ROCZNIK · VIII 1907

CZASOPISMO·PRAWNICZE I·EKONOMICZNE

ORGAN · WYDZIAŁU · PRAWA · I · ADMINISTRACYI UNIWERSYTETU · JAGIELL · ORAZ · TOWARZYSTWA PRAWNICZEGO · I · EKONOMICZNEGO · W · KRAKOWIE

NACZELNY · REDAKTOR:
DR · FRANCISZEK · XAWERY · FIERICH
PROFESOR · UNIWERSYTETU · JAGIELLOŃSKIEGO

KRAKÓW * NAKŁADEM · TOWARZ · PRAWN · I · EKONOM * 1907

W drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem Józefa Filipowskiego.

Spis rzeczy zawartych w VIII. Roczniku (1907).

JULIAN DUNAJEWSKI.

Wspomnienie pośmiertne.

W dniu 29 grudnia 1907 zmarł po krótkich cierpieniach Julian Dunajewski, jeden z najznakomitszych mężów stanu i z najzacniejszych synów polskiego narodu. Wyniesiony w państwie na najważniejsze niemal stanowisko rządowe, świetnie spełnił powierzone sobie nader trudne zadanie, skutkiem czego zyskał dla siebie i dla imienia polskiego sławę w całym cywilizowanym świecie. Ale i kraj nasz zobowiązany jest mu do wielkiej wdzięczności, odkąd bowiem wypłynął na arenę publiczną, dobro tegoż zawsze miał na oku i z wielkim skutkiem przyczyniał się do jego rozwoju.

Na kartach pogrzebowych, podających smutną wiadomość o jego zgonie, umieszczono na pierwszem miejscu zajmowanych przez niego stanowisk publicznych wyrazy: »b. profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego« i słusznie, gdyż w nim po uzyskaniu stopnia doktora praw rozpoczął w r. 1850 działalność swoją publiczną świetnymi wykładami umiejętności politycznych. Zajmując się gorliwie nauką tych przedmiotów, obznajmiał młodzież z zasadami jej w sposób gruntowny a zarazem jasny. Nikt wówczas nie mógł przewidzieć, jak znakomicie ten dzielny profesor zasady owe kiedyś praktycznie w życie wprowadzi i jak skutecznie wpłynie przez to na podniesienie dobrobytu państwa i kraju. Do Uniwersytetu Jagiellońskiego ś. p. Dunajewski szczerze i serdecznie był przywiązany. Z wielką też przykrością a zarazem ku wielkiemu żalowi młodzieży opuszczał go w r. 1855, kiedy celem umieszczenia w Krakowie profesora niemieckiego, przeniesiono go do Akademii prawniczej w Preszburgu, ale z szczerą także radością objął napowrót dawniejszą swoją katedrę, kiedy w r. 1860 przywrócono Uniwersytetowi Jagiellońskiemu wykładowy język ojczysty. Porywającymi wykładami zjednał

sobie wówczas wśród młodzieży prawdziwą cześć i uwielbienie, a stanowczem i energicznem wystąpieniem w obronie praw uniwersytetu wobec nieżyczliwego ówczesnego rządu w gronie kolegów powagę i szczerą sympatyę. Wprawdzie rząd w roku 1864 w czasie oblężenia naszego kraju nie zatwierdził wyboru jego na rektora i oktrojował z ramienia swojego senat akademicki, jednakże rządy tego senatu trwały bardzo krótko, albowiem za kilka już miesięcy skutkiem zniesienia stanu oblężenia przywrócono uniwersytetowi prawo wybierania dostojników akademickich, a Dunajewski, ponownie wybrany rektorem, objął rządy uniwersytetu i wzorowo je sprawował, strzegąc gorliwie prawnego stanowiska, przynależnego uniwersytetowi i przestrzegając także młodzież, aby zachowaniem swojem nie dała powodu do jakichkolwiek represyi. Staraniom jego zawdzięczamy odzyskanie dla uniwersytetu w owym czasie, chociaż na razie jeszcze nie w zupełności, budynku, zwanego collegium minus. Taktowne jego postępowanie w trudnych czasach, kiedy uniwersytet zawsze jeszcze otoczony był wrogimi elementami, było powodem, że koledzy później jeszcze dwa razy powierzyli mu godność rektorską. W czasie drugiego jego rektoratu (1868/9) wyszło bardzo ważne postanowienie cesarskie, dotyczące utworzenia katedry zwyczajnej dla historyi polskiej, trzeci zaś rektorat (1879/80) pamiętny jest świetnem jego przemówieniem w Izbie deputowanych, w którem z całą otwartością wytknął rządowi macosze traktowanie naszego uniwersytetu, wykazując szczegółowo, co należało już dawno dla niego koniecznie uczynić, a czego senat akademicki, mimo licznych petycyi, jeszcze nie uzyskał.

W dwa miesiące po tej mowie Dunajewski powołany został do Rady korony jako minister skarbu i na tem stanowisku otaczał nasz uniwersytet zawsze troskliwą opieką, starając się, mimo nawału najrozmaitszych zadań, jakie na nim ciążyły, uczynić zadość tegoż potrzebom. Już postanowieniem najwyższem z dnia 15 sierpnia 1880 uregulowano piekące sprawy tutejszego wydziału teologicznego, uznane przez Dunajewskiego w wspomnianej poprzednio mowie jako pierwszorzędny postulat, mianowicie przyznano temu wydziałowi dwie nowe katedry, przywrócono prawo udzielania stopni akademickich (doktoratu), podwyższono profesorom skromne ich pobory i przyznano prawo do emerytury. W r. 1882 przybyła uniwersytetowi w ogrodzie botanicznym okazała palmiarnia, a w roku następnym położono w obecności Dunajewskiego kamień węgielny pod budowę

wspaniałego gmachu t. zw. collegii novi, który w r. 1887 został ukończony, następnie w jego obecności poświęcony i uniwersytetowi oddany. Że ten gmach takim jest, jak go dzisiaj widzimy, rozległą budowlą i prawdziwym pomnikiem architektonicznej sztuki, to zawdzięczamy przedewszystkiem Dunajewskiemu, który wbrew intencyom poprzedniego rządu, hojnym kredytem zastąpił nader skromny, dawniej na ten cel wyznaczony fundusz. W dniu 30 czerwca 1888 położono kamień węgielny pod budowę kliniki chirurgicznej, którą już w następnym roku ukończono i w dniu 7 października z całem nowem wewnętrznem urządzeniem uroczyście uniwersytetowi oddano. W r. 1890 urządzono i otwarto studyum rolnicze przy wydziale filozoficznym. W ogólności zwiększono w czasie, kiedy Dunajewski kierował ministerstwem skarbu, liczbę katedr na każdym wydziale naszego uniwersytetu, przyczem miało również miejsce podwyższanie zwyczajnych i udzielanie nadzwyczajnych dotacyi dla poszczególnych katedr i połączonych z niemi klinik, laboratoryów lub gabinetów.

Gdy Dunajewski z początkiem r. 1891 ustąpił ze stanowiska ministra skarbu i powrócił do Krakowa, zawsze aż do swojego zgonu gorąco się zajmował losami uniwersytetu Jagiellońskiego i jego sprawami, najwięcej też obcował z tegoż profesorami i chętnie udzielał każdemu z nich światłej swojej rady, ile razy go o nią proszono. Dla uniwersytetu było to prawdziwą chlubą, że Dunajewski wyszedł z grona jego profesorów i że zdobywszy sobie potem tak wysokie znaczenie i poważanie w społeczeństwie, tem samem podniósł i znaczenie samego uniwersytetu.

Dunajewski wszedł także z Akademią umiejętności w bardzo ścisły związek. Od samego początku był jej członkiem czynnym i wziął wybitny udział w jej organizacyi, będąc referentem statutu, który przeprowadził wbrew silnej opozycyi wielu członków b. Towarzystwa naukowego, nie chcących się zgodzić na zaprowadzenie trzech w niej wydziałów. Jako minister skarbu przyczynił się w r. 1889 do podwyższenia rocznej dla niej subwencyi państwowej z 12000 złr. w. a. na 16000 złr. w. a. (32000 koron). W r. 1890 po śmierci pierwszego protektora-zastępcy akademii, ś. p. hr. Alfreda Potockiego, Najjaśniejszy Pan powierzył mu to zaszczytne stanowisko, które zatrzymał do końca życia.

Zajęcia w uniwersytecie i w akademii umiejętności Dunajewskiemu jednak nie wystarczały, był to bowiem mąż czynu, potrzebujący bardzo rozległego zakresu działania i dominującego w spo-

łeczeństwie stanowiska, na któremby swoją wszechstronną wiedzę, swoją energię, żelazną i nieugiętą wolę w całej pełni rozwinąć był w stanie. Konstytucya, zaprowadzająca reprezentacyę ludową tak w państwie, jak i w krajach koronnych, otwierała mu właściwe ku temu pole. Skoro go też w r. 1870 miasto Nowy Sącz, w którem spędził młodzieńcze swoje lata, wybrało posłem do Sejmu krajowego, to zaraz na pierwszej kadencyi, która trwała zaledwie kilkanaście dni, zwrócił na siebie uwagę piękną mową w sprawie kontraktu, zawartego przez wydział krajowy z siostrami miłosierdzia co do obsługi i nadzoru chorych w szpitalu lwowskim, zakończoną wnioskiem, który Sejm uchwalił, jakkolwiek był odmienny od wniosku komisyjnego.

W następnych kadencyach Dunajewski zabierał coraz częściej głos we wszystkich ważniejszych sprawach krajowych, występując nieraz jako sprawozdawca dotyczącej komisyi. W przemówieniach celował doskonałą znajomością przedmiotu i jasnością w tegoż przedstawieniu, opierając się nietylko na najnowszych zdobyczach nauki, ale rzucając często głębokie myśli samodzielne. Jako pierwszorzędny mowca i prawdziwy mistrz słowa zyskał też w Sejmie coraz większą powagę i większe znaczenie. Z wielkiem szczególniej zajęciem słuchano jego mów w sprawach natury ekonomicznej i finansowej. Wspominając o tych mowach, niech nam wolno będzie przytoczyć jeden szczegół z mowy, wygłoszonej na początku jego posłowania w sprawie omycenia dróg krajowych, którego był zasadniczym przeciwnikiem. Zarzucił mu bowiem jeden z posłów, że wywody jego piękne w teoryi, są jednak niemożliwe do przeprowadzenia w praktyce, na co natychmiast ciętą dał odpowiedź, że przecież »teorya nie jest czem innem, jak zbiorem zasad, wysnutych z doświadczenia, ale nie z doświadczenia tego lub owego powiatu, lecz z wiekowego doświadczenia całego świata«. Nikt mu też odtąd pod tym względem podobnego nie uczynił zarzutu.

Najważniejszem było jednak stanowisko, które Dunajewski zajął w Sejmie w sprawie reformy administracyi, mianowicie w kwestyi zarządu gmin, powiatów i kraju. Już w styczniu r. 1874 przy obradach w przedmiocie zmian ustawy o reprezentacyi powiatowej, broniąc projektu wydziału krajowego o udzielenie w pewnych przypadkach pomocy ze strony władzy politycznej celem wykonania uchwał reprezentacyi powiatowej, zaznaczył wyraźnie, że »nie mogąc jeszcze zmieniać postanowień dotychczasowych co do zakresu

władzy autonomicznej i rządowej, przynajmniej zbliżamy je w przedłożonym projekcie do siebie, bo ostatecznie obydwie jeden winny mieć cel na oku, t. j. służyć sprawie i pożytkowi publicznemu«. W październiku tego samego roku widzimy Dunajewskiego jako sprawozdawcę komisyi gminnej w przedmiocie wniesionego przez wydział krajowy projektu o okręgach gminnych. Zgodnie z komisyą oświadczył się za przejściem do porządku dziennego nad tym projektem, bo mu tenże nie dogadzał, natomiast w świetnem przemówieniu odsłonił się jako zwolennik reformy administracyjnej w kierunku połączenia w wydziale powiatowym spraw autonomicznych i rządowych pod przewodnictwem starosty, dodając, że »nie widzi w tem straty dla kraju, jeżeli za dzisiejszy pozorny samorząd społeczeństwo nabyłoby współrząd«. W roku 1876 wniósł wreszcie do laski marszałkowskiej projekt reformy władz administracyjnych z wezwaniem do rządu, aby tenże na podstawie zasad, objętych projektem, wypracował ustawę o organizacyi władz administracyjnych dla naszego kraju i ją w drodze statutem krajowym i konstytucyą państwa wskazanej w życie wprowadził. Projekt był wynikiem długich i sumiennych badań, podjętych z inicyatywy posła Zyblikiewicza przez grono wybitnych obywateli miasta Krakowa, w którem najważniejsze stanowisko zajął Dunajewski, i ogłoszony został w formie broszury jeszcze w r. 1871. Przewodnią myślą, która przyświecała autorom wniesionego projektu, było, jak wykazał Dunajewski w znakomitej mowie, wygłoszonej w dniu 23 marca 1876, pogodzenie i połączenie dwóch zasad, na których powinny się opierać rząd i każda administracya t. j. zasady wolności społecznej i zasady porządku społecznego. Projekt obejmuje trzy działy, t. j. okręgi gminne, władzę obwodową i rząd krajowy. W skład okręgów gminnych czyli t. zw. gmin zbiorowych wchodzą gromady wiejskie, obszary dworskie, miasta i miasteczka, wcielone do okręgów gminnych. Zarząd okręgu gminnego sprawują 1) rada gminna, powstała przeważnie z wyborów, 2) mianowany przez namiestnika naczelnik okręgu gminnego, wreszcie 3) wydział gminny, złożony z dwóch przez radę gminną wybieranych ławników i naczelnika okręgu gminnego. Naczelnik reprezentuje okrąg gminny na zewnątrz i jest z swoich czynności odpowiedzialny wydziałowi gminnemu i staroście obwodowemu. Dotychczasowe gminy wiejskie, tudzież miasteczka, wcielone do okręgów gminnych, zachowują jednak swój charakter pod względem zarządu majątkowego, wykony-

wanego przez rady gromadzkie, względnie rady miejskie. Kraj ma być podzielony na dwadzieścia obwodów, w których sprawują zarząd: 1) rada obwodowa, złożona z członków, wybieranych przez rady gminne i miasta, stanowiące oddzielne okręgi gminne; 2) mianowany przez monarchę starosta obwodowy, reprezentujący wobec rady władzę rządową; wreszcie 3) wydział obwodowy, złożony ze starosty jako prezydującego i czterech członków, wybranych z grona rady obwodowej; jest on organem zarządzającym i wykonawczym w sprawach obwodu, reprezentuje go na zewnątrz i wykonywa dozór i kontrolę nad czynnościami naczelników okręgów gminnych. Najwyższą wreszcie krajową władzą administracyjną jest rząd krajowy, którego zakres działania obejmuje wszystkie sprawy administracyi i policyi, dozór nad zarządem okręgów gminnych i obwodów, wszystkie sprawy skarbowe, wyznań i oświaty, tudzież sprawy gospodarstwa krajowego. W skład rządu krajowego wchodzą: 1) Namiestnik, który jest Sejmowi odpowiedzialny za wykonanie ustaw krajowych, a mianowicie za ścisłe przestrzeganie budżetu krajowego, który zatem może być przez Sejm oskarżony przed trybunałem politycznym państwa. 2) Rada namiestnicza, która składa się z namiestnika jako przewodniczącego i naczelników poszczególnych wydziałów rządowych, będących, z wyjątkiem naczelnika pierwszego wydziału, urzędnikami, przez monarchę mianowanymi i która powołaną jest do rozbierania, a w miarę właściwych ustaw do rozstrzygania spraw, tyczących się bądź wszystkich, bądź kilku wydziałów rządowych. 3) Wydziały rządowe, powołane do załatwiania i rozstrzygania spraw bieżących administracyjnych, tudzież do przygotowania spraw orzeczeniu rady namiestniczej lub namiestnika ulegających. Jest ich sześć, mianowicie: 1) wydział dla spraw prawodawczych, administracyjnych, spornych i fundacyi krajowych; 2) wydział skarbu; 3) wydział administracyi i policyi bezpieczeństwa; 4) wydział wyznań, oświecenia publicznego i policyi lekarskiej; 5) wydział gospodarstwa krajowego i budowli publicznych; 6) wydział kontroli rachunkowej. Wydział pierwszy składa się z naczelnika i sześciu radców. Na te posady Sejm układa potrójną listę kandydatów, z której jednego monarcha mianuje. Radcy innych wydziałów są urzędnikami, przez monarchę mianowanymi. Naczelnikowi wydziału pierwszego służy prawo być obecnym na posiedzeniach Sejmu i zabierania tam głosu.

Oto w głównych zarysach ustrój władz administracyjnych we-

dług projektu wniesionego w Sejmie przez Dunajewskiego, w którym jest nadto kompetencya ich szczegółowo określona. Że ten projekt gładko nie przejdzie, można było z góry przewidzieć. Wszakże zasadnicze jego myśli zajmowały już od wielu lat opinię publiczną i zdania o nim były podzielone. To też w komisyi powstała opozycya, która uzyskała większość, chociaż sprawa sama już się nie dostała przed plenum Izby. Oponenci lękali się najpierw połączenia obszaru dworskiego z gminą, a przecież nie było tu mowy o łączeniu każdego poszczególnego obszaru dworskiego z tegoż gminą i utopienia go w niej, lecz o połączeniu większej liczby jednych i drugich w jeden okrąg. Obawiano się następnie zespolenia władz autonomicznych z rządowemi i utraty dotychczasowej samodzielności pierwszych, zapominając, że władze autonomiczne właśnie przy tem zespoleniu zyskałyby także wpływ na sprawy, wchodzące w zakres kompetencyi władz rządowych, tudzież egzekutywę dla swoich uchwał. Z urzeczywistnieniem przedłożonego projektu otrzymalibyśmy nadto prawdziwy jednolity rząd, któryby w ręku swoim miał skoncentrowane wszystkie sprawy publiczne, przytem sposobność poznania rzeczywistych potrzeb kraju, należytego ich badania i »ujęcia inicyatywy w silne ręce wobec reprezentacyi kraju«. Dlatego wprost już śmiesznem było upatrywanie w owym projekcie zamachu na autonomię krajową. Czyż można było posądzić naprawdę mężów, w których gronie ułożono projekt, jak i tych wszystkich, którzy podpisali dotyczący wniosek, o podobne tendencye? Wszakże sam ś. p. Dunajewski, kiedy w tym samym roku w radzie państwa jako mowca jeneralny wystąpił przeciwko projektowanej przez rząd reformie administracyi politycznej, mającej się jednak ograniczyć tylko do pomnożenia urzędników przy starostwach, świetnie bronił autonomii w administracyi krajów koronnych, wykazując w szczególności na w naszym kraju korzystne jej wyniki, ale podniósł przytem wyraźnie, że jedynym warunkiem przeprowadzenia należytej reformy administracyi jest zbadanie i poznanie istoty poszczególnych krajów i że dlatego powinien rząd tę sprawę z własnej inicyatywy poruszyć w sejmach krajowych i z gotowemi tychże pracami wystąpić przed radą państwa.

Rząd podjął się istotnie tego zadania, kiedy w roku 1881 za wpływem Dunajewskiego, wówczas już ministra skarbu, wysłano z ministerstwa spraw wewnętrznych do wszystkich sejmów krajowych kwestyonaryusz w sprawie reformy ustawodawstwa gminnego

i rad powiatowych celem ograniczenia podwójnej administracyi w politycznym zarządzie kraju. W naszym Sejmie ze strony komisyi gminnej, której tę sprawę przydzielono, zjawiły się znowu odmienne wnioski, a gorąca dyskusya w plenum Izby doprowadziła tylko do czysto akademicznej uchwały wyrażenia rządowi uznania za to, że zwrócił uwagę na potrzebę reformy administracyi, a zasięgając w celu jej przeprowadzenia opinii reprezentacyi poszczególnych królestw i krajów, złożył niewątpliwie dowód konstytucyjnego poszanowania zasady ich autonomii.

Tymczasem sprawa sama zbyt była ważną, aby zejść mogła z porządku dziennego i dlatego w następnych latach była kilkakrotnie w Sejmie poruszoną, chociaż z ograniczeniem, skierowanem ku reformie ustawodawstwa gminnego. Z tej też przyczyny Dunajewski w nowym wniosku, przedłożonym w r. 1896, ograniczył się także tylko do żądania łączenia gminy i dworu w okręgi gminne, ale z uwagi, że polecenia, wydane pod tym względem w dawniejszych uchwałach sejmowych wydziałowi krajowemu, nie doprowadziły do pożądanego celu, domagał się w swoim wybornie uzasadnionym wniosku, aby Sejm wezwał rząd do inicyatywy w tej sprawie. Wreszcie w r. 1900 razem z byłym namiestnikiem księciem Sanguszką wniósł do laski marszałkowskiej szczegółowo opracowany projekt nowej ustawy gminnej z prośbą do Sejmu o uchwalenie go i o wezwanie rządu, »iżby w drodze właściwej przeprowadził reformę urządzeń administracyjnych, a przedewszystkiem, ażeby władze autonomiczne i rządowe złączył ze sobą w jedną władzę administracyi publicznej, zapewniając w niej czynnikom autonomicznym daleko sięgający współudział«. Mowa, w której uzasadniał ten wniosek, była ostatnią, którą wypowiedział w Sejmie krajowym. Przy jej zakończeniu prosił posłów, aby bez uprzedzenia rozpatrzyli się w jego wniosku, dodając te piękne słowa: »abyśmy się już nie dzielili na jakieś warstwy społeczne, tylko pamiętni proroctw Skargi całość mieli na oku«.

Z tem wszystkiem dotąd ta dla nas tak ważna i doniosła sprawa nie została załatwioną, miejmy jednak nadzieję, że to wnet nastąpi, a ktokolwiek się nią zajmie, znajdzie w spuściznie po Dunajewskim nieoceniony i obfity materyał, z którego czerpiąc pełną dłonią, zdoła z tem większą łatwością dokonać wielkiego naprawdę i od dawna upragnionego dzieła.

W r. 1873 wybrano ś. p. Dunajewskiego posłem do Rady

państwa. Nastąpiło to po jaskrawem naruszeniu naszego statutu krajowego przez zaprowadzenie bezpośrednich wyborów, na których stronnictwo centralistyczne spodziewało się utrwalić swoje dotychczasowe w parlamencie dominujące stanowisko. Położenie naszego Koła było wówczas bardzo trudne, bo mu wypadało prowadzić ciągłą walkę tak z liberalnem stronnictwem większości, jak i z rządem, którego duszą był przejęty na wskróś centralistycznemi zasadami minister Lasser. W tej walce Koło polskie zachowało zawsze właściwą miarę i tę powagę, która mu nawet u przeciwnika politycznego zjednać musiała poważanie. Pierwszorzędny brał w niej udział Dunajewski i to od początku wstąpienia do parlamentu. Wszystkie jego wygłoszone tam mowy nacechowane były głębokim zmysłem politycznym, prawdziwą erudycyą, tudzież wykwintną formą i dlatego powszechną zwracały na siebie uwagę i wielkie wywierały wrażenie. Niepodobna mówić tu o każdej z nich, ale wspomnieć winniśmy o najważniejszych, zwłaszcza o wygłoszonych przy dyskusyi adresowej w latach 1873 i 1879, tudzież przy jeneralnej dyskusyi nad budżetem na r. 1876 i 1877.

Innem było stanowisko Koła polskiego przy pierwszej jego mowie adresowej, innem przy drugiej, albowiem przy pierwszej Koło znajdowało się w mniejszości opozycyjnej, przy drugiej stanowiło z Czechami i klubem Hohenwarta większość parlamentarną. Dunajewski, krytykując w pierwszej mowie z punktu widzenia politycznego przedłożony przez większość komisyjną projekt adresu, skierowany ku możliwemu usunięciu wszelkiego wpływu sejmów krajowych, i wytykając zarazem wrogie w nim stanowisko wobec Kościoła, wybornie określił w dalszym ciągu pojęcie idei austryackiej, jako »połączenia się różnych ludów ku obronie swych interesów umysłowych, moralnych i materyalnych pod egidą panującego domu« i wyraźnie przy końcu zaznaczył, że mniejszość mimo opozycyjnego swego stanowiska chce jednak wziąć współudział z większością w pracy dla dobrobytu państwa i poszczególnych krajów. Że mowa wypowiedzianą była w tonie umiarkowanym, przyznało to całe niemal niemieckie dziennikarstwo, które w ś. p. Dunajewskim spostrzegło odrazu dzielnego szermierza parlamentarnego, przewidując, że w Kole polskiem przeważne zajmie stanowisko. Z tem większą słusznością mógł się on w r. 1879, w drugiej mowie adresowej odwołać do tamtej, skoro stronnictwo liberalne, strącone już skutkiem własnej poniekąd winy z swojego dawnego stanowiska i zamienione na opo-

zycyjną mniejszość, nie zadowolniło się teraz krytyką projektu adresu większości, lecz przedłożyło projekt własny, »który ze względu na ostrość tonu i formy, tudzież ze względu na stanowczość w odpieraniu wszelkiej myśli porozumienia dochodził do ostatecznych granic, do jakich tylko w adresie do tronu dojść można«. Jednakże Dunajewski, nie oglądając się na zapowiedź walki i bezwzględnej negacyi przeciwników, w zakończeniu znakomitego swego przemówienia zaapelował do wszystkich posłów, aby podali rękę do »wspólnej pracy dla urzeczywistnienia celów, wskazanych w mowie tronowej t. j. dla urzeczywistnienia prawa i wolności, a l e d l a w s z y s t k i c h«.

Mowy Dunajewskiego, wygłoszone przy jeneralnej dyskusyi nad budżetem, były, jak to zresztą przynajmniej co do pierwszej uznał sam ówczesny minister skarbu, tak pod względem formy jak i treści znakomite. Pierwsza z nich nie przekraczała granic właściwego przedmiotu. Mowca, stwierdziwszy w niej ogólne niezadowolenie z budżetu, któremu groził chroniczny deficyt, poddał surowej krytyce środki, zalecane dla usunięcia go przez mowców liberalnej większości i przez publicystykę i starał się wykazać następnie przyczyny złego stanu budżetu, upatrując je w braku administracyi, któraby dbała o podniesienie dobrobytu, tudzież o pieczę nad interesami duchowymi i gospodarczymi społeczeństwa. Sam wskazał też w ogólnych zarysach drogę, jaką administracya państwa kroczyć powinna pod względem podźwignięcia stosunków ekonomicznych, podnosząc z naciskiem, że »nietylko idzie o to, aby uczynić takie wydatki publiczne, które bezpośrednio lub pośrednio wzmagają produkcyą, ale i o to, aby w rozdzielaniu ich zachować trafną i sprawiedliwą miarę i tam ich dostarczać, gdzie naglejsza tego zachodzi potrzeba«. W końcu dotknął projektowanej przez rząd reformy podatkowej, podnosząc przeciwko niej ten zarzut, że jest częściową, gdyż obejmuje tylko podatki bezpośrednie, z wyjątkiem podatku gruntowego. Jego zdaniem, należałoby przystąpić do reformy całego ogółu podatków, albo zacząć od reformy podatku konsumcyjnego, gdyż ten nigdzie nie jest tak niesprawiedliwy i uciążliwy, jak w Austryi, a ulgi co do niego szczególniej w klasie robotniczej mogłyby właśnie więcej produktywny mieć skutek.

W drugiej mowie budżetowej Dunajewski wstąpił i na pole ogólnej polityki i wytknął naprzód rządowi cały szereg poczynionych dawniej a niedotrzymanych lub zręcznie usuniętych obietnic, tyczących się naszego kraju. Dotknął następnie poruszonej przez poprze-

dnich mowców, a groźnej dla państwa kwestyi wschodniej, przypominając, »że ostatniem źródłem i przyczyną tego zamięszania jest polityka, która w końcu XVIII wieku wał ochronny zachodniej kultury, istniejący od wieków na północnym wschodzie Europy, podkopała i zniszczyła tak, że dzisiaj nieszczęśliwi spadkobiercy tej polityki wobec nadciągającej burzy bezradnie załamują ręce«. Zwracając się do budżetu, zaznaczył przedewszystkiem, że pokrywanie powtarzających się deficytów pożyczkami jest wprawdzie rodzajem administracyi finansowej, ale nie jest polityką finansową i prowadzić musi do chronicznej choroby, a ponieważ przedtem poruszaną była także kwestya regulacyi waluty, wspomniał co do niej, iż wyprzedzić ją powinna energicznie przeprowadzona poprawa naszych finansów i dobrobytu. Uderzającem było wreszcie zakończenie jego mowy, dotyczące ugody austro-węgierskiej, w którem wytknąwszy gabinetowi niewłaściwość prowadzenia prywatnych w tym przedmiocie rokowań z poszczególnemi stronnictwami, zrobił zarazem aluzyę do nieporozumień, zachodzących pomiędzy rządem i stronnictwem liberalnem, oświadczając, że to drugie swojem postępowaniem przez lat pięć przyczyniło się do ściślejszego zjednoczenia opozycyi, która nie jest jednak skierowaną przeciwko państwu, gdyż »pragniemy i pracować będziemy, ile tylko sił starczy, aby przy sterze państwa stanął rząd, któryby dobrobyt wewnętrzny, finanse państwa, krótko mówiąc, wszystkie siły ludów skierował na drogi wiodące do spokojnego rozwoju ogólnego dobra, któryby umiał zasadę wolności połączyć z zasadą legalnego porządku«.

W tych słowach objawiło się już poczucie silniejszego stanowiska Koła polskiego i całego stronnictwa prawicy, kiedy z drugiej strony rozterki, powstałe tak w łonie samego stronnictwa większości (t. zw. lewicy), jak i pomiędzy niem i rządem, który z niego wyszedł, osłabiały stanowisko obydwóch. Położenie rządu stawało się tem przykrzejsze, że stronnictwo, które go popierać było powinno, czyniło trudności w przeprowadzeniu najważniejszych ówczesnych spraw państwa, mianowicie udzielenia przywileju bankowi austro-węgierskiemu i zawarcia ugody z Węgrami. Dla stronnictwa prawicy nie było wtenczas nic łatwiejszego, jak popierając owe trudności, obalić rząd, jeżeli jednak tego nie uczyniło i swoimi głosami do przeprowadzenia powyższych spraw się przyczyniło, to postąpiło tylko zgodnie z temi zasadami, których, jak to Dunajewski już poprzednio, a teraz także zaznaczył, broniło oddawna t. j. aby

według najlepszej myśli i sumienia służyć państwu i przyczynić się do utrzymania mocarstwowego stanowiska.

Taksamo stronnictwo prawicy postąpiło w kwestyi wschodniej, co do której Dunajewski w dniu 4 czerwca 1878 w delegacyi austryackiej świetną wygłosił mowę, w której przyznał, że po zdarzeniach z ubiegłych lat Austrya musi zewnętrzną politykę skierować ku wschodowi, ale zarazem wskazał na niebezpieczeństwa, jakie jej tam grożą, i na zasady, jakie powinna reprezentować i przeprowadzic na półwyspie bałkańskim. Kiedy zaś na skutek uchwały kongresu berlińskiego, powziętej w dniu 13 lipca 1878, monarchia austro-węgierska otrzymała mandat do okupacyi Bośni i Hercegowiny, a wojska jej wkroczyły tam w dniu 29 lipca 1878 i rząd wystąpił z żądaniem zatwierdzenia traktatu berlińskiego przez radę państwa, w łonie lewicy nastąpił co do tego żądania bardzo dla rządu nieprzyjemny rozłam, a wtenczas Dunajewski w dniu 15 stycznia 1879 w zakończeniu swojej mowy wniósł, aby Izba przedłożony jej traktat przyjęła do wiadomości. Gdy wreszcie i wobec kredytu na wojskowe wydatki lewica w znacznej liczbie swoich członków odporne zajęła stanowisko, a uchwalenie go nastąpiło dopiero z pomocą Koła polskiego i to nie bez silnej opozycyi niektórych jego członków, tudzież z pomocą klubu Hohenwarta, ks. Auersperg wziął w dniu 16 lutego 1879 dymisyę. Ster rządu objął tymczasowo Dr Stremayr, minister oświaty w gabinecie Auersperga, a ministerstwo spraw wewnętrznych hr. Taaffe, który wszedł zaraz w rokowania z Czechami i skłonił ich do wstąpienia do rady państwa. W dniu 11 lipca 1879 hr. Taaffe stanął na czele rządu, ale zatrzymał jeszcze kilku umiarkowanych ministrów liberalnych z dawniejszego gabinetu, aby ministerstwu nadać cechę koalicyjną, lecz i ci ustąpili w dniu 27 czerwca 1880 skutkiem odpornego stanowiska, jakie lewica, będąca już w mniejszości, zajęła powtórnie wobec żądań wojskowych. Równocześnie nastąpiła rekonstrukcya gabinetu, przy której Dunajewski objął tekę ministra skarbu.

Doniosłość jego powołania zrozumiano zaraz i głoszono w dziennikach, iż ono nadaje właściwe znamię (Signatur) całemu gabinetowi. Wprawdzie musiano w bardzo krótkim czasie poczynić kilka w nim zmian, ale potem gabinet nabrał już jednolitej pod względem politycznym cechy i oparł się na zwartej większości parlamentarnej, złożonej z Koła polskiego, z konserwatywnego klubu Hohenwarta i z klubu czeskiego. Dla stronnictwa przeciwnego t. zw. wiernokon-

stytucyjnego Dunajewski był solą w oku i dlatego wytknęło sobie za główne zadanie podkopanie jego stanowiska, a następnie obalenie go, zwłaszcza, że pierwszą zaraz mową z dnia 30 listopada 1880, przy której przedłożył preliminarz budżetu na r. 1881, wykazał, że jest w stanie sprostać trudnemu sobie powierzonemu zadaniu. Celem, do którego urzeczywistnienia przedewszystkiem dążył, było oczywiście usunięcie chronicznego deficytu, ale z tem, jak mówił, zastrzeżeniem, »iżby droga ku temu obrana nietylko rokowała nadzieję przywrócenia równowagi w budżecie, lecz się liczyła także z potrzebami państwa na zewnątrz i wewnątrz, tudzież z rozwojem gospodarstwa«.

Tych zasad trzymał się niezłomnie przez cały czas swojego urzędowania, a w przeprowadzeniu ich wykazał nadzwyczajny swój zmysł finansowy i polityczny. Przeciwnicy jego liczyli z początku na to, że jako mąż nauki, który nie był w żadnej praktyce, w żadnym urzędzie skarbowym ani w banku, popełni błędy i czyhali na każdy jego krok, tymczasem z zadziwiającą bystrością umiał zawsze wynaleść takie właśnie praktyczne środki, które w danym razie najlepiej odpowiadały sytuacyi i warunkom ekonomicznym, które też dopomogły mu zawsze w spełnieniu tego, do czego zdążał, przyczem, obrawszy pewną drogę, nie dał się z niej zepchnąć żadnemi przeciwnościami, ani opozycyą, wychodzącą niekiedy nawet od politycznych swoich przyjaciół. On miał istotnie wrodzony dar kierowania władzą rozległą, mającą spełnić zadania wielkie, trudne i skomplikowane, nie było też w nim ani szczypty biurokraty, chociaż przestrzegał najdokładniej zakresu swojej kompetencyi. W urzędowaniu nie wdawał się w żadne drobiazgi, a przecież ku nadzwyczajnemu zdziwieniu podwładnych sobie urzędników wiedział o każdym szczególe, mającym znaczenie i w osobistem zetknięciu się z nimi imponował szybkiem oryentowaniem się w przedstawionej sobie sprawie, tudzież wskazaniem najwłaściwszej drogi do prędkiego i sprawiedliwego jej załatwienia. Miał przytem bardzo szczęśliwą rękę w doborze wyższych urzędników, którym powierzył kierunek poszczególnych sekcyi. Dosyć przytoczyć nazwiska takich mężów, jak B a u m g a r t n e r, N i e b a u e r, C h i a r i, następnie powołany przez niego do ministerstwa B ö h m - B a w e r k, w których pełne pokładał zaufanie i niemałą do wypróbowanej ich opinii przywiązywał wagę. To samo tyczy się urzędników prezydyalnych, a w pierwszym rzędzie Witolda K o r y t o w s k i e g o, obecnego ministra skarbu, który przez cały czas jego urzędowania w najbliż-

szym zostawał z nim stosunku, tudzież barona J. Schenka, którego w ostatnich latach powołał do biura prezydyalnego.

W przeprowadzeniu wytkniętego sobie programu Dunajewski staczać musiał nadzwyczajne walki. Kto chce mieć choćby małe o nich wyobrażenie, niech przeczyta cały szereg świetnych przemówień, które wygłaszał z ławy ministeryalnej przez 11 lat swojego urzędowania [1]), a przekona się, z jakimi zjadliwymi zarzutami opozycya występowała przeciwko niemu, jakie mu nieraz podsuwała fałszywe insynuacye, n. p. faworyzowania Galicyi, i w jakiem fałszywem świetle przedstawiała wszelkie jego zarządzenia. Już z samego początku musiał odpierać ataki, skierowane przeciwko sobie w sprawie regulacyi podatku gruntowego i to tak w Izbie deputowanych, jak i w Izbie panów, następnie ataki z powodu założonego banku dla krajów koronnych, później wypadło mu staczać ostre walki z powodu podjętej reformy podatków pośrednich i t. d., a jednak ze wszystkich tych walk wychodził zwycięzko pomimo to, że miał do czynienia z najwytrawniejszymi szermierzami parlamentarnymi ze stronnictwa lewicy, a szczególniej z posłem Plenerem, późniejszym ministrem skarbu, który nie opuszczał żadnej sposobności, aby wystąpić z ostrą krytyką przeciwko niemu.

Dunajewski, chcąc przeprowadzić najważniejszy punkt swojego programu t. j. przywrócić równowagę w budżecie i usunąć chroniczny deficyt, musiał oczywiście z jednej strony być ostrożnym w wydatkach i bacznym na ich pokrycie, z drugiej zaś strony starać się o zwiększenie dochodów, ale w taki sposób, iżby społeczny rozwój ekonomiczny na tem nie cierpiał. W jednym i drugim kierunku spotkał się z wielkiemi trudnościami. Ileż to razy co do wydatków wypadło mu sprzeciwić się żądaniom własnych kolegów ministeryalnych, szczególniej, gdy chodziło o wydatki na cele wojskowe, ile razy odmówić postulatom poselskim, zgłaszanym zwykle w Izbie we formie wniosków, które lubo dosyć często obliczone na zjednanie sobie popularności u wyborców, nieraz jednak stawiane były w najlepszych chociaż złudnych zamiarach, jak n. p. postulat o udzielenie 80 milionów złr. dla ratowania bankrutujących cukrowni w Czechach, co do którego najpoważniejsi posłowie z klubu czeskiego udawali się do niego, spotykając się jednakże z stanowczą odpo-

---

[1]) Ob. Mowy Juliana Dunajewskiego wydane przez Wł. Leop. Jaworskiego. Tom II (1899).

wiedzią negatywną. O wiele trudniejszą była sprawa przysporzenia państwu większych dochodów przez podwyższenie czy to podatków, czy ceł, czy opłat, bez czego o przywróceniu równowagi w budżecie pomyśleć nie było można, tu bowiem opozycya miała do dyspozycyi bardzo wygodną broń, wskazując na niebezpieczeństwa, jakie z użycia powyższych środków grozić mogą państwu przez tamowanie produkcyi w gospodarstwie społecznem, przez zwiększenie ubóstwa w niższych klasach ludności itp. W istocie używano broni tej w pełnej mierze przy przedłożeniach rządowych, skierowanych bądź ku podwyższeniu podatków od olejów mineralnych, od spirytusu względnie wódki i od cukru, bądź ku podwyższeniu cła od nafty i kawy. Najprzykrzejszą była zaś dla Dunajewskiego opozycya, z jaką się spotkał z powodu żądanego podwyższenia podatku od spirytusu ze strony Koła polskiego, które sądziło, że podatek ten pociągnie za sobą upadek gorzelni krajowych i wpłynie szkodliwie na dobrobyt kraju. Wszystkiemi temi przeciwnościami Dunajewski nie dał się odwieść od obranej drogi, poczytując ją za jedyną, prowadzącą do zamierzonego przez siebie celu, i przekonano się rzeczywiście, iż po uchwaleniu i wejściu w życie jego projektów wszelkie poprzednio podnoszone obawy i zapowiedziane niebezpieczeństwa okazały się najzupełniej płonnemi.

Jeżeli teraz spoglądniemy na ostateczny rezultat długoletniej działalności Dunajewskiego jako ministra skarbu, to co do państwa podnieść winniśmy naprzód osiągnięcie tego właśnie celu, do którego poprzednicy jego mimo wszelkich wysileń napróżno zdążali i który osiągnąć zdawało się być rzeczą prawie niemożliwą. Objął finanse państwa z chronicznym deficytem, usunął go i oddał je swojemu następcy w stanie kwitnącym z bardzo znacznymi zapasami kasowymi. W miarę zaś tego, jak się dochody państwa podnosiły, obracał je na coraz silniejsze popieranie rolnictwa, przemysłu, budowli kolei, regulacyi rzek, przyczyniając się w ten sposób do coraz lepszego rozwoju ekonomicznego państwa, ale nie zapominając przytem o zakładach naukowych, dla których z polepszeniem sytuacyi finansowej wstawiał do budżetu także coraz wyższe sumy. Dzisiaj też zgodne powszechne o nim słyszeć można zdanie, że był najznakomitszym z pośród dotychczasowych austryackich ministrów skarbu. Uznał to poniekąd sam Plener, kiedy w nowszych czasach w mowie budżetowej, wygłoszonej na posiedzeniu Izby panów w dniu 30 maja 1902 tak się wyraził: Es ist nicht zu leugnen, dass die Periode, die hinter

uns liegt, eine Periode grosser Prosperität, eine Periode grosser Überschüsse und eine Periode grosser Leistungen der Finanzverwaltung war, a w dalszym ciągu, gdy mówił o krótkoterminowych pożyczkach, które zaciągnięte w odpowiednich ku temu warunkach, mogą oddać państwu nie małe korzyści, tak powiedział: Diese Auffassung hat dem Staate auf die Dauer die grossen Kassenbestände anzusammeln möglich gemacht, von welchen sämtliche Regierungen der letzten fünf oder sechs Jahre überhaupt gelebt haben. Dies war die Auffassung der Finanzverwaltung von Dunajewski an, es war auch die seiner Nachfolger, und obwohl ich ein politischer Gegner des Finanzministers Dunajewski immer war, werde ich der erste sein, anzuerkennen, dass er mit einer strengen Hand die damals zerrütteten Finanzen wieder in Ordnung gebracht hat. Do tych słów pragnąłbym jeszcze dodać to, co hr. Franciszek Thun jako sprawozdawca komisyi budżetowej na ostatniem posiedzeniu Izby panów, odbytem w dniu 21 grudnia 1907, a więc 10 dni przed śmiercią Dunajewskiego o nim wspomniał, mianowicie: Ich glaube, die Herrn werden mir zustimmen, wenn ich sage, dass sich auf dem Gebiete der Ordnung unserer Finanzen der seinerzeitige Finanzminister Ritter v. Dunajewski unsterbliche Verdienste erworben hat. Słowa jednego i drugiego mowcy wywołały w Izbie ogólne żywe oklaski.

A jeżeli się jeszcze przypatrzymy skutkom jego działalności jako ministra skarbu dla naszego kraju, to i te okażą się bardzo korzystne, co mu przeprowadzić było tem trudniej, skoro w każdym kroku, jaki uczynił choćby tylko celem usunięcia dawniejszych zaniedbań i krzywd, starano się dopatrzyć faworyzowania tego kraju. Zaraz po objęciu ministerstwa udało się mu uchronić kraj od nałożenia niesłusznie wygórowanego podatku gruntowego i zredukować tenże do sprawiedliwego wymiaru. Następnie zjednał sobie nieocenioną zasługę przyczynieniem się do sanacyi finansów krajowych raz przez ostateczne załatwienie sprawy długu indemnizacyjnego, powtóre przez umożliwienie wykupna propinacyi i przeniesienia jej na kraj.

Co do długu indemnizacyjnego rzecz się miała tak, że obliczony pierwotnie kapitał indemnizacyjny we wszystkich krajach obniżono po dokładniejszem oszacowaniu o $^1/_3$ część, spłatę zaś $^2/_3$ części rozłożono w połowie na kraj, w połowie na włościan obowiązanych dawniej do pełnienia pańszczyzny. Tylko w Galicyi z przy-

czyn politycznych zwolniono włościan od tej spłaty i przerzucono ją na państwo. Tymczasem przy rocznych wypłatach procentów i rat amortyzacyjnych ze skarbu państwa notowano je jako zaliczki, które rosły i z biegiem czasu przekroczyły już były sumę 90 milionów złr., pojętą w stronnictwie lewicy, wbrew silnemu zaprzeczeniu polskiego Koła, jako dług, obciążający nasz kraj. Sprawa była bardzo drażliwą, a tylko gorliwym zabiegom Dunajewskiego udało się przeprowadzić załatwienie jej w ten sposób, że z powyższej sumy skreślono 75 milionów złr. i zobowiązano skarb państwa do wypłaty naszemu krajowi rocznej kwoty 2,100.000 złr. aż do ukończenia amortyzacyi długu indemnizacyjnego. Załatwienie to umożliwiło przeprowadzenie konwersyi rzeczonego długu, które dla finansów krajowych, a w następstwie dla rozwoju naszych interesów gospodarczych i kulturalnych tak ważne miało znaczenie. Aby zaś wytłómaczyć przyczynienie się Dunajewskiego do umożliwienia wykupna propinacyi, trzeba się cofnąć do r. 1888, kiedy zgodnie z rządem węgierskim zaprojektował podwyższenie podatku od spirytusu, które wywołało tak silną opozycyę w Kole polskiem. Otóż celem zażegnania jej Dunajewski zawarł układ z rządem węgierskim, mocą którego tenże zobowiązał się celem wynagrodzenia ewentualnego zmniejszenia dochodów z propinacyi płacić Galicyi rocznie jeden milion złr., a spłaty te były właśnie bardzo przydatne do przeprowadzenia wykupna propinacyi na rzecz kraju, który w niej nowe pozyskał źródło dla pokrycia rosnących corocznie wydatków. Zresztą przy wstawianiu do budżetu państwa wyższych kwot na cele kulturalne i gospodarcze ś. p. Dunajewski pamiętał zawsze o Galicyi. Dosyć przytoczyć jako przykład kwoty wstawiane na budowę licznych sieci kolejowych, zwłaszcza kolei transwersalnej, na budowę gmachów rządowych, na melioracye i t. p.

Mówiąc o świetnej, podziwienia godnej działalności Dunajewskiego jako jednego z najwybitniejszych mężów stanu minionego wieku, wielce zasłużonego około państwa, naszego kraju i narodu, nie podobna pominąć milczeniem pełnego godności ustąpienia jego z krzesła ministeryalnego. Ustąpił, bo był mężem niezłomnych zasad i nie chciał pozostać ani chwili w radzie ministeryalnej, gdy ta powzięła uchwałę, nie licującą z jego przekonaniami. Ustąpienie w takich warunkach wzmogło też cześć, jaką już od dawna był powszechnie otoczony.

Czysty jak kryształ, charakteru na wskroś prawego i nieugię-

tego, najsumienniejszy w spełnianiu wszystkich obowiązków swoich publicznych i prywatnych, przejęty nadto głębokiem poczuciem religijnem i silną wiarą, Dunajewski imię swoje złotemi zapisał literami w historyi i z prawdziwą dumą wspominać go zawsze będzie naród, który wielką naprawdę posiadać musi siłę żywotną, jeżeli pomimo tak ciężkich nieszczęść, jakie przechodził i przechodzi, potrafił z siebie wydać męża tej miary, co Julian Dunajewski.

Fryderyk Zoll starszy.

IV. Zjazd

Prawników i Ekonomistów polskich.

Od ostatniego, trzeciego Zjazdu prawników i ekonomistów, odbytego w Poznaniu w roku 1893 upłynęło lat trzynaście. Na długą tę przerwę złożyły się nieszczęśliwe okoliczności, polityczne stosunki...

Myśl urządzenia w Krakowie czwartego Zjazdu poruszono na zebraniu Towarzystwa prawniczego jeszcze w roku 1898. Wybrano podówczas Komitet, na czele którego za wolą zgromadzenia miał stanąć ś. p. Franciszek Kasparek. Komitet przez kooptacyę powiększony do liczby bardzo znacznej, skutkiem choroby przewodniczącego nie mógł rozwinąć należytej energii. Śmierć prof. Kasparka wstrzymała na czas pewien wszelką dalszą akcyę.

Na właściwe tory powróciła sprawa dnia 16 grudnia 1904: Walne zgromadzenie Towarzystwa prawniczego i ekonomicznego uchwaliło oddać pokierowanie losami Zjazdu Komitetowi złożonemu z członków Komitetu redakcyjnego »Czasopisma prawniczego i ekonomicznego«.

Komitet po dokonaniu kooptacyi ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym Prof. Dra Xawerego Fiericha, wiceprezesami Prof. Dra Milewskiego i radcę Sądu Wyższego Mieczysława Szybalskiego, sekretarzem generalnym Prof. Dra Juliusza Makarewicza.

Odtąd sprawa poszła w tempie szybkiem. Komitet podzielił się na dwie sekcye celem ułożenia programu Zjazdu, po przyjęciu go na ogólnem zgromadzeniu Komitetu zwrócono się do całego szeregu wybitnych przedstawicieli polskiej wiedzy prawniczej i ekonomicznej z prośbą o wzięcie czynnego udziału w Zjeździe przez opracowanie referatu na jeden z objętych programem tematów.

Zgłoszenia a potem rękopisy napływały, brakło jednak rzeczy najważniejszej... terminu Zjazdu. Oznaczenie czasu, w jakim możnaby się na narady zjechać, nie było rzeczą łatwą, zawierucha polityczna, która przesuwała się w latach 1905 i 1906 po polskiej ziemi, nie zostawiała umysłów spokojnych, nie dawała rękojmi, czy rodacy z wszystkich zaborów stawić się będą mogli na wezwanie. Po zmianach już wyznaczonych czasokresów, po wymianie listów z przedstawicielami prawników z zaboru rosyjskiego postanowił Komitet urządzić Zjazd w początku października 1906, licząc się jednak zawsze z możliwością odwołania w ostatniej chwili. Szczęśliwie potrzeba odwołania nie zaszła.

Program Zjazdu był następujący:

Poniedziałek dnia 1-go października.

Począwszy od godziny 8-ej wieczorem: zebranie towarzyskie celem zapoznania się — w sali Grand Hotelu (ul. Sławkowska).

Wtorek dnia 2-go października.

O godz. $9^1/_2$ rano nabożeństwo w kościele św. Anny.

O godz. 10-tej przedpołudniem: uroczyste otwarcie Zjazdu w Auli Uniwersytetu (Collegium novum).

1. Zagajenie przez przewodniczącego Komitetu urządzającego.

2. Wybór Prezydyum Zjazdu i uchwalenie regulaminu.

3. Wykład Excelencyi Dra Leona Bilińskiego: Wypłaty międzynarodowe.

O godz. 12-tej w południe: Zwiedzanie (pod kierunkiem znawców historyi sztuki i zabytków) Muzeum narodowego, kościoła N. P. Maryi i Domu Matejki. (Punkt zborny: Biuro Komitetu — Collegium novum).

O godz. 4-tej popołudniu: Posiedzenie sekcyi (wybór prezydyów) w salach Uniwersytetu (Coll. nov.).

Sekcya prawnicza: 1) Czynnik ludowy w sądownictwie i administracyi: referenci: Poseł Dr. Małachowski (Lwów), Radca Sądu Wyższ. Szybalski (Kraków), Dr. Gargas (Lwów). Prof. Dr. Buzek (Lwów).

Sekcya ekonomiczna: 1) Parcelacya. Referenci: Poseł Bujnowski (Tarnów), Dr. Kolischer (Kraków), Prof. Grabski (Lwów), Dr. Hącia i mecenas Rychłowski (Poznań), mecenas Staniszewski (Suwałki).

O godz. 9-tej wieczorem: Raut, urządzony staraniem miasta Krakowa w salach Starego Teatru.

Środa, dnia 3-go października.

O godz. 9-tej przed połud. Posiedzenie sekcyi:

Sekcya prawnicza: 2) Ochrona czci, referenci: Dr. Jendl (Kraków), mecenas Steinberg (Kraków).

Sekcya ekonomiczna: Parcelacya (ciąg dalszy).

O godz. $12^1/_2$ popoł. Zwiedzanie Biblioteki Jagiellońskiej. (Punkt zborny jak wyżej).

O godz. 4-tej popołudniu: Posiedzenia sekcyi:

Sekcya prawnicza: 3) Reforma prawa prasowego: Dr. Nowotny (Kraków), mecenas Krókowski (Wadowice).

Sekcya ekonomiczna: 2) Emigracya, referenci: Dr. Rakowski (Warszawa), Dr. Benis (Kraków), Dr. Pazdro (Lwów), Bohdan Wasiutyński (Warszawa).

O godz. 7-ej wieczorem. Przedstawienie teatralne dla uczestników Zjazdu. (Wyspiańskiego: »Warszawianka« i II. akt »Wesela«).

Czwartek, dnia 4-go października.

O godz. 10-tej przedpołudniem: Uroczyste zamknięcie obrad w Auli Uniwersytetu.

Sprawozdanie z obrad sekcyjnych.

O godz. $1^1/_2$ w południe: Wyjazd powozami do Wieliczki (punkt zborny: Biuro Komitetu).

O godz. 8-ej obiad wydany przez Komitet dla uczestników Zjazdu (w salach Starego Teatru).

Piątek, dnia 5-go października.

O godz. 10-tej rano wyjazd powozami do Czernichowa.

O godz. 12—1. Zwiedzanie Bazaru Kółka rolniczego, kursów handlowych Kółka rolnicz., Kasy Raiffeisenowskiej, przegląd straży ogniowej ochotniczej, należącej do Kółka roln.

O godz. 1—3. Posiłek, zwiedzanie Szkoły rolniczej.

O godz. 3—6. Zjazd Kółek roln. pow. krak.

O godz. 6-tej odjazd.

Równocześnie urządzał Komitet dla osób nie udających się do Czernichowa zwiedzanie zabytków Krakowa w dalszym ciągu: rano

od godz. 8-mej Wawel, Katedra i Zamek, popołudniu od godz. 3-ej: Muzeum XX. Czartoryskich i kościół OO. Franciszkanów.

Zjazd odbywał się ściśle według programu. Dnia 1 października wieczorem liczni uczestnicy Zjazdu zebrali się w salach Grand-Hotelu, gdzie spędzili na swobodnej rozmowie i wzajemnem poznawaniu się kilka godzin.

Następującego dnia po nabożeństwie w kościele św. Anny celebrowanem przez X. biskupa Nowaka rozpoczęło się zebranie uroczyste w Auli Uniwersytetu.

Aula szczelnie wypełniona, goście z najodleglejszych zakątków nie tylko dawnej Polski, ale kuli ziemskiej, Brazylii, Patagonii... Między obecnymi byli: Marszałek krajowy Excelencya Stanisław hr. Badeni, Gubernator Banku austro-węgierskiego Exc. Leon Biliński, Prezydent Sądu Wyższego Exc. Witold Hausner, naczelnicy władz państwowych i autonomicznych itd.

Zebranie zagaił przewodniczący Kometetu następującem przemówieniem:

Prof. Dr. Ksawery Fierich:

W imieniu komitetu urządcającego IV zjazd prawników i ekonomistów polskich witam Was, Panowie, przybyłych ze wszystkich stron Polski, a pracujących na niwie ekonomicznych i prawniczych umiejętności. Witamy wszystkich uczestników zjazdu z otwartem sercem w zawsze gościnnych murach naszej drogiej Wszechnicy Jagiellońskiej.

Zjazd obecny jest czwartym zjazdem prawników i ekonomistów polskich. Ostatni zjazd odbył się w Poznaniu przed laty trzynastu. Myśl zwołania nowego zjazdu poruszano niejednokrotnie na posiedzeniach krakowskiego Towarzystwa prawniczego i ekonomicznego. Przyznać jednak należy, iż główną inicyatywę i zachętę otrzymaliśmy od naszych kolegów z Warszawy; im zawdzięczamy, iż myśl zaczęła się przekształcać w czyn. Niestety! zaraz w zaczątkach naszych usiłowań, przy krokach przedwstępnych stanęła na przeszkodzie burza bieżących wypadków. To było powodem, iż rozpoczęte prace należało wstrzymać i pierwotny termin zjazdu odłożyć.

Program obecnego naszego zjazdu jest mniej obfity w tematy od programów zjazdów poprzednich. Przyczyny należy głównie szu-

kać w różnicy co do myśli przewodniej, przyświecającej poprzednim zjazdom, a zjazdowi obecnemu. Gdy na poprzednich zjazdach prelegenci przeważnie zgłaszali dowolnie przez siebie wybrane tematy, obecnie komitet z góry ułożył program i pragnie w tych tylko granicach przeprowadzić prace zjazdu. I tą też myślą kierując się komitet, nie wstawił na porządek dzienny kilku, niewątpliwie znamienitych referatów, wychodzących jednak poza granice, przez komitet przyjętego programu.

Zastanawiać się nad potrzebą odbywania zjazdów prawników i ekonomistów, jest może i rzeczą zbyteczną. Ten sposób wymiany myśli wśród kół fachowych, czy to we formie zjazdów narodowych lub międzynarodowych, ściśle prawniczych lub ekonomiczno-prawniczych, zyskał w całej pełni należne uznanie. Ileż to doniosłych kwestyi było przedmiotem omawiania, rozpatrywania i zbadania na zjazdach prawniczych. We wielu przypadkach zjazdy prawnicze szły z pomocą ciałom ustawodawczym, wyrażając pewną zasadę prawną, która później niejednokrotnie stawała się wskazówką dla ciał ustawodawczych, przy ważnych reformach społecznych.

Liczne zjazdy odbyły się w ostatnich latach. W świeżej pamięci pozostaje nam zjazd prawników czeskich w Pradze, w którym brali także udział reprezentanci stanu prawniczego innych narodów słowiańskich. Zjazd ten, tak nam bliskiego i drogiego narodu pobratymczego był zjazdem o niezwykłej ilości uczestników, zjazdem o niezwykłych rozmiarach. Obrady i uchwały tego zjazdu rzuciły wiele światła na szeregi kwestyi z dziedziny prawa. W ostatnich latach odbył XXVII zjazd prawników niemieckich w Insbruku, a w ubiegłym miesiącu zjazd XXVIII w Kilonii. I zaszedł fakt znamienny. Na obu zjazdach, aczkolwiek prawniczych, są przedmiotem omówienia doniosłe kwestye ekonomiczne i te kwestye na obu zjazdach wybijają się na plan pierwszy. Możemy ze zadowoleniem stwierdzić ten fakt, skoro łączenie kwestyi prawniczych z ekonomicznemi uważaliśmy od pierwszego naszego zjazdu za podstawową zasadę naszych programów. W ostatnich tygodniach odbyły się zjazdy niemieckich notaryuszy w Kilonii i stowarzyszenia kryminalistycznego w Frankfurcie nad Menem, a równocześnie z naszym zjazdem odbywa się w Berlinie zjazd towarzystwa londyńskiego dla prawa międzynarodowego.

Dla nas zjazdy prawników i ekonomistów mają jeszcze doniośléjsze znaczenie i społeczne i narodowe, niż dla społeczeństw ży-

jących od nas w szczęśliwszych warunkach. Nasze zjazdy prawników i ekonomistów dają nam nietylko możność wymiany myśli przez tooretyków i praktyków przy omawianiu problematów naukowych, nietylko dają nam sposobność do badania aktualnych kwestyi prawniczych i kwestyi z dziedziny gospodarstwa społecznego, lecz zjazdy te mogą być dla nas niejednokrotnie a nawet powinny być dla nas, i to przedewszystkiem, środkami samopomocy, w doniosłych a naszych kwestyach społecznych. Najlepszym może tego przykładem będzie program ekonomiczny, a poczęści prawniczy obecnego zjazdu. Program ekonomiczny obejmuje sprawę parcelacyi i emigracyi w trzech dzielnicach Polski, w szczególności zaś zbadanie stanu sprawy, rozpoznanie przyczyn złego, a co najważniejsze, omówienie środków wspólnych zaradczych. Przyznać chyba należy, że są to jedne z najważniejszych problematów ekonomicznych i to dla wszystkich dzielnic Polski. Jakżeż byłoby pożądanem ujęcie we właściwe formy tych objawów życia społecznego! Jak zwłaszcza byłoby doniosłe ujęcie w odpowiednie formy tej niejednokrotnie bezprogramowej, tej spekulacyjnej, a więc niezdrowej parcelacyi! Czyż w podobnych sprawach my, odłam społeczeństwa polskiego, fachowo do tego powołani, nie mając wspólnego sejmu dla wszystkich ziem polskich, nie jesteśmy wprost zobowiązani, w drodze samopomocy społecznej wziąć pod rozwagę odpowiednie środki i w granicach od nas zależnych wytknąć drogę, prowadzącą do celu! I w naszym programie prawniczym środek samopomocy społecznej odgrywa wprawdzie nie tak doniosłą rolę, jak w programie ekonomicznym, w każdym razie odgrywa rolę niepoślednią. Kwestya współudziału czynnika ludowego w sądownictwie, a zwłaszcza w sprawach opiekuńczych, łączy się najściślej z kwestyą samopomocy społecznej. Gdzie chodzi o opiekę, zwłaszcza nad samą osobą pupila, tam niejednokrotnie samopomoc społeczna większy skutek osiągnie od organizacyi wprowadzonej siłą przepisu ustawowego. Również i w sprawie wzmocnienia ochrony czci, która to kwestya jest na porządku dziennym naszego zjazdu, winniśmy wziąć pod rozwagę znaczenie samopomocy społecznej i w tym przedmiocie obrad.

Samopomoc społeczna, to znak, pod którym się gromadzimy i łączymy, to myśl przewodnia naszego programu.

Lecz nie tylko z tej przyczyny natury społecznej powinniśmy łączyć wybitne znaczenie z naszymi zjazdami prawników i ekonomistów; powinniśmy bowiem pamiętać i to przedewszystkiem, że

zjazdy te są naszymi zjazdami. Zjazdy te, to nietylko przejawy myśli, przejawy pracy polskiej, to są zjazdy nasze narodowe, zjazdy ściśle polskie. Tego rodzaju zjazdy są najdzielniejszym środkiem do zwalczania ujemnego wpływu partykularyzmu. Zjazdy te, choć fachowe, są nie tylko manifestem nauki polskiej, objawem naszej kulturalnej i duchowej siły, lecz są i to przedewszystkiem manifestem naszego, w całej pełni rozwijającego się życia narodowego.

Takie znaczenie i społeczne i narodowe łączymi z naszymi zjazdami prawników i ekonomistów; i dlatego winniśmy się szczerze cieszyć, że zjazd ten, mimo wielu przeszkód do skutku przyszedł, iż myśl, która wśród nas od wielu lat kiełkowała, wreszcie stała się ciałem.

Oby zjazd ten był nowem a silnem i trwałem ogniwem, łączącem prawników i ekonomistów polskich w jednę, organiczną całość — całość zespoloną w myśl służenia polskiemu społeczeństwu, oby zjazd ten był dowodem, iż mimo niezwykle doniosłych chwil, które przeżywamy w dziejach naszego narodu, potrafimy z potrzebną trzeźwością umysłu badać, a może i rozwiązywać, ważne dla nas problematy społeczne.

A więc — w Imię Boże — weźmy się do wspólnej pracy, ożywieni jedną myślą — aby dobrowolnie na siebie przyjęty obowiązek służenia naszemu społeczeństwu spełnić w miarę naszych najlepszych sił. *(Oklaski).*

Poczem przemówił imieniem Uniw. Jagiellońskiego

Rektor Dr. Kazimierz Morawski.

Witam zjazd imieniem Uniwersytetu. Dobrze się stało, że w tym Uniwersytecie Zjazd będzie obradował, że duch przeszłości, duch tych wszystkich profesorów, którzy tu nauczali, błogosławi i temu dziełu zbożnemu, tu poczętemu. Przyjechaliście tu tak licznie, a jest to faktem doniosłym i radosnym, bo jeżeli czem, to chcą nas niewątpliwie dzielić prawem, a jeszcze bardziej bezprawiem. Że mimo to się zjeżdżacie, aby mówić i o prawie, jestto faktem niewątpliwie doniosłym i pocieszającym. Ponad wszystkie prawa i zabory, któremi sztucznie usiłują nas dzielić, musi być coś większego, coś, co nas łączy — a jeżeli i o prawie mówić wypada, to o tem, co po wszystkie czasy jest prawem, prawem niespisanem,

λόγος ἄγραφος, nie pisanem wprawdzie, ale wyrytem najgłębiej na rdzeniu naszych dusz i naszych serc.

Zebrała Was tu niewątpliwie miłość nauki o wszystkich doniosłych i rozstrzygających o przyszłości naszego narodu sprawach, i przekonąnie o tej konieczności wytwórczości nauki polskiej, abyśmy stanęli w rzędzie europejskich narodów, abyśmy nie byli wyprzedzeni. Otóż dla stwierdzenia, że myślimy, że zajmujemy się nauką, zjechaliśmy się tu, i muszę przyznać, iż dla tego to robimy, abyśmy naszą nauką przypominali się Europie — bo inne przypominanie się Europie to stary, zwietrzały i zużyty sposób. Przypominamy się często Europie, ale zawsze bez skutku. Otóż nauką się przypominajmy, a niewątpliwie zwróci ona na nas uwagę. Przypominam, że zdanie Descartes'a· »Cogito, ergo sum«, odnosi się nie tylko do indywiduów, ale i do każdej narodowości!

A więc z radością, że ze wszystkich trzech zaborów się zebraliście, z życzeniami najszczerszemi, aby tu przez kilka dni myśl polska zadrgała żywo i aby wyszła na pożytek i szczęście narodu, witam Was tu jeszcze raz Panowie! *(Żywe oklaski).*

Następnie zabrał głos

J. E. Witołd Hausner:

Przypada mi w udziale zaszczytna misya powitania Was, szanowni Panowie, w imieniu sądownictwa zachodniej części kraju tego.

Sędziowie polscy bacznem okiem śledzą przebieg i wynik rozpraw każdorazowego zjazdu polskich prawników i ekonomistów i biorą w nich żywy i wybitny udział; każdy bowiem z nich czuje, jak ważny wpływ zjazdy te wywierają na zastosowywanie ustaw do życia praktycznego, jak użyźniająco działają one na orzecznictwo sędziowskie. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wprawdzie zdawać, że zebranie prawników z trzech różnych dziedzin legislacyjnych, że zespolenie zagadnień prawniczych z zagadnieniami ekonomicznemi popchnie mimowoli prąd myśli naszych ku dziedzinom czystej teoryi, i to teoryi tak dalece abstrakcyjnej, aby mogła służyć niejako za wspólny mianownik dla tak różnorodnych pojęć i urządzeń. Zdawałoby się więc na pierwszy rzut oka, że zjazdy nasze odległy tylko mogą mieć związek z tak wybitnie praktyczną czynnością, jaką jest zazwyczaj czynność sędziowska. A jednak tak nie jest.

Prawda, że żyjemy w trzech bardzo od siebie różnych dzie-

dzinach legislacyjnych, prawda, rządzą nami ustawy nie mające ani wspólnych podstaw, ani tożsamości rozwoju dziejowego, ani jednolitej tradycyi; prawda, że różnorodność ta utrudnia poniekąd szybkie porozumiewanie się w licznych kwestyach szczegółowych. Ale za to mamy jednę myśl wielką, wspólną, wielką. bo wyrosłą z historyi, z kultury i etyki narodu naszego; a tą myślą jest nasze wspólne poczucie prawa. .

Każdy naród posiada swe rodzinne poczucie prawa, rodzinne, bo zabarwione szczególnemi potrzebami kulturalnemi i wymogami ekonomicznymi i społecznymi tego narodu, oraz historyą swej walki o prawo i swych krzywd doznanych. To specyficznie narodowe poczucie prawa przenika naród cały, jest podwaliną kształtowania się stosunków prawnych w narodzie, a w wypadkach kolizyi staje się ono dla sędziego najsilniejszym z istniejących środków interpretacyjnych, uczy go, jak ma rozumieć i oceniać rozliczne objawy życiowe narodu, którego jest synem. Zjazdy, jak dzisiejszy, są potężnym czynnikiem dla skrystalizowania się tego poczucia prawa i dla tego przedstawiają one dla każdego z naszych sędziów przejętego ważnością i świętością swego powołania pierwszorzędną wartość.

Z tą myślą witam więc imieniem naszego sądownictwa rozpoczynający się IV Zjazd prawników i ekonomistów polskich, oraz z przekonaniem, że prace jego będą i dla nas owocne.

Potem przemówił

Dr. Juliusz Leo:

Wielce czcigodni Panowie! Kraków gorącem sercem wita Szanownych Panów w swych prastarych murach. Słowa te zwracam przedewszystkiem do drogich gości z pod obcych zaborów, gdzie zmienna co do formy, równa co do istoty rzeczy niedola narodu polskiego, powołała właśnie Panów, jako prawników i ekonomistów, do wytężenia wszystkich sił, by skołatanemu walką społeczeństwu służyć radą, nieść pomoc i skutecznie bronić przed krzywdą i upokorzeniem.

Przebywaliśmy i my w Galicyi podobne chwile a nawet długie całe okresy dziejowe. Po długoletniej walce nastał jednak okres jaśniejszy przynajmniej pod względem zabezpieczenia narodowego

bytu. Nauczeni doświadczeniem, możemy więc zwrócić do Panów słowa zachęty i pociechy.

Przetrwajcie mężnie ciężkie dni próby obecnej, pewni, że za słupami granicznymi biją z Wami miliony gorących serc polskich, pełnych uwielbiania dla maluczkich i starszych bohaterów nie orężnej wprawdzie, ale cięższej jeszcze, bo codziennej walki o język i ziemię ojczystą, o równouprawnienie obywatelskie, o równe prawo do bytu w państwach, z któremi Was losy dziejowe związały.

Zjazd obecny, niezwykle liczny i niezwykle świetny, obok wielu fachowych ważnych kwestyi z dziedziny prawa i nauk administracyjnych — zajmie się dwoma pierwszorzędnymi dla całego narodu problematami tj. ruchem emigracyjnym oraz parcelacyą ziemi polskiej. Jedno i drugie zjawisko wskazuje na przewrót społeczny i polityczny, jaki się w narodzie naszym od ćwierć wieku stosunkowo bardzo szybko dokonywa.— Emigracya zarówno zamorska, jak sezonowa — to objaw zachwiania równowagi między silnym i stałym przyrostem ludności, a rozwojem siły produkcyjnej kraju, objaw dotykający kwestyi bytu najszerszych warstw ludności. Zmusza on każdego kraj swój miłującego obywatela do poważnych badań i refleksyi.

Z emigracyą w pewnym przyczynowym związku, choć często także niezależnie od niej, występuje drugie niezmiernej wagi zjawisko społeczne, to jest parcelacya ziemi polskiej. Szybki zanik średniej własności, a jednoczesny przyrost własności włościańskiej, idący w parze z wzmocnieniem ekonomicznej zasobności chłopa polskiego, wywołać musi z czasem zupełny przewrot w stosunkach ekonomicznych, społecznych, politycznych narodu. Polska ludowa wyłania się zwolna z tego procesu. Jeżeli jednak nie chcemy wyrzec się lekkomyślnie tej siły cywilizacyjnej, jaką w każdem zdrowem społeczeństwie reprezentuje wiejski i miejski stan średni, obowiązkiem naszym jest z jednej strony poświęcić wszystkie zasoby i siły na podniesienie kulturalne i ekonomiczne włościaństwa polskiego, z drugiej zaś strony rzucić nowe fundamenta pod budowę silnego stanu średniego w miastach i na wsi. W ten tylko sposób ochronimy się i zabezpieczymy od zgubnej jednostronności w rozwoju naszej budowy społecznej — jednostronności, która w wiekach poprzednich sprowadziła na nas najcięższą klęskę, to jest utratę samodzielności państwowej.

Jeżeli Zjazd tegoroczny gruntowną, naukową dyskusyą przy-

czyni się do zgłębienia, zbadania i wyświetlenia obu powyższych najdonioślejszych zagadnień bytu narodu polskiego, spełnicie Szan. Panowie niezwykle zaszczytne zadanie kierowników i przodowników polskiej opinii publicznej.

Życzę Waszym Zebraniom w imieniu miasta świetnego powodzenia. Oby praca Wasza wyszła na pożytek prawdziwy Ojczyzny! Oby czwarty zjazd prawników i ekonomistów polskich był nietylko objawem gorącego wspólnego patryotyzmu polskiego, ale zarazem prawdziwie obywatelskiej, owocnej i rozumnej politycznej myśli polskiej.

Wreszcie zabrał głos

Dr. Michał Koy:

Zjazdowi prawników i ekonomistów przynosi też i stan adwokacki wyrazy hołdu powinnego, oraz wyrazy najgłębszych życzeń i najdonioślejszych z obrad i prac tego zjazdu wyników. Nie tu jest miejsce i pora wskazywać, jakie ma cele i jakie zadania do spełnienia stan adwokacki w społeczeństwie, ale niechaj mi wolno będzie z naciskiem tu podnieść, że szczególniejszem zadaniem stanu tego jest obrona zagrożonych interesów. Te zagrożone interesa, to nie tylko zaoranie przez sąsiada miedzy, ale to jest rozległa dziedzina różnorodnych, a nawet skomplikowanych spraw prawnych, rozległa dziedzina postulatów społecznych, ekonomicznych, kulturalnych, a przedewszystkiem i ponad wszystko, postulatów i praw narodowych. Przeżywamy chwile, w których naród nasz, w którym wszystkie jego najżywotniejsze interesy są zewsząd, bo także z wewnątrz, w wysokim stopniu zagrożone. Więc dobrze jest, że właśnie w takiej chwili skupiają się pod hasłem zjazdu polskich prawników i ekonomistów te wszystkie czynniki, które przy rozwiązaniu tych najdonioślejszych zagadnień w pierwszym rzędzie powołane są do głosu.

Krótka, bo zaledwie na kilka dni obliczona działalność tego zjazdu, nie obejmie z natury rzeczy wszystkich tych zagadnień, nie da na nie wszystkie kompletnych odpowiedzi, ale zjazd ten odpowie już w zupełności swemu zadaniu, jeżeli przez swe urzędowe obrady i przez pozaurzędową wymianę wzajemnych trosk, wzajemnego na przyszłość programu, stanie się owym świetnym i świetl-

nym reflektorem, co prześwietlając tajniki przeszłości, rzuci równocześnie snop światła na przyszłość.

Dlatego też niechaj mi wolno będzie do ogólnych życzeń dołączyć ze strony i imieniem stanu adwokackiego jeszcze to życzenie, aby Zjazd ten wskazał nam, wskazał społeczeństwu całemu właściwe drogi, odpowiednie środki skutecznej i wszechstronnej obrony zagrożonych praw naszych i zagrożonych naszych interesów. *(Oklaski).*

Przewodniczący Komitetu Dr. Fierich.

Szanowni Panowie! Do moich obowiązków, jako przewodniczącego Komitetu należy jeszcze przewodniczenie przy samem ukonstytuowaniu się zjazdu. Przedewszystkiem jednak przed ukonstytuowaniem, wnoszę pewną zmianę uchwały Komitetu, w przedmiocie regulaminu zjazdu, a mianowicie, aby w miejsce dwóch przewodniczących zjazdu wybrać trzech przewodniczących. (Uchwalono). Idąc drogą wytkniętą przez poprzednie zjazdy pozwolę sobie przestawić kandydatów na prezesów honorowych i prezesów Zjazdu. Na prezesów honorowych zjazdu proponuję:

JE. Dra Leona Bilińskiego,
JE. Dra Juliana Dunajewskiego,
Ludwika Górskiego z Warszawy,
Władysława Holewińskiego z Warszawy,
X. Piotra Wawrzyniaka z Poznańskiego.

Co do prezesów Zjazdu, to na I. prezesa proponuje: Posła Pilata, przezesa Wydziału kraj.,

na II. prezesa: mecenasa Wolińskiego z Poznania,

na III. prezesa: mecenasa Kirschrota z Warszawy. (Przyjęto przez akiamacyę). Uważam wybory za dokonane i proszę Paną Prezesa Zjazdu o objęcie przewodnictwa.

Prezes Zjazdu Pilat.

Szanowne Zgromadzenie! Niechaj mnie będzie wolno przedewszystkiem, zajmując to miejsce i obejmując kierownictwo zjazdu, złożyć Szan. Zgromadzeniu me podziękowanie za zaszczyt, który umiem sobie w wysokim stopniu cenić. Szan.p rzewodniczący Komitetu zjazdu w pięknej zarówno jak wytwornej przemowie swej nakreślił zadanie zjazdów prawników i ekonomistów i oświetlił zadanie dzisiejszego zjazdu. Po tem przemówieniu sądzę, że odpowiem ży-

czeniom Szan. Zgromadzenia i potrzebie chwili, jeżeli wstrzymam się od wypowiedzenia ogólnych myśli, które w tej mowie wstępnej tak bogate były, a których odblask w następnych przemówieniach i referatach zjazdu także się objawi. Muszę jednak, idąc za potrzebą serca, jeszcze, a sądzę, że trafię w myśl Szan. Zgromadzenia, złożyć podziękowanie w pierwszym rzędzie Komitetowi zjazdu, który ten zjazd z taką starannością i w taki sposób urządził, że możemy się spodziewać jak najobfitszych z tego zjazdu skutków. *(Oklaski)*. Następnie pozwalam sobie zaproponować, aby Szan. zgromadzenie dla skrócenia czasu zechciało przyjąć odrazu regulamin przez Komitet nam zaproponowany, abyśmy nad formalnemi obradami nie tracili drogiego czasu. Jeżeli nie nastąpi zatem jakaś propozycya, będę uważał regulamin za przyjęty.

Ogłaszam regulamin za przyjęty.

Przystępując do porządku dziennego, zapraszam JE. Dra Bilińskiego, żeby zechciał odczyt swój wygłosić.

Wypłaty międzynarodowe.

Odczyt wygłoszony na IV zjeździe prawników i ekonomistów polskich w Krakowie w dniu 2. października 1906 roku.

przez

Dra Leona Bilińskiego.

Im więcej się rozwijają stosunki gospodarcze, polityczne, kulturalne i towarzyskie między ludami i krajami całego niemal świata cywilizowanego, tem większą odgrywają rolę wypłaty międzynarodowe. Wymiana towarów, obrót kapitałów, ruch naukowy i artystyczny, ruch turystyczny, niemniej przewroty w życiu politycznem międzynarodowem a nawet wewnętrznem, wszystko to wymaga odrębnego sposobu i środka wypłat, skoro wchodzi w grę terytoryum dwóch lub kilku państw.

Nauka nie zajmuje się zbyt intenzywnie wypłatami międzynarodowemi. Leon Say, Wołowski, Goschen, Schraut mogą być uważani za twórców teoryi o bilansie i kursie weksli. O całości tych wypłat uczeni nie zwykli traktować z tej prostej przyczyny, że się tu rozchodzi o rozliczne zjawiska czysto praktyczne, niezbyt dostępne oku uczonego, a podlegające zresztą bez tego zwykłym prawidłom ekonomicznym. Zajrzeć w ten stek zjawisk z punktu obserwacyjnego, który dozwala ile możności niezbyt mylnie oceniać ich przyczyny i skutki, zajrzeć mianowicie ze strażnicy banku biletowego, który z powołania swego musi współdziałać w tym ruchu przynajmniej odpornie, a — jak w Austro-Węgrzech — czynnie: oto, co było mi danem w ostatnich 6-ciu latach i czem chciałbym się dziś podzielić ze Szan. Zgromadzeniem.

Stosunek wypłat między dwoma państwami składa się z całego szeregu zobowiązań i wierzytelności, które się zawiązują i roz-

wiązują niemal codziennie. W pierwszym rzędzie pochodzą one z ruchu towarów w jednym i drugim kierunku. Znaną jest różnica położenia krajów, wywożących towary surowe, a fabrykaty i dążenie wszystkich krajów do rozwinięcia eksportu fabrycznego celem utrwalenia dochodów z za granicy. Ale i kraje rolnicze, produkujące na wywóz (Ameryka, Rosya i Węgry), spowodowują w latach urodzaju wielkie wypłaty międzynarodowe, ściągają znaczne sumy do swych granic i przesuwają stosunek wypłat do innych krajów.

Na równi niemal z ruchem towarów stoi ruch kapitałów. Państwa, korporacye, instytucye finansowe zaciągają często pożyczki albo wyłącznie za granicą, albo przy jej pomocy i wywołują tem jednorazowe większe wypłaty do kraju, muszą potem opłacać regularnie kupony, sprowadzają znowu wywóz gotowizny. W roku bieżącym n. p. spowodowała miliardowa pożyczka rosyjska olbrzymi ruch na targu międzynarodowym: świat finansowy Austryi, biorąc w niej udział, sprowadził wywóz gotowizny i opóźnił tem obniżkę procentu oficyalnego na wiosnę, pominąwszy ogromne straty publiczności na kursie walorów rosyjskich. Odwrotnie płaci Rosya co roku Francyi kupony od 10-ciu miliardów franków. Stosunki polityczne na Węgrzech wywołały w ubiegłym i bieżącym roku niemniej znaczny ruch kapitałów międzynarodowych. Z obawy przed katastrofą polityczną zaczęto przedewszystkiem wyrzucać z Francyi na targi monarchii listy zastawne, które instytucye węgierskie ulokowały były w Paryżu ostatniemi laty bardzo korzystnie; później rentę węgierską, a w końcu i austryacką. Samych listów zastawnych miało powrócić około 100 milionów koron; a chociaż taka »repatryacya« papierów stanowi na przyszłe czasy normalne znaczną korzyść, bo wzmacnia niezawisłość państwa i instytucyj od kapitałów zagranicznych, to jednak w danej chwili krytycznej sprowadza silne naprężenie kredytu odnośnych instytucyj w kraju, które z obawy przed upadkiem kursu zwykły zakupować papiery powracające — w czem tkwi jedna z ważnych przyczyn dzisiejszej wysokiej stopy procentowej w monarchii — a tem samem wywożą odnośne sumy za granicę. Konwersya austryacka renty wpólnej w roku 1903 spowodowała podobnie powrót przeszło 100 milionów koron ze strony spłoszonych kapitalistów. Holendrzy do niedawna jeszcze zwracali papiery austryackie i węgierskie, tak rządowe jak listy zastawne i tym podobne obligacye. A jaką dopiero dyslokacyą międzynaro-

dową kapitałów sprowadzają wojny! ile kapitałów wyrugowała za granicę rewolucya rosyjska lub choćby walka kościelna we Francyi!

Ale i świat kupiecki korzysta chętnie z różnic w stopie procentowej między pojedynczymi krajami i ucieka się do kredytu w krajach o stopie niższej. Francya zwłaszcza, która dzięki swemu nadzwyczajnemu bogactwu i posiadaniu największego w świecie skarbu bankowego cieszy się zawsze stopą najniższą, jest krajem, do którego z całej Europy pielgrzymują kupcy z zamiarem umieszczania swych weksli na tak zw. »pensyą«. Weksle te ściągają naturalnie walutę francuską do kraju, ale wymagają potem znowu jej powrotu w chwili zapadłości, a szczególnie wtedy, gdy banki francuskie z braku zaufania nie dozwalają dalszej prolongaty, jak to czyniły n. p. z pensyami węgierskiemi przed załatwieniem przesilenia państwowego.

W trzecim rzędzie składa się na wypłaty międzynarodowe ruch osób w celach turystycznych i kupieckich; widzimy to na Szwajcaryi, na wielkich portach i emporyach handlowych i t. d.

W końcu należałoby przytoczyć cła, należytości kolejowe, okrętowe i t. p. wypłaty.

Nauka rozróżnia ruch towarowy od innnych wypłat międzynarodowych. Stosunek dowozu i wywozu towarów między dwoma krajami zowie się, jak wiadomo, »bilansem handlowym, który może być »czynnym« lub »biernym« tak pomiędzy dwoma państwami, jak zwłaszcza między jednem państwem a wszystkiemi innemi. Stosunek wszelakich wypłat między państwami, a więc tak z obrotu towarów, jak z ruchu kapitałów, z podróży, ceł i t. d., zowie się »bilansem płatniczym«, który znowu jest biernym lub czynnym.

Wszystko to znane jest Szan. Panom, jak niemniej znane jest Im prawidło, że różnicę między sumą wypłat wzajemnych musi kraj tak zw. »bierny« opłacić albo w wekslach zagranicznych (t. zw. »dewizach«) albo w złocie. Dewizy stanowią przedmiot handlu, podlegają na targach obcych kursowi, jak inne papiery, spadają w krajach z bilansem czynnym, a wzrastają w kursie, jeżeli kraj dany, musząc na rzecz ojczyzny dewizy opłacać dyferencyą wypłat, poszukuje więcej za niemi. Gdy zaś kurs wzrośnie o tyle, że opłaci się raczej ponieść koszta przewozu kruszcu za granicę, t. j. gdy się pojawi t. zw. w praktyce niemieckiej »der Goldpunkt«, wtedy się wypłat dokonywa w złocie. A jeżeli to następuje w chwili,

w której nadto stopa procentowa wyższą jest za granicą i tem samem ściąga tam złoto, to bank biletowy kraju, wywożącego złoto, lub narażonego na to niebezpieczeństwo, zwykł podwyższać stopę gwoli powstrzymania wywozu złota i pośrednio obniżenia kursu dewiz na własnych targach. Ztąd t. zw. »wojna banków« o zapasy złota.

Nie śmiałbym trudzić Szan. Zgromadzenia temi rzeczami znajomemi, gdybym nie był w położeniu dodania do nich czegośkolwiek z mojego doświadczenia w granicach monarchii austryacko-węgierskiej. Bardzo jest słabą i chwiejną praktyka bez podstawy naukowej; ale nauka czysta, zwłaszcza w materyi tak całkowicie praktycznej jak niniejsza, nie jest w stanie wyczerpać przedmiotu. To wszystko, co powyżej podałem z dziedziny nauki, jest naturalnie w ogólnych zarysach ścisłą prawdą Ale procesy, skreślone co dopiero, tak się w życiu rozdrabiają, że teoretyk, stojący przypadkowo u steru życia praktycznego, musi się częstokroć zawahać. gdy mu przyjdzie zapytać, czy nauka kreśli przejawy życiowe prawdziwie.

Wspomniałem co dopiero, że banki biletowe zwykły na tok wypłat międzynarodowych wpływać drogą podwyżki dyskonta w celu zapobieżenia wywozowi złota. Faktowi temu nie można zaprzeczyć: bank angielski i bank rzeszy niemieckiej praktykują to niezliczone razy. W razie potrzeby czyni to także bank austr.-węgierski, jakkolwiek ustawy, nakładające nań obowiązek wypłat złotem, nie zostały jeszcze uchwalone. Nie dawniej jak w październiku r. z. musiano podnieść stopę z $3^1/_2$ na $4^1/_2$%, ponieważ w Niemczech, gdzie już wtedy stopa oficyalna wynosiła jakiś czas 5%, stopa targowa doszła była do $4^1/_2$% i zaczęła pociągać złoto z Austryi. A i przed kilku dniami podwyższono znowu stopę z 4 na $4^1/_2$%, tylko dla częściowego pokrycia pięcioprocentowego podatku od banknotów nadkontyngientowych, które z końcem ubiegłego miesiąca wynosiły 46 milionów koron. Każdy bank biletowy, a zwłaszcza, jak nasz, zaopatrzony w złoto ogromnemi ofiarami obu państw monarchii, musi stac na straży twierdzy złotej, na której się opiera. waluta i cały kredyt publiczny. Jak więc bank nasz mimo braku ustaw powyższych płaci dobrowolnie na żądanie stron złotem, tak mimo tego braku ustaw nie dopuszcza do spekulacyjnego wywozu złota, spowodowanego spekulacyjnym wzrostem kursu dewiz. Niesłusznie zatem przeciwnicy wypłat obowiązkowych obawiają się zmienności stopy procentowej dopiero na wypadek uchwalenia osta-

tecznych ustaw walutowych: rolnictwo i przemysł są i dziś już narażone na to niebezpieczeństwo, ale nie mogą korzystać za to z najważniejszej szansy, którą może dać jedynie waluta ustawnicza, t. j. z łatwości otwarcia targów międzynarodowych dla papierów krajowych, listów zastawnych.

Jeżeli jednak bank austr.-węgierski sięga istotnie w razie potrzeby także do podwyżki dyskonta ze względu na stan targów międzynarodowych, to przecież praktyka jego obecna różni się od praktyki zachodnio-europejskiej a i od jego własnej dotychczasowej tem, że środka pomienionego używa głównie przeciw wybrykom spekulacyi. Nie stoi to w najmniejszym związku z brakiem ustaw walutowych i nie zmieni się wcale po ich uchwaleniu: polega to przeciwnie na odmiennem tego banku stanowisku wobec wypłat międzynarodowych.

Zarząd banku austr.-węgierskiego nie uważa mianowicie każdego wywozu złota za katastrofę, wiedząc, że kraje z bilansem biernym nie muszą należeć do najbiedniejszych: wszak bilans bierny wykazuje zawsze Anglia, której niedobór bilansowy w latach 1903—1905 wynosił 182·5, 180·5 i 157·5 milionów funtów szterlingów! Złoto znajduje się w skarbcu banku nie tylko dla pokrycia banknotów, lecz także do wypłat międzynarodowych, o ile wynikają z istotnej potrzeby handlu i obrotu. Jak więc bronimy się energicznie od wszelakich ataków nieuzasadnionych na złoto, jak n. p. w październiku r. z. podnieśliśmy tylko stopę dyskonta, skoro wywóz złota przekroczył już dwa miliony koron, tak odwrotnie sami częstokroć wysyłamy złoto na targi obce, jeżeli mamy widoki, zażegnania tym środkiem dalszego tam wzrostu dyskonta, który musiałby sprowadzić sztuczny wywóz złota z monarchii i — co za tem idzie — podwyżkę dyskonta u nas. Bank angielski broni się w takich wypadkach od razu podniesieniem stopy procentowej, a i u nas jeszcze w ciągu roku 1899 zmieniano stopę cztery razy (z 5 na $4^1/_2$, 5, 6 i $5^1/_2$%); później za to zdołaliśmy utrzymać stopę $3^1/_2$% przez trzy przeszło lata: od 5. lutego 1902 do 19. października 1905!

Odstępstwo zreformowanego radykalnie w roku 1900 banku austr.-węgierskiego od dawnej praktyki dyskontowej wymagało wielkich przygotowań; potrzeba było zabezpieczyć sobie zapasy złota, sięgające daleko poza granice skarbu, przeznaczonego pierwotnie na pokrycie banknotów i potrzeba było zorganizować formy wypłat

międzynarodowych, zdolne skutecznie zastępować wypłaty w gotowiźnie. Na tych dwóch podstawach zajął bank austr.-węgierski począwszy od roku 1901 stanowisko międzynarodowe, które znajduje coraz większe uznanie tak u świata kupieckiego w monarchii, jak u sfer finansowych całej Europy zachodniej a poczęści nawet Stanów Zjednoczonych Ameryki, skąd już kilkakrotnie przybywali do nas wysłańcy w celu studyowania urządzeń naszych.

Nowej organizacyi działu wypłat międzynarodowych w banku austr.-węgierskim, do której się zabrano zaraz w roku 1900 posłużył już z początku traf szczęśliwy, stanowiący pierwszy objaw przełamania wszelakich reguł naukowych. Oto w roku 1901, w którym stopa dyskonta naszego dorównywała niemieckiej, a czasem nawet była od niej niższa, w którym zatem groził monarchii właściwie wywóz złota, zaczęła z targów światowych, niewyłączając Niemiec, napływać niezwykła struga złota do monarchii, a w istocie do banku, który z mocy ustawy musi je według stałej taryfy przyjmować w zamian za banknoty, — ze stratą dla akcyonaryuszów (bo emisya tych banknotów następuje bez poboru dyskonta), ale z pożytkiem dla dobra publicznego. Tym sposobem przybyło nam — dzięki silnemu wywozowi papierów publicznych, jak niemniej szczęśliwej spekulacyi tak zw. »arbitrageurów«, a wbrew doktrynie — przeszło 100 milionów koron złotem.

Mniejszy acz trwały przybytek złota zabezpieczono sobie dalej przez urządzenie kupna i sprzedaży obcych walut według kursu we filiach, gdzie w ciągu lat 6-ciu powstała nadwyżka kupna nad sprzedaż w wysokości około 15 milionów koron. W samych Markach zakupiono okrągło $19^1/_2$ milionów koron, z czego część znaczna (2·8 mil. koron) wpłynęła w Krakowie bezpośrednio lub pośrednio z rąk robotników naszych, powracających z Niemiec. Rubli rosyjskich nabyto w tym czasie — swoją drogą nie w drodze kupna wolnego, lecz według taryfy — za koron 5,556.653, z tego w samej filii krakowskiej za koron 4,390.148.

Ale główna akcya wstępna do nowej organizacyi, wymagającej podwyższenia skarbu bankowego, polegała na zjednaniu rządów obydwóch, iżby swoje zapasy złota postanowiły lokować w banku austr.-węgierskim. Zapasy te pochodzą prawie wyłącznie z poboru ceł, o których pomówię później. Pobierane z tego źródła dochody w rocznej sumie około 100 milionów koron zwykły były rządy lokować dawniej w bankach prywatnych, które za opłatą odsetek

niewielkich miały obowiązek, dostarczania na rachunek funduszów lokowanych każdemu rządowi dla jego wypłat zagranicznych sum potrzebnych w walutach odpowiednich w przepisanych terminach. Że banki zarabiały na tym interesie, to rzecz godziwa; że jednak pieniądzmi rządowemi brały udział w zyskownych spekulacyach międzynarodowych, a natomiast w terminach pomienionych liczyły rządom za obce waluty kursy zbyt wysokie, czasem może sztucznie podwyższone, — to rzecz mniej godziwa. Tym sposobem bowiem rządy, mimo dokonania regulacyi waluty ofiarą podatników, znajdowały się w pozycyi gorszej, aniżeli zwykły kupiec w czasach przed regulacyą waluty. Kiedy mianowicie kupiec ówczesny, sprzedając towary za granicę, mógł od razu sprzedać »na czas« (auf Zeit) należące mu się w przyszłości obce pieniądze, a kupując towary z zagranicy, mógł równocześnie zakupić »na czas« potrzebne w przyszłości pieniądze obce,. to znaczy zdołał w obu wypadkach zabezpieczyć się z góry przed stratami ze zmiany wartości obcej waluty za pomocą t. zw. »pokrycia« (Deckung), to rządy znajdowały się zawsze i nawet jeszcze po regulacyi waluty na łasce banków prywatnych. Że zaś przy takiem postępowaniu banków waluta nasza, a tem samem i stopa dyskonta podlegała w każdym terminie wypłat rządowych międzynarodowych zmianom wcale nie uzasadnionym, tego nie potrzeba chyba dowodzić.

Te niebezpieczeństwa dla publiczności i rządów, niemniej połączony z powyższym systemem brak wszelakiej koncentracyi znacznych zapasów złota rządowego, musiały całą siłą przeć do oddania ich dla celów służby publicznej w ręce banku biletowego, który z powołania swego musi mieć w pierwszym rzędzie na oku swój obowiązek służenia dobru publicznemu i państwom, a o ile pobiera zyski, musi je według ustawy w połowie, lub w danym razie nawet w $^2/_3$ częściach odstępować rządom. W jego też rękach te same zapasy złota, które dawniej w swem rozdrobnieniu ułatwiały sztuczne skoki w kursie waluty i w dalszym ciągu groziły podniesieniem stopy procentowej, muszą w swej koncentracyi służyć ustaleniu waluty i utrwaleniu niskiego dyskonta.

A jednak kosztowało to przeszło rok usilnej pracy, ażeby obydwa rządy, przejęte pełną nieufnością wzajemną i niejaką nieufnością do instytucyi wspólnej, rządy, powiązane wieloletniemi stosunkami z bankami prywatnemi, zwłaszcza z wszechmocną grupą Rotschilda, rządy, liczące się z odmiennemi zgoła we Wiedniu

a w Peszcie prądami parlamentarnymi — doprowadzić do zgody na powyższą koncentracyą. Po niezliczonych konferencyach i konwentyklach w ciągu roku 1900 i pierwszej połowy roku 1901 przyszło nareszcie do stanowczej, powiedziałbym historycznej konferencyi obydwóch ministrów finansów, pp. Böhma i Lukacsa ze mną jako gubernatorem, przy współudziale trzech doradców fachowych: szefa sekcyi Grubera, radcy min. (dziś sekretarza stanu) Popovicsa i gen. sekr. banku, radcy dworu Prangera.

Na konferencyi tej, która się odbyła dnia 8. sierpnia 1901 r. w Ischlu w mieszkaniu mojem, postanowiły i zobowiązały się ministerstwa skarbu oddać i oddawać na przyszłość wszystkie swoje dochody w złocie w zarząd banku i powierzyć bankowi wszystkie swoje wypłaty międzynarodowe. Bank zaś przyjął z jednej strony zobowiązanie oprocentowania tych zapasów i ich zarządu, t. j. przeprowadzenia wypłat rządowych nie tylko wprost ze zapasów rządowych, ale także przez zakupno na zlecenie rządowe obcych walut za banknoty (rząd węgierski mianowicie, pobierając mniej dochodów z cła, musi często zlecać zakupno walut), a z drugiej strony zobowiązanie, rozpoczęcia wypłat złotem w kraju mimo braku ustaw o wypłatach obowiązkowych.

Za przykładem i wzorem ministrów finansów jako zawiadowców dochodów z ceł, przystąpiły później do umowy powyższej ze zmianami stosownemi: nie tylko ministerstwa wspólne, lecz także ministerstwa kolejowe i handlu, bardzo ważne czynniki na polu wypłat międzynarodowych z tytułu ruchu kolejowego, pocztowego i telegraficznego.

I dopiero od czasu tych słynnych »Ischler Konferenzen« weszła w życie nowa — a może wolno mi powtórzyć za publikacyami rządowemi wyraz pochlebny dla własnego zarządu — i wzorowa organizacya wypłat międzynarodowych nietylko dla rządów, lecz dla całego społeczeństwa; i od tego samego czasu dopiero może bank z całą siłą stać skutecznie na straży waluty, okupionej tylu ofiarami.

Skutki bezpośrednie uchwał konferencyi Ischelskiej odbiły się przedewszystkiem na polu polityki monetarnej w e w n ę t r z n e j. Oto skarb banku, który w roku ustaw walutowych wynosił

milion *K* 108·9, a w roku 1900
» » 786·0, wzrósł już 1901 do
» » 919·6, w roku 1902 do

milion *K* 1.116·1, a w roku 1905 dosięgnął
» 1.153·3.

Stan ten skarbu bankowego, do którego zresztą przyczyniły się po części także omówione już wyżej okoliczności korzystne, utrzymuje się mniej więcej stale, pomimo nietylko wypłat międzynarodowych, o których zdam sprawę zaraz, lecz także pomimo ubytku złota w kasach bankowych z powodu wypłat krajowych w złocie. Już w sierpniu roku 1901 rozpoczęto te wypłaty, a do dziś wydano w złocie na ręce krajowców przeszło $^5/_4$ miliarda koron. Z tego utrzymuje się trwale w ruchu krajowym mniej więcej $^1/_4$ miliarda, jakkolwiek cyfra zmienia się co tydzień, a mianowicie w 4-tym tygodniu każdego miesiąca wzrasta o kilka milionów (z powodu wypłaty płac wszelakich), zaś opada w pierwszych trzech tygodniach. W szczególności drobna i sama przez się niepraktyczna moneta 10 koron złotem cieszy się wielką wziętością w okolicach przemysłowych, które pochłaniają wszystkie nasze zapasy tak tej monety złotej (obiega jej około 100 milionów koron), jak niepopularnej w kołach miejskich 5-ciokoronówki srebrnej. Reszta z owej wielkiej emisyi, t. j. z górą 1 miliard złotem, ani nie zniknął w pończochach ludzi oszczędnych, ani nie wyszedł za granicę, jak się obawiano, lecz powrócił do kas bankowych przy wypłatach lub w drodze wymiany, zupełnie tak normalnie jak powracają banknoty. Chyba może z pozostałej $^1/_4$ miliarda część jakaś opuściła granice monarchii.

Że zaś w ciągu lat 5-ciu cały miliard złota w monetach nowych o pełnej wadze mógł pozostać w kraju i powrócić do skarbca bankowego, zamiast być użytym do wypłat międzynarodowych, to może najlepsze świadectwo dla nowych urządzeń banku w dziale tych właśnie wypłat. Od dawna już istniał w banku austr.-węgierskim oddział dewizowy, uzasadniony choć by tylko w prawie banku, pokrywania banknotów dewizami aż do wysokości 60 milionów koron. Jak długo jednak skarb złota bankowego był szczupły a zwłaszcza jak długo nie poruczono bankowi zapasów państwowych, tak długo czynności tego oddziału poruszały się w granicach skromnych i nie miały charakteru służby publicznej. Skoro natomiast rządy, przelewając na bank swoje dochody złote, uposażyły go faktycznie w monopol dla wypłat międzynarodowych — dochody banków prywatnych z obrotu dewiz obniżyły się do roku 1905, głównie dla braku złota rządowego, o przeszło 50% — zreorgani-

zowano oddział dewizowy banku biletowego w ten sposób, by z jednej strony służył rządom tak, jak gdyby one stanowiły część banku samego, i by z drugiej strony publiczność znalazła zaspokojenie słusznych potrzeb swoich na targach międzynarodowych, t. j. by mogła każdej chwili po warunkach najprzystępniejszych nabywać lub zbywać dewizy i waluty całego świata. Jedna i druga akcya zaś musi być tak kierowaną, by utrzymać ile możności nienaruszonym skarb bankowy, będący własnością społeczeństwa — a więc do wypłat międzynarodowych używać ile możności dewiz i jak najczęściej dokonywać kompenzaty wierzytelności międzynarodowych — i by przytem mimo wszelakich wypłat za granicę i z zagranicy nie dopuścić do niekorzystnych zmian w wartości waluty krajowej w stosunku do obcej, to znaczy nie dopuścić do powstania agia znaczniejszego i do podwyżki dyskonta.

Spełnienie powyższego zadania wymaga bardzo rozgałęzionych czynności. Utrzymując stale bezpieczne wierzytelności na wszystkich targach zagranicznych u wszystkich większych banków i bankierów, musi bank dokonywać codziennie i nieustannie obrotu dewiz w kierunku pożądanym w danej chwili. Stosownie do położenia targu, stosownie mianowicie do stanu waluty i do potrzeb publiczności bank albo kupuje dewizy w zamian za banknoty własne lub za czeki na pomienione wierzytelności, albo sprzedaje dewizy w zamian znowu za banknoty własne lub czeki zagraniczne, a w danym razie także za złoto lub banknoty zagraniczne; dewizy zapadające bank albo ściąga albo mienia na dewizy z terminem dalszym; na żądanie stron wypożycza dewizy lub banknoty zagraniczne, ewentualnie także zbywające monety obce; w końcu przekazuje znowu ze swej strony za granicę dewizy i inne wierzytelności celem uzupełnienia swych wierzytelności w stosunku do przyjętych zobowiązań.

Przytem gromadzi bank w miarę wiadomych terminów dla wypłat rządowych zapasy dewiz, potrzebne bądź we Wiedniu czy Budapeszcie, bądź w centrach europejskich wskazywanych przez rząd odnośny. Prócz dewiz zaś musi pamiętać o utrzymaniu stosownych zapasów monet i zakupować na potrzeby targu, jak zwłaszcza rządów gatunki, zbywające zazwyczaj monarchii. Są to n. p. waluty holenderskie, a przedewszystkiem Napoleondory, ulubiony pieniądz w handlu wschodnim, potrzebny rządom dla wypłaty kuponów, do pokrywania saldów z rozrachunków międzynarodowych kolejowych i pocztowych, a ceniony przesadnie przez ministerstwo

spraw zagranicznych. Toż bank musi zazwyczaj własnym kosztem opłacać przy zakupnie Napoleonów premie (»primes«) ponad ich wartość, byle tylko mieć je do dyspozycyi dla rządów i publiczności.

Ponad to wszystko zaś uważa bank za swój obowiązek, czynić rządom przedstawienia i stawiać wnioski w kierunku obniżenia kosztów wypłat międzynarodowych monarchii. Dzięki wielkiej wyrozumiałości obydwu ministerstw skarbu zdołaliśmy n. p. wyjednać, by arbitrageurom, gromadzącym zapasy kuponów od renty złotej w kraju, nie płacono w drogich Napoleondorach, lecz w koronach; by taryfę pocztową Napoleonów w ruchu na wschód zmieniano należycie; by saldo pocztowe na rzecz Włoch opłacano nie w Napoleondorach, lecz w czekach na bankiera włoskiego w Paryżu. Niemniej dążymy do tego, by na pokrycie płac naszej służby dyplomatycznej za granicą nie posyłano z Wiednia Napoleondorów, lecz zadowolano się czekiem na odnośną walutę zagraniczną.

Obserwując tedy cały tak wielostronny ruch bankowego oddziału dewiz, dochodzi się snadno do przekonania, jak skomplikowane są objawy życia praktycznego w porównaniu z prostemi prawidłami nauki. Bo też w pracach tego właśnie działu spotyka się najczęściej wypadki pozornej przynajmniej sprzeczności praktyki z nauką. I tak n. p. teorya uczy, że dewizy powstają z obrotów międzynarodowych i służą głównie handlowi, zaczem kurs ich zawisł od popytu ze strony handlu. Praktyka wykazuje, że dewizy powstają także albo wprost ze stosunku kredytowego (tak zw. Geldbeschaffungsdevisen), albo pośrednio z ubocznych stosunków kredytowych, n. p. dewizy paryskie, otrzymywane przez kupców austryackich i węgierskich w zamian za umieszczane na t. zw. pensyi w Paryżu weksle austryackie i węgierskie. Praktyka poucza dalej, że kurs dewiz w kraju zawisł nie tylko od popytu z obrotu międzynarodowego, lecz także od stosunków kredytowych na targu krajowym. Gdy n. p. we Wiedniu lub Peszcie daje się czuć brak gotowizny, kupcy sprzedają posiadane lub nawet umyślnie sprowadzane w tym celu dewizy, które tem samem spadają w kursie; w razie ulgi na targu krajowym wzmaga się popyt za dewizami, jako środkiem lokacyjnym i tem samem kurs ich.

Z innej strony znowu nauka stawia pewnik jasny i prosty, że bilans międzynarodowy musi co do dyferencyi między wypłatami dwóch krajów być pokryty złotem czy dewizami. Jakkolwiek nie podobna zaprzeczyć tej prawdzie, to w rzeczywistości pokrycie bi-

lansu biernego wymaga transakcyj międzynarodowych w sumach tak olbrzymich, że w nich nie łatwo doszukać się cząstki, stanowiącej właśnie ową dyferencyą bilansu. Oto kilka cyfr z praktyki naszej monarchii,

Bilans handlowy monarchii jest od szeregu lat, w szczególności od roku 1892 (roku ustaw walutowych) ciągle czynnym, z wyjątkiem roku 1898. Począwszy od roku 1900 (roku reformy bankowej) wynosiła nadwyżka wywozu nad dowóz towarów (bez kruszców szlachetnych) w milionach koron:

roku 1900	245·6
» 1901	232·8
» 1902	193·2
» 1903	252·6
» 1904	40·7
» 1905	97·7.

Gdyby ruch międzynarodowy ograniczał się jedynie do obrotu towarowego, musiałaby dyferencya każdorazowa — teoretycznie wziąwszy — przybyć po prostu do monarchii w złocie lub dewizach, to znaczy monarchia musiałaby się była w tym czasie wzbogacić o sumę olbrzymią 1·062·6 milionów koron. Ale bilans czynny handlowy nie jest jeszcze koniecznie dowodem bilansu czynnego płatniczego. Bywały w tym peryodzie, jak wspomniałem wyżej, lata emisyj austryackich, zwłaszcza węgierskich za granicą, bywały i trwały do niedawna czasy powrotu papierów z zagranicy. Lata 1904 i 1905 w szczególności sprowadziły na monarchią bilans płatniczy bierny, tak że bank musiał w tych latach dla uchronienia kruszcu od wywozu uronić ze swego stanu dewiz i innych wierzytelności zagranicznych na pokrycie niedoboru w bilansie płatniczym około 100 milionów koron.

Stan dewiz i wierzytelności zagranicznych wynosił mianowicie w milionach koron z końcem:

roku 1900	105·0	
» 1901 (po reformie)	249·8	
» 1902	317·4	
» 1903	326·7,	ale już
» 1904	274·6	
» 1905	256·3	i dopiero
30. czerwca 1906 znowu .	258·6.	

Gdyby cyfry powyższe znowu wyrażały ruch całkowity, to by monarchia musiała była w latach 1900 do 1905 zawsze jeszcze się wzbogacić o przeszło 900 milionów koron, czego nie widać było ani w kraju, ani w banku.

W rzeczywistości natomiast można tylko stwierdzić cyframi, że, aby wyrównać bilanse monarchii w latach 1900 do połowy 1906, musiał sam bank biletowy — a banki prywatne także jeszcze dość robią interesów dewizowych — dokonać transakcyj następujących, a to:

w milionach funtów szterlingów:

roku 1900	52·0
» 1901	56·2
» 1902	66·7
» 1903	98·3
» 1904	86·0
» 1905	55·0
w 1. półroczu 1906	19·8

w milionach franków:

roku 1900	270·1
» 1901	593·3
» 1902	715·0
» 1903	891·8
» 1904	603·8
» 1905	807·7
w 1. półroczu 1906	570·5

w milionach marek:

roku 1900 . . .	1.047·1
» 1901 . . .	1.312·5
» 1902 . . .	1.531·1
» 1903 . . .	1.975·1
» 1904 . . .	2.283·7
» 1905 . . .	2.067·0
w 1. półroczu 1906 . . .	1,110·0.

Bywały czasy, w których obrót oddziału dewiz wynosił jednego dnia, jak n. p. w dniu 12. grudnia 1903: funtów szterlingów 203.520; marek 41,876.355; franków 18,527.333; guldenów holenderskich 196.000; razem w koronach 71,901.000: któż tam potrafi naukowo odszukać i obliczyć dyferencye bilansowe?!

Przy każdym niemal z powyższych obrotów miliardowych wolno było bankowi w ostatnim dopiero rzędzie patrzeć na zyski; natomiast musiano trwożliwie przestrzegać interesów waluty i strzedz monarchii przed niebezpieczeństwem agia. Niebezpieczeństwo to zaś zagrażało — pominąwszy zmiany w konstelacyach międzynarodowych — za każdym razem, gdy należało dokonywać w miejsce codziennych rozlicznych, a niezbyt w jednej pozycyi wysokich transakcyj w świecie kupieckim, wypłat rządowych, przypadających zwłaszcza na kupony w kilku do roku terminach w znacznych bardzo sumach. Wypłaty te rządowe, do których należą także ceny za tytonie zagraniczne, rozrachunki międzypaństwowe kolejowe i pocztowe, wydatki zagraniczne wojskowości, marynarki i dyplomacyi i t. p., wynosiły w markach, frankach francuskich, we frankach szwajcarskich, w guldenach holenderskich i funtach szterlingów, po przeliczeniu na walutę krajową, w milionach koron:

roku 1903
dla Austryi 70·7; dla Węgier 59·7
roku 1904
dla Austryi 64·5; dla Węgier 60·2
roku 1905
dla Austryi 69·5; dla Węgier 47·2
w pierwszem półroczu 1906
dla Austryi 33·5; dla Węgier 30·1.

A jednak przez wszystkie te lata kurs naszej waluty dał się — dzięki codziennej troskliwości o targi monarchii i dzięki ostrożnym i wczesnym zawsze przygotowaniom do wypłat rządowych — utrzymać bardzo szczęśliwie, bo przecięcie kursu dewiz niemieckich, londyńskich i paryskich na targu wiedeńskim wynosiło:

roku 1900 : 0·79% wyżej pari
» 1901 : 0·10% niżej »
» 1902 : 0·16% » »
» 1903 : 0·19% » »
» 1904 : 0·015% » »
» 1905 : 0·005% wyżej pari
w 1. półroczu 1906 : 0·095% » »

To znaczy, począwszy od wielkiej reformy bankowej, która zastała jeszcze przeszło 3/4 % agia, mieliśmy przez 4 lata dysagio,

a później nieznaczne agio, które swoją drogą spowodowało podwyżkę dyskonta od d. 20. października 1905 aż do 28. maja 1906.

Skutki całej powyższej akcyi widoczne są na innem jeszcze polu wypłat międzynarodowych, które chciałbym przedstawić na zakończenie, mianowicie przy opłacie ceł.

Opłata ceł, ciążących na towarze zagranicznym, należy niezawodnie do wypłat międzynarodowych, bez względu na to, czy jej dokonywa cudzoziemiec lub, jak zazwyczaj kupiec krajowy. Z tego wynika, że w zasadzie musi cło, jak każdy inny dług międzynarodowy, być opłacane w złocie. Postanawiają to wyraźnie wszystkie ustawy cłowe, a doniosłość tego postanowienia zawisła od stanu waluty w odnośnym kraju.

W monarchii austryacko-węgierskiej obowiązywała aż do 1. marca b. r. taryfa cłowa, wprowadzona w Austryi ustawą z dnia 25. maja 1882 a we Węgrzech art. XVI ustawy z r. 1882. Taryfa wymierza cło w »guldenach«, a ustawa postanawia w artykule XIV, że cła ma się opłacać w »monetach złotych«, niemniej że »ustanowienie wartości guldena« w złocie w stosunku do monet złotych krajowych i zagranicznych ma nastąpić w drodze rozporządzenia.

Cło więc miało być płacone właściwie w »guldenach złotych« (Goldgulden). Na 12 lat przedtem bowiem stworzono ustawą z dnia 9. marca 1870 t. zw. »ośmio- i cztero-guldenówki« złote, równe 20- i 10-frankówkom, tak że gulden złoty, jako jednostka rachunkowa, równy był $2^1/_2$ fr. lub $2 \cdot ^{025}$ markom niemieckim.

Ale monet tych nowych wybijano znikomą ilość, a roku 1892 zaprzestano tego zupełnie w moc ustaw walutowych, które wprowadziły monetę koronową i dozwalają zobowiązania, opiewające na »guldeny złote« a więc i cła umarzać w nowych monetach, w stosunku 42 guldenów=100 koronom. Ponieważ guldeny złote wkrótce znikły zupełnie z obiegu, więc stanowiły od tego czasu w taryfie cłowej z r. 1882 już tylko monetę idealną, rachunkową.

Dopiero ustawa cłowa z dnia 13. lutego 1906 zaprowadziła pozycye taryfowe w koronach, a przepisując, podobnie jak ustawa z roku 1882, opłatę »w monetach złotych«, dodaje, że z chwilą ostatecznego uregulowania waluty mogą być cła płacone także w banknotach. Dopiero więc od dnia 1. marca b. r. t. j. od dnia wejścia w życie ustawy powyższej, znikł t. zw. »gulden złoty«.

Bank austryacko-węgierski objął służbę publiczną w tym dziale wypłat międzynarodowych znacznie wcześniej, nawet jeszcze zanim

rządy przekazały mu swoje dochody w złocie, jakby dla zachęcenia ich do tego kroku. Już w dniu 15. grudnia 1900 mianowicie zaprowadzono za zgodą obu rządów t. zw. »asygnaty cłowe« (»Zollgoldanweisungen«), które strony mogą nabywać w każdej filii bankowej za gotówkę celem użycia ich zamiast złota przy opłacie cła.

Urządzenie to ma niezawodnie na oku w pierwszym rzędzie uproszczenie odnośnych manipulacyj monetarnych. Strona ma w banku sposobność szybkiego i autentycznego poinformowania się, ile i w jakiej walucie najkorzystniej zapłacić cło; organa cłowe nie potrzebują rozrachowywać się ze stronami co do ceny walut zagranicznych; kasy skarbowe nie muszą się zajmować sortowaniem złota, ważeniem worków i odsyłaniem ich do kas centralnych lub do banku, lecz przesyłają po prostu otrzymane z urzędów cłowych asygnaty do banku, który znowu, objąwszy tymczasem zapasy złota rządowego w zarząd, bez dalszych manipulacyi zapisuje odnośne sumy na rachunek wierzytelności złotej jednego lub drugiego rządu, a za to dysponuje monetami, pobranemi przez filie w zamian w asygnaty.

Ale urządzenie asygnat cłowych ma także głębsze znaczenie dla organizacyi wypłat międzynarodowych. Od samego początku tej akcyi, a więc na długo przed wejściem w życie nowej ustawy cłowej, t. j. za panowania jeszcze »guldena złotego«, zajął był bank stanowisko, że państwo samo się upokarza, wykluczając zasadniczo własne swoje pieniądze z użytku przy opłacie jakiejkolwiek daniny. W tym duchu zorganizowano emisyą asygnat cłowych. Stosownie do kursu codziennego obcych monet bank wydaje stronom na ich żądanie asygnaty po warunkach jak najkorzystniejszych: strona rozstrzyga według konjunktury targowej o tem, na jaką walutę ma opiewać asygnata, jak niemniej o tem, czy chce za nią płacić odnośnemi monetami obcemi lub przekazem na zagranicę, czy złotem krajowem, lub wreszcie banknotem krajowym. W wypadku pierwszym stwierdza strona, że moneta obca jest tańszą od krajowej, zatem korzystniejszą do wypłat międzynarodowych na rzecz tego kraju; w wypadku drugim złoto obce, również tańsze od krajowego, wcale nie przychodzi z zagranicy in natura, jeno bank zapisuje nabytą przez przekaz wierzytelność zagraniczną na rachunek wierzytelności złotej rządowej; w wypadku trzecim stwierdza strona, że moneta krajowa jest tańszą od zagranicznej i stosowniejszą do wypłaty; w wypadku czwartym bank stwierdza równość wartości

banknotów z wartością złota i pobrane w banknotach sumy zapisuje, jak gdyby były złożone w złocie, na konto złote rządu.

Skutek tych urządzeń jest więc następujący. Jakkolwiek przy cle chodzi o wypłatę międzynarodową na rzecz monarchii, sam akt opłaty jego cięży przeważnie na obywatelach monarchii; a że nie są to zawsze kupcy z powołania, należało im ułatwić i wydoskonalić te wypłaty tak, jak świat kupiecki i bankowy to czyni przy wszelakich innych wypłatach międzynarodowych. Opłata jest ile możności najtańsza, jednak bez uszczerbku dla skarbów państwowych. Moneta krajowa wchodzi przytem w przynależne jej prawa.

W cyfrach przedstawia się ruch asygnat cłowych jak następuje:

Asygnat wystawiono:

roku 1900 (od 15. grudnia) sztuk 109 w wartości *K* 2·610 mil.

roku	1901	sztuk	1·727	w	wartości	*K*	25·6	mil.
»	1902	»	3.800	»	»	»	41·0	»
»	1903	»	7.497	»	»	»	53·4	»
»	1904	»	6.751	»	»	»	58·6	»
»	1905	»	6.418	»	»	»	72·7	»
w 1. półr.	1906	»	2.966	»	»	»	41·4	».

Asygnaty te opiewały na waluty następujące:

roku 1900

103	sztuk	na	Marki	w	sumie	*M*	2·2	mil.
6	»	»	Franki	»	»	*Fr*	0·021	»

roku 1901

1.324	sztuk	na	Marki	w	sumie	*M*	21·5	mil.
403	»	»	Franki	»	»	*Fr*	0·459	»

roku 1902

3.639	sztuk	na	Marki	w	sumie	*M*	34·9	mil.
161	»	»	Franki	»	»	*Fr*	0·152	»

roku 1903

7.472	sztuk	na	Marki	w	sumie	*M*	45·5	mil.
25	»	»	Franki	»	»	*Fr*	0·082	»

roku 1904

6.081	sztuk	na	Marki	w	sumie	*M*	39·0	mil.
59	»	»	Franki	»	»	*Fr*	0·447	»
611	»	»	Korony	»	»	*K*	12·4	»

roku 1905

4·349	sztuk	na	Marki	w sumie	*M*	40·8	mil.
7	»	»	Franki	» »	*Fr*	0·034	»
2.062	»	»	Korony	» »	*K*	24·8	»

w pierwszem półroczu 1906

1.887 sztuk na Marki w sumie *M* 24·7 mil.
ani jednej na Franki
1.079 sztuk na Korony w sumie *K* 12·4 mil.

Z cyfr tych, w których pomiędzy filiami naszemi krajowemi biorą udział tylko filia lwowska (roku 1905: 61 sztuk na *M* 248.000 i 6 sztuk na *K* 148.230), jakoteż krakowska (roku 1905: 15 sztuk na *M* 10.130 i 10 sztuk na *K* 1000.—), okazuje się, że w latach, w których monarchia miała dysagio, używano do opłaty ceł więcej monety zagranicznej, zaś w roku 1905 i w pierwszej połowie roku 1906, w których panowało na targach monarchii agio, to znaczy, w których waluta obca była droższą od krajowej i dlatego nie nadawała się do użycia przy opłacie należytości cłowej, posługiwano się w wyższym stopniu tańszą monetą krajową lub banknotem krajowym. Zaczęło się to było, acz w mniejszych o połowę rozmiarach już r. 1904, w którym dysagio powoli opadało.

Ciekawem jest także spostrzeżenie, że drożejąca coraz bardziej waluta francuska, o ile nie jest z góry, jak n. p. przy niektórych kuponach, przepisaną kontraktem, nie nadaje się jako środek wypłat dobrowolny.

Ale i z tych wykazów cyfrowych można ponownie stwierdzić niejaką odmianę w objawach życia w porównaniu z nauką. Kiedy nauka przyjmuje złoto i dewizy za wyłączny niemal środek wypłat międzynarodowych, to w obrocie cłowym dewizy znikają zupełnie, a ich miejsce zajmują monety lub wcale nawet banknoty tego samego kraju, na którego rzecz mają być dokonane opłaty cłowe.

Może więc Szan. Zgromadzenie zechce z całego niniejszego przedstawienia praktyki wypłat międzynarodowych powziąść przekonanie, jak bardzo pożądaną jest metoda indukcyjna dla badań gospodarczych i społecznych. Życie gospodarcze i społeczne składa się z tak przelicznych objawów szczegółowych, że bez sumiennego ich śledzenia nie łatwo dojść do prawideł naukowych. Jeżeli zaś studyum tych objawów, z natury rzeczy niezawisłych od woli badacza i z motywów powstania swego często dlań nie całkiem zro-

zumiałych, nie da się postawić na równi z szeregiem dowolnych eksperymentów przyrodnika, to tem większy obowiązek korzystania z eksperymentów społecznych i podania ich do wiadomości ogółu ciąży na każdym, komu one są przystępne z mocy powołania jego. W przeczuciu tego obowiązku ośmieliłem się przedstawić Szan. Zgromadzeniu szereg doświadczeń moich urzędowych w dziedzinie wypłat międzynarodowych. *(Żywe oklaski).*

Przewod. Pilat.

Oklaski są wymowną podzięką. Nie mniej przeto poczuwam się do obowiązku złożenia Waszej Eksc. najgorętszego podziękowania w imieniu całego Zgromadzenia i posiedzenie zamykam.

Sekcya prawnicza.

I. Posiedzenie. (Wtorek 2 października. 1906).

I. Zagajenie przez Przewodniczącego Sekcyi prawniczej Komitetu urządzającego Zjazd.

II. Wybór Prezydyum w osobie J. E. Prezydenta Dr. Hausnera z Krakowa i 2-ch Wiceprezesów, Mecenasa Suligowskiego z Warszawy i Mec. Zborowskiego z Berlina i sekretarzy sekcyi w osobach Dr. Steinberga adwokata z Krakowa, Dr. Gargasa ze Lwowa i Dr. Krokowskiego z Wadowic.

Sekcya prawnicza.

Komitet urządzający IV zjazd prawników i ekonomistów polskich w Krakowie w programie, obejmującym przedmioty obrad dla sekcyi prawniczej, na pierwszem miejscu zamieścił temat p. t. »Czynnik ludowy w sądownictwie i administracyi«. Do działu tego zgłoszono następujące referaty, które były przedmiotem ożywionej dyskusyi:

I. Referat Dra Godzimira Małachowskiego ze Lwowa »O czynniku ludowym w sądownictwie administracyjnem«.

II. Referaty Mieczysława Szybalskiego z Krakowa i Dra Zygmunta Gargasa ze Lwowa »O radach sierocych jako czynniku ludowym w postępowaniu sądowem w sprawach opiekuńczych«.

Wyniki dyskusyi przeprowadzonej w obydwóch powyższych kwestyach, wykazały zasadniczą zgodność opinii prawników ze wszystkich dzielnic Polski, reprezentowanych na zjeździe, uznającą potrzebę współdziałania czynnika ludowego tak w sądownictwie administracyjnem, jak również w postępowaniu sądowem w sprawach opiekuńczych, pomimo wybitnych różnic, jakie zachodzą w ustawodawstwach i w organizacyi dotyczących władz sądowych i administracyjnych w poszczególnych dzielnicach i pomimo odmiennych stosunków, panujących w każdej dzielnicy pod względom narodowości, przekonań politycznych i więcej lub mniej przychylnego usposobienia dla kraju ludzi piastujących władzę sędziowską lub administracyjną. Wyrazem tej zgodności są ostateczne rezolucye uchwalone jednomyślnie po przeprowadzonej dyskusyi przez sekcyą prawniczą, które opiewają następnie:

1) Na podstawie dyskusyi, odnoszącej się do referatu wygłoszonego przez Dra Małachowskiego, zapadła następująca uchwała:

»Uznaje się potrzebę organizacyi sądownictwa admistracyjnego na zasadach autonomii, decentralizacyi i czynnika ludowego w szerokim zakresie«.

2) Wynikiem rozprawy w kwestyi, będącej przedmiotem referatów pp. Szybalskiego i Dra Gargasa, jest następująca rezolucya:

»Uznaje się potrzebę współudziału szerokiego czynnika ludowego w instytucyach opiekuńczych dla sierot bez różnicy ich stanu i położenia majątkowego«.

III. Referat Posła Dr. Małachowskiego (ze Lwowa). Czynnik ludowy w sądownictwie administracyjnem.

Referat odczytano.

Dyskusya formalna: 1) Mecenas Henryk Konic z Warszawy wnosi, aby odczytano dalsze dwa referaty i przeprowadzono nad nimi łączną dyskussyę. Nie przyjęto wniosku.

Dyskusya merytoryczna nad referatem posła Dr. Małachowskiego.

Mec. Dr. Nowodworski Franciszek, poseł z Warszawy.

W sprawie przedstawionej naszej rozwadze referent stawia wniosek, żeby w szerszym zakresie, uwzględnić czynnik ludowy w sądownictwie administracyjnem, uzasadniając równocześnie potrzebę uwzględnienia tegoż czynnika. Ja atoli sądzę, że tu, gdzie radzimy nad sprawą ze stanowiska Polaków żyjących pod trzema zaborami, należałoby bardzo ściśle określić pojęcie czynnika ludowego, z którym mamy do czynienia. Pojęcie czynnika ludowego należy odróżnić od kwestyi jego udziału. Jeżeli sz. referent stojąc na gruncie ustaw obowiązujących austryackich nie miał takich obaw, że w złej postaci doprowadzony czynnik ludowy w sądownictwie administracyjnem może do złych doprowadzić rezultatów zwłaszcza w tym kierunku rozszerzenia, to natomiast gdzieindziej, gdzie ta władza państwowa jest na złych osnuta podstawach, obawy są uzasadnione, że udział czynnika ludowego do złego doprowadzi rezultatu i lepiej, aby wcale nie był dopuszczony, niż gdyby był zrobiony na złych fundamentach. Wobec tego sądzę, że należałoby jasno określić pojęcie czynnika ludowego. Sz. referent określa to pojęcie w następujący sposób *(odczytano z referatu str. 3)*.

Mnie się zdaje — śmiem nawet twierdzić — że tego rodzaju określenie czynnika ludowego nie odpowiada temu, co należy rozumieć pod pojęciem czynnika ludowego. Bo jeżeli czynnik ludowy ma reprezentować głos ludu przy rozstrzyganiu pewnego sporu, to musi być on głosem ludu, a nie może być głosem podstawionej osoby. Proszę sobie wyobrazić, jak skoszlawionem, jak wypaczonem byłoby pojęcie współudziału czynnika ludowego, jeżeli władza będzie dobierała jednostki według swego widzimisię. Sądze, że ta kwestya jest jasna, że jeżeli się mówi, że władza wskazuje osobę ze sfery nie będącej urzędnikiem do współudziału — to będzie urzędnik ad hoc mianowany, a ponieważ jego mandat pochodzi od władzy a nie z wyboru ludu, w takim razie nie można tego uważać za czynnik ludowy. Tak pojmując udział czynnika ludowego — jako urzędników przez władzę ad hoc mianowanych, musielibyśmy dojść do tego, że i sądy polowe w Warszawie są wprowadzeniem udziału czynnika ludowego, gdyż są to urzędnicy specyalnie do tych spraw zamianowani. Nie mam możności rozwinąć tej myśli. 10 minut czasu pozwala mi zaledwie rzucić szkic i nic więcej. Na obwodzie ziem polskich spotykamy 4 postacie udziału czynnika ludowego w sądownictwie. Jakie są pod zaborem austryackim i pruskim, to przedstawią Panowie — ja wspomnę, jakie są pod zaborem rosyjskim. Tutaj mamy dwie odmienne postacie udziału czynnika ludowego. W Dzielnicach Litwy i Rusi jest udział ludu w postaci sądów przysięgłych. Królestwo Polskie nie ma sądów

przysięgłych — są ławnicy. To nie jest czyste pojęcie czynnika ludowego — to jest pojęcie częściowe — są to sędziowie, którzy są powoływani przez wybory, to jest wykonywanie sądownictwa przez osoby wybieralne. To są zatem sądy obieralne. Możnaby to uważać za czynnik ludowy, gdyby nie to, że ten czynnik ludowy traci większość i jest pomijany przez czynnik mianowany. Następnie jest tam udział przedstawicieli stanów, czego nie można nazwać przedstawicielstwem ludu ani przedstawicielstwem społeczeństwa, gdyż są to osoby wybierane przez władzę. Jeżeli przejdziemy do sądownictwa administracyjnego, to i tu mamy coś w rodzaju czynnika ludowego. Istnieją komisye podatkowe, gdzie władza mianuje jednego lub dwóch przedstawicieli społeczeństwa, to samo widzimy przy konskrypcyi, przy poborach wojskowych. Tego jednak przecież nie można nazwać udziałem czynnika ludowego. Ja uznaję, że wniosek o potrzebie udziału czynnika ludowego jest konieczny, ale z drugiej strony sądzę, że jeżeli chcemy, aby czynnik ten dał dobre rezultaty, musimy ściśle określić, co rozumiemy pod pojęciem czynnik ludowy i co rozumiemy przez »udział« czynnika ludowego.

Sądzę, że te względy i te uwagi należałoby mieć na pamięci uchwalając wnioski referenta. Czynnikiem ludowym zdaniem mowcy jest to, co przedstawia powszechne warstwy społeczeństwa, a udział jego winien być takim, aby drogą wyboru byli jego reprezentanci powoływani, przynajmniej mianowanie winno nastąpić z szeregu wybranych. Mowca proponuje wreszcie zmianę wyrazu »szerszy« na »szeroki«.

Dr. Zborowski (z Berlina).

Przedstawia stosunki odnośne w W Ks. Poznańskiem i pod zaborem pruskim

Mylnem jest zdanie referenta, że przed wyborami do sądów ławniczych mogą być różne wpływy reprezentacyi miejskiej. Wybory odbywają się co roku, raz na rok, i to pewną ilość obywateli podaje miasto stosownie do cenzusu podatkowego. Gminy mniejsze mają mniej obywateli, gminy większe podają więcej obywateli. Ponieważ więc wybory odbywają się na początku każdego roku, kiedy ani sędzia ani reprezentacya miejska nie wie jakie będą sprawy, przeto niema obaw, żeby reprezentacya miejska jakikolwiek wpływ wywierała,

Odnośnie do udziału czynnika ludowego w sądach ławniczych, to jako adwokatowi nie zdarzyło mi się ani raz, żeby z ławników ktokolwiek oponował. Zdarza się to czasem w dzielnicach, gdzie ludność jest bardziej uświadomiona, że dyktuje czasem opinię sędziemu. Na to jednak sędziowie mają rozmaite wykręty. Piszą we wyrokach, że mimo że skonstatowano to a to, mimo że dowód wypadł tak a tak, jednak sędzia przyszedł do przekonania, że ta sprawa nie jest do wygrania. Ten czynnik ludowy w sądach apelacyjnych nie jest zastąpiony. Mojem zdaniem te sądy są iluzoryczne.

Dr. Konic (z Warszawy).

Szanowny referent powołuje się na to, że czynnik ludowy jest niezbędny dlatego, że Galicya jest w przededniu autonomii jak również

i Królestwo Polskie. Ten argument uwalnia go od zarzutów jak sądzę, że chce wprowadzić czynnik ludowy mianowany przez władzę. Myśl tutaj była o kraju polskim. Nie mógłbym się jednak zgodzić na wniosek Dr. Małachowskiego, zdaje mi się, że wniosek taki nie byłby zupełnie bezpieczny. Przez pojęcie sądownictwa administracyjnego rozumiemy nie tylko sądownictwo, które rozstrzyga spory, ale sz. referent podciąga pod to pojęcie całe sfery, które wywołnją ingerencye państwa, najrozmaitsze dziedziny: a więc sądy przemysłowe, sądy górnicze i t. d. Jeżeli więc można się zgodzić na współudział czynnika ludowego wraz z urzędnikami mianowanymi przez koronę w sądach czysto administracyjnych, to są całe dziedziny urządzeń społecznych, gdzie czynnik ludowy sam winien grać główną rolę np. w sądach między pracodawcami a robotnikami sam czynnik ludowy winien odgrywać rolę. Nie będzie to współudział czynnika ludowego, tylko władza państwowa będzie współdziałała. Wobec tego zjazd winien się zgodzić na następującą rezolucyę *(odczytano)*.

Dr. Dwernicki.

Poruszona sprawa uwzględnienia czynnika ludowego w sądownictwie nasnwa myśl reformy sądownictwa w kierunku dążącym do takiego samego celu, co przyjęcie czynnika ludowego. Na wywody referenta zgodzić się muszę. Jeżeli jednak widzimy korzyści, jakie mają wyniknąć z przyjęcia czynnika ludowego, to można pośrednio korzyści te uzyskać, jeżeli będziemy starali się nadać sądownictwu te przymioty, których właśnie szukamy w czynniku ludowym, a właśnie unikać tych złych stron, które są połączone z sądownictwem zawodowem. Zła strona leży w tem, że sędziowie fachowi kierować się muszą ustawami dzisiejszemi, które na wskroś przesiąknięte są duchem formalizmu i centralizmu. Ustawodawca chce z góry określić najdokładniej drogę, po której postępowanie toczyć się winno, chce w ten sposób tok postępowania określić, żeby jak najlepszy wymiar sprawiedliwości był zapewniony. Złudzeniem jest niemal, że przez tak szczegółową i drobiazgową ustawę da się osiągnąć wymiar sprawiedliwości. Niewątpliwie, wymiar sprawiedliwości może być zapewniony jedynie przez wybór odpowiednich ludzi. Jaka formalistyka jest w naszych ustawach, wystarczy uwzględnić wyrok sądowy, gdzie jest powiedzianem: »nie uwzględnia się rewizyi, ponieważ nie zachodzą przyczyny wniesienia rewizyi z § X-y, ustęp 2—3 i t. d.

Można się zapytać, dlaczego takie formalności potrzebne są przy wydawaniu wyroku? dlaczego wyrok nie ma być zrozumiałym dla każdego przeciętnego człowieka? Czy te formułki obmyślane na pewnych podstawach, czy są pewną receptą niezawodną na wydanie najlepszego orzeczenia? to prostota winna być zasadą wszelkich ustaw, ustawa winna tylko zasady określać. Przypatrzmy się, jakie szkody wyrządziła formalistyka w ustawodawstwie. Procedura karna w Austryi zaprowadzająca sądy przysięgłe postanowiła, że przysięgli ustalając winę lub niewinność podsądnego odpowiadają na pytanie »tak« lub »nie«. O tem jak sami chcą widzieć w czynie karygodność, myśleć im nie wolno. Z tego wy-

nikają trudności przy układaniu pytań i jak często werdykty niedorzeczne przychodzą do skutku.

Przychodzę do wniosku. Należy przeprowadzić organizacyę sądownictwa opartą na tych zasadach:

1) żeby był zaprowadzony wybór na sędziego;

2) żeby forma postępowania była prosta z wykluczeniem centralizmu i jak najmniej instancyi.

Czy to się da osiągnąć, trzeba być pessymistą. Przyzwyczajenie i stosunki na które patrzymy nie dają się temu sprawdzić. Sądzę, że nadziei tracić nie trzeba. Tu zwracam się do ludzi uprawiających umiejętności prawnicze. Od nich może wyjść odrodzenie. Nauka musi zerwać ze scholastycznem obrabianiem przedmiotu, z tworzeniem sztucznych systemów. Niech nauka sprowadza najróżnorodniejsze objawy życia do najprostszych pojęć, a wtenczas przyjmie się zasada, że ustawy są martwym wyrazem idei porządku społecznego, a sprawiedliwości należy szukać w sercach i mózgach ludzi żyjących. To jest temat, który jest zupełnie odpowiedni do tej kwestyi jak uwzględnienie czynnika ludowego, dlatego uważałem podnieść tę rzecz na zjeździe prawników.

Dyskusya formalna w sprawie regulaminu mianowicie co do powzięcia uchwał w kwestyach objętych referatami i odpowiedniej zmiany p. 8-go regulaminu Zjazdu. W dyskussyi wzięli udział Przewodniczący sekcyi J. E. Prezydent Hausner, Prof. Rosenblatt, Prof. Fierich, Dr. Tadeusz Dwernicki i sekretarz Dr. Steinberg.

Na wniosek Dr. Steinberga uchwalono zamknięcie dyskussyi z uwzględnieniem zapisanych do głosu.

Dr. Michalski.

Jeżeli zabieram głos, to w tym celu, żeby uzupełnić referat p. Dr. Małachowskiego w jednym kierunku. Muszę powiedzieć, że sz. referent wspomniał, że nie zna ani nie studyował, jak urzędują sądy administracyjne cywilne w Niemczech. Ja mogę uzupełnić jego uwagi dlatego, że przez dłuższy czas będąc w Niemczech studyowałem te rzeczy i na podstawie moich studyów i literatury doszedłem do tego przekonania, że sądy te funkcyonują bardzo dobrze i dlatego wzorowanie się na wzorach pruskich dla ustawodawstwa austryackiego wydaje mi się wskazanem. Dziwi mię jednak bardzo, że sz. referent pominął instytucye, które należą do sądownictwa administracyjnego, a mianowicie: trybunał państwowy, sądy rozjemcze w sprawach ubezpieczeniowych od wypadków i trybunał patentowy. W tych trzech instytucyach funkcyonuje w Austryi to, co nazywamy czynnikiem ludowym w sądownictwie administracyjnem par excellence. I zdaje mi się, że jeżeli jest mowa o czynniku ludowym, to przynajmniej krótka wzmianka o tych instytucyach się należy. U nas istnieje najwyższy trybunał administracyjny, który jest uważany jako organ sądownictwa administracyjnego. Że o tem wzmianki niema, mogę wytłumaczyć to tą okolicznością, że tam czynnika ludowego niema, jednakowoż sądzę, że w referacie takim, który uwzględnia sądownictwo admi-

nistracyjne, o wspomnianych poprzednio instytucyach przynajmniej krótka wzmianka być winna.

W ostatnich czasach w 12—14 miesiącach pojawiła się w literaturze austryackiej nadzwyczaj silna opozycya przeciw projektowi austryackiemu Dr. Körbera, skierowana głównie przeciw całej partyi, która traktuje o sądach administracyjnych, kierowana nie względami ściśle rzeczowymi tylko względami politycznymi. Pojawiły się broszury, artykuły, gdzie cały szereg autorów i profesorów uniwersytetu (Prof. Schmidt z Insbrucka, Prof. Bernatzik z Wiednia) występują przeciwko decentralizacyi i autonomicznej organizacyi sądownictwa administracyjnego.

Jeżeli zrozumiemy tę kwestyę ze stanowiska narodowego, to byłbym za tem, żebyśmy wyraźnie zaznaczyli, że oświadczamy się za potrzebą współudziału czynnika ludowego i za organizacyą sądownictwa na zasadach decentralizacyi i autonomii. Uważam za potrzebne z tego stanowiska, że jesteśmy zjazdem prawników i ekonomistów polskich, poruszyć tę sprawę, zwłaszcza w tym czasie, kiedy obca literatura chce przeprowadzić tę sprawę na niekorzyść naszą.

Pan Konic poruszył sprawę zdefiniowania ściśle, co należy rozumieć pod sądownictwem administracyjnem ze stanowiska teoryi. To jest rzecz trudna. Dyskusya dała przykład, że jeżeli się mówi o sądownictwie administracyjnem, to quot capita tot sensus. Z tego powodu przystąpiłbym do zdania, że należałoby tę rzecz ściśle sprecyzować. Z tem jednakowoż określeniem, jakie p. referent podał, jabym się nie zupełnie zgodził. Uważam tę rzecz za bardzo trudną, za wymagającą dość długiej dyskusyi wobec niezgody co do premis, przedmiotu i podmiotu; według mego zdania sprawa ta może być tylko traktowana ze stanowiska poszczególnego ustawodawstwa, a nie ze stanowiska ogólnego, a nawet ze stanowiska poszczególnego ustawodawstwa może być rozpatrywana w rozmaity sposób. Sądownictwo administracyjne istnieje 200 lat we Francyi, niema tam zgody co do pojęć. Możnaby tu wogóle bardzo dużo powiedzieć, ograniczę się atoli do tych uwag. Głównie chodzi mi o to, żeby dodać do poprawki p. Konica, że Zjazd prawników i ekonomistów polskich chce mieć zorganizowane sądownictwo administracyjne na zasadzie decentralizacyi i autonomii *(oklaski)*.

Dr. Federowicz.

Temata referatów wybranych na zjazd prawników i ekonomistów polskich o tyle mają znaczenie, o ile wyczerpują poruszoną kwestyę odnośnie do Polaków żyjących pod trzema zaborami. Referat posła Małachowskiego »Czynnik ludowy w sądownictwie administracyjnem«, odnosi się do stosunków polskich w państwie austryackiem, a tylko bardzo pobieżnie dotyka stosunków polskich w państwie niemieckiem i rosyjskiem, przedstawia więc tylko kwestyę partykularną, specyalnie galicyjską, a nie kwestyę ogólno-polską.

Referat posła Małachowskiego »Czynnik ludowy w sądownictwie administracyjnem« przedstawia w zanadto różowych kolorach zalety współ-

działającego w wykonywaniu sądownictwa administracyjnego czynnika ludowego i nie sądzę, aby poseł Małachowski wierzył w to wszystko, co napisał. Rzecz sama traktowana jest tylko jako szkic do szkicu.

Takie przedstawienie sprawy »Czynnika ludowego w administracyi« jak w niniejszym referacie, może referentowi zjednać popularność, bo pragnie oprzeć publiczną administracyę na czynniku ludowym. Czy jednak referent przedstawił w prawdziwem świetle zalety obecnego współdziałania czynnika ludowego w sferze autonomicznej, czy zastanowił się nad kwestyą, czy i o ile ten czynnik ludowy ma odpowiednie przygotowanie do współdziałania w wykonywaniu sądownictwa administracyjnego? Na to pytanie odpowiadam bezstronnie, ale na podstawie doświadczenia zdobytego praktyką administracyjną: nie. Wszak wyroki karne ferowane w naszych magistratach galicyjskich — mam tu na myśli magistraty zorganizowane w miastach rządzących się ustawą krajową z roku 1889 i urzędy miejskie w miasteczkach rządzących się ustawą krajową z roku 1896 — co do małej wagi przekroczeń policyjnych przez burmistrza pochodzącego z wyboru i przy współudziale asesorów, również pochodzących z wyboru, bardzo rzadko są bezstronne, sprawiedliwe i wcale się nie cieszą zaufaniem ludności. Dowodem tego liczne rekursa przeciw orzeczeniom magistratów, względnie urzędów miejskich do wydziałów powiatowych, co do własnego zakresu działania gmin, ewentualnie do politycznych władz powiatowych, co do poruczonego zakresu działania. Te instancye rekursowe, prawie po największej części są zmuszone uchylać wyroki magistratów lub urzędów miejskich z powodu mylnego zastosowania ustawy względnie z powodu wydania orzeczenia nie na podstawie faktycznego stanu sprawy, a zatem stronniczo ferowanego. To mnie wcale nawet nie dziwi, orzeczenie wydaje burmistrz lub jego zastępca, częstokroć nie prawnik, a co najważniejsza, pochodzący z wyboru, a więc oglądający się przy rozstrzyganiu sprawy na wyborców. którzy mogą burmistrza nie idącego im na rękę obalić przy każdej sposobności. Ten sam zarzut odnosi się i do asesorów z wyboru. Dotknę jeszcze rozpatrywania spraw przez rady szkolne okręgowe: czy często się słyszy na posiedzeniach rad szkolnych okręgowych głos członka tej Rady pochodzącego z wyboru? Odpowiadam również na podstawie praktyki: bardzo rzadko — członkowie ci bowiem albo tylko ciałem są obecni na posiedzeniach, albo nawet wcale nie przychodzą, mimo, że rozporządzają czasem, czem dają dowód braku zainteresowania się sprawami. Oto współdziałanie czynnika ludowego.

§ 6. Regulaminu obrad zebrań zjazdu nie pozwala mowcy przemawiać dłużej niż 10 minut. Nie mogąc wyczerpać w tym krótkim przeciągu czasu poruszonej referatem posła Małachowskiego sprawy czynnika ludowego w sądownictwie administracyjnem kończę wnioskiem: ze względu, że referat posła Małachowskiego o czynniku ludowym w administracyjnem sądownictwie nie dotyka stosunków polskich w trzech zaborach, lecz przedstawia je tylko co do Galicyi, IV Zjazd prawników i ekonomistów polskich nie jest w możności powziać w tej materyi jakiejkolwiek uchwały.

Dr. Danielski.

Dyskusya streszcza się w tym punkcie, co należy rozumieć pod sądownictwem administracyjnem. Niesłuszny był zrobiony zarzut w tej kwestyi referentowi. Ja rozumiałem to w ten sposób, że sz. referent mówiąc o udziale czynnika ludowego dlatego to mówi, że jeżeli czynnik ludowy okaże dodatnie rezultaty, to należy go wprowadzić i do sądów przemysłowych i t. d., nie chcąc przedstawić, że sądy przemysłowe są czynnością administracyjną. Przytoczone przykłady przez sz. referenta każdego muszą przekonać. Czynności wykonywane przy współudziale czynnika ludowego okazały się zdrowe i dodatnie. Te rezultaty więc, jakie uzyskano na tem polu, będą najlepszą odpowiedzią dla p. Federowicza, że czynnik ludowy nie dojrzał do tego, żeby brał udział w sądownictwie. Przykład dany przez p. Federowicza jest zupełnie chybiony. Jako radny mogę o tem najlepiej wiedzieć. Jeżeli są braki, to leżą one w wadliwej organizacyi. U nas niema organizacyi, jest tylko organizacya biurokratyczna, jest starostwo, które rozstrzyga samoistnie i postępowanie jest nadzwyczaj skomplikowane. Otóż zdaje mi się, że przedewszystkiem należy dążyć do organizacyi sądownictwa administracyjnego. Pod tym względem stoimy bardzo nisko. Jest stosowane sądownictwo kacykowskie, ta sama władza rozprawia i tasama władza sądzi. Jest tylko prawo rekursu, które jest iluzoryczne. Wprowadzenie więc czynnika ludowego byłoby bardzo pożądanem. Tak jak dziś jest byłoby wprowadzenie niemożliwem. Należy więc zorganizować sądownictwo administracyjne na zasadach kollegialnych, należy stworzyć tok instancyi, następnie jawność postępowania administracyjnego. Jak długo pozostaje ono tajnem, tak długo zasługuje ono na miano »czynownictwa«. Ja sądzę, że dotychczasowe rezultaty wykazały, że ten żywioł złożony z laików, przy pomocy prawników wydaje rezultaty bardzo dobre. Z tego można wnioskować, że ten żywioł wydałby bardzo dobre rezultaty i w sądownictwie administracyjnem. Wobec tego sądzę, że wniosek p. referenta jest zupełnie dobry, tylko należy dodać poprawkę, że Zjazd uznaje również potrzebę organizacyi sądownictwa administracyjnego przy wprowadzeniu do tego sądownictwa czynnika ludowego.

Dr. Gertler.

Z prawdziwą przyjemnością przychodzi mi skonstatować, że żaden z mowców nie był przeciwny zasadzie wprowadzenia czynnika ludowego do sądownictwa administracyjnego P. kolega Nowodworski twierdził, że uchwała w obecnej sytuacyi, przy obecnych rządach mogłaby być niebezpieczną, w zasadzie jednak nie przeczył. To konstatuję. Taksamo muszę skonstatować, że p. Federowicz, który twierdzi, że czynnik ludowy jeszcze nie jest dojrzały, nie przeczy zasadzie samej, tylko jest zdania że należy tę sprawę na pewien czas odroczyć. Inni mowcy, którzy mówili, że należy uchwalić organizacyę sądownictwa na zasadzie decentralizacyi i autonomii, zapominali o tem, że na zjeździe nie można wszystkich kwestyi rozpatrywać, że nie jest pora ku temu, żeby wszystkie

te kwestye omawiać. Muszę zaznaczyć, że w dyskusyi podnoszone były uwagi odnoszące się tylko do trafności lub nietrafności argumentów lecz nie co do samej zasady, jednem słowem, że przeciw zasadzie głosu nie było. Dziś zresztą, gdzie uświadomienie ludu i dążność do władztwa są ogólne, chyba nikt przeczyć nie może, że wprowadzenie czynnika ludowego jest koniecznem, nieodzownem. Z tego też powodu sądzę, że rezolucyę należy inaczej wystylizować, a mianowicie: IV. Zjazd prawników i ekonomistów polskich w Krakowie uznaje konieczność wprowadzenia czynnika ludowego do sądownictwa administracyjnego, urządzonego zgodnie z potrzebami społeczeństwa. Ja wychodzę z założenia, że dziś nie mamy żadnego czynnika ludowego, bo sądy przemysłowe nie są sądami administracyjnymi.

Odnośnie zaś do kwestyi organizacyi sądownictwa na zasadzie decentralizacyi i autonomii, ponieważ uważam za wskazane, żeby tej sprawy nie rozstrzygać poprzód, dlatego proponuję następującą zmianę: »do sądownictwa administracyjnego urządzonego zgodnie z potrzebami społeczeństwa«. To znaczy, że jeżeli sądownictwo będzie urządzone tak, jak nam Polakom potrzeba, to z pewnością p. Nowodworski nie będzie oponował zasadzie.

Jestem przeciwny wprowadzeniu »urzędników prawników«.

Prof. Dr. Fierich.

Kwestya organizacyi sądownictwa, podobnie, jak kwestya formy postępowania jest kwestyą utylitarności, kwestyą zależną od stosunków czasu i miejsca. Nauka o organizacyi sądownictwa odróżnia system sędziów wyłącznie prawników, system mieszany i system, w którym wyłącznie występuje czynnik ludowy. Otóż, któremu z tych systemów dać pierwszeństwo, jest właśnie kwestyą zawisłą od stosunków czasu i miejsca.

Nie będę w tej kwestyi, badanej już przez poprzednich moich mówców, wchodził w szczegóły. Pragnę jednak zaznaczyć, zgodnie z p. referentem, iż pożądanym jest obecnie współudział czynnika ludowego w sądownictwie w szerokich rozmiarach. Natomiast dodatek we wniosku p. referenta »razem z urzędnikami prawnikami«, nie uważam za wskazany, bo niejednokrotnie i bez urzędników fachowo wykształconych czynnik ludowy sam w całej pełni będzie mógł służyć wymiarowi sprawiedliwości.

Zabrawszy głos niechaj mi będzie wolno dorzucić kilka uwag natury abstrakcyjnej, a zwłaszcza niechaj mi będzie wolno spojrzeć w przyszłość i zapytać się, jakie zadanie przypadnie w udziele do spełnienia czynnikowi ludowemu i czy wobec tego już obecnie nie spada na społeczeństwo do spełnienia pewien obowiązek?

Stosunki życiowe ulegają szybkiej fluktuacyi, dowodem tego rozwój stosunków handlowych, giełdowych, przemysłowych, w dziedzinie wynalazków i t. d. Ustawodawca nie może być obojętnym wobec tego rozwoju stosunków życiowych, lecz winien je ujmować w pewne formy prawne. Stąd w nowszych czasach z niezwykłą szybkością tworzą się przepisy prawne tak, iż zaiste nasuwa się wątpliwość; czy sędzia potrafi ten

ogrom norm prawnych ująć i sobie przyswoić? Dodajmy do tego, że obecnie normy prawne grzeszą kazuistyką, co wpływa na rozwlekłość przepisów prawnych.

Przy tym stanie rzeczy byłoby pożądanem, aby w przyszłości normy prawne uogólniać i w tych szerokich przez ustawodawcę wytkniętych granicach dać sędziemu swobodę w indywidualizowaniu stosunków prawnych. Nowe ustawy będą się powoływały na pojęcia o rozległych granicach, jak etyka społeczna, dobra wiara w obrocie, lojalność w postępowaniu i t. d. Jeżeli to nastąpi, to będzie to znowu nowym apelem do dojrzałości stanu sędziowskiego; lecz, czy i dzisiaj nie jest każda większa reforma ustawodawstwa tego rodzaju apelem! Miejmy przed oczyma reformę procedury karnej lub reformę procedury cywilnej!

Otóż, jeżeli prawo takiej ewolucyi ulegnie, wówczas sędzia będzie musiał mieć większą łączność ze społeczeństwem, aniżeli ją dziś ma. W tym przypadku ten czynnik ludowy będzie właśnie tym łącznikiem między społeczeństwem a sędzią, czyli, w tych warunkach, jeżeli uogólnienie norm prawnych nastąpi, ów czynnik ludowy będzie miał do spełniania nowe zadanie. A mianowicie stanie się czynnikiem, który będzie współdziałał przy tworzeniu pewnych zasad tkwiących w społeczeństwie, przy ustalaniu pewnych zasad prawnych, które sędzia zastosować winien.

Czynnik ludowy w przyszłości odegra pewną rolę i w dziedzinie prawa materyalnego. Jeżeli więc miałoby to nastąpić, to moglibyśmy myśleć o tem, żeby ten czynnik ludowy przygotować do tego zadania, które w przyszłości w sądownictwie będzie miał do spełniania. Byłoby zwłaszcza pożądanem, żeby czynnik ludowy był obeznanym z zasadami prawnemi, żeby umiał oceniać doniosłość stosunków prawnych, o których ma wyrokować. Z tem łączy się dalsza kwestya, kwestya rozpowszechniania zasad prawnych w ogóle, wzbudzenia w społeczeństwie przekonania, że zasady prawne winny stać się częścią składową ogólnego wykształcenia. To wszystko przyczyni się do wyszkolenia w naznaczonym kierunku czynnika ludowego tak, że czynnik ten mając w przyszłości do spełnienia nowe w dziedzinie prawa materyalnego zadanie będzie mógł temu zadaniu sprostać. (*Huczne oklaski).*

Referent Dr. Małachowski.

Przedewszystkiem przyłączam się do zdania mowców, że zjazd mimo uchwalenia regulaminu nie dozwalającego uchwalać wniosków, powinien wydać opinię.

Konstatuję z przyjemnością, że nikt zasadzie o potrzebie wprowadzenia czynnika ludowego do sądownictwa nie sprzeciwiał się. P. Nowodworski zapytywał, co należy rozumieć pod czynnikiem ludowym. To co proponuje p. Nowodworski, żeby czynnik ludowy pochodził z wyboru, to byłoby ideałem. Ja z tem się najzupełniej zgadzam. Jednakowoż ja musiałem się liczyć z stosunkami faktycznymi, jakie dziś są. Jeżeli się mówi o czynniku ludowym w Austryi, przy komisyach podatkowych, przy radach przemysłowych, radach robotniczych, to są to ludzie, którzy przez rząd są mianowani. Jest to pewne ograniczenie, jednakowoż zawsze są

to ludzie przedstawiani przez korporacye, przez stowarzyszenia robotnicze. Jest to więc już pewien krok naprzód, jest to postęp, a mnie się zdaje że trzeba postępować naprzód i tego rodzaju czynnik trzeba uważać za czynnik ludowy. Z góry jednak potępiać, to mnie się zdaje, że dziś byłby to sąd za daleko idący. My zresztą nie decydujemy tu, co jest czynnik ludowy, my wypowiadamy zasadę, że reprezentacya ludu winna być powołana do współdziałania. Ja sądzę, że lepiej jest, że przynajmniej ten czynnik ludowy jest powołany do współudziału, aniżeli gdyby nie był wcale powoływany.

Co do twierdzenia p. Zborowskiego to muszę powiedzieć, że to co przytoczyłem polega na informacyach, jakich udzielono mi w Monachium.

Pan Konic żądał, żeby wyłącznie czynnik ludowy był powołany do sprawowania sądownictwa, aby opuścić ten wyraz z urzędnikami prawnikami. Chodzi o to, żeby ten czynnik ludowy miał równy głos. Jeżeli więc czy to pewna komisya, czy urzędnik magistratu ma dodanych assesorów, to to sądownictwo inaczej będzie wyglądać. Nie widzę więc powodu, dlaczego ten wyraz »razem z prawnikami« należy opuścić.

Co do wywodów p. Michalskiego o organizacyi sądownictwa na zasadzie decentralizacyi i autonomii — to mnie się zdaje, że z całego mojego wywodu widać tendencyę, że ja bronię właśnie tych zasad. Ja nie spodziewam się, żeby znalazł się ktoś w tem zgromadzeniu, któryby wyznawał zasady centralistyczne. Jeżeli Sz. zgromadzenie życzy sobie, żeby było to dodane, to ja się zgadzam. Wspomniał dalej p. Michalski, że w referacie moim winna być przynajmniej wzmianka o Trybunale administracyjnym. Ja nie widziałem potrzeby wzmiankowania, dlatego bo tam niema czynnika ludowego, a wiem że są w Niemczech trybunały, które inaczej są zorganizowane, o czem zresztą wspomniałem w referacie str. 10.

P. Dwernicki sądzi, że należy przedewszystkiem przeprowadzić organizacyę sądownictwa. Mnie się zdaje, że jeżeli się mówi o czynniku ludowym, to już uważam to za pewien akt organizacyi.

P. Fedorowicz wspomniał, że nie mamy jeszcze dojrzałego materyału w czynniku ludowym. Ja muszę stanowczo oświadczyć, że w tem zgromadzeniu nie znajdzie się nikt, któryby twierdził, że nie mamy materyału odpowiedniego. Widocznie nie miał z ludem nic do czynienia, jeżeli może tego rodzaju twierdzenie postawić. Ja jako prezydent miasta, który miałem ciągle styczność z ludem, ja który miałem sposobność jako sędzia stykać się z ludem, jestem przekonany, że mamy dostateczną ilość ludzi, zdolnych i dorosłych do tego zadania, jakie ma im przypaść w sądownictwie. Jeżeli się jeszcze nie nadaje, to właśnie naszym obowiązkiem jest przygotować go i uświadomić.

Żebym się różowo na tę sprawę zapatrywał, żebym nie wierzył w to co piszę, przeciw temu jak najostrzej muszę się zastrzedz. Jeżeli ktoś nie wierzy w przyszłość naszego narodu, jeżeli nie wierzy, żeby nasz lud był zdolny do odrodzenia, to niech się nie bierze do pracy publicznej. Ja do tych nie należę, ja wierzę w przyszłość narodu naszego i dlatego to czynię *(brawa)*.

Sprostowanie.

Dr. Michalski.

Ja mówiłem nie o »trybunale administracyjnym« tylko o wymienieniu trzech instytucyi, które istnieją w Austryi, a w których jest czynnik ludowy, to jest: trybunał państwowy, sądy rozjemcze przy ubezpieczeniach od wypadków i trybunał patentowy.

Głosowanie.

Wniosek Dr. Federowicza *(odczytano)* upadł.

Odnośnie do referatu i dalszych postawionych wniosków i rezolucyi prof. Dr. Rosenblatt zaproponował za zgodą referenta następującą stylizacyę: »Zjazd uchwala potrzebę organizacyi sądownictwa administracyjnego na zasadach autonomii i decentralizacyi przy uwzględnieniu udziału czynnika ludowego w szerokim zakresie«. Uchwalono.

IV. Referat: Radcy Sądu Wyższego Szybalskiego (Kraków) i Dra Zygmunta Gargasa (Lwów): Rady sieroce jako czynnik ludowy w postępowaniu sądowem w sprawach opiekuńczych.

Radca Sądu W. Szybalski.

W programie zjazdu zamieszczono jako przedmiot dyskusyi temat p. t. »Czynnik ludowy w sądownictwie i administracyi«. Zawezwany przez komitet urządzający zjazd do objęcia referatu w tym przedmiocie w zakresie, odnoszącym się do sądownictwa, ograniczyłem się w mym referacie, który został ogłoszony drukiem, jedynie tylko do omówienia kwestyi zastósowania czynnika ludowego a właściwie obywatelskiego tylko do postępowania sądowego w sprawach opiekuńczych, gdyż kwestya czynnika ludowego w zastósowaniu do wszystkich gałęzi sądownictwa wydawała mi się tak obszerną i rozległą, iż byłoby rzeczą niemożliwą objąć jej w jednym referacie i przeprowadzić nad nią wyczerpującą dyskusyę na jednem posiedzeniu zjazdu. Albowiem w każdej gałęzi sądownictwa nasuwają się zupełne odrębne względy i odmienne okoliczności do rozważenia w kwestyi udziału czynnika ludowego w wykonywaniu władzy sądowej — inne w postępowaniu sądowem w sprawach spornych a inne znowu w postępowaniu karnem.

Połączenie tak różnorodnych przedmiotów w jednym referacie spowodowałoby nadzwyczajne rozstrzelenie dyskusyi, co nie mogłoby przynieść rzeczywistego pożytku dla sprawy, która nie mogłaby być szczegółowo omówioną ani też należycie zgłębioną, lecz zaledwie tylko powierzchownie dotkniętą.

Z pośród różnych gałęzi postępowania sądowego wybrałem dział odnoszący się do postępowania w sprawach opiekuńczych z tego powodu, ponieważ kwestya wprowadzenia czynnika obywatelskiego do udziału w wykonywaniu władzy sądowej w tym dziale wydawała mi się najważniejszą, najaktualniejszą, najpilniejszą a najwięcej zaniedbaną.

W drukowanym referacie naszkicowałem w ogólnych zarysach postanowienia ustawodawstw obowiązujących w ziemiach polskich pod panowaniem rosyjskiem i pruskiem, dopuszczające czynnik obywatelski do udziału w czynnościach odnoszących się do wykonywania władzy opiekuńczej i zaznaczyłem brak podobnych postanowień w ustawodawstwie austryackiem, które pod tym względem stoi niżej od wszystkich ustawodawstw europejskich. Okoliczność ta przemawia również za ważnością i aktualnością wybranego przezemnie przedmiotu.

Następnie przedstawiłem przebieg owego przełomu, jaki się odbył w ostatnich latach w krajach należących do monarchii austryackiej celem wprowadzenia czynnika obywatelskiego do udziału w wykonywaniu władzy opiekuńczej w postaci gminnych rad sierocych i stowarzyszeń rady opiekuńczej w drodze samopomocy z powodu braku odpowiednich postanowień ustawodawczych, zapewniających temu czynnikowi prawo obywatelstwa. Nadzwyczajne zainteresowanie się społeczeństwa temi instytucyami i pomyślny ich rozwój we wszystkich zachodnich krajach monarchii austryackiej świadczy najwymowniej o potrzebie wprowadzenia czynnika obywatelskiego do udziału w sprawach opieki i do rychłego wypełnienia zachodzącego w tym względzie braku w ustawodawstwie austryackiem. Organizacya tych instytucyi oraz różnorodne jej typy przedstawione są w moim referacie w ogólnych zarysach a w referacie Dra Gargasa szczegółowo. Dla tego nie widzę potrzeby powtarzania tych szczegółów, lecz ograniczę się tylko do przedstawienia w krótkości wyników dotychczasowej akcyi na polu zakładania rad sierocych w Galicyi oraz do wskazania potrzeby i warunków rozwoju tej instytucyi tudzież do zaznaczenia, w jakim kierunku rozwój ten byłby pożądanym.

Wyniki działalności stanu sędziowskiego w krajach zachodnich monarchii austryackiej, podjętej celem utworzenia gminnych rad sierocych i stowarzyszeń rady opiekuńczej zachęciły również sędziów w naszym kraju do podjęcia prób na tem polu. Pionierem który pierwszy rozpoczął pracę w tym celu był przełożony sądu powiatowego w Makowie, radca sądu Dr. Edward Mally. Tenże uprzedzając innych już w roku 1904 z własnej inicyatywy spowodował utworzenie gminnych rad sierocych w swym powiecie. Na szerszą skalę rozpoczęła się akcya na tem polu dopiero w roku bieżącym, gdy prezydenci sądów apelacyjnych we Lwowie i w Krakowie okólnikami rozesłanymi do sądów powiatowych objawili przychylne zapatrywanie władzy centralnej na akcyę sądów, mającą na celu powołanie do życia instytucyi rad sierocych i tym sposobem dali pobudkę do działania. Akcya ta napotkała na rozmaite przeszkody, a dotychczasowe jej wyniki nie są tak pomyślne, jakby to było do życzenia. Sprawozdanie prezydenta sądu krajowego wyższego w Krakowie przedłożone ministerstwu sprawiedliwości w sierpniu b. r. wykazuje następujące wyniki czynności sądów powiatowych podjętych w pierwszem półroczu 1906 roku, celem utworzenia gminnych rad sierocych, zestawione w porównaniu do ilości gmin istniejących w poszczególnych powiatach sądowych.

W obrębie krakowskiego sądu krajowego wyższego istnieje 69 po-

wiatów sądowych, obejmujących 2551 gmin politycznych, w których utworzono 561 gminnych rad sierocych, co przedstawia 22%. Zaś 1990 gmin stanowiących 78%, nie mają jeszcze zorganizowanych gminnych rad sierocych. Gminy te należy podzielić na następujące trzy kategorye:

pierwszą kategoryę stanowią gminy, w których podjęte usiłowania celem utworzenia gminnych rad sierocych nie odniosły skutku, a tych ogólna ilość wynosi 919 czyli 36%;

drugą kategoryę stanowią gminy, w których nie podjęto usiłowań w celu utworzenia gminnych rad sierocych z powodu nabytego przekonania o braku sprzyjających warunków w liczbie ogólnej 396 czyli 15%.

Wreszcie trzecią kategoryę stanowią gminy, w których dotąd nie podjęto wcale usiłowań w celu utworzenia gminnych rad sierocych z innej przyczyny, a liczba tychże wynosi 675 czyli 27%.

O wiele korzystniej przedstawia się obraz wyników dotychczasowej działalności sądów opiekuńczych w okręgu apelacyjnym lwowskim, obejmującym 116 powiatów sądowych, a 3813 gmin wschodnio-galicyjskich, w których w I półroczu b. r. utworzono 1689 gminnych rad sierocych, co przedstawia 44%; zaś 2124 gmin stanowiących 56% nie mają jeszcze zorganizowanych rad sierocych. Ilość ta podzielona na wymienione powyżej trzy kategorye, przedstawia następujący wynik.

Pierwsza kategorya, obejmująca gminy, w których usiłowania podjęte celem utworzenia rad sierocych nie odniosły skutku, wynosi 656 gmin czyli 17%. Druga kategorya, obejmująca gminy, w których nie podjęto usiłowań w celu utworzenia gminnych rad sierocych z powodu nabytego przekonania o braku sprzyjających warunków wynosi 142 czyli 4%. Trzecia kategorya obejmująca gminy, w których dotąd nie podjęto wcale usiłowań w celu utworzenia gminnych rad sierocych z innej przyczyny, wynosi 1326 czyli 35%.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę przyczyny przytoczone przez poszczególnych sędziów, mające usprawiedliwić brak dodatnich wyników akcyi, podjętej celem utworzenia gminnych rad sierocych, to w tej mierze nasuwają nam się następujące spostrzeżenia. Twierdzenie najczęściej powtarzane, jakoby niski stopień oświaty ludu wiejskiego stanowił główną przeszkodę w tej akcyi, według mego mniemania, nie odpowiada rzeczywistości.

Wprawdzie nie ulega wątpliwości, iż lud wiejski w zachodnich krajach monarchii austryackiej stoi znacznie wyżej pod względem oświaty aniżeli w Galicyi, lecz wieśniak galicyjski nawet przy braku książkowego wykształcenia posiada tyle zdrowego rozumu chłopskiego, ile go potrzeba, aby uczynić zadość obowiązkom członka rady sierocej. Jeżeli się przyjrzymy działalności przeciętnego małorolnego gospodarza wiejskiego w radzie gminnej, w radzie powiatowej, w kółku rolniczem, na zebraniach wiecowych, a nawet w najszczuplejszym jego zakresie działania na roli lub w domu, to musimy przyjść do przekonania, że nie brak mu wrodzonej bystrości i pewnego rozgarnienia. Co więcej, jeżeli się bliżej przypatrzymy życiu kulturalnemu naszego ludu, musi nas uderzyć postęp wzmagający się z każdym rokiem. Wobec przymusu szkolnego ilość szkół

ciągle wzrasta, a liczba analfabetów zmniejsza się i redukuje do starszego pokolenia. Niemal w każdej gminie znajdziemy czytelnię, a książki nawet treści poważnej są rozchwytywane. Nadzwyczajny rozrost dzienników ludowych i wielka ich poczytność wskazuje, iż żądza wiedzy uśpiona przez długie lata obudziła się u naszego ludu. W pismach ludowych nie rzadko napotykamy artykuły pisane przez autorów z pod słomianej strzechy, co świadczy, iż ręce od pługa potrafią również dobrze władać piórem. Tłumne podróże za granicę kraju, a często nawet na drugą półkulę świata rozszerzają zakres wiedzy naszego wieśniaka, przynosząc mu znaczny zasób doświadczenia życiowego. Zresztą brak wprawy we władaniu piórem nie stanowi przeszkody w wykonywaniu czynności członka rady sierocej, gdyż prowadzenie zapisków i układanie pisemnych sprawozdań, jakkolwiek pożądane, nie stanowi istotnej części działalności rady sierocej. Sąd opiekuńczy może ograniczyć biurokracyę w swych stosunkach z radą sierocą ad minimum i tak urządzić sposób wzajemnego znoszenia się, iżby pisanina stała się zbyteczną. Jednak pomimo tego musimy przyznać, iż niestety ludność tak wiejska, jak również małomiasteczkowa dostarcza stosunkowo bardzo mało przydatnego materyału do rady sierocej. Przyczyną tego jest głównie sobkostwo i brak poczucia obywatelskiego. Przywary te są tak silnie zakorzenione u naszego ludu, iż trudno się spodziewać rychłej poprawy stosunków na lepsze.

Nadto nie ulega wątpliwości, iż nie małą przeszkodę w tej pracy stanowi rozpolitykowanie ludności wiejskiej oraz rozstrój społeczny, któremu znaczna część tejże ludności ulega w skutek agitacyi żywiołów rozkładowych, pod wpływem których pracę nad moralnem wychowaniem młodego pokolenia uważa jako mało znaczącą i nie zasługującą na to, aby jej poświęcać czas i trudy. Ale nie należy tracić nadziei, że przeszkoda ta jest tylko przemijającą.

Najskuteczniejszym środkiem celem usunięcia obydwóch tych przeszkód byłby czynny udział współobywateli należących do inteligencyi wiejskiej i miejskiej w instytucyi rad sierocych, a dobry przykład z ich strony na tem polu działania pociągnie niechętnych do naśladowania.

Dla tego sędziowie powinni się usilnie starać o pozyskanie duchowieństwa, nauczycieli i właścicieli większych posiadłości wiejskich do udziału w radach sierocych.

Wobec takich stosunków istniejących w naszym kraju mniemam, iż w wielu powiatach Galicyi zachodniej organizacya rad sierocych oparta na związku parafialnym odpowiadałaby lepiej celowi, aniżeli organizacya oparta na ustroju gminnym, gdyż w radzie parafialnej znajdzie się więcej miejsca dla czynników inteligencyi, aniżeli w radzie gminnej. A co najważniejsza z tego powodu, iż przewodnictwo rady sierocej parafialnej dzierży proboszcz a nie naczelnik gminy, któremu często brakuje kwalifikacyi potrzebnych do tego urzędu, nie tyle intelektualnych, jak raczej etycznych. Ten rodzaj organizacyi rad sierocych nie jest znanym w innych prowincyach austryackich i nie wiadomo mi, by gdziekolwiek w Galicyi został wprowadzonym w praktyce. Dopiero autor broszury pod ty-

tułem »Przewodnik dla rad sierocych« wydanej przed kilkoma tygodniami wskazał sposób organizowania parafialnych rad sierocych.

Ale głównym i najważniejszym warunkiem pomyślnego rozwoju rad sierocych jest, aby sędziowie opiekuńczy instytucyą tą gorliwie się zajmowali i ożywiali ją swym wpływem. Tu nie wystarczy sam zasiew, to jest podjęcie inicyatywy i zorganizowanie rady sierocej, ale potrzeba tę młodą latorośl troskliwie pielęgnować, chronić ją od burz i szkodników oraz starać się doprowadzić ją do należytego rozwoju. Wówczas dopiero można się spodziewać, iż instytucya ta wyrośnie w potężne drzewo, które będzie wydawać obfite owoce. W przeciwnym razie roślina ta zmarnieje i uschnie przygłuszona chwastami, których nie brak na niwie pracy społecznej.

A zatem sędziowie opiekuńczy powinni pozostawać w ciągłym kontakcie z radami sierocemi, powinni urządzać wspólne zebrania przedstawicieli rad sierocych bądź z całego powiatu, bądź też z poszczególnych okręgów terytoryalnych, obejmujących po kilka lub kilkanaście gmin, powinni uczestniczyć w posiedzeniach poszczególnych rad sierocych gminnych i parafialnych, udzielać im rad i wskazówek, słowem powinni dążyć do zawiązania ścisłego związku pomiędzy sądem, a instytucyą rad sierocych. Wówczas dopiero instytucya ta może przynieść prawdziwy pożytek.

Działalność rady sierocej jest pracą społeczną w całem znaczeniu tego słowa, a jej organizacya jest ideałem organizacyi społecznej. Tutaj łączą się najważniejsze czynniki społeczne jako to: rodzina, gmina, kościół, szkoła i władza państwowa, w jeden organizm powołany do wspólnej pracy nad wychowaniem i umoralnieniem młodego pokolenia. Podejmując tę pracę zakładamy fundament pod przyszły gmach społeczny.

Praca na tem polu przynosi pożytek nie tylko tym maluczkim, dla dobra których jest przeznaczoną, lecz również tym, którzy się jej oddają. Tamtych umoralnia, a tych uszlachetnia. Dla tego całe społeczeństwo powinno brać udział w tej pracy. Nikt nie powinien się od niej uchylać, gdyż to jest praca dla dobra publicznego, która ze wszystkimi innymi obowiązkami da się pogodzić.

Oprócz tego organizacya rad sierocych stanowi znakomity podkład dla pracy filantropijnej, w której przeważny udział przypada sędziom opiekuńczym. Dlatego instytucya ta wpływa zbawiennie na działalność sędziów opiekuńczych, wprowadzając w zakres ich działania filantropię jako nowy czynnik ożywiający, który nie tylko nie pozostaje w sprzeczności z zadaniem sędziego opiekuńczego, ale go w wysokim stopniu podnosi i uszlachetnia.

Wiadomo bowiem powszechnie, iż zamierzony cel zapewnienia młodzieży należytego wychowania nie da się osiągnąć wyłącznie tylko środkami idealnymi, lecz potrzebuje również współdziałania środków materyalnych, wymagających pewnych ofiar od społeczeństwa. Dla tego też opieka nad ubogą młodzieżą i praca nad zapewnieniem jej odpowiedniego wychowania otwierają obszerne pole dla ofiarności i dobroczynności.

Wiedeńskie »Waisenraty« przy pomocy osobnego stowarzyszenia pod nazwą »Kinder schutz = und Rettungs gesellschaft« rozwijają dzia-

łalność filantropijną na szeroką skalę. W prowincyach zachodnich monarchii austryackiej przełożeni sądów powiatowych zawiązują związki powiatowe, których zadaniem jest wspieranie działalności rad sierocych w kierunku filantropijnym, postępując w tym względzie za przykładem sędziego powiatowego Janischa, twórcy pierwszej rady sierocej w Austryi, który również pierwszy zorganizował podobny związek w swoim powiecie (Verein »Kinderschutz« für den Friedländer Gerichtsbezirk), służący za wzór innym organizacyom tego rodzaju, licznie powstającym.

Filantropijny charakter rad sierocych podnosi znaczenie tej instytucyi i potęguje ważność jej zadania.

U nas dotąd jedynie stowarzyszenie »rady opiekuńczej« w Krakowie rozwija filantropijną działalność, o ile skromne środki, którymi rozporządza, na to pozwalają. Zaś gminne rady sieroce, które powstały w naszym kraju, nie wstąpiły jeszcze na tę drogę i nie można się spodziewać, aby to prędko nastąpiło, bo nie łatwem zadaniem jest nakłonić naszego włościanina do filantropii. Ale nie traćmy nadziei, iż w tym kierunku nastąpi poprawa stosunków i że z biegiem czasu przedstawiciele naszych gmin wiejskich przyjdą do przekonania, iż tworzenie związków mających na celu niesienie pomocy materyalnej na cele wychowawcze ubogiej i osieroconej dziatwy nie jest aktem hojności ani miłosierdzia, lecz spełnieniem obowiązku ciążącego na gminie.

Wspomniałem już poprzednio o wydaniu broszurki p. t. »Przewodnik dla rad sierocych«. Zanim skończę moje przemówienie, chcę jeszcze słówko poświęcić temu przedmiotowi. Książeczka ta stanowi próbę kodyfikacyi, obejmującej wskazówki postępowania przy zakładaniu rady sierocej, zasady jej organizacyi i przepisy co do sposobu jej urzędowania względnie wykonywania czynności należących do zakresu jej działania. Nie jest rzeczą moją sądzić, czy próba ta się udała, gdyż jestem autorem tej broszurki Bez wątpienia znajdą się tam braki i usterki, wymagające poprawy, zwłaszcza iż autorowi brak odpowiedniego doświadczenia, opartego na własnej praktyce urzędowej w sprawach opieki nad małoletnimi, należącymi do sfery ludności wiejskiej, gdyż już minęło lat 20, jak przerwał pracę na tem polu, a w ciągu tego czasu stosunki znacznie się zmieniły. To też byłbym szczęśliwym, gdyby dzisiejsza dyskusya przyczyniła się do poprawy i do ustalenia tej kodyfikacyi.

Ponieważ jednak jest rzeczą niemożliwą rozprawiać o treści tej książeczki, która panom nie jest znaną, a odczytywanie jej i szczegółowa dyskusya w tym przedmiocie zabrałaby wiele czasu, a nie byłaby interesującą dla wszystkich, przeto proponuję, iżby ci szanowni członkowie dzisiejszego zebrania, których ten przedmiot specyalnie interesuje, zechcieli się zebrać na osobną konferencyę jeszcze w czasie trwania obecnego zjazdu.

Rzucając tę myśl proszę, aby ci panowie, którzy życzą sobie wziąć udział w tej konferencyi, zechcieli się zgłosić do mnie po skończeniu mego przemówienia, a ja doręczę im wymienioną broszurkę do przeczytania i rozważenia. Zaś celem odbycia narady w tym przedmiocie możemy się zebrać jutro wieczorem po zakończeniu posiedzenia sekcyi pra-

wniczej. Na zakończenie wspomnę tylko, co mnie skłoniło do napisania tej broszurki.

Zważywszy, iż rady sieroce są instytucyą nową poprzednio u nas nieznaną i że organizacya tej instytucyi w innych krajach monarchii austryackiej nie zupełnie odpowiada stosunkom istniejącym u nas a nadto, jak to przedstawiliśmy w drukowanych referatach, przybrała rozmaite kształty, wydawało mi się, iż zachodzi konieczna potrzeba ustalenia pewnych zasad przewodnich, któreby stanowiły wskazówkę postępowania tak dla sędziów organizujących rady sieroce, jak również dla członków tych rad.

Jakkolwiek bowiem cel i zakres działania tej instytucyi jest wszędzie ten sam, to jednak sposób wykonania i środki działania mogą być różne, a zapatrywania indywidualne w tym względzie są rozmaite i różnorodne. Zaś rozbicie się zapatrywań mogłoby być szkodliwe dla sprawy.

Gdybyśmy bowiem pozostawili sądom opiekuńczym zupełną swobodę do układania instrukcyi dla rad sierocych, to swoboda ta doprowadziła by do tego, iż w Galicyi mielibyśmy 185 odrębnych kodeksów, stanowiących odrębne prawa dla każdego powiatu z osobna. To oczywiście sprowadziłoby chaos i zamieszanie, z którego trudno byłoby wybrnąć. Dla tego pożądanem jest pewne ujednostajnienie zasad organizacyi i sposobu postępowania rad sierocych. Aby się przekonać, jak wielkie różnice zapatrywań mogą zachodzić w tym przedmiocie, wystarczy porównać treść broszurki p. t. »Przewodnik dla rad sierocych« z treścią broszurki, odnoszącej się do tego samego przedmiotu, wydanej równocześnie w Brodach p. t. »Rada opiekuńcza małoletnich dzieci«. Istnienie tych różnic najlepiej ilustruje potrzebę ustalenia ogólnej instrukcyi dla rad sierocych.

Jednak chcąc, aby taka instrukcya mogła się przyjąć i zdobyć sobie prawo obywatelstwa, skoro nie może mieć sankcyi ustawy obowiązującej, potrzeba, aby była wydaną pod powagą władzy przełożonej i aby otrzymała jej uznanie.

Książeczka p. t. »Przewodnik dla rad sierocych« wydaną została za zezwoleniem Jego Ekscelencyi pana prezydenta sądu krajowego wyższego w Krakowie, który nadto zalecił ją osobnym okólnikiem wydanym do podwładnych sądów powiatowych.

Rozpowszechnienie tej książeczki [1]) ułatwi sędziom opiekuńczym ich działalność i przyczyni się do wprowadzenia jednostajnego systemu w akcyi zakładania rad sierocych.

Z przedstawionego, Panom sprawozdania okazuje się, iż sądy galicyjskie zaczęły w roku bieżącym stawiać pierwsze kroki celem utworzenia instytucyi rad sierocych. Dotychczasowe usiłowania mają cechę akcyi przygotowawczej; dla tego ani o jej utrwaleniu ani też o jej skutkach nie może być jeszcze mowy.

Jednak już obecnie można zaznaczyć, iż droga do dalszego dzia-

---

[1]) Referent rozdzielił pomiędzy słuchaczy broszurkę p. t. »Przewodnik dla rad sierocych«, której odbitkę załączamy niżej str. 63 nast.

łania na tem polu jest otwartą i że jesteśmy świadkami a po części nawet aktorami rozpoczętego dzieła reformy postępowania sądowego w sprawach opiekuńczych przez wprowadzenie czynnika ludowego do współdziałania w wykonywaniu władzy opiekuńczej w drodze samopomocy, skoro państwo nie zdobyło się dotąd na tę reformę w drodze ustawodawczej. Mniemam jednak, iż akcya podjęta na tej drodze jest tylko wstępem do reformy ustawodawczej i że wpłynie na jej przyspieszenie, wobec czego stawiam rezolucyę. »Zjazd uznaje potrzebę przyspieszenia reformy postępowania w sprawach niespornych w Galicyi i wprowadzenia instytucyi rad sierocych gminnych i rad familijnych«.

Dr. Zygmunt Gargas (ze Lwowa)

przedstawił w krótkości treść swego referatu drukowanego, poczem referat ten uzupełnił następującemi uwagami:

Wedle sprawozdań przedłożonych przez poszczególne przełożeństwa sądowe prezydyum sądu krajowego wyższego we Lwowie, w lecie 1906, działalność tych rad na ogół przedstawia się dość korzystnie. Na 116 powiatów sądowych Galicyi wschodniej o 3813 gminach utworzono w I. półroczu 1906—1689 gminnych rad sierocych, co przedstawia 44%. A cyfra ta nabierze tem poważniejszego znaczenia, jeśli się uwzględni, że po 1468 gminach czyli 39% nie podjęto wcale usiłowań w celu utworzenia gminnych rad sierocych, z powodu nabytego przekonania o braku sprzyjających warunków (142 gmin czyli 4%), czy też z innych jakichś powodów. Gorzej stosunkowo, w obrębie sądu krajowego wyższego w Krakowie. Tu mianowicie, na 60 powiatów sądowych, obejmujących 2551 gmin, utworzono 561 gminnych rad sierocych, co przedstawia 22%. W 1990 gminach czyli 78% nie zorganizowano dotychczas gminnych rad sierocych, czyto z powodu nabytego przekonania o braku sprzyjających warunków (396 gmin t. j. 15%) czy też z innych jakichś powodów.

Cyfry oczywiście nie mówią tu wiele. Ważniejsze jest tu faktyczne działanie tych rad sierocych. Otóż pod tym względem stosunki w poszczególnych powiatach przedstawiają się dość rozmaicie. Że innowacya ta nie jest bez pożytku, stwierdzono to w niejednym powiecie. Tak sąd przemyślański stwierdza, że skutek innowacyi jest wprost znakomity, albowiem na zebraniach rad sierocych omawia się los sierót, dzierżawy gruntów sierocych, poddanie złych ojców lub matek wogóle upadłych jednostek pod kuratelę w formie wniosków, wyszukanie sposobu wykształcenia sierót w szkołach i rzemiośle, tudzież zarobkowanie sierót, podawanie warunków co do oddawania sierót do szkół, udzielanie im zapomóg z krajowego funduszu sierocego przez wydział krajowy, oddawanie biednych sierót do stosownego obowiązku; rady te starają się o wydzierżawienie gruntu małoletniego, przez co uzyskują piękne dlań dochody, a pupile osiągnąwszy pełnoletność podejmują znaczne kwoty z kasy sierocej. Rady te udzielają bardzo cennych opinii w sprawach niespornych, wskutek czego odpada potrzeba przeprowadzania dochodzeń w sprawach dzierżawy gruntów, kupna-sprzedaży nieruchomości, umieszczania nieletnich ce-

lem kształcenia ich w różnych instytucyach humanitarnych, sprawowania obowiązków opieki, usunięcia opiekunów i współopiekunów w razie dostrzeżonych wadliwości, w razie zażaleń pupilów na tle obchodzenia się z nimi opiekunów, względnie współopiekunów.

Podobnie donosi sąd brzozowski, że rady sieroce działają już także i z własnej inicyatywy zwracają baczną uwagę na osoby opiekunów, i proponują na opiekunów osoby, bardziej po temu odpowiednie, podczas gdy dotychczas na opiekunów proponowały urzędy gminne zawsze jedne i te same osoby, wskutek czego sprawozdania opiekunów będą niewątpliwie dokładniejsze.

Rady sieroce poczynają donosić sądowi o potrzebach zmiany osoby opiekuna, o wypadkach potrzeby odłączania majątku sierocego od majątku matczynego, zwłaszcza wobec powtórnego matki zamążpójścia. Rady te spowodowały również, że oszacowania czynszów dzierżawnych z gruntów sierocych odbywają się obecnie sumiennie, bywają też rządowi bardziej pomocne przy badaniu stosunków majątkowych sierót i dzieci opuszczonych, celem przedstawienia ich do zaopatrzenia z krajowego funduszu sierocego, wreszcie dają te rady cenne wyjaśnienia w sprawach kuratelarnych.

Sąd bohorodczański z zadowoleniem zaznacza, że rady sieroce pośredniczą w ugodzie wydzierżawienia mniejszych gospodarstw sierocych, wskutek czego nie narażają sierót na koszta komisyjne, wydzierżawienie zaś bardzo małych gruntów w s ą d z i e nie jest wskazanem, ponieważ do sądu z powodu nieraz wielkiego dość oddalenia, nie jawi się tylu chętnych dzierżawców, ilu ich jest na miejscu, a wydelegowanie komisyi nie jest wskazanem, bo koszta wyniosą z reguły więcej, jak roczny czynsz dzierżawny.

Wskutek utworzenia rad sierocych nie trzeba wzywać opiekunów czy pupilów do sądu dla lada drobnostki, zwłaszcza, że sprawozdanie rady sierocej przedstawi sprawę w korzystniejszem świetle, niżby to uczynił sam opiekun, który nieraz mija się z prawdą. obawiając się niekorzystnych dla siebie zarządzeń.

O rozmiarach działania rad sierocych daje pewne wyobrażenie sprawozdanie sądu powiatowego w Bukowsku (obwód sanocki). W powiecie tym, liczącym 41 gmin, utworzono rady sieroce we wszystkich 41 gminach. Mimo krótkiego czasu istnienia jednak, rozwinęły one wcale ożywioną działalność, która się w następujących ujawnia cyfrach

I. W n i o s k i s a m o i s t n e: 1) ustanowienie opieki — 8. 2) o zmianę opieki — 6, 3) o dzierżawę gruntu sierocego — 3, 4) o ściągnięcie zaległych czynszów z pozasądowej dzierżawy — 2, 5) o odebranie gruntu sierocego obcym posiadaczom — 2, 6) o alimentacyę nieślubnego dziecięcia — 2, 7) o zasiłek z krajowego funduszu sierocego — 29, 8) o sprzedaż starego budynku — 1, 9) o wydanie funduszów na postawienie nowego budynku — 2, 10) o wydanie funduszów na inne potrzeby — 3, 11) o zakupno gruntu dla sierót — 2, 12) o wdrożenie pertraktacyi spadkowej po rodzicach — 41, 13) o złem obchodzeniu się rodziców z dziećmi — 1, 14) zawieszenie kurateli — 2.

II. Wnioski wskutek udzielonych do rozpatrzenia próśb opieki lub sierót: 1) udzielono radom sierocym do rozpatrzenia 21 wniosków, z których one załatwiły 17; 2) zbadano przy pomocy rad sierocych osobiste stosunki pupilów w 193 wypadkach.

Oczywiście, że instytucya ta przedstawia w praktycznem zastosowaniu również niejedną stronę ujemną. Tak sąd obwodowy stanisławowski stwierdza (nie wiem, o ile na faktycznej informacyi w tym względzie się opierając), że rady sieroce powodując się różnymi względami prywatnemi niekiedy politycznemi czynią lekkomyślne doniesienia, zdążające do zawieszenia kuratel z powodu marnotrawstwa nad osobami, które dla poszczególnych członków rad sierocych z jakichkolwiek względów nie są sympatyczne.

Sąd powiatowy jarosławski znów stwierdza, że zdarzały się wypadki, że z dochodzeń, wdrożonych na doniesienie rady sierocej, że pewien opiekun zarządza źle majątkiem sieroty, okazało się, że członkowie rady sierocej chcieli wydzierżawić od opiekuna grunt małoletniego za czynsz niższy, niż inny dzierżawca, gdy zaś opiekun na to się nie zgodził, donieśli sądowi o jego rzekomo złej gospodarce.

Zdarzył się również wypadek, że opiekun małoletniego, będący przewodniczącym rady sierocej, sprzeciwił się zarządzeniu sądu na wydzierżawienie gruntu małoletniego, który używała jego macocha bezpłatnie, rzekomo dlatego, że małoletni będzie miał stąd krzywdę.

Sporadyczne te wypadki nie zaciemniają zbyt obrazu na ogół jasnego. Wprawdzie w wielu powiatach akcya utwarzania rad sierocych poważne niekiedy napotkała trudności. W nadwórniańskiem osoby wybrane na radców sierocińskich, wręcz oświadczyły »szczo za durno ne budut sia trudyty«. A ten motyw, mający swe źrodło w pierwotnym materyaliźmie, w braku głębszej kultury duchowej — powtarza się i gdzieindziej. Wielu sędziów przypisuje to ujemne zjawisko szeroko jeszcze u nas rozpowszechnionemu analfabetyzmowi, względnie niskiemu stanowi oświaty wogóle. Atoli pamiętać należy, że skrajny egoizm pojawia się niekiedy i w krajach wysoko cywilizowanych, że tu tylko przypomnę nowelę Maryi Konopnickiej opisującą, jak w gminie szwajcarskiej odbywa się rzekomo dla dobra starców, licytacya in minus ich sił roboczych, gdzie każdy gotów tych starców przyjąć na utrzymanie, choćby za możliwie jak najniższą opłatą, byle jak najwięcej módz z nich wycisnąć bezpłatnej pracy. Słusznie też naznaczono, że nowożytna cywilizacya streszcza się głównie w kulturze intelektu, zapominając o kulturze ducha (n. p. Wł. Müller: Welche sind die Ursachen, die Ausbreitung und die typischen Formen der Verwahrlosung der Jugend).

A ta kultura ducha nie napotyka u nas dzięki Bogu — przynajmniej w sferze kwestyi sierocej na niepokonane przeszkody. Rady sieroce, zaprowadzone bez przygotowania, chybiają celu, stają się nowem ciałem martwem. Tam jednak, gdzie teren istotnie był już przygotowany, tam sprawa przedstawia się najczęściej — jak to stwierdzają rozliczne sprawozdania sądowe — zgoła inaczej. Tak n. p. w całym szeregu powiatów sądowych, jak Mikulińce, Nowe Sioło, Trembowla i innych, do-

starczała już dawniej instytucya mężów zaufania, którzy byli organami informacyjnymi, pomocniczymi sędziego opiekuńczego. Otóż — o ile instytucya taka istniała czas dłuższy, wówczas zaprowadzenie instytucyi gminnych rad sierocych, nie miało charakteru czysto formalnego, lecz wywołało skutki bardzo realne. Nie znaczy to oczywiście, by instytucya mężów zaufania miała być formacyą doskonalszą, niż instytucya rad sierocych, raczej przeciwnie, a to z powodów poprzednio już szczegółowo wyłuszczonych, ale znaczy, że instytucya ta może być nieraz odpowiedniem dla instytucyi gminnych rad sierocych — przygotowaniem

Wżycia się nowej instytucyi trzeba koniecznie. Należy bowiem pamiętać o przyrodzonym konserwatyzmie, o niechęci do nowości u włościan wogóle. Tak charakterystyczną w tym względzie jest uchwała rady gminnej gminy Kluszkowce, w powiecie sądowym Krościenko, która oświadczyła, że rada sieroca jest zgoła niepotrzebną, bo dotychczas nie było rady sierocej, więc i na przyszłość bez niej się obejdzie. Uwagi godnem jest też stanowisko gminy Zasów w powiecie sądowym pilzneńskim, która oświadczyła że rady sierocej dotychczas nie wybrała, ponieważ i inne gminy tego nie uczyniły, uczyni to jednak natychmiast, skoro to i inne gminy sąsiednie uczynią.

Nieudanie się akcyi tworzenia gminnych rad sierocych w niektórych powiatach, ma zresztą znów zgoła inne, czysto powierzchowne przyczyny. Tak w całym szeregu powiatów sądowych, zwłaszcza w dziale spraw niespornych (spadkowych i pupilarnych) stwierdzono ogromny brak sił sędziowskich, względnie ogromne przeciążenie pracą sędziów obecnie urzędujących. Tak w jednym sądzie bywa rocznie tysiąc spraw spadkowych a jeden sędzia dla tych spraw, gdzieindziej znów w jednem półroczu tylko udzielono przeszło tysiąc porad prawnych. A jest to okoliczność niewątpliwie tem ważniejsza, że rola sędziego w akcyi tworzenia rad sierocych jest niezmiernie ważną, a jego osobisty czynny współudział istotnym jest akcyi czynnikiem. Nie wystarczy suche, urzędowe, formalistyczne uwiadomienie zwierzchności gminnych, czy choćby i innych czynników, do współudziału w radach sierocych powołanych, ale trzeba częstej, osobistej zachęty, częstych popularnych wyjaśnień. Sposobności takiej jest dosyć. Sposobnością taką są przedewszystkiem dnie porady prawnej, sesye kwartalne wójtów w starostwie odbywane, zjazdy powiatowe kółek rolniczych, spisywanie aktów spadkowych na miejscu, w gminie, lub inne jakieś komisye sądowe i t. p. Wszystkie te sposobności, jakie są obecnie w niektórych sądach punktem zaczepnym do rozwinięcia odpowiedniej akcyi, ale ich rozpowszechnienie jest niewątpliwie bardzo pożądane. Uznały to prezydya obu wyższych sądów krajowych, w szczególności w odniesieniu do zjazdów powiatowych kółek rolniczych. Gdy mianowicie zarząd główny kółek rolniczych zwrócił uwagę zarządów powiatowych kółek na tę nową instytucyę i wyraził to przekonanie, żeby było pożądanem, gdyby zarządy powiatowe stawiały tę sprawę na porządek dzienny zjazdów powiatowych, upraszając o referowanie tej sprawy zwłaszcza sędziów powiatowych, prezydyum lwowskie, popierając tę akcyę, w okólniku l. prez. 14009/17 Nr. 6., uznaje, że ewentualny wybór

referentów według życzenia zarządu głównego dokonany, byłby najtrafniejszym, gdyż dawałby z jednej strony gwarancyę rzeczowego i na obfitem doświadczeniu opartego przedstawienia sprawy, z drugiej zaś strony byłby rękojmią, że ludność żywiącą na ogół zaufanie do urzędników sędziowskich tem łatwiej dla sprawy samej pozyskaćby się dała. Prezydyum to wezwało też wszystkie przełożeństwa sądowe, aby na wypadek wniesienia przez zarządy powiatowe kółek rolniczych takiej prośby, delegowały sędziów opiekuńczych do referowania sprawy gminnych rad sierocych na posiedzeniach zjazdów powiatowych. Podobnie okólnik prezydyum krakowskiego l. prez. 9630. Istotnie też na kilku zjazdach powiatowych sprawa ta była przedmiotem szczegółowych, a nieraz i ożywionych obrad: tak w Krasnopolskiej, Siemionówce, Czernichowie i t. p. Jest to środek działania tem ważniejszy, że, jak to słusznie zauważył sąd powiatowy tarnowski, komisye sądowe odbywają się w dnie powszednie, więc w dnie, w których ludność włościańska jest zajętą pracą zarobkową. Co innego oczywiście zjazdy powiatowe kółek rolniczych lub inne tym podobne zebrania.

Pożądanem jest zresztą — i uznania godnem — używanie niektórych innych także środków, w celu rozwinięcia i ożywienia rad sierocych. Tak na naśladownictwo zasługuje przykład sądu powiatowego w Mikołajowie, gdzie przy spisywaniu aktów spadkowych na miejscu w gminie przyzywać należy członków rady sierocej, bo przy ustaleniu majątku spadkowego zachodzi często potrzeba dla sędziego uzyskania podstawy do rozstrzygnięcia kwestyi co do wyboru osoby opiekuna, co do uwolnienia opieki od składania rachunków opiekuńczych, co do obmyślenia sposobu zarządu majątkiem lub osobą pupila, co do podziału majątku, a w takim razie pomoc ze strony rady sierocej byłaby bardzo na miejscu. Stałe wzywanie członków rady sierocej do takiej czynności w gminach, nie połączone zresztą z trudami dla członków rady, nadaje się w wysokim stopniu do podniesienia powagi rady sierocej w oczach ogółu. Natomiast nie mógłbym przyklasnąć innemu środkowi, używanemu przez inny sąd (Nadwórna), który do rady sierocej powołuje ocenicieli sądowych. Ponieważ mianowicie tej funkcyi jako bezpłatnej bardzo niechętnie włościanie się podejmują, przeto sąd ten chcąc uzyskać możność wywierania odpowiedniego nacisku na radców sierocińskich i chcąc ich zmusić do należytego ich funkcyonowania, powołuje na tę godność ocenicieli, grożąc im w razie nieprzyjęcia lub niespełnienia funkcyi radców sierocińskich, usunięciem z intratnych nieraz godności ocenicieli sądowych.

Ważną jest również kwestya zakresu działania rady sierocej. Sąd gródecki (Dr. Józef Serkowski) bardzo gorąco przemawia za rozszerzeniem zakresu działania rad sierocych na sprawy szkolne i administracyjne. Urządzenie takie zawiera w sobie dwa momenta dodatnie: raz, że ułatwia kontakt rad sierocych z władzami politycznemi i szkolnemi (starostwem i radą szkolną okręgową) dając im stałą pomoc obywatelską w sprawach urzędowych, skądinąd nie łatwych do wyśledzenia i rozpoznania. Tym interesom służbowym władz niesądowych można zatem łatwiej i z tem

większą skwapliwością zadośćuczynić, że one leżą bezwarunkowo także w interesie nieletnich, gdyż sądowa władza nadopiekuńcza nie zna żadnych takich ograniczeń natury prywatnej i publicznej, któreby jej kompetencyę krępowały. Ta kompetencya zna tylko w ogólności dobro małoletnich i dlatego wszędzie może wkroczyć i wszystkiem się zająć, co nie jest sprzeczne z obowiązującą ustawą. Nadto rozszerzenie zakresu działania rad sierocych na sprawy administracyjne i szkolne nieletnich dotyczące, może tylko wzmocnić wpływ i znaczenie tych rad na zewnątrz, i podejmie ostatecznie troskę o te bardzo poważne interesy nieletnich, które wkraczają w kompetencyę władzy administracyjnej i szkolnej, a dotąd niestety ze szkodą małoletnich pupilów odłogiem leżały. Wedle instrukcyi gródeckiej gminne rady sieroce udzielają na żądanie c. k. starostwu powiatowemu i c. k. radzie szkolnej okręgowej w Gródku w sprawach administracyjnych i szkolnych nieletnich dotyczących, analogicznie takich wyjaśnień, informacyi i pomocy, jakiej udzielają sądowi w sprawach opiekuńczych i kuratelarnych (§ 16. 19).

Członkowie gminnych rad sierocych i delegaci miejscowi dowiadują się i podnoszą na posiedzeniach »Rad«, zaś gminne rady sieroce rozstrzygają na wspólnych obradach i donoszą c. k. starostwu, względnie c. k. radzie szkolnej okręgowej z odpowiednimi przez siebie uchwalonemi wnioskami o następujących wypadkach:

a) Jeżeli rodzice i opiekunowie zaniedbują posyłania do szkoły dzieci, co do których obowiązuje przymus szkolny i jeżeli nie dostarczają dzieciom rekwizytów szkolnych, a to celem pociągnięcia rodziców i opiekunów do ustawowej odpowiedzialności.

b) Jeżeli w handlu, w przemyśle, we fabrykach i t. p. dostrzeżone zostaną wszelkiego rodzaju przekroczenia przepisów §§. 72 — 105 ustawy przemysłowej na niekorzyść nieletnich pomocników przemysłowych, a to celem wydania odpowiednich zarządzeń zapobiegawczych i ochronnych, oraz skarcenia winnych.

c) Jeżeli odnośnie do nieletnich pozostających na służbie, regulamin służbowy nie jest przestrzegany lub jest naruszany (§ 20).

Oprócz tego gminne rady sieroce s k ł a n i a j ą r o d z i c ó w i o p i e k u n ó w do następujących zabiegów i wnoszenia próśb w interesie nieletnich:

a) Do żądania od gminy przynależności wsparcia dla dzieci niedostatecznie zaopatrzonych a w razie odmowy, do wniesienia odpowiedniego zażalenia do c. k. starostwa przeciwko opornej gminie.

b) Do wnoszenia próśb do c. k. starostwa o dodatkowe wpisanie do ksiąg metrykalnych dzieci tam nie wpisanych lub o sprostowanie wpisów mylnych.

c) Do poczynienia starań we właściwych gminach przynależności o wydanie książeczek służbowych dla nieletnich pragnących wstąpić do służby domowej, rolniczej lub przemysłowej, zaś w razie odmowy do wniesienia zażalenia do c. k. starostwa.

d) Do wnoszenia próśb do c. k. starostwa o spowodowanie nadania podrzutkom nazwiska oraz ich warunkowego ochrzczenia (sub condicione).

e) Do wnoszenia do c. k. starostwa próśb o przyznanie ulg z §§ 31 — 32 — 33 i 34 ustawy wojskowej, próśb o dobrowolne wstąpie-

nie do wojska, oraz próśb o udzielenie wyjątkowego zezwolenia na zawarcie małżeństwa przed wyjściem z klas popisowych.

f) Do wnoszenia do c. k. starostwa próśb o dary z łaski, o stypendya naukowe i przemysłowe.

Gminne rady sieroce, których przedstawienia i wskazówki przez dotyczących rodziców lub opiekunów nie będą uwzględnione, zwrócą się do c. k. sądu powiatowego z wnioskiem, aby ewentualnie zmusił opornych rodziców i opiekunów do wniesienia do c. k. starostwa próśb, potrzebnych do uzyskania powyższych dobrodziejstw dla nieletnich korzystnych (§ 21).

Typ gródecki jest niewątpliwie w tym kierunku typem doskonalszym, o którego racyonalności zresztą życie samo zadecyduje dopiero.

Odmienny typ istnieje również w okręgu sądu powiatowego w Kossowie. W skład gminnej rady sierocej wchodzą tu mianowicie osoby, mianowane przez sędziego, z reguły wszyscy, którzy pełnią obowiązki opieki w dotyczącej gminie. Przyjęcia do niej nie można odmówić żadnemu opiekunowi lub współopiekunowi. Powołanie opiekunów do rady sierocej sędzia kossowski uważa za ekwiwalent obowiązków opiekuna, bezpłatnie przezeń sprawowanych. Nadanie im zaszczytnego urzędu publicznego pobudzi ich do tem gorliwszego spełniania obowiązków i stanowić będzie, jak wspomniano, pewien moralny równoważnik. Osoba, mianowana członkiem rady sierocej, otrzymuje dyplom członka. Radami sierocemi zarządza sędzia nadopiekuńczy. On mianuje i usuwa jej członków. utrzymuje ich spisy, zwołuje zebrania i kieruje obradami: obrady te odbywają się z reguły w sądzie, niekiedy także na miejscu w gminie. O dniu swego przybycia do gminy sędzia naprzód uwiadamia radców sierocińskich. Każdy członek rady ma prawo w dniu porad prawnych, a w nagłych wypadkach każdego dnia, zgłosić się do sędziego z doniesieniem lub żądaniem wskazówek.

W ostatnim czasie urządzenia te uległy pewnej, dość daleko nawet idącej zmianie. Obecnie mianowicie, wedle kossowskich »przepisów dla rady sierocej« rada sieroca powstaje za inicyatywą rady gminnej i sądu i składa się z dwunastu lub więcej członków, którzy z pośród siebie wybierają przewodniczącego, a w razie ubytku członka uzupełniają się do pierwotnej liczby przez przybranie nowego. Rada sieroca sama ustanowi o tem. w jaki sposób będzie sprawować opiekę i w jaki sposób odbywć się mają narady.

Istotna cecha rad typu kossowskiego, czynnik autorytatywny, przebija się też również w radach sierocych typu gródeckiego (według instrukcyi dla gminnych rad sierocych sądowego powiatu gródeckiego, wydanej w Gródku 1906). I tu bowiem członków rady powołuje do urzędowania na okres 3-letni naczelnictwo sądu powiatowego, po zasiągnięciu opinii starostwa, wedle l i s t y proponowanej przez powiatową radę opiekuńczą (§ 2) przedewszystkiem z pośród miejscowych duchownych, nauczycieli, naczelników gmin, przełożonych obszarów dworskich, członków rad gminnych i obywateli ziemskich (także kobiet) (§ 6). Rada konstytuuje się sama wybierając z pośród siebie na okres trzyletni przewodniczącego, jego zastępcę, sekretarza i ojca sierót (7).

Pomijając szczegóły drugorzędne, i w radach kossowskich i radach gródeckich jeden zachodzi czynnik wspólny, ten mianowicie, że obie opierają swój byt i swoje istnienie na zasadzie mianowania. Za uznaniem czynnika autorytatywnego przemawia niewątpliwie ten argument, że jest to czynnik, reprezentujący interes publiczny, podczas gdy w radach sierocych, zwłaszcza pod wpływem niskiego stanu kultury duchowej istotnie niekiedy prywata górę wziąć może. atoli pamiętać należy i o tem, że jeśliby za jedynie odpowiedni czynnik autorytatywny uważać należało, to zbytecznemi by były rady sieroce wogóle. A powtóre, jeśli istotnie ludności zaufać nie można, lepiej wcale rad sierocych nie zaprowadzać, obawiam się bowiem, że rady sieroce, na mianowaniu istnienie swe opierające, będą ciałem martwem, zwłaszcza że przecież czynnik mianowania we wszystkich w ogóle nowożytnych instytucyach reprezentacyjnych okazał swą niższość w stosunku do czynnika wybieralności. Jedną okoliczność tu tylko podnieść wypada, że za niewłaściwe uważam postępowanie tych sądów, które owych wybieralnych trzech członków rady sierocej powołują tylko z łona rady gminnej.

Nie leżało to z pewnością w intencyi twórców pierwszych w tym kierunku wzorów, by w ten sposób zacieśniać dobór sił, odpowiednich dla rady sierocej Rada gminna jest tylko czynnikiem kreacyjnym, ona ma dokonać wyboru, nie potrzebuje jednak bynajmniej ograniczać się przy dokonywaniu tego aktu na samychże członków rady gminnej. Raczej przeciwnie, kwalifikacya bowiem w obu wypadkach przedstawiać się będzie zasadniczo odmiennie, a charakterystycznym w tym względzie jest fakt, że w powiecie sądowym radłowskim, najbardziej wzorową radą sierocą z całego powiatu sądowego, jest rada sieroca w Borzęcinie, gminie liczącej co prawda 7000 mieszkańców, w której jednak rada gminna odmówiła swego współudziału w tworzeniu rady sierocej i w której radę tę utworzono bez współudziału rady gminnej.

Co się tyczy składu rady sierocej wogóle, to podnieść wypada jednę okoliczność, że do rad tych należy powoływać także przełożonych obszarów dworskich, jeden z nielicznych czynników wykształconych, którego współudział ma niesłychane znaczenie ze względów społecznych i narodowych. W miasteczkach należy powoływać do tych rad także przedstawicieli żydów, najlepiej delegatów gminy wyznaniowej. W razie istnienia kilku szkół ludowych, w radzie powinniby zasiadać kierownicy wszystkich szkół dotyczących. Słusznem jest też życzenie konferencyi wadowickiej. by ze względu na to, że w wielu gminach w szkole zatrudnione są wyłącznie siły kobiece, także kierowniczki szkół ludowych mogły wchodzić do składu rady sierocej, względnie by w takich gminach (a może lepiej wogóle) mógł być powołany przewodniczący rady szkolnej miejscowej. Oczywiście, że, jak to słusznie zaznaczyły rozliczne sądy, odpowiednia zachęta ze strony rady szkolnej krajowej i ze strony ordynaryatów biskupich akcyę samą niesłychanie ułatwi.

Na zasadzie okręgów sierocych opiera się znów idea rad sierocych parafialnych, podniesiona przez p. Mieczysława Szybalskiego (w przewodniku dla rad sierocych, wydanym w Krakowie 1906). Reprezentacye

kilku gmin należących do jednej parafii, mogą się mianowicie zgodzić na utworzenie wspólnej rady sierocej parafialnej, w skład której wejdą:

a) proboszcz, który z reguły będzie przewodniczącym rady;

b) kierownicy szkół, znajdujących się w parafii;

c) delegaci rad gminnych przynajmniej po dwóch z każdej gminy,

d) zastępcy członków wymienionych pod *a), b), c)*,

e) przełożeni obszarów dworskich, znajdujących się w parafii,

f) ojcowie sierocy, wybrani przez radę parafialną przynajmniej po jednym z każdej gminy,

g) matki sieroce, jeżeli rada parafialna je wybierze.

Rada sieroca parafialna wybiera dla każdej gminy należącej do parafii, osobnego ojca sierocego bądź z pośród delegatów rady gminnej, wybranych do rady sierocej, bądź też z pośród innych mieszkańców gminy.

W Galicyi zachodniej ten sposób podziału okaże się niewątpliwie w wielu wypadkach nader racyonalnym, inaczej jednak sytuacya przedstawia się w tym względzie w Galicyi wschodniej, zwłaszcza, że tu okręgi parafii obu obrzadków bynajmniej się nie pokrywają, że w szczególności okręgi parafii rzymsko-katolickich są nieraz ogromnie obszerne, obejmują niekiedy nawet aż 20 gmin, tak, że w wielu wypadkach obejmowałyby bezwarunkowo zbyt wielkie obszary. Za punkt wyjścia przy tworzeniu okręgowych rad sierocych, musiałaby więc tu być przyjęta odmienna jaka jednostka terytoryalna. Nie mogłaby ona być zresztą jednolitą, nie możnaby więc np. postanowić, że taka i taka liczba gmin może lub powina być łączona w jeden okręg sierocy, albowiem gmina gminie nierówna, a gminy górskie np. ciągną się na przestrzeni kilkunastu kilometrów, domostwa były porozrzucane po szczytach gór (pow. sąd. Kuty). Nawiasowo dodać jednak wypada, że teren górzysty nie stanowi zasadniczej dla działalności rad sierocych trudności, owszem niektóre z tych rad (np. w pow. sąd. Kuty) wykazały sporą dozę energii i zainteresowania się losem małoletnich.

Objekcya zasadnicza czyniona idei okręgów sierocych, nie wydaje mi się słuszną. Nie przeczę, że oddalenie od miejsca zamieszkania sieroty może tu być znaczniejszem, ale wszak kontrolę wykonują poszczególne rady względnie ojcowie sierocińscy, z różnych gmin powoływani, a przytem czynność rady sierocej nie ogranicza się na samej kontroli, nieraz bowiem jest ona powołaną do czynienia wniosków pozytywnych do działania, a do tego potrzeba wyrobienia pewnej opinii publicznej, do tego potrzeba pewnego zasobu wiadomości o sprawach i urządzeniach publicznych, czy to o krajowym funduszu sierocym, czy o jakiejś szkole zawodowej, czy o prawach ojca lub opiekuna i t. p. Typ rad okręgowych nie ma być zresztą jedynym i wyłącznym.

Wogóle różniczkowanie stosunków istotnie bardzo różnych jest z bardzo wielu względów wskazanem. Temu momentowi też przypisać należy, że w niektórych gminach małomiejskich istnieje kilka rad sierocych, dla poszczególnych dzielnic miasta, co niewątpliwie skuteczność działania, a zwłaszcza kontroli snadnie może powiększyć. Tak np. powiatowe mia-

sto Gródek podzielono na pięć okręgów, miasto Horodenkę na cztery i t. d., przyczem naznaczyć należy i to, że podział taki odpowiada niekiedy naturalnemu podziałowi ludności na poszczególne wyznania i narodowości (np. dzielnica żydowska, ruska, polska, kolonistów niemieckich i t. p). usuwa więc lub przynajmniej zmniejsza tarcia na tle politycznem, które na łonie tej instytucyi powstać mogą. Wobec takich podziałów miasteczek wschodnio galicyjskich na kilka okręgów w tem dziwniejszem świetle występuje stanowisko kilku sądów zachodnio-galicyjskich (Dukla, Żmigród), które w dotyczących miasteczkach powiatowych nie założyły wcale gminnych rad sierocych, wychodząc z założenia, że tam wystarczy bezpośredni kontakt między sędzią, a opiekunami i pupilami.

Obok gminnych czy parafialnych rad sierocych poczęły się tworzyć także organizacye wyższego rzędu. Pomijając krakowską radę opiekuńczą, przedstawiającą typ mięszany, bo łączącą typ gminnych wiejskich rad sierocych z typem wielkomiejskich stowarzyszeń opiekuńczych, a poniżej szczegółowo omówioną, wymienię tu przedewszystkiem gródecką radę opiekuńczą, która pomijając czynnik autorytatywny, niekoniecznie na uznanie zasługujący, z wielu względów przedstawia typ dodatni.

Przedewszystkiem zasługuje na uznanie podział całego okręgu sądowego, względnie wszystkich gminnych rad sierocych, w tymże okręgu się znajdujących, na siedm okręgów. Poszczególne okręgi terytoryalne gminnych rad sierocych powiatu wybierają na 3 lata po jednym delegacie okręgowym i po 1 zastępcy delegata do powiatowej rady opiekuńczej, (§ 9 instr.). Prawo głosowania mają wszyscy członkowie gminnych rad sierocych, ich zastępcy i delegaci miejscowi (§ 10). Delegaci ci są zarazem organami nadzorowymi gminnych rad sierocych i spełniają następujące funkcye:

1) Wchodzą w skład »Gródeckiej powiatowej Rady opiekuńczej« jako jej członkowie, używając równych praw z innymi członkami »Rady« wedle postanowień odnośnego statutu.

2) Mają sobie przyznane prawo nadzoru i kontroli gminnych rad sierocych w swoich okręgach wyborczych, co do wszystkich agend gminnym radom sierocych tą instrukcyą zleconych.

3) Mają prawo i obowiązek informowania sądu o dostrzeżonych usterkach, wadliwościach i zaniedbaniach w urzędowaniu poszczególnych gminnych rad sierocych, a sprawę ze swoich lustracyi peryodycznych zdają sądowi ustnie do protokołu lub na piśmie.

Lustracya taka winna się odbywać w każdej gminnej radzie sierocej przynajmniej 2 razy do roku.

4) Delegaci okręgowi lustrują gminne rady sieroce, zwołują za pośrednictwem przewodniczącego na osobne posiedzenie członków gminnej rady sierocej, omawiają z nimi stan spraw opiekuńczych, kuratelarnych i administracyjno-szkolnych w gminie, dowiadują się, jakie i ile wniosków o zaopiekowanie się dziećmi biednemi i sierotami przedstawiła dana gminna rada sieroca, w przepisanej drodze urzędowej »Powiatowej Radzie opiekuńczej«, jakie są w tym względzie stosunki i potrzeby w gminie, jak je poprawić i zaspokoić należy; usuwają nastręczające się trudno-

ści względnie w usunięciu ich interweniują, wyjaśniają kwestye wątpliwe i t. p.

5) Delegat okręgowy ze szczególną troskliwością bada, czy w lustrowanej przez siebie gminnej radzie sierocej jest należycie prowadzona »Gminna tabela opiek«, wytyka ustnie usterki, udziela potrzebnych wskazówek i dokonaną lustracyę stwierdza w tabeli swoim podpisem.

6) Delegaci okręgowi opiniują na żądanie c. k. sądu powiatowego i c. k. starostwa wnioski gminnych rad sierocych, bądź przez te władze załatwione, bądź »Powiatowej Radzie opiekuńczej« do zatwierdzenia przedstawić się mające.

7) Delegatom okręgowym przysługuje prawo stawiania samoistnych wniosków w przedmiotach opieki w sądzie co do nieletnich w ich okręgach wyborczych przebywających i takich samych wniosków w sprawach administracyjno-szkolnych w c. k. starostwie.

Prawo stawiania w »powiatowej Radzie opiekuńczej« samoistnych wniosków o zaopiekowanie się pewnem dzieckiem lub sierotą z pominięciem sądu względnie starostwa, nie przysługuje delegatowi okręgowemu.

8) Delegaci okręgowi zdają bezpośrednio relacye »Powiatowej Radzie opiekuńczej» o stanie, rozwoju i działalności poszczególnych towarzystw dobroczynności i opieki nad dziećmi w swych okręgach wyborczych, a to na żądanie jej wydziału, lub też wedle własnego uznania i potrzeby.

Delegaci okręgowi będą ważnym regulatorem wybujałych lub nieuzasadnionych żądań i wniosków gminnych rad sierocych, wywołają niewątpliwie ten skutek, że działalność gminnych rad sierocych się ożywi i przybierze bardziej realne kształty.

Dyskusya:

Dr. Dwernicki.

Kwestya wprowadzenia rad sierocych jest kwestyą tak szczegółową i specyalną, że dziwi mnie, że została postawiona w program zjazdu ogólnego. Z jakiej racyi mamy kolegów, którzy przychodzą z Królestwa, zabawiać sądownictwem austryackiem. Ja sądzę, że tą kwestyą nie będziemy ich nudzili. W Królestwie kwestya ta jest już załatwiona. Tam wedle ustawy istnieją rady familijne. Musi być przy każdym sierocie rada familijna. Sędzia ma tylko jeden głos.

U nas wedle patentu niespornego ma sąd czuwać nad sierotami. Wedle sprawozdań sąd nie spełnia tego zadania należycie. Ponieważ nie spełnia, należy się zastanowić, jak dopomódz mu. Najprostszy sposób, jeżeli będzie dwóch sędziów, a jak dwóch mało, to niechaj będzie dziesięciu. Cała ta reforma to jest nowy sposób biurokratyczny. Chodzi tu o to, żeby opieka nad sierotami była należycie spełniana. Sędzia ma więc prawo i obowiązek zawezwać do siebie opiekuna i zapytać się go o stanie sieroty, czy chodzi do szkoły, czy jest żywiony i t. d. Sędzia nie ma czasu, więc stwarza się rady sieroce, które dostają cały szereg papierów i dokumentów. W jaki sposób będzie ta opieka sprawowana? Wysyła się delegata, który zobaczy co dziecko robi, potem sprawozdanie idzie do

rady sierocej, a następnie do sądu. Tego rodzaju opieka wywiera często skutek wprost przeciwny.

Tylko w wielkich miastach, w wielkich centrach byłaby potrzebna opieka nad temi sierotami, które nie mają środków materyalnych. W tym kierunku byłoby dużo do omówienia i zdaje mi się, że znajdzie się na to czas na pogadance, którą proponuje p. radca Szybalski.

Ja osobiście jestem przeciwny radom sierocym jako instytucyi czysto biurokratycznej. Chciałbym jeszcze jedno zauważyć »Cudze chwalicie swego nie znacie«. Referat wspomina o sędziu Janiszu, który na tem polu zdziałał dużo dobrego. I u nas byli sędziowie, którzy wtedy, kiedy Janisza nie było, zrobili coś więcej. Ja pozwolę sobie przytoczyć tylko jeden przykład. Znałem sędziego w Kulikowie, gdzie ludność pochodząca od Tatarów była bardzo mało uświadomiona. W nader trudnych warunkach podczas swego pobytu udało mu się wprowadzić coś jakby rady sieroce. Co dwa miesiące zwoływał do siebie opiekunów i wypytywał się ich o stan powierzonego ich opiece dziecka. Przez to, że równocześnie byli inni obecni, była kontrola, przyczem powoływany był również naczelnik gminy. Może więc sędzia wszystko zrobić, jeżeli tylko posiada czas i nie potrzeba na to reformy.

Wnoszę więc żeby sekcya nie rozstrzygała tej sprawy, która obchodzi tylko sądownictwo austryackie.

Dr. Konic (z Warszawy).

Nie mogę się zgodzić z wywodami poprzedniego mowcy, gdyż uważam, że kwestya opieki nad sierotami jest bardzo poważna i komitet miał zupełną racyę, że tę kwestyę podniósł. Ona jest ważna dlatego, że trzeba się zastanowić nad sprawą udziału państwa w opiece, bo opieka winna być stosowana nie tylko względem tych co coś mają, ale przedewszystkiem względem tych, co nic nie mają. Jeżeli się tak przedstawia, jeżeli ma ona głębokie znaczenie socyalne, to nie można powiedzieć żeby nie nadawała się pod obrady zjazdu. Sprawa opieki wobec biednych sierot w Królestwie bowiem wcale nie jest jeszcze załatwiona. Jeżeli się zastanowimy nad tem, że w kwestyi opieki państwo winno wziąć udział to należy uprzytomnić sobie, jaka winna być organizacya opieki. Wiemy że istnieją dwa systemy:

1) romański; 2) niemiecki, który zna istnienie sądów opiekuńczych bez żadnego udziału społeczeństwa, a wreszcie 3) państwo rosyjskie ma sądy sieroce, które stanowią część ogólną administracyi państwowej i tam społeczeństwo żadnego udziału nie ma. Co do rad familijnych, to te istnieją u nas, ale te jeszcze kwestyi nie załatwiają. One mają znaczenie tam, gdzie sierota posiada majątek. Pozostaje kwestya otwarta odnośnie do tych sierot, które żadnego majątku nie posiadają. Tam przepis o radach familijnych obowiązujący do tworzenia opieki pozostaje martwą literą. Jest to stan zupełnie nieodpowiedni i pod względem prawnym nie zasługujący na wychwalanie i tu potrzebna jest olbrzymia reorganizacya

Zdaje mi się, że najwłaściwsze zajął stanowisko kodeks cywilny niemiecki, bo uznaje istnienie tych opiek za fakultatywne. To jest rzecz

bardzo ważna, zobowiązanie sędziego do opiekowania się wszystkiemi sierotami i zobowiązanie do wydania decyzyi w każdym wypadku, czy rada familijna jest potrzebna. To samo stanowisko zajął nowy projekt kodeksu cywilnego rosyjskiego, który prawdopodobnie nigdy światła dziennego nie zobaczy. Traktując tę sprawę teoretycznie, przypuszczam, że projekt wnoszony przez p. Szybalskiego jest może najwłaściwszy pod względem załatwienia tej sprawy. Ona obowiązuje społeczeństwo do tworzenia instytucyi, która obowiązkowo musi się zajmować wszystkiemi sierotami i to nie tylko tymi, które coś mają, ale przedewszystkiem temi, które nic nie mają. Ta cała sprawa opieki przedstawia się inaczej, jeżeli dozór spoczywa w ręku sędziego wybieranego przez lud, inaczej ta kwestya wygląda, jeżeli sędziego, który zajmuje się sprawami opiekuńczemi, mianuje państwo. Jeżeli go ludność wybiera, to cała ta instytucya byłaby mniej potrzebną. Tam zaś, gdzie ten sędzia jest mianowany przez rząd, tam zdaje mi się propozycya istnienia rad sierocych z pierwiastkiem społecznym jest wskazaną. Sądzę zatem, że Zjazd powinien powziąć uchwałę nie praktyczną do tutejszych rad sierocych, nie w zastosowaniu do Królestwa, ale w zastosowaniu najogólniejszem: »Zjazd uznaje potrzebę współudziału szerokiego czynnika ludowego w instytucyach opiekuńczych dla sierot bez różnicy ich stanu i położenia majątkowego«.

Jeżeli będzie sędzia wybrany, załatwi ją inaczej, jeżeli będzie mianowany, załatwi ją inaczej, inaczej jeżeli będzie fakultatywna, inaczej jeżeli będzie obowiązkowa *(brawa)*.

Przewodniczący poddaje pod głosowanie rezolucyę p. Konica, do której Referenci przystąpili i którą przyjęto jednogłośnie.

Załącznik referatu p. Mieczysława Szybalskiego.

I. Zakres działania rady sierocej.

§ 1. Rada sieroca jest organem pomocniczym sądu opiekuńczego, powołanym do współdziałania w wykonywaniu czynności należących do zakresu działania tegoż sądu a w szczególności do czuwania nad tem, aby opiekunowie należycie sprawowali powierzone im obowiązki i aby sieroty wychowywane były zdrowo, moralnie i praktycznie.

§. 2. Rada sieroca sprawuje powierzone jej czynności za pomocą mężów zaufania należących do jej składu, tak zwanych ojców sierocych, radnych opiekuńczych, lub nadzorców sierót. Czynności te mogą być powierzone również kobietom a w szczególności nadzór opiekuńczy nad osieroconemi dziewczętami lub nad niemowlętami sprawować mogą tak zwane matki sieroce.

§. 3. Członkowie rady sierocej (to jest tak zwani ojcowie sierocy, radni opiekuńczy, nadzorcy sierót lub matki sieroce), obowiązani są do spełniania następujących czynności:

a) Wykonują nadzór nad sierotami i nad dziećmi nieślubnemi, znajdującemi się w obrębie gminy lub w okręgu im przydzielonym;

b) Czuwają nad tem, iżby sieroty lub dzieci nieślubne, będące w ich okręgu, były należycie wychowywane na podstawie religijno-moralnej, aby pobierały naukę szkolną a następnie zawodowe wykształcenie, usposabiające ich do praktycznego życia i dające im podstawę bytu;

c) Powinni zapobiegać, iżby sieroty nie doznawały krzywdy lub wyzysku od swych opiekunów, wychowawców lub służbodawców, ani też aby nie były katowane, zaniedbywane lub opuszczone;

d) W razie dostrzeżenia jakichkolwiek braków, uchybień lub zaniedbań ze strony opiekunów, wychowawców lub służbodawców — albo w razie dostrzeżenia złych obyczajów lub skłonności do złego ze strony sierót lub dzieci nieślubnych, powinni o tem donieść sądowi opiekuńczemu za pośrednictwem przewodniczącego rady a w wypadkach nagłych nawet bezpośrednio;

e) Mają zawiadamiać sąd opiekuńczy o wszelkich ważniejszych zdarzeniach i zmianach, odnoszących się do osoby pupila, jako to: o zmianie jego pomieszczenia lub zatrudnienia, o śmierci pupila lub ciężkiej chorobie tegoż, o śmierci opiekuna, opiekunki lub osoby, która dostarczała środków na jego utrzymanie, o zamąż pójściu matki lub o zmianie miejsca jej pobytu;

f) Również powinni donieść sądowi opiekuńczemu, jeżeli dojdzie do ich wiadomości, że małoletniej sierocie zagraża niebezpieczeństwo poniesienia szkody majątkowej;

g) Jeżeli zaszły okoliczności, wskutek których opiekun lub opiekunka stali się niezdolnymi do sprawowania opieki, należy o tem donieść sądowi opiekuńczemu oraz przedstawić odpowiednią osobę uzdolnioną na opiekuna.

§. 4. Członkowie rady sierocej powinni celem wykonywania nadzoru opiekuńczego odwiedzać oddane im pod nadzór sieroty przynajmniej dwa razy w ciągu roku i przy tej sposobności zasięgać wiadomości o stosunkach osobistych tychże i o ich potrzebach.

§. 5. Członek rady sierocej powinien się starać usunąć dostrzeżone usterki w sprawowaniu opieki przez odpowiednie przedstawienia, dorady i pouczenia; przy tem jednak powinien postępować uprzejmie i z taktem, iżby wykonywany przez niego nadzór nie był przykrym, lecz przeciwnie aby budził zaufanie i stanowił zachętę do gorliwego sprawowania obowiązków opiekuńczych.

§. 6. Członkowie rady sierocej przedstawiają sprawozdania ze swych czynności sądowi opiekuńczemu za pośrednictwem przełożonego rady sierocej a tylko w wypadkach nagłych bezpośrednio.

II. Rodzaje rad sierocych.

§. 7. Czynności należące do zakresu działania rady sierocej sprawuje bądź rada sieroca gminna, bądź też rada sieroca parafialna, stósownie do tego, czy jej zakres działania rozciąga się na okrąg jednej gminy, czy też na okrąg parafii.

III. Utworzenie i skład rady sierocej gminnej.

§. 8. Rada sieroca powstaje z wyboru dokonanego przez radę gminną i składa się przynajmniej z trzech członków wybranych na radnych opiekuńczych i z dwóch zastępców. W większych gminach liczba członków rady sierocej może wynosić pięciu a w razie potrzeby nawet siedmiu członków i odpowiednią ilość zastępców. Oznaczenie liczby członków rady sierocej zależy od uchwały rady gminnej.

Oprócz członków wybranych w powyższy sposób każdoczesny proboszcz lub administrator właściwej parafii, przełożony obszaru dworskiego, jak również kierownik szkoły miejscowej są z urzędu członkami gminnej rady sierocej.

Przewodniczącym w regule jest każdoczesny naczelnik gminy lub tegoż zastępca.

Ukonstytuowana gminna rada sieroca urzęduje w tym samym składzie dopóty, dopóki nie zostanie zastąpioną przez nową radę sierocą, wyszłą z wyborów nowej rady gminnej.

IV. Utworzenie i skład rady sierocej parafialnej.

§. 9. Reprezentacye kilku gmin należących do jednej parafii mogą się zgodzić na utworzenie wspólnej rady sierocej parafialnej, w skład której wejdą:

a) proboszcz, który z reguły będzie przewodniczącym rady,

b) kierownicy szkół, znajdujących się w parafii,

c) delegaci rad gminnych przynajmniej po dwóch z każdej gminy,
d) zastępcy członków wymienionych pod *a)*, *b)* i *c)*,
e) przełożeni obszarów dworskich, znajdujących się w parafii,
f) ojcowie sierocy, wybrani przez radę parafialną przynajmniej po jednym z każdej gminy,
g) matki sieroce, jeżeli rada parafialna je wybierze.

V. Ojcowie sierocy i matki sieroce.

§. 10. Rada sieroca gminna wybiera z pośród siebie tak zwanego ojca sierocego, który z ramienia rady wykonuje jej zarządzenia, przyjmuje od sierót i od mieszkańców gminy zażalenia i wnioski należące do rozstrzygnienia rady sierocej i zdaje z nich sprawę tejże radzie.

Rada sieroca parafialna wybiera dla każdej gminy należącej do parafii osobnego ojca sierocego bądź z pośród delegatów rady gminnej, wybranych do rady sierocej, bądź też z pośród innych mieszkańców gminy. Ojciec sierocy, wybrany z pośród nienależących do rady sierocej, wskutek tego wyboru staje się członkiem rady sierocej. Wybór ojca sierocego należy przedłożyć sądowi opiekunczemu do zatwierdzenia.

W gminach rozległych może być dwóch lub więcej ojców sierocych, pomiędzy których obszar gminy na odpowiednie części podzielonym być ma.

W podobny sposób przeprowadza się wybór matki sierocej w razie, jeżeli rada sieroca uzna jej potrzebę.

VI. Postanowienia określające sposób postępowania rad sierocych.

§. 11. Po ukonstytuowaniu się rady sierocej gminnej lub parafialnej, przewodniczący tejże winien podać do wiadomości sądu opiekuńczego nazwiska członków rady oraz zawiadamiać sąd o każdej późniejszej zmianie w składzie rady.

Sąd opiekuńczy, otrzymawszy zawiadomienie o ukonstytuowaniu się rady sierocej, wyda członkom tejże legitymacyę

§. 12. Przewodniczący rady sierocej gminnej lub parafialnej jest obowiązany:
a) Przydzielać członkom rady sierocej poszczególne sieroty lub dzieci nieślubne pod nadzór opiekuńczy;
b) Zwoływać posiedzenia rady przynajmniej co kwartał;
c) Zawiadamiać sąd opiekuńczy o każdem odbyć się mającem posiedzeniu rady sierocej;
d) Prowadzić zapiski, odnoszące się do nadzoru opiekuńczego nad poszczególnymi sierotami, wykazujące ważniejsze zdarzenia i zmiany w stosunkach osobistych tychże, jak również spostrzeżenia o dodatnich lub ujemnych wynikach sprawowanej opieki, o prowadzeniu się sierót, o ich postępie w nauce — (sąd opiekuńczy udzieli radzie sierocej potrzebnych w tym celu formularzy);
e) Przedkładać te zapiski sądowi opiekuńczemu do przejrzenia w miesiącu styczniu każdego roku.

§. 13. Rada sieroca odbywa posiedzenia przynajmniej raz w kwartał, na których ojcowie sierocy i inni członkowie zdają sprawę z czynności, odnoszących się do wykonywanego przez nich nadzoru opiekuńczego; załatwia polecenia otrzymane od sądu opiekuńczego, jak również wnioski przedstawione przez członków rady oraz prośby i zażalenia, wniesione przez sieroty lub przez inne osoby.

§. 14. Sędziemu służy prawo brać udział w posiedzeniach rady sierocej, oraz informować się o czynnościach tejże.

VII. Zebrania powiatowe.

§. 15. Przełożony sądu powiatowego urządza raz w rok w miesiącu lutym lub marcu ogólne zebranie przewodniczących wszystkich rad sierocych z całego powiatu, na którem zgromadzeni przedstawiciele rad sierocych zdają spra-

wę o stanie poszczególnych rad sierocych gminnych lub parafialnych i ich działalności, udzielają wyjaśnień i nawzajem zasięgają potrzebnych informacyi oraz przedstawiają odpowiednie wnioski. Zaś sędzia opiekuńczy zwraca otrzymane zapiski sprawozdawcze za rok ubiegły, doręcza wyciągi z księgi sierocej, odnoszące się do sierót i dzieci nieślubnych wpisanych tamże w ciągu ubiegłego roku oraz udziela odpowiednich wskazówek i pouczeń.

II. Posiedzenie. (Wtorek 3 października, 1906, godzina 9 rano).

Przewodniczy. Wiceprezes Sekcyi W. P. Mecenas Zborowski (z Berlina).

Sekretarze: Dr. Steinberg z Krakowa i Dr. Krókowski z Wadowic.

I. Referent: Dr. Alfr. Jendl.

»Wzmocnienie ochrony czci«.

II. Referent: Dr. Józef Steinberg.

»Ochrona czci a kodeks cywilny w chwili reformy».

Referenci odczytują drukowane referaty.

Referent Dr. Steinberg przedstawia następującą rezolucyę: »Dotkniętemu na czci winien sąd przyznać na żądanie w każdym wypadku wynagrodzenie tak z tytułu wyrządzonej krzywdy materyalnej jak i moralnej«.

Kwestya formalna.

Prof. Dr. Zoll proponuje podział dyskusyi na kilka grup zasadniczych: *a)* czy satysfakcyę ma dać obrażonemu prawo cywilne czy karne; *b)* czy wynagrodzenie ma przyznać dodatkowo sędzia karny w formie grzywny, czy też w formie actio aestimatoria; atoli sekcya po przemówieniu Dr. Konica wniosku tego nie przyjęła.

Dyskusya nad referatem Dr. Jendla i Dr. Steinberga.

Sprawa ochrony czci obok kwestyi prawa karnego materyalnego (rozszerzenie pojęcia obrazy czci na wypadki dotychczas ustawą karną nie objęte), wysuwa na pierwszy plan kwestye formalne: jakie sądy mają być powołane do rozstrzygania o ludzkiej czci — i jaką być powinna ich organizacya. Dyskusya podkreśliła konieczność organizacyi społecznej samopomocy ze względu, że społeczeństwo polskie nie zawsze może liczyć na zrozumienie i znajomość swych stosunków ze strony sądów urzędniczych, przy czem wyłoniła się potrzeba nadania orzeczeniom sądów polubownych w sprawach karnych znaczenia równego ze znaczeniem orzeczeń sądów polubownych w sprawach cywilnych.

Mec. Woliński Adam, z Poznania, Sekretarz Ligi ku ochronie czci i honoru w Wielkiem Księstwie Poznańskiem.

Ponieważ można zastanawiać się nad rozmaitymi środkami ochrony czci, dla tego pozwolę sobie zwrócić uwagę na to, że zjazd nie winien stanąć na stanowisku czysto jurydycznem, jak sobie prawnicy wyobrażają i jakich środków należy w ustawodawstwie użyć czy w wymierzaniu, czy w uchwalaniu, czy w organizacyi sądów, lecz że winien

uwzględnić te prądy społeczne, które dążą do tego, żeby zapełnić wszelkie luki, jakie prawodawstwo w ochronie czci i honoru ma. Dlatego pozwolę sobie zwrócić się do jednej kwestyi poruszonej przez pierwszego referenta tj. kwestyi samopomocy społeczeństwa. Że ochrona czci i honoru przez sądy i władze państwowe niedostatecznej doznaje opieki, niema wątpliwości. Tego najlepszym dowodem jest, że we wszystkich cywilizowanych społeczenstwach jest nadzwyczajnie wielki prąd dążący do tego, żeby wyemancypować się w tym względzie z pod opieki sądów cywilnych, władz państwowych, żeby w tej kwestyi, w której poczucie i pojęcie społeczne gra role nadzwyczajną, żeby w tej kwestyi udawać się na drogę samopomocy. Tak jak wszędzie, gdzie władza nie daje dostatecznej opieki, udajemy się na drogę samopomocy, tak samo i w tej kwestyi społeczeństwo oświadczyło, że potrzeba pomyśleć o załatwieniu tych spraw w drodze samopomocy. Że sprawa jest nadzwyczaj wielkiej wagi, to nie ulega wątpliwości. Nie chcę się wdawać w szczegóły i powody bardzo specyalne, dla których uważa społeczeństwo całe, że załatwienie tych spraw honorowych przez sądy nie daje dostatecznej rękojmi ze względu na niedostateczne osądzenie. Pozwolę sobie tylko zwrócić uwagę na trzy punkta.

Jestem zdania, że kwestya organizacyi sądów pod każdym względem nie będzie dawała dostatecznej rękojmi. Czy sprawę honorową będzie osądzał sędzia fachowy, czy z czynnikiem ludowym, to będzie obojętnem. Jeżeli bym się chciał oświadczyć za pierwszym czy drugim, to decyduję się za sądem z fachowych sędziów złożonym, dlatego, że fachowy sędzia przy swojem wykształceniu, przy swojem lepszem zrozumieniu honoru daje gwarancyę, że daleko słuszniej i odpowiedniej będzie ferował wyroki. U nas w Prusach załatwienie spraw honorowych odbywa się przed sądem ławniczym, gdzie zasiadają sędziowie zazwyczaj bardzo młodzi, gdzie zasiadają nadto dwaj ludzie assesorowie. W ostatnich czasach była w Berlinie rozprawa pomiędzy prof. Delbrückiem a wysoko położonym publicystą. Rozprawa odbyła się przed sądem ławniczym, gdzie zasiadał sędzia liczący lat dwadzieścia sześć, nie mający wielkiego doświadczenia i zasiadał jeden przemysłowiec szewc i krawiec i ci ludzie mieli rozsądzać sprawę między prof. Delbrückiem a publicystą. Że to jest niedostatecznem, o tem dwóch zdań być nie może. Jeżeli byśmy wogóle odróżniali między tem, który projektowany sąd jest odpowiedniejszy, to zdecydowałbym się za sądami fachowymi.

Samopomoc sama w miejsce sądów państwowych występować kompletnie nie może. Są sprawy rozmaite, które muszą być przez sądy państwowe rozstrzygane, a samopomoc tylko tam może mieć miejsce, gdzie obie strony zgodzą się. Chodzi mi o to, żeby właśnie wobec prądów nurtujących w społeczeństwie, zjazd prawników je swoją powagą i opieką otoczył. W Księstwie Poznańskiem nastąpiło porozumienie między prawnikami, którzy te prądy swoją opieką otoczyli. U nas powstały dwojakie sądy samopomocy, tj. sąd towarzystwa »Straży« i sąd »Ligi«. Obydwa te stowarzyszenia wychodziły z tego zapatrywania, że między ludźmi wykształconymi, ludźmi mającymi delikatne pojęcie honoru w są-

dzie satysfakcyi znaleść nie można. Liga, do której należą prawnicy z Księstwa, wychodziła z tego założenia, że załatwianie spraw honorowych przed sądem nieraz bardzo daleko idące pociąga za sobą skutki, jak wyciąganie tajemnic rodzinnych, co nieraz może być grobem czci i honoru. Liga przyszła do przekonania, że załatwianie spraw honorowych w drodze samopomocy jest pod tym względem daleko korzystniejsze, że dużo spraw kończy się zgodą, że strony sporne pod tym względem przed sądami państwowymi nie mają gwarancyi, gdyż bardzo mało u nas spraw kończy się zgodą, takiemu sędziemu o to wcale nie chodzi. Liga wychodziła dalej z tego założenia, że załatwianie spraw przed sądami fachowymi nie jest dostateczne dla tego, że ci sędziowie fachowi, są to zazwyczaj ludzie, którzy przychodzą z dalekich stron, nie znając stosunków miejscowych, stosunków towarzyskich, których znajomość przy ocenianiu czci i honoru jest konieczna i niezbędna.

Nie mogę podzielić zdania drugiego referenta, że ta kwestya usuwa się z pod obrad kongresu. Jest to kwestya bardzo paląca. Prawnicy winni przedewszystkiem tę sprawę poprzeć i powiedzieć, że my prawnicy uważamy załatwianie spraw honorowych przez sąd za niedostateczne, nie tylko popierać, ale popchnąć władze państwowe do obmyślenia innych środków.

Inna kwestya, że nie wszystkie sprawy nadają się przed sądy honorowe, że taka Liga dotyczyć będzie ludzi wykształconych i ludzi stojących na wysokich stanowiskach. Dlatego przyszliśmy do tego przekonania, że należy dla tych ludzi z niższem wykształceniem utworzyć również inny rodzaj samopomocy. Zostały więc utworzone w Straży »sądy polubowne«, które mają za zadanie załatwianie spraw dla ludzi o niższem wykształceniu. Znaczenie tych sądów, specyalnie u nas pod względem narodowym ma bardzo wielkie znaczenie, ponieważ u nas sędziów polaków jest zaledwie 3—4. Chodzi więc o to, żeby tego ludu polskiego nie prowadzić przed sędziego niemieckiego, tylko, żeby tym ludem zajął się sam rodak. Organizacya tego sądu jest urządzona w ten sposób, że ten centralny sąd polubowny w Poznaniu wysyła swoich delegatów, ci delegaci urządzają w każdem mieście, w każdej wsi przy pomocy obywateli niższe sądy honorowe. Działalność tych sądów wpływa nadzwyczaj dodatnio i umoralniająco na lud i jest jednym ze środków przyczyniających się do oświaty ludu. Nadto chroni ten lud od ponoszenia znacznych kosztów sądowych doprowadzających często wieśniaka do ruiny majątkowej. Sprawa np. o zwyczajną obrazę »psiakrew« kosztuje w Niemczech 160 Mk. Wobec tego przedstawiam Sz. Zgromadzeniu następującą rezolucyę do uchwalenia:

»Zważywszy, że ochrona czci i honoru przed sądami państwowymi »nie zawsze doznaje dostatecznej opieki, zważywszy dalej, że i poza są- »dami państwowymi załatwianie spraw honorowych pojedynkami i ze sta- »nowiska moralności i cywilizacyjnego jest potępienia godne,

»IV. Zjazd Prawników i Ekonomistów w Krakowie zaleca, że: »należy popierać usiłowanie w załatwianiu spraw o obrazę przez odpowie- »dnie towarzystwa ku ochronie czci, których okręg działania nie powinien »być za wielki. *(huczne oklaski).*

Mec. Nowodworski (z Warszawy).

Wniosek p. Wolińskiego, dążący do ustanowienia samopomocy, musiał wywołać poklask i zgodę ogólną. Jeżeli zabieram głos, to w tym celu, aby wniosek ten uzupełnić. P. Woliński mówi o obrazach czci. Ta obraza czci może nastąpić między Polakami, jak również może nastąpić względem Polaków ze strony obcego żywiołu, jak i ze strony Polaków względem obcego żywiołu. Tej kwestyi wniosek p. Wolińskiego nie załatwia. Jestem zdania że, chociażbyśmy jak najwięcej Lig tworzyli, to dopóki ta kwestya nie jest rozstrzygniętą, to nie wielkie przyniosłyby Ligi korzyści. A nie może być obojętnem dla polskiego prawnika, jak ta sprawa będzie wyglądać na wypadek, gdzie czynnik obcy nie będzie stawał przed Ligą. Powtóre nie mamy tej pewności bezpośredniej, że każdy Polak stanie przed sądem honorowym. Sądzę, że motywy do tych poglądów są tak jasne, że dłużej się nad nimi rozwodzić nie potrzebuję. Chciałem tylko zaznaczyć, żebyśmy zbyt łatwo drogi samopomocy dla załatwiania spraw honorowych niestety nie zalecali, chociażby z tych powodów, które przytoczyłem. Zależy mi bowiem na tem, żeby co do wniosków de lege ferenda wypowiadano się tak, jak myśli prawniczej polskiej należy. Ponieważ jednak przyjęto wniosek p. Wolińskiego, przeto pozwolę sobie zaproponować do tego wniosku następującą poprawkę: »W sprawach o obrazę czci między Polakami, Sekcya prawnicza Zjazdu uważa, że wdrożenie sprawy na drogę sądową winno nastąpić dopiero po uprzedniem zawezwaniu przeciwnika przed miejscową organizacyę obywatelską ku ochronie czci«.

Teraz przechodzę do sprawy referatu właściwego. W referacie są 1) poruszone przepisy co do prawa materyalnego; 2) propozycya co do przepisów postępowania sądowego i organizacyi sądownictwa 3) wreszcie przepisy odnoszące się do kwestyi odszkodowania i t. d.

Co do prawa materyalnego, to nie wkraczając w szczegóły, nadmieniam, że kilka propozycyi p. referenta jest takich, które moim zdaniem usunąć trzeba. Taką jest np. wzmianka na str. 17 referatu Dra Jendla:

»Jeśli tendencyą ustawodawcy było zastrzeżenie wszystkich spraw »najważniejszych sądom przysięgłych to za takie nie można uważać wy»stępków naruszenia czci.... np. umieszczenie w jakiemś brukowem dro»bnem pisemku przeciw osobie mało znacznej równie niezuacznej obrazy«.

Mu musimy nietylko jako prawnicy, ale jako ludzie demokratycznych przekonań zupełnie usuwać tego rodzaju przepisy. Sądzić, że osobie mało znacznej wzmianka nie zaszkodzi, byłoby mojem zdaniem mylnem. Owszem, osobie dużo znaczącej żadna wzmianka nie szkodzi. osoba dużo znacząca, sprawująca urząd wyższy publicznie, musi być przygotowana na codzienne niemal pociski. Jeżeli się zaś na osobę mało znaczącą rzuci pocisk, to tem można ją zgubić. To jedyne powiedzenie »to jest oszust«, może być dla niej nie tylko zabójstwem moralnem, ale i materyalnem. Temi osobami mało znacznemi właśnie nam zajmować się trzeba i właśnie tych bronić potrzeba prawnie, ponieważ one same bronić się nie mogą. Z tak postawionej zasady wypływają w następstwie

mylne wnioski na stron. 18, gdzie referent mówi: Nie rozumiem też, dlaczego występek naruszenia czci popełniony w prasie miałby być tak ważnym iż orzecznictwo sądów przysięgłych jest wskazane« i t. d. i pyta, dlaczego wywoływać ten cały aparat? Szanowny referent jest przeciwnikiem Sądów przysięgłych! Mówi, że trzeba je zachować dla trudniejszych spraw. Jeżeli sądy przysięgłe są złe, dlaczego je ratować trzeba dla spraw trudniejszych? Nie podzielam w tym względzie poglądów sz. referenta, dla nas jest rzeczą ważną, czy to ma być sąd zawodowych prawników, czy sąd z udziałem czynnika ludowego. Jak ten sąd będzie zorganizowany, to jest rzeczą do rozważenia. Mając to na względzie, pytam się, czy lepszy jest sąd zawodowy, czy też sąd z udziałem czynnika ludowego?

P. Woliński przychyla się do zdania referenta Dr. Jendla. Argumenty, które przytoczył na poparcie tej tezy, nie ostają się wobec krytyki. Mówił p. Woliński, że w sądzie powiatowym w Berlinie rozstrzygał sprawę honorową między Dr. Delbruckiem a publicystą, młody sędzia, szewc i krawiec, i pyta się p. Woliński »jakżeż szewc i krawiec mogą rostrzygać taką sprawę«? Ja pytam się, a czyż ten sędzia młody bez szewca i krawca lepiej tę sprawę osądzi? Więc nie można sądzić, że jeżeli się mu doda dwóch ludzi, że gorzej sprawę załatwi. Trzeba więc postawić sprawę tak, że sędzia winien być człowiekiem doświadczonym, przypuszczam że jest dobry sędzia, ale chociaż jest dobry, sam nie wystarczy, trzeba mu dodać ludzi. I jeżeli wczoraj wieczór uchwaliliśmy, że w sądownictwie administracyjnem jest udział czynnika ludowego konieczny, to tem bardziej jest on konieczny w tej dziedzinie, gdzie chodzi o obronę czci.

Powiedziano tutaj, cóż tacy ludzie mają za pojęcie o honorze? Jeżeli człowiek wykształcony będzie sądził o innej sprawie, aniżeli tej, która leży w jego zakresie, to również będzie miał złe pojęcie. Jeżeli się więc mówi o różnych pojęciach, to trzeba stworzyć rzecz taką, żeby pojęcia były równoważne. Dlatego też jestem zdania, że sądy winny być mieszane, tylko należy je tak zorganizować, żeby odpowiadały sprawiedliwości, a wtedy będą poważane, będą reprezentowały opinię publiczną.

Przechodzę obecnie do tego, że w sądach ławniczych jest koniecznym udział czynnika ludowego. Trzeba wybierać zdolnych ławników. Niechaj to będą ludzie z różnych sfer ale tacy, których te sfery uważają za zdolnych do decydowania o swoim honorze. Jeżeli będzie ułożona taka lista, to unikniemy tego co sz. referent nazywa »młóceniem kawałków«. Wobec tego stawiam następującą rezolucyę: »Zjazd uważa, że rozprawy sądowe o obrazę czci powinny być rozstrzygane przez sądy fachowe przy współudziale czynnika ludowego pochodzącego z wyboru«.

Co do prawa materyalnego są niektóre wnioski referenta ścieśniające i rozszerzające pojęcie obrazy. Na str. 6. proponuje referent zmiany a mianowicie, że winna być usunięta tajna obraza, dlatego że jest ona popełniona bez świadków, obrażony może ją w drodze samopomocy załatwić, że brak świadków, co utrudnia dowód, a zatem idzie wyrok niesprawiedliwy. Zachodzi pytanie, czy obraza zależy od tego, czy ją kto

słyszy czy nie, czy też obraza zależy od subjektywnego zapatrywania. Tego więc ścieśnienia przyjąć nie można, gdyż powstałby zamęt.

Rozszerzenie pojęcia obrazy referent proponuje w następujących wypadkach: »przylepienie czegoś obraźliwego na ubraniu, zrzucenie rozmyślne czapki z głowy, pokazanie języka, nie podanie ręki, rozmyślne nieoddanie ukłonu, nieprzywitanie się, odwrócenie się tyłem, rozmyślne pomijanie kogoś w rozmowie, niemoralna propozycya uczyniona uczciwej kobiecie, pocałowanie kobiety obcej (str. 9, ref. Dr. Jendla).

Tak daleko prawo karne iść nie może, żeby regulowało stosunki towarzyskie. W tej mierze, choćby z niepodania ręki, nie można upatrywać. pogardy. Wszelkiego zresztą nieokazywania szacunku nie można podciągać pod pojęcie obrazy. Proponuje dalej referent, aby podciągnąć pod pojęcie obrazy zarzut czyniony drugiemu, że ktoś nie przyjął pojedynku. Jeżeli ktoś nie przyjmuje wyzwania na pojedynek, to dla tego, że on się boi albo też uważa, że załatwienie sprawy honorowej na tej drodze jest złe. Wprowadzanie jednakowoż tego pod pojęcie obrazy byłoby ze stanowiska naszych poglądów nie do przyjęcia.

Bardzo niebezpieczna jest propozycya referenta, żeby można dopominać się zadosyć uczynienia za swoich najbliższych. Ja rozumiem, że są poważne względy przemawiające zatem, aby stanął narzeczony w obronie swojej narzeczonej, mąż w obronie żony, ale weźmy przykład, mąż żyje w niezgodzie z żoną, żona zostaje obrażona przez trzecią osobę, mąż żąda zadosyć uczynienia, żona jednak nie chce, ba, ale mąż wbrew woli żony wywołuje sprawę. Ten sam stosunek zachodziłby względem ojca i syna, dziadka i t. d. Ja jestem zdania, że nie może nikt wkraczać w prawa drugiego bez jego zezwolenia, prócz tego kto jest powołany. Rozszerzenie więc w tym kierunku zupełnie wypacza pojęcie osobistości obrazy.

Prof. Dr. Rosenblatt (z Krakowa).

Chciałbym powiedzieć kilka słów ze stanowiska ogólnego traktowania sprawy, bo sądzę że gdybyśmy się zapuszczali w szczegóły, to nie wybrnęlibyśmy z tej sprawy i nie doszlibyśmy do rezultatu. Ze stanowiska ogólnego należy zdaniem mojem, jeżeli mamy leczyć chorobę, przedewszystkiem zbadać jej objawy i przyczyny, jeżeli mamy mówić o wzmocnieniu ochrony przed obelgą, należy zbadać, w jakim kierunku ta choroba jest rozwinięta, jakie są jej przyczyny, a dopiero to stwierdziwszy możemy przystąpić do stwierdzenia dalszego pytania, czy należy wzmocnić środki karne, czy wprowadzić środki specyalne?

Pod względem pierwszym najlepiej poucza nas o sprawie tej statystyka kryminalna. Mam kilka cyfr, które rzucają ciekawe światło na ochronę czci w państwie austryackiem. Zwracam uwagę tych Sz. Panów, którzy stosunków austryackich nie znają, że w Austryi obrazy należą przed sądy powiatowe, przed najmłodszych sędziów, jeżeli zaś obraza zostanie popełniona przez pismo brukowe, sprawa należy do sądów przysięgłych. Ta rzecz jest bardzo ważna i aktualna.

Od roku 1874—1903, a więc przez 20 lat (rok 1874 jest ważny z tego względu, gdyż zaprowadzono nową procedurę karną) skarg o obrazę

czci w tym czasokresie było 360000 rocznie. Cyfra ta waha się między 340000, a 373000. Z tych nawiasem mówiąc stosunkowo nadzwyczajnie wysoka część, bo 160000 skarg na 350000 wypada na samą Galicyę. Stosunek zasądzeń do skarg był taki, że na 360000 mniej więcej 60000 do 70000 jest zasądzających, reszta zaniechań lub uwolnień, w roku 1901 było tylko 81000 zasądzających wyroków, czyli mniej więcej $^1/_5$ część, a $^4/_5$ części kończy się zaniechaniem lub uwolnieniem.

Kary za obrazę czci:

W roku 1903 było wyroków zasądzających 73000 na 345000 skarg, z tych 24862 opiewało na drobne kary pieniężne, 37936 opiewało na areszt kilkodniowy, więc 62000 wyroków, opiewających na małe bardzo łagodne kary, w małej liczbie 7300 wyroków były tylko kary nieco surowsze. Z tej statystyki okazuje się, że w sądach powiatowych ochrona czci jest bardzo słaba. Tłómaczy się to tem, że $^1/_5$ skarg o obrazę czci jest pieniaczą, o najmniejsze głupstwo, któro nie nadaje się do obrony, skarży się. Skutkiem tego sędziowie powiatowi przeciążeni u nas, dążą do tego, żeby się pozbyć sposobem zaniechania względnie sposobem orzeczenia korzystnego. W praktyce mówi się, że sprawa upada. Umyślnie naznacza się ją na bardzo wczesną godzinę, a jeżeli jedna strona się nie jawi, sprawa upada, a sędzia oddycha spokojnie. To jest w sądach powiatowych.

Co do II. kategoryi spraw o obrazę czci przez pisma drukowe popełnionych, to tu okazuje się potrzeba wzmocnienia ochrony czci bardziej aniżeli przy pierwszych.

Skarg o obrazę czci popełnionych przez pismo, a wiadomo, że pisma nie szczędzą nikogo, było 600, wyroków zasądzających 24, 27, 25, 13. To dowodzi, że właśnie wobec prasy owo wzmocnienie jest konieczne i dlatego sz. referent uczynił wniosek uchylenia sądów przysięgłych od orzecznictwa w tych sprawach. W Austryi w ostatnich czasach ogromnie silny prąd objawił się przeciw sądzeniu tych spraw przez sądy przysięgłe. Nie godzę się na uwagę p. Nowodworskiego, który stawia pytanie, czy sądy prawników, czy sądy z udziałem czynnika ludowego. Kwestya stoi, czy sądy przysięgłych czy nie? Cała opozycya jest skierowana przeciw sądom przysięgłych. Jeżeli w praktyce widzimy, że mało jest skarg o obrazę czci przez pismo popełnionych, to właśnie dla tego, że się obrażony obawia pisma, przysięgli obawiają się pisma. Dlatego uchylenie sądów przysięgłych od orzecznictwa o obrazę czci popełnianą pismem rzeczywiście zapobiegnie nadużyciom prasy i to jest w stosunkach austryackich uzasadnione. Nie wynika z tego, żeby nie można przekazywać tej sprawy sądom ławniczym. Ławnicy mają oparcie u sędziego, oni tam nie dadzą się terroryzować, bo wiedzą, że sędzia ich bronić będzie.

Przychodzę do środków repressyjnych.

Co do sądu cywilnego to obrona jest bardzo słaba, jeżeli ma być wprowadzona, to nie zgodziłbym się na to, żeby ta suma ogólna, jaka ma być przyznana obrażonemu, była nazwana odszkodowaniem, bo w pojęciu tem mieści się coś nieprzyjemnego. Jeżeli damy temu charakter

»Geldbussen« to jest ogólna suma, jaka bez względu na te koszta i ten wypadek należy się obrażonemu, to w takim razie będzie to odpowiedniejsze.

Co do środków karnych, to jest kwestya przedewszystkiem odwołania. Czy jest możliwem wprowadzenie środka odwołania i zmuszenie odnośnego czynnika do odwołania? nie. Natomiast istnieje środek odpowiedniejszy, »upoważnienie do ogłoszenia wyroku zasądzającego«. Wedle ustawodawstwa belgijskiego ma sędzia prawo na żądanie obrażonego zmusić pismo do tego, żeby na czele pisma ogłoszono ogłoszenie tej treści »pismo nasze za obrazę czci Xy zostało skazane na karę Xy«. Takie ogłoszenie wyroku jest najodpowiedniejszym środkiem przeciw obrazie. Jeżeli pismo samo będzie musiało się gubić, to jest środek bardzo dobry.

Co do tajnej obrazy, to może być ona popełniona przez list adresowany do osoby. Jeżeli ktoś otrzyma list w kopercie z obelgami, to może on doznać o wiele więcej przykrości aniżeli przy innej obrazie. Przeciw temu represya dzisiejsza jest niewłaściwa, nasze ustawodawstwo austryackie przekazuje takie obrazy drodze policyjnej. Jestem zdania, że obrazy popełniane przez listy należy taksamo karać jak każdą inną, bo tu samo pismo stanowi cenny środek dowodowy przeciw obrazicielowi.

Mec. Dr. Godlewski.

Panowie pozwolą, że jako reprezentant Ligi ku ochronie czci dla Galicyi we Lwowie złożę podziękowanie Komitetowi, że zaprosił towarzystwo nasze do wysłania delegata.

Przechodzę do rzeczy. Zastanawiałem się nad wnioskami Sz. moich przedmowców i przyszedłem do przekonania, jak mnie się zdaje, że każdy to przekonanie podziela, że przedmiotem dzisiejszej dyskusyi jest jeden z najważniejszych problematów społecznych, bo ochrona czci, tego skarbu najdroższego, naturalnie mówię o człowieku kulturalnym, bo dla ludzi kulturnych nic nie ma wartości większej jak jego własna cześć. Z tą właśnie kwestyą łączy się druga kwestya dopuszczenia czynnika ludowego do wymiaru sprawiedliwości. W tym kierunku sz. Panowie, ja przyłączam się zarówno i do wywodów p. Wolińskiego i p. Nowodworskiego. Ja sądzę, co ostatecznie duch czasu i historya wskazuje, że powołanie czynnika obywatelskiego do wymiaru sprawiedliwości postępuje z rozwojem kultury. Im kraj jest bardziej kulturalny, tem bardziej społeczeństwo odczuwa potrzebę powołania czynnika z jego grona do wymiaru sprawiedliwości, to społeczeństwo wywiera wpływ na decydujące czynniki kodyfikacyjne, żeby z pośród siebie wydelegować wysłanników, którzyby czuwali nad wymiarem sprawiedliwości i jej wykonaniem. Jeżeli gdziekolwiek i na jakimkolwiek polu bardziej powołany jest czynnik obywatelski do wykonywania sprawiedliwości, to właśnie na polu ochrony czci. Cześć jest tak związana, tak zrosła z nami, że mnie się zdaje, że my nie możemy naszego jestestwa odłączyć od naszej czci, którą w naszem sercu nosimy. Dla tego przy tych sądach absolutnie korzystnem będzie powołanie do życia sądów ławniczych i w tym kierunku nie zga-

dzam się z p. Wolińskim. Ten przykład, który podniósł, że sprawę prof. Delbrücka sądził sąd ławniczy i wyciągał wniosek, żeby lepiej było, żeby sądził ją sąd fachowy, to właśnie ja z tego przekonałem się, że sąd ławniczy inaczej skonstruowany jest bardziej powołany do sądzenia takiej sprawy. Może się stać, że do rozstrzygania takiej sprawy będzie powołany jeden sędzia, który niedawno co wstąpił do praktyki życia. Nie mógłbym się pogodzić z tem i nasze uczucie godności nie może się pogodzić, żeby honor człowieka, przed którym głowy się chylą, oceniał urzędnik. Ja wyrażam przekonanie, żeby przy sprawach, gdzie chodzi o naruszenie czci, powoływano do sądzenia czynnik obywatelski. Tu wspomnę o historyi naszego Towarzystwa. Istnieje ono od lat trzech, załatwiło 33 spraw honorowych, z pośród tego 22 sprawy były nie członków. Stąd biorę assumpt, że towarzystwa samopomocy jest konieczną instytucyą w naszem społeczeństwie i każdy pewnie i chętnie odda swój honor i cześć w ręce towarzystwa. Co więcej, przekonywuje mnie i to, jestem sekretarzem towarzystwa, i zaręczam, że biuro moje porady prawnej, jest zarazem biurem porady honorowej. Niema tygodnia żeby ktoś nie zgłosił się w sprawie honorowej. Z własnego doświadczenia wiem, że bardzo wiele spraw zostało załatwionych w sposób honorowy z unikaniem sądu zawodowego z tego względu, że ci ludzie udali się do towarzystwa i że miałem sposobność wskazać im, jak winni swego honoru bronić. W tym więc kierunku jako reprezentant Ligi mogę powiedzieć, że nasze towarzystwo stoi na zasadzie kierunku samopomocy w sprawie ochrony czci, której sposób dopuszcza p. referent. To jest jeszcze jednak za mało, że my możemy tworzyć towarzystwa, które dają pomoc Ja pójdę jeszcze dalej. Ja chciałbym żeby te sądy zostały ubrane niejako w powagę instytucyi prawno-państwowej honorowej i nie powiem, że cofnę się za daleko, jeżeli do stworzenia takiej instytucyi cofnę się do prawa cywilnego.

Nasze prawo cywilne jak i prawa cywilne państw sąsiednich, znają instytucyę sądów polubownych. Sąd polubowny jest niczem innem jak poddaniem się danych jednostek pod orzecznictwo, tylko w tych wypadkach wyklucza już ingerencyę sędziów zawodowych. Mnie się zdaje, że w tym kierunku najskuteczniej będziemy działać i zapobieżemy tym brabrakom, że dzisiejsze nasze sądownictwo nie daje dostatecznej gwarancyi dla ochrony czci, jeżeli powiemy, że wskazanem jest, żeby w tych sprawach, gdzie chodzi o nasz największy skarb, żeby dążyć zarówno we wszystkich trzech zaborach u władz kodyfikacyjnych, żeby na sposób cywilnych sądów polubownych ustanawiały towarzystwa założone celem ochrony czci. a uznane przez władze administracyjne danych państw jako instytucye honorowe państwowe powołane do rozstrzygania spraw o naruszenie czci z podobnem zastrzeżeniem jakie mają sądy polubowne cywilne, iż sprawy które zostają oddane do sądu towarzystw, absolutnie przyjść nie mogą pod orzeczenie sądu zwykłego. Zdaje mi się, że to będzie intencyą wniosku p. Wolińskiego, p. Nowodworskiego, intencyą naszego Zjazdu jeżeli postawię następujący wniosek: »Wskazanem jest dążyć u władz kodyfikacyjnych do uznania Sądów honorowych, Towarzystw, Lig ku ochronie czci za instytucyę publiczną i by sprawa oddana Sądowi hono-

rowemu Ligi nie mogła być oddaną pod rozpoznanie zawodowych sędziów państwowych« *(oklaski).*

Mec. Kijeński (z Warszawy).

Ja uważam tę kwestyę za kwestyę pierwszej wagi na zjeździe prawników i ekonomistów polskich. Jestem więc zdania, że dyskusyę na ten temat możnaby przedłużyć do wielkich rozmiarów, wobec jednak braku czasu ograniczę się tylko do podniesienia jednego punktu z referatu Dr. Jendla, a mianowicie mówi referent, że ponieważ sądy ławnicze nie należycie fungują, żeby je usunąć i powierzyć tę sprawę sądom koronnym. Tego samego zdania jest i p. Woliński. Nie zgadzam się w tym kierunku ani z p. Wolińskim ani z referentem. Że sądy koronne nie stoją na wysokości swojego zadania, nie stoją na równi z sądami z pierwiastkiem ludowym, na dowód wystarczy przytoczyć te kraje, gdzie opinia publiczna bardzo wysoko jest postawiona, że sądy koronne są pomijane. Najlepszy dowód Anglia, która wszystko sama sobie załatwia. Właśnie nam dążyć do tego należy, aby na tej wyżynie postawić opinię publiczną. Nasze sądy przysięgłych, jako sądy z pierwiastkiem ludowym, stanowczo muszą być tolerowane. Ja nie mogę zrozumieć tego, jak może Zjazd prawników uchwalać wnioski zalecające sądy koronne. Przyjmując tę zasadę musielibyśmy sami sobie wystawić świadectwo że sobie mniej wierzymy. Jestem więc zdania, że propozycye referenta nie są do przyjęcia. Tu trzeba akcyę wdrożyć dwojako: 1) uświadamiać opinię publiczną, żeby jak najwięcej tworzyła towarzystw mających na celu ochronę czci; 2) że zjazd winien uchwalić, że czynnik ludowy w sądownictwie o obrazę czci jest konieczny.

Druga kwestya: P. Dr. Steinberg uważa, że przy odszkodowaniu należałoby postawić nie tylko odszkodowanie za rzeczywiście poniesioną szkodę, ale także za ból, zmartwienie, chorobę i t. d. Odszkodowanie, sciśle biorąc jest wynagrodzenie nie tylko za straty poniesione lecz także za stratę korzyści. Wątpię czy pod tę drugą kategoryę można podciągnąć zmartwienie, ból i t. d. Niezależnie od kary osobistej, winna być kara »grzywna«, która mimo odszkodowania winna być dodatkową do kary osobistej i ta kara winna być obracana na cele instytucyi społecznej ku ochronie czci.

Mec. Papieski (z Warszawy).

Po głosie p. Kijeńskiego nie wiele mam do dodania. Dla nas prawników z Królestwa Polskiego wprowadzenie pierwiastku ludowego do sądownictwa w sprawach o obrazę czci, jest rzeczą niezmiernej wagi, dlatego, że sędziowie koronni, przeważnie Rosyanie, nie znają stosunków miejscowych, a często kierują się tendencyjną polityką. Obecnie np. ma odbywać się rozprawa karna za umieszczenie listu otwartego. W jednym z miejscowych organów prasy umieszczono list otwarty z zarzutem sędziemu rosyjskiemu, że działa tendencyjnie i nie zna stosunków miejscowych. Sprawa będzie rozpoznawana przez sąd grodzieński.

Pierwiastek ludowy nawet w politycznych sprawach sądzonych przez sąd, jest z punktu widzenia interesów polskich bardzo wskazany. Isto-

tnie w praktyce okazało się, że właśnie ten czynnik ludowy w bardzo wielu wypadkach wnosi pierwiastek nie tylko znajomości stosunków, lecz i pierwiastek dobrej woli obywatelskiej. Powołam się tylko na kilka przykładów z czasów ostatniej doby. Była sądzona sprawa polityczna za przewożenie broszur treści rewolucyjnej. Na ławie oskarżonych zasiadał student, który tłómaczył się w ten sposób, że jakkolwiek wiedział że przewozi artykuły nielegalne, to jednak o treści ich nie był powiadomiony. Jeden z sędziów gminnych, który był obecny na rozprawie miał wątpliwości, czy literatura przewożona nie zawierała modlitewnika litewskiego, których dowóz był wzbroniony. Dopiero na wyjaśnienie sędziego, skonstatowano, że podsądny mógł wiedzieć, że przewozi literaturę nielegalną lecz nie rewolucyjną. Ta okoliczność zadecydowała o uwolnieniu. Powiedziałem, że pierwiastek ludowy wnosi do sądu znajomość stosunków, których sędziowie rosyjscy w największej części nie znają, co się tłumaczy częstem przenoszeniem sędziów z guberni Fińskiej, z Turkiestanu i innych do Królestwa.

Co się tyczy pierwiastku dobrej woli, to przytoczę Sz. P. przykład. Niedawno był skazany redaktor za obrazę pomocnika komisarza policyjnego i w motywach wyroku było powiedziane, że karę wymierza się jaknajwiększą dlatego, że w ostatnich czasach komisarze policyjni są przedmiotem napaści. Ten argument chyba nie ma nic wspólnego z ideą sprawiedliwości.

Do wniosku mec. Wolińskiego, który jako postulat słuszny musi być przyjęty, chciałbym dodać następującą uwagę: »Zjazd uważa jako postulat konieczny wprowadzenie czynnika ludowego do sądu w sprawach o obrazę czci«.

Kwestya formalna.

Wybór komisyi na wniosek Dr. Gertlera celem stylizacyi wniosków i rezolucyi. W skład komisyi weszli Referenci oraz Dr. Gertler, Woliński, Rosenblatt, Nowodworski, Konic.

Przewodniczący zamyka posiedzenie o 12.

III. Posiedzenie (Wtorek 3 Października, 1906, po południu).

Przewodniczący J. E. Prezydent Dr. Hausner.

Otwieram posiedzenie.

Sekretarz Dr. Steinberg.

Komisya wybrana rano zredagowała wszystkie wnioski w sposób następujący:

W uwzględnieniu wniosków pp. Jendla i Steinberga, tudzież wniosków, uzupełnień i poprawek pp. Wolińskiego, Nowodworskiego, Godlewskiego, Gertlera i Papieskiego w przedmiocie wzmocnienia ochrony czci Sekcja prawnicza IV. Zjazdu prawników i ekonomistów polskich uznaje:

1) Udział czynnika ludowego niezbędny wogóle w wymiarze sprawiedliwości karnej, nieodzowny jest zwłaszcza przy rozpoznawaniu spraw o obrazę czci.

2) Popierać należy usiłowania społeczne do załatwiania spraw o obrazę czci przez sądy honorowe towarzystw ku ochronie czci. Dążyć należy do tworzenia takich towarzystw we wszelkich dzielnicach polskich, oraz do takiej zmiany ustawodawstwa, aby poddanie się stron pod sąd honorowy wyłączało kompetencję sądu zwyczajnego (państwowego).

3) We wszelkich sprawach o obrazę czci w tych dzielnicach polskich, w których istnieją towarzystwa ku ochronie czci (ustęp 2), strona dochodząca może wytoczyć sprawę przed sąd zwyczajny nie inaczej jak po uprzedniem zawezwaniu przeciwnika pod rzeczoną instytucję i po jego odmowie poddania się pod jej orzecznictwo.

4) Dążyć należy do zmiany ustawodawstwa w tym kierunku, aby w każdym wypadku obrazy czci sąd na żądanie poszkodowanego, przysądzał mu wynagrodzenie tak za wyrządzoną krzywdę materyalną, jak moralną.

Jednomyślnie przyjęte, jedynie mecenas Nowodworski głosował przeciw ustępowi czwartemu.

Przewodniczący.

Wobec tego, że Panowie zgadzają się na powyższą stylizacyę, uważam wnioski za przyjęte. Na życzenie Prezydyum upraszam o następującą rzecz, która stoi w związku ze zjazdem. Byłoby pożądanem, żeby uczestnicy zjazdu fotografowali się. Ponieważ podział czasu jest trudny do zmiany, przeto zanoszę prośbę do Panów aby swoje fotografie nadesłali na ręce gener. sekretarza Prof. Makarewicza.

Prof. Dr. Makarewicz składa sprawozdanie o zarządzeniach odnośnie do osoby Dr. Sadowskiego, który nagle zachorował.

Referat Dr. Juliusza Nowotnego: »Odpowiedzialność redaktora«. (Referent odczytuje drukowany referat).

Dyskusya:

Kwestya odpowiedzialności redaktora wysuwa na pierwszy plan różnicę interesów z jednej strony społeczeństwa jako takiego, z drugiej redaktorów jako przedstawicieli pewnego zawodu; rozwiązanie problemu zawisło ponadto od prądów społecznych, większego lub mniejszego liberalizmu: rozchodzi się bowiem o to, czy stosować do redaktorów zwyczajną odpowiedzialność karną, czy odmienną, zapewniającą w wyższym stopniu represyę przestępstw prasowych. W dyskusyi zaznaczyły się w sposób widoczny wszystkie powyższe punkta wyjścia, ponadto przejawiła się specyficznie polska trudność postawienia ogólnej zasady z powodu różnicy stosunków politycznych, społecznych i kulturalnych w trzech zaborach.

Mec. Nowodworski.

Chciałbym podać skromną uwagę odnośnie do proponowanej poprawki do ustępu 2 § 8. projektu ustawy prasowej. Nie sądzę żeby ta poprawka była wskazana — zwracam uwagę, że podobne zastrzeżenie, podziału działów pisma między kilku redaktorów o tyle tylko odpowie-

dzialnych za ten dział, o ile treść pisma jest odpowiednio do tego działu przeznaczona — nie sądzę żeby była właściwa. Podział odpowiedzialności między kilka osób wynika z tej natury, że redaktor pisma nie może odpowiadać za całą zawartość pisma, bo nie jest w stanie w całości go odczytać. Pytam się przeto, jak można pogodzić poprawkę pod tym względem, dla którego prawodawca chce uznać możność odpowiedzialności redaktora za poszczególne działy. Jest np. dział fejletonowy, za który winien odpowiadać redaktor tego działu. Pytam się, kto zawinił, jeżeli w tym dziale ukaże się artykuł nie z działu fejletonu a karygodny? Jeżeli jest powiedzianem, że redaktor danego działu jest odpowiedzialnym za jego zawartość, bez względu na jego treść — to wiem, że ten redaktor jest obowiązany do czuwania, żeby ten dział nie zawierał nic takiego coby było karygodnem. W przeciwnym razie stwarza się położenie trudne. Zatem mniemam, że poprawka byłaby nie do przyjęcia.

Co do innych kwestyi, które sformułowane są w drukowanym referacie, to te istotnie wyłamują się z pod możności mojej oceny. Trudno jest stworzyć dobrą ustawę prasową. Stoją temu na przeszkodzie względy różnej natury, i właśnie dlatego, że zachodzą te przeszkody, sądzę, że w danej chwili ograniczymy się do tych przepisów, które uważamy za właściwe wyodrębnić — które mają na celu ochronę czci. W innej dziedzinie niestety bardzo trudno określić granice — określić źle byłoby niebezpiecznie — a nadto ściągnęlibyśmy na siebie zarzut, że pokwapiliśmy się z określeniem linii demarkacyjnej.

Mec. Dr. Gertler.

Chcę być oponentem przeciw wnioskom referenta. Będę mówił krótko, ale zaznaczę, że wprost wydaje mi się nowym wniosek p. referenta, żeby zaprowadzić system »odpowiedzialności redaktora pism peryodycznych, jako sprawcy, o ile szczególne okoliczności przyjęcia sprawstwa po jego stronie nie wykluczają« (referat Dr. Nowotnego str. 35). Wniosek ten sprzeciwia się zasadom logiki. Jeżeli wychodzimy z założenia, że redaktor ma być sądzony jako sprawca, to trzeba mu udowodnić, że jest sprawcą. Tu nie można wprowadzać fikcyi. Zasada ta jest mylną. Ja sądzę, że zjazd tej zasady — która sprzeciwia się powszechnej nauce — przyjąć nie może. Chodzi o to, żeby wynalezienie sprawcy uczynić łatwiejsze. Ten środek nie prowadzi do celu. Jest środek inny — to jest zmiana procedury sądowej, która ma orzekać w sprawach prasowych.

Przechodzę do następnych punktów a mianowicie do punktu 2.

»System odpowiedzialności za zaniechanie należytej uwagi uzupełnić przez przyznanie redaktorowi pisma prawa wymienienia autora lub korespondenta na równi z innemi osobami według § 31. odpowiedzialnemi«. (Referat Dr. Nowotnego str. 35—36 punkt 2).

Nie rozumiem tego punktu drugiego. Co przez to ma na myśli referent, czy chce usunąć odpowiedzialność redaktora za zaniedbanie dotyczące w tych wypadkach, w których może wymienić poprzednika, aby po wymienieniu poprzednika nie odpowiadał redaktor, czy też chce pozostawić dotychczasowe normy? Ja sądzę, że zasada uchylenia odpowiedzialności

redaktora nie jest do przyjęcia. Są pisma wielkie, w których redaktor nie może wszystkiego zrobić; otóż jeżeli pismo jest tak wielkie, że jeden człowiek nie może go kontrolować, to niechaj będzie kilku ludzi, którzy pismo będą kontrolowali. Przestępstwa prasowe istnieją — to niechaj będzie przynajmniej rękojmia, że ktoś odpowiada za zaniedbanie. Jeżeli ktoś prowadzi fabrykę, ma kierownika, którego obowiązkiem jest czuwać, żeby nie było nieszczęścia, a w razie, jeżeli się stanie — on jest odpowiedzialnym, dlaczegoż więc w redakcyi nie ma być człowiek, któryby był odpowiedzialnym. Inna rzecz, w jaki sposób urządzić procedurę, żeby nie była zbyt surową. Otóż sądzę, że odpowiedzialność redaktora za zaniedbanie można pozostawić tak długo, jak długo nie ma rękojmi, żeby znaleść sprawcę, że wymienienie poprzednika tylko wtedy może uwolnić redaktora odpowiedzialnego od odpowiedzialności, jeżeli mu sprawstwo będzie udowodnionem. Można w ustawie wprost ustanowić, że wielkie pisma obowiązane są posiadać kilku redaktorów odpowiedzialnych.

Co do kwestyi procedury — to o ile postanowimy surowsze normy dla bezpieczeństwa publiczności, to należy zaprowadzić taką procedurę, żeby nie ograniczała zbyt wolności słowa redaktorów, żeby chroniła współpracowników w pismach pracujących w sposób uczciwy, żeby trafiała jednakowoż tych. którzy w sposób nieuczciwy kalają cześć i dobre imię ludzi i tylko walczą bronią nieuczciwą. Do tego zmierzałoby urządzenie sądu specyalnego z udziałem czynnika ludowego *sui generis*, utworzenie sądu ławniczego, w którymby zasiadali: reprezentant prasy i reprezentant społeczeństwa obok urzędnika-sędziego. Taki sąd dawałby gwarancyę sprawiedliwości. Bo reprezentant prasy starałby się o ochronę prasy w razie słuszności po jej stronie, jak również w interesie tej prasy o surowe ukaranie w wypadkach, w których przekraczałaby zwyczajną normę. Można więc tę kwestyę połączyć w ten sposób, żeby pozostawiając surowe normy, utworzyć procedurę, którąby chroniła uczciwą prasę i honor społeczeństwa.

Redaktor Dr. Beaupré.

Referat p. Dr. Nowotnego nie daje powodu do bardziej zasadniczej krytyki. Ogólny ton referatu odpowiada temu nastrojowi, który w kwestyach prasowych przeważa po większej części w społeczeństwie i po większej części w ciałach prawodawczych. Jest to pewna — silnie zaakcentowana nieufność do prasy. W praktyce zapomina się o tem, że wolność prasy nie jest żadnym przywilejem, że wolność prasy należy do kategoryi ogólnej wolności obywatelskiej. Tymczasem w stosunku do prasy zachodzi to, że prasa budzi obawy, ale razem również z obawami budzi nieufność i wskutek tego całe ustawodawstwo jest napełnione objawami obawy i nieufnością. Ponieważ przestępstwa prasowe należą do najbardziej nieuchwytnych, więc z konieczności skłania się do fikcyi i dlatego też całe ustawodawstwo prasowe oparte jest na fikcyi, a najbardziej wybitnym typem tej fikcyi jest odpowiedzialność redaktora. Odpowiedzialność redaktora obecnie w ustawodawstwie austryackiem i niemieckiem mimo swej surowości i tak nie przyczynia się do wykrycia czynników zbrodniczych, dlatego, że w bardzo wielu wypadkach nawet w pismach wielkich

i uczciwych, bardzo często zachodzi potrzeba ustalenia odpowiedzialności redaktora, która bardzo luźnie z pismem jest związana. Pozostaje więc odpowiedzialność redaktora fikcyą. Ustawodawstwo nasze dąży do tego, żeby sprawcę dotknąć. Pozostaje więc jeden środek redaktorowi, żeby autora zmusić do podpisania artykułu. Do tego nigdy nie dojdzie, bo wobec szczególnych warunków politycznych, bezimienność należy do arsenału broni swobód obywatelskich, i nie sądzę, żeby można prasę pozbawić tego środka obrony. Pozostaje zatem tylko właśnie to zbliżenie się do wyszukania sprawcy, które znajduje wyraz w fikcyi, w karaniu redaktora odpowiedzialnego za zaniedbanie. Jest to jedyny sposób wymierzenia sprawiedliwości, dlatego, że nawet redaktor odpowiedzialny, który rzeczywiście czyta albo przegląda dziennik, nie może być poczytywany za rzeczywistego sprawcę, popełniającego przestępstwo. Najstaranniejszy redaktor, bardzo często przeoczy w ustępie jeden tylko zwrot, który go może narazić na karę. Najlepszym sposobem ukarania przestępstwa prasowego byłaby kara za zaniedbanie — jak z drugiej strony wymienienie sprawcy winno redaktora odpowiedzialnego od kary uwolnić.

Tu trzeba mieć pewne zaufanie do prasy i trzeba zdecydować, że jeżeli wymienia redaktor sprawcę, to nie czyni z tą intencyą, żeby uwolnić się od odpowiedzialności, tylko dlatego, że takie zachodzą wewnętrzne stosunki między nim a autorem. Tę właśnie fikcyę trzeba przyjąć i w takim razie redaktora od odpowiedzialności trzeba uwolnić.

Bardzo ważną sprawę poruszył Dr. Gertler co do organizacyi sądu dla spraw prasowych. Sądzę, że o tem będzie pora mówić przy następnym referacie.

Mec. Dr. Mikiewicz.

Nie mam zamiaru prowadzić krytyki referatu dlatego, że z tematem zacząłem się rozpoznawać w środku referatu, kiedy był już w połowie drogi, dlatego mam zamiar poruszyć jedną może drobną, lecz poniekąd ważną sprawę. Niezgodziłbym się jednakowoż z twierdzeniem poprzednika, jakoby odpowiedzialność redaktora była fikcyą. Takie wyrażenie jest zbyt ogólnikowe — odpowiedzialność redaktora istnieje i żadną fikcyą nie jest, a fikcyą jest tylko wina, która ma być karaną, bo ta wina może być i fikcyjną.

P. referent przytoczył definicyę redaktora, którą streszcza w kilku słowach, a mianowicie, że odpowiedzialnym redaktorem jest ten, który kontroluje artykuły umieszczone w gazecie. P. referent krytyki tej definicyi nie podał. Ponieważ ta definicya była punktem wyjścia do dalszych postanowień, przeto sądzę, że potrzebna jest krytyka tej definicyi w tym kierunku, że odpowiedzialnym redaktorem nie jest ten, który kontroluje i odczytuje artykuły w gazecie, lecz ten, który ma obowiązek kontrolowania i odczytywania tych artykułów. Dotychczas na tem stanowisku odpowiedzialnych redaktorów znajdują się ludzie, którzy mają kwalifikacyę do kontrolowania artykułów, ale są też tacy, którzy tej kwalifikacyi nie posiadają.

Racyonalnem wydaje mi się przeto zdanie, że należy wprowadzić pewien census, na podstawie którego możnaby dopuszczać pewne osoby

do stanowiska odpowiedzialnego redaktora. Jeżeli się zważy, że nieraz takim odpowiedzialnym redaktorem jest indywiduum zupełnie w społeczeństwie lekceważone, że samo się lekceważy i nie dba, jakie są skutki, a ponieważ dobrze mu zapłacą, to sam głowę nadstawia — przeto mojem zdaniem należałoby wprowadzić i odpowiedni przepis ustawy, zastrzegający, by nie lada kto odgrywał rolę redaktora.

Prof. Dr. Makarewicz.

Chciałbym zwrócić uwagę na kilka kwestyi w dyskusyi poruszonych Wspomniał p. mec. Nowodworski, że jest rzeczą trudną stworzyć dobrą ustawę prasową — ja powiem, że jest rzeczą niemożliwą stworzyć ustawę prasową, któraby była doskonałą dla wszystkich społeczeństw. Kwestya ustawy prasowej — to kwestya kultury. Zależy od społeczeństwa, zależy od kultury tego społeczeństwa, jaką ustawę prasową temu społeczeństwu dać należy. Jeżeli weźmiemy na uwagę stosunki w różnych społeczeństwach — to przyjdziemy do przekonania, że dla różnych społeczeństw konieczna jest różna ustawa prasowa. Tak np. ustawodawstwo prasowe angielskie jest liberalne dla tego prostego powodu, ponieważ Anglia nie obawia się złej prasy, która szerzy pewne tendencye dla całości społeczeństwa niepożądane. Nie obawia się jej dlatego, ponieważ przeciętny anglik posiada dobre antidotum, to jest krytycyzm i sceptycyzm. Inaczej jednak przedstawia się kwestya w tem społeczeństwie — niestety przykro mówić o tem — gdzie połowa jest analfabetów, w którem połowa wierzy w to, co jest drukowane, w którem połowa między książką do nabożeństwa a agitacyjną broszurką nie widzi żadnej różnicy, ponieważ jedno i drugie jest drukowane, więc w to wierzyć należy. Wskutek tego i kwestya odpowiedzialności redaktora inaczej się przedstawi w społeczeństwie A a inaczej w społeczeństwie B. Społeczeństwo kulturalne może sobie pozwolić na zupełną swobodę, na liberalizm w ustawodawstwie prasowem, inaczej jednak przedstawia się ta kwestya tam, gdzie z prasą trzeba się liczyć, jako z potęgą, która może szerzyć bardzo poważne spustoszenia w społeczeństwie To jest przyczyną, dlaczego w niektórych ustawodawstwach wprowadza się pewne instytucye, które są z punktu widzenia liberalnego, z punktu widzenia tego, co redaktor nazywa »wolnością«, może nieodpowiedniemi.

Rzućmy okiem na Austryę. Mamy odpowiedzialność redaktora wedle ogólnych zasad — gdzie trzeba wykazać, że redaktor wiedział o inkryminowanym artykule, i odpowiedzialność redaktora za zaniedbanie. Regułą jest, że redaktor nie wie o tem, co się dzieje, jak również regułą jest, że się go zasądza za zaniedbanie i zasądza się go na bardzo małą grzywnę. Sądy nasze są bardzo łaskawe. Gdybyśmy byli społeczeństwem angielskiem — sprawa ta nie przedstawiałaby się tak poważnie. Niestety — nie jesteśmy społeczeństwem angielskiem tylko polskiem, w którem, jak u nas, 50% jest analfabetów, a jest bardzo znaczny procent między tymi którzy umieją czytać takich, że to co przeczytają, biorą dosłownie. My jesteśmy w tem położeniu, że gdy mamy stworzyć antidotum, musimy stworzyć ostrzejsze aniżeli gdzieindziej.

Społeczeństwo — może to przykro powiedzieć — które z naszem co najmniej na równi stoi — uważa, że taki system nie jest wystarczający — społeczeństwo niemieckie uważa za odpowiednie wprowadzić to, co się nazywa brakiem logiki — co się nazywa fikcyą — zasadniczą odpowiedzialność redaktora. To jest z punktu widzenia jurydycznego — to, co się nazywa *praesumptio doli*. Myśmy poszli dalej. U nas *praesumptio doli* jest wykreślona. Więc nie ten, kto jest obwiniony, tylko oskarżyciel ma ciężar dowodu. W dziedzinie prawa prasowego, ustawodawstwo powraca często jednak do dawniejszej teoryi. Niewątpliwie jest to cofnięcie się wstecz. Jest to reakcya — bo ta odpowiedzialność bezwzględna nie odpowiada temu postępowi, który wyznaje zasadę czystej winy subjektywnej.

Podobne skoki mamy w dziedzinie prawa prywatnego. Jest zasadą, że żąda się odszkodowania tylko od tego, któremu udowodni się winę. Jednakowoż są pewne stosunki społeczne, które wymagają od nowożytnego społeczeństwa cofnięcia się wstecz Weźmy np. odpowiedzialność za wypadki kolejowe — gdzie kolej wolna jest od odpowiedzialności tylko wtedy, jeżeli wykaże *vis major*. Wiadomo, że istnieje odpowiedzialność kollektywna gmin i rodzin (skazanie na śmierć nie tylko ojca, lecz całej rodziny) podobnie istnieje odpowiedzialność kollektywna w Ameryce, gdzie się wprowadza odpowiedzialność karną pewnych przedsiębiorstw. To są skoki w ewolucyi, wywołane pewnemi potrzebami w społeczeństwie. Teraz powstaje dla nas pytanie: czy w naszem społeczeństwie polskiem w 3-ch zaborach istnieją takie warunki, które wymagałyby takiego skoku wstecz, czy też istnieją takie warunki, które pozwalają na liberalizm angielski. To jest kwestya, której nie chcę rozstrzygać. Znam tylko stosunki galicyjskie, więc tylko z punktu widzenia galicyjskiego mógłbym poddać rozwiązanie.

Mec. Papieski.

Chciałbym poruszyć kwestyę, co do której uprzedził mnie p. redaktor Beaupré. Mówiąc o repressyi za przestępstwa prasowe w Królestwie Polskiem, zaznaczyć winienem, że ustawa czasowa, ogłoszona z końcem roku zeszłego, wzoruje się bardzo ściśle na obowiązującej ustawie austryackiej, z tą różnicą, że represya za przestępstwa prasowe jest daleko silniejsza, jeżeli porównamy odpowiedzialność karną za zaniedbanie. Wtedy bowiem, kiedy tu faktyczna kara redaktora redukuje się do kilkunastu koron grzywny, to u nas kary za zaniedbanie wynoszą 300—500 rubli. Punkt ciężkości co do szkodliwości przepisów prasowych polega na tem, że oprócz faktycznego winowajcy zawsze w myśl nowej ustawy odpowiada redaktor. Jakkolwiek na mocy przepisów prawa karnego istnieją pewne gradacye odpowiedzialności za przestępstwa prasowe, poczynając od redaktora, drukarza, nakładcy, rozszerzającego — to jednak, o ile wydawca nie jest odpowiedzialny za artykuł inkryminowany wtedy, kiedy odpowiada bądź autor, to jednak redaktor, kiedy wina jest udowodniona co do autorstwa, zawsze odpowiada na równi z autorem. Po ogłoszeniu swobód wolnościowych konstatujemy jeden fakt, zwłaszcza obecnie prawie

co tydzień, że redaktorzy bardziej liberalnych dzienników zmieniają tytuł pisma i oczywiście redaktora. Znam jedno pismo, które 9 razy zmieniało tytuł. Odpowiada oczywiście obecny redaktor, którego pociąga się do odpowiedzialności, który jednak nic nie winien.

W tych wypadkach, kiedy pociągnięty jest fikcyjny redaktor za przestępstwo, względnie za rzekome przestępstwo, gdyż komisarze uważają każdy fakt śmiałej krytyki zarządzeń za przestępstwo polityczne, które podciąga się pod ramy przestępstw prasowych, w takich razach więc, jeżeli się chce przyjść z pomocą redaktorowi przez wymienienie autora inkryminowanego artykułu, to sądy stosują i względem niego karę i względem redaktora. Mieliśmy wypadki, gdzie w pewnym przypadku prawdziwy redaktor, za artykuł zamieszczony w piśmie, chcąc ratować fikcyjnego redaktora, sam zwrócił się do sędziego śledczego, dowodząc, że jest rzeczywistym redaktorem. Skutek był ten, że obu skazano na jednę i tę samą karę. To jest zatem prejudykat dla naszych stosunków niebezpieczny. Otóż z naszego stanowiska, to jest ze stanowiska Polaków w Królestwie Polskiem byłoby wskazanem, gdyby IV. Zjazd wyraził postulat w myśl wniosku p. Dr. Beaupré, to jest, że jeżeli wina faktycznego autora udowodnioną będzie, to w takim razie redaktor od odpowiedzialności winien być zwolniony.

Kwestya formalna

odnośnie do powzięcia decyzyi, czy należy uchwalać wnioski i powziąć uchwałę czy też nie. Po dyskusyi wybrano komisyę, złożoną z pp.: Dr. Gertlera, Dr. Nowotnego, Dr. Makarewicza, Mec. Papieskiego i Nowodworskiego celem stylizacyi wniosków i przedłożenia sprawozdania na następnem posiedzeniu sekcyi.

IV Posiedzenie Sekcyi prawniczej. (Środa 4 października 1906 rano).

Przewodniczący: Mecenas Suligowski z Warszawy.

Sekretarz: Mecenas Steinberg z Krakowa i Sędzia Nowotny z Krakowa

Sprawozdanie Komisyi w sprawie »Odpowiedzialności redaktora«. Sekretarz Sekcyi Dr. Steinberg z Krakowa.

Komisya wybrana w tym celu przez sekcyę prawniczą IV. Zjazdu, obradowała dziś rano i w toku dyskusyi wyłoniły się następujące wnioski:

I. Wniosek p. Mec. Papieskiego z Warszawy: IV. Zjazd Prawn. i Ekon. polskich uważa za pożądane:

1) Wprowadzenie pierwiastku ludowego do sądów, rozpoznających sprawy z oskarżenia autorów, redaktorów, wydawców, tudzież i innych osób przy powstaniu, względnie publikacyi pisma drukowego zajętych o przestępstwa i wykroczenia prasowe.

2) Zjazd wygłasza zasadę nieodpowiedzialności redaktorów pism peryodycznych za artykuły zamieszczane w pismach przez nich redagowanych o ile ustaloną jest wina autora inkryminowanego artykułu.

II. Mecenas Dr. Gertler przedstawił następujące wnioski:

1) IV. Zjazd Prawników i Ekonomistów polskich uznaje za wskazane unormowanie odpowiedzialności karnej redaktora pisma peryodycznego za czyny karygodne w tem piśmie popełnione na zasadach:

a) aby odpowiadał jako sprawca w wypadkach ustalenia sprawstwa,

b) aby z reguły odpowiadał z powodu zaniedbania dozoru w każdym wypadku ustalenia czynu karygodnego, popełnionego w tem piśmie;

c) aby odpowiedzialność ad b) odpadała tylko w wypadku wymienienia przez niego autora oraz ustalenia, iż wymieniona osoba jest rzeczywiście autorem;

d) aby przestępstwa prasowe podlegały orzecznictwu trybunałów, w skład których wchodziłby przedstawiciel społeczeństwa (czynnik ludowy) i przedstawiciel prasy (czynnik zawodowy).

2) IV. Zjazd uznaje za wskazane dalsze rozpatrywanie spornych jeszcze punktów w przedmiocie tej odpowiedzialności na przyszłym zjeździe.

Po przeprowadzeniu dyskusyi nad tymi wnioskami, powzięła komisya na wniosek prof. Makarewicza i mec. Steinberga następującą uchwałę:

Ze względu na różnorodność stosunków obecnych w trzech częściach Polski, Zjazd nie uważa za możliwe na razie powziąć merytorycznej uchwały co do odpowiedzialności redaktora i postanawia wybrać komisyę do przygotowania materyału do dyskusyi dla następnego Zjazdu z możnością rozszerzenia tematu.

Imieniem komisyi przedstawił sekretarz mec. Steinberg powyższy wniosek sekcyi prawniczej, która wniosek ten uchwaliła a zarazem sekcya wybrała do komisyi tej przygotowawczej członków obecnej komisyi z prawem kooptacyi:

Prof. Makarewicza (Kraków), Dra Nowotnego (Kraków), Mec. Gertlera (Kraków), Mec. Steinberga (Kraków), Mec. Nowodworskiego (Warszawa), Mec. Papieskiego. Komisya ta kooptowała: Mec. Kijeńskiego (Warszawa), Mec. Wolińskiego (Poznań), Mec. Godlewskiego (Lwów).

Następnie referent Dr. Konrad Krókowski z Wadowic, przedstawia referat swój: »Postępowanie sprostowawcze« wedle drukowanego referatu.

Dyskusya:

Kwestya jak uregulować postępowanie sprostowawcze, zawisłą jest od rozwiązania problemu, o ile społeczeństwo ma podstawy obawiać się fałszów rozszerzanych przez prasę. Zawisło to od stopnia odporności a więc kultury danego społeczeństwa; jeżeli staniemy na stanowisku, że przymus do zamieszczenia sprostowań jest konieczny, to nasuwa się znów kwestya, czy krępować prostującego formą, czy też zostawić mu pewną swobodę w przedstawieniu danej sprawy ze swego stanowiska. Nakoniec wyłania się kwestya, czy wystarcza przymus wywarty na czasopismo jako takie (groźba zawieszenia) czy też konieczną jest także karna odpowiedzialność redaktora z powodu niezamieszczenia sprostowania, nakoniec, czy każde sprostowanie ma cieszyć się opieką prawa, czy tylko sprostowanie zawierające fakta prawdziwe (druga alternatywa pociąga za sobą konieczność przeprowadzenia przez redaktora dowodu na nieprawdziwość twierdzeń zawartych w sprostowaniu).

Dr. Beaupré.

Zabierając głos, pozwolę sobie kilka słów dodać w odpowiedzi prof. Makarewiczowi, żeby zgromadzenie nasze nie wyniosło tego pesymisty-

cznego zapatrywania na nasze stosunki prasowe. Ten pesymizm nie był zupełnie uzasadniony. Bo zresztą, choć nadużycie prawa wolności prasy jest bardzo dokuczliwe tak, że rzeczywiście dzieje się szkoda dla społeczeństwa — na to wszyscy ludzie muszą się zgodzić — to jednakże to nadużycie wolności słowa w prasie nie jest większe, aniżeli na innych polach, aniżeli na zgromadzeniach, które jest bardziej dokuczliwe, bardziej szkodliwe. Właśnie dlatego ta dokuczliwość, ta nieufność obawa powoduje, że spostrzegamy dążność do represyi przeciw prasie. Prasa nasza stoi zawsze pod grozą represyi, a między innemi do takich postanowień represyjnych należy postępowanie sprostowawcze. Postępowanie sprostowawcze jest największą bolączką prasy nie tylko podług przepisów prawa austryackiego, lecz także według prawa niemieckiego. Prasa jest tutaj bezbronna tak dalece, że kłamstw, oszczerstw, nieprawdziwych wiadomości kwestyonować nie może i takowe umieścić musi w formie sprostowania. Cała prasa uznaje, że jest to prawo najszkodliwsze dla prasy i najbardziej przykre. Tutaj widzimy, jak represya w pojedynczych przypadkach spada na ogół.

Jednak — jak słusznie prof. Makarewicz zauważył — ustawodawstwo prasowe jest w związku z kulturą społeczną. Jeżeli ona się podnosi, to i nadużycia będą mniejsze, a temsamem i represya skierowana przeciw prasie ustanie. Prof. Makarewicz powiedział, że i te przepisy represyjne jeszcze nie są wystarczające. Mnie się zdaje, że są wystarczające, tylko w wykonaniu chybiają celu przez niewłaściwe ich wykonanie. Jak dalece wykonywanie tych przepisów jest szkodliwe, to mamy codzienne dowody. Np. czyż nie jest notorycznem, że pisma, które żyją z szantażu, egzystują pod okiem władzy i dostają się nawet do Królestwa Polskiego. Prawda, każde postępowanie sprostowawcze jest zupełnie uzasadnione. Chodzi tylko o to, żeby ustawodawstwo postępowaniu temu zakreśliło pewne granice.

Wedle obowiązującej ustawy prasowej austryackiej można prostować wszystko, można prostować fakta, które zaszły niewątpliwie, fakta historyczne, można prostować, że np. teraz jest noc a nie dzień; do tego stopnia, że sprostowania są miejscem nowych kłamstw, nowych oszczerstw osobistych i bardzo często zachodzą wypadki, że sędzia I. uzna to sprostowanie za właściwe. Zachodzą tutaj powody dwojakiej natury, które nie zostały poruszone a mianowicie:

1) przy postępowaniu sprostowawczem, orzecznictwo jest powierzone sędziemu I mu;

2) odwołanie od wyroku 1-go sędziego nie wstrzymuje wykonania tego wyroku.

We wszystkich prawie wypadkach redakcya sprawę przegrywa w I. instancyi. Sędzia wiedząc, że od wyroku pójdzie odwołanie, zostawia decyzyę sądowi kollegialnemu. Apelacya jednak nic nie pomaga, ponieważ nie ma mowy wstrzymującej. Wobec tego redakcya jest zmuszona sprostowanie umieścić. To są owe niedokładności, które temu prawu do sprostowania nadają charakter niemiłej i szkodliwej szykany.

Mojem zdaniem orzecznictwo to winno być oddane sądom kollegialnym, a powtóre apelacya od wyroku winna sprostowanie wstrzymywać.

Jeżeli się zwrócimy do ogólnych zasad, to należałoby zastanowić się, czy prawo formalne do sprostowania osiąga swój cel? W obecnej swojej formie wcale tego celu nie osiąga, przeciwnie nawet, publiczność czytająca jest tak obeznana, uświadomiona pod tym względem, że sprostawanie nie jest ścisłem, że umieszczenie go w dziennikach wcale tego efektu poprzedniego nie zamaże, lecz poprostu naraża na szyderstwo i stawia go w położeniu bardzo niemiłem. Pochodzi to stąd, że prawo to jest ściśle formalnem, to jest, ogranicza się z jednej strony do zaprzeczenia mechanicznego faktów, z drugiej strony stawia prasę w położeniu czysto formalnej represyi.

Co do kwestyi szczegółowej chciałbym jeszcze raz zaznaczyć, że nie mogę pogodzić się z tem zdaniem, jakoby represya była wskazana. Dążenie do represyi, mojem zdaniem chybia celu i pod względem społecznym, politycznym i etycznym. Żadna represya, chociażby najsurowiej stosowana nie uda się, nie powstrzyma naturalnego jej rozwoju. Prasa jest czynnikiem społecznym i trzeba ją jako taki czynnik traktować, to znaczy dążyć do tego, żeby stworzyć przepisy w ramach, których mogłaby się z korzyścią dla społeczeństwa rozwijać, lecz nie do tego, żeby ją na represyę narażać.

Sędzia Dr. Nowotny.

Ja chciałbym zaznaczyć odnośnie do przemówienia p. Dr. Beauprego, że prasa jest wystawiona na niemożność reagowania na nieprawdziwość sprostowania (dzień i noc), że ustawodawstwo prasowe austryackie nie zna środków prewencyjnych. W projekcie atoli nowej ustawy prasowej widzimy ten środek, a mianowicie w § 26 jest powiedzianem: »jeżeli okaże się, że sprostowanie jest nieprawdziwem, może redakcya odmówić umieszczenia, przyczem musi to udowodnić«.

Odnośnie do § 26 chciałbym zrobić pewną uwagę. Jest tu pewna niejasność. Nie jest powiedzianem co do tej kary, czy ona ma być nałożoną w formie postępowania sądowego, czy ma być nałożona w każdym czasie, w każdym razie na żądanie redaktora. W tym względzie ta poprawka nie jest jasna.

Radca Dr. Stawarski.

Ja chciałbym poruszyć jedną kwestyę, która nie stoi w ścisłym związku z referatem, jednakowoż ma bardzo wielki wpływ na kwestyę odpowiedzialności redaktora. Istnieją tego rodzaju stosunki, że redaktorami odpowiedzialnymi są członkowie ciał parlamentarnych. U nas w Austryi jest przepis ustawy, rozporządzający, że członek ciała parlamentarnego nie może być pociągany do odpowiedzialności sądowej karnej.

W myśl projektu do nowej ustawy prasowej sprostowanie następuje na podstawie orzeczenia sądowego i redaktor może być pociągany do odpowiedzialności karnej. Ta kwestya była już kilkakrotnie poruszana, czy i o ile członek ciała parlamentarnego może być odpowiedzialnym redaktorem. Kwestya ta ma ogromne znaczenie, bo rozchodzi się o to, czy można redaktora odpowiedzialnego, który jest członkiem ciała parla-

mentarnego, zmusić do tego, żeby w drodze karnej odpowiadał, skoro ustawy zasadnicze mówią, że członek ciała parlamentarnego nie może odpowiadać na drodze karnej. Jest to zatem kwestya, która winna być przedmiotem bardzo dokładnego rozstrzygnięcia. Idzie bowiem o to, aby stronie, która ma prawo żądać sprostowania, dać możność urzeczywistnienia tego prawa w wypadku przytoczonym. Wypadki te są bardzo łatwe a zwłaszcza w Czechach. Należałoby zatem w tym kierunku zająć pewne stanowisko i powziąć postanowienie, któreby mogło drugiej stronie zapewnić skutecznie żądanie sprostowania w tym wypadku, jeżeli redaktorem jest członek ciała parlamentarnego.

Mec. Dr. Gertler.

Chciałbym zauważyć, że nasuwa się tu kwestya wątpliwa, a mianowicie: czy sprostowanie ma się umieścić we wszystkich egzemplarzach czy też nie? Miałem wypadek, że pewne pismo nie chciało umieścić sprostowania. Następnie na podstawie wyroku sądowego umieściło sprostowanie, ale tak, że umieściło sprostowanie zmienione. W 5—6 egzemplarzach było wydrukowane całe sprostowanie, w innych tylko środek. Przy rozprawie sądowej zasłaniało się pismo tem, że ono sprostowanie umieściło. Sąd orzekł, że ponieważ było kilka sprostowań odmiennych, że musi po raz wtóry sprostowanie to umieścić.

Otóż zdecydować należy, że zasada winna być taka, że we wszystkich numerach winno być sprostowanie umieszczone.

Mec. Nowodworski.

Sprawa poruszona przez p. Stawarskiego zasługuje na szczególniejsze rozważenie. Nadmieniam, że jestto kwestya, która pod inną postacią prawie codziennie przychodzi do załatwienia. Przecież postępowanie sprostowawcze jest obroną przeciwko dotknięciu na czci. A sądzę, że nie można wpływać na system przepisów ustawy prasowej tam, gdzie wkraczają przepisy karne, specyalne względem osób, które są członkami ciała parlamentarnego. Jeżeli ten wyłom odnośnie do tych osób pozostanie, nie uczyni się zadość potrzebie sprostowania.

Mnie się zdaje, że projekt austryacki w tej mierze przedstawia luki, które śmiałbym zapełnić. Winno być powiedzianem, że żądającemu sprostowania w razie odmowy służy prawo niezależnie od drogi sądowej w innym dzienniku umieścić to sprostowanie, przyczem koszta tego sprostowania będzie ponosił odmawiający sprostowania. Ta droga jest konieczna z dwóch względów, nietylko z tej racyi, którą wypowiedziałem, ale ze względów czysto kombinacyjnych, np. żąda się umieszczenia sprostowania, pismo wydaje jeden numer i przestaje wychodzić.

Sądzę więc, że ta poprawka jest wskazana.

Mec. Dr. Steinberg.

Odnośnie do przemówienia posła Nowodworskiego, to obok tych uwag, które są bardzo słuszne, represya w tej formie, że można na koszt dziennika odmawiającego umieszczenia, umieścić sprostowanie w innym

dzienniku, jest wskazaną wtedy, gdy dziennik odnośny przestał wychodzić. O ile dziennik wychodzi, nie wydaje mi się trafnem. Sytuacya w razie innego przekroczenia jest inną, aniżeli w tym wypadku, o ile redaktor jest członkiem ciała parlamentarnego i nie odpowiada za przekroczenia. Zadość uczynienie w razie popełnienia innych przestępstw jest wykluczone, bo tam osoba łączy się ściśle z popełnieniem tego przestępstwa, i wprost nie można pomyśleć, żeby w inny sposób satysfakcya mogła być dana. Co się tyczy jednak prasowej odpowiedzialności i obowiązku do umieszczenia sprostowania, to wskazanem jest postępowanie objektywne wobec pisma samego, ewentualnie w tym wypadku poseł powinien będąc redaktorem, wskazać zastępcę przez czas posłowania, którýby dźwigał odpowiedzialność prasową wobec państwa i publiczności za niego; reforma więc w tym kierunku jest wskazaną dla ochrony praw osób trzecich i możności urzeczywistnienia tych praw.

Mec. Kijeński.

Postępowanie sprostowawcze wskutek wprowadzenia w błąd redaktora przez złą wolę, niewątpliwie jest nadużyciem. Kwestya unormowania tej sprawy jest związana wogóle z postanowieniem, zatem z zasadą prawa prasowego. Ponieważ zasadą jest, że na złą wolę najlepsza ustawa nie ma remedium, wydaje mi się koniecznem wytyczyć zasadę ogólną, że winna być instrukcya, któraby wymieniała, kto ma prawo być redaktorem. To nie jest reakcyjność. Ta rzecz winna być surowo stosowana, bo tylko wtedy będziemy mieli pewność, gwarancyę dobrej woli, jeżeli na czele będzie stała osoba zupełnie uzdolniona do tego. Nie ulega wątpliwości, że i wówczas będą potrzebne sprostowania, ale w każdym razie można sądzić śmiało, że będą one rzadsze. Że ta zła wola do pewnego stopnia jest, że ona istnieje i w wielu wypadkach objawia się, tośmy słyszeli z ust Dr. Gertlera. Myśmy do tej perfekcyi nie doszli, jednakowoż zła wola jest tak szeroka, że i my kiedyś w Królestwie Polskiem możemy dojść do tego. Mnie chodzi głównie o postawienie *census intelligentiae* na to, żebyśmy mieli na stanowisku redaktora człowieka, z którymby liczyło się społeczeństwo, z którymby można się poważnie liczyć.

Mec. Nowodworski.

Do uwag p. Stawarskiego dorzucił uzupełnienie kolega Dr. Steinberg. Dr. Steinberg sądzi, że można zawiesić czynności odpowiedzialnego redaktora w tym czasie, kiedy on jest posłem. Ja sprzeciwiłbym się temu. Tego rodzaju przepis stwarza fikcyę, a to nie licuje z pojęciem praw, a powtóre czyż wypada strącić go z tego stanowiska, kiedy on jest posłem? Jeżeli redaktor zostanie obrany posłem, to właśnie dlatego, że on na tem stanowisku tak wysoko niósł sztandar, że go wola ludu powołała na krzesło kurulne. Jakżeż można z tego krzesła, na które został wybrany, wyrzucać go? Czy więc z tego czy z innego stanowiska patrzymy na ten wniosek, to widzimy, że jest on nie do przyjęcia.

Na wniosek p. Kijeńskiego nie zgadzam się dlatego, że byłaby to represya przeciw wolności słowa, toby było zatamowanie wolności prasy.

Ta droga, o której wspomniał p. Dr. Steinberg, i ten wypadek byłby słuszny. Jeżeli pismo wychodzi, to lepiej jest wydrukować sprostowanie w tem piśmie, jeżeli nie wychodzi, to w innem, w razie, jeżeli redaktor poseł odrzuca sprostowanie i nie umieszcza go, to za to spada na niego odpowiedzialność majątkowa, że to sprostowanie umieszcza się w innym dzienniku i to jest satysfakcya.

Prof. Dr. Rosenblatt.

Chcąc wyjaśnić kwestyę przymusu sprostowania, należy zgłębić jego istotę i zastanowić się nad myślą ustawodawcy, która przy wprowadzeniu tej instytucyi była decydująca. Jest zasadą nowoczesnego ustawodawstwa chronić jednostki ekonomicznie słabsze przeciw silniejszym. Ta sama myśl ochrony jednostki słabszej przeciw silniejszej była podstawą przy wprowadzeniu instytucyi postępowania sprostowawczego.

Jeżeli pismo zaczepia jednostkę, napada na nią, szkaluje, to jednostka wobec pisma jest zawsze słabsza, bo pismo mimo obowiązku sprostowania znajdzie zawsze sposób obejścia tego przepisu. Redaktor Beaupré, jako fachowiec oświadczył, że instytucya postępowania sprostowawczego jest bolączką dla prasy, to jest więc argument, który przemawia za utrzymaniem tej instytucyi. Nie mogę się zgodzić z tem, że represya przeciw nadużyciom jest nieskuteczna, i że wobec tego nie ma potrzeby represyi. Represya jest możliwa i jest konieczna, tylko może w wykonaniu nie spełnia zadania swego, na co się zgadzam. Słuszna jest uwaga p. Beauprégo, że należałoby wystąpić przeciw pismom, które żyją z szantażu, bardzo energicznie. Zdaje mi się, że najlepszy sposób wystąpienia byłby ten, gdyby społeczeństwo samo tych pism nie popierało.

Przechodzę do kwestyi unormowania przymusu sprostowania, jak najbardziej doraźnego, energicznego i skierowanego przeciw pismu. Dlatego uważano za rzecz konieczną wstrzymanie wydawnictwa pisma aż do umieszczenia sprostowania a nie karanie osoby. Oświadczyłbym się też dlatego bezwarunkowo za tem, żeby egzekucya była skierowana przeciw pismu, żeby było wstrzymane na tak długo, dopóki nie umieści sprostowania.

Nie mógłbym się zgodzić na to, żeby ustanowienie redaktora było ograniczone. Niepodobna bowiem żądać dowodów uzdolnienia, ani też podobne postanowienie, że wybrany poseł traci prawo redagowania, to są rzeczy nieprawdopodobne, a z drugiej strony obawa poruszona przez p. Stawarskiego, nie jest tak groźna, żeby wymagała zasadniczych zmian. Postępowanie karne przeciw członkowi Izby poselskiej nie jest wogóle niedopuszczalne, ono zależy od zezwolenia parlamentu, a tylko wtedy nie jest dopuszczalne, kiedy odbywa się sesya. Jeżeli sprawa jest poważna, to parlament dozwoli na wydanie posła, a odmawia w kwestyach drugorzędnych, jeżeli chodzi o rzecz błahą Wedle ustawodawstwa austryackiego, przedawnienie winy i odpowiedzialności redaktora biegnie dalej podczas sesyi parlamentu. Jest to wadą ustawodawstwa austryackiego, która w rosyjskich projektach jest usuniętą.

Dlatego sądziłbym, że należy się oświadczyć nie tylko za przymusem sprostowania, ale za przymusem jak najenergiczniejszym, skierowa-

nym przeciw pismu. Z drugiej strony oświadczyłbym się przeciw karaniu nadużycia tego prawa w drodze niewłaściwej kar porządkowych. Jeżeli redaktor ma prawo odmówić sprostowania, to to jest wystarczającą obroną dla danego pisma.

Mec. Papieski.

Ja chciałem zaznaczyć mój pogląd na wniosek p. Kijeńskiego, który uważam za bezcelowy, nie mający praktycznego zastosowania, a dla nas przedewszystkiem niebezpieczny. Przedewszystkiem nie ma się możności określenia kryteryum dla człowieka, który może być redaktorem. Jeżeli ma to być census naukowy, to i tak nie spełni tego zadania, bo może być człowiek wysoko wykształcony a ostatni szubrawiec. Wogóle nie widzę możności znalezienia kryteryum, któreby obowiązywało danego osobnika dla uzyskania praw redaktorskich. Z punktu widzenia naszych stosunków byłaby to rzecz niezmiernie niebezpieczna. Wobec ustaw u nas w Królestwie obowiązujących są pewne rygory co do redaktora danego pisma. Wiadomo, że nie może być redaktorem obco-poddany, nie może być człowiek ograniczony w swoich prawach.

Ta myśl, którą poruszył p. Kijeński, mogłaby mieć ten skutek, że jakiś urzędnik, któryby mógł orzekać o kompetencyi moralnej danego osobnika, mógłby pójść za daleko i mógłby stosować zasadę »nieprawomyślności«. Wobec tych danych przypuszczam, że wniosek kolegi Kijeńskiego krytyki nie wytrzymuje.

Mec. Dr. Gertler.

Kwestya postawiona przez p. Stawarskiego winna być inaczej oceniana. P. Stawarski stoi na stanowisku, że według obecnej procedury karnej nie można zmusić redaktora będącego członkiem ciała parlamentarnego do sprostowania artykułu. Być może, że jest taka praktyka, jeżeli jest, to sądzę że mylna. Odnośne przepisy, które mówią, że poseł do ciała parlamentarnego nie może być pociągany do odpowiedzialności karnej, nie mogą dotyczyć kwestyi samego sprostowania jako takiego. Wymuszenie sprostowania nie jest nakładaniem kary. Sprostowanie nie jest jako rodzaj kary nakładane. Jeżeli zaś chodzi o uzyskanie kary dla posła, to wszelkie dochodzenia ustawą nie są dopuszczalne bez zezwolenia parlamentu. Otóż kwestya sprostowania i kwestya ukarania muszą być rozdzielone.

Należy zatem w ten sposób rozstrzygać: że o ile dotychczasowa praktyka jest odmienną w Austryi, to jest mylną. Ustawę zaś należy wystylizować w ten sposób, by prowadzone dochodzenia do sprostowania nie naruszały w niczem zasady, że członek ciała parlamentarnego jest wolny od dochodzenia za czyny karygodne.

Mec. Kijeński.

Ja stawiając zasadę, że trzeba się zabezpieczyć przedtem, żeby każdy nie posiadający najmniejszych kwalifikacyi, był redaktorem, zupełnie nie miałem na celu wywoływania dyskusyi, przystosowanej do chwili obecnej.

Mnie nie chodziło o to, w jaki sposób żądać dowodów uzdolnienia, bo rozumiem dzisiejsze niebezpieczeństwo, tylko wychodziłem z tego założenia, że jeżeli nawet w przemyśle jest potrzebne świadectwo uzdolnienia, bo inaczej nikt robotnika bez takiego świadectwa nie przyjmie, to tem bardziej w tak ważnej dziedzinie jak dziennik jest pożądanem, żeby prawo prasowe określiło pewne granice, kto może być redaktorem odpowiedzialnym. Uspokajam wszystkie wątpliwości, jakby się to dało zastosować w życiu. Powtarzam, że nie chodzi mi o to, jakby postawić te ograniczenia, tylko podniosłem to jako rzecz pożądaną.

Prof. Dr. Makarewicz.

W dyskusyi ogólnej wypada chyba zaznaczyć, jak przedstawia się kwestya sprostowania z zasadniczego punktu widzenia. Przedewszystkiem należy odróżnić kwestyę interesu społecznego od interesu prasy. Aczkolwiek wyraziłem pogląd, że represya przeciw prasie u nas specyalnie w Galicyi nie jest dostateczna, to z drugiej strony nie widzę powodu, dlaczego nie mielibyśmy usunąć tych szykan, które są nieuzasadnione. Odnośnie do kwestyi sprostowania szykany dziś istnieją. Wypada tedy zastanowić się, czy należy je usunąć, czy nie.

Przechodzę do kwestyi społecznej. Niema wątpliwości, że w interesie społeczeństwa leży, żeby istniało prawo sprostowania, żeby na pewne twierdzenie pomieszczone w pewnem piśmie, mogła być zamieszczona odpowiedź ze strony interesowanego. Dodam, że jest to kwestyą kultury danego społeczeństwa, czy postępowanie sprostowawcze musi istnieć, czy jest potrzebne. W społeczeństwie angielskiem instytucya ta nie znajduje uzasadnienia, dlatego, ponieważ społeczeństwo angielskie jest przyzwyczajone do krytycyzmu i sceptycyzmu. U nas jednak postanowienie takie jest wskazane i uzasadnione. Teraz rozchodzi się o to, czy przy sprostowaniu mamy stosować system germański, czy system francuski. System niemiecki polega na tem, że prostuje się ściśle fakta bez dodania motywów; system francuski polega na tem, że jednostka może poza ścisłem sprostowaniem faktu podać, jak się rzecz właściwie przedstawia. W dzisiejszych czasach postępowanie sprostowawcze, jakie istnieje u nas, pod pewnym względem zbankrutowało tak, że każdy, kto czyta sprostowanie na podstawie § 19 ust. pr., to z góry powie, że jest to tylko zaprzeczenie. Dlatego sądzę, że system francuski przedstawia większą wartość z punktu widzenia interesu społecznego i dlatego przychylam się do systemu francuskiego.

Przechodzę do interesu prasy. Tu mamy do czynienia z pewną bolączką prasy a nie przechodzę do porządku dziennego nad nią, dlatego, bo prasa jest bardzo ważnym czynnikiem społecznym, z prasą nie tylko należy się liczyć, jako z potęgą ciemną, która może sprawiać spustoszenie w społeczeństwie, ale także jako z potęgą dodatnią. Nie można uważać, żeby obecny system sprostowania był dogodny. Pierwsza kwestya jest: zamieszczenie sprostowania nieprawdziwego. Kwestyi, czy słońce świeci, czy noc jest, nikt nie będzie prostował, bo nie ma w tem interesu. Mamy jednak cały szereg wypadków, gdzie pewne osoby chcą zamieścić sprostowanie nieprawdziwe. Sędzia musi uznać, że jest sprostowanie formalne

i nałożyć obowiązek na redakcyę do umieszczenia sprostowania. To jednak nie leży w interesie społecznym, żeby nieprawdziwe sprostowania zamieszczać, ergo, winny być tak urządzone przepisy, żeby do zamieszczenia sprostowania nieprawdziwego nie dopuścić.

Drugą jest kwestya, kiedy redaktor ma obowiązek zamieszczenia sprostowania? W dzisiejszej ustawie jest powiedzianem: jeżeli sędzia oświadczy, że sprostowanie pod względem formalnym odpowiada wymogom ustawy, w takim razie redaktor musi umieścić sprostowanie. pod grozą zawieszenia wydawnictwa. Do tego, żeby wykazać (jak tego żądamy *de lege ferenda*), że jest prawdziwe czy nieprawdziwe, trzeba całego procesu. Przymus do zamieszczenia winien istnieć jako sankcya wyroku karnego. Dopiero kiedy dochodzenie karne wykaże, że sprostowanie jest prawdziwe, dopiero do tego wyroku należy dołączyć przymus sprostowania. Nie można jednak ograniczać się do sankcyi karnej, ciążącej tylko na jednostce, lecz musi istnieć przymus na czasopismo jako takie, bo to tylko jest kwestyą pierwszorzędną; kwestya zaś, czy redaktor zostanie ukarany czy nie, to jest rzecz drugorzędna.

Red. Dr. Beaupré.

Prasa jako instytucya społeczna ważna, jako taka winna być w ustawodawstwie chroniona. Nie ulega wątpliwości, że nadużycia prasowe są taksamo karygodne i taksamo zasługują na represye, jak wszystkie inne nadużycia w społeczeństwie popełniane. Nie trzeba jednak zapominać, że chodzi tu o tzw. prasę polityczną i że w systemie tym przeważa nietylko interes społeczny, że chodzi tu o ochronę jednostki. Prasa polityczna nie może zrzec się krytyki jednostki, dlatego, że polityka nie może odróżniać osób od rzeczy. I tu wchodzi w kolizyę między prawem krytyki a między interesem jednostki, która od tej krytyki chce się uchylić. Przemówienie prof. Rosenblatta wcale mię nie przekonywa. Jest to jeden dowód więcej obawy przed krytyką prasy. Nigdy żadna represya skutku trwałego nie miała, a najlepszym dowodem jest w obecnych czasach praktyka.

Zgadzam się na zasadę, że prawo sprostowania winno być skierowane nie przeciw osobie redaktora; lecz przeciw dziennikowi, i na to się zgadzam, żeby ten rygor szedł tak daleko, żeby stronie poszkodowanej dano prawo do żądania zawieszenia dziennika. Równocześnie jednak sądzę, że trzeba dać prasie prawo ochrony przeciw szykanom i nadużyciom prawa sprostowania, bo ja sądzę, tak samo jest to szkodliwem dla społeczeństwa i prasy, jak nadużywanie wolności słowa.

Przewodniczący streszcza dyskusyę ogólną i podnosi, że wszyscy zgadzają się na zasadę przymusu sprostowania. Natomiast wyłoniły się kwestye dodatkowe co do samego wykonania prawa sprostowania a mianowicie: część mowców przychyla się do systemu francuskiego, a referent do niemieckiego. Nadto wypłynęły inne kwestye a mianowicie: czy nie można umieszczać sprostowania w innych dziennikach na koszt odmawiającego, a druga kwestya, czy nie należy wprowadzić do przymusu sprostowania rygoru zawieszenia pisma.

Dyskusya szczegółowa.

Mec. Dr. Gertler.

Jeżeli chodzi o zasadę, czy mamy oświadczyć się za systemem niemieckim, czy francuskim, to praktyka austryacka udowodniła, że trzeba się oświadczyć za systemem francuskim. Doszło do tego, że sprostowania są komiczne i na tle sprostowań strona ma tylko szykany. Ustawa mówi, że należy prostować fakta, nie wolno jednak prostować wniosku. Z artykułu jakiegoś jest wniosek, że ktoś jest nieukiem, więc tego prostować nie można. Jednem słowem dzisiejszy system prostowania jest szykaną tylko dla strony i z tego względu winniśmy dążyć do zastosowania sprostowania według systemu francuskiego. Zachodzi pytanie, jak to sprostowanie ma być w rzeczywistości żądane i wykonane. Obecna praktyka wykazuje, że strona ma z tem dużo kłopotów i wiele kosztów, zanim uzyska sprostowanie artykułu. Strona posyła artykuł do sprostowania, pismo nie umieści, bo sprostowanie nie odpowiada ustawie, strona idzie do adwokata, adwokat przesyła sprostowanie, pismo nie umieszcza, bo nie odpowiada ustawie, nareszcie skarży się pismo, sędzia znowu orzeka, że nie odpowiada ustawie itd. itd., jest to istny wąż morski, tak, że sprostowanie zjawia się nareszcie po 3—4 miesiącach. Temu stanowi rzeczy należy zapobiedz, a sądzę, że najwłaściwsza droga będzie, jeżeli:

1) stronie wolno będzie udawać się wprost do sędziego, żeby wydał orzeczenie, że sprostowanie odpowiada ustawie;

2) żeby na wypadek wydania orzeczenia, że sprostowanie nie odpowiada ustawie, sędzia miał prawo wystylizować i orzec, że to sprostowanie winno być umieszczone.

To są te dwie myśli, mające na celu z jednej strony przyspieszenie umieszczenia sprostowania, z drugiej zaś uwolnienie strony od szykan.

Sędzia Dr. Nowotny.

Ja miałbym wątpliwość co do wniosku referenta, który uznaje nieracyonalność postanowień w projekcie ustawy w § 25, odnoszącym się do czasokresu 4 tygodniowego, po upływie którego pismo może odmówić umieszczenia sprostowania z powodu przedawnienia. Pan referent oświadcza się za tem, żeby żadnego czasokresu nie umieszczać. Mojem zdaniem, uważałbym to za rodzaj szykany prasy. Trudno żądać, żeby prasa była wiecznie pod obuchem sprostowania. Poza tem sądziłbym, że tego rodzaju rozszerzenie terminu czasokresu nie miałoby co do istoty sprostowania pewnej racyi. To sprostowanie ma o tyle racyę, o ile bezpośrednio następuje, a nie dopiero po upływie dwóch lub trzech lat.

Red. Dr. Beaupré.

Pan Dr. Gertler przedstawił dramatycznie historyę jednostki w razie odmowy pisma umieszczenia sprostowania, ja zaś odwrotnie przedstawię historyę redakcyi. Otóż przychodzi strona ze sprostowaniem, które jest bezzasadne, redakcya odmawia, jest proces; sędzia I. instancyi uznaje, że jest zgodne z ustawą, a czyni to często dlatego, że się ogląda na ape-

lacyę, która to poprawi. Redakcya apeluje od wyroku, jednak apelacya nie wstrzymuje wykonalności wyroku. Sprostowanie musi być umieszczone, nareszcie po dwóch czy trzech tygodniach przy rozprawie apelacyjnej redakcya zostaje uwolniona. Lecz jaki ma sens to uwolnienie, skoro redakcya już po I. wyroku musi sprostowanie umieścić. Otóż dążę do tego, żeby przymus sprostowania istniał po prawomocności wyroku.

Co do myśli rzuconej przez Dr. Gertlera, żeby sędzia stylizował sprostowanie, tobym uważał ją za nieracyonalną, gdyż wtenczas atrybucya sędziego zmieniłaby się a mianowicie, sędzia zamieniłby się na rzeczoznawcę dziennikarskiego.

Wielu przepisów szykanujących prasę nowy projekt nie opuszcza. Wspomnę tylko o drobnym przepisie, aby sprostowanie było wydrukowane temi samemi czcionkami. Sprawa często obojętna zabiera przy rozprawie dużo czasu a rezultat prawie żaden. Ja sam znam jedną sprawę, bardzo drobną. Strona skarży redakcyę, że wydrukowała sprostowanie nie temi samemi czcionkami, co był drukowany artykuł. Trzeba było nad tą sprawą odbyć 3 posiedzenia, zawezwać rzeczoznawców sądowych, a rezultat był taki, że redaktor został skazany na 5 koron grzywny.

Ta więc analogia czcionek, jest to także jeden z tych przepisów szykanujących prasę.

Referent Dr. Krókowski.

Przedewszystkiem zwracam się do kwestyi, poruszonej tutaj co do odpowiedzialności redaktora w tym wypadku, jeżeli nim jest członek ciała parlamentarnego. Dziś rozstrzygać o tem, jaką gwarancyę należy ustanowić co do deputowanych, uważam za niepotrzebne, dlatego, że trzeba zbadać całokształt stanowiska odpowiedzialnego redaktora i dopiero rozstrzygnąć, jakie gwarancye są wskazane. Odnośnie do postępowania sprostowawczego, to nie potrzeba dalej idących środków, jak wprowadzenie przymusu sprostowania pod rygorem egzekucyi wyroku przez zawieszenie wydawnictwa. To samo podniosłem w moim referacie, tylko że nie oświadczyłem się wyraźnie, czy za egzekucyą cywilną, czy za zawieszeniem wydawnictwa. Jednakowoż przystępuję do wniosku prof. Rosenblatta.

Poruszono tutaj myśl umieszczenia sprostowania w innem piśmie na koszt pisma inkryminowanego w tym wypadku, jeżeli nastąpi zasądzenie redaktora za nieuzasadnioną odmowę. Kwestya ta jest nową w dzisiejszej dyskusyi, wykracza ona poza ramy postępowania sprostowawczego, bo cechą postępowania sprostowawczego jest, żeby następowało przed tem samem forum. Ja sądzę, że jeżeli postawimy ten surowy rygor zawieszenia wydawnictwa, to będzie zupełnie wystarczającem.

Co do kwalifikacyi redaktora to jest kwestya, za którą nie mógłbym się oświadczyć, bo zależnem to jest od stosunków, jakie istnieją w danem społeczeństwie.

Co się zaś tyczy systemów, którychby należało wybrać a mianowicie, czy francuski, czy niemiecki, to w referacie zaznaczyłem, że jestem zwolennikiem tej zasady, żeby o ile możności ustawy, które dadzą się utrzymać, żeby tych nie zmieniać, tylko budować nowe na gruncie istnieją-

cych i dlatego sądziłbym, że system niemiecki jest lepszy. System niemiecki jest bardzo dogodny i prosty, system francuski mniej dogodny i zawiły. Który system zostanie wybrany, to jest obojętnem.

Co do kwestyi, co ma być przedmiotem sprostowania, czy fakta, czy wywody krytyczne, literackie, to sądzę, że wszyscy zgodzili się, że krytyki artystycznej i literackiej prostować nie można, bo byłoby to rzeczą niesłuszną.

Wreszcie podniesiono kwestyę analogii czcionek. Jeżeli nowy projekt uwalnia redaktora od wydrukowania sprostowania na tem samem miejscu, to niechaj analogia czcionek będzie przynajmniej zachowana.

Prof. Rosenblatt sformułował i wystylizował zgodnie z Referentem wnioski w dyskusyi postawione, które Zjazd jednogłośnie przyjął w następującej stylizacyi: »Zjazd uznaje konieczność przymusu sprostowania i zabezpieczenia jego skuteczności przez odpowiednie środki nstawodawcze. Za środek taki uznaje Zjazd w szczególności dopuszczalność wstrzymania wydawnictwa aż do umieszczenia sprostowania«.

K w e s t y a f o r m a l n a: Dr. Zygmunt G a r g a s (Lwów) stawia wniosek następujący:

Sekcya prawnicza wyraża życzenie, aby na porządek dzienny obrad sekcyi prawniczej przyszłego Zjazdu postawiono:

1) konkretne kwestye aktualne,

2) by sprawy te były przedstawione dla każdej z trzech polskich dzielnic z osobna przez odpowiednich referentów,

3) aby referaty te obejmowały i omawiały nietylko przepisy ustawodawcze obowiązujące w poszczególnych dzielnicach polskich, lecz uwzględniały także podkład faktyczny, praktykę sądową i administracyjną i potrzebę systematycznego ich ujęcia.

Mecenas Kornfeld (Warszawa) i Prof. Rosenblatt (Kraków), niemniej i Przewodniczący Sekcyi wyrazili zapatrywanie, aby nie krępować Komitetu urządzającego przyszły Zjazd i nie zakreślać mu już naprzód programu obrad.

Sekcya wniosku Dr. Gargasa nie przyjęła, poczem posiedzenie zamknięto.

Sekcya ekonomiczna.

I. Posiedzenie. (Wtorek 2 października, 1906).

Przedmiotem obrad były przyczyny, skutki parcelacyi, ewentualnie wskazanie środków zaradczych.

Prof. Grabski pojmuje parcelacyę jako objaw specyficznie polski, powołując się na rozmiary ruchu parcelacyjnego na ziemiach polskich, większe, jak zagranicą, tłumaczy go socyologicznie układem naszych stosunków społecznych, zwłaszcza brakiem średniej własności. oraz różnem kształtowaniem się ceny ziemi dworskiej, a znacznie wyższej włościańskiej. Chłop pragnienie ziemi może zaspokoić jedynie rozbiciem folwarku

Inni mowcy kładli nacisk przedewszystkiem na przyczyny ekonomiczne: stosunki gospodarcze przesunęły się na korzyść własności mniejszej, spadły ceny zboża, wzrosły ceny produktów zwierzęcych, rozstrzygające dla gospodarstwa włościańskiego, wychodźtwo czasowe za zarobkiem wzmacnia finansowo nabywców, przeciwstawiano małe potrzeby włościan stosunkowo znacznym wymogom szlachty jednowioskowej, słowem szereg czynników złożył się na osłabienie dworu, na wzmocnienie chaty, inni znowu argumentowali prawem podaży i popytu, wskazując na szybki przyrost ludności włościańskiej, potrzebującej ziemi, a nie znajdującej dostatecznego zarobku w fabrykach i górnictwie.

Także i zdania o skutkach parcelacyi okazały się nader rozbieżne. Ale nawet mniej chętnie wobec parcelacyi usposobieni nie mogli nie uznać, że powstrzymując lud od wychodźtwa, wzmacnia siły narodowe społeczeństwa, że ziemia w rękach polskich włościan jest mniej dostępną wykupnu narodowo niebezpiecznemu. Natomiast ekonomiczne skutki parcelacyi, a zwłaszcza pytanie, czy rozbijanie folwarków zmniejsza wytwórczość, było przedmiotem sporu. Zwolennicy mniejwięcej równej wytwórczości gospodarstw włościańskich argumentowali porównywaniem ogólnej ilości produktów zebranych na łanie włościańskim z ilością wytworów uzyskiwanych przeciętnie przez dwory na danej jednostce przestrzeni, ale uwaga zwolenników przeciwnego zdania, że należy oprzeć porównanie nie na przestrzeni, ale na wydatności jednostki pracy ludzkiej — jak wiadomo folwarki zużywają w stosunku do przestrzeni i produktu mniej pracy — pozostała bez odpowiedzi. Nie wszyscy zwolennicy mniejszej wytwórczości gospodarstw włościańskich uważali za uzasadnione wypowiedzieć z tego powodu sąd ujemny o ruchu parcelacyjnym, jako takim, widzieli w tem jedynie uzasadnienie potrzeby skierowania go na lepsze drogi. Zarzuty, jakoby byli przeciwnikami parcelacyi, chybiały celu. Wobec trudności powstrzymania ruchu parcelacyjnego i wobec pewnych dodatnich skutków przezeń wywoływanych nawet ci, co nie zamykali oczu na ujemne strony, nie żądali sztucznego powstrzymywania gospodarczej ekspansyi włościaństwa, ale skierowania ruchu parcelacyjnego na zdrowsze tory. Socyalno-polityczne zagadnienie, jak do tego celu dojść, stało się osią obrad — jest rzeczą naturalną, że praktyczna strona problemu wysunęła się na pierwszy plan z pewnym uszczerbkiem dla jej teoretycznego ujęcia. Wszyscy uznawali konieczność intenzywniejszego jak dotąd szerzenia zawodowej wiedzy rolniczej, wielu uznawało, że dopiero z chwilą podniesienia się kultury ogólnej i zawodowej wśród włościan parcelacya okaże się dla społeczeństwa w całej pełni korzystną. Ale na tem koniec zgodności sądów.

Mimo tego, że najwięcej poświęcono czasu środkom zaradczym, rezultat ostateczny okazał się najmniej dodatnim, objawiły się poglądy dyametralnie przeciwne, wykluczające możność znalezienia punktów stycznych. Ujemny wynik

dyskusyi stał w ścisłym związku z jej ogólnikowością, przytaczano argumenta za i przeciw pozostawieniu zupełnej swobody prądowi parcelacyjnemu. Szczegółowe projekta wpływania na formy przejawiania się ruchu parcelacyjnego i zwalczania pośrednictwa zawarte w referacie p. Grabskiego nie zostały rozpatrzone. Zwalczając konkretne zarzuty podniesione przeciw pośrednictwu parcelacyjnemu zadawalniano się ogólnym punktem widzenia wolności gospodarczej, który sam przez się jest mało przekonywujący, zwłaszcza u nas w kraju, gdzie, gdy chodzi o bezpośrednią pomoc finansową ze skarbu publicznego niemal wszyscy jej się domagają, a ogół nie sprzeciwia się w imię liberalizmu ekonomicznego. Zamiary zwolenników pewnego pokierowania ruchem parcelacyjnym nie zostały dobrze zrozumiane, stąd szereg zarzutów, chybiających celu.

Za zgodny wynik wymiany zdań o środkach zaradczych można tylko uważać fakt niezalecania pewnych reform zagranicą będących na porządku dziennym dyskusyi. Poruszona w Rosyi myśl powiększenia gruntów włościańskich parcelacyą, opartą na przymusowem wywłaszczeniu, oraz unarodowienia ziemi wpłynęła tylko w małym stopniu na kierunek obrad Zjazdu polskich prawników i ekonomistów. Wobec szybkiego powiększania się gruntów włościańskich na zasadzie obowiązujących ustaw nie uznano za potrzebne przyspieszanie tego ruchu wyjątkowymi zarządzeniami.

Niezupełnie zadawalniający wynik obrad tłumaczy się w znacznej mierze trudnościami tematu, którego istotę stanowią silne przeciwieństwa polityczne i socyalne. Po drugie, owocodajne obrady nad przyczynami i skutkami parcelacyi możliwe są tylko wtedy, gdy ustalony zostanie faktyczny stan rzeczy, a więc muszą być znane rozmiary ruchu parcelacyjnego i formy, w których się objawia. Przebieg obrad dowiódł wyraźnie, że nasze wiadomości są pod tym względem zbyt ogólnikowe, zwłaszcza stosunki w Królestwie i prowincyach zabranych są nader mało znane, materyały drukiem ogłoszone i dostępne nie są w całości opracowane, zachodzi potrzeba ich uzupełnienia. W tym kierunku obrady wykazały powszechną zgodność sądów. Wreszcie różnice stosunków, zwłaszcza odmienne ustawodawstwo i administracya w trzech zaborach nie ułatwiały wszechstronnego zbadania zawiłego i różnorodnego problemu parcelacyjnego.

Przew. O c h e n k o w s k i. Drukowane referaty p. Grabskiego i innych panów, odnoszą się więcej do kwestyi parcelacyi w Galicyi. Otóż zanim posiedzenie zostało otwarte, panowie z Poznańskiego prosili o danie im sposobności obznajomienia nas z tą kwestyą, jak ona się przedstawia w Poznaniu, ponieważ ich referaty nie mogły być wydrukowane i podane do wiadomości podobnie jak inne referaty, zatem, jeżeli się panowie na to zgodzą, udzielę głosu p. Hąci.

R e f e r a t p. H ą c i z o s t a ł o d c z y t a n y.

Referent P. R y c h ł o w s k i: Jako reprezentant Poznańskiego, śmiem prosić o posłuch dla kilku uwag, dotyczących sprawy, o którą nam chodzi. Rozwój parcelacyi polskiej pod zaborem pruskim krytycznemu badaczowi nie w najlepszem świetle się przedstawi. Może on służyć za dowód dobrej woli, ale za wzór godzien naśladowania służyć nie może i niepowinien. Do prawidłowego rozwoju wymaga bowiem osadnictwo przychylnego prawodawstwa, pomocy i opieki rządu. Dla nas zaś rząd kuje ustawy wyjątkowe, prohibicyjne, a władze zamiast nieść pomoc, kamienie rzucają pod nogi. Więc historya naszego osadnictwa to nie, jak być powinno obraz zgodnej pracy społeczeństwa i rządu, ale obraz ciągłej walki. Że sprawa na tem ucierpieć musi, to rzecz jasna, ale odpowiedzialność za to nie na nasze spada społeczeństwo.

Początkowo podlegaliśmy wprawdzie ogólnemu prawu, mianowicie pierwotnej ustawie osadniczej z r. 1886, ale już ówczesną ustawę stosowano do nas w ten sposób wyjątkowy. Ustawa, o której mówię, owianą była duchem dla parcelacyi bardzo przychylnym, mojem zdaniem, nawet zbyt liberalnym. Uznawała niczem nieograniczoną wolność dzielenia ziemi i tworzenia osad, z wyjątkiem, że kto zamierza utworzyć nową kolonię tj. większą ilość osad poza obrębem wsi, winien był wpierw uregulować prawno-polityczne stosunki projektowanej kolonii, mianowicie stosunki szkolne, kościelne i gminne i to w granicach przez władze wskazanych. Otóż ten słuszny bardzo przepis wyzyskano na naszą szkodę i to w sposób bardzo dotkliwy.

Pod pozorem tej regulacyi stosunków prawno-politycznych żądano od nas na pobudowanie szkół, szpitali, na nauczycieli i na inne potrzeby przyszłej gminy, sum tak znacznych, że częstokroć kwestyonowały one finansową możność przeprowadzenia parcelacyi. Zdarzało się, że suma takich opłat przedwstępnych dochodziła do 100.000 marek, a obciążała hektar sumą 120 m. Rzeczą jest jasną, że gdzie nam się suma ta wydawała zbyt wysoką, tam rezygnowaliśmy z tworzenia kolonii, a tworzyliśmy tylko osady wyłącznie wśród wsi, a więc bez wszelkich opłat. Ale rzeczą nie mniej jest jasną, że taka procedura nie zawsze odpowiadała regularnej komasacyi, a szkodziła nam i w ten sposób, że niższe władze odmawiały z reguły pozwolenia na jakąkolwiek budowę, nie siląc się nawet na argumentacyę, a zmuszając nas przez to do długoletnich procesów, przyprawiały nas o znaczną stratę czasu i materyalną. Akty takich procesów piętrzą się w naszych biurach.

Pierwotną ustawę z r. 1886 nazwałem zbyt liberalną, bo faworyzowała ona parcelacyę spekulacyjną, a więc szkodliwą. Skutki pokazały się i to nietylko w polskich dzielnicach i wywołały ogólną reakcyę. Wyrazem tej reakcyi jest nowa ustawa osadnicza z r. 1904, innym duchem wiejąca. Nowa ustawa zarzuca dawną różnicę między pojedynczemi osadami a koloniami, między domami budowanymi poza wsią i w jej obrębie i poddaje znowu, słusznie zupełnie, każde osadnictwo bez wyjątku pod kontrolę władzy. Dla nas co prawda, te nowe przepisy o tyle są bez znaczenia, że nas tym razem zupełnie już wyjęto z pod prawa. Nam przyniosła nowa ustawa w darze ten osławiony przywilej, że nam consensus osadniczy udzielony może być tylko wtedy, gdy prezes rejencyi oświadczy, że nie sprzeciwia się to celom pruskiej komisyi kolonizacyjnej. O pozwolenie takie nie warto nawet prosić, odmawiają zasadniczo, na drukowanych formularzach. Przepis ten antypolski nie dotyczy zabudowań gospodarskich, ogranicza się on na domy mieszkalne, ale dotyczy nie tylko domów projektowanych po za wsią, lecz w równej mierze i domów we wsi, jeżeli służyć mają celom parcelacyi. Tym więc sposobem my w Prusiech od lat dwóch parcelujemy bez możności wybudowania chociażby jednego domu mieszkalnego.

Radzimy sobie z reguły w następujący sposób: z przeznaczonych na parcelacyę dworskich obszarów odprzedajemy pola z kraju, przeciętnie $^1/_4$ całości, sąsiednim włościanom, część pewną istniejących na

każdej wsi mieszkalnych domów robotniczych zamieniamy na nowe osady, starając się przytem wyzyskać każdy dom jak najbardziej. Do każdej osady dodajemy 10 do 15 hektarów ziemi, absorbując w ten sposób drugą czwartą część. Pozostałe zaś $^2/_4$ ziemi wraz z folwarcznymi budynkami i resztą mieszkań robotniczych przeznaczamy na tak zw. dworzyska. Prawda, że taka przymusowa procedura dyskwalifikuje często majątki ziemskie, prawda, że utrudnia pracę i ścieśnia w wysokim stopniu naszą działalność, ale bezczynnie rąk zakładać i w dzisiejszych warunkach jeszcze nie potrzebujemy. Pomaga nam szczęśliwa konfiguracya własności ziemskiej, rozdzielająca prawie wszędzie dworskie obszary włościańskimi gruntami; pomaga dalej fakt, że włościanie nasi ziemią dotąd bynajmniej nie przeciążeni, chętnie nabywają przyległe parcele, dążąc do wyniesienia swych zagród do średnich folwarczków; pomaga wreszcie filozofia naszego chłopa bezrolnego, który rozumiejąc doskonale swe położenie, wymogi swe mieszkalne zredukował do minimum i cieśnie się, byle tylko dostać kawał ziemi własnej. Wobec niemożności tworzenia nowych kolonii przedstawiony panom sposób parcelacyi wydaje nam się być najwłaściwszym i społecznie najkorzystniejszym. Tworzymy wprawdzie bardzo mało osad nowych, ale za to wzmacniamy istniejące włościańskie osady i dążymy do wzmocnienia średniej własności włościańskiej, a w pozostałem dworzysku dajemy sposobność całej wsi do przygodnego zarobkowania, niejako szkołę rolniczą i środowisko narodowego i społecznego życia.

Obok tych prawnych weksacyi utrudnia nam zadanie cena ziemi, która wzrosła w ostatnich 10 latach co najmniej o 50%. Cena 1500 m. za he. nie należy już wcale do wyjątkowych, nawet przy większych obszarach. Tę sztuczną zwyżkę wywołała komisya kolonizacyjna, która pragnąc co roku nabyć pewne obszary, płaci sumy wprost iluzoryczne Jak komisya ta gospodaruje, dowodzi, że kapitał jej oprocentowuje się po $2^1/_2$%, co znaczy, że komisya z 300 milionów m. $^1/_3$ wyrzuciła za okno bezpowrotnie. Rzeczą jasną, że taka gospodarka komisyi nie mogła pozostać bez wpływu na ogólny poziom ceny ziemi, że musiała podnieść jej cenę i przy takich posiadłościach, które dla komisyi są niedostępne a wśród których my musimy szukać objektów do naszej parcelacyi. To wszystko, co nam parcelacyę utrudnia i co, rzecz jasna, otworzyło szerokie pole działania i popisów spekulacyi. I namnożyło się też u nas spekulantów, a nie wszyscy oni święcą tylko soboty. Dla zmylenia tropu próbowano nawet podszywać się pod płaszczyk polski. Społeczeństwo wykryło jednak tę krecią robotę i potępiło ją, a na ostatniem zgromadzeniu w Pelplinie obmyślano środki ochronne.

Zewnętrzną organizacyę działalności naszego obywatelstwa w głównych zarysach przedstawił poprzedni mowca. Obok banku ziemskiego powstały później dwie wielkie spółki parcelacyjne w Poznaniu, a w ostatnich czasach 11 mniejszych spółek na prowincyi [1]). Prowincyonalne

[1]) Podczas drugiego posiedzenia sekcyi rozdano obecnym na sali rozprawkę dotyczącą tego przedmiotu; por. niżej str. 157.

te spółki mają oczy zwrócone głównie na mniejsze objekty, a pracują za pomocą starszych i zasobniejszych instytucyi. Na ogół rozwijają się prawidłowo i myślę, że w przyszłości powstanie ich więcej. Zakładaliśmy dawniej także i spółki lokalne, między włościanami jednej wsi, celem wykupna dworskich obszarów i podzielenia ich między członków. Te spółki Kalksteinowskie, teoretycznie bez zarzutu, nie okazały się jednak praktycznemi.

Kapitał, którym wszystkie nasze instytucye parcelują, nie przenosi 16 milionów m., licząc w to już fundusze rezerwowe i wkładki oprocentowane. Lwia część przypada na bank ziemski, jedyną instytucyę parcelacyjną, opartą na akcyach. Wobec szczupłości tych zasobów, jesteśmy zmuszeni trzymać nasze kapitały w stanie możliwie ruchomym, a dążymy do tego przez energiczne przyspieszenie operacyi parcelacyjnych i przez możliwie szybkie wycofywanie włozonych kapitałów. Wskutek tego finansowanie naszych przedsiębiorstw z reguły jest następujące. $^1/_4$ część ceny kupna wpłaca osadnik gotówką przy tradycyi, i już przy umowie musi się wykazać odpowiednim majątkiem. $^1/_2$ ceny kupna pokrywa pożyczką amortyzacyjną $3^1/_2$ do $4^0/_0$ zaciąganą na własność ziemską w ziemskiem towarzystwie kredytowem lub innym banku hipotecznym w Berlinie. Ostatnią $^1/_4$ część hypotekujemy dla nas samych, najwyżej na $5^0/_0$, do spłaty po latach 10. Ale i na takie hipoteki znajdujemy chętnych między publicznością nabywców, tem bardziej że dla wygody klienteli ściąganiem pożyczki zajmujemy się sami. Zakupywaliśmy wreszcie w pierwszych czasach włości rentowe. Ale przez wzgląd na tę szczupłość naszych kapitałów widzieliśmy się zmuszeni od tego sposobu odstąpić.

Zbiorowy rezultat naszej pracy jest: 50.000 rozparcelowanych hektarów wobec 200.000 rozparcelowanych przez komisyę kolonizacyjną, co i liczebnie skromnie się przedstawia i swem socyalnem znaczeniem nie zbyt dodatnio. Wina to stosunków, w jakich pracujemy, a których zmiana nie w naszej leży mocy. Ale na dowód, że my jesteśmy świadomi celów parcelacyi, niechaj posłuży fakt: Na 2.000 z górą osadników banku ziemskiego tylko 10 uległo subhaście lub przymusowej eksmissyi, a na odwrót roczna dywidenda banku wynosiła przez cały czas tylko $4^0/_0$.

Trudna walka z przeciwnościami zaostrzyła nam wzrok, wyrobiła w nas świadomość o niedostatkach naszych i świadomość dróg, jakiemi zdrowa parcelacya postępować winna.

Odnośne tezy pozwoliłem sobie przedstawić panom w druku. Nie śmiem ich stawiać jako rezolucye, bo niepotrafię ocenić, czy odpowiadają warunkom od naszych odmiennym, ale oddaję pod rozwagę panów i dyskusyę. (Oklaski).

P r z e w o d n.: Wracamy do porządku dziennego.

P. G r a b s k i: Na podstawie referatów wydrukowanych i następnie referatów odczytanych i wypowiedzianych tu przez przedstawicieli ks. Poznańskiego mam zagaić dyskusyę nad parcelacyą. Dyskusya ta według projektu komisyi dzieliłaby się na 2 części. Mianowicie przedewszystkiem dyskusya, dotycząca oceny przyczyn i skutków parcelacyi na obszarze

wszystkich ziem polskich, a następnie druga część, to dyskusya nad środkami uregulowania parcelacyi, naturalnie już rozpatrując stosunki każdej z dzielnic z osobna.

Jeżeli chodzi o ocenę i wyjaśnienie sobie tego zjawiska parcelacyi, to niepotrzeba go rozpatrywać dla każdej z dzielnic. Przeciwnie, należy raczej rozpatrywać te zjawiska na obszarze całych ziem polskich, porównując stosunki w różnych dzielnicach istniejące, a to dlatego, że parcelacyę widzimy we wszystkich 3 dzielnicach i że przytem, parcelacyę w takich rozmiarach, jak u nas, widzimy tylko w Polsce. Jestto więc charakterystyczne zjawisko polskiego życia i społecznej gospodarki. Naturalnie już z tego powodu nadawało się ono do rozpatrzenia przez zjazd ekonomistów polskich. Zdajemy sobie sprawę, że parcelacya dąży do gruntownego przeobrażenia dzisiejszego naszego układu społecznego, że dąży co raz szybciej, i że z tego powodu nietylko nadawała się do dyskusyi, ale że był najwyższy czas, aby dyskusyę nad tą sprawą przeprowadzić, aby postarać się wyjaśnić jej istotę, jej przyczyny i zdać sobie sprawę z jej skutków, a powiem, że aktualność tej sprawy wzrosła jeszcze ogromnie w ostatniej właśnie chwili, właśnie ze względu na to, co się dzieje w Królestwie, wzgl. w całem państwie rosyjskiem.

Dziś w Rosyi wysunęła się kwestya agrarna na pierwszy plan społeczno-politycznych zagadnień i niewątpliwie Królestwo odczuje na sobie również to podniesienie kwestyi agrarnej. A niewątpliwie i u nas umysły musiały się kwestyą tą zająć, umysły nietylko inteligencyi zawodowej, ale i szerokich warstw ludowych. Otóż parcelacya, która zmienia ustrój agrarny u nas, leży w ścisłym związku z kwestyą agrarną w ogóle. Tylko gdy w Rosyi kwestya agrarna stanęła na porządku dziennym wskutek zupełnego upadku życia wiejskiego, gdy stanęła tam ona w tej formie, iż społeczeństwo zakwestyonowało wszystkie podstawy swego ustroju wiejskiego i zastanowiło się nad tem, czy nie należy do gruntu zmienić z góry, za pomocą jakiegoś aktu prawodawczego, całej struktury swej agrarnej, to fakt istnienia parcelacyi u nas wskazuje na to, że nasza wieś nie znajduje się w upadku, że u nas nie sposób zakwestyonować całego ustroju agrarnego, bo widzimy podnoszenie się stanu włościańskiego, bo widzimy siłę postępową wśród naszego wiejskiego życia, a więc nie ma racyi zakwestyonować całego naszego życia wiejskiego. Ale z drugiej strony parcelacya wskazuje, że ten układ własności ziemskiej, jaki u nas panuje, nie jest zadawalniający, że wtedy, kiedy na zachodzie od czasów uwłaszczenia, na ogół, wyjąwszy bardzo nieznaczne zmiany, układ własności ziemskiej pozostaje niezmieniony, to u nas przeciwnie zmienia się on radykalnie, dlatego, że widocznie jest on przeciwny dążeniom szerokich warstw ludowych naszych, że widocznie one dążąc do swego postępu, muszą się starać, ten układ agrarny jaki jest, zmienić: więc musimy punkt ciężkości naszych rozmyślań położyć właśnie w kwestyi parcelacyi.

Powiedziałem, że fakt istnienia parcelacyi wskazuje na to, iż istniejący u nas układ agrarny nie jest jednakże odpowiednim dla postępowych dążeń naszych mas wiejskiego ludu. Nie znaczy to jednak, żeby parce-

lacya była spowodowaną, jak to dawało się nieraz u nas słyszeć i czytać, nadmiernym jakoby rozwojem wielkiej własności ziemskiej, bo widzimy, że bynajmniej nie w tych dzielnicach Polski najsilniejszą jest parcelacya, gdzie jest największa własność ziemska. Wielka własność ziemska najsilniej reprezentowaną jest w Poznańskiem, najsłabiej w zach. Galicyi, gdzie do wielkiej własności należy już tylko 18% roli ornej. Mimo to w zach. Galicyi jest właśnie najsilniejszą parcelacya, a najsłabszą w Poznańskiem. Również nie możemy przypisywać parcelacyi istnieniu jakoby nadmiernej ilości u nas karłowych gospodarstw, bo pod względem karłowych gospodarstw, Polska jest jednym z krajów najlepiej sytuowanych, a Królestwo stoi na pierwszem miejscu w całej Europie. Mimo to mamy parcelacyę w Polsce, a nie mamy jej na Zachodzie. Więc nie w tem znaczeniu nieodpowiedni jest układ własności ziemskiej w Polsce dla szerokich warstw ludu wiejskiego, by temu ludowi było rzeczywiście za ciasno, by z tego powodu musiał tę wielką własność rozbijać. Przytem jeżeli w zach. Niemczech rzeczywiście wielka własność jest o wiele mniejszą jak w Polsce, to we Francyi wielka własność, powyżej 100 he., wynosi około 30% ziemi, tj. mniej więcej tyle, co w zach. Galicyi, a we Francyi absolutnie nikomu nie przyjdzie do głowy twierdzić, by wielka własność była zbyt silnie reprezentowaną. A więc gdzież w takim razie leży przyczyna parcelacyi? Nie możemy znowu z drugiej strony powiedzieć sobie, że parcelacya spowodowaną jest jakiemiś przyczynami przejściowemi, jakiemiś przyczynami natury handlowo-ekonomicznej, nie mającemi źródła swego w samej naszej społecznej budowie. Próbowano tłomaczyć parcelacyę chociażby kryzysem agrarnym, jaki przechodzi Królestwo, szczególnie właśnie pod wpływem konkurencyi zboża i bydła rosyjskiego. Ale widzimy, że ta parcelacya szerzy się równie dobrze i w Galicyi, gdzie ten kryzys się dał nieskończenie mniej odczuć.

Jeżeli zechcemy dojść do zrozumienia przyczyn parcelacyi, to musimy postarać się naprzód o zdanie sobie sprawy z tego, na czem właściwie parcelacya polega, czy ona polega na rozkupieniu przez mniejszych nabywców en detail ziemi wystawionej na sprzedaż? Otóż nie, bo parceluje się u nas folwarki nie tylko wtedy, kiedy są one z jakichś innych przyczyn wystawione już na sprzedaż. Nie polega na tem, że ten lub ów majątek, wystawiony z jakichś przyczyn zupełnie innej natury na sprzedaż, zostanie rozkupiony przez drobnych nabywców, ale dziś cała masa większych właścicieli ziemskich zadaje sobie pytanie, czy korzystniej jest w dalszym ciągu gospodarować na całym majątku czy też ten majątek rozprzedać, rozparcelować. Mamy więc tu do czynienia wprost ze zjawiskiem ekspansyi włościańskich drobnych gospodarzy, którzy pochłaniają wielkie gospodarstwa folwarczne. Mamy tu więc do czynienia nie z pewnem ukształtowaniem się stosunków na rynku ziemi, któryby pod wpływem ogólno-ekonomicznych przyczyn się rozwijał, ale mamy do czynienia z procesem przemiany naszej budowy społecznej, procesem, który musi mieć przyczyny głęboko w całym naszym ustroju społecznym tkwiące. Rozstrzygającym czynnikiem są socyologiczne przy-

czyny, tj. podnoszenie się siły naszego ludu włościańskiego, podnoszenie się jego energii gospodarczej, jednem słowem, rozwój jego socyalno-gospodarczej ekspansyi, wobec jednocześnie słabnięcia energii gospodarczej i społecznej u warstw wielkiej własności, obciążonych długami, przeważnie pochodzącymi z działów rodzinnych. Wielka własność nie mogąc dać sobie rady z tymi długami, odprzedaje swój folwark całkowicie lub częściowo włościaninowi, który podejmuje właśnie to zadanie, jakiego nie mógł wykonać wielki właściciel ziemski, mianowicie oczyszczenia tej ziemi z długów.

Ale i na zachodzie widzimy ekspansyę silną mas włościańskich, a jednak parcelacyi tam nie widzimy. To samo nam jeszcze parcelacyi nie tłomaczy; że ten proceś rozwija się właśnie w tej formie, to musi mieć swoje uzasadnienie w budowie naszej agrarnej, w układzie własności ziemskiej w Polsce. Niewątpliwie do tego że włościanin nasz, dążąc do poprawy swego położenia społecznego, kupuje ziemię folwarczną, a nie idzie do miasta, by założyć tam jakiś warsztat, by znaleść zatrudnienie w przemyśle czy handlu, przyczynia się mocno brak większych miast, brak zupełny ruchu przemysłowego; ale nie można przeceniać tego faktu, bo w Królestwie mamy większe miasta, mamy przemysł, a w Galicyi ich nie mamy, a jednakże parcelacya mało co słabszą jest w Królestwie jak w Galicyi, a co większa, właśnie ten brak rozwoju przemysłu, ten brak rozwoju miast, jest w bardzo silnej zależności od układu naszych agrarnych stosunków.

Jakiż jest ten nasz ustrój agrarny? Otóż to charakteryzuje nasze stosunki rolnicze w odróżnieniu od stosunków zach. Europy, tj. brak średniej własności ziemskiej. My znamy tylko krańcowe formy, folwarki, to znaczy wielkie gospodarstwa, a z drugiej strony gospodarstwa włościańskie, przeciętnie w Galicyi 6 morgów, w Królestwie nieco więcej, bo do 13 według statystyki. De facto w Królestwie okazałoby się, że mają mniej jak 13 m. Gdy na Zachodzie gospodarstwa od 20 do 100 he zajmują 30% ziemi we wszystkich krajach zach. Europy, to u nas tej kategoryi gospodarstw brak prawie zupełny. Najwięcej ich jest jeszcze w Poznańskiem, i tam parcelacya najsłabsza, potem Królestwo, a potem Galicya, gdzie parcelacya najsilniejsza. Otóż w tych warunkach parcelacya jest koniecznem zjawiskiem społeczno-gospodarczem, większość bowiem włościan znajduje się w takiem położeniu, iż stoją oni na granicy między samoistnym i nie samoistnym bytem gospodarczym. Gdy przyrasta ludności włościańskiej, to w czasie podziału to gospodarstwo spadnie do rzędu proletaryatu, obniży się jego sytuacya społeczna. By się w niej utrzymać, muszą albo sobie dzieci kupić nową osadę (Królestwo), albo — jak w Galicyi — dokupić do podzielonych gospodarstw między dzieci, kawałki ziemi. Włościańska masa znajduje się wobec tego w przymusowem położeniu, które pcha tę masę, oczywista o ile ona ma energię życiową, do zdobywania ziemi.

Tam gdzie istnieje silna średnia własność ziemska, gdzie istnieje silny stan wielkokmiecy, tam wieś dostarcza stale miastu emigracyi ludzi o pewnem fachowem, rzemieślniczem lub handlowem wykształceniu

i z pewnym kapitałem. Tam wieś wytwarza silne średnie mieszczaństwo. U nas jednak dla miasta ta wieś może dostarczyć tylko proletaryatu. Oczywiście, że wobec tego i rozwój miast ściśle się tyczy u nas z układem naszym agrarnym. Dlatego właśnie w niektórych miastach Królestwa mamy wielki przemysł, ale mieszczaństwa polskiego nie ma. Otóż gdy ten chłop zmuszony jest tą sytuacyą — wynikającą z posiadania jakichś 7—8 m., a więc z tego, że stoi właśnie na granicy między samoistnym i niesamoistnym bytem gospodarczym — do zdobywania ziemi, by się utrzymać na swoim szczeblu społecznym, to widzi przed sobą tylko wielki folwark. Ta ekspansya jest wszędzie na Zachodzie, ale tam widzimy łańcuch ogniw o siebie zaczepiających od 1 m. do 1000. Jeżeli on dorobił się, to kupuje sobie majątek pośredni 10 m, potem 15, 20, a ten z 20 m. kupuje 30 m., ale u nas nie kupi tej osady, bo jej nie ma, więc musi ją stworzyć, musi rozbić folwark.

Parcelacya jest więc u nas reakcyą nieświadomą, wynikającą poprostu z dążności czysto indywidualnych gospodarczych, przeciwko brakowi średniej własności ziemskiej. Jestto reakcya przeciw brakowi stanu wielko-kmiecego, któryśmy w XVII i XVIII w. stracili. Oczywiście, że społeczeństwo całe w istnieniu takiego stanu jest zainteresowane, że ten brak średniego stanu daje się bardzo ciężko odczuwać i cała nasza polityka społeczna, zaczynając od sejmu 4-letniego, wogóle od całego odrodzenia między pierwszym a trzecim rozbiorem, dążyła właśnie do wytworzenia silnego stanu średniego, do wytworzenia średniego stanu miejskiego, ale nie brakło i wówczas głosów ludzi, jak Staszyca, którzy rozumieli, że stan średni, któryby rzeczywiście stał się postawą naszej tężyzny narodowej, gdy jesteśmy krajem agrarnym, to musi być przedewszystkiem stan średni wiejski.

O ile więc ta reakcya przeciwko temu brakowi stanu średniego wiejskiego ten stan średni stwarza, to niewątpliwie parcelacya jest objawem dodatnim, korzystnym, poprawiającym naszą strukturę społeczną. Ale będąc reakcyą przeciwko brakowi stanu wielko-kmiecego, może ona nie poprawić tej struktury, ale wręcz przeciwnie, ją jeszcze pogorszyć. Jeżeli parcelacya niszczy przedewszystkiem mniejsze folwarki całkowicie, jeżeli zamiast zmniejszać wielkie niszczy najmniejsze, jeżeli parcelacya rozbija folwarki na 2 lub 3 morgowe tylko kawałki, to w takim razie nie poprawia ona naszej budowy społecznej, ale owszem pogarsza. I to ma właśnie miejsce w Galicyi. To jest jasne, że tam gdzie ta budowa społeczna jest już najgorsza, tam jest największe niebezpieczeństwo, iż parcelacya pójdzie torem pogorszenia jeszcze, bo chłop o 10, 20 czy 30 morgach niechętnie dzieli ziemię między swych synów. On przedewszystkiem dąży do utrzymania w całości tego gospodarstwa, zresztą może dać kapitał, może część dzieci spłacić, a wtedy nowe osady się tworzą przy parcelacyi. Tam natomiast, gdzie przeważa zupełnie drobna własność, gdzie — jak w Galicyi — jest 43% osad mniejszych niż 3 m., gdzie przeciętna osada wynosi zaledwie sześć morgów, tam o gotówkę włościaństwu nieskończenie trudno, tam nie spłaca się, ale tylko dzieli. W Galicyi tylko dzieli się gospodarstwa włościańskie między rodzeństwo,

i naturalnie wtedy każdy stara się dokupić ziemi do istniejącego gospodarstwa.

Ale jasnem jest, że gdzie parcelacya jest wyłącznie niemal adjakcyjną, gdzie tylko się dokupuje, tam cena ziemi rośnie nieskończenie silnie, bo ten, kto dokupuje, nie liczy kosztów dokupywania. Otóż w Galicyi warunki już w samym układzie agrarnym są bezwątpienia mniej korzystne niż w Poznańskiem i Królestwie i nie polepszają się, ale raczej jeszcze pogarszają tę budowę społeczną. Ów szkodliwy kierunek istnieje jednak nietylko w Galicyi, ale również może on przybrać ten charakter, a przynajmniej mógł przybrać, i w Królestwie i w Poznańskiem. Z tego więc już względu koniecznem jest, aby społeczeństwo nasze odnosiło się do ruchu parcelacyjnego nie obojętnie, aby widząc ów proces przeobrażania się naszego układu społecznego uznało obowiązek wzięcia w swe ręce kierownictwa tym procesem, jednem słowem wzięcia w swe ręce regulacyi tego procesu, a to tem bardziej, że parcelacya nie może się obejść bez pośrednictwa jakiegoś.

Włościanin nasz nie kupuje ziemi od folwarku, dlatego, bo zaoszczędził sobie gotówkę, miał ją i nie wiedział, jak korzystniej jej użyć. U nas kupuje włościanin na obszarze wszystkich ziem polskich z reguły ziemię na kredyt. Ma conajwyżej jakąś $^1/_4$ część gotówki, a w Galicyi przeważnie ma gotówki znacznie mniej. Wprawdzie przytoczone są cyfry, że np. w Czechach pozostaje więcej na hipotekach aniżeli u nas, ale te cyfry niczego nie dowodzą, dlatego że tam ta reszta ceny kupna pochodzi przedewszystkiem z kupna przy działach rodzinnych, a u nas włościanie nie sprzedają ziemi, tylko dzielą między sobą. Następnie u nas nie hipotekuje się reszty ceny, lecz czeka się, póki nie spłaci części ceny kupna.

Otóż gdy włościanin parcelacyi nie może przeprowadzić bez pośrednictwa, to o ile społeczeństwo jej nie bierze w swe ręce, musi wziąć ją spekulant prywatny. Oczywiście ten spekulant prywatny nie prowadzi parcelacyi w kierunku korzystnym dla społeczeństwa, ale wyłącznie dla swej własnej korzyści. Jak ta regulacya parcelacyi ma być przeprowadzoną, jakimi środkami, to w każdej z dzielnic kwestya ta przedstawiać się musi inaczej, a to z tego powodu, że w Poznaniu przedewszystkiem chodzi o walkę narodową, o obronę ziemi polskiej od wywłaszczenia przez Niemców; w Galicyi przedewszystkiem parcelacya wykazuje złe społeczne skutki i przedewszystkiem wadliwą jest pod względem społecznym. W Królestwie natomiast nie przedstawia ona tych niedomagań społecznych, wręcz przeciwnie, z parcelacyi powstają większe przeciętnie gospodarstwa, aniżeli te, które istnieją, ale z drugiej strony w Królestwie parcelacya wiąże się dziś z całą kwestyą agrarną i tam musi się ona stać punktem ośrodkowym dla przeprowadzenia szerokich reform w kierunku agrarnym całej budowy społecznej wsi naszej. (Oklaski).

P. Lubomęski: Chcąc mówić krótko, będę mówił tylko do pewnych punktów. Mianowicie w referacie p. Grabskiego czytamy, że ocenianie ziemi w Galicyi przez włościan i ocena większych folwarków odbywa się na zasadach zupełnie rozbieżnych, że czegoś podobnego w zach.

Europie nigdzie znaleść nie można. Otóż przeczę temu! Uznaję zupełnie, że i u nas włościanin za małą parcelę drożej płaci, niż przy kupnie większego folwarku. Ta różnica jest wszędzie, w Niemczech, Francyi, czy gdziekolwiek bądź, bo wszędzie w tym wypadku jest kompetentów daleko więcej, niż przy wystawianiu majątku większego. Więcej jest mających 5.000 złr., od tych, którzy posiadają 500.000 i wskutek tego cena jest wyższa. To nie jest specyficznie polskie, to jest ogólne.

A teraz: U nas od lat blisko 40 ceny ziemi podnoszą się, dawniej powoli, w ostatnich latach silniej. Ja statystycznych dat w tym względzie nie podam, ale tu obecni gospodarze przyznają i osądzą, że w ostatnich czasach kontrakty dzierżawne, w których za morg przypada 15 do 17 zł., u nas wcale nie są rzadkością, a tu w okolicy Krakowa płaci się nawet 20 do 25 zł., więc nie przesadziłem. A jeżeli od 16 złr. od morga odliczę 4 złr. na podatek, dalej na oprocentowanie kapitału w budynkach i amortyzacyi, to mnie się zostaje 12 złr. do oprocentowania, a jeżeli teraz obliczę, jakiemu kapitałowi to odpowiada, a przypomnę, że u nas przy kupnie większej własności nie można liczyć na procent wyższy, jak trzy, rzadko $3^1/_2$. Otóż tych 12 złr. na $3^1/_2{}^0/_0$, to odpowiada 700 K. Wobec tego kwoty płacone na małe parcele przez włościan nie są za wysokie i nie potrzeba tu mówić o jakiejś rozbieżności we formowaniu się ceny ziemi przy parcelacyi i przy sprzedaży większych własności.

Aby teraz zrozumieć, skąd się bierze ta parcelacya, co to ją właściwie wywołuje, muszę tu przypomnieć, że przed laty 40 — nie idę dalej a to dlatego, że większa część Galicyi przed laty 50 tylko gospodarowała na własną konsumcyę; po za Lwowem przecież przed rokiem 1866 o wywozie nie było mowy, w r. 62 dopiero otwarto kolej we Lwowie, a od r. 66 dopiero się w okolicy Lwowa ustalił eksport — otóż przed laty 40 mniej więcej 10 złr. można było dostać za 100 kg pszenicy. Ja wtenczas gospodarowałem i mięso kupowałem w miasteczku i płaciłem po 8 ct. za wiedeński funt. Jeżeli to przeliczę na 100 kg. mięsa, to będzie 15 złr. Stosunek więc między ceną pszenicy a ceną mięsa wynosił wtedy 10:15 czyli $1:1^1/_2$. A dzisiaj pszenica 8 złr., 7, a mięso 56 do 60 tam w tem miasteczku. Tj. stosunek $1:7^1/_2$, czyli ten stosunek 5 razy się podniósł. Uznano ogólnie, że chłopi w produkcyi zboża większego folwarku nigdy nie pobiją, włościanina przeciwnie folwark bije. Jeżeli jednakże chodzi o produkcyę zwierzęcą, to sprawa się przedstawia wcale inaczej. Przy wychowie cielęcia lub źrebięcia wielki folwark nigdy nie sprosta małemu gospodarzowi i jeżeliby włościanin używał tej samej paszy, którą się wydaje dla wykarmienia cielęcia w wielkiem gospodarstwie, to by wyprowadził daleko lepsze bydło, a jeżeli wyprowadza takie same, to z pewnością oszczędził na materyale bardzo wiele.

Teraz to, co powiedziałem o kwestyi, kto taniej produkuje zwierzę, a kto taniej produkuje zboże, proszę złożyć z tym stosunkiem ceny pszenicy do mięsa. A jeszcze też muszę wtrącić jedno: Produkcya zwierzęca składa się z mięsa i mleka. Otóż z wyższych cen mleka, to stanowczo więcej u nas korzystają dworskie gospodarstwa, niż włościańskie. Gdyby były spółki mleczarskie włościańskie, gdzie wszyscy włościanie

mogliby spieniężyć swe mleko, to wyrównałaby się ta korzyść, ale do dziś jeszcze spółek tych istnieje bardzo niewiele, więc tu korzyść jest większa po stronie gospodarstwa dworskiego. Ale produkcya mleka nie znaczy tyle, co produkcya mięsa. Jeżeli zaś dwory chowają przychowek, to głównie materyał rozpłodowy. Włościanin na swej produkcyi, która dla niego najlepiej odpowiada, daleko lepiej wychodzi, niż przed laty 40. Dwór nie odnosi z tego takiej korzyści, jak włościanin, z tego przesunięcia się ceny. Więc ten włościanin jest ekonomicznie silniejszy. Wskutek tego ceny te od 40 lat z początku powoli, w ostatnich latach szybciej się podnosiły. Zatem wynikałoby z tego, że byt naszego włościanina powinien się był już od dawna podnieść i poprawić znakomicie, a tymczasem widzimy, że się tylko bardzo powoli poprawia. Przyczyna nie w tem leży, żeby się nasz chłop nie zoryentował, co on powinien produkować dla targu, tylko dla niego trudność leżała w tem, że nie umiał zwiększyć produkcyi swej paszy i poprawić jej. Nie miał dostatecznych wiadomości zawodowych, to nie łatwa sprawa, a tu trzeba wiele wiadomości mieć, aby w krótkim czasie tak podnieść produkcyę paszy, by rzeczywiście z produkcyi mięsa miał korzystać na większą skalę. I dlatego ja przejdę do tego wniosku, że gdy u nas u włościan brak wiedzy rolniczej jest przeszkodą bardzo ciężką, to obowiązkiem naszym narodowym i społecznym jest pomódz mu w nabyciu tej wiedzy. To jest dziś pryncypalny obowiązek.

Nie tu miejsce rozwodzić się, jak to zrobić, więc nie śmiem tu czasu zabierać na to, ale proszę panów, osądźcie, czy jest racya w tem, że się parcelacya odbywa, czy ona jest ewolucyą czy niszczeniem? Otóż ta parcelacya jest uzasadnioną ekonomicznie. Ja tu strony społecznej nie poruszam, bo ona nigdzie nie została w wątpliwość postawioną. Ale u nas ekonomicznej przyczyny tej ewolucyi nie rozumieją dobrze, to też zdawało mnie się, że i p. Grabski nie wskazał tych przyczyn, które tu właściwie wskazać należało. Ja konkluzyę jego w zupełności pochwalam i godzę się na jego zdanie, że pośrednictwo parcelacyjne popsuło fatalnie stosunki i że nie poprawiło układu socyalnego i dlatego do konkluzyi jego przystępuję najzupełniej. Ale trzeba uwzględnić stosunki gospodarcze, jeżeli się ma przewidzieć chociaż trochę, jak w przyszłości się ułożą u nas rzeczy i jeżeli się chce szukać środków do poprawienia.

P. Grabski wskazał długi szereg przyczyn, które powodują, że u nas włościanin posiadłość swą dzieli na synów. Na innem miejscu, w ostatnim swym referacie podniósł, że u nas nie ma zarobku poza pracą na roli, że jeżeli ojciec ma kilku synów i możliwie dobrze życzy każdemu, to poprostu nie może mu powiedzieć: »weź spłatę i jedź zarobić«, bo nie umie wskazać, gdzie by zarobił. Gdyby mógł, to by mu wskazał i w takim razie by się u nas dzielenie chłopskiego gospodarstwa na tak wielką skalę nie odbywało. Ja na to głównie wskazuję, a to z tej przyczyny, że u nas się dzieli nietylko gospodarstwa 6 do 10 m. ale i 100 morgowe. Więc tu już nie jest przyczyną ta niemożność spłacenia. Tylko taki bogaty włościanin posyła dzieci do szkoły. Nie każde się chce dobrze uczyć, które się uczy, zostanie albo księdzem albo na-

uczycielem gimnazyalnym, ale jeżeli jest 2 lub 3 takich dzieci, które się nie chciały uczyć, to on im nie może wskazać, gdzieby mogły iść ze swoją spłatą na zarobek lub gdzieby otworzyły przedsiębiorstwo i dlatego dzieli. W tem jest ta szczególniejsza przyczyna, a jeżeli ją podnoszę, to dlatego, aby nie przywiązywać zbytnich jakich nadziei do tych instytucyi, którebyśmy radzi widzieć, do takiego banku, któryby miał pomagać włościanom do takiej akcyi. Ja przywiązuję do tego wagę, ale przestrzegam, że nadzieje tu przywiązywane muszą być skromne.

P. Studnicki: Niezupełnie zgadzam się z analizą stosunków parcelacyjnych p. Grabskiego. Uważam, że Galicya dlatego przoduje w parcelacyi, bo kraj ten posiada najbardziej gęstą ludność wiejską w Europie. Stąd wytworzenie tych własności, które proponował p. Grabski, jest zgoła w Galicyi niemożliwe. W Galicyi jesteśmy skazani na chałupnictwo, i o ile w kraju nie wytworzą się warsztaty pracy, jesteśmy skazani na to, że nasza ludność będzie musiała iść na emigracyę zarobkową, będzie pracowała jako piąty stan innych ludów Europy.

Muszę zwrócić uwagę jeszcze na jedną stronę kwestyi, mianowicie, na co zwrócił uwagę w swem dziele ekonomista Bloch, że latifundia, wielkie gospodarstwa ponad 2.000 m. nie ulegają parcelacyi. Tam jest wielka własność. Własność średnia jest najbardziej rozbijana przez proces parcelacyjny. Ten fakt da się zauważyć i w Galicyi i dlatego w Galicyi zachodniej, która posiada mniej latifundyów niż Galicya wschodnia, tu ten proces parcelacyjny odbywa się intenzywniej.

Dla nas bezwarunkowo jest ważnem określenie zakresu parcelacyi, ponieważ uznajemy parcelacyę za zjawisko konieczne i ważne dla naszego rozwoju narodowego. Otóż w Królestwie wyłonił się pod wpływem rosyjskich projektów agrarnych projekt przymusowego wywłaszczenia, który nie może być zrealizowany ze względu na to, że wobec znacznej ilości bezrolnych i małorolnych Królestwo miałoby deficyt ziemi, przy doprowadzaniu własności małej do 10 m. tj. tego minimum, które było stawiane przez niektóre nasze stronnictwa. W referacie drukowanym o Królestwie według mnie nie jest prawidłowo obliczoną przestrzeń parcelacyjna Królestwa, gdyż referat nie uwzględnia gospodarstw włościańskich, które powstały z gruntów nabytych, a tych jest 170.000. Autor nie uwzględnił drobnej własności mieszczańskiej, trudniącej się rolnictwem oraz drobnej własności szlacheckiej.

A teraz dalej: Ponieważ latifundia nie podlegają parcelacyi, a to byłoby zjawiskiem pożądanem, gdyż każde latifundium mieści w sobie wielkie niebezpieczeństwo w razie przejścia w ręce obce, uważam za stosowne ustanowienie progresywnego podatku od obszaru ziemi, wzrastającego w miarę wzrostu ziemi. Ten postulat podatkowy mógłby zniewolić latifundia magnackie do parcelacyi, do wytworzenia tych folwarcznych gospodarstw. To jest postulat podatkowy, który może być złączony w Galicyi z postulatem samodzielności. Uważam też ten projekt, jako najbardziej odpowiedni postulat agrarny.

P. Krzyżanowski: Nie bez przyczyny komitet zjazdowy postawił na pierwszym punkcie porządku dziennego kwestyę parcelacyi, a na

drugim kwestyę wychodźctwa. Dadzą się jednak przytoczyć powody przemawiające za odwrotnym porządkiem; jeżeli historycznie weźmiemy kwestyę pod uwagę, to nie ulega wątpliwości, że emigracya przeważnie poprzedza parcelacyę i że dostarcza jej środków. Znaczna część pieniędzy za które chłopi kupują ziemię dworską, pochodzi z wychodźctwa. Możemy tu obserwować zjawisko społecznie ciekawe i pocieszające, stwierdzające zasadę podkreślaną zawsze przez zwolenników optymistycznego światopoglądu, wedle której w życiu gospodarczem objawy niekorzystne wywołują pewne następstwa dodatnie, a w ten sposób zachwiana równowaga ustala się sama przez się, bieg wypadków dostarcza lekarstwa. Nie jestem zwolennikiem ograniczania wychodźctwa, uznaję jego konieczność i korzyści z niem związane, ale trudno na to zamykać oczy, że wyjeżdża z kraju ludność najzdrowsza, najenergiczniejsza, do pracy najbardziej uzdolniona. Na szczęście, część wychodźców wraca; odsyła lub przywozi ze sobą pieniądze i umożliwia parcelacyę, a ta parcelacya znowu umniejsza wychodźctwo. Dopatrywano się w parcelacyi czynnika zwiększającego wychodźctwo podkreślając utratę zarobku we dworze, wydaje mi się jednak, że rozkupywanie obszarów dworskich daleko więcej ludzi zatrzymuje w kraju. Gdyby nie to, że mamy parcelacyę, emigracya byłaby jeszcze silniejszą, a w każdym razie procent zostających stale na obczyźnie zwiększyłby się znacznie. Ten wzgląd jest dla mnie rozstrzygający. Nie wchodząc na razie w ekonomiczną stronę kwestyi, stwierdzić należy, że gdyby nie parcelacya, nasza ludność na ziemiach polskich jeszcze bardziej by się zmniejszała, co zupełnie wystarcza do określenia tego zjawiska jako przeważnie korzystnego. Tkwi w niem bardzo wiele złych stron, ale musimy się z niemi pogodzić właśnie dlatego, że chłop polski zostaje na polskiej ziemi. Jeżeli w Poznańskiem ponieśliśmy w ostatnich dziesiątkach zeszłego wieku niejedną narodową stratę, to właśnie dlatego, że Poznańskie było tym krajem, gdzie najpierw się rozwinęła silna emigracya zamorska osadnicza. Obecnie stosunki zmieniły się na lepsze. Setki milionów komisyi kolonizacyjnej równoważą do pewnego stopnia nie skromne fundusze naszych instytucyi parcelacyjnych, lecz zarobki wiejskiej ludności, która wyjeżdża na Zachód jako robotnik sezonowy z zamiarem powrotu do kraju i zakupienia własnego lub zwiększenia odziedziczonego zagonu groszem zaoszczędzonym na wędrówce. Mimo tego nasze stanowisko w Poznańskiem nie przestało być trudnem; ludność wzrasta powoli z powodu przesiedlania się ciągle jeszcze na stałe nie tyle do Ameryki, ile do innych krajów niemieckich. W Poznańskiem gęstość zaludnienia jest mniejszą od niemieckiego przecięcia, podczas gdy w Galicyi i w Królestwie stosunek między dzielnicami dawnego państwa polskiego, a krajem najezdców jest odwrotny, a dla nas korzystny. Parcelacya jest czynnikiem wzmacniającym liczebne nasze stanowisko, naszą siłę odporną. Rozwój ekonomiczny Niemiec oddał nam podobną narodową usługę na Górnym Śląsku, gdzie przemysł i górnictwo skupiło tysiące polskiego robotnika, który w przeciwnym wypadku albo byłby się nie narodził, albo byłby wywędrował. Nie można jednak przemilczeć ujemnych stron parcelacyi. Uznając w całej pełni to, co powiedział p. Lu-

bomęski, że parcelacya czerpie swą ekonomiczną racyę bytu ze zmiany w cenach i z przenie-ienia się punktu ciężkości gospodarstwa rolnego na produkcyę zwierzęcą, to przecież muszę jeszcze stwierdzić, że na ogół formą produkcyi ekonomicznie mniej racyonalną jest jeszcze ciągle gospodarstwo mniejsze. Wbrew rozpowszechnionemu zapatrywaniu, wbrew wielu cyfrom zawartym w niektórych nowszych pracach niemieckich, poświęconych badaniom porównawczym rentowności większych i mniejszych gospodarstw, jestem zdania, że postępem ekonomicznym parcelacya absolutnie nie jest, że jest narodowo niezbędna i pożyteczną, ale gospodarczo ma swoje bardzo bardzo ujemne strony, które są wogóle związane z dzisiejszym stanem małej własności. Aby uzmysłowić moją myśl, odwołam się tu do spostrzeżenia, że chłop produkuje trochę mniej lub co najwyżej to samo, jak wielki właściciel, ale więcej nie. Jeżeli weźmiemy pod uwagę gęstość zaludnienia na gruntach włościańskich i na obszarach dworskich, to tu prosty rachunek dowodzi, że wytwórczość dotąd ciągle jest mniejsza na obszarach włościańskich jak na dworskich. Praca jednostki ludzkiej na obszarze dworskim, aczkolwiek prócz właściciela wszyscy inni pracują na cudzy rachunek, daje rezultaty gospodarcze większe, wytwarzając ilość płodów większą, jak ta, którą chłop wydobywa z własnego zagonu. Z tego wniosek, że trzeba dążyć, by produkcya włościańska przez rozszerzenie wiedzy i zwiększenie kapitału obrotowego stała się silniejszą na obszarach wiejskich, by oszczędności wychodźców, zużywane na zakupno obszarów dworskich, a więc przywiązujące przez parcelacyę ludność do ojczystego zagonu, stawały się także zyskiem ekonomicznym dla społeczeństwa, zwiększeniem, a nie zmniejszeniem wytwórczości. Chciałem tu jeszcze parę słów nadmienić o innej kwestyi, a mianowicie: Wszelkie projekty reformy w zakresie parcelacyi w różnych dzielnicach muszą polegać na dokładnej znajomości stosunków faktycznych. Już p. Studnicki podniósł pewne zarzuty przeciw statystyce w referacie co do Królestwa. Nie wchodząc w szczegóły pragnę tylko podkreślić, że stosunki parcelacyjne Galicyi i Poznańskiego są lepiej znane jak Królestwa. Wiadomości o Królestwie opierają się prawie wyłącznie na datach warszawskiego komitetu statystycznego, którego prace są zabarwione tendencyjnie, co w danych stosunkach nie jest dziwnem. Chcąc dyskutować z materyałem faktycznym w ręku, musimy przeprowadzić pewną krytykę tych dat. A są już tego ślady w literaturze. Tylko jeden fakt przytoczę. Rolnicy gub. Suwałki, skąd referent dla Królestwa pochodzi, ogłosili pracę wykazującą, że warszawski komitet statystyczny popełnił błędy w zestawieniu obszaru gruntów majorackich i państwowych domen. Jeżeli tych nie zdołał policzyć, to zdaje się, że daty o podziale włościańskiej własności ziemskiej są mało wiarygodne. Czytając statystykę Królestwa zdawaćby się mogło, że tamtejszy podział własności ziemskiej jest statystycznie opracowany bardziej wyczerpująco, niż w wielu innych krajach. Niestety istnieje dysproporcya między ilością a jakością cyfr.

Podkreślając brak dostatecznych wiadomości o parcelacyi w Królestwie, nie chciałem przez to powiedzieć, że stan rzeczy w Galicyi

i w Poznańskiem, aczkolwiek lepszy, jest pod tym względem zadowalniający. Przeciwnie jestem zdania, że rozświetlenie problemu parcelacyi wymaga przedewszystkiem dalszego uzupełniania naszych wiadomości o faktycznym stanie rzeczy.

P. Lipowski: Jesteśmy w niesłychanie trudnem położeniu. Dostaliśmy referatów trzy, bardzo zresztą znakomitych. Oprócz tego spotkaliśmy tu się niespodziewanie z dwoma jeszcze referatami, a raczej trzema, i mamy mówić na razie tylko o przyczynach parcelacyi, ale na obszarze całych ziem polskich. Wprawdzie p. Grabski powiedział, że jedne i te same są przyczyny, że można wspólnie traktować tę rzecz. Lecz pozwolę sobie powiedzieć, że to jest niesłychanie trudnem, bo przecież warunki i przyczyny są odmienne i dlatego przedewszystkiem, znając lepiej tutejsze stosunki, ograniczę się tylko na tem, jakie są przyczyny u nas w Galicyi. Dlaczego włościanin żąda ziemi, to zostało jasno wyłuszczone, ale mniej było dotknięte to — tylko p. Lubomęski przedstawił niektóre cyfry — dlaczego jest tak wielka podaż majątków do parcelacyi. Przyczyny tego trzeba będzie szukać bardzo daleko, bo to jest ta wieczna kwestya agrarna, która od stu lat pokutuje i następstwem z tej polityki jest dzisiejsza wielka podaż, zwłaszcza średniej własności do sprzedaży na parcelacyę. Kiedy ustała robocizna, należało pomyśleć o innych warunkach dla tej własności ziemskiej, za którą dziś tu i ówdzie głosy się odzywają, a która wiecznie była napastowaną przez wielu wrogów tej warstwy społecznej. Należało przedewszystkiem stworzyć warunki kredytowe i już wtedy zmienić prawo spadkowe. Jedną z ważnych przyczyn, dlaczego jest podaż, to jest że poprostu każdy, kto obejmuje własność, ma weksel, przedstawiony przez całą familię. Ziemia nie jest w stanie wytrzymać tego i to była główna przyczyna zadłużenia i to daleko większa od tej, o której się tak często mówi, o tem życiu nad stan. To jest jedna z przyczyn, która się mści. Drugą, należało odrazu otworzyć więcej instytucyi kredytowych, podczas kiedy na nieszczęście w naszej Polsce były tylko trzy towarzystwa kredytowe ziemskie, wyżebrane na rządach, wtedy, kiedy dla tej ziemi 12% nie było wcale drogim kredytem. Wprawdzie wówczas i produkcya była droższa — ale dziś pokutujemy za te błędy przeszłości. I jeszcze jedna jest przyczyna: życie polityczne. Ten obywatel ziemski, widząc trudności, jakie ma przed sobą, stracił chęć do gospodarstwa, widząc łatwiejszy zarobek gdzieindziej, zwłaszcza w urzędzie. I tu ta niechęć odgrywa pewną rolę. Jakkolwiek tu powiedziano, że uważa się parcelacyę za zdrożną, za niepożądaną, my tego prądu nie wstrzymamy i musimy się tylko starać go uregulować. On jest i będzie, a ponieważ nie jest przedmiotem dzisiejszej dyskusyi, co mamy robić, więc się tylko ograniczę na niektórych produktach. Dlaczego ten włościanin pożąda ziemi? P. Grabski poruszył to, ale zarazem w swojej pracy powiedział, że cena ziemi jest niesłychanie wielką. P. Lubomęski odpowiedział na to po części, a ja jeszcze dodam, że tu ta cena jest dlatego wielką, że włościanin nie oblicza kosztów swej produkcyi, bo u włościan jest wprost przeciwnie, jak u obywateli. U obywatela dzieci są ciężarem, a u włościanina dobrodziejstwem, bo ten musi najemnika zapłacić, a on ma go-

towego za przyodziewę i wyżywienie. A jeszcze jedna bardzo ważna rzecz, (szkoda że nie ma p. Benisa, bo ten mógłby służyć datami). Nie przypuszczacie panowie, jakie pieniądze z Ameryki tu swego czasu przechodziły przez Kraków, dwa miliony dol. rocznie. Liczmy jeszcze te oszczędności, które włościanie mają w kasach, a te mają wskutek tego, że idą na Saksy, policzmy i inne oszczędności, a przyjdziemy do przekonania, że nie jest tak mały wpływ tych oszczędności. I proszę zauważyć, że może tak źle nie jest z owem obdłużeniem. I zdziwicie się panowie, że ja wiedziałem rzeczy, które rzeczywiście kłam zadają wszelkim teoryom. W pozycyach hipotecznych znajduje się po 4 i 5 pożyczek z tow. zaliczkowych, spłaconych w przeciągu 10 lat, a złączone te wszystkie pożyczki, przedstawiają razem wartość dwukrotną własności. Czemu się to dzieje? Tu jest wielki skarb, który musimy szanować; obok zapobiegliwości jeszcze musimy wziąć na uwagę te niewielkie potrzeby, jakie włościanin nasz ma. Jeżeli się to straci, jeżeli jego powściągliwości nie będzie, wówczas będzie źle, a jeżeli ta będzie, to ja się nie boję parcelacyi.

Mimo całej teoryi o tem, pp. agraryusze w Niemczech bardzo mało stosunki te poprawili, bo inaczej wygląda teorya a praktyka, i badanie objawów społecznych na podstawie statystyki doprowadza do rezultatów czasem zupełnie nie pożądanych. I tu się tak rzecz stała. P. Grabski wziął przeciętną wszystkich rozparcelowanych u nas ziem i doszedł do rezultatu, że czterysta kilkadziesiąt koron kosztuje jeden morg w Poznańskiem a 600 kilkanaście u nas. To zasada niewłaściwa, jak tu słyszeliśmy z referatu z ks. Poznańskiego. Tam są tylko trzy gatunki szacowania dochodów, a u nas kataster wykazuje 7. Bierze się 7 gatunków ziemi, robi się z tego przeciętną i powiada się, że jest taka przeciętna. Otóż jeszcze na kilka momentów dodatnich chciałem zwrócić uwagę. P. Grabski napisał tu straszne rzeczy, ja jako prawowity obywatel król. Gal. i Lodomeryi w. ks. Krakowskiem nie mogę przenieść, żebym tego nie odczytał co nam przepowiada: »W obecnym swym stanie parcelacya prowadzi u nas do pogłębienia rozdziału między własnością włościańską, a folwarczną, której niższe kategorye całkowicie niszczy«. Ja tylko wiem, że ta idealna 14 morgowa ferma, niech tylko będzie pomoc krajowa i pod względem kulturnym, to ona się sama wytworzy i będzie miała odpowiednie oprocentowanie. Ale w naszych stosunkach są bardzo cenne te $^1/_2$ m. i 2 m. zagrody, bo nie tak jest, jak tu powiedziano, że chłop żyje na tych parcelach. On idzie na zarobek daleko na Saksy, a tam mieszka żona i dzieci. Lepiej że mamy jednomorgowych włościan, jak bezmorgowych proletaryuszy i w naszych stosunkach inaczej być nie może, musiano stworzyć sobie pewien proletaryat rolniczy. Dlatego te objawy są w naszych stosunkach konieczne, bo kraj nie ma przemysłu, bo jest ubogi.

Proszę przyjąć tych kilka słów praktyka, a jeżeli ekonomiści, wykształceni na książkach niemieckich, są innego zdania, to im rzeczywistość wkrótce zada kłam.

P. Rey: Jeżeli mowa o przyczynach parcelacyi, to mnie się zdaje

najważniejszą jest, 1) iż nie mamy samoistności narodowej, a 2) że nas w ten sposób Fryderyk Wielki podzielił, aby żadna z dzielnic nie mogła się samoistnie rozwinąć. Przypięci, że tak powiem, do obcych bytów państwowych, musimy prowadzić życie do pewnego stopnia paryasów i stąd wynika, że to co rozbiór Polski pozostawił, tj. stan ziemiański i włościański musi upadać. Stan mieszczański jeszcze za czasów Polski nierozumna polityka szlachecka zniszczyła, a zatem muszą dzielnice Polski chorować na najrozmaitsze choroby społeczne.

Ja bym powiedział, że parcelacya nie jest tu może takiem złem ekonomicznem, chorobą społeczną. P. Grabski powiedział tu niektóre rzeczy, przeciwko którym śmiałbym zaoponować. Naprzód powiedział, iż włościanin według wykazów banków parcelacyjnych bierze przeważnie na kredyt. Naturalnie, ale dlatego, że banki parcelacyjne kredyt dają i ułatwiają nabycie, ale poza bankami, jak zresztą i daty p. Grabskiego dowodzą, parcelacya znacznie w kraju postępuje. I ta druga parcelacya, o której banki parcel. nie wiedzą i której nie mają zanotowanej, ta dzieje się przeważnie za gotówkę. Mieszkam w powiecie, w którym niedługo zostanie 3 do 4 obszarów dworskich i tam widzę, że wszystko dzieje się, powiedziałbym w $^{3}/_{4}$ za gotówkę. Te daty banków parcel. dowodzą tylko, że włościanie z tego kredytu banków parcel. korzystają, ale na podstawie tego nie można jeszcze mówić, że parcelacya tylko na kredycie się opiera. Na jedno śmiem zwrócić uwagę p. Grabskiego, na ankietę agrarną i w sejmie dyskusyę, gdzie ludność włościańska, posłowie włościańscy opierają się jak najwięcej temu, by ich nie wązać na lat 56 czy 72. I przez ten opór ludności włościańskiej stanęła ustawa o włościach rentowych, która jedynie tylko na 10 lat wiąże. A zatem sam instynkt ludności już sprzeciwia się temu, by to obdłużenie czy to do bardzo wysokich sum doprowadzać, albo też na czas długi dawać. Druga rzecz: Powiedział p. Grabski, że parcelacya odbywa się tylko na same małe parcele. Otóż ze swego doświadczenia co innego powiem. Gdzie grunta liche, gdzie ludność jest już sama przez się robotniczą, tam naturalnie jest tylko dokupywanie małych parcel. Ale gdzie są wsie gospodarskie, tam powstają bardzo duże gospodarstwa. Np. gmina Brzezina: trzy obszary dworskie w przeciągu kilku lat rozparcelowano na zagrody włościańskie powyżej 15 m. dochodzące do 80. Druga wieś, Lubcze, także kilka obszarów dworskich pożarła i tam to samo jest, że większość gospodarstw jest ponad 10 ponad 15 m., a jest z 20 gospodarstw, które są powyżej 20 m. Dla panów z zaboru poznańskiego nadmienię, że 1 morg nasz tj. przeszło 2 morgi magdeburskie. Pozwolę sobie p. Grabskiemu zwrócić uwagę na bardzo ładną monografię prof. Bujaka, w której to jest dokładnie wyszczególnione. A zatem nie jest to może przynajmniej ogólnie słusznem twierdzić, iż parcelacya doprowadza tylko do tworzenia małych gospodarstw.

Dalej powiedziano tu, iż to jest źle, aby zagrody karłowe powstawały. Otóż śmiem twierdzić, iż sejm nasz, który stworzył zagrody powyżej 3 ha = 5 morgom, w najbliższym czasie może będzie zmuszony włości rentowe zmniejszyć, i to idąc za przykładem komisyi koloniza-

cyjnej w Prusiech, która zna także zagrody 1 ha, i tam okazuje się to korzystnem.

A teraz zwracam się z jednem zapytaniem do p. Rychłowskiego. Powiedział on, iż te spółki lokalne t. zw. Kalksteinowskie, okazały się niepraktycznemi. Jestto że tak powiem dla mnie rzecz nader ciekawa, dlatego, że badając tamte stosunki przed laty 9 i pisząc o nich, sądziłem, że to jest sposób rozwiązania najodpowiedniejszy i najwłaściwszy.

Panowie z Poznania powiedzieli, że spekulacya jest rzeczą, która najwięcej sprawę parcelacyi psuje. Ja widzę u nas, iż wskutek spekulacyi ceny są droższe niepomiernie i wskutek tych cen prawie już własność większa, a nawet i średnia ostać się nie może i że ostatecznie tę spekulacyę opłacają krwawicą swoją włościanie. A zatem gdyby było możliwem tworzenie takich spółek lokalnych, to sądzę, żeby to było najlepszem wyjściem, bo tu byłaby ta spekulacya wprost wykluczoną, albo ten zysk byłby podzielony między tych, którzy na ziemi pozostają. Nasza spekulacya bowiem wydziera dziś majętności z rąk rodzin, które wieki przeżyły i oddaje w ręce rodzin, które mają na niej pozostać, ale które pewnie nie zostaną na niej dlatego, że zanadto drogo wykupywują. Tu wszystko idzie w ręce pośredników. Gdyby był sposób, w jaki można by taką spółkę lokalną urządzić, by cena gruntu potaniała, to by była rzecz idealna, i powinien się znaleść środek, by to przeprowadzić. Przykładem tow. wzajemnych ubezpieczeń, gdzie są zwroty na podstawie sumy włożonej w ubezpieczenie. Sądziłbym, żeby takie banki ziemskie mogły tak parcelować i zysk w jakiejś części zwracać. Ja w Galicyi widzę jedno, że i te banki, które były założone w celach idealnych, rzucają się na spekulacyę. Nie wiem, jak tę rzecz będzie prowadził bank ziemski w Łańcucie, ale dotąd odbywa się rzecz spekulacyjnie. Bank parcelacyjny z bardzo piękną myślą założony, ponieważ miał za mało kapitałów, wszystkich zysków nie rozdziela nigdy między parcelantów albo tych, którzy majątek sprzedają, tylko tworzy rezerwowy fundusz i rozdaje dywidendę, ale nie tym, którzy parcelowali, tylko akcyonaryuszom. To samo »Obrona obywatelska« w Krakowie, założona z innego punktu widzenia, aby o ile możności jak najlepsze interesa zrobił ten, który majątek sprzedaje. I tu znowu zysk z parcelacyi nie przejdzie ani do parcelantów, ani do tych, którzy poszli stamtąd, tylko zostanie przy banku. A zatem te spółki lokalne, Kalksteinowskie, które idealnie tę rzecz rozwiązują, powinne by nas dziś bardzo obchodzić i dlatego bym prosił p. Rychłowskiego wytłomaczyć, dlaczego one okazały się niepraktycznemi.

P. Dzierzbicki: Ilustrować będę tylko na przykładach z Królestwa, szczególnie w tych punktach, gdzie zupełnie są różne stosunki. Przedewszystkiem chciałbym zwrócić uwagę, że p. Grabski, wychodząc z niewątpliwego zjawiska ekspansyi włościańskiej, nie wskazał, dlaczego w naszych stosunkach ekspansya kieruje się głównie do ziemi, chociaż w tej chwili mamy ludności wiejskiej więcej, jak którykolwiek kraj Europy. Natomiast postawił tezę, że to ma być reakcyą przeciw brakowi średniego stanu włościańskiego. Gdyby to było słusznem, jeżeli to reakcya przeciw temu brakowi, to parcelacya powinna dążyć przeważnie do wy-

tworzenia własności średniej, a nawet mimochodem p. Grabski wspomniał, jakoby w Królestwie ten kierunek istniał. Otóż to twierdzenie nie jest zupełnie ścisłe. Przedewszystkiem w Królestwie mamy okolice, gdzie ta średnia własność istnieje w dość znacznej liczbie, na Kujawach chłopi mają do dziś przeważnie bardzo dużo, od włóki do 3 t. j. 30 do 90 mórg nowopolskich, a więc 66 do 200 morgów pruskich. Takich jest tam bardzo dużo. Otóż zdawałoby się, że w tej okolicy, gdzie ta średnia własność istnieje, nie powinno być parcelacyi. Ale tam jest ona bardzo silna. Więc tu pod tym względem zdaje mnie się, że teza ta się nie wstrzyma. Z drugiej strony nigdzie nie widzimy w Królestwie tworzenia osad powyżej włóki. Bank włościański występował tu hamująco; jako normę ustanowił 500 rb. pożyczki na osadę dla zakupienia 3—8 m. Włościanie wprawdzie radzili sobie w ten sposób, że podstawiając osoby, kupowali podwójnie, nawet potrójnie, ale to zawsze były zjawiska wyjątkowe, tak że przeciętnie do ostatnich czasów tworzyły się osady drobne. Dopiero w ostatnich czasach zmienił bank politykę. Mianowicie to ograniczenie 500 rbs. zniósł i postawił jako granicę tylko możność wytwórczą danej jednostki gospodarczej, tak że jeżeli rodzina jest liczną, pozwalał znacznie więcej kupować i to zależnie od dobroci gruntu w różnych okolicach. Mimo tego jednak ta parcelacya w tym kierunku nie poszła. Przyczyną najważniejszą była rzecz, że przed samą wojną japońską nastąpiło ograniczenie działalności banku włościańskiego wskutek braku gotówki, gdyż w tym roku zmuszony był przestać wypłaty gotówką, a płaci nabywcom tylko swymi listami, które w tej chwili na żadnej z giełd kursu nie mają i może są nabywane wyjątkowo po 66 za 100 w Petersburgu. Więc w tej chwili parcelacya jest u nas zatamowaną.

Chcę się chwilę zatrzymać nad przyczynami, dlaczego ekspanzya naszego włościanina kieruje się głównie do ziemi, a nie w innych kierunkach. Otóż mojem zdaniem, jeżeli kwestyę chcemy zbadać dokładnie, to trzeba to zrobić z wszystkich stron, a nie kierować się nigdy w badaniu sentymentalizmem. Uznaję wielkie zalety naszego ludu i pracę jego, ale z drugiej strony chcąc badać zjawisko ekonomiczne, muszę uwzględnić te ujemne warunki, w jakich on się znajduje, i wady, jakie z tego wynikają. Najważniejszym ujemnym warunkiem jest przez 40 lat trzymanie tego ludu w ciemnocie, brak zupełny fachowego wykształcenia rolnika. Więc z tego powodu włościańskie osady nie postępują w tym stopniu, jakby mogły. Wskutek tego chłop nasz pracuje i zdobywa byt w coraz trudniejszych dla niego warunkach, przy coraz silniej wzrastającej ludności. Jedynie trzyma go nadmierne oszczędzanie, które grasuje w osadach kupionych przy pomocy banku włośc., z głodzeniem się, tego nie można uznawać za zjawisko dodatnie. Skutki tego są następujące: Ci ludzie są bardzo słabymi konsumentami. Wskutek tego przemysł małomiasteczkowy, bezpośrednio mający styczność ze wsią, rozwinąć się nie może. Dlatego ten ojciec, który ma 2 czy 3 synów, nie może im wskazać innej drogi utrzymania, tylko tę jedną ziemię. Podnieść oświatę, podnieść fachowe wykształcenie włościan — to jest obok parcelacyi pierwszorzędna i równorzędna sprawa *(oklaski)*. Nie można parcelować, jeżeli nie będziemy

równocześnie podnosili oświaty i to jest zasadnicza teza. Parcelacya, oddanie ziemi narodowi, jest pierwszorzędną, ale równorzędną jest kwestya podniesienia jego oświaty i produkcyjności Z tem podniesieniem się zwiększy się i konsumcya i możność rozwoju przemysłu, który tylko wtenczas na zdrowych podstawach się opiera, jeżeli się opiera na miejscowych, krajowych konsumentach.

P. Bujak: Sądzę, że p. Grabski nie wyczerpał wszystkich motywów, które możnaby tu uwzględnić. Chciałbym zwrócić uwagę na inne jeszcze motywa, mianowicie na motyw przedewszystkiem psychologiczny. W stosunkach ekonomicznych także momenty psychologiczne odgrywają rolę. Otóż tu chcę na to zwrócić uwagę, że istnieje wbrew temu, co twierdził p. Lipowski, pewna znaczna dysproporcya między ekonomicznem a społecznem stanowiskiem właścicieli większych, między ich odnoszeniem się do ziemi i do społeczeństwa, między organizacyą ich gospodarstwa a gospodarstwem faktycznem Właściciele ziemscy dawniej w czasach pańszczyźnianych mogli być wyłącznie administratorami swych majątków. Kiedy pańszczyzna się skończyła, do prowadzenia gospodarstwa w tym samym kierunku i do prowadzenia tego samego osobistego trybu życia zachęciło ich przedewszystkiem dostanie do rąk indemnizacyi za pańszczyznę, której nie starali się zużytkować do poprawienia gospodarstwa, ale przeważnie do prowadzenia nadal trybu życia dotychczasowego. Następnie ułatwiła im to także indemnizacya za propinacyę, — także znaczna ilość gotówki — której również nie zużytkowali, aby rozwinąć swoje gospodarstwa, ale na życie prywatne. Kiedy np. nastąpiła znaczna redukcya stopy życiowej arystokracyi, gdy znikły te wielkopańskie dwory, które nieraz kilkaset osób otaczało, to szlachta, średnia własność, nie tylko nie zmieniła swego trybu życia, ale dążyła właśnie do powiększenia swej stopy życiowej. A tymczasem ziemia ta nie mogła dawać tego wszystkiego. I ostatecznie, kiedy chłopi znowu z momentu psychologicznego i społecznego, a nie ekonomicznego wyłącznie, rzucają się przedewszystkiem do ziemi, bo nie ma wyjścia gdzieindziej, nie ma sposobu innego zarobkowania, i pracują, aby swój warsztat zarobkowania powiększyć, wtedy ci właściciele średni chętnie tę ziemię sprzedają.

Że ta dysproporcya między stanowiskiem ekonomicznem i społecznem średniej własności istnieje, to najlepszy dowód, że przeważnie nie zajmują się gospodarstwem, rolnictwem, ale idą na uniwersytety, oddają się przedewszystkiem studyum prawniczemu — u nas w Galicyi — i dlatego najszybciej u nas z tej ziemi ustępują, że dzieci swych do roli nie zaprawiają. Kiedy np. chłop gdzieindziej, który ma prawie tyle ziemi, co nasz mały właściciel, folwark 200 m. — kiedy on i dzieci jego pracują i zdobywają fachową rolniczą wiedzę, to u nas właściciel takiego folwarku wykształcenia fachowego nie zdobywa i dzieci również do roli nie kieruje, ale stara się im dać możność prowadzenia innego życia. I dlatego powstaje to, że właściciele drobnych folwarków, starając się na dawnym poziomie właścicieli ziemskich utrzymać, a nie chcąc się zredukować na pracujących czynnie, fermerów, muszą z tej ziemi ustąpić.

P. Czecz: Niech mi wolno będzie szan. komitetowi podziękować,

że raczył rolnika od pługa zaprosić i dał przez to dowód, że o tej warstwie, która historycznie należy może do najstarszych ekonomistów, nie zapomniał. Chcę pozostać przy temacie. Byłbym wolał, by kwestya została uchwyconą w pewnych tezach, na którychby się cała dyskusya toczyła i nie uważam za dodatnie, polemicznie na jednę i drugą uwagę przedmowców reagować. Mnie się wydaje, że jest rzeczą niemożliwą z tego samego punktu widzenia mówić o parcelacyi w Księstwie poznańskiem i w innych zaborach. Tylko jedno mnie się zdaje da się zaznaczyć, że parcelacya egzystuje od kilku lat, i godzę się, że przybrała tak ogromne rozmiary od tego czasu, że wychodźctwo przynosi masę pieniędzy, że robotnik u nas tak zarabia, jak zagranicą, a jednakże stan naszego chłopa pozostał, jaki był przed laty 40. W przemówieniu p. Grabskiego było bardzo słusznem, czy nie wypadałoby pomyśleć o pewnym nadzorze władz, by go w odpowiedni sposób pokierować. Jeden z szan. panów bardzo słusznie powiedział, że parcelacya obecna przeprowadzana jest bez pewnego wykształcenia włościanina. Gdyby nie była ta rzecz pewnikiem, że większa inteligencya, odpowiedniejsze i obfitsze stosowanie kapitału przy większej własności wytwarza większą produkcyjność, wtedy wszystkie szkoły rolnicze nie miałyby racyi. A jeżeli w tem jest racya, to trzeba się nad tem zastanowić, czy zmniejszenie produkcyjności, co teraz musi nastąpić, jest rzeczą pożądaną. Mamy tu do czynienia z siłą trochę elementarną. Chodzi — mówię tylko o zachodnio-galicyjskiej parcelacyi — o imobilizowanie pewnej części kapitału. Tylko panowie powiadacie, żeby było dobrze te spekulacyjne przedsiębiorstwa tu usunąć. To jest bardzo piękne żądanie, tylko trzeba się nad tem zastanowić, jak to przeprowadzić i jakimi środkami.

Jak długo taka sprawa nie uchwycona powiedzmy pewnemi ustawami, tak długo w tej kwestyi nic się nie da zrobić i pozostają bardzo piękne słowa, wobec których ja jestem trochę pessymistą. Gdy sejm galicyjski miał się zajmować, niedaleko idąc, sprawą minimum parcel (u nas powstały takie skrawki, że ich nie można na mapie katastralnej najcieńszą linią oznaczyć, tylko trzeba powiększać skalę o 10 razy, to wtenczas linia wystarczy), to wtenczas sejm uważał to, jako bardzo daleki krok. Nie mówimy o tem, że przy spadkach ma być zaprowadzona pewna regulacya. Ale jeżeli ktoś jakąś fabrykę buduje, to musi najpierw uzyskać konsens za zezwoleniem wszystkich czynników. Fabryka jest rzeczą przejściową, a rozbicie ciał tabularnych, które mają pewną produkcyę, coraz większe, to nad tem się przechodzi do porządku dziennego.

Mnie się wydaje, że byłoby odpowiedniem, by IV. zjazd, mianowicie nasza sekcya jedno zdanie wypowiedziała, że nie tylko trzeba pomyśleć o tem, by tego włościanina podnieść, żeby jego zdolności dla kierowania gospodarstwem podnieść, ale trzeba zarazem powiedzieć, żeby było odpowiedniem, by odnośne czynniki zajęły się tą sprawą, żeby parcelacyę tam, gdzie jest odpowiednią, poprzeć, a szkodliwą wstrzymać.

Więc apelujmy do czynników miarodajnych, do Sejmu, aby się tą sprawą zajęły.

II posiedzenie

Referent p. Tytus Buynowski zaznacza[1]) na wstępie, że o swoim referacie nic nie będzie mówił, bo uczestnicy zjazdu mają go przed sobą w druku; ograniczy się tedy tylko do kilku uwag, które mu się nasunęły z powodu niektórych zapatrywań, zawartych w referacie Dra Grabskiego, z któremi nie zgadza się.

Według zdania mowcy, przyczyny parcelacyi na obszarach dawnego Królestwa Polskiego są inne, jak je Dr. Grabski podaje. I słusznie powiada mecenas Staniszewski w swoim referacie o parcelacyi w zaborze rosyjskim, że głównej przyczyny parcelacyi należy szukać w odległych czasach, że sobkowstwo szlachty polskiej już w XIV. i XV. wieku zrobiło z naszych kmieci chłopów, których z biegiem czasu przemieniono w niewolników«.

Niedość na tem, nawet z tej wydzielonej włościanom szczupłej ziemi jeszcze im odbierano po kawałku, wskutek czego już w chwili rozbioru Polski mieliśmy dużo ludności małorolnej Najgorzej pod tym względem było oczywiście tu w Galicyi, w ziemiach najbardziej od siedziby królewskiej oddalonych. Podczas uwłaszczenia zaś włościan w Galicyi nie umieliśmy się zdobyć na racyonalną politykę agrarną, aby stworzyć żywotne gospodarstwa włościańskie, tylko ulegalizowaliśmy stan posiadania włościan, jaki zniesienie pańszczyzny w latach 1846 i 1848 zastało, mimo, że on był niedostateczny. Gdy dalej przyszło w r. 1868 ustawodawstwo liberalne, które z chłopów zrobiło odrazu, bez żadnego przygotowania, wolnych obywateli, którzy, nie umiejąc czytać, mogli nawet wekslowe długi zaciągać, a grunty dzielić bez żadnego ograniczenia, wzrastało odłużenie włościan i rozdrabnianie gruntów ich coraz bardziej.

Konieczną konsekwencyą tego wszystkiego jest więc fakt, że włościanie nasi chcą obecnie własną pracą naprawić ten niekorzystny dla nich stosunek co do własności ziemi. To zaś im tylko za zasługę poczytać można. Gdy dalej uwzględnimy nadzwyczajny wzrost ludności polskiej — w Galicyi podwoiła się obecnie ludność w stosunku do 1857 — bardzo powolny wzrost wydatności ziemi, co z pewnością nie jest winą włościaństwa naszego, które nie ma władzy w ręku, brak — zwłaszcza przed 20 laty — niemal zupełny przemysłu fabrycznego w kraju, nizkie naówczas ceny robotnika rolnego, to oczywistą rzeczą jest, że ludność nasza coraz bardziej emigrować zaczęła za zarobkiem do Niemiec, zwłaszcza zaś do Zjednoczonych Stanów Ameryki północnej.

Zarobki w Ameryce północnej są jeszcze do dziś dnia bardzo dobre. Ponieważ emigrują najdzielniejsze jednostki, zarabiają do 1000 koron rocznie, przy znanej skromności wymagań co do potrzeb życiowych, ponieważ dalej emigruje z Galicyi do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki przynajmniej 30.000 ludzi, przeto śmiało można przyjąć, że włościanie nasi przywożą z Ameryki około 25 milionów koron rocznie.

Ludność ta nie ma z pieniądzmi temi co zrobić, przemysłu nie ma, do handlu prawie wyjątkowo tylko garnie się, marzeniem jej jest posia-

[1]) Wedle streszczenia nadesłanego przez mowcę. (*Red.*)

danie na własność ziemi i powiększenie swego kawałka gruntu, jest głodną tej ziemi, której nie ze swojej winy ma za mało, jak wszyscy przyznają, spotyka się z własnością tabularną słabą.

Wskutek zniesienia pańszczyzny zmieniły się stosunki bardzo na niekorzyść tej ostatniej, a przedstawiciele jej nie umieli zastosować się do zmienionych warunków. Pobrana indemnizacya za zniesioną pańszczyznę poszła przeważnie na marne, robotnika trzeba było płacić, potrzeby wzrastały, a kultura ziemi żółwim krokiem szła naprzód. Zaczęto więc coraz bardziej korzystać ze świeżo założonego Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Ciężary publiczne coraz więcej wzrastały, a sprawiedliwość społeczna wymagała, aby coraz więcej ciężarów tych, jak zakładanie i utrzymywanie szkół ludowych, ciężary drogowe — pozostają jeszcze ciężary gminne — podzielone zostały wbrew temu, jak dotychczas było, równomiernie na własność tabularną i włościan; zupełnie naturalną rzeczą tedy jest, że wskutek tych niekorzystnych warunków dużo majątków tabularnych musiało być sprzedanych, zwłaszcza, że znalazły gotowych nabywców.

Oczywiście, poszły na parcelacyę najprzód te majątki, którym groziła już licytacya i cena tych sprzedaży była odpowiednią. Wskutek coraz większego zapotrzebowania ziemi jednak stawała się cena jej coraz wyższą i będzie coraz wyższą.

Nie jest bowiem prawdą, co twierdzą niektórzy, że u nas doszło do tego, że każdy majątek średni jest na sprzedaż. Są rolnicy, kochający ziemię, którzy nie sprzedadzą jej mimo niekorzystnych warunków finansowych. Sprzedają ludzie, którzy mimo, że siedzieli na roli, nie byli rolnikami, ale spekulantami, którym pieniądz więcej podobał się, jak praca na ziemi, której ojcowie krwią swoją bronili. To zaś nie jest żadną stratą społeczną — przeciwnie, ja nazwę to zyskiem, bo ziemia przechodzi w ręce ludu tęgiego, a tamte jednostki będą może pożyteczniejsze dla kraju na innem polu.

To są według mego zdania główne przyczyny parcelacyi naszych. W przeciwieństwie do tego uważa prof. Grabski, jako główne przyczyny parcelacyi, brak u nas średnich gospodarstw 60—100 hektarowych i to, że u nas parcelacya nie jest wynikiem potrzeb stron sprzedających i kupujących, ale skutkiem zgubnej spekulacyi.

Dr. Grabski uważa parcelacyę sąsiedzką pod względem gospodarczym, jako bezwarunkowo zgubną, gdyż tworzy gospodarstwa kartowe i chce takiej parcelacyi osadniczej, przy której tworzyłyby się duże gospodarstwa włościańskie 60 do 100 hektarowe, najlepiej włości rentowe. Ja zaś twierdzę przeciwnie, że parcelacya sąsiedzka przyczynia się do wzmocnienia karłowych gospodarstw, gdyż przez dokupienie dwóch lub trzech morgów do tych dwóch lub trzech morgów gruntu, które nasz włościanin już ma. tworzy on właśnie już żywotne gospodarstwo. Jest u nas bowiem bardzo wiele okolic w kraju, w których pięcio- lub sześcio-morgowe gospodarstwo jest już wcale żywotnem. Na takie duże jak 60 do 100 hektarowe, a choćby nawet morgowe gospodarstwa, nie stać ani teraz, ani w przyszłości nie będzie stać naszych włościan, a zresztą

mogę Dra Grabskiego zapewnić, że w obecnych czasach nasz włościanin nie kupi tak dużego gospodarstwa, choćby miał kapitał po temu, bo go z rodziną swą już nie obrobi, robotnik jest za drogi, a maszyny rolnicze nie opłacą mu się.

Przy wyborze rodzaju parcelacyi musi jednak decydować nie tylko wzgląd gospodarczy, ale i wzgląd narodowy. Zapatrując się tedy na parcelacyę z tego punktu widzenia, musi każdy Polak wobec tego, jak się stosunki między Rusinami a Polakami ułożyły, uznać parcelacyę sąsiedzką w gminach ruskich wschodniej Galicyi jako szkodliwą, a jedynie parcelacya osadniczą jako odpowiednią. Przeciwnie parcelacya w zachodniej Galicyi i w polskich gminach wschodniej Galicyi może być i osadniczą i sąsiedzką.

Dr. Grabski chce, żeby przy parcelacyi tworzyły się, jak wyżej powiedziano, duże gospodarstwa na zasadach ustawy o włościach rentowych. Bardzo dobrze! Przecież żaden rozsądny przyjaciel ludu naszego nie będzie miał nic przeciw temu, ażeby włościanie nasi jak największe gospodarstwa kupowali i żeby z nich tworzyli niepodzielne włości rentowe. Mamy w tym celu ustawę, nie wątpię, że te 5 milionów koron, które Sejm krajowy na pożyczki krajowe uchwalił, są tylko początkiem i w razie potrzeby uchwali dalsze fundusze. Zaczekajmy tedy na skutki tej ustawy! Zobaczymy, czy włościanie nasi będą korzystać z tej ustawy o włościach rentowych przy parcelacyach i poddawać się niepodzielności gospodarstw swych, a nadewszystko, czy po 10 latach trwania pożyczki rentowej nie zechcą reszty spłacić, jak to ustawa dozwala, aby uwolnić się od rygoru niepodzielności.

Niepodzielność gospodarstw włościańskich może się okazać korzystną, ale jeżeli jest wypływem woli samych włościan. A włościanie nasi są tyle inteligentni, że sami te korzyści w pewnych warunkach uznają i w ten sposób gospodarstwem swem rozporządzają. Nie jest bowiem prawdą, co Dr. Grabski twierdzi, że nasi włościanie bez wyjątku grunty swe dzielą. W r. 1900 wydało też ministerstwo sprawiedliwości reskrypt, którym zaleca sądom, aby przy pertraktacyach spadkowych starali się wpływać na spadkobierców, a nawet na współwłaścicieli realności włościańskich, których część do spadku jakiegoś należy, aby realność taką jedna osoba objęła za spłatą reszty. Mimo to zaś wzrost obdłużenia gruntów włościańskich, jak w moim referacie wykazałem, jest stosunkowo bardzo znacznie mniejszy. jak w innych krajach koronnych.

Niepodzielność gruntów włościańskich zaś narzucona nie przyniesie dobrych owoców, jak to i teoretycy w licznych pracach naukowych stwierdzają, jak to zresztą doświadczenie nas poucza z czasów przed wydaniem ustawy z r. 1868 o zniesieniu niepodzielności gruntów włościańskich. A właśnie do takiej przymusowej niepodzielności gruntów włościańskich dąży Dr. Grabski, żądając we wnioskach swych wydania ustawy, którąby do zawarcia kontraktu kupna i sprzedaży, powodującego podział posiadłości ziemskiej powyżej 3 ha. obszaru mającej, wymagała przedłożenia, zatwierdzonego przez kompetentną władzę krajową planu parcelacyjnego. I ja przynajmniej mam to przekonanie, że dążenie do niepodzielności było celem referatu jego.

Daleko racyonalniejszem uznaję żądanie ograniczenia podzielności majątków tabularnych w ten sposób, ażeby jakaś minimalna przestrzeń gruntów z zabudowaniami mieszkalnemi i gospodarczemi musiała pozostać przy parcelacyi nietkniętą, gdyż średnia własność ziemska pozostanie jeszcze i nadal silną ostoją sprawy narodowej, będzie wzorem dobrego gospodarowania na roli dla mniejszej własności i dawać będzie zarobek bezrolnej i małorolnej ludności wiejskiej.

Za główną przyczynę parcelacyi Dr. Grabski uważa spekulacyę parcelacyjną i to tak dalece, że sądzi, że gdyby nie było spekulantów parcelacyjnych, nie byłoby parcelacyi, a przynajmniej tak wygórowanych cen ziemi. Wskutek tego zapatrywania żąda Dr. Grabski uczynienia spekulanta zupełnie zbędnym i stworzenia w tym celu krajowej instytucyi kredytu parcelacyjnego, któraby go udzielała spółkom parcelacyjnym, utworzonym z nabywców parcelacyjnych, któreby nabywały ziemię wprost od jej właściciela.

Ja także uważam spekulacyę parcelacyjną jako szkodliwą, ale nie przypisuję jej tak wielkiego znaczenia. Dr. Grabski przesadza pod tym względem bezsprzecznie. Na stronicy 6-tej swego referatu powiada, że z aktów Galic. Towarzystwa kredyt. ziem. we Lwowie wynika, że 23·8% parcelowało spekulantów a zatem wynika, że 76·2% parcelowali sami właściciele Mimo to zaś powiada na stronicy 28-mej swego referatu, że większość dokonanych u nas parcelacyi nie wypływa z inicyatywy rolniczych warstw kraju, lecz z inicyatywy spekulującego na handlu ziemią pośrednika.

Powiada Dr. Grabski, że w tych 23·8% spekulantów są adwokaci, notaryusze, spekulacyjne spółki urzędniczo-kupieckie, urzędnicy i t. d. Aleksander Dąmbski zaś w swojej rozprawie o parcelacyi, umieszczonej w zeszłorocznym »Przeglądzie polskim« pisze: W szeregach tak zwanych przedsiębiorców parcelacyjnych widzimy dziś obok żydów i obywateli ziemskich i t. zw. sprytnych chłopów i mieszczańskie prywatne spółki. W obozie tym znaleźć można i instytucye finansowe publiczne, a przygodnie nawet poważne instytucye kredytowe i obywatelskie, którym spadł na barki, wskutek lekkomyślnego udzielania pożyczek, kłopot posiadania ziemi.

Tych wszystkich ludzi wyrzuca Dr. Grabski poza społeczeństwo, a zyski, przez nich w drodze parcelacyi osiągnięte, policza na rachunek strat, przez społeczeństwo wskutek parcelacyi poniesionych. Czy takie stawianie kwestyi ma słuszność za sobą i czy należało wskutek tego, że dwóch czy trzech notaryuszy i kilku adwokatów rzeczywiście trudnili się spekulacyą parcelacyjną, uogólniać ten zarzut, zwłaszcza, że należałoby wpierw zbadać, czy ten notaryusz nie przeprowadzał parcelacyi tylko dlatego pod swojem nazwiskiem, że inaczej nie dało się właściciela uratować od egzekucyjnej licytacyi, pozostawiam ocenieniu Wielce Szanownego Zgromadzenia a nawet samego Dra Grabskiego.

Dr. Grabski przecenia i wysokość zysków przez spekulantów parcelacyjnych osiągniętych, Twierdzi bowiem Dr. Grabski, że najwięcej parcelacyi spekulacyjnych przeprowadził Bank parcelacyjny. Jeżeli się jednak

zważy, że tenże Bank ma w udziałach, funduszu rezerwowym i wogóle w stanie czynnym po sześcioletniej egzystencyi 176.000 koron, to chyba tych zysków nie można nazwać świetnymi. Jakże zresztą mogłoby być inaczej, jeżeli Dr. Grabski twierdzi, co zresztą jest faktem, że Bank płaci nadzwyczajną cenę. Jeżeli tak, to nie może mieć dużych zysków — a tem mniej teraz, gdy wskutek powstania Banku ziemskiego w Łańcucie powstał mu groźny konkurent. Bank parcelacyjny hazarduje też rzeczywiście obecnie, ofiarowując za majątki ziemskie taką cenę, jakiej z pewnością nie odbierze. Doszło do tego, że tak jak w Poznańskiem, gdy się ukaże automobil Dra Biedermana w jakim majątku ziemskim, komisya kolonizacyjna płaci zań każdą zażądaną cenę, tak i Bank parcelacyjny, dowiedziawszy się, że Bank ziemski w Łańcucie traktuje o jaki majątek ziemski, płaci zań wygórowaną cenę.

Należy spekulacyę usunąć i pośrednika uczynić zbędnym, ale nie można tego uczynić za pośrednictwem krajowej instytucyi kredytu parcelacyjnego, jakiej chce Dr. Grabski, gdyż ta musiałaby majątki ziemskie we wschodniej Galicyi oddawać z rąk polskich w ręce ruskie. To zaś chyba nie jest wszechpolskim szowinizmem, jeżeli się chce ziemię, która jest w rękach polskich, którą się przez wieki krwią własną broniło, utrzymać w rękach polskich. To jest naszym obowiązkiem narodowym i dlatego trzeba koniecznie utworzyć w kraju jedną wielką albo kilka mniejszych instytucyi finansowych na wzór Banku ziemskiego w Poznaniu. któreby, ożywione duchem obywatelskim, przeprowadzały parcelacyę z uwzględnieniem potrzeb narodowych i społecznych, a spekulantów od pośrednictwa wykluczyły.

Referat Dra Grabskiego zawiera niezliczone mnóstwo cyfr, lecz z przeprowadzonej dyskusyi wynika niewątpliwie, że ten materyał statystyczny, jakim rozporządzamy, jest zupełnie niedostateczny do czynienia na podstawie tegoż zupełnie pewnych wniosków.

Wobec powyższych uwag proponuję następujące rezolucye:

IV. zjazd prawników i ekonomistów polskich uznaje:

1. parcelacyę majątków większych na ziemiach polskich jako naturalny wynik nieracyonalnego rozkładu ziemi między większą i mniejszą własnością i ciągłego a szybkiego wzrostu ludności;

2. konieczną potrzebę stworzenia w kraju instytucyi finansowych na wzór Banku ziemskiego w Poznaniu, któreby ożywione duchem obywatelskim przeprowadzały parcelacyę z uwzględnieniem potrzeb narodowych i społecznych, a spekulantów od pośrednictwa wykluczyły;

3. oba rodzaje parcelacyi, kolonizacyjna i sąsiedzka, są pożądane, gdyż oba dążą do stworzenia silniejszych gospodarstw włościańskich;

4. potrzebę zachowania przy parcelacyi folwarku, składającego się z budynków i takiej przestrzeni gruntów, ażeby na niej gospodarowanie maszynami opłacało się;

5. zorganizowanie biura statystycznego Wydziału krajowego w ten sposób, aby wszystkie daty potrzebne zbierano, jak się to dzieje w Styryi, na gruncie.

Dr. Lewicki: Nie mogę tu pominąć pierwszej uwagi we formie

pewnego rodzaju żalu, że organizacya biura zjazdu nie uważała za stosowne pójść utartą drogą przedstawienia naprzód referatów i to wszystkich, o ile się one na porządku dziennym znajdują, a to tem więcej, że niektóre z nich, jakeśmy w tej chwili słyszeli, od siebie ideowo odbiegają, a następnie na podstawie tych wszystkich otworzyć dyskusyę. Wówczas dyskusya byłaby mniej rozbieżną, mogłaby się więcej streszczać i jestem przekonany, że nie bylibyśmy nawet tyle czasu na nią potrzebowali. To było tem potrzebniejsze, że słysząc teraz referat p. Buynowskiego, przekonałem się, że punkt jego wyjścia jest inny od p. Grabskiego, który dochodził wczoraj do innych wyników, niż p. Buynowski. Trzeba się między tymi 2 wnioskami zoryentować, o jaką rzecz zasadniczo tu idzie. Mówimy o parcelacyi, ale nie wiem, czy w gruncie rzeczy nie mamy na myśli jednej ze starszych kategoryi ekonomicznych t. j. podzielności i niepodzielności ziemi, bo z tego, co p. Grabski wczoraj nam w świetnym, cyfrowo przedstawionym referacie przedstawił, to w gruncie tkwi ta myśl, że wszelka parcelacya, rozbijająca ziemię na drobne małe jednostki gospodarcze, jest błędną. Trzeba z tej drogi nawrócić i tworzyć gospodarstwa średnie. To zdaje się była główna podstawowa myśl całego referatu. I niezawodnie z punktu jedynie techniki gospodarczej ma najzupełniejszą racyę. Ale obok techniki gospodarczej w naszym kraju więcej jak gdzieindziej, musi być wziętą pod uwagę jeszcze sprawa społeczna. Gdybyśmy dla tej ludności, która stanowi największy procent ludności rolniczej w Europie, mogli stworzyć jakikolwiekbądź inny warsztat pracy, to wówczas ze sposobem argumentacyi p. Grabskiego i wnioskami jego najzupełniej każdyby się zgodzić musiał. Ale rzecz się tak wcale niema. My mamy do czynienia z ludnością wiele milionów liczącą i zdaje mnie się, przeszło 80% ogółu ludności trudni się rolnictwem. Dla niej nie mamy żadnych, a przynajmniej bardzo niewiele innych warsztatów pracy. Ta ludność musi się cisnąć na tej roli, a chociaż na tej roli jej ciasno i chociaż ona tam z głodu niejednokrotnie przymiera, ona woli z głodu przymierać, aniżeli z głodu umierać. I dlatego ta ludność rolnicza musi zdążać do rozproszkowania ziemi. Gdybyśmy poszli za socyalno-politycznie słuszną myślą, wyrażoną przez tyle zjazdów niemieckich i przez niemieckich socyal-polityków w ich pracach, to do rezultatu byśmy doszli, że kraj, który ma blizko sześć milionów ludności, miałby być podzielony idealnie w swej strukturze rolniczej na tak zw. fermy, osady gospodarcze, mniej więcej 20 hkt. Ale my mamy w Galicyi zach. do dyspozycyi, jak wczoraj wypowiedziano i jak cyfry statystyczne wykazują, wogóle 222.000 hkt. roli wielkiej własności, które podzielone na takie osady, o jakich myślę, dałyby zabezpieczenie dla 44.000 włościan. Gdybyśmy nawet dalej poszli i gdybyśmy potrafili, czego nie potrafimy, sięgnąć do tej ziemi, która wskutek swego kapitalistycznego ustroju staje się dla parcelacyi wprost nie do zdobycia, aż do latifundyów — i także tę rolę rozparcelowali, to i wówczas jest głód ziemi i ów głód wcale uśmierzony by nie był, a jakkolwiek poprawiłaby się struktura techniczno-gospodarcza naszych gospodarstw włościańskich, to się pytam, jak wyglądałaby wówczas struktura społeczna tego kraju

i cobyśmy zrobili z tą nadwyżką ludności, którą byśmy w ten sposób wypchnęli ze wsi do miasta? I ta myśl była już podniesioną, że rzeczą zdrowej socyalnej polityki jest, starać się o utrzymanie chociażby na najmniejszych parcelach tej rolniczej ludności na wsi, a to tem bardziej, że polityki socyalnej w tym kraju dotąd nie robili ani tego kraju naturalny reprezentant, ani tego kraju opinia publiczna, ani zjazdy ekonomistów i prawników polskich, ani publicystyka polska, tylko socyalną politykę tego kraju dotąd robił zawsze chłop i to nawet bez Privatdocentów z Berlina. On ją robił na podstawie tej ewolucyi społecznej, która mu nakazywała w chwili, kiedy przymierał, szukać nowych sposobów do zarobku w świecie nowym, aby raz zdobywszy pieniądz i mając naiwną i cudowną miłość tej ziemi, wracać na nią napowrót i kupić tam chociażby najdrobniejszy kawałek ziemi, by żyć w swej ojczyźnie. To była polityka społeczna, którą nieświadomie robił sam lud. On tę kwestyę postawił w całym swym związku od emigracyi aż do parcelacyi, a my spóźnieni, nieprzygotowani, przychodzimy później z wielkim apelem, z cyframi i stawiamy temu ludowi jakieś nowe programy społeczne, wskazując: Tyś to źle zrobił, tyś powinien był tworzyć wielkie zagrody. On i to zrobi i to znowu bez nas, drogą zwyczajnej ewolucyi. Będzie naprzód dokupywał po 1 m., a jak go nie stać i mniej, a potem może po 2 i 3, a tymczasem równocześnie z odbywającą się ewolucyą na wsi i z nowem przekształceniem myśli polskiej, z nowem uwarstwowieniem nowych pojęć, równocześnie odbywać się będzie dalszy postęp oświaty ludowej, oświaty fachowej, dalsze tworzenie szkół rolniczych i średnich i zawodowych, dalsze podnoszenie się tej całej wielkiej masy dotąd nieznających dróg obowiązków narodowych, a może i dalsze tworzenie przemysłu, jeżeli do tego zabiorą się tak dzielne jednostki, jakich kilka wśród siebie widzimy. Przecież tej myśli się nie wyrzekniemy, być może, że kiedyś stanie przemysł, który inne warunki polityczne wytworzy, inne warunki społeczne. Tylko to panowie, zrozumiejcie, że jedno jest wprost zależnem od drugiego, a wówczas dopiero być może, przyjdzie ta chwila, w której spełnią się, zresztą słuszne teoretycznie, idealne tezy dra Grabskiego, wówczas, jestem najgłębiej przekonany, będą powstawały po wsiach owe drobne, technicznie uzasadnione jednostki, średnie gospodarstwa. Ale za pomocą prohibitywnego ustawodawstwa takich rzeczy się nie robi. Życie nas nauczyło, że to tak nie bywa, bo w tem życiu biorą całkiem inne udział elementy. Dlatego śmiem najgoręcej przestrzegać przed uchwaleniem prohibicyjnych rezolucyi, zawartych w referacie p. Grabskiego, a nie stawiając żadnej tezy i nie wskazując na któryś z tu przedłożonych wniosków, jedno podkreślę: Ścisłe przestrzeganie tych reguł parcelacyjnych i sposobów techniki, które nam przedstawili wczoraj w znakomitych rzeczowo i świetnie stylowo wypowiedzianych uwagach referenci z Wielkopolski. Oni tam w walce ciężkiej z kulturnie wyższą jednostką i społeczeństwem i organizacyą, oni tam nabyli wprawy w sposobie kształtowania stosunków na wsi. Oni tam wskazali, któremi drogami my i tu chodzić mamy, a sama zmiana tej lub owej ustawy, którą w Galicyi posiadamy i ograniczenie ustaw o wolnem dzieleniu ziemi

w zamian za pewne bonifikacye, czy podkreślenie pewnych obowiązków, ta sama rzecz tej ewolucyi społecznej, której tu wszyscy jesteśmy świadkami, nie zmieni.

Zapewne to jest uwaga spóźniona, ale brak w tem zebraniu tego czynnika, który możeby się jednakże i znalazł i potrafił tu swe zdanie wypowiedzieć jasno i trzeźwo, tego, o którym my bez niego tu decydujemy — chłopa polskiego. Onby powiedział żywo, czego chce. A gdybyście zapytali go: Ty nie chcesz dzielenia ziemi, małego gospodarstwa, ty chcesz średniego gospodarstwa, chcesz być kmieciem, — to onby odpowiedział: Chcę być kmieciem, ale dziś nie mogę nim być. Ja do Ameryki chodzę. Tam zdobywam pieniądze i wracam. I gdybyście go tu mieli, toby powiedział, że »ja się położę, a nie pozwolę na przeprowadzenie jakichś prohibicyjnych zakusów, bo to jest moja przyszłość, boście mi panowie nie stworzyli innych warsztatów pracy i dokąd mnie wysyłacie? Napowrót do Ameryki. Ja dlatego pracował tam, by tu choć parę morgów ziemi zakupić«. I dlatego ta mądra, przewidująca, na wysokości współczesnej nauki stojąca metoda regulowania za pomocą ustaw prohibicyjnych z jednej strony, a z drugiej pewnych bonifikacyi, ta się w życiu nie zawsze da przeprowadzić. Ona jest sprzeczną z najgłówniejszym ideałem tego właśnie elementu, który panowie chcecie wbrew jemu samemu uszczęśliwić. Dlatego, ceniąc naukę, talent i wymowę, z jaką tezy pana Grabskiego były przedstawione, nie mogę się na nie zgodzić. (Oklaski).

Dr. Kolischer. Wobec wielkiej ilości mowców, zapisanych do głosu, nie będzie nawet tyle czasu, by zebrać choć krótki rezultat dyskusyi i dlatego proponuję zamknięcie dyskusyi.

Uchwalono.

P. Żukowski: Proszę panów, ja nie wiele będę miał do dodania Chciałbym jedynie wyciągnąć syntezę z dyskusyi, tak, jak ją pojmuję. Ta konieczność syntezy wydaje mnie się tem większa, iż mowca z zaboru rosyjskiego nic innego prócz teoretycznej syntezy postawić nie potrafi. My jeszcze jesteśmy bardzo daleko od czasu, by jakikolwiek wniosek mógł się zaczynać od słów: Wzywa się odpowiednie władze krajowe, lub nawet: »Wskazuje się pewien program«. Musimy przedewszystkiem zwracać pilną uwagę na pewną syntetyczną całość. My rozumiemy tę syntetyczną całość tak: Referat p. Grabskiego mojem zdaniem jest teoretyczną konstrukcyą bardzo ciekawego naukowo objawu, który znany jest prawie każdemu praktycznie, ale który naukowo teoretycznej dostatecznej doktryny nie ma. Tak, jak ja rozumię tezę p. Grabskiego, to ona się da sprowadzić do następujących postulatów: Jest w całej naszego ludu parcelacyi oprócz czysto zewnętrznych przyczyn ekonomicznych, jeszcze zewnętrzna presya pewnej społecznej siły, ekspanzya parcelacyjna jest zatem czemś, co przekracza zwyczajne warunki zewnętrzne ekonomiczne, nie da się pociągnąć pod tezę i doktrynę prawomyślnej ekonomii i jest wyrazem pewnej socyologicznej siły stanu włościańskiego, który obejmuje w posiadanie ziemię, niszcząc obecną formę agrarną tak, jak onego czasu stan szlachecki obejmował w stan posiadania ziemię, niszcząc istniejący wówczas agrarny stan średni. Jako wyjaśnienie bliższe

tylko społecznego kierunku, prof. Grabski podniósł, iż to jest nieuświadomionem dążeniem do stworzenia pewnego brakującego nam ogniwa układu agrarnego: własności średniej

Mamy zatem przed sobą objaw, który się, zdaniem referenta, ściśle zewnętrznemi przyczynami ekonomicznemi nie da umotywować, a potrzebuje pewnego wglądnięcia w istotę siły ludu polskiego. Ci, co zarzucili p. Grabskiemu cały szereg krytycznych uwag, zdaniem mojem w wielu rzeczach mają naturalnie słuszność. Sam powiem, że referent nie uwzględnił pewnych ekonomicznych, zewnętrznych przyczyn, które wynikają ze zmiany konstrukcyi celu. Już wczoraj było wskazane, iż w Galicyi forma drobnej własności, produkującej przeważnie mięso, ma pewną ekonomiczną przewagę nad produkcyą wielką, produkującą zboże. To samo bym mógł powiedzieć o Królestwie, naturalnie nie o mięsie. Dziś w międzynarodowym bilansie pozycya drobiu i jaj znaczy u nas w Królestwie o wiele więcej, niż pozycya ziarna, stanowczo przeważa w wywozie, z drugiej strony nie ma do nas przywozu z Rosyi drobiu i jaj, a jest olbrzymi przywóz ziarna. I to do pewnego stopnia może tłomaczyć naturalne dążenie do wytworzenia jednostek gospodarczych zyskowniejszych, wobec zmiany warunków na targu wszechświatowym.

Jest jeszcze inny pogląd, czysto ekonomiczny, który także był zwrócony przeciw referatowi, mianowicie, iż niewątpliwie nasz lud, nasz pracownik rolny sam dla siebie jest niejako przedsiębiorstwem. On sam eskontuje tę zyskowność, otrzymuje tę różnicę między swoim zarobkiem a swoim kosztem utrzymania, tę zyskowność, jaka w jego oszczędności znajduje wyraz. Bardzo słusznie p. Dzierzbicki twierdził, iż to się tłomaczy jego słabą siłą konsumcyjną i niskim poziomem życia. Ale mimo to, ekonomicznie pierwiastek ten jest i eskontowanie samego w sobie przedsiębiorstwa, tworzy dla niego ten specyalny kredyt na pracę, na którym opiera się kredyt parcelacyjny. Czy go daje bank włościański, czy go da gdzieindziej spekulant, w każdym razie mamy tu do czynienia z nowym pierwiastkiem: pracownik na roli jest dla tej roli źródłem pewnego dochodu.

Ale niewątpliwie te przyczyny ekonomiczne zewnętrzne, samego faktu potężnego objawu powszechnej parcelacyi nie wyjaśniają. Nie wyjaśniają dostatecznie nieraz rzeczywiście ciężką, niezmiernie ofiarną drogę, jaką lud nasz ziemię zdobywa. Ewidencye statystyczne tego nie okazują. Nie widać tego w rachunku i dlatego w rachunkach banku włościańskiego niema i nie może być tych szczegółów. Niewątpliwem także, iż sam w sobie ten proces wyniszczania się dla nabycia ziemi w wysokim stopniu nie odpowiada zwyczajom i pojęciom ekonomicznym. Pan Lewicki wskazał na to, że chłop chce posiadać ziemię, jakimkolwiekbądź kosztem i dlatego gotów ponieść wszelkie ofiary. Chłop okazuje w tem pewną specyalnie indywidualną duszę polską, iż dąży do własności posiadania ziemi, wbrew wszelkim wskazówkom i zasadom rachunków. Otóż wszystko to może być i słuszne, ale mnie się zdaje, iż zadaniem zjazdu polskich ekonomistów jest nietylko tego rodzaju oznaki uznać, nietylko w tej potędze społecznej naszą przyszłość widzieć, ale i tej potędze spo-

łecznej swą wskazówką, radą służyć, tej potędze społecznej dać własną miarę, jak kierować ten olbrzymi przypływ morza, w jakiem łożysku te olbrzymie siły skupić, by dały przyszłą podstawę wielkiej narodowej potęgi i budowy. (Brawa).

Stąd wniosek p. Grabskiego, mnie się zdaje, jest w swej zasadzie zupełnie słuszny, ta synteza, iż jest olbrzymia siła expansyjna w narodzie polskim, która potrzebuje zbadania, która potrzebuje wskazówki i oświetlenia jej dróg i sposobów. Mnie się zdaje, iż wobec tego słuszny byłby wniosek, nietylko dla stosunków galicyjskich i poznańskich, ale i specyalnie naszych, o utworzenie przy Akademii Umiejętności tego rodzaju instytutu, badającego stosunki agrarne we wszystkich dzielnicach Polski (brawa) — przedewszystkiem na gruncie pewnych naukowych wzorów i instytutu przygotowującego dla tej olbrzymiej siły społecznej wyraźne praktyczne wskazówki. Niech to panom nie zdaje się za śmiałem. 19 lat temu pamiętam, w tej sali tworzyliśmy bardzo ważne wskazówki, które odegrały wielką rolę w działalności banku ziemskiego w Poznaniu i które wywołały wielką ofiarność ze strony naszego społeczeństwa. Właśnie pod wpływem uchwały tego zjazdu instytucya ta miałaby w naszem społeczeństwie zakordonowem wiele poparcia, nawet finansowego, a zwłaszcza w chwili obecnej.

Otóż tu przychodzę do najważniejszej sprawy. Nasze społeczeństwo zakordonowe znajduje się w położeniu prawdopodobnie jeszcze niebezpieczniejszem, jak przed laty 19 społeczeństwo poznańskie. Idzie o nasz narodowy byt. Jakim sposobem znaleść drogę wśród przygotowującego się u nas niebezpieczeństwa, w jaki sposób skorzystać z siły społecznej dodatniej, aby ona nie poszła na manowce i nie pobłądziła, to jest niezmiernie ważne zadanie. Niewątpliwie nasze społeczeństwo do niego przygotowane nie było. Nie mieliśmy ani wyraźnego wskazania w kwestyi agrarnej, ani znajomości postulatów polityki agrarnej. Te rzeczy przygotować, uświadomić bezstronnemi badaniami naukowemi, jest zadaniem chwili niezmiernie ważnem. Podkreślam »bezstronnemi naukowemi« bez udziału politycznych wpływów, bez demagogii, z prawej, czy z lewej strony pochodzącej, tylko odpowiednio do sił naszego ludu, jego interesów. W przeddzień mego wyjazdu do Krakowa, jeden z rosyjskich mężów stanu bardzo się zainteresował pracami naszego zjazdu i prosił o przywiezienie prac, naturalnie nie dlatego, aby w nich się spodziewał jakiekolwiek wskazówki znaleść, ale chciał w nich szukać pewnego rodzaju politycznych wskazań dla swej tezy, którą mógłby wojować przeciwko antitezie. Kwestya agrarna w Rosyi upolityczniła się. To jest jej najważniejszą cechą.

Słyszałem tu wczoraj klasyczną cytatę, iż *latifundia perdiclere Italiam*, co najnowsza wiedza niekoniecznie potwierdza. Należałoby chyba sięgnąć do klasycznych wzorów, by coś podobnego znaleść do tego, co się dziś w rosyjskiem życiu społecznem dzieje. Tylko w starożytnym Rzymie widzimy tego rodzaju kwestyę agrarną, która począwszy od Tyberyusza Grachusa i następców jego w programie prowadzi do całego szeregu praw agrarnych i przewraca ustrój polityczny Rzymu, tworząc im-

peratorską, wojskową władzę. Nowsze programy tego jeszcze nie wysnuły, ale wobec zapowiedzi głodowych jest to logiką bardzo naturalną, że to wysnuć mogą. Otóż upolitycznienie kwestyi agrarnej dla Rzymu dało zmianę układu politycznego. Rząd rosyjski nie może ani liczyć na zabory na wschodzie, ani na razie na finanse. Otóż posługując się Rzymu przykładem, można niezmiernie wątpić, by to upolitycznienie kwestyi agrarnej w rzeczy samej posłużyć mogło na dobre masom ludowym, ich dobrobytowi, samodzielnemu ekonomicznemu istnieniu. Otóż na tę drogę wskazywać nie można. Przeciwko rozwiązywaniu kwestyi agrarnej na drodze demagogii czerwonej, czy czarnej, my dziedzice kultury zachodniej, my ludzie rozumiejący, iż nie może być kwestya społeczna pod wpływem walki o władzę decydowaną, musimy wystąpić. Musimy wybrać drogę odmienną. Tej właśnie przygotowanie widzę w stworzeniu instytucyi przy Akademii Umiejętności, któraby naszej przyszłej polityce agrarnej wskazała drogi. Zatem poddaję myśl, iż zjazd może, uznając całą wagę potęgi parcelacyi, jako objawu społecznego, uznając, iż występuje ona jako naturalny objaw ewolucyi, a zatem nie potrzebuje ani wzorów z góry, ani narzucania jakichkolwiek ustaw, — dla zbadania we wszystkich dzielnicach Polski warunków parcelacyjnych i społecznych, zjazd może uchwalić potrzebę stworzenia przy Akademii Umiejętności instytutu, badającego kwestyę agrarną we wszystkich dzielnicach Polski, na podstawach bezstronnych. To byłaby nasza odpowiedź w obecnem ciężkiem położeniu, kiedy nam grozi bardzo poważne niebezpieczeństwo. (Oklaski).

P. Dr. Daszyńska-Golińska: Mój przedmowca przedstawił kwestyę agrarną, a mianowicie kwestyę parcelacyi z jednej strony, jako kwestyę upolitycznienia naszych stosunków, jako konieczność przeciwdziałania anarchii, z drugiej strony chciał rzecz odwlec na daleką metę, byśmy dziś dopiero uchwalili instytucyę przy Akademii Umiejętności, któraby do przyszłego zjazdu badała stosunki i dopiero wtedy drogi postępowania wskazała. Sądzę, że i jedna i druga nie zgadzają się z potrzebami chwili. Pierwsze byłoby bezwątpienia zejściem na manowce z naszych obrad, które mają być czysto teoretyczne, a przynajmniej wedle możności ludzkiej trzymać się w granicach teoryi o tyle, o ile w naukach społecznych obracających się w zakresie kwestyi praktycznych i w chwili obecnej, wśród mas zelektryzowanych tem, co się dzieje za kordonem, a także tym objawem, jaki nam daje życie społeczne w Galicyi, taka objektywność czysto naukowa jest możliwą. Zupełnie nie negowałabym konieczności instytucyi naukowej, któraby badała wogóle kwestye ekonomiczne i wskazała praktyczne drogi, sądzę przecież, że o ile chodzi tu o obchodzącą nas kwestyę parcelacyi, ta droga bezwzględnie byłaby zbyt długą.

Przechodzę do samej rzeczy. Z pośród obrad dnia wczorajszego zastanowiła mnie teza przez p. Krzyżanowskiego postawiona i później podtrzymana jeszcze przez innych, mianowicie, że parcelacya ekonomicznym postępem nie jest, że możemy się spodziewać, iż popieranie parcelacyi, mianowicie włościańskiej, przyniosłoby nam uprawę, której rezultatem byłaby niższa produkcya ogólna z jednostki gruntu, niż do-

tychczasowa, co byłoby niewątpliwie niepożądanem. Przedewszystkiem zauważyłabym, że nietylko produkt ziemi, to jest produkt rolny, czy przemysłowy, jest dobrem ekonomicznem, ale największem dobrem ekonomicznem jest człowiek, jego zdolności i możność pracy. Sądzę, że umożliwienie pracy na warsztacie, któryby lepiej odpowiadał tym potrzebom, byłoby właśnie zbliżeniem do lepszego materyału ludzkiego, którego nasze społeczeństwo tak bardzo potrzebuje, a materyał ten byłby nietylko siłą podatkową, ale przedewszystkiem zadatkiem, że przyszłe pokolenia będą miały więcej siły moralnej, fizycznej i umysłowej, aniżeli dzisiejsze i że pokolenie przyszłe nie zejdzie do rzędu proletaryatu, ale że będzie złożone z intensywnie gospodarujących i pracujących ludzi, którzy istotnie z pracy swej mogą mieć już dla siebie korzyści ekonomiczne i że przyszłe pokolenie obywateli kraju będzie fizycznie, umysłowo i moralnie silniejszem, bo nie wychowanem w nędzy, Ale i to byłoby niepożądanem, gdybyśmy spodziewać się musieli, że parcelacya przyniesie nam ogólny rezultat produkcyi rolnej niższy od dzisiejszego. Nasza produkcya rolna w Galicyi i tak już stoi w tyle poza wszystkiemi krajami austryackiemi. W Królestwie jest może lepiej, ale sądzę, że i Królestwo nie góruje swą produkcyą nad zachodnią Europą. Kwestya nie przedstawia się jednak w ten sposób. Parcelacya przynosi tylko kierunek różny od obecnego gospodarstwa zbożowego. Już dziś kraje polskie zboża nie wywożą, więc gospodarka zbożowa musi zejść u nas na plan drugi, a przy rozroście gospodarstw włościańskich może bardziej upaść, ponieważ włościanin produkuje zboże nie na sprzedaż, tylko dla własnej potrzeby. Z rozrostem gospodarstwa włościańskiego i nowymi tegoż naddziałami spodziewać się należy, że w znaczniejszej mierze zarysuje się przejście od gospodarki czysto zbożowej do zwierzęcej i to ze specyalnym kiernnkiem, mianowicie, nie będzie to hodowla bydła opasowego, możliwa na wielkiem gospodarstwie, ale sprzedaż masła, mleka, hodowla drobiu, świń i t. d. A wszystkie te gałęzie gosdodarki zwierzęcej włościańskie gospodarstwo prowadzi bodaj lepiej, jak gospodarstwo większe, przez swą oszczędność, umiejętność zużytkowania każdego kawałka gruntu i każdego odpadka. Włościanin z bardzo małym nakładem pieniężnym i z wielkim nakładem pracy potrafi to wszystko zrobić, naturalnie, przypuszczam z góry, że społeczeństwo da mu pomoc w postaci zrzeszeń kooperatywnych, mleczarskich, maślarskich, rzeźni, chlewni zarodowych, wzorowych gospodarstw drobiowych i t. p. Kooperatywy maślarskie już nawet na naszym gruncie rozkwitają doskonale, np. w Rybnej. Jeżeli będzie wycieczka do Czernichowa, to radziłabym, aby tam zajechać i obejrzeć tę kooperatywę, stojącą pod patronatem kraju, która liczy 800 członków i świetnie się rozwija. W ciągu lat 4 zdobyła się na własny budynek i t. d. Poza tem właściwym dla gospodarstwa włościańskiego kierunkiem jest uprawa warzyw i owoców, które świetnie się rozwijać mogą pod miastami, a nawet i dalej, tu włościanin jest producentem bodaj jedynie powołanym do tego rodzaju produkcyi. W swoim czasie przedstawiłam to obszerniej w rozprawce »Własność rolna w Galicyi«, na którą muszę się tu powołać.

W tych jednak granicach zmian, sądzę, że nie potrzebujemy się obawiać, aby produkcyjność gospodarstwa, — w takim wypadku, jeżeli gospodarstwa włościańskie się rozrosną i jeżeli procent ziemi znaczniejszy znajdzie się w ręku włościan, niż to jest dziś, i nie tak bardzo przeważać będzie procent tych gruntów, które znajdują się w ręku wielkiej własności — produkcyjność była niższą. Przedewszystkiem okazało się, że w rolnictwie gospodarstwo wielkie nie zwycięży, ponieważ ani używanie maszyn nie stało się tam tak powszechnem, ani rozmaite warunki, które dają mu wyższość, miejsca nie mają. Natomiast narzędzia gospodarcze rolne ręczne, jak w gospodarstwie większem, tak samo i w mniejszem mogą być używane. Przytem jest nader korzystną kooperacya włościańska, owo zrzeszenie gospodarstwa z indywidualną produkcyą i indywidualną parcelacyą. A zatem, jeżeli przyznajemy, że parcelacya ekonomicznym postępem nie jest, ale nim być powinna, to przedewszystkiem zaznaczyć musimy, że naszem dążeniem powinno być starać się, aby się takim postępem stała. Stać się zaś nim może jedynie na drodze zorganizowania ruchu, który, nie powiem, aby dziś był nieświadomy, ale jest niedostatecznie uświadomiony, zarówno przez społeczeństwo, jak i samych parcelantów.

Otóż ten ruch, świadomy swych dróg, postawiony na zasadzie racyonalnej, poddany być musi organizacyi planowej, dążącej do ściśle określonego celu. Projekt takiej organizacyi postawił p. Grabski, z którego tezami zgodziłabym się, o ile są zasadnicze. Jednakże p. Grabski projekt parcelacyjny nieco inaczej pojmował, aniżeli większość pojmuje. Mianowicie chodzi mu o tworzenie nie własności drobnej włościańskiej, ale przedewszystkiem o tworzenie i podtrzymanie własności średniej, czyli postawienie na miejsce własności zarządzanej nieracyonalnie, źle prowadzonej, własności nowej. W naszych stosunkach bowiem, gospodarstwa od 100 do 150 hkt. a nawet od 50 do 60, jeżeli są blisko miast, są to już gospodarstwa średnie. Nasz włościanin zaś uważany być może za człowieka względnie zasobnego na 8 do 12 morgach. Zdarzają się jednak przykłady, że już na 5 morgach powstaje gospodarstwo samoistne. Znam wieś, której mieszkańcy przeważnie uprawiają warzywa i hodują nasiona, za zamożnego uchodzi tam posiadacz 5 morgów, gdyż cena morgi gruntu dochodzi do 4.000 koron. Nie mówię, by osada taka była ideałem, ale musimy brać pod uwagę nasze stosunki, naszą ogromną ludność rolną, nasz brak przemysłu, wychodźtwo i wszystkie warunki, które zmuszają do tego, by stwarzać większą ilość jednostek gospodarczych.

A zatem w projekcie p. Grabskiego zwróciłabym uwagę na to, że właśnie stworzone przez parcelacyę osady włościańskie poniżej 3 hkt. otoczone być powinny opieką, a nie wyłączone z pod regulacyi przez instytucyę czy to krajową, czy też prywatną koncesyonowaną. Słowem, ponieważ z parcelacyi powstają dziś osady drobne i w przyszłości prawdopodobnie takież powstawać będą, chodziłoby o to, aby każda taka jednostka, czy to w dobrych warunkach parcelacyi adjakcyjnej, czy to osada nowa, racyonalnie ukształtowaną i zagospodarowaną została. U nas

w Galicyi prawie każde gospodarstwo musi być traktowane indywidualnie; chodzi nietylko o pewne strefy, o okolicę, dla której jakaś uprawa jest więcej wskazaną od innych, ale przedewszystkiem o możność instruowania każdego właściciela takiej parceli nowej, w jaki sposób ma gospodarować. Powiedzą mi może, że to jest niemożliwe. Okazuje się, że tam, gdzie instruktorowie istotnie rozumieją swoje zadanie, to jest nie ogłaszają ogólnego kursu, na ogólny temat, ale przystosowują się do warunków miejscowych, jest to przecież możliwem, jeżeli z taką instrukcyą połączone jest lustrowanie późniejsze, jak to czynią kółka rolnicze, i wreszcie jeżeli włościanin znajduje kursa rolnicze, z których uczyć się może.

Co zaś do owych większych, 50—60—150 hkt. folwarków, któreby miały powstać z parcelacyi, sądzę, że nie mamy nawet dostatecznego materyału; bo pamiętajmy, że parceluje się własność średnią, że ona tylko do pewnego czasu parcelować się będzie. Nie wierzę w to, by cała własność średnia mogła być rozparcelowaną. Kiedy rozparcelowane zostaną słabsze jednostki, reszta będzie się mogła utrzymać, bo pozostaną jednostki lepsze. P. Grabski powinien wskazać, skąd wziąć ziemię na te średnie gospodarstwa. Jabym zwróciła uwagę na projekt p. Studnickiego, który chce sięgnąć aż do latyfundyów, któreby można czy to za przewodnictwem podatków progresywnych, czy inną drogą, skłonić do przejścia w inne ręce. Otóż obok podatku progresywnego istnieje jeszcze drugi sposób: oznaczenie maximum własności. Obawiam się, by nie powiedziano, że jest to szablon. Naturalnie, że łatwiej jest oddziałać zasadniczo na drobne gospodarstwa, niż na wielkie, jednak i to jest możliwe za pośrednictwem prawodawstwa (Australia). Co do tego punktu, że zakradłby się tu niewłaściwy szablon, to nie sądzę. To nie jest krajanie dowolne całości, ponieważ takie latifundyum najczęściej składa się z szeregu majątków, czyli, że są to jednostki stanowczo przeznaczone na to, by się kiedyś rozbiły. Jeżeli zatem takie maximum będzie ustanowione rozumnie, t. j. nie jakąś cyfrą, ale jakimś stosunkiem, jakiemiś cyframi od minimum do maximum, jakiemś wyodrębniemiem okolic z pewnymi warunkami przemysłowymi, to w takim razie o szablonie nie może być mowy. Otóż jeżelibym mówiła o wytworzeniu racyonalnego stanu średniego na wsi, to niewątpliwie projekt p. Grabskiego do tego się nadaje. Ale musielibyśmy przedewszystkiem znaleść ziemię na wykrojenie tych jednostek gospodarczych. Co zaś do parcelacyi to zdaje mi się, że w naszych stosunkach włościanin, dokupując 1 do 2 m., zaokrągla często swoje gospodarstwo, nawet przy tak małej ilości gruntu. A zresztą musimy brać pod uwagę ową masę ludu, która emigruje i powraca tylko w nadziei, że będzie mogła znaleść większy warsztat pracy, aniżeli go miała wyjeżdżając. (Oklaski).

Hr. Badeni: Kiedy komitet urządzający postawił na porządku dziennym kwestyę parcelacyi, to nietylko dlatego, że ta kwestya jest nadzwyczaj ważną i aktualną, ale także dlatego, że należy do tych, które są specyalnie teoretycznie przygotowane i mamy cały szereg poważnych naukowych rozpraw i niezliczoną moc artykułów o tem, tak, że u nas mniej więcej każdy, kto się tą kwestyą interesuje, miał już sposobność

się z nią zaznajomić, tak, że kwestya, jak się parcelacya przedstawia, mniej więcej jest znaną. I dlatego sądzę, że dyskusya będzie mogła stanąć odrazu na gruncie praktycznym, że nie będziemy się zastanawiali nad tem, czy istnieje i skąd się bierze, tylko co wobec niej robić, bo chociażbyśmy 10 dni obradowali, parcelacya jest i będzie: Otóż zdaje mnie się, że tę dysknsyę, która już dość długo trwa, trzeba na praktyczny grunt skierować. Są dwie drogi, któremi społeczeństwo może pójść: albo może się nią wcale nie interesować, ani przeciwdziałać, ani popierać, albo zająć stanowisko regulacyjne. Otóż zdaje mnie się, że pierwsza droga jest wykluczoną. Pozostaje tylko kwestya działania czynnego. Ponieważ nie można tej kwestyi parcelacyjnej traktować zupełnie apolitycznie — zawsze będzie ona miała polityczną przymieszkę, chociażby dlatego, że wschodnia część kraju nie jest jednolitą narodowo, a poczucie tego coraz więcej się tam rozszerza, tam parcelacya będzie zawsze miała charakter naruszający stan posiadania polski lnb ruski — więc dlatego zdaje mnie się, że społeczeństwo jako takie, sejm i wogóle czynniki polityczne w naszym kraju, tej parcelacyi pozostawić samej sobie nie mogą. Pozostaje tylko droga regulacyi na drodze ustawodawczej, czy na drodze administracyjnej. Otóż mnie zdaje się, że referat p. Grabskiego, który zawiera w sobie na ostatniej stronie rezolucyę, zdaje mnie się, że daje substrat dobry do dyskusyi. Otóż stawiam formalny wniosek, że, zważywszy, iż co do parcelacyi w Księstwie i pod zaborem prnskim mało gadają, a dużo robią i rady naszej nie potrzebują, pod zaborem rosyjskim stosunki te są skomplikowane i kwestya nie jest tego rodzaju, by módz dojść do jakichś konkretnych rezultatów, pozostaje tylko zabór galicyjski i stawiam wniosek, aby rozpocząć dyskusyę nad rezolucyami, postawionemi przez p. Grabskiego, które dają substrat do dyskusyi, a zarazem stawiam formalny wniosek, żebyśmy ewentualnie kwestyę emigracyi z porządku dziennego usnnęli, bo lepiej jedno dobrze skończyć, jak dwie rzeczy zaczynać.

Przew. Ochenkowski: Zdaje mnie się, że to jeszcze przedwczesne, jeszcze mamy dość czasu i nie wiadomo, jak jeszcze długo dyskusya trwać będzie, a zatem zdaje mnie się, że tego traktować jako wnioskn formalnego nie można.

P. Wysocki: Pod względem formalnym: Sprzeciwiam się, by tu nie traktować sprawy emigracyi, a wnoszę, by zapisani tu jeszcze mowcy o parcelacyi raczyli wybrać dwóch mowców jeneralnych.

(Głosy): To niemożliwe, muszą wszyscy mówić.

P. Słupski: Postaram się streszczać. Nie mogę się gubić w cyfrach, nie będę tu operował szczegółami, postaram się tylko uogólnić niektóre myśli. Sądzę, iż tak żywe zainteresowanie się sprawą parcelacyi przynajmniej w znacznej części zawdzięczamy programowi Dumy. Bardzo jednak trudno przypuścić, by ktoś wierzył w możność osiągnięcia rozdziału ziemi, a tem mniej, by było pożądane takie rozwiązanie tej kwestyi. Gdyby nawet był wykonalny rozdział ziemi i chociażby nawet miał wszystkich za sobą, to jeszcze daleko do tego i to półśrodek bardzo nietrwały, a w dodatku, jak zobaczymy, grożący ogłodzeniem reszty lu-

dności. Z drugiej strony trudno zaprzeczyć, że w zasadzie, jak do powietrza i wody, tak również i do ziemi każdy, rodząc się, przynosi z sobą jednakowe przyrodzone prawo. .Własność więc w tem znaczeniu jest tylko urządzeniem ludzkiem, które może upadać i powstawać, jak każdy przywilej. Ale cały ogół jeszcze na szczęście uznaje prawo jednostki do owoców osobistej pracy w najszerszem pojęciu, a dopóki na tym punkcie nie nastąpi jakaś zmiana, dopóki te owoce pracy naszej mogą być nawet dziedziczone, dotąd można bez szkody pozwolić na twierdzenie, że każdy ma do ziemi równe prawo. To tylko spór o formę, a stan obecny pozostaje niezmieniony. Przyrodzony tytuł do posiadania ziemi mógłby służyć tylko gdzieś w dziewiczych lasach, gdzie niema żadnego nakładu, a zresztą wszędzie trzeba tę ziemię poprostu kupić, jak się to obecnie dzieje. Zaznaczam, że zbyt mało uwzględniano tu czynnik przemysłowy, który przecież w silnym związku stoi z parcelacyą. Z przykrością zaznaczyć muszę pewne moje spostrzeżenie — będę się pesymizmu wystrzegał. Z całą przyjemnością uznałbym prawdziwość tej miłej sielanki, gdyby była prawdziwą: to wielkie przywiązanie chłopa naszego do zagonu. Nie neguję tego zupełnie, jednakże należałoby tu pewne zastrzeżenia zrobić. Niechętnie bym głosował za jakiemkolwiek bądź ograniczeniem swobody jednostki, mimo to jednak tym razem uważałbym za wskazane pewne jej ograniczenie, tej swobody, tak, jak ona bywa już ograniczoną ze względu na dobro ogółu np. przy sprzedaży lasów, przy budowie kanałów, kolei, gdzie jest pewne ograniczenie wolności. Tak samo rzecz się ma i z parcelacyą. Rozumie się, że przy wymaganiu dowodów uzdolnienia, musiałaby być daną sposobność nabycia wiedzy. Przez nieumiejętną uprawę ziemi, przez niedostateczne wykorzystanie ziemi, są ogromne straty. Prócz tego rodzaju kontroli państwa powinny innymi sposobami wpływać, przez wyznaczenie dla każdej okolicy minimum i maximum, coby miało być zależnem nietylko od zamożności, ale i od zaludnienia, a ta kwestya nie była zupełnie poruszoną. Nie wchodząc już w inne przyczyny, biorę w rachubę tylko niemożliwość podziału pracy. Niema wątpliwości, że dziesięciu razem pracujących może więcej zrobić, niż w pojedynkę. Z powodu więc małego zaludnienia Rosyi, tylko większy obszar może przynieść stosunkowy zysk, zbyt wielki nie może być znowu w całości wyzyskany. My również przy ocenie skutków parcelacyi wcale się nie liczymy z gęstością zaludnienia danej okolicy naszego kraju. Zbytnie rozdrabnianie może zatamować rozwój naszego rolnictwa. Za tem przemawiają także i inne względy moralnej natury. Na posiadaczach ziemi ciężą wielkie obowiązki narodowe i społeczne. Niebezpiecznie zatem oddawać je w ręce tych, którzy może nie zupełnie umieliby tym obowiązkom sprostać. Na to odpowiedź: dążność do rozbudzenia oświaty. Ale proszę panów, mówiąc tyle o oświecie, obawiam się, czy czasem za mało nie uwzględniamy drugiej jej strony. Zapominamy często, że oświata może się przeciwko społeczeństwu zwrócić, jeżeli będzie bez wychowania. Otóż na tę stronę wychowawczą za mało zwracamy uwagi. Co zaś do strony ekonomicznej, byłbym raczej za stworzeniem spółek gospodarczych na wspólny rachunek 5 do 10 głów, co najlepiej by się procentowało. Zwra-

cam tylko jeszcze uwagę na konieczność większego uwzględniania liczby mieszkańców i innych warunków przy uwzględnianiu minimum i maximum. Sprawa parcelacyi zupełnie się wiąże z przemysłem i prawie niepodobna pominąć przemysłu, bo zachodzi dość ścisły związek. Muszę też zaczepić o emigracyę. Różne czynniki składają się na szybkie podnoszenie się ceny ziemi i musimy je wziąć też pod uwagę. Nie przeczę, że w pewnych okolicach cena ziemi jest sztucznie wyśrubowaną i również może łatwo nastąpić jej upadek.

P. Sobieszczański: P. Żukowski podniósł, aby w kwestyi agrarnej utworzyć katedrę przy Uniwersytecie Jagiell.

P. Żukowski: Nie.

P. Sobieszczański: Duma postawiła wywłaszczenie ziemi. Wszystkie stosunki się pogarszają i tylko zniechęcają do posiadania ziemi. Prosiłbym, by zjazd wypowiedział się jasno, czy jest za wywłaszczeniem i upaństwowieniem ziemi, czy nie. A to będzie tem łatwiejsze, ponieważ wszyscy w 3 dzielnicach jesteśmy jednej myśli pod tym względem. U nas wywłaszczenie i upaństwowienie ziemi nie ma racyi bytu i bardzo byłoby dla nas dobrem, gdyby zjazd się zechciał do tego wyraźnie wypowiedzieć

Przew. Ochenkowski: My niestety się tem zajmować nie możemy.

P. Sobieszczański: Tu z zimną krwią mówi się o ustępowaniu średniej własności. Słyszeliśmy, że w Poznaniu jest 50 procent ziemi w rękach większej własności, a w Królestwie i Galicyi tylko 18.

Głosy: To nie jest ścisłe, tylko roli.

P. Sobieszczański: Otóż znajduję, że powodem upadku średniej własności jest tylko brak rolniczego wykształcenia. W Poznaniu nauczono się od Niemców gospodarować dobrze i tam się większa własność utrzyma. U nas tylko wykształcenie rolnicze i ekonomiczne może tę własność zabezpieczyć.

P. Suligowski: W dyskusyi były dwa punkta, co do których zdaje się prawie wszyscy się godzimy: 1. Jest skonstatowanym faktem, że parcelacya idzie i iść musi, jest procesem rozwoju, leżącego w ekonomicznych przyczynach, ale faktem nieuniknionym, z którym się liczyć potrzeba. 2. Punktem stwierdzonym zgodnie jest, że parcelacya idzie po bezdrożach, co poparto bardzo poważnemi danemi. Dodam do tego jeszcze, że parcelacya idzie po bezdrożach nietylko w Galicyi, ale często i w Królestwie. To są dwa punkty, co do których zauważyłem, że jest zgoda. Natomiast spostrzegłem zupełną rozbieżność, gdy szło o środki, za pomocą których można sprawę parc. ugruntować, uniknąć błędów przy procesie parcelacyjnym. Otóż chcę nawiązać do tych środków. Proces parcelacyi, t. j. sprawa, która dotyka nietylko interesów indywidualnych pojedynczych osób, ale to jest sprawa, która dotyka interesów ogółu. Przejście od jednej jednostki gospodarczej do innej, jest już sprawą, która obchodzi nietylko jednostki, ale całe społeczeństwo. Stąd zrodziło się od dłuższego czasu pytanie i kwestya, czy ta sprawa nie należy do tych, które nie mogą być pozostawione na los opatrzności, które nie mogą być

oddane na łaskę i niełaskę losu, że to jest właśnie sprawa, która wymaga udziału ogółu, która wymaga prawodawstwa. To jest wiadomem wszystkim, że istnieje już dziś w rękach państw więcej lub mniej udoskonalone prawodawstwo agrarne, które z różnych stron było traktowane. W rzędzie licznych tych spraw, parcelacya jest jedną cząstką spraw agrarnych i prawodawstwa agrarnego. Mamy nawet przykłady pewnego, już bardzo rozwiniętego, prawodawstwa agrarnego, specyalnie w dziedzinie parcelacyi w Niemczech.

Społeczeństwo za pomocą prawodawstwa ujęło tę sprawę w swoje ręce od samego początku. Gdy przychodzi do tego, żeby odsprzedać innym lub podzielić, trzeba mieć pozwolenie od społeczeństwa, konsens parcelacyjny, trzeba przedstawić plan parcelacyjny. Odpowiednia organizacya rozpatruje ten plan, czy on nie narusza interesów ogółu i nie przynosi im szkody i czy z tego wyniknie pożytek i — jak w Prusiech — odnośne władze stawiają żądania: Akceptujemy — powiadają — plan przedłożony, ale jeżeli chcesz ten plan wykonać, musisz przedewszystkiem te grunta wydrenować, trzeba je nawodnić, a dalej powiada: Te grunta prowadzą tu 30 nowych rodzin biednych. Szkoła, która tu jest, nie wystarcza, wprzód wybudujesz budynek szkolny. Kościół jest za mały i musisz go rozszerzyć, bo inaczej ci na parcelacyę nie pozwolimy. Otóż gdy istnieje taka organizacya, która to wszystko rozważy i powie: zgoda, ale wykonasz warunki — a w Prusiech musi się na to kaucyę składać — dopiero wtenczas rozpoczyna się akcya parcelacyjna. Ale sprawa się na tem nie zakończy. Niektóre działy są zazwyczaj obciążone pewnemi wierzytelnościami. Parcelujący musi przedtem każdą parcelę uwolnić od wszelkich ciężarów, by trzeci nie miał żadnych kłopotów. On musi uwolnić nawet wierzytelności towarzystwa kredytowego, bo grunt musi być zupełnie czysty i tak urządzony, by był rzeczywiście źródłem i podstawą bytu tej biednej rodziny, która tam ma żyć. Otóż tu przychodzi z pomocą państwo.

Dotąd w tej akcyi tkwi pewna opieka państwa, ale zarazem pewne ścieśnienie. W każdym razie z chwilą parcelacyi rozpoczyna się ze strony państwa pomoc. Mianowicie po zatwierdzeniu planu parcelacyjnego po udzieleniu konsensu i zwolnieniu z wierzytelności, zaczyna się pomoc ze strony państwowej. Przychodzą zatem parcelanci, mając w kieszeni 10 procent na ziemię. Czy mogą kupić? Mogą kupić, ale nie za cenę umówioną, bo jej nie mają, ale mogą kupić, jeżeli im się da możność kupna na rentę, płatną przez pewną ilość lat, 25 do 28. Otóż pozwolę sobie tu zrobić taką uwagę: właściciel oczywiście, gdy nawet dostanie taką rentę, to z tego pociechy mieć nie będzie. Tu przychodzi państwo z pomocą, z bankiem rentowym i on realizuje tę rentę. Zabezpiecza się listom rentowym, dochodzącym do bardzo wysokiego kursu, pierwszeństwo hypoteczne i w ten sposób właściciel ma wolne ręce. Otrzymuje fundusz, jakiego potrzebuje, spłaca wierzycieli i otrzymuje resztę, a parcelant, który ma płacić, płaci rentę do rąk państwa, bo państwo pokrywa i obciąża jego hypotekę. Renta obliczona jest na $4^0/_0$, $3^0/_0$ na procenta, a reszta na koszta administracyjne i amortyzacyę. W ten sposób akcya

parcelacyjna odbywa się przy uszanowaniu interesów ogółu, prawidłowo i normalnie, a jednocześnie z wielkim pożytkiem nawet dla jednostek zarówno tych, które sprzedają, jak i tych, które kupują. Celem przeprowadzenia tych zarządzeń, muszą istnieć odpowiednie władze. W Prusiech istnieją komisye jeneralne, które nie pozwalają na zatwierdzenie planu i wydanie konsensu bez zadośćuczynienia warunkom potrzebom ogółu. Istnieją banki rentowe, które realizacyę finansową interesu załatwiają.

W Galicyi zrobiono już krok bardzo poważny: włości rentowe. Sprawę sprowadzono na drogę, gdzie państwo, społeczeństwo przychodzi z pomocą, za pomocą rentowych listów. Zrobiono w Galicyi wiele innych rzeczy, pominę szczegóły, kółka rolnicze i t. d. Rozumie się, że uzdrowienie stosunków wymaga różnorodnych środków działania. W Galicyi zrobiono bardzo poważny krok naprzód. Skutki i rezultaty oczywiście nie mogą się jeszcze okazać. Dodać tylko muszę, że to, co zrobiono w Galicyi, dalekiem jest jednak jeszcze od wytworzenia prawodawstwa agrarnego w dziedzinie parcelacyi i jeżeli Galicya będzie chciała w tej sprawie coś trwalszego zrobić, będzie musiała wejść na tę drogę i stworzyć takie agrarne prawodawstwo. Rozumiem trudności, bo prawdopodobnie niektóre kwestye będą musiały zyskać zezwolenie aż Rady państwa, nie wszystko będzie mógł uchwalić Sejm. Rozumiem trudności, bo będą przeszkody i zewnętrzne, a może i wewnętrzne, ale bez względu na to, jeżeli idzie o rzecz, ta droga jest konieczną. Oto jest pierwszy, najkonieczniejszy postulat.

Co się tyczy Królestwa, w dziedzinie prawodawstwa agrarnego, nic dla nas nie zrobiono; powstały zresztą pewne instytucye z innej strony i z innych pobudek, nie ze stanowiska potrzeb agrarnych, krajowych i społecznych, ale ze stanowiska politycznego, ze stanowiska zabezpieczenia ziemi włościanom. Nareszcie zrobiono bank włościański, Ten bank jednakże to nie jest wcale nawet dotknięcie sprawy parcelacyi, to jest tylko nadanie pewnej instytucyi możności stanowczego wpływu. Ale swoją drogą tej czynności, którą ten bank spełnia, poza obrębem dostarczania funduszów, żadna inna idea nie wiąże. Że ten włościanin będzie tam miał żyć i istnieć, to nie wchodzi w rachubę, że tam potrzeba wydrenować, nawodnić, szkołę rozszerzyć, to o tem nikt nie mówi. Tak więc w Królestwie w sprawie parcelacyi stoimy gorzej, niż w Galicyi, bo Galicya zrobiła ten ważny krok, o którym my zaledwie w dalekiej przyszłości marzyć będziemy. Nie potrzeba się trudzić, trzeba będzie przedtem zdobyć autonomię i mieć prawo stanowić ustawy.

Tak stoi ta sprawa u nas w zaborach polskich. Pod zaborem pruskim, gdzie rzecz ta jest najwięcej naprzód posunięta, to tam pod względem zasad prawodawstwa agrarnego jest lepiej. Ale znowu tam to dobre prawodawstwo, które jest w zasadzie dobrem, jest zamącone przez myśl polityczną i przez specyalne uchwały sejmu pruskiego przeciw Polakom, tak, że to, coby mogło się wydawać najdoskonalszem, paraliżuje się przez inne zewnętrzne pobudki. To jest nasze położenie we wszystkich trzech dzielnicach w tej sprawie parcelacyi. Najmniejszej nie może ulegać wątpliwości, że, pragnąc jednostce dać dobre warunki działania, mamy prawo

parcelacyę uregulować przez prawodawstwo agrarne. Ze wszystkich projektów, które tu były czynione, śmiem zwrócić uwagę na projekt pana Rychłowskiego. Wydaje mnie się, że w nim są myśli i wyrażone wnioski, które istotnie prowadzą do celu. P. Rychłowski podniósł, by kontrolować wszelkie przedsiębiorstwa parcelacyjne. To bardzo ważne i to znajduję u dra Grabskiego w jego referacie w ostanim punkcie o planie parcelacyjnym. Tylko mojem przekonaniem, zupełnie w zasadzie zgadzając się na to, co p. Rychłowski i Grabski powiedzieli, uważam, że i to jeszcze nie wystarcza, że zjazd, pragnący skierowania tej sprawy na lepsze tory, musi tu w tym punkcie postanowić coś więcej. Musi w tym punkcie powiedzieć, że zachodzi potrzeba ustalić w drodze prawodawczej zasady wydawania konsensu parcelacyjnego. Zjazd musi jeszcze powiedzieć, że zachodzi potrzeba ustalić w drodze prawodawczej zasady i sposób prowadzenia samego procesu parcelacyjnego, bo to dopiero pouczy społeczeństwo, czego ono na prawdę powinno pragnąć.

W miejsce pierwszego punktu wniosków p. Rychłowskiego należy uchwalić potrzebę ustalenia w drodze prawodawczej zasad wydawania konsensu parcelacyjnego i potrzebę ustalenia sposobu przeprowadzania procesu parcelacyjnego. Z dalszymi punktami 2 i 3 zupełnie się godzę. Dalej p. Rychłowski podniósł kwestyę, że powinno się liczyć z lokalnymi stosunkami (w p. 4); takie instytucye lokalne muszą powstać. W ten sposób łącząc się z końcowymi 2 punktami p. Rychłowskiego proponuję tylko zjazdowi, by zechciał uchwalić jako wniosek te pierwsze wnioski, które powyżej przytoczyłem. Wreszcie p. 5. Także nie mam nic przeciwko temu. Co więcej, prawodawstwo parcelacyjne agrarne, najrozumniejsze i najlepiej przeprowadzone, jest w tej sprawie najwięcej zawiłe i skomplikowane i nigdy nie wyczerpujące. Z tą pomocą można przychodzić tylko fakultatywnie, ale ona nie powinna mieć nigdy zamiaru wyłączenia akcyi, opartej szczególnie na zrzeszeniu się indywidualnem. Oczywiście tę rzecz postawił p. Rychłowski zupełnie słusznie. (Brawa).

P. Biederman: Poruszę tylko kwestyę, która spraw poznańskich dotyczy. Dr Grabski powiedział, że każdego parcelanta uważa za człowieka, któremu obcy jest każdy ideał, któremu idzie tylko o interes. Otóż od r. 1902 udało mnie się na własny rachunek nabyć 113.000 m., z tych w Poznańskiem jest 47.550 m., w Prusiech zachodnich 6.500, na Śląsku circa 13.000, razem circa 113. 340. Z tych wykupiono od Polaków 38 500, a z rąk niemieckich 74. 845 m. [1]). (Oklaski). Wszystkie te majątki, 113.000 m. wyszczególnione są każdy z osobna, by dyrekcya banku ziemskiego w Poznaniu mogła kontrolować, wszystkie są w rękach polskich i mam nadzieję, że się utrzymają w nich. Więc są-

[1]) Mowca rozdał obecnym na sali imienny wykaz majątków, nabytych przez dom bankowy Drwęski i Langner (Marcin Biedermann) w Poznaniu wraz z mapką W. Ks. Poznańskiego, Prus zachodnich i Śląska przedstawiającą geograficzne rozmieszczenie nabytych majątków. Wedle uwagi dołączonej do wykazu z nabytych przestrzeni rozparcelowano 11.694 morgów (magdeburskich) — 339 parcelantom. (Red.).

dzę, że nie można tak uogólniać, nie można twierdzić, że każda parcelująca jednostka jest człowiekiem bez ideału, że niczem innem nie powoduje się, jak tylko chęcią zysku.

Co do parcelacyi samej niech panowie sobie przedstawią, że nie jest ona w Poznaniu tak bardzo łatwą. Ona jest jeszcze trudniejszą przez utrudnienia ze strony polskiej. A mianowicie żadna jednostka u nas nie może się podjąć parcelacyi bez konsensu ogółu. Jeżeli raz znajdzie się jednostka, której się uda przez podejście uzyskać jakiś majątek, to mogę zapewnić, że za pomocą opinii publicznej, prasy, taka jednostka ginie. To tylko raz może się zdarzyć, ona jest potem niemożliwą. Pod tym względem parcelacya nasza opiera się na zdrowych warunkach. Nie wiem, jak w Galicyi i Królestwie, by o tem módz mówić, mówię tylko o Wielkopolsce. Parcelacyę uważam jako dzieło już dokonane, a nie na rozpoczęciu, bo majątki dzisiejsze wskutek nadwyżki ceny są tak drogie, że już banki parcelacyjne, chociażby się wysilały, nie są już w stanie kupić większego majątku, zaś mniejsze majątki są wykluczone, bo to tylko wypadek nadzwyczajny, by go można podzielić. Zaś parcelacya nasza jest o tyle zdrową i normalną, że u nas nie sprzedaje się majątku z biedy, wykluczoną jest potrzeba sprzedaży. Banki nasze płacą cenę dobrą, zasób pieniężny jest znaczny, co zawdzięczamy wychodźctwu ludu naszego. — Gdyby go nie było, banki ludowe nasze nie starczyłyby i z tego powodu parcelacya nie byłaby możliwą. Zachodziłoby więc pytanie — i nader aktualne, bo parcelacya całkiem ustaje — co się stanie z naszymi bankami parcelacyjnymi? Jedyna odpowiedź, że nasze banki parcelacyjne mimo to czeka zawsze szczytne zadanie, a są one niemal w każdem mieście powiatowem, że będą miały za zadanie czuwania w danym wypadku nad tem, ażeby majątek nie przeszedł w obce ręce. Ich zadaniem będzie przeszkodzić temu, czy to za pomocą kredytu czy inaczej, a bank ziemski pozostanie jako kontrola wszystkich tych banków. (Oklaski).

III posiedzenie Sekcyi ekonom.

Dr K o l i s c h e r: Pragnę nawiązać do referatu p. Grabskiego. Pan Grabski stara się przedewszystkiem dojść powodów parcelacyi, żeby później na tej podstawie módz twierdzić, że parcelacya nie jest rzeczą naturalną, że jest rzeczą sztucznie wywołaną przez agitatorów, aby dalej módz, stwierdziwszy dodatnie i ujemne strony parcelacyi, wskazać środki zaradcze, któreby parcelacyę mogły ograniczyć. Otóż pragnę wyrazić me zdanie co do niektórych twierdzeń p. Grabskiego. Zdaje mnie się, że parcelacya specyficznie polską lub galicyjską nie jest, że nie tylko tu, ale wszędzie tam występuje, gdzie w ogólności stosunki agrarne prą do pewnej przemiany wielkiej własności na drobną. Znana jest np. w Niemczech z początkiem wieku XIX i we Francyi — atoli może to jest nie bardzo trafne zestawienie wobec tego, że stosunki agrarne Francyi były uregulowane przez rewolucyę. W Anglii stanu chłopskiego niema. Więc wnioskuję stąd, że twierdzenie p. Grabskiego, jakoby parcelacya była czemś specyalnie polskiem, nie jest zupełnie zgodne z prawdą. P. Grabski opa-

truje powód parcelacyi w pewnem nieświadomem dążeniu stanu chłopskiego do stworzenia własności średniej. Jest ono z jednej strony niezawodne, z drugiej zaś skutki tego dążenia są wręcz przeciwne. Otóż mnie się zdaje, że do wyjaśnienia danego zjawiska nie trzeba nawet takiego nieświadomego dążenia; wystarczy przypomnieć, że chłop od wieków jest przywiązany do ziemi, jej pragnie, że tylko czeka chwili, któraby pozwoliła zaspokoić te dążenia.

Momenty takie zaszły w ostatnich dwóch dziesiątkach lat w Galicyi. Jestto przedewszystkiem po stronie wielkiej własności indemnizacyjna propinacyjna, spekulacya w całych folwarkach, likwidacya, która się w tem objawiła, że zwiększyła się raptownie ilość licytacyi folwarków i ilość dóbr zakupionych przez instytucye finansowe. Później z drugiej strony weszła w grę emigracya i owe miliony koron, które od 10 lat corocznie wpływają z Ameryki północnej do kraju. Te momenty były zupełnie wystarczające, aby w danym razie parcelacyę wywołać. Co do ceny ziemi śmiem twierdzić, że tu objawia się zupełnie to samo prawidło, które się objawia w każdym obrocie towarów, bo pomijając wszelkie etyczne momenta, jeżeli z jednej strony jest podaż ziemi ograniczona, a z drugiej strony jest silny popyt za tą ziemią, to krańcowa granica ceny przesuwa się ustawicznie ku górze, to znaczy, że nie popyt rozstrzyga o tej górnej cenie, ale podaż, t. j. że cena idzie ustawicznie w górę i cena, względnie sąd wartościowy dla morgi ziemi folwarcznej zastosował się do ceny ziemi parcelacyjnej. Z tegoby wynikało, że nie cena podziałała na parcelacyę, ale raczej parcelacya sama na cenę. W tej cenie jest poniekąd remedium parcelacyi i po większej części parcelacyi spekulacyjnej, bo ostatecznie cena ziemi musi dojść do takich granic, że wszelka spekulacya okaże się wątpliwą. Możnaby więc powiedzieć sobie, że dając spekulacyi pewien czas do harcowania, doszłaby ostatecznie do takich granic, że sama w sobie musiałaby upaść względnie musiałaby się ograniczyć. Jest jednak obawa, że czasokres ten byłby za długi, byłby połączony z przesileniem agrarnem i gospodarczem i nawet z pewnym rodzajem przesilenia finansowego. Dlatego końcowe wywody ref. Grabskiego są uwagi godne i zdaniem mojem powinny być przyjęte. Idzie jedynie o to w sprawie przymusu planów parc., aby środka tego nie uważać za środek prohibicyjny, ale bardziej za środek regulacyjny. Zaś co do stworzenia kredytu regulacyjnego jestem za tem, aby nie składać nowego ciężaru na barki kraju, ale by sprawę tę pozostawić kapitałowi prywatnemu, pod nadzorem kraju, ewentualnie stworzyć instytucyę taką, z którejby kraj brał udział.

Dr B a t t a g l i a: W rozpatrywaniu przyczyn zjawiska parcelacyjnego w dotychczasowej dyskusyi więcej wysuwały się na pierwszy plan przyczyny socyologiczne, następnie momenty chwilowe, niejako sztuczne, a może za mało słyszałem o przyczynach wybitnie i ściśle ekonomicznych, a mianowicie o przeludnieniu, które objawiając się na terenie naszym, jako objaw już od dłuższego czasu u nas stały, jest niewątpliwie pierwszą i główną przyczyną ruchu parcelacyjnego. To przeludnienie polega właśnie w tem, że środki do pracy mniejszej własności i wydatność

jej produkcyi nie są wystarczające na wyżywienie rosnącej rodziny. Przyczyna ta jest równocześnie przyczyną ruchu parcelacyjnego, jak jest przyczyną równolegle innych objawów, między innymi także i emigracyi. Parcelacya z takiej przyczyny się wywiązująca, to bardzo znaczne i nagłe ciśnienie warstw włościańskich w kierunku opanowania coraz więcej przestrzeni należącej obecnie do większej własności, które musi z konieczności mieć taki charakter i te ujemne strony, które współdziałały przy wytworzeniu tego ruchu parcelacyjnego pod względem ekonomicznym, toteż parcelacya musi nadal zachować typ karłowego gospodarstwa.

Taka parcelacya musi być przyczyną tego, że wydatność produkcyi, że zagospodarowanie tych obszarów ziemi, nie podnosi się wartościowo ale spada. To jest objaw konieczny i objaw zupełnie żywiołowy. Szeroka ta parcelacya nawet w tych warunkach jest koniecznością ekonomiczną, nie pozbawioną dodatniej strony, jest wentylem bezpieczeństwa, umożliwia ona czasowo tej rosnącej ludności włościańskiej znalezienie pewnego niezbyt znacznego rozszerzenia warsztatu ekonomicznego. Ale popatrzmy się na dalszą metę. Jeżeli weźmiemy ruch parcelacyjny jako część całego życia ekonomicznego, to powoduje on marnowanie kapitału przez wyśrubowanie ceny ziemi do granic nieodpowiednich, ponieważ obniża się wydajność produkcyi. Ta nadwyżka kapitału wracającego z Ameryki, która idzie ponad realną wartość ziemi w parcelacyi, ta nadwyżka idzie na marne. Gdy ruch ten parcelacyjny ze swoimi wszystkimi ujemnymi objawami jest koniecznością całokształtu stosunków gospodarczych, jest czemś zupełnie naturalnem i żywiołowem, sądzę, że środki administracyjne, środki ustawodawcze, zmierzające do uregulowania tego ruchu, wielkiego pod tym względem dać nie mogą rezultatu. To są tylko palliatywa. Jakkolwiek przeto nie jestem im zasadniczo przeciwnym, jakkolwiek może to pewne korzyści przynieść, jednakże istotnej przyczyny złego nie usuwa i zawsze będziemy wobec sytuacyi, że ów proces żywiołowy zrobi przedtem tak kolosalne postępy, jak zrobił w ostatnich latach, że to karłowacenie rolnictwa utrzyma się bardzo długo, zanim młyn urzędowej maszyny pocznie mleć w kierunku ekonomicznej regulacyi ruchu parcelacyjnego.

Przypatrzmy się zachodowi, społeczeństwom zachodnim, zastanówmy się nad tem, dlaczego tam niema z jednej strony tego ciśnienia warstw włościańskich w kierunku rozbicia większej własności, dlaczego tam odporność większej własności jest większa. Cały szereg przyczyn tam na to się składa. Ale niewątpliwie w rzędzie tych przyczyn dwa momenty górują, bardzo znaczną rolę odgrywają momenta, które i u nas kiedyś będą zaporą parcelacyi nieracyonalnej, staną się podkładem dla parcelacyi racyonalnej. Tym momentem najwybitniejszym w krajach zachodnich jest inny kierunek odpływu dla rosnącej nadmiernie ludności włościańskiej, rozwój wielkiego przemysłu. Drugim momentem jest większa wydatność produkcyi wiejskiej rolniczej, wynikająca z pewnego kierunku tej produkcyi, kładzie się nacisk nie na gospodarstwo zbiorowe, ale idzie się w kierunku gospodarstwa zwierzęcego. Także poziom fachowy, kwalifikacye osobiste, nietylko fachowe, ale ogólno-gospodarcze jednostki pracującej na roli są o wiele wyższe jak u nas. Te wszystkie momenty, jeżeli

u nas zaistnieją, to dopiero wtedy można będzie usunąć najważniejszy moment, który sprawia, że parcelacya u nas jest taką, jaką jest, i będzie właśnie wówczas stworzony podkład i możność do wytworzenia średnich gospodarstw włościańskich i do utrzymania części średniej własności większej. Jednakże z tego nie wynika, abyśmy odnośnie do faktu samego parcelacyi bezpośrednio nie mieli działać. Takiem działaniem możemy ujemne objawy wprawdzie nie usunąć w zupełności, ale możemy je złagodzić, i taka akcya, idąca równolegle do akcyi zmierzającej do rozwoju wielkiego przemysłu i do podniesienia technicznego gospodarstw, niewątpliwie pożytek przynieść może. W tej mierze zgadzam się z p. Kolischerem i stoję na tem samem stanowisku, jestem za regulacyą parcelacyi, jestem za społeczną kontrolą, za wpływem takim, któryby pewne rażące niekorzyści gospodarcze mógł usunąć. Jednakże nigdy absolutnie nie byłbym za tego rodzaju prowadzeniem owej regulacyi, któryby się równał prohibicyi, ponieważ byłoby to zamknięciem jednego z najważniejszych wentylów bezpieczeństwa, które tej nadmiernie rosnącej ludności włościańskiej pozostają. Z tego wynika facit, że akcyę w kierunku ustawodawczym i administracyjnym, stwarzającą tę kontrolę publiczną, akcyę taką należy inicyować i popierać, ale równocześnie te momenta wynikające z przyczyn istotnych ekonomicznych parcelacyi, te momenta powinny sprawić, że traktując o sprawach parcelacyi sejm i wydział krajowy powinny równocześnie ciągle mieć na myśli, że droga do usunięcia ujemnych stron tego objawu prowadzi przez rozwój wielkiego przemysłu i uprzemysłowienie gospodarstw rolniczych. (Oklaski).

P. Popławski: Zrzekam się głosu.

P. Badeni: Ja nawiązuję do bardzo słusznych słów p. Battaglii. Rzeczywiście wszelkie środki, które on nam wskazał, są bardzo słuszne, ale są, jak sam powiedział, bardzo powolne, a sprawa jest pilną, nagłą, a nawet powiem — jesteśmy spóźnieni. Parcelacya już dość długo na naszych niwach się rozwija, a myśmy robili bardzo mało i jeszcze ciągle jesteśmy w stadyum naradzania się nad przyczynami. Otóż zdaje się mnie, że najbliższą jest rzeczą zastanowić się nad tem, co teraz robić należy i jakie stanowisko zająć wobec tego ruchu, który się absolutnie zmienić nie da. Obowiązkiem naszego społeczeństwa — mam na myśli Galicyę — i czynników miarodajnych jest w dwóch kierunkach rozwinąć działalność wobec parcelacyi, wychodząc z założenia zupełnie realnego, że parcelacya ta jest rzeczywiście i że dzieją się nadużycia, że ta parcelacya nie odbywa się w sposób racyonalny, praktykowany w W. Ks. poznańskiem, przedstawiony przez referentów. Otóż przedewszystkiem należałoby skierować działalność społeczeństwa w kierunku uregulowania prawodawstwa. Wśród galicyjskiej ludności włościańskiej jest popęd do kupywania ziemi, popęd silny, elementarny, a dzięki emigracyi do Ameryki ludność zasobną jest w kapitały, ten prąd elementarny może się urzeczywistnić. Jedno popiera drugie. Wskutek tego parcelacya ciągle wzrasta i jej nie zatrzymamy. Ale o to idzie, by te dwie strony: chłop i ten większy właściciel, dla którego parcelacya jest nieraz rzeczą zbawienną, aby z jak największą korzyścią ten interes mogli przeprowadzić. Otóż obowiązkiem na-

szego prawodawstwa jest w tym kierunku działać, aby te dwa czynniki do siebie zbliżyć, by przedewszystkiem spekulacyę, obliczoną wyłącznie na zysk, o ile możności usunąć. Tu wskazuję na rozprawę prof. Jaworskiego. Należy o ile możności starać się pośrednictwo między większą i małą własnością usunąć, aby dla obu stron tem interes jak najkorzystniej był rozwikłany. To jest najpraktyczniejsze i najbliższe nasze zadanie, a usiłowanie powstrzymania parcelacyi byłoby pracą zupełnie daremną, bo my jej nie stworzyli i jej nie powstrzymamy. Otóż zdaje mnie się, że pierwszym naszym obowiązkiem wobec społeczeństwa jest uregulować sprawy drogą ustawodawstwa. Chciałem tylko wskazać, że powinniśmy się jasno oświadczyć i uznać za najbliższy nasz obowiązek, uregulowanie pośrednictwa i stworzenie warunków takich, by parcelacya odbywała się z największą ekonomiczną korzyścią tak dla potrzebującego ziemi, jak i dla drugiej strony.

P. Męciński: Jeżeli pozwalam sobie zabrać głos, to czynię to dlatego, że znam część kraju, w środkowej części zachodniej Galicyi, powiatów 6 czy 7, Tarnów, Brzesko, Dąbrowę, Pilzno, Mielec, Jasło. Te cyfry, które tu przytoczę, odnoszą się głównie do parcelacyi w tych właśnie powiatach. Miałem sposobność przekonać się naocznie, jak tam ta rzecz odbywała się w praktyce, stworzyć sobie wyobrażenie i pojęcie, co i jak działać by należało, aby na przyszłość powstrzymać tu i owdzie odbywającą się dziką parcelacyę. Sądzę, że jakkolwiek ku naszej radości zebrani tu jesteśmy z wszystkich trzech zaborów, to jednak postawić zasad i teoryj ogólnych, któreby równie dobre były i odpowiednie w Galicyi, Poznańskiem i Królestwie, nie można, bo niestety nieszczęsna przeszłość nas rozdzieliła, poszliśmy pod rozmaite prawa; rozmaite jest ich wykonanie i jak długo pod ich panowaniem żyjemy, trzymać się ich musimy. Inne są więc warunki w każdym z zaborów. Najlepiej, najlogiczniej rzecz ta została poprowadzona w Poznańskiem. Stwierdzić należy na chwałę naszych rodaków z Poznania, że prowadzili tę akcyę wtenczas, kiedy mieli do walczenia z ciągłemi zaporami, stawianemi przez rząd pruski i kiedy walczyć musieli z tak potężną instytucyą, jak instytucya kolonizacyjna. Warunki parcelacyi w Królestwie znam niesłychanie mało Starałem się informować, ale tam niema nawet dat dokładnych statystycznych. Na czem się więc oprzeć, jeżeli się nie wie, jakie przestrzenie zostały rozparcelowane, w jakich warunkach, jakie przestrzenie nabywają pojedynczy itd. Sądzę więc, że należy posłuchać, co mówią rodacy nasi z odnośnych zaborów, a każdy z nas powinien mówić o tem, co widzi u siebie, na własne oczy i co jest w stanie udowodnić.

Sądzę, że każdy wśród nas, który nie zna zupełnie naszych stosunków, który nie wie, co się w tej prowincyi dzieje, to możeby sobie pomyślał, że parcelacya ma się dopiero zacząć, że to są rzeczy zupełnie nowe, że chcąc zaczynać, stawiamy pewne postulaty, pewne warunki i powiadamy: Oto na tych warunkach i temi drogami iść mamy. Ale tu u nas parcelacya jest w pełnym toku. Byłbym w stanie wykazać powiaty, w których zaledwie 2 czy 3 obszary dworskie nietknięte zostały. Więc trzeba teoryę stosować do danych warunków, liczyć się z tem, bo

nie jest zadaniem polityki socyalnej stawiać czysto teoretyczne twierdzenia, mówić, coby było najlepszem, tylko zadaniem jej jest stać na gruncie realnym, liczyć się z danymi warunkami i do nich się stosować, odnośnie do nich stawiać postulaty ekonomiczne i żądać pewnych prawnych zabezpieczeń ustawowych itd. słowem w tej kwestyi, jak w każdej innej, trzeba chodzić po ziemi, a nie latać po obłokach.

Powiada p. Grabski w referacie, że złe są gospodarstwa karłowe i powinny być tylko o większych przestrzeniach. O ile to jest indywidualnem przekonaniem p. Grabskiego, to dobrze. Ale indywidualne przekonanie każdego z nas nie wchodzi w grę, bo np. mojem jest, żeby się utrzymał dwór, jak był niegdyś, żeby z niego szedł dobry przykład poszanowania dla tradycyi przeszłości, żeby z niego płynęła wiara w lepszą przyszłość narodu — tu indywidualne przekonanie nic nie robi. Trzeba się liczyć z tem, co jest. Otóż stworzenie gospodarstw większych 50—60 hkt. jest dziś absolutnie na wielką skalę niemożliwe, tj. może tu i ówdzie być, ale en masse to są rzeczy niemożliwe, bo jak żądać od tego chłopa naszego, żeby kupował 30—40 m., kiedy ma pieniądze tylko na dwa. Dobrzeby było, żeby była zamożność tego stopnia, ale to są rzeczy niemożliwe. P. Grabski daje na to receptę. Gdyby morg był po 150 K., to za 1500 K. kupiłby 10 morgów, ale że jest po 750 K., kupuje tylko dwa. To jest jedyne cyfrowe obliczenie, z którem się zupełnie zgadzam. Tylko u nas w Galicyi nie ma już tych okolic, gdzieby był morg po 150 K., w największych górach i tam płacą już daleko więcej i mógłbym zacytować przykłady, gdzie większa własność nabytą została nie w celach parcelacyjnych i gdzie po 1000 K. za morg płacono, bo są ludzie, którzy radzi kontentować się mniejszym procentem, byle go mieć w ziemi. Więc do tego stosować się trzeba. Była tu mowa także o zmianie ustawodawstwa. Pod tym względem tu także specyalnie tylko możemy mówić o Galicyi, bo każdy żyje w innych warunkach. Chcę tylko stwierdzić, że pod tym względem usiłowania ustawodawstwa w galicyjskim sejmie były bardzo gorące i co było można, nie powiem wszystko, ale część zrobiono. Np. ostatnia ustawa o włościach rentowych, daje, jeżeli nie pewność, to jednak uzasadnioną nadzieję, że temu rozkawałkowywaniu ustawa tamę położy.

Powiedziane jest, że kraj ma stworzyć wielką instytucyę finansową, któraby pośredniczyła w akcyi parcelacyjnej. Przedewszystkiem jest bank krajowy, który kraj stworzył, pozwalając i każąc dawać pożyczki włościanom, więc instytucya finansowa jest. Dla włości rentowych kraj robi jeszcze większe udogodnienia, zwalniając je od pewnych ciężarów. Te pożyczki, o których tu mowa, są 4%. Nie dość jest jednak list zastawny wydrukować, trzeba drugiego, którýby ten list kupił. Jakaż będzie tańsza instytucya finansowa wobec dzisiejszego targu pieniężnego, jak 3% list zastawny. Jak długo jest stopa procentowa na targu europejskim taką, jaką jest, to tańszej instytucyi nie stworzymy, chyba znajdziemy takich kapitalistów idealistów, którzyby dali kapitał na 2%. Bardzobym się z tego cieszył, ale nie mam nadziei, więc konstatuję, że stworzenie instytucyi finansowej w tym celu byłoby zupełnie zbyteczne, bo mamy już dwa

źródła, jeden bank krajowy, który umożliwia włościanom zaciągać pożyczki, a drugie włości rentowe, gdzie przy 4% mogą pożyczkę zaciągnąć. Główne zło, jakie jest w parcelacyi tak zw. dzikiej, polega na tem, że niknie cały obszar dworski w ten sposób, że rozbiera się budynki i nie zostaje nic. A to także przedstawia pewną wartość. I w tym względzie w ustawie o włościach rentowych znajduje się także odnośne postanowienie. Ale ci, którym się zdaje, że pod względem społecznym i ekonomicznym raj zapanuje na ziemi i lud nasz będzie szczęśliwy, jeżeli zupełnie wszystko będzie rozparcelowane, mylą się. Mam w okolicy najbliższej wsie, gdzie wszystko zostało rozparcelowane i więcej tam jest niezadowolonych, jak zadowolonych, bo kupiło 10, 15 lub 30, a reszta nie kupiła. Ci wszyscy są niezadowoleni, a dwór zniknął, a jednocześnie ich zarobek, bo ten gospodarz, który kupił te grunta, to potrzebuje bardzo wyjątkowo, i to zaledwie kilka dni najmu, a resztę obrabia wszystko własna rodzina. Więc tego idealnego układu stosunków społecznych nie będzie, bo więcej będzie niezadowolonych, jak zadowolonych.

Tu wprawdzie podawano na to środek, żeby zastrzedz, by tej ziemi było dość. Słyszałem tu radę, żeby większe majątki zmuszone były przez podatek progresywny do parcelacyi i żeby oznaczone było maximum posiadania. Co do mnie, to chcę te głosy uważać za odosobnione i sądzę, że w tem licznem zgromadzeniu większości po swej stronie nie znalazłyby. Może być, że tego rodzaju zapatrywania płyną z pobudki innej może natury, jak czysto ekonomicznej i społecznej i może są wyrazem stronnictw i zapatrywań, które dzisiaj w walce o przyszłość stawiają wielkie horoskopy, ale którym wielka większość naszego społeczeństwa nie przyznaje zupełnego prawa obywatelstwa. Jestto moje indywidualne zapatrywanie, ale zdaje mnie się, że wielka większość inteligencyi polskiej z wszystkich zaborów, z tego rodzaju załatwianiem kwestyi społecznej, żeby z pomocą progresywnego podatku i oznaczenia maximum posiadania, dostarczyć materyału do parcelacyi, nie godzi się.

Słowem ja nie widzę, by parcelacya tak czarno się przedstawiała, jak to w piśmie p. Grabskiego jest napisane. Są tu i ówdzie rozdrabiania gruntu, ale to jednak należy do wyjątków; obowiązkiem byłoby i tę kwestyę uregulować i dlatego sejm na ostatniej sesyi polecił wydziałowi krajowemu przedłożyć ustawę do uchwalenia sejmowi, którąby wogóle regulowała stosunki agrarne i zaprowadziła w tej sprawie porządek. Jak panowie wiecie, parcelacya wkracza w dziedziny, które przechodzą kompetencyę sejmu i dlatego domagamy się rozszerzenia autonomii sejmowej i przyznania sejmowi prawa decydowania w całej pełni o ustawach agrarnych. Więc i pod tym względem nie zaniedbano sprawy i temu złemu, które jest niezawodnie, starano się zaradzić, ale jak długo ten sejm nie ma pełnej kompetencyi, to znane rzeczy, że trzeba odwoływać się do rady państwa, tak długo trudno grüntowną reformę przeprowadzić. Zatem sądzę, że należałoby, by tak poważne zgromadzenie wypowiedziało swe zapatrywanie, a nie ograniczało się na tem, by powiedzieć, że uregulowanie tych rzeczy pod względem prawnym jest koniecznem, a mianowicie wypowiedziało zasadę przekazania całego ustawodawstwa agrar-

nego sejmowi. Jakkolwiek przyznaję i to podkreślam, że wolałbym gospodarstwa także większe, bo dają pod względem ekonomicznym i kulturalnym lepszą gwarancyę, wiem jednak, że to ze względów finansowych, wobec stanu gotówki, jaką nasi włościanie mają, jest niemożliwe i obawiałbym się, że w takim razie przychodziłyby do skutku kontrakty tajne, jak wtedy, kiedy nie wolno było dzielić posiadłości ziemskiej. Rozporządzenia z przed r. 66 pozostawiły tak straszny zamęt hipoteczny, tyle procesów, że końca nie było. To samo by się stało dziś i dążyć trzeba, by się tak nie stało. I wówczas, gdyby nawet cała ziemia była ofiarowana na sprzedaż i gdybyśmy powiedzieli, że tylko gospodarstwa 50 — 60 hkt. mają racyę bytu, to tylko malutka część ludności mogłaby być zabezpieczoną, a reszta byłaby bezrolnym proletaryatem. Teraz muszę jeszcze stwierdzić, że na dziś szukanie ziemi przez środki przymusowe, przez oznaczenie maximum lub podatek progresywny, jest zupełnie zbyteczne, bo dziś podaż ziemi jest większa jak pieniądze na parcelacyę. Dziś tak dużo jest właścicieli gotowych do parcelacyi, że jeszcze na pewien czas wystarczy. Zatem dziś myśleć o tem, skąd tej ziemi wziąć, jest zbytecznem, bo tej ziemi jest dość. Ale jeszcze raz stwierdzam, że od tak poważnego grona powinny wychodzić uchwały konkretne, jasne i zastosowane nietylko do politycznych ideałów, ale do faktycznych stosunków, jakie w danem miejscu istnieją. (Oklaski).

P. Koszutski: Mnie się zdaje, że zadaniem zjazdu jest dać pewne praktyczne rady, wskazówki działania na przyszłość. Zanadto zagłębiliśmy się w badanie przyczyn parcelacyi. P. Grabski chciał wskazać na przyczyny działające we wszystkich 3 zaborach i dostrzegł, że są bardzo podobne. Następnie wyjaśnił zjawisko expanzyi ludu, wyjaśnił, jakie są przyczyny parcelacyi, wreszcie wypowiedział szereg postulatów co do przyszłego rozwoju parcelacyi. Ale mnie się zdaje, że zarówno szukanie przyczyn, jak i wskazywanie, jaką drogą powinna iść na przyszłość parcelacya, są to rzeczy zupełnie niepraktyczne i zgoła do celu nie prowadzące. Co się tyczy przyszłej działalności parcelacyjnej, to tu wszelkie wskazówki muszą wypływać z pewnych doktryn i od tych p. Grabski się nie ustrzegł. Jego ideałem jest stworzenie średniej własności i uważa on społeczeństwo, które jej nie ma, za zbudowane nienormalnie; oświadcza, że trzeba ją stworzyć. Tymczasem parcelacya wcale w tym kierunku nie idzie, bo rozdrabnia majątki, przeważnie średnie i tworzy drobne własności i żadną siłą nie potrafimy stworzyć tej średniej własności chłopskiej, bo zawsze będzie ona drobną, a jeżeliby się nawet cokolwiek powiększyła przez dokupywanie, tj. zawsze obracanie się w sferze drobnej własności. Otóż to się odbija w praktycznych wnioskach p. Grabskiego i to samo w wnioskach p. Rychłowskiego. Wedle p. Grabskiego pożądane jest tworzenie i utrzymanie średniej własności ziemskiej w celach narodowych. Ale ja się z tym punktem widzenia nie zgadzam; nie można żadnej warstwy ludności naszego narodu dyskwalifikować, nie można twierdzić, że chłop będzie gorszym patryotą, jak średnia własność. Jestto pogląd, przypominający twierdzenie, że robotnik polski, który staje się

socyalistą, staje się obcym żywiołem dlatego, że staje się socyalistą. Jestto dopasywanie swoich ideałów do naszych sympatyi.

Istnieje u nas tendencya osobista inteligencyi chcącej powrócić do ziemi i ten ideał nasz chcemy wszczepić w całe społeczeństwo, celem skierowania parcelacyi na drogę średniej własności. Ale to jest stanowisko teoretyczne, inną jest strona praktyczna i ona była już poruszoną. P. Dzierzbowski powiedział: Ziemia przechodzi do chłopa, należy mu dać oświatę i tą drogą podniesiemy rolnictwo i dobrobyt kraju. P. Żukowski zaproponował: Należy w Krakowie stworzyć przy Akademii Um. pewien rodzaj instytucyi centralnej, którąby badała stosunki rolne we wszystkich 3 zaborach i udzielała praktycznych wskazówek. Otóż te dwie rzeczy według mnie, dają nam drogę do działania i po prostu nasuwają nam uchwałę, którą powinniśmy powziąć. Chodzi o to, że własność drobna, włościańska, która się tworzy drogą parcelacyi, może doprowadzić do zmniejszenia wydatności ziemi, do zmniejszenia produkcyi kraju, a my przedewszystkiem powinniśmy stać na gruncie interesów gospodarczych, społecznych, narodowych, na gruncie dobrobytu narodowego, na gruncie produkcyjności kraju. Otóż z tego punktu widzenia należy tak się dostosować do wyników parcelacyi, by ujemne strony skutków parcelacyi zniwelować i skierować akcyę na tory jak najpomyślniejsze dla nas. Idziemy prostą drogą do tych kilku punktów. Otóż uważam, że zadaniem czynników mających wpływ w kraju we wszystkich 3 dzielnicach jest przyczynienie się do podnoszenia kultury rolnej, do rozwoju rolnictwa, do oświaty włościan, a przedewszystkiem do podnoszenia dobrobytu.

Droga jest wskazana. Tego rodzaju drogę wspomniała p. Daszyńska. Jedną drogą jest tworzenie spółek włościańskich, kółek rolniczych, tworzenie spożywczych, handlowych spółek. Włościanin, który nabywa ziemię, nie ma należytej oświaty do wyciągnięcia z niej wszystkiego, co się da, nie zna postępów technicznych. Należy mu dać możność zapoznania się z nimi, należy zakładać składy rolniczych narzędzi, składy rolnicze, należy organizować włościan w stowarzyszenia, tworzyć wielkie centralne stowarzyszenia, któreby objęły kierownictwo produkcyi rolnej w całym kraju, mianowicie w każdej dzielnicy z osobna, bo teoretycznie w każdym zaborze powinna powstać centralna instytucya, którąby miała za zadanie tworzenie sieci stowarzyszeń w całej dzielnicy. Że ta droga najlepiej właściwie prowadzi do celu, mamy najlepszy dowód, że niebezpieczeństwo tej drogi dla siebie zrozumiał nasz wróg, mianowicie rząd rosyjski w Królestwie. Wiemy dobrze, jakich środków używa rząd rosyjski w sprawie tworzenia się spółek rolniczych, w których jest także bardzo poważny czynnik polityczny. Nietylko zabroniły władze administracyjne tworzenia ich, ale następnie, kiedy to nie pomogło, izba sądowa warszawska zabroniła rejentom sporządzania odpowiednich aktów. Ale mimo to istnieją one prywatnie, a i obecnie te przeszkody ustały i łatwiej jest je tworzyć. Jest konieczność ekonomiczna parcelacyi i tu żadne zakazy nic nie pomogą. Otóż stawiam wniosek, zjazd uznając ważność parcelacyi uważa za konieczne podjęcie ze strony społeczeństwa we wszystkich trzech dzielnicach akcyi w kierunku społecznej organizacyi produk-

cyi rolnej w kierunku tworzenia stowarzyszeń, syndykatów, towarzystw i centralnych instytucyi, kierujących produkcyą i zbytem, tworzenia stacyi doświadczalnych i instytucyi handlowych i wzięcia w swe ręce kontroli specyalnie w kierunku sparaliżowania ujemnych wpływów parcelacyi.

Hr. Rey: Do wczorajszych słów dodam jeszcze kilka uwag. Zdaje mnie się, że pocieszającem jest zjawiskiem, iż w tak poważnem zgromadzeniu dwóch opinii skrajnych nie usłyszeliśmy. Mianowicie nikt nie wystąpił z tym do niedawna znanym komunałem, że parcelacya to czwarty rozbiór Polski, a z drugiej strony nie słyszeliśmy tego zdania, że wielką własność à tout prix znieść należy. To, co tu powiedziano o podatku progresywnym i maximum posiadłości, uważam nie jako pozytywny postulat, tylko jako pewną przestrogę dla tej wielkiej własności. Z tem samem, co tu spotkaliśmy z ust może więcej na lewicy stojącego, z tem samem zdaniem w »Słowie« warszawskiem wystąpił jeden z młodszych, ale bardzo poważnych członków sejmu, który zasiada na skrajnej prawicy. Tego zdania nie uważam jako postulatu bezpośrednio aktualnego tylko jako przestrogę dla wielkiej własności; ona sama powinna dać tej mniejszej własności to, czego ta w danej chwili potrzebuje, a przez to nie jest wcale powiedziane, aby ta wielka własność przez to egzystować nie mogła. Owszem na zachodzie mamy bardzo wielkie latifundia, ale one wykonują to, co od nich społeczeństwo wymaga, opierają się nie na produkcyi zbożowej, ale są przedewszystkiem przemysłowymi warsztatami. I u nas w Galicyi w tym skrawku kraju, najbardziej na zachód wysuniętym, parcelacyi niema dlatego, że tam jest przemysł. Wszakże ci panowie, którzy studyowali parcelacyę, wiedzą, że w zachodniej części obwodu wadowickiego (powiat żywiecki i bialski) tam parcelacyi prawie nie ma. Znam natomiast fakt, że w jednej bardzo ludnej wsi w tych okolicach był do kupienia kawałek 25 m. i nie było chłopa, któryby się zgłosił. A zatem okazuje się, że tam, gdzie wielka własność opiera się na przemyśle, tam parcelacya jest nietylko nie potrzebna, ale po prostu wcale nie wychodzi na korzyść.

Skonstatowawszy te dwa fakta, pozwolę sobie oświadczyć się przeoewszystkiem za wszystkiemi rezolucyami p. Rychłowskiego dlatego, że sne opierają się nie tylko na teoryi, ale i na praktyce, jednak pozwolę sobie na czele postawić rezolucyę osobną: »Parcelacya na ziemiach poldkich dowodzi, iż zaopatrzenie powiększającej się ludności w nowe sadyby rozwija się dobrowolnie siłą stosunków, należy jednak usunąć przeszkody rozwój ten tamujące, a uregulować okoliczności mogące mu służyć«. W końcu pozwolę sobie sformułować rezolucyę p. Dzierzbowskiego: »Równorzędnie z parcelacyą musi iść podniesienie oświaty rolniczej u włościan«.

Dr Gross: Referat p. Grabskiego wychodzi przedewszystkiem z założenia, że jest pewne zło, któremu trzeba zaradzić. Otóż jest kwestya, czy ono rzeczywiście istnieje. Tej kwestyi, zdaje mnie się, wcale dokładnie tak nie rozbierano. Przeciętnie parceluje się corocznie po 20.000 m. Przypuszczam, że pewna część jest tak rozkawałkowaną między włościan, że rzeczywiście nie można gospodarstwa racyonalnego tam prowadzić.

Jaka to ilość, nie można dojść, bo dokładnych obliczeń w tej mierze nie ma, tylko hypotezy. Ale przypuśćmy, że jest 5 — 6000 takich morgów, gdzie się źle gospodaruje, to znaczy, że ten włościanin, który tam gospodaruje, ma mniej dochodów, niżby to odpowiadało jego pracy. A ile właściciele przetrzebią rocznie morgów lasu, gdzie nie dochód, ale kapitał się traci, ilu właścicieli, którzy obdłużają ziemię, przez najmitów się rządzą i nie mają żadnych dochodów, a przecież się nie mówi o niebezpieczeństwie. A proszę sobie przypomnieć, ile tysięcy ludzi próżnuje po miastach, dlatego, że nie mają co robić. A tu mamy się na-traszyć, że kilka tysięcy włościan nie potrafii wyzyskać swej pracy w zupełności. Ja sądzę, że niema właściwie tu takiego objektu, gdzieby to niebezpieczeństwo było tak wielkie, jak nam tu w tej broszurce usiłowano przedstawić. — Jest drugi punkt, że produkcya kraju traci. Jeżeliby rzeczywiście przeznaczeniem kraju było pewną sumę produkować, gdyby martwe przedmioty były celem życia, a nie ludzie, to mógłby taki argument do nas przemawiać. Tu nie o to się rozchodzi, ile się w kraju produkuje, ale ile się w kraju zje i w tym kierunku wszystkie dane p. Grabskiego nie dają żadnego wyjaśnienia. Jestem zdania, że ten rolnik, który siedzi na karłowatem gospodarstwie, więcej w kraju zrobi, niż kiedy wyemigruje. Może będzie w kraju dochodu o 10 miljonów mniej, ale ludzie są w kraju, którzy tam się utrzymują, pracują i żywią. Więc sądzę, że nam właściwie wcale nie wykazano niebezpieczeństwa tego, że my po prostu tu walczymy z czemś, co nie istnieje. Inna rzecz, że nasze ustawodawstwo jest tak powolne, że nigdy na czas się nie zjawi. Jeżeli jest jakaś nieprawidłowość, to my to przez dziesięć lat znosimy i potem dopiero dochodzimy do refleksyi, że właściwie wszystko jest nieunormowane Tu jeszcze ustawodawstwo nie poszło na równi z życiem społecznem i ekonomicznem. Tak samo dzisiejsza parcelacya, to nie wina tych, którzy parcelują, ale to wina ustawodawstwa krajowego, które nie jest w stanie ogarnąć całego życia prawnego i ekonomicznego. Tam czegoś brakuje, po prostu braknje pewnej formułki prawnej, odpowiedniej dla chłopa. Tam płaci się stemple, taksy, geometrów, plany, a to co bierze faktor, to nie wchodzi w rachubę. Chłop, który dziś pół morga kupuje, płaci nieraz geometrze 25 złr., a notaryusz, stemple, za intabulacyę! Więc proszę panów, tu prawodawstwo nic nie zrobiło. Ale nie powinniśmy wstrzymywać ani hamować, ale raczej parcelacyę pchnąć i dać możliwie największą wolność życia ekonomicznego. I w tym kierunku należy coś zrobić. Ale we wniosku p. Grabskiego tego wszystkiego nie widzę. P. Grabski żali się na dwa fakty, na jedno, że morgi są drogie i że są pośrednicy, którzy -- jak powiada — kupują, a nie należą wcale do obywateli tego kraju, są obcymi niejako. Rozumiał przez to zapewne żydów. Otóż kto zna praktykę, ten wie, że dziś parcelują przeważnie nie żydzi, że gdyby p. Grabski chciał to stworzyć, co podał w referacie, gdyby chciał znieść wszelkie pośrednictwo, to zrobiłby dobrze nie tym, którzy mają dobra, ale tym, którzy tam już nie siedzą, bo tam są już pośrednicy. Więc komu chcecie dobrze zrobić przez wykluczenie, przez wyłączenie pośredników? Tym, którzy już siedzą na tych dobrach, bo mylnem by

było uważać tylko faktora za pośrednika. O wiele silniejszy jest ten, który kupuje dobra w tym celu, by je parcelować, a takich mamy bardzo wiele, takim jest bank włościański, bank parcelacyjny, towarzystwo krakowskie. I proszę, jakie pośrednictwo wyrobiło się u nas? Nie wyrobiło się wcale takie, któreby odpowiadało tej miłości dla chłopa, która tu z rozpraw przebija, ale takie, które na każdym kroku jest nienawistne dla chłopstwa, które powoduje tylko zwiększenie ceny ziemi. Wszystkie pośredniczące instytucye biorą prowizyę od właścicieli, więc jak największą sumę starają się uzyskać.

Więc proszę panów, jak dotąd, to chłop sobie jeszcze radził, jak mógł, to znaczy, wyszukiwał nie tych wielkich faktorów, ale tych małych, którzy mu przynajmniej tu i owdzie dali dobrą radę. Ale dotąd się nic nie zrobiło, by tę cenę pojedynczego morga obniżyć. W całym projekcie p. Grabskiego nie widzę ani jednego punktu, którýby do tego zmierzał, bo wszystkie projekty, które są, to są tylko na to, by obciągnąć parcelanta. Znam władze administracyjne. Jeżeli będą koncesye potrzebne, będzie ten skutek, że kilku uprzywilejowanych panów będzie miało prawo parcelować, a reszta nic i będzie to samo, co jest przy propinacyi. My na tej drodze stworzylibyśmy nowe synekury, by ci, co na nich zasiędą, dostawali jakieś nowe prowizye. To nie jest przecież celem zjazdu, a innego skutku z tych wszystkich ograniczeń nie będzie. To w teoryi bardzo ładnie wygląda, parcelacya dzika i nie dzika, ale w praktyce parcelacya dzika to ta, gdzie będzie można natychmiast parcelować, a nie dzika, gdzie się trzeba będzie kłaniać. Bo cóż właściwie ma władza zrobić, chyba drogi, ale gdyby chłop na to czekał, to i jego wnuki nie doczekaliby się jej. Więc moi panowie! W dzisiejszych stosunkach należy jak najmniej obciążać parcelacyę, a unikać, by chłop za swoje pieniądze dostawał tylko paragrafy i rezolucye. Więc dlatego ja sądzę, że taki projekt, jak ten w broszurze p. Grabskiego, absolutnie nie jest racyonalny. Najwyżej — i to należałoby zrobić — stworzyć instytucyę bez żadnego przymusu, na wzór banku włościańskiego w Królestwie. Ale najważniejsza rzecz, aby tam była paritas, by tam zasiadali i zastępcy chłopów w połowie i zastępcy właścicieli w połowie, bo tak. jak dziś się tworzy instytucye krajowe, to by to była instytucya tych, którzy rządzą krajem, a chłop, dla którego one są, nie będzie miał żadnych zastępców. Otóż jeżeli się stworzy instytucyę, zastrzedz się należy, by była paritas, by obie strony były jednakowo reprezentowane. Jeżeli tak będzie, jeżeli chłop będzie rozporządzał własnymi funduszami, to przypuszczam, że z czasem potrafi się zwiększyć wpływ chłopów przy kupnie, że chłopi połączą się w spółki. Będzie podstawa do tego połączenia, bo nie ustawami się takie rzeczy tworzy. Jeżeli się to zrobi, jeżeli się wzmoże wpływ kupujących, to wtedy siłą faktów cena gruntu spadnie, bo jeżeli naprzeciw właściciela stanie silny kupujący, to inne warunki się dyktuje, niż kiedy kupujący jest słaby. Dlatego należy stworzyć instytucyę, ale największy nacisk położyć na to, by ceny gruntu zmniejszyć i by włościaństwo było odpowiednio zastąpione.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę, że i te organizacye, spółki chłop-

skie, to nie są znowu tak idealne, bo dziś złączy się 5 chłopów, by oskubać 10. To jest stała forma. Tych 5 dla siebie wybierze najlepszy kawałek, resztę gorszą sprzedają za najwyższą cenę. Chłop jeszcze nie wyszedł dobrze na lichwiarzu chłopskim.

A więc tu treść znaczy nie forma, tu należy cały żywioł włościański skupić, trzeba umożliwić, by wszyscy mieli głos i słaby, nietylko mocny, wtedy stworzymy dzieło, stworzymy nową formę, by rzeczywiście się rozwinęło. Dlatego sądzę, że jeżeli mamy uchwalić jakąś rezolucyę, to tylko w tym kierunku, że zjazd uchwala, iż należy stworzyć instytucyę, gdzieby była zastąpiona zupełnie równomiernie mała i wielka własność i która ma zmierzać, by ułatwić kredyt i możliwie obniżyć cenę i by zorganizować kupujących tak, by możliwie byli silni wobec sprzedających.

P. Rychłowski: P. Rey interpelował mnie wczoraj, dlaczego nazwałem spółki lokalne, kalksteinowskie, niewłaściwemi. Dlatego jeszcze raz głos zabieram. Spółki, o których mowa, założone dla włościan pewnej wsi celem zakupna dworskich obszarów, okazały się w naszych warunkach niewłaściwemi, bo ustawa spółkowa narzuca każdej spółce zarejestrowanej komisyę rewizyjną, obowiązek prowadzenia ksiąg handlowych, obowiązek zestawiania rocznego bilansu i przedkładania sądowi. Praktyka nasza uczy, że już w miasteczkach średnich trudno o taką siłę, którąby zadaniu temu sprostać potrafiła. Nie potrzeba wprawdzie do tego obowiązku rozumu zbyt wiele, ale potrzeba bardzo wiele wprawy. Rozum i po wsiach znalazłby się, ale tej wprawy koniecznej we władaniu piórem brak, mianowicie, gdzie się rozchodzi o kwestye tak zawiłe. Następstwem tego było, że do samodzielności te spółki nigdy dojść nie mogły, że wiecznie były temi dziećmi, za rękę prowadzone przez bank ziemski, a bankowi ziemskiemu niezmiernie było trudno prowadzić interesy spółek rozrzuconych i z ekonomicznego punktu widzenia należało dążyć do tego, by taką spółkę, która przecież miała zadanie ściśle czasowo ograniczone, jak najprędzej rozwiązać i z tych niemożliwych stosunków przez rozwiązanie się wydostać. W praktyce to okazało się znowu niemożliwem. Nie można było uregulować hipotecznych stosunków takich wsi, przez spółkę na własność nabytych, bo spółka nie była nigdy w stanie spłacić hipotek obciążonych, co najwyżej mogła pozostać nadal dłużnikiem. — A chociażby i bank ziemski był chciał przyjść z pomocą, to w miejsce innych instytucyi byłaby wstąpiła ta hipoteka, nie byłaby to zmiana w rzeczy samej. Wskutek tego o rozwikłaniu takiej spółki myśleć dopiero można było po uregulowaniu hipoteki, a to się regulowało przez niezliczoną ilość lat.

Wreszcie jedyny wzgląd, jaki autora tych spółek kierował, jak się w praktyce okazało, też jeszcze nie zupełnie odpowiedział celowi. Kalkstein chciał przez spółki lokalne uniknąć tego odium, które ciąży na przedsiębiorstwach kancelaryjnych, prywatnych i chciał, aby cały zysk wracał do kieszeni tych, na których rzeczywisty rachunek to przeprowadzono tj. na rachunek nabywcy. Ale tu nadzieja do pewnego stopnia zawiodła. Okazało się, że i wśród tych kilkudziesięciu zwyczajnych człon-

ków takiej lokalnej spółki bywają interesy sobie przeciwne, że nie zawsze kierowała pojedynczymi członkami ta idea, która kierowała Kalksteinem, tj. równego i sprawiedliwego podziału, że członkowie tej spółki, o ile mieli urzędy w spółce, korzystali z tego na szkodę drugich członków. A jeszcze drugi wzgląd: Jak każde przedsiębiorstwo, tak naturalnie i to w danym razie może się zakończyć stratą. Mniejszem złem było dla włościan, jeżeli zysk, który z przedsiębiorstwa został osiągnięty, nie zupełnie dostał się do ich kieszeń, jak gdy w razie straty cała szkoda na nich przypaśćby musiała. Te zyski przecież przedsiębiorstwa w innej postaci i tak wrócić mogą, dokąd iść powinny. Na to są spółki centralne, o których mówiłem, a które przecież zyski rozdzielają przez dopisywanie do udziałów włościan. A aby osięgnąć cel spółki, na to są może inne sposoby, z których każda instytucya, warta tej nazwy, korzystać będzie, tj. możność dopomożenia i zubożałej jednostce czy całej gminie w takiej mierze, że te zyski rozlicza się, nie pozostaje więc ze szkodą osadników nic w ręku instytucyi. Że to moje zdanie o niepraktyczności tych spółek nie jest pozbawione pewnych podstaw, tego najlepszym dowodem samo zdanie Kalksteina, który pod koniec pozbył się iluzyi co do tych spółek i przestał je zakładać.

Jeżeli wolno kilku słowami dotknąć tych zdań, które tu usłyszałem, to pragnę jeszcze zwrócić na uwagę, że wszyscyśmy tu się bez wyjątku odzywali w ten sposób, że środki zaradcze stosować się muszą do lokalnych potrzeb, które w odnośnych krajach są rozmaite, ale że to nas nie powinno wstrzymywać od dyskusyi nad całą sprawą, od uprzytomnienia sobie, w czem leży dobro parcelacyi, a w czem złe, od stworzenia jakiejś wytycznej, według której potem parcelacyę w pojedynczych zaborach prowadzić się będzie, odpowiednio do lokalnych stosunków. Dlatego nie jestem zdania, by cała nasza praca ze względu na różnorodność stosunków bez pożytku miała być dla nas. P. Koszutskiemu pragnąłbym odpowiedzieć, że niesłusznie dyskwalifikował tezy moje w druku złożone jako produkta szarej teoryi. Przyznaję się otwarcie, teoryą zajmowałem się w życiu moim bardzo mało, ale za to praktyką od lat kilkunastu dość wiele, pełniąc rozmaite funkcye w parcelacyjnych instytucyach i te zdania, które przedłożyłem, to nie są wytwory ani fantazyi, ani teoryi, ani pracy przy zielonym stoliku, tylko wyniki faktycznej długoletniej pracy. Po za tem zdaje mnie się, że myśl przewodnią p. Koszutskiego odgadłem. Chociaż na teoryę jego zgodzić się nie mogę, to w praktyce dojdziemy do tego samego celu, jeżeli tylko p. Koszutski zechce tezy moje dobrze zrozumieć, mianowicie pamiętać o tem, że co w Galicyi, a zatem prawdopodobnie zdaniem p. Koszutskiego i w Królestwie jest własnością średnią, u nas jest już własnością wielką. Ja w całem mojem założeniu mówiąc o wielkiej własności, miałem na myśli majątki ponad 200 hkt. tj. granica, od której zaczyna się wielka własność. Ja przypuszczam, że p. Koszutski, mówiąc o własności średniej, miał na myśli obszary do 200 hkt., a pod wielką własnością rozumiał tylko latifundia. Ja zaś o latifundiach nie mówiłem wcale, bo ich nie mamy, tylko wyjątkowo, i o ile się znachodzą, są przez majoraty wycofane z obiegu i dlatego nie wy-

magają bliższego zastanawiania się. Po za tem zdaje mi się, że myśli, jakie tu wypowiedziałem, mianowicie drogi, jakiemi my dotąd u nas w księstwie postępowali, przyklask u panów znalazły. Mogę zapewnić, że z wielką radością wysłuchaliśmy zgody panów na próby przez nas w tym kierunku robione i że słowa zachęty, jakieśmy z ust waszych słyszeli, będą dla nas wskazówką do dalszej pracy.

P. Grabski: W trakcie dyskusyi przez szereg mowców został zakwestyonowany cały szereg postawionych tu przezemnie twierdzeń. Nie będę naturalnie odpowiadał na wszystkie zarzuty, postaram się je raczej streścić do pewnych naczelnych punktów. Chodzi tu bowiem o wyjaśnienie sprawy, a to nie wymaga polemiki z każdem poszczególnem twierdzeniem. Otóż zacznę naprzód od zarzutów, stawianych przeciwko próbie mojej objaśnienia parcelacyi i jej przyczyn. Przedewszystkiem najkategoryczniej przeczę temu twierdzeniu p. Kolischera, że parcelacya nie jest specyficznie zjawiskiem naszego życia społeczno-politycznego, że jest ona objawem, który w tych ramach i rozmiarach spotyka się i gdzieindziej. Otóż te przykłady, które dał p. Kolischer, mówią, że i gdzieindziej zdarzała się parcelacya, ale by stała się zjawiskiem dążącem tak jak u nas do zupełnego przeobrażenia ustroju agrarnego, takich przykładów p. Kolischer nie dał i takich w nowszych czasach nie ma. — Dalej zarówno p. Kolischer jak i p, Dzierzbicki postawili zarzut, że nie można objaśnić parcelacyi reakcyą przeciwko brakowi średniej własności ziemskiej u nas brakowi ogniwa, łączącego drobną i wielką własność, ponieważ widzimy, że ta parcelacya nie w tym kierunku idzie. Na to muszę odpowiedzieć, że p. Kolischer nie ściśle myśl moją oddał, bo nie mówiłem bynajmniej i nie stawiałem tej tezy, by parcelacya była dążeniem do wytworzenia brakującej owej pośredniej formy własności ziemskiej, tylko że jest ona wynikiem braku tej pośredniej formy, a to są zupełnie różne rzeczy. — Właśnie dlatego, że brak jest tej formy, że włościanin w dążeniu swem expanzyjnem nie znajduje do nabycia tak jak na zachodzie średnich posiadłości rolniczych, przeto musi rozbijać wielkie posiadłości rolnicze. Tego, iż brak owej średniej formy własności uniemożliwia mu expanzyę w innej formie, jak w formie parcelacyi, to bynajmniej nie oznacza, żeby on świadomie dążył do stworzenia tej pośredniej formy własności ziemskiej. Argument p. Dzierzbickiego, że na Kujawach jest silna parcelacya mimo, że tam jest znaczna liczba tych większych gospodarstw, tj. argument zbyt drobny dlatego, że taki ruch jak parcelacya naturalnie rozwija się na terenie całego kraju, a że w jakimś zakątku tego kraju jest średnia własność, to nie może wpłynąć na usunięcie takiego zjawiska jak parcelacyi, szczególnie gdzie istnieje już — jak w Królestwie — bank włościański, który daje kredyt na parcelacyę. Natomiast jeżeli weźmiemy pod uwagę większą przestrzeń naszego kraju, nie mówię tu o zaborze rosyjskim, pruskim lub galicyjskim, zobaczymy zupełną równoległość w przepaści, jaka dzieli większą od drobnej własności ziemskiej,

Szereg mowców wskazał tu na najróżnorodniejsze czysto ekonomiczne powody, które przyczyniają się do wzrostu parcelacyi. Nie przeczę, że brak przemysłu jest ważną przyczyną tego wzrostu, i to w swem

przemówieniu powiedziałem. Nie przeczę, że brak wykształcenia fachowego rolniczego, który nie pozwala podnieść intenzywności gospodarstwa równie szybko, jak przyrasta ludność, również zmusza do kupowania ziemi, ale widzimy, że gdzie jest przemysł u nas większy, równie się rozwija parcelacya, jak gdzie go niema, bo w Galicyi go zupełnie nie mamy, a w Królestwie mamy, a mimo to parcelacyę i tam posiadamy. Więc to są niewątpliwie przyczyny, które wzmacniają parcelacyę, przyczyny, które zmuszają włościan do szukania przedewszystkiem ujścia dla swej expanzyi społecznej i umieszczenia dla swego przyrostu ludności na ziemi, ale które jeszcze nie wyjaśniają, dlaczego u nas jest parcelacya, gdy na zachodzie jej nie ma. Tem bardziej stosuje się to do argumentów, przytoczonych przez p. Lubomęskiego, o różnicy wydajności drobnych przedsiębiorstw do wielkich. Ta różnica jeszcze silniej się daje zauważyć na zachodzie Europy. Więc jeżeliby to miało być powodem parcelacyi, to przedewszystkiem tam by musiała być. Jeżeli chłop ma przewagę nad właścicielem ziemskim, to bardzo drobną i nie jako producent, tylko jako nabywca ziemi, pod tym względem, że gotów jest więcej za ziemię ofiarować, a więcej 1) przedewszystkiem dlatego, że ma bardzo niskie potrzeby życiowe, że potrafi rzeczywiście głodem przymierać, jeżeli chodzi o spłacenie długu za ziemię zakupioną; 2) że nie ma on innego sposobu chronienia się od obniżenia swej socyalnej pozycyi, jak właśnie przelicytowywując na rynku ziemi wielkich właścicieli ziemskich, a nie ma tego innego sposobu właśnie dlatego, że mamy z jednej strony tylko wielką własność ziemską, a z drugiej tylko zupełnie drobną własność chłopską.

Dalej został postawiony zarzut przeciwko mojej ocenie współczesnego ruchu parcelacyjnego, i szereg mowców starał się wykazać, że te wszystkie niebezpieczeństwa, na które wskazałem, że te wszystkie niedomagania obecnego stanu rzeczy są zupełnie iluzoryczne, albo nawet — jak powiedział p. Gross — że ich zupełnie niema. Ale sam później w dalszym ciągu przyznał, że dziś instytucye pośredniczące przedewszystkiem pracują przy swem pośrednictwie nie na interes tego chłopa, tylko na interes sprzedawcy. To samo już jest wielkiem niebezpieczeństwem, bo jeżeli dokonywuje się proces przemiany społecznej, to przedewszystkiem musimy myśleć o tem, jak wychodzi ten, który wstępuje w posiadanie ziemi. I to się łączy z faktem, iż tam, gdzie parcelacya pozostawioną jest całkowicie na łaskę i niełaskę wolnej konkurencyi, tak jak to się dzieje w w Galicyi, tam ta parcelacya nietylko temu chłopu przynosi małą korzyść, bo kupuje ziemię za drogo, ale tam idzie ona w kierunku bardzo mało korzystnym dla całego społeczeństwa. Niewątpliwie, jeżeliby kwestya stała tak: albo ma być parcelacya przy wolnej konkurencyi bez żadnej regulacyi ze strony społeczeństwa, albo nie ma być parcelacyi, to prawdopodobnie wszyscybyśmy powiedzieli, że lepiej jest tej parcelacyi jednak nie powstrzymywać dlatego, że to jest proces niezbędny, konieczny, że tego procesu niczem nie zatamujemy i że tu chodzi o konieczne dążenie szerokich warstw ludowych. Ich dążenia postę-

powego nie wolno tamować, chociażby nawet na razie ucierpiała suma wydajności kraju.

Ale tak się rzecz przecież nie przedstawia. Tu nie chodzi o to, czy ma być parcelacya przy zupełnie wolnej konkurencyi, czy ma jej nie być, ale chodzi o co innego, czy ta parcelacya nie ujęta w żadne karby, nie uregulowana przez społeczeństwo, daje te korzyści, jakich oczekiwać po niej należy. Otóż jak to stwierdził Dr Gross i paru innych mowców i jak to zresztą zdaje mnie się cyfry w moim referacie wskazują, pośrednik prywatny zarabia nieproporcyonalnie wiele, pośrednik prywatny, który musi wytrzymać konkurencyę z innymi pośrednikami. Przy tem podnosi on sztucznie jeszcze więcej cenę ziemi, aniżeli ona wskutek samego tylko stosunku zaofiarowania tej ziemi do zapotrzebowania na nią by się podniosła. Że ten nadmierny wzrost ceny ziemi nie jest korzystny dla włościan i dla całego społeczeństwa, że przedsiębiorstwa rolnicze wtedy, gdy kapitał zakładowy kosztuje zbyt wiele, nie mogą się normalnie rozwijać, tego nie potrzeba długo dowodzić. Ze względu na całe społeczeństwo, na przyszłość naszego kraju, bezwarunkowo nie jest korzystnem, iż wskutek nadmiernego wzrostu ceny ziemi, tam gdzie parcelacya jest zupełnie nieuregulowaną, przeważa wyłącznie niemal parcelacya na najdrobniejszych kawałkach.

Cały szereg mowców wystąpił z ostrym protestem przeciwko jakimkolwiekbądź środkom prohibicyjnym, wystąpił z zarzutem przeciwko jakoby memu twierdzeniu, iż należy tworzyć tylko wielkie gospodarstwa włościańskie. P. Golińska powiedziała tu, że w moim referacie oświadczyłem, że mają być tworzone tylko gospodarstwa 40—60 hektarów. Otóż widocznie ci oponenci nie czytali dokładnie referatu, bo tam jest powiedziane, że mają być tworzone i t a k i e. Otóż czy leży w interesie kraju, by przy parcelacyi całkowitej były tworzone i większe gospodarstwa kmiece, czy nie należy starać się, by instytucya, któraby ujęła w swe ręce pośrednictwo parcelacyjne, tworzyła obok drobnych, jednak mających warunki samoistnego bytu gospodarstw — i wielkie kmiece? Zdaje mnie się, że jeżeli nie można ustanawiać szematu i powiedzieć, że mają być osady w kraju tylko przypuśćmy 12 czy 15 m., a nie można takiego szematu ustanawiać chociażby z tego powodu, że gdybyśmy takie potworzyli, to później by one jużto się rozpadły drogą działów rodzinnych lub drogą dokupywań zmieniły swą wielkość — to jednak nie można powiedzieć z drugiej strony wobec tego, że jest silny przyrost ludności, że nie należałoby się starać o wypełnienie bądź co bądź tej luki, jaka jest u nas, mianowicie wypełnienie braku wielkokmiecych gospodarstw. Akcya uregulowania parcelacyi, która będzie miała na celu rzeczywiście poprawę naszego ustroju agrarnego — a że ten ustrój wymaga poprawy, tego najlepszym dowodem nasza parcelacya — nie może tego punktu widzenia spuścić z oka. Dziś taka akcya powinna przedewszystkiem dążyć do tego, aby chłop, który ziemię potrzebuje, nie był zmuszony kupować tylko po mordze lub dwie, bo przeczę temu, jakoby kupował tyle tylko dlatego, że chce kupić tyle tylko, ale nie więcej. Kupuje tyle dlatego, że nie może więcej kupić i na to, by mu dopomódz do kupna więcej, gdyby

chciał dokupić więcej, na to, by mu dać możność doprowadzenia swego gospodarstwa do rozmiarów potrzebnych, a to jest niezaprzeczonem dążeniem większości naszych włościan, na to jest przedewszystkiem jedna rada, tj. mianowicie zrobić go ekonomicznie silniejszym w stosunku do tego, który mu ziemię sprzedaje, względnie do pośrednika, a na to, by go uczynić ekonomicznie silniejszym, na to jest tylko jeden sposób, dać mu kredyt. To jest pierwszy postulat, który postawiłem w referacie: utworzenie odpowiedniego kredytu parcelacyjnego. P. Męciński powiedział, nie potrzeba nowych instytucyj kredytowych dla chłopa, ma bank krajowy. Tak, tylko w banku krajowym chłop ma kredyt na ziemię, którą już posiada, to znaczy, jest kredyt hipoteczny, ale kredytu parcelacyjnego nie ma, nie ma kredytu na kupno ziemi. Kredyt parcelacyjny będzie dawała dopiero komisya włości rentowych. Ale ona daje pod takimi warunkami, że z niego tylko minimalna ilość korzystać będzie.

P. Buynowski twierdzi, że tego kredytu nie bardzo potrzeba, bo chłop ma dużo gotówki i dlatego się parceluje, że chłopi mają oszczędności, sumy przychodzące z Ameryki, a więc nie kupują przeważnie na kredyt, że kupują nie dlatego, iż potrzebują ziemi, ale dlatego, że mają pieniądze na kupno ziemi. Na to najlepszą odpowiedzią jest działalność wszystkich instytucyj pośredniczących, które zawsze muszą dawać do 70% kredytu i więcej. Tak musi robić bank włościański w Królestwie, tak banki w Poznańskiem, tak samo robią i nasze instytucye pośredniczące i bank parcelacyjny w Galicyi. Jak dalece cały handel parcelacyjny odbywa się na kredyt, tego dowodem jest chociażby i rozprawa p. Kolischera, który wskazuje, jak silny wpływ wywiera parcelacya na zwiększenie ruchu kredytowego. Ale p. Buynowski przytacza takie cyfry, że w Czechach statystyka wykazuje większe sumy zahipotekowane jako reszty kupna. To stąd wynika, że u nas ten, kto parceluje, ten daje hipotekę włościaninowi nie zaraz, tylko włościanin naprzód obejmuje fizyczne posiadanie i po zrobieniu kontraktu długi czas wcale hipoteki nie otrzymuje i dostaje dopiero wtedy, kiedy już spłaci więcej niż połowę. To jest jedno, a drugie, że są absolutnie nie porównalne cyfry statystyki obdłużenia w tym względzie w Czechach i w Galicyi, a to z tego powodu, że obdłużenie resztami ceny kupna w ogromnej ilości następuje przez jednego z współspadkobierców, a tego faktu u nas nie ma wśród włościan. Otóż wobec tego, że de facto włościanie u nas gotówki na kupno ziemi nie mają, oni kupują ją na kredyt, a jeżeli nie dostają odpowiedniego kredytu ze strony instytucyi krajowych, w takim razie włościanin jest zdany zupełnie na łaskę i niełaskę pośrednika. Kierunek cały parcelacyi zależy wtedy nie od interesów nawet bezpośrednio zainteresowanych w tem zjawisku stron, od nabywcy ziemi, włościanina i od sprzedawcy, którym był wielki właściciel ziemski, ale w pierwszym rzędzie w takim razie idzie cały ruch parcelacyjny w kierunku dążeń i interesów pośrednika. To samo wystarczy już dla wskazania konieczności ujęcia pośrednictwa parcelacyjnego przez czynniki społeczne, a nie pozostawianie go w rękach prywatnych pośredników.

Ale jakie środki mają służyć ku temu? Większość mowców zgo-

dziła się na to, że potrzebny jest krajowy kredyt. Jedynie tylko niektórzy starali się dowieść, że kredyt ten nie powinien być dany w naszych warunkach w Galicyi przez instytucye krajowe, że on powinien być udzielony tylko przez prywatne akcyjne jakieś banki, czy towarzystwa, i motyw, który tu wysunięto, był właśnie motyw narodowy, obawa, że krajowa instytucya będzie musiała oddawać połowę przynajmniej ziemi Rusinom, być bezparcyalną — jak powiedział p. Buynowski. Otóż dziś dzieje się na wschodzie tak, że przy prowadzeniu całego interesu parcelacyjnego przez prywatnych spekulantów 90% ziemi dostaje się w ręce ruskie, a jeżeliby kraj prowadził bezparcyalnie, to w każdym razie zyskalibyśmy z punktu widzenia narodowego przynajmniej to, że połowa ziemi dostawałaby się w ręce polskie, przez prowadzenie parcelacyi wśród osadników polskich. Otóż abstrahuję od tego, ale pytam, czy możliwem jest zdanie parcelacyi w całym kraju na ręce dobrych tylko zamiarów, bo jakoś mowa jest od paru lat o stworzeniu wielkich instytucyi prywatnych, ale one nie powstają. Pocieszanie więc tem, że powstaną instytucye, które będą ściśle narodowych interesów przestrzegały, pogarsza całą naszą strukturę społeczną zachodniej Galicyi dlatego, by broń Boże przez instytutucyę krajową nie dostali ziemi w części i Rusini, którzy ją i dziś dostają, tylko nie z rąk kraju.

Po za kwestyą kredytu podniosłem jeszcze postulat ustawy, wymagającej planu parcelacyjnego. I tu właśnie wszystkie prawie ataki przeciwko proponowanym przezemnie środkom były skierowane i tłómaczono, że nie można zabraniać nikomu parcelacyi. Wszelka prohibicya szkodliwa, tylko przecież przedłożenie do zatwierdzenia planu parcelacyjnego nie jest prohibicyą. Dr Gross powiedział: Wszelka jakakolwiek regulacya ustawodawcza, to będzie stworzenie szykan, to będzie zależne tylko od samowoli urzędników. Trzeba tylko, by instytucye pośredniczące były zarządzane w równej ilości przez chłopów i właścicieli ziemi. Mamy patronat Wydziału kraj. nad spółkami rolniczemi i chwała Bogu ten patronat dobrze idzie. Nie każda instytucya krajowa jest tylko instytucyą dla szykan! (Oklaski). Jeżeli patronat dla spółek krajowych potrafi prowadzić zgodnie z interesami włościan sprawy włościan i potrafi je załatwiać szybko i korzystnie dla nich, jeżeli potrafi zapobiedz bardzo wielu złym tendencyom, które w spółkach się przejawiają, bo przecież nie możemy znowu mimo całej miłości dla ludu tego ludu idealizować i powiedzieć, że on stoi na niedoścignionej dla innych warstw wyżynie i nie potrzebuje kontroli ze strony czynników ogólno-społecznych — jeżeli więc ten patronat potrafił zapobiedz lichwie chłopskiej w spółkach włościańskich kredytowych, mleczarskich i t. d., to równie dobrze potrafi zapobiedz tej lichwie chłopskiej w spółkach włościańskich parcelacyjnych, któreby pod jego patronatem się znajdowały. P. Gross powiedział, że w tych wszystkich środkach, które podałem, niema nic, coby zapobiegało najgorszej rzeczy, tj. nadmiernemu wzrostowi ceny; sam dalej powiedział, że kredyt temu zapobiegnie. Nie wiem, dlaczego kredyt proponowany przez Dra Grossa ma temu zapobiedz, a ten, który ja proponuję, temu nie zapobiegnie. (Oklaski).

Do sprostowania faktycznego.

P. Buynowski: Ja nie przeczyłem, że bardzo często się kredytuje, ale tego nie można brać za regułę, że tak jest. Dalej powiedział p. Grabski, że prywatnie parcelują 90% Rusinom. Nie wiem, skąd są te daty, ale ja wiem, że tego niema. Dalej powiedział, że banki nie powstają. Otóż już początek zrobiony, powstał bank ziemski w Łańcucie, który bardzo dobrze się rozwija i stara się, by cena ziemi się obniżyła, i jedynie bank parcelacyjny robi konkurencyę.

Dr Gross: P. Grabski zdaje się, że mnie nie zrozumiał. Ja nie twierdziłem, że wszystkie instytucye krajowe szykanują. Twierdziłem, że wszelkie przymusowe konsensy, to tylko będą szykany, ale natomiast stwierdziłem sprzeczność między interesami jednych i drugich, a p. Grabski nigdzie nie twierdził, że będzie instytucya, by obniżyć ceny ziemi. Mój projekt, by była paritas, był postawiony równie i dlatego, by był nacisk, by można wzmocnić ekonomicznie chłopów, by mogli wpłynąć na cenę. Kredyt sam na obniżenie ceny nigdy nie wpływa. ale powiększa parcelacyę za największą cenę, więc ja nonsensu nie powiedziałem.

DODATEK

(p. str. 99 uw. 1).

Polskie Spółki parcelacyjne w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, Zach. Prusach i na G. Śląsku.

Powołana w r. 1886 do życia »Komisya kolonizacyjna dla prowincyi poznańskiej i zachodnio-pruskiej« wzięła sobie za cel usunięcie wielkich posiadłości ziemskich, a co za tem idzie, podkopanie jednego z głównych czynników naszej narodowej egzystencyi.

Ponieważ ziemia raz wykupiona przez Komisyę kolonizacyjną niepowrotnie wydartą jest Polakom, przeto szkoda wyrządzona przez tęż Komisyą jest nie do powetowania.

Rok jeden po wejściu w życie Komisyi kolonizacyjnej powstał w Poznaniu Bank ratunkowy pod firmą Bank Ziemski, którego celem ratowanie ziemi polskiej przed przejściem w ręce obce.

Bank Ziemski jest towarzystwem akcyjnem i rozporządza obecnie kapitałem akcyjnym 4 milionów marek. Pod uciskiem rządowych milionów, rzucanych dla wykupienia ziemi polskiej, rozwija się Bank Ziemski w wielce ciężkich i trudnych warunkach, przy małych w stosunku do zadania środkach; zdołał jednakże rozwinąć wielce skuteczną działalność.

Ponieważ królewski rząd Komisyę kolonizacyjną wciąż nowymi funduszami zasilał w celu gwałtowniejszego wykupywania ziemi polskiej, stało się położeuie nasze coraz krytyczniejsze, co spowodowało powstanie spółek parcelacyjnych na zasadzie prawa spółkowego opartych.

Liczba tych spółek wynosi obecnie 14. a są niemi:

a) w W. Ks. Poznańskiem

1) w Inowrocławiu: — Kujawski Bank Parcelacyjny,
2) w Kościanie: — Bank Parcelacyjny,
3) w Koronowie: — Bank Ziemski,
4) w Ostrowie: — Spółka Parcelacyjna,
5) w Poznaniu: — Bank Parcelacyjny,
6) » — Spółka Rolników Parcelacyjna,
7) » — Spółka Ziemska,
8) w Przemencie: — Bank Parcelacyjny,
9) w Śremie: — Bank Parcelacyjny,
10) w Wrześni: — Bank Parcelacyjny.

b) w Prusach Zachodnich

11) w Kościerzynie: — Spółka Parcelacyjna,
12) w Toruniu: — Spółka Ziemska,
13) w Tucholi: — Spółka Ziemska.

c) na Górnym Śląsku

14) w Bytomiu: — Spółka Parcelacyjna.

Działalność wszystkich tych instytucyi, zważywszy ogromne trudności, stawiane im przez władzę, można w ogólności nazwać pomyślną i zbawienną. Jaśniejszy pogląd na działalność instytucyi naszych parcelacyjnych do bieżącej chwili daje statystyka dołączona do niniejszej broszury.

Transakcye, robione przez nasze spółki parcelacyjne, mają w ogólności przebieg następujący:

Spółka, nabywszy majątek ziemski do rozparcelowania, dzieli go na odpowiednią ilość parcel, obok których pozostaje dworostwo t. zw. »Restgut«, obejmujące dom mieszkalny, park, ogród, budynki gospodarcze i t. d., dawniejszego właściciela. Spółka wymaga w zasadzie od nabywców parcel i resztówek wpłaty gotówkowej w wysokości $^1/_3$, co najmniej zaś $^1/_4$ ceny kupna, pozostawiając resztę na hipotece po 5%. Hipoteka taka płatna jest z reguły za lat 5, 10, 15 i więcej. Właścicielowi parceli lub resztówki przysługuje prawo upłacania dłużnego kapitału w ratach dowolnej wysokości.

Mała ilość subhast względnie eksmisyi wobec wielkiej liczby kupujących parcele tłomaczy się oględnem postępowaniem naszych spółek parcelacyjnych przy badaniu materyalnej i moralnej wartości pojedyńczego osadnika.

Przez niezmierny popyt na ziemię podwoiła a nawet potroiła się cena na poszczególne parcele nabyte przed laty, tak, że hipoteki zapisane na parcelach tych dla spółek parcelacyjnych uchodzą za pewną lokatę i pożądane są często przez kapitalistów.

Oprócz naszych spółek parcelacyjnych zajmują się zakupywaniem majątków ziemskich i ich parcelacyą względnie sprzedażą w całości liczni polscy przedsiębiorcy prywatni.

Najpoważniejszy z nich M. B. w Poznaniu n. p. zakupił i sprzedał resp. rozparcelował ogółem 113.864 mórg magd., z tego zakupił

z polskiej ręki 38.504 mórg
od Niemców 75.360 »

Bardzo wnet uznano w sferach rządowych, że przez nasze instytucye parcelacyjne stworzyliśmy sobie samoobronę. To też w roku 1904 uchwalił na wniosek rządu sejm pruski nowe wyjątkowe prawo w postaci noweli do prawa kolonizacyjnego, które uniemożliwia Polakom tworzenie nowych osad.

Nowela ta bowiem przepisuje, że do utworzenia nowej osady niezbędne jest zezwolenie prezesa rejencyi. Dla nas Polaków oznacza to prawo wyraźny zakaz wszelkiego nowego osadnictwa, co też praktyka już wykazała.

Oprócz trudności stawianych przez prawa wyjątkowe utrudniają działalność naszych instytucyi urzędnicy sądowi i administracyjni prawie na każdym kroku.

* * *

Nie od rzeczy będzie wspomnieć przy tej okazyi o odrębnym rodzaju spółki parcelacyjnej, powstałej za inicyatywą przed rokiem zmarłego ś. p. Dra Kalksteina, ówczesnego dyrektora Banku Ziemskiego. Jest to spółka rolna w Pińczynie sp. zap. z nieogr. poręką, która wyłącznie została założona w celu nabycia większego majątku ziemskiego i rozparcelowania go pomiędzy spólników.

W roku 1888 założoną została w Pińczynie pod Zblewem spółka »Der Ackerbauverein Pinschin, E. G. m. u. H«., która sobie postawiła za zadanie »udzielanie kredytu, zakupienie i gospodarzenie dóbr rycerskich Pińczyn«. Zamiary tej spółki szły jednakże jeszcze dalej: otóż spółka powyższa miała umożliwić swoim członkom zakupno kawałka ziemi na własność. Majątek cały ziemski miał być rozparcelowany pomiędzy członków, długi hipoteczne miała spółka w części z czasem spłacić, a w części miały zostać podzielone i przepisane na poszczególnych parcelantów. Tym sposobem mieli spólnicy bez większych zasobów materyalnych otrzymać możność zdobycia sobie własności ziemskiej, gdzieby niezależnie i wedle własnej woli pracować i gospodarzyć mogli.

Zaraz po zakupnie dóbr rycerskich Pińczyna, obejmujących około 4.500 morgów, przystąpiono do podziału majątku na parcele, które poszczególnym członkom spółki oddano, starając się zarazem o konsens na budowę budynków gospodarczych na poszczególnych parcelach. Obszar parcel był różnej wielkości; po części przypadło na jednego członka

STATY-

Nr. bieżący	FIRMA spółki resp. tow. akcyjne	Założona w roku	I. Wogóle rozparcelowano	a. Liczba większych majętności	b. Obszar tychże	c. Liczba mniejszych posiadłości	d. Obszar tychże	II. Wogóle sprzedano osadnikom
			ha		ha		ha	
1	**Poznań** Bank Ziemski Tow Akc.*)	1885	25.520	37	18.924	70	6.595	2122
2	**Poznań** Bank Parcelacyjny . . .	1897	10.459	39	—	101	—	1358
3	**Poznań** Spółka Rolników Parcel. .	1894	13.818	22	5.837	256	7.981	1182
4	**Bytom** G. Śl. Spółka Parcelacyjna	19' 0	251	—	—	—	—	143
5	**Inowrocław** Kujawski Bank Parcel.	1904	674	1	180	14	494	27
6	**Kościan** Bank Parcelacyjny . .	1905	98	—	—	8	98	20
7	**Kościerzyna** Pr. Zach. Spółka Parc.	1904	714	2	198	10	516	71
8	**Śrem** Bank Parcelacyjny . . .	1903	383	1	50	30	333	58
9	**Toruń** Spółka Ziemska	1892	2.932½	8	2770	2	162½	222
10	**Tuchola** Pr. Zach. Spółka Ziemska	1904	60	—	—	—	—	20
11	**Ostrów** Spółka Parcelacyjna . .	1905						
12	**Koronowo** Bank Ziemski	1905	4.000					
13	**Przement** Bank Parcelacyjny . .	1901						

około 240 morgów, tak, iż do uprawy ziemi nie wystarczała familia parcelanta, ale musiał sobie wziąć do pomocy służbę. Członkowie, których parcele mniejszy obejmowały obszar. pozostawili uprawę roli familii, podczas gdy sami udawali się po części na zarobek do zachodnich Niemiec.

Nie trwało długo, a spółka na różne zaczęła napotykać trudności: policya zagroziła, że na przyszłość nie otrzymają spólnicy konsensu na budowę, że nie udzieli im pozwolenia na osiedlenie się (o które to pozwolenie spółka wcale niepotrzebnie się starała), prezes rejencyi Gdańskiej chciał nawet zmusić spółkę do rozwiązania się, ponieważ inne niż prawem spółkowem dozwolone, prowadzi interesa. Mimo wszystko spółka nie odstąpiła od wytkniętego sobie celu, owszem wyszła — przy po-

*) Włącznie Spółki Ziemskiej w Toruniu.

STYKA.

III.	IV.	V.	VI.	VII.	VIII.	IX.	X.	XI.	XII.
Przeciętna cena kupna za morgę magdeb ze strony spółki resp. akc. tow.	Przeciętna cena sprzedaży osadnikom za morgę magd.	Obszar najmniejszej parceli wynosi	Obszar największej parceli wynosi	Liczba sprzedanych resztówek	Liczba sprzedanych posiadłości bez parcel.	Na jakie prowincye ograniczała się działalność	Liczba hektarów zakupionych od Niemców	Liczba hektarów zakupionych od Polaków	Liczba subhast.
marek	marek	mg.	mg.				ha	ha	
166,80	187,80	10	360	22	9	Ks. Pozn. Prusy Zachodn.	6045	22735	*)
220,—	241,50	1	80	83	—	Ks. Pozn , Prusy Wsch. i Zach., Śląsk	4958	5501	3
287,—	325,—	ca. 1/2	280	31	68	dto. Prusy Wsch. i Zach., Pomorze	4175	9643	6
207,50	345,—	ca. 1/2	85	—	2	Górny Śląsk, Galicya Zach.	1545	109	—
281,—	320.—	5	720	6	10	Ks. Pozn., Prusy Zachodn.	351	322	—
434,50	466,75	ca. 1/2	ca. 100	7	4	Księstwo Poznańskie	—	98	1
130,—	144,—	ca. 1/3	ca. 160	34	2	Ks. Pozn., Prusy Zach.	283	431	—
444,—	457,—	3	ca. 30	26	19	Ks. Poznańskie	102	281	—
227,—	257,—	ca. 9	ca. 225	5	—	Zachodnie Prusy	820	2112	—
240,—	275,—	3	ca. 20	1	—	Zachodnie Prusy	60	—	—

mocy patronatu związkowego — z wszystkich tych trudności zwycięsko. Wniosek ze strony władzy o rozwiązanie spółki został już w pierwszej instancyi odrzuconym, co i dalsze instancye potwierdziły.

Tymczasem odmawiano udzielenia konsensu na budowę, uzasadniając odmowę tem, że proces o rozwiązanie jeszcze nie ukończony.

W tej sprawie udała się wreszcie spółka wprost do króla z skargą na władze administracyjne. Zbadanie rzeczy powierzonem zostało ministeryum spraw wewnętrznych i rolnictwa i miało ten skutek, że odtąd już konsensów nie odmawiano i pod tym względem trudności ustały. Nową trudnością było wypowiedzenie długu landszaftowego przez jeneralną dyrekcyę landszafty, a to dlatego, że »przejście majątku z rąk prywatnych na własność spółki pewność pożyczki zmniejszyło«.

*) 4 subhasty, 6 exmisyi przymus.

Nie ulega wątpliwości, że rzeczywistego powodu wypowiedzenia landszafty należy szukać gdzieindziej. I z tej trudności wyszła spółka cało, zaciągając pożyczkę w pewnym banku hipotecznym.

Tak więc mogła teraz spółka, uporawszy się z trudnościami pieniężnemi i władz administracyjnych, zwrócić swoją uwagę wyłącznie na ostateczny swój cel: umożliwić członkom zdobycie sobie własnego, niezależnego kawałka ziemi.

Najgłówniejszą działalnością spółki tej było początkowo spłacenie ciążącej na parcelach hipoteki, by w ten sposób umożliwić powstanie niezadłużonych gospodarstw. Prócz tego nie zaniedbywano utworzenia własnego majątku, przedewszystkiem zebrano dość znaczny fundusz rezerwowy, który w roku obrachunkowym 1904 wynosił około 120.000 M. i o połowę przewyższał udziałoczyny członków w sumie M. 80.000. — Funduszem rezerwowym pracowano w ten sposób, że udzielano członkom pożyczek na weksle.

Znaczna część hipoteki, zapisanej na całości, została w przeciągu 17 lat od założenia spółki spłaconą. Celem wymazania reszty hipoteki dostarczył Bank ludowy w Pr. Starogardzie brakującej kwoty. Na każdego z 195 parcelantów przepisuje się uprawianą przezeń parcelę, a odpowiednia część kapitału, wyłożonego przez Bank ludowy dla spłacenia reszty dawniejszej hipoteki, zostaje zahipotekowaną dla tegoż Banku na I miejscu. Każdy z tych 195 członków spółki rolniczej staje się właścicielem swego gruntu.

Spółka Pinczyńska, osiągnąwszy poniekąd swój cel, powzięła uchwałę likwidacyi.

Jeżeli zważymy, jakie trudności spółka rolnicza w Pińczynie, szczególnie w pierwszym czasie swego istnienia do zwalczenia miała, a gdy przypatrzymy się potem rezultatowi, przez nią osiągniętemu, to za zupełnie uzasadnione uważać można twierdzenie, że próba w Pińczynie istotnie się udała.

* * *

Pokrewną cechę spółek parcelacyjnych stanowi »Związek Ziemian« Spółka zapisana z ograniczoną poręką, instytucya na wskróś obywatelska, założona r. 1902 w Poznaniu.

Kiedy w roku 1900 w krótkim czasie kilka większych majątków polskich przeszło w ręce Komisyi kolonizacyjnej, zebrało się, jak czytamy w broszurze Dra Jackowskiego: »Jak zachować narodowi ziemię?« grono najwybitniejszych obywateli ziemskich i stawiło sobie pytanie, czy społeczeństwo nasze zrobiło już wszystko, co jest w jego mocy, aby zapobiedz przechodzeniu ziemi w obce ręce.

Odpowiedź wypadła przecząco i założono na licznem zebraniu obywatelstwa ziemskiego, stowarzyszenie jedynie rady i pomocy. Wytknięto tej nowej instytucyi szerokie pole działania, jako to: kupowanie i sprzedawanie własności ziemskiej na własny lub obcy rachunek, wydzierżawianie majątków w całości lub parcelach oraz administracyą i parcelacyą.

Założone towarzystwo miało początkowo formę zwykłego stowarzyszenia bez praw korporacyjnych, dopiero w roku 1902 przekształcił się »Związek Ziemian« w spółkę, zapisaną z ogr. por. i tę formę zachował.

Zdawać by się mogło, że »Związek Ziemian« był zbytecznym, skoro posiadamy już »Bank Ziemski«. Zapatrywanie to, mojem zdaniem, mylne. Związek stał się bowiem nie współzawodnikiem, lecz uzupełnieniem Banku Ziemskiego, którego celem jest parcelacya większej własności.

Cel ten wystarczał więcej niż dziś w czasie, gdy Bank Ziemski zakładano, gdyż wtenczas rząd nie stawiał parcelowaniu tamy i można było z łatwością rozparcelować wieś niedołężnego dziedzica pomiędzy żywotnych naszych włościan. Ale gdy się rząd spostrzegł i zabronił Polakom tworzenia nowych osad, Bank Ziemski parcelować może jedynie w ten sposób, że część gruntów sprzedaje pomiędzy adjacentów, a folwark pozostały sprzedaje z resztą nierozparcelowaną jako t. zw. dworostwo (Restgut).

Czynność ratunkowa Związku Ziemian różni się w tem od czynności Banku Ziemskiego, że Bank Ziemski przez rozparcelowanie większego majątku zmienia w danej wsi dotychczasowy stan rzeczy, a Związek wziął sobie za zadanie i dwory utrzymać i włościanom dać ziemię.

Ratowanie wykonuje Związek Ziemian w rozmaity sposób, zależnie od okoliczności, a mianowicie przez odprzedanie jednego folwarku, jeżeli majątek ma ich więcej, wydzierżawienie w całości lub parcelach, parcelacyą częściową lub ogólną, wyszukanie kupca na cały majątek, a wreszcie przez wzięcie majątku w administracyą, którą oddaje najbliżej zamieszkałemu »mężowi zaufania«, których w każdym powiecie posiada.

Czteroletnia działalność »Związku Ziemian« okazała namacalnie, że powołanie do życia tej instytucyi było konieczną potrzebą.

W końcu r. 1905 liczyła spółka członków 564 z M. 101.535·68 wpłaconych udziałów i odpowiedzialnością, wynoszącą Mk. 571.000.

Funduszu rezerwowego posiada »Związek« Mk. 40.037.

Obszar administrowanych majątków wynosi przeszło 60 tysięcy mórg magdeburskich.

* * *

Sprawę spółek parcelacyjnych traktował Patronat wyczerpująco na swych posiedzeniach i dwukrotnie na sejmikach w Gnieźnie i Pelplinie.

Na ostatnim sejmiku zapadła w sprawie Banków parcelacyjnych następująca rezolucya:

»Dopóki sprzedawanie i nabywanie posiadłości dokonywać się będzie z wyzyskiem i krzywdą interesentów, Związek Spółek walkę z tym rodzajem lichwy prowadzić będzie.

O ile sprawy nie mogą załatwić spółki pożyczkowe, mają osobne spółki tak zwane parcelacyjne racyę bytu — a nawet pożądaną jest rzeczą, aby w każdej okolicy — takie spółki istniały. Spółki te powinny stać na podstawie ekonomicznej i nie wolno im interesów załatwiać świadomie ze stratą.

Natomiast nadmierne zyski oraz oddawanie ziemi w ręce nieodpo-

wiednie — nie dające gwarancyi ekonomicznego bytu i rozwoju — sejmik potępia.

Reprezentowane w sejmiku pelplińskim spółki parcelacyjne oświadczają, iż nie myślą odrywać się od Związku i jego organizacyi. Związek zaś przyrzeka i nadal troskliwą spółkom parcelacyjnym opiekę oraz załatwienie w właściwy sposób sprawy finansowania tychże spółek.

Sejmik wyraża przekonanie, iż ani dotąd, ani na przyszłość ze stosunku spółek pożyczkowych do parcelacyjnych dla pierwszych nawet w czasie obniżenia cen ziemi strata wyniknąć nie może«.

Emigracya.

Przew. Ochenkowski: Rozpoczynamy dyskusyę o emigracyi*).

Dr. Benis:

Chciałbym do referatu dodać tylko kilka słów: 1) że cały materyał faktyczny, na którym się opierałem, został zebrany w ciągu ostatnich kilku lat wyłącznie drogą obserwacyi, tak że na poszczególne fakta patrzałem niejako własnemi oczyma, a następnie 2) śmiałbym podnieść może jako pewien rodzaj mego odczucia przy dyskusyi, że sprawa emigracyi należy do tych, przy których samopomoc społeczna ma bardzo mały zakres działania. Sprawę emigracyi rozwiązać, zreformować może tylko ten czynnik, który w swem ręku dzierży całą pełnię władzy, a w społeczeństwie najwyższym tym czynnikiem jest tylko państwo. I dlatego zdaje mnie się, że byłoby może dobrze, by dyskusya mogła się w tym kierunku poruszać.

Dr. Kumaniecki:

W referacie Dra Benisa należy odróżnić dwie części: pierwsza ma traktować o poznanych faktach, zaś druga zawiera cały szereg postulatów. Co się tyczy pierwszej części, to to poznanie faktów napotykało naturalnie na bardzo poważne dotąd trudności, a to z powodu braku odpowiednich organizacyi kontroli nad całym ruchem emigracyjnym. Wszyscy autorowie, którzy dotąd w tym kierunku pracowali, zapewne nie zdołali osiągnąć tych rezultatów, jakie osiągnąć zamierzali. Ale jednak pozwolę sobie, wbrew twierdzeniu Dra Benisa, w referacie jego zawartemu, twierdzić, że tych wszystkich prac, a mam na myśli tylko prace poważniejszych autorów, na ogół nie można traktować jako pisanych z dyletantyzmem, bez znajomości lokalnych i przy tej sposobności muszę zauważyć, że żałować należy, że przy referacie wydrukowanym, który wskutek tego

*) Streszczenie dyskusyi zawiera przemówienie p. Dra Caro (str. 218).

doznał rozpowszechnienia, nie została przytoczona w odnośnem miejscu literatura, ciężka do zebrania, rozprószona po całym szeregu czasopism, a zwłaszcza o tyle ciekawa, że pisana nie tylko u nas, ale i w Niemczech. Tyle chciałem zauważyć co do passus o literaturze, a obecnie mam tu pewne cyfry pierwszorzędnego znaczenia dla poznania ruchu emigracyjnego, których jednak źródła, podstawy ich obliczenia dostatecznie nie znam. Jestem poprostu ciekaw dowiedzieć się, na czem klucz, który doprowadził do tych cyfr, polega. Na str. 15 oblicza p. referent czysty dochód zarobków emigracyi amerykańskiej, który wpływa do kraju, z ostatnich trzech lat na 15 mil. Wogóle kwestya zasobów pieniężnych emigracyi występuje jako czynnik bardzo ważny, także o ile rozchodzi się o zasoby pieniężne, z któremi idzie się na emigracyę. Tu mamy zaledwie pewne notatki amerykańskie, bo włościanie nasi nie lubią podawać właściwej kwoty, jaką mają z sobą. Ale o wiele ciekawszem jest, ile pieniędzy wpływa z powrotem do kraju. O ile mnie wiadomo, te pewne próby obliczenia są lokalne, ale takich szacowań ogólnych dotąd nie było, i przyznam się, że pod względem technicznym to byłoby nadzwyczaj ciekawem, na jakich podstawach i z jakiego źródła to szacowanie zostało przeprowadzone, bo cyfra ta jest rzeczywiście dla samego ruchu pierwszorzędnego znaczenia. Drugą taką kwestya jest poruszona na str. 16, gdzie się rozchodzi o fakt emigracyi powrotnej. To drugi fakt niezmiernie donosły, o ile się rozchodzi o tę falę powrotną, która wraca do kraju. I pod tym względem znowu mamy tu pewne obliczenia, szacowania, bo o dokładnej liczbie z powodu braku odpowiedniego materyału niema mowy, ale także myślę, że będzie rzeczą ciekawą, jeżeli p. referent będzie łaskaw pod tym względem udzielić nam bardzo ciekawych wyjaśnień, na jakiej podstawie cyfry te zostały obliczone.

Co do części drugiej chciałbym tylko zauważyć co do samego projektu ustawy, wniesionej swojego czasu w Austryi, że jest tam jeszcze jeden bardzo poważny brak obok całego szeregu braków poruszonych przez referenta. mianowicie w tym kierunku, że nie pomyślano o równoczesnej zmianie przepisów wojskowych. Przepisy wojskowe, obecnie obowiązujące w Austryi, są, zdaniem mojem, dla ruchu emigracyjnego nadzwyczajnie szkodliwe i nie dziwię się, bo one są zupełnie jeszcze w treści swej zbliżone do przestarzałych pojęć o emigracyi. Ale zdaje mnie się, że o ile rozchodziłoby się o zasadniczą organizacyę w drodze ustawodawczej, ruch emigracyjny u nas nie da się pomyśleć bez zapełnienia tej poważnej luki, jaką stanowią obowiązujące tu w Austryi przepisy wojskowe, które poprostu przeważną część naszych emigrantów odstraszają od powrotu do kraju. A mamy przykład nadzwyczaj charakterystyczny i ciekawy z państwa niemieckiego, którego chyba o zbytni liberalizm na polu wojskowem posądzać nie możemy, a przecież właśnie tam o czemś podobnem pomyślano.

Dr. Benis:

Bardzo krótko odpowiem na poszczególne punkta. Co do braku literatury, to ze wstydem przyznaję, że aczkolwiek była mnie dostępną i znaną,

w tym wypadku świadomie ją opuściłem, sądziłem mianowicie, że praca przeznaczona na zjazd ma tylko o tyle wartość, o ile daje fakta, ale trzeba je widzieć własnemi oczyma, bo jako podstawy przedstawiać fakta, widziane przez psychiczne oko drugiego, wydaje mi się błędnem. Znanej mi całej literatury nie wziąłem więc pod uwagę z rozmysłu i to zaznaczyłem, że wnioski moje opieram tylko na faktach przez siebie w przeciągu długich lat i w kraju i zagranicą i w gospodach portowych, noclegach i t. d. obserwowanych. Tak samo mówiąc o pracach, o literaturze prawniczej o emigracyi, sądziłem, że zupełnie nie mam obowiązku w tej właśnie pracy wspomnieć o tem. Zresztą jest bardzo ciekawa rozprawa niemiecka p. Buzeka, która się ukazała jeszcze w r. 1901; rozprawa ta jest opartą wyłącznie tylko na rozbiorze ustawodawstwa austryackiego i zagranicznego, dotyczącego emigracyi, jest analizą cyfr statystyki głównie amerykańskiej, gdzie p. Buzek doszedł do pewnych cyfr, ale w pracy p. Buzka nie spostrzegłem tego, coby ją kwalifikowało specyalnie do powołania na ten zjazd, t. j. faktów z emigracyi ostatnich 2 czy 3 lat i wywnioskowania z tego, co należy obecnie zrobić. Praca p. Buzka ukazała się przed 5 laty, a stosunki emigracyjne od tego czasu tak się zmieniły, że co roku przyjmują inną formę. Więc jeżeli to było przeoczenie, to tylko świadome, celem postawienia kwestyi na platformie faktów ostatnich lat.

Co się tyczy klucza, wedle którego doszedłem do tej kwoty, którą zresztą sam podaję jako przypuszczalną, to to się łączy z kluczem tych emigrantów, którzy powracają. Przyjąć można na podstawie obserwacyi w Hamburgu, Bremie, Rotterdamie, Antwerpii i t. d., z tych wrażeń, jakie odniosłem z konferencyi z zastępstwami tow. okrętowych, z agentami, którzy sprzedają karty kolejowe na kolejach niemieckich, że około 75.000 ludzi rocznie z Ameryki północnej wraca. Tę drugą cyfrę przyjąłem jako mniej więcej zasadniczą, tak samo drogą czystej obserwacyi, bo przekonałem się, że w przecięciu można liczyć, że na jednego powracającego przypada 3.000 koron pieniędzy przysłanych. Z tego jest cyfra bardzo prosta, około 15 do 20 milionów.

Następnie chcę powiedzieć, że te obliczenia moje, które były robione na podstawie cyfr na szacunku polegających, zgadzają się prawie w zupełności z owemi cyframi, jakie podał swojego czasu bank austro-węgierski, skoro obliczał ilość obcego złota i czeków obcych wpływających z Ameryki do Galicyi. Cyfra ta zdaje mi się była tam podaną między 12 a 15 mil., a że ruch towarowy między Galicyą a Ameryką jest tak dobrze jak żaden, że my za towary nie mamy do żądania żadnych pieniędzy, wskutek tego należy przypuścić, że wszystkie przekazy przychodzące z Ameryki, cały ruch pocztowy, idący tak zw. listami zbiorowymi, przekazami przesyłanymi ryczałtowo do Austryi, wreszcie, że owa ilość dolarów, ofiarowanych w Krakowie oraz we Wiedniu do zakupu, w końcu ilość czeków amerykańskich w galicyjskich urzędach pocztowych przedstawia dość znaczną część owych przesyłek pieniężnych, jakie Ameryka przesyła do Galicyi. A ponieważ nie mamy żadnego innego tytułu do żądania pieniędzy od Ameryki, jak właśnie tylko zarobione przez emigracyę, przeto wtenczas w tej publikacyi bank austro-węgierski

taką cyfrę przyjął i byłem ogromnie rad z tego, że ilość powracających pomnożona przez ilość oszczędności jednostek zgadza się, oczywiście w tych granicach, o ile się może zgadzać szacunkowo, bez statystyki, z ową cyfrą. którą bardzo ściśle na podstawie obcych walorów bank austro-węgierski wypośrodkował, że wynosi 15, 12 lub 18 mil. Cyfra ta da się także wypośrodkować na podstawie ilości powracających, którą to cyfrę można sprawdzić przez szacunek i sprawozdania Hamburg-Amerika Linie i półn. Lloydu, oraz owych cyfr, jakie w tablicach dla statystyki walut bank austro-węgierski wykazywał.

IV. posiedzenie sekcyi ekonomicznej.

Prof. Dr. Włodzimierz Czerkawski:

Chciałbym zwrócić tu uwagę na kilka ogólniejszych kwestyi, mianowicie na przyczyny emigracyi, skutki jej i na zarządzenia, które w sprawie wychodźctwa w danej chwili można i powinno się zrobić. Jako główną przyczynę emigracyi, widzimy w samym początku, pomijając cały szereg wpływów drugorzędnych, przedewszystkiem przeludnienie względne we wszystkich naszych dzielnicach. Nie zapominajmy, że Galicya jest najsilniej na całym świecie zaludnionym krajem rolniczym, że Królestwo, chociażbyśmy nawet przypuszczali, że obliczenia ludności komitetu statystycznego są zbyt wygórowane, w każdym razie ma już dziś pomiędzy 84 a 90 osób na klm. kwadratowy, a więc o kilkanaście więcej, jak Francya. Księstwo Poznańskie jest zaludnione wprawdzie znacznie słabiej, lecz i tam występuje przeludnienie względne, ze względu na specyalne ukształtowanie tak własności ziemskiej, jak i stosunków miejskich. Emigracya więc musiała się pojawić jako naturalny objaw tej nadwyżki ludności, która nie znajdowała w kraju odpowiednich środków utrzymania. Później jednak dołączył się do tego jeszcze drugi czynnik, który bym nazwał powodem ściśle psychicznym. W sprawozdaniach i referatach podnoszono kilkakrotnie, że nasza emigracya nie ustaje nawet w wypadkach, gdy zarobek w kraju jest równy lub wyższy od zagranicznego. Powodem tego jest właśnie ów moment psychiczny. Polega on poprostu na przeświadczeniu, zakorzenionem w sferach emigrujących, że za granicą znajdą albo chwilowo, przez pewien przeciąg czasu, albo też na stałe, lepsze dla siebie warunki pracy lub bytu. Wskutek skombinowania tych dwóch czynników — z jednej strony istotnego przeludnienia, a z drugiej przeświadczenia w sferach ludowych, że za granicą będzie im lepiej, czy to pod względem materyalnym, czy innym — emigracya istnieje i rozwija się tak, że żadne paliatywy nie zdołają jej powstrzymać. Zanik gorączki emigracyjnej może pojawić się tylko jako rezultat ogólnej akcyi ekonomicznej nad podniesieniem dobrobytu poszczególnych dzielnic, jak się to stało w Niemczech, gdzie wychodźctwo zmniejszyło się dopiero pod wpływem wielkiego rozwoju przemysłowego w ostatnich kilkunastu latach. Stąd też wszelkie sztuczne przeciwdziałanie emigracyi jest chybione, pomijając inne względy, także z punktu widzenia ekonomicznego, bo nie może doprowadzić do celu.

Mówimy zwykle bardzo wiele o naszych problematach społecznych, nie znając nieraz ich faktycznych przejawów, istoty i doniosłości. Zamiast opierać się na gruncie wszechstronnych głębokich badań, wyrabiamy sobie zdanie, którego później trzymamy się już stale pod wpływem nielicznych doświadczeń lokalnych, lub opinii, głoszonych przez większy lub mniejszy zastęp ludzi, bezpośrednio lub pośrednio zainteresowanych. Tem tylko tłumaczy się, mojem zdaniem, ta tak szybka zmiana stanowiska wobec najważniejszych zagadnień społecznych. Wszak przed kilku jeszcze laty mówiono, że emigracya jest klęską krajową, a obecnie utrzymuje się powszechnie, że jest to jeżeli nie jedyny, to w każdym razie jeden z najskuteczniejszych środków podniesienia naszego dobrobytu społecznego. Takie syntetyczne zdania nie mają żadnej wartości, bo rzuca się je tylko dlatego, że nie zna się tego problematu społecznego, wobec którego się stoi. A ponieważ — jak powiedziałem — usunięcie emigracyi może być tylko wynikiem wszechstronnej ekonomicznej pracy, może więc nastąpić dopiero po latach, przeto pierwszem dzisiaj zadaniem jest podjęcie badań nad faktyczną doniosłością i istotnymi skutkami wychodźctwa. Tego wszystkiego nie znamy zupełnie. Niema — słyszeliśmy tutaj — statystyki i dokładnej znajomości parcelacyi, tak, że postawiono wczoraj wniosek, żeby utworzyć specyalny instytut dla badań naszych stosunków agrarnych. Z jeszcze większą słusznością można powiedzieć, że nie mamy żadnych dokładniejszych wiadomości o emigracyi, bo to, co nam dają towarzystwa przewozowe i amerykański komisarz emigracyjny, nie może wystarczyć, gdyż dane te nie są zestawione ani z naszego punktu widzenia ani według naszych potrzeb. A nie mamy żadnej własnej statystyki emigracyjnej, ani państwowej, ani krajowej. Parę przykładów wskaże, jak niezbędne są w tej dziedzinie szczegółowe badania. Jako ważny argument przemawiający na korzyść emigracyi, podnosi się zwyczajnie napływ pieniędzy do kraju, które przysyłają lub przywożą wychodźcy z obczyzny. Każdy jednak przyzna, ża obliczenia kwot tych są najzupełniej dowolne. Przecież omawiając doniosłość społeczną jakiegoś faktu, nie możemy go izolować, t. zn. odrywać od tych wszystkich zjawisk, które łączą się z nim przyczynowo. Chcąc więc poznać pieniężny efekt emigracyi, musimy wiedzieć, ile wychodźcy zabierają ze sobą, ile płacą za przewóz i ile przysyłają lub przywożą. Dopiero po odjęciu wydatków od wpływów będzie można stwierdzić, czy pieniądze nadpływające do kraju stanowią istotną nadwyżkę i w jakiej wysokości. Osobiście jestem również zdania, że kraj zyskuje pewne sumy netto, lecz bałbym się podawać jakąkolwiek cyfrę, bo nie mam do tego żadnego materyału. A dalej druga rzecz. Jedną z największych zalet naszej emigracyi, z punktu widzenia narodowego i społecznego, jest jej charakter czasowy. Nie tracimy na zawsze naszych wychodźców, bo idą wprawdzie zagranicę, lecz w przeważającej swej większości pragną w niedalekiej przyszłości powrócić do kraju. Tu jednak znowu wyłania się pytanie, w jakim stosunku rozdziela się nasze wychodźctwo pomiędzy emigracyę czasową i osadniczą. Włosi prowadzą pod tym względem najdokładniejsze zapiski, tak że wiedzą nietylko ilu ludzi, ale i skąd wraca, my znowu

o tem nic pewnego powiedzieć nie możemy. Dlatego też, zdaje mi się, że przedewszystkiem należy zająć się przeprowadzeniem dokładnych i systematycznych badań emigracyi we wszystkich dzielnicach Polski. W Galicyi istnieje biuro statystyczne krajowe, które jest w pierwszej linii do tego powołane. W innych dzielnicach niema wprawdzie takiej instytucyi rodzimej, lecz nie wątpię, że i tam nie braknie sił polskich, które chętnie podejmą się tego, tak doniosłego dla naszego społeczeństwa zadania.

Przechodzę do skutków emigracyi. Jak powszechnie wiadomo, skutki te mogą być bądź moralne, bądź kulturalne, wreszcie materyalne i narodowe. Oczywistą jest rzeczą, że ocena emigracyi będzie zależeć w wysokim stopniu od jej wpływu na narodowe poczucie wychodźców, t. zn. od jej doniosłości dla ustosunkowania sił naszego narodu. Zależy to w znacznej mierze od tego, dokąd się emigruje. Stojąc na gruncie teoretycznym zdawałoby się, że niebezpieczeństwo wynarodowienia jest mniejsze, jeżeli emigrant jedzie do kraju pogranicznego lub pobliskiego, gdzie styka się jeszcze z rdzeniem ludności polskiej, albo przynajmniej nie oddala się zbytnio od niego. W tym wypadku siła właściwości narodowych powinna trwać u niego dłużej, aniżeli gdy będzie gdzieś rzucony o setki czy tysiące mil od ojczyzny. Tymczasem doświadczenie uczy niejednokrotnie czegoś wręcz przeciwnego. Przy emigr. np. do Westfalii lub nadreńskich prowincyi widzimy, że świadomość kulturalno-narodowa nietylko pozostaje, lecz nieraz nawet tworzy się dopiero na tym obcym gruncie, a w każdym razie wzmacnia się i potężnieje. Widzimy, że tak zw. Amerykanie, którzy tu wracają, stanowią w swej przeważającej liczbie właśnie w tym kierunku czynnik bardzo dodatni. A równocześnie stwierdzają powszechnie, że nigdzie nasz wychodźca nie traci tak łatwo poczucia narodowego, jak właśnie w okolicach najbliższych, na pograniczu czesko-polskiem, na Śląsku, przy emigracyi z Galicyi do Wiednia, lub z Wielkopolski do Berlina. Tu znowu, nie można ograniczać się do ogólnikowego twierdzenia, jakoby emigracya wywoływała takie czy inne narodowe skutki, lecz należy na miejscu przeprowadzić nad tem dokładne badania. Dopiero na podstawie uzyskanych w ten sposób rezultatów możemy dojść do wniosku, zgodnego z rzeczywistością, któryby oczywiście uprawniał przedewszystkiem do kierowania emigrantów tam, gdzie pod względem narodowym stosunki są najodpowiedniejsze. A jeżeli mówię o skutkach narodowych, to pozwolę sobie zwrócić uwagę na jeden jeszcze szczegół. Jeżeli Włochy rozwijają się dziś tak szybko, jeżeli mogą stanąć do konkurencyi handlowo-przemysłowej z najpotężniejszemi państwami, to niewątpliwie ogromną w tem wszystkiem pomocą była dla nich emigracya do południowej Ameryki, na wybrzeża morza Śródziemnego, do Stanów Zjedn. Włoch, który tam idzie, żąda na miejscu włoskiego towaru, jest pionierem dla włoskiego gospodarstwa krajowego, tak, że nietylko przywozi do kraju zarobione pieniądze, lecz zarazem przysparza mu klienteli handlowej, wzmacniając w ten sposób tem bardziej dobrobyt ojczyzny. Nasza emigracya skupia się również w pewnych krajach, mogłaby więc także stanowić ten czynnik, któryby oddziaływał na gospodarstwo ogólnokrajowe. A przecież ci panowie, którzy stykają się bliżej z handlem

i przemysłem, przyznają, że przynajmniej stosunki handlowe Galicyi z krajami, ku którym zwraca się głównie nasza emigracya, są nadzwyczaj słabe.

Skoro jednak żądamy od wychodźców, ażeby i na obczyźnie pamiętali o interesach swego rodzinnego kraju, nie możemy ich opuszczać bez opieki i poprzestawać na twierdzeniu, że własną siłą dojdą zagranicą do dobrobytu. Emigrant ma prawo żądać od społeczeństwa opieki i pomocy w trzech rozmaitych kierunkach. Przedewszystkiem należy mu wskazać, gdzie może znaleść najkorzystniejsze dla siebie warunki. Ogłasza się dzisiaj najróżniejsze drobiazgi, lecz jak wyglądają wiadomości urzędowe o naszem wychodźctwie? Opierają się prawie wyłącznie na sprawozdaniach konsularnych, które zawsze się opóźniają, tak że obecnie nie są jeszcze skończone za rok ubiegły. Bardzo znaczna ich część poświęca emigracyi zaledwie kilka wierszy i omawia stosunki z r. poprzedzającego t. j. 1904, inne znowu nie przychodzą wcale, albo opóźniają się tak znacznie, że się ich już nie wydaje, poprzestając na wzmiance, że z tego a tego miasta sprawozdanie nie nadeszło. Przytem wszystkie te wiadomości ogłasza się jedynie w pismach urzędowych, które mało kto czyta. Nic więc dziwnego, że potem zdarza się to, co podniósł Dr Benis w swym referacie, że wychodźcy wracają tysiącami zawiedzeni albo uzyskują zarobek nadzwyczajnie niski, bo obcy robotnik nie znajdzie tak łatwo zajęcia na terenie, przeładowanym poszukującymi pracy. Otóż emigrant ma prawo domagać się dokładnych wiadomości o obecnej konjunkturze gospodarczej w tych okolicach, do których nasze wychodźctwo zdąża, i to wiadomości, któreby były dla niego zrozumiałe i podane w sposób dla niego dostępny. Powtóre emigrant ma prawo do opieki w czasie jazdy i swego pobytu za granicą. Przecież wiadomo powszechnie, że skoro tylko nasi ludzie z Galicyi czy Królestwa dostaną się w granice Niemiec, to te liczne nakazy i zakazy i ta sztywność, które tam panują, tak im imponują i tak ich przygniatają, że można z nimi zrobić wszystko, co tylko komu się podoba. Mamy więc obowiązek chronić ich przed pokrzywdzeniem, a możemy to osiągnąć, bo przecież nie my Niemców, lecz Niemcy potrzebują tego naszego robotnika. Sprowadzanie tam w ostatnich miesiącach murzynów z Afryki było farsą, której nie można na seryo traktować. Ani niemieckie górnictwo w Westfalii, a przedewszystkiem niemieckie rolnictwo nie mogą się utrzymać bez napływu polskiego robotnika, wskutek czego mamy nie tylko obowiązek, ale i możność wykorzystania tej sytuacyi dla naszych wychodźców. To samo można przecież powiedzieć i o Ameryce, gdyż i tam nie można pozostawiać naszych emigrantów własnemu ich losowi. Niewątpliwie dowiedli oni świetnie żywotności naszego narodu. Dostając się pomiędzy obcych, emigrant nasz okazuje się natychmiast doskonałym robotnikiem, pełnym indywidualności, wytrwałości, siły i zdolności do pracy. Lecz wychodźcy z krajów zachodnich posiadali również te przymioty, a przecież czuwano nad nimi bardzo skrzętnie. Ilu to było w Ameryce inspektorów angielskich i niemieckich, utrzymywanych przez kraj macierzysty, gdy emigracya z tych państw była znaczniejsza. Wychodźców nie opuszczano by-

najmniej, lecz utworzono znaczną ilość stowarzyszeń, szpitali, szkół i t. p., które utrzymywały bezustanny kontakt z ojczyzną. My również musimy pójść tą samą drogą, inaczej bowiem węzły, łączące wychodźców z ojczyzną będą coraz słabsze, a niebezpieczeństwo wynarodowienia tem groźniejsze. Twierdzą niektórzy, że rzeczą wychodźców jest starać się o stosunki z krajem rodzinnym, że na nich ciąży wina, jeżeli nie są one dość ścisłe. Zarzut ten jest niesłuszny, bo emigrant jest słabszy od nas, nie od niego więc należy wyczekiwać inicyatywy. Akcya w tej dziedzinie stanowi właśnie trzeci rodzaj opieki, której obowiązek ciąży na społeczeństwie. Sposób jej wykonania jest dość prosty. Najpierw należy wskazać, dokąd emigrant ma jechać. Do tego są powołane instytucye publiczne, które jednak nie mogą tych spraw załatwiać drogą formalizmu biurokratycznego, lecz powinny starać się o rzeczywiste zaspokojenie tej tak ważnej społecznej potrzeby. Należy więc w głównych środowiskach, ku którym zwraca się emigracya, utrzymywać zastępców, którzyby natychmiast donosili i ogłaszali o wszelkich fluktuacyach w stosunkach gospodarczych. W pierwszej linii powinno utrzymywać ich państwo, ponieważ jednak nie zawsze możemy na nie liczyć, więc tam, gdzie państwo tego nie chce lub nie umie czy nie może dla nas zrobić, musimy je zastąpić, to znaczy zadania tego musi się podjąć społeczeństwo. Opiekę nad emigrantami w czasie przejazdu należy zorganizować stosownie do sposobu, w jaki emigracya rzeczywiście się odbywa. W emigracyi pośredniczą ajenci najrozmaitszych towarzystw i biur, którzy wychodźców wysyłają, a nawet zawierają w ich imieniu układy z pracodawcami. W najnowszym czasie utworzono w Galicyi publiczne biura pośrednictwa pracy, które mają zastąpić pośrednictwo prywatne, obliczone na zysk. Muszę zaznaczyć, że nie jestem zwolennikiem niezupełnie dojrzałych prób ustawodawczych na polu ekonomicznem, gdyż nieraz niewłaściwe przeprowadzenie zdrowej i użytecznej myśli zabija ją samą w opinii społecznej. Jeżeli nowa instytucya, choćby wskutek drugorzędnych swych wad, okaże się niepraktyczną, ludność traci wogóle zaufanie do skuteczności akcyi publicznej na tem polu, tak że opozycya przeciw niej wychodzi właśnie ze sfer najbardziej zainteresowanych. Odnosi się to również do naszych biur pośrednictwa pracy, które zorganizowane w sposób biurokratyczny, nie wydały dotąd większego rezultatu. Opiekę nad emigrantami w czasie przejazdu należy przeprowadzić w inny, praktyczniejszy sposób. Musi się tu odróżnić wychodźców, którzy jadą za kontraktem, od emigrantów do Ameryki, gdzie zawarcie kontraktów z góry jest zabronione. Tam gdzie rozchodzi się o kontrakt, oświadczyłbym się za projektem Dra Benisa, który żąda przerzucenia drogą ustawodawczą lub administracyjną całej odpowiedzialności za dotrzymanie wszystkich punktów umowy na pośrednika. Przecież nasz włościanin nie może procesować swego niemieckiego pracodawcy gdzieś na Pomorzu lub w Magdeburgu, nie umiejąc języka, często nawet nie zna dokładnie treści kontraktu, to też może się tylko trzymać tego człowieka, który układał się z nim na miejscu, może dochodzić skutecznie swych praw w swoim tylko sądzie.

Co się tyczy emigracyi amerykańskiej, oświadczyłbym się raczej

przeciw pośrednictwu prywatnemu Rozchodzi się o to, ażeby te olbrzymie fundusze, które stanowią zysk przedsiębiorstw pośredniczących, można było skupić i obrócić na rzecz publiczną, aby za nie wytworzyć te właśnie instytucye poza granicami kraju, które są tak konieczne. Wiadomo, że za każdego galicyjskiego emigranta, a z pewnością będzie to samo w Królestwie i w Poznańskiem, firma, która go wysyła, dostaje po 10 K., a bardzo często i więcej. Dlaczegoż nie mamy tego zużytkować dla ogółu, dlaczego nie mamy użyć tych funduszów, składanych przez wychodźców, na zaspokojenie własnych ich potrzeb. Przeprowadzić to łatwo, bo przedsiębiorstwa pośredniczące w wychodźctwie stanowią przemysł koncesyonowany, więc władze publiczne mogłyby udzielać koncesyi tylko takim zakładom, które najznaczniejszą część swego zysku z pośrednictwa obracałyby na pokrycie kosztów opieki nad emigrantami poza granicami kraju. Nie mając możności nakładania podatków formalnych, nasze społeczeństwo nie rozporządza taką ilością środków materyalnych, jak państwa i kraje szczęśliwsze, niepodległe. Musimy więc zużytkować te źródła, które są nam dostępne, a niewątpliwie prowizya, jaka płynie dziś do kieszeni ludzi prywatnych, jest źródłem bardzo obfitem i wystarczyłaby zupełnie na utworzenie instytucyi na rzecz naszych emigrantów poza granicami kraju.

Dlatego reasumując, co powiedziałem, zdaje mnie się, że w pierwszej linii musimy dążyć do tego, aby naszą emigracyę faktycznie zbadać i nie opierać się już dłużej na niedokładnych lub lokalnych wiadomościach. Powtóre musimy dążyć do tego, aby utrzymywać ścisły kontakt kraju z wychodźcami i rozwijać i wzmacniać ich poczucie narodowe, przyczem nie można czekać, aż do nas się zwrócą, lecz inicyatywa musi wyjść z ojczyzny. Wreszcie powinniśmy sposobami, które tu naszkicowałem, zająć się i zaopiekować emigrantem w chwili, gdy zamyśla kraj opuścić, w czasie przejazdu i przez cały czas jego pobytu na obcej ziemi. (Oklaski).

P. Wysocki: Zgadzamy się zapewne wszyscy z tem, że emigracya do Ameryki, o ile ten robotnik tu wraca i przywozi z sobą pieniądze, jest dla tego robotnika i dla naszego całego kraju korzystną. Co do emigracyi czasowej do Niemiec, pod tym względem zdania się różnią. Jedni wychodzą z tego założenia, że przywożą pieniądze i t. j. korzystnem, drudzy jednakże widzą ujemne tego skutki. Bez wątpienia takie są, a to, że robotnik pracuje tylko przez pół roku, drugie zaś pół roku pozostaje tu, zużywa prawie całkowicie zarobione tam pieniądze, nic nie oszczędziwszy. Oprócz tego ekonomicznego czysto objawu, że nie oszczędza, jest i moralny; on traci moralnie tam w Niemczech dlatego, że nie ma żadnej duchowej strawy, do której tu jest przyzwyczajony, gdzie chodzi co tydzień do kościoła polskiego i ostatecznie ma chociaż trochę tej duchowej strawy w tym kościele, a tam jej nie ma, odzwyczaja się i potem wróciwszy, także i tu po części zaniedbuje swoje obowiązki religijne i nic duchowo nie pracuje. Człowiek taki, po powrocie w zimie, wyszedłszy ze swego otoczenia, nic a nic nie pracuje, idzie do karczmy i tam przepija zarobione pieniądze. Rzeczą więc społeczeństwa byłoby zara-

dzić temu i sądzę, że na to środki by się znalazły, a mianowicie decydujące czynniki powinnyby pomyśleć o tem, aby czy to za pomocą prywatnej inicyatywy związków przemysłowych, czy też z pomocą ze strony kraju stworzyć przemysł zimowy, gdzieby ta nadwyżka ludności znajdowała zajęcie, zarabiała przez zimę. Wtedy byłby taki robotnik ekonomicznie dużo silniejszy i nie traciłby przepijając pieniądze. Może być, że ten przemysł nie wyczerpałby całkowicie, trzebaby się może zwrócić i do rękodzieła, które głównie właśnie w zimie może być wykonywane, i to zacząć należałoby już od szkół ludowych, by dawać odpowiednie wykształcenie, by mogli potem ci ludzie zajmować się w zimie rzemiosłem, czy też, o ileby szkoła temu nie podołała, urządzić wszędzie odpowiednie kursa fachowe dla dorosłych.

Teraz przechodzę do sprawy biur pośrednictwa pracy. Nie zgadzam się z tem, by to pośrednictwo tylko do Ameryki oddać w ręce krajowych instytucyi, a do Niemiec nie. I tu to także jest konieczne dlatego, że ten wyzysk robotnika jest i tu, więc byłoby to z korzyścią dla kraju, a także i z tego tytułu, że — jak powiedziałem — w Niemczech nie mają ci ludzie żadnej opieki moralnej. Instytucya prywatna, jakikolwiek prywatny pośrednik tego wykonać nie jest w stanie. Całkiem co innego byłoby, gdybyśmy mieli biura pośrednictwa pracy, funkcyonujące dobrze. One by mogły wykonywać tę opiekę, posyłać tam czy nauczycieli, czy księży, wogóle tam wykonywać nietylko ekonomiczny nadzór, czy kontrakt zawarty przez przedsiębiorcę niemieckiego jest wykonywany, ale także i czuwać trochę nad moralnym stanem przeważnie w bardzo młodym wieku tam udającej się ludności. Dlatego sądzę, że koniecznie należałoby tylko popierać krajowe instytucye, czy to w formie już istniejących biur pośrednictwa pracy, czy inne, ale w każdym razie nie prywatne. Krajowe instytucye pośrednictwa pracy dlatego się nie rozwijają należycie, że są może zanadto biurokratycznie urządzone. Ale oprócz tego jest najważniejszym powodem to, że one mają do czynienia z konkurencyą pośredników prywatnych i to nie tylko koncesyonowanych — co zapewne nie byłoby tak niebezpiecznem — ale wiadomą jest rzeczą, u nas w Austryi, że nie wszystkie ustawy są wykonywane. Więc chociaż jest ustawa, która zabrania niekoncesyonowanego pośrednictwa pracy, to wszyscy wiemy, że główny kontyngent tych pośredników stanowią właśnie niekoncesyonowani, którzy wyzyskują ten lud i zupełnie nie są odpowiedzialni. Niezawodną jest rzeczą, że uczciwie prowadzone biura pośr. pracy, krajowe lub powiatowe, nie mogą tego robić, ten sposób konkurencyi jest dla nich niemożliwy i dlatego — jak to cyfry pokazują — prawie nikogo one nie wysyłają, tylko wszystko prywatni ajenci lub też ajenci koncesyonowani. Więc rzeczą kraju byłoby, jeżeli chcemy mieć kraj. instytucye pośr. pracy, znieść zupełnie wszelkie koncesyonowane prywatne biura, bo tylko w ten sposób, przy naszej słabości rządu, możemy rzeczywiście rozciągnąć kontrolę nad tymi wyzyskiwaczami niekoncesyonowanymi, jeżeli nikogo prywatnego nie będzie, tylko wyłącznie kraj.

Wrócę jeszcze do kursów zimowych. Nie tylko ze stanowiska ekonomicznego powinno się tę rzecz traktować, ale wszystkie tow., oświatą

ludową się zajmujące, powinny na to zwrócić większą uwagę, powinny czy to Uniwersytet ludowy, czy teatr ludowy, czy inne tego rodzaju instytucye, jak tow. szkoły lud. zwrócić się do tego intenzywnie, by tego robotnika, który nie ma żadnego zajęcia przez zimę, który nic umysłowo nie pracuje, tylko próżnuje, by mu dać strawę umysłową. Wtedy on podniesie się i nie będzie skłonny do przepijania całego zarobku.

Biura pośr. pracy, przez kraj zorganizowane, gdyby funkcyonowały należycie, gdyby wzięły, licząc tylko 100.000 wychodźców, po 2 K., t. j. 200.000 K., koszta nie są duże, 50.000, a czystego zysku 150.000 K. możnaby używać dla poparcia tych instytucyi. Obecnie naturalnie wszystkie, tow. szkoły ludowej, Uniwersytety lud., one cierpią, nie rozwijają się dlatego, że nie rozporządzają odpowiednimi funduszami. Takie kraj. biuro pośr. pracy mogłoby popierać te wszystkie instytucye w krzewieniu oświaty, co dla tego robotnika sezonowego i wogóle dla całego naszego kraju byłoby korzystnem. Dlatego oświadczam się stanowczo za tem, by one były krajowe.

Na tem moje przemówienie kończę, zaznaczając jeszcze, że zorganizowanie tych biur pośrednictwa jest muzyką przyszłości, ale już teraz powinniśmy prosić te wszystkie towarzystwa, żeby one już teraz, o ile siły ich pozwalają, pracowały na polu naukowem więcej nad naszym ludem i na odwrót wszystkie instytucye krajowe na polu ekonomicznem.

Dr. Leopold Caro.

Pragnąłbym przedewszystkiem wskazać na to, że materyał statystyczny, który p. Dr. Benis w swoim referacie przedstawił, już z natury rzeczy nie może mieć pretensyi do dokładności. Sam to zresztą zaznaczył, że tylko badania prowadzone przez państwo mogą do jako tako dokładnych rezultatów doprowadzić i dziwię się tylko, że aby dojść do tej konkluzyi potrzebował znacznego nakładu trudu, pracy i kosztów (str. 17). Wszak sama natura przedmiotu z góry już do tego wniosku prowadzi, albowiem tylko państwo może badać umiejętnie i skutecznie kwestyę dotykającą setki tysięcy ludzi, tylko państwo ma po temu fundusze i władzę. Przypuszczenie, że przeciętna oszczędność emigranta wynosi 4—6000 koron, uważam za zbyt optymistyczne; przyjęcie, iż 75% emigrantów wraca, li na zasadzie, że tak twierdzą przedsiębiorcy okrętowi w Hamburgu i Bremie — rozumie się bez rozróżnienia pochodzenia emigrantów z Galicyi czy Królestwa i poprostu na oko — przedstawia się jako zupełnie dowolne. Toteż referent i nadal otwartą pozostawił kwestyę tak co do ilości emigrantów, jakoteż co do ilości wpływających do kraju milionów. Zwalczana w referacie Dra B. własnemi cyframi i »kluczami« statystyka amerykańska również nie jest tego rodzaju, aby mogła bezwzględnie przekonywać. Kwestyę cyfr zresztą, jako tu już poprzednio omówioną, na razie pomijam.

Zastanawiając się nad przyczynami emigracyi, podniósł Dr. B. dwie przyczyny: głód ziemi u naszych włościan i niekorzystne położenie ekonomiczne, a przygodnie zaznaczył jeszcze brak atrakcyi do ziemi ojczystej (str. 3. ref.), co pozostaje jednak w sprzeczności z konkluzyą, że

75% wraca (str. 16. ust. 10. i str. 15.). Zdawałoby się tedy, że ziemia polska wywiera i to znaczną atrakcyę na naszych włościan, skoro do niej mimo notorycznie mniej korzystnych materyalnych warunków tak chętnie wracają. Zresztą może to są rzeczy stylistyczne. Pominął jednak p. referent rzecz bardzo doniosłą, przeciw przyjęciu której w całym swym referacie występuje, agitacyę tow. przewozowych. Przeczy on twierdzeniom parlamentu i prasy peryodycznej amerykańskiej, jakoby w Galicyi odbywał się werbunek wychodźców na większą skalę; twierdzi, że czyni to »na podstawie długoletniej obserwacyi«, a twierdzi, że może tysiąc ludzi — znowu cyfra dowolna — wyjeżdża wskutek werbunku do Ameryki. Otóż zdaje mi się, że to jego przypuszczenie nie jest trafne i że nie prowadząc sam biura sprzedaży biletów okrętowych ani też nie będąc wogóle w bezpośredniej styczności z emigrującym ludem, co zaledwie urzędnik policyjny na granicy lub konsul państwa, ku któremu kieruje się emigracya, mógłby o sobie powiedzieć, nie jest zgoła w możności stwierdzenia, czy jest werbunek, czy go niema, zwłaszcza że trudno przypuścić, by mu się nawet ci emigranci, z którymi rozmawiał, zwierzali i z pobudek emigracyi i z tych cienkich sieci pajęczych nad nimi rozsnuwanych. Jeżeli dla przeszłości proces oświęcimski, Nodarego i cytowana przez samego Dra B. *Società metropolitana pro immigrazione cattolica* już są argumentami przeciwnymi, bo tu była właśnie agitacya, kolidująca z ustawą karną, to nadto a priori należy przypuścić, że zarówno przedsiębiorcy kolejowi i właściciele kopalń w Stanach Zachodnich, jak i rządy Stanów Południowych, pragną pozyskać i ściągnąć jak najwięcej robotników i osadników, a w takim razie o nich różnemi drogami się starają, że również Kanadyjczycy z niesłychanym entuzyazmem o inteligencyi, pracowitości i pojętności polskiego i ruskiego robotnika mówiący, również pragną go mieć u siebie (odnośne głosy podaje Aleksander Wagner), a tak samo rządy Argentyny i innych republik południowej Ameryki. Można na tej podstawie przyjąć, że fabrykanci, przedsiębiorcy kolejowi oraz rządy same działają w kierunku swych interesów i że prawdopodobnie w porozumieniu z towarzystwami przewozowemi, ciągnącemi z transportu emigrantów zyski, werbują wychodźców do swego kraju.

Zamiast więc *a priori* przeczyć temu, co twierdzą jednomyślnie akta parlamentu Stanów i dzienniki amerykańskie, należałoby tedy raczej śledzić za ukrytemi ścieżkami ajentów, zwłaszcza że i olbrzymi kontyngient emigrantów naszych budzić musi wątpliwość, czy wszystko odbywa się zupełnie bez wpływów z zewnątrz. Jeżeli do tych przypuszczeń dołączy się okoliczność, przez samego Dra B. przytoczoną, że agenci emigracyjni nadzwyczajnie wyzyskują sezonowych robotników, idących do Niemiec, to niema powodu do przyjęcia, żeby mieli się wyrzec tak dobrego interesu, jakim jest niewątpliwie werbunek emigrantów amerykańskich.

Ankieta we Wiedniu z czerwca 1905. stwierdziła zresztą, że ta agitacya ma dotąd na wielką skalę miejsce. Nietylko X. Hanicki, ruski proboszcz z Nowego Bierunia, ale i prof. Siemiradzki i komisarz policyi z Oświęcimia, Krzyżanowski, który co roku z 11.000 emigrantów ma do czynienia i z nimi bezpośrednio rozmawia, stwierdzili, że agitacya za emi-

gracyą jest. Ksiądz Hanicki podniósł, że »Austro-Americana« ma 100 subajentów w Galicyi. Prof. Siemiradzki opowiadał, że w Genui widział listę szczegółową mieszkańców pewnej wsi galicyjskiej; komisarz Krzyżanowski pisze szczegółowo o wyzysku Austro-Americany i jej agencyi.

P. referent powiada w referacie, że nie jest prawdą, co piszą sprawozdania amerykańskie o werbowaniu robotników do Stanów i galicyjskich contract laborers, chłop nasz bowiem idzie w większej części na los szczęścia, powodowany informacyami, jakie otrzymuje w listach rodziny i przyjaciół. Przy tej sposobności broni p. Dr. B. naszych włościan, że nie są już tą ciemną, bezrozumną masą, za jaką ich jeszcze np. uważał ostatni projekt austryacki, czego — nawiasem mówiąc — nikt z ostatniego projektu nie wyczytał. W odpowiedzi na to należy zwrócić uwagę, że chłop, ktory zawierałby kontrakt z góry, choćby potajemnie ze względu na zakaz wylądowania w Stanach robotników z góry zakontraktowanych, byłby owszem bardzo przezorny, bo nie szedłby na los szczęścia.

P. referent zarzuca dalej tym autorom, którzy mówią o kontraktowaniu robotników amerykańskich, iż mieszają emigracyę sezonową do Niemiec z emigracyą amerykańską. Trudno jednak przypuścić, by czynili to pisarze amerykańscy, amerykańska prasa i posłowie, a przecież o nich sam Dr. B. podaje, że piszą o werbowaniu robotników do Stanów (str 8. i 16.). Amerykanie bowiem o naszej emigracyi do Niemiec dokładnych wiadomości nie mają i mieć nie mogą, nie mając z nią najmniejszej styczności, a chyba polski pisarz, mając przed sobą emigracyę niemiecką i amerykańską, mógłby podobnej pomyłki się dopuścić. Jeżeli zaś prasa i parlament amerykański w tym względzie się mylą, to trzeba tej pomyłki dowieść im w inny sposób, aniżeli zarzucając im pomięszanie dwóch odrębnych objawów społecznych, z których znajomość jednego jest u nich niemal wprost wykluczoną.

W sprawie naszej — jak sądzę — należy zająć to stanowisko, że wszelka ustawa, chociażby niedoskonała, byłaby lepszą dla unormowania i uregulowania opłakanych stosunków, aniżeli żadna. I chłopi sycylijscy i Słowacy lub Rusini węgierscy cierpieli długie lata, wyzyskiwani przez towarzystwa przewozowe. Do pewnego stopnia tak jest i teraz, ale obecnie przynajmniej nie ma gorszących nadużyć. Jest to zasługą ustawy, która we Włoszech i na Węgrzech nadużycia wzięła w karby i najjaskrawszym bodaj położyła na zawsze kres. Zdawałoby się tedy, że było patryotycznym obowiązkiem uczestników ankiety starać się o przyjście do skutku ustawy z ewentualnemi poprawkami i modyfikacyami w szczegółach, nie zaś o rozbicie jej w zupełności i stworzenie tabula rasa.

Inaczej zapatrywała się część ankiety emigracyjnej i stanęła na odmiennem stanowisku, bo przeczyć muszę twierdzeniu referenta, jakoby projekt ustawy spotkał się w Wiedniu z jednomyślnem potępieniem. Wielu wybitnych znawców (X. Kozlik, prof. Buzek i inni) bardzo gorąco za szeregiem punktów ustawy się oświadczyło.

Słusznie rozróżniano na ankiecie emigracyę sezonową do Niemiec i innych krajów Europy od emigracyi do Ameryki. Co do pierwszej refe-

rent przytacza nadużycia popełniane przez prywatnych ajentów lub właścicieli, zasłaniających się lub chowających za swych rządców lub pełnomocników, ale zarazem przyznaje, że o ile zajmują się dostarczeniem robotników nasze koncesyonowane biura pośrednictwa pracy, a w Niemczech Izby rolnicze, nadużycia wszelkie są rzadkie a rząd pruski bierze robotników w obronę. To samo stwierdza i p. Wasiutyński w bardzo dobrym swym referacie co do robotników z Królestwa Polskiego. Celem polepszenia istniejącego stanu rzeczy p. B. staje na stanowisku, że należy utworzyć szereg koncesyonowanych biur na przemysłowe wykonywanie stręczycielstwa robotników sezonowych do krajów europejskich, o ile możności w każdym powiecie Galicyi, i nie dopuszczając do otrzymania koncesyi szynkarzy i inne podobne indywidua, ustanowić kaucyonowaną odpowiedzialność koncesyonaryuszy za wszystkie szkody i straty, doznane przez robotników sezonowych w Niemczech i odpowiedzialność ich za te szkody przed sądami austryackimi. Do krajowych lub gminnych biur pośrednictwa pracy p. Dr. B. nie ma zaufania z powodu ich wrzekomej biurokratycznej ociężałości.

Jednak należy się zastanowić nad praktycznymi skutkami tego rodzaju postanowienia. Gdyby ono weszło w życie, stworzyłoby ono niewątpliwie nowe źródło zarobku dla pewnej ilości ludzi, ale też nic ponad to. Przez wydanie koncesyi na 2—3 lata opiewającej sądzi p. Dr. Benis, że będzie owe biura miał pod ścisłą kontrolą. Taki jednak krótki czas trwania koncesyi zachęci chyba nieuczciwe żywioły do starania się o nią, bo człowiek, który chce bez wyzysku dojść do dochodów, musi naprzód nawiązać stosunki z Izbami rolniczemi, co jest połączone z objazdami i kosztami, wskutek czego musi mieć zapewnienie, że póki będzie interes uczciwie prowadził, koncesyi mu nie odbiorą, bo w ciągu 2 lat przy uczciwem prowadzeniu interesu kosztów tych nie odbije, a w danych warunkach chyba człowiek, który nie ma zgoła kapitału poza kaucyą i który przez czas trwania koncesyi zdzierać będzie skórę i łupić chłopów, choćby potem kaucyę stracił, będzie się o koncesyę starał.

Powiada także p. Dr. B., że takiemu koncesyonaryuszowi nie będzie wolno zawierać żadnych interesów pieniężnych z robotnikiem lub jego ściślejszą rodziną. Ale pytam, jak on przestrzegania tego zakazu dopilnuje, jak naruszeniu jego zapobiegnie? Jaka byłaby forma prawna i jaka sankcya karna takiego zakazu? Jest to mojem zdaniem wprost niepodobieństwem. Jeżeli system koncesyjny pogrzebie inicyatywę kraju w gminnych i krajowych biurach pośrednictwa pracy, to skutek będzie tylko ten, że nastąpi epoka wyzysku, koncesyonowanego na wielką skalę.

A teraz proces w Austryi i jaka z niego korzyść? Chłop jest wyzyskany, bo mu wytrącono z płacy w Niemczech jakąś kwotę, lub pełnomocnik chłopa uznał dane potrącenie w rachunku. Otóż, aby temu przeciwdziałać, możemy chyba agitować za tem, by chłop nie dawał pełnomocnictw do rąk pośrednikom i dawać ich nie powinien, jeżeli nie jest, jak słusznie referent podnosi w innem miejscu (str. 16), »bezrozumnym«. Ale jeśli już to pełnomocnictwo dał, lub go potrąceniem z płacy skrzywdzono, to wszakże w razie procesu *punctum iuris* polega na tem, czy

potrącenie było uzasadnione i zgodne z postanowieniami kontraktu najmu pracy, czy też nie. W kontrakcie takim bowiem zastrzegł sobie właściciel ziemski prawo potrącenia z płacy, grzywien etc. z różnych powodów, np. z powodu samowolnego porzucenia pracy przed upływem czasu umową ustanowionego. Stanowisko agenta, który nie chce nic uronić ze swej kaucyi i oczywiście nie chce ośmielać innych do podobnych procesów, będzie oczywiście takie, że potrącenie nastąpiło słusznie, stanowisko pokrzywdzonego robotnika będzie przeciwne. Chodzi tedy o stwierdzenie faktów zaszłych w Niemczech. Dowód musi więc być przeprowadzony w Niemczech, sąd austryacki wezwie sąd niemiecki o przeprowadzenie dowodów; cały punkt ciężkości i tak będzie w Niemczech. Okazuje się stąd, że cały projekt p. Dra B. przeprowadzić się nie da i jest wprost illuzorycznym. Więc jeśli rozważymy fakt, że na ogół wyzysku ze strony pracodawców niema, że obchodzenie się z naszym robotnikiem jest względnie dobre, że kontrola ze strony rządu niemieckiego, niedopuszczająca na ogół nadużyć, jest ścisłą, że zwłaszcza tam są dobre stosunki, gdzie kontrakty są zawierane między izbami rolniczemi a naszemi biurami pośrednictwa z drugiej strony, to wynika stąd w pierwszym rzędzie obowiązek agitowania jak najszerszego wśród robotników sezonowych za zawieraniem kontraktów tylko za pośrednictwem biur pośrednictwa pracy, a nasz chłop, który jest istotnie inteligentny, a przytem bardzo czuły w kwestyach pieniężnych, z pewnością, gdy się przekona, że to jest dla niego z korzyścią, będzie szukał pracy wyłącznie za pośrednictwem biur pośrednictwa pracy. Tym sposobem należałoby całą emigracyę sezonową skierować ku biurom pośrednictwa pracy i biura te wszędzie organizować i ich pilnować, nie szczędząc na to pieniędzy i trudu.

Jakkolwiekby można biurom pośrednictwa pracy czynić pewne zarzuty, to jednak faktem jest, że biurom tym najczęściej przeszkadza istnienie koncesyonowanych biur prywatnych. A jeśli panowie spojrzycie na Francyę, gdzie wedle ustawy z marca 1904. w miejscu, w którem istnieje publiczne biuro, żadne biuro prywatne nie otrzymuje koncesyi, to przekonacie się panowie, że stanowisko referenta, by zamiast biur pośrednictwa pracy popierać prywatne koncesyonowane, jest stanowiskiem wstecznem, nie odpowiadającem interesowi ogółu ludności.

Co się tyczy emigracyi do Ameryki, bardzo doniosłą była kwestya omawiana na ankiecie, którędy wychodźca ma iść. I referent również podnosi, że względy narodowo-gospodarcze przemawiałyby za Tryestem (Dr. Benis: Przepraszam). Owszem, to jest na str. 36. Jabym się zresztą zupełnie zgodził na zdanie p. referenta, gdyby tylko zamiast »narodowych« użył słowa »państwowych«.

Ale na koncesyonowanych biurach emigracyjnych, które referent zalecił, oraz na podaniu warunków przewozu na karcie okrętowej, na badaniu lekarskiem w kraju i na innych drugorzędnych zmianach przez p. B. zalecanych, sprawa się nie kończy i pod tym względem referent nie wyczerpał kwestyi. Jeżeli zaś zarzuca projektowi austryackiemu, że »nie daje naszemu robotnikowi ani cienia obrony«, to z tem zapatrywaniem zgodzić się nie podobna. Owszem należy zająć stanowisko, że cały

szereg postanowień w projekcie rządowym posiada niezmierną doniosłość. Czy został cofnięty, czy będzie przerobiony lub nie, to jest kwestya zupełnie obojętna, faktem jest, że w pierwotnej swej i znanej powszechnie redakcyi zawiera bardzo surowe i doniosłe postanowienia przeciw handlowi dziewczętami, co do którego Galicya jest jednym z największych krajów eksportowych, zawiera postanowienia przeciw oszukańczemu wprowadzeniu w błąd i skłanianiu do emigracyi, przeciw kłamliwej propagandzie emigracyjnej i wogóle przeciw niedozwolonemu werbunkowi emigrantów, zawiera utworzenie funduszu emigracyjnego, organu doradczego przy ministerstwie spraw wewnętrznych i instytucyi komisarzy emigracyjnych, następnie zawiera przepisy o koncesyonowaniu przedsiębiorstw przewozowych i ajencyi, rozciąga ścisłą nad niemi kontrolę i wprowadza odpowiedzialność bardzo daleko idącą. Jeżeli do tego dodam, że nadto jeszcze tworzy nową, odpowiednią, właściwą definicyę emigracyi, to musi się przyjść do przekonania, że gdyby kilka paragrafów o robotnikach sezonowych jako nieodpowiednie wyłączono z uchwalenia lub przerobiono, a resztę paragrafów uchwalono, to byłoby się właściwe zajęło stanowisko i byłby skutek dodatni i pomyślny. Gdyby tylko przepisy karne przyszły do skutku (§§. 68—72.), i gdyby definicya ustawowa emigracyi dotąd błędnie w patencie z 24. marca 1832. ujęta, a uniemożliwiająca praktyczne zastosowanie ustawy z dn. 21/1 1897. l. 27. Dz. pp., została odpowiednio do §. 1. projektu zmienioną, gdyby nadto i przepisy dotyczące kaucyonowania i koncesyonowania przedsiębiorstw przewozowych i ajentów przyszły do skutku, to wielki krok byłby uczyniony ku zmianie stosunków na lepsze.

W końcu pozwalam sobie powiedzieć, że oprócz tej opieki, jaką zawiera projekt rządowy, musimy się opiekować wychodźcą już z chwilą, gdy poweźmie zamiar emigracyi, bo na Rusi np. idzie on często w świat nie dlatego, jakoby był w nędzy, tylko wskutek agitacyi. I tu kontrola ze strony władz naszych, współudział gorący ze strony obywatelstwa, byłby nadzwyczaj doniosły.

Następnie potrzeba nam reformy władz konsularnych i obsadzenia konsulatów w krajach, do których zmierza nasza emigracya, ludźmi, znającymi przedewszystkiem język polski i ruski, potrzeba w miejscach wyjazdu tj. opuszczenia granicy austryackiej urządzeń sanitarnych i hygienicznych, opieki religijnej, ustanowienia miejsc do zmiany pieniędzy, gdyż w tej mierze straszne się dzieją nadużycia, potrzeba wreszcie skierowania wychodźców ku miejscom, gdzie mogą się nie wynarodowić i utrzymać, i potrzeba stworzenia dla nich w miejscach przybycia takich organizacyi i towarzystw, któreby podtrzymywały i krzewiły w nich poczucie narodowe. (Oklaski).

Poseł Dr. Roger br. Battaglia:

Wczorajsza dyskusya o parcelacyi nie nadawała się wskutek rozbieżności zapatrywań w pewnych punktach, co do których nie wydała może dostatecznych rezultatów, do uchwalania rezolucyi, będącej wyrazem inicyatywy tego zjazdu. Sprawa może się dziś inaczej pod tym względem

przedstawi. Sądzę, że w tej kwestyi właśnie zjazd obecny będzie mógł powziąć i dać inicyatywę w kierunku bardzo praktycznym, bardzo konkretnym, obiecującym pewne rezultaty, w kierunku, który co do treści swej z pewnością nie napotka na opozycyę i będzie wyrazem jednomyślnych zapatrywań w kwestyi emigr. Dziś niewątpliwie na całej linii zwyciężyło zapatrywanie, że tego ruchu żywiołowego niczem nie można wstrzymać, że wszelkie działanie prohibicyjne jest i nieużyteczne i w części szkodliwe, a to bez względu na to, czy emigracyę uważa się jako objaw dodatni, czy jako ujemny. Emigracya obecna, idąca z kraju naszego, przedstawia się pod względem swej wartości społeczno-gospodarczej w 2 kierunkach, mianowicie częściowo przedstawia się jako malum ale malum necessarium, zupełnie tak, jak obecna parcelacya, stwarzająca gospodarstwa karłowe. Jest ona wentylem bezpieczeństwa, którym się wypuszcza parę, ale który jest konieczny. W części emigr. jest objawem absolutnie dodatnim, i za taką uważam em. za zarobkiem szczególnie do Ameryki półn., która po kilku latach wraca z kapitałem i z robotnikiem, podchowanym w trudniejszych, cięższych warunkach pracy, gdzie stawiają do niego więcej wymagań, słowem gospodarza dojrzalszego.

Na całej linii zwyciężyło już zapatrywanie, że wszelkie środki prohibicyjne nie dochodzą do celu i że nie należy ich stosować. Równocześnie zwyciężyło to zapatrywanie, że społeczność ma wobec emigr. obowiązki usuwania ujemnych objawów i obowiązek wobec siebie samej, wykorzystania tej emigracyi dla swoich celów społecznych, gospodarczych, a nawet i politycznych, to zapatrywanie znalazło wyraz w ustawodawstwie Włoch, Niemiec, Belgii, Szwajcaryi, Anglii, w urządzeniach zaprowadzonych tam zarówno przez państwo, jak i drogą inicyatywy prywatnej. W jakich kierunkach ma iść ta akcya do wykorzystania emigracyi, i w referacie Dra Benisa i przez poprzednich mowców zostało też szczegółowo wymienione i z tem ugrupowaniem zadań społeczeństwa najzupełniej się zgadzam. Zatem badanie emigracyi, wszystkich objawów z nią się łączących, rozpowszechnianie wiadomości o tem, by informować ludność, przyczem jedni podawali nie tyle informowanie, gdzie są dla niej najlepsze warunki, ale o tem, dokąd iść nie powinna — następnie opieka nad emigrantami od chwili powzięcia myśli emigr., ich stosunku z pośrednikami, z przedsiębiorstwami transportowemi, opieka przez czas drogi i na miejscu, w chwili przybycia, opieka przez tak długi czas w nowem miejscu pobytu, jak tylko długo się da wykonywać, następnie utrzymywanie kontaktu z nim, ułatwianie egzystencyi na miejscu przez stwarzanie instytucyi, spółek dobra publ., sanitarnych, religijnych, ułatwianie kontaktu w kwestyi przesyłek pieniężnych, ułatwianie powrotu, wyzyskanie centrów emigr. dla wywozu własnych produktów — wszystko to są już rzeczy znane. W sprawie założenia w naszych warunkach samopomocy, która np. w emigracyi angielskiej i niemieckiej wielką rolę odegrała, niestety niewiele można zrobić. W naszych stosunkach te zadania muszą wziąć na siebie czynniki publiczne, państwo. Do tej pory mówiło się tylko państwo, a ja twierdzę: państwo i kraj, w tej chwili jasnem się to stanie, gdy zważymy, że ogromna większość emigracyi

austryackiej idzie z naszego kraju, że około 80% austr. emigrantów pochodzi z Galicyi i że następnie tam na miejscu, gdzie chodzi właśnie o utrzymanie kontaktu z metropolą, interesy i ekonomiczne i narodowe, któreby miało na celu utrzymanie tego kontaktu, między Wiedniem, metropolą państwa a metropolą krajową mogą być często sprzeczne i że dlatego trzeba i w tej kwestyi częstokroć stanąć na gruncie autonomicznóm i akcyę prowadzoną specyalnie dla utrzymania kontaktu z wychodźcami, przekazać krajowi. Jedną z największych plag w dziejach administracyi austryackiej, jest absolutne niedbalstwo w kwestyach emigr. Przy tych olbrzymich rozmiarach emigracyi, przy tych ostrych jej formach, przy tej jej doniosłości ekonomicznej i społecznej, dotąd na polu tej akcyi czynniki publiczne nic a nic nie zrobiły. Ma emigracya dziś w resorcie ministerstwa spraw wewn. departament, który się tam znajduje. On składa się z 3 urzędników i załatwia obok spraw emigr., sprawy przynależności, zmiany nazwisk i sprawy wyznaniowe, o ile wchodzą w zakres ministerstwa spraw wewn. Jeden z najważniejszych objawów społecznych, jedna z elementarnych form życia społecznego i gospodarczego, jest pomięszana z takiemi rzeczami! Na czele tego departamentu stoi człowiek, który swego czasu, podczas ery Körberowskiej, kiedy silnie kokietowano z ruchem wszechniemieckim i »Los von Rom«, wtedy prowadził żywo tę akcyę polityczną. Między tą działalnością naczelnika a projektem ustawy emigr. istnieje pewien wewnętrzny związek. I to faktyczne jego związanie polityczne z tendencyami niemieckiemi na gruncie austryackim, znalazło także w tym projekcie ustawy emigr. swój wyraz i szereg postanowień zmierza właśnie do tego, by przedewszystkiem pracodawcom niemieckim i następnie tow. transportowym niemieckim ułatwić działalność na terenie austryackim, z pominięciem interesów wychodźców. W takich rękach znajduje się u nas traktowanie sprawy emigracyjnej! O projekcie ustawy pisze obszernie p. Benis w referacie. Wspomniał o tem także Dr. Caro. Ja się zgadzam z Dr. Caro w tym kierunku, że ustawa emigr. jest potrzebna, i że nawet ta ustawa zawiera postanowienia potrzebne. Jednakże ta ustawa jako całość została potępioną i nie jest absolutnie do przyjęcia, dlatego bo nie prowadzi do poprawy stosunków naszego wychodźctwa, ale raczej do ich pogorszenia. Nadto rząd wniósł projekt ustawy i zostawił tę rzecz, nie ruszając jej długi czas, innych projektów dotąd nie wniósł, tamtego nie cofnął i o wniesieniu innych projektów nie myśli, a w parlamencie z innych powodów, ogólno-politycznych do ustawodawczego traktowania tej sprawy nie przyjdzie. Jednak cały szereg urządzeń praktycznych da się wprowadzić w drodze administracyjnej i wcale nie potrzeba do tego akcyi ustawodawczej. I tak kwestya stworzenia urzędów emigr., których zadaniem byłoby przedewszystkiem badanie stosunków emigr. i następnie rozpowszechnianie o nich wiadomości w drodze jak najszybszej, ustanowienie komisarzy emigr. w pewnych centrach, uregulowanie stosunków do pośredników, do ajentów zarówno sezonowych jak i co do sprzedaży kart okrętowych. To są rzeczy, które dadzą się zupełnie dobrze w drodze administracyjnej przeprowadzić. Tu mimochodem muszę reagować na uwagę Dr. Caro

w sprawie, czy lepszy system czysto publicznych pośrednictw pracy wychodźczej, czy też system, proponowany przez Dr. Benisa, system prywatnych koncesyonowanych ajentów z kaucyą, i muszę powiedzieć, że jakkolwiek wywody Dr. Caro są poniekąd pociągające, to jednak w naszych warunkach uważam tamto załatwienie za praktyczniejsze, ponieważ jedynie prywatne koncesyonowane biura są w stanie zwalczać pokątne ajencye, tego nie są w stanie biura publiczne, niemające tej sprężystości, tego naturalnego, z zysku wynikającego dążenia do zgniecenia pokątnej konkurencyi, a ta jest właśnie pod względem społeczno-gospodarczym najszkodliwszą. A dalej łączy się z tem także inny moment, uzyskanie środków finansowych na instytucye dobra wspólnego dla emigracyi, a to przez odciągnięcie części zysku tych pośredników. To się da przeprowadzić przy koncesyonowanych pośrednictwach prywatnych, lecz t. j. trudniejsze do przeprowadzenia przy biurach publicznych, a środek ten jest nietylko teoretycznie bardzo się nadający, ale i w praktyce wypróbowany. Istnieje coś analogicznego we Włoszech, tylko tam nie ajenci, ale tow. transportowe opłacają od każdego przewożonego pewną kwotę, która daje fundusz kilkumilionowy rocznie i ten fundusz jest właśnie używany na to. Otóż z tych względów praktycznych byłbym raczej za systemem Dr. Benisa, mimo teoretycznych, a może nawet i praktycznych pewnych wątpliwości; ale t. j. tylko wtrącona uwaga, zmierzam do czego innego. Zaznaczyłem, że cały szereg tych urządzeń, które są potrzebne dla ochrony wychodźctwa, da się wprowadzić w Austryi drogą administracyjną i że nie potrzeba w tym względzie czekać na ustawę, która nie wiadomo kiedy przyjdzie. Urządzenia administracyjne powinny nastąpić równolegle; są dwa tereny, autonomiczny i państwowy. Do państwowego należy stworzenie państwowych urzędów emigr., urządzeń dla opieki transportowanych w miejscu wychodźctwa; do kraju należałoby badanie emigracyi z punktu widzenia specyalnie interesów Galicyi, także akcya informacyjna z naszego punktu widzenia i przedewszystkiem utrzymywanie kontaktu z wychodźctwem naszem już po osiedleniu się jego. Sądzę, że to także byłaby rzecz dająca się przeprowadzić. Państwo część dochodów finansowych, któreby wydobywało przez osobny podatek od stręczenia, od pośredników, powinnoby oddawać naszemu krajowi, jako najbardziej w emigracyi interesowanemu, dla stworzenia tych specyalnie nam potrzebnych urządzeń dobra wspólnego dla emigracyi.

Na razie w jednym kierunku inicyatywa od tego zjazdu wyjść może. Jeszcze zanim wiedziałem, że kwestya emigr. będzie tu traktowaną, zamierzałem w Kole polskiem znowu podnieść kwestyę, w tym kierunku aby Koło polskie na rządzie wymogło stworzenie tych wszystkich urządzeń na rzecz emigracyi, dla których nie potrzeba ustawy. Uważam, że otrzymanie pod względem pewnym mandatu w tym względzie dla Koła polskiego będzie bardzo wskazane i bardzo by akcyi pomogło i w tej myśli pozwolę sobie zaproponować uchwalenie odpowiedniej rezolucyi: *(odczytuje).* (Oklaski).

X. Cynalewski.

Przedewszystkiem proszę o wybaczenie i pobłażliwość z powodu niedomagań językowych, ale trudno tego wymagać od tego, kto 20 lat przebywał na obczyźnie. Zaznaczyć także muszę, że czuję się prawie nieupoważnionym do zabierania głosu, a to z tego powodu, że jakoby stan duchowny był wykluczony z tak poważnego grona samych pp. ekonomistów. Pomimo to ośmieliłem się zabrać głos, bo widziałem, że na wstępie na rozpoczęciu tego zebrania był obecny X. biskup Nowak, a więc tylko zaznaczyć mnie przychodzi głębokie zdziwienie, że duchowieństwo galicyjskie nie wzięło udziału w tak ważnej dla naszego społeczeństwa sprawie. (Oklaski). Nie miałem zamiaru robić żadnych uwag, ale raczej przyszedłem posłuchać waszej rady. Mój długoletni pobyt w Ameryce dał mi sposobność działać pomiędzy emigrantami, jednakże zawsze postępowałem z pewną chwiejnością, aby nie ściągnąć na siebie piętna agitatora, który wpływa na zwiększenie agitacyi. Otóż przyszedłem po radę, czy należy się opiekować emigracyą w Ameryce, albo zupełnie takową zaniedbać? Jedno i drugie ma ujemne i dodatnie strony. Ze stanowiska humanitarnego, patryotycznego i z innego stanowiska zawodowego jest moim obowiązkiem dać opiekę potrzebującym. Wszelako to nie wpływa bardzo korzystnie na nasz kraj. Odmawiać tam tej opieki, to byłoby czemś zupełnie antihumanitarnem. Nie będę się rozwodził teoretycznie, ale raczej przykładowo. Stosunki tam są szczególniejsze i nadzwyczajne dla naszego ludu w Ameryce i przyznam się, że łatwiej tam dochodzi się do pewnego stanowiska materyalnego, dorobi się chleba, aniżeli tu. Więc przypuśćmy, jeżeli z łatwością mogę dostarczyć naszym emigrantom w nadzwyczajnie korzystnych warunkach 100 hkt. ziemi? A to jest więcej jak pewne. Chłop nasz ma nadzwyczajne przywiązanie do ziemi, ale czy do ziemi ojczystej, pozostawiam poza nawiasem; on jest przywiązany do ziemi. Jeżeli w Ameryce widzi dobrobyt dla siebie, ma przywiązanie do ziemi, ale czy do ziemi ojczystej. to jest wątpliwem, a nawet twierdzę, że tylko do ziemi i o tem jestem przekonany. Pośrednio co tylko mogłem robiłem dla emigrantów w południowej Ameryce. Mam np. w Patagonii tylko parę rodzin, aby nie zapomnieć ojczystego języka, zająłem się rzuconymi tam losem, przygarnąłem ich do siebie i postarałem się im o ziemię, każdy dostał po 100 hkt. Zrobiłem zarzut rządowi, że tak niesumiennie postąpił z tymi ludźmi, nie mającymi żadnej opieki, że wyrzucił ich na te stepy i zażądałem dla nich wszystkiego, czego potrzebowali. Już z tego względu, aby nie wyszło to na jaw z kraju, że rząd tak nieludzko się obchodzi i że miałem zamiar wprowadzić rolnictwo, rząd wszystkiego dostarczył, nasion, bydła i ci ludzie dziś stoją stosunkowo doskonale. Dotąd są 3 lata. W tym roku jeden z nich ma nadzwyczaj piękną pszenicę i w obliczeniu mógł ją sprzedać za 10000 kor. Nie sprzedał tak, bo chwilowo brak tam jeszcze większej osiadłości, brak jeszcze komunikacyi, ale ilościowo wartość pszenicy wynosiła 10000 kor. Powiedźcie panowie, gdyby tamta osada, zamiast 7 rodzin, była z 100 lub 500 złożoną, pierwsze lepsze przedsiębiorstwo buduje kolej i będzie

to kwitnąca osada. I właśnie na tej podstawie, tych prób tam uczynionych, jest już pewne przedsiębiorstwo, które w tym kierunku buduje kolej, a nawet zobowiązało się między tymi kilku osadami postawić dworzec. Na podstawie powodzenia tych ludzi, którzy pisali o tem tu do Galicyi, takie zainteresowanie to tu wzbudziło, że przed 2 laty, w przeciągu jednego roku odebrałem już blisko 10000 żądań, a jeden nawet w imieniu całej wioski żąda, by przyjąć ich w tamte strony i pośredniczyć w dostaniu dla nich ziemi. Byli to przeważnie z za Lwowa. (A klimat w Patagonii zupełnie jest odpowiadający naszemu klimatowi i najwięcej się nadaje dla naszego ludu). Otóż jeżeli nasi ludzie doznają tam jakiejś opieki skutecznej, wystawcie sobie panowie, jaki to silny prąd emigr. wzbudzi tu w kraju. A Argentyna ma zaledwie 5 milionów mieszkańców, stolica jej kolosalna, obejmuje przeszło milion mieszkańców, zaś inne poszczególne miasteczka liczą także milion, więc pozostaje 3 miliony mieszkańców na 3 miliony kilometrów kwadratowych ziemi! Rzeczywiście można jeździć po tych stepach nadzwyczajnie urodzajnej ziemi całymi dniami i tygodniami i nikogo się nie spotyka, tylko ogromne stada bydła stepowego.

Więc co odpowiecie panowie na to: Jest pożądaną opieka lub nie nad naszym ludem w Ameryce? Więc jeżeli się utworzy komitet, któryby wszedł w stosunek z rządem argentyńskim, który pragnie te stepy zaludnić? Obszar zaś jest w stanie przyjąć w 24 godzinach z porządnie uregulowanymi stosunkami 100 milionów mieszkańców, a nasze społeczeństwo całe ma zaledwie 20, więc wyludnilibyśmy nasz kraj i te więc są niekorzyści. Naszemu chłopu, który tak jest przywiązany do ziemi, powiedzieć, że może dostać z łatwością 100 do 300 morgów, a sprzeda tu swą osiadłość i ucieknie do Ameryki i wzbudzi tu tak ogólne zainteresowanie, że zaczną całe wsie sprzedawać i przenosić się tam. Mam około 10000 familii, które żądają mego pośrednictwa. Ja im nic nie odpowiedziałem, owszem radzę by zaczekali. A zresztą moja odpowiedź zazwyczaj jest taką: Opiekuję się naszymi emigrantami na obcej ziemi, ale nikt nie usłyszy: Przyjedź,. bo w zasadzie jestem przeciwny emigracyi. (Oklaski).

Przybyłem tu temu trzy miesiące i głównem mojem zadaniem było, wtajemniczyć się w zapatrywania naszego społeczeństwa, zwłaszcza inteligencyi, na sprawę emigracyi. Aby jednakże zbadać tutejsze stosunki i przekonać się, o ile sprawdzają się zapatrywania ludzi na tutejsze stosunki, więc pierwszem mem staraniem było zwiedzić okolicę w domu rodzinnym. Następnie udałem się z Poznania do Warszawy, z Warszawy do Krakowa, z Krakowa przez Lwów i w tych trzech miesiącach zwiedziłem mniej więcej całą Polskę, i zauważyłem, że najmniejszy ruch emigracyjny jest w Poznańskiem, nieco większy w Królestwie, a już przedewszystkiem wielki w Galicyi. Równocześnie postęp racyonalnego rolnictwa stoi dziś w Poznaniu na nadzwyczaj wysokiej stopie, a więc widocznie, że ten postęp, ten dobrobyt materyalny zatrzymuje, gasi, niszczy tę chęć opuszczenia ojczyzny i udania się na obcą ziemię. W Królestwie i Galicyi natomiast muszę przyznać — postęp w rolnictwie znajduje się

w nadzwyczajnie opłakanym stanie. Wstępowałem do poszczególnych wiosek, do stodół, gospodarstw, kazałem sobie pokazywać okazy zboża i litość mnie brała widząc tu te okazy żyta, okazy, których gospodarz poznański wstydziłby się. Więc nic dziwnego, jeśli ten ruch emigr. budzi się więcej w Królestwie i Galicyi, niż w Poznaniu, dlatego że tu jest brak zawodowego rolnictwa postępowego, brak tego dobrobytu, jaki u gospodarzy w Poznańskiem był przed 20 laty. Jako chłopiec byłem czynnym członkiem kółek rolniczych w Poznaniu i przyznam, że te instytucye tak oddziałały na naszych gospodarzy, że dziś ich już nie poznaję. Za moich czasów był plon nędzny, gospodarz nadzwyczaj podupadły, jeździł szkapami lichemi, wózkiem. Dziś gospodarz okazuje na zewnątrz stosunkowo dobrobyt, wszyscy prawie mają porządne bryczki, piękne konie, stodoły nie wystarczają na objęcie plonu i jeżeli za moich czasów, przed 20 laty, niektóre stodoły jeszcze pustkami świeciły, to dziś przeciwnie, są zapełnione, a naokoło widać liczne stogi, co świadczy, że jednak dobrobyt, oświata w naszym ludzie gasić będzie te chęci wynoszenia się do obcych krajów. Pewna osoba w Poznańskiem zaznaczyła, że kultura niemiecka doprowadziła do tego stopnia gospodarzy poznańskich. Otóż przeczę temu; że kultura niemiecka była bodźcem do tego, przyznaję, ale żeby ona była środkiem do tego, przeczę, ponieważ nie ze strony rządu doznał nasz chłop polski w Poznaniu opieki, ale ze strony starszej braci, inteligencyi, która umiała u niego wzbudzić do siebie zaufanie. (Brawa). Z tego zaufania wywiązała się zgoda, wywiązała się jedność. (Oklaski). Toć przysłowie mówi: Unita vis potior, siła złączona więcej zdziałać może!

Nie wiem i nie znam tutejszych stosunków, czy tu istnieje to zaufanie do braci starszej, do inteligencyi, jakie już dziś jest w Poznaniu, — panowie to wiedzieć musicie — ale o ile mogłem się dowiedzieć w Ameryce przez tych, którzy przyjechali z Galicyi, to się wyrażali z pewnem niedowierzaniem i z wielkiem niezadowoleniem o tem. A więc tu brak jeszcze tego zaufania.

Chciałbym tylko, by ta sekcya ekonomiczna uchwaliła w tej sprawie odpowiedź na pytanie moje. Jeżeli odpowiecie mnie na to pytanie, które postawiłem, czy jest korzystną lub niekorzystną opieka nad emigrantami, jeżeli dostanę tę odpowiedź, to kwestya naszej em. jest rozwiązana, bo jeżeli nie mamy się opiekować emigrantami, a zatem jest waszym obowiązkiem oświecać lud, budzić zaufanie, łączność (Oklaski), podnieść go materyalnie i umysłowo, a w ten sposób nie trzeba będzie myśleć o emigracyi. Z drugiej strony, jeżeli odpowiecie, że jest korzystną opieka nad emigrantami, to wtenczas będzie również kwestya rozwiązana, bo jak powiedziałem — jest tam miejsca dla 100 milionów i dobrobyt.

A więc w zasadzie jestem przeciwny emigracyi i tym wszystkim, którzy do mnie pisali, prosząc o pośrednictwo, odpowiedziałem: Oświaty bracia, zaufania, jedności, zgody wam trzeba, a polska ziemia swoim dzieciom nie poskąpi chleba. (Huczne oklaski).

P. Roman Dmowski.

Jestem bardzo wdzięczny poprzedniemu mowcy, że dyskusyę sprowadził na tory ogólniejsze, mianowicie, że postawił pytanie zasadnicze, czy należy się zaopiekować emigracyą, ją uważać za pożyteczną dla kraju i pochwalać. Mojem zdaniem dyskusya poprzednia zanadto się skoncentrowała na gruncie o ustawie emigr. W życiu i rozwoju naszego społeczeństwa, jeżeli idzie o wychodźctwo, to ono w naszym kraju jest koniecznością, której żadna siła ludzka usunąć nie zdoła, jest taką koniecznością, jaką była u innych społeczeństw we właściwym czasie. Musimy to sobie uświadomić, że z małymi wyjątkami, przez okresy silnego wychodźctwa przeszły wszystkie społeczeństwa Europy. Wiek XIX. jest właściwie wiekiem wychodźctwa i osadnictwa europejskiego na wielką skalę, jaka się prawdopodobnie w historyi więcej nie powtórzy. Na to się składa społeczeństwo, a największą przyczyną jest demokratyzacya kultury w tym wieku, która ogromnie podniosła potrzeby ludzi i sprawiła to, że ten lud, który się w dawnych warunkach utrzymywał bardzo nędznymi środkami, dziś się tem utrzymać nie może, bo podniosły się jego wymagania i wskutek tego szuka sobie nowych dróg. A jeżeli spojrzymy na historyę emigracyi europejskiej, to widzimy, że ona się stopniowo rozwija, u najkulturalniejszych narodów się zaczyna i przechodzi do coraz mniej kulturalnych i jest środkiem do doprowadzenia równowagi ekonomicznej każdego ze społeczeństw. Z chwilą, kiedy zniknęły dawne ograniczenia, życie ekonomiczne zaczęło się ustalać na zasadach wolnej konkurencyi. Trzeba było ułożenia stosunków tak, by jednostka gospodarcza w tych nowych warunkach prosperować mogła, i tam, gdzie społeczeństwo nie było do tego przystosowane, przyszła emigracya. Zaczyna się ona w społeczeństwie angielskiem, w ogóle w półn. krajach, w Holandyi, Danii, potem w Niemczech, a kiedy tam już doprowadziła do pewnego ustalenia, uregulowania stosunków, przechodzi na południe Europy, zwłaszcza do Włoch, a wreszcie na Europę wschodnią. Dziś emigracya z Niemiec jest minimalna, a największą dają takie kraje, jak Włochy i Polska. Zwrócić należy uwagę, że w tych krajach, w których oświata stopniowo wzrasta, w których rozwija się kultura normalnie, emigracya nigdy nie dochodziła do gorączki emigr., tam się stopniowo rozwijała i szła bardzo prawidłowo. Ale w tych krajach, które zostały bardzo zacofane, wytworzył się materyał na gorączkę emigr. Jestto właśnie ciekawe, że takimi były trzy kraje, które pozostawały przez XIX. wiek pod obcem panowaniem, pod uciskiem politycznym i wskutek tego zacofały się w kulturze: w Irlandyi, północnych Włoszech i Polsce. Te są 3 kraje, w których lud pozostał na niesłychanie niskim stopniu kultury, w porównaniu z innymi krajami. Wskutek tego nastąpiło ogromne przeludnienie, bo przeludnienie tam tylko jest, gdzie jest ciemnota i gdy kultura się podniesie, nie będzie przeludnienia. Mamy kraje z uregulowanymi stosunkami np. Francyę. Ten kraj nigdy nie miał przeludnienia, a dziś skarży się na wyludnienie. Dwa kraje mamy, które się wyludniają, z niskim przyrostem ludności t. j. Francya i stan Massachussets w Ame-

ryce półn., gdzie stanęła bardzo wysoko kultura i gdzie wskutek tego ogranicza się przyrost naturalny. Najwyższy przyrost ludności w Europie wykazują Węgry, Polska i Rosya; to są kraje, których lud ma najniższą kulturę, a najwyższy przyrost ludności. Przeciwnie Francya, Belgia, Holandya, Szwajcarya i Anglia.

Otóż w tych krajach, w których skutkiem niskiego stopnia kultury i niskiego stanu potrzeb doszło do przeludnienia, musiał przyjść okres niezwykłej gorączki emigr. Irlaudya między latami 40 i 50 wskutek nieurodzajów przeszła taką gorączkę i po niej te cyfry tak spadły, że ludność kraju z 8 milionów opadła na 4 miliony. Jestto jedyny kraj, który wykazał ubytek wskutek emigracyi, kiedy właśnie wszystkie te kraje, które dają największą liczbę wychodźców, wykazują największy przyrost ludności. Anglia, która zaludniła świat, Niemcy, które wysłały w XIX. w. 6 milionów, te kraje się najbardziej pomnożyły pod względem ludności. Tymczasem przeciwnie jest w tych krajach, które nie dawały wychodźctwa, jak Francya. Gdzie wychodźctwo utrzymane było w pewnych normalnych cyfrach — taką cyfrą dla Polski byłoby 100 do sto kilkadziesiąt tysięcy rocznie — takie wychodźctwo nie wpływa wcale na zmniejszenie przyrostu naturalnego ludności. Dopiero kiedy ono zabiera wszystkich ludzi w kwiecie wieku, wtedy wychodźctwo wpływa na wyludnienie kraju. Otóż Irlandya uregulowała w tragiczny sposób swe stosunki. Obecnie są 2 kraje z tem przeludnieniem, mianowicie półn. Włochy, zwłaszcza Wenecya i Lombardya i ziemie polskie. Musieliśmy się stać terenem rozwiniętego wychodźctwa i tą drogą musimy dojść do pewnych normalniejszych stosunków ekonomicznych. Nasze wychodźctwo zaczęło się na Śląsku i w Poznaniu. Wtedy się rozwijało niemieckie wychodźctwo w r. 1883. Nasi szli do Ameryki i Brazylii razem z Niemcami. W Poznaniu już dziś prawie minęło wychodźctwo. Są tam teraz takie cyfry wychodźctwa, że z niemi liczyć się nie trzeba i Poznań przedstawia wśród ziem polskich najbardziej ustalone stosunki ekonomiczne i posiada najmniejsze zaludnienie na klm. kwadratowy. Terenem wychodźctwa staje się dziś Królestwo i Galicya zachodnia (Głos: wschodnia), której kultura najniżej stoi, która jest najbardziej przeludnionym krajem w Europie, to znaczy, że ma w stosunku do środków swoich ekonomicznych największą liczbę mieszkańców, najgęstszą ludność rolniczą. Otóż w tych warunkach nieuniknionem jest olbrzymie wychodźctwo. Na to sezonowe wychodźctwo przedewszystkiem wpłynęło to, że lud u nas wskutek tego, żeśmy jeszcze nieprzyszli pod względem ekonomicznym do normalnych regularnych stosunków europejskich, u nas w kraju znalazł wewn. pola do kolonizacyi. Parcelacya polska jest właściwie biorąc, temsamem osadnictwem, tą samą kolonizacyą, która jest u innych ludów europejskich, tylko że u nas poszła we własnym kierunku, dlatego że średnia własność rolna nie przystosowała się do warunków dzisiejszych gospodarczych, nasz posiadacz majątku ziemskiego jeszcze za dużo ma nałogów z czasów pańszczyźnianych, kiedy o wiele łatwiej gospodarstwo szło i dziś nie może zejść na stanowisko gospodarza. Często jestto ferma, ale on jest jeszcze ciągle panem, posiada za dużo wymogów w stosunku do tego, co

wytwarza. Wskutek tego musi z ziemi wychodzić i to otworzyło naszym chłopom pole do kolonizacyi wewnętrznej, do parcelacyi. Wielu musi iść jako wychodźcy do Niemiec i Ameryki, stamtąd przywożą pieniądze i własny kraj kolonizują, bo jak X. Cynalewski słusznie powiedział, chłop ma przywiązanie do każdej ziemi, ale woli swoją, gdzie jest jego rodzina, kościół. Jeżeli jej mieć nie może, idzie dalej. Mnie się zdaje, że niesłusznie robią ci, którzy powiadają, że jeżeli dalej tak pójdzie ta wewn. kolonizacya, parcelacya, to po tylu a tylu latach dojdziemy do takich a takich rezultatów. Ja patrzę na to jako na okres przejściowy, który dotąd będzie trwał, dopóki jednostki gospodarskie większej i średniej własności nie utrwalą się. Wtedy ten chłop nie znajdzie podaży ziemi we własnym kraju i będzie musiał szukać jej zagranicą. Dziś parcelacya nie jest szkodliwą, ale jest bardzo pożyteczna, bo przyspiesza unormowanie naszych stosunków ekonomicznych. Pójdę jeszcze dalej. Zdaje mnie się, że emigracya sezonowa za zarobkiem w bliskiej przyszłości będzie musiała się ograniczyć w znacznej mierze. Mnie się zdaje, że dziś w środkowej Europie my właściwie jesteśmy jedynym krajem, który daje tak liczną emigracyę sezonową, ale już widzimy, jak ten prąd emigr. zaczyna na jeszcze niższej kultury ludzi przechodzić. Dziś występują już Rusini, ruska emigr. sezonowa. Mnie się zdaje, że ten prąd pójdzie jeszcze dalej i obejmie kraje, w których istnieje największa nędza ludu, jako można sobie tylko wyobrazić, właściwą Rosyę. A jeżeli tam dojdzie i tamte masy obejmie, to Europa będzie miała całe bandy koczowników, chodzących, szukających pracy. Żaden lud nie jest tak skłonny do wędrowania, jak rosyjski. To będzie najsilniejsza konkurencya na tym rynku pracy. Otóż powinniśmy tu spojrzeć w przyszłość, zrozumieć to, że ten okres, który dziś istnieje, ten okres wielkiej emigracyi sezonowej, zarobkowej i wielkiej parcelacyi wewnętrznej, że to jest okres, który bardzo długo trwać nie będzie. Ta podaż ziemi w kraju się bardzo prędko zredukuje i z drugiej strony ta możność zarobkowania się zmniejszy, a wtedy nie będziemy mieli innego środka, jak znacznym ilościom ludzi, które będą szukały tego stałego zarobku, ułatwić znalezienie jej za morzem. I dlatego mojem zdaniem, jakkolwiek tego dziś nie widzimy, bo to nie jest aktualne, ogromne znaczenie ma dziś wszelka praca, chociażby najmniejsza, takich ludzi jak X. Cynalewski, którzy się zajmują organizowaniem tej naszej emigr., która się znalazła za morzem i powiedziałbym, że tu ta praca ma z tego także względu wielkie znaczenie, bo prowadzi do tego, by to wychodźctwo nie było dla kraju stracone. Myśmy wysłali wielką ilość ludzi za morze. Dziś jest w Stanach Zjedn. 2 miliony Polaków, ale t. j. wszystko dla nas stracone, dla kultury polskiej, bo to się w pierwszem pokoleniu wynaradawia, bo rozrzucone jest wśród ludów wyższych kulturalnie. Stany Zjedn. już dziś nie przedstawiają pola do emigracyi, tylko niektóre jeszcze półn. Stany, ale szczupło. Pozostaje Kanada, która dziś najintenzywniej się kolonizuje emigracyą rolniczą, która zabiera dziś już 100 do stokilkadziesiąt tysięcy ludzi rocznie i która najwięcej zabiera z Galicyi, bo przeszło 10 tysięcy rocznie. (Głos: Rusinów). Rusinów, ale także i Polaków. Sam byłem w Kanadzie i widzia-

łem kolonie rolnicze polskie z Galicyi. Otóż zabiera i Polaków, a chodzi o to, by jak najmniej naszych poszło do Kanady, bo tam prowadzi się kolonizacyę bardzo umiejętnie, Miesza się i rozrzuca narodowości, nie pozwala się tworzyć osady, i muszą się ci rozejść w żywiole anglo-saskim. I dlatego jestem zwolennikiem kolonizacyi połudn.-amerykańskiej, Brazylii i Argentyny — wolę południową Brazylię.

Emigracya zależy nietylko od tego, czy są powody emigracyi w kraju, ale czy jest pole do osadnictwa za morzem. Cyfry emigracyi wzmagają się silnie w tych miejscach, gdzie teraz szczególny rozwój ruchu przemysłowego (w Stanach Zjedn.) i w których rządy kierują organizacyą kolonizacyi. Gorączka emigr. w naszych krajach właśnie wtedy wybuchła, kiedy rząd brazylijski zajął się na własny koszt kolonizowaniem olbrzymich obszarów. Dziś rządy tego nie robią, t. j. dziś jestto pole tylko dla prywatnego przedsiębiorstwa. Mam nadzieję, że zabiorą tu głos przedstawiciele tych krajów, jak p. Warchałowski, znakomicie znający stosunki połudn. brazylijskie. Tylko jeszcze raz twierdzę, że stała emigracya zamorska wcale nie jest krzywdą dla kraju, choćby nawet zabierała sto do stokilkadziesiąt tysięcy rocznie, ona nie zmniejszy przyrostu ludności, a następnie, że ta emigracya w bliskiej przyszłości będzie palącą koniecznością i dziś, kto ma możność zająć się nietylko tem, co się dziś dzieje, ale i o przyszłość, ten wielką usługę sprawie wyświadczy, jeżeli się zjawiskiem tego wychodźctwa zajmie. (Oklaski).

P. Warchałowski.

Oklaskami raczyło zebranie X. Cynalewskiego za jego zdanie, że emigracya jest dla nas do pewnego stopnia niepożyteczną. Moje stanowisko jest zupełnie rozbieżne i postaram się je uzasadnić.

Ruch emigr. u nas jest objawem stałym, wypływającym z przyczyn ekonomicznej i socyalnej natury i nie da się żadnymi środkami powstrzymać. Wymaga — jak tego żądają nasi referenci — większego zainteresowania się społeczeństwa, rządu, odnośnych nawet władz autonomicznych. Pod tym względem nie mam nic referentom do zarzucenia. Godzimy się naturalnie wszyscy na znaczenie ustawy emigr., opiekę nad emigrantami w krajach do których emigrują, ale na pogląd na znaczenie emigracyi, na stosunek do dwóch odmiennych typów emigracyi, zgodzić się nie mogę. Dokąd broniliśmy się wogóle przeciwko emigracyi, wogóle w społeczeństwie szukano jakichś środków zaradczych. Tem była parcelacya jako agitacya przeciw emigracyi, i powstrzymywanie przez prawne zarządzenia. Jeden z referentów nawet, omawiając dwa typy wychodźctwa, zauważył, że wychodźctwo sezonowe stanowi jakoby klapę bezpieczeństwa przed wychodźctwem za Ocean, wychodźctwem po większej części osadniczem i tę myśl swoją uzasadnia i dochodzi między innemi do takiego wniosku, że z biegiem czasu trudności niezmiernie się zwiększą. Mnie się zdaje, że horoskop to bardzo smutny, więc Polska ma się zmienić na jakiś kantor stręczenia na wielką skalę. Mamy skazać miliony naszych braci na szukanie zarobku na obczyźnie, i aby oszczędności zarabiane tem, przejadali następnie w kraju. Wprawdzie referent, a z nim

i społeczeństwo jest wspaniałomyślne i przewidujące. Przypuszczają, że wychodźctwo na obczyźnie przyzwyczai się trochę do pewnej kultury, wymagania życiowe się zwiększą; trochę tej kultury zaszczepią w kraju. Mnie się zdaje, że posyłanie tysięcy na folwarczne dziedzińce, do kopalń i fabryk, to nie jest rozwiązanie kwestyi i przenoszenie tej zaczerpniętej w taki sposób kultury również nie wiele pożytku nam przynieść może. Obawiam się, by nie przeszło w jakiś ruch masowy, exodus. Nie robiłbym zarzutu z tego poglądu referenta, gdyby nie przeświadczenie, że pogląd ten dzieli społeczeństwo i przekonanie, że pogląd ten jest z gruntu mylny. Bo na czem jest oparty? Słyszeliśmy poprzednio, że emigracya nie wyludnia kraju, że gdzie emigracya się zwiększa, zwiększa się nawet przyrost naturalny ludności, Między innemi cyframi, które dla nas muszą być wymownemi, są, że bezrolnych w Królestwie polskiem w r. 1880 było 220,000. w r. 1891 ilość ta do 889.000 wzrosła. W tym samym czasie wychodźctwo wzmaga się równorzędnie, ogromnie, i tak z 17.000 w r. 1890 do Niemiec, podnosi się do 141.000 w r. 1903, a do Ameryki z 52.000 w r. 1901 do 184.000 rocznie. Otóż nie wiem, na podstawie jakich postulatów ekonomicznych, z jakiej racyi stanu możemy powiedzieć, że ogromnej części naszego społeczeństwa, całej klasy społecznej nie możemy wyżywić, bo przemysłu niema, więc idźcie do krajów ościennych, do obcych, bogatszych narodów i tam pracujcie, a zaoszczędzony pieniądz, w czasie gdy zarobku nie macie, przynoście pod strzechę rodzinną. Mnie się zdaje, że skutki obieżysastwa prędzej się wykażą jako złe skutki. Kiedy się tam cena robotnika obniży, wtedy nie będzie interesu wychodzić i prosta rzecz, że emigracya ruszy za Ocean. I dlatego mnie się zdaje, że emigracya za Ocean powinna nas na razie najbardziej interesować, bo to jest emigr. przyszłości. Przez to obieżysastwo i przez ten pogląd, że obieżysastwo jest poniekąd dla nas zyskowne, mnie się zdaje, że my wręcz przeciwny skutek otrzymamy i działamy na własną szkodę, Przedewszystkiem gubimy własny przemysł. Wiemy, że przemysł niemiecki jest w warunkach daleko korzystniejszych, dzięki położeniu ekonomicznemu i dzięki rynkom pieniężnym i towarowym i w każdym kierunku konkurować z naszym przemysłem może. Jeżeli go zasilamy tanim robotnikiem, to naturalnie konkurencya stworzona jest wielką szkodą. Zgadzam się, że statystyka nie daje obrazu rzeczywistego, prawda, że statystyka tych ruchów powrotnych żadnemi cyframi nie jest objęta, polega tylko na przypuszczeniach, datach podawanych przez ajentów okrętowych i kolejowych. Według mnie w Ameryce pozostaje daleko więcej. Gdybyśmy się zgodzili na cyfrę referenta, nie moglibyśmy objaśnić, skąd w Stauach Zjedn. jest 2000.000 naszych, a gdzieindziej co najmniej 400.000. Większa część wychodźctwa wcale nie jest powrotną, tylko jest osadniczą. I nie mamy żadnej nadziei polepszenia tu stosunków, a z drugiej strony możemy stwierdzić fakt, że znaczna część tego wychodźctwa osiada na stałe w Ameryce. Nasz stosunek do wychodźctwa jest w zasadzie błędny. Ale co jest charakterystycznem, że wychodźca wcale nie zamierza zrywać węzłów z krajem i stara się je wszelkiemi siłami utrzymać. Nie jest winą wychodźctwa, że nie po-

siada dość środków materyalnych i kulturalnych, żeby te węzły stały na pewnej wysokości. To jest już rzecz Macierzy polskiej związek utrzymać. W każdym razie wszyscy, którzy pracowali za Oceanem, przyznają, że związek ten jest bardzo głęboki i że specyalnych warunków trzeba, jak np. w Stanach Zjedn., by tego związku pozbawić i popchnąć tę ludność do wynarodowienia.

Np. w Brazylii, którą znam, mogę stwierdzić, że Polacy tam są asymilatorskim żywiołem, są kolonie, mające po 12 do 15.000 mieszkańców, które wprost zmuszają mieszkających tam Włochów i Brazylijczyków do uczenia się polskiego języka. Znam inżynierów obcych, komisarzy, którzy się wyuczyli z konieczności tego języka. Czegoś podobnego w półn. Ameryce zdaje się znaleść nie można. P. Czerkawski w swojem przemówieniu wspomniał o znaczeniu emigracyi dla przemysłu. I mnie się zdaje, że jestto jedna z najważniejszych korzyści, które ona sprawie polskiej oddać może. Trzeba nie zapominać, że przemysł nasz w Królestwie przez dłuższy czas działał wyłącznie na wschodzie, i dzięki wojnie japońskiej, Wschód dalszy został zakwestyonowany, stracony. Tam Anglicy już przyszli i konkurencya z nimi będzie bardzo trudna. Dzięki rewolucyi w Polsce można dziś prawie stwierdzić, że i bliższy Wschód jest stracony. Rozwinęły i rozszerzyły działalność fabryki moskiewskie i petersburskie, konkurując na rynkach bliższego Wschodu i wiem od interesowanych w Królestwie, że spodziewają się wycofania z tych rynków w najbliższym czasie, a dziś już stracili kontakt ze swymi odbiorcami. Otóż szukanie nowych rynków jest koniecznością. My nie poszlemy pancerników, by te rynki podbijać, więc tylko możemy działać tą drogą, jeżeli będziemy posiadali społeczeństwo polskie, które będzie na emigracyi odbiorcą towarów, do których się przyzwyczaiło w kraju. Tak dzieje się gdzieindziej, z Włochami i Niemcami.

Pod względem naukowych opracowań ruchu emigr. i przyszłości, jaką ona ma dla nas, odsyłam do dzieła jedynego u nas, Dmowskiego: »O wychodźctwie i osadnictwie«. Mojem zadaniem jest zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo, wynikające z traktowania samej emigracyi. Skoro musimy emigracyę uznać za przejaw naturalny, za funkcyę zdrowego organizmu, mamy obowiązek w dalszym ciągu starać się przedewszystkiem przypatrzeć jego objawom i drogom, któremi idzie, a następnie postarać się o nadanie mu takiego charakteru, któryby licował z naszem narodowem stanowiskiem. Dla tego wychodźctwa potrzebujemy stworzyć przynajmniej surogat zainteresowania, opieki, jakaby się od państwa polskiego należała. A teraz kwestya rozstrzygnięcia tej sprawy, sprowadzenia jej na tory praktyczne, załatwienie tylu różnych kwestyi u nas. — Słyszeliśmy tu, że np. są pewne objawy niepokojące pod względem dzielenia gospodarstw, dlatego że ojciec nie umie synowi wskazać pracy. Gdyby ten ojciec wiedział, że w Brazylii lub Argentynie można grunt kupić za tanie pieniądze, to zamiast dzielić na drobne części ojcowiznę, dałby środki, by jechał za Ocean i stworzyłby mu warunki lepsze. Również nie potrzebowalibyśmy się bać zwiększenia skali życia, więc moglibyśmy tę nadwyżkę sił roboczych, którą posiadamy, wysłać za Ocean. Mnie się

zdaje, że emigracya zapobieże temu tu przeludnieniu i że uprzemysłowienie kraju również nie może iść tak szybko, jak przeludnienie by nastąpiło, wobec czego objaw emigracyi będzie się u nas rozwijał. Zwracam więc uwagę, że emigr. nie tylko nie jest niebezpieczeństwem dla nas, ale jest wręcz objawem korzystnym, uwalnia nas od przeludnienia, rozwiązuje różne kwestye ekonomiczne i społeczne w kraju, może tworzyć nowe rynki zbytu dla naszego przemysłu i handlu, a następnie rozszerza poprostu granice posiadania polskiego. Dla nas nie będzie obojętną rzeczą, czy za lat kilkadziesiąt na kuli ziemskiej będzie tylko ta Polska. ale zdaje się, będzie również ważnem, że gdzieś na lądzie amerykańskim będzie istniała ludność polska albo w jakiemś innem państwie, albo jako odrębna jednostka polityczna, której ludność będzie również mówiła po polsku i będzie kontakt utrzymywała. Dlatego ja swoje przemówienie zakończę inaczej: Gdybyśmy w Polsce nie mieli emigracyi, to byśmy stworzyć ją powinni. (Oklaski)

P. Władysław Żukowski.

Ustrój nasz ekonomiczny odznacza się tem, że jesteśmy bardzo bogaci w materyał ludzki, pracę i niezmiernie ubodzy w materyał, który tę pracę organizuje, we własny kapitał. Zadaniem emigr. u nas jest 1) zużytkowanie tej przerastającej pracy w sposób najbardziej dla społeczeństwa odpowiedni i 2) by to dla tego samego materyału najzyskowniej przedstawiało się pod względem ekonomicznym, a 3) absorbowanie tego materyału na gruncie rolniczym przez większe absorbowanie pracy rolnej, czy to: a) przez podniesienie kultury czy parcelacyi, co wymaga wielkiego napływu kapitału i b) przez absorbowanie podaży pracy w przemyśle i c) przez emigracyę. Nie będę powracał do 1) punktu, ponieważ nad tem już była długa dyskusya. Parę słów poświęcę absorbowaniu przyrostu naszej pracy w przemyśle. Mówiąc o Królestwie, mnie się nie zdaje, by w przyszłości na duży przyrost mas robotniczych ilościowo można było u nas w Królestwie liczyć, a to dla 2 powodów. Przedewszystkiem naturalna ewolucya społeczna musiała i u nas, co jest naturalnie dodatniem — zorganizować stan robotniczy. Zorganizowany stan robotniczy musi logicznie prowadzić później do zorganizowania związków zawodowych. One muszą prowadzić politykę prohibicyjną przeciw napływowi rąk nieukwalifikowanych do przemysłu i pewną opiekę nad interesami stanu robotniczego rozciągnąć, tj. bardzo naturalna konsekwencya. U nas w Królestwie zbiegiem okoliczności ta tendencya biegnie z tendencyą naszego kapitalizmu. Nasz kapitalizm musi się tak rozwijać, iż musi szukać robotnika ukwalifikowanego. Jest już dziś nieco pojęciem przeszłości oczekiwanie, iż przemysł nasz konstruować się będzie na podaży taniej pracy. Na tem nasz przemysł w Królestwie bardzo mało może wygrać, ponieważ znajduje co do tego silnego konkurenta w państwie rosyjskiem. Jego naturalną konstrukcyą przyszłości w Królestwie jest kwalifikowanie się na przemysł przetwórczy tj. zastąpienie dla Rosyi niemieckiej produkcyi, nie masowej produkcyi, ale delikatniejszych wyrobów. Jeszcze dziś przywóz niemiecki jest ogromny. Jestto przywóz kwalifikowany, a nie półfa-

brykatów dla dalszego przerobu, jak było dotąd z Królestwem. Otóż taka produkcya przemysłowa musi mieć robotnika kwalifikowanego i z natury rzeczy sprzeciwia się absorbowaniu wielkich mas bezrolnych do przemysłu. Przemysł nasz wielki, który dziś stanowi główną treść naszych obrotów międzynarodowych, niejako arystokratyzuje się, wydziela się od całości naszego bardzo masowego ruchu ludnościowego i pod tym względem dla naszej ludności dalszego rozwinięcia nie przedstawia. Absorbowanie to zresztą rzadki moment, bo nie powiem, by przemysł potrzebował tego przyrostu robotnika nieukwalifikowanego. Otóż robiliśmy próbę w tym kierunku przed kilku laty i próby te dały rezultat bardzo niezadowalniający. Sytuacya nasza przemysłowa w stosunku z Rosyą przedstawia się tak, iż w r. 1905 straciliśmy w wywozie do Rosyi około 75 milionów rbs., ale to jest na nasz wywóz, około 400 milionów do Rosyi, jeszcze nie tak wielka cyfra. Jestto dopiero strata w bilansie. Mówić jednakże, by te bliższe rynki Wschodu były dla nas stracone, tj. bardzo przesadne, ponieważ to nie są żadne obce rynki, to są prowincye północno-wschodnie, południowo wschodnie, Odessa i w Rosyi przylegające gubernie tak, że to są nasze rynki, a nie żadne wschodnie i jest tylko wynikiem zupełnie sztucznej kombinacyi oddzielenie Królestwa. Zaznaczam teraz, że przemysł nasz niewątpliwie i dalej będzie się głównie opierał nie na żadnych rynkach wschodnich, ale na swoich naturalnych, geograficznych. Chwilowe zachwianie się tego momentu jest niewątpliwe. Ale cała ta sprawa nie rozwiązuje kwestyi przyrostu ludności, ponieważ przemysł nasz rozwijać się będzie nie extenzywnie tylko intenzywnie w kierunku wytwórczości materyału i na wyrobie bardziej wykwalifikowanym. Pozostaje tedy ta trzecia droga emigracyi, podaży naszej pracy tam, gdzie dla niej w kraju zatrudnienia niema. Przedstawiają się pod tym względem 2 drogi: wychodźctwo bliższe i dalsze. Nie będę się spierał zupełnie z tem zapatrywaniem, iż naturalnie pod względem interesów ściśle wychodźctwa, wychodźctwo dalsze, o ile by było urządzone dobrze, jest dużo wyższym typem załatwienia sprawy. Wszystko to prawda — mówię z góry że się na sprawie emigr., zwłaszcza emigr. amerykańskiej nie znam, mówię tylko jako człowiek praktyczny. — Czy się panom nie wydaje, czy to nie jest złudzeniem, że emigr. do Ameryki może być na wielką skalę prowadzoną. w normalnych warunkach, bez dużych kapitałów? Mnie się zdaje, że tj. bardzo ładna rzecz, jeżeli się sprowadzi 7 rodzin, dla nich się dostanie po 100 hkt. Ale jakby się sprowadziło 70.000 rodzin, a mówią nam nawet o milionach — to tego rodzaju sprowadzenie kosztowałoby także kapitały i sumy, o których nawet pojęcia mieć nie można. Jeżeli się kto łudzi, ponieważ dla 7 rodzin dostał ziemię za darmo, to dla milionów tak nie będzie! To są rzeczy, wymagające bardzo wielkiego nakładu pieniędzy. Organizacya emigr. zagranicą, o ile ma pozostać w rękach społeczeństwa, wymaga absorbowania bardzo wielkiego kapitału, ponieważ i dziś wymaga go tylko nie od społeczeństwa, ale od ajentów przedsiębiorstwa. Otóż czy my możemy liczyć na tego rodzaju przypływ kapitałów, ja pod tym względem bardzo wątpię. Że kraj nasz ekonomicznie zyska pośrednio przez emigracyę, o tem wątpić

nie chcę, ale bezpośrednio, wydaje mnie się to także wielkiem złudzeniem. Wszyscy, którzy mówią o stosunkach ekonomicznych między krajem a emigracyą, zapominają o tem, że Polska niema morza, niema portów, wszystko idzie przez trzecie ręce i czy możemy na seryo myśleć, że nasz znajdzie odbiorców, przemysł któryby musiał iść okrętami niemieckimi, austryackimi, a polityka wywozowa niemiecka i t. d. Czy wobec tego możemy myśleć na seryo o odbycie do Ameryki, gdyby nawet nasi chcieli wyroby nasze kupować? Przecież rzecz jasna, że przemysł niemiecki, angielski i amerykański zawsze nas pozostawi bardzo daleko. Ten wywóz na daleki Wschód, który ustał, wynosił tylko 3% obrotów i z tego powodu jeszcze nie zginiemy.

Cóż na to poradzić? Naród taki, jak nasz, niezmiernie ubogi, z wielką trudnością może zorganizować te środki do rozwiązania zadania społecznego. Ja z góry godzę się na tezę: Pożądanem jest popierać emigr. do Panamy i Brazylii, tylko powiem, że jeżeli to ma być popieranie nietylko słowem i nietylko programem, to do tego potrzebne są fundusze, których nasze społeczeństwo dać nie może. Bardzo są dobre wszelkie ustawy i o ile w tym względzie można coś zrobić w Galicyi, to należy to uczynić. Nam w Królestwie jest daleko trudniej, ponieważ tego sposobu oddziaływania na to nie mamy. Zgadzam się, że można całe te programowe roboty prowadzić, ale to zaznaczyć chcę, że nie wyłącza to zadania najbliższego tj. tej naszej emigracyi zarobkowej do Niemiec, ponieważ tj. właśnie emigracya ubogich ludzi i cóż na to zrobić! My jesteśmy tym ubogim narodem, że na nic nie możemy się w naszych stosunkach zdobyć. Zamiast tedy, abyśmy się zwracali przeciw temu, należy się zająć tem obieżysastwem, otoczyć je pewną opieką. Referent przedstawił swój cały program tow. opieki nad obieżysastwem. Ważne są stosunki konsularne. Jeszcze w czasie, kiedy się o konstytucyi w Rosyi nie śniło, próbowałem z polecenia w Warszawie znaleść moment przy układach o traktat handlowy rosyjsko-niemiecki, aby zapewnić pewnego rodzaju opiekę nad naszymi wychodźcami w urzędach konsularnych rosyjskich. Nam się zdawało, że był moment, który mógł być wyzyskany dla tego celu, ponieważ on stanowi niejako moment polemiczny przeciw Niemcom, przeciw rządowi niemieckiemu, a to był argument, z którym mógł wystąpić rząd rosyjski i wymagać ustępstwa. Wiem, że ten rachunek został na papierze i sytuacya u nas jest niezmieniona. Trudno, przypuszczam, że pod tym względem wielkiej zachęty nie otrzymamy, by konsulowie otaczali opieką robotnika. Sytuacya raczej odwrotna; konsulowie otrzymali instrukcye, by w żadnym razie nie dopuszczali do jakichś zatargów z rządem niemieckim i z powodu tego, by proletaryuszy polskich tam nie wprowadzać.

Dzisiejsza sytuacya pozwala nam natychmiast na założenie towarzystwa, które jednakże wymagałoby niezmiernie ostrożnego konstruowania. Ponieważ ta kwestya jest bardzo trudna i bardzo skomplikowana, niewątpliwie musi się wejść w porozumienie nietylko z tymi obieżysasami tam w Niemczech, ale i trzeba z nimi wejść w porozumienie w kraju. Kwestya niezmiernie skomplikowana, która wymaga dłuższego

pod tym względem obmyślania, ale mnie by się wydawało, żeby można przyjąć jako zasadę utworzenie tego rodzaju towarzystwa opieki nad obieżysasami. Ponieważ zjazd nie może się tem zajmować, więc polecając opracowanie ustawy dla takiego towarzystwa, kończę, stwierdzając, iż byłoby dla nas najbardziej pożądaną umiejętna i dobrze zorganizowana emigracya zagranicę, ale nie taka emigr. do Ameryki, nadająca się może tylko społeczeństwu bardzo bogatemu i bardzo dobrze już zorganizowanemu, ale w naszych czasach jest obowiązkiem społeczeństwa taka opieka nad obieżysasami, aby chociażby na tej drodze zdobyć to, o czem mówił reprezentant emigracyi patagońskiej tj zdobywać sobie pewne zaufanie, zasługi wobec tego pracującego ludu. Lud pracujący szuka dla siebie pracy w Niemczech, my jemu na razie nic nie jesteśmy w stanie tu dać, starajmy się jemu dopomagać, jeżeli tam idzie, bo na tym praktycznym kierunku służenia mu, na tej drodze, jest przyszłość do znalezienia.

V. Posiedzenie sekcyi ekonomicznej.

P. Trzciński:

Zapotrzebowanie robotników w Niemczech było w tym roku tak wielkie, że Niemcy musiały się udać do sprowadzenia robotników z Rumunii i żydów, a izba rolnicza w Poznaniu oświadczyła, że tego roku wszystkie izby rolnicze przynajmniej 12 do 14000 zamówień nie będą mogły uskutecznić z powodu braku robotnika sezonowego; że rzeczywiście nie dostarczyły, to oświadczyli obywatele, chociażby z Poznania, którzy tego roku dostali $^3/_4$, a nawet mniej, bo i $^1/_2$ robotników zamówionych. Wobec tego nie można się spodziewać, aby liczba robotników sezonowych się zmniejszyła, owszem, zwiększy się, choćby tylko dlatego, że Niemcy wobec podnoszenia się cen ziemi w Niemczech, muszą powiększyć swą produkcyę, co mogą osiągnąć tylko przez używanie coraz większej liczby robotników, a mogą tylko używać robotników sąsiednich. Dlatego zdaje mi się, że powinno się u nas zwrócić na robotników sezonowych jak największą uwagę. I tu nie wystarczą biura krajowe, chociażby takie i w Krakowie zostało założone, ale zdaje mnie się, że społeczeństwo powinno założyć tow., biuro opieki nad robotnikami sezonowymi, któreby miało swych inspektorów, objeżdżających kolonie robotników sezonowych w Niemczech. Zdaje mnie się, że w tym względzie rezolucya jakaś zjazdu ekonomistów mogłaby być dla całego społeczeństwa bodźcem do zajęcia się tą sprawą, która bądź co bądź jest bardzo trudną, tem więcej, że robotnikami sezonowymi, wychodźcami sezonowymi nie można wcale żądać by się zajęli ci, którzy najwięcej mają wpływu tj. właściciele ziemscy, albowiem w ich interesie leży do pewnego stopnia przeszkadzać wychodźcom z najbliższej okolicy. Musi się więc do tego całe społeczeństwo zabrać, aby zorganizować dla nich pomoc. Naturalnie zakładając takie tow. musianoby się starać, by samych robotników do tego tow. wciągnąć, by w końcu z tego tow. wywiązała się jakaś organizacya samych robotników. Zapewne, że zarzucą mnie panowie, że zorganizowanie robotników rolnych jest dotąd

co najmniej nieprawdopodobne. Naturalnie takie zorganizowanie, w ten sposób jak robotników przemysłowych, tak. Jednakże gdyby takie tow. kiedyś w większości składało się z samych robotników, gdyby sami robotnicy decydowali o swoim losie, tj. aby byli tak silnymi, aby mogli do pewnego stopnia stawiać warunki w kontraktach, to znalazłaby się forma, w jaki sposób taka organizacya mogłaby być przeprowadzoną.

X. Jedliński:

Program ekonomiczny obejmuje sprawę parcelacyi i emigracyi w 3. dzielnicach Polski, rozpoznanie przyczyn złego i — co najważniejsze — omówienie wspólnych środków zaradczych. To był program, to był plan dla sekcyi ekonomicznej IV. zjazdu prawników i ekonomistów. Ja będę się treści trzymał i chociaż na razie może się zdawać, że odstępuję od samego tematu, a jednak okaże się, że to schodzi do niego. Przed laty 14. spotykałem tu w Krakowie niejednokrotnie na dworcu kolejowym przykry widok. Mianowicie setki ludu w siermięgach, niewiast, mężczyzn i dzieci, znajdowało się na tym peronie i czekało na pociąg. Z zasięgniętych wiadomości dowiadywałem się, że udają się do Brazylii, uderzyło mnie to strasznie, że wciskali się w kąty, że nie było w nich uczucia widocznego, że znajdują się jeszcze na swojej ziemi, jeszcze w swoim kraju, jeszcze między swoimi, że próba zbliżenia się kółka inteligencyi do nich była przez nich przyjmowaną z ogromną rezerwą, graniczącą z bojaźnią, a z drugiej strony ta bojaźń i ta rezerwa mogła być tylko tem tłomaczona, co na początku referatu p. Benis wspomniał, że emigracyi tej przeszkadzano we wszelki możliwy sposób. I zauważyłem, że nie było kogoś, ktoby się zbliżył, ktoby z nimi porozmawiał serdecznie, dał informacye, a jeśli które z dzieci dostało pomarańczę, to tak jak cyganowi rzuconą. To było tu w Krakowie. Za jakiś czas znalazłem się w Brazylii między tymi samymi wychodźcami z Galicyi. Przez szereg lat, jaki tam spędziłem, miałem sposobność na pogadanki i zwrócenie rozmowy z tymi ludźmi na kraj ojczysty, na tut. stosunki. Otóż ten lud z ogromnem rozżaleniem wyrażał się o tut. kraju, z rozżaleniem, wspominając o przeszłości tutejszej powiedział: Myśmy od tej ojczyzny nic nie dostali. Wspominając o czasie spędzonym na tej obcej ziemi w pracy, powiedzieli: Myśmy przez lat 15 tut. pobytu, jednego słowa, jednego zapytania nie usłyszeli, jednego pozdrowienia, jakiegoś zainteresowania się ze strony polskiej ojczyzny, któreby świadczyło, że tamci bracia o nas myślą. Mówili to — jak powiadam — nie ze wzgardą, tylko z rozżaleniem wielkiem. Zostali wypuszczeni, jak te ptaki stąd, jak liście opadłe z drzewa, a drzewo szumi sobie dla siebie. I zdawało się, że oni straceni zupełnie. A ten żal, ta gorycz z pewnością potęgowała się tem bardziej, iż wiedzieli, iż inne narody są wspomagane ze strony swych ojczystych krajów, także i co do spraw religijnych. Weźmy Włochów. Przed laty założono dla Włochów, będących poza granicami ojczyzny »Congregatio missionariorum pro Italis« i poszedł zastęp liczny z pośród kleru tam dla kierownictwa, dla podniesienia ich. Niemcy mają tam silne ogromnie podstawy ekonomiczne, polityczne, towarzyskie i narodowe w usilnie pracujących Jezuitach. Jeszcze

inne narody, mają tak samo wiele pomocy, wspomożenia od rozmaitych misyj, wzgl. rozmaitych stowarzyszeń, tworzonych albo ze strony swego rządu, albo społeczeństwa. Tylko jeden naród polski jest tam na pastwę rzucony w liczbie kilkudziesięciu tysięcy, jak w Brazylii 160.000, zupełnie odcięty od swego kraju. Co jeszcze łączyło przez jakiś czas ten naród 160.000 z tutejszym krajem? Oto od czasu do czasu przesyłany list od matki, brata, szwagra itd. Ale kiedy z biegiem czasu ci albo wymarli albo zapomnieli, to ta nić urwała się i z przestrachem tamten naród patrzy na nadchodzącą chwilę, że ustaną obecnie łączące ich nici z krajem ojczystym. Co prawda z tam znajdujących się obcych narodowości, przedewszystkiem z niemieckiej, ogromną pieczołowitością otoczyli ten naród nasz ich duchowni. Ale tę pieczołowitość niech obrócą dla siebie. W oczy przyjaciel, w oczy słodki. milutki, anioł, ale powiadam — nie zaniedbuje miejsca, sposobu, jakichkolwiek środków, by publicznie i prywatnie, u władz świeckich i duchownych, po sklepach i domach, spotwarzyć i napiętnować ten naród polski tamtejszy. A naród polski naiwny przyjmuje to wszystko za dobrą monetę i ręce mu całuje, a tymczasem tam nabiera ogół przekonania, że to są — ci Polacy — pijacy, rozbójnicy, złodzieje, rabuśniki itd. Takich nie można nazywać przyjaciółmi i nie można się cieszyć, że się tym narodem w oczy opiekują.

Otóż wracam do tego, że z jednej strony takich mając przyjaciół naród zaczyna widzieć jasno, a z drugiej strony, nie widzi żadnej ucieczki, poparcia ze swej ojczyzny, co robi? Narzeka i wyczekuje chwili Opatrzności Bożej — jak powiem poprostu – i miłosierdzia ze strony ojczyzny, braci. Przez długie lata żadna myśl, żadna podpora, żadne hasło, żadne wspomnienie, żadna zachęta tam nigdy nie doszła. Ot panowie może trochę osobista sprawa. Ja wyjechałem tam z pewnością tylko dlatego, żem wiedział, że tam księży potrzeba, bo mnie powiedzieli to i nalegali i chętnie pojechałem. Otóż znalazłszy się między tym narodem — trzeba było i dla moich osobistych wiadomości i dla moich braci wiadomości — starałem się o niektóre tut. pisma polskie — a do Ameryki nawet z dolarem nie przyjechałem. Prosiłem niektóre redakcye tut. w kraju, aby raczyły swe pisma łaskawie dla tych i dla tych względów przesyłać nam bezpłatnie. Jedne zupełnie nic nie odpowiedziały, a inne postąpiły w ten sposób: Pismo kosztuje tu w kraju 11 K, zdecydowaliśmy się zniżyć cenę prenumeraty na 10 K. — Drugi przykład: Tam są pisma polskie, pracujące z pewnością nie dla zysku, ale dla szerzenia oświaty, dla podnoszenia, podtrzymywania ducha. Otóż kiedy się zwróciły do tut. pism z prośbą o wymianę, otrzymały odpowiedź: Będziemy przesyłali nasze pismo, ale za dopłatą nadwyżki, bo nasze pismo więcej kosztuje.

Otóż jeżeli potrzebuje się pomocy, fakt, że naród nie otrzymuje niczego W rozmaitych celach wyjechałem tu stamtąd na czas jakiś i otrzymałem od tamtych ludzi na pożegnanie polecenie pozdrowienia tut. kraju, A dalej, kiedy już tam wiadomem było, że tu korzystają z tych swobód i praw swoich, naród się gromadzi i mówi o rozmaitych rzeczach. Otóż mówią: Pamiętajcie o naszych sprawach, zwróćcie na nie uwagę. Była wielka pociecha, że zbiera się zjazd prawników i ekonomistów polskich.

W programie była także kwestya emigracyi. I to ucieszyło mnie bardzo i tych, którzy są poza granicami, bo dawało prawo do myślenia, że tu i te sprawy będą rozbierane. To też np w przemowie przew. Fierich i prezydent Leo powiedział: Zjazd obecnie zajmuje się dwiema pierwszorzędnemi sprawami, dwoma ważnymi problematami, a objaw emigracyi do bardzo poważnych refleksyi doprowadzić powinien. Dalej dzienniki na to zwróciły wielką uwagę. Więc wobec tego mieliśmy zupełne prawo sądzić, że społeczeństwo zajmie się ich dolą — nie bytem materyalnym, ale bytem duchowym, miałem wszelkie prawo posłać im tam wiadomość, że o nich będziemy rozważać, że wejdą w ten obręb tych obrad. Tymczasem co się dzieje? Wczoraj — nie wiem dlaczego — po przemowie jednego z panów, który się odezwał słowami: »Szkoda, że tu niema tego, o którym i za którego mówimy, ludu polskiego; on by powiedział co go boli«. A wszyscy licznie zebrani przyjęli to oklaskami. — Więc zdawały się być wszelkie dane ku temu, że sprawa tego ludu, gdziekolwiek jest, a więc i na emigracyi, będzie rozbieraną. — Tymczasem tuż po tych oklaskach występuje jeden z mowców i powiada: Dla skrócenia czasu, dlatego że dnie ubiegają, zaproponował wyrzucenie z programu, nie wycieczki do Wieliczki, nie rautu, teatru, tylko »wyrzućmy z programu kwestyę emigracyi«.

Co to znaczy? To znaczy, moi panowie, że temu narodowi, który tam dostał wiadomość, że o tem także będzie mowa, że dla nich będzie jeżeli nie ratunek to wspomnienie, to powiedziało się temu narodowi 160.000 z Brazylii, który z pewnością ma tu oczy zwrócone, powiada się z wielkopańską miną: »Nie mamy teraz czasu z tobą mówić, bo teatr«. Otóż moi panowie, ten naród z przeszłości dawnej odczuwa coraz bardziej to, że nie miał zajęcia się sobą ze strony starszych braci. Teraz czeka jakiejś wiadomości, serdeczności, ze strony tej braci. Ten naród odwołuje się i odzywa do społeczeństwa, a tymczasem stałoby się tu, że ten naród miałby zupełną słuszność patrzeć z całym bólem, z żalem. Słowa rektora Morawskiego, który powiedział: »Abyśmy naszą nauką przypominali się Europie, bo inne przypominanie się Europie, to stary, zwietrzały, zużyty sposób. Przypominaliśmy się zawsze Europie, ale zawsze bez skutku«. Otóż z pewną zmianą, zamiast »Europy« »ojczyźnie«, moglibyśmy powiedzieć: Prosiliśmy o tyle rzeczy stamtąd na obczyźnie, zawsze na nic. Szczęście, że to nie nastąpiło, szczęście dlatego, że to przedłużenie obrad i zajęcie się sprawą emigracyi, doda ducha, podniesie tamtejszy naród, a tem bardziej podniesie, że z wielką pewnością ten naród będzie miał wiarę w to zebranie, bo tu zbierają się ludzie, którzy powiadają, iż na tem zebraniu trzeba rozważyć, w jaki sposób należy traktować tę kwestyę, tak często zaciemnianą, a dalej, że ma się zająć wyświetleniem także sprawy emigracyi przedewszystkiem i że od tego zjazdu żądać można tego. Naród, jeżeliby usłyszał jakiekolwiek słowo, nabrałby chęci do pracy. Nie uczuje się teraz tem, czem go ci niby przyjaciele, istotnie wrogowie, nazywają »podrzutkiem«, bo nie ma ojczyzny. Stałaby się była krzywda tamtemu narodowi, tym, którzy tam są na emigracyi, bo po wyrzuceniu tego punktu, emigracyi, z pewnością ci, którzy tam

są, żadnego niemieliby zaufania do tych, którzy niby się zebrali, a ich wyrzucili z programu. Stałaby się szkoda i dla samego tego zjazdu, dlatego, że przez wyrzucenie takie stałby się niezupełnym ten zjazd. To dlatego wspomniałem, że te wszystkie sprawy ekonomiczne łączą się z narodem, że to poprostu podniesienie emigranta naszego na duchu i uczyni go pracowitszym robotnikiem i gospodarzem.

Co do Brazylii, w Rio Grande de Sul są takie stosunki, że głodu i chłodu i nagości tam niema i że tam niema tego myślenia o tem, co będzie za tydzień, albo za kilka miesięcy. Tam każdy pracowity człowiek może w ten sposób się urządzić, że jakkolwiek nie dorobi się odrazu i prędko majątku pieniężnego, to w każdym razie w stosunkowo krótkim czasie zapewni sobie byt niezależny, dobry. Może mieć mieszkanie, sad, warzywa, bydło, nierogaciznę, słowem, to czego potrzeba. Jednem słowem w Brazylii trudno spotkać to, co się tu spotyka, bo w kilku ostatnich miesiącach kraj ten przejechałem i miałem sposobność spotkać się z tutejszym narodem. Tu widzi się nędzę, głód i nagość. To określenie tych tamtejszych stosunków okazuje, że do Brazylii wyjazd nie powinien być wstrzymywany, tam jest względny dobrobyt; co do innych zaś okolic w połudn. Brazylii, to są albo takie same albo jeszcze lepsze warunki, np. w Panamie, gdzie koło Kurytyby względnie może być bardzo dobrze i koloniści dochodzą do majątków, że przeciętnie każdy ma do 4.000 milreisów, t. j. do 3500 złr.

Teraz rozchodzi się o to, czy zjazd ten ma się zastanowić nad kwestyą poruszoną co do wynaradawiania. Tam niema najmniejszej tego obawy, przynajmniej nie na najbliższych lat 100, przy jakiej takiej łączności z krajem. Na potwierdzenie moich słów niech posłuży to, że naród tam skupia się, o ile możności dąży do tego, aby razem mieszkać; naród tam tak postępuje, że dziecko do lat 12, 14 nie umie słowa po portugalsku. A wystawiają tam szkoły, gdzie tylko mogą, własną ofiarnością, starają się o nauczycieli, sprowadzają ich i wynagradzają o ile możności i pilnie badają postęp swej dziatwy i niezadawalniając się tem, starają się — jak teraz w ostatnich czasach — sprowadzić polskie siostry, rozmaite zakony, które uznają za najstosowniejsze, w tej tendencyi, aby w religijnym, narodowym duchu wychowywać. Niech będzie dowodem dalszym to, że kupując dla swych gmin pewne obszary podnoszą w deklaracyi własności, że to jest polskiej gminy własność i wszystkiemi siłami starają się o to, by mieli swych kapłanów. Niestety bardzo trudno o to, by mieli swych kapłanów. Niestety bardzo trudno o to, ale tej sprawy nie będę tu roztrząsał. Pieśni polskie zresztą tam dziś pod każdą strzechą, rozbrzmiewają niemi ich pola. Nietylko książki do nabożeństwa, ale historyczne, powieściowe, moralne, znajdują się w każdym domu. A więc narodowość tam utrzyma się bardzo długo sama z siebie, a cóż dopiero przy pomocy ze strony kraju. Tam niema dziś 20-letniego młodzieńca albo dziewczyny, któraby nie umiała czytać i pisać po polsku. Więc to wszystko daje dowód, że siła odporna jest ogromna, a jeszcze i to powiem, że obrzydzenie mają tamtejsi nasi młodzieńcy lub dziewice do łączenia się w małżeństwa z jakimkolwiek innym narodem i biegną

po kilkadziesiąt mil nieraz dla połączenia się w małżeństwo ze swoimi. To wszystko chyba uprawnia do tego, żeby wynarodowienia nie obawiać się.

W Patagonii, X. Cynalewski powiedział, że milony ludzi może tam osadzić. Jest taka sprawa: Może, ale ani dziś, ani jutro, ani za lat 30, 50, tylko wówczas, jeżeliby się znalazł jakiś środek ku temu, aby tę ziemię rzeczywiście dostać, ale nie na słowa, jakkolwiek wielce czcigodnego X. Cynalewskiego, nie na jego zapewnienie, ale by po pewnem zbadaniu zapewniono się o tem. Jeżeli pewien obszar jest do wzięcia, to ten obszar z biegiem lat 10 milionem ludzi dałby się zaludnić. Ale by powiedział ktoś, że tam tej bardzo dobrej ziemi dali jednemu za darmo, ale przy 10.000 emigrantach powiedzą, że nie wszystkie są tak dobre ziemie, by brać z tego normę co do całego obszaru. Jednak trzebaby może, jeżeli tam się kto uda, postąpić, jak zrobili Niemcy, którzy naprzód rozpatrzyli ziemię, objęli najśliczniejsze części, i kwitnące są dziś kolonie, tak jak zrobili Polacy przypadkowo, że znaleźli się w tem właśnie miejscu, gdzie ziemia jest dobra, w Paranie i gdzie powstała stolica tej prowincyi, więc i zbyt swych produktów mają łatwiejszy i lepszy. Otóż i tam, zredukowawszy tę liczbę może z milionów do 100.000, może jeszcze niżej, wskazanem by było, gdyby się to dało przeprowadzić, rozpoznać tę ziemię i o ile się emigracya tam rozpocznie, najlepszą ziemię zająć, by ktoś inny jej nie zajął. Co do zapytania X. Cynąlewskiego, czy ma popierać lub nie emigracyę, to on się obawiał tego, by ten dobrobyt, który tam ludzie spotykają, nie zrodził wstrętu do naszego kraju i powiedział, że chłop polski kocha ziemię, ale czy swoją, to trudno odpowiedzieć. Tu miał kawałek ziemi, ale żadnej wolności, tam ma dużo ziemi i wszelką wolność, więc lepsza ziemia wielka, dostarczająca dostatek wielki i wolność, aniżeli kawałek ziemi bez wolności. Co do tego jest płonna obawa. Ja powiem, że od lat 20 stykam się z narodem, na obczyźnie kilka lat, i powiadają tak, że chleba potrzeba, ale do tego człowiek serca potrzebuje, sam chleb nie wystarcza i uświadamiając się o przeszłości i zajmując się stosunkami swej ojczyzny, swej rodziny, pracuje na roli i kocha swoją ziemię. I dlatego niema się czego obawiać, aby i on i jego potomstwo, bardzo dalekie, miało zerwać tę miłość, tembardziej, że się tam uświadamiają, zapoznają z historyą, ze sprawami kraju rodzinnego. X. Cynalewski powiada w Patagonii o milionach kilometrów obszarów. Naturalnie są, ale trzeba ogromnej redukcyi. Można zarezerwować wielkie obszary dla naszego narodu, a jednak ta emigracya nie da się w jednej chwili przeprowadzić, podczas gdy jego dobre imię, jego firma, jest złączoną tylko z jego osobą, która dziś jest, a jutro jej niema. Więc to potrzeba także wziąć pod uwagę Dalej powiada X. Cynalewski co do emigracyi, że albo powinien się zjazd oświadczyć, że popiera tę emigracyę i otoczyć ją wielką opieką, a w takim razie chce wyludnić kraj, albo jeżeli się uważa za niestosowną, to naród ma tu pozostać. W takim razie trzeba pracować nad podniesieniem oświaty, by tu miał utrzymanie. Otóż powiadam, że niema tego albo albo, jedno drugiemu nie przeszkadza. Tylko ta oświata powinna się podnosić, ta oświata fachowa, bo

gimnazya klasowe to nie jest to, i ta oświata już tu wyda swe owoce, a w razie potrzeby emigracyi wyda już przygotowanego człowieka, oświeconego, rozsądnego, który sobie da radę w świecie i kraj będzie miał z niego prawdziwą korzyść. Więc jedno i drugie się tu da i powinno łączyć. (Oklaski).

Sekcya ekonomiczna, która zastanawia się nad dobrem tego kraju, wogóle naszego społeczeństwa, powinna też zwrócić uwagę i swe usiłowania na sprawy tej młodzieży, która nadaje się do tych szkół średnich, żeby dała im sposobność jakiegokolwiek zajęcia, innych dróg pracy, do osiągnięcia stanowiska. Nie wiem, czy przesadzę, jeżeli powiem, że na 100 z młodzieży, udającej się do gimnazyów i szkół realnych, 70% potem ewent. nie weźmie się do handlu, rzemiosła, bo to już nie dla niego. Z takiemi niedowarzonemi głowami niepotrafi sobie potem taki 18-letni młodzieniec tam dać rady, dlatego, że z jednej strony nie chce się wziąć do pracy, »bo to nie odpowiada memu stanowisku, wiedzy«, a z drugiej strony pracy, któraby niby odpowiadała jego zdolnościom, tu i tam br. często niema i dlatego dochodzą do upadku, podczas gdy rzemiosło, handel byłyby wskazane dla niego i rzeczą sekcyi ekonomicznej jest wskazać, pokazać to. Mówią panowie, że u nas niema handlu i przemysłu, tylko naród nasz przylgnął do roli i woli na niej nawet ginąć. To jest z pewnością trochę przesadzone. Do handlu i przemysłu się wyrobi zmysł i pierwsza generacya się do tego zmusi, a inne z praktycznego zmysłu pójdą do niego. (Oklaski).

Dr Dittersdorf: Chciałem nawiązać do tego, co poruszył prof. Czerkawski. Nie ulega wątpliwości, że społeczeństwo polskie znajduje się w wyjątkowem położeniu i musi to sobie samo wytworzyć, co innym dają ich rządy. Dzieje się to pod każdym względem na polu oświaty, ekonomicznem i społecznem. To co poruszył p. Czerkawski o tej instytucyi, którąby miała dawać z zagranicy pewne informacye o stosunkach niejako na giełdzie pracy, to nie byłoby niczem innem, jak narodową naszą instytucyą, którąbyśmy naszemi siłami musieli utrzymywać, bo konsulaty państwowe nam potrzebnej ochrony nie dają. Zwróciłem się w tym kierunku do p. Żukowskiego, by swój wniosek w tym kierunku rozszerzył, ale on mnie to zostawił i dlatego podejmuję to i proszę, aby zjazd wyraził w tym kierunku opinię, że jest potrzebnem, aby przy Akademii Umiej. ustanowioną była instytucya, którąby badała kwestyę nietylko parcelacyi, ale i emigracyi, aby w tej kwestyi wydawała sporadycznie pewne wyniki swego badania, któreby były potem podstawą dla szerokiej publiczności. Wskazuję na to, że takie instytucye powinnyby być w ten sposób zorganizowane, by była to niejako władza centralna, którąby miała trzy poszczególne sekcye w trzech zaborach. W sekcyach poszczególnych uwzględnić by można stosunki lokalne, a instytut pierwszy wyobrażam sobie jako centralny.

Otóż nie ulega wątpliwości, że emigracya nie jest u nas kwestyą fachową, tylko kwestyą czasu, będzie coraz silniejszą i dlatego już powinniśmy w tym kierunku poczynić potrzebne starania i starać się, aby organizacya ta przybrała pewne formy zdrowe, by była z korzyścią spo-

łeczną i narodową. Tyle co do tego wniosku. Jeszcze chciałbym tu poruszyć kwestyę, o której Dr Benis w referacie mówił, o agitacyi. Tu musimy rozróżnić między emigr. osadniczą, do Ameryki i emigr. tylko sezonową, która najczęściej idzie do Niemiec. Otóż czy to dzięki podniesieniu kultury naszego chłopstwa, która bądź co bądź się podnosi, czy temu zdrowemu instynktowi chłop, zanim tam się uda, do Ameryki, nie daje się łapać na agitacyę, ale najczęściej w ten sposób postępuje, że jeżeli jakaś grupa ma wyjechać, pisze do jakiegoś znajomego do Ameryki i dopiero wtedy tam jedzie, jeżeli wyszuka pewne zajęcie i dostanie wiadomość, że można przyjechać. A jeżeli nie mają takich znajomych, to posyłają tam kilku obznajomionych, bywalców, by tam znaleźli pracę i dopiero, gdy ją znajdą, jadą.

Inna rzecz z emigr. sezonową. Tu wysyłanie takich ludzi, którzyby tam pracę znaleźli, jest poprostu fizyczną niemożliwością, skoro cały sezon trwa kilka miesięcy. I dlatego tu jest najniebezpieczniejsza emigr. i spotyka się całe gromady chłopstwa naszego, zwabionego na emigr., która wraca wycieńczona, o proszonym chlebie. I dlatego właśnie ten instytut, któryby tę giełdę pracy narodowej przeprowadził, jest tem konieczniejszy.

Dr Lewicki: Pod względem formalnym:

Stawiam formalny wniosek, by p. przewodniczący raczył może wezwać zebranie, aby wbrew regulaminowi zechciało skrócić czas każdej przemowy, by każdy przemawiał nie więcej jak 5 minut, abyśmy mogli w tej 1 godzinie, która nam jeszcze pozostaje, całą sprawę wyczerpać, aby się nie budziło to uczucie gorzkości i przykrości, któremu wymowny dał wyraz X. misyonarz; a więc 5 minut, o ile zebranie nie pozwoli, by mówić dalej.

Uchwalono.

P. Studnicki:

Słusznem to jest, że anormalny stan naszej emigr., naszej parcelacyi, są wynikiem w znacznej mierze naszego położenia narodowego. Zwracając się do zaboru rosyjskiego, muszę zwrócić uwagę, co było dotąd pominięte, że my tam poza Królestwem posiadamy jeszcze dużo niewyzyskanego terenu kolonizacyjnego. Ten teren był naszym w ciągu kilku wieków, które nie mogły być przypadkowym procesem. Ponieważ parcelacya odbywała się bardzo wolno, utrudnienia administracyjne stały temu na przeszkodzie, więc jako rezultat ruch ludności z terytoryów polskich geograficznych ciągle się wzmagał, potem zatrzymał się w XIX w. Po wywłaszczeniu włościan w Rosyi przyszedł r. 1863, utrudniający parcelacyę i emigracyę na Litwie, Rusi itd. Otóż ponieważ tamte kraje posiadają zaledwie po 40, 50, 60 mieszkańców na klm. i posiadają ziemię żyzną, ponieważ z drugiej strony teraz właściciele ziemscy tam sami są za wytworzeniem ruchu agr., więc będą woleli mieć pewną jakąś ilość kolonistów. Ta kwestya agr., problemat wywłaszczenia czyni właścicieli ziemskich br. chętnymi do sprzedaży ziemi na br. dogodnych warunkach, więc tam można wytworzyć cały szereg warunków dla naszej koloniza-

cyi. Szczególnie byłaby potrzebną kolonizacya szlachty drobnej z Królestwa, któraby mogła za sprzedanych w Królestwie 10 hkt. nabywać tam po kilkadziesiąt dziesięcin i być czynnikiem wzmacniającym naszą polską siłę narodową. Muszę zwrócić uwagę, że ten proces byłby naturalny, a to dowodzi cała ilość zakazów, wydawanych przez komitet ministrów, powstrzymujących ów proces. Teraz bezwarunkowo znaczna część tych rozporządzeń upadła. Ale my nie znamy podstaw rozwoju ekonomicznego nietylko krajów zamorskich, ale i ziem naszych. Stąd nie mogliśmy naszym włościanom z Królestwa udzielać informacyi o tem, co się dzieje np. w gub. wileńskiej, grodzieńskiej. W ciągu ostatnich lat 40 prasa polska nie miała prawa drukować korespondencyi stamtąd. Nic więc dziwnego, że kontakt z tym krajem zaczął się rwać. Teraz warunki się zmieniły. I na to muszę zwrócić uwagę, że jakkolwiek to może nie wyczerpie całkowicie przyrostu ludności naszej, jednakże tj. jedna strona przedmiotu. Chciałbym omówić jeszcze i drugą stronę, tj. kolonizacyę zamorską. Jestem zdania, że południ. Ameryka jest terenem najbardziej odpowiednim dla stałego osadnictwa, lecz aby to osadnictwo było prowadzone racyonalnie, nie możemy skierować tam wychodźctwa ani broszurami ani mowami. Ja obserwowałem na własne oczy osadnictwo syberyjskie i wiem, że osadnictwo każde musi być przygotowane, uważając je jako przedsiębiorstwo, nawet nadzwyczaj korzystne, lecz wymaga znacznego kapitału dla prowadzenia tej sprawy na własną rękę. Uważam, że dla kolonizacyi amerykańskiej, tak dla nas ważnej, byłoby pożądanem, o ile możności zebrać dane co do stosunków gospodarczych tych krajów. Następnie byłoby bardzo wskazanem posłać tam nawet szereg specyalistów dla zbadania tych terenów kolonizacyjnych, agraryuszów fachowych itd. Następnie, mając już pewne daty, możnaby szczegółowo opracować plan kolonizacyjnego tow. i zbierać akcyjny kapitał na to. Uważam, że takie tow. mogłoby się opłacić, choć wiem, że u nas tj. bardzo trudne, wiem, że daleko łatwiej o ludzi, którzy przegrywają w karty, niż o tych, którzy podpisują akcyę tow. ludowych. (Oklaski).

P. Buynowski:

Zupełnie się zgadzam z tem, że przy ocenie przyczyn emigr. bardzo wiele znaczy także moment finansowy u naszego chłopa, czy i o ile sobie myśli, że więcej zarobi na emigr. jak tu w domu. Jednakże nie wiem, czy źle zrozumiałem, czy referent nie rozróżnił emigracyi do Ameryki i do Niemiec, gdyż jeżeli nie widział różnicy, to nie mogę się z tem zgodzić, bo emigr. do Stanów Zjedn. uważam za bardzo korzystną dla naszych włościan, gdyż stamtąd przywożą br. dużo pieniędzy i z tych milionów większa siła narodowa i parcelacya. Najlepszy dowód, że zanim była emigr., nie było parcelacyi, dopiero gdy była emigr., nastąpiła parcelacya. Jestto w zupełnie przyczynowym związku. Zupełnie jestem innego zdania co do emigr. do Niemiec i do innych krajów europejskich. Tu rzeczywiście ten chłop wyobraża sobie bezpodstawnie, że tam więcej zarobi. Gdyby włościanin chciał w kraju tak pracować, jak tam, to by i więcej zaoszczędził, jak stamtąd przywozi. Ja twierdzę stanowczo, że to,

co tam zarabiają, jest za mało obliczone 12 marek miesięcznie, sądzę, że w każdym razie więcej. Wiemy, że potem wraca po sezonie i przywozi z jakich 200 mk. do domu, więc to w każdym razie więcej jak 12 mk. miesięcznie, ale to wszystko jest nic, bo u nas w zach. Galicyi są ceny robotnika znacznie wyższe, tak, że odtrąciwszy to co wyda, gdyby nasz robotnik chciał się nauczyć robić na akord, toby 2 razy tyle zarobił jak w Ameryce. Najlepszy przykład przy robotach przy wydziałach powiat. Byłem szereg lat naczelnikiem powiatu. Tam robiono tylko na dniówki. Chciałem to znieść i zagroziłem, że jeżeli nie będą robili na akord, to sprowadzę robotnika z innego powiatu. Zgodzili się i potem nie chcieli na dniówki robić, bo dobrze wyszli. To samo by było i na roli.

A jeszcze jeden moment br. ważny w naszej emigr. do Niemiec. Nietylko idzie parobek, ale i dziewczęta; to bardzo ważny moment, bo przecież ten pobyt dziewcząt w koszarach wspólnych z młodzieżą męską, ten chyba moralizująco na te dziewczęta nie może wpływać i sprowadza jak najgorsze skutki.

Chciałem jeszcze zaprotestować przeciw twierdzeniu p. Dmowskiego, jakoby włościanin zach. Galicyi miał najniższą kulturę. Nie rozumiem, w jakim to stosunku stoi w porównaniu z wschodnią Galicyą, to nie wytrzymuje żadnego porównania. Kto zna naszego Mazura, ten wie, że to jest wrodzona inteligencya i tylko dziwić się należy, że przy tej małej oświacie dotychczasowej, ma jej tyle, więc nie wiem, skąd p Dmowski przyszedł do tego twierdzenia.

Co do biur pośr. pracy, one tak krótko istnieją, że niema jeszcze skutków, więc nie można mówić, że one będą funkcyonowały biurokratycznie, a gdyby tak było, to wina naszej niewoli stuletniej, ten biurokratyzm austryacki wycisnął wybitne piętno na całem naszem życiu autonomicznem, od wydziału krajow. aż na dół do wydziału powiatowego. (Oklaski). Więc nie można wymagać, by te biura z początku inaczej funkcyonowały, aż nie znajdą się ludzie, którzy potrafią innego ducha wlać i starać się będą zamiast na papierze ustnie urzędować. Powiedziano: wolę prywatnych pośredników z kaucyą. Jak można to twierdzić, nie rozumiem, tu nie potrzeba być antysemitą Powiedziano: »Będzie robotnik miał regres do pośrednika za wszystkie szkody«. Jaką gwarancyę porządku da ta kaucya? ależ, jeżeli on dobrze obciągnie, to daruje kaucyę i wtedy żadnego nie będzie rezultatu. Takie prywatne przedsiębiorstwo nie da żadnej gwarancyi. Czy będzie można inaczej zorganizować to pośrednictwo pracy, nie wiem, ale widzę jeden sposób, który podał Dr Caro, np. we Francyi. Z chwilą zaprowadzenia publicznych biur pracy, muszą ustać prywatne. To także u nas powinno być zaprowadzone.

P. Słupski:

Redagowałem w Ameryce pismo, a dalej współpracownictwo czynne przy największych dziennikach amerykańskich dało mi sposobność poznać myśli Amerykanów co do nas. Chętnie bym się mem doświadczeniem podzielił, ale niestety słyszałem, jak tu ludzie nie mający po-

jęcia o przedmiocie zabierali dużo czasu. Ja rozumiem ambicyę, że oni chcą przemawiać, ale trzeba naprzód wiedzieć, o czem mówić. Mnie to najwięcej razi, jeżeli się straci $1/_2$ godziny czasu na rzecz, która absolutnie nie powinna być poruszaną. Mówiono, zastanawiano się, jakby urządzić biura pracy. To tylko dowód najzupełniejszej nieznajomości praw Stanów Zjedn. Trzeba wiedzieć przedewszystkiem, zanim się zabierze głos, że tam nie wolno przyjść nikomu, kto jest za kontraktem, takich do Stanów Zjedn. nie puszczą. Otóż ta jedna wzmianka obala cały projekt zakładania biur pracy. (Głosy: To było mówione tylko co do emigr. do Niemiec). A to przepraszam! Wracam do przedmiotu. Otóż dla mnie są tu dwie drogi, jedna prawienia państwu komplementów. Znam natury ludzkie, zwłaszcza nasze; i ja potrafię zdobywać tą drogą także, jak chcę. Ale inna droga tu stosowniejsza, tj. droga prawdy, a zatem, czy chcecie prawdy, czy nie. (Głos: Prawdy!).

Ale są one przykre. (Głos: Niech będzie). Teraz o drugi mandat poproszę. Ponieważ muszę się stosownie urządzić, by u mnie wczorajsza przygoda skrócenia głosu się nie powtórzyła, otóż zapytam jeszcze, czy mam mówić 5 minut, czy tyle, ile potrzeba. (Głosy: 5 minut).

To zacznę tylko od wniosków. Otóż przedewszystkiem poruszony był projekt założenia sekcyi przy Akademii. Zdaje mnie się, że to by nie prowadziło do celu, prędzej bym był za takiem muzeum, jakie istnieje w Pradze, to by nas więcej pouczyło. Co ważne, że Ameryka łączy się z nami trzema br. ważnemi nićmi: 1) emigracya; 2) nafta; 3) targ zbożowy; sama przezorność, sam zmysł ekonomiczny nakłania nas poznać tego konkurenta i tego, który przyjmuje nadmiar naszej produkcyi muskułów. Ale to się jednak nie dzieje. — Słyszałem tu projekt zwrócenia się do Koła polskiego, aby ustanowić jakichś opiekunów. Koło p. przecież może tylko dla austryackich poddanych to zrobić. Zdawałoby się, że mamy prawo tu oczekiwać jakiegoś kroku dla wszystkich Polaków, bo zjazd jest z wszystkich dzielnic. Otóż proponowałbym komitet, który miałby za zadanie w 2 przeciwnych kierunkach zbadać stan i kierować emigracyą. Najpierw przez zakładanie chociażby tylko takich stow. jak Św. Rafała; więcej nie będzie potrzeba. A w drugim kierunku — co może być łatwiejszem a nierównie ważniejszem — zbadanie tu, czy powrotny emigr. z Ameryki jest rzeczywiście użyteczny tu dla kraju. Ja sam wiem z doświadczenia, że mnie tu wiele rzeczy już nie smakuje, na wiele rzeczy patrzę innemi oczyma, niejedno mnie tu razi i przez rozum wreszcie nie zapominam, że jestem Polakiem i umiem to sobie wytłumaczyć innymi stosunkami, ale nie mogę tego zataić. A cóż dopiero taki prostaczek. On to tam przyjmuje za dobrą monetę, przywyka do innych, dobrych stosunków, chciałby je tu potem żywcem zaszczepić, to się nie da, tu inne stosunki. A zatem należałoby, by taki komitet zbadał, czy rzeczywiście on tu pożytek przynosi, a nie szkodę. Wprawdzie materyalnie przynosi pożytek, ale na tem się nie kończy dobro kraju. Słusznie p. Daszyńska zauważyła, że bogactwem kraju jest także i to dobro moralne; dla nas ta strona moralna jest bardzo ważna.

P. Koszutski:

»Gdyby nie było emigracyi w Polsce, to by należało ją stworzyć». To jeden z mowców powiedział, człowiek, który był w Ameryce, zna stosunki emigr. Mojem zdaniem dziwne to przywiązanie do samego pojęcia emigracya. Czy to ma być narodowe stanowisko? Nie. Emigracya jestto wyjazd Polaka z ziemi polskiej do innego kraju. Czy naród polski powinien życzyć sobie tego, by Polacy przenosili się gdzieindziej! Dlatego p. Warchałowski jest w zupełnej niezgodzie według mnie z temi zasadami, które powinny nas ożywiać. Dlaczego Polacy wynoszą się? Dlatego, że nie znajdują zarobków. P. Dmowski jest zdania, że to klapa bezpieczeństwa przeciw przeludnieniu, że to regulator stosunków ekonomicznych. Ja dziękuję za taką regulacyę. To jest złe, może konieczne wskutek chwilowych warunków ekonomicznych, ale któremu przeciwdziałać powinniśmy. Otóż chybiony jest cel zjazdn, jeżeli zjazd się zastanawia nad tem, jakie biura pośr. pracy stworzyć. Natomiast naszem zadaniem powinno było być i na przyszłość będzie, obmyślać środki, jak dążyć do tego, by w kraju tworzyć warnnki, któreby pozwalały wyżywić w kraju jak największą ilość Polaków. Polacy opuszczają Polskę i idą na sezonowe zarobki. Tu żądaniem jest polepszenie warunków pracy. Jednak społeczeństwo nie zaspokoiło tych żądań. Jak podnieść produkcyę krajową, intensywność gospodarstwa krajowego? Ale i w Galicyi usiłowania rozbudzenia przemysłu spotykają się od szeregu lat z przeszkodami. To są wady, które należy zmienić, a które nie pozwalają nam jasno patrzeć na rzeczy, natomiast każą się zajmować emigracyą, która jest w Stanach Zjedn. i skąd ludzie nigdy nie wracają, a następnie południową Ameryką; bo tam jest najlepsze pole, bo się wolno tam naszymi opiekować — a z chwilą, kiedy nastanie rząd polski, gdy odzyskamy niepodległość. wtedy się rząd polski nimi zaopiekuje i będziemy tam mieli swoją kolonię polską, która podniesie urok imienia polskiego.

Przedewszystkiem zanim słońce zejdzie, rosa może oczy wyżreć.

Ktoś mówił, że w Stanach Zjedn. mamy 2 miliony Polaków, których można uważać za straconych. Może to trochę przesadzone, bo ci Polacy pozostaną Polakami. Ale w każdym razie dla narodu polskiego w Europie są to siły bezwarunkowo stracone. A czy w lepszych warunkach znajdnją się Polacy w Ameryce połudn.? Mnie się zdaje, że to robota stracona, dlatego, że zanim odzyskamy niepodległość, to do tego czasu może nastąpić wynarodowienie i te wysiłki, które obecnie kierujemy ku stworzeniu emigr. tam, mogą pójść na marne. Natomiast należy się skupić, by podnieść n nas w kraju dobrobyt, by podnieść zarobki, by u nas stworzyć przemysł, podnieść rolnictwo i nad tem trzeba się było namyślać! Wtedy przypnszczam, że ten zjazd byłby doprowadził do rezultatn, jak zapewnić ludności polskiej utrzymanie w Polsce, nad tem nie debatowaliśmy i zdaje mnie się, że to powinno być przedmiotem przyszłego zjazdu, a nie w jaki sposób emigrować! To jest rzecz poważna, ale nie pierwszorzędna.

Nie zgadzam się z p. Żukowskim, że przemysł polski idzie w tym

kierunku, że nie będzie przyciągał rąk robotniczych, dlatego że pójdzie w kierunku podniesienia przedewszystkiem gatunku produkcyi i będzie liczył na produkowanie lepszych wytworów, które będą przeznaczone na rynki wschodnie, tudzież ponieważ przemysł ten wymagać będzie fachowego wykwalifikowanego robotnika i dlatego niekwalifikowany nie znajdzie pracy. Otóż tu może się nie mylić, ale przy produkcyi maszynowej nie wymaga się tego, dlatego, że przy produkcyi maszynowej nawet bardzo wysokie gatunki mogą fabrykować niekwalifikowani robotnicy. Ale jeżeli nawet przemysł u nas będzie miał znowu pomyślne warunki rozwoju, to nie takie, by mogli tam wszyscy znaleść pracę. Dlatego konieczny jest rozwój rolnictwa, szukanie rynków zbytu dla produktów rolniczych, gospodarczych. To są środki, które dadzą Polakowi zatrudnienie w Polsce, nie zaś zakładanie polskich kolonii, które kiedyś w przyszłości mogą się nam na co przydać.

P. Bujak:

Ja poruszę kwestyę, która z dyskusyą nie pozostaje w ścisłym związku, a jednak ze zjazdem ma rzeczywiście związek. Mianowicie z całej dyskusyi przekonaliśmy się, że zbyt często zachodziły spory o fakta, o rozmiary, a wypowiadano opinie, przypuszczenia i wrażenia, a nie pozytywne twierdzenia, fakta. Powodem tego był fakt, że przedewszystkiem żadna z prac o emigr. nie jest wyczerpującą, niema dotąd ani jednej gruntownej publikacyi w tej sprawie. Otóż znajomość tej sprawy w Galicyi, która jest rządzoną przez rolników, jest ogromnie mała, żałuje się tysiąca na badanie, a szkody z tego wynikające wynoszą miliony rocznie. Wszędzie jest ewidencya życia emigr. Tymczasem u nas tak się nie dzieje. U nas w kraju autonomicznym, żadnych w tych zasadniczych kwestyach publikacyi nie było. Biuro krajowe statystyczne zostało w ostatnich latach zupełnie zdezorganizowane. Niegdyś miało 3 urzędników. Obecnie dyrektor objął tylko stanowisko kierownika i niema z pracą nic wspólnego. Pracę całą prowadzi tylko 1 urzędnik. Otóż uważam za bardzo smutny objaw, że Galicya ma obecnie biuro statystyczne znacznie mniejsze, niż miasto Kraków, w Krakowie bowiem jest obecnie 3 urzędników sprawami statystycznemi m. Krakowa się zajmujących. Otóż stawiam pozytywną rezolucyę:

Zjazd wyraża życzenie, aby zaniedbane w ostatnich kilku latach biuro statystyczne przy wydziale krajowym zostało należycie zorganizowane, znacznie powiększone i siłami stałemi obsadzone, aby działalność jego mogła się stać pewną podstawą co się tyczy jego polityki ekonomicznej. (Oklaski).

P. Sobieszczański:

Z wszystkiego, co słyszałem, wyniosłem przekonanie, że jedyną przyczyną parcelacyi i emigr. jest brak wykształcenia ekonomicznego. Gdzie to wysoko stoi i jest oszczędność, tam niema ani emigracyi ani parcelacyi. U nas w Galicyi gospodarka nisko stoi, dlatego jest emigr. Jedyną przyczyną jest głównie brak wykształcenia fachowego, ekonomicznego.

Dr Lewicki:

Nie dlatego, aby powiedzieć, z czem się zgadzam lub nie, bo na to trzeba by było dłuższej dyskusyi, ani dlatego, żeby wskazać, że poziom dzisiejszej dyskusyi jest znacznie wyższy, niż wczorajszej nad parcelacyą — co w nawiasie mówiąc przypisuję znakomitemu referatowi p. Benisa — nie dlatego zapisałem się do głosu, ale powoduje mną jeden jedyny motyw, który chciałem wyrazić, krótko wystylizowany wniosek, nie mogę się bowiem na to zgodzić, aby imieniem zjazdu, w którym biorą udział reprezentanci wszystkich części Polski, uchwalono tylko wniosek — na który zresztą się zgadzam — tylko ten wniosek Dr Battaglii, w którym się mówi o potrzebie powiększenia biur w ministerstwie spraw wewn.— w Austryi. Mam to uczucie, że my mamy do spełnienia pewne ogólniejsze zadanie. Już referat p. Benisa jest poniekąd pierwszą syntezą całości sprawy emigr. w odniesieniu do jednej dzielnicy. To samo stało się w odniesieniu do drugiej dzielnicy przez referat p. Wasiutyńskiego. Ale ani w jednym ani drugim niema pozytywnych konkluzyi. Z całą analityczną stroną tych referatów szereg mowców się zgodził zupełnie. Z tego wypadałoby wyciągnąć syntezę ogólną, że chciano, by zjazd się oświadczył, że uważa emigr. za dobrą, czy złą. Mam to uczucie, że tego rodzaju uchwały ani opinii zjazd ani jego komisya wydać nie może. Wogóle wobec takich objawów społecznych radziłbym zachowywać stanowisko więcej objektywne, ani uważać za dobre, ani za złe, tylko za konieczne i jako konieczny objaw danego stanu ekonomicznego, o ile możności jak najściślej i najsumienniej je badać. I to mnie się wydaje pierwszym obowiązkiem społeczeństwa polskiego i tam, gdzie ono ma swoje zorganizowane, na zewnątrz wytworzone organy, obowiązkiem tych organów temi sprawami się zająć. I dlatego wniosek p. Bujaka jest mi z serca wyjęty, by wyrazić opinię, że wydział krajowy i jego biuro statystyczne, jest w pierwszym rzędzie powołane do zrobienia tego, co przez szereg lat w sposób wprost niewytłumaczony było zaniedbane. Ale mamy i inne zabory, w których niema tych wydziałów. Tam spełnić to ma, nie warszawski komitet statystyczny, bo jeżeli by to spełnił, to broń Boże od jego cyfr. Tam spełnić to ma publicystyka polska i ta ogólna kontrola nad wielkiemi sprawami polskiemi, które zajmują cały ogół polski. Dlatego uważając sprawę emigr. za pierwszorzędną sprawę, za jedną z tych, które społeczeństwo systematycznie kontrolować powinno, Zjazd powinien wypowiedzieć taką opinię: Zjazd wyraża opinię, że społeczeństwo i kraj powinny powołać wszędzie do życia instytucye pomocy prawnej dla kontrolowania kontraktów zawieranych przez robotników sezonowych, wychodzących na roboty rolnicze do Niemiec. Co się tyczy emigr. zamorskiej to w pierwszym rzędzie wydział krajowy, a wogóle ustawodawstwo krajowe ma obowiązek badać objawy tej emigr. zamorskiej, a społeczeństwo ma obowiązek czuwać nad utrzymaniem łączności duchowej między tą ludnością, która się znajduje z tamtej strony Atlantyku, a między tą, która pozostała tu.

Jeżeli my tu słyszymy krzyk boleści jednego i drugiego misyona-

rza, że te nici są zerwane, że tamtejsza ludność to strasznie boleśnie doczuwa, to powinno przemawiać do naszych serc i sumienia. Rzeczywiście społeczeństwo polskie w starym kraju, tyloma ciężkiemi zajęte sprawami, samo zerwało te węzły. Ono się nawet nie zdobywało na to, by komisye systematycznie tam wysyłać, by stan tamże badać, by przez polskie duchowieństwo i wielki wpływ w Rzymie dla tej ludności 2 milionowej postarać się o biskupa polskiego. (Oklaski). I to są te wielkie zaniedbania społeczeństwa polskiege. I dlatego z naiwnych tam dusz przychodzą do nas żale i skargi na zerwanie tych nici ze starym krajem. To nawiązać i to wypowiedzieć głosem wielkim, męskim i otwartym tj. obowiązkiem tego zjazdu z chwilą, kiedy się uważa za obowiązanego do zajęcia się tą sprawą. (Oklaski).

P. Warchałowski: (do faktycznego sprostowania). Słyszałem tu zarzut niepraktyczności zajmowania się sprawą kolonizacyi zamorskiej. Otóż myślę, że to pogląd niesłuszny. Nie będę się tu rozwodził, sprawa ta jest dostatecznie wyjaśnioną, i zdaje się, że większość zgromadzenia zgadza się na to, że rachujemy się z kolonizacyą jako z faktem spełnionym i że interesować się tą kolonizacyą musimy. Chodzi tylko to, czy jesteśmy w konieczności zajmowania się tem rzeczywiście. Podniósł w przemówieniu swem p. Koszutski, że naszem zadaniem jest pokierować przemysł i rolnictwo wewnątrz ojczyzny i w ten sposób zapobiegać emigracyi. Zdaje mnie się, że przemysł i rolnictwo najbardziej podniesione nigdy emigracyi nie zapobiegnie, bo tylko w pewnej mierze zajmie siły robocze. Następnie dziś wiemy, że nie jesteśmy w stanie przemysłu szybko podnieść i rachujemy się tylko z emigracyą zamorską.

P. Koszutski: Mój zarzut nie dotyczył niepraktyczności zajmowania się sprawami emigr., ale tego frazesu, tego zdania, że gdybyśmy emigracyi nie mieli, to należałoby ją stworzyć.

Przewodniczący: Przedmiot został przez mowców wyczerpany, i posiedzenie sekcyi jest skończone. Żegnam panów, dziękuję za wytrwałe wzięcie udziału w obradach, a panom mowcom i referentom za pracę i rzucone myśli.

Dr Lewicki imieniem uczestników dziękuje przewodniczącemu za bezstronne prowadzenie obrad.

V Posiedzenie (plenarne). Czwartek 5 X 1906.

Przewodniczący: Prezes Zjazdu Dr Pilat, zastępca marszałka kraj. Sekretarz generalny prof. Dr Makarewicz odczytuje telegramy.

Sekretarze sekcyi prawniczej i ekonomicznej zdają sprawę z przebiegu obrad w poszczególnych sekcyach i podają do wiadomości treść powziętych uchwał:

Sprawozdawca: Dr Gargas.

Sekcya prawnicza obradowała przedewszystkiem nad sprawą udziału czynnika ludowego w sądownictwie administracyjnem na podstawie referatu posła Małachowskiego, Referent określił jako czynnik ludowy w sądownictwie administracyjnym reprezentantów ludności względnie pewnych jej warstw, reprezentantów wchodzących bądź to z wyboru bądź też wskutek mianowania w skład władzy wykonywującej sądownictwo. Przedstawił następnie znaczenie tego czynnika za granicą i w Austryi. Referat zaś swój zakończył wnioskiem na powzięcie uchwały w następującym kierunku:

»Zjazd uznaje potrzebę wprowadzenia w szerszym zakresie czynnika ludowego do współdziałania w sądownictwie administracyjnem«.

Nad referatem tym rozwinęła się ożywiona dyskusya, w której poddano szczegółowemu omówieniu przedewszystkiem pojęcie sądownictwa administracyjnego i pojęcie czynnika ludowego w temże sądownictwie. Wyrażono mianowicie opinię, że gdy mowa o czynniku ludowym, to mianowanie byłoby nieraz fałszowaniem głosu ludu, a czynnik ludowy w czystej formie może się ujawnić tylko w drodze wyboru. Również powołanie pewnych tylko warstw do tego współudziału nie powinno bynajmniej wystarczać za współudział ludu w prawdziwem tego słowa znaczeniu, nie powinno wystarczać za współdziałanie ogółu społeczeństwa.

Wyrażono w dalszym ciągu ubolewanie, że nie wszędzie jest jeszcze wogóle sądownictwo administracyjne zorganizowane i że warunkiem przedwstępnym do współdziałania czynnika ludowego w sądownictwie administracyjnem jest przedewszystkiem żądanie zaprowadzeuia sądownictwa administracyjnego we wszystkich stadyach rozstrzygania spraw publiczno-prawnych. Sądownictwo administracyjne winno być przytem zorganizowane na zasadach autonomii i decentralizacyi, bo tylko wówczas organizacya ta odpowie realnym potrzebom życia i zgodną będzie z interesem narodowym. Czynnik ludowy w sądownictwie administracyjnem wogóle nabierze niewątpliwie coraz większego znaczenia wobec coraz bardziej postępującego rozwoju prawa materyalnego, wobec coraz to dalej postępującego komplikowania tego prawa, wobec coraz to bardziej rozwijającego się rozwoju społecznego i gospodarczego. Coraz to trudniejszem staje się dla zawodowego sędziego nawet rozstrzyganie spraw na podstawie wyraźnych przepisów prawa, a uogólnienie uorm prawnych

w celu faktycznego ich stosowania z czasem coraz to większe niewątpliwie zyskiwało będzie znaczenie. Ewolucya ta wywrze niewątpliwie ten skutek, że zawodowy sędzia w coraz to ściślejszym będzie się musiał znajdować kontakcie ze społeczeństwem, bo w ten tylko sposób owo uogólnienie będzie się mogło oprzeć na racyonalnych i z potrzebami realnego życia zgodnych podstawach. Pojawił się również głos oświadczający się przeciw współudziałowi czynnika ludowego w sądownictwie administracyjnem, a opierający się na doświadczeniach w Galicyi poczynionych. Przedstawiciel tej opinii wyraził przekonanie, że współudział tego czynnika w sądownictwie administracyjnem jest z tego względu nieodpowiednim, że powoduje zawisłość sędziego od jego wykonawców, stąd też stronniczość w ferowaniu wyroków; opinia ta jednak była zupełnie odosobnioną, a ogół uczestników wyraził przekonanie potrzeby organizacyi sądownictwa administracyjnego na zasadach autonomii i decentralizacyi i udziału czynnika ludowego w temże sądownictwie w szerokim zakresie.

Drugą sprawę dotyczącą czynnika ludowego w sądownictwie w sprawach opiekuńczych przedstawił p. Mieczysław Szybalski i ja. P. radca Szybalski przedstawił sprawę w ogólnych zarysach, omawiając pokrótce urządzenia zagraniczne, a w końcu przeszedł do instytucyi gminnych rad sierocych.

Drugi referent (obecny sprawozdawca) przedstawił potrzebę reformy stosunków opiekuńczych w Galicyi, omówił postulat zaprowadzenia rad familijnych i urządzenia tych rad we Francyi, przeszedł następnie do instytucyi gminnych rad sierocych, przedstawił ich urządzenia w Niemczech i w Austryi, a w końcu doświadczenia w tym kierunku dotychczas w Austryi poczynione. Zaznaczył, że zaprowadzenie rad familijnych nie byłoby w naszych stosunkach wskazanem, oświadczył się natomiast za szerzeniem i udoskonaleniem gminnych rad sierocych. Stan dotychczasowy akcyi w tym kierunku w Galicyi rozwiniętej, jest na ogół zadawalniający, zarówno jednak sposób działania jak i organizacya sama wymaga w wielu kierunkach naprawy. W dyskusyi wyraził jeden z przedstawicieli palestry galicyjskiej powątpiewanie, o ile sprawa rad sierocych została właściwie postawiona na porządek dzienny obecnego zjazdn ogólnopolskiego, zwłaszcza wobec tego, że zdaniem mowcy sprawa opieki nad sierotami w Królestwie Polskiem jest już przesądzona. Opinii tej nie podzielił ogół uczestników sekcyi a w szczególności także przedstawiciele Królestwa Polskiego, z tej właśnie bowiem strony wyrażono przekonanie, że sprawa ta i dla Królestwa ma wybitne, aktualne znaczenie i tam bowiem opieka nad sierotami, zwłaszcza nad temi sierotami, które nie posiadają majątku, gwałtownie domaga się naprawy. Ogół uczestników sekcyi uznał w końcu potrzebę szerokiego udziału czynnika ludowego w instytucyach opiekuńczych dla sierot bez różnicy ich stanu i położenia majątkowego. — (Oklaski).

Sprawozdawca: Dr Józef Steinberg.

Dyskusya w kwestyi »Ochrony czci« toczyła się na podstawie dwóch referatów a w szczególności referatu dr Alfreda Jendla »Wzmo-

cnienie ochrony czci« oraz na zasadzie referatu dr Józefa Steinberga »Ochrona czci a kodeks cywilny w chwili reformy«. Wobec tego, że referaty te zostały wydrukowane i między członków rozesłane, nie będę treści tychże już tu bliżej powtarzał, a jedynie zaznaczę, że w dyskusyi, która się rozwinęła nad kwestyami poruszonemi w referacie dr Jendla, a w której wzięli udział mecenas Woliński z Poznania, mec. Nowodworski poseł z Warszawy, prof. Rosenblatt z Krakowa oraz mec. Godlewski ze Lwowa, Kijeński i Papieski z Warszawy oraz referenci, prócz prof. Rosenblatta, który zastanawiał się także nad materyalno-prawną stroną tej kwestyi i przemawiał za wprowadzeniem karygodności także t. zw. tajnych obelg, popełnionych osnową listu zamkniętego, oraz oświadczył się za upoważnieniem obrażonego do ogłoszenia kilkakrotnego drukiem wyroku zapadłego wskutek obrazy honoru, wreszcie w razie popełnienia obrazy czci osnową pisma drukowego oświadczył się za zmuszeniem pisma na zasadzie wyroku do ogłoszenia przez szereg dni lub tygodni wyroku zapadłego na samem czele pisma przed artykułem wstępnym — wszyscy inni mowcy zajmowali się bardziej społecznem znaczeniem wzmocnienia ochrony czci i stworzeniem instytucyi samopomocy społecznej celem osiągnięcia tego wzmocnienia. Zgodnie wszyscy mowcy zaznaczyli, że w żadnej dziedzinie prawa rozbrat pomiędzy przekonaniem społeczeństwa a obowiązującem ustawodawstwem nie jest tak wielki, jak w kwestyi pojęcia czci i jej ochrony. Ten rozbrat jest przyczyną samopomocy społecznej, która objawia się obecnie we formie pojedynku a zatem instytucyi, która zasługuje na potępienie tak ze stanowiska prawnego, etycznego, moralnego jak i religijnego. Dlatego jest wymogiem kultury stworzenie takich kautel, aby ten rozdźwięk usunąć i samopomoc w obecnej formie pojedynku wykorzenić. Obok strony karnej wskazanem jest także uwzględnienie strony prawno-prywatnej tej kwestyi, czem zajmuje się referat dr Steinberga, a to tem bardziej, że tak w Rosyi jak i w Austryi rozpatrywaną jest obecnie kwestya reformy kodeksu cywilnego, wobec tego też usprawiedliwionem jest zajęcie się tą sprawą przez zjazd prawników i ekonomistów polskich. Wszyscy mówcy zgodzili się na zapatrywanie wyrażone we wspomnianym referacie dra Steinberga, że przyznanie odpowiedniego wynagrodzenia obrażonemu za straty poniesione wskutek obrazy czci w sferze działalności obywatelskiej i zarobkowania obrażonego, nie powinny się ograniczać do przyznania ryczałtowej grzywny wedle systemu niemieckiego, lecz powinny obejmować wynagrodzenie tak za rzeczywistą szkodę i utracony zysk, jak i za wyrządzoną krzywdę moralną wedle systemu francuskiego i angielskiego. Mecenas Kijeński z Warszawy podniósł myśl, aby kary pieniężne obok tego odszkodowania na obrażającego nałożone mogły być użyte i były przeznaczone ku popieraniu celu towarzystw zakładanych ku ochronie czci. Towarzystwa te były reprezentowane na zjeździe przez dwóch reprezentantów, mecenasa Wolińskiego z Poznania jako delegata Ligi ku ochronie czci oraz towarzystwa »Straży« w Poznaniu, oraz mecenasa Godlewskiego jako reprezentanta takiegoż Towarzystwa we Lwowie. Dyskusya toczyła się przedewszystkiem na temat popierania powstawania i celów tych towarzystw,

albowiem wyrok wydany przez sądy honorowe, przez towarzystwa utworzone, stanowi większą satysfakcyę dla stron obrażonych jako wyrok wydany przez sąd obywatelski, a zatem swojski w przeciwstawieniu do wyroków sądów państwowych, obsadzonych pod zaborem pruskim i rosyjskim obcymi żywiołami: ma wyrok taki większą powagę u społeczeństwa, przyczynia się do doprowadzenia do zgody pomiędzy stronami i to zgody rzeczywistej nietylko pozornej, co rzadko przychodzi do skutku przed sądem państwowym, a także treść wyroku tego może być odpowiedniejszą i lepszą, albowiem wydają wyrok sędziowie obznajomieni lepiej ze stosunkami osób, których sprawy sądzą, a wreszcie roztrząsanie spraw honoru przez sądy honorowe obywatelskie zapobiega wywlekaniu przed forum publiczne tajemnic, wewnętrznych stosunków familijnych stron interesowanych, co dopiero może się stać grobem w razie ogłoszenia sprawy przez dzienniki. Reprezentant lwowskiego stowarzyszenia Ligi ku ochronie czci mec. Godlewski poruszył myśl rozwinięcia ustawodawstwa w tym kierunku, aby na równi z prawem procesowem cywilnem, gdzie możliwe jest oddanie sprawy do rozstrzygnięcia przed sąd polubowny i zapisanie się na taki sąd polubowny wyklucza (z wyjątkiem wypadku nieważności) udanie się ze sprawą tą przed sąd zwyczajny państwowy, ustawodawczo nadano sądom honorowym, ustanowionym przy towarzystwie Ligi ku ochronie czci, znaczenie fakultatywnych sądów polubownych, uznanych przez państwo z wykluczeniem w tym wypadku już dalszej drogi prawnej. Rozstrzyganie sprawy przez sąd honorowy zapobiega także pieniactwu, ochrania od znacznych kosztów sądowych, podnosi poczucie honoru i pojęcie czci osobistej także u warstw niższych, ma przeto znaczenie społeczne i wychowawcze. Rozwinęła się również obszerna dyskusya nad stroną formalną, proceduralną tej kwestyi t. j. nad kwestyą organizacyi sądów powołanych do rozstrzygnięcia spraw o obrazę czci. Walka toczyła się pomiędzy zwolennikami sądów wyłącznie państwowych a zwolennikami powołania czynników ludowych do współdziałania w tych sprawach, a w ostatniej kwestyi roztrząsano pytanie, czy powołanie czynnika ludowego wskazane we formie sądów przysięgłych, czy też w formie sądów ławniczych. Sprawdziło się dawne zjawisko, że reprezentanci tych dzielnic Polski, w których czynnik ludowy jest usunięty od wszelkiego udziału, oświadczyli się gorąco za współudziałem reprezentantów ludu przy jurysdykcyi także w sprawach o ochronę czci, ci zaś, którzy instytucye te u siebie już urzeczywistnili, wystąpili z ostrą krytyką. Mec. Woliński z Poznania, o ile wogóle sprawy o obrazę czci zamiast sądów honorowych mają być rozstrzygane przez sądy koronne, oświadczył się stanowczo za trybunałem złożonym wyłącznie ze sędziów fachowych, podnosząc jako jaskrawy argument przemawiający przeciw sądom ławniczym, że nie stoją one na wyżynie zadania, albowiem sławną sprawę o obrazę czci wytoczoną przez znanego prof. Delbrücka przeciw wybitnemu dziennikarzowi miał rozstrzygać sąd ławniczy złożony z młodego początkującego sędziego w asystencyi jednego szewca i jednego krawca. Argument ten bynajmniej nie przemówił do przekonania ani mec. Nowodworskiemu posłowi z Warszawy ani mec. Kijeńskiemu ni Papieskiemu

z Warszawy, którzy wspólnym chórem oświadczyli, że szewc i krawiec byle swój jest zawsze lepszym sędzią, aniżeli karyerowicz z Turkiestanu lub z Kazania czy Tyflisu. Zresztą mowcy ci wyrażali wiarę w postęp kultury i rozwój społeczny, a nadto w organizacyi stałych roków sądowych dla spraw o obrazę czci oraz w doborze sędziów zawodowych odpowiednio doświadczonych i w ułożeniu odpowiednio kwalifikowanej listy sędziów ludowych widzieli zaradzenie i odparcie obaw mec. Wolińskiego. Prof. Rosenblatt na zasadzie przedstawionego materyału statystycznego, doszedł do wniosków, że cześć nie znajduje obecnie przed sądami państwowymi w naszej dzielnicy odpowiedniej ochrony, a co się tyczy sądów przysięgłych, oświadczył się raczej za sądami ławniczymi. Od wprowadzenia nowej procedury karnej austr. t. j. od r. 1874, przekazującej sprawy o obrazę czci sądom powiatowym z wyłączeniem spraw o obrazę czci popełnianych osnową pisma drukowanego, przeciętnie ilość skarg o obrazę czci wynosi w Austryi 350000 rocznie, z tego wyroków zasądzających było zaledwie 60.000—70.000 rocznie, reszta t. j. $^4/_5$ wszystkich spraw, kończy się zaniechaniem lub uwolnieniem. Z pomiędzy wyroków zasądzających przeważna ilość bo 24,862 wyroków opiewa na drobne grzywny, 37.936 wyroków na areszt kilkudniowy, a zaledwie 7.300 wyroków na surowsze kary. Spraw o obrazę czci popełnionych osnową pisma drukowego w tym okresie czasu było przeciętnie po 600 rocznie, a zasądzeń przeciętnie 25, a w jednym roku zaledwie 13. Wobec tego w sądach wogóle ochrona czci jest drobną, sędziowie starają się spraw tych pozbyć, korzystają choćby z minutowego spóźnienia, by ogłosić wyrok uwalniający, a sądy przysięgłe powołane do ochrony czci przed napaścią prasy, widoczuie stoją pod terrorem tejże i rzadko zdobywają się na wyrok zasądzający. Mowca spodziewa się, że sąd ławniczy stanowić będzie lepszą pod tym względem ochronę. albowiem tu sędziowie przysięgli t. j. pierwiastek ludowy znajdzie oparcie o sędziów zawodowych. Na zasadzie dyskusyi tu przedstawionej, oraz wniosków objętych referatami dra Jendla i dra Steinberga, niemniej wniosków reprezentantów lig ku ochronie czci i innych mowców, powzięła w końcu sekcya prawnicza w kwestyi wzmocnienia ochrony czci następujące uchwały w myśl propozycyi przedstawionej przez osobny w tym celu wybrany komitet:

I. »Sekcya prawnicza IV Zjazdu prawników i ekonomistów polskich uznaje, że udział czynnika ludowego, pożądany wogóle we wymiarze sprawiedliwości karnej, jest nieodzownym zwłaszcza przy rozpoznawaniu spraw o obrazę czci.

II. Należy popierać usiłowania społeczne do załatwienia spraw o obrazę czci przez sądy honorowe Towarzystw ku ochronie czci i należy dążyć do tworzenia takich Towarzystw we wszelkich dzielnicach polskich, oraz do takiej zmiany ustawodawstwa, aby poddanie się stron pod taki sąd honorowy wyłączało kompetencyę sądu zwyczajnego.

III. We wszystkich sprawach o obrazę czci w tych dzielnicach polskich, w których istnieją Towarzystwa ku ochronie czci (ustęp II), strona dochodząca winna wytoczyć sprawę przed sąd zwyczajny nie ina-

czej jak po uprzedniem zawezwaniu przeciwnika przed rzeczoną instytucyę i po jego odmowie poddania się pod jej orzecznictwo.

IV. Należy dążyć do zmiany ustawodawstwa w tym kierunku, aby w każdym wypadku obrazy czci sąd na żądanie poszkodowanego przysądzał mu wynagrodzenie tak za wyrządzoną krzywdę materyalną jak i moralną«. — (Oklaski).

Sprawozdawca Dr. Krokowski.

Za podstawę obrad sekcyi prawniczej odnośnie do kwestyi reformy prawa prasowego służyły dwa referaty: referat p. dra Nowotnego i mój (dra Krokowskiego). Referent kwestyi odpowiedzialności redaktora przedstawił obowiązujące systemy odpowiedzialności tej w ustawodawstwach europejskich, omówił historyę prawa prasowego w Austryi, oraz obowiązujące przepisy obecnej ustawy prasowej a następnie przedstawił zasady, które przyświecały będącemu w toku uchwalenia projektowi nowej ustawy prasowej. Jako cechy charakterystyczne odpowiedzialności redaktora, podniósł referent, iż projekt wprowadza:

1. odpowiedzialność sprawcy tj. autora wedle ogólnych zasad prawa karnego, a zatem odpowiedzialność redaktora, o ile mu autorstwo artykułu udowodnionem zostanie;

2. system kar za zaniedbanie należytej uwagi odnośnie do redaktora, nakładcy, drukarza i rozszerzającego wówczas, jeżeli inkryminowany artykuł przedstawia znamiona zbrodni lub występku z tą jednak różnicą, że nakładca, drukarz i rozszerzający mogą uwolnić się od odpowiedzialności przez wymienienie poprzednika, redaktor natomiast odpowiada nawet wówczas, jeżeli autor artykułu wykrytym i ukaranym zostanie. Po przedstawieniu wad nowego projektu ustawy prasowej, referent przychyla się do systemu ustawy niemieckiej i dochodzi do wniosków pod 1—4 w drukowanym referacie wymienionych a mianowicie:

[odczytano z referatu drukowanego strona 35 i 36 pod 1, 2, 3, 4].

W toku dyskusyi zaznaczono, iż unormowanie prawa prasowego, a w szczególności odpowiedzialności redaktora, zależy od rozwoju kulturalnego danego społeczeństwa. Wobec czego im niższy jest rozwój kulturalny i charakter narodowy jest mniej wyrobiony i krytyczny, tem surowsze wypada w dziedzinie prawa prasowego stworzyć gwarancye i oczywiście dla naszych stosunków te gwarancye winny być większe, aniżeli u ludów europejskich najdalej w wyrobieniu narodowem posuniętych. Zaznaczono, że wszelkie inne systemy stwarzają fikcyę, że jedynie możliwym jest do przeprowadzenia system kar za zaniedbanie, przyczem żądano, żeby wymienienie autora uwalniało redaktora od wszelkiej odpowiedzialności karnej. Żądano dalej utworzenia osobnych sądów dla spraw prasowych, w skład których wchodziłby reprezentant prasy i społeczeństwa. Żądano wprowadzenia censusu odnośnie do osoby redaktora, co jednak spotkało się z opozycyą; wreszcie wystąpiono przeciw poprawce proponowanej do ustępu 2-go § 8. projektu ust. pras. Z dyskusyi wyłonił się szereg rezolucyi. Sekcya uznała, że należy wszystkie te rezolucye przetrutynować i powierzyła zredagowanie tych rezolucyi odnośnej komi-

syi, która następnego dnia przedłożyła opinię następującej treści [odczytano], którą to opinię sekcya uchwaliła.

Drugi był referat na temat »Postępowanie sprostowawcze«. Myślą przewodnią tego referatu, który omawiał obecny projekt ustawy prasowej, było, że projekt ten odpowiada słuszności i duchowi czasu i po przyjęciu pewnych modyfikacyi może stać się pożytecznym dla społeczeństwa.

W dyskusyi zastanawiano się nad tem, jaką gwarancyę daje postępowanie sprostowawcze, jak ma być unormowane wówczas, kiedy redaktor jest członkiem ciała parlamentarnego, przyczem większość mowców doszła do tego przekonania, że nie należy deputowanych wykluczać od redakcyi dziennika, że wtenczas należy skierować kary przeciw samemu pismu. Ta sama kwestya wyłoniła się w dyskusyi odnośnie do egzekucyi. Zgodnie z referatem domagano się, żeby wymuszenie umieszczenia sprostowania następowało przeciw samemu pismu a mianowicie za pomocą zawieszenia pisma, jednakowoż za warunek tego surowego rygoru postawiono prawomocność orzeczenia sądowego.

Odnośnie do systemu, jakiby miał być przyjęty — część mowców oświadczyła się za francuskim systemem, inni za niemieckim. Następnie jako myśl nowa wyłoniło się zdanie, żeby z uwagi na to, że redakcya może odmówić zamieszczenia sprostowania, żeby przyznać pokrzywdzonemu prawo umieszczenia sprostowania w innem piśmie z tym rygorem, że koszta owego umieszczania ponosi redaktor pisma, które odmówiło umieszczenia, jeżeli na zamieszczenie sprostowania zasądzonym zostanie. Wreszcie podnoszono kwestyę kwalifikacyi redaktora. Szereg wniosków i rezolucyi, jakie wyłoniły się w czasie dyskusyi, powierzono do stylizacyi referentowi w porozumieniu z wnioskodawcami. Stylizacya brzmi jak następuje [Odczytano].

To są rezultaty, do których doprowadziła dyskusya w dziedzinie prawa prasowego. (Oklaski).

Sprawozdanie sekcyi ekonomicznej.

Sprawozdawca: Dr Adam Krzyżanowski.

Znajduję się w trudniejszem położeniu, aniżeli moi poprzednicy, którzy mogli przedstawić konkretne rezolucye, streszczające wyniki obrad. Sekcya ekonomiczna pracowała inaczej, do rezolucyi nie doszło. Nie doszło dlatego, że na porządku dziennym były kwestye sięgające głęboko w życie praktyczne, gdzie o zgodności zupełnej zapatrywań mowy być nie może W ciągu rozpraw uwidoczniły się różnice poglądów, których nie udało się sprowadzić do wspólnego mianownika. Mimo tego dyskusya wykazała pewne punkta styczne; niestety nie wyrównała różnic w wielu najważniejszych częściach zagadnienia parcelacyjnego. Będę się starał w tem streszczeniu położyć nacisk na zapatrywania wspólne, jeżeli nie wszystkim, to przynajmniej przeważnej części mowców.

Przedmiotem obrad sekcyi ekonomicznej była parcelacya. Rozchodziło się o zbadanie przyczyn, o ocenę skutków i o ewentualne podanie środków

zaradczych. Naturalnie, że punktem wyjścia winien być faktyczny stan rzeczy. Materyał statystyczny winien dać te podstawy objektywne, któreby ograniczały subjektywizm, wynikający z istoty problemu. Im materyał faktyczny, objektywna podstawa obrad większa i pewniejsza — tem naturalnie różnice poglądów winny być mniejsze. Na to godzili się wszyscy. Ten materyał objektywny — ta statystyka parcelacyjna, nie stoi dziś na tym stopniu udoskonalenia, ażeby doprowadzała do wyników zgodnych. Można być zdania, że gospodarstwa karłowe są dobre lub szkodliwe, ale jeżeli chodzi o ocenę środków zaradczych, to trzeba przedewszystkiem wiedzieć, czy ich ilość wzrasta, czy też ubywa, ewentualnie czyim kosztem i w jakich rozmiarach. Pod tym względem zgoda była, że materyały, którymi rozporządzamy, nie są dostateczne do wyrobienia sobie zdania, a nawet istniejące materyały nie są należycie wyzyskane. Szereg mówców podniósł potrzebę dalszych badań statystycznych. Szereg mówców dał wyraz mniemaniu, że w sprawie parcelacyi trzeba się jeszcze raz zebrać — trzeba ponowić obrady, lecz na podstawie faktycznej szerszej i pewniejszej, aniżeli dotychczasowa.

W kwestyi przyczyn parcelacyi dyskusya obracała się około tezy p. Grabskiego o specyficznie polskim jej charakterze. Według tej tezy parcelacya występuje ze szczególną siłą na ziemiach polskich, a powód jej leży w stosunkach społecznych, w braku własności średniej, w pewnej rozbieżności cen parcelacyjnych a cen osiąganych przy sprzedaży gruntu w całości. Pojawiły się zdania przeciwne. Objaw parcelacyi starano się wytłumaczyć podażą i popytem. Znaleźli się mowcy, którzy dowodzili, że nie należy szukać przyczyn gdzieindziej, jak w tem, że podaż jest ograniczona, natomiast popyt jest niemal nieograniczony; inni byli zdania, że parcelacya wywołana jest wzrostem ludności, potęgującym popyt. Wreszcie były inne poglądy, które starały się wyjaśnić parcelacyę kształtowaniem się cen płodów rolniczych. Parcelacya jest to kwestya stosunku wielkiej własności ziemskiej do małej. Ten stosunek ulega radykalnej przemianie. To, co jest siłą wielkiej własności — zboże — narażone jest na spadek ceny; natomiast produkcya zwierzęca jest obecnie faworyzowaną. Gospodarstwa małe czerpią siłę potrzebną do parcelacyi z dochodów uzyskiwanych przez hodowlę zwierząt domowych, a mała odporność wielkiej własności ziemskiej jest wynikiem małej rentowności uprawy roślin zbożowych. Jeśli się nie mylę, to były główne podstawy dyskusyi nad przyczynami parcelacyi.

O c e n a s k u t k ó w. W kwestyi tej zapanowała większa jednomyślność, jak w dyskusyi nad przyczynami. Tutaj przeważyła opinia, że parcelacya, jakkolwiek dla jednych mniej a dla drugich więcej sympatyczna, jest zjawiskiem koniecznem. Nawet ci, którzy przeciw parcelacyi podnosili zarzuty, wyrażali opinię, że wobec zmian społecznych tej doniosłości nie należy się kierować sympatyą lub antysympatyą — tylko należy starać się pokierować ten ruch w sposób możliwie najkorzystniejszy dla społeczeństwa. Przeciwnicy parcelacyi argumentowali mniejszą wytwórczością gospodarstw włościańskich. W tej kwestyi objawiły się znaczne różnice zdań. Szereg mowców tę wytwórczość oceniał wyżej, inni niżej.

Ale nawet obrońcy zdania, że gospodarstwa włościańskie produkcyjnością nie dorównują dworskim zwłaszcza w Królestwie Polskiem i Galicyi, nie wyciągali z tego wniosku potępiającego zasadniczo parcelacyę.

Oczywista — różnice w ocenie skutków parcelacyi wywołały znaczne różnice w dyskusyi nad środkami zaradczymi. Ale i tu nie brakło pewnych punktów stycznych. Wszyscy zgodnie dowodzili potrzeby szerzenia rolniczej wiedzy fachowej wśród włościaństwa. Wychodząc z założenia, że parcelacya postępuje i postępować będzie, trzeba się starać o jej najkorzystniejsze ukształtowanie, o lepsze zagospodarowanie parcelowanych przestrzeni, co się da osiągnąć przez odpowiednią organizacyę rolniczego szkolnictwa w najszerszem tego słowa znaczeniu. Tę jednomyślność zjazdu w tej ważnej kwestyi chciałem podkreślić i wyrazić nadzieję, że jednomyślna opinia sekcyi ekonomicznej nie pozostanie bez praktycznych skutków.

Omawianie innych kwestyi wykazało znaczne różnice zapatrywań: zwolennikom stanowiska wyczekującego przeciwstawiali inni potrzebę działania. Parcelacya — to ewolucya nieunikniona, czynnik żywiołowy, społeczeństwo winno się cieszyć, że ludność nie emigruje do Stanów Zjednoczonych, że pozostaje na ziemi ojczystej, a nie troszczyć się o znikanie obszarów dworskich; nowi właściciele dadzą sobie jakoś radę. Zresztą wszelka interwencya byłaby bezskuteczną. Inni skutki parcelacyi mniej biernie oceniali, zarzucali jej, że wytwarza zamiast gospodarstw średnich włościańskich przeważnie gospodarstwa karłowate, niezdolne do samoistnego bytu, nie zapewniające właścicielom odpowiedniego wynagrodzenia ich pracy, i podkreślali potrzebę pomocy ze strony władz publicznych. Nie będę się nad tem dłużej rozwodził. Nie było zgody co do pozytywnych środków zaradczych, ale można mówić o negatywnym wyniku obrad. Panowie wiecie, że stronnictwa w Rosyi stawiają daleko idące żądania agrarne, oparte na zasadzie wywłaszczenia, a tak niebezpieczne dla polskości w prowincyach zabranych, niektóre z nich domagają się także i współwłasności. Te hasła znalazły słaby oddźwięk w zgromadzeniu. Jako wynik zjazdu można uważać:

1. Uznanie potrzeby i konieczności dalszej dyskusyi na podstawie większego i pewniejszego materyału faktycznego.

2. Przekonanie, że podniesienie się poziomu kultury i wiedzy zawodowej wśród włościaństwa może skutecznie przeciwdziałać ujemnym stronom parcelacyi.

3. Stwierdzenie ścisłego związku między reformą agrarną a miejscowymi warunkami rozwoju rolnictwa, którego nie można kształtować wedle wzorów żywcem z zewnątrz przeniesionych. (Oklaski).

Sprawozdawca: Dr Leopold Caro:

Dostojne Zgromadzenie!

Jakkolwiek sekcya ekonomiczna w sprawie naszego wychodźctwa nie powzięła żadnych pozytywnych uchwał, to jednakowoż w toku dyskusyi w sprawie emigracyi wyłoniły się pewne wspólne zasady, pewne myśli, które staną się — a przynajmniej stać się winny — za pośre-

dnictwem naszego zjazdu udziałem społeczeństwa i tę obojętność dotychczasową, z jaką społeczeństwo nasze do sprawy emigracyi się odnosiło, winny usunąć a zastąpić poczuciem obowiązku dotychczas bądź niezupełnie bądź bardzo nieskutecznie wypełnionego.

Przedewszystkiem wspólnym rezultatem obrad był fakt uznania potrzeby przeprowadzenia badań naukowych, zbadania objawów emigracyi, celów jej i kierunków — zebrania dat statystycznych, które przy reformie ustawodawczej i działalności społeczeństwa muszą odegrać decydującą rolę. Jedynie państwo, kraj, czynniki publiczne rozporządzające odpowiednimi środkami, mogą zebrać tego rodzaju daty. Jednostka, choćby niejednokrotnie doszła do pewnych rezultatów, nie może poprzeć ich niczem prócz subjektywnych kombinacyi. W tej mierze zgodzili się uczestnicy sekcyi z życzeniem tu wyrażonem, żeby przy Akademii Umiejętności utworzyła się instytucya, zajmująca się badaniem spraw rolniczych wogóle, a w szczególności emigracyi o ile możności z poddziałami dla 3 dzielnic, a w sprawie emigracyi przynajmniej dla dwóch. Wyrażono dalej życzenie, żeby biuro statystyczne, istniejące przy Wydziale Krajowym, odpowiednio w tym kierunku rozszerzyło swoją działalność, a niektórzy mowcy poszli nawet tak daleko, iż pragnęli wysłania specyalnej komisyi za morze, któraby te sprawy dokładnie zbadała i opisała.

Omawiając przyczyny emigracyi: przeludnienie, brak przemysłu i w ogóle niekorzystne położenie ekonomiczne w kraju — nie należy jednak zapominać o przyczynie dalszej, nienaturalnej i niezdrowej: zewnętrznej agitacyi. O ile zaznaczono, że odpływ ludności nadliczbowej, nie mogącej znaleść utrzymania w kraju, jest objawem naturalnym, przeciw czemu dźwignięcie przemysłu tylko zaradzić jest w stanie, o tyle zaznaczyć muszę, że owej sztucznej agitacyi za wychodźctwem trzeba przeciwdziałać.

Działalność społeczeństwa, opieka nad emigrantami, z natury rzeczy odbywać się musi w dwóch miejscach i w dwojakim kierunku.

W dwóch miejscach to znaczy: 1) naprzód w domu przed emigracyą przez tworzenie i popieranie towarzystw opiekujących się bezinteresownie wychodźcami, 2) w krajach zamorskich oraz w krajach emigracyi sezonowej przez popieranie organizacyi polskich tam istniejących i zachętę do tworzenia nowych, oraz przez oddziaływanie za ich pomocą w kierunku wzmożenia ekonomicznego i uświadomienia narodowego wychodźców.

Dwa kierunki wytknięto w dyskusyi odnośnie do tej działalności — kierunek ekonomiczny i narodowy. Ekonomiczny co do kwestyi, gdzie wychodźcy znajdą najlepsze warunki bytu, i narodowy o tyle, żeby nie dopuszczać jej tam, gdzie grozi niebezpieczeństwo wynaradawiania. Wymowne głosy w sekcyi oświadczyły się za emigracyą ku połudn. Ameryce. Faktem jest, że w Zachodnich Stanach Kanady znajdują emigranci utrzymanie dostateczne i korzystne, ale faktem jest również, że rząd Kanady dąży do asymilacyi ludności obcej napływowej, osadzając polskiego i ruskiego chłopa wśród cudzoziemców, odmawiając zasadniczo gruntów w sąsiedztwie rodaków. Asymilacya jest również hasłem i tendencyą rządów Stanów Zjednoczo-

nych. Mimo to nie można iść tak daleko, żeby wobec tych względów narodowych zapominać o względach ekonomicznych i kierować ruch emigracyjny wyłącznie do południowej Ameryki. Jeżeli nasz głos dojdzie tam, dokąd zwyż 100.000 Polaków corocznie płynie, to jest do Stanów Zjednoczonych i Kanady, i to naszych najsilniejszych, najzdrowszych i najenergiczniejszych braci, którzy swoje siły i zdrowie niosą w ofierze panującej rasie anglo-saskiej — to niechaj jednak owe wymowne głosy, żądające skierowania ruchu emigracyjnego li ku południowej Ameryce, staną się ostrzeżeniem przeciw wynaradawianiu robotnika polskiego, niechaj będą ostrzeżeniem w tym kierunku, że w razie, gdyby te dążenia asymilatorskie trwały w dalszym ciągu, istotnie ruch wychodźczy skieruje się ku południowej Ameryce. Może to odnosić się przedewszystkiem do Kanady, gdyż w Stanach oficyalne sfery twierdzą, że nas już więcej nie chcą, jakkolwiek zdania tego nie podzielają bynajmniej mniej zaludnione Stany południowe i zachodnie. nie mówiąc już o właścicielach fabryk i kopalń, którzy zawsze pragną przybytku rąk roboczych.

Nadto zwrócono uwagę na potrzebę ustawodawstwa ochronnego dla wychodźców. — Pod zaborem rosyjskim ustawodawstwa niema żadnego. Co do ustawodawstwa austryackiego wyrażono zgodnie żądanie wydania zarządzeń przeciw kłamliwej propagandzie emigracyjnej, przeciw handlowi dziewczętami, przeciw oszukańczemu reklamowaniu pewnych stanów i państw; żądano ustanowienia daleko idącej odpowiedzialności dla przedsiębiorstw przewozowych za wszelkie szkody i straty, żądano udzielania koncesyi tylko dla tych przedsiębiorstw, które dają gwarancyę uczciwego wykonywania obowiązków, a nadto wyłoniło się żądanie, usprawiedliwione naszymi szczególnymi stosunkami parlamentarnymi w Austryi, żeby zanim przyjdzie do skutku ustawa ochronna w parlamencie, przynajmniej w drodze administracyjnej wydano potrzebne zarządzenia.

Co do emigracyi sezonowej do Niemiec — zgoda była w tym kierunku, że społeczeństwo i ustawodawstwo winny w równej mierze niedomaganiom zapobiedz, i w tym, że biura pośrednictwa pracy mogą należycie chronić robotników od wyzysku, jeżeli będą prowadzone po obywatelsku a nie biurokratycznie. Kwestya pozostała otwartą, czy obok nich koncesyonowane biura prywatne mają być dopuszczone.

W sprawie, w której dotąd społeczeństwo nasze zachowywało się obojętnie, w której niedostatecznie oryentowano się, w której różne panowały zdania co do szkodliwości, dopuszczalności lub nawet potrzeby emigracyi — w której zdania rozbiegały się jak najdalej, doszliśmy do bardzo dodatnich konkluzyi. Sądzę, że ten rezultat winien być bodźcem i zachętą do dalszej akcyi. Wobec tego mam to uczucie, że w sprawie emigracyi zjazd wykonał wielką i dodatnią pracę.

W dyskusyi wnikaliśmy niejednokrotnie w szczegóły — mówiliśmy o konkretnych rzeczach wedle zasady, że bez gruntownego zbadania tych szczegółów nie można ogarnąć całości, nie można dojść do wniosków prawdziwych i mających ogólne znaczenie. Jednak zawsze pamiętaliśmy o jednem — ożywiała nas jedna myśl wspólna i stanowiła nić przewodnią wszystkich naszych dyskusyi — to gorące uczucie, żeby naszemu

ludowi polskiemu było dobrze — żeby mu było lepiej niż dotąd! (Huczne oklaski).

Kwestya formalna.

Prezes Zjazdu, zastępca marszałka Dr. Pilat, odczytuje depeszę ze Lwowa, zapraszającą przyszły Zjazd polskich prawników i ekonomistów do Lwowa.

Mecenas Kijeński Stanisław przedstawił imieniem wszystkich uczestników Zjazdu przybyłych z Królestwa Polskiego następujący wniosek:

Zważywszy. 1) że na mocy § 10 przyjętego regulaminu obrad Zjazdu, na dzisiejszem drugiem zebraniu ogólnem winna zapaść uchwała, kiedy i gdzie ma się odbyć następny Zjazd prawników i ekonomistów polskich;

2) że wobec długiego okresu czasu pomiędzy zjazdem III-cim a IV-tym pożądanem jest odbycie następnego Zjazdu nie później jak za dwa lata w r. 1908-ym;

3) że dotychczas zjazdy te odbywać się mogły tylko w Krakowie, Lwowie i Poznaniu;

4) że Warszawa z upragnieniem oczekiwała i oczekuje na możność powitania u siebie przedstawicieli wiedzy prawniczej i ekonomicznej;

5) że zdaniem wnioskodawców nie powinna już zajść przeszkoda do odbycia następnego Zjazdu w Warszawie,

Ogólne Zebranie Zjazdu uchwala:

następny piąty z kolei zjazd prawników i ekonomistów polskich odbędzie się w r. 1908 w Warszawie; ścisłą datę rzeczonego Zjazdu określi komitet organizacyjny, który w tym celu zawiąże się w Warszawie drogą wyborów przez prawników i ekonomistów tamecznych dokonanych; Zjazd dzisiejszy obiera komitet przygotowawczy, złożony z członków z wszystkich dzielnic Polski, z którym komitet organizacyjny V-go Zjazdu porozumiewać się będzie w przedmiocie daty Zjazdu i programu obrad.

Prezes Dr Pilat oświadczył, iż ufa, że jest wyrazem uczuć wszystkich tych, którzy Zjazd do Lwowa zaprosili, jeżeli da wyraz zapatrywaniu, że ustępuje Warszawie pierwszeństwa.

Wobec tego uchwalono jednomyślnie w myśl wniosku Mec. St. Kijeńskiego i tow. jako miejsce przyszłego Zjazdu Warszawę, a w razie niemożności odbycia się Zjazdu w Warszawie Lwów i wybrano Komitet przygotowawczy, w skład którego powołano: z Galicyi posła Dra T. Pilata, Prof. Uniw. Dr Fierichа i radcę starszego M. Szybalskiego; z pod zaboru rosyjskiego adw. Suligowskiego, Dmowskiego i Konica; z Wielkopolski posła Skarżyńskiego, niemniej mecenasów Wolińskiego i Rychłowskiego.

Dr Kornfeld (z Warszawy).

Jeszcze w roku zeszłym w artykule warszawskiej Gazety sądowej pojawił się artykuł młodego prawnika, p. Emila Rappaporta, z wnioskiem, który nadesłał na ręce jednego z członków organizujących obecny zjazd,

o utworzenie polskiej grupy międzynarodowego związku kryminalistów od wielu lat istniejącego w Europie pod przewodnictwem prof. Liszta. Ten wniosek pragnąłbym poprzeć i dlatego proszę o udzielenie mi głosu.

W chwili, gdy nauka prawa karnego świata całego zrzesza uczonych w jedno kolisko, gdy pojęcia prawne wogóle a w szczególności w prawie karnem od fundamentów ulegają zmianom, należałoby, ażeby myśl prawno-kryminalna polska skupiła się i podążając za ogólno-ludzką, stanęła z nią do wspólnej pracy.

Związek międzypaństwowy kryminalny pod wodzą prof. Liszta od lat kilkunastu ujął ster pracy powszechnej w dziedzinie prawa karnego tak pełnej dotąd wątpliwości, niejasności, zagadnień nierozplątanych a leżących na sercu nie tylko prawnikom-kryminalistom, ale wszystkim ludziom dbającym o ład społeczny.

Szczególne położenie Polaków, jak pod wielu innymi względami, tak i tu wywołuje konieczność wspólnej pracy, której Zjazdy peryodyczne nie załatwiają. Tu potrzeba kontaktu ustawicznego i porozumienia. Obrady w sekcyi ekonomicznej i prawniczej wykazały brak znajomości ze strony przedstawicieli poszczególnych dzielnic Polski tych warunków, w jakich te zjawiska odbywają się w innych dzielnicach, wykazały, że te zjawiska mają różne przyczyny, różne następstwa i różnych środków zaradczych potrzebują. Stąd też zjazdy polskie nie ze względu na uczucia ożywiające uczestników, ale ze względu na treść ich dyskusyi są międzypaństwowe. Tu właśnie odzywa się potrzeba zrzeszenia przedstawicieli wszystkich dzielnic Polski, a na początek niechaj to zrzeszenie nastąpi w dziedzinie prawa karnego. Z tych powodów proszę o uchwalenie wniosku:

Zjazd prawników i ekonomistów polskich w Krakowie uchwala utworzenie polskiej grupy Związku międzynarodowego kryminalistów i w tym celu wybiera komisyę organizującą z prawem kooptacyi:

1) p. Dra Morelowskiego, radcę Dworu przy Najwyższym Trybunale w Wiedniu,
2) Rektora Prof. Dra Krzymuskiego w Krakowie,
3) Prof. Dra Rosenblatta w Krakowie,
4) Prof. Dra Makarewicza w Krakowie,
5) Prof. Gryzieckiego we Lwowie,
6) Prof. Stebelskiego we Lwowie,
7) Mec. Dra Kornfelda w Warszawie,
8) Mec. Dra Wolińskiego w Poznaniu,
9) adwokata Pepłowskiego
10) adwokata Papieskiego
11) Kand. adw. Rappaporta
12) Dra Malankowicza
(9–12) z Warszawy

zlecając komisyi tej zorganizowanie miejscowych Kół Związku i wypracowanie statutu grupy.

Wniosek ten jednomyślnie przyjęto.

Przewodniczący Prof. Pilat.

Szanowne Panie! Szanowni Panowie!

Pogląd na prace Zjazdu, streszczający jego prace i ich wyniki, przedstawili Szan. Zgromadzeniu pp. referenci i sekretarze obu sekcyi w wywodach, któreśmy z wielkiem zainteresowaniem wysłuchali.

Charakter tych zebrań jako zgromadzeń, wypowiadających opinię, wyklucza zastosowanie formy decyzyi przez głosowanie i przegłosowywanie. Niemniej przeto obrady te i wypowiadane w toku nich opinie oraz udzielane informacye, mają swe poważne znaczenie i nie pozostaną bez wpływu i na dalsze badania i na praktyczne prace nad uregulowaniem odnośnych stosunków. Specyalnie co do spraw wchodzących w zakres krajowej galicyjskiej autonomii pozwolę sobie — występując na chwilę w funkcyi członka wydziału krajowego — zapewnić Sz. Zgromadzenie, że wydział krajowy weźmie pod ścisłą rozwagę tok obrad i ich wyniki i zużytkuje je w swoim zakresie. (Oklaski).

Obok korzyści naukowych, odnosimy z tego Zjazdu jeszcze inne z zetknięcia się, z wymiany myśli, co z pewnością oddziała na dalsze prace i jednostek i zbiorowe. W tej dziedzinie odznacza się Zjazd obecny nadzwyczaj licznym udziałem najmilszych gości z innych dzielnic Polski, udziałem, który najżywiej potęguje i na polu naszej pracy poczucie łączności narodowej. Za ten udział, za żywy interes w sprawach Zjazdu składam im raz jeszcze najgorętsze podziękowanie. Najgoręcej pragnę, aby przyszły Zjazd mógł odbyć się w Warszawie, i w nadziei, że tak będzie, kończę serdecznem: »Do widzenia, da Bóg, za dwa lata w Warszawie«. — (Huczne oklaski).

WP. Dr Kirszrot z Warszawy.

Przed odejściem jako jeden z uczestników Zjazdu z zaboru rosyjskiego pozwolę sobie zaznaczyć doniosłość Zjazdu dla nas. Przybywamy z wielką radością do Galicyi, jako do miejsca, gdzie płonie ognisko ducha narodowego, tłumione u nas brutalną siłą i wszelkimi innymi możliwymi środkami. Chwila spędzona z Wami jest uroczystą biesiadą — zanim nadejdzie, wyczekujemy ją z największem utęsknieniem, gdy przeminie, z prawdziwym pietyzmem przechowujemy pamięć tych wspomnień. Obecny zwłaszcza Zjazd, który odbywa się w momencie historycznym wielkiej wagi, jest dla nas tem bardziej doniosły. U nas w kraju wre walka na wszystkich polach życia publicznego. Niemal codziennie rodzą się i giną bohaterowie. Wśród tych walk rozlicznych przebija się jednak wspólna nić idei narodowej. Mimo rozwinięcia czerwonego sztandaru orzeł biały nie stracił na swojej sile — on szybuje ponad wszystkiemi chorągwiami i pod jego skrzydłami znajdują schronienie wszystkie zwaśnione stronnictwa. Sztandar orła białego jako wspólny dla wszystkich Polaków wszystkich dzielnic — wszystkich zjednoczy, wszystkich pogodzi. Przeświadczenie to gruntuję na tym fakcie, że wszystkie partye u nas w programach swoich na I. punkcie postawiły kwestyę »Autonomii narodowej z sejmem narodowym i językiem ojczystym«.

Jako jedna z głównych naszych trosk — najważniejsze zadanie dla wszystkich prawników i ekonomistów polskich — jest obecnie troska o lud roboczy. Lud roboczy uciskany ciężką niedolą zerwał się przebudzony i jak wezbrany potok rozlewa się na wszystkie strony i wszystko niszczy. Mimo szczupłych granic obrad naszego Zjazdu tak w sekcyi prawniczej jako i ekonomicznej znaleźliśmy cenne wskazówki dla rozwiązania tej kwestyi. — Z wielkim dorobkiem naukowym wracamy do kraju i dlatego Wam Panowie — składamy serdeczne podziękowanie! (Huczne oklaski).

Czy i w jaki sposób należy dążyć do ograniczenia ilości sporów prowizoryalnych[1]?

Przez

Dra Tadeusza Bujaka.

Instytucya sporów prowizoryalnych, w których wedle §§ 457, 459 pc. rozprawa ogranicza się do roztrząsania i dowodu ostatniego stanu posiadania i dokonanego naruszenia a wszystkie rozprawy co do prawa do posiadania, co do tytułu, dobrej i złej wiary lub co do możliwych roszczeń odszkodowania mają być wykluczone, rozstrzygnięcie zaś za pomocą uchwały końcowej wydane ograniczyć się ma do ustanowienia tymczasowej normy dla faktycznego stanu posiadania lub do prowizorycznego w myśl ustawy (§§ 340 do 343 uc.) orzeczenia zakazu lub zabezpieczenia, utrzymaną została w procedurze cywilnej, bo ustawodawca uważał i nadal za potrzebną ochronę posiadania jako takiego bez względu na istnienie lub nieistnienie po stronie posiadacza prawa do posiadania[2]). Nie tu miejsce na rozważanie zasadniczej strony tej kwestyi[3]). Właśnie jednak ów prowizoryczny, tymczasowy charakter ochrony samego posiadania, nie uwłaczający możności wydobycia silniejszego prawa, wskazuje na to, że ma się tu do czynienia raczej tylko z *malum*

---

[1]) Rzecz przedstawiona na kursach sędziowskich w Krakowie 17. października 1906.

[2]) Niemiecka procedura cywilna nie zna odrębnych sporów prowizoryalnych, zadawalniając się w ich miejsce tymczasowemi zarządzeniami (por. motywa do niem. kod. cyw. III, str. 121 i Brunsa-Ecka-Mitteisa w encyklopedyi Holtzendorffa-Kohlera I, str. 339).

[3]) Por. w tym względzie n. p. krótkie a dosadne uwagi Brunsa-Ecka-Mitteisa l. c. str. 337, nast. — motywa do niem. kod. cyw., III, str. 117, Wróblewskiego, Posiadanie na tle prawa rzymskiego, str. 83 nast.

necessarium, wywołanem niedoskonałością wszelakich urządzeń ludzkich. Sam też powołany § 459 zastrzega wyraźnie, bez względu na wynik sporu prowizoryalnego, możność następnego sądowego dochodzenia prawa do posiadania i roszczeń od tego zależnych.

Jeżeli przy stosunku normalnym ochrona posiadania jest zarazem ochroną prawa, to oczywiście nie można mieć nic przeciw procederowi szybciej do jej realizacyi prowadzącemu: ale doświadczenie uczy, że — zwłaszcza w naszym kraju — ochrona posiadania jest najczęściej negacyą ochrony prawa. W praktyce też najczęściej przegrany spór prowizoryalny powoduje następne wytoczenie sporu o prawo, sporu petytoryjnego, który ma uchylić skutki prowizoryum (skarga wydobywcza, negatoryjna, konfesoryjna i t. d.). Ochrona posiadania bez względu na prawo, posiadania prawu przeciwnego, właściwą jest zwłaszcza naszemu krajowi, w którym ilość sporów prowizoryalnych przewyższa znacznie ilość takichże sporów w innych krajach austryackich. Cyfry z pierwszego trzechlecia nowej procedury, zestawione przez Winklera Civilprocess- und Executionsverfahren 1898—1900, w Statistische Monatsschrift 1902 str. 25, 88) wykazują, że np. w r. 1900 skarg prowizoryalnych było w okręgu sądu krajowego wyższego w Krakowie 5186, w okręgu sądu krajowego wyższego we Lwowie 15755, razem więc w Galicyi i na Bukowinie 20941, gdy w okręgach siedmiu innych sądów krajowych wyższych razem wziąwszy było ich tylko 6969. W tym samym roku było rekursów w sporach prowizoryalnych: w okręgu krakowskim 669, w okręgu lwowskim 1424, razem w obu okręgach 2093, gdy znów w okręgach siedmiu innych sądów krajowych wyższych razem wziąwszy było ich tylko 989. Także w roku 1903 — wedle cyfr zestawionych przez Dr. Włodzimierza Kozubskiego (Reforma sądowa, 1906, str. 63.) — wpływ skarg prowizoryalnych w naszym kraju był znaczny, wynosił bowiem w okręgu krakowskim 5226, w okręgu lwowskim 15505, razem 20731 czyli nie wiele mniej niż w r. 1900[1]).

Ten niepomyślny stan rzeczy co do ilości sporów prowizoryalnych stwierdziło także ministerstwo sprawiedliwości niejednokrotnie przy sposobności załatwiania rocznych wykazów czynności. I tak zaznaczono w reskrypcie z 10 paźdz. 1901 L. 5801/1, załatwiają-

[1]) Zob. daty późniejsze (z r. 1904) w motywach tu niżej str. 4 uw. 1 powołanych (5186+16053=21239, 27134).

cym wykazy za r. 1900, że ilość sporów prowizoryalnych jest zawsze jeszcze uderzająco wysoka, jakkolwiek w ostatniem trzechleciu skonstatować należy trwały spadek; że stosunek procentowy spraw prowizoryalnych do ogólnej ilości spraw procesowych jest nadmiernie wysoki. W reskrypcie z 12 lipca 1904 L. 5783/4, załatwiającym wykazy za rok 1903, zauważono, że w sprawach prowizoryalnych widoczną jest trwała, chociaż powolna poprawa cyfry. W roku 1899 wynosiły skargi prowizoryalne jeszcze 8%, w roku 1903 już tylko 6·5% wszystkich skarg do sądów powiatowych wnoszonych. Zawsze jeszcze bardzo znaczną była cyfra w Galicyi, jakkolwiek i tu trwale spada (w okręgu sądu krajowego wyższego w Krakowie z 16·8 roku 1899 na 14·5 w roku 1903, we Lwowie z 21·6 na 16·0). W reskrypcie z 20 czerwca 1905 L. 5402/5 załatwiającym wykazy z roku 1904 stwierdzono ponowny spadek ilości skarg prowizoryalnych, zwłaszcza także w krajach, które od początku wykazywały cyfrę nadzwyczaj wysoką, tak, że wynosiła ona w ogólnem przecięciu już tylko 6·4% wszystkich skarg do sądów powiatowych wnoszonych (z wyłączeniem skarg drobiazgowych); stwierdzono jednak równocześnie, że w niektórych sądach powiatowych okręgu krakowskiego cyfra procentu spraw prowizoryalnych jest szczególnie wysoka. Wreszcie w reskrypcie z 22 lipca 1906 L. 7619/6 załatwiającym wykazy za rok 1905, podniesiono fakt, że cyfra procesów prowizoryalnych w ogólnem przecięciu w największej części okręgów trwale spada.

Spadek ten może być skonstatowanym np. także z rejestrów rekursowych senatu V. c. k. sądu krajowego w Krakowie (14 sądów powiatowych): gdy mianowicie w roku 1905 ilość rekursów w sprawach prowizoryalnych wynosiła tu 158 na ogólną ilość rekursów 514, zatem 30%, w roku 1906 do dnia 17 października ilość rzeczonych rekursów wynosi 98 na ogólną ilość 377, czyli 25% [1]).

Przyczyny wielkiej ilości sporów prowizoryalnych w naszym kraju szukać należy z jednej strony w owej osławionej *fames terrae* naszego ludu włościańskiego łączącej się z chęcią procesowania się, z drugiej w niskim stopniu jego oświaty, tudzież nie zawsze dostatecznej pomocy prawnej, jakiej doznaje lud ze strony stanu adwokackiego (notaryalnego) — przyczynia się tu także opłakany stan znacznej

---

[1]) W senacie IV. (sądy powiatowe Kraków i Podgórze) stosunek ten wynosił w obu latach 6%.

części naszych ksiąg gruntowych [1]). Jeżeli zaś już tam, gdzie ochrona posiadania idzie równolegle, gdzie pokrywa się z ochroną prawa, w największej ilości wypadków właściwszem jest wstąpienie odrazu na drogę skuteczniejszego sporu petytoryjnego, załatwiającego równocześnie stanowczo tak kwestyę posiadania jak kwestyę prawa (zwłaszcza że dłuższy czas trwania sporu petytoryjnego przy należytem stosowaniu przepisów nowych ustaw procesowych bardzo rzadko tylko może wejść w rachubę) — to w przypadkach, gdzie stan posiadania stanowi prawnemu jest przeciwny, wytoczenie skargi prowizoryalnej znaczy jedynie korzystanie chwilowe z pozycyi faktycznej korzystniejszej, połączone z szykanowaniem przeciwnika i narażeniem go na straty materyalne. W pierwszym z powołanych reskryptów zaleciło c. k. ministerstwo sprawiedliwości [2]) pouczanie stron przy każdej nadarzającej się sposobności o tem, że w obec danej przez nową procedurę cywilną możności szybkiego przeprowadzenia procesu petytoryjnego [3]) i wobec istnienia instytucyi tymczasowych zarządzeń, wdrożenie postępowania prowizoryalnego w bardzo wielu przypadkach, w których bez niego poprzednio obejść się nie można było, stało się zbędnem. Do takiego pouczenia nadarza się sposobność przy wnoszeniu skargi przez stronę do protokołu sądowego (por. § 435 ust. 2 pc.), zwłaszcza że słusznem zdaje się być zdanie, że przepis § 319 l. 1 instr. sąd. zezwalający na wnoszenie pewnych kategoryi skarg w kancelaryi sądowej, winien być ex ratione legis ścieśniająco tłumaczony, że więc nie odnosi się on do skarg prowizoryalnych, wskutek czego sędziemu daną jest w ten sposób możność skuteczniejszego wpływania na ludność w tym względzie. Ale doświadczenie uczy znowu, że skargi prowizoryalne do protokołu sądowego wnoszone należą do rzadkich wyjątków, że przeważnie wnoszone one bywają pisemnie z kancelaryi adwokackich (notaryalnych).

---

[1]) Obecnie wdraża się sprostowanie w ślad ustawy z 12 grudnia 1906, nr. 246 dz. u. p. (zob. co do stosunku wadliwości ksiąg gruntowych do ilości sporów prowizoryalnych w szczególności motywa Komisyi Izby Posłów do powyższej ustawy, 2688 aleg., str. 3).

[2]) Zob. także okólniki Prezydyum c. k. wyższego Sądu krajowego we Lwowie z 11 grudnia 1902 Prez. 21640/7P/2, zbiór czerwony nr. 378 i z 22 marca 1904 Prez. 2048, Ref. sąd. 1904 str. 40.

[3]) Por. w tym względzie np. Neumanna komentarz do pc., str. 854.

Zdaniem mojem obok odpowiedniego pouczania ludności (także o kompetencyach wedle ustawy o ochronie własności polnej z 17 lipca 1876 r. nr. 28 dz. u. k.[1]) i zreformowania ksiąg gruntowych[2]) do zmniejszenia ilości sporów prowizoryalnych przyczynić się może także celowe wykonywanie sądownictwa w sprawach prowizoryalnych. A mianowicie:

1) Za mało jeszcze w praktyce sądowej zważa się na czynnik samowoli wedle wyraźnego brzmienia § 339 uc. do zaistnienia naruszenia posiadania nieodzownie wymagany. Mylnem jest zdanie, że skoro w sporze prowizoryalnym ma być badany tylko ostatni stan posiadania i tegoż naruszenie, kwestya samowoli nie ma tu być wyczerpująco roztrząsaną i ustalaną[3]). Skoro bowiem bez samowoli nie ma naruszenia, to oczywiście do ustalenia naruszenia wymaganem jest ustalenie samowoli, a zarzut braku samowoli musi być w ramach sporu prowizoryalnego rozstrzygnięty. We wszystkich tedy wypadkach, w których pozwany powołuje się na to, że np. na mocy umowy powoda obowiązującej do wkroczenia w jego posiadanie był uprawniony, zarzut ten w sporze prowizoryalnym musi być zbadanym i w razie stwierdzenia jego prawdziwości nastąpić musi oddalenie skargi prowizoryalnej. Takie rozstrzygnięcie sporu wpłynąć musi na podniesienie etycznych poglądów ludności, przekonywującej się w ten sposób o tem, że sam nagi fakt posiadania nie może dać podstawy do korzyści wprost niemoralnych, bo sprzeciwiających się dobrym obyczajom.

Nawet w wypadkach, w których strony się umówiły, że kontrakt dzierżawy w pewnym czasie bez wypowiedzenia gaśnie i wydzierżawiający uprawniony jest w tym czasie wejść jednostronnie

---

[1]) Por. w tym względzie Marcheta w Oesterr. Staatswörterbuch II² art. *Feldschutz*, w szczególności str. 7.

[2]) Zob. wyżej str. 4 uw. 1. Obecnie także wprowadzenie w życie kompetencyi gminnych urzędów rozjemczych do traktowania ugód w sprawach prowizoryalnych wedle ustawy z 27 lutego 1907 nr. 59 dz. u. p. (§ 1 lit. d) może się okazać w skutkach zbawiennem.

[3]) Por. niem. kod. cyw. §. 858. verb. *sofern nicht das Gesetz die Entziehung oder die Störung gestattet;* § 863: *Gegenüber den in den §§. 861, 862 bestimmten Ansprüchen kann ein Recht zum Besitz oder zur Vornahme der störenden Handlung nur zur Begründung der Behauptung geltend gemacht werden, dass die Entziehung oder die Störung des Besitzes nicht verbotene Eigenmacht sei.* Zob. także Krainza-Pfaffa-Ehrenzweiga I⁴. str. 527 i motywa do niem. kod. cyw. III, str. 129 nast.

w posiadanie przedmiotu dzierżawy, będzie można zdaniem mojem uwzględnić brakujący czynnik samowoli po stronie wydzierżawiającego, naruszającego jakoby posiadanie byłego dzierżawcy.

Również nastąpić winno oddalenie żądania skargi prowizoryalnej, jeżeli akt uważany za naruszenie posiadania wykonany został na skutek polecenia kompetentnej władzy.

Przykłady:

W wypadku rozstrzygniętym O. N. T. z 15 paźdz. 1901 L. 14085 ts. RIV 412/1 oddalono żądanie skargi prowizoryalnej, tyczące się dokonanego przez pozwanych zasypania rowu na ich gruncie, służącego powodom do odprowadzania płynów z ich realności, ponieważ zasypanie to nastąpiło na podstawie zarządzenia ustnego naczelnika gminy w myśl §§ 57 i 28 ust. gminnej wydanego; O. z 9 listopada 1905 L. 16092 RV 339/5 przyjęto, że robotnik pracujący przy robotach koło drogi pod kierunkiem przełożonego zarządu drogowego nie odpowiada za samowolne wycięcie drzew i wikliny na cudzym gruncie i za kopanie tego gruntu; O. z 9 paźdz. 1906 L. 15767 RV 276/6 oddalono skargę prowizoryalną w wypadku wpuszczenia ankrów w mur graniczny w skutek polecenia urzędu gminnego w interesie publicznego bezpieczeństwa wydanego.

2) Również dość często nie uwzględnia się należycie przepisu § 345 uc., z którego w związku z § 457 pc. wypływa, że w sporze prowizoryalnym dopuszczalnym jest zarzut wadliwości posiadania, tak że posiadanie wadliwe ochrony prawa nie doznaje. W tym duchu zapadło np. O. N. T. z 13 stycznia 1903 L. 296 RV 539/2 (powódka brała udział w machinacyach, w toku gorących zabiegów stron pod jej oczyma dokonujących się)[1]. De lege ferenda pożądanem byłoby wyraźne unormowanie tej rzeczy w ustawie (zob. w tym względzie np. Demeliusa, Grundriss des Sachenrechts str. 10) na wzór §§ 861 ust. 2, 862 ust. 2 niem. kod. cyw. (zob. motywa III. str. 124 nast. 126 i Kohlera w encyklopedyi Holtzendorffa-Kohlera I. 602 nast.).

3) W wypadkach wątpliwości rozstrzygnięcie sporu prowizoryalnego odpowiadać raczej winno stanowi prawnemu, o ile tenże

---

[1]) Natomiast O. N. T. z 17 października 1906 L. 16441 RV 233/6 nie zaaprobowano postąpienia sądu rekursowego, który wadliwość posiadania wysnuł z przeprowadzonego tymczasem sporu petytoryjnego, uwzględniając akta dotyczące po myśli anal. końcowego ustępu §. 496 pc.

wedle wyników rozprawy jest widoczny, aby uniknąć sprzeczności między stanem faktycznego posiadania a stanem prawnym; również faworyzować by należało w podobnych wypadkach stan hipoteczny celem zapobieżenia niezgodności między stanem posiadania a stanem księgi gruntowej względnie katastru, mającym za sobą domniemanie trafności (por. § 322 uc. § 891 niem. kod. cyw.: Krainza-Pfaffa-Ehrenzweiga I⁴. str. 699, wreszcie art. 661 ust. 2 proj. szwajc.: „Widersprechen sich die Grundbuchpläne und die Abgrenzungen auf dem Grundstücke, so werden die Grundbuchpläne als richtig vermutet"). W ten sposób odpadnie potrzeba sporu petytoryjnego o prawo [1]) lub o sprostowanie księgi gruntowej, a ludność odwiedzie się od przeceniania fizycznego posiadania.

---

[1]) Por. w tym względzie §. 864 ust. 2 niem. kod. cyw.: «*Das Erlöschen des nach den §§. 861, 862 begründeten Anspruchs trifft auch dann zu, wenn nach der Verübung der verbotenen Eigenmacht durch rechtskräftiges Urteil festgestellt wird, dass dem Täter ein Recht an der Sache zusteht, vermöge dessen er die Herstellung eines seiner Handlungsweise entsprechenden Besitzstandes verlangen kann*». Zob. także Krainza-Pfaffa-Ehrenzweiga t. I⁴, str. 527: «petitorium absorbet possessorium» i motywa do kod. cyw. niem. III, str. 131. Przeciw temu przepisowi Wróblewski l. c. str. 81 nast. — Szwajcarski projekt kod. cyw. idzie jeszcze dalej, postanawiając w art. 965 ust. 2: »Wenn der Beklagte sofort sein besseres Recht nachweist und auf Grund desselben dem Kläger die Sache sofort wieder abverlangen könnte, so ist von deren Rückgabe an den Kläger abzusehen», zaś w art. 970 ust. 2, 3: »Ausnahmsweise kann auch gegenüber dieser Klage das sofort erwiesene bessere Recht geschützt werden (965, Abs. 2). Liegt keine verbotene Eigenmacht vor, so kann sich der Beklagte gegenüber jeder Klage aus dem Besitz auf sein besseres Recht berufen« (zob. motywa str. 92) Jest to więc zarzut silniejszego prawa przeciw skardze posesoryjnej, który znany był austryackiemu kodeksowi Terezyańskiemu (II. 24, 150), projektowi Hortena (II, 21, §. 47), ale już w projekcie Martiniego (II, 2) nie znalazł miejsca! Nowela do niem. pc. z 17 maja 1898 w §. 260 wypuściła postanowienie dawniejszego §. 232 ust. 2 opiewające: »*Die Besitzklage und die Klage, durch welche das Recht selbst geltend gemacht wird, können nicht in einer Klage verbunden werden*«. Uczyniono to właśnie także dla tego, ponieważ leży w interesie pozwanego, aby mógł skardze posesoryjnej przeciwstawić skargę wzajemną, w którejby dochodził samegoż prawa (por. np. komentarz Petersena uw. 9 do §. 260; w dalszych uwagach roztrząsaną jest kwestya połączenia rozprawy na skargę prowizoryalną z rozprawą na skargę petytoryjną, które i u nas się zaleca i nieraz bez szkodliwych następstw było stosowane). Przeciw postanowieniu prawa francuskiego (code de proc. art. 26): Le demandeur au pétitoire ne sera plus recevable à agir au possessoire — zob. motywa do niem. kod. cyw. III, str. 130 nast.

4) W wielu wypadkach nastąpi oddalenie skargi prowizoryalnej z powodu braku zamiaru naruszenia posiadania — będzie to jednak przeważnie *quaestio facti.* I tak np. w wypadku rozstrzygniętym O. N. T. z 27 listopada 1901 L. 15794 (RIV ?) oddalono żądanie skargi prowizoryalnej, tyczącej się wyrąbania w murze otworu na wylot, z powodu że otwór na wylot powstał jedynie skutkiem nieostrożności murarzy; O. z 21 stycznia 1903 L. 290 RV 357/2 oddalono z powodu braku zamiaru naruszenia skargę prowizoryalną członków gminy, tyczącą się utworzenia przez gminę na części torfowiska gminnego stacyi doświadczalnej celem uprawy gruntów torfowych; O. z 30 czerwca 1904 L. 9783 RV 360/3 oddalono z tego samego powodu skargę tyczącą się prowadzenia rowów w wykonaniu orzeczenia starostwa uzyskanego przez pozwaną spółkę drenarską dla przeprowadzenia drenowania celem odwodnienia pewnych gruntów; O. z 25 lipca 1905 L. 11800 RV 231/5 orzeczono tak samo w wypadku wykopania i przerzucenia na grunt powoda wiąza obsuniętego skutkiem powodzi na grunt pozwanego (por. w tym względzie przepisy § 867 niem. kod. cyw. i art. 689 proj. szwajc.)[1]).

Natomiast ustanowiono prowizoryum O. N. T. z 24 stycznia 1905 L. 19023 RV 473/4 w wypadku, w którym sąd rekursowy oddalił był skargę z powodu że pozwany przy budowie przekroczył tylko przypadkowo linię graniczną i przez to nie odniósł prawie żadnej korzyści[2]); O. z 25 maja 1905 L. 8527 RV 141/5 w wypadku dwukrotnego przejazdu przez grunt powoda (wypowiedziano zapatrywanie, że „rzeczą jest sądu oceniać nie domniemaną, wcale nie podniesioną intencyę pozwanego, lecz jego sposób działania w obec praw powoda“); O. z 6 marca 1906 L. 2965 RV 12/6, mimo że pozwany stan poprzedni przed skargą przywrócił (zapatrywanie niewątpliwie chybione!)

5) Okoliczność, że kwestye natury prawnej w sporze prowizoryalnym nie mają być w zasadzie roztrząsane, prowadzić musi do wykluczenia od drogi takiego sporu roszczeń współposiadacza z tytułu przekroczenia jakoby przez drugiego współposiadacza granic jego uprawnień, tudzież roszczeń właściciela z powodu przekro-

---

[1]) Częściowo innego zdania — za Randą str. 247 nast. — Wróblewski l. c. str. 95; także Ehrenzweig odstąpił od zgodnego z tekstem zapatrywania Krainza I[4], str. 518; zob. również Demeliusa l. c. str. 11 nast.

[2]) Por. tu Wróblewskiego l. c. str. 95.

czenia przez posiadacza prawa służebności granic uprawnień tegoż. Ale także odwrotnie — zdaniem mojem — oddalićby należało skargę prowizoryalną posiadacza prawa służebności opartą na twierdzeniu, że właściciel do pewnego (nienadmiernego) ograniczenia wykonywania służebności nie był uprawniony i że przez takie postąpienie posiadanie służebności naruszył [1]).

6) W toku postępowania egzekucyjnego wyłonić się mogą sytuacye, w których żądać można od sądu egzekucyjnego pomocy

---

[1]) Przykłady oddalenia skargi prowizoryalnej z powodu wchodzących w grę kwestyi prawnych: O. N. T. z 3 grudnia 1901, L 16320 RV 499/1, budowa kominów niezgodnie z umową; z 30 maja 1902, L. 7507 RV. 76/2, obcięcie własnego gruntu, połączone z niebezpieczeństwem obsuwania się na wspólną miedzę; z 13 stycznia 1903, L. 296 RV 539/2, przekroczenie granicy uprawnień współposiadacza; z 6 maja 1903, L. 6213 RV 63/3 (zebranie lodu ze wspólnego stawu); podobnie z 1 października 1903, L. 13415 RV 353/3; z 29 marca 1904, L. 4651 RV 10/4 (nasadzenie drzew owocowych na parcelach wspólnych); z 24 marca 1904, L. 4454 RV 20/4 (interpretacya ugody sądowej); z 25 lipca 1905 (wyżej ad 4 powołane). Tak też postanawia niem. kod. cyw. §. 866: *Besitzen Mehrere eine Sache gemeinschaftlich, so findet in ihrem Verhältnisse zu einander ein Besitzschutz insoweit nicht statt, als es sich um die Grenzen des den Einzelnen zustehenden Gebrauchs handelt.* Zob. Krainza-Pfaffa-Ehrenzweiga t. I[4]. str. 491, który uważa, że zasada ta w niem. kod. cyw. wyrażona w praktyce austryackiej oddawna jest uznaną, powołując się na zestawienie judykatury u Scheya nr. 17 do §. 339 uc.

Natomiast ustanowiono prowizoryum: O. N. T. z 3 września 1902, L. 12154 RV 215/2 na rzecz właściciela przeciw pozwanemu, który rozebrał stodołę kupioną od użytkowcy; O. z 30 września 1902, L. 13218 RV 349/2 na rzecz współposiadacza z powodu skoszenia koniczyny na całej parceli bez zgody powoda i zarządzenia co do całego zbioru; podobnie O. z 25 listopada 1902, L. 15943 RV 484/2; O. z 20 sierpnia 1903, L. 12036 RV 236/3 na rzecz właściciela przeciw firmie rozszerzającej prawo przejazdu przez urządzenie przesuwalnych szyn i zaprowadzenie kolei konnej; O. z 17 listopada 1904, L. 16448 RV 527/4 (przeszkodzenie w dalszym wywozie drzewa z powodu nieotrzymania przyrzeczonego akceptu wekslowego); O. z 30 sierpnia 1905, L. 13815 RIV 389/5 (przyjęto, że rozchodzi się o ochronę posiadania wschodniej połowy łąki); O. z 22 sierpnia 1906, L. 13216 RV 210/6 w wypadku poprowadzenia klatki schodowej na część parceli, przez którą przechodzono do magazynu względnie do pokoju do modlitwy (sąd II. instancyi zastosował §§. 484, 495 uc. przyjmując szykanę), por. także O. z 14 marca 1906, L. 4054 RV 45/6, którem utrzymano powoda w posiadaniu prawa przejazdu, jednak tylko w czasie po zebraniu płodów z parcel gruntowych, przez które powód ma przejeżdżać. O. z 12 lutego 1907 L. 1541 RV 4/7 znowu wykluczono zastosowanie §§. 484 i 495 uc. w sporze prowizoryalnym, użytych przez sąd rekursowy na uzasadnienie oddalenia skargi prowizoryalnej.

przeciw wdzieraniu się drugiej osoby w sferę posiadania. W takich przypadkach należałoby również wykluczyć konkurencyę skargi prowizoryalnej a w każdym razie przy orzeczeniu o kosztach sporu uwzględnić, że ten sam skutek osiągnięty być mógł z mniejszym zachodem i kosztem za pomocą zarządzenia sądu egzekucyjnego [1]). W artykule zamieszczonym w Ger. Ztg. z r. 1900, nr. 24, 25, broniłem także zapatrywania, że wykluczyć należy drogę sporu prowizoryalnego dla trzeciego posiadacza w obec nabywcy licytacyjnego powołującego się na skutki przybicia z § 170 l. 5, o. e. Zapatrywanie to opierało się na analogicznych bardzo racyonalnych postanowieniach ustawy dawniejszej pruskiej i obecnej niemieckiej, praktyka sądowa jednak poszła w tym względzie przeważnie w odmiennym kierunku, mając za sobą fakt, że w naszej ordynacyi egzekucyjnej owego przepisu ustawy pruskiej wyraźnie nie recypowano [2]).

7) Także sposób przeprowadzenia sporów prowizoryalnych winien mojem zdaniem odpowiadać tymczasowemu ich charakterowi i mniejszej dla tego ich doniosłości. Ile możności należy zatem unikać w tych sporach kosztownych (lub powodujących przewłokę) środków dowodowych; w miejsce dowodu z oględzin sądowych przedmiotu sporu wystarczyć powinno z reguły ustalenie — choćby niekiedy tylko przybliżone — przy pomocy mapy hipotecznej i t. d. [3]).

---

[1]) Innego zdania, zdaje się, Krainz-Pfaff-Ehrenzweig I[4], str. 516 uw. 4, Schubert-Soldern str. 50 uw. 25, Randa, Besitz §. 7 uw. 5; inaczej także O. N. T. w przypadku RV 23/5: rozchodziło się o ochronę zarządcy tymczasowego przeciw zobowiązanemu, a sąd II. instancyi wskazał zarządcy występującemu ze skargą prowizoryalną drogę §. 105 o. e.

W przypadku, gdy istnieje już tytuł egzekucyjny w wydanej poprzednio uchwale końcowej a nastąpiło nowe naruszenie, dopuszcza niestety N. T. w licznych orzeczeniach nową skargę prowizoryalną (tak samo Krainz-Pfaff-Ehrenzweig I[4], str. 528 nast. uw. 6), nie podzielając mojego zapatrywania, że należy tu odesłać powoda do drogi postępowania egzekucyjnego, tańszego i szybciej do realizowania prowadzącego. Natomiast znalazło aprobatę zdanie, że prejudycyalna skarga prowizoryalna wedle brzmienia §. 454 pc. nie jest dopuszczalna.

[2]) Zob. także Krainza-Pfaffa-Ehrenzweiga t. I[4], str. 519, uw. 21, Pollaka system str. 711, uw. 2; ale znowu za mną Lehmann, Zwangsversteigerung, str. 297 nast. (o nim Ohmeyer, Przegl. pr. i adm. 1906, str. 848).

[3]) Zob. w tym względzie okólniki Prezydyum c. k. wyższego Sądu krajowego we Lwowie z 26 września 1898 Prez. 16348/2/98 (min. z 13 września 1898, L. 18946) zbiór czerwony nr. 95; z 22 marca 1904, Praes. 5469 Réf. sąd. 1904, str. 46, tudzież dalsze wyżej str. 4 uw. 2. powołane.

8) Wogóle podrzędne znaczenie sporów prowizoryalnych [1]) znaleść winno wyraz także w orzeczeniu o kosztach sporu. Ileż to razy sąsiad nienawistny wytacza skargę prowizoryalną tylko dla dokuczenia sąsiadowi i dla narażenia go na znaczniejsze koszta! Tutaj jest rzeczą sądu przeciwdziałać i nie iść na rękę tego rodzaju zachciankom ani przy dopuszczaniu dowodów (ad 5.) ani przy oznaczaniu kosztów. W szczególności bezzasadnie przyznaje się często za skargę prowizoryalną nie wymagającą z istoty swej znaczniejszego nakładu pracy większe kwoty, niby za informacye z hipoteki, aktów spadkowych i t. p. Jeżeli zaś wnet po skardze prowizoryalnej lub nawet równocześnie wniesiono z równoległem żądaniem skargę petytoryjną, rownież przyznanie odrębnego wynagrodzenia za skargę prowizoryalną nie jest usprawiedliwione, o ile mianowicie w miejsce takiej skargi możliwem było postawienie żądania w skardze petytoryjnej wydania tymczasowego zarządzenia celem ochrony stanu posiadania do czasu rozstrzygnięcia sporu petytoryjnego [2]).

Wywodom powyższym zarzuci może ktoś, że sądy ograniczać się mają do stosowania ustawy obowiązującej, nie zaś do uwzględniania momentów poza nią leżących. Tak jednak nie jest. I sędzia

---

[1]) Pozostają z niem w pewnej sprzeczności postanowienia §§. 1 i 2 ustawy z 24 lutego 1907 nr. 41 dz. u. p., wymagające do rozstrzygnięcia rekursów od uchwał końcowych w sporach prowizoryalnych większego kompletu senatów rekursowych w sądach krajowych wyższych i najwyższym trybunale (zmiana przedłożenia rządowego 2751 aleg., uchwalona na wniosek posła dra Sylvestra).

[2]) Por. także motywa do niem. kod. cyw. III, str. 131. Inaczej (niestety) orzeczono w przypadku rozstrzygniętym O. N. T. z 18 lipca 1906, L. 11810 RV 513/6, wychodząc z zapatrywania, że »skoro... powodowie uczynili użytek z... swego prawa i wygrali spór prowizoryalny, to sama ta okoliczność powinna była właściwie pociągnąć za sobą koniecznie także nałożenie wszystkich procesowych kosztów na przegrywającego spór pozwanego (§. 412 pc.) i że »tego roszczenia powodów o zwrot kosztów sporu nie narusza... wcale ta okoliczność, że powodowie w swej skardze petytoryjnej mogli może postawić mający zastąpić skargę prowizoryalną wniosek o wydanie tymczasowego zarządzenia, gdyż z jednej strony pozostawionym jest powodom także wybór pomiędzy skargą prowizoryalną a wspomnianym wnioskiem bez wszelkiego ograniczenia, z drugiej zaś strony w danym wypadku nie roztrząsano wcale kwestyi a zatem nie można jej rozstrzygnąć, czy po stronie powodów zachodziły wszelkie warunki wniosku o tymczasowe zarządzenie, czy zatem zbytecznym był spór prowizoryalny«. Także w przypadku RV 23/5, w uw. 1 str. 10 wspomnianym, przyznał N. T. koszta skargi prowizoryalnej w całej pełni, mimo, że byłby wystarczył środek z §. 105 o. e., mniej kosztowny i rychlej do celu prowadzący.

jest obywatelem, a jeżeli jest obywatelem kraju, w którym reformy ustawodawcze i administracyjne żółwim krokiem postępują, kraju o ludności na nizkim poziomie oświaty stojącej, kraju o wadliwie założonych księgach hipotecznych i niedostatecznie funkcyonujących urządzeniach katastralnych -- to tłumaczyć on winien ustawy w znacznej mierze przestarzałe w ten sposób, aby w praktycznem zastosowaniu przynajmniej odpowiadały potrzebom czasu i realnym stosunkom życiowym!

Statystyka emigracyi Polskiej i Austro-węgierskiej do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Napisał
Dr. Leopold Caro.

Stany Zjednoczone od początku wieku XIX. stanowiły dla wszystkich krajów starego świata atrakcyę i rezerwoar, przejmujący zbędne siły i mieszkańców Europy, nie mogących znaleść powodzenia w własnej ojczyźnie. Ale podczas gdy z początku ilość ta wynosiła zaledwie kilka tysięcy rocznie, już w r. 1827 doszła do przeszło 18.000, w r. 1831 do około 60.000, w r. 1840 przekroczyła 84.000, w r. 1842 104.000, w r. 1847 235.000 w r. 1850 610.000, aby w następnych latach od 1855 do 1866 znów znacznie opaść. Od r. 1866 zaczyna się do 1874 wzmożona emigracya do Stanów Zjednoczonych, wynosi przeciętnie od 280 do 450.000 ludzi i znów od 1875—1879 opada. W r. 1880 przybywa do Stanów Zjednoczonych 457.000 ludzi. w roku 1881 669.000, w r. 1882 788.000, cyfry te znów opadają od r. 1883 do 1902 w jednym roku więcej, w drugim mniej, aby w r. 1903 wzmódz się do 857.046 w r. 1904 do 812.870, a w r. 1905 do 1,026.499. Razem od r. 1820—1905 przybyło do Stanów Zjednoczonych z Danii, Szwecyi i Norwegii 1,730.722, z Włoch 2,000.252, z Austro-Węgier 1,971.431, z Niemiec 5,187.092, z połączonych królestw Wielkiej Brytanii (Anglia, Szkocya, Irlandya wraz z Walesem) 7,286.434, z Rosyi 1,452.629 osób.

Razem pochłonęły Stany Zjednoczone Ameryki północnej w okresie od 1820—1905 22,931.983 ludzi. Nie są tu liczeni przytem ani pasażerowie kajutowi, których statystyka Stanów do właściwych immigrantów nie zalicza, ani ci emigranci, którzy drogą lądową na Kanadę lub Meksyk przybywają do Stanów, a w czasie przybycia do tych krajów, nie podają Stanów jako celu podróży, ani też ci, którzy

po krótszym lub dłuższym pobycie w tych krajach przenoszą się do Stanów. Obliczenie ludności Stanów Zjedn. w r. 1900 (Census) wykazuje ogół osób pochodzących od rodziców, z których przynajmniej jedno urodziło się poza granicami Stanów (of foreign parentage) 26,198.939 czyli 34.3% ogółu ludności Stanów, w tem właściwych emigrantów, którzy jeszcze sami urodzili się poza granicami Stanów (foreign born) 10,460.085. W stanach Rhode Island, Massachusetts, New York, Connecticut, Michigan i Illinois stanowią pierwsi większość, w miastach Milwaukee i Hoboken $^3/_4$—$^4/_5$, w New. York City 76.9%, w Chicago 77.4%, w Bostonie 72.2%, w St. Louis 61% ogółu ludności (Schwegel Viceconsul in Chicago: »Die Einwanderung in d. Ver. Staaten 1904«).

W olbrzymiej tej emigracyi Monarchia austryacko-węgierska i Rosya zaczynają brać udział poważniejszą cyfrą, dopiero w r. 1869, a w szczególności wykazują:

Rok:	Monarchia austro-węg. ilość emigrantów:	Rosya ilość emigrantów:	Rok:	Monarchia austro-węg. ilość emigrantów:	Rosya ilość emigrantów:
1869	1.499	527	1888	45.814	33.487
1870	4.425	1.130	1889	34.174	33.916
1871	4.887	1.208	1890	56.199	35.598
1872	4.410	2.665	1891	71.042	47.426
1873	7.112	4.972	1892	76.937	81.511
1874	8.850	5.868	1893	57.420	42.310
1875	7.658	8.981	1894	38.638	39.278
1876	6.276	5.700	1895	33.401	35.907
1877	5.396	7.132	1896	66.103	51.445
1878	5.150	3.595	1897	33.031	25.816
1879	5.963	4.942	1898	39.797	29.828
1880	17.267	7.191	1899	62.491	60.982
1881	27.935	10.655	1900	114.847	90.787
1882	29.150	21.590	1901	113.390	85.257
1883	27.625	11.920	1902	171.989	107.347
1884	36.571	17.226	1903	206.011	136.093
1885	27.309	17.158	1904	177.156	145.141
1886	28.680	17.800	1905	275.693	184.897
1887	40.265	30.766			

Daty te oparte są na obliczeniach amerykańskiego urzędu immigracyjnego, Austro-Węgry bowiem ani Rosya własnej statystyki emi-

gracyjnej nie posiadają. Należy daty te porównać z datami dotyczącemi Włoch, przedewszystkiem dlatego ponieważ Włochy są krajem wychodźców par excellence lub przynajmniej do bardzo niedawna nim były. Włochy mają nadto własną statystykę emigracyjną i to podwójną. Komisarz emigracyjny zestawia ilość wychodźców wedle pogłównego, opłacanego przez przedsiębiorstwa okrętowe od każdego emigranta. Zdaje się jednak, że przedsiębiorstwa te nie bardzo są ścisłe w uiszczaniu powyższych opłat, statystyka bowiem druga, oparta na podstawie rejestrów osób, które bądź wzięły paszport, bądź się wprawdzie o niego nie postarały, ale dodatkowo przez konsulat otrzymały pozwolenie rządowe na emigracyę, bądź wreszcie przez burmistrza zostały wykazane w charakterze emigrantów, wykazuje cyfry o wiele znaczniejsze od cyfr komisaryatu emigracyjnego.

Emigracya włoska, która jeszcze w roku 1891 wykazywała 293631 osób

w r. 1901	urosła do liczby	533.245	osób
» » 1904	»	506.633	»
» » 1905	»	726.331	»

W cyfrach tych mieści się poważna liczba emigrantów, wychodzących za zarobkiem do różnych krajów europejskich. Celem porównania emigracyi włoskiej z emigracyą innych państw, należy przeto ograniczyć się do cyfr emigracyi zamorskiej, albowiem o rozmiarach naszego wychodztwa sezonowego możemy dla braku wszelkich danych statystycznych mieć ledwie bardzo niedokładne pojęcie. Z ogólnej liczby emigrantów włoskich w r. 1901 wynoszącej 533.245

wyjechało morzem z portów włoskich .	230.841
w tej liczbie do Stanów Zjednocz. . .	142.909
do Argentyny	38.649
do Brazylii	22.760

Z ogólnej liczby emigrantów w r. 1904 wynoszącej 506.633

wyjechało morzem z portów włoskich .	252.234
w tej liczbie do Stanów Zjednocz. . .	168.731
do Argentyny	41.771
do Brazylii	19.717

Z ogólnej liczby emigrantów w r. 1905 wynoszącej 726.331

wyjechało morzem z portów włoskich .	447.083
w tej liczbie do Stanów Zjednocz. . .	316.797

do Argentyny	86.588
do Brazylii	30 079

Nie należy zaś zapominać, że oprócz tego z portów zagranicznych odpływa corocznie około 36.000 Włochów do Ameryki.

Równocześnie statystyka urzędu emigracyjnego Stanów wykazuje dla Włoch następujące liczby przybyszów narodowości włoskiej:

r.	1901	135.996
»	1904	193.296
»	1905	221.479

Różnice mniejsze przy rozmaitych zasadach statystycznych są łatwo możliwe; o ile mniej osób wykazano w statystyce włoskiej niż amerykańskiej, możliwą jest także zmiana decyzyi w drodze lub przyjazd z innych krajów zamorskich, obranych jako tymczasowe miejsce pobytu, a nieodpowiadających emigrantowi. O ile włoska statystyka wykazuje osób więcej i to w r. 1905 znacznie więcej, wytłómaczyłbym tę różnicę bądź większą ilością pasażerów kajutowych, których amerykańska statystyka nie liczy, bądź też zakazem rządu włoskiego emigrowania do tych krajów, które darmo lub ze znacznymi opustami rozdają bilety okrętowe np. do San Paolo. Celem ominięcia tego zakazu zapewne Włosi deklarują się często jako podróżujący do Stanów Zjednocz., a może i nie bez porozumienia z przedsiębiorstwem okrętowem lądują w Południowej Ameryce. Inaczej bowiem tak znaczną różnicę, jaka zachodzi np. w r. 1905, trudnoby było wytłómaczyć. W każdym razie już z tych cyfr wynika, że choćby emigracya z Austro-Węgier do Stanów Zjednoczonych była w r. 1905 wyższa niż z Włoch (Włochy 221.479, Austro-Węgry 275.693 wychodźców), ogólna emigracya włoska zamorska (nie licząc nieznanej nam zupełnie cyfrowo emigracyi zarobkowej z Włoch) w cyfrze 447.083 wyższa jest znacznie niż z Austryi; jakkolwiek bowiem inne państwa zamorskie prócz Stanów Zjednoczonych i może Kanady nie prowadzą zasługującej na zaufanie i gruntownej statystyki emigracyjnej, to jednak z dat statystyki portowej, o których będzie jeszcze poniżej mowa, łatwo wysnuć wniosek, że emigracya monarchii naszej do innych państw zamorskich oprócz Stanów obraca się zaledwie w tysiącach, a przeto na ogólną liczbę wychodźców nie wywiera dotąd stanowczego wpływu.

Prócz ogółu emigrantów podaje urzędowa statystyka amerykańska począwszy od roku 1885 do 1898 osobno ilość Polaków przybywających do Stanów Zjednoczonych. Wynosi ona:

rok:	ilość emigr.:	rok:	ilość emigr.:
1885	3.085	1892	40.536
1886	3.939	1893	16.374
1887	6.128	1894	1.941
1888	5.826	1895	791 (?)
1889	4.922	1896	691 (?)
1890	11.073	1897	1.165 (?)
1891	27.497	1898	4.726 (?)

Cyfry te, to małe, to bardzo znaczne, byłyby wprost niezrozumiałe, gdyby nie zachodził tu widoczny błąd statystyki amerykańskiej.

Prawdopodobnie policzono tu wyłącznie emigrantów z Królestwa Polskiego, co oczywiście do ustalenia ogólnej liczby naszych wychodźców w tych latach, nie wystarcza. Z drugiej strony nie da się po prostu doliczyć ogółu emigrantów rosyjskich za owe lata, gdyż mieści się tu oprócz Finlandczyków Skandynawczyków, Niemców rosyjskich i właściwych Rosyan, emigrujących jednak przeważnie do azyatyckich posiadłości Rosyi, przeważna ilość żydów rosyjskich nie pozostających ani w rasowej ani w ideowej łączności z narodem polskim.

Ponieważ w latach od 1898 ilość emigrantów z cesarstwa rosyjskiego bardzo wzrosła, jak to poniższe zestawienie wykaże, ponieważ dalej tylko ludzie przybywający z Królestwa przyzwyczajeni są odpowiadać na pytanie, skąd przybywają, że przybywają z Polski, a na podstawie takich informacyi spisuje się dane statystyczne w urzędzie imigracyjnym, ponieważ wreszcie na ścisły związek między datami dotyczącemi Polaków, a ogółu poddanych rosyjskich wskazuje choćby znaczne wzmożenie liczby emigrantów w r. 1892 w stosunku do lat poprzednich, wzmożenie, którego nie wykazuje żadne inne państwo, więc z wielką dozą prawdopodobieństwa przyjąć należy, że pod rubryką »Poland« w latach 1885—1898 rozumieć trzeba jedynie Polaków z zaboru rosyjskiego i to oczywiście nie wszystkich, ale tylko tych, którzy się wyraźnie podali za przybywających z Polski w biurze imigracyjnem.

Odkąd Stany Zjednoczone zarzuciły rubrykę tę o Polsce, doprowadzającą do pomyłek, nastąpiło natychmiast znaczne wzmożenie ogólnej ilości emigrantów w roku 1899.

I tak przybyło z cesarstwa rosyjskiego wraz z Polską i Finlandyą:

w roku	ludzi:	w roku	ludzi·
1899	60.982	1902	107.347
1900	90.787	1903	136.093
1901	85.257	1904	145.141
		1905	184.897

Największego kontyngensu emigrantów do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej dostarczały do ostatniego roku Włochy, a po nich zaraz Austro-Węgry i cesarstwo rosyjskie.

W szczególności emigrowało:

w latach	z Austro-Węg.	z Rosyi	z Niemiec
1900/1	113.390	85.257	21.651
1901/2	171.989	107.347	28.304
1902/3	206.011	136.093	40.086
1903/4	177.156	145.141	46.380
1904/5	275.693	184.897	40.574

podczas gdy Włochy wykazują za rok 1903/4 193.296
1904/5 221.479 osób.

Podczas gdy więc dzięki olbrzymiemu wzrostowi przemysłu w cesarstwie niemieckiem ilość emigrantów wogóle niewielka, jeszcze zmalała, Austro-Węgry, które dotąd zajmowały w gronie państw dostarczających wychodźców miejsce drugie po Włoszech, wybiły się w ostatnim roku na czoło wszystkich państw europejskich, przynajmniej o ile chodzi o emigracyę do Stanów Zjednoczonych.

Z cyfry emigrantów austro-węgierskich do Stanów Zjednoczonych w roku 1904/5, tj. od 1/7 1904 — 1/7 1905, przypada

mężczyzn 197.557
kobiet 78.136

a rozdzieliwszy ogół emigrantów na obie połowy monarchii wypada:

na Austryę 111.990 (w czem 76.188 mężczyzn 35.802 kobiet)
na Węgry 163.703 (» » 121.369 » 42.334 »)

Za poprzednie lata statystyka amerykańskiego biura emigracyjnego podziału na obie połowy monarchii niestety nie wykazuje; został on wprowadzony dopiero od 1/7 1904. I tak w drugiem półroczu 1904 przybyło:

z Austryi	z Węgier	razem
36.503	52.874	89.377

w pierwszem półroczu 1905

z Austryi	z Węgier	razem
75.487	110.829	186.316

Zachodzi teraz pytanie, ilu z trzech państw zaborczych Polaków tudzież innych narodów bliżej nas interesujących emigrowało w ostatnich latach do Stanów Zjednoczonych.

Zestawiając odnośną rubrykę wedle narodowości otrzymamy:

Rok	Polaków z austr. zab.	Polaków z zab. ros.	Polaków z zab. prus.	Razem	Litwin. z zab. ros.
1900/1	20.288	21.475	1.844	43.607	8.805
1901/2	32.429 i 1 653	33.859	3.313	71.254	9.975
1902/3	37.499	39.859	5.252	82.229	14.420
1903/4	30.243	32.577	4.901	67.721	12.707
1904/5	50.785	47.224	4.428	102.437	18.604

Rok	Rusin. austr.	Czechów	Słowaków	Kroatów i Słowieńców	Węgrów	Niemc. z Austr. lub Węg
1900/1	5.276	3.766	29.243	17.905	13.310	7.816
1901/2	7.533	5.589	36.931	30.223	23.609	16.249
1902/3	9.819	9.577	34.412	32.892	27.113	23.597
1903/4	9.415	11.838	27.895	21.105	23.851	22.507
1604/5	14.473	11.757	52.368	35.104	46.030	33.642

Niezawsze udział Polaków z zaboru pruskiego był tak nieznaczny jak jest obecnie. Pierwsza emigracya polska wyruszyła ze Szląska górnego do Stanów Zjedn., z W. Xięstwa Poznańskiego w latach 1871—1905 emigrowało 252.443 osób, w samym r. 1881 22.594. Olbrzymi wzrost przemysłu niemieckiego zatrzymuje obecnie siły polskie wewnątrz cesarstwa [1]).

Wprost z zaboru pruskiego przybyło w r. 1904/5 Polaków tylko 3.858, doliczyć jednak należy i tych Polaków, którzy z innych krajów, a głównie pośrednią drogą przez Anglię wybierali się do Stanów. Dla objaśnienia cyfry 1653 za rok 1901/2 podaję, że statystyka urzędowa amerykańska wykazuje w tym roku 1.653 Litwinów, których w zaborze austryackim zupełnie nie ma, zdaje się więc,

[1]) Por. Trzciński: Russisch-polnische und galizische Wanderarbeiter. Stuttgart und Berlin Cotta'sche Buchhandlung 1906.

że cyfrę powyższą można bez błędu doliczyć do ogółu emigrantów pochodzenia polskiego.

W porównaniu z cyframi Niemców emigrujących z cesarstwa niemieckiego stosunek Niemców opuszczających monarchię austryacką ze względu na niestosunkowo mniejszą ich ilość w Austryi jest niekorzystny; w stosunku do narodów słowiańskich z wyjątkiem Czechów uznać go należy za wysoce korzystny. Czesi, zamieszkując kraj bogaty i przemysłowy, opuszczają go tylko w niewielkiej ilości; natomiast w innych krajach słowiańskich ludność emigrująca jest bardzo znaczna a w ziemiach korony węgierskiej znacznie przewyższa nawet ilość emigrantów z Galicyi Polaków i Rusinów razem wziąwszy. Nie bardzo dba widocznie królestwo węgierskie, często nam za wzór stawiane, o dobro materyalne swych poddanych, zanadto zajęte kwestyami wielkiej polityki lub popieraniem wielkiego przemysłu, skoro opuściło je Słowaków, Kroatów i Słowieńców oraz Węgrów

w roku	ludzi
1900	60.458
1901	90.763
1902	94.417
1903	72.851
1904	133.503

nadto Rumunów węgierskich w r.	1900	761
»	1901	2.033
»	1902	4.173
»	1903	3.851
»	1904	7.261

W liczbie 33.624 Niemców, którzy opuścili w r. 1904/5 monarchię austro-węgierską, mieścić się musi poważna ilość Niemców węgierskich. Wynika to z następującego obliczenia:

Na ogół opuściło Węgry w tym roku 163.703 osób, w tem Kroatów, Słoweńców i Słowaków oraz Węgrów wypadało 133503.

Rumunów węg.	7.261
Serbów węg.	2.579

pozostaje więc 20.360 emigrantów z Węgier nieokreślonej narodowości. Nie może ulegać kwestyi, że są to Niemcy, a głównie Sasi siedmiogrodzcy.

Powyższe cyfry okażą się tem wymowniejszemi, jeśli zważymy, że w tym samym czasie emigrowało ogółem do Ameryki północnej:

w r.	z Niemiec	(w czem Polaków)	z Francyi	z Irlandyi
1900/1	21.651	(1.844)	3.150	30.561
1901/2	28.304	(3.313	3.117	29.138
1902/3	40.086	(5.252)	5.578	35.310
1903/4	40.526	(4.901)	9.193	36.747
1904/5	35.225	(4.428)	8.188	52.580

Zajmujące są także cyfry odnoszące się do żydów, których urzędowa statystyka Stanów Zjedn. zalicza do plemion słowiańskich.

W szczególności do Teutonów (Teutonic Division) zalicza statystyka amerykańska Niemców, Irlandczyków, Anglików, Duńczyków, Szwedów i Norwegów oraz Finlandczyków; do Iberów (Iberic Division) zalicza Hiszpanów, Portugalczyków, południowych Włochów, Greków i Syryjczyków z Turcyi azyatyckiej; do Celtów (Keltic Division) Francuzów, Włochów północnych, Irlandczyków, Szkotów, Walijczyków, a do Słowian (Slavic Division) oprócz prawdziwych Słowian jeszcze Finlanczyków, Litwinów, Żydów i Rumunów; do Mongołów Chińczyków, Japończyków, Koreańczyków, mieszkańców Indyi wschodnich, wysp Oceanu spokojnego i Filipin; do »wszystkich innych« należą Węgrzy, Turcy, Ormianie i Murzyni. Podział powyższy zacytowałem dosłownie jako curiosum z urzędowych sprawozdań jeneralnego komisarza emigracyjnego za rok 1904. Str. 161 i 162.

Byłoby nader zajmującem poznać naukowe podstawy tak oryginalnego podziału ras, świadczącego o głębokiem znawstwie »kuratora etnologii« w Muzeum narodowem prof. Otisa T. Masona, przy którego współudziale podział ten przyszedł do skutku.

W szczególności emigrowało żydów:

rok	z państ. ros.	z Austr.-Węg.	z Rumunii
1900/1	37.660	13.006	6.827
1901/2	37.846	12.848	6.589
1902/3	47.689	18.759	8.562
1903/4	77.544	20.211	6.446
1904/5	92.388	17.352	3.854

W Rumunii żydzi stanowią prawie wyłączny kontyngent ludności emigrującej, autochtonów emigrantów jest zaledwie po kilkuset rocznie. Znaczne i coraz wzrastające cyfry emigrantów żydowskich z Rosyi są wynikiem znanego ucisku żywiołu żydowskiego, natomiast obniżenie się cyfry emigrantów żydowskich z Austro-Węgier i Rumunii

wskazuje na polepszenie się gospodarczego i politycznego położenia w tych państwach.[1])

Daty powyższe możemy porównać ze statystyką portową ogłoszoną co do Hamburga i Bremy zarówno w »Jahresberichte der Behörden für das Auswanderungswesen in Hamburg« jako też w »Berichte über die Tätigkeit der Reichskomissare für das Auswanderungswesen«, co do innych portów europejskich w sprawozdaniach konsularnych częścią drukowanych, częścią zaś przechowanych w rękopisie w aktach ministeryalnych. Najdokładniejszą w tej mierze jest statystyka niemiecka, która wprawdzie nie może dać ścisłego obrazu całej emigracyi polskiej lub austro-węgierskiej, w każdym jednak razie obejmuje największą ilość naszych emigrantów.

Z dniem 1/7 1898, weszła w życie ustawa niemiecka o emigracyi z 9 czerwca 1897, jako też przepisy o okrętach emigracyjnych (über Auswandererschiffe) wraz z postanowieniami o przedsiębiorcach i ajentach z 4/3 1898 (über den Geschäftsbetrieb der Ausw.-Unternehmer und Agenten), to też naszą statystykę rozpoczynamy od r. 1899.

Statystyka ta wykazuje następujące cyfry:

w r.	emigrowało ogółem pasażerów podpokładowych, (kajutowi pasażerowie są liczeni osobno) przez Hamburg (Hamburg Amerika Linie)	przez Bremę (Norddeutscher Lloyd)
1899	64.214 [2])	86.218
1900	80.858	95.961
1901	72.487	110.606
1902	101.633	143.329
1903	120.521	175.320
1904	107.433	133.681
1905	119.899	186.854

Od lipca 1898 począwszy, ze Szczecina nie odpływają okręty z wychodźcami do Ameryki, powyższe więc cyfry obejmują ogólną ilość emigrantów z portów niemieckich.

---

[1]) Zapewne atoli r. 1907 wykaże znowu wzrost emigracyi Żydów z Królestwa rumuńskiego.

[2]) Za wszystkie lata powyższe podaje cyfry wyższe hamburskie biuro statystyczne zapewne dlatego, że liczy razem pasażerów kajutowych, podczas gdy tu liczeni są tylko podpokładowi (Zwischendeckpassagiere).

Z powyższych ogólnych cyfr emigrantów wyłączając państwa, dostarczające największej liczby emigrantów, tj. Rosyę, Austryę i Węgry oraz Niemcy otrzymujemy następujące cyfry:

rok	ogólna liczba emigr.	z Rosyi	z Austryi	z Węgier	z Niemiec
		przez Hamburg			
1899	64.214	30.941	19.920 [1]		10.660
1900	80.858	40.452	28.003 [1]		7.617
1901	72.487	36.395	14.128	12.816	
1902	101.633	43.994	23.454	21.485	
1903	120.521	47.558	35.920	23.008	
1904	107.433	55.835	26.656	13.508	
1905	119.899	55.702	27.363	27.664	7.123
		przez Bremę			
1899	86.218	26.453	21.945	27.945	9.126
1900	95.961	25.811	27.763	31.629	9.073
1901	110.606	20.769	37.783	42.347	9.143
1902	143.329	29.130	51.321	47.850	13.960
1903	175.320	39.937	44.793	70.021	16.639
1904	133.681	49.719	30.698	37.187	14.329
1905	186.854	41.378	49.466	76.857	14.843

Olbrzymią część pasażerów obu wielkich towarzystw niemieckich północno-niemieckiego Lloydu w Bremie i linii hambursko-amerykańskiej stanowią emigranci z Rosyi, Austryi i Węgier a wśród nich w przeważnej części Słowianie; oni to wraz z żydami rosyjskimi utrzymują swoimi funduszami kolosalne te towarzystwa, oni stanowią podstawę ich świetnego rozwoju, a gdyby słowiańskich emigrantów nie stało, lub gdyby obrali dla swoich podróży inny kierunek, towarzystwa te urządzone na wielką skalę straciłyby więcej niż połowę swego dochodu i znaczną część swoich okrętów jako bezużyteczną musiałyby sprzedać.

Z cyfr powyższych widzimy, że ruch na Bremę jest stale większy, a ubytek austryackich emigrantów w latach 1904 i 1905 na Hamburg, a w roku 1904 na Bremę oraz węgierskich w r. 1904 przypisać należy w Austryi powstaniu towarzystwa żeglugi morskiej »Austro-Americana«, a na Węgrzech towarzystwa »Adria«, o których,

[1]) Statystyka portowa Hamburska za lata 1899 i 1900 nie podaje osobno emigrantów austryackich i węgierskich.

jako też o różnych fazach walki konkurencyjnej przez nie przeciw północno-niemieckim towarzystwom podjętej tyle słyszeliśmy.

Jeżeli chodzi o cel podróży, to objaśnia o nim następujące zestawienie:

Wyjechało emigrantów z Hamburga i Bremy:

poddanych rosyjskich

w r.	ogółem	z czego do W. Brytanii	Kanady	Stanów
1901	57.164	10.276	200	44.714
1902	73.124	14.650	878	55.368
1903	87.495	15.272	1.262	68.105
1904	105.554	21.434	325	80.892
1905	97.080	18.611	122	72.425

w r.	do półn. Brazylii	połd. Brazylii	Argentyny
1901	25	134	1.252
1902	4	187	800
1903	146		1.048
1904	348		2.279
1905	?		5.724

poddanych austryackich

w r.	ogółem	z czego do W. Brytanii	Kanady	Stanów
1901	51.911	1.350	2.559	47.167
1902	74.775	1.703	4.675	67.622
1903	80.713	1.348	8.757	70.106
1904	57.354	1.087	5.784	49.832
1905	76.829	883	2.469	72.502

w. r.	do półn. Brazylii	połd. Brazylii	Argentyny
1901	39	48	700
1902	23	86	643
1903	160		262
1904	50		544
1905	?		856

poddanych węgierskich

w r.	ogółem	do W. Brytanii	Kanady	Stanów Zjedn.
1901	55.153	172	275	54.678
1902	69.335	206	655	68.421
1903	93.029	108	1.566	90.979
1904	50.695	75	420	50.056
1905	104.521	104	343	101.195

<table>
<tr><th>w. r.</th><th>do półn. Brazylii</th><th>do płd. Brazylii</th><th>Argentyny</th></tr>
<tr><td>1901</td><td>10</td><td>7</td><td>9</td></tr>
<tr><td>1902</td><td>2</td><td>15</td><td>26</td></tr>
<tr><td>1903</td><td colspan="2">64</td><td>61</td></tr>
<tr><td>1904</td><td colspan="2">4</td><td>114</td></tr>
<tr><td>1905</td><td colspan="2">?</td><td>2.839</td></tr>
</table>

Poddani rosyjscy (prawie wyłącznie żydzi) w wielkich bardzo ilościach wyjeżdżają także do Anglii, aby bądź tam się osiedlić, bądź stamtąd dopiero po jakimś czasie, poduczywszy się języka angielskiego i uzyskawszy wsparcie od bogatych współwyznawców przeprawić się do Stanów Zjednoczonych. Często też mają bilety okrętowe tylko do Liverpool, a stamtąd okrętami White Stare Line lub innych towarzystw jadą do Stanów Zjednoczonych. Odnośne przedsiębiorstwa okrętowe mają w Rosyi, a także w Monarchii austro-węgierskiej swoich naganiaczy, którzy agitują za taką podróżą, jako bądź wygodniejszą, bądź tańszą, bądź nie poddaną równie ścisłej kontroli jak w portach niemieckich.

Wobec tego, że widocznie znaczna część tych emigrantów pozostaje czas dłuższy lub osiedla się w Wielkiej Brytanii, przeciw nim zwraca się mowa tronowa króla angielskiego z 14 lutego 1905, zapowiadająca ustawę w kierunku ograniczenia emigracyi. Od 1/1 1906 obowiązuje już ta ustawa, zabraniająca wylądowania osobom ukaranym lub ściganym za granicą za zbrodnię, obłąkanym, idyotom, osobom dotkniętym zaraźliwemi chorobami, lub niemogącym wykazać się uzasadnionymi widokami dostatecznego zarobku, ani też kapitałem najmniej 100 M. od głowy rodziny, a 40 M. od każdego dalszego członka. Równocześnie weszło w życie nowe prawo wydalenia cudzoziemców, naruszających ustawy, stających się ciężarem związków ubogich lub pozbawionych środków. Znaczne stosunkowo cyfry wychodźctwa do Kanady z monarchii austryackiej, odnoszą się w przeważnej części do Rusinów galicyjskich. Cyfry emigracyi do Brazylii z niemieckich portów we wszystkich trzech państwach: Rosyi, Austryi i Węgrzech są od lat 7 niewielkie. Ostatnim rokiem silniejszego, na tysiące liczącego ruchu był rok 1898.

Cyfry emigracyi do Argentyny, znaczniejsze zwłaszcza odnośnie do cesarstwa rosyjskiego, urosły znacznie w roku 1904. także na Węgrzech i w Austryi, co wskazuje na silną agitacyę[1]).

[1]) Co do emigracyi do Brazylii, Argentyny i Kanady Schwegel podaje

W ostatnich czasach forsuje austryacki Lloyd ogromnie wychodźctwo do Argentyny i Brazylii i stara się o założenie jeneralnej ajencyi dla Galicyi oraz o prawo zakładania ajencyi w każdej gminie galicyjskiej na równi z »Austro-Americaną« która to prawo ,w myśl rozp. min. z 30 kwietnia 1904 l. 21903 już posiada. Brazylia zaś stara się nadto o exequatur dla konsula we Lwowie, który miałby zapewne zadanie dalszego popierania emigracyi.

Z innych portów europejskich Boulogne, Cherbourg i Marsylia nie wchodzą w rachubę odnośnie do emigracyi z Austryi lub Węgier.

Antwerpia (Red Star Line) wykazuje w latach

Rok	emigr. z Austryi	z Węgier	z Rosyi	z Niemiec	z Włoch
1903	9.861	18.115	19.448	5.646	2.720
1904	9.562	10.864	16.065	4.449	2.619
1905	20.337	14.246	24.479	4.728	4.565

Ze wszystkich odpływających z portu antwerpskiego emigrantów

w r. 1903	w liczbie	64.254	wyjeżdżało	do	Stanów	Zjedn.	62.862
» 1904	»	51.260	»	»	»	»	42.115
» 1905	»	76.735	»	»	»	»	59.357

---

odnośnie do poddanych austro-węg. następujące daty, oparte na statystyce krajów immigracyjnych, które jednak zdaje się są niższe od rzeczywistości:

Rok	Braz.	Arg.
1881	83	490
1882	57	672
1883	249	1.056
1884	598	1.329
1885	466	1.982
1886	644	1.015

Rok	Braz.	Argen.	Rok	Braz.	Argen.	Canad.
1887	274	2.498	1895	10.108	549	
1888	1.156	2.333	1896	11.388	963	
1889	321	4.225	1897	3.062	1.768	
1890	1.304	1.918	1898	852	593	4.472
1891	4.246	263	1899	455	950	7.387
1892	574	552	1900	1.364	2.024	6.066
1893	2.737	685	1901		2.742	5.746
1894	798	440	1902		2.135	

Wedle relacyi konsula z Buenos Ayres z roku 1905 przybyło do Argentyny

w r. 1903 1.376
» 1904 2.237 (wedle innych 2.890)
» 1905 5.346 w czem 2.793 pod. austr.
2.553 » węg

nadto w r. 1904	do Kanady	6.538	do połudn. Ameryki		644
» » 1905	» »	14.898	» »	»	1.559

z emigrantów poddanych austryackich

w r. 1903	w ogólnej liczbie	9.861	wyjechało do Stanów	9.850
» 1904	» »	9.562	» » »	7.059
» 1905	» »	20.337	» » »	14.398

w r. 1903	do połudn. Ameryki	9		
» 1904	» » »	16	w r. 1904 do Kanady	2.486
» 1905	» » »	15	» 1905 » »	5.970

z emigrantów poddanych węgierskich wyjeżdżało w ogólnej liczbie

w r. 1903	18.115	do Stanów	18.115		
» 1904	10.864	» »	10.688	do Kanady	176
» 1905	14.246	» »	13.410	» »	817

Oprócz wykazanych w portach hamburskim i bremeńskim podróży pośrednich tj. przez Anglię, i port antwerpski znaczną wykazuje ich liczbę. Wynosi ona odnośnie do »cudzodziemców« (nie — Belgijczyków), w czem oczywiście prym otrzymują Austrya, Węgry i Rosya

w r. 1903	7.458
» 1904	12.193
» 1905	6.249

Podziału emigrantów poszczególnych państw wedle narodowości statystyka portowa nie zawiera.

Port Rotterdamski wykazuje ogólną ilość austro-węgierskich emigrantów w r. 1902 8.408
» 1903 17.031

w r. 1904 a) przewiezionych na okręt. Holland America Line wprost do Ameryki:

a) poddanych austryackich	1.246	5.403	podd. węg.	4.216 [1]	5.328
b) przewiezionych via Anglia	4.157		»	1.112	

w r. 1905 a) przewiezionych na okręt. Holland America Line wprost do Ameryki:

a) poddanych austryackich	3.048 [2]	6.105	podd. węg.	8.242 [3]	8.809
b) przewiezionych via Anglia	3.057		»	567 [4]	

[1]) wedle innych relacyi tylko 3.279
[2]) » » » » 1.763
[3]) » » » » 5.369
[4]) » » » » 774

Z portu Genueńskiego wywieziono austryackich i węgierskich emigrantów

	poddanych austr.					poddanych węg.
w r. 1903	1.162 mężcz.	585 kobiet	razem	1.747		525
» 1904	1.058 »	280 »	»	1.338		257
» 1905	1.590 »	370 »	»	1.960		253

Co do celu ich podróży, relacye jeneralnego konsula austr. i węg. podają

za r. 1904 że z ogólnej liczby emigr. poddan. austr. i węg. 1.595
» » 1905 że z ogólnej liczby emigr. austr.-węg. 2.213

Rok	wyjechało do Buenos Ayres lub Montevideo	Brazylii	północnej Ameryki
1904	1.010	352	138
1905	1.449 austr.	193 austr.	
	178 węg.	25 węg.	250

Rok	wyjechało do Środk. Ameryki	Australii
1904	22	73
1905	18 austr.	
	50 węg.	50

Wedle zawodów statystyka genueńska z r. 1905, wykazuje następujący podział ogólnej liczby emigrantów:

Poddanych austr.	robotników dzien.	rolników	marynarzy
1.960	1.222	521	217
poddanych węg.			
253	142	78	33

Z Hawru, skąd często i chętnie przeprawiają się do Ameryki Kroaci i Słowieńcy zamieszkujący monarchię austryacko-węgierską w r. 1905 odpłynęło na okrętach »Compagnie Generale Transatlantique»

poddanych austryackich	poddanych węgierskich
7.167	5.101

Z Neapolu odpłynęło do Ameryki poddanych austr.-węg. bez rozróżnienia w latach

w r. 1903	752
» 1904	675
» 1905	631

Rozumie się, że o jakiejkolwiek statystyce narodowościowej w portach zagranicznych nie może być mowy Tylko w Hamburgu i Bremie czas dłuższy osobno prowadzono Czechów, dlatego, że kiedyś brali znaczny udział w emigracyi, jakkolwiek obecnie mimo zaszczytnego odszczególnienia, jakiego doznają ze strony urzędowej statystyki niemieckiej, na Hamburg i Bremę prawie nie jadą.

I tak wykazuje statystyka hamburska osobno

za rok 1900	83	Czechów
» » 1901	36	»
» » 1902	34	»
» » 1903	42	» i t. d.

a natomiast nie wykazuje bynajmniej żadnego z tych narodów słowiańskich, które dziesiątkami tysięcy wyjeżdżają z owych portów i stanowią źródło bogactwa owych przedsiębiorstw.

Statystyka »Cunarda« w Fiume oraz »Austro-Americany« i »Cunarda« w Tryeście nie jedno również pozostawia de życzenia. Jak wiemy ze statystyki obu portów niemieckich, w r. 1904 nastąpiło znaczne obniżenie liczby emigrantów w obu tych portach. Rozpoczęła się wojna konkurencyjna między wszystkiemi towarzystwami, urządzonymi od dawna do transportu emigrantów na wielką skalę z jednej a rządem węgierskim i »Austro-Americaną« z drugiej strony.

W ustawie węgierskiej z dnia 11/3 1903, art. IV. § 6, przyjętem zostało postanowienie, że państwo uprawnione jest ograniczyć emigracyę do pewnego oznaczonego kierunku lub drogi. Na tej zasadzie wydano pierwotnie rozporządzenie wykonawcze, przyznające pełną opiekę prawną tylko emigrantom, podróżującym przez Rjekę; wówczas inne towarzystwa obniżyły ceny przejazdu niżej własnych kosztów tak, że ostatecznie rząd węgierski musiał ustąpić i w grudniu 1904 pozwolił znowu na różne kierunki emigracyi, wobec czego tylko pewna oznaczona ilość emigrantów musi odbywać podróż do Ameryki »Cunardem«.

Podobnie wprawdzie nie rząd, ale towarzystwo dawniej »Austro-Americana« i »Fratelli Cosulich« obecnie »Vereinigte oesterr. Schiffahrtsgesellschaft« w Tryeście, zasiliwszy się kapitałem dwóch wielkich niemieckich towarzystw musiało poddać się ich decyzyi, poprzestać na maksymalnej cyfrze 13.000 emigrantów i zobowiązać się, że w razie przewiezienia większej ilości, zysk czysty na każdym emigrancie w kwocie 72 koron, odda związkowi towarzystw żeglugi

morskiej a zarazem ustanowić ceny przejazdu osób i frachtu towarów z Tryestu w równej wysokości z cenami obowiązującemi z Hamburga i Bremy [1]). Jakie są bliższe postanowienia tej umowy z trustem okrętowym, tudzież czy powyższe warunki podane przez Weisla są istotnie prawdziwe i czy w dalszych latach nie ulegną korzystnej dla tryesteńskiego przedsiębiorstwa modyfikacyi, o tem mimo usilnych starań dowiedzieć się nie mogłem.

W r. 1905, za pośrednictwem »Austro-Americany« wyjechało emigrantów (pasażerów III. kl.) z Tryestu 12.012 w czem

poddan. austr.	7.481	
» węg.	1.578	(z tego Kroatów 343)
z Bośni i Herzeg.	397	
Czarnogórców	382	
podd. rosyjskich	1.840	
podd. innych państw	334	

Za pośrednictwem »Cunard Line« wyjechało na Tryest emigrantów 1825 w czem

poddanych austryackich	1.112	
» węgierskich	154	(z tego 56 Kroatów)
» Bośniaków i Herzeg.	48	
» Czarnogórców	60	
» rosyjskich	305	
» innych państw	147	

Na poszczególne kraje koronne wypadają następujące liczby:

Kraj koronny	Wyjechało w r. 1905		wyjechało w r. 1906 do 19 grudnia	
	Austro-Amer.	Cunardem	Austro-Amer.	Cunardem
Wybrzeże	197	58	359	143
Dalmacya	947	269	1.185	619
Styrya	10	15	20	21
Kraina	83	69	191	53
Karyntya	13	15	28	14
Tyrol	6		5	6
Niższa Austrya	9	46	17	22
Wyższa Austrya		45		1
Do przeniesienia	1.265	517	1.805	879

[1]) Por. Weisl die Auswanderungsfrage Berlin Süsserott 1905.

Z przeniesienia	1.265	517	1.805	879
Czechy	19	48	9	38
Morawy	3	8	1	11
Galicya	5.906	527	4.328	221
Bukowina	288	12	236	14
Razem	7.481	1.112	6.379	1.163

Nadto z Tryestu wyjechało „Austro-Amerikaną« (tak dla krótkości i nadal nazywają »Vereinigte österr. Schiffahrtsgesellschaft«)

z Węgier (bez Chorwacyi Slawonii i krajów okupowanych) osób 1.516
z Kroacyi i Slawonii 1.923
z Bośni i Herzegowiny 641
z Czarnogóry 1.297
z Rosyi 1.861
z innych państw . . . . 814 osób,

tak że ogólna liczba pasażerów podpokładowych przewiezionych z Tryestu okrętami tego towarzystwa wynosiła w r. 1906 do 19 grudnia 14.431 a przeto w stosunku do roku poprzedniego (12.012) o 2.419 więcej, nie licząc pasażerów którzy między 19—31 grudniem 1906 z Tryestu wyjechali a których liczby dotąd nie otrzymałem.

To też w r. 1905 okręty towarzystwa odbyły tylko 25 podróży (przeciętnie co dwa tygodnie) w r. 1906 do 19 grudnia 35 podróży (prawie co 10 dni).

Towarzystwo »Cunard Line« przewiozło w r. 1906 do 19 grudnia via Tryest oprócz wykazanych 1.163 pasażerów podpokładowych poddanych austryackich:

z Węgier	58	z Czarnogóry	192
z Kroacyi i Slawonii	139	z Rosyi	114
z Bośni i Herzegowiny	403	z innych państw	164 osób,

tak że ogólna liczba przewiezionych z Tryestu okrętami »Cunarda« pasażerów podpokładowych wynosiła za rok 1906 do 19 grudnia 2.247 a przeto w stosunku do roku poprzedniego (1825) o 422 więcej, nie licząc pasażerów późniejszych.

W r. 1905 ilość podróży wynosiła 24, w r. 1906 do powyższej daty 25. Cel podróży emigrantów, ich wiek, płeć, zawód, zabrana gotówka nie zostały mi podane, prawdopodobnie statystyka portowa kwestyami temi się dotąd nie zajmuje.

Co do Rjeki (Fiume) nie dostarczono mi nadto dat o narodowości i pochodzeniu emigrantów, poprzestając na ogólnej liczbie wyjeżdżających »Cunardem« z Rjeki wychodźców i podziale ich na dorosłych, dzieci i niemowlęta.

W szczególności liczba tych wychodźców wynosiła:

	Ogólna liczba	w tem dorosłych	dzieci	niemowlęta
w r. 1904	22.012	19.765	1.850	397
» 1905	37.801	34.532	2.664	605
» 1906 do (15 grud. włącznie)	47.734	42.551	4.289	894

Daty z Liverpoolu są obojętne, jakkolwiek bowiem z Rosyi i Austryi za pośrednictwem White Star Line i kilku innych towarzystw wielka liczba emigrantów jedzie do Ameryki, to jednak ta liczba emigrantów wykazana jest już w statystyce portów Morza Niemieckiego, jako udających się do Anglii.

Tym sposobem w r. 1905, wyjechało emigrantów do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej:

	poddanych austr.		poddanych węg.
z Hamburga i Bremy	72.502		101.195
z Antwerpii	14.398		13.410
z Rotterdamu	6.105		8.809
z Genui	250	wraz z Węgrami	
z Hawru	7.167		5.101
z Neapolu tylko do Amer. południowej)			
z Tryestu »Austr. Americaną«	7.481	wraz z Bośniakami	1.975
z Tryestu Cunardem	1.112	wraz z Bośniakami	202
z Rjeki (z poddan. austr. i cudzoziemcami)			37.801
Razem	109.015		168.493
		277.508	

Jak wiadomo, statystyka imigracyjna Stanów Zjedn. wykazuje w r. 1905 z Austro-Węgier razem wziąwszy 275.693 osób, wynika tedy z porównania dat amerykańskich z rezultatami statystyki portowej, że się one mniej więcej zgadzają a nadwyżkę 1815 wyjeżdżających nad przybyłych przypisać prawdopodobnie należy emigrantom z półwyspu Bałkańskiego i Ces. Rosyjskiego, wyjeżdżającym

z Rjeki, których dla braku dokładnych dat wyłączyć z ogólnej cyfry 37.801 nie mogliśmy.

Z 76.829 emigrantów austryackich, jadących na niemieckie porty wytknęło sobie jako cel podróży Stany Zjednoczone Ameryki północnej 72.502 czyli 93%; z 104.521 emigrantów węgierskich jadących okrętami towarzystw niemieckich pojechało do Stanów 101.195 czyli 98%; z 20.337 via Antwerpia wyjechało do Stanów poddanych austryackich 14.398 czyli 70%; z 14.426 emigrantów węgierskich via Antwerpia wyjechało do Stanów 13.410 czyli 94%; z Genui na 2.213 emigrantów austryacko-węg. zaledwie 250 tj. 12% pojechało do Stanów Zjednoczonych.

Cel podróży emigrantów w innych portach tylko częściowo jest znany, ogólny atoli rezultat jest niewątpliwie taki, iż co najmniej 90% poddanych austro-węgierskich jedzie do Stanów Zjednoczonych.

Gdy nadto emigracya do Kanady i połd. Ameryki jest przynajmniej dla poddanych austro-węgierskich (odmiennie dla Włochów co do połud. Am.) emigracyą stałą, kolonizacyjną, możemy bez omyłki twierdzić, że cała emigracya zarobkowa zamorska dziś koncentruje się dla monarchii austro-węgierskiej w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej.

O stopniu wykształcenia naszych wychodźców do Stanów informują następujące cyfry:

Rok 1903.

	Żydów	Polaków	Litwinów	Rusinów	Słowaków	Kroatów i Słoweńców	Węgrów	Czechów
Ludzi z wyższ. wykształc.	499	50	6	6	16	35	87	83
Rzemieślników	2.7071	3.715	590	165	1.389	1.680	2.062	2.609
Robotników fabrycznych i polnych oraz kramarzy i sług	17.481	62.646	11.407	8.768	26.013	28.869	20.036	3.690
Bez zajęcia, w tem kobiet i dzieci	31.152	15.932	2.429	904	7.009	2.323	4.939	3.209
Razem	76.203	82.343	14.432	9843	34.427	32.907	27.124	9.591

Rok 1904.

	Żydów	Polaków	Litwinów	Rusinów	Słowaków	Kroatów i Słoweńców	Węgrów	Czechów
Ludzi z wyższ. wykształc.	843	136	16	9	20	20	214	120
Rzemieślników	45.109	3.811	831	191	1.191	1.519	2.183	3.043
Robotników fabrycznych i polnych oraz kramarzy i sług	21.799	48.981	9.471	8.281	20.250	17.105	16.081	4.051
Bez zajęcia, w tem kobiet i dzieci	38.485	14.829	2.462	1.111	6.479	2.598	5.405	4.697
Razem	106.236	67.757	12.780	9.592	27.940	21.242	23.883	11.911

Rok 1905.

	Żydów	Polaków	Litwinów	Rusinów	Słowaków	Kroatów i Słoweńców	Węgrów	Czechów
Ludzi z wyższ. wykształc.	1.163	160	13	7	19	31	234	110
Rzemieślników	60.135	5.056	1.223	205	1.734	1.752	2.806	2.826
Robotników fabrycznych i polnych oraz kramarzy i sług	21.741	78.889	14.500	12.854	41.079	30.205	34.551	4.474
Bez zajęcia, w tem kobiet i dzieci	46.871	18.332	2.868	1.407	9.536	3.116	8.439	4.347
Razem	129.910	102.437	18.604	14.473	52.368	35.104	46.030	11.757

Cyfra ogólna emigrantów danej narodowości jest w każdym roku nieco wyższa, aniżeli podana na wstępie cyfra emigrantów Polaków, Rusinów i t. d. z poszczególnych państw, albowiem pominięto tu nielicznych przesiedleńców z zagranicy, po największej części

z krajów zamorskich, licząc tylko świeżych emigrantów t. j. ludzi opuszczających w danym roku ziemię ojczystą.

Równocześnie t. j. w r. 1905 było

	Anglików	Francuzów	Niemców
Ludzi z wyższem wykształc.	3.267	1.133	2.448
Rzemieślników	16.170	2.710	16.595
Robotników fabrycznych i polnych oraz kramarzy i sług	12.738	3.573	36.596
Bez zajęcia, w tem kobiet i dzieci	18.690	3.931	26.721
Razem	50.865	11.347	82.360

Uderzyć musi na pierwszy rzut oka odmienna proporcya cyfr u Anglików, Francuzów, Niemców, Żydów a u innych narodowości. W szczególności wśród żydów emigruje znaczna ilość ludzi z wyższem wykształceniem, tudzież prawie połowa fachowych rzemieślników. Niemniej wśród nich ilość osób bez zajęcia, w tem kobiet i dzieci znacznie jest wyższa, aniżeli u innych narodów. Wszystkie te momenty wykazują, że emigracya żydowska jest stałą w celu trwałego przesiedlenia się a nie tylko w celach zarobkowania uskuteczniana, tudzież, że wogóle powody emigracyi żydowskiej nie są w pierwszym rzędzie ekonomiczne, lecz wynikają z przyczyn politycznych. Znane nam wypadki z niedawnej przeszłości w szczególności prześladowania żydowskie w Rosyi są w zgodzie z tym rezultatem cyfrowym. Natomiast co do narodów słowiańskich, Litwinów i Węgrów nietylko przeważa żywioł robotniczy, ale stanowi $^3/_4$ a nawet wyższy udział ogółu emigrujących. Wyjątek stanowią tu znów Czesi, u których ilość rzemieślników emigrujących wynosi $^3/_4$ ogółu robotników niefachowych a $^1/_4$-tą ogółu wychodźców.[1]) W stosunku więc do Anglików, Francuzów, Niemców i Żydów, narody słowiańskie a w szczególności Polacy i Rusini spełniają posługi podrzędne, ciężką pracę ręczną, podczas gdy emigranci wymienionych czterech narodowości, obejmują funkcye wyższe, jako ludzie bądź z wyższem wykształceniem, bądź przynajmniej rzemieślnicy.

[1]) Co do Żydów i Czechów spostrzeżenia te pokrywają się ze stanem rzeczy dawniejszym opisanym w rozprawie prof. Buzka: »Das Auswanderungsproblem «ogłoszonej w »Zeitschrift f. Volkswirtschaft, Socialpolitik und Verwaltung w r. 1901.

Nie może być inaczej, skoro było między emigrantami w roku 1904/5 wyżej lat 14:

	Nie umiejących ani czytać ani pisać:	Umiejących tylko czytać a nie umiejących pisać:
Polaków	33.167	3.519
Rusinów	8.513	139
Słowaków	11.554	430
Włochów połudn.	95.407	97
Dalmatyńców	985	6
Kroatów i Słoweńców	12.788	87
Zydów [1])	22.770	807
Litwinów	7.606	2.133
Węgrów	4.828	78
Czechów	147	8
Niemców	2.813	180
Francuzów	276	4
Anglików	493	60

Idą też od nas najuboższe warstwy, podczas gdy Niemcy, Francuzi i Anglicy emigrujący przyjeżdżają ze znaczniejszymi zasobami. Przynajmniej tak by należało sądzić z dat statystyki amerykańskiej. Z drugiej jednak strony konsul austro-węgierski w Chicago w relacyi swojej z r. 1903 zwraca na to uwagę, że nie należy przywiązywać zbytniej wagi do wyjaśnień dawanych przez wychodźców przed urzędem immigracyjnym co do posiadanego przez nich majątku, gdyż często ukrywają się oni ze swojem mieniem.

Z tem zastrzeżeniem powtarzamy tu dotyczące daty statystyki amerykańskiej.

W r. 1904/5 przybyło do Stanów:

Narodowość i ilość przybyłych:	mających więcej niż 50 dolar.	mniej niż 50 dolar.	razem przywieźli do Stan. kapitał w dolar.	wypada w przecięciu na jednego emigranta dol.
Czechów 11.757	1.206	6.347	331.517	28
Kroatów i Słowenc. 35.104	1.221	31.710	539.337	15½
Dalmatyńców, Bośniaków i Hercogowińcz. 2.639	200	2.315	55.575	21
Anglików 50.865	21.265	15.563	2.924 080	57½

[1]) Umiejących atoli przeważnie czytać i pisać w żargonie.

Narodowość i ilość przybyłych	mających więcej niż 50 dolar.	mniej niż 50 dolar.	razem przywieźli do Stan. kapitał w dolar.	wypada w przecięciu na jednego emigranta dol.
Francuzów 11.347	5.019	3.319	931.093	82
Niemców (z Austr., Rosyi, Węgier i cesarstwa niemieckiego 82.360	17.847	41.648	3,600.845	43
Żydów (z Rosyi, Austr., Węgier, Rumun. i wprost lub za pośrednictwem portów angiels. 129.910	7.091	59.319	1,824.617	14
Litwinów 18.604	531	14.953	224.219	12
Węgrów 46.030	1.541	37.064	695.108	15
Polaków (z trzech dzielnic 102.437	2.534	82.653	1,352.230	13
Rusinów 14.473	148	13.144	179.839	12½
Słowaków 52.368	1.169	44.429	818.207	16

Co do płci oraz wieku emigrantów statystyka amerykańska wykazuje następujące dane:

Za rok 1904:

	mężczyzn:	kobiet:	% kobiet:	niżej lat 14:	%:
Czesi i Morawianie	6.657	5.254	44	2.694	22
Bułgarzy i Serbowie	4.385	192	4	76	1
Kroaci i Słoweńcy	17.644	3.598	16	1.225	16
Dalmatyńcy Bośn. i Herc.	1.964	132	6	47	2
Anglicy	25.326	16.153	38	5.812	14
Francuzi	6.696	4.861	42	1.413	12
Niemcy	43.775	31.015	41	12.868	17
Żydzi	65.040	41.196	38	23.529	22
Irlandczycy	16.607	20.406	55	1.966	5
Włosi północ.	28.784	7.915	21	3.633	9
Włosi połud.	122.770	36.559	22	20.895	13
Litwini	8.854	3.926	30	1.317	10
Węgrzy	16.253	7.630	31	2.441	10
Polacy	44.882	22.875	33	8.116	12
Rusini	6.904	2.688	28	549	5
Skandynawczycy	36.024	25.005	41	7.709	12
Słowacy	18.502	9.438	34	3.336	12

	14—44 lat:	%:	45 lat i wyżej:	%:
Czesi i Morawianie	8.511	71	706	7
Bułgarzy i Serbowie	4.383	95	118	4
Kroaci i Słoweńcy	19.314	90	703	5
Dalmatyńcy, Bośn. i Herc.	1.913	93	76	5
Anglicy	29.973	71	5.874	15
Francuzi	8.935	77	1.209	11
Niemcy	56.077	75	5.845	8
Żydzi	77.224	72	5.483	6
Irlandczycy	33.147	89	1.963	6
Włosi północ.	31.529	85	1.537	6
Włosi połud.	128.991	80	9.443	7
Litwini	11.279	88	184	2
Węgrzy	20.358	85	1.084	5
Polacy	57.898	85	1.743	3
Rusini	8.781	91	262	4
Skandynawczycy	50.127	82	3.193	6
Słowacy	23.754	85	850	3

Za rok 1905:

	mężczyzn:	kobiet:	% kobiet:	niżej lat 14:	%:
Czesi i Morawianie	6.662	5.095	43	2.620	22
Bułgar., Serbow., Czarnog.	5.562	261	4	97	1
Kroaci i Słoweńcy	30.253	4.851	13	1.383	3
Dalmatyńcy, Bośn. i Hercog.	2.489	150	5	62	2
Anglicy	31.965	18.900	37	6.956	13
Francuzi	6.705	4.642	40	1.121	9
Niemcy	49.647	32.713	39	11.496	13
Żydzi	82.076	47.834	37	28.553	21
Irlandczycy	24.640	29.626	54	2.580	4
Włosi północ.	31.695	8.235	20	3.569	8
Włosi połud.	155.007	31.383	16	16.915	9
Litwini	13.842	4.362	25	1.474	7
Węgrzy	34.242	11.788	25	3.864	8
Polacy	72.452	29.985	29	9.867	9
Rusini	10.820	3.653	25	661	4
Słowacy	38.038	14.330	27	4.582	8
Skandynawczycy	37.202	25.082	40	6.597	10

	14—44 lat:	%:	45 lat i wyżej:	%:
Czesi i Morawianie	8.442	71	695	7
Bułgar., Serbow. i Czarnog.	5.529	95	197	4
Kroaci i Słoweńcy	32.470	92	1.251	5
Dalmatyńcy, Bośn. i Hercog.	2.450	92	127	6
Anglicy	36.726	72	7.183	13
Francuzi	8.825	77	1.401	14
Niemcy	644.441	78	6.450	9
Żydzi	95.964	73	5.393	6
Irlandczycy	48.562	89	3.124	7
Włosi północ.	34.561	89	1.800	3
Włosi połud.	159.024	85	10.451	6
Litwini	16.875	90	255	3
Węgrzy	39.926	86	2.240	6
Polacy	89.914	87	2.656	4
Rusini	13.321	92	491	4
Słowacy	45.882	87	1.904	5
Skandynawczycy	52.226	83	3.461	7

Im mniejsza ilość kobiet i dzieci, tem więcej oczywiście emigruje ludzi młodych, nieżonatych w celach zarobkowych z uchyleniem się od powinności wojskowej. Za to emigracya z rodziną nosi na sobie silniejsze znamiona trwałości, tj. zamiaru niepowrócenia do dawnej ojczyzny. Na tej podstawie największą ilość rewertentów winny wykazywać narody, mające w Stanach najmniejszą ilość kobiet i dzieci. Starszy wiek powrotowi jak wiadomo bynajmniej nie przeszkadza, owszem często wywołuje tęsknotę za ojczyzną.

Statystyka portowa wedle płci zestawiona wykazuje zajmujące zjawisko.

Z Hamburga do Stanów przybyło:

W roku 1902:

poddanych ros.	43.994	w czem	31.772	mężcz.	12.222	kobiet
» austr.-węg.	44.939	»	32.632	»	12.273	»

W roku 1903:

poddanych ros.	47.558	»	34.056	»	13.502	»
» austr.-węg.	58.928	»	41.531	»	17.397	»

Za dalsze lata stosunek jest ten sam, przeważająca ilość mężczyzn.

Podobne proporcye wykazuje port bremeński. Uderzający natomiast objaw spotykamy w portach: Antwerpii i Rotterdamiu. Oto podczas, gdy w r. 1904 w porcie antwerpskim proporcya mężczyzn do kobiet odnośnie do poddanych austro-węgierskich razem liczonych wynosi 12.549 do 7.777 a więc przedstawia się normalnie, stosunek ten w r. 1905 (pierwszym, w którym osobno zaczęto liczyć poddanych węgierskich) wykazuje dla poddanych austryackich 14.179 mężczyzn i 6.158 kobiet, dla poddanych węgierskich natomiast 4.505 mężczyzn i 8.724 kobiet, a więc znaczną przewyżkę tych ostatnich.

W porcie rotterdamskim nienormalną przewyżkę kobiet wykazują emigranci z austryackiej połowy naszej monarchii. I tak:

1903. Ogólna ilość emigr. na Anglię 5.997 w czem 2.320 mężczyzn 2.757 kobiet 920 dzieci.

1903. Ogólna ilość emigr. wprost okrętami Holland America Linie jadących do Ameryki 2.595 w czem 824 mężczyzn 1771 kobiet, podczas gdy poddanych węgierskich jadących na Anglię było:

	4.223	w czem	2.780	mężczyzn	936	kobiet	507	dzieci
wprost	4.216	»	2.720	»	1.496	»		

W r. 1904 wyjechało za pośrednictwem Holland America Linie do Nowego Yorku

	z Austryi			z Węgier		
	mężczyzn:	kobiet:	razem:	mężczyzn:	kobiet:	razem:
w wieku niżej lat 15	52	249	301	293	307	600
w wieku od 15 do 40 lat	163	727	890	1.470	1.065	2.535
wyżej lat 40	18	37	55	84	60	144
razem	233	1.013	1.246	1.847	1.432	3.279
przez Anglię bez rozróżnienia			4657			1.112
razem poddanych austr.			5.903	podd. węgierskich		4.391

Za rok 1905 daty odnośnie do poddanych austryackich, wprost do Ameryki jadących są wprawdzie sprzeczne, ale co do spostrzeżonego objawu zgodne.

Wedle jednej, opartej na relacyach przedsiębiorstwa Holland America Linie wychodźców takich było w r. 1905 677 mężczyzn 1.086 kobiet, wedle drugiej (relacya konsula austro-węg. w Rotterdamie) było 1.381 mężczyzn 1667 kobiet.

Przewyżka kobiet w Austryi utrzymuje się więc stale w porcie rotterdamskim, podobnie jak przewyżka kobiet z Węgier w porcie antwerpskim.

Natomiast statystyka genueńska jest znowu zupełnie normalna. I tak z Austryi wsiadło tam na okręty:

w r.	1903	1 747	osób	w czem	1.162	mężczyzn	585	kobiet
»	1904	1.338	»	»	1.058	»	280	»
»	1905	1.960	»	»	1.590	»	370	»

Imigracyjna statystyka amerykańska o tyle zgadza się z datami portowemi, że i tu ilość przybyłych mężczyzn przewyższa ilość kobiet ze wszystkich państw i narodów, a jedyny wyjątek stanowią Irlandczycy, których

w r.	1902/3	przybyło	do	Stanów	15.956	mężczyzn	19.344	kobiet
»	1903/4	»	»	»	16.607	»	20.469	»
»	1994/5	»	»	»	24 640	»	29.626	»

podczas gdy emigracya tak z Austryi jak i Węgier wykazuje znaczną przewyżkę po stronie mężczyzn.

Nasuwa się więc podejrzenie, że handlarze żywym towarem z Antwerpii wywożą kobiety z Węgier, a z Rotterdamu z Austryi. Jak mi pisano z Rotterdamu, ajenci bióra podróżnego »Anglo-Continentales Reisebureau« w Rotterdamie (Glashaven 24) rozwijają w tym kierunku czynność nader skuteczną w Galicyi i Królestwie Polskiem.

Byłoby rzeczą pożądaną, gdyby liga dla zwalczania handlu dziewczętami oraz konsulowie austro-węgierscy i ministerstwo spraw zagranicznych bliżej zajęli się tym przedmiotem.

Co się tyczy niedopuszczonych do wylądowania przez rząd amerykański wychodźców, to cyfry odnośne są następujące:

w r.	1903	8.769	na	ogólną	ilość	przybyłych	857.046
»	1904	7.994	»	»	»	»	812.870
»	1905	11.480	»	»	»	»	1,026.499;

przeciętnie więc nie dopuszcza rząd Stanów do wylądowania 1% przybyłych. W ogólnej cyfrze mieści się niedopuszczonych:

	w r. 1903:	w r. 1904:	w r. 1905:
z powodu zaraźliwych chorób	1.773	1.560	2.198
z powodu ubóstwa i obawy obciążenia funduszów gminnych lub państw.	5.812	4.798	7.898
z powodu zawarcia kontraktu pracy	1 086	1.501	1.164

Nieprzyjęcie tych emigrantów w portach polega na przepisie §. 2. ustawy z 3/3 1903 i dodatkowych rozporządzeniach.

Wedle tych postanowień od prawa wylądowania w Stanach Zjednoczonych są wykluczeni: idyoci i obłąkani, epileptycy i ludzie, którzy byli obłąkanymi w ciągu ostatnich lat pięciu; osoby, które kiedykolwiek przedtem miały dwa lub więcej ataków obłąkania; pozbawieni środków i ubodzy, którzy prawdopodobnie mogliby stać się ciężarem funduszów publicznych; zawodowi żebracy; nawiedzeni niebezpieczną zaraźliwą chorobą; osoby, którym udowodniono zbrodnię lub występek z niskich płynący pobudek lub którym dowiedziono niemoralny sposób życia; poligamiści; anarchiści, lub ludzie, przyznający się do zamiarów lub broniący potrzeby gwałtownego obalenia rządu Stanów Zjednoczonych, lub jakiegokolwiek innego rządu, albo formy rządu, albo też zamordowania urzędników publicznych; prostytutki i osoby je stręczące i werbujące lub pragnące sprowadzić do kraju kobiety dla celów prostytucyi; osoby nieprzyjęte w ciągu roku od daty podania o dopuszczenie do Stanów Zjednoczonych, ponieważ wskutek wniosku, prośby, obietnicy lub umowy chciały tu przyjąć robotę lub służbę *(contract laborers)*, dalej każdy, którego bilet lub koszta przejazdu zapłaciły inne osoby prócz krewnych lub przyjaciół, albo też którym do imigracyi inne osoby dopomogły. Nie są wykluczone osoby, którym dowiedziono występku politycznej natury, nie mogącego być oznaczonym jako niemoralny. Pod pojęcie robotników kontraktowych nie podpadają aktorzy zawodowi, artyści. lektorzy, śpiewacy lub duchowni jakiegokolwiek wyznania, profesorowie, zaangażowani dla uniwersytetów lub seminaryów, osoby należące do uznanego naukowo zawodu, albo też osoby wyraźnie oznaczone jako sługi domowe. Niemniej nie są wyłączeni robotnicy, sprowadzeni dla nowej, nieistniejącej dotąd w Stanach gałęzi przemysłu. Sprowadzanie prostytutek z innych krajów uznanem jest jako występek karany więzieniem od 1—5 lat i karą pieniężną do 5000 dollarów. W myśl §. 4. nie wolno ani osobom prywatnym ani towarzystwom w jakikolwiek sposób zachęcać do emigracyi do Stanów Zjednoczonych. W myśl §. 19. powołanej ustawy wszyscy cudzoziemcy, przybywający do Stanów Zjednoczonych wbrew ustawie, winni być — o ile to możliwe — natychmiast tym samym okrętem, na którym przybyli odesłani do krajów, z których przybyli.[1])

---

[1]) Dosłowny tekst ustawy powyższej, złożonej z 39 artykułów (sections) podaje Prescott I. Hall w książce »Immigration« New-York 1906 str. 354—366.

Jeżeli już stosowanie cytowanych postanowień ustawowych w Stanach Zjednoczonych, w szczególności co do osób »mogących stać się prawdopodobnie ciężarem państwa« lub »chcących objąć robotę lub służbę na wniosek, prośbę, wskutek obietnicy lub umowy«, staje się z każdym rokiem surowsze, dalszy powód do zaniepokojenia wywołuje praktyczne stosowanie tych postanowień.

Emigranci zapewne w o wiele większej liczbie nie byliby wpuszczeni, gdyby nie otrzymywali od towarzystw okrętowych, ajentów i doświadczeńszych emigrantów z góry pouczenia, w jaki sposób odpowiadać mają na pytania komisarza imigracyjnego.

Racyą ustawy przeciw »*contract laborers*« jest wzgląd na potężne związki robotników amerykańskich, zapatrujących się na emigrantów, jako na obniżających ich płacę niewygodnych konkurentów. Tymczasem nowoprzybysze sądzą niejednokrotnie, że łatwiej uzyskają pozwolenie na wylądowanie, gdy podadzą, że mają już umowę o pracę i zapewniony zarobek. Pierwotnie tedy niejednego nie wpuszczono, ponieważ podał, że zawarł już umowę o pracę, choć to nie było prawdą. Dziś dzieje się przeciwnie — podają najczęściej, że żadnej umowy nie zawarli, choć zdarzają się faktycznie umowy z przedsiębiorcami kolejowymi lub farmerami z Texasu tu w Europie zawierane.

Celem dalszego ograniczenia emigracyi, proponowano w prasie i parlamencie Stanów podwyższenie pogłównego za pozwolenie na wylądowanie z 2 na 25 doll., ograniczenie liczby emigrantów do pewnej nieprzekraczalnej ilości miesięcznie, co atoli ze względu na potrzebę ułożenia klucza rozdziału cyfry dopuszczonych pomiędzy poszczególne państwa europejskie oraz trudności z tem połączone, przed-

---

Wedle ustawy emigracyjnej dla Kanady za rok 1886 (R. S. E. 1886 c. 65. Sec. 23.) wolno gubernatorowi jeneralnemu, gdy to uzna za stosowne, orzec proklamacyą zakaz wylądowania emigrantów, pozbawionych środków i opieki w poszczególnych lub wszystkich portach kanadyjskich, chyba że kapitanowie okrętów, przewożących takich emigrantów, złożyli za nich taką sumę, jaka okaże się potrzebna dla ich utrzymania w najbliższym czasie i przewiezienia na miejsce przeznaczenia. Wydane rozporządzenie wykonawcze oznacza sumę w tym celu potrzebną na 200 M. Dodatek do powyższej ustawy z r. 1902 przyznaje te same prawa gubernatorowi jeneralnemu odnośnie do osób, dotkniętych zaraźliwemi, lub innemi ciężkiemi chorobami.

Zakazu wylądowania »*contract laborers*« natomiast nie ma, przeciwnie rząd czuwa nad tem, by robotnicy zakontraktowani i przedsiębiorcy, którzy z nimi umowę o pracę zawarli, nawzajem dotrzymywali sobie umowy.

stawia się jako niewykonalne. Proponowano też niewpuszczenie emigrantów, nie mogących wykazać się pewnym stopniem wykształcenia (uchwała kongresu z r. 1897, wniosek senatora Lodge'a), co atoli napotkało ze strony reprezentantów wielkiego przemysłu, przedsiębiorstw kolejowych i kopalń, potrzebujących przedewszystkiem zdrowych rąk do pracy na zrozumiały opór.

Pragnąc zmusić emigrantów do przyjęcia obywatelstwa Stanów Zjednoczonych, senator Lodge w drugim wniosku domagał się przyznania tylko obywatelom, naturalizowanym w Stanach prawa sprowadzenia rodziny pozostawionej w Europie.

Wskutek nieustannych agitacyj ligi dla ograniczenia emigracyi *(Immigration Restriction League)* sprawa ta weszła znowu na porządek dzienny w formie wniosku senatora Dillinghama z poprawką sen. Lodge'a uchwalonego nawet w senacie. Ostrze tego wniosku zwracało się przeciw emigracyi południowo-włoskiej, wykazującej w roku fiskalnym 1904/5 zupełnych analfabetów 95.407 na ogół 186.390 przybyłych, tudzież przeciw emigracyi polskiej, z której na 102.437 przybyszów było 33.167 zupełnych analfabetów.

Wniosek zmierzał do zakazu wylądowania wszystkim osobom wyżej lat 15, nie umiejącym przeczytać w jakimkolwiek języku europejskim co najmniej 25 słów jakiegokolwiek ustępu z konstytucyi Stanów Zjednoczonych. Do Izby Reprezentantów wpłynęła nadto Gardner-bill, wedle której na wychodźcach przybywających do Stanów ciężyć miał pod tym samym rygorem obowiązek wykazania się pewnym minimalnym kapitałem oznaczonym dla głowy rodziny na 50 dollarów, dla każdego męskiego jej członka na 25 dollarów, dla kobiet i dzieci niżej lat 16 na 15 doll. Zląkł się jednak wielki przemysł, wielkie koleje, wielcy farmerzy południa i zachodu, że stracą dotychczasowy przypływ rąk do pracy — zlękły się towarzystwa okrętowe amerykańskie, angielskie i niemieckie, bo przy takich warunkach ilość pasażerów okrętowych znacznie by zmalała i dywidendy by spadły — gorąco więc stanęły zgromadzenia »wolnych« obywateli Stanów i »niezawisła prasa« w obronie zagrożonych wychodźców, kultury, ludzkości i innych pięknych haseł mieszkających we wstydliwem sąsiedztwie z *businessem.* Andrew Carnegie głos swój przeważny rzucił na szalę na korzyść biednych wychodźców i do proponowanej ustawy nie przyszło.

Zmiany nowej ustawy wchodzącej w życie z dniem 1 lipca 1907 są następujące: Pogłówne pobierane dotąd od towarzystw okrę-

towych za każdego emigranta w wysokości 2 doll. podwyższono na 4 doll., co oczywiście spowoduje zwyżkę biletów okrętowych. Urzędowi immigracyjnemu przysługiwać będzie odtąd prawo wzbronienia wstępu jako niepożądanym takim osobom, które po zbadaniu przez lekarza okażą się fizycznie tak słabymi, że ich zdolność do zarobkowania uznać należy za upośledzoną. Być może, że postanowienie to zwraca się przeciw masowej immigracyi żydów rosyjskich, w każdym razie przyznaje ono urzędowi imigracyjnemu prawa bardzo daleko idące, a co gorsza, wykonanie ich pozostawia niemal jego własnemu uznaniu. Podczas gdy jeszcze niedawno żądano, by osoby zmuszone prześladowaniami religijnemi lub politycznemi do emigracyi nie miały obowiązku wykazania, że odpowiadają warunkom ustawy z 3. marca 1903 r., nowa ustawa stwarza nową kategoryę »niepożądanych« *(diseased)*.

Dalsza zmiana ustawodawcza polega na tem, że nie wpuszcza się bezwarunkowo tych, którym państwo, gmina lub towarzystwo jakieś bezpośrednio lub pośrednio płaci koszta przejazdu, przyczem wszyscy, za których inne osoby zapłaciły te koszta, mają obowiązek dowieść w sposób przekonywujący, że te pieniądze, któremi za nich koszta przejazdu zapłacono, nie pochodzą ani od jakiegoś rządu, ani od gminy ani od towarzystwa. Postanowienie to ma pierwszorzędną doniosłość i zwraca się, jak przypuszczam, również przeciw najbiedniejszym Żydom rosyjskim, którym bardzo rozgałęziona dobroczynność współwyznawców niejednokrotnie dopomagała do emigracyi a wobec stosunków współczesnych w Rosyi widocznie zachodziła obawa, że i rząd rosyjski zechce do takiej tłumnej ekspatryacyi pewnej części swych żydowskich poddanych przyczynić się przez pokrycie kosztów ich wyjazdu. Nie mam przed sobą tekstu obrad parlamentarnych Izby Reprezentantów, więc tego napewne twierdzić nie mogę, ale czytając powyższe postanowienia, nie można oprzeć się obawie, że rząd Stanów zechce w ten sposób wzbronić wstępu do rozległych, bogatych i częściowo mało zaludnionych swych przestrzeni setkom tysięcy nieszczęśliwych, którzy w Rosyi nie mają ani chleba ani wolności a mogłyby je bez uszczerbku dla Stanów znaleźć na drugiej półkuli.

Dzieci niżej lat 16 bez towarzystwa rodziców może władza niedopuścić do wylądowania. Cudzoziemcom posiadającym paszport do innych krajów, nie wolno będzie wylądować w Stanach, o ile prezydent uzna, że ich przybycie może zaszkodzić interesom robotników amerykańskich. To postanowienie zwraca się, jak przypu-

szczam, przeciw emigracyi słowiańskiej a po części i włoskiej, przeciw tym robotnikom, którzy w wieku popisowym bądź bez paszportu, bądź z paszportem opiewającym np. tylko do sąsiednich Niemiec lub Francyi. przybywają do Stanow Zjednoczonych i choć silni i zdrowi, choć sami sobie opłacają drogę, mogliby jednak kiedyś stać się niedogodnymi zawodowym związkom robotniczym w Stanach, odgrywającym już dziś wpływową rolę w życiu politycznem Unii. Nadewszystko zaś ustawa ta oddaje wielką władzę prezydentowi Stanów. Nie wyklucza się z góry przybyszów, o ile zastosują się do jego woli — o ile np. gotowi będą pracować w Texas lub Nowym Orleanie, o ile zechcą poprzestać na pracach, dla których wśród robotników miejscowych zbywać będzie amatorów — w przeciwnym razie prezydent każdej chwili może uznać, że szkodzą interesom robotników miejscowych i wylądowania zabronić. Ponieważ rząd włoski udziela także popisowym paszportów, pozwalając na odbycie służby wojskowej w późniejszym terminie i czyniąc wszelkie udogodnienia, w Austryi lub w Rosyi nieznane, więc w rezultacie ustawa ta zwrócić się może głównie przeciw robotnikom słowiańskim a w szczególności polskim [1]).

Na wielką uwagę zasługują wnioski zmierzające do odmiennego niż dotąd rozdzielenia wychodźców między poszczególne Stany. Faktem bowiem jest, że z pomiędzy przybyłych w r. 1903 857.000 emigrantów około 557.000 osiedliło się w Stanach Pensylwania, Nowy-York, Massachusetts, New-Jersey i Connecticut, natomiast w Stanach południowych i zachodnich tylko bardzo niewielu. W następnym roku do Stanu Nowy-York udało się 315.510 (31°/₀ ogólnej liczby), do Pensylwanii 210.708 (21°/₀), do Massachusetts 72.151 (7°/₀), do Illinois 72.770 (7°/₀), do New-Jersey 57.258 (6°/₀), do Ohio 49.351 (5°/₀), do Connecticut 26.174 (3°/₀), do Michigan 21.397 (2°/₀) i do Kalifornii 20.823 (2°/₀) ludzi. Przymusowe przydzielenie emigrantów poszczególnym Stanom, albo też warunkowe zezwolenie na wylądowanie stosownie do celu podróży nie może być na seryo brane pod rozwagę, natomiast istnieje myśl urządzenia biura pośrednictwa pracy na wielką skalę w związku z urzędem imigracyjnym,

[1]) Streszczenia nowej ustawy wchodzącej w życie z d. 1. lipca 1907 nie podałem w rozprawie pt. »Die Statistik der österr.-ung. und polnischen Auswanderung nach den Vereinigten Staaten von Nordamerika« ogłoszonej w tomie 16-tym wiedeńskiej »Zeitschrift für Volkswirtschaft, Socialpolitik und Verwaltung« (1907). Pojawia się ono tu po raz pierwszy.

a nadto stworzenia w poszczególnych Stanach korzystnych warunków kolonizacyjnych i innych korzyści dla nowych przybyszów, co położyłoby może koniec dotychczasowemu przepełnieniu centrów przemysłowych. Możnaby nadto subwencyonować podróże ku pewnym portom pod warunkiem tańszego sprzedawania biletów okrętowych w tym kierunku lub przepisów o »*contract laborers*« dla pewnych portów nie stosować. W r. 1904/5 z ogółu 1.026.499 przybyszów wylądowało 789.219 w Ellis Island (New-York), 65.107 w Bostonie, 62.314 w Baltimore, 40.576 w Montreal (Kanada), 23.824 w Filadelfii a tylko 8.088 w Key-West (Florida) i 4.000 w New-Orleans (Louisiana). Nowa ustawa wymienia dwie dalsze stacye Charleston i Galveston. W Stanach południowych jest jeszcze wielki popyt na robotników fabrycznych i rolnych, więc faworyzowanie tych portów jednym ze wskazanych wyżej sposobów mogłoby przyczynić się znacznie do decentralizacyi wychodźctwa.

Ponieważ prasa amerykańska podnosi niejednokrotnie przeciw państwom wychodźczym zarzut, że najgorsze żywioły wysyłają do Stanów (wyrzutki społeczeństwa »*scum of the earth*«), warto zastanowić się nad tem, czy zarzut powyższy jest uzasadniony.

W tej mierze statystyka urzędu imigracyjnego stwierdza za rok 1904 co następuje:

Narodowość	ogólna cyfra przybyłych	internowanych w zakładach karnych za przewinienia większe	internowanych w zakładach karnych za przewinienia mniejsze	w zakładzie obłąkanych	w przytułku dla ubogich
Anglików	41.479	420	697	1.884	1.247
Irlandczyków	37.076	283	1.155	6.137	4.405
Niemców	74.790	587	706	5.041	2.716
Skandynawczyk.	61.029	155	238	2.039	693
Żydów	106.236	170	389	935	1.271
Francuzów	11.557	197	421	823	507
Włochów	196.028	755	563	773	1.215
Polaków	67.757	227	393	667	777
Rusinów	9.592	—	2	6	12
Czechów	11.911	20	28	251	107
Kroatów	21.242	10	36	27	56
Litwinów	12.780	21	54	20	101
Słowaków	27.940	29	98	95	216
Węgrów	23.883	67	95	180	165

O ile chodzi o statystykę kryminalną, odnośne cyfry są następujące:

	Na ogólną liczbę przybyłych	wypadło internowanych w zakład. karnych razem za większe i mniejsze występki
Anglików	41.479	1.117
Irlandczyków	37.076	1.438
Niemców	74.790	1.293
Skandynawczyków	61.029	393
Żydów	106.236	559
Francuzów	11.557	618
Włochów	196.028	1.318
Polaków	67.757	620
Rusinów	9.592	2
Czechów	11.911	48
Kroatów	21.242	46
Litwinów	12.780	75
Słowaków	27.940	128
Węgrów	23.883	162

Za rok 1905 nie ma nowych dat statystycznych internowanych w zakładach karnych, domach obłąkanych i przytułkach dla ubogich. W żadnym zaś roku nie ma zestawień według narodów, jedynie według ras »teutońskiej, celtyckiej, słowiańskiej, iberijskiej i mongolskiej«. Jak dowolnie te rasy są ze sobą pomieszane, o tem już wyżej była mowa, a wobec tego zestawienia powyższe, oparte na stosunku ogółu przybyszów poszczególnych narodowości do »niepożądanych« z ich grona, może nie będą bez pożytku.

Stanowisko pewnej części opinii publicznej w Stanach, oceniające kwestyę, czy emigracya danego narodu lub państwa jest pożądana lub nie, wedle stopnia wykształcenia jego obywateli sprzecznem jest przedewszystkiem z interesem ekonomicznym przedsiębiorstw kolejowych, przemysłowych i kopalń, potrzebujących ludzi zdrowych i silnych. A jest nietrafnem i z tego względu, że większa część emigrantów w krótkim stosunkowo czasie uczy się w Stanach czytać i pisać we własnym języku i po angielsku. Jakkolwiek więc narody słowiańskie wykazują znacznie wyższy procent analfabetów od germańskich i celtyckich, to okoliczność ta, umniejszająca szanse powodzenia samych emigrantów w nowym kraju, dla rządu i przed-

siębiorstw Stanów Zjednoczonych nietylko jest zupełnie bez znaczenia. ale dla ostatnich nawet do pewnego stopnia pożądaną. W razie bowiem wyższego wykształcenia, emigranci z pewnością stawialiby wyższe warunki płacy, zgodniejsze z żądaniami robotników amerykańskich, co dla interesów kapitalistycznych byłoby z pewnością niepożądane.

Co się tyczy zaraźliwych chorób wśród emigrantów, należy zająć zgoła odmienne stanowisko; przybywanie w większej ilości ludzi chorych, niezdolnych do pracy i mogących z tego powodu stać się ciężarem funduszów publicznych, dla żadnego społeczeństwa nie może być pożądanem. Jednak przybyłych chorych poprostu do Stanów się nie wpuszcza, a nawet przed wsiadaniem na okręt lub w stacyach kontrolnych poddaje się pasażerów zamierzających emigrować ścisłym badaniom.

Stany więc nie ponoszą żadnego stąd uszczerbku, te szczupłe bowiem ilości chorych, którym udało się omylić czujność władz na stacyach kontrolnych, czeka w porcie amerykańskim niechybnie zakaz wylądowania.

I tak co do wszystkich nie niemieckich emigrantów, wstępujących na ziemię pruską, obowiązuje rozporządzenie pruskiego ministeryum z 20. września 1904 r. l. 171. dz. rozp. min. (Min. Bl. f. d. ges. innere Verwaltung), w myśl którego tylko temu emigrantowi zagranicznemu wolno wstąpić na pruską ziemię, kto wykaże się 1) jeżeli jest rosyjskim poddanym, z posiadania paszportu [1]); 2) dalej bez względu na poddaństwo z zawarcia z towarzystwem żeglugi morskiej, koncesyonowanem w Niemczech umowy o przewóz do portu poza Niemcami położonego; 3) z posiadania biletu kolejowego aż do portu w miejscu wsiadania na okręt (czego dawniej od austryackich emigrantów nie wymagano) oraz 4) z posiadania dostatecznej gotówki, zabezpieczającej przyjęcie emigranta w Ameryce, a pokrywającej w razie nieprzyjęcia go tamże koszta powrotu do ojczyzny. Kwotę tę ustanowiły władze pruskie na 400 M. dla każdej osoby wyżej lat 10 a na 100 M dla dzieci niżej lat 10.

Kto takiej gotówki nie posiada, musi poddać się kontroli w stacyach rejestrowych (kontrolnych), urządzonych na granicy austryacko-

[1]) Od austryackiego poddanego nie wymaga się więc paszportu — co wyraźnie sprzeciwia się przepisom prawa austryackiego — mimo to Hamburg-America Line i Norddeutscher Lloyd są koncesyonowanymi w Austryi przedsiębiorstwami!

pruskiej w Mysłowicach i Raciborzu. W tych stacyach kontrolnych rosyjskich emigrantów się kąpie, a ubrania i pakunki poddaje się dezynfekcyi, za którą płaci się w razie przejazdu wprost do Ameryki po 2 M. od osoby, a o ile bilet okrętowy opiewa tylko do Anglii, po 4 M. od osoby. Nadto odbywa się badanie emigrantów przez lekarzy. Natomiast emigrantów austryackich lub węgierskich poddaje się wprawdzie badaniu lekarskiemu, ale się ich nie kąpie, a pakunków i ubrań nie poddaje się dezynfekcyi i nie pobiera od nich żadnej należytości, choć w niejednym wypadku kąpiel i dezynfekcya i naszym wychodźcom by się przydała. Dawniejsze rozporządzenia ministeryalne z dnia 8. października 1893 r., 3 kwietnia 1895 r. i 3. sierpnia 1897 r. zostały powyższem rozporządzeniem uchylone. Emigrantów, którym udało się przejść przez granicę z pominięciem jednej ze stacyi kontrolnych, poddaje się badaniu lekarskiemu w Ruhleben pod Berlinem, a nareszcie badania lekarskie i obowiązkowe szczepienie mają miejsce jeszcze w Hamburgu i Bremie.

To badanie lekarskie i szczepienie odbywa się na zasadzie ustawy Stanów Zjednoczonych z 3. marca 1903 r. na żądanie amerykańskiego konsula w mieście portowem. W szczególności w hamburskich »Auswanderungshallen« panuje system izolizacyjny aż do chwili zbadania wychodźcy przez lekarza i uznania go za zdrowego, poddania go kąpieli a jego sukien i pakunków gruntownej dezynfekcyi. Pociągi z wychodźcami od granicy rosyjsko- względnie austryacko-pruskiej lub od Ruhleben jadą wprost do Hamburga lub Bremy, a to dla zapobieżenia zawleczeniu chorób nagminnych.

Jeżeli mimo tych wszystkich środków ostrożności pewna ilość emigrantów w portach amerykańskich zostaje nieprzyjętą z powodu chorób (np. z powodu grasującej nagminnie trachomy), to dzieje się to często z powodu podania w porcie przez emigranta okoliczności niezgodnych z prawdą, a więc z własnej jego winy.

Ponadto wszystko ustawa amerykańska z 3. marca 1903 r. przedłużyła termin, przez jaki wolno odesłać emigranta, który wbrew ustawie imigracyjnej uzyskał wpuszczenie go na terytoryum Stanów Zjednoczonych, z jednego roku na lat trzy, a ten sam termin i prawo przysługuje wobec wszystkich, którzy staną się ciężarem otoczenia z przyczyn, zaszłych co do nich jeszcze przed emigracyą. Koszta drogi powrotnej ponosi towarzystwo, które przywiozło takiego nieprzyjętego emigranta, a w razie niemożności jego wyśledzenia, fundusz emigracyjny powstający z owych dotąd 2 doll. (od 1. lipca

b. r. 4 doll.) opłacanych przez towarzystwo przewozowe za każdego przybysza u wstępu do Stanów a wynoszący obecnie przeszło dwa miliony dollarów.

Zdawałoby się więc, że Stany są aż nadto zabezpieczone przed »szumowinami europejskiemi«, przybywającemi zresztą rzadziej III. klasą, a o wiele częściej wraz z pasażerami kajutowymi — jakoteż przed »*Slav Invasion*«, przeciw której »natywiści« z Bostonu występują równie gwałtownie z pobudek szowinistycznych, jak związki zawodowe robotników z obawy konkurencyi. Gdy jednak coraz głośniejsze za Oceanem odzywają się żądania zakazu lub przynajmniej ograniczenia emigracyi żywiołów słowiańskich, należy sobie zdać sprawę z tego, jakie żywioły i w jakim stopniu należy z amerykańskiego punktu widzenia uznać za pożądanych przybyszów. Celem bezstronnego ocenienia tej kwestyi wypada rozpatrzeć ją z następujących punktów widzenia:

1) dla wielkiego przemysłu pożądanym jest przedewszystkiem robotnik w pełni wieku męskiego, nie są pożądane kobiety, starcy i dzieci, których koszt utrzymania zmusza robotnika do żądania wyższej płacy;

2) dla robotników amerykańskich najmniej szkodliwi, bo najmniejszą czyniący im konkurencyę są robotnicy spełniający służbę domową, niższe funkcye przy maszynie lub w kopalniach, niewymagające fachowego uzdolnienia, robotnicy więc fachowi i rzemieślnicy (skilled) są mniej pożądani; robotnik amerykański posług niższych się nie podejmuje, dla siebie pragnie zachować robotę kierującą. Ten sam punkt widzenia może być również jedynie właściwym dla szowinistów amerykańskich, wychodząc z założenia, że ludzie z wyższem, lub choćby zawodowem wykształceniem, jako zazwyczaj bardziej narodowo uświadomieni, nie tak łatwo się amerykanizują, jak mało wykształceni;

3) dla państwa ten jest najbardziej pożądany, za którego trzeba jak najmniej ponieść wydatków;

4) dla moralności publicznej ten, kto najrzadziej popadnia w konflikt z ustawą karną.

Z powyższych czterech punktów widzenia ułożyłem tedy następujące tablice rzucające światło na pytanie, jakich narodów wychodźtwo może być naprawdę przedmiotowo poczytane za pożądane a jakich za niepożądane.

Porządek narodów wedle udziału w emigracyi kobiet:

	1904	1905		1904	1905
Irlandczycy	55%	54%	Węgrzy	31 »	25%
Czesi	44 »	43 »	Litwini	30 »	25 »
Francuzi	42 »	40 »	Rusini	28 »	25 »
Skandynawczycy	41 »	40 »	Włosi półn.	21 »	20 »
Niemcy	41 »	39 »	Włosi połud.	22 »	16 »
Anglicy, Żydzi	38 »	37 »	Kroaci	16 »	13 »
			Dalmatyńcy	6 »	5 »
Polacy	33 »	29 »	Bułgarzy	4 »	4 »
Słowacy	34 »	27 »			

Porządek narodów wedle udziału w emigracyi osób między 14 a 44 rokiem:

1904		1905	
Bułgarzy	95%	Bułgarzy	95%
Dalmatyńcy	93 »	Kroaci, Słoweńcy, Dalmat. i Rusini	92 »
Rusini	91 »	Litwini	90 »
Kroaci	90 »	Irlandczycy i Włosi półn.	89 »
Irlandczycy	89 »	Polacy i Słowacy	87 »
Litwini	88 »	Węgrzy	86 »
Słowacy, Węgrzy, Polacy, Włosi półn.	85 »	Włosi połudn.	85 »
Skandynawczycy	82 »	Skandynawczycy	83 »
Włosi połud.	80 »	Niemcy	78 »
Francuzi	77 »	Francuzi	77 »
Niemcy	75 »	Żydzi	73 »
Żydzi	72 »	Anglicy	72 »
Anglicy, Czesi	71 »	Czesi i Moraw.	71 »

Porządek narodów wedle obciążenia skarbu państwa kosztami utrzymania emigrantów w zakładach karnych, obłąkanych i w przytułkach dla ubogich w stosunku do ogólnej ilości przybyszów danego narodu:

	1904		1904
Irlandczycy	32 %	Żydzi	$2\frac{1}{2}$ %
Francuzi	18 »	Węgrzy	2 »
Niemcy	13 »	Słowacy	$1\frac{3}{5}$ »
Anglicy	10 »	Włosi i Litwini	$1\frac{1}{2}$ »
Skandynawcz.	5 »	Kroaci i Słoweń.	$\frac{5}{8}$ »
Polacy	3 »	Rusini	1/[illegible] »

Porządek narodów wedle stosunku procentowego karanych sądownie do ogółu emigrantów:

	1904		1904
Francuzi	$5\frac{1}{2}$ %	Żydzi i Słowac.	$\frac{1}{2}$ %
Irlandczycy	4 »	Czesi i Morawianie	$\frac{2}{5}$ »
Anglicy	$2\frac{1}{2}$ »	Kroaci	$\frac{1}{4}$ »
Niemcy	$1\frac{4}{5}$ »	Rusini	$\frac{1}{48}$ »
Polacy	1 »		
Włosi, Litwini i Węgrzy	$\frac{2}{3}$ »		

Porządek narodów wedle największej ilości robotników fachowych (skilled):

	1905		1905
Żydzi	46 %	Węgrzy	6 %
Anglicy	31 »	Polacy	4 »
Francuzi	23 »	Kroaci	4 »
Niemcy	20 »	Słowacy	3 »
Czesi	15 »	Rusini	1 »
Litwini	6 »		

Powyższe daty są chyba autentyczne, bo opierają się na urzędowej statystyce amerykańskiej; w tej mierze może wolno przytoczyć jeszcze słowa Dra Laughlina, lekarza urzędu emigracyjnego: »Of all foreign laborers none is better qualified, than the Slav«[1]); Podobnie wyrażają się kanadyjscy urzędnicy rządowi. I tak pisze Baron Huysman de Deftal z Rosthern, Saskatschewan: »The Galicians settled in this district have shown great adaptability to the conditions of the country and have been very succesful. The village of Rosthern points with pride to its business concerns as an evidence of its prosperity«. C. W. Sutter Imm. Ag. Edmonton. Alberta

[1]) Por. pracę konsula Schwegla j. w.

powiada: »The Galicians in this district have made remarcable progress and have become a considerable factor in the producing wealth of Northern Alberta«. Główne sprawozdanie z Saskatschewan opiewa w ustępie dotyczącym Galicyi: The Galicians settlers in this district have progressed to a surprising extent and some of them own two or three quarter sections of land besides their homesteads. The crops of the Galicians are excellent and will yield high. and their live stock is very creditable in point of numbers and quality«[1]. Nie ma chyba powodu do przypuszczenia, aby Słowianie w Kanadzie tak cenieni mieli być gorsi w Stanach.

Gdy arcybiskup Symon w r. 1905 z polecenia Ojca Św. zwiedzał Stany Zjednoczone, dowiadując się wszędzie o lud polski, słyszał i od kardynała Gibbonsa i od wszystkich arcybiskupów, biskupów i od gubernatorów z Stewens Point, z New-Britain, z Chicago i innych stanów, wreszcie zaś od samego prezydenta Roosevelta same słowa podziwu i najgorętszych pochwał dla pilności, pracowitości, posłuszeństwa i wiernych katolickich uczuć ludności polskiej.

»Il popolo polacco è chiamato dal primo magistrato degli Stati uniti On. Roosevelt fino all ultimo sindaco della più piccolla città e dall' Em. Gibbons all' ultimo Vescovo il popolo onesto, laborioso, ossequente alle locale instituzioni, entusiasta per la sua religione«. (I Polacchi emigrati, due memorie offerte a SS. Papa Pio X. da Fr. Albino Symon Arciv. di Attalia. Roma 1906).

Urzędowy »Census Office« z r. 1900 konstatuje, że od czasu tłumnej imigracyi »łagodnych i religijnych Słowian« dzielnice robotnicze, do niedawna gniazda nierządu, pijaństwa i przeróżnych zbrodni, zmieniły zupełnie swą fizyognomię. Podobnych głosów możnaby wiele zacytować. Skąd więc niezrozumiałe skargi na zalew słowiański?

Ilość emigrantów powracających do ojczyzny nie może być niestety dokładnie obliczoną najmniej dla Austro-Węgier i Rosyi. W tej mierze ograniczyć się tedy trzeba do mniej lub więcej prawdopodobnych domysłów. Wedle przypuszczenia austro-węgierskiego konsula w Genui, Włochów na 252.234 emigrantów zamorskich w roku 1904 powróciło 80.000, a więc okrągło $^1/_3$ część.

Hr. Jerzy Baworowski, poseł sejmowy w mowie, mianej w Sejmie galicyjskim w październiku 1904 r. przypuszcza, że powraca do Galicyi ledwie $10^0/_0$ emigrantów; Dr. Artur Benis, sekretarz Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej na podstawie informacyi, otrzy-

[1]) Por. Alex. Wagnera: Schutz den Auswanderern. Berlin 1905.

manych w Bremie i Hamburgu, twierdzi w referacie, mianym na zjeździe prawników i ekonomistów polskich w październiku 1906 r. że powraca 75 do 80% emigrantów polskich, a to samo przypuszczenie wypowiedział na ankiecie wiedeńskiej z czerwca 1905 r. Sądy są tak rozbieżne, że niepodobna dojść do chociażby prawdopodobnej cyfry. Cytowana w statystyce amerykańskiego biura imigracyjnego ilość osób, przyjeżdżających po raz drugi lub trzeci do Stanów, wskazuje jedynie na to, że te osoby były już kiedyś w Stanach, stamtąd powróciły do domu i znowu emigrowały, nie może jednak nawet w przybliżeniu objaśnić o liczbie osób, które ogółem wziąwszy powróciły do ojczyzny, skoro wśród nich wielka jest ilość takich, które powtórnie już nie emigrowały. Z tem zastrzeżeniem podaję tu następujące zestawienie:

Naród	Ogólna liczba przybyłych do Stanów Zjedn. 1904	Z pomiędzy nich było przedtem w Stanach Zjedn. 1904	Ogólna liczba przybyłych do Stanów Zjedn. 1905	Z pomiędzy nich było przedtem w Stanach Zjedn. 1905
Czesi	11.911	438	11.757	668
Kroaci	21.242	1.540	35.104	7.068
Dalmatyńcy	2.036	143	2.639	309
Anglicy	41.479	13.920	50.865	15.558
Francuzi	11.557	3.274	11.347	3.657
Niemcy	74.790	10.154	82.360	13.444
Żydzi	106.236	2.041	129.910	2.698
Irlandczycy	37.076	9.542	54.266	14.658
Włosi półn.	36.699	5.163	39.930	8.240
Włosi połud.	159.329	14.870	186.390	39.264
Litwini	12.780	374	18.604	767
Węgrzy	23.883	2.340	46.030	6.575
Polacy	67.757	3.663	102.437	9.220
Rusini	9.592	1.037	14.473	2.243
Słowacy	27.940	5.316	52.368	12.532

Obliczenie procentowe odzyskanych przez kraj ojczysty na podstawie powyższej statystyki byłoby zawodne, decydują bowiem o powrocie i ponownym przyjeździe bardzo liczne okoliczności, ulegające przytem ciągłym zmianom i prawidłowe dopiero w dłuższym okresie czasu, wobec czego obrachunek taki dla naszego narodu tem mniej jest możliwy, skoro statystyka imigracyjna wedle narodów jest w Stanach Zjednoczonych wogóle niedawną a specyalnie dla Polaków najświeższej dopiero daty. Można tylko ogólnie zauważyć, że

np. Czechów i Dalmatyńców ponownie przyjeżdżających jest mniej: najwięcej, bo przeszło 30% jest Anglików; około 15% wynosi ich liczba u Niemców; przeszło 20% u Włochów połudn.; 20—25% u Słowaków; 10—15% u Rusinów; 5—10% u Polaków w stosunku do ogółu nowoprzybyłych. I co do tych ludzi nie można być pewnym, czy się za drugim pobytem w Ameryce na stałe nie osiedlą, bo Stany wywierają na wszystkich, którzy ze szczególniejszem życiem w nich panującem już się obeznali — nieposlednią atrakcyę; tem mniej atoli da się z powyższych dat cokolwiek wywnioskować o ilości ogółu osób, powracających corocznie do Europy wedle poszczególnych narodów.

Dziwić się jednak wypada, że Stany Zjednoczone, które taki ubytek ludności roboczej winien interesować i które dysponując portami, łatwo mogłyby takie obliczenie statystyczne przedsięwziąć, dotąd nie zarządziły obliczeń osób wyjeżdżających do Europy wedle narodowości, wieku, wykształcenia i wywiezionego kapitału [1]). Być może, że mogłoby to mieć nawet znaczenie fiskalne dla Skarbu Stanów, o ileby one w zamian za urządzenie na wielką skalę biura pośrednictwa pracy, ubezpieczenia robotników w razie chorób i wypadków, pensye wdowie i sieroce dla nich, wogóle instytucye humanitarne w Stanach dotąd przez rząd nie wprowadzone a nieodzowne, o ile dalsza emigracya w tych samych co dotąd rozmiarach ma się ku Stanom kierować — pobierały od każdego zdrowego człowieka, wywożącego ze Stanów przynajmniej 400 dol., tam zarobionych (kapitał wykazany w czasie przybycia do portu oraz 75—100 dollarów na koszta podróży należałoby potrącić) pogłówne w wysokości 1% na fundusz dla robotników cudzoziemców. Robotnicy europejscy mogliby wówczas o sobie powiedzieć z dumą, że wedle sił swoich przyczynili się do powstania owych instytucyi, w cywilizowanych krajach Europy dawno zaprowadzonych, a w Stanach tylko z prywatnych funduszów i na małą stosunkowo skalę istniejących (np. Andrew Carnegie Relief Fund. dla wdów i sierót po robotnikach w Pittsburgu w kwocie 4 milionów dollarów).

Na razie więc poprzestać musimy na obliczeniu ilości osób, wracających do Europy na okrętach bremeńskich Norddeutscher Lloyd i Hamburg America Linie.

---

[1]) Art. 12. nowej ustawy zaprowadza statystykę powracających. Będzie ona prowadzoną w ten sposób, że kapitanowie okrętów, którymi wracać będą emigranci do Europy, będą mieli obowiązek przedkładania urzędom cłowym dokładnego spisu rewertentów.

Rok	ogólna liczba emigrantów austro-węgierskich wedle dat statystyki amerykańskiej	z nich wyjechało przez porty niemieckie wedle statystyki portowej poddanych austryackich	poddanych węgiersk.	razem	udział proc.
1901	113.390	47.167	54.678	101.845	89%
1902	171.989	67 622	68.421	136.043	79 »
1903	206.011	70.106	90.979	161.085	78 »
1904	177.156	49.832	50.056	99.888	56 »
1905	275.693	72.502	101.195	173.697	60 »

Można tedy przypuszczać, że i rewertenci wykazani przez hamburskie i bremeńskie towarzystwa okrętowe, stanowią ten sam procent ogółu rewertentów.

Sprawozdanie urzędowe komisarza Rzeszy dla spraw emigracyjnych nie podaje jednak rewertentów wedle państw, a tem mniej wedle narodów, tak, że możemy tylko ogół osób, przewożonych przez te towarzystwa do Stanów, zestawić z ogółem osób odwiezionych do Europy. Jaka między temi cyframi jest proporcya na rzecz poszczególnych narodów lub państw, nie wiadomo, nie ma nawet żadnych danych do przypuszczenia, by stosunek ten był taki sam, jak między poszczególnymi narodami lub państwami w drodze do Stanów. Przeciwnie, wiadomo, że np. Czechów, Rusinów wędrujących do Kanady a zwłaszcza Żydów rosyjskich powróciło o wiele mniej, niż innych narodów, jadących do Stanów, tylko więc w najszerszych granicach możemy uczynić takie zestawienie.

Rok	Ogół emigrantów do Stanów Zjednoczonych wyjeżdżających z Bremy	z Hamburga	Ogół emigrantów ze Stanów Zjednoczonych wracających na Bremę	nie pozwolono wyladować	na Hamburg	nie pozwolono wyladować
1899	77.658[1])	43.013[1])	28.866[1])	564[1])	22.440[1])	808[1])
1900	87.537	59.926[1])	23.622	374	27.271[1])	517[1])
1901	?	?	32.522	420	25.251[1])	422[1])
1902	134.600	?	28.820	613	16.947	848
1903	164.271	95.947	26.048[2])	1.715[2])	20.446	966
1904	121.870	84.054	38.166	571	25.142	3.388
1005	169.725	100.291	27.822	1.420	16.996	4.305

[1]) Razem z pasażerami kajutowymi, osobnego obliczenia niestety za te lata nie ma.

[2]) Wraz z wojskiem z Afryki przewiezionem okrętami północno-niemieckiego Lloydu w liczbie 739 żołnierzy.

Wobec pomięszania pasażerów kajutowych z Hamburga z pasażerami III. klasy w latach 1899, 1900 i 1901 i policzenia razem tychże pasażerów z Bremy w r. 1899, za lata powyższe porównanie nie ma niestety wartości. Liczba pasażerów kajutowych jest bowiem znaczną, np. w r. 1900 obok 23.622 bremeńskich pasażerów podpokładowych (Zwischendeckpassagiere) spotykamy 11.999 pasażerów kajutowych; porównanie więc nastąpić może w pierwszym rzędzie między przybyłymi a odjeżdżającymi za lata:

1903

Wyjechało *a)* z Bremy	164.271	
b) z Hamburga	95.947	
razem	260.218	
wróciło dobrowolnie		
(po potrąceniu nieprzyjętych) *a)* do Bremy	24.333	
b) do Hamburga	19.480	
razem	43.813	czyli $16\frac{4}{5}\%$

1904

Wyjechało *a)* z Bremy	121.870	
b) z Hamburga	84.054	
razem	205.924	
wróciło dobrowolnie		
(po potrąceniu nieprzyjętych) *a)* do Bremy	37.595	
b) do Hamburga	21.754	
razem	59.349	czyli $28\frac{4}{5}\%$

1905

Wyjechało *a)* z Bremy	169.725	
b) z Hamburga	100.291	
razem	270.016	
wróciło dobrowolnie		
(po potrąceniu nieprzyjętych) *a)* do Bremy	26.402	
b) do Hamburga	12.691	
razem	39.093	czyli $14\frac{2}{5}\%$

Ale i za poprzednie lata odnośne cyfry w razie odliczenia pasażerów kajutowych u rewertentów w przypuszczalnej wysokości $^1/_3$ ogółu pasażerów wedle przykładu z r. 1900 dla Bremy są nie wiele różne. I tak:

1899

wyjechało III. klasą	*a)* z Bremy			77.658	
	b) z Hamburga			43.013	
razem				120.671	
wróciło dobrowolnie					
a) do Bremy	28.302	mniej 9.434	tj. 18.868		
b) do Hamburga	21.632	» 7.210	» 14.422		
razem			33.290		czyli $27^{3}/_{5}\%$

1900

wyjechało III. klasą	*a)* z Bremy			87.537	
	b) z Hamburga			59.926	
razem				147.463	
wróciło dobrowolnie					
a) do Bremy			23.248		
b) do Hamburga	26.754	mniej 8.918	tj. 17.836		
razem			41.084		czyli $27^{4}/_{5}\%$

Przypuściwszy, że ogół rewertentów rozkłada się równomiernie między wszystkie państwa (nie narody), prócz Rosyi biorące główny udział w ruchu emigracyjnym z Hamburga i Bremy, (co ze względu na różnolity skład Austro-Węgier z większą dozą słuszności niż odnośnie do poszczególnych narodów w skład państw tych wchodzących przypuścić można), otrzymamy w powyższej stopie procentowej klucz przybliżony do obliczenia ilości rewertentów wedle poszczególnych państw. Dla Cesarstwa rosyjskiego natomiast należy z uwagi na stosunki polityczne przyjąć zupełny brak rewertentów Żydów i Niemców, co istotnie w latach 1903 i 1905 wpłynęło na znaczne obniżenie ogólnej stopy procentowej. Wedle relacyi »St. Raphaelsblatt« za maj 1906 (organu niem. tow. św. Rafała) brak także rewertentów Polaków z zaboru rosyjskiego, przynajmniej co do portu antwerpskiego. Rok stagnacyi ekonomicznej w Stanach (1904) jest natomiast rokiem największego udziału rewertentów. Jest to powrót zawiedzionych!

Jeżeli ogół wracających w latach, za które mamy cyfry dokładne, tj. 1902—1904 wykazuje procent nie wyższy niż $28^{4}/_{5}\%$ w dodatku w roku stagnacyi ekonomicznej, jeżeli dalej równie pracowici i patryotyczni a o wiele ruchliwsi od nas Włosi wracają w wysokości 33%, to i w najkorzystniejszym dla nas wypadku,

wyższego procentu dla naszych wychodźców, przyjąć nie mamy powodu, a to tem mniej, że udział kobiet i dzieci w naszem wychodźctwie jest o wiele większy niż u Włochów i wogóle największy z pomiędzy wszystkich Słowian.

Uderzyć nas musi okoliczność, że z 275.693 osób przybyłych z Austro-Węgier w r. 1905 do Stanów Zjednoczonych przyjechało 72.502 poddanych austryackich, a 101.195 poddanych węgierskich na okrętach bądź Nord. Lloyd bądź Hamburg America Linie, razem przeto 173.697 osób, czyli 63% ogółu emigrantów przybyło do Stanów z Monarchii austryacko-węgierskiej na niemieckich okrętach; dalej 14.398 poddanych austryackich a 13.410 poddanych węgierskich, razem przeto 27.808 czyli 10% na okrętach antwerpskiej Red Star Linie, przeważna liczba na okrętach Holland America Linie, Cunard Linie, White Star Linie a tylko procent bardzo szczupły na okrętach austryackich i węgierskich.

W każdym jednak razie nie zawadzi zestawić z temi cyfram wiadomość zaczerpniętą ze sprawozdania konsula austryackiego w Genui za r. 1904, że Włochy oblane dokoła morzem i wyposażonie w tyle pierwszorzędnych portów w r. 1904 wysłały swoich 252.234 emigrantów zamorskich tylko w liczbie 100.254 na okrętach włoskich, a 151.980 na obcych. W każdym razie i te obce wypływały przeważnie z portów włoskich.

I tak wyjechało ogółem	z Genui	78.142	włoskich emigrantów
	z Neapolu	157.630	» »
	z Palermo	16.516	» »

nadto emigrowało z Marsylii, Hawru, Antwerpii, Boulogne i portów angielskich razem około 36.000 Włochów z obcych portów i na obcych okrętach.

Rozmieszczenie poszczególnych narodowości po pojedynczych Stanach, a skutkiem tego ugrupowanie się narodowościowe następuje regularnie z uwzględnieniem dotychczasowego osiedlenia tak, że emigranci osiedlają się najchętniej w tych miejscowościach, w których przebywają już dawni ich rodacy. Szczegółowy w tym względzie stan rzeczy odnośnie do Polaków wykazuje następujące zestawienie.

Polacy:

Polaków ogółem przybyłych w r. 1902/3 82.243, w r. 1903/4 67.757, w r. 1904/5 102.437.

Stany	przybyło w latach 1902/3	1903/4	1904/5
Pensylwania	26.098	20.770	30.820
Nowy York	16.018	13.185	18.839
Illinois	10.102	8.244	13.862
Massachusetts	6.444	5.823	8.368
New Yersey	6.432	6 273	9.124
Connecticut	4.170	2.690	4.697
Michigan	3.199	2.124	3.558
Ohio	3.171	2 474	3.814
Wisconsin	1.552	1.211	1.800
Maryland	853	960	1.310
Rhode-Island	656	517	836
Indiana	607	410	643
Minnesota	500	366	553
Delaware	450	356	436
West-Virginia	449	502	743
Missouri	382	385	814
Vermout	311	355	540
New Hampshire	296	338	589
Nebraska	80	139	141
North Dacota	54	104	108

	Ogół Polaków już zamieszkałych w danym Stanie[1])	osad	kościołów	księży
Pensylwania	350.000	142	85	90
Nowy York	340.000	99	46	58
Illinois	300.000	62	49	84
Massachusetts	80.000	—	—	—
New Yersey	70.000	35	—	—
Connecticut	60.000	75	—	—
Michigan	140.000	83	46	51
Ohio	80.000	42	18	18
Wisconsin	150.000	108	78	76
Rhode-Island	20.000	—	—	—
Indiana	33.800	38	18	15

[1]) Daty dotyczące ilości Polaków, zamieszkałych w poszczególnych Stanach, ilość osad, kościołów i księży, czerpiemy z dzieła X. Kruszki: »Historya Polska w Ameryce«.

	Ogół Polaków już zamieszkałych w danym Stanie	osad	kościołów	księży
Minnesota	60.000	81	47	31
Delaware	8.000	—	—	—
West-Virginia	3.000	5	2	—
Missouri	28.700	12	12	14
Vermout	4.000	—	—	—
New Hampshire	5.000	—	—	—
Nebraska	29.000	33	20	12
North Dacota	16.000	14	5	3

Oprócz tego z poprzednich emigracyi osiadło w innych Stanach i mieszka tam stale Polaków: w Stanie Texas 19.750 (os. 38. k. 30, ks. 16), w St. Maine 3.000 (os. 2), w St. Virginia 4.000, w St. Kentucky 4.000 (os. 2), w St. Jowa 4.000 (os. 5, k. 2, ks. 1), w St. South Dakota 9.900 (os. 9, k. 3, ks. 3), w St. Arkansas 5.000, w St. Colorado i Washington po 3.000, Oregon 2.900, Montana 2.100 (os. 6), California 6.000, Tennesee 2.000, Oklahama, Georgii, Louisiana, Indiana Ferr. i Woyming po 1.000, Idaho 800, Utah i South Carolina po 600, Mississipi i New Mexico po 500, Florida, Nevada i North-Carolina po 200, Arizona 170, Alabama 100.

Co do Rusinów i Litwinów, miejsce ich zamieszkania objaśni następujące zestawienie:

Rusinów:

Ogół przybyłych w roku 1902/3 9.843, w r. 1903/4 9.592, w r. 1904/5 14.473. Cyfry te są rozłożone na następujące Stany:

	1902/3	1903/4	1904/5
Pensylwania	5.675	5.336	8.510
Nowy York	1.854	1.653	2.275
New Yersey	874	1.094	1.666
Ohio	391	405	522
Massachusetts	220	156	232
Connecticut	213	255	362
Illinois	193	199	203
Wisconsin	—	—	29
Michigan	—	—	51
Maryland	—	—	79
New Hampshire	—	—	23
West Virginia	—	—	75

Litwinów:

Ogół przybyłych w roku 1902/3 14.432, w r. 1903/4 12.789, w r. 1904/5 18.604. Cyfry te są rozłożone na następujące Stany:

	1902/3	1903/4	1904/5
Pensylwania	5.096	5.046	6.229
Nowy York	2.418	1.592	2.384
New Yersey	744	615	865
Ohio	278	242	280
Massachusetts	1.591	1.604	2.464
Connecticut	932	695	1.175
Illinois	2.318	1.914	3.440
Wisconsin	170	139	282
Michigan	132	148	174
Maryland	118	210	354
New Hampshire	113	87	137
West Virginia	101	132	229

Ten sam objaw daje się także dostrzedz u wszystkich innych narodów emigrujących. Czesi osiedlają się przeważnie w Stanach: Illinois, Nowy York i Pensylwania, a w ostatnim roku także w Stanie Ohio, dawniej także w Jowie i Nebrasce; w latach 80-tych poszło tam 1.620 do Stanów Texas, Georgia i Alabama (czyni o tem wzmiankę członek ankiety wiedeńskiej z czerwca 1905 r. p. Pilis); Kroaci i Słoweńcy w Stanach: Pensylwania, Illinois, Ohio, Nowy York, Minnesota, Missouri; Słowacy w Stanach: Pensylwania, Nowy York, New Jersey, Ohio, Illinois i Connecticut; Węgrzy w Stanach: Pensylwania, Nowy York, New Jersey, Connecticut; Żydzi w największej ilości w stanie Nowy York (w r. 1902/3 50.945, w r. 1903/4 68.693, w r. 1904/5 83.724) a nadto w Pensylwanii, New Jersey, Illinois, Massachusetts, w ostatnich 2 latach także w Connecticut, Maryland, Missouri i Ohio.

Ogółem Polaków jest wedle książki X. Kruszki, proboszcza w Ripon (St. Wisconsin) w Stanach Zjednoczonych 1,903.000 w 810 osadach z 517 kościołami i 546 księżmi. Arcybiskup Symon w relacyi złożonej Ojcu Świętemu o położeniu polskich katolików w Stanach, podaje ilość tamtejszych Polaków na okrągło $2^1/_2$ milionów.

Jeżeli chodzi o pochodzenie polskie, to nie ulega kwestyi, że owa cyfra $2^1/_2$ milionów Polaków jest zgodna z prawdą. Atoli ze stanowiska samowiedzy narodowej cyfry te należy przyjąć z pewną

rezerwą, a to tak z powodu skłonności Polaków amerykańskich do optymistycznego zabarwiania swoich relacyi w chęci imponowania »staremu krajowi«, powtóre zaś ze względu na olbrzymią siłę atrakcyjną i wyższość kulturalną Stanów Zjednoczonych i języka angielskiego, pod którego wpływem Polacy amerykańscy stale w Stanach Zjednoczonych osiedli, często w drugiem pokoleniu zatracają poczucie łączności narodowej a nawet znajomość własnego języka.

Oprócz poruszonych, szereg innych kwestyi zasługiwałby jeszcze na rozpatrzenie, w pierwszym rzędzie stosunek emigracyi do ruchu ludności, objawiającego się w ilości wypadków urodzeń i zejść. W każdym atoli razie przedtem ilość rewertentów musiałaby być dokładniej ustaloną, niż to dotąd mogło mieć miejsce.

Równie zajmującą i doniosłą jest kwestya wysokości sum, wpływających do ojczyzny od emigrantów. Kwestyę tę komplikuje ogromnie fakt, że tylko część przesyłek odbywa się prawidłową drogą pocztową (przekazami i listami pieniężnymi), większa zaś ilość, zwłaszcza w mniejszych kwotach przybywa do kraju w listach zwyczajnych i tym sposobem usuwa się z pod obliczenia, zwłaszcza, że niejednokrotnie nie dochodzi nawet adresatów, skutkiem licznych kradzieży, na których trop dopiero w ostatnich latach wpadnięto.

Obliczenie powyższe utrudnia również okoliczność, że często przesyłki takie uskuteczniają emigranci pod adresem zagranicznych domów bankowych. I tak w jednym roku 1901, jedna z firm bremeńskich podała, że na jej ręce przyszło od emigrantów 5 milionów koron. Wiadomość o tem znajduje się w rocznych sprawozdaniach komisaryatu emigracyjnego Rzeszy Niemieckiej. Nie wiadomo dalej, czy przesyłki te odnoszą się do emigrantów w granicach naszej monarchii, czy też w obrębie Państwa rosyjskiego, ewentualnie w jakim między nimi stosunku, a przecież ze względu na bądź co bądź poważną ilość emigracyi niemieckiej nie należy zapominać, że i adresaci w obrębie Państwa niemieckiego w sumach przesyłek bankowych w znacznej uczestniczą części. W razie pobytu adresata w Austro-Węgrzech lub w Rosyi, przesyłka dalsza od takiego domu bankowego zagranicznego do adresata następuje zwykle za pośrednictwem domów bankowych, w obrębie danego państwa położonych. Bank zawiadamia o nadejściu pieniędzy odebranych zwyczajnym listem, wobec czego znowu wszelki ślad przesyłki na zewnątrz się zaciera.

Chcąc dojść do ustalenia sum wpływających do kraju z zarobku emigrantów, liczy się zazwyczaj całą sumę pieniężną. Jest to jednak błędne; należy bowiem potrącić koszta podróży do Ameryki i gotówkę, jaką emigrant ze sobą wywiózł, niemniej przesyłki pieniężne, przeznaczone na pokrycie kosztów podróży rodziny idącej w ślad za nim; ostatnie te kwoty bowiem wpływają tylko na krótką chwilę do kraju i nie podobna poczytywać ich za przybytek majątku krajowego. Dopiero tak ustalona nadwyżka przedstawiałaby prawdziwy dorobek wychodźcy i korzyść dla rodzimego społeczeństwa.

Otóż koszta podróży możnaby w przybliżeniu obliczyć, skoro przynajmniej ceny biletów kolejowych i okrętowych są znane. Inne natomiast pozycye o wiele trudniej ustalić. Gotówkę przywiezioną do Stanów wykazuje wprawdzie statystyka amerykańska, jak o tem już w właściwem miejscu była mowa; czy jednak emigranci podają w tym względzie prawdziwe szczegóły, pozostać musi co najmniej kwestyą otwartą. Rozdział wreszcie przesyłek na pozostające w kraju a przeznaczone na pokrycie kosztów podróży rodziny, zupełnie nie da się uskutecznić.

Dla Włoch ogół przesyłek ocenia się na 300 milionów lirów, dla Austro-Węgier na 20—25 milionów, z innych stron na 75 milionów koron; cyfry te jednak uważam za zupełnie niepewne. Że do Galicyi wpływają corocznie bardzo znaczne sumy, wiemy z relacyj urzędów pocztowych, nadewszystko zaś ze wzmagającego się ruchu parcelacyjnego i szalonego wzrostu cen ziemi; w jakich atoli cyfrach obracają się te przesyłki, powiedzieć nie możemy. Gdyby rząd wezwał domy bankowe do udzielenia stosownych wyjaśnień, to w połączeniu z relacyami urzędów pocztowych możnaby przynajmniej w przybliżeniu ustalić jakąś cyfrę.

Oto najważniejsze rezultaty statystyki w amerykańskiem biurze emigracyjnem i w portach europejskich prowadzonej, o ile one mają dla nas donioślejsze znaczenie. Dla uzupełnienia obrazu należałoby jeszcze opracować umiejętnie statystykę kanadyjską, brazylijską i argentyńską, o ile to wobec niskiego stanu statystyki w tych państwach jest wogóle możliwe.

Jednak wszystko to dopiero początek zadania.

Pragnąc przyczynić się do rozwiązania tego wszechświatowego problemu, należy przedewszystkiem zrozumieć, że zjawisko dzisiejszej emigracyi jest na wskróś nowoczesne i bez obecnych środ-

ków komunikacyjnych w tych rozmiarach i na tak olbrzymich przestrzeniach byłoby zgoła niemożliwe.

Dawniejsza emigracya miała charakter osadniczy, dzisiejsza przynajmniej w wielkiej części ma cechę zarobkową. Dawniejszy wychodźca był wojownikiem lub kupcem, a często jednem i drugiem; żądza przygód i złota pędziła go ku nieznanym lądom. Dzisiejszy to potomek chłopa, który był *glebae adscriptus,* sam wieśniak bezrolny lub robotnik fabryczny; idzie w świat, bo wobec coraz mniejszej wydatności a wyższej ceny europejskiej ziemi, coraz liczniejszego zastępu »rezerwowej« armii robotniczej, tudzież wobec wzrostu potrzeb własnych, będącego naturalnym skutkiem rozwoju cywilizacyi, nie może w ojczyźnie znaleźć dostatecznego źródła utrzymania dla siebie i swej rodziny. Niewolnik nowoczesnego kapitalizmu pragnie bodaj wybrać sobie okowy i amerykańskie uważa widocznie za znośniejsze, skoro ku nim podąża.

Nowoczesna wędrówka ludzi, których przeszło milion corocznie podąża teraz ku samym Stanom Zjednoczonym, nie ma sobie równej w dziejach świata. To olbrzymi strumień, opuszczający naturalne swe łożysko, zalewający brzegi, niszczący tamy i przeszkody wszelkie a dopiero u ujścia, w kraju marzeń wychodźcy, płynący równo i spokojnie. Często wpada on do morza obcego narodu lub państwa, grzebiąc w niem wód swych rodzimość i dumnego początku wspomnienie.

Zbadać źródła tej rzeki ludów, jej bieg i łożysko może tylko ten, kto nie opuści żadnego zakrętu, żadnej fali i kto od początku do końca z tym strumieniem popłynie i niezbadanym jego głębiom wyrwie strzeżone dotąd tajemnice.

Zadanie badacza rozpada sie tu więc na trzy wielkie dziedziny. Naprzód trzeba poznać pobudki wychodźcy, jego położenie gospodarcze, stan rolnictwa i przemysłu w kraju, stosunki polityczne, przepisy wojskowe w ojczyźnie, nieufność emigranta do władz państwowych, małostkowe szykany policyjne, tajną agitacyę ajentów i subagentów okrętowych oraz państw zamorskich. Należą tu również wszystkie nieczyste interesy osób, zostających w bliższym lub dalszym związku z materyalną stroną naszego problemu (sprzedaż i wydzierżawianie gruntów po cenach niestosunkowo niskich, pozorne sprzedaże bydła, oszustwa przy zmianie pieniędzy itd.).

W drugim rzędzie zbadać należy kwestyę podróży od chwili złożenia zadatku na kartę okrętową aż do wylądowania w porcie zamorskim, sprawę stacyi kontrolnych i zbiorowych, szczegóły doty-

czące wszystkich kierunków i towarzystw okrętowych, ceny przejazdu, kontrolę sanitarno-policyjną i opiekę duchowną w drodze i w portach europejskich, czas czekania na najbliższy okręt (z czyjej winy i na czyj koszt), urządzenie hal wychodźczych (np. w Hamburgu), wikt i rozmiary mieszkań na okrętach, obchodzenie się służby z pasażerami, instytucyę komisarzy transportowych i duchownych na okrętach (przykład Włoch).

Trzecia dziedzina badań objąć winna ustawodawstwo imigracyjne państw amerykańskich w szczególności warunki zezwolenia na wylądowanie, kontrolę wychodźców w portach zamorskich pod względem statystycznym, sanitarno-policyjnym i majątkowym, możliwość udziału w tej kontroli ze strony urzędów państw wychodźczych (konsulów lub osobnych komisarzy emigracyjnych), tworzenie zagranicą biur pośrednictwa pracy oraz tymczasowych przytułków i schronisk dla emigrantów poszczególnych narodowości przed otrzymaniem przez nich pracy, zamorskie ustawodawstwo osadnicze i dotyczące ochrony robotnika, klimat, faunę i florę, warunki komunikacyi, ceny środków żywności i mieszkań, wogóle wszystkie warunki zarówno gospodarczego rozwoju jak narodowej łączności emigrantów między sobą w kraju zamorskim jakoteż warunki ich związku pod względem gospodarczym i narodowym z rodakami w kraju macierzystym.

Ponadto dla narodów wykazujących znaczną liczbę wychodźców sezonowych, pozostających w Europie i czasowo tylko opuszczających ojczyznę (Polacy, Włosi), należałoby osobnemu poddać zbadaniu tę kwestyę ze stanowiska interesu robotników sezonowych, kontraktów z nimi zagranicą zawieranych, dostarczanych przez pracodawców na ich dotrzymanie gwarancyi, niemniej czynności pośredników, ajentów i publicznych biur pośrednictwa pracy. Że interes krajowego pracodawcy na gruntownem zbadaniu tych wszystkich szczegółów tylko zyskać może, co więcej, że bez niego zgoła dziś nie obejdzie, to przy głębszem wniknięciu w tę sprawę, każdemu okaże się jasnem.

Przy obydwu kategoryach wychodźctwa: zamorskiem i europejskiem, osadniczem i czasowem należałoby wziąć pod rozwagę rozszerzenie zakresu działania i obowiązków konsularnych niemniej powołanie do życia osobnych państwowych komisarzy transportowych i emigracyjnych ze strony państw wychodźczych oraz towarzystw patryotycznych i obrony prawnej zarówno w krajach osadniczych jak i dostarczających zarobku — niemniej należałoby za-

stanowić się nad stworzeniem wielkiej organizacyi pośrednictwa pracy, utworzeniem biur w każdej większej gminie, wywłaszczeniem prywatnych agencyi za odszkodowaniem na wzór ustawy francuskiej z r. 1904, stworzeniem bezpłatnego biura informacyjnego na wielką skalę przy udziale czynników państwowych co do warunków osadnictwa i zarobku za granicą na wzór niemiecki — wreszcie nad innymi niż dotąd środkami represyjnymi przeciw ajentom towarzystw okrętowych i państw południowo-amerykańskich, werbującym do emigracyi kłamliwemi przedstawieniami, tudzież przeciw handlarzom dziewczętami, którzy swój haniebny proceder uprawiają głównie na ziemiach polskich, ku hańbie i szkodzie naszego narodu.

Tylko tak gruntowne i wszechstronne zbadanie problemu emigracyjnego, którego plan zakreśliłem w odczycie wygłoszonym 15. stycznia 1907 r. w towarzystwie austryackich ekonomistów w Wiedniu, odpowie godnie ogromowi zadania i umożliwi przyjście do skutku ustawy ochronnej, czyniącej zadość istotnej potrzebie, a zarazem obudzi zapał dla danej sprawy w całem społeczeństwie i skłoni je do żywego współudziału celem usunięcia odkrytych nadużyć i ulżenia doli swoim członkom, którym ojczyzna winna bodaj opiekę, skoro już chleba dla nich nie starczyło.

Czy przeczące spory kompetencyjne pomiędzy władzami autonomicznemi a rządowemi należą do Trybunału Państwa czyli nie?

Napisał

Dr Stanisław Madeyski.

Po raz pierwszy wydał Trybunał Państwa orzeczenie oparte na interpretacyi art. 2 ust. *b)* ustawy zasadniczej o urządzeniu Trybunału Państwa. Ze względu na znaczenie tej interpretacyi oraz na interesującą stronę prawniczą tej kwestyi wyłączam ją od ogólnego sprawozdania z praktyki Trybunału, sądzę bowiem, że ją wypada omówić nieco obszerniej.

Mianowicie chodziło w Trybunale o rzecz następującą. Dzierżawca propinacyi w Grzegórzkach wniósł do Magistratu miasta Krakowa prośbę o zwolnienie go od opłaty gminnego dodatku do podatków konsumcyjnych od piwa i napojów spirytusowych, które przechodzą przez rogatkę krakowską na Grzegórzki.

Nad tą prośbą orzekał najprzód Magistrat, potem Rada miasta Krakowa, potem nareszcie Wydział krajowy, który odrzucił ją z tego powodu, że władze autonomiczne nie są właściwemi do orzekania o tem, czy się opłata dodatków gminnych należy czyli nie. Wskutek tego strona udała się z tą samą prośbą do władz skarbowych. Lecz te odrzuciły żądanie jej z takich samych powodów. Strona odniosła się do Trybunału administracyjnego, który odrzucił zażalenie, uważajac, że do orzeczenia w tej sprawie właściwemi są władze autonomiczne a nie rządowe. Teraz strona zażądała decyzyi od Wydziału krajowego. Lecz ten odrzucił żądanie z tego powodu, że już raz w tej sprawie orzekał a orzeczenie jego stało się prawomocnem.

Strona udała się teraz do Trybunału Państwa, domagając się, ażeby skoro zaszedł wypadek tak zwanego konfliktu kompetencyi przeczącego, orzekł, które władze są do rozstrzygnięcia tej sprawy właściwemi. Trybunał orzeczeniem z dnia 16 kwietnia 1907 l. 129 uznał się niewłaściwym i wniosek odrzucił.

Jakto więc? czy strona nie znajdzie takiego sądu, któryby wskazał ze skutkiem, do której władzy ma się udać po sprawiedliwość? czy może inny sąd a nie Trybunał Państwa ma moc rozstrzygania takich sporów kompetencyjnych?

Samo brzmienie ustawy nie da nam zadowalniającej na te pytania odpowiedzi. Gdy się porówna ustęp *b)* z ustępem *a)* art. 2 wzmiankowanej ustawy zasadniczej, to trzeba przyznać, że orzeczenie Trybunału, odrzucające wniosek z powodu niewłaściwości, jest zupełnie uzasadnione. Mianowicie w ustępie *a)*, w którym ustawa normuje spory kompetencyjne między sądami a władzami administracyjnemi, jest powiedziane, że osobna ustawa określi, w których przypadkach Trybunał będzie miał prawo taki spór rozstrzygnąć. Jakoż ustawa tak zwana organizacyjna z dnia 18 kwietnia 1869 Dz. u. p. l. 44 stanowi w §§ 12 i 14, że Trybunał rozsądza spory kompetencyjne między sądami a władzami administracyjnemi tak w razie twierdzącym jak i w razie przeczącym, a więc nietylko wtedy, gdy sądy i władze administracyjne uznają się w jednej i tej samej sprawie za właściwe, ale także i wtenczas, gdy jedne i drugie władze uznają się w tej samej sprawie niewłaściwemi. Natomiast w ustępie *b)* mowa jest tylko o tym wypadku, gdy tak Reprezentacya krajowa, jakoteż i władze najwyższe rządowe przywłaszczą sobie prawo decyzyi w jednej i tej samej sprawie administracyjnej. Wynika stąd, że jeżeli wymienione władze uznają się niewłaściwemi w jakiej sprawie, to rozsądzenie takiego sporu między temi władzami nie należy do zakresu działania Trybunału. Jakoż ustawa organizacyjna z r. 1869 w § 15, w którym normuje legitymacyę do czynienia wniosku o rozsądzenie sporów kompetencyjnych między Reprezentacyą krajową a najwyższą władzą rządową, daje tę normę tylko dla sporów twierdzących, a nie daje jej wcale dla sporów przeczących.

To też i w literaturze niema pod tym względem — ile mi wiadomo — dwóch zdań. Ulbrich, Staatsrecht, str. 721, Tezner, Administrativverfahren, str. 86, Lemayer, w Staatslexikon, verb. Kompetenzkonflikt, str. 373, 376, wszyscy utrzymują, że rozstrzyganie

sporów o właściwość wzmiankowanej kategoryi nie należy do zakresu działania Trybunału Państwa. A przecież niepodobna przypuścić, żeby prawodawca mógł był znieść spokojnie tę myśl, że organizuje instancyę kompetencyjną w tak wadliwy sposób, iż pewną kategoryę sporów kompetencyjnych od rozsądzenia wyłącza i przez to strony na odmówienie sprawiedliwości wprost naraża, jakkolwiek Tezner, w swojej książce Administrativverfahren, str. 86, nawet i do tej konsekwencyi dochodzi.

W materyałach prawodawczych do ustawy zasadniczej o urządzeniu Trybunału Państwa niema wytłómaczenia, dlaczego ustawa przeczących sporów o właściwość między władzą autonomiczną a rządową nie przekazała Trybunałowi Państwa do rozstrzygnięcia. Materyały te jednak pouczają nas o tem, że nie było zamiarem prawodawcy: ani ustanowić obok Trybunału Państwa inny jakiś sąd, któryby miał prawo rozstrzygać spory kompetencyjne jakiekolwiek; ani też dopuścić do tego, ażeby jakiekolwiek spory o właściwość zostały na to skazane, żeby nigdy rozstrzygniętymi być nie mogły. Jeżeli tedy na podstawie tego ducha ustawy rozpatrzymy się w postanowieniach artykułu 2, to musimy dojść do przekonania następującego.

Co się tyczy twierdzących sporów kompetencyjnych, to skoro tylko dwie różne władze przywłaszczą sobie prawo do rozstrzygania jednej i tej samej sprawy, natychmiast musi być wydane orzeczenie, która z tych władz wedle ustawy do rozstrzygania jest wyłącznie powołaną, bo przecież w państwie dobrze zorganizowanem nie może tak być, żeby dwie różne władze równocześnie w jednej sprawie orzekały.

Co się zaś tyczy sporów przeczących, to trzeba rozróżnić dwa przypadki. Jeżeli mianowicie wyłoni się spór taki pomiędzy sądem a władzą administracyjną czy to rządową czy autonomiczną, to gdyby taki spór nie został rozstrzygnięty natychmiast, wtedy strona musiałaby jeszcze spróbować udać się do władzy tej kategoryi, która jeszcze nie orzekała. Taką trzecią władzą może być tylko władza administracyjna, i tak, jeżeli dotąd orzekały już sąd i władza rządowa, to trzecią tą władzą będzie władza administracyjna autonomiczna, w przeciwnym wypadku będzie to władza administracyjna rządowa. W każdym razie zdarzyć się może, że ta trzecia władza uzna się właściwą. Tymczasem prawodawca, który ustawę zasadniczą o Trybunale wydawał, przedewszystkiem miał na oku, ażeby

rozdział sądownictwa od administracyi został z całą ścisłością nietylko w organizacyi władz przeprowadzony, ale także w orzecznictwie z równą ścisłością wszędzie przestrzegany. Materyały prawodawcze świadczą o tem, że prawodawca do władz administracyjnych miał niejakie uprzedzenie, lękał się, żeby administracya, tak jak to bywało za czasów absolutyzmu, nie zagarnęła za wiele kompetencyi na szkodę sądownictwa. Dlatego też postanowienie ustępu *a)* art. 2 nie mogło wypaść inaczej. Prawodawca, chcąc ochronić sądownictwo od takich wypadków, że gdy sąd z powodu złego zastosowania ustawy uzna się niewłaściwym, władza administracyjna może zagarnąć sprawę, która wedle ustawy do sądu należy, musiał rozporządzić, że skoro tylko prócz sądu jeszcze jedna kategorya władz administracyjnych odrzuci sprawę z powodu niewłaściwości, natychmiast spór kompetencyjny ma wejść pod rozpoznanie Trybunału Państwa. Jeżeli sąd uznał się niewłaściwym bez podstawy, to Trybunał ma jeszcze sposobność przywrócić sądowi ugruntowaną w ustawie kompetencyę, która inaczej mogłaby przejść na rzecz jednej z władz administracyjnych.

Zupełnie inaczej ma się rzecz w drugim przypadku, to jest wtedy, gdy obydwie kategorye władz administracyjnych, a więc tak władze autonomiczne jak rządowe, uznały się niewłaściwemi. Tutaj prawodawca musiał mieć na względzie następujące okoliczności. Przedewszystkiem, skoro tylko władza administracyjna jednej kategoryi, powiedzmy rządowa, odrzuci sprawę z powodu niewłaściwości, stronie służy zażalenie przeciw temu do Trybunału administracyjnego. Jeżeli ten przychyli się do zdania władzy, wtedy strona udaje się do władzy drugiej kategoryi, a więc w naszym przykładzie do władzy rządowej. Jeżeli ta uzna się także niewłaściwą, strona znów wnosi zażalenie do Trybunału administracyjnego. Jeżeli Trybunał i tutaj orzeczenie władzy zatwierdzi, to wszystko przemawia za tem, że sprawa, o którą idzie, należy do zakresu działania sądów. Strona zatem pójdzie do sądu. Jeżeliby i sądy uznały się niewłaściwemi, wtedy już zajdzie wypadek przewidziany w ustępie *a)* art. 2, to jest spór o właściwość jest wtedy pomiędzy władzami sądowemi a administracyjnemi. W tym stanie rzeczy Trybunał rozstrzyga spór ostatecznie i oznacza definitywnie tę władzę, która dla danej sprawy jest właściwą.

Gdyby strona zaniedbała wnieść zażalenia przeciwko poszczególnym orzeczeniom władz administracyjnych, które się niewłaściwemi

uznały, to i tak może strona udać się jeszcze do sądu, a jeżeliby ten odmówił swojej kompetencyi, to taksamo zajdzie przypadek w ustępie *a)* art. 2 przewidziany i Trybunał rozstrzygnie wtedy spór kompetencyjny między sądami a władzami administracyjnemi obydwóch kategoryi.

Rzecz więc przedstawia się w ten sposób: Jeżeli zaszedł spór kompetencyjny między władzą autonomiczną a administracyjną rządową, to jeszcze niema koniecznej potrzeby, ażeby Trybunał spór ten już rozstrzygał. Niema tu bowiem niebezpieczeństwa, że władza administracyjna zagarnie pod swoją kompetencyę taką sprawę, którą ustawa przekazuje sądom. Natomiast być może, że właśnie sądy są w tym wypadku właściwemi, a wtedy i tak Trybunał nie mógłby wydać orzeczenia stanowczego, musiałby odrzucić wniosek strony, gdyż musiałby uznać, że żadna z tych władz, które dotąd orzekały, nie jest właściwą. Zatem praktyczniej jest wymagać od stron, ażeby wtedy dopiero udały się do Trybunału, kiedy spór kompetencyjny będzie już zupełny, to znaczy wtedy, gdy wszystkie władze, jakieby wogóle mogły być powołane do orzekania w danej sprawie, uznały się po kolei niewłaściwemi. Taki tok myśli kierował widocznie prawodawcą, gdy w ustępie *b)* art. 2 ograniczył kompetencyę Trybunału do rozstrzygania sporów o właściwość pomiędzy władzami autonomicznemi a rządowemi na same tylko wypadki sporów twierdzących.

Przez to prawodawca nie usunął bynajmniej sporów przeczących od rozsądzania przez Trybunał, lecz tylko znaglił strony, ażeby w takich wypadkach doprowadziły spór kompetencyjny do stanu zupełnego. Wtedy dopiero Trybunał może rozsądzić spór wszechstronnie z tym skutkiem, że wszystkie władze, które się od orzeczenia usunęły, będą obowiązane do rozstrzygnięcia Trybunału się zastosować, przez co spór dla strony zostanie zawsze załatwiony całkiem stanowczo.

Takie wytłómaczenie postanowienia ustępu *b)* art. 2 nie napotyka na żadne trudności ani ze strony teoryi ani ze strony praktyki.

I tak nie może ulegać żadnej wątpliwości, że wedle ustępu *a)* art. 2 należą do Trybunału spory kompetencyjne nietylko wtenczas, jeżeli one zajdą między sądami a jedną kategoryą władz administracyjnych, ale także i wtenczas, jeżeli zajdą między sądami a władzami administracyjnemi obydwóch kategoryi. To też takiego zapatrywania jest Trybunał Państwa. Zdarzały się mianowicie takie wy-

padki, że strona udawała się do Trybunału, skoro sądy i jedna kategorya władz administracyjnych uznały się niewłaściwemi. Tymczasem Trybunał uznał, że w danym wypadku ani sądy ani władze tej właśnie kategoryi, które uznały się niewłaściwemi, nie są istotnie kompetentnemi. Trybunał musiał tedy wniosek odrzucić, a w motywach, tłómacząc powody odrzucenia, pouczył stronę, że jej rzeczą będzie udać się jeszcze do tej kategoryi władz administracyjnych, które wcale dotąd nie orzekały, gdyż wówczas dopiero spór kompetencyjny będzie zupełnym. Oczywiście, że Trybunał nie mógłby dać tego pouczenia, gdyby nie wychodził z założenia, że gdyby jeszcze i te władze administracyjne, do których stronę odsyła, uznały się niewłaściwemi, wtenczas Trybunał wskaże, która władza jest według ustawy właściwą, a więc spór kompetencyjny między sądami a władzami administracyjnemi dwóch kategoryi rozstrzygnie. (Obacz w zbiorze Hyego, Nr. 268, 598, 652, 672).

Niewątpliwie zdarzyć się może wypadek, że gdy władze administracyjne obydwóch kategoryi uznały się niewłaściwemi, strona będzie musiała udać się do sądu, chociaż jest rzeczą zupełnie jasną, że tutaj sądy nie mogą być właściwemi. Zajdzie to zazwyczaj wtedy, jeżeli strona nie wnosiła zażalenia do Trybunału administracyjnego przeciwko każdemu odmówieniu właściwości z osobna, co właśnie miało miejsce w wypadku, który był przedmiotem rozstrzygnięcia Trybunału. Przecież sąd nie może być właściwym do orzeczenia, czy od napojów spirytusowych, idących przez rogatkę na Grzegórzki, należy się gminie opłata dodatków do podatków. A przecież dzierżawca propinacyi na Grzegórzkach nie miał innego sposobu, ażeby dojść do rozstrzygnięcia sporu kompetencyjnego, jak tylko wnieść skargę do sądu i domagać się od niego wydania orzeczenia. Musi on to uczynić, żeby właśnie sprowokował odmówienie właściwości, bo tylko wtenczas dostać można od Trybunału takie orzeczenie, do którego władza za właściwą uznana musi się zastosować.

Temu nie można się dziwić, że Wydział krajowy nie zastosował się do motywów orzeczenia Trybunału administracyjnego, w których było powiedziane, że do rozstrzygnięcia w tej sprawie jest właściwą władza autonomiczna. Albowiem Trybunał administracyjny nie jest Trybunałem kompetencyjnym. Jego orzeczenia wiążą tę władzę, od której orzeczenia wniesiono zażalenie. Tymczasem strona w tym wypadku właśnie przeciwko pierwszemu orzeczeniu Wydziału krajowego zażalenia do Trybunału administracyjnego nie wniosła.

To też orzeczenia Trybunału tego, wydanego na skutek zażalenia wniesionego przeciw orzeczeniu władz skarbowych, Wydział krajowy usłuchać nie miał obowiązku, zwłaszcza że pozytywna strona kwestyi kompetencyi była zawartą li tylko w motywach, a nie w orzeczeniu.

Jeżeli strona w skardze wytłómaczy powód swojego wystąpienia ze skargą, może się uwolnić od kary pieniactwa. Kosztów skargi oczywiście nikt jej nie zwróci; gdyby jednak miała z tego powodu straty, to chyba i słusznie, bo vigilantibus jura sunt scripta: gdyby była pilnowała się ze zażaleniami do Trybunału administracyjnego, wtedy albo do sporu o właściwość wcaleby nie było przyszło, albo przynajmniej byłaby się mogła wykazać, że w tem, co zaszło, niema jej winy.

W każdym razie ustęp *b)* art. 2 tłómaczony w związku z ustępem *a*) w sposób wyżej rozwinięty, nie zamyka bynajmniej stronom drogi do uzyskania orzeczenia Trybunału, która z władz administracyjnych obydwóch kategoryi, jeżeli swojej właściwości odmówiły, jest według ustawy rzeczywiście właściwą. A to jest rzeczą najważniejszą.

Dzieci nieślubne według prawa austryackiego.

Przez

Dra Stanisława Liebermanna.

CZĘŚĆ I.

Stosunki prawne z nieślubnych związków wynikające.

Powstanie każdego prawa jest wynikiem starć poszczególnych grup i interesów, starć, kończących się z natury rzeczy zwycięstwem silniejszych. Ponieważ ustawodawstwo leżało w rękach mężczyzn klas posiadających, przeto starali się oni prawa i obowiązki ze związków nieślubnych wynikające, jak najdogodniej dla siebie unormować, zwalając skutki pozamałżeńskiego obcowania na kobietę.

Jest to jeden lecz nie jedyny czynnik powodujący, iż niemal wszystkim ustawodawstwom obce są obowiązki mężczyzny wobec kobiety, z którą utrzymywał pozamałżeńskie stosunki.

Dalszym czynnikiem nieuznania tych obowiązków jest, iż z chwilą, gdy państwo stosunek czysto empiryczny przez swe współdziałanie przy jego zaistnieniu podnosi do instytucyi prawno-prywatnej, występuje negatywny refleks w tem, że stosunki tego samego rodzaju, pozbawione współdziałania państwa, prawnie nie istnieją. Skutkiem tedy podniesienia małżeństwa do instytucyi prawno-prywatnej, było nieuznanie związków rodzinnych wynikających z naturalnego połączenia mężczyzny z kobietą.

Klasyczne prawo rzymskie karało wprawdzie uwodziciela, nie przyznawało jednak kobiecie wobec niego żadnych praw majątkowych.

Dalej poszło prawo żydowskie. Prawo Mojżesza (2 ks. cap. 22 wiersz 15. i 16). uważając kobietę za własność głowy rodziny, upa-

trywało w pozamałżeńskiem spółkowaniu i ewentualnem zapłodnieniu uszkodzenie kobiety umniejszające jej wartość. Tak samo tedy, jak przy uszkodzeniu niewolnika, nakładało ono na uwodziciela obowiązek wynagrodzenia szkody a nadto obowiązek, by uwodziciel uwiedzioną poślubił.

Prawo kanoniczne, modernizując zapatrywania ustawodawstwa żydowskiego i popierając zawieranie małżeństw, zmieniło odszkodowanie na obowiązek wyposażenia uwiedzionej, od którego to obowiązku uwodziciel przez zawarcie małżeństwa uwolnić się mógł.

Z biegiem czasu zasada »duc aut dota« przekształciła się w »duc et dota«. W reskrypcie przypisywanym papieżowi Grzegorzowi I. do biskupa Sipuntum nałożono na uwodziciela obowiązek poślubienia uwiedzionej i dania jej wyprawy (Morgengabe). Jeżeli uwodziciel wzbraniał się zawrzeć związek małżeński, lub jeżeli ojciec uwiedzionej na związek ten się nie zgadzał, nakładało prawo kanoniczne na uwodziciela kary kościelne.

Prawo powszechne (gemeines Recht) przyjęło w zupełności przepisy prawa kanonicznego łagodząc je o tyle, iż pozostawiało uwodzicielowi wybór między daniem posagu a poślubieniem.

Żądanie odszkodowania przysługiwało pannie względnie wdowie. Prawna natura tego żądania w nauce i praktyce jest sporną. Jedni uważają wspomniane żądanie jako na występku polegające odszkodowanie, inni jako actio vindictam spirans t. j. jako żądanie zadośćuczynienia za doznaną osobistą zniewagę, znowu inni jako odszkodowanie mające charakter kary prywatnej, wreszcie inni jako zobowiązanie ex lege, polegające na względach słuszności.

Przepisy prawa kościelnego i niemieckiego broniły kobietę przed mężczyzną i z jednej ostateczności popadały w drugą t. j. zwalały skutki pozamałżeńskiego obcowania na mężczyznę, w przeciwstawieniu do prawa rzymskiego, które nie znało żadnych obowiązków mężczyzny z pozamałżeńskiego spółkowania wynikających.

Nowe ustawodawstwa nie poszły torem powyżej wskazanym.

Kodeks austryacki nie zna żadnych obowiązków mężczyzny wobec kobiety, wskutek cielesnego obcowania, o ile z tego stosunku nie urodziło się dziecko.

Na tem samem stanowisku stoi też kodeks Napoleona [1]) i nowy

---

[1]) We Francyi jednak na podstawie art. 1382 K. N. (»każdy jakikolwiek czyn człowieka, który zrządza drugiemu szkodę, obowiązuje tego, z którego winy

kodeks cywilny niemiecki oraz projekt ustawy cywilnej dla Szwajcaryi.

Zarzucono kodeksowi cywilnemu dla państwa niemieckiego, iż odmawiając kobiecie wszelkich praw wobec mężczyzny nie tylko nie jest postępowym, lecz przeciwnie, że broniąc interesów klas posiadających, w obronie mężczyzn poszedł dalej, aniżeli zrodzony za czasów absolutyzmu Landrecht pruski, który przyznaje kobiecie t. zw. skargę defloracyjną, którą mogła się domagać odszkodowania pieniężnego.

Zarzut ten jest niesłusznym i uchylenie skargi defloracyjnej chyba za zasługę nowego kodeksu niemieckiego poczytać należy. Pomijając w zupełności, iż skarga taka może popierać niemoralność, gdyż daje kobiecie w rękę środek do wymuszenia, wobec którego mężczyzna jest bezbronnym, to skarga taka i logicznie uzasadnić się nie da, gdyż kobieta nawet uprowadzona, wolnej woli pozbawioną nie jest, a zatem jej zezwolenie wyklucza możność żądania odszkodowania.

Okoliczności, iż kobieta często, a nawet zwykle jest małoletnią a tem samem ma zmniejszoną zdolność do działania, że zatem jej poddanie się mężczyźnie t. j. moment uchylający obowiązek odszkodowania, prawnego znaczenia nie ma — pod uwagę brać nie można, gdyż spółkowanie samo przez się nie jest faktem prawo rodzącym, a zatem do takich oświadczeń, względnie do takiego zgodzenia się, ma nawet małoletnia zdolność do działania.

Wzgląd dalej, że kobieta uwiedziona należy we większej części wypadków do ludu, mężczyzna zaś do klas posiadających, że zatem usunięcie skargi defloracyjnej wychodzi na korzyść klas posiadających nie może mieć stanowczego wpływu na dopuszczenie skargi tej, boć motyw, jaki skłania kobietę do spółkowania t. j. chęć uzyskania zapłaty i jej ewentualne złe materyalne położenie, wpływa wprawdzie na etyczne ocenienie samego czynu, lecz bynajmniej nie może stanowić podstawy do prawno-prywatnych roszczeń.

Oczywiście sytuacya się zmienia, jeżeli wobec kobiety popełniono czyn ustawą karną zagrożony. Na ten przypadek przyznaje tak kodeks cywilny austryacki (§§ 506. k. k. 1323. 1325. k. c.) jak

---

nastąpiła, do jej wynagrodzenia«) przyznaje stała praktyka w przypadkach uprowadzenia, zgwałcenia i w przypadkach nadużycia powagi, kobiecie od uwodziciela odszkodowanie pieniężne.

i kodeks cywilny dla państwa niemieckiego (§ 847. ust. 2 k. c. n.) kobiecie odpowiednie odszkodowanie.

Również i de lege ferenda zatem przyznanie kobiecie dalej idących praw, aniżeli obecnie, wskazane nie jest.

CZĘŚĆ II.

Prawa i obowiązki rodziców odnośnie do dzieci nieślubnych.

Rozdział I.

Pogląd historyczny.

I.

Nieuznanie związków nieślubnych przez państwo w dalszej swej konsekwencyi wywołało upośledzenie prawno-prywatne a dawniej nawet prawno-publiczne dzieci ze związków tych zrodzonych.

Prawo rzymskie, wychodząc ze ściśle określonego pojęcia »justae nuptiae« uważało wszystkie poza małżeństwem zrodzone dzieci za nieślubne i nazwało je »quasi sine patre filii«. Rozróżniano dzieci zrodzone w kazirodztwie (incestuosi), zrodzone w cudzołostwie (adulterini), w konkubinacie (naturales), spłodzone z kobietą lekkich obyczajów (vulgo quaesiti) i spłodzone z inną kobietą (spurii).

Pod względem prawno-prywatnym czyniło prawo rzymskie różnicę między dziećmi zrodzonemi w kazirodztwie a innemi dziećmi nieślubnemi. Dzieciom nieślubnym pierwszej kategoryi odmawia prawo rzymskie wszelkich praw majątkowych wobec rodziców, co do dzieci drugiej kategoryi zaś zwala cały ciężar ich utrzymania na matkę.

Również dzieciom zrodzonym w konkubinacie, tak rozpowszechnionym w dawnym Rzymie, odmawia klasyczne prawo rzymskie »jus nomenque patris« i nie zna nawet co do tych dzieci skargi o ojcostwo, dopuszczając ją tylko celem stwierdzenia ojcostwa ślubnego (pater est quem nuptiae demonstrant).

Dopiero za czasów Justyniana (nov. 89.), gdy konkubinat z instytucyi tolerowanej stał się instytucyą powszechną i częściowo uznaną, zrobiono wyłom w dawnych pojęciach i przyznano dzieciom nieślubnym w konkubinacie zrodzonym (liberi naturales) wobec ojca pewne prawa, a w szczególności prawo żądania utrzymania, o ile

jednak rodzice żyli w nieprzerwanej łączności i o ile ojciec dzieci te uznał za swoje.

Nad dziećmi w konkubinacie zrodzonemi ojciec mógł uzyskać władzę ojcowską.

Dzieciom tym służyło ab intestato ograniczone prawo dziedziczenia po ojcu. W szczególności miały one prawo żądania ze spadku alimentów, jeżeli po zmarłym pozostała żona lub dzieci ślubne, w innych przypadkach dziedziczyły wraz ze swą matką $^1/_6$ część majątku. Takie same prawo do spadku miał ojciec nieślubny wobec dzieci w konkubinacie zrodzonych.

Co do innych dzieci nieślubnych prawne ich położenie pozostało bez zmiany. Dochodzenie ojcostwa i nadal było wzbronione. Nieślubne te dzieci pozostawały pod opieką. Opiekunem (tutor) był pierwotnie ślubny potomek z rodziny matki, następnie na podstawie lex Atilia zwierzchność ustanawiała dla nich opiekuna.

Legitymowane mogły być tylko dzieci w konkubinacie zrodzone. Legitymacya wytwarzała stosunek nie tylko wobec ojca lecz także wobec jego krewnych.

Prawo rzymskie znało trzy sposoby legitymacyi:

a) per subsequens matrimonium,

b) per rescriptum principis na wniosek ojca,

c) per testamentum t. zn. zapomocą reskryptu panującego na wniosek matki względnie dziecka, jeżeli ojciec wolę legitymowania dziecka w testamencie wyraził.

Pod względem prawno-publicznym nie czyniło prawo rzymskie żadnej różnicy między dziećmi nieślubnemi i z nieślubnem pochodzeniem nie łączyło ujmy czci.

Prawo rzymskie stało tedy na stanowisku, jakie dopiero po długich walkach humanizm XVIII wieku i wielka rewolucya francuska, dzieciom nieślubnym wywalczyły.

Dzieci nieślubne należały do rodziny matki i nabywały jej stan (lex naturae haec est, ut qui nascitur sine legitimo matrimonio matrem sequatur).

Prawo narodów germańskich zajęło wobec dzieci nieślubnych pod względem prawno-prywatnym mniej więcej to samo stanowisko, co prawo rzymskie.

Prawo niemieckie jest nawet srozszem od prawa rzymskiego, gdyż »Sachsenspiegel« odmawia dzieciom nieślubnym wszelkich praw familijnych nawet wobec matki, twierdząc, że są one bez ojca i matki

»vaterlos und muterlos«. Dzieci nieślubne nie miały też żadnych praw spadkowych po rodzicach.

Pod względem prawno-publicznym dawne prawo germańskie nie łączyło żadnych ujemnych skutków z nieślubnem pochodzeniem. Dopiero w wiekach średnich [»Sachsenspiegel« (1115—1213), »Schwabenspiegel« (1268—1282)] zaczęto z nieślubnem pochodzeniem łączyć pewną ujmę czci (levis notae macula). Dzieci nieślubne uważano za niewolników królewskich (Königskinder), były one »rechtlos«, nie miały »Wehrgeld« lecz tylko »Scheinbusse« i wobec sądu nie mogły mieć opiekuna. Miasta odmawiały dzieciom nieślubnym obywatelstwa i wykluczano je od przyjęcia do cechów, urzędów i stanu duchownego.

Legitymacyi prawo średniowieczne germańskie nie znało i jedynie celem usunięcia skutków z nieślubnem pochodzeniem połączonych (infamii) dopuszczało legitymacyę (legitimatio minus plena), której udzielić mógł cesarz, papież lub książę panujący. Legitymacya ta nadawała legitymowanemu zdolność do nabywania urzędów i wstąpienia do cechów, nie uzasadniała zaś żadnych praw rodzinnych.

Za pojęciami »Sachsenspiegel« poszło w zupełności narodowe prawo francuskie, wykluczając dzieci nieślubne od wszelkich praw rodzinnych. Aż do rewolucyi francuskiej nie miały dzieci nieślubne zdolności dziedziczenia, rozporządzania majątkiem swym na przypadek śmierci, a nawet nabywania darowizny. Majątek ich przechodził na króla (Droit de batardise).

Dopiero rewolucya francuska, uznając wszystkich ludzi za równych, starła z dzieci nieślubnych hańbiące piętno nieślubności i prawno-publicznego upośledzenia. Uchwałą konwentu z 4 czerwca 1793 przyznano zasadniczo dzieciom nieślubnym prawo dziedziczenia po ojcu i matce nieślubnej, a prawem z 2 listopada 1793 (12 brumaire roku II) przyznano im te same prawa spadkowe po rodzicach jak dzieciom ślubnym. Zrównano je zatem niemal w zupełności z dziećmi ślubnemi.

Odmiennie unormowało prawo narodów północnych stosunek ojca do dzieci nieślubnych. Uznało ono związek krwi między rodzicami a dziećmi nieślubnemi i nałożyło na rodziców pewne obowiązki względem dziecka.

W szczególności wedle prawa islandzkiego i norwegskiego stwierdzenie ojcostwa nastąpić mogło w drodze sporu lub też w drodze niespornej.

Ojcostwo tedy stwierdzone być mogło:

a) przez dobrowolne uznanie ze strony ojca nieślubnego,

b) przez stałe, w miejscu znane mieszkanie ojca z matką nieślubną. W tym wypadku mężczyzna, który żył z kobietą w konkubinacie, uważanym był za ojca nieślubnego dzieci zrodzonych przez konkubinę,

c) w drodze skargi przez matkę wniesionej, na podstawie której albo ława przysięgłych wydawała orzeczenie (Skvidir) albo też następował sąd boży (Kirsla).

Dzieci nieślubne, co do których ojcostwo w podany wyżej sposób stwierdzone zostało, należały do rodu ojca i ojciec do 16go roku życia utrzymywać je był winien. Po tym czasie, jeżeli dziecko samo utrzymywać się nie mogło, utrzymywała je matka względnie jej rodzina.

Dzieci, których ojcostwo stwierdzone nie zostało, należały do rodziny matki i taż winna była je utrzymywać.

Prawo polskie rozróżniało trzy kategorye dzieci nieślubnych:

a) dzieci zrodzone przed 180 dniem po zawarciu i po 300 dniu po rozwiązaniu małżeństwa,

b) dzieci naturalne t. j. dzieci spłodzone przez mężczyznę z kobietą, z którąby związek małżeński zawrzeć mógł,

c) dzieci zakazane, do których zaliczano:

α) dzieci »kazirodzkie« t. j. spłodzone z osób, które dla zachodzącego między niemi pokrewieństwa nie mogły zawrzeć ze sobą małżeństwa,

β) dzieci »cudzołożne« t. j. spłodzone przez męża lub żonę z osobą obcą,

γ) dzieci »ślubokaźne« t. j. spłodzone przez osobę, która złożyła ślub czystości (votum castitatis).

Pod względem prawno-publicznym nie łączyło prawo polskie z nieślubnem pochodzeniem żadnej ujmy czci. Mimo tego jednak opinia publiczna łączyła z nieślubnem pochodzeniem, tak jak z wykonywaniem niektórych rzemiosł, pewną ujmę czci.

Pod względem prawno-prywatnym dzieci nieślubne były upośledzone, gdyż nie nabywały imienia, tytułów i spadku po rodzicach i wogóle były niezdolne do nabywania jakiegokolwiekbądź spadku (Konstytucya z r. 1768).

Prawo polskie znało tylko jednę formę legitymacyi dzieci nieślubnych a mianowicie per subsequens matrimonium i to w znacze-

niu prawa kościelnego (Vol. leg. I. 341.), a wyjątkowo co do mieszczan także per rescriptum principis.

Prawo kościelne przyznaje tak samo jak prawo rzymskie jedynie dzieciom w konkubinacie zrodzonym prawo żądania alimentów od ojca (reskrypt papieża Klemensa (1190.) lub Celestyna (1191.) Cap. 5 X. de eo qui ducit in matrimonium quam polluit adulterium).

Legitymacyę per subsequens matrimonium rozszerzyło prawo kościelne na wszystkie dzieci nieślubne, o ile małżeństwo między rodzicami wogóle było dopuszczalne.

Prawo powszechne (Gemeines Recht) na podstawie mylnie zrozumianego ustawodawstwa justyniańskiego przyznało wszystkim dzieciom nieślubnym prawo żądania alimentów od ojca. Za ojca nieślubnego uważany był ten, kto w czasie między 182 a 300 dniem przed urodzeniem się dziecka z matką cieleśnie obcował (Qui centesimo octogesimo secundo die natus est Hipokrates scripsit et D. Pius pontificibus rescripsit justo tempore videre natum. Post decem menses natus non admittetur ad legitimam hereditatem).

Dzieci nieślubne pozostawały pod opieką przez sąd ustanowioną (tutela dativa — Reichspolizeiordnung z r. 1548).

Co do legitymacyi przyjęło prawo powszechne zasady prawa kościelnego, zaś co do praw spadkowych zasady prawa rzymskiego, rozszerzając je na podstawie usus fori do wszystkich dzieci nieślubnych.

Kodeks józefiński (z 1 listopada 1786) poczytywał za ojca nieślubnego tego, kto z matką dziecka w pierwszych trzech miesiącach ciąży cieleśnie obcował lub kto przez swe czynności w czasie ciąży lub przy porodzie dziecka dał poznać, że dziecko za swe uważa. Dzieci nieślubne miały prawo żądania od ojca utrzymania, które wymierzano wedle stanu matki i to w ten sposób, by dziecko pomocy matki nie potrzebowało. Ojciec nieślubny mógł jednak dziecko sam, czy to w swym domu, czy też poza domem utrzymywać i wówczas przysługiwała mu nad dzieckiem władza ojcowska. Dziecko nie pozostające pod władzą ojca otrzymywało do 14 roku życia opiekuna.

Co do praw spadkowych rozróżniał kodeks józefiński dwie kategorye dzieci nieślubnych:

a) »wahrhaft uneheliche Kinder« do których zaliczano dzieci w cudzołostwie, w kazirodztwie lub innym zakazanym związku zrodzone,

b) »minder wahrhaft uneheliche Kinder«, do których zaliczano wszelkie inne dzieci nieślubne. Dzieci pierwszej kategoryi nie miały żadnych praw do spadku po rodzicach, dzieciom drugiej kategoryi przysługiwało to prawo na równi z dziećmi ślubnemi, jednak tylko tak długo, aż rodzice nie zawarli związku małżeńskiego. W razie zawarcia takiego związku (oczywiście z osobą trzecią) dzieci nieślubne traciły rzeczone prawo, chyba że z małżeństwa nie pozostały dzieci ślubne.

Dekretem nadwornym (Hofentschliessung) z 12 kwietnia 1787 prawa spadkowe dzieci nieślubnych rozszerzono także odnośnie do spadku po innych krewnych rodziców.

II.

Z ustaleniem zasady, że ojciec winien dostarczać środków utrzymania dziecka nieślubnego i temsamem z uznaniem możności sądowego dochodzenia ojcostwa, różne wyłoniły się teorye usprawiedliwiające i uzasadniające ten obowiązek ojca nieślubnego.

Jedna teorya oparła rzeczony obowiązek na winie, której dopatrywano się w samym fakcie spółkowania, druga kwalifikując spółkowanie jako czyn niemoralny, w niemoralności ojca dopatrywała się podstawy prawnej, tworzącej stosunek między ojcem a dzieckiem nieślubnem. Trzecia teorya w związkach krwi, czwarta w pozytywnym przepisie ustawy szukała uzasadnienia obowiązku ojca do alimentacyi dziecka nieślubnego. Najbardziej uzasadnioną jest teorya opierająca obowiązek ojca do ponoszenia kosztów utrzymania dziecka na pokrewieństwie, gdyż sam fakt spółkowania, jako taki, nie rodzi żadnych praw i nie jest czynem niemoralnym, a gdyby nawet nim był, to jako czyn tylko niemoralny nie może być źródłem praw. Pozytywny przepis ustawy w końcu jest wprawdzie źródłem prawa, lecz sam znowu opiera się na pewnych podstawach, a podstawą w danym wypadku jest właśnie pokrewieństwo między ojcem a dzieckiem nieślubnem.

Kodeks austryacki, nowy kodeks cywilny dla państwa niemieckiego oraz projekt ustawy cywilnej dla Szwajcaryi przyjęły za podstawę stosunku rzeczonego związek krwi i kodeks niemiecki też przepisy o wzajemnych stosunkach dzieci nieślubnych do rodziców umieścił w rozdziale traktującym o prawach rodzinnych.

III.

Niemniej sporną w literaturze prawniczej jest dalsza kwestya, czy skargę o ojcostwo, zdążającą do zniewolenia ojca nieślubnego do spełniania swych obowiązków, dopuścić należy, czy też nie. Nie jest to bynajmniej zagadnienie czysto jurydyczne, lecz przeciwnie kwestya wrzynająca się głęboko w ekonomiczne życie narodu.

Przeciw dopuszczalności skargi o ojcostwo przemawiają bardzo poważne argumenta, które w krótkości w następujących punktach streścić się dadzą.

1) Nie można z całą stanowczością zbadać, kto jest ojcem nieślubnego dziecka. Jest to tajemnica natury, której ponad wszelką wątpliwość rozwiązać nie jesteśmy w możności. Powołanie się na analogię, że tak jak przy dzieciach ślubnych domniemanym ojcem jest mąż, tak przy dzieciach nieślubnych ojcem jest ten, kto z matką w czasie krytycznym spółkował. jest nietrafne. W małżeństwie bowiem domniemanie ojcostwa polega na kontrakcie małżeńskim, któremu obie strony dobrowolnie się poddają. Mąż na mocy tej dobrowolnej umowy przyjmuje obowiązek uznania za swe własne, dzieci przez żonę zrodzonych, której to umowy w stosunkach poza małżeńskich brak.

2) Przy małżeństwie, którego istota na wspólnem ścisłem pożyciu polega, przemawia domniemanie przeciw udziałowi osób trzecich, a przy stosunku pozamałżeńskim domniemania takiego przyjąć nie można. Skoro, jak wyżej powiedziano, ojcostwo udowodnić się nie da, to przyjmując pewne domniemanie i opierając na niem uznanie danego osobnika ojcem nieślubnym wyrządza się mu krzywdę materyalną, gdyż żywi on ewentualnie dziecko obce. Przez odmawianie zaś dziecku prawa poszukiwania ojca toż nie ponosi żadnej szkody, gdyż utrzymywać je musi matka, a nadto rzeczą państwa jest tylko chronić prawa pewne i udowodnione, a tytuł alimentacyi t. j. ojcostwo udowodnionem być nie może.

3) Dopuszczając skargę o ojcostwo, wzmaga się niemoralność kobiet. Licząc na możność zepchnięcia ciężaru utrzymywania dziecka na ojca naturalnego są kobiety podatniejsze wpływom niemoralnym.

4) Skarga o ojcostwo daje powód do licznych wyzysków. Z całego grona spółkujących wybiera kobieta tego, który najwięcej płacić może, lub który z obawy skandalu wyzyskać się daje.

5) Często podkopuje skarga o ojcostwo szczęście rodzinne, siejąc niezgodę między mężem a żoną.

6) Proces o ojcostwo rozgorycza i odstręcza ojca nieślubnego od matki nieślubnej i przeszkadza w ten sposób zawarciu między nimi związku małżeńskiego.

7) Dopuszczenie skargi o ojcostwo nie przyczyniło się bynajmniej do zmniejszenia ilości dzieciobójstw, które przypisywano w znacznej części niemożności matki utrzymania dziecka.

8) Skarga o ojcostwo w końcu jest zbyteczną. Mimo, iż skarga taka niektórym ustawodawstwom jest zupełnie nieznaną, liczba dobrowolnie uznanych przez ojców dzieci nieślubnych jest bardzo znaczną.

Zwolennicy skargi o ojcostwo przytaczają następujące okoliczności na uzasadnienie tejże:

a) Ojcostwo może być udowodnione drogą pośrednią. Jeżeli bowiem wykazanem będzie, że w czasie krytycznym tylko jeden mężczyzna obcował cieleśnie z kobietą, to tem samem jest udowodnionem, że on tylko a nie kto inny jest ojcem nieślubnego dziecka.

b) W razie niedopuszczenia skargi o ojcostwo pogarsza się sytuacya dzieci nieślubnych, gdyż pozbawione środków utrzymania stają się ciężarem społeczeństwa.

Najprostszą na pozór wydawałoby się rzeczą ocenić na podstawie dat statystycznych wpływ, jaki wywiera dopuszczenie względnie niedopuszczenie skargi o ojcostwo. Daty te jednak bynajmniej do zamierzonego celu posłużyć nam nie mogą, gdyż z natury rzeczy odnoszą się do różnych krajów i do różnej temsamem pod względem charakteru ludności. Jak ważnym zaś czynnikiem jest usposobienie ludności i ekonomiczne jej położenie, wynika z poniżej umieszczonej tabeli statystycznej. Mimo panowania tego samego prawa ilość nieślubnych porodów w różnych prowincyach austryackich chwieje się między 3·5% a 40·1%, a zatem wykazuje znaczne różnice. I tak przypadało w roku 1901 na 100 porodów:

w Austryi Dolnej . . .	23·7%
w Austryi Górnej . . .	18·6%
w Salzburgu	26·4%
w Styryi	23·6%
w Karyntyi	40·1%

w Krainie	6·4%
w Tryeście z okręgiem .	17·3%
w Gorycyi i Gradysce .	3·5%
w Istryi	3·9%
w Tyrolu	7·1%
w Voralbergu	5·9%
w Czechach	12·8%
w Morawach	9·8%
w Szląsku	9·8%
w Galicyi	11·4%
w Bukowinie	11·3%
w Dalmacyi	3·5%

porodów nieślubnych.

Możnaby podnieść, że daty statystyczne wtedy dałyby pożądany rezultat, gdyby w jednem i temsamem państwie kolejno po sobie obowiązywały różne ustawy t. j. ustawa nie uznająca skargi o ojcostwo i ustawa, która skargę taką dopuszcza, gdyż w tym wypadku mielibyśmy do czynienia z tąsamą pod względem charakteru i ekonomicznego położenia ludnością. I te jednak daty są niedostateczne i do żadnych wniosków nie upoważniają.

W ks. Heskiem obowiązywały zasady prawa francuskiego, mianowicie ustawa z 30 maja 1821. Prawo to zakazywało dochodzenia ojcostwa w drodze sporu i zezwalało na żądanie alimentów tylko na podstawie wyraźnego lub milczącego uznania dziecka nieślubnego przez ojca.

Z dniem 1 stycznia 1900 zaczął obowiązywać w ks. Heskiem nowy kodeks cywilny dla państwa niemieckiego, który zezwala na dochodzenie ojcostwa.

Otóż w ks. Heskiem było w roku:

1895	1896	1897	1898	1900	1901	1902	1905
7·9%	8·2%	7·9%	8%	7·9%	7·1%	7·4%	7·1%

dzieci nieślubnych, czyli w roku 1895, gdy obowiązywało dawne prawo, było 7·9% dzieci nieślubnych, zaś w r. 1903, a zatem po 3 latach obowiązywania nowej ustawy, ilość ta spadła na 7·1%.

Zmniejszenia się ilości dzieci nieślubnych po dopuszczeniu skargi o ojcostwo, nie można jednak poczytać ani za dowód pro ani contra, gdyż z jednej strony nowa ustawa zbyt krótko obowią-

zuje, by skutki jej już się okazać mogły, a nadto taki sam spadek zauważyć można w Prusach, gdzie wskutek zaprowadzenia nowego kodeksu niemieckiego ustawodawstwo co do dzieci nieślubnych zasadniczej zmianie nie uległo. I tak w tym samym czasie wynosił w Prusach procent dzieci nieślubnych w latach:

1895	1896	1897	1898	1900	1901	1902	1903
7·7%	7·9%	7·8%	7·8%	7·3%	7·2%	7·1%	7%

a zatem z 7·7% w r. 1895 spadł na 7% w r. 1903.

Również i w Austryi, gdzie ustawa cywilna żadnej nie uległa zmianie, zauważyć można tensam spadek ilości dzieci nieślubnych. I tak:

w roku	1892	. . . .	15%
» »	1893	. . . .	14·5%
» »	1894	. . . .	14·9%
» »	1895	. . . .	14·6%
» »	1896	. . . .	14·9%
» »	1897	. . . .	14·4%
» »	1898	. . . .	14·3%
» »	1899	. . . .	13 9%
» »	1900	. . . .	13·6%
» »	1901	. . . .	13·4%

W państwie niemieckiem w tym samym czasie ilość dzieci nieślubnych spadła z 9·1% na 8·6% a mianowicie:

w roku	1892	. . . .	9·1%
» »	1893	. . . .	9·1%
» »	1894	. . . .	9·4%
» »	1895	. . . .	9·1%
» »	1896	. . . .	9·4%
» »	1897	. . . .	9·2%
» »	1898	. . . .	9 1%
» »	1899	. . . .	9%
» »	1900	. . . .	8·7%
» »	1901	. . . .	8·6%

Daty statystyczne co do ilości dzieci nieślubnych nie mogą tedy posłużyć do ocenienia, czy skargę o ojcostwo należy dopuścić czy

też nie, a to tem mniej, że spadek lub przyrost ilości dzieci nieślubnych nie tylko samemu ustawodawstwu, lecz także innym czynnikom przypisać należy. I tak emigracya w Austryi silnie wzrastająca, z uwagi na to, że emigrują przeważnie jednostki młode, wpływa na zmniejszenie ilości nieślubnych porodów.

Co do Austryi dalej, a specyalnie Galicyi, gdzie żydzi znaczny procent ludności stanowią, daty statystyczne nie mogą także i z tego powodu stanowić podstawy do wniosków, gdyż żydzi często zawierają związki rytualne. Dzieci z tych małżeństw są wprawdzie nieślubne, lecz de facto zajmują stanowisko pośrednie między dziećmi ślubnemi a nieślubnemi, albowiem ojciec utrzymuje je przy sobie i dba o ich wychowanie.

Jeżeli, pomijając daty statystyczne, zestawi się korzyść i niekorzyść skargi o ojcostwo, to szala stanowczo przeważa na korzyść tej skargi.

Najważniejsze zarzuty przeciwników, iż ojcostwo udowodnionem być nie może, odpadają przez dopuszczenie zarzutu plurium concumbentium, gdyż zarzut ten zabezpiecza właśnie przeprowadzenie dowodu ojcostwa i pozbawia kobietę możności wyzysku przez wybranie sobie jednego z całego szeregu spółkujących.

Zarzutu, iż dopuszczenie skargi o ojcostwo podkopuje moralność kobiet, chyba na seryo brać nie można. Dziecko nieślubne, chociaż nawet ma zapewnione utrzymanie od ojca nieślubnego, jest ciężarem dla matki, która przecież wychowywać je musi. Możność uzyskania alimentów nie stoi w żadnym stosunku z ciężarem wychowania dziecka, który umniejsza zdolność zarobkowania matki; okoliczność ta zatem nie jest bynajmniej zachętą dla kobiet do niemoralnego prowadzenia się.

Również i dalsze zarzuty, że skarga o ojcostwo podkopuje szczęście rodzinne i że przeszkadza zawarciu małżeństwa między ojcem a matką nieślubną, są nieuzasadnione, gdyż skarga jest ostatecznym środkiem do wywalczenia swych praw. Kobieta, która tylko liczy, że mężczyzna ewentualnie zawrze z nią związek małżeński, w interesie własnym i dziecka nie wystąpi ze skargą, a uczyni to wtedy, gdy nadzieja ta okaże się zwodniczą. Jeżeli dalej sam fakt, że mężczyzna żonaty będzie miał stosunki pozamałżeńskie, nie spowoduje niesnasek między małżonkami, toć nie sprowadzi ich skarga o ojcostwo, będąca tylko następstwem pozamałżeńskich stosunków.

Skargę zatem o ojcostwo w zasadzie dopuścić należy, lecz

równocześnie zabezpieczyć przez dopuszczenie zarzutu plurium concumbentium przeprowadzenie dowodu ojcostwa.

Z nowszych ustawodawstw jedynie francuskie i opierające się na niem ustawy nie znają skargi o ojcostwo. I we Francyi jednak coraz częściej podnoszą się głosy za usunięciem lub zmianą art. 340 k. Nap. Dnia 16 lutego 1878 wniosło też kilku członków senatu projekt ustawy umożliwiającej wytoczenie skargi o ojcostwo także w przypadkach uwiedzenia. W roku 1883 wniósł deputowany Rivet projekt ustawy, by wogóle zezwolono na dochodzenie ojcostwa. Również i kongres de la protection de l'enfance oświadczył się w zasadzie za dopuszczeniem skargi wspomnianej, o ile matka nie jest lekkich obyczajów, względnie o ile mężczyzna nie udowodni, że matka dziecięcia w czasie krytycznym obcowała cieleśnie także z innymi.

Rozdział II.

Pojęcie dzieci nieślubnych.

I.

Przez dzieci nieślubne [1]) rozumie kodeks austryacki dzieci nie zrodzone w małżeństwie w należytym czasie, lecz wskutek pozamałżeńskiego obcowania cielesnego, lub pochodzące ze związku, do którego ustawa nie przywiązuje skutków małżeństwa.

Za dzieci nieślubne uważa ustawa austryacka zatem:

1) dzieci urodzone przez kobietę stanu wolnego,

2) pod pewnymi warunkami dzieci urodzone w czasie małżeństwa względnie po rozwiązaniu tegoż,

3) dzieci z małżeństwa nieważnego.

Ad 1) Dzieci zrodzone przez kobietę stanu wolnego same przez się są pochodzenia nieślubnego.

---

[1]) Fichte uważa małżeństwo za zawarte z chwilą oddania się kobiety mężczyźnie z miłości. O ile zatem miłość między małżonkami, istotę małżeństwa stanowiąca, nie istnieje, a małżonkowie mimo tego razem żyją, to jest to już tylko konkubinat. Ślub jest tylko zewnętrznem uznaniem już przez spółkowanie dokonanego względnie dokonać się mającego małżeństwa. Wynikiem tej zasady jest, iż dzieci zrodzone w czasie trwania miłości między mężczyzną a kobietą są ślubne, wszelkie inne zaś nieślubne.

Ad 2) Odnośnie do dzieci w czasie małżeństwa względnie po rozwiązaniu tegoż zrodzonych, rozróżnić należy trzy ewentualności:

a) jeżeli dziecię urodzi się przed upływem 6go miesiąca po zawarciu małżeństwa,

b) po upływie 10go miesiąca po rozwiązaniu małżeństwa,

c) między 7ym miesiącem po zawarciu a 10ym po rozwiązaniu małżeństwa.

Ad *a)* W przypadku tym ustawa nie stanowi żadnego domniemania. Zależy tedy od woli męża — jeżeli o ciąży żony nie wiedział — zaprzeczyć w przeciągu 3 miesięcy po otrzymaniu wiadomości o urodzeniu się dziecka sądownie ojcostwa (§ 156 k. c.). Pozasądowe zaprzeczenie, w jakikolwiek sposób zdziałane, jest bez znaczenia prawnego.

Jeżeli mąż o ciąży wiedział, wówczas winien udowodnić niemożność spłodzenia [1]) (§ 156 k. c.). Jeżeli zatem mąż z protestem nie wystąpi, dziecko uważa się bezwarunkowo za ślubne, w przeciwnym razie za nieślubne, chyba, że w procesie, przez kuratora dziecka ad hoc ustanowionego lub przez opiekuna przeciw mężowi wytoczonym, ślubność dziecka wykazaną będzie. Żądający uznania ślubności dziecka w procesie tym wykazać winien albo, że dziecko urodziło się wskutek pozamałżeńskiego spółkowania męża albo, że ciąża miała przebieg nieprawidłowy i że wskutek tego nastąpiło skrócenie czasu ciąży (§ 157 k. c.).

Ad *b)* Jeżeli dziecko urodzi się po upływie 10go miesiąca po rozwiązaniu małżeństwa, uważanem jest za nieślubne i to bez sądowego zaprzeczenia ze strony męża. Przez rozwiązanie zaś małżeństwa rozumie ustawa:

α) śmierć męża względnie uznanie go za zmarłego [2]),

β) rozdział małżeństwa,

γ) rozwód.

W przypadku tym tak jak w przypadku pod *a*) może opiekun lub kurator dziecka wystąpić ze skargą przeciw mężowi o uznanie prawości dziecka.

---

[1]) Till jest zdania przeciwnego, mianowicie, że mąż, który przed zawarciem małżeństwa wiedział o ciąży, nie ma prawa sprzeciwić się ślubności dziecka, chociażby przed 180 dniem od zawarcia małżeństwa urodzonego.

[2]) Wedle ustawy z dnia 16 lutego 1883 l. 20 normującej postępowanie przy uznaniu za zmarłego sąd I. instancyi ustala w uchwale dzień śmierci męża.

Tematem dowodowym w tym procesie jest:

1) znawcami udowodnić się mająca okoliczność, iż mimo upływu 10 miesięcy dziecko przez męża spłodzonem zostało,

2) że mimo rozwodu przeprowadzonym będzie dowód z § 163. k. c. względnie dowód, iż małżonkowie do wspólności małżeńskiej wrócili (dekr. nadw. z 15. czerwca 1835 Nr. 30).

Spornem jest, czy wyż wymieniony proces tylko przeciw mężowi, czy też także przeciw jego spadkobiercom wytoczonym być może. Na pytanie to twierdząco odpowiedzieć należy, mimo że dekr. nadw. z 15 czerwca 1833 Nr. 30 D. p. p. tylko o mężu wspomina. Ustawa austryacka bowiem mówi zawsze o zobowiązanym, choć prawa i obowiązki przechodzą także na spadkobierców tegoż. I tak w § 1259 k. c. mówi ustawa o poszkodowanym, choć wedle § 548 k. c. obowiązek odszkodowania przechodzi również na spadkobierców, a § 167. k. c. wspomina o ojcu nieślubnym, mimo że wedle § 171. k. c. obowiązek żywienia i zaopatrzenia dziecka nieślubnego przechodzi na dziedziców ojca. Jeżeliby w końcu skarga rzeczona jedynie przeciw ojcu za życia tegoż wytoczoną być mogła, to dzieci zrodzone po 10tym miesiącu po rozwiązaniu małżeństwa byłyby gorzej sytuowane aniżeli dzieci nieślubne, które praw swych przeciw dziedzicom ojca dochodzić mogą.

Spornem jest również, od jakiej chwili owe 10 miesięcy liczyć należy, wedle zdania jednych od chwili faktycznego ustania spólności małżeńskiej, wedle zdania innych od chwili prawomocności uchwały separacyjnej. Ponieważ wspomniany dekret nadworny z 15 czerwca 1835 l. 30 D. p. p. stanowi »nach gerichtlicher Scheidung«, ponieważ dalej separacyę za dokonaną uważać można dopiero w chwili prawomocności uchwały separacyjnej, przeto do zdania drugiego przychylić się należy.

Ad *c*) Dziecię zrodzone w 7 miesiącu po zawarciu a w 10tym po rozwiązaniu małżeństwa ma za sobą domniemanie ślubnego pochodzenia, mąż jednak (§ 158. k. c.) może w przeciągu trzech miesięcy od urodzenia dziecka wystąpić ze skargą przeciw ustanowić się mającemu kuratorowi dziecka, w której niemożność spłodzenia wykazać winien.

Według zgodnych orzeczeń Najwyższego Trybunału niemożność spłodzenia jest identyczną z niemożnością spółkowania, skoro spłodzenie bezpośrednio udowodnione być nie może. Nie wystarcza zaś bynajmniej zgodne twierdzenie małżonków, iż w czasie krytycznym

ze sobą cieleśnie nie obcowali. Również samo twierdzenie matki, iż dziecię jest nieślubne oraz popełnione przez nią cudzołóstwo nie mogą pozbawić dziecka praw dzieci ślubnych.

Niemożność spłodzenia więc wedle zapatrywania praktyki tylko wtedy udowodnioną być może:

1) jeżeli małżonkowie wprawdzie ze sobą spółkowali, lecz z powodu wad fizycznych zapłodnienie było niemożliwem,

2) poza tem tylko wtedy, jeżeli małżonkowie w czasie krytycznym mieszkali w różnych miejscowościach, tak, iż spółkowanie było fizycznie niemożliwem.

Zapatrywanie to jest mylne i w ustawie bynajmniej nieuzasadnione. Przepis § 158 k. c. jest ogólnikowo stylizowanym i wymaga jedynie dowodu niemożności spłodzenia, nie wymaga zaś bynajmniej dowodu niemożności spółkowania. Pojęcia te bynajmniej nie są identyczne. Wprawdzie pojęcie spłodzenia mieści w sobie także pojęcie spółkowania — lecz nie odwrotnie. Spłodzenie bez spółkowania jest niemożliwem, lecz możliwem jest spółkowanie bez spłodzenia. Niema zaś w ustawie żadnego uzasadnionego powodu mieszania tych dwóch pojęć. Skoro możliwym jest przeciwdowód, iż mimo spółkowania z powodu wad fizycznych zapłodnienie było niemożliwe — to tem bardziej winien być dopuszczony przeciwdowód, iż spółkowanie wcale się nie odbyło. Dowód taki obecnie wobec nowej procedury, przy swobodnej ocenie środków dowodowych, przez przesłuchanie stron przeprowadzonym być może.

Uzasadnienie powyższego zdania wynika także z historyi kodeksu austryackiego. Jeszcze kodeks Józefiński (I. 4. § 2) postanawiał, że mąż nie może podnieść zarzutu, iż dziecko jest nieślubne »wenn er nicht nur seine Abwesenheit ein ganzes Jahr von der Geburt sondern auch einen von der Mutter begangenen Ehebruch landgerichtlich darthut«. Już jednak kodeks zachodnio-galicyjski (I. § 134) wymagał tylko, by mąż udowodnił »dass ein von seinem Weibe geborenes Kind nicht das seinige sei«, a w szczególności, by wykazał »die natürliche Unmöglichkeit der von ihm erfolgten Zeugung«. Przepis ten przejął kodeks austryacki z opuszczeniem jedynie słowa »natürliche«, które redaktorom kodeksu wydawało się zbytecznem (Ofner, Prot. I. pag. 153).

Z historyi kodeksu austryackiego wynika tedy, że ustawa nasza świadomie odstąpiła od wymogu, by mężczyzna, chcąc zaczepić ślubność dziecka, wykazał swą nieobecność w czasie krytycznym.

Czyż zresztą nie jest to zupełnie tosamo, jeżeli będzie wykazanem, że małżonkowie z powodu różności miejsca zamieszkania nie spółkowali, lub że cieleśnie nie obcowali mimo, iż tosamo zajmowali mieszkanie. Wszak w jednym i drugim wypadku efekt jest tensam.

Prawo zaczepienia ślubności dziecka przysługuje jedynie ojcu. Matka prawa tego nie ma. Zaczepienie to musi nastąpić w formie skargi, niedopuszczalnem zaś jest zaprzeczenie w formie zarzutu lub w formie czynności domniemanych (concludente Handlungen).

Jeżeli we wspomnianym czasie trzechmiesięcznym umrze mąż, spadkobiercy jego ze skargą taką w ciągu trzech miesięcy od śmierci męża wystąpić mogą, o ileby przez ślubność dziecka uszczerbek w prawach swych ponieść mogli (§ 159 k. c.)[1].

Legitymowanymi do wniesienia skargi są spadkobiercy do spadku powołani bez względu na to, czy spadek już przyjęli, gdyż tylko w razie zrzeczenia się spadku spadkobiercami być przestają. Występują oni we własnem imieniu, nie zaś jako zastępcy spadkodawcy, celem strzeżenia własnych praw. Warunkiem skargi jest, by przez uznanie dziecka ślubnem ponieść mogli uszczerbek we własnych prawach, obojętnem zaś jest, czy pokrzywdzenie już w chwili skargi istnieje, czy też dopiero w przyszłości nastąpić może. Późniejsze bowiem wystąpienie ze względu na upływ czasu byłoby już niemożliwe. Uszczerbkiem jest tylko szkoda majątkowa, gdyż samo uznanie dziecka ślubnem, spadkobiercom w ich prawach familijnych szkody nie przynosi.

Ad 3) Dzieci z małżeństwa nieważnego są w zasadzie nieślubne, chyba, że przeszkoda małżeństwa przez dyspenzę usuniętą została. Faktyczne ustanie przeszkody małżeńskiej (np. śmierć poprzedniego małżonka w razie bigamii) skutku tego nie wywołuje.

Jeżeli przeszkoda małżeńska przez dyspenzę usuniętą nie została, dzieci są nieślubne i tylko w razie, jeżeli conajmniej jedno z małżonków było w bezwinnej nieświadomości co do przeszkody małżeństwa, mają ograniczone prawa dzieci ślubnych.

II.

Kodeks Napoleona rozróżnia trzy grupy dzieci nieślubnych:

a) dzieci zrodzone z kobiety niezamężnej,

---

[1]) Jeżeli żona jest spadkobierczynią męża, to jako taka ze wspomnianą skargą wystąpić może, choć za życia męża prawo to jej nie przysługuje.

b) dzieci zrodzone z kobiety przez mężczyznę uprowadzonej,

c) dzieci zrodzone w cudzołostwie lub kazirodztwie.

Kodeks cywilny dla państwa Niemieckiego uważa za dzieci nieślubne:

a) dzieci zrodzone przez kobietę stanu wolnego,

b) pod pewnymi warunkami dzieci zrodzone w czasie małżeństwa względnie po rozwiązaniu tegoż,

c) dzieci z małżeństwa nieważnego.

Ad *b)* Dzieci zrodzone w czasie małżeństwa, względnie aż do 302 dnia po rozwiązaniu tegoż, mają za sobą domniemanie ślubności (§ 1591 k. c. n.), mężowi jednak służy prawo w ciągu roku, licząc od dnia dowiedzenia się o urodzeniu dziecka, wystąpić ze skargą (Anfechtungsklage) przeciw dziecku o uznanie nieślubności (§ 1594 i 1596 k. c. n.). Po śmierci dziecka zaczepienie ślubności następuje przez oświadczenie ojca wobec władzy spadek po dziecku przeprowadzającej (§ 1597 k. c. n.).

Za życia męża tylko on ślubność zaczepić może. Jeżeli zaś mąż umrze w czasie, gdy wspomnianą skargę jeszcze wnieść mógł, mogą z rzeczoną skargą wystąpić tak dziecko samo, jak i matka oraz osoby trzecie, które w ustaleniu nieślubności dziecka mają prawny interes (§ 1593). W skardze wykazać należy, iż mąż z żoną w czasie krytycznym t. j. od dnia 302 do 181 przed urodzeniem dziecka cieleśnie nie obcował (§ 1591 k. c. n.). W razie bowiem stwierdzenia tej okoliczności, mąż za ojca dziecka uważanym będzie, bez względu na to, że i inni w tym czasie z żoną spółkowali, chyba że jest oczywiście niemożliwem, by dziecko urodziło się wskutek spółkowania męża. Dzieci zatem zrodzone po 302 dniu po rozwiązaniu małżeństwa, oraz dzieci, co do których mąż, względnie po tegoż śmierci wyżej wymienione osoby, ze skargą się utrzymały, uważane są za nieślubne.

Ad *c)* Dzieci z małżeństwa nieważnego są wprawdzie nieślubne, mają jednak prawa dzieci ślubnych, chyba że małżonkowie byli w złej wierze. Jeżeli tylko ojciec był w złej wierze, traci on władzę ojcowską nad dzieckiem, dziecko jednak ma prawa dziecka ślubnego (§ 1694 k. c. n.). W tym wypadku, jeżeli nawet dziecko jest nieślubnem, mimo tego służy mu prawo żądania utrzymania od ojca, tak jak dziecku ślubnemu (§ 1699—1704 k. c. n.).

Projekt kodeksu cywilnego dla Szwajcaryi uznaje za dzieci nieślubne:

a) dzieci zrodzone z kobiety niezamężnej,

b) pod pewnymi warunkami dzieci zrodzone w czasie małżeństwa względnie po rozwiązaniu tegoż.

Projekt ustawy cywilnej szwajcarskiej przyjmuje co do dzieci zrodzonych w czasie małżeństwa, względnie aż do 300go dnia po rozwiązaniu tegoż, domniemanie ślubności (art. 262 p. k. c. sz.). Mąż jednak ślubność dziecka zaczepić może:

α) jeżeli dziecko urodziło się po 180ym dniu po zawarciu małżeństwa,

β) jeżeli dziecko urodziło się przed tym dniem.

W przypadku ad *α)* ojciec w drodze skargi przeciw matce i dziecku wytoczyć się mającej, niemożność spłodzenia wykazać winien (art. 264 p. k. c. sz.).

W przypadku ad *β)* jeżeli małżonkowie byli rozdzieleni lub jeżeli ze stopnia dojrzałości dziecka wynika, iż w małżeństwie spłodzone być nie mogło, wystarcza do uzasadnienia nieślubności dziecka samo zaprzeczenie ojca. Dziecko jednak uważa się za ślubne, jeżeli tylko uprawdopodobnionem zostanie, że mąż w czasie zapłodnienia z żoną cieleśnie obcował (art. 265, 267 p. k. c. sz.)

Uprawnionym do wniesienia skargi jest mąż, a jeżeli zmarł, jest umysłowo chorym, niewiadomym z miejsca pobytu lub z innych powodów o urodzeniu dziecka wiadomości powziąć nie może, także każda osoba trzecia, która obok dziecka lub po dziecku do spadku jest uprawnioną (art. 263, 266 p. k. c. sz.).

Skarga przedawnia się w trzech miesiącach, licząc od dnia powzięcia wiadomości o urodzeniu dziecka. Wyjątkowo możliwem jest późniejsze wniesienie wspomnianej skargi, jeżeli opóźnienie ważnymi powodami usprawiedliwione zostanie lub jeżeli wykazanem będzie, że uprawnionego od wniesienia skargi podstępnie wstrzymano lub do uznania dziecka skłoniono (art. 267 p. k. c. sz.).

Rozdział III.

Rodzice nieślubni.

I.

A) O macierzyństwie nieślubnem a raczej jego stwierdzeniu ustawa austryacka nie zawiera odrębnych przepisów. Okoliczność bowiem, iż dziecię przez pewną kobietę zrodzone zostało, w nielicznych tylko przypadkach ulegać może wątpliwości. W razie jednak zaprzeczenia macierzyństwa, okoliczność tę jak każdy inny fakt, w drodze sporu należy udowodnić, a księgi metrykalne wtedy tylko na fakt macierzyństwa zupełny stanowią dowód, jeżeli nazwisko matki, przy wpisie przez dwóch znanych prowadzącemu metryki świadków lub dochodzeniami urzędowemi stwierdzone zostało.

B) Za ojca nieślubnego uważa ustawa tego, kto z matką dziecięcia w czasie krytycznym cieleśnie obcował.

Stwierdzenie ojcostwa nastąpić może:

1) w drodze dobrowolnego uznania. Ustawa nie przepisuje specyalnej formy uznania. Wymogiem jedynym uznania jest, by oświadczenie woli nastąpiło zgodnie z ogólnymi przepisami ustawy. Jeżeli uznanie nastąpiło przez wpisanie nazwiska ojca do ksiąg metrykalnych, to wtedy tylko ma ono skutek prawny, jeżeli zgodzenie się ojca potwierdzonem jest przez księdza i rodziców chrzestnych [1]), którzy ojca znają [2]).

2) jeżeli ojcostwo dobrowolnie uznane nie zostanie, stwierdzone być może w drodze sporu. Skarga o ojcostwo nie ulega przedawnieniu i ma na celu uznanie pozwanego ojcem nieślubnym oraz zniewolenie go do alimentacyi dziecka [3]).

Uprawnionem do wniesienia skargi o ojcostwo jest dziecko

---

[1]) Wyrażenie »Pathe« (ojciec chrzestny) jest w § 164 k. c. mylnie użyte, gdyż przepis § 164 k. c. nie miałby zastosowania do żydów. Dekr. kanc. nadw. z 21 października 1813 wymaga też tylko obecności dwóch świadków wiarygodnych (zwei gültige oder zwei dem Seelsorger als rechtliche Menschen bekannten Zeugen).

[2]) § 164 k. c., pat. z 16 października 1787 l. 733 Zb. ust. sąd., instrukcya ogłoszona dekr. kanc. nadw. z 21 października 1813 l. 49 (Tom. 41 str. 99 Zb. ust. pol.) i dekr. kanc. nadw. z 13 stycznia 1814 l. 7 Zb. ust. pol.

[3]) Spory o ojcostwo dziecka nieślubnego i o prawne obowiązki ojca nie-

nieślubne, zobowiązanym ojciec nieślubny. Tematem dowodowym skargi jest jedynie fakt, iż pozwany w czasie krytycznym (§ 163. k. c.) z matką dziecięcia cieleśnie obcował, względnie że okoliczność tę choćby pozasądownie uznał[1]) i że matka nieślubne porodziła dziecię.

Ustawa zadawala się zatem przy dowodzie ojcostwa domniemaniem, które przeciwdowodem obalone być może (praesumtio juris). Domniemanie to polega na tem, że ustawa uważa za ojca nieślubnego tak długo tego, kto z matką dziecięcia w czasie między 6tym a ukończonym 10tym miesiącem przed urodzeniem dziecka cieleśnie obcował, aż udowodnionem będzie, że on dziecka nie spłodził (§ 163. k. c.).

Stanowisko to ustawy austryackiej jest nielogiczne, gdyż skoro ustawa za podstawę stosunku między ojcem a dzieckiem nieślubnem przyjmuje związek krwi — to konsekwentnie winna była wykluczyć ojcostwo tam, gdzie związek ten ponad wszelką wątpliwość udowodnionym nie został, a w szczególności winną była dopuścić zarzut plurium concumbentium. Jeżeli bowiem z matką dziecięcia w czasie krytycznym kilku spółkowało, związku krwi za udowodniony przyjąć nie można, skoro przecież tylko jeden ojcem nieślubnym być może. Słusznie też zauważył jeden z wybitnych niemieckich prawników »die Paternitäts- und Alimentationsprocesse sind Hexenprocesse des XIX Jahrhunderts, denn beide Proceduren beruhen in der Rechtsausführung und Beweisfrage auf gleich illusorischer Basis«.

Jeżeli w czasie krytycznym kilku z matką dziecięcia spółkowało, to mimo, iż tylko jeden ojcem dziecka fizyologicznie być może, służy dziecku prawo wyboru, kogo zaskarżyć chce, gdyż przeciw każdemu ze spółkujących przemawia tosamo domniemanie prawne, iż jest ojcem dziecka nieślubnego.

Zaskarżenie kilku spółkujących równocześnie jest niedopuszczalne, może jednak dziecko od raz wytoczonej skargi odstąpić

ślubnego wobec matki i dziecka samego, należą bez względu na wartość przedmiotu sporu do sądu powiatowego (§ 44 N. J).

[1]) Wedle § 266 p. c. sąd po rozważeniu towarzyszących okoliczności ocenia, czy wobec przyznania dowód ojcostwa odpaść może. Swobodna ta ocena odnosi się jednak tylko do przyznania faktu spółkowania. Jeżeli zatem sąd fakt ten za udowodniony przyjmie, wchodzi samo przez się w zastosowanie domniemanie z § 163 k. c.

i wnieść ją przeciw drugiemu. Uprawnienie to przysługuje mu w zupełności, gdyż tylko zobowiązanemu, nie zaś uprawnionemu, od raz uczynionego wyboru odstąpić nie wolno (§ 906 k. c.).

Po zapadłym wyroku zasądzającym pozwanego zaskarżenie innego o ojcostwo jest niemożliwem, gdyż dziecko może mieć tylko jednego ojca a res judicata pro veritate habetur.

Nietrafnie wystąpiono ze zdaniem (Dr. Wildner v. Maithstein), że wedle prawa austryackiego dziecko kilku ojców mieć może, i że ojcowie ci solidarnie odpowiadają. Mylnie powoływano się na uzasadnienie tego zdania na § 1302, 1328 i 183 k. c. Paragraf 1328. umieszczony jest w rozdziale o odszkodowaniu. Za szkodę względnie uszkodzenie odpowiada wprawdzie kilku solidarnie, lecz przepis ten odnosi się tylko do uszkodzenia kobiety, ma zatem na myśli jedynie jej prawa, nie zaś prawa dziecka. Przepis § 1302. k. c. zdania tego również nie uzasadnia. Spłodzenie dziecka poza małżeństwem nie jest bynajmniej czynem bezprawnym t. j. nie jest rozmyślnem uszkodzeniem. Uszkodzenie bowiem musi spowodować szkodę majątkową (§ 1203. k. c.), a przeciwnie zapłodnienie stwarza dopiero osobowość dziecka. Przepis § 183. w końcu reguluje tylko stosunki między rodzicami a dziećmi adoptowanemi i do innych wcale nie analogicznych przypadków (do dzieci nieślubnych) zastosowanym być nie może.

Spornem jest też obliczenie czasu krytycznego mianowicie, czy liczyć należy a momento ad momentum, czy też wedle całych dni kalendarzowych, oraz czy wedle miesięcy kalendarzowych lub wedle § 902 k. c. (t. j. miesiąc za 30 dni).

Kodeks cywilny co do obliczenia czasu krytycznego nie podaje żadnych wyjątkowych postanowień, a zatem wchodzą w zastosowanie ogólne przepisy, iż czas liczy się od dnia następnego po zdarzeniu. Zasadniczą w tym względzie jest ustawa z 10 czerwca 1869 l. 113 Dz. p. p., wedle której ustawy i rozporządzenia obowiązują od dnia 45 po ogłoszeniu, czyli po zdarzeniu. Tak samo tedy i czas krytyczny od dnia następnego po spółkowaniu obliczyć należy. Za zdaniem tem przemawia także i ta okoliczność, że jeżeli ustawa oznacza jakiś czas jak np. w § 163 k. c. [1]) słowy »najmniej sześć a najwięcej 10 miesięcy«, to chciała, aby ten maksymalną i mini-

[1]) § 163 k. c. Wer auf eine gerichtsordnungsmässige Art überwiesen wird, dass er der Mutter eines Kindes innerhalb des Zeitraumes beigewohnt habe,

malną granicą oznaczony czasokres, jako między decydującemi zdarzeniami (spółkowaniem i porodem) położony, w całości upłynął. Ten czas nie upłynąłby jednak w zupełności. gdybyśmy dzień spółkowania wliczyli. W końcu przemawiają za zdaniem tem także słowa użyte w § 163 k. c. »von welchem«, gdyż słowa te oznaczają upływ dnia porodu jako całości i w tem samem znaczeniu użyte są także w § 138 k. c.[1]) słowa »nach dem Tode«.

Pozwany w procesie o ojcostwo może ze skutkiem podnieść następujące zarzuty:

1) że kto inny już prawomocnym wyrokiem za ojca nieślubnego dziecka uznany został,

2) że wniesiono skargę przeciw innemu, która dotychczas cofniętą nie została,

3) że kogo innego za tegoż zgodą zapisano w księdze metrykalnej za ojca nieślubnego (§ 164 k. c.),

4) że z danego aktu spółkowania dziecię nieślubne się nie urodziło (§ 157 k. c.). Zarzut ten znawcami udowodniony być winien.

Jeżeli jeden ze wspomnianych zarzutów pozwanemu się uda, powód (dziecko nieślubne) z żądaniem skargi oddalonym będzie. Jak już wspomniano, może dziecko wnieść w tym wypadku skargę przeciw innemu z konkumbentów matki.

W razie wyroku zasądzającego t. j. uznającego pozwanego ojcem nieślubnym, tak samo jak w razie uznania dziecka nieślubnego w drodze niespornej, powstaje stosunek między dzieckiem a ojcem nieślubnym, który to stosunek odnośnie do dziecka nieślubnego i matki powstaje z chwilą urodzenia się dziecka. Prawa i obowiązki z rzeczonego stosunku niżej przedstawione będą.

II.

Prawo niemieckie uważa tego za ojca nieślubnego, kto z matką dziecięcia w czasie między 181. a 302. dniem przed urodzeniem się

---

von welchem bis zur Entbindung nicht weniger als 6 nicht mehr als 10 Monate verstrichen sind; oder wer dieses auch nur aussergerichtlich gesteht, von dem wird vermuthet, dass er das Kind erzeugt habe.

[1]) § 138 k. c. Für diejenigen Kinder, welche im siebentem Monate nach geschlossener Ehe oder im zehnten Monate entweder nach dem Tode des Mannes oder nach gänzlicher Auflösung des ehelichen Bandes von der Gattin geboren werden, streitet die Vermuthung der ehelichen Geburt.

dziecka cieleśnie obcował, o ile on był jedynym spółkującym (§ 1717 k. c. n.).

Pozwany skargą o ojcostwo podnieść tedy może następujące zarzuty:

a) że w czasie krytycznym także kto inny z matką dziecięcia cieleśnie obcował (zarzut plurium concumbentium). Zarzutu tego ojciec podnieść nie może, jeżeli w dokumencie publicznym dziecię jako swe uznał (§ 1718 k. c. n.),

b) że wedle zachodzących okoliczności jest rzeczą niemożliwą, by z danego aktu spółkowania dziecko się urodziło (§ 1717 k. c. n.).

Projekt ustawy cywilnej dla Szwajcaryi ustanawia domniemanie ojcostwa odnośnie do tego, kto z matką dziecięcia w czasie między 180 a 300 dniem przed urodzeniem dziecka cieleśnie obcował. Domniemanie to odpada jednak, jeżeli będą udowodnione okoliczności, które co do ojcostwa poważne budzą wątpliwości (art. 321 p. k. c. sz.).

Stwierdzenie ojcostwa nastąpić może:

a) przez uznanie dziecka,

b) przez orzeczenie sądu.

Ad *a)* Ojciec, względnie gdyby on już nie żył, jego rodzice (ojciec lub matka) i dziadkowie mogą dziecko uznać. Uznanie nastąpić winno w dokumencie publicznym lub wobec urzędnika stanu cywilnego (art. 313 p. k. c. sz.).

Uznanie zaczepić mogą tak matka jak i dziecko nieślubne, gdyby zaś dziecko nie żyło, jego spadkobiercy oraz osoby trzecie interesowane. Matce i dziecku służy prawo zaczepienia uznania z powodu, iż uznający nie jest ojcem dziecka nieślubnego oraz, że uznanie to jest dla dziecka niekorzystne. Osobom trzecim tylko z pierwszego powodu prawo to służy (art. 314 i 315 p. k. c. sz.).

Ad *b)* W drodze sądowej wymuszone być może uznanie ojcostwa (art. 316 p. k. c. sz.), jeżeli zachodzą faktyczne podstawy do zaistnienia powyżej wspomnianego domniemania ojcostwa. Domniemanie to odpada, jeżeli, jak już nadmieniono, udowodnione będą okoliczności, które co do ojcostwa poważne budzą wątpliwości. W szczególności przysługuje pozwanemu (ojcu) zarzut, iż matka w czasie koncepcyi niemoralny prowadziła żywot. Za niemoralne przyjąć zaś należy wtedy życie matki, jeżeli usprawiedliwia przypuszcze-

nie, iż kto inny mógłby być ojcem nieślubnego dziecka (art. 330 p. k. c).

O stwierdzeniu macierzyństwa nieślubnego tak kodeks cywilny niemiecki jak i projekt ustawy cywilnej dla Szwajcaryi nic nie wspomina, z powodów, dla których i kodeks austryacki o tej kwestyi zamilczał.

Tak kodeks cywilny austryacki, jak i ustawa cywilna niemiecka oraz projekt kodeksu cywilnego dla Szwajcaryi przyjmują zgodnie, że zaistnienie stosunku między dzieckiem nieślubnem a matką następuje przez sam fakt urodzenia. Wyż też wymienione ustawy przyjmują dalej, że stosunek między ojcem a dzieckiem nieślubnem powstaje dopiero wskutek, czy to dobrowolnego, czy sądowego stwierdzenia ojcostwa. Jedynie ustawodawstwo francuskie zaistnienie stosunku prawnego między matką a dzieckiem czyni zawisłem od uznania dziecka przez matkę.

Wspomniane ustawy odmiennie ustanawiają długość czasu krytycznego. Kwestyę, ile wynosić ma czas krytyczny, należy pozostawić ocenieniu lekarzy i wedle ich orzeczenia czas krytyczny unormować.

III.

Najłagodniejsze a zarazem najkorzystniejsze co do skargi o ojcostwo postanowienia dla dziecka nieślubnego zawiera kodeks austryacki. Każde bezwarunkowo dziecko nieślubne ma zapewnione utrzymanie od ojca. De lege ferenda jednak należałoby dopuścić zarzut plurium concumbentium, gdyż jest rzeczą wprost niesprawiedliwą i niesłuszną, by ktoś był zobowiązanym do płacenia alimentów za dziecko, co do którego, wobec tego, że kilku z matką spółkowało, jest nader wątpliwem, czy jest rzeczywiście ojcem. Niesłusznem, a nawet wprost niemoralnem jest, by dziecku, a raczej faktycznie matce służyło prawo wyboru i pozwania tego ze spółkujących, który wyjątkowo jest lepiej sytuowanym.

Wprawdzie co do zarzutu plurium concumbentium zachodzić może ta obawa, iż tylko ci, którym nazwiska innych spółkujących są znane, z zarzutu tego korzystać będą w stanie, lecz obawa ta jest płonną, gdyż pomijając nader wyjątkowe wypadki, w zasadzie będzie dla mężczyzny rzeczą łatwą dowód na ten zarzut przeprowadzić, zwłaszcza przy obecnej procedurze, gdzie bezpośrednie zetknięcie się stron ze sędzią ułatwia wyświetlenie prawdy materyalnej.

Nie ulega też wątpliwości, że dopuszczenie wspomnianego zarzutu pociągnie za sobą, iż pewna ilość dzieci nieślubnych będzie pozbawioną ojca, a tem samem i środków utrzymania od niego, i że dopuszczenie tego zarzutu może z powodu dowodów na tę okoliczność skompromitować osoby trzecie nieinteresowane, lecz niekorzyści te wobec przeważających korzyści ustąpić muszą.

Sposób, w jaki kwestyę ojcostwa rozwiązuje projekt ustawy cywilnej szwajcarskiej, naśladowania godnym nie jest. Ogólne stylizowanie warunków wykluczających skargę o ojcostwo spowodować może tylko niepewność prawną, a ustawa właśnie w tak ważnej materyi, jak nieślubne ojcostwo, materyi, która z natury rzeczy dotyczy w przeważającej ilości wypadków jednostek z ludu z prawem nieobeznanych, winna być jasną i stanowczą. Wyraźnie i kategorycznie należy określić, kiedy skarga o ojcostwo jest możliwą a kiedy niedopuszczalną. Ogólnikowe określenie, że skarga jest wykluczoną, jeżeli poważne zachodzą wątpliwości co do ojcostwa, lub że nie ma ona wtedy miejsca, jeżeli usprawiedliwionem jest przypuszczenie, że kto inny mógłby być ojcem dziecka nieślubnego, gdyż matka wiodła w czasie krytycznym żywot niemoralny — wymogom tym bynajmniej zadość nie czyni. Cóż bowiem ma oznaczać »życie niemoralne matki«? O ile oznaczać ma ono, że matka z innymi mężczyznami utrzymywała stosunki, to zarzut życia niemoralnego matki jest równoznaczny z zarzutem plurium concumbentium i ogólnikowa forma stylizacyi tego przepisu jest zupełnie zbyteczna. O ile natomiast pojęcie życia niemoralnego matki ma być obszerniejszem od zarzutu plurium concumbentium, to mielibyśmy do czynienia z jakąś nieuchwytną opinią publiczną, a zatem z jakiemś podejrzeniem niczem niepopartem, z którem ustawa liczyć się nie powinna, a to tem mniej, że właśnie opinia publiczna wobec dziewcząt z ludu z natury rzeczy jest podejrzliwą i skłonną do posądzeń o życie niemoralne.

Tak elastyczne postanowienia mogą tylko podkopać zaufanie ludności do wymiaru sprawiedliwości, zwłaszcza że interpretacya tak nieuchwytnych przepisów z natury rzeczy musi być różną, skoro to nawet przy najdokładniej stylizowanych ustawach ominąć się nie da.

Co do przedawnienia samej skargi, to teoretycznie skarga, jako ze stosunków familijnych wypływająca, przedawnieniu podlegać nie powinna. Praktyczne jednak względy przemawiają za ograniczeniem czasu do wniesienia tej skargi, czy to we formie przedawnienia tejże, czy to we formie oznaczenia czasu prekluzywnego.

Po upływie bowiem szeregu lat, data, kiedy spółkowanie nastąpiło, ulatuje z pamięci i stanowczo do zeznań w tym kierunku czy to mężczyzny, czy kobiety, żadnej wagi przywiązywać nie można.

Jeżeli zatem wyrokowanie ma się oprzeć na prawdzie materyalnej, a nie na niczem nie dających się, wobec upływu czasu, skontrolować zeznaniach stron, to czas do wniesienia skargi winien być ograniczony.

Prawa dziecka na tem bynajmniej nie ucierpią, gdyż sąd nadopiekuńczy ma dosyć środków, by nawet opornego opiekuna do wniesienia skargi w należytym czasie przynaglić, a wymiar sprawiedliwości na tem zyskać może. Obawa, że przez ograniczenie czasu skargi ilość procesów alimentacyjnych wzrośnie, jest płonną. Jeżeli bowiem oznaczy się np. okres trzechletni — to skoro do tego czasu rodzice nieślubni się nie pobiorą, to chyba niema nadziei, by po tym czasie związek małżeński zawarli.

Znaną jest też instytucya przedawnienia skargi ustawodawstwu szwajcarskiemu w niektórych kantonach obowiązującemu np. wedle prawa kantonów Zürych, Schafhausen, Turgau i Graubünden, skarga przedawnia się najdalej w 6ciu tygodniach po urodzeniu się dziecka, wedle prawa kantonu Zug w 4 miesiącach, a w Lucernie i Aargau w ciągu jednego roku, licząc od urodzenia się dziecka.

Rozdział IV.

Stanowisko prawne dziecka nieślubnego w ogólności.

I.

Prawo austryackie wychodzi z założenia, że tylko związek małżeński daje dostateczną etyczną gwarancyę należytego spełnienia obowiązku wychowania dzieci. I tem też motywuje kodeks austryacki, że dzieci nieślubne nie mają w zasadzie równych praw z dziećmi ślubnemi (§ 155 k. c.) mimo, iż uznaje w zupełności pokrewieństwo między dziećmi nieślubnemi a rodzicami (§ 65 k. c.). Prawo austryackie wyklucza dzieci nieślubne od wszelkich praw ze stosunku rodzinnego i pokrewieństwa wynikających, a w szczególności nie uznaje wobec dzieci nieślubnych praw i obowiązków wypływających ze stosunku między rodzicami a dziećmi ślubnemi.

Zasada, iż dzieci nieślubne nie mają równych praw z dziećmi ślubnemi, doznaje jednak doniosłego wyjątku. Stanowisko dziecka nieślubnego do matki jest w zasadzie takie same jak dzieci ślubnych. Na zewnątrz objawia się ta zasada w ten sposób, że nie należą one do rodziny ojca, lecz nabywają nazwisko rodzinne matki (§ 165 k. c.), jej obywatelstwo (poddaństwo)[1] i jej przynależność do gminy[2]. Miejsce zamieszkania matki nieślubnej jest miejscem zamieszkania jej dzieci nieślubnych. Mimo śmierci matki zatrzymują one tak długo jej sąd właściwy, aż osiągną wolny zarząd swym majątkiem[3] (§ 72 N. J.).

Dzieci nieślubne nie należąc ani do rodziny ojca ani matki, nie nabywają ani stanu[4] ojca ani stanu matki.

Niesłusznem jest zdanie niektórych prawników[5], jakoby dzieci nieślubne otrzymywały stan matki, gdyż ustawa wyraźnie postanawia, iż dzieci te nabywają tylko nazwisko rodowe matki i nie mają żadnych praw, ani do szlachectwa ani do innych przywilejów rodziców. Zdanie niektórych prawników, że dzieci nieślubne nabywają stan i szlachectwo matki, tem mniej jest uzasadnione, że stan i szlachectwo matki nie przechodzi nawet na dzieci ślubne.

Wystąpiono także ze zdaniem[5], że dzieci nieślubne pod pewnymi warunkami otrzymać mogą nazwisko ojca, mianowicie wtedy,

---

[1]) arg. z § 6 ust. z 3 grudnia 1863 l. 103 Dz. p. p.

[2]) § 6 powołanej ustawy.

[3]) Dzieci nieślubne kosztem zakładu publicznego, zarazem do ich prawnego zastępstwa upoważnionego, w tym zakładzie albo poza takowym utrzymywane, podlegają w czasie tego zaopatrzenia sądowi powszechnemu owego zakładu (§ 72 N. J.). Po opuszczeniu rzeczonego zakładu podlegają dzieci nieślubne sądowi powszechnemu matki, o ile taż jest wiadomą, w przeciwnym razie i co do podrzutków w ogólności, do ustanowienia i sprawowania opieki jest ten sąd właściwym, w okręgu którego przebywa dziecko nieślubne w chwili, gdy mu opieka ma być ustanowioną. Dla dzieci jednak oddanych przez zakład w pieczę osób za granicą zamieszkałych, do ustanowienia i sprawowania opieki właściwym jest i nadal sąd powszechny zakładu (art. VI. l. 6 ust. wprow. N. J. i rozp. min. sprawiedl. z 21 sierpnia 1856 l. 150 Dz. p. p.).

[4]) Przez »stan« rozumie ustawa albo pewien sposób zarobkowania i w tem znaczeniu mówimy o stanie kupieckim, urzędniczym i t. d. albo pewną klasę społeczną np. mieszczaństwo, szlachta, t. j. ogół praw przywiązanych do należenia do tych stanów. W danym wypadku wyrażenie »stan« użyte jest w tem drugiem znaczeniu.

[5]) Damianitsch: Über die Rechte unehelicher Kinder gegen ihre Eltern.

jeżeli ojciec na to się zgodzi, gdyż prawo to jak każde inne może im być udzielone. Na poparcie tego zdania przytoczono dekr. kanc. nadw. z 13 stycznia 1814, z 21 października 1815 i z dnia 19 lutego 1820, iż przy wpisach dzieci nieślubnych do ksiąg metrykalnych nie należy wymagać nazwiska matki, lecz zadowolić się tem nazwiskiem, które ona poda. Matka zatem nieślubna może podać nazwisko ojca nieślubnego, a tenże na to zgodzić się może.

Zapatrywanie to jest niesłuszne, albowiem § 165 k. c. postanawia wyraźnie, iż dzieci nieślubne otrzymują nazwisko rodowe matki. Przepis ten jest przepisem kategorycznym i wolą ojca zmieniony być nie może. Powołane dekrety kancelaryi nadwornej regulują tylko sam wpis do ksiąg metrykalnych, nie postanawiają zaś bynajmniej, jakie nazwisko dziecko nieślubne otrzymać ma, zwłaszcza, iż w razie niepewności nazwiska matki wpis następuje tylko z dodatkiem »rzekomo«, a rzeczą władzy nadopiekuńczej jest stwierdzić prawdziwe nazwisko matki i postarać się o sprostowanie wpisu.

II.

Wedle kodeksu cywilnego dla państwa niemieckiego (§ 1705 k. c. n.) dzieci nieślubne wobec matki i jej rodziny mają stanowisko dzieci ślubnych. To samo stanowisko zajął także projekt ustawy cywilnej dla Szwajcaryi. Poszedł on jednak o wiele dalej, gdyż pod pewnymi warunkami przyznał dzieciom nieślubnym ograniczone prawa dzieci ślubnych nawet wobec rodziny ojca, o czem w dalszym ciągu mowa będzie.

Wszystkie te powołane ustawy, stojąc na gruncie obecnej organizacyi społeczeństwa na rodzinie i małżeństwie opartej, zgodnie przyznały pełnię praw rodzinnych tylko dzieciom w małżeństwie zrodzonym. Różnią się zaś ustawy wspomniane tem, że kodeks austryacki wyklucza dzieci nieślubne od wszelkich stosunków rodzinnych, podczas gdy kodeks niemiecki i projekt szwajcarski przyznaje dzieciom nieślubnym wobec matki i jej rodziny stanowisko dzieci ślubnych.

III.

Jeżeli się zważy, że stwierdzając ojcostwo na podstawie przepisów kodeksu austryackiego, zadowolić się musimy domniemaniem

za ojcostwem przemawiającem, to aż nazbyt zrozumiałem jest, że na tak chwiejnej podstawie nie chciało ustawodawstwo austryackie stworzyć dalej idącego stosunku między ojcem a dzieckiem nieślubnem.

Nie można jednak tego samego powiedzieć o stosunku dzieci nieślubnych do matki, gdyż matka zawsze jest pewną, i wychodząc z przyjętej zasady pokrewieństwa, winien był kodeks austryacki przyznać dzieciom nieślubnym wobec matki i jej rodziny stanowisko dziecka ślubnego. Wykluczenie dziecka z rodziny matki wytłomaczyć możemy tylko tem, że mimo zapewnienia § 162 k. c. ustawa nie chciała hańby z nieślubnem pochodzeniem połączonej przenieść na innych członków rodziny matki.

Rozdział V.

Stosunek dziecka nieślubnego do rodziców.

I.

Prawo austryackie uznaje związek krwi między rodzicami a dziećmi nieślubnemi i na tej zasadzie nakłada na rodziców nieślubnych obowiązek alimentacyi swych dzieci. Przez prawo do alimentów rozumiemy ten stosunek prawny, mocą którego osobie fizycznej wedle ustaw prawno-prywatnych lub prawno-publicznych przysługuje możność żądania od osoby fizycznej lub prawniczej utrzymania lub równowartości tegoż.

Co do alimentacyi dzieci nieślubnych zajmuje prawo austryackie stanowisko pośrednie między teoryą pokrewieństwa a teoryą występku.

I tak § 1328 k. c. wedle napisu normuje »Schadenersatz aus Verletzungen am Körper«, wyraźnie wspomina jednak o wypełnieniu przez uwodziciela obowiązków »die im dritten Hauptstücke des ersten Theiles festgesetzten Vaterspflichten« — jako wynikających z uwiedzenia a zatem w odszkodowaniu uzasadnionych.

Wpływ teoryi występku widoczny jest także w tem, że obowiązek alimentacyi ograniczony jest do samych rodziców. Oddala się jednak ustawodawstwo austryackie od wspomnianej teoryi nie uznając zarzutu błędu i niepoczytności ojca. Również w kwestyi kolizyi miejscowej ustaw, którąby w myśl teoryi występku w ten

sposób rozstrzygnąć należało, że miejsce spółkowania decyduje o zastosować się mającej ustawie, przychylił się kodeks austryacki do teoryi pokrewieństwa.

Tak samo, jak dzieci w małżeństwie zrodzone (§§ 150, 220, 221 k. c.), i dzieci nieślubne z własnego majątku, o ile go posiadają utrzymywać się winny, o ile zaś majątku nie posiadają, obowiązek ten spada na rodziców, a przedewszystkiem na ojca nieślubnego. Gdyby ojciec dziecka utrzymywać nie był w stanie, obowiązek ten przechodzi na matkę. W razie niemożności utrzymywania dziecka przez ojca i matkę, dziecię nieślubne musiałoby być utrzymywane z funduszów publicznych (§ 221 k. c.), gdyż inni krewni dziecka do utrzymywania tegoż obowiązani nie są.

W § 21 k. c. rozróżnia kodeks austryacki trzy stopnie wieku dziecka mianowicie:

a) dzieci, które 7go roku,

b) niedorosłych, którzy 14go roku i

c) małoletnich, którzy 24go roku życia jeszcze nie osiągnęli.

Odpowiednio też do tego rozróżnienia stanowi § 166 k. c. trojakie prawo dziecka:

α) żywienia,

β) wychowania,

γ) zaopatrzenia.

Obowiązek żywienia i wychowania daje dziecku prawo domagania się od rodziców pokrycia wydatków na pożywienie, ubranie, mieszkanie, naukę i wydatków na inne potrzeby (§ 672 k. c.). Do »innych potrzeb« zaliczyć należy także koszta pogrzebu w razie śmierci dziecka w czasie, gdy ojciec względnie matka do utrzymywania jest obowiązanym.

Prawo dziecka do żądania względnie obowiązek rodziców do żywienia i wychowywania powstaje z chwilą urodzenia się dziecka (§ 141 k. c.) i gaśnie, jeżeli dziecko samo utrzymać się może.

Z uzyskaniem przez dziecko możności utrzymywania się powstaje dalszy obowiązek rodziców względnie identyczne prawo dziecka do zaopatrzenia.

Zaopatrzenie jest to wydatek rodziców zapewniający małoletniemu »stały sposób do życia« (§§ 139, 220 k. c.) t. j. dający mu możność utrzymywania się swą pracą, czyli ekonomiczną niezależność. Tylko w ten sposób rozumieć należy »zaopatrzenie«. »Stały sposób do życia« nie jest jednak bynajmniej identycznym z niezawisłością

od woli innego, lub wolnością od wszelkiego stosunku służbowego, ponieważ ekonomicznie niezawisłym, a zatem mającym stałe utrzymanie, jest także człowiek będący w stosunku służbowym. Z pojęcia obowiązku zaopatrzenia wynika, że jak to wyżej podano, rodzi się on dopiero po ukończonem wychowaniu dziecka, gdy toż już samo może się utrzymywać. Wtedy bowiem dopiero może być mowa o stałym sposobie do życia t. j. o objęciu przez dziecko jakiegoś zawodu dającego mu stałe utrzymanie.

Rozmiar utrzymania, do jakiego rodzice wobec dziecka są obowiązani, ocenia się wedle majątku rodziców [1]) (§ 166 k. c.) nie zaś wedle ich stanu, gdyż dzieci nieślubne stanu rodziców nie nabywają. Przez majątek zaś rozumieć należy nie tylko kapitały i majątek nieruchomy, lecz wogóle dochody zobowiązanego.

Wysokość alimentów ocenia sędzia na powyższej podstawie i każdoczesna kwota w miarę wieku nieślubnego dziecka oznaczoną być winna.

Alimenta mają być płacone miesięcznie z góry (§ 1418 k. c.). Obowiązek utrzymywania dziecka nieślubnego przechodzi, jak każdy inny dług, na dziedziców po rodzicach (§ 171 k. c.).

---

[1]) Już w czasie obrad nad kodeksem cywilnym austryackim odzywały się głosy, że dziecko nieślubne wedle stanu matki wychowane być winno. Przeciw temu zapatrywaniu a za prawem dziecka do żądania alimentów wedle majątku rodziców wystąpili inni członkowie komisyi motywując słusznie swe zdanie w następujący sposób: »Da man den unehlichen Kindern ohnehin so viele Rechte benehme, welche den ehelichen Kindern zukommen, da man ihnen den Stand und Rang ihrer Eltern abspreche, so müsse man ihnen doch nicht auch die Aussicht auf das Vermögen ihrer Eltern entziehen. Sie müssen nun einmal erzogen und für ihr künftiges Fortkommen gesorgt werden; und da es hiebei um Ausgaben zu thun ist, so könne bei einer gerichtlichen Ausmessung nur das Vermögen zum Massstabe genommen werden; und zwar nicht eines Theiles allein sondern beider Theile. Es füge sich zwar meistens, dass die Mutter arm ist, oder es könne auch der Vater arm und die Mutter reich, oder beide Theile reich sein. Immer bleibe es richtig, dass beide Theile nach der Natur gemeinschaftlich die Lasten der Erziehung zu tragen haben; und es sei nicht abzusehen, warum einseitig entweder blos das Vermögen des Vaters oder jenes der Mutter den Massstab der Bestimmung geben sollte. Uebrigens werde doch ihrer Willkür überlassen in wie weit sie hier zu Kosten verbunden sein sollen, da es von ihrer Willkür abhänge, dem Kinde eine mehr oder weniger kostspielige Erziehung zu geben, solches einem, mehr oder weniger Bildung und Unterstützung fordernden Stand zu widmen (Ofner I. Ser. 156 i 157 i § 139).

Z przepisu § 171 k. c. wynika, iż kodeks austryacki obowiązek utrzymywania dzieci nieślubnych stawia na równi z każdym innym długiem. Dzieci nieślubne zatem mogą żądać zabezpieczenia swych roszczeń, o ile zabezpieczenia takiego mógłby żądać każdy inny wierzyciel (§ 688 k. c.). W razie konkursu rodziców służy dzieciom nieślubnym prawo żądania tak już zapadłych, jak i w przyszłości dopiero płatnych rat alimentacyjnych. Po śmierci rodziców konkurują dzieci nieślubne na równi z innymi wierzycielami do spadku po rodzicach.

Rodzice mogą wprawdzie ułożyć się między sobą co do utrzymania i wychowania dziecka, umowa taka jednak nie uwłacza prawom dziecka nieślubnego.

Ponieważ dziecko nieślubne ma prawo żądania utrzymania odpowiedniego stosunkom majątkowym rodziców, przeto dzieci zostające w domach podrzutków, które z natury rzeczy dają tylko najniezbędniejsze utrzymanie, mają prawo do żądania dodatkowej kwoty, by utrzymanie to było takie, jak gdyby były poza zakładem. Mimo iż wedle § 167 k. k. w pierwszym rzędzie ojciec do utrzymania dziecka jest obowiązanym, postanawiają §§ 1220 i 1231 k. c. jako wyjątek od tej zasady, iż córka nieślubna posagu a syn wyprawy tylko od matki żądać mogą.

Dziecko nieślubne ma, jak już powiedziano, prawo żądania utrzymania od ojca. Jeżeli jednak, czy to przez matkę, czy przez osobę trzecią dziecko było utrzymywane, od ojca nieślubnego alimentów za czas ubiegły żądać nie może. Osoby, które poniosły wydatki na utrzymanie dziecka, mogą domagać się ich zwrotu (§ 1042 k. c.). Występują one w tym wypadku w charakterze osób prowadzących obce interesa bez zlecenia.

Wymogiem wspomnianego żądania jako negotiorum gestionis jest:

1) zamiar działania dla innego i w jego interesie (§ 1037 k. c.), albowiem § 1042 k. c. stanowi wyraźnie »wer für einen andern einen Aufwand macht... hat das Recht den Ersatz zu fordern«, nie mówi zaś »wer einen Aufwand macht...«.

2) by wydatek odpowiadał w chwili poniesienia go stosunkom majątkowym tego, dla którego działano, gdyż tylko wydatek odpowiadający stosunkom majątkowym ojca tenże z ustawy ponosić ma.

Skarga odnośna jest skargą de in rem verso.

Żądanie alimentów, jako wynikające z prawa osobowego nie przedawnia się.

Żądanie zaś zwrotu alimentów przez matkę lub osobę trzecią poniesionych jako zwrotu wydatków z prowadzenia interesów obcych, przedawnia wedle § 1479 k. c. w 30 latach. Alimenta natomiast, t. j. raty alimentacyjne przyznane wyrokiem lub umową przedawniają w trzech latach (§ 1480 k. c.).

Do wychowania dziecka w pierwszym rzędzie powołaną jest matka nieślubna (§§ 168 i 218 k. c.) i nawet do tego zmuszoną być może. Jeżeliby jednak wskutek wychowania przez matkę dobro dziecka na szwank narażonem być mogło, bądźto wskutek jej niemoralnego prowadzenia się, bądźto wskutek jej zatrudnienia, obowiązany jest ojciec i opiekun dziecko od matki odebrać. Ojcu służy to prawo także wtedy, jeżeli dorastające dziecko męskiej opieki wymaga, lub jeżeli ojciec zamierza mu dać wyższe wykształcenie.

Stwierdzenie, czy dobru dziecka zagraża jakie niebezpieczeństwo, nastąpić może tylko w drodze postępowania niespornego, nie zaś w drodze sporu.

Konsekwencyą przepisu, iż dziecko nieślubne nie należy do rodziny ojca i że matka ma dziecko wychować, jest, iż ma ono być wychowanem w religii matki (§§ 139—141 i art. I. II. ustawy z 25 maja 1868 l. 49 Dz. p. p.).

W razie gdy matka jest bezwyznaniową, rozróżnić należy dwa przypadki:

1) czy dziecko urodziło się przed wystąpieniem matki z danego wyznania,

2) czy też po tej chwili.

Ponieważ dzieci mają być wychowywane w religii rodziców, ponieważ dalej wyznanie dziecka aż do chwili, gdy samo religię zmienić będzie mogło, zmienione być nie może, przeto dziecko w pierwszym przypadku ma być wychowane w pierwotnej religii matki, w drugim zaś wypadku ma być bezwyznaniowem [1]).

Prawom dziecka nieślubnego żądania od rodziców utrzymania odpowiada analogiczny obowiązek dzieci do utrzymywania rodziców nieślubnych, gdy popadną w biedę (§§ 166—169 k. c.).

Obowiązek ten wynika z § 154 k. c., który stanowi: »der auf die Erziehung der Kinder gemachte Aufwand gibt den Eltern keinen

---

[1]) Art. XIV ust. z dnia 21 grudnia 1867 Dz. p. p., art. I ust. z 25 maja 1868 l. 49 Dz. p. p. O. Tryb. Adm. z 26 kwietnia 1877 l. 422, z 27 września 1877 l. 1561 i z 22 kwietnia 1882 l. 848.

Anspruch auf das von den Kindern nachher erworbene Vermögen. Verfallen aber die Eltern in Dürftigkeit, so sind ihre Kinder sie anständig zu erhalten verbunden«. Skoro bowiem pierwsze zdanie tego paragrafu, uświęcające naturalny obowiązek rodziców do utrzymywania dzieci, odnosi się tak do dzieci ślubnych jak i nieślubnych, tedy i drugie zdanie tego paragrafu stanowiące o obowiązku dzieci do alimentacyi rodziców, odnosi się również do dzieci nieślubnych, a w szczególności do obowiązku dziecka nieślubnego utrzymywania matki, wobec której ma to samo prawo co dziecko ślubne.

II.

Kodeks Napoleoński w następujący sposób normuje stosunki rodziców do dzieci nieślubnych.

1) Niedopuszczając w zasadzie skargi o ojcostwo, nie zna też ustawodawstwo francuskie żadnych obowiązków ojca nieślubnego wobec dziecka. Jedynie w razie uprowadzenia kobiety (art. 340 ust. 2 kod. Nap.) dopuszczalną jest skarga o ojcostwo, jeżeli czas uprowadzenia stosuje się do czasu poczęcia (jeżeli czas zapłodnienia odpowiada czasowi porwania). Czas ten oblicza się wedle tychsamych zasad, wedle których ocenia się ślubność dziecka w małżeństwie zrodzonego[1]). Dzieciom tym służy prawo żądania alimentów od ojca nieślubnego.

2) Wobec matki przysługuje dzieciom nieślubnym z wyjątkiem dzieci zrodzonych w kazirodztwie i cudzołostwie (art. 335 i 342 kod. Nap.), prawo żądania alimentów — o ile pochodzenie swe od matki wykażą. Co do matki zatem uznaje kodeks francuski skargę alimentacyjną i skargę o uznanie, o której niżej mowa będzie.

3) Dzieci nieślubne nabywają stan i nazwisko rodowe matki i zostają pod opieką.

4) Kodeks francuski wprowadza nieznaną innym ustawodawstwom (o ile nie polegają na ustawie francuskiej) instytucyę uznania dzieci nieślubnych. Tak ojciec jak i matka nieślubna mogą mianowicie dzieci swe nieślubne z wyjątkiem dzieci zrodzonych w cudzołostwie i kazirodztwie uznać (art. 336, 337, 335 kod. Nap.). Uznanie to nastąpić musi w dokumencie publicznym (art. 334 kod. Nap.) i pociąga za sobą następujące skutki:

---

[1]) Dziecko uważa się za ślubne, jeżeli się urodziło po 180 dniu od zawarcia małżeństwa licząc, względnie można zaprzeczyć prawości dziecka urodzonego po trzystu dniach od rozwiązania małżeństwa (art. 312, 315 kod. Nap.).

a) dziecko nieślubne uznane nabywa stan i nazwisko ojca nieślubnego i ma prawo żądania od tego, kto je uznał (t. j. od ojca względnie matki), utrzymania i wychowania. Córka nieślubna jednak nawet uznana nie ma prawa żądania posagu,

b) rodzice uznający dziecko nieślubne nabywają nad niem władzę rodzicielską (art. 334 i 383 k. N.), mają zatem prawo karcenia domowego (art. 375 k. N.) i prawo zezwolenia na małżeństwo dziecka nieślubnego (art. 151, 155, 158 k. N.),

c) rodzicom nieślubnym wobec dzieci uznanych przysługuje prawo żądania utrzymania.

Przewodnie zasady nowego kodeksu cywilnego niemieckiego normujące stosunek rodziców do dzieci nieślubnych są następujące:

A. 1) Dziecko nieślubne ma prawo żądania od ojca nieślubnego utrzymania bez względu na to, czy posiada własny majątek (§ 1708 k. c. n.). Utrzymanie odpowiadać ma stanowi matki, nie zaś ojca i sięga aż do ukończenia 16go roku życia dziecka. Po tym czasie ustaje, chyba że dziecko z powodu wad fizycznych lub umysłowych nadal samo utrzymać się nie jest w stanie.

2) Alimenta mają być płacone w gotówce za 3 miesiące z góry, a matka może żądać, by alimenta za pierwsze 3 miesiące przed urodzeniem się dziecka złożone były (§ 1710 ibid.).

3) Ojciec nieślubny nie jest spokrewniony z dzieckiem (§ 1589 ust. 2 k. c. n.) i nie ma prawa wtrącać się do wychowania dziecka. Płacenie alimentów nie wytwarza żadnych praw między ojcem a dzieckiem nieślubnem. Jedyny wyjątek, gdzie prawo niemieckie uznaje pokrewieństwo między ojcem a dzieckiem nieślubnem, jest w postanowieniach o przeszkodzie małżeństwa (§ 1310 k. c. n.) oczywiście, jeżeli nieślubne ojcostwo jest udowodnione (§ 1310 ust. 3 i 1717 k. c. n.)[1]).

4) Prawo żądania alimentów nie gaśnie z chwilą śmierci ojca. Spadkobiercom ojca służy jednak prawo w zamian za alimenta wypłacić dziecku tyle, ile wynosiłaby część jego obowiązkowa, gdyby było ślubnem. Jeżeli jest kilkoro dzieci nieślubnych, oblicza się wspo-

---

[1]) § 1310 k. c. n. Eine Ehe darf nicht geschlossen werden zwischen Verwandten.......

Verwandschaft im Sinne dieser Vorschrift besteht auch zwischen einem unehelichen Kinde und dessen Abkömlingen einerseits und dem Vater und dessen Verwandten anderseits.

mnianą kwotę w ten sposób, jak gdyby wszystkie te dzieci były ślubnego pochodzenia (§ 1712 k. c. n.).

B. Stosunek między matką a dzieckiem nieślubnem jest analogiczny do stosunku między matką a dzieckiem ślubnem (§ 1705 i 1707 k. c. n.). Matka jest spokrewnioną z dzieckiem nieślubnem, nie ma jednak nad niem władzy rodzicielskiej. Ma prawo i obowiązek dziecko wychować, a nadto obowiązaną jest dać córce posag w razie zamążpójścia.

Dziecko nieślubne musi w razie zawarcia związku małżeńskiego uzyskać zezwolenie matki, tak samo jak dziecko wdowy.

Pośrednie stanowisko między zasadami prawa austryackiego i niemieckiego a zasadami prawa francuskiego co do stosunku dzieci do rodziców nieślubnych zajmuje projekt ustawy cywilnej dla Szwajcaryi.

Projekt ten rozróżnia: 1) dzieci dobrowolnie lub w drodze sporu uznane, 2) inne dzieci nieślubne.

Dzieci pierwszej kategoryi otrzymują nazwisko ojca i wstępują do krewnych ojca i matki w stosunek nieślubnego pokrewieństwa. Ojciec winien o dziecko nieślubne troszczyć się i wychowywać je jak ślubne (art. 318 i 282, 332 p. k. c. sz.), nabywa zaś nad dzieckiem, o ile sąd nie uzna za stosowne ustanowić mu opiekuna, władzę ojcowską (art. 332 p. k. c. sz.).

Dziecko drugiej grupy nabywa nazwisko rodowe matki, jej przynależność do gminy i matka ma je wychowywać jak dziecko ślubne (art. 331, 282 p. k. c. sz.). W zasadzie nabywa matka nad dzieckiem nieślubnem władzę rodzicielską, sąd jednak może ustanowić mu opiekuna.

Dzieci te mają prawo żądania od ojca alimentów i to aż do pełnoletności, o ile sędzia w wyroku obowiązku tego nie oznaczy aż do czasu, gdy dziecko samo utrzymać się będzie mogło. Alimenta wymierza się wedle stanu obojga rodziców i płatne są w ratach przez sąd ustanowionych.

W razie zmiany stosunków majątkowych, tak ojciec jak i dziecko zmiany wysokości alimentów domagać się mogą (art. 324 i 325 p. k. c. sz.).

Obowiązek alimentacyi przechodzi na spadkobierców ojca. Spadkobiercy jednak nie są obowiązani płacić więcej, niż to, do czego dziecko miałoby prawo (art. 327 p. k. c. sz.), gdyby było uznane jako spadkobierca.

Rodzice, którym przyznano władzę rodzicielską, nabywają prawo użytkowania majątku dziecka nieślubnego (art. 334).

III.

Jak już w rozdziale IV wspomniano, tak kodeks austryacki jak i ustawa cywilna dla państwa niemieckiego oraz kodeks Napoleoński i projekt ustawy cywilnej dla Szwajcaryi przyznają tylko dzieciom ślubnym wszystkie prawa ze stosunku rodzinnego wynikające.

Kodeks austryacki, kodeks dla państwa niemieckiego, kodeks napoleoński i projekt ustawy cywilnej dla Szwajcaryi przyznają dzieciom nieślubnym nazwisko matki. Kodeks Napoleoński i projekt szwajcarski przyznają jednak dzieciom nieślubnym pod pewnymi warunkami także nazwisko ojca.

Pierwpowołane ustawy dalej ograniczają stosunek ojca do dziecka nieślubnego jedynie do obowiązku płacenia alimentów, podczas gdy ustawa francuska i projekt szwajcarski przewidują rozszerzenie tych praw dziecka nieślubnego.

Różnią się natomiast wymienione ustawy co do unormowania stosunku między matką a dzieckiem. Kodeks niemiecki i projekt ustawy szwajcarskiej przyznają dziecku nieślubnemu wobec matki stanowisko dziecka ślubnego, czego nie czyni ustawa austryacka i kodeks Napoleoński.

Nowe ustawodawstwo niemieckie w porównaniu z kodeksem austryackim nie jest dla dziecka nieślubnego bynajmniej korzystniejszem. Przyznaje ono wprawdzie dziecku nieślubnemu prawo żądania alimentów od ojca, bez względu na to, czy ono ma własny majątek czy nie, zobowiązuje dalej ojca nieślubnego do złożenia rat alimentacyjnych z góry za 3 miesiące i to już przed urodzeniem dziecka, lecz prawa te są bez donioślejszego ekonomicznego znaczenia.

Prawo żądania alimentów nawet w razie, gdyby dziecko nieślubne własny posiadało majątek, jest dla większości dzieci nieślubnych zupełnie bez znaczenia, gdyż dzieci te prawie nigdy majątku nie posiadają. O ile zaś dzieci nieślubne majątek posiadają, to przepis ten bezzasadnie faworyzuje dzieci nieślubne w porównaniu do dzieci ślubnych. Wedle § 1649 k. c. n. służy bowiem ojcu ślubnemu prawo użytkowania majątku swych dzieci, którego to prawa ojciec nieślubny nie posiada. Otóż jeżeli np. dziecko nieślubne i ślubne posiadają majątek

po 10.000 koron, to po upływie 16tu lat, gdy wedle prawa niemieckiego ustaje obowiązek alimentacyi dziecka nieślubnego, posiada ono cały kapitał wraz z narosłymi procentami, a zatem blisko dwa razy tyle, podczas gdy dziecko ślubne posiadać będzie tylko sam kapitał (bo ojcu służy prawo użytkowania majątku dziecka ślubnego).

Przepis natomiast, iż wysokość alimentacyi zależy od stanu matki, krzywdzi właśnie te dzieci, które majątku nie posiadają. Matki bowiem nieślubne przeważnie nie należą do klas posiadających. Alimenta zatem wymierzone wedle stanu matki są niższe, aniżeli w prawie austryackiem, gdzie za podstawę do wymiaru alimentów służy majątek obojga rodziców.

Jedynym korzystnym dla dziecka nieślubnego przepisem jest nadanie mu wobec matki i jej krewnych praw dziecka ślubnego (§ 1705 ust. niem.).

Wedle prawa austryackiego dziecko nieślubne pozbawione jest tej moralnej podpory, jaką daje rodzina. W razie śmierci matki rzucone są dzieci nieślubne na pastwę losu i bezdomne pomnażają tylko szeregi młodocianych przestępców. Opieka rodziny zachowałaby je dla społeczeństwa.

Projekt ustawy cywilnej dla Szwajcaryi poszedł najdalej we faworyzowaniu dzieci nieślubnych. Przez wprowadzenie instytucyi uznania, które sądownie wymuszone być może, stworzył kategoryę dzieci nieślubnych zajmujących stanowisko pośrednie między dziećmi nieślubnemi a ślubnemi.

Niewątpliwie postanowienia ustawy szwajcarskiej są dla dziecka nieślubnego nader korzystne, o ile ojcostwo stwierdzone już zostało. Inną jest oczywiście rzeczą, czy przepisy te są wewnętrznie uzasadnione. I tak niesłusznem i dowolnem jest podzielenie dzieci nieślubnych na dwie kategorye, z których każda ma inne prawa. Czyż dziecko nieślubne dlatego, że ojciec ich nie popełnił zbrodni względem matki i nienadużył przysługującej mu nad nią władzy, ma być gorzej sytuowane aniżeli dziecko, którego ojciec był zbrodniarzem? Zwykle zasługi ojca, uczczone przez monarchę podwyższeniem stanu, lubo może bez wszelkiej logiki przechodzą na jego dzieci, polepszając w ten sposób ich społeczne stanowisko. W projekcie szwajcarskim mamy do czynienia z przeciwieństwem. Zbrodnia ojca, względnie jego nadużycie władzy służącej mu wobec matki jest źródłem praw dla dziecka, praw, które je niemal zrównują z dziećmi ślubnemi. Prawda, że przepis ten ma nietylko dobro dziecka na

oku. Ma on także stanowić niejako karę dla ojca, lecz kara ta nie powinna spadać we formie przywilejów na dzieci.

Prawa dzieci nieślubnych wobec rodziców winny być dla wszystkich dzieci nieślubnych jednakie, niezależnie od kwalifikacyi moralnych, względnie karnych ich rodziciela.

Niesłusznym jest również przepis art. 320 p. k. c. sz., iż rodzicom nieślubnym przysługuje prawo użytkowania majątku dziecka uznanego, względnie dziecka, nad którem rodzice sprawują władzę rodzicielską. Nie można zaprzeczyć, że skoro projekt szwajcarski zrównał niemal dzieci wspomniane z dziećmi ślubnemi, to przepis ten jest tylko konsekwencyą raz przyjętej zasady. Niema jednak żadnej podstawy, by rodzice, czy to ślubni, czy nieślubni czerpali bez ograniczenia dochody z majątku dziecka i kosztem dziecka się bogacili. Rodzicom winno służyć tylko prawo zarządu majątkiem dziecka i czerpania z tego funduszu na opędzenie kosztów utrzymania. Zresztą skoro projekt szwajcarski przyjął raz zasadę użytkowania majątku dziecka nieślubnego, to winien był z niej wyciągnąć wszelkie, choćby najdalej idące konsekwencye. Jeżeli ojciec czerpie wszystkie dochody z majątku dziecka i jeżeli zatem w ten sposób się bogaci, toć majątek, który w chwili śmierci zostawia, jest przecież w części przysporzonym przez dzieci nieślubne. Dzieci te zatem, stojąc na stanowisku projektu szwajcarskiego, powinny partycypować w spadku po ojcu na równi z dziećmi ślubnemi. Tej konsekwencyi jednak projekt szwajcarski bynajmniej nie wyciąga.

Ani ustawa austryacka, ani kodeks niemiecki, ani też projekt szwajcarski nie uwzględnia, określając stosunek między rodzicami a dziećmi nieślubnemi, ważnej okoliczności, a mianowicie, że do aktu spółkowania tak mężczyzna jak i kobieta przystępują w zasadzie jako dwa równowartościowe czynniki. Tak zatem mężczyzna jak i kobieta skutki swego działania ponieść winni i niema racyonalnej podstawy, dlaczego cały ciężar utrzymania dziecka nieślubnego ponieść ma mężczyzna.

Dawniej, gdy kobieta przykuta do ogniska domowego, tylko domowym oddawała się zajęciom i jako czynnik ekonomiczny żadnej nie odgrywała roli, to przerzucenie ciężaru utrzymania dziecka na mężczyznę, jako jednostkę mającą wyłączną możność zarobkowania, było słusznem i zupełnie usprawiedliwionem. Obecnie, gdy kobiety już dawno pierwotną porzuciły rolę i tym samym co mężczyźni oddają się zajęciom, to uwolnienie matki nieślubnej od obo-

wiązku łożenia na utrzymanie dziecka, tem mniej jest usprawiedliwione, iż wobec żelaznego prawa płacy, wskutek wystąpienia kobiet na arenę życia ekonomicznego i tem samem zdwojonej podaży pracy, zarobek mężczyzn znacznie się uszczuplił.

Porzućmy jednak tę więcej ekonomiczną stronę i stańmy na gruncie czysto prawniczym.

Małżeństwo podniosła religia do sakramentu, a rodzinę uznało państwo za podstawę zorganizowanego społeczeństwa. Otóż w małżeństwie w klasach posiadających, dostaje mężczyzna posag do łatwiejszego utrzymania rodziny przeznaczony. Wśród robotników, owego stanu czwartego, kobieta wspólnie z mężczyzną i na równi z nim do utrzymania domu i rodziny się przyczynia. W małżeństwie zatem nie sam mężczyzna, ta głowa rodziny, lecz mężczyzna i kobieta przyczyniają się do utrzymania dziecka.

Skoro zatem w małżeństwie, w tym jedynie uznanym i uświęconym związku mężczyzny i kobiety, obie strony do utrzymania dziecka się przyczyniają, dlaczegoż więc przy związkach nieślubnych ma być inaczej, dlaczegoż mężczyzna ma pokrywać sam jeden swą pracą koszta biesiady miłosnej.

Zarzuci się może, że skoro kobieta dziecko wychowuje, to okoliczność ta wpływa na obniżenie jej zdolności zarobkowania. Bezsprzecznie tak jest, o ile matka sama dziecko wychowuje. Przeważnie jednak matka nieślubna dziecka swego sama nie wychowuje, lecz oddaje na wychowanie, a sama oddaje się zwykłym swym zajęciom. Wychowanie to zatem ogranicza się do płacenia kobiecie, u której pozostaje dziecko, pewnej kwoty pieniężnej. Przypuśćmy jednak, że matka sama swe dziecko wychowuje i przez to mniej zarabia. Czyż mężczyzna płacący alimenta nie zarabia, jeżeli się potrąci kwotę alimentacyjną, również mniej? Czyż ciężar ten nie przygniata go więcej aniżeli obowiązek utrzymywania dzieci ślubnych, które w klasach pracujących niemal od najmłodszych lat zarabiać muszą i pracą swą do utrzymania domu się przyczyniają?

Słusznie tedy byłoby, de lege ferenda, gdyby mężczyzna i kobieta koszta utrzymania dziecka nieślubnego odpowiednio do swego majątku i dochodów ponosili, o ile dziecko nie posiada własnego majątku.

Obowiązek ten mężczyzny i kobiety do alimentacyi dziecka oparto na zgodzeniu się kobiety do pozamałżeńskiego spółkowania. Gdzie zgody tej niema, gdzie wobec kobiety popełniono czyn kary-

godny, tam mężczyzna sam koszta utrzymania dziecka ponieść winien.

Tyle co do podmiotu do płacenia alimentów obowiązanego.

Odnośnie do rozmiaru alimentacyi, to postanowienia kodeksu austryackiego zmiany nie wymagają, gdyż zupełnie słusznie uczyniono w § 166 ust. cyw. wysokość kosztów utrzymania zależną od majątku obojga rodziców. Również i czas trwania alimentacyi kodeksu austryackiego więcej odpowiada wymogom słuszności, aniżeli przepis kodeksu niemieckiego i projektu szwajcarskiego. Pierwszy ogranicza je do 16go roku życia, drugi w zasadzie do pełnoletności. Wprawdzie w 16tym roku życia dziecko kończy szkoły ludowe i mogłoby ewentualnie zarobkować, lecz ograniczenie to jest niesłusznem, gdyż pozbawia dzieci nieślubne możności dalszego kształcenia się. Jeżeli bowiem dziecko zamierza poświęcić się zawodowi, fachowego wykształcenia wymagającego, to z ukończonym 16tym rokiem życia bezwarunkowo samo utrzymać się jeszcze nie może.

Przepis projektu szwajcarskiego, iż obowiązek ojca do alimentacyi dziecka trwa aż do uzyskania przez dziecko pełnoletności, jest również niesłusznym, bo nie indywidualizuje stosunków dziecka nieślubnego. Wprawdzie może sąd we wyroku ograniczyć ten obowiązek tylko do chwili uzyskania przez dziecko możności zarobkowania, nie jest to jednak zasada, lecz przeciwnie, wyjątek od zasady, podczas gdy właśnie wyjątek ten jako zasada postawiony być winien.

Co do czasu płacenia alimentów przepis prawa niemieckiego, iż alimenta za trzy miesiące z góry płacone być mają, ma wprawdzie zapewnić dziecku alimenta na czas dłuższy, lecz tylko pozornie. Dla ludzi dobrze sytuowanych jest oczywiście obojętnem, czy alimenta płacą za miesiąc, czy za trzy miesiące z góry, dla ludzi jednak żyjących z pracy rąk, względnie dla ludzi pobierających płacę w pewnych odstępach czasu, kwestya ta bynajmniej obojętną nie jest. Alimenta za czas krótszy, a zatem mniej wynoszące, łatwiej mogą być płacone, aniżeli za czas dłuższy i obowiązany mniej je odczuwa.

Również i dla dziecka nieślubnego płacenie rat w krótszych odstępach czasu jest korzystniejsze, gdyż jest większa gwarancya, że mniejsze raty, prędzej punktualnie płacone będą. Gdyby zresztą raty te nawet regularnie nie wpływały, to w drodze egzekucyi na przyszłość ściągnięcie ich zabezpieczone być może. Słusznie tedy postanawia projekt kodeksu szwajcarskiego w artykule 324, iż termina

zapłaty rat alimentacyjnych oznacza sędzia, który więc musi uwzględniać okoliczności, zachodzące w każdym poszczególnym wypadku.

Co do przejścia obowiązków alimentacyjnych na spadkobierców zobowiązanego, to § 171 k. c. zbytnio faworyzuje dzieci nieślubne z krzywdą dla dzieci ślubnych, które ewentualnie ze spadku otrzymać mogą mniej aniżeli dzieci ślubne.

W przepisie § 171 k. c. dopatrują się niektórzy ekwiwalentu dla dzieci nieślubnych za majątkowe ich upośledzenie. Dziwna to logika! Dla tego, że dzieci bogatego A nie otrzymują jego stanu, tylko utrzymanie wedle jego majątku, ma dziecko nieślubne biednego B otrzymać ekwiwalent w tem, że pozbawi ostatniego kęsa jego dzieci ślubne?

De lege ferenda zatem należałoby spadkobiercom ojca przyznać prawo zapłacenia dzieciom nieślubnym w zamian za alimenta legityny. Dzieci nieślubne bynajmniej przez to nie byłyby pokrzywdzone, gdyż nawet dzieci ślubne może ojciec ograniczyć do legityny, którą zadowolić się muszą (§§ 762 i 765 k. c.).

Stosunek ojca nieślubnego do dziecka z uwagi na to, co wyżej powiedziano, i nadal tylko do obowiązku płacenia alimentów ograniczyć należy.

Wprowadzenie instytucyi uznania w duchu prawa francuskiego i projektu szwajcarskiego nie jest wskazane. Instytucya ta jest obcą naszemu społeczeństwu i bez powodu nie należy wprowadzać nowacyi, której skutki obliczyć się nie dadzą. Zresztą, jeżeli ojciec zamierza wejść w bliższy stosunek z dziekiem, to ma na to inne sposoby, ten sam skutek wywierające, jak np. legitymacyę i t. d.

Wprowadzenie instytucyi przyznania dziecku praw stanu ojca, jak ją proponuje projekt szwajcarski, z powodów wyżej przytoczonych również nie jest pożądanem.

Co do stosunku dziecka nieślubnego do matki i jej rodziny to skoro i obecnie obowiązek wychowania dziecka ciąży na matce, należałoby stosunek między matką i dzieckiem wzmocnić i przyznać dziecku nieślubnemu wobec matki i jej rodziny prawo dziecka ślubnego, zwłaszcza że, o ile co do ojca zachodzić by mogły mimo wszelkich dowodów pewne wątpliwości, czy fizycznie jest ojcem, to co do matki obawy te bezwarunkowo nie zachodzą.

Rozdział VI.

Prawo spadkowe dzieci nieślubnych.

I.

Dzieciom nieślubnym, jako wykluczonym ze związków rodzinnych tylko wobec matki przysługuje prawo spadkowe ab intestato, nie mają zaś one żadnych praw do spadku po ojcu lub jego krewnych, względnie po krewnych matki. Tak samo jedynie matka dziedziczy po dziecku nieślubnem [1].

Jeżeli tedy dziecię nieślubne umrze po matce, nie zostawiając potomstwa, spadek, jako bezdziedziczny, przypada fiskusowi (§ 130 p. n.) [2].

Jako wyjątek od powyższej zasady stanowi § 160 k. c., iż dzieci zrodzone z małżeństwa nieważnego, o ile jedno z małżonków o przeszkodzie nie wiedziało, mają prawo do spadku po ojcu z tem jedynie ograniczeniem, iż wykluczone są od dziedziczenia majątku, który wedle ustanowień familijnych jedynie ślubnemu potomstwu jest zastrzeżony np. do fideikomisów lub fundacyi familijnych.

Co do dzieci legitymowanych per rescriptum principis, to wedle § 753 mają one prawo do spadku po ojcu tylko wtedy, jeżeli legitymacya nastąpiła w celu nadania im równych praw z dziećmi ślubnemi do dziedziczenia wolnodziedzicznego majątku (§ 753 k. c.).

---

[1]) Sukcesya ustawowa opiera się na domniemanej woli spadkodawcy. Przy testamencie tedy należy stosować zasady sukcesyi ustawowej tam, gdzie testament zostawia pole dla domniemań i z testamentu samego przeciwieństwo nie wynika.

Jeżeli zatem spadkodawca woli swej w testamencie jasno nie wyraził, to należy ją odnośnie do dzieci nieślubnych w następujący sposób interpretować:

1) jeżeli spadkodawcą była kobieta i powołała swe dzieci, to powołane są do spadku także dzieci nieślubne. Jeżeli spadkodawcą był mężczyzna, to powołane są tylko dzieci prawe, chyba, że spadkodawca nie miał ślubnego potomstwa. I w tym jednak razie tylko te dzieci nieślubne są powołane, które spadkodawca jako swe własne uważał,

2) jeżeli przy powołaniu użyto wyrażenia »krewni«, obejmuje ono nieślubne potomstwo kobiety nie zaś także mężczyzny.

[2]) Fiskusowi nie przysługuje jednak prawo z tytułu przypadłości oświadczyć się dziedzicem w zastępstwie nieślubnego dziecka zmarłego bez oświadczenia do spadku po tegoż matce, poprzód zmarłej.

Majątku zastrzeżonego ustanowieniami familijnemi dzieciom ślubnym, dzieci legitymowane per rescriptum principis dziedziczyć nigdy nie mogą.

Spornem jest, czy jeżeli dziecię nieślubne umrze przed matką z pozostawieniem ślubnego potomstwa, dzieci te są do spadku po matce uprawnione.

Jeżeli się zważy, że w myśl § 733 k. c. ślubne potomstwo przedstawia swych rodziców, że dalej dziecko nieślubne miałoby, gdyby żyło, prawa do spadku po matce — przeto i jego dzieci, jako przedstawiające rodzica, prawa te mają (§ 754, 756, 752 i 753 k. c.).

II.

Prawo francuskie nie przyznaje dzieciom nieślubnym nieuznanym żadnych praw spadkowych po rodzicach. Dzieci nieślubne uznane prawa te w ograniczonym stopniu posiadają I tak:

a) jeżeli po ojcu lub matce pozostało ślubne potomstwo, dziecko nieślubne otrzymuje $^1/_3$ część tego, coby jako dziecko ślubne otrzymało,

b) jeżeli dziecko nieślubne konkuruje do spadku po rodzicach ze wstępnymi spadkobiercami lub z braćmi i siostrami spadkodawcy, otrzymuje $^1/_2$ spadku,

c) jeżeli konkuruje z innymi spadkobiercami $^3/_4$ spadku,

d) jeżeli spadkodawca nie pozostawił żadnych krewnych do dziedziczenia z ustawy powołanych, dziecko nieślubne otzymuje cały spadek (art. 756 i 757 kod. Nap.).

Praw spadkowych po krewnych ojca lub matki dzieci nieślubne nawet uznane nie mają (art. 756 kod. Nap.).

Prawo niemieckie przyjmując za zasadę, iż dzieci nieślubne wobec matki i jej krewnych zajmują stanowisko dzieci ślubnych — przyznało im konsekwentnie nieograniczone prawo spadkowe wobec matki i jej krewnych. Odnośnie do ojca i jego krewnych nie mają dzieci nieślubne żadnych praw spadkowych.

Dzieci legitymowane per rescriptum principis mają tylko wobec ojca, nie zaś także po jego krewnych, prawa spadkowe.

Projekt ustawy cywilnej dla Szwajcaryi przyznaje, taksamo jak kodeks niemiecki, dzieciom nieślubnym po matce i jej krewnych nieograniczone prawo dziedziczenia. Co do spadku po ojcu i jego krewnych czyni projekt różnicę między dziećmi uznanemi względnie

przyznanemi ojcu z prawami stanu (Standesfolge), a innemi dziećmi nieślubnemi. Dzieci pierwszej kategoryi otrzymują $^1/_2$ tego, co dzieci ślubne, dzieci drugiej kategoryi nie mają żadnych praw spadkowych (art. 469 p. k. sz.).

III.

Jak już wyżej w rozdziale V. powiedziano, dzieci nieślubne w stosunku do matki i jej krewnych de lege ferenda winny zająć takie same stanowisko prawne jak dzieci ślubne, winne zatem także w spadku po matce i jej krewnych partycypować na równi z dziećmi ślubnemi.

Do spadku po ojcu względnie po jego krewnych, stosownie do tego co w poprzednim rozdziale powiedziano, dzieci nieślubne żadnych praw spadkowych mieć nie powinny.

Rozdział VII.

Opieka nad dziećmi nieślubnemi.

I.

Dzieci nieślubne, jako nie należące do rodziny (§ 165 k. c.), nie podlegają władzy rodzicielskiej i pozostają pod opieką, którą ustanawia sąd[1]) (§ 199 k. c.) wedle swego uznania, gdyż do dzieci nieślubnych nie ma zastosowania § 198 k. c. o opiece ustawowej.

Opieka winna być ustanowioną zaraz po urodzeniu się dziecka i trwa aż do chwili fizycznej pełnoletności (§ 251 k. c.) względnie upełnoletnienia (§ 252 k. c.). Gaśnie ona oczywiście także z chwilą śmierci pupila (§ 249 k. c.).

Opiekunem winien być mężczyzna. Ojciec nieślubny może być ustanowiony opiekunem, jeżeli to nie koliduje z prawami dziecka. Ustanowienie natomiast matki nieślubnej opiekunką jest niedopu-

---

[1]) Do ustanowienia opiekuna lub kuratora i do sprawowania czynności władzy opiekuńczej i kuratelarnej powołanym jest sąd powiatowy, który w sprawach spornych jest sądem powszechnym małoletniego albo osoby pod opieką zostającej. Dla obcego, który w obrębie państwa nie ma sądu powszechnego, ustanawia opiekuna lub kuratora ten sąd powiatowy, w okręgu którego obcy ma swe zamieszkanie albo gdzie przebywa (§ 109 N. J.).

szczalne, gdyż kobiety od sprawowania opieki są wykluczone z jedynym wyjątkiem co do matek i babek ślubnych (§ 198 i 211 k. c.). Przepis ten jednak analogicznie do matek nieślubnych zastosowanym być nie może.

Co do dzieci pozostających w domach podrzutków i w domach dla sierót postanawia dekr. kanc. nadw. z 17 czerwca 1822 Nr. 1888 i dekr. kanc. nadw. z 17 czerwca 1823 Nr. 1948, iż dyrekcya tych zakładów sprawuje w zasadzie nad dziećmi w tych zakładach przebywającemi opiekę. Nie wykluczają jednak bynajmniej rzeczone dekrety ustanowienia kogo innego opiekunem (jak to wynika ze słowa »w zasadzie«), w wyjątkowych wypadkach, o ile to względami na dobro dziecka jest wzkazanem.

II.

Wedle prawa niemieckiego wszystkie dzieci nieślubne pozostają pod opieką i opiekunką może być ustanowioną matka nieślubna (§ 1778 k. c. p. n.).

Wedle prawa francuskiego tylko dzieci nieślubne nieuznane pozostają pod opieką. Dzieci uznane pozostają pod władzą rodzicielską uznającego rodzica. Taksamo wedle projektu szwajcarskiego tylko dzieci nieślubne nieuznane względnie dzieci nie przyznane ojcu z prawami stanu pozostają pod opieką.

III.

Kwestya reformy opiek dotyczy nie tylko dzieci nieślubnych, i jedynie łącznie z reformą opiek w ogólności traktowaną być może. Co do dzieci nieślubnych, to przepisy obecnie obowiązujące są stanowczo przestarzałe i nie odpowiadają duchowi czasu. W szczególności wykluczenie matki nieślubnej od opieki jest wprost niesprawiedliwe.

Nadanie matce władzy rodzicielskiej, tak jak to czyni pod pewnymi warunkami kodeks Napoleona, analogicznie jak ją ma ojciec nad dziećmi ślubnemi, byłoby może mniej wskazanem. Matka nieślubna bowiem nie ma tego samego moralnego interesu w należytem wypełnianiu władzy rodzicielskiej, jak matka ślubna. Nadto matka nieślubna nie ma zwykle własnego domu, gdyż w przeważających wypadkach zarobkuje i nie może się wyłącznie poświęcić wycho-

waniu dziecka. W końcu z władzą rodzicielską jest połączone prawo administrowania majątkiem dziecka, a co do matki nieślubnej zachodziłaby obawa, iż majątek dziecka roztrwoni.

Żadne jednak względy nie przemawiają przeciw ustanowieniu matki nieślubnej opiekunką, zwłaszcza, iż rzeczywista troska o dobro i wychowanie dziecka i obecnie powierzoną jest matce. Obowiązując matkę do wychowania dziecka winno się ją w pierwszym rzędzie ustanowić opiekunką i w ten sposób wzmocnić ten naturalny węzeł między matką a dzieckiem nieślubnem; tylko we wyjątkowych przypadkach, gdyby dobro dziecka tego wymagało, matka od opieki usuniętą być winna.

Przepis prawa niemieckiego zezwalający na ustanowienie matki opiekunką (§ 1778 k. c. p. n.) nie czyni zatem w całej pełni zadość wymaganiom słuszności. Zezwalając bowiem na ustanowienie matki nieślubnej opiekunką, nie daje jej równocześnie prawa żądania, by jej urząd ten powierzono.

Rozdział VIII

Stosunek między ojcem a matką nieślubną.

I.

Pozamałżeńskie spółkowanie nie rodzi wedle prawa austryackiego między konkumbentami żadnych praw. Stosunek ten zmienia się jednak, jeżeli wskutek pozamałżeńskiego spółkowania urodzi się dziecko. Prawa te atoli i wtedy ograniczają się jedynie do przypadku uwiedzenia. Matce nieślubnej przysługuje wówczas prawo żądania kosztów połogu i porodu. Innych praw majątkowych matka nieślubna nie ma. Nie przysługuje jej w szczególności prawo żądania odszkodowania za utracony honor względnie za umniejszone widoki zamążpójścia lub odszkodowania za ból.

II.

Dalej aniżeli prawo austryackie idzie w tym względzie kodeks cywilny dla państwa niemieckiego, przyznając matce nieślubnej w razie urodzenia się dziecka:

a) zwrot kosztów porodu,

b) prawo żądania utrzymania przez pierwszych 6 tygodni po porodzie,

c) zwrot wydatków spowodowanych ciążą i porodem.

Kosztów tych może matka nieślubna żądać nawet, gdyby ojciec nieślubny zmarł przed urodzeniem się dziecka lub gdyby dziecię nieżywe na świat przyszło. Nie należy się jednak wspomniany zwrot wydatków w razie poronienia, gdyż wówczas urodził się płód a nie dziecko.

Wspomniane wydatki płatne są w chwili porodu i matka nieślubna żądać może złożenia jeszcze przed porodem, wymienionych kwot i wypłacenia tychże po porodzie (§ 1715—1716 k. c. n.).

Prawa te matki przedawniają się w ciągu 4 lat i 6 tygodni po urodzeniu się dziecka.

Projekt szwajcarski przyznaje matce nieślubnej prawo żądania:

a) kosztów porodu,

b) utrzymania przez najmniej cztery tygodnie przed porodem i po porodzie,

c) zwrotu wszelkich kosztów spowodowanych ciążą i porodem.

Nadto, jeżeli ojciec nieślubny przyrzekł matce przed spółkowaniem małżeństwo, albo spółkując z nią popełnił wobec niej zbrodnię, jeżeli nadużył władzy swej nad nią, lub jeżeli w chwili spółkowania nie była ona jeszcze pełnoletnią, matka nieślubna może żądać odszkodowania pieniężnego (Genugthuung art. 322 i 323 p. k. c. sz.). Matce przysługuje dalej, jeżeli ojcostwo jest uprawdopodobnione, prawo żądania zabezpieczenia kosztów porodu oraz utrzymywania dziecka przez pierwsze 3 miesiące (art. 326 p. k. c. sz.).

III.

Jeżeli się porówna przepisy prawa austryackiego z przepisami prawa niemieckiego oraz projektu szwajcarskiego, uderza przedewszystkiem niekonsekwencya prawa austryackiego. Skoro bowiem ustawodawstwo austryackie uznaje związek krwi między ojcem a dzieckiem nieślubnem, skoro dalej obowiązuje ojca do pokrycia kosztów pogrzebu dziecka, uważając go za niezbędną ostatnią przysługę, to oczywiście powinno było przyznać w pierwszym rzędzie matce koszta porodu, skoro wydatki z porodem połączone, są taksamo potrzebne i konieczne jak koszta pogrzebu.

Prawo żądania kosztów porodu i połogu, tak jak je zna ustawa

niemiecka i projekt szwajcarski, jest tylko konsekwencyą obowiązku ojca do alimentacyi dziecka nieślubnego. Jeżeli się jednak zważy, co już wyżej podniesiono, że kobieta i mężczyzna koszta utrzymania dziecka wspólnie ponosić winni, to koszta porodu taksamo rozdzielić należy.

Słusznie natomiast zezwala kodeks niemiecki i projekt szwajcarski na zabezpieczenie kosztów porodu jeszcze przed porodem. Samo tylko zastrzeżenie kobiecie prawa żądania zwrotu kosztów porodu i połogu pozostawia kobietę w najkrytyczniejszej chwili bez środków utrzymania, rzuca ją na pastwę nędzy i zmusza do przedwczesnego podjęcia zarobkowania ze szkodą dla niej samej i dziecka. Koszta te zatem a raczej część kosztów, które mężczyzna ma ponieść, z góry zabezpieczone być winny.

Termin 4 lat i 6 tygodni do przedawnienia skargi wedle prawa niemieckiego jest zbyt długim, jak z drugiej strony za krótkim wydaje się być czas trzech miesięcy zastrzeżony w projekcie szwajcarskim.

Czas jednoroczny aż nazbyt jest dostatecznym, by dać matce możność sądowego dochodzenia swych praw.

Co do odszkodowania należałoby kobiecie, w razie, gdy zachodzą znamiona czynu karygodnego, przyznać pewne odszkodowanie pieniężne odpowiednio do stosunków majątkowych uwodziciela i stanowiska socyalnego uwiedzionej. Odszkodowanie to jednak z powodów w części I. podanych tylko do przypadku czynu karygodnego ograniczyć należy. Przyznanie odszkodowania także w razie małoletności kobiety bynajmniej usprawiedliwione nie jest. Pomijając już w zupełności. że jak już w części I nadmieniono, decydującą okolicznością jest, że kobieta na spółkowanie się zgodziła, to przyznanie odszkodowania i na wypadek małoletności kobiety bezzasadnie przyczyniłoby się do powiększenia procesów alimentacyjnych.

Rozdział IX.

Legitymacya dzieci nieślubnych.

I.

Legitymacya jest fikcyą prawną, mocą której dzieci nieślubne pod względem stosunków prawnych za ślubne się uważa.

Kodeks austryacki zna 4 sposoby legitymacyi:

a) przez konwalidacyę małżeństwa pierwotnie nieważnego t. j. jeżeli przez dyspenzę przeszkoda małżeństwa usuniętą została (§ 160 k. c.). Ponieważ udzielona dyspenza (§ 88 k. c.) działa wstecz, dzieci zrodzone z małżeństwa pierwotnie nieważnego uważane są za ślubne już z chwilą urodzenia. Legitymacya ta nie jest zatem legitymacyą w ścisłem słowa tego znaczeniu, skoro konwalidacya ma moc wstecznego działania.

b) Dzieci zrodzone z małżeństwa nieważnego są wprawdzie nieślubne, lecz, jeżeli choćby jedno z małżonków zostawało w bezwinnej nieświadomości o przeszkodzie małżeństwa, mają, o ile zrodzone zostały w czasie § 138 k. c. określonym, prawo dzieci ślubnych [1]), a zatem nabywają nazwisko ojca, szlachectwo itp. z tem ograniczeniem, iż nie mają prawa do majątku, który wedle ustanowień familijnych wyraźnie dla prawego potomstwa jest zachowanym np. do fideikomisów lub fundacyi familijnych (§ 160 k. c.). Ustawa kładzie nacisk na słowo »wyraźnie« (besonders). Jeżeli więc majątek tylko wogóle rodzinie był zastrzeżony, dzieci z małżeństwa putatywnego nie są wykluczone.

Spornem jest, do jakiej chwili ową nieświadomość o przeszkodzie małżeństwa odnieść należy, czy do chwili zawarcia małżeństwa czy też do chwili spłodzenia dziecka. Anders w »Familienrecht« odnosi ową nieświadomość do chwili spłodzenia dziecka. Za zdaniem pierwszem przemawia pat. z 23 lutego 1791 § 4. z którego przepis powyższy widocznie jest wzięty. Przepis § 4 wspomnianego patentu opiewa: »Kinder die in einer in rechtmässiger Gesinnung geschlossenen... Ehe gezeugt worden sind«. Tosamo wynika z obrad nad kodeksem cywilnym (Ofner I. pag. 155 § 136). Mianowicie podniesiono wątpliwość »Ob denn auch in dem Falle, wenn beide Eltern wussten, dass sie eine ungiltige Ehe eingehen und das Hinderniss gehoben wird, das vor dem gehobenen Hinderniss erzeugte Kind dennoch als ehelich angesehen werden und dem späterhin ganz rechtmässig er-

[1]) Pierwotnie sposób ten legitymacyi nie był przystępny dzieciom, jeżeli ważności małżeństwa ich rodziców stała na przeszkodzie jedna z przyczyn nieważności z §§ 62 do 64 k. c. (istniejący związek małżeński, wyższe święcenia lub uroczyste śluby bezżenności lub różność religii). Rozporządzeniem cesarskiem jednak z 3 czerwca 1858 l. 92 Dz. p. p. ograniczenie to uchylone zostało.

zeugtem Kinde vorgehen soll?«. Odpowiedziano na to »unter den in den vorliegenden Paragrafen aufgenommenen Bedingungen, wenn nämlich das matrimonium putativum ebenfalls als rechtmässig anzusehen kommt, insgesammt als ehelich und gleich behandelt werden müssen«.

c) Przez następne małżeństwo rodziców [1]) nabywają dzieci nieślubne prawa dzieci ślubnych, nie mogą jednak zaprzeczyć praw pierworodztwa i innych nabytych praw dzieciom prawym urodzonym z innych małżeństw, które tymczasem istniały.

Warunkiem tedy legitymacyi tego rodzaju jest, by zawierający małżeństwo był rzeczywiście ojcem nieślubnego dziecka, co w sposób § 163, 164 k. c. określony wykazane być winno. Wystarcza jednak w zupełności, jeżeli ojciec uznaje dziecko za swe własne, co nawet po śmierci żony nastąpić może.

Legitymacya natomiast jest wykluczoną, jeżeli dziecię wskutek małżeństwa matki z trzecim już raz zostało legitymowane, mimo, że nie ów legitymujący, lecz obecnie żądający legitymacyi faktycznie jest ojcem, lub jeżeli ślubność dziecka w cudzołostwie urodzonego przez męża matki zaczepioną nie została (§ 158 k. c.).

W podobny sposób legitymowane dzieci uważane są za ślubne dopiero z chwilą legitymacyi (§ 161 k. c.). Legitymacya tego rodzaju jest skutkiem ustawowym zawartego małżeństwa. Do uznania przeto dziecka za ślubne nie potrzeba zezwolenia dziecka i rodziców.

---

[1]) Wedle art. XVI N. J. ma być ojcostwo dziecka nieślubnego w celu jego legitymacyi przez następne małżeństwo (§ 161 k. c.) po śmierci mniemanego ojca, wedle postanowień ces. pat. z 9 sierpnia 1854 Nr. 208 Dz. p. p. ustalone.

Tosamo obowiązuje w przypadkach, w których następne usunięcie przeszkody małżeńskiej, albo bezwinna nieświadomość tejże w celu legitymacyi urodzonego w małżeństwie dziecka ma być ustaloną (§ 160 k. c.).

Przepis ten, wykluczający drogę sporu, uzasadniony jest tem, iż po śmierci ojca postępowanie dowodowe w procesie jest nader utrudnione, tak, iż spadkobiercy ojca nieślubnego względnie kurator jego masy spadkowej musieliby roszczenie uznać, nie tyle w przekonaniu o jego słuszności, ile raczej z braku środków obrony. W postępowaniu zaś niespornem stwierdzenie prawdy materyalnej jest o wiele łatwiejsze, a strony przez to szkody nie ponoszą, gdyż w razie zaistnienia spornych okoliczności odsyła się je i tak na drogę prawa (§ 217 p. n.).

Co się tyczy przynależności odnośnej sprawy to według § 113 N. J. właściwym jest, jeżeli dla uprawnić się mającego opiekun lub kurator ustanowionym został, sąd opiekuńczy, w przeciwnym razie ten sąd powiatowy, który jest sądem powszechnym uprawnić się mającej osoby dla spraw spornych.

Spornem jest, czy potomstwo dzieci nieślubnych w razie, gdyby dziecko nieślubne przed legitymacyą umarło, za ślubne uważać należy. Za potwierdzającą odpowiedzią przemawia brzmienie § 161 k. c., iż dzieci nieślubne wraz ze swem potomstwem uważa się za ślubne.

d) przez przywilej monarchy.

Warunkiem legitymacyi tego rodzaju jest:

1) by dziecko było nieślubnem. Nie można zatem legitymować dzieci ślubnych lub już legitymowanych.

2) by proszący o legitymacyę był ojcem dziecka legitymować się mającego, wreszcie

3) zezwolenie dziecka. Jeżeli dziecko jest ograniczone w zdolności do działania, udzielić ma zezwolenia jego zastępca prawny, a zatwierdzić sąd nadopiekuńczy (§ 263 p. n.)[1]).

Legitymacya per rescriptum principis wytwarza tylko stosunek między dzieckiem a legitymującym oraz jego ślubnem potomstwem (§ 162) i działa dopiero od chwili udzielenia legitymacyi. Nie wytwarza zaś ona stosunku pokrewieństwa między dzieckiem a krewnymi legitymującego. Tylko pośrednio wchodzi dziecko nieślubne w stosunki z innymi członkami rodziny. ograniczając ich prawo do legitymy (§§ 756, 763).

Przez legitymacyę uzyskuje dziecko nieślubne nazwisko i przywileje stanu ojca oraz prawa do jego wolno dziedzicznego majątku. Z natury jednak samej tej legitymacyi, będącej wypływem łaski monarszej i woli rodziców, wynika, iż od tych dwóch czynników zależy rozmiar skutków, jakie legitymacya wywrzeć ma.

Legitymacya per rescriptum principis jest możliwą nawet i wtedy, jeżeli rodzice małżeństwo zawrzeć mogą, jeżeli jednak nie jest to wskazanem. Dopuszczalna jest ona także, jeżeli ojciec ma ślubne potomstwo (§ 162 k. c.).

Spornem jest, czy i po śmierci ojca matka sama względnie dziecko nieślubne o legitymacyę prosić może. Ponieważ § 162 k. c. postanawia, iż o legitymacyę rodzice prosić mogą, przeto matce

[1]) Legitymacya dziecka nieślubnego odbywa się wedle przepisów pat. niesp. (§ 262, 265). Właściwym miejscowo jest sąd opiekuńczy, względnie kuratelarny nieślubnego dziecka — o ile opiekun lub kurator już jest ustanowiony, w przeciwnym razie sad powszechny dla spraw spornycb ojca nieślubnego. Jest to wyjątek od zasady § 109 N. J. tem usprawiedliwiony, iż sąd, gdzie mieszka adoptujący, najlepiej potrafi ocenić stosunki tegoż.

i dziecku prawo to o tyleby przysługiwało, o ile wykazać mogą, iż było to wolą ojca, który z powodu śmierci wykonać jej nie mógł.

Ojciec nieślubny uzyskuje przez legitymacyę władzę ojcowską nad dzieckiem.

II.

Kodeks cywilny dla państwa niemieckiego zna dwa sposoby legitymacyi dzieci nieślubnych:

a) przez następne małżeństwo rodziców (§§ 1719—1722),

b) przez przywilej monarchy (§§ 1723—1740).

Prawo francuskie dopuszcza legitymacyę dzieci nieślubnych tylko przez następne małżeństwo (art. 331—333 kod. cyw.), projekt zaś ustawy cywilnej dla Szwajcaryi nadto także przez orzeczenie sądu (art. 270 p. k. n.).

Wspomniane orzeczenie sądu nastąpić może tylko w tym wypadku, jeżeli rodzice przyrzekli sobie małżeństwo, którego zawarcie stało się niemożliwem z powodu śmierci jednego z narzeczonych. O uznanie dziecka ślubnem prosić może pozostały przy życiu narzeczony, a jeżeli dziecko już jest pełnoletnie, tylko za jego zezwoleniem. Przeciw uznaniu dziecka ślubnem wystąpić mogą w drodze skargi w ciągu trzech miesięcy od daty dowiedzenia się krewni rodziców do spadku uprawnieni, tudzież gmina przynależności ojca. W skardze wykazać winni, iż dziecko nie pochodzi od tych rodziców (art. 272 p. k. c. sz.). Dziecko legitymowane nabywa prawa dziecka ślubnego (art. 273 proj.).

Rozdział X.

Międzynarodowe prawo prywatne odnośnie do dzieci nieślubnych.

I.

Nader sporną w literaturze jest kwestya, jakie prawo wchodzi w zastosowanie, jeżeli rodzice nieślubni są obcymi poddanymi. Otóż prawa dzieci nieślubnych wobec rodziców i odwrotnie ocenia się wedle miejsca chwilowego zamieszkania rodziców.

Dopuszczalność skargi zawisłą jest od praw miejsca jej wniesienia, bez względu na poddaństwo ojca względnie dziecka. Rozmiar i samo istnienie obowiązku alimentacyi stosuje się do praw

miejsca zamieszkania ojca. Wedle tych praw także ocenia się skutki legitymacyi. Ustanowienie zaś opieki kieruje się wedle praw miejsca zamieszkania pupila.

II.

Spornem jest również, jaką ustawę stosować należy w razie, gdy po urodzeniu się dziecka wejdzie w życie nowa ustawa.

Niektórzy bronią zdania, iż spłodzenie dziecka jest czynnością prawo rodzącą, przeto skutki jej wedle ustawy obowiązującej w chwili spłodzenia ocenione być winny (§ 5 k. c.). Inni wychodzą ze założenia (zapatrywanie to jest bardziej uzasadnionem), iż nowa ustawa ma na celu względy etyczne i że tem samem wchodzi w zastosowanie zaraz co do wszystkich dzieci nieślubnych. Jeżeli tedy nowa ustawa nie zna skargi o ojcostwo, skarga taka jest niedopuszczalną, mimo że dziecko urodziło się za panowania dawnej ustawy, która skargę tę uznawała.

KRYTYKI I SPRAWOZDANIA.

I. Skarbowość.

Rezultaty podatku dochodowego w Prusiech i Austryi.

Statistik der preussischen Einkommen- und Ergänzungssteuerveranlagung für 1905 bezw. 1905/7. Bearbeitet vom Statist. Bureau. Berlin 1905.

Mitteilungen aus der Verwaltung der directen Steuern im preussischen Staate. N. 47, Berlin 1904.

Mitteilungen des k. k. Finanzministeriums. Wien. Jahrgang IV. (1898) Heft 4, Jahrg. VI. (1900) Heft 3, Jahrg. VII. (1901) Heft 3, Jg. VIII. (1902) Heft 3, Jg. IX. (1903) Heft 2, Jg. X, (1904) Heft 3, Jg. XI, (1905) H. 3, Jg. XII, (1906) H. 2.

Rezultaty podatku dochodowego w stosunku do danych statystycznych, dotyczących innych kategoryi podatków, mają wogóle tę charakterystyczną cechę, że mówią znacznie więcej od tych ostatnich, rzucając wiele światła i na stosunki gospodarcze i na budowę socyalną społeczeństwa, do którego się odnoszą. W naszem państwie posiadają one prócz tego znaczną doniosłość z innych jeszcze szczególnych powodów. Plan finansowy reformy podatkowej z roku 1896 opiera się bowiem na tej zasadniczej myśli, że zaprowadzone ustawą z dnia 25. października 1896 podatki osobiste, przedewszystkiem zaś podatek osobisto-dochodowy, mają dostarczyć środków finansowych, potrzebnych, aby z jednej strony, w celu ulżenia finansom krajowym, umożliwić krajom partycypacyę w nadwyżce tych podatków — ponad pewne minimum ustawą oznaczone, z drugiej zaś strony, aby umożliwić na razie prowizoryczne — od roku 1909 stałe i definitywne — opusty, tak w realnych podatkach jako i też w podatku zarobkowym, przedewszystkiem i przeważnie powszechnym, opusty, w pierwszym kierunku, tj. w realnych podatkach indywidualne, w których utrzymaniu i zwiększaniu pierwszorzędny interes finansowy mają niewątpliwie wszyscy opodatkowani. Nadto — *last not least* — z powodu swej elastyczności, automatycznego wzrostu, spowodowanego naturalnym rozwojem dobrobytu i wzrostem ludności, podatek ten z pomiędzy wszystkich podatków bezpośrednich przedstawia dla skarbu państwa teoretycznie jedno z najwydatniejszych i zarazem jedno z najbardziej racyonalnych źródeł dochodu. Z tych licznych i różnorakich, gospodarczo i skarbowo-politycznie doniosłych względów, rozpatrzenie rezultatów podatku dochodowego w Austryi w 8-leciu 1898—1905

okazuje się wskazanem tem bardziej, że pogląd w tym kierunku ma tylko wtenczas szerszą i lepszą, przedewszystkiem pewniejszą, podstawę, jeżeli obejmuje dłuższy okres czasu. Równocześnie uwzględnimy porównawczo rezultaty podatku dochodowego pruskiego z czasokresu 1892—1905 włącznie. Nasza ustawa o pod. osob.-dochodowym wzoruje się — jak wiadomo — w bardzo znacznej mierze na pruskiej oraz dawniejszej saskiej z roku 1878, a motywy jej — Zu 380 der Beilagen zu den stenogr. Protok. des Abg.-hauses. XI. Ses. 1892, str. 151 do 158 — obliczały spodziewany z tego źródła dochód, posiłkując się rezultatami pruskiego podatku, w ten sposób, że — po stosownem uwzględnieniu różnicy liczby ludności w jednem i drugiem państwie — mając na oku z jednej strony znacznie wyższy stan dobrobytu Prus, a z drugiej wyższość ich techniki podatkowej, spodziewano się u nas w najlepszym razie 75%, w najgorszym zaś 50% wyniku osiągniętego w tym kierunku w Prusach. Wiadomo, że komisya podatkowa Izby posłów stanęła na odmiennem stanowisku i wyszła z tego założenia, że podatek dochodowy przyniesie w Austryi w stosunku do ludności najmniej 36%, a najwyżej 54% podatku pruskiego. Obaczymy, jakim torem poszła rzeczywistość. Tutaj wypada nam jeszcze tylko nadmienić, że celem tego sprawozdania nie jest jedynie reprodukcya najważniejszych cyfr, ale także wykazanie najważniejszych różnic, jakie zachodzą w dziale podatku dochodowego w Prusach i Austryi, a które uniemożliwiają zupełnie dokładne porównanie z sobą dotyczących rezultatów, o czem przy podobnych porównaniach bardzo często zapomina się, oraz — na co kładę nacisk — oświetlenie rezultatów statystycznych poglądem porównawczym na austryacką i pruską praktykę podatkową w tej dziedzinie. Nie mamy natomiast zamiaru rozpatrywać rezultatów podatku dochodowego ze stanowiska poszczególnych prowincyi czy krajów, a jeżeli tu i ówdzie czynimy to wyjątkowo, odnośnie do krajów polskich, uwagi dotyczące mają charakter jedynie okolicznościowy.

Dla należytego zrozumienia przedmiotu, uważam za potrzebne, daty statystyczne poprzedzić już teraz kilkoma uwagami ogólnej natury.

Pod względem materyalnym jest obszar podatku dochodowego pruskiego znacznie szerszym w porównaniu z naszym, głównie z powodu, że pewne kategorye osób prawniczych, w ustawie *taxative* wymienione, podlegają w Prusach podatkowi dochodowemu (w Austryi tylko fizyczne osoby); nowela z dnia 19. czerwca 1906 koło tych podmiotów opodatkowania zwiększyła jeszcze wydatnie, włączając doń w szczególności spółki z ograniczoną poręką, które aż dotąd korzystały z przywileju wolności podatkowej. Pod względem zaś formalnym zwrócić już tu należy uwagę na to, że z reguły inne organa i w zasadniczo inny sposób dokonywują wymiarów od dochodu rocznego do 3.000 marek włącznie, zaś inne i inaczej w wypadkach, gdy dochód cenzyta kwotę tę przekracza. I tak w pierwszym wypadku naczelnik gminy w sposób niejako sumaryczny (tzw. »Voreinschätzung«) szacuje ryczałtowo dochody i mierzy podatek, raczej proponuje jego stopę. Władza, wzgl. komisya podatkowa, ma w zasadzie prawo i obowiązek wymiary te poddać rewizyi

i ewentualnie reasumować je. W praktyce jednak — z wielu i różnych powodów — w bardzo nielicznych tylko wypadkach, wyjątkowo, robi użytek z tego prawa, zatwierdzając prawie zawsze dotyczące wnioski tzw. Voreinschätzungskommissionen. W drugim natomiast przypadku, wymiary odbywają się na ogół zupełnie podobnie jak u nas: *) uskutecznia je komisya szacunkowa, specyalizując zarazem poszczególne źródła dochodu — w szczegółach inaczej i mniej dokładnie, aniżeli w naszem państwie, o czem później, podczas gdy w pierwszym wypadku (dochody roczne do 3.000 marek) szacuje się dochody z wszystkich źródeł w jednej tylko kwocie.

Po tych wstępnych uwagach możemy przystąpić do poglądowego przedstawienia cyfrowego materyału, który w odniesieniu do Prus podać byliśmy zmuszeni gruntownemu systematycznemu opracowaniu, daty bowiem urzędowej statystyki pruskiej nie są szczegółowe i wyczerpujące; zawierają one w znacznej części tylko podstawy, umożliwiające dopiero wypośrodkowanie tych szczegółów, które nam są potrzebne dla uzyskania zwłaszcza porównawczego poglądu we wskazanym na wstępie kierunku.

A. PRUSY.

Uwagi do tablicy I.

Cenzyci w tablicy tej uwidocznieni wykazani są bez członków rodzin (Angehörige). Liczba cenzytów wraz z tymi ostatnimi wynosiła w r. 1905 — 15,786.176, t. j. w stosunku do ogółu ludności 43·52%, w r. 1904 — 42·35, w r. 1903 — 41·09, zaś w r. 1892 — 29·94%; zatem ludność wolna od opodatkowania w tych latach wynosiła — 56·48 (1905), 57·65 (1904), 58·91 (1903) względnie 70·06 (1892) % ogółu ludności.

Liczba osób fizycznych opodatkowanych z dochodem powyżej 3.000 marek rocznie podana jest w powyższem zestawieniu zupełnie dokładnie; natomiast liczba tych, których roczny opodatkowany dochód wynosi mniej niż 3.000 marek, podaną jest zupełnie dokładnie tylko za lata 1904 i 1905, zresztą — co do lat 1892 do 1903 włącznie — tylko odnośnie do pierwszych trzech cyfr.

a) Osoby prawnicze.

W tej liczbie mieszczą się: 1) spółki akcyjne i akc.-komandytowe w r. (1892) 1905 w liczbie (1434) 1706, 2) gwarectwa w liczbie (196) 120, następnie 3) zarejestrowane stowarzyszenia (309) 494, oraz 4) stowarzyszenia spożywcze (89) 291. Opodatkowany ich dochód wogóle wynosił w r. (1892) 1905 — (332,834.447) 500,584.518 marek, z czego w Prusach podpadało pod podatek dochodowy (257,070.865) 352,212.877 marek. Przed ustaleniem wysokości dochodu, mającego podlegać opoda-

*) Mówimy teraz tylko o postępowaniu wymiarowem, a nie o materyalnych zasadach opodatkowania.

tkowaniu, strącono z góry jako wolne od opodatkowania *(praecipuum)* $3^1/_2\%$ od kwoty ($4^1/_2$) nad 7 miliardów marek, wpłaconych tytułem kapitału akcyjnego, zakładowego w gwarectwach oraz tytułem udziałów, w łącznej sumie (148) $248^1/_4$ milionów marek. Kapitał akcyjny spółek akcyjnych i komandytowych na akcye wynosił (3·38) 6 5 miliardów marek.

Wspomniana już nowela do ustawy o podatku dochodowym poddała spółki z ograniczoną poręką temu podatkowi wedle specyalnej, i to podwyższonej taryfy z powodów, że spółki te — zdaniem motywów noweli*) — ze stanowiska prawniczej konstrukcyi wielce są zbliżone do spółek akcyjnych, różniąc się pod tym względem zasadniczo od spółek handlowych jawnych i komandytowych; a powtóre także pod względem rozwoju gospodarczego spółki z ogr. poręką w coraz to wyższym stopniu kroczą w Prusach torem spółek akcyjnych. Jak potężnym i szybkim zarazem jest ten ich rozwój, świadczy fakt, że w roku 1905 spółek tych z ogr. por. liczyły Prusy ogółem 5.515, których kapitał zakładowy wynosił łącznie 1 499,482.700 marek. Nowela wspomniana obowiązuje od r. 1907 tj. po raz pierwszy będzie miała zastosowanie dopiero przy tegorocznym (1907) wymiarze; dla nas tutaj przeto jest właściwie bez znaczenia. Jeżeli jednak wspominam o niej, to czynię to dlatego, aby czytelnikowi, któryby po roku 1907 z tego zestawienia ewentualnie robił użytek, z góry już zwrócić uwagę na przyczynę nadzwyczajnego przyrostu liczby podmiotów podatku dochodowego w dziale osób niefizycznych oraz ogólnej sumy tegoż podatku, wzrostu, który od roku 1907 niezawodnie nastąpi.

b) Osoby fizyczne.

Te interesują nas przedewszystkiem, w Austryi bowiem — jak wiadomo — tylko osoby fizyczne podlegają podatkowi osobisto-dochodowemu.

Do cyfr tablicy I. dodaję, że przeciętny opodatkowany dochód wynosił na głowę cenzyta w roku 1892 — 2.350 marek 2 fenigi, zaś w r. 1905 — 2.202 marek 11 f., przeciętny natomiast podatek dochodowy na głowę ludności w tych dwóch latach 3 m. 83 f., względnie 5 m. 18 f., a na głowę cenzyta 47 m. 4 f., względnie 42 marek 83 fenigów.

Pierwszorzędne znaczenie z punktu widzenia gospodarczego i socyalnego mają dla nas jednak dwie kwestye: 1) jak grupują się cenzyci wedle wysokości opodatkowanego dochodu; 2) jak rozkładają się poszczególne grupy źródeł dochodu, t. j. jaki jest wzajemny ich stosunek do siebie. Podczas gdy na pierwsze pytanie możemy dać odpowiedź zupełną, tj. odnoszącą się do ogółu opodatkowanych, to na drugie — z powodów już przytoczonych — możemy odpowiedzieć tylko częściowo, tj. tylko w od-

*) Nr 9. Drucksachen des Hauses der Abgeordn. 20 Leg.-periode. II. Session 1905/6 str. 2—25.

niesieniu do tych cenzytów, których roczny dochód opodatkowany przewyższa kwotę 3.000 marek.

Ad 1).

1. Osób z dochodem opod. rocznie nad 900 m. do 3.000 marek było — 88·58%.
2. Osób z dochodem opod. rocznie nad 3.000 m. do 6.000 marek było — 7·45%.
3. Osób z dochodem opod. rocznie nad 6.000 m. do 9.500 marek było — 1·97%.
4. Osób z dochodem opod. rocznie nad 9.500 m. do 30.500 marek było — 1·62%.
5. Osób z dochodem opod. rocznie nad 30.500 m. do 100.000 marek było — 0·33%.
6. Osób z dochodem opod. rocznie nad 100.000 marek było — 0·07% — z ogólnej liczby opodatkowanych osób fizycznych.

Daty powyższe odnoszą się wprawdzie tylko do r. 1905, na podstawie jednak porównawczego poglądu z okresu 1892 do 1905 należy skonstatować, że w ogólnych konturach cyfry te wyrażają mniej więcej stały stosunek tego grupowania; w szczegółach zaszło w tym 14-letnim okresie pewne (atoli nieznaczne tylko) przesunięcie, w tym mianowicie kierunku, że grupa pierwsza z 86·9% (1892) wzrosła w r. 1905 do cyfry stosunkowej 88·6%, podczas gdy pozostałe wszystkie grupy (2—6) uległy względnemu zmniejszeniu, również jednak nieznacznemu.

Ad 2).

Do motywów wspomnianej noweli z czerwca 1906 dołączony jest szereg grafikonów, jasno i przejrzyście przedstawiających w sposób obrazowy szereg najważniejszych momentów, dotyczących wymiarów pruskiego podatku dochodowego w czasie 1891—1905. Jedna z tych tablic graficznych (str. 6 i 7) ma za przedmiot rozdział dochodów osób fizycznych — o dochodzie rocznym nad 3.000 marek — między poszczególne źródła. Zestawienie to, podobnie jak urzędowa statystyka na wstępie sprawozdania powołana, grupuje źródła dochodu, za wzorem formularza zeznania, nie zbyt wyczerpująco, ani też systematycznie i wogóle nie zbyt szczęśliwie. W szczególności kategorye te są następujące: *a)* dochód z majątku w kapitałach, *b)* z posiadłości gruntowej (włącznie budynkowej), *c)* z handlu, górnictwa i przemysłu oraz *d)* »aus Gewinn bringender Beschäftigung«. Ta ostatnia kategorya obejmuje płace, zarobki (Lohnbezüge), pobory emerytalne, dochód z praktyki lekarskiej, adwokackiej, dochody z prac naukowych, artystycznych, tantyemy, remuneracye, prowizye, gratyfikacye i t. d., wogóle wszystkie dochody nie podpadające pod *a)*, *b)*, wzgl. *c)*.

Otóż z dat Biura statystycznego, zawartych w publikacyi na wstępie przytoczonej, oraz ze wspomnianego co dopiero zestawienia graficznego wynika, że od roku 1892, począwszy najwybitniejszy i najwyższy udział przypada stale na dochody *ad c)* tj. z handlu, górnictwa i przemysłu, które objawiają ponadto przeciętnie tendencyę wzrostu stosunkowo najznaczniejszego, niemniej wiele odporności wobec przesilenia gospodar-

czego, które w latach wymiarowych 1902, 1903 i 1904 z całą plastyką odzwierciadla się w tych tablicach, aby już w r. 1905 śmiałym i silnym krokiem naprzód zaznaczyć otrząśnięcie się ze skutków przebytej depresyi. W przeciągu okresu 1892—1905 udział tego źródła w ogólnej sumie opodatk dochodu wyraża się w stosunkowej najwyższej cyfrze około $29^1/_2$%; drugie miejsce — około 27% — zajmuje dochód z kapitałów; trzecie około — 22% — dochód z posiadłości nieruchomej; a czwarte i ostatnie dopiero — na szarym końcu dochód pod *d)* wspomniany (więc płace i t. d.) około 21%.

Jeżeli zapytamy o tendencyę rozwoju poszczególnych kategoryi dochodów (źródeł dochodów), to na podstawie świetnego graficznego zestawienia, o którem mówiliśmy, obraz w tym kierunku zarysuje się nam jasno i dobitnie taki: W latach 1892—1905 prym dzierży pod tym względem stanowczo, i stale — pominąwszy przesilenie w trzech wspomnianych latach — w pierwszej linii opodatkowany dochód z handlu, przemysłu i górnictwa — w całym tym okresie; wzrost jego jest również najwyższy, wynosi bowiem w r. 1905 w stosunku do roku 1892 — 52%; silny i znaczny, a zarazem stały — bez łamanych już linii w okresie przesilenia — wzrost, 50% wynoszący, wykazuje dochód z kapitałów. Dochód z nieruchomości, pierwotnie znaczniejszy i stosunkowo wyższy do r. 1899 od dochodu »z zyskownych zajęć« *ad d)*, po r. 1899 zaczyna temu ostatniemu coraz bardziej ustępować, który go też w r. 1905 już nawet przewyższa o 13%. Wyraża się to zwycięstwo i w procentowych cyfrach wzrostu obu kategoryi dochodów od roku 1892—1905: dochód z nieruchomości wzrasta w tym czasie o 46%, zaś *ad d)* o 50%.

Z dumą mówi urzędowa statystyka pruska: »Obecnie — tj. w roku 1905 — więcej jak $^2/_5$ ludności jest w posiadaniu dochodu rocznego nad 900 marek. Przytem należy to uwzględnić, że do reszty 56%, której dochód nie przenosi 900 marek, należy jeszcze bez wątpienia znaczna ilość osób, której bynajmniej nie można zaliczać do niezamożnych warstw, tak np. należą tu synowie i córki zamożnych włościan, którzy w obcem gospodarstwie domowem czy rolniczem, uzyskują własny dochód z płacy, kwotę 900 marek rocznie nieprzewyższający, lub też dzieci bogatych ludzi, posiadające własny, jednakowoż rozporządzeniu ojca rodziny nie podlegający dochód z odsetek niżej 900 marek«.

Kończę te uwagi wskazaniem, że do gospodarczo najuboższych prowincyi królestwa pruskiego należą: Poznańskie, Śląsk, Prusy Wschodnie i Prusy Zachodnie. Procent ludności podległej podatkowi dochodowemu (cenzyci bez członków rodz.) wynosił w nich w r. 1905 w stosumku do ogółu ludności: 2·48, 3·30, 2·39 i 2·74 — zaś liczba cenzytów łącznie z członkami ich rodzin 19·95, 24·60, 17·61 i 19·76% ogólnej ludności.

*
* *

Kilka słów jeszcze o moralności podatkowej pruskiej. Pewne światło rzucają na ten przedmiot: rozmiar i wyniki sprawdzania zeznań, śledztwa karne oraz ilość i rezultaty odwołań od wymiarów

podatku. Daty niżej przytoczone wyjmujemy z peryodycznej publikacyi centralnej administracyi skarbowej, powołanej na wstępie tego sprawozdania.

W pierwszym tedy kierunku zauważyć nam wypada, że z ogólnej liczby 567.412 fasyi, przedłożonych w roku podatkowym 1903, częścią w drodze dobrowolnego porozumienia się z fatentem (nasza tzw. »ugoda«), co w bardzo niewielu jednak tylko wypadkach miało miejsce, częścią zaś — i to w ogromnej większości — sprostowano z urzędu ogółem zeznań 135.505 tj. 23·9% ogólnej liczby przedłożonych (w r. 1902 — 24·9%). Wynik tego sprostowania był taki, że w porównaniu z zeznaniami fatentów opodatkowany dochód podwyższono o sumę 198 milionów marek, czyli o 26, 1% (w r. 1902 o 28, 2%), zaś podatek doch. o 6½ milionów marek, tj. o 30% (w r. 1902 o 32,5%). To znaczy, że w razie niekwestyonowania przez organa kompetentne dotyczących fasyi, czyli uznania ich za wiarygodne, dotyczący fatenci płaciliby przeciętnie o ⅓ mniej. Sprostowania wspomniane dotyczą w przeważnej części wymiarów od dochodu nad 3.000 marek rocznie, gdyż tylko w takim razie istnieje tamże obowiązek przedłożenia zeznania. Kontrybuenci tej kategoryi wnieśli w r. 1903 ogółem 22.791 odwołań od wymiarów pod. doch., liczba odwołań przez nich wniesionych wynosi tylko 20·25% kwestyonowań przedsięwziętych ze skutkiem.

W drugim kierunku. Śledztw karnych wdrożono w r. 1903 ogółem 1.476 za przekroczenia przepisów o pod. dochodowym. Z tej liczby 126 odstąpiono bezzwłocznie sądom karnym, z czego w chwili publikacyi wymienionej statystyki było już 48 spraw merytorycznie w ten sposób załatwionych, że w 30 wypadkach orzekły sądy karę w wysokości 51.000 marek. W 18 wypadkach zostali oskarżeni uwolnieni, reszta zaś spraw 77 była jeszcze nie rozstrzygnięta. Co do pozostałych spraw karnych, to wedle prowizorycznego obliczenia regencyi powiatowych, kara orzec się mająca za przekroczenia, do kompetencyi tych władz należące, wynosiła nad 410.000 marek; i z tej liczby zatajeń podatkowych jeszcze 64 odstąpiono dodatkowo sądom zwyczajnym do załatwienia w swoim zakresie. Pomimo, że 106 spraw było jeszcze we wspomnianym czasie w zawieszeniu, ukrócony podatek dochodowy w sprawach karnych, już załatwionych, wymierzony dodatkowo, wynosił bardzo wysoką kwotę 199.570 marek. Ogólna suma kar i dodatkowych podatków za przekroczenia w dawnych latach popełnione i za te, których dopuszczono się w r. 1903, orzeczona w ciągu roku 1903, wynosiła 739.258 (w roku 1902 — 615.776) marek.

Wreszcie w trzecim i ostatnim kierunku zauważyć wypada, że odwołań od wymiaru w mowie będącego podatku wpłynęło w r. 1892 — 323.037, tj. 12, 65%, zaś w r. 1902 — 327.477, tj. 8, 32% ogólnej liczby wymiarów. Z tej liczby uwzględniono w r. 1892 — 68, 1%, zaś w r. 1902 — 82, 7%. W liczbie wymienionych odwołań, które wniesiono w r. 1902, mieści się także 587 wniesionych przez przewodniczącego komisyi wymiarowej — z tej ostatniej liczby 516 tj. 88% doznało uwzględnienia. Liczba zaś zażaleń do Tryb. Administr. wnie-

sionych w roku (1892) 1902 wynosiła (14.167) 6.475, tj. w stosunku do ilości cenzytów (0, 55) 0, 16%, z czego zostało przychylnie załatwionych w myśl *petitum* strony (50, 5), względnie 40, 7% ogólnej ich ilości.

Na moralność podatkową pruską cyfry te rzucają wiele ciekawego światła. Na straży jej stoi bez wątpienia surowość przepisów karnych, jasno sformułowanych i ściśle stosowanych oraz okoliczność, że w wielu wypadkach, jak widzieliśmy, sądy zwyczajne orzekają o winie i karze. Wprost przeciwnie jest w Austryi. Bardzo korzystnie świadczą o ludności i administracyi skarbowej pruskiej w omawianym kierunku daty, odnoszące się do środków prawnych. W $^4/_5$ wypadków odwołania są uzasadnione, t. j. nie wnosi się ich (jak u nas wielokrotnie) »dla zasady«, czy dla »asekuracyi przed ewentualnem podwyższeniem stopy podatkowej w przyszłości«, lecz z reguły z powodów słusznych. To też podczas, gdy w Austryi odwołanie od wymiaru podatku odnosi skutek wyjątkowo, tam prawie zawsze.

B. AUSTRYA.

(Obacz tablicę II).

Również i tutaj, podobnie jak to uczyniliśmy w odniesieniu do Prus, zapytujemy się: 1) o sposób grupowania się cenzytów na podstawie wysokości opodatkowanego dochodu, 2) o grupowanie poszczególnych źródeł dochodu tj. o stosunek ich wzajemny do siebie.

Ad 1).

Grupowanie się cenzytów: (również bez członków rodzin) wedle wysokości opodatkowanego dochodu cechuje się w Przedlitawii wogóle pewną stałością w okresie 1898—1905. Przeciętne cyfry z tego okresu 8-letniego tak się przedstawiają w zaokrągleniu:

1. Liczba cenzytów o dochodzie rocznym nad 1.200 K. do włącznie 1.800 K. — 49%.
2. Liczba cenzytów o dochodzie rocznym nad 1.800 K. do włącznie 3.600 K. — 33%. T. j. razem z pierwszą grupą 1 + 2 = 82%.
3. Liczba cenzytów o dochodzie rocznym nad 3.600 K. do włącznie 7.200 K. — 12%.
4. Liczba cenzytów o dochodzie rocznym nad 7.200 K. do włącznie 12.000 K. — 3%.
5. Liczba cenzytów o dochodzie rocznym nad 12.000 K. do włącznie 40.000 K. — 2%.
6. Liczba cenzytów o dochodzie rocznym nad 40.000 K. do włącznie 200.000 K. — 0·36%.
7. Liczba cenzytów o dochodzie rocznym nad 200.000 K. — 0·035%.

Ad 2).

W ogólnym opodatkowanym dochodzie partycypują w następującym stosunku poszczególne jego źródła (również bez dozwolonych ustawą potrąceń).

Na czele idą dochody z płac stałych, emerytur i t. p. — wogóle zależne. Te stanowią w Austryi najwyższy procent, co więcej, mają tendencyę stałego wzrostu; cyfra ich procentowa waha się między 34·3% (1898) a 37·94% (1905). Drugie z rzędu co do stosunkowej wysokości są dochody z zarobkowych przedsiębiorstw, nie objawiające tendencyi wzrostu (r. 1898 — 28·7%. 1902 — 28·15%, zaś 1905 — 28·35%; ta ostatnia cyfra jest niższą od cyfr dawniejszych lat). Trzecią z rzędu co do wysokości cyfrę — dochody z majątku w kapitałach — cechuje stała tendencya relatywnej zniżki: w roku 1898 stanowią one 16·16%, w r. 1901 — 15·55%, w r. 1905 — 14·31% ogółu opodatkowanego dochodu. Mniej więcej stałą jest czwarta z rzędu cyfra procentowa, odnosząca się do dochodów z posiadłości budynkowej (wahająca się między 10·29 a 10·62% w stosunku do ogólnego dochodu); piąte miejsce przypada dochodom z posiadłości gruntowej, które w procentowej cyfrze ujawniają tendencyę zniżkową (r. 1899 — 8·69%, r. 1902 — 7·96%, r. 1905 — 7·49%). Bez donioślejszego znaczenia wreszcie są dochody z innych źródeł (r. 1898 — 2·18%, r. 1902 — 1·47%, r. 1905 — 1·29%).

W ten sposób poznaliśmy zatem zarazem i główne kierunki (tendencye) rozwoju poszczególnych źródeł opodatkowanego dochodu w Przedlitawii.

Zaznaczyć nam jeszcze wypada, że Galicya odznacza się najniższą w całem państwie procentową cyfrą ludności opodatkowanej w stosunku do ogólnej ludności kraju (3·33% w r. 1905 — 2·17% w r. 1898); nawet Dalmacya, nie mówiąc już o Bukowinie, ubiegły nasz kraj w tym kierunku. Pod tym względem Poznańskie i Prusy Zachodnie przewyższają nas 6-krotnie, zaś Śląsk pruski 7-krotnie. Natomiast opodat. przeciętny dochód (netto) na głowę cenzyta jest w naszym kraju stosunkowo bardzo wysoki i wynosi w r. 1905 — 3.276 K. (w r. 1898 — 3.236 K.), t. j. wyższy spotykamy tylko w Tryeście i Dolnej Austryi! Analiza tego bardzo dziwnego zjawiska nie leży w ramach mego sprawozdania.

Co się tyczy moralności podatkowej, panującej u nas w tym dziale opodatkowania, nie jesteśmy niestety w możności podać żadnych dat, statystyka bowiem austryacka nie zawiera w tym kierunku, na wzór pruskiej. danych, któreby rzucić mogły pewne światło na ten przedmiot.

W końcu przedstawiamy jeszcze (tabl. III.) poglądowo zestawione najważniejsze rezultaty rozwoju podatku od wyższych poborów służbowych, złączonego u nas organicznie z podatkiem osobisto-dochodowym; daty te będą nam potrzebne do wnioskowania.

C. Porównanie rezultatów.

Już z uwag, dotąd poczynionych, okazuje się, że zupełnie ścisłe porównanie rezultatów podatku dochodowego w Prusach z rezultatami pod. osobisto-dochodowego w Austryi, jest bardzo trudne, niemal niemożliwe. Przedewszystkiem z powodów formalnej natury. I tak austr. statystyka jest pod tym względem znacznie dokładniejszą, ponieważ 1) do-

chody wszystkich opodatkowanych bez wyjątku są specyalizowane wedle jakości źródeł, z których płyną (w Prusiech tylko w odniesieniu do dochodów nad 3.000 marek rocznie), 2) a nadto specyalizacya ta jest rzeczowo i technicznie racyonalniej u nas przeprowadzoną, aniżeli w Prusach, albowiem zamiast czterech znanych nam podziałów źródeł dochodu, przyjętych w Prusach, z których jeden obejmuje płace i emerytalne pobory łącznie z dochodami zawodów wolnych, w Austryi spotykamy aż 6 kategoryi źródeł dochodów (1. z posiadłości gruntowej, 2. z posiadłości budynkowej, 3. z przemysłów i zarobkowych zatrudnień (tu wchodzą też dochody z praktyki lekarskiej i adwokackiej), 4. z poborów stałych i zarobków, 5. z kapitałów, 6. wszelkie inne). Z tych powodów obraz, jaki na podstawie omawianej statystyki odtworzyć sobie możemy, musi być o wiele dokładniejszy odnośnie do stosunków w państwie austryackiem, aniżeli w pruskiem.

Ale prócz tego jest jeszcze druga grupa powodów natury — materyalnej, wywołująca, względnie potęgująca wskazaną trudność. W wielu bowiem kierunkach zasady opodatkowania są u nas inne, a inne w Prusach. Tam — nietylko podmiotowy obowiązek podatkowy obejmuje znane już nam pewne kategorye osób prawniczych, nietylko minimum egzystencyi jest mniejsze od naszego (900 marek = 1.080 Koron), lecz także oficerowie podlegają w Prusach opodatkowaniu, z pod którego wyłącza się natomiast maximum 600 marek (u nas 200 względnie 400 Koron) tytułem płaconych premii ubezpieczenia na wypadek śmierci; dalej, jeżeli opodatkowaniu podlegający dochód głowy gospodarstwa domowego nie przewyższa kwoty 3.000 marek, odlicza się w Prusiech od tego dochodu ryczałtowo kwotę 50 marek za każdego członka rodziny wieku niżej lat 14, który samoistnie nie zostaje opodatkowany; wreszcie szczególne okoliczności, które zdolność świadczenia istotnie nadwerężają, wymienione w naszej ustawie z 25. X. 1896 w § 174, a upoważniające komisyę szacunkową do zniżenia wypadającej stopy podatkowej w wypadkach, w których opodatkowany dochód cenzyta nie przekracza kwoty 10.000 K., w ustawie pruskiej mają częściowo szersze, częściowo ciaśniejsze znaczenie i zastosowanie, gdyż z jednej strony nie 10.000 Koron ale 11.400 K. (9.500 marek) stanowi powyższą linię demarkacyjną, powtóre koło tych okoliczności jest u nas szersze, obejmuje bowiem także powołanie do służby wojskowej (ćwiczenia, mobilizacya i t. d.), podczas gdy § 19 wspomnianej ustawy pruskiej z roku 1891 okoliczności tej takiego znaczenia w omawianym kierunku nie przyznaje.

Wspomniana wreszcie kilkakrotnie nowela z roku ubiegłego, do ustawy o podatku dochodowym wydana, wprowadziła prócz wielu ważnych nowości w kierunku formalnym także i inne jeszcze bardzo doniosłe zmiany materyalne w tej dziedzinie (między innemi 3-cią kategoryę uwzględnień dla tych, których dochód wynosi więcej niż 3.000 m., lecz nie więcej jak 6.500 m., przyznając im pewne beneficia, zależnie od ilości dzieci, będącej na ich utrzymaniu; przełamała dalej fundamentalną zasadę, na której wznosi się konstrukcya podatku docho-

dowego*), pozwalając wyłączać z podstawy opodatkowania także amortyzacyę kapitału dłużnego obciążającego nieruchomość, w szczególności kwoty z tego tytułu w czasie miarodajnym dla wymiaru uiszczone, o ile nie przewyższają z jednej strony 1% sumy dłużnej, a z drugiej kwoty 600 marek rocznie — i t. d.).

Widzimy więc, że już z tych zasadniczych (oraz innych mniejszej wagi, a nie wymienionych tutaj) powodów, tkwiących w samej różnicy ustawodawstwa, rezultatów wspomnianych nie można ściśle z sobą dokładnie porównywać, jak to błędnie wielokrotnie ma miejsce. Do tych zaś zasadniczych różnic dołącza się nadto jeszcze jedna faktyczna — w przepisy żadne co prawda nie ujęta, nie zawsze — raczej wyjątkowo brana w rachubę, niemniej przecież doniosła. Mamy na myśli różnicę praktyki podatkowej — postępowania wymiarowego, czynnik, któremu i w nauce znaczenie pod tym względem poważni uczeni przyznają (Robert Meyer, Adolf Wagner). Otóż znając praktykę podatkową u nas z długoletniego doświadczenia, zaś pruską ze studyów, które wskutek pozwolenia pruskiego ministra skarbu podczas dłuższego pobytu w Niemczech we władzach skarbowych pruskich odbyłem, scharakteryzowałbym różnicę jaka między niemi zachodzi tak: Przedewszystkiem powtórzyć tu mi należy, że organa administracyi pruskiej są zwolnione od obowiązku dokonywania wymiarów jakościowo drobnych (do 3 000 marek opod. docnodu), ale ilościowo nader znacznych, np. w r. 1905 na ogółem 4, 39 miliona

---

*) Sądzę, że powody tego postąpienia zasługują z wielu nawet względów na to, aby w krótkości przytoczyć je tutaj. Wedle tedy motywów noweli oraz jak to wynika z oświadczenia ministra skarbu pruskiego, złożonego w komisyi sejmowej (Nr 9 der Drucksachen des Hauses der Abgeor. 20 Legislaturper. II Session 1905/1906 — Bericht der XI Kommission über der Gesetzentwurf btfd die Abänderung des Einkommen- und Ergänzungssteuergesetzes Nr 100 str. 28—30), zmiana ta została wywołaną względami tylko socyalnej natury odnośnie do drobnej i średniej miejskiej i wiejskiej nieruchomości, celem jej jest bowiem oddłużenie tejże. Ubytek podatku stąd powstały obliczono na 1½ miliona marek. Oczywiście — jest to nadużycie opodatkowania dla celów obcych zupełnie i ze stanowiska nietylko zasadniczego — teoryi skarbowości, ale nawet i ze stanowiska socyalnego, stanowczo i surowo należy je potępić. »Takie jednostronne wyjątki dla (uprzywilejowanych) pewnych klas — mówi b. słusznie Fuisting w »Finanzpolitische Zeit- und Streitfragen« Berlin, 1906, str. 13 — są nieuzasadnione i pobudzają tylko pożądliwość innych warstw, które powołując się na jeden taki wyjątek, innych — dalszych wyjątków na swoją rzecz domagać się mogą i z pewnością będą«. Wyższe — kwalifikowane stopy podatku zarobkowego dla spekulatywnej, rabunkowej parcelacyi, czy też specyalna progresya podatku osobisto-dochodowego dla posiadaczy wielkiej własności, której domagano się niedawno u nas, celem zmuszenia tychże do parcelacyi, winny być ocenione zupełnie z tego samego punktu widzenia. System podatkowy nie jest prawem karnem, jego przeznaczeniem nie może być pewne gospodarczo, etycznie, czy socyalnie złe czyny karać, ani też nie ma nic wspólnego z eksperymentami i celami pewnych kierunków społecznych czy partyi politycznych. Wypaczenie podstawowych zasad i funkcyi tej czy innej kategoryi podatku, nadużycie jej dla celów, z istotą i celem podatku nic a nic nie mających wspólnego, zasługują też na bezwzględne potępienie. Konsekwencye zresztą takiego postąpienia, gdy się je głębiej i poważnie rozważy, są tak jasne, że nawet ślepy, jeżeli nie ma tylko złej woli, przejrzeć musi.

wymiarów podatku dochodowego dla osób fizycznych — 3, 89 miliona tj. 88·6% ogólnej liczby wymiarów dokonały z reguły organa samorządu, a resztę dopiero, czyli zaledwo 501 tysięcy wymiarów tj. % 11·4 ogólnej ich liczby władze państwowe.

Następstwem tego stanu rzeczy jest najpierw to, że organa administracyi państwowej o wiele dokładniej i sumienniej mogą załatwić tak stosunkowo nieznaczną agendę, powtóre ogromna niejednolitość postępowania wymiarowego: wymiary pierwsze noszą na sobie wogóle cechę surowej, prymitywnej, grubej i niezbyt dokładnej roboty — podczas gdy drugie pod względem technicznym zbliżone są do naszych. Zbliżone są — o całe niebo bowiem pod tym względem nasze wymiary dokładnością, raczej szczegółowością, przewyższają pruskie. Miałem wielokrotnie sposobność poznać urzędowanie pruskiej administracyi politycznej i skarbowej i otwarcie wyznaję, że podziwiać byłem zmuszony zawsze i wszędzie (z małym wyjątkiem zarządu spraw szkolnych i kościelnych w rejencyach) ich kupiecką — jeżeli tak się wyrazić można — metodę urzędowania, polegającą na tem, aby jak najmniej pisać, za to jednak mieć żywy kontakt z życiem i szybko robić Administracya podatkowa pruska nosi na sobie także wybitne piętno tej właściwości; na takie specyalizowanie rzeczy i adstruowanie aktów, jak u nas, brak tam czasu; nadto nikt nie przywiązuje do technicznej strony opracowania tak niezmiernej wagi, jak to u nas ma miejsce, gdyż nacisk położony jest na słuszne obrobienie s p r a w y — nie na dokładne opracowanie a k t u. Co więcej, landratury — nasze starostwa — nie mają przydzielonych specyalnych urzędników skarbowych z wykształceniem uniwersyteckiem, lecz urzędnik administracyjny (landrat i przydzielony mu refendaryusz zazwyczaj) jest zarazem kierownikiem referatu podatkowego. Jako taki, znając dobrze stosunki swego powiatu, z natury rzeczy inaczej pojmuje i tem samem i n a c z e j w y k o n u j e służbę skarbową, aniżeli ten, który jest w y ł ą c z n i e t y l k o i j e d y n i e urzędnikiem skarbowym i tylko przez te szkła patrzy na świat: j e d n o s t r o n n i e. Tam zaś, gdzie (wyjątkowo) w pierwszej instancyi istnieją specyalne władze dla podatków stałych, w szczególności w pierwszej linii w »Dyrekcyi dla administracyi stałych podatków w Berlinie«, liczba urzędników skarbowych wogóle, zwłaszcza z uniwersyteckiem wykształceniem, jest stosunkowo tak znikomo mała, że o takim »patryotyzmie biurokratycznym«, jaki u nas w pełnym jest rozkwicie, mowy być nie może, chociażby tylko z faktycznego braku plantatorów tej cudownej rośliny, także jednak z powodu stosunkowo nadzwyczaj krótkiego czasu, który dla przeprowadzenia wymiarów podatku dochodowego służy tam do dyspozycyi. Nadzwyczajną doniosłość ma tutaj inna jeszcze okoliczność, ważna też bardzo w szeregu przyczyn powodujących, że wymiary pruskie w wyższym stopniu, niż nasze, zbliżone są do rzeczywistości, a nadto ze stanowiska technicznego niezmiernie doniosła i pożądana dla opodatkowanych. Mianowicie w Prusach istnieje od kilkudziesięciu już lat instytucya tzw. deputowanych, tj. ludzi prywatnych, do których władza podatkowa ma zaufanie i którym zeznania wątpliwe odstępuje »zur Verhandlung mit Steuerpflichtigen«. Ludzie ci wzy-

wają kontrybuenta do siebie, konferują z nim, przeglądają jego książki handlowe i zapiski, odnoszące się do zeznanych dochodów, i wydają później krótką pisemną opinię »über die Verhandlung«. W wyborze tych deputowanych władza kieruje się względem na to, aby dotyczący deputowany znał się dokładnie na tej gałęzi produkcyi wytwórczej czy handlu, z której zeznany dochód wydaje się władzy pod. za niski. Słyszałem od wielu opodatkowanych, że ta instytucya właśnie jest głównym powodem przeciętnie sprawiedliwego wymiaru podatku w Prusach — nieprzeciążania ludności.

Z tych powodów sądzę, że wymiary podatku osobisto-dochodowego w Austryi, są arcydziełami pod względem technicznym — ale też tylko pod tym względem. I w tym kierunku bezwarunkowo przewyższają pruskie. Natomiast co się tyczy wewnętrznej ich dobroci i słuszności — stanowczego sądu o tem ogólnego oczywiście wydać nie podobna. Z okoliczności wyżej naprowadzonych i wedle mego indywidualnego zapatrywania wynikałoby jednak, że wymiary pruskie na ogół co najmniej o 10% odbiegają od rzeczywistości — ale in minus, tj., że dochód rzeczywisty, ogółem biorąc, o tyle jest wyższym od opodatkowanego i że takąż co najmniej korekturę in plus należałoby tem samem uskutecznić w rezultatach wymiarowych, chcąc dojść do stanu rzeczy mniej więcej zbliżonego do rzeczywistości. Podobnego zapatrywania jest profesor Wagner. W Austryi natomiast — wedle mego zdania ma się rzecz odmiennie. Administracya skarbowa jest nietylko technicznie szczytem wydoskonalenia, ku utrapieniu tak opodatkowanych, jako też jej wykonawców nowszego pokroju, ale zarazem, co ważniejsza, z powodu swej organizacyi odciętą jest od kontaktu z życiem i zbyt jednostronnie szkolona; to też nie tyle ze swej winy, a z pewnością nie ze złej woli, ale poprostu z powodu nieznajomości życia, stosunków, fałszywego systemu, który ją lata całe wychował i niestety wychowuje, skłonną jest w wielu wypadkach raczej do przeceniania, aniżeli do niedoceniania stosunków. Ponieważ jednak, na co wielką kładę wagę, niema u nas tak wysoce rozwiniętego handlu i przemysłu, jak w Prusach, a stosunki gospodarcze, w których żyjemy w Austryi, są na ogół znacznie mniej skomplikowane i bardziej przejrzyste, aniżeli w Prusach, sądzę, że tu i ówdzie zachodzące przeceniania stosunków przy wymiarze podatku równoważą się z niedocenianiem ich gdzie indziej — gdyż jest to charakterystyczną i jedyną własnością typu tej właśnie formy opodatkowania, że teoretycznie najracyonalniejszy, praktycznie jest najtrudniejszy do należytego przeprowadzenia, tak, że w żadnym innym dziale opodatkowania niema stosunkowo i przeciętnie w praktyce tyle nierówności i niesprawiedliwości in plus i in minus, jak w tej właśnie. Na ogół tedy przedstawione wyżej rezultaty podatku osobisto-dochodowego w Austryi uznać można, wedle mego zapatrywania, za odpowiadające mniej więcej rzeczywistości, zwłaszcza dziś; w pierwszym i drugim roku bowiem po wejściu reformy podatkowej w życie, stan rzeczy był pod tym względem znacznie gorszy i przecenianie stosunków — przypominam tylko znane szacunki dochodów przemysłowców, kupców i kapitalistów krakowskich z tego czasu —

kwitło, walcząc o pierwszeństwo ze wspomnianym biurokratyzmem skarbowym. Konkretnie atoli zachodzi u nas w porównaniu z Prusami ta bardzo ważna różnica w odniesieniu do powyższej z natury rzeczy wynikającej, koniecznej niedokładności wymiarów, różnica polegająca na tem, że całe szeregi osób, które podatkowi temu w najniższych stopniach podlegać winny, nie są nim trafione, z drugiej zaś strony bardzo znaczna ilość kontrybuentów (Galicya!) jest podatkiem tym przeciążona. Jako główne powody tego niepożądanego zjawiska uważam:

1) nieprzygotowanie ludności i organów wymiarowych do tej formy opodatkowania;

2) pozostałe i nie łatwo i nie prędko dające się wykorzenić tradycye dawnego patentu zarobkowego i dochodowego z r. 1812 i 1849, które zmuszały wprost ludność do fałszywych fasyi;

3) niemożliwie wysoka stopa podatku czynszowego, stojąca dziś jeszcze na straży niemoralności podatkowej, oraz

4) brak kontaktu władzy podatkowej z życiem.

Po tych kilku uwagach, możemy już przystąpić do porównania przedstawionych rezultatów podatku (osobisto-) dochodowego w Austryi i Prusach Czynimy to jednak z powyższem zastrzeżeniem, nie mając również bynajmniej zamiaru wysnuć z tych szeregów cyfr tych wszystkich wniosków, któreby z nich wysnuć się dały. W skromnem tem sprawozdaniu ograniczamy się jedynie do rysów głównych — raczej najważniejszych tylko, pozostawiając bardzo jeszcze znaczną i zajmującą resztę uwadze i dociekaniu czytelnika.

I.) Przedewszystkiem zatem z cyfr tych widzimy, że wydatność podatku pruskiego jest, biorąc rzecz stosunkowo — w uwzględnieniu różnicy w ilości ludności u nas i w Prusach, i mając na oku oczywiście tylko osoby fizyczne — niemal 300°/$_0$ razy większa aniżeli u nas.

II.) Że dalej rozwój podatku dochodowego, jego tendencya wzrostu w Prusach jest intenzywniejsza. U nas roczny wzrost jego wynosi przeciętnie 4·67°/$_0$, tam 5·4°/$_0$; oczywiscie znowu bierzemy tutaj na uwagę tylko osoby fizyczne. Cyfrę tę oświetlić należy wskazaniem na absolutne cyfry przypisu, i na przewagę dochodów fundowanych w Prusach a niefundowanych w Austryi.

III.) Jesteśmy dalej niezmiernie ubogiem społeczeństwem w porównaniu z Prusami. Tam więcej jak $^2/_5$ ludności było w r. 1905 w posiadaniu dochodu nad 1.080 koron rocznie — wedle statystyki podatkowej, u nas zaledwo $^1/_{10}$ miała dochód rocznie nad 1.200 koron. U nas nadto na głowę ludności wypada tytułem podatku dochodowego zaledwo 2 korony 17 halerzy, tam 3 razy tyle, tj. 6 koron 22 halerzy.

IV.) Prusy są państwem przemysłowem pierwszej klasy a oprócz tego bardzo zasobnem w kapitały; my natomiast jesteśmy przedewszystkiem państwem urzędników par excellence, społeczeństwem, którego najważniejszem źródłem utrzymania są dochody zależne-płace, czego świetnym przykładem daty wyrażające wzajemny stosunek poszczególnych źródeł dochodów do siebie, a nadto rozwój podatku tzw. pensyjnego w Austryi, (tablica III); daty te potwierdzają zarazem w pewnej części przyto-

czoną hipotezę, że administracya skarbowa austr., nie mając należytego kontaktu z życiem, najściślej i najsumienniej obkłada podatkiem przedewszystkiem żyjących z zależnej pracy kontrybuentów. Podczas gdy podatek dochodowy w czasie 1898—1905 wzrósł u nas o 33%, to wzrost podatku od wyższych poborów służbowych wynosił w tym czasie blizko 50%; również porównanie z sobą ilości dotyczących opodatkowanych w tym czasokresie, potwierdza to dosłownie. A należy pamiętać o tem, że — jak wspomniałem — dochody do 3.000 m., szacowane w Prusach w jednej kwocie łącznej, nie specyalizują poszczególnych ich źródeł, z drugiej zaś strony dochody »z zyskownych zatrudnień« mieszczą w sobie także dochody zawodów liberalnych. Gdy nadto w Prusach liczba urzędników państwowych (szczególnie administracyjnych) i prywatnych jest wogóle nieznaczna, (np. Galicya posiada znacznie większą liczbę konceptowych urzędników skarbowych w dziale podatków spożywczych aniżeli całe państwo pruskie), w porównaniu zwłaszcza z naszymi stosunkami, wskutek tego wykazana powyżej tangenta, która wskazuje udział przemysłu, górnictwa i handlu w ogólnej sumie opodatkowanego dochodu jedynie w odniesieniu do dochodów nad 3.000 m., w rzeczywistości jest ogólnie z wszelką pewnością wyższa, i to — wedle mego zapatrywania — bardzo nawet znacznie. Stosunek, który wspomniana korektura 10%, w tej gałęzi przedewszystkiem dopuszczalna, przesunęłaby jeszcze bardzo znacznie, podkreślając tem silniej kontrast, jaki zachodzi w omawianym obecnie kierunku między Austryą i Prusami. Wiadomo zaś, że dochody z pracy mają stosunkowo mniejszą zdolność świadczenia i mniejszą odporność pod względem gospodarczym w stosunku do tzw. dochodów fundowanych.

V.) Whrew wreszcie teoryi demokracyi socyalnej o stałej proletaryzacyi mas, widzimy (tablica I.) w Prusach silne i trwałe a zarazem stosunkowo bardzo znaczne rozszerzanie się z roku na rok podstawy piramidy wyobrażającej obrazowo obciążenie ludności tą formą opodatkowania. Tj. cenzyci z dochodem poniżej 3.000 marek rocznie, przedstawiają w r. 1892 w stosunku do ludności 7,09, w r. 1898 — 7,8, zaś w r. 1905 — 10,7% ludności, natomiast w Austryi z dochodem poniżej 3.600 Koron rocznie w roku 1898 — 2·3%, a w roku 1905 — 2·86%.

Wedle mego zdania — podatek osobisto-dochodowy w Austryi nie spełnił tych nadziei, jakie pod względem finansowo-politycznym, a także w innym kierunku, w nim pokładano. Nie sądzę też, aby mógł stać się podstawą dalszej wydatnej reformy skarbowej, aby na wzór Prus mógł zaabsorbować w sobie wszystkie państwowe podatki przychodowe, lub choćby tylko realne, i w ten sposób umożliwić sanacyę finansów krajowych *).

*) Wskazują na to oprócz tego 1) znaczna wydatność i nieprzewidziany rozwój podatku budynkowego, w szczególności domowo-czynszowego, zwłaszcza od r. 1898, który obecnie przynosi skarbowi państwa około $^1/_8$ część dochodu wszystkich pod. bezp., 2) nieszczególny rozwój i mniejsza znacznie od oczekiwanej wydatność podatku rentowego i specyalnego zarobkowego. Ob. w tym

Nie trzeba bowiem zapominać o jednej rzeczy, w literaturze niemal zupełnie pomijanej: reforma Miquela, która w miniaturze — w drobnej cząsteczce — służyła za wzór dla planu finansowego naszej reformy z r. 1896, niewiadomo, czy spełniłaby tak świetnie swoje zadanie, gdyby nad wszelkie spodziewanie nie przyszły jej z pomocą nadzwyczajne posiłki — w formie zwiększonych dochodów z kolei państwowych. Wedle Reichsanzeigera z lipca czy sierpnia r. z. w ostatnim roku budżetowym 1905/6 — zamknięć rachunkowych niema jeszcze — dochód Prus z kolei państwowych ma być wyższy ponad preliminarz o 100 milionów marek. Tam, gdzie prywatno — gospodarcze przychody skarbowe są tak nadzwyczajne*), odstąpienie podatków przychodowych samorządowi mogło się dać przeprowadzić. Ale nie u nas. Droga do sanacyi finansowych krajowych — nie tędy przeto wiedzie; ale to już do »Rezultatów podatku dochodowego« nie należy**).

Jerzy Michalski.

---

przedmiocie b. interesujące i nadzwyczajnie trafne, mem zdaniem, uwagi dra Gessmanna, członka dolno-austr. Wydziału krajowego, podniesione na konferencyi Wydziałów krajów przedlitawskich w sprawie uregulowania finansów krajowych, odbytej w lutym 1905. Stenogr. prot., str. 13 i 14.

*) Wedle »Bodenreform«, organu wydaw. przez p. A. Damaschkego, nadwyżka pruskich kolei państwowych ponad oprocentowanie dłużnego kapitału, w kolejach inwestowanego, wynosiła w milionach marek: w r. 1882 — 42,4; w r. 1887 — 109,0; w r. 1890 — 115,5; w r. 1894 — 171,5; w r. 1895 — 259,0; w r. 1900 — 396,3; w r. 1903 — 465,7 a w r. 1906 — 565,2! Zeszyt 13. z 5 lipca 1907. Str. 393.

**) Po napisaniu już tego sprawozdania pojawiły się dwie prace bezpośrednio w związku będące z naszym przedmiotem i oparte na tych samych materyałach. Prof. Philippovich napisał nader zajmujące studyum p. t. »Das Einkommen nach dem Beruf und nach der Stellung im Berufe in Oesterreich«, ogłoszone w »Zeitschrift für Volkswirtschaft, Sozialpolitik und Verwaltung«, oparte na kombinacyi rezultatów podatku osob. dochod. z r. 1898 i statystyki zawodów z r. 1900. Cały dochód społeczny (nie tylko trafiony podatkiem osob. dochod.) szacuje autor na 3,789 milionów guldenów (dochód osób fizycznych); w tem dochód z płacy zależnej — 3,045 milionów guldenów. Świetny to argument na poparcie naszego twierdzenia pod IV w tekscie przytoczonego.

Wydana zaś nie dawno książka dra Fr. Leitera p. t. »Die Verteilung des Einkommens in Oesterreich« opiera się na urzędowych zestawieniach wyników pod. osob doch. w czasokresie 1898—1904 i zawiera zajmujące szczegóły o stosunkach dochodowych poszczególnych warstw społecznych i zawodów. Studyum jej zalecam usilnie tym, którzy jedyne szczęście swoje czy też swoich synów widzą w karyerze urzędniczej; opłakane stosunki finansowe klasy urzędniczej przedstawione są w sposób bardzo wymowny i na podstawie zupełnie wiarogodnej.

Tablica I.

A. PRUSY.

	Rok								
	1892	1898	1899	1900	1901	1902	1903	1904	1905
I. Ogólna ilość cenzytów w milionach	2·44	2·91	3·09	3·38	3·65	3·76	3·90	4·13	4·39
II. Ich należytość podatkowa w milionach marek	124·84	146·74	159·56	174·39	186·89	188·84	186·36	191·23	201·77
III. W cyfrze I. mieści się liczba niefizycznych osób	2.028	2.124	2.262	2.443	2.661	2.670	2.598	2.583	2.611
IV. Których (ad III.) należytość podatkowa w milionach marek wynosi	10·06	10·33	12·97	15·99	18·76	18·64	14·97	13·63	13·78
V. Ogólna liczba cenzytów fizycznych wynosi przeto w milionach	2·44	2·91	3·09	3·38	3·65	3·76	3·90	4·13	4·39
VI. T. j. procent ludności	8·15	8·99	9·40	10·09	10·71	10·88	11·09	11·59	12·11
VII. Zaś opodatkowany ich (ad V.) dochód w milionach marek	5.704·33	6.774·94	7.257·81	7.841·29	8.376·06	8.559·88	8.709.25	9.122·69	9.668·61
VIII. Od czego podatek dochodowy w milionach marek	114·78	136·41	146·59	158·40	168·13	170·20	171·39	177·60	188·04
IX. Liczba osób fizycznych opodatkowanych z dochodem powyżej 3.000 marek rocznie	316.889	369.384	390.957	413.878	435.696	449.681	461.696	479.835	501.437
X. T. j. procent ludności	1·060	1·142	1·188	1·237	1·279	1·301	1·315	1·347	1·383
XI. Ich ogólny opodatkowany dochód w milionach marek	3.223·83	3.836·04	4.144·86	4.444·68	4.709·36	4.792·84	4.807·17	4.976·89	5.256·46
XII. Liczba osób fizycz. opod. z dochodem poniżej 3.000 marek rocznie	2,123.111	2,540.616	2,699.043	2,966.122	3,214.304	3,310.319	3,438.304	3,651.121	3,889.175
XIII. T. j. procent ludności	7·09	7·848	8·212	8·853	9·431	9·579	9·775	10·243	10·727
XIV. Ich ogólny opodatkowany dochód w milionach marek	2.480·50	2.938·90	3.112·95	3.396·61	3.666·70	3.767·04	3.902·08	4.145·80	4.412·15

Tablica II.

B. AUSTRYA.

	Rok							
	1898	1899	1900	1901	1902	1903	1004	1905
I. Ogólna ilość cenzytów podatku osob.-dochodowego	711.512	754.643	800.357	837.414	873.473	898.972	923.340	955.599
II. T. j. % ludności .	2·79	2·95	3·14	3·20	3·34	3·36	3·42	3·51
III. Cenzyci razem z ich członkami rodzin (Haushaltungsangehörige)	1,861.854	2,208.596	2,353.505	2,471.139	2,564.982	2,696.068	2,803.824	2,905.381
IV. T. j. % ludności .	7·29	8·65	9·22	9·45	9·81	10·09	10·40	10·67
V. Opodatkowany (netto) dochód w koronach	2.313,101.880	2.431,344.648	2 565,258.385	2.702,870.944	2.810,666.184	2.896,501.225	2.986,293.802	3.116,414.653
VI. Z tego wypada na jednego cenzyta w koronach	3.250	3.222	3.205	3.228	3.218	3.222	3.234	3.261
VII. Płatny podatek dochodowy w koronach	44,473.316	46,246.332	48,693.637	51,383.851	53,473.427	54,828 600	56,483.616	59,016 216
VIII. T. j. na głowę ludności (ad VII.) w koronach	1·74	1·82	1·91	1·96	2·04	2·05	2·09	2·17
IX. Zaś na jednego cenzyta (ad VII.) koron	62·50	61·28	60·84	61·36	61·22	60·99	61·17	61·76

Tablica III. **Podatek od wyższych poborów służbowych.**

	Rok			
	1898	1899	1900	1901
I. Ilość opodatkowanych	8.091	8.700	9.949	11.088
II. Wymierzony podatek w koronach	1,614.373	1,690.534	1,834.082	2,055.180
	Rok			
	1902	1903	1904	1905
I. Ilość opodatkowanych	11.749	12.278	13.162	13.618
II. Wymierzony podatek w koronach	2,158.660	2,256.668	2,337.344	2,410.601

Waluta a ceny.

Napisał

Dr. Karol Kolischer.

(Z tablicą).

I. Wstęp.

Rdzeniem kwestyi monetarnej jest dążność wyposażenia obrotu w zdrową monetę. Pieniądz, tanquam mensura quaedam communis aestimationum [1]), winien posiadać jak najbardziej stałą siłę kupna. Jeśli stworzenie pieniądza o takiej właściwości stanowi cel polityki monetarnej, jej rezultaty winny być stwierdzone przez stałość ruchu cen towarowych. Brak tej stałości, pewna wybitna tendencya ku zniżce lub zwyżce poziomu cen, jest tedy probierzem nieudolności danego kierunku owej polityki.

Rozumowanie takie towarzyszy początkom bogatej literatury angielskiej wieku XIX. Wkrótce po zastanowieniu wypłat gotówką przez Bank Anglii, podnoszą się w tym kraju ceny wielu towarów. Poseł W. Boyd w liście do Pitta starszego, widzi powód zwyżki w nadmiernej emisyi banknotów. Bankier Baring upatruje zależność cen od ilości wszystkich środków obiegowych, nietylko banknotów. Thornton, jeden z dyrektorów Banku, zastanawia się nad wpływem kredytu, jako zaufania, na obieg pieniędzy i surogatów pieniężnych, i pośrednio ceny [2]).

Całą prawie pierwszą połowę wieku XIX, wypełnia dyskusya o wpływie emisyi banknotów na kursy wekslowe, opierająca się na niezaczepionej teoryi ilościowej Hume'a. Że nie badano tej podstawy,

---

[1]) Mikołaja Kopernika. Monetae cudendae ratio, wyd. Wołowskiego, Paryż, str. 48. — Wyraz »aestimationum« odpowiada w zupełności nowoczesnej teoryi wartości.

[2]) E. W. Asher, przedmowa do tłumaczenia Tooke Newmarch, History of Prices, Drezno, 1862 str. VII. i t. d.

(1)

wydaje się na pierwsze wejrzenie niezrozumiałem. Łatwo jednak wytłumaczyć sobie tę naukową lekkomyślność, jeśli się zważy, że cała dyskusya miała tylko jeden cel praktyczny, nadanie bankowi angielskiemu tej organizacyi, którą koła zawodowe bankierskie i handlowe, uważały za nieodzowną do ustalenia kursów wekslowych. W ten cel zapatrzeni, zwolennicy currency school i banking school nie spierali się już o nic, jak o kwestyę, czy tylko banknot działa w obrocie na równi z pieniądzem kruszcowym, czy także wszystkie inne papiery kredytowe, jak weksle, czeki, przekazy i t. p. Adolf Wagner, jak zwykle gruntowny, zaczepił teoryę ilościową, jako podstawę teoryi obiegowej, zajmując się tą ostatnią w rozprawach o bankach i teoryi pieniężnej i kredytowej ustawy bankowej Peela. Są to pisma z lat 1857 i 1862. Spór między zwolennikami banking school i currency school przycichł już dawniej. W praktyce zwyciężyła pierwsza.

Szósta dekada wieku XIX odznacza się dość wysokim poziomem cen towarowych. Zaraz w pierwszych latach dziesiątku siódmego, Niemcy przyjmują walutę złotą. Europa przechodzi kryzys spekulacyjny roku 1873, zapoczątkowany i najciężej odczuwany w Austryi. Poczem rozpoczyna się okres cen spadających, bolesny dla rolnictwa Europy. Związek między zmienionymi stosunkami monetarnymi, odebraniem srebru wiekowej roli pośrednika obrotu, ograniczeniem się do złota jako kruszcu monetarnego, zmniejszeniem się przez to ilości pieniężnej, a spadającym poziomem cen, zdawał się przemawiać za teoryą ilościową. W obozie jej zwolenników skupili się przewidujący złe następstwa rzucenia się wszystkich na kruszec żółty, którego produkcya raczej się zmniejszała. Obawiali się wyniku walki o złoto, struggle for gold. Dla tych wyznawców bimetalizmu spadek cen był prostem, nieuniknionem następstwem zmniejszonej ilości pieniądza. Przeciwnicy, monometaliści, wskazywali na rozrost produkcyi, zdobycze techniki, udoskonalenie komunikacyi i przez to wywołane zbliżenie się produkcyi wszechświatowej, jako główny powód zjawiska cen spadających.

Tak jeszcze dziś stoi kwestya, do której wyjaśnienia skromnym przyczynkiem ma być praca niniejsza.

II. Statystyka cen, jej źródła i system.

Stwierdzeniem ruchu cen zajmuje się historya cen, opierająca swoje wywody na dawniejszych prywatnych zapiskach, rejestrach miast i klasztorów, później na ogłoszeniach targów i giełd publicz-

nych. Historyę cen lat ostatnich ilustrują znakomicie t. z. Index Numbers, które po raz pierwszy zastosował Jerzy Shuckburgh w »Endeavours to ascertain a Standard oi weights and measures« (1798) [1]). System ten polega na sprowadzaniu cen danej epoki do pewnej podstawy porównawczej, uzyskanej z cen okresu, wybranego jako punkt wyjścia linii ruchu. Cyfra 100 oznacza wysokość ceny w czasie podstawowym. Każdą poprzedzającą, lub poźniejszą cenę porównaną przedstawia statystyk w stosunku do liczby sto, czyli procentowo. Jeśli więc cena danego towaru w roku a wynosiła 20, o rok wcześniej tylko 19, o rok później 21, to otrzymamy cyfry roku

$a - 1$	95
a	100
$a + 1$	105

Liczby, wyrażające procentowo zmiany ceny jednego towaru nazywamy Index Numbers. Sumując Index Numbers pewnej ilości towarów pewnego roku otrzymamy cyfrę uobrażającą poziom cen tych towarów w porównaniu z cenami tych samych towarów epoki podstawniczej. Te liczby noszą nazwę Total Index Numbers. T. n. p. Jevons, później Newmarch wydali tablice statystyczne zestawione na podstawie cen 22 towarów w przecięciu lat 1845—1850 [2]). Gdy każda pojedyńcza cena oznaczoną była cyfrą 100, przeto Total Index Numbers Newmarcha za 1845—1850 wynosi 2200. Nowsze Index Numbers — tablice obliczone są na sposób inny. Mianowicie liczba 100 oznacza sumę cen badanej ilości towarów epoki podstawowej. Total Index Numbers epok porównanych oblicza się według formułki:

Suma cen porównanych: ceny podstawowej $= \times : 100$. Total Index Numbers $= \times$.

W Niemczech opublikował pierwszy Soetbeer tablicę hamburskich cen 100 towarów, w czasie od roku 1851—1885, wychodząc z cen przeciętnych lat 1847—1850. Conrad obliczył po czas najnowszy Total Index Numbers dla Niemiec na podstawie przecięcia lat 1879—1889, badając ceny 33 artykułów. Wreszcie posiada literatura niemiecka bardzo gruntowną i pożyteczną pracę w książce Ottona Schmitza »Die Bewegung der Waarenpreise in Deutschland

[1]) O. Schmitz, Bewegung der Waarenpreise von 1851—1902, Berlin 1903, str. 8.
[2]) Obecnie dalej przez »Economist« prowadzone.

1851—1902[1]). Z wyjątkiem tablic (Sauerbecka) »Economist«, wszystkie inne operują cyfrą 100.

Osiągnąć można celu Total Index Numbers, t. j. cyfrowego przedstawienia ruchu cen ogólnego tylko przez uwzględnienie towarów pochodzących z różnych dziedzin produkcyi. Jevons-Newmarch porównują ceny towarów kolonialnych, środków żywności krajowych (masła, pszenicy, ziemniaków, mięsa wołowego, baraniny, wieprzowiny), surowców przemysłowych, kruszców, przędzy i tkanin. W grupach tych wracają ceny cukru 2 razy, baraniny 2 razy, wełny owczej 3 razy, bawełny 4 razy. Schmitz bada następujące grupy: zboże, inne wytwory rolnicze, towary kolonialne, surowce tkactwa, kruszce, materyały opału i oświetlenia. Conrad prowadzi statystykę cen hamburskich, zbierając towary badane w 6 grupach: towary kolonialne, surowce tkackie, (zagraniczne), chemikalia, kruszce, węgiel, zboże. Widzimy, że przedmiotem badania są przeważnie artykuły handlu światowego. Jevons-Newmarch uwzględniają jeszcze niektóre towary, posiadające większe znaczenie w handlu wewnętrznym jak np. masło, ziemniaki, mięso.

Zasada Total Index Numbers i jej specyalne zastosowanie przez poszczególnych statystyków spotykają się z licznymi zarzutami. Tak materyał cyfrowy pochodzi od cen handlu wielkiego, ogłaszanych przez giełdy towarowe. Ceny detailiczne idą wprawdzie za cenami hurtownemi, ale krokiem bardzo wolnym, tak że np. dla problematu stopy życiowej, tablice Index Numbers nie mają znaczenia bezpośredniego. Czerpanie z notatek giełdowych ma jeszcze tę stronę ujemną, że prócz wahań cen, wynikających ze zmiany zdań o stosunkach targu, uwzględnia przypadkowe zboczenia, które wywołuje spekulacya terminowa, pozbawiona związku z obrotem towarowym.

Nie samej myśli, ale jej wykonania przez bardziej znanych statystyków, dotyczy zarzut Inglisa Palgrave. Zdaniem jego, należy uwzględnić znaczenie każdego rodzaju towarów w obrocie samym i za poziom cen uważać stosunkową dwóch Index Numbers, jednego względnego znaczenia (relative importance), drugiego porównawczego

[1]) Z prac amerykańskich nadmieniam: Senate Report on prices, made to the second session of the Fifty second Congress, by Professor Faulkner za czas od r. 1873 do 1891, dalej tablice czasopisma The American według cytatu W. Barkera, Bimetallism, Philadelphia 1896.

(comparative importance) [1]). Sauerbeck i Jevons wychodząc z założenia, że niektóre towary, posiadając większe znaczenie dla gospodarstwa kilka osobnych Index Numbers mieć winny, wstawiają po 2—3 razy, ceny pszenicy, bawełny, żelaza i t. d. Tablice »Economist« zawierają nawet na 22 rodzaje towarów, aż 4 osobne Index Numbers bawełny, z czego Schmitz słusznie czyni zarzut autorom [2]).

Korekturę braków systemu jako takiego i tablic autorów poszczególnych stanowi raz obserwacya czasokresów dłuższych, przez co zboczenia przypadkowe się zacierają, powtóre zestawienie porównawcze tablic bardziej znanych.

Dodana do pracy niniejszej tablica uobraźnia graficznie ruch cen handlu wielkiego w Anglii według »Economist«, (po odpowiedniej redukcyi Index Numbers 2200 do 100), w Ameryce według Senate Tables i w Niemczech według O. Schmitza. Jakkolwiek różne są epoki podstawowe i badania do różnych odnoszą się zestawień towarów, to przecież ogólna tendencya linii ruchu jest mniej więcej ta sama, od roku 1873 stale się zniżająca. Rażąca inkongruencya ruchu w r. 1890 ma swoje tłumaczenie w stosunkach ekonomicznych danego kraju. Linia cen niemieckich wysuwa się nagle po nad poziom angielsko-amerykański. Rok 1890 jest rokiem przesilenia, który w Niemczech bierze obrót ostrzejszy ale krótszy, podczas gdy w Anglii i Ameryce prowadzi do depresyi przewlekłej. Lata 1875—1878 są zwłaszcza w Ameryce okresem gwałtownej depresyi, której towarzyszy równie gwałtowny spadek konsumpcyi tkanin bawełnianych, żelaza i węgla, a nawet zmniejszenie się obszaru pod uprawę pszenicy [3]). Depresya ta łączy się bezpośrednio z przesileniem roku 1873. Kryzys ogarniający obszary, które tworzą rynki światowe, nie ma jednak wszędzie przebiegu jednakowego, może nawet występować w rozmaitych miejscach we formie rozmaitej. Tak np. rozwija się przesilenie handlowe roku 1857 z giełdowego z końcem roku 1856, które dotknęło przeważnie Francyę. Samo przesilenie handlowe roku 1857 występuje równocześnie w Anglii i Ameryce [4]). Czasokres, w którym gospodarstwo dotknięte wraca do tętna nor-

---

[1]) Schmitz l. i. str. 15. Zuckerkandel, art Preis w Handwörterbuch der Staatswissenschaften, 2 wyd. str. 198 tomu 6.

[2]) l. c. str. 12.

[3]) Juraschek, Übersichten d. Weltwirtschaft, VI, Berlin, 1896, str. XXXII

[4]) Tugan Baranowsky M. Studien zur Theorie u. Geschichte der Handelskrisen in England, Jena 1901, str. 130 i d.

malnego »wylizuje się« z ran otrzymanych, zależy od zasobności kapitału i mniej lub więcej doskonałej organizacyi kredytowej. Jeśli się dalej zważy na rozmaitości sił produkcyjnych, środków pomocniczych tej produkcyi, mniejszy lub większy udział w handlu światowym, to łatwo sobie wytłumaczyć pewną miejscami znaczną rozbieżność ruchu cen w różnych krajach. Jest ona konieczna, nie zdoła jednak zmienić zgodności ruchu wszystkich linii ku dołowi.

Gdy ta tendencya historyą cen jest dowiedziona, szukać winna nauka powodów zjawiska. W sporze między monometalistami, a bimetalistami nadano studyom nad przyczyną zniżki cen w ostatnim ćwierć-wieku kierunek, swobodę badania znacznie krępujący. Pytano, czy powodów szukać należy w towarach, czy też w mierniku cen, w pieniądzu? [1]).

Chcąc się uwolnić od więzów takiej dyrektywy, należy zająć się powstaniem ceny, czyli analizą ceny. Analiza ta da nam możność stwierdzenia czynników, które wpłynąć mogły na zmianę poziomu cen, po roku 1873.

III. Analiza ceny.

Mimo postępów nauki ekonomii, brak nam dotąd jednolitego streszczenia pojęć zasadniczych: użyteczności, wartości, ceny. Życie potoczne używa ich naprzemian, chcąc wyrazić znaczenie dobra dla rozprawiającej jednostki w danej chwili. W dążeniu do prawdy teorya obrała dwa kierunki. Bardziej przedmiotowy, który wychodząc od użyteczności dobra, odkrywa w niem pewną właściwość w stosunku do potrzeby ludzkiej, którą to właściwość nazywa wartością. Cena tworzy w pojęciu tej szkoły tylko rodzaj wartości, wartość wymienną odnośnie do towaru »pieniądz«. Kierunek podmiotowy, nowszy, wychodzi od jednostki gospodarczej. Uznaje, że sąd tej jednostki stanowi o wartości danego przedmiotu dla niej. Wartość nie

[1]) Błąd ten popełnia także Dr. M. Szarski w interesującej rozprawie p. t. »Die Gründe des Preisfalles der Waaren«, Wiedeń 1899. Zdaje się, że Dr. S. ostatecznie dochodzi do tych samych wniosków, co praca niniejsza. Nie inaczej tłumaczę sobie zdanie „indirecte Einwirkung, welche durch den Gegensatz zwischen den der Goldwährung angehörenden Kulturstaaten und den an der monetären Verwendung des Silbers festhaltenden aussereuropäischen Ländern hervorgerufen ist“, str. 107.

jest niczem innem, jak porównaną użytecznością. Cena wyrazem sądu porównawczego.

Teoryi przedmiotowej, która zająć musiała stanowisko zasadnicze wobec kwestyi, co tworzy wartość, słusznie zarzucano, że cena, czyli wartość zamienna za pieniądz powstaje niejako zupełnie niezależnie od czynnika twórczego, którym być miała praca ludzka. Wymiana dóbr zdaje się wcale nie troszczyć o to tertium comparationis. Czysto mechaniczna teorya podaży i popytu nie tłumaczy antytezy między ceną a wartością, albo między wartością użyteczną a zamienną. Pewna część teoretyków zadowala się powierzchowną nauką o wahadle cen, dążącem do idealnego punktu spoczynku: wartości. Smith i Ricardo widzą w kosztach produkcyi czynnik wartość tworzący. Carey w kosztach reprodukcyi. Marx stara się o konstrukcyę społecznych kosztów pracy. Gdy jednak spostrzega, że rzeczywiste cen powstawanie tak daleko odbiega od teoretycznej podstawy wartości, nie odrzuca teoryi, ale wini panujący system wyzysku kapitalistycznego, jakoby stojący na drodze realizacyi prawdziwej wartości.

Lecz także szkoła podmiotowa nie jest wolna od zarzutu. Operując psychologią jednostek, opisując trafnie proces tworzenia się cen targowych, nie zdołała objaśnić istnienia sądów upodmiotowanych, istniejących na targu przed rozpoczęciem układów między kupującym a sprzedającym, po ukończeniu rokowań dalej pozostających [1]).

Cel pracy niniejszej uwalnia nas od roztrząsania teoryi wartości i ceny. Starać się będziemy jedynie o analizę procesu tworzenia się cen towarowych, na przykładzie jakich nam bez liku dostarcza życie codzienne.

Miejscem obserwacyi jest targowica. Kupujący przystępuje do wieśniaka i żąda pewnej jarzyny; moment pierwszy, niejako wstępny całej akcyi, objawienie potrzeby i zamiaru jej zaspokojenia. Następuje badanie jakości i stwierdzenie materyalnej przydatności czyli zdolności rzeczowej zaspokojenia potrzeby. Na żądanie kupującego

---

[1]) Uważam zarzut ten za najcięższy. Inne zarzuty sformułował W. Scharling w 27 tomie (1904) Conrada Jahrbücher f. Volkswirtschaift und Statistik. — Ze stanowiska Marxa krytykują tą teoryę ostatnio: Dr. Hilferding, Böhm Bawerks Marx Kritik, Wiedeń 1904 — Tugan Baranowsky. Theoretische Grundlagen des Marxismus Lipsk 1905.

sprzedawca podaje cenę. Cena ta jest rezultatem całegu szeregu rozumowań, z których tylko najważniejsze podnosimy. Widzi najpierw, że jarzyna ta, jak mu wiadomo, w tym roku i w całej okolicy nie dobrze się udała, (obliczenie prawdopodobnej podaży), że właśnie nadchodzi pora, kiedy gospodyniom najwięcej potrzeba owej jarzyny (kalkulacya prawdopodobnego popytu), że normalna cena jarzyny tej w naszem miasteczku jest x halerzy (moment społecznego sądu o wartości towaru, polegającego głównie na kosztach produkcyi), wreszcie, że w podobnych warunkach targu przed kilku laty sam sprzedający uzyskał $x + 3 = y$ halerzy (moment doświadczenia osobistego). Sprzedający zażąda ceny y halerzy.

W umyśle kupującego odbywa się podobnie skomplikowany proces rozumowań. Jarzyna, o którą idzie, jest mu potrzebna. Mógłby jednak za nią dać nie więcej jak $x + 1$ halerzy, gdyż dając $x + 2$ musiałby zrzec się zaspokojenia potrzeby ważniejszej, n. p. ciepłej odzieży dla dziecka, (moment szeregowania potrzeb). Mógłby także zamiast tej jarzyny kupić inną o mniej więcej równym stopniu pożywności, której chwilowa cena targowa jest $x - a$ (moment zastępywalności przedmiotowej). Wreszcie sam kupujący odwołuje się do sądu społecznego, przypomina sobie, że zwykle o tym czasie w tem mieście jarzyna kosztuje x halerzy, że może dałby cokolwiek więcej, ale nigdy nie zapłaci y halerzy. Wobec tego kupujący ofiaruje cenę $x + b$. Po przeciwstawieniu ceny $x + b$, cenie $x + 3$, rozpoczynają się układy, które z regnły kończą się kompromisem bliższym do ceny zażadanej lub ofiarowanej, zależnie od okoliczności targu i sprytu stron [1]).

W dotychczasowej analizie nie uwzględnialiśmy esencyonalnego wymogu każdej targowicy: konkurencyi po obu stronach, tak kupującego jak sprzedającego. Współzawodnictwo nie zmienia wprawdzie psychologii jednostek, którą wyżej opisaliśmy. Dodaje jednak moment nowy: zastępywalności podmiotowej. Sprzedający liczy się z prawdopodobieństwem otrzymania lepszego kupca, kupujący z taką samą nadzieją co do sprzedaży. Z wzajemnego szukania najbardziej gospodarczego zaspokojenia potrzeb i najlepszego spieniężenia wytworu wyłania się cena targowa jako »wypadkowa podmiotowych

---

[1]) Böhm Bawerk: »Beim isolirten Tausch setzt sich der Preis innerhalb eines Spielraumes fest, dessen Obergrenze die subjective Wertschätzung der Waare durch den Kaüfer, dessen Untergrenze ihre Wertschätzung durch den Verkaüfer bildet. Positive Theorie des Capitales, Innsbruk 1902 str. 207.

ocen wartości, spotykających się na targowicy" [1]). Górną granicę ceny targowej stanowi według analizy ceny izolowanej podmiotowa ocena wartości najlepszego z kupujących, granicę dolną ocena wartości najtańszego sprzedawcy, opierająca się na występujących w jego gospodarstwie prywatnem kosztach produkcyi towaru. Wzdłuż całej linii pomiędzy obiema granicami tworzyć się będą ceny pojedynczych transakcyi na targowicy, przyczem jednak najznaczniejsza ilość dokonanych kupień-sprzedaży należy do strefy środkowej, w której według wyrazu Böhm-Bawerka, podaż i popyt równoważą [2]) Na tem miejscu należy rozprawić się z twierdzeniem tego znakomitego pisarza, jakoby granica dolna oceny wartości po stronie sprzedawcy, opierająca się na kosztach produkcyi, w ogóle nie działała, tak, że z całego psychomechanizmu targowicy wyłączyć można siłę podaży [3]). Argumentacya jest następująca. Sprzedawca posiada tyle towaru, że wartość krańcowa (użytkowa) każdej cząstki nie stoi wiele po nad zero, wobec czego ocena ostatniego (najtańszego) sprzedawcy praktycznie nie oddziaływa, a w konkurencyi cenę oznaczają tylko oceny wartości ze strony kupujących czyli, że cenę targową ustala cyfra szacunkowa ostatniego nabywcy. Böhm-Bawerk dochodzi też konsekwentnie do twierdzenia, że w okolicznościach nieprzychylnych sprzedawca musi sprzedawać po cenach niepokrywających własnych kosztów produkcyi [4]). W rzeczywistości wypadki tego rodzaju są anoma-

---

[1]) Böhm Bawerk l. c. str. 120. Zdanie przytoczone opiewa: »Wir können den Preis bezeichnen, als die Resultante der auf dem Markte sich begegnenden subjectiven Wertschätzungen von Ware und Preisgut«. Uważam dwa ostatnie wyrazy za zbyteczne, a nawet mącące przejrzystość myśli. Wszakże »Preisgut« jest właśnie narzędziem »Wertschatzung«. W rzeczywistości i sprzedający i kupujący wydają sąd o wartości towaru, będącego produktem transakcyi.

[2]) L. c. str. 225.

[3]) L. c. str. 231.

[4]) Marshall w Principles of Economics (tłum. niem. 1905, str. 360). podaje jako wyjątek reguły ogólnej, że wartość ryb w ciągu jednego dnia prawie wyłącznie zależy od stosunku zapasu do popytu, czyli od popytu, jeśli przyjmiemy zapas niezmienny. Jest tu jednak tylko wyjątek przy towarach ulegających zepsuciu i to tylko odnośnie do bardzo krótkiego czasu. Regułą ogólną jest, że im dłuższy jest czasokres badany, tem silniejszym wpływ kosztów produkcyi na wartość.

R. Oldenberg, w rozprawie „Zur Preistheorie", Festgaben für Adolf Wagner, Lipsk, 1905 (str. 271 i t. d.) zarzuca bardzo słusznie, że sprzedający ofiaruje, badając czasokres dłuższy, nie wytwór, ale gotowość produkcyi (Produktionsbereitschaft, nicht Produkt), która to gotowość wyklucza sprzedaż po cenie poniżej kosztów produkcyi.

lią, towarzyszącą na targowicach tylko przesileniu względnie tegoż likwidacyi. Pozycya sprzedających, wytrawnych znawców targu i jego psychologii, nie jest wcale tak słabą, żeby jedynie sądy kupujących o cenie targowej stanowić miały. Rzec można przeciwnie, że dla targowicy ocena sprzedających, lub idąc głębiej, jej moment podstawowy, koszta produkcyi, stanowią najważniejszy czynnik tworzenia się cen.

Oprócz konkurencyi wymaga nasz rozbiór procesu tworzenia się cen dalszego uzupełnienia. Dotąd działały dwie osoby albo dwie grupy osób, wytworców i spożywców, stykających się bezpośrednio na targowicy towarów. Rzeczywistość wsuwa pomiędzy te grupy, grupę trzecią, pośredników. Na jednej targowicy staje naprzeciw producenta, kupiec jako spożywca. Ten sam kupiec staje się na innej targowicy sprzedawcą tego samego towaru wobec innego kupca. Tak tworzą się całe łańcuchy targowic, na których działają grupy kupców, jako sprzedający i kupujący, zmieniając każdej chwili swoje role. Ta zmiana pozycyi jest już za szybką, aby mogła się odbywać równocześnie ze zmianą pozycyi towaru. Obrótześrodkowuje się coraz bardziej. Targowica staje się giełdą. Towar traci swoją indywidualność. Nie on bywa sprzedawany i kupowany, lecz tylko prawo odsprzedaży pewnej ilości zapasu towarowego całego obszaru targowego. Obszar ten rośnie. Zwłaszcza czasy, które badamy, odznaczają się powstawaniem targowic światowych, jak np. bawełny, wełny, juty w Londynie, kawy w Hawrze, pszenicy w Chicago, Antwerpii, Odessie. Wewnętrzne motywacye ceny ulegają zmianie zasadniczej. Kupiec odnosi swoje oceny wartościowe do całych mas wytwórców, spożywców i towarów. Sąd jego uwzględnia zastępywalność przedmiotową, podmiotową i lokalną. Kupiec targowicy światowej operuje towarami pochodzenia z najbardziej odległych punktów ziemi, skierowuje odpływ towarów do rozmaitych targów swego obszaru szerokiego. Także tu koszta produkcyi [1]) stanowią dolną granicę ceny. Po nad nią tworzy się jednak i działa silnie druga wyższa dolna granica, którą od tamtej dzielą koszta przewozu (włącznie z premią niebezpieczeństwa transportu) i zysk kupiecki. Najwyższą górną granicą ceny stanowi ocena konsumenta [2]). Nie wy-

[1]) Scil. najdroższego producenta, którego wytwór zupełnie wchodzi w zapas potrzebny do zaspokojenia potrzeby targu.

[2]) Scil. najwięcej dającego, którego potrzeba znajdzie zaspokojenie na targowicy.

stępuje ona jednak czynnie, gdyż właściwie działa niższa granica górna, którą od pierwszej dzielą koszta transportu do miejsc spożycia i znowu zysk kupiecki.

Zniżenie się poziomu cen handlu wielkiego może więc, idąc za rozbiorem przewodu tworzenia się cen, mieć znaczenie trojakie. Albo obniżyła się dolna, albo też górna granica cen, albo wreszcie obie razem. W każdym z tych trzech wypadków linia cen targowych przyjąć musiała kierunek spadający. Jeśli zaś przechodzimy możliwe zmiany warunków gospodarczych, które działać mogły na obniżenie się cen granicznych, to redukują się one ostatecznie do trzech głębszych przyczyn.

1) Możliwem jest, że pierwsza granica dolna obniżyła się skutkiem ogólnego zmniejszenia się kosztów produkcyi. To ostatnie mieć mogło powód albo w postępie technicznym, albo też w spadającem wynagrodzeniu pracy.

2) Mógł się zmniejszyć odstęp między pierwszą a drugą granicą dolną przez zniżenie się kosztów i premii niebezpieczeństwa przewozu, tudzież przez zniżenie się ceny kosztów kupna i raty zysku kupieckiego, t. j. tej stosunkowej części ogólnego i przewidzianego zysku, którą kupiec dobija do swojej ceny kosztów. W tej grupie zjawisk powodujących, należy stwierdzić silne oddziaływanie rozwoju komunikacyi na wysokość ceny kosztów kupca i raty zysku kupieckiego. Przez rozwój komunikacyi bowiem rośnie zastępywalność lokalna, kupiec odszukuje łatwiej miejsca tańszego zakupna. Przy tem rośnie obrót towarów, czyli ze stanowiska swego, kupiec obraca częściej swoim kapitałem. Przy większych obrotach rata zysku może opadać, a mimo to zysk ogólny, bilansowy kupca, będzie większy. Opisane tu zjawiska mogły mieć powód w rozwoju komunikacyi i okolicznościach gospodarstwa społecznego, które w czasie badanym dały handlowi światowemu możność zakupna tańszego. Z takich okoliczności dadzą się pomyśleć głównie dwie. Przedewszystkiem koncentracya handlu światowego w nielicznych rękach i opanowanie targów mniej lub więcej uczciwym sposobem. Powtóre powstanie silniejszych różnic ceny między rozmaitemi targowicami w następstwie zmian wartości kruszców walutowych.

3) Również nie jest wykluczoną możliwość (abstrakcyjnie), że

powodem zniżenia się poziomu cen, było obniżenie się górnej granicy ceny przez zmianę sądu o gospodarczem znaczeniu towarów [1]).

Który lub które z wypadków wpływu możliwego rzeczywiście zaszły, stwierdzić możemy na podstawie historyi gospodarczej ćwierć wieku badanego. Należy jednak przed wejściem w szczegóły odrzucić wszystkie te powody, które najwidoczniej nie znachodzą poparcia w faktach. Tak wyłączyć musimy z powodów działających na zniżenie się pierwszej granicy dolnej, spadek wynagrodzenia pracy, gdyż wszystkie badania na tem polu stwierdzają kierunek ruchu wręcz przeciwny. Z powodów, które wpłynąć mogły na stworzenie możności zakupna tańszego (koncentracya, różnica waluty) pominąć należy pierwszy. Dążności koncentracyjne występują dotąd silnie w produkcyi przemysłowej. W handlu przejawia się raczej tendencya przeciwna, rozdrobnienia, chęć ominięcia handlu wielkiego i w następstwie coraz silniejsza konkurencya na targowicach światowych. Tak też wyłączyć musimy jako historycznie nieuzasadnioną możliwość czwartą, obniżenie się górnej granicy ceny przez zmianę sądu wartościowego o gospodarczem znaczeniu towarów. Bezwzględna zmiana sądu da się pomyśleć tylko w następstwie powszechnej katastrofy gospodarczej, zniżającej stopę życiową ogólnie w całym obrębie pewnej kultury (tu zachodnio-europejskiej). Nie podlega kwestyi, że wypadek ten nie zaszedł. O ile niektórzy teoretycy twierdzą, że zmiana sądu wartościowego nastąpiła, ale względnie, w porównaniu z wartością pieniądza, należy zbadać przedewszystkiem, czy twierdzenie takie teoretycznie jest uzasadnione. Dopiero w razie odpowiedzi twierdzącej, zadaniem dalszem byłoby skonstatować, czy rzeczywiście dzieje gospodarcze przemawiają za taką względną zmianą sądu wartościowego. Kwestye właśnie co poruszone odnoszą się do t. zw. teoryi ilościowej i do rzekomego braku złota (scarcity of gold). Jeśli się okaże, że teorya ilościowa nie da się uzasadnić, zbytecznem będzie zajmować się kwestyą, czy o braku złota w czasokresie badanym może być mowa.

Tak tedy w dalszym ciągu zajmować nas będą pod względem gospodarczo-historycznym kwestye:

---

[1]) Nie mówimy tu o pierwszej i drugiej granicy górnej, gdyż obie dzielą, jak przy granicach dolnych, zysk kupiecki i koszta przewozu. Te zaś wpływy omawia możliwość druga.

1) rozwoju produkcyi, postępu i techniki; 2) rozwoju komunikacyi, 3) zmiany w stosunku wartości kruszców walutowych, zaś pod względem teoretycznym 4) teorya ilościowa.

Dopiero po wyczerpaniu tego przewodu myślowego, będziemy mogli odpowiedzieć na pytanie, co było powodem spadku cen w ćwierćwieku po roku 1873.

IV. Rozwój produkcyi i postęp techniki.

Przekroczyłoby ramy pracy niniejszej, gdybyśmy na tem miejscu sposobem wyczerpującym przedstawić chcieli wzrost ogólnej produkcyi towarowej w ostatnim czasokresie cen spadających. W przemyśle nowoczesnym, naczelne miejsce zajmują żelazo i węgiel, ciało i dusza niemych sług ludzkości. Wzrost produkcyi tych towarów podstawowych może nam służyć za miarę rozwoju wytwórczości ogólnej.

Techniczne przeobrażenia w przemyśle żelaznym pochodzą głównie z pierwszej połowy wieku XIX[1]). Dzięki tym wynalazkom wytop rudy, zawierającej albo mniej żelaza albo też żelazo w połączeniu chemicznem, odpornem w obec systemów dawnych, staje się możliwym i opłaca koszty wyrobu. Hobson[2]) przedstawia nam wzrost produkcyi żelaza w Anglii od roku 1740 począwszy, w zestawieniu, które tu dosłownie przytaczamy.

Rok	Ilość pieców	Przeciętny wytop żelaza tonn	Całkowita produkcya tonn
1740	59	294	17.350
1788	77	909 koks 545 węgiel drz.	61.300
1796	121	1.048	125.079
1806	133	1.546	258.206
1825	364	2.228	703.184
1828	365	2.530	?
1839	378	3.592	1.347.790

Dalsze cyfry produkcyjne powtarzamy według Juraschka[3]). Produkcya żelaza surowego wynosi w Anglii:

---

[1]) Juraschek F. von. Eisen und Eisenindustrie, w Handwörterbuch der Staatswissenschaften str. 465.

[2]) Hobson J. A. The evolution of modern capitalism, tłum. polskie, Warszawa, 1898 str. 69.

[3]) l. c. str. 466.

w roku	w tysiącach tonn	w roku	w tysiącach tonn
1840 . . .	1.396	1875 . . .	6.365
1850 . . .	2.250	1880 . . .	7.703
1855 . . .	3.218	1885 . . .	7.415
1860 . . .	3.827	1890 . . .	7.904
1865 . . .	4.819	1895 . . .	7.749
1870 . . .	5.964	1898 . . .	8.681

W Stanach Zjednoczonych produkcya żelaza rozwija się jak następuje [1]).

w roku	w tysiącach tonn	w roku	w tysiącach tonn
1850 . . .	574	1885 . . .	4.045
1860 . . .	821	1886 . . .	5.683
1865 . . .	832	1890 . . .	9.203
1873 . . .	2.561	1895 . . .	9.446
1880 . . .	3.835	1898 . . .	11.774

Rozwój produkcyi światowej wykazuje następująca tablica [2])

w roku	miliony kg.	w roku	miliony kg.
1840 . . .	2.900	1885 . . .	19.687
1860 . . .	7.360	1890 . . .	27.458
1870 . . .	12.095	1895 . . .	29,367
1875 . . .	13.961	1898 . . .	36.159
1880 . . .	18.385		

Produkcya wzrasta stale do roku 1873, poczem spada, podnosi się zwolna w pięcioleciu 1878—1883, staje przez prawie pięć lat na tym samym poziomie, potem znowu lekko postępuje do roku 1890.

Od roku 1890—1894 produkcya cofa się od $27^1/_2$ mil. kg. do 25·8 mil. kg. rocznie, poczem dopiero na nowo rozpoczyna się wzrost produkcyi, który w roku 1900 dosięga ilości $40^1/_2$ mil. kg. [3]). Porównując linię ruchu cen z krzywą produkcyi żelaza, dochodzimy do wniosku, że związek przyczynowy między produkcyą a poziomem cen istnieje tylko w kierunku przeciwnym t. z., wyższy po-

[1]) Juraschek l. c. str. 468.

[2]) Juraschek Übersichten der Weltswirtschaft str. 392 i art. Eisen Handw. d. Staatsw. t. III. str. 475.

[3]) Cyfry od r. 1890 według Juraschek, art. Eisen u. Eisenidustrie H. d. S. III. str. 475 i Conrad Volkswirtschaftliche Chronik 1902 str. 265.

ziom cen wpływa na wzrost, niższy na zastój lub cofanie się produkcyi. Niema nic, coby tu wskazywało na wpływ zwiększonej produkcyi materyału maszyn, kolei żelaznych i okrętów stalowych w latach po r. 1870, na istniejącą od roku 1873 zniżkę cen towarowych.

Stale wzrasta w ciągu wieku XIX, produkcya węgla kamiennego.

Rok	milionów tonn	Rok	milionów tonn
1800 . . .	12·	1880 . . .	344·2
1820 . . .	17·5	1885 . . .	407·4
1840 . . .	45·5	1890 . . .	514·8
1860 . . .	137·	1895 . . .	587·9
1872 . . .	260·	1898 . . .	560·[1]
1875 . . .	283·		

Lecz i tu wzrost nie jest równomierny. Od r. 1800—1820 wynosi 50%, w następującem dwudziestoleciu 260%, w dalszym, 1840—1860 do 300%, 1860—1875, 290%, 1860—1880, 250%, 1880—1900, 190%. Największy wzrost przypada na lata 1840—1860, jakkolwiek dopiero później coraz silniej wchodzi węgiel kamienny w użytek domowy, zastępując drzewo opałowe.

I tu okresy rozwojowe trudno łączyć z fazami zmiany poziomu cen. Widać tylko, że przesilenia odbijają się na zdolności rozszerzenia produkcyi węglowej, co zresztą dla nikogo, należycie ceniącego rolę węgla w nowoczesnej produkcyi, nie może być zjawiskiem niespodziewanem.

W ogólności, skoro zestawienia produkcyi raczej na pewną zawisłość produkcyi od cen, jak przeciwnie cen od produkcyi wskazują, rodzi się niepewność, czy badanie stosunków wytwórczych może mieć jakieś znaczenie dla naszej kwestyi. Wszakże głównie dotyczy spadek cen ziemiopłodów, spożywczych i przemysłowych. Czy tedy, nawet wykazawszy wpływ produkcyi na ceny gotowego wytworu, miałoby się tem samem stwierdzony związek pomiędzy tą ceną a ceną środków żywności i surowca? Odpowiedź wypada z. n.

---

[1]) Do roku 1895 według J u r a s c h e k, w Bergbau Statistik w H. d. S. II. str. 562. Za r. 1898 według C o n r a d, Volksw. Chronik r. 1901 str. 329. Conrad wykazuje produkcyę 5 głównych krajów w ilości 549 mil. ton. Doliczamy do tego na inne kraje 11 milj.

twierdząco. Dobra rzędu dalszego mają bowiem wartość tylko o tyle, o ile służą do wytworu dóbr rzędu pierwszego, bezpośrednio do spożycia przeznaczonych. Wartość towaru gotowego stwierdza więc granicę ceny nietylko swojej własnej, ale pośrednio także surowca, względnie przez medium płacy, środków żywności. Cyfry produkcyjne towarów podstawowych żelaza i węgla mogłyby tedy posłużyć do wytłumaczenia zjawiska, gdyby ruch produkcyi i poziomu cen okazywały jaką kongruencyę. Jak wiemy, taka zgodność wcale nie istnieje.

Postęp techniki święci swoje wielkie tryumfy w drugiej połowie wieku XVIII i pierwszej XIX. Hobson[1]) zestawił wynalazki i ulepszenia, którym przemysł bawełniany zawdzięcza wzrost i znaczenie. Otwiera ten szereg zwycięstw Roller-spinning Wyatta z r. 1830 a zamyka ulepszony warsztat tkacki Bullougha Ring-spinning z r. 1841.

Newcomen i Watt należą do wieku XVIII. Stephenson »ojciec lokomotywy« wygrywa w r. 1829 ze swoją »Rocket« konkurencyę na zbudowanej przez się drodze żelaznej Liverpool-Manchester, w 15 lat po skonstruowaniu pierwszej lokomotywy.

W produkcyi żelaza Hobson[2]) dzieli postęp na 4 okresy. Zastowanie do maszyny Newcomena, wynalazku Watta, który motor parowy uczynił dopiero zdatnym do szerszego użytku, pociągnęły za sobą wzrost przeciętnego wytopu w piecach hutniczych, drzewem opalanych. Zastąpienie drzewa koksem zwiększyło wydajność pieców (około 1788). W tej epoce wynalazł Cort nową metodę pudlingowania i walcowania żelaza (1783—1784). Dalsze ulepszenie maszyny parowej Watta wpływało na szybszy wzrost produkcyi żelaza W roku 1829 zastępują w piecach hutniczych zimne powietrze gorącem. Produkcya tanieje przez znaczne oszczędzenie węgla. Wynalazki Bessemera i Matina (1856 i 1865) umożliwiły produkcyę masową, przyczyniając się pośrednio do rozwoju lądowej i morskiej sieci komunikacyjnej.

Nowoczesna technika jest najpiękniejszym owocem wiedzy przyrodniczej, rodzącej się w drugiej połowie wieku XVIII. Czasy dawniejsze znają maszyny, zna je również kultura wschodu. Zachód zdobywa wyższe szczeble ewolucyi technicznej rationa-

[1]) l. c. str. 63.
[2]) l. c. str. 68.

listycznie, naukowo. Twórcami nowoczesnej mechaniki są uczeni Lagrange i Laplace. Galvani i Volta kładą podwaliny pod rozwój dzisiejszy elektrotechniki. Nowoczesna chemia spoczywa na badaniach Blacka, Priestly'a, Cavendisha, Kirwana, Bergmana i Lavoisiera († 1794). Twórcą elektrochemii jest Humphrey David (1778—1829). Przemysł cukrowy zawdzięcza swoje powstanie Achardowi i Klaprothowi[1]). Epoka oświecenia, to wspólne źródło przeobrażeń politycznych i technicznych. Tam rozbicie starych form współżycia ludzkości, zasiew nowej organizacyi społecznej. Tu zerwanie z procesem produkcyjnym rzemieślniczym. rodzenie się zasady fabryki nowoczesnej »to substitute mechanical science for hand skill and the partition of a process into its essential constituents, for the division or graduation of labour among artisans[2]).

V. Rozwój komunikacyi.

Nieco ciekawiej przedstawia się obraz rozwoju komunikacyi w czasie badaniu podlegającym. Rozrost sieci kolejowej przedstawia następująca tablica[3]).

Tablica I.

Części świata	1840	1860	1870	1880	1890	1897
	kilometrów					
Europa . .	3·103	51·919	103·013	168·416	223·441	263·145
Ameryka .	5·538	53·951	93·775	170·283	330·576	380·384
Azya . . .	—	1·354	7·784	15·947	33·172	49·764
Afryka . .	—	·446	1.782	4·575	9·791	15·948
Australia .	—	·265	1·569	7·799	18·947	23·014
Razem	8·641	107·935	207·923	367·020	615·927	732·255

W zestawieniu tem uderza wielkość wzrostu w ostatniem czterdziesciolecia, bezwzględnie najwyższego w Ameryce. Najsilniejszy procent przyrostu okazują Australia, Azya i Afryka, których sieci kolejowe szybko się rozwijają.

[1]) W. Sombart Der moderne Kapitalismus, Lipsk 1902 t. II. str. 60 i d.

[2]) Andrew Ure The Philosophy of Manufactures; 3 ed. 1861 str. 20. cyt. u. Sombarta l. c.

[3]) Według K. Wiedenfeld art. Eisenbahnstatistik w H. d. S. III. str. 578, 579.

O wzroście zdolności transportowej przekonują nas następujące daty. Ogólnie przeniesiono kolejami na całym globie codziennie w r. 1875 — 2·2 mil. tonn towarów, w r. 1884 — 3·6 mil. tonn, w r. 1892 — 5·3 mil. tonn.

Jeśli wprost olśniewającym świetnością swoją jest rozwój kolei żelaznych, to przewyższa go jeszcze wzrost marynarki handlowej w korespondującym czasokresie t. j. ostatniem trzydziestoleciu wieku XIX. Obraz tego wzrostu daje nam następująca tablica [1]).

Tablica II.

Lata	Statki		Łączna pojemność		Udział procent. łącznej pojemności	
	parowe 1000 T	żaglowe 1000 T	wskazana 1000 T	[2]) rzeczywista	parowców	żaglowców
1850	237 100	7 328 300	7 565 400	8 039 600	8^{8}	91^{2}
1860	764 600	10 712 000	11 476 800	13 006 000	17^{6}	82^{4}
1870	1 709 100	12 352 600	14 061 700	17 479 900	29^{3}	70^{7}
1879[a]	3 798 500	12 736 700	16 535 200	24 132 200	47^{2}	52^{8}
1879[b]	4 436 800	13 650 000	18 086 800	26 960 400	49^{4}	50^{6}
1886	7 637 300	11 786 700	19 424 000	34 968 600	66	34
1890	9 043 200	10 508 500	19 551 700	37 638 100	72^{1}	27^{9}
1893	10 783 300	10 450 900	21 234 200	42 800 800	75^{6}	24^{4}

Rzeczywista pojemność marynarki potroiła się od roku 1860 do roku 1893, a podwoiła się od 1870 do 1890. Zdolność przewozowa wzrosła jednak o wiele znaczniej. Stosunek bowiem procentowy parowców a żaglowców przesunął się w czasokresie badanym decydująco na korzyść parowców. Technika budowy tułowiów i maszyn okrętowych postępuje nieustannie. Rośnie obok pojemności przeciętnej, chyżość i bezpieczeństwo. Z uwzględnieniem tych okoliczności świadczenie marynarki handlowej urosło nie podwójnie

[1]) Juraschek Übersichten der Weltwirtschaft, str. 703. Lata 1850—1879[a] dnoszą się do prawie całej Europy, Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn., lata dalsze do Europy, Ameryki, Japonii i zamorskich posiadłości Europy z wyłączeniem okrętów poniżej 50 tonn pojemności.

[2]) Przy obliczaniu rzeczywistej pojemności łącznej, liczy się jedną tonnę parową za trzy tonny żaglowe, wychodząc z założenia, że efekt użytkowy tonny parowej w trójnasób większy od tonny żaglowej.

i potrójnie, lecz do drugiej i trzeciej potęgi. Rzec można, że pochód odbywa się już nie w progresyi arytmetycznej, lecz geometrycznej.

Z postępem techniki budowy dróg lądowych, środków komunikacyi morskiej i lądowej, ręka w rękę kroczy ogólne zniżenie się cen przewozu. Schmoller[1]) liczy koszty przewozu szosą w Niemczech od tonny i kilometra, w pierwszej połowie wieku XIX., na 30—50 fenigów. Dzisiejsze koszty transportu kolejowego w Europie zachodniej wynoszą od 1·2 do 2·2 fenigów od tonny i kilometra. Niektóre dane porównawcze o wysokości frachtów morskich przynosi Szarski [2]) w publikacyi oficyalnej »Die Gründe der Preisfalles der Waaren«. Za przewóz bushlu pszenicy z Odessy do Anglii płacono w r. 1872 1 sh. $2^1/_2$ pence, w r. 1892 3 pence (stosunek 8 : 1). Tej samej ilości przewóz kosztuje z Bombayu do Londynu w r. 1873 1 sh. 7 pence, 1886, $5^3/_4$ p. (stosunek $4^3/_4 : 1$), z Kalkutty do Anglii 1885, $12^1/_2$ pence, 1893, 8·4 pence (stosunek $1^1/_2 : 1$). Transport bawełny z portów amerykańskich kosztuje 1880, $4^1/_2$ cents za funt, 1895, już tylko 0·66 cents.

Bezwzględny wzrost sieci komunikacyjnej, spotęgowany zdolnością przewozu i szybko taniejącą ratą frachtową, wyprzedzający epokę cen nizkich, postępujący wraz z dalszem obniżaniem się cen poziomu, uprawnia do wniosku o bezpośrednim wpływie zjawiska właśnie co opisanego, na ruch cen w czasokresie badanym. Nierozwiązaną pozostaje kwestya, co wpłynąć mogło na nagły rozkwit komunikacyi w ostatnich 30 latach, skoro już o wiele wcześniej dane były podstawy techniczne tego rozwoju, znane były sposoby i miejsca produkcyjne w rozmiarach mniej więcej dzisiejszych, zakreślone na mapach morskich drogi bezpiecznej żeglugi. Poszukiwanie za motorem tego szybkiego przeobrażenia ułatwi nam wgląd w rozwój kwestyi walutowej w czasach najnowszych i spowodowaną przez rozwój ten zmianę stosunku wartości kruszców monetarnych.

VI. Rozwój kwestyi monetarnej i zmiana stosunku wartości kruszców monetarnych.

Schyłek wieku rewolucyi zaznacza się w historyi monetarnej »zupełną anarchię monetarną« [3]). Jednem z wielkich dzieł pokojo-

[1]) Grundriss część 2. str. 12 i 14.

[2]) l. c. str. 62, i d. i 101.

[3]) J. Milewski. Stan kwestyi monetarnej na schyłku wieku XIX. Czasopismo prawnicze i ekonomiczne, 1903 str. 32.

wych Napoleona było wprowadzenie w r. 1803 waluty podwójnej, opartej na stosunku 1 : $15^1/_2$. W trzynaście lat później Anglia, której złoto skruszyło potęgę Korsykanina, to samo złoto uznała za jedyny kruszec walutowy. Nowsze badania wykazały, że nie istniał zamiar zaprowadzenia waluty złotej dla pewnych z góry przewidzianych korzyści monometalizmu. Owszem stwierdzono, że wobec złego stanu monety srebrnej i konieczności stworzenia fundamentów dla nadmiernej emisyi banknotów, Anglia jedno miała tylko wyjście, czystą walutę złotą [1]). Obok Francyi cały szereg państw Europy posiada walutę podwójną. Państwa Rzeszy Niemieckiej i Indye Wschodnie (po r. 1835) mają walutę srebrną, monarchia Habsburgów i Rosya tę samą walutę nominalnie, w rzeczywistości jednak walutę papierową.

W roku 1849 odkryto bogate pokłady złota w Kalifornii. Około 1850 r. wzmogła się produkcya złota w Rosyi i Australii. W ciągu całej pierwszej połowy wieku XIX, wyprodukowano 1,184,900 kg. złota, w następnych dziesięciu latach 2.017·600 kg. Skutki tego wzrostu produkcyi i następnej zmiany stosunku wartości dwu kruszców na korzyść srebra, odbiły się fatalnie na losach projektu Austryi. Walka tego państwa z Prusami o hegemonją w Związku Rzeszy dobiegała wówczas kresu. Szło Austryi o zdobycie gospodarczego wpływu na państwa Rzeszy, złączone federacyą cłową pod wodzą Prus. Stosunki monetarne Związku Niemieckiego były dosyć chaotyczne. Przeważał obieg papierowy, który u siebie usunąć siliła się Austrya daremnie od swojej pierwszej niewypłacalności. Wniosek Austryi z r. 1854 na wprowadzenie waluty złotej miał tedy charakter gospodarczy i polityczny. Prusy powołując się na dalszą grożącą deprecyacyę złota, z łatwością pokonały swego przeciwnika. jakkolwiek wówczas zdobycie potrzebnego zapasu kruszcu żółtego i pozbycie srebra o wiele mniejszych wymagała ofiar, niż dwadzieścia lat później [2]). Myśl wprowadzenia waluty złotej odtąd nie prze-

[1]) Milewski l. c. str. 33. Arendt Dr. Otto „Die vertragsmässige Doppelwährung, Berlin 1880 str. 11.

[2]) Lang Ludwik w znakomitem dziele „Hundert Jahre Zollpolitik“ opisuje walkę między Austryą i Prusami o hegemonją na polu polityki handlowej Związku Niemieckiego. Od założenia związku celnego (1819—1833) do roku 1866. Prusy konksekwentnie wykluczają Austryę od wpływu na rozwój ekonomiczny państw dawnej Rzeszy Niemieckiej. Jednym z epizodów tej cichej walki, jest stanowisko Prus wobec wspomnianego wniosku Austryi.

staje zajmować rządu austryackiego. W grudniu roku 1866 wyszły od rządu francuskiego zaproszenia do wszystkich państw Europy i Stanów Zjednoczonych, na kongres monetarny w Paryżu. Intencyą Napoleona III, było ogólne wprowadzenie waluty podwójnej. W Austryi zwołano komisyę przygotowawczą, której przewodniczył Karol baron Hock. Wynikiem obrad było przyjęcie zasady waluty złotej, na podstawie stosunku $1:15^{25}/_{31}$. Konferencya monetarna paryska nie odniosła skutku pożądanego, zjednoczenia monetarnego świata cywilizacyi wschodnio-europejskiej. Między Austryą a Francyą stanął układ, mocą którego Austrya od r. 1870 wprowadzić miała walutę złotą, na razie zaś przystąpić do bicia monety złotej według relacyi 1 zł. = $2^1/_2$ franka. Tak powstały austryackie 10 i 20 frankówki, czyli sztuki po 4 zł. i 8 zł.[1]).

Wydarzenia historyczne lat 1870 i 1871 obaliły tron cesarski we Francyi. Nowe cesarstwo niemieckie wprowadza w r. 1873 walutę złotą. Warto zastanowić się, jakie tu działały sprężyny, jaki cel przyświecał polityce monetarnej młodego państwa.

Kiedy po roku 1840 w Europie silniej występywać zaczęła idea narodowościowa, myśl zjednoczenia Niemiec wnika w przodujące warstwy arystokracyi duchowej. Myśl narodowa doznaje silnego poparcia od klas przemysłowych, domagających się gospodarnego złączenia państw niemieckich w jeden obwód cłowy. Zwiastunem tej wiosny, tego odrodzenia politycznego, jest dzieło Fryderyka Lista. »Das nationale System der politischen Oekonomie«. Nie jest rzeczą naszą śledzić przebieg walki narodowców niemieckich naprzód z systemem policyjnym, pokonanym w r. 1848, następnie z separatyzmem, do dziś istniejącym. Inny przejaw przykuwa uwagę naszą, obojętność, a nawet wrogie usposobienie miast hanzeatyckich dla połączenia się Niemiec[2]). Miasta te przedstawiają do dziś kwiat kupiectwa niemieckiego. Tradycya wiekowych stosunków handlowych wskazywała na Anglię, jako cel emulacyi. Tu rozwija się agitacya

---

[1]) F. Schmid, d. Agioreserve d. Oest. Ung. Bank, Wiedeń 1898 str. 13 uw. 13.

[2]) Schippel M. Grundzüge der Handelspolitik Berlin 1902 str. 102. »Be diesen Interessenten (scil. den Seestädten) hatte es selbst F. List zuletzt aufgegeben, sie für sein »nationales System »zugewinnen. Er hasste diese« Trödler der engl. „Industrie" für welche . . . die Zollvereinindustrie mit ihrem Drängen" Deutschland trotz der „Uferstaaten" bis zum Meere hin zu einem einheitlichen Wirtschaftsgebiet abzurunden, nichts war wie ein unbequemer Störenfried und Schädling".

za freetradem, tu śledzą najpilniej rozwój kwestyi bankowej, tu też angielski, światowy pound wydaje się jedynym ideałem pieniądza. Dodajmy międzynarodowego, bo o taki idzie handlowi hanzeatyckiemu. Że statysta pruski organizując państwo prusko-niemieckie przyjął idee ekonomiczne Hamburga i Bremy, myśli, których najznakomitszym orędownikiem był Adolf Soetbeer, syn kupca Hamburskiego, że to on właśnie, który tak często głosił »quieta non movere«[1]), obdarzając Niemcy walutą złotą, wywołał przewrót w świecie pieniądza, to nie powinno nas dziwić. Kwintesencya teoryi i praktyki kupieckiej skupiała się w miastach handlowych morza północnego. Manchesteryzm, który te miasta wyznawały, stał jeszcze u szczytu potęgi. Miałże Bismark inną teoryę, inną partyę ekonomiczną, po której mógł brać myśli kierujące swojej polityki gospodarczej? Czy jemu, oportuniście par excellence, nie przyświecał cel ujęcia sobie i Wielkim Prusom najbogatszych i najsprytniejszych Niemców? Czy wreszcie potęga brytańska nie zdawała się wskazywać na taką politykę, jako jedynie zdolną do stworzenia nowoczesnego imperium? Jest tedy dążność do zanektowania znacznego udziału w handlu światowym, wcielenia Niemiec do organizacyi, której środowiskiem była (i pozostała dotąd) Anglia, motywem, który w danej chwili zaważył na korzyść waluty złotej. Marka niemiecka powinna stanąć obok funta szterlinga, jako moneta handlu międzynarodowego[2]). Oto cel polityki, w której obronie monometaliści niemieccy głoszą, że przyjęcie waluty złotej było koniecznem następstwem przejścia z gospodarstwa społecznego do światowego.

Reforma niemiecka posiada doniosłość epokową w historyi waluty świata. Chronologicznie pierwszym skutkiem jest przystąpienie rządu niemieckiego do sprzedaży srebra zdemonetizowanego (1873—1878). Francya i Belgia ograniczają bicie pięciofrankówek srebrnych na rachunek prywatny. Państwa Skandynawskie wprowadzają walutę złotą (1883). W następnym roku unia łacińska ogranicza bicie monety srebrnej na rachunek rządów, które w roku 1878 zupełnie zastanawia. W roku 1879 Austrya i Rosya zamykają mennice dla srebra prywatnego. W obu tych państwach wprowa-

---

[1]) F. Kleinwächter. Lehrbuch der Nationaloekonomie. Lipsk 1902 str. 337.

[2]) Edgar Jaffé. Das engl. Bankwesen, Lipsk 1904, str. 67, wskazuje na „Deutsche Bank“, która w r. 1870 założona, odrazu wytknęła sobie cel, leżący w intencyach twórców waluty złotej, „dem Mark-Wechsel im internationalen Verkehr eine gleichwertige Stellung neben dem Pfund Sterling zu schaffen“.

dzono (1892, 1894—1899) walutę złotą. W Stanach Zjednoczonych, których produkcya srebra do r. 1894 stoi na pierwszem miejscu produkcyi światowej, silne stronnictwo srebra przeprowadza w r. 1878 Bland-Bill, w r. 1890 Sherman Bill. Ustawy te nakładają na skarb obowiązek zakupywania dla celów monetarnych miesięcznie pewnych znacznych ilości srebra. Sherman-Bill zniesiono w r. 1893. W tym roku Indye Wschodnie zastanawiają bicie monety srebrnej. Od rozpoczęcia sprzedaży srebra niemieckiego, jest to drugi stanowczy cios, zadany srebru jako kruszcowi monetarnemu. W roku 1897 Japonia przyjmuje walutę złotą. Najnowszemi fazami ewolucyi walutowej są reformy w Indyach Wschodnich, Argentynii, Meksyku i na Filipinach, ostatecznie w niemieckich posiadłościach zamorskich. Reformy te stoją po za dążnościami unifikacyjnemi, nie mają na celu przyjęcia waluty złotej sensu stricto, obiegu wewnętrznego na złocie opartego. Nowy system nazwano walutą wymienną złota (étalon de change or, gold exchange standard [1]). Celem jego jest uniezależnienie zagranicznych kursów wekslowych od wahań cen srebra. Istotą ścisła kontrola państwowa nad biciem monety srebrnej i ustalenie ceny złota w srebrze.

Rozwojowi kwestyi monetarnej, jaki tu po krótce przedstawiliśmy, towarzyszy pewna zmiana w lokalnym rozdziale światowego zapasu srebra. Pierwsze państwa europejskie, które po r. 1870 przyjęły walutę złotą, niemieckie i skandynawskie starają się o pozbycie srebra z obiegu wycofanego w drodze sprzedaży. W czasie od 1873 do 1879 r. sprzedano w Londynie z polecenia rządu niemieckiego 6.766.541 funtów srebra czystego po cenach co raz niższych. Stratę, którą skutkiem tego poniósł rząd niemiecki, obliczyły koła oficyalne na blisko 65 milionów marek. Arendt [2]) wykazuje, że były znacznie wyższe, bo przenoszące 73·2 milj. marek. Ówczesny prezydent Banku Rzeszy Dechend podaje cyfrę straty jeszcze wyższą, 96$^1/_2$ milj. marek. Państwa skandynawskie sprzedały w czasie w roku 1873—1876 za prawie 40 milj. marek srebra. Po zastanowieniu sprzedaży niemieckich, Austro-Węgry w latach 1880—1882 sprzedały za około 100 milj. marek srebra [3]). Wszystkie te ilości srebra, które tylko

[1]) Revue Economique Internationale, styczeń 1905, Charles A. Connant „Le change entre les pays á étalon d'or et á étalon d'argent", str. 83.

[2]) l. c. 14.

[3]) Bamberger Ludw. Die Verschleppung der deuschen Münzreform Kolonia 1882 str. 7. Część monet srebrnych przetopionych w Niemczech i ze

opuściły dotychczasowe miejsce przeznaczenia monetarnego, również prawie cały dorobek produkcyi światowej, gromadziły się na rynku londyńskim, dotąd targowicy światowej kruszców szlachetnych. Mimo zamknięcia prawie wszystkich mennic Europy dla srebra i ograniczenia obiegu srebra w innych częściach świata, produkcya kruszcu rośnie nieustannie. W roku 1876 wynosi 2·1 mil. kg., 1880, 2·3 milj. kg., 1890, 3·7 milj. kg. 1900, 5,56 milj. kg. Tak więc od roku 1874 począwszy piętrzy się na rynku londyńskim fala srebra. Gdzie fala ta się rozchodzi, któremi drogami odpływa? Zbiornikiem kruszców szlachetnych a w szczególności srebra jest do dziś Azya wschodnia z Indyami brytańskiemi. Już Pliniusz żali się, że Indye wyciągają państwu rzymskiemu corocznie nie mniej jak 5 milionów sestercyów. Bernier, podczas dłuższego pobytu w Delhi, donosi Colbertowi, że »złoto i srebro przez pewien czas obiegają w świecie, następnie odpływają do Indyi i ztamtąd, jakoby z przepaści jakiej, już nie wracają« [1]). Bernier nie daje wyjaśnienia tego zjawiska, ciągłego odpływu i znikania. Znawcy stosunków indyjskich wskazują na skłonność tubylców do tezauracyi kruszczów. Owa skłonność występuje wszędzie, gdzie rząd i administracya nie dają pewności i ochrony własności prywatnej i gdzie formy oszczędności społecznej (depozytu oprocentowanego), nie znają. Srebro i złoto bywają zakopane lub też przerobione na pierścionki, spinki i inne ozdoby [2]). Skłonność ta tłumaczy nam jedynie, dlaczego kruszce bezpowrotnie giną w przepaści indyjskiej. Możliwość zaś ciągłego odpływu wyjaśniają cyfry bilansu płatniczego, którego saldo mimo znacznych zobowiązań wobec Anglii, ciągle wypada na korzyść tego obfitującego w surowce kraju. Zakorzenione zwyczaje i stałość przewyżki stanu czynnego bilansu płatniczego sprawiły, że odpływu srebra nie przerwało nawet zam-

stratą znaczną sprzedanych, pochodziła z kas Banku Austryacko-Węgierskiego. Były to monety, które w Niemczech pozostały w obiegu na równi ze złotem. Bank Austryacko-Węg. za monety te i wszystkie dewizy niemieckie na srebro opiewające, ściągnął złoto. Operacyą tą przerzucił całą stratę na srebrze zdeprecyonowanem, na Niemcy. — obacz Schmid F. l. c. str. 100 i t. d. — Struggle for Gold!.

[1]) Soetbeer Ad. Materialen zur Erläuterung und Beurtheilung der wirtschaftlichen Edelmetallverhaltnisse und der Wahrungsfrage, Berlin 1885 str. 43.

[2]) Emile de Lavelaye, tłum. Otto von Bar Der Kampf um die Wahrung und die wirthschaftliche Krisis, Berlin 1881, str. 53.

Dr. Anton Arnold. Das indische Geldwesen, Jena 1906, str. 44. Jedes indische Dorf hat seinen Silberschmied,... diese Leute lässt der Rayat rufen, sobald

knięcie mennic indyjskich dla srebra (1893). Natomiast przyspieszyło to zarządzenie spadek ceny srebra na rynku londyńskim. W roku 1859 cena ta wynosi w przecięciu $62^{1}/_{16}$ pence za uncyę (= 31.103 gr.), wr. 1873 = $59^{1}/_{4}$, 1879 = $51^{1}/_{4}$, 1890 = $47^{11}/_{16}$, 1894 = $28^{15}/_{16}$ 1900 = $28^{5}/_{16}$, 29. marca 1906 = $30^{1}/_{8}$ [1]) Na ustalenie cen srebra wpływają nowsze reformy w Indyach, Chinach i Meksyku. o których wyżej wspominaliśmy. Obawa nagłej i powszechnej demonetyzacyi srebra zdaje się na czas przewidzialny usuniętą.

Produkcya srebra rośnie w tym okresie nieustannie do roku 1895. W przecięciu 1860—1865 wynosi, 1·1 milj. kg. 1891—1895, 4·9 milj. kg. 1895—1900, 5·2 milj. kg. rocznie [2]). Na tej wysokości trzyma się do dnia dzisiejszego (1903, 5·3 kg.). W nagłym i silnym spadku cen srebra na targu londyńskim, na którym do dziś koncentrują się obroty kruszców szlachetnych jako towaru, należy zdaniem naszem dapatrzeć się powodu spadku cen towarowych. Spadek cen srebra wpływał na bilans płatniczy krajów, które przy walucie srebrnej pozostały. Przedewszystkiem na bilans płatniczy Indyj wschodnich, złączonych z Anglią nietylko węzłem zawisłości kolonialnej, ale co dla nas ważniejsze, (około r. 1873 prawie wyłącznymi) stosunkami handlowymi i lokacyi kapitałów. Zależność ta potrójna znachodzi swój wyraz w ważnych pozycyach bilansu płatniczego, zobowiązaniach w złocie płatnych w Anglii i należytościach płatnych w srebrze za towar do Europy (głównie Anglii) eksportowany. Skoro jedna i ta sama ilość złota kupuje coraz większą ilość srebra czyli coraz większa ilość srebra potrzebną jest do nabycia jednej i tej samej ilości złota, w obrocie towarowym rosnąć musi ilość towarów eksportowanych z kraju o walucie srebrnej do kraju o walucie złotej. U kupca działa motyw psychiczny, możliwość zarobku na niskiej cenie kruszcu monetarnego, który do zakupna towaru może albo musi być użyty. Tak więc kalkulacya kupiecka potęguje

---

er einige Rupien erspart hat, damit sie daraus Ringe, Spangen oder irgend einen andern Schmuck anfertigen« — tamże str. 45 twierdzenie A. M. Lindsaya, dyrektora Banku Bengalu „Meines Wissens stossen die Polizeibeamten bei Haussuchungen an allen Ecken und Enden auf versteckte Rupien". Zwyczaj tezaurowania monet kruszcowych pomału ustaje. Jest to najlepsze świadectwo poprawy stosunków administracyjnych.

[1]) Według Helffericha i Conrada.

[2]) Helfferich l. c. str. 90.

jeszcze naturalną dążność eksportową kraju zadłużonego i posiadającego walutę zdeprecynowaną.

Należy zatem przyjąć, że spadek cen srebra po r. 1873, w następstwie ówczesnych zmian ustroju monetarnego Europy, był właśnie okolicznością gospodarczą, która wpłynęła na zmniejszenie się odstępu między pierwszą a drugą granicą dolną cen targów światowych. Wpływ ten był nietylko bezpośredni, ale działał także pośrednio przez medium rozwoju i potanienia komunikacyi, stosownie do wywołanych przezeń silniejszych obrotów towarowych.

VII. Teorya ilościowa.

Otwartą pozostaje kwestya, czy obok powodu ostatnio przedstawionego, na zmianę cen towarowych nie działał jeszcze inny, którego punktem zaczepnym była górna granica ceny. Według twierdzenia całego szeregu teoretyków czynnikiem takim miała być zmiana sądu o wartości towarów. Zmiana ta miała być koniecznem następstwem zmniejszenia się ilości pieniądza przez demonetyzacyę srebra. Podstawą tego twierdzenia jest t. z. teorya ilościowa, którą idąc drogą na wstępie wytkniętą, sprawdzić należy, nim zajmiemy się kwestyą, czy rzeczywiście mówić wolno o zmniejszeniu się ilości pieniądza w czasokresie po r. 1873. Teorya ilościowa należy do najstarszego inwentarza nauki ekonomii. Będącą wynikiem średniowiecznej teoryi o pieniądzu, znachodzimy u Davanzatego [1]), następnie całkiem jasno sformułowaną, u Montesquieu w słynnym Esprit des lois »Si l'on compare la masse de l'or et de l'argent, qui est dans le monde avec la somme des marchandises, qui y sont, il est certain, que chaque denreé ou marchandise pourra être comparée á une certaine portion de la masse entiére de l'or et de l'argent« [2]). Przytem jednak Montesqieu nie zapoznaje wcale, że pieniądz ma także wartość swoją (l'argent comme métal, a une valeur comme toutes les autres marchandises). Dalszą eksegzę myśli znajdujemy na innem miejscu, gdzie Montesqieu omawia pieniądz idealny (macoutes) »un signe purement ideal, fondé sur le degré d'estime, quils font des toutes les marchandises entre elles«. Ceny powstają przez porównanie towarów

[1]) Lezione delle Monete 1588 — tutte queste (le cose terrene per accordo) delle genti vaglion tutto l'oro — cyt. u R. Zuckerkandla, l. c. str. 133.

[2]) A. Oncken uważa Montesquieu za twórcę teoryi ilościowej (Geschichte der Nationalokonomie str. 269).

między sobą, a wyniki tego porównania wyraża się przez ilość makut. A więc towar a wart 5 razy tyle co towar b. Gdyby tylko te dwa towary istniały a ilość makut była 6, towar a mieć będzie cenę 5 makut, towar b 1 makuty. W wartości pieniądza kruszcowego tkwi ponad wartość kruszcu, wartość »znaku towarowego«, tak że powstanie ceny przy obiegu kruszcowym odbywa się tak samo, jak przy obiegu znaków pieniężnych »makut«. Tę teoryę ilościową można nazwać matematyczną, w rozróżnieniu od teoryi Locke'a, i bezwzględną. Locke obserwuje powstanie cen nie wszystkich towarów, naprzeciw których widzi całą masę pieniądza, lecz uważa, że cena pewnego rodzaju towarów zależy od ilości tego towaru i ilości pieniądza, przeznaczonej na zakupno tego towaru. Nie można twierdzić, jakoby w tej formie teorya ilościowa bardziej przekonywała, jak u pisarza francuskiego.

Hume przedstawia teoryę we formie mniej bezwzględnej i stara się wniknąć w mechanizm, za pomocą którego ilość pieniędzy oddziaływa na ceny towaru. Pieniądz z zagranicy dopływający budzi przedsiębiorczość. Kupiec i przemysłowiec zatrudniają większą ilość robotników. Ci znowu, mając większy zarobek, kupują więcej żywności, przez co podnosi się cena pewnej grupy towarów. Rolnicy na których korzyść wychodzi ta zwyżka cen, mogą zakupić wielką ilość sukna od kupca = przedsiębiorcy, tak że ostatecznie i cena fabrykatów się podnosi. Tak idzie przez jakiś czas, aż do ustalenia się cen stosownie do większej ilości pieniędzy obiegających. Zamknięte w skrzyni nie działają wcale, gdyż nie stykają się z towarami [1]). Ricardo wychodzi z założenia, że konkurencya handlowa rozdziela złoto i srebro na rozmaite kraje w takim stosunku, że ilości kruszców odpowiadają obrotowi naturalnemu, który polega na wymianie dóbr za dobra. To twierdzenie objaśnia na przykładzie wymiany wina portugalskiego za sukno angielskie. Jeżeli n. p. Anglia będzie w stanie sama produkować wino i to taniej, jak za nie płacić musi w Portugalii, to oczywiście import wina portugalskiego do Anglii ustanie zupełnie, zaś eksport sukna sprowadzać będzie do Anglii (z powodu braku wzajemnych pretensyi za wino portugalskie) pieniądz gotowy z Portugalii, tak długo aż cena sukna w Portugalii spadnie z powodu zmniejszonej ilości, zaś cena

[1]) A. Spiethoff, die Quantitätstheorie, (Festgaben für Adolf Wagner) Lipsk 1905 str. 250 i t. d.

sukna podskoczy w Anglii z powodu większej ilości pieniędzy [1]). Podczas gdy Ricardo w ogólności zmiany wartości wymiennej przypisuje zmianom ilości pracy, potrzebnej do produkcyi pewnego towaru, twierdzi o jednym pieniądzu, że zmiany jego wartości zamiennej pochodzić mogą także od braku lub zbytku pieniędzy. W jaki sposób ilość pieniężna działa na ceny, nie wspomina. Uważa jednak, że działanie to odnosi się do wszystkich cen towarowych. Hume'a i Ricardo teorye należą również do bezwzględnych; od teoryi Montesquieu różnią się brakiem formy matematycznej, która swoją pierwotnością ogromnie ułatwia atak przeciwników.

W wieku XIX teorya ilościowa dwukrotnie odgrywa rolę klucza pozycyi w zaciętych walkach gospodarczo-politycznych. Jako Currency Theory, sformułowana przez Lorda Overstona słowami »A reduction of circulation must tend to lower prices«, prowadzi do zmiany polityki bankowej w Anglii r. 1844. Akt Peela wysnuwa praktyczne konsekwencye z teoryi obiegowej. Bronią go i zaczepiają w imię tej teoryi [2]).

W kwestyi walutowej, zaprzątającej umysły od lat czterdziestu teorya ilościowa ma zwolenników w obozie bimetalistów, przeciwników w monometalistach. Między pierwszymi uwydatniają się dwa odmienne kierunki. Pierwszy idący śladem dawnej bezwzględnej teoryi Ricarda, stwierdza że przez demonetyzacyę srebra i przyznanie złotu wyłącznej roli pieniądza (kruszcowego), ilość monety od razu staje się o wiele mniejszą. »This must have had the effect to lower prices expressed in terms of gold« (Amerykanin Walker) [3]). Edmond Théry obdarza nas w »La crise des changes« [4]) następującą argumentacyą. Moneta jest wspólną miarą wartości towarów, ekwiwalentem tej wartości i środkiem transportowym majątku społecznego. Gdy jest ekwiwalentem wartości całej masy towarów, to cała ilość monety stoi w stosunku prostym do ilości towarów, którą ma reprezentować. »La valeur de la masse monétaire, et en raison directe de la quantité des choses, qu'elle est charge'e de répresenter et de transporter«. Stąd wniosek »si la masse monetaire diminue

---

[1]) Ricardo Principles, tłum niem. Baumstarka, str. 109 i d.

[2]) Obacz A. Wagner Beiträge zur Lehre von den Banken. Lipsk 1902 str. 94 i d. Geld u. Credittheorie der Peelschen Bankakte Wiedeń 1902, mój Zarys systemu polityki bankowej, Lwów 1905, str. 24 i d. (tamże literatura).

[3]) W. Barker h. str. 20.

[4]) Paryż 1894.

et si la quantité des choses reste stationnaire, la valeur de ces choses diminue«[1]). Dowodu, że moneta jest ekwiwalentem całej masy towarów, nie znachodzimy wcale. Théry zdaje się nawet nie odczuwać skoku logicznego od »équivalence de la valeur de ces choses« do »équivalence de la quantité (masse) des choses«. Inny kierunek przyznaje, że o jakimś bezpośrednim arytmetycznie ścisłym wpływie ilości pieniędzy na ceny towarowe, w gospodarstwie nowoczesnem nie ma mowy. Jednakże ilość monety kruszcowej obiegającej w pewnym kraju, wliczając w obieg sumę monety i kruszcu złożoną w piwnicach banków biletowych, stanowi niejako krótsze ramię dźwigni. Ramię dłuższe stanowi obieg środków cyrkulacyjnych w całości, a więc biletów bankowych, weksli i t. p.[2]) Czyli innemi słowy, każde zwiększenie albo zmniejszenie ilości pieniądza kruszcowego działa na wielokrotne zwiększenie lub zmniejszenie ilości środków obiegowych[3]). Zwiększenie pieniędzy obiegających oddziaływa na przedsiębiorczość, czyni jednostkę chętniejszą do nabywania przedmiotów spożycia[4]). Ceny podnoszą się. Przeciwnie działa zmniejszenie się ilości pieniędzy. Widocznie idzie tu o ceny powstające w obrocie wewnętrznym. Jeśli tak pojętą teoryą ilościową ceny handlu hurtownego mają być tłumaczone, to przyjąć należy, że ceny detaliczne działają na ceny handlu hurtownego, co jednak nie odpowiada rzeczywistości. Bimetallista Arendt[5]) zarzuca ścisłą teoryę ilościową, dochodzi jednak do wniosku, pośredniego oddziaływania zmian wartości kruszcu monetarnego na ceny towarów. Arendt zajmuje się stosunkiem kraju o walucie drożejącej (skutkiem ogólnego zmniejszenia się kruszcu walutowego scil. złotego) do kraju o walucie zdeprecjonowanej. srebrnej lub papierowej. Kurs wekslowy musi stać się niekorzystnym dla kraju o walucie droższej. Zmiana kursu wekslowego oznacza premię dla importu z krajów o walucie zdeprecyonowanej do kraju o walucie drogiej, oznacza także niebezpieczeństwo odpływu kruszcu, przeciw czemu bank centralny

---

[1]) lc. str. 212, 217.

[2]) E. Jaffe, Das englische Bankwesen, Lipsk 1904, str. 170.

[3]) R. Giffen, Essays in Finance, III Fh. ed 1890 London „the element of cash is important".

[4]) T. Kleinwächter Lehrbuch d. Nationaloekonomie, Lipsk 1902 str. 352 Philippovich, Grundriss Tübingen 1901, str. 228.

[5]) l. c. str. 169.

zastosować musi podwyższenie dyskontu. Podwyższenie dyskontu działa już bezpośrednio na ceny.

Spithoff [1]) zajmuje się teoryą ilościową specyalnie z odniesieniem się do kwestyi wpływu zmiany ilości pieniądza na t. z. konjunkturę. Niewątpliwym jest, według zdania tego autora, wpływ zmiany ilości pieniądza na podmiotową wartość wymienną pieniądza pośrednio na ceny, które ustala »die Bewerthung seitens der Waaren und Geldeigenthümer«. Spiethoff uznaje więc, że zmiana ilośc-pieniędzy może podziałać na podwyżkę cen pewnych poszczególnych towarów na poszczególnych targach. Wpływ na ogólny poziom cen byłby tylko możliwym przez zmianę przedmiotowej wartości pieniądza. Spiethoff śledzi drogę, którą przebywa pieniądz, dodatkowo do gospodarstwa społecznego wchodzący, czy to przez eksploatacyę własnych kopalni, czy też przez pożyczkę zagraniczną, czy wreszcie emisyę pieniądza papierowego. Wykluczając tezauracyę, jako nie częstą w gospodarstwie nowoczesnem, widzi możliwość zwrócenia przypływu na rynek kapitałów albo użycia go do zakupna towarów. Rozstrzygającem jest tutaj, która potrzeba (czy kapitalizacyi, czy zakupna towarów) jest pilniejszą. Zwracając się na rynek kapitałów szukających lokacyi, zwiększa cenę dóbr, dających dochody rentowe (papierów wartościowych, gruntów i t. d.). Przez konkurencyę ze strony kapitału zniża się stopa procentowa i maleją koszta produkcyjne. Wobec (uznanego także w naszej analizie powstania cen) wpływu kosztów produkcyjnych na wartość towarów (dających się reprodukować, jak olbrzymia większość towaru) przybywająca ilość pieniędzy, o ile zwraca się na rynek kapitałowy, w samej rzeczy oddziaływa pośrednio na ceny. Część dalszą, jak wspominai liśmy, przeznaczają posiadacze na zakupno towarów. Ze strony przedsiębiorców powstaje z powodu silniejszego popytu za towarami, silniejsza konkurencya o surowce i pracę. Gdy przez to odleglejsze »pary graniczne« mogą przystąpić do zawarcia interesu, cena targowa może się podnieść, czyli podmiotowa wartość wymienna pie-

---

[1]) l. c.

[2]) W. Sombart łączy ostatnie hossy produkcyjne i wzmożoną produkcyę złota. Obacz tegoż autora Der moderne Kapitalismus, Lipsk 1902, II. str. 8. i wywody na zebraniu Verein f. Socialpolitik 1903, tom 113 pism tegoż towarzystwa str. 209 i d.

niądza spaść. Równolegle spada także podmiotowa wartość wymienna pieniądza przy zwiększonej ilości, już według prawideł użyteczności krańcowej, i działa dalej na zmianę wartości przedmiotowej. Jednak to zniżenie się wartości przedmiotowej, może pozostać bez skutku na podmiotową wartość, jeżeli w równym stopniu rośnie podaż towarów, tak że oceny »par granicznych« pozostają niezmienione. Zmiana podmiotowej wartości pieniądza przenosi się od przedsiębiorców dalej na dostawców surowca, robotników, wywołując zwyżkę cen surowca i podniesienie się płac. Nie ma więc, jak dawniejsi zwolennicy teoryi twierdzili, przepełnienia kanałów. Jest to przeciwnie proces powoli postępujący, kolejne przenoszenie skutku jednej dzielnicy rynku towarowego na drugą, przyczem intenzywność działania przy odmiennych stosunkach każdej dzielnicy, nie jest wszędzie jednakowa. Spiethoff uważa też słusznie matematyczną teoryę ilościową (10% zmiana ilości pieniądza wywołuje 10% zmianę poziomu cen) za zupełnie nielogiczną (Gedankenfehler).

Końcowe wywody rozumowania naszego autora odmawiają teoryi ilościowej wszelkiego znaczenia praktycznego. Dzisiejsza organizacya systemu pieniężnego, obrachunkowego i kredytowego ma tendencyę wyrównania zmian w ilościach pieniędzy i niweczenia wpływu tych zmian na ceny. Pozostawiamy ocenie czytelnika, czy negując znaczenie praktyczne pewnej teoryi ekonomicznej, nie neguje się teoryi samej. Nie wolno by nam było, chociażbyśmy przyjęli stanowisko autora, bez dalszego zastanowienia się, uważać za dowiedziony związek zniżki cen lat ostatnich ze zmianą systemu monetarnego tego okresu. Pomijając jednak brak praktycznego znaczenia zarzucić można teoryi ilościowej, w ogóle, tak dawniejszej bezwzględnej, matematycznej, jakoteż późniejszej względnej, co następuje:

1) że pojęcie podstawowe ilości pieniądza nie jest ani w przybliżeniu ściśle oznaczone;

2) że jeśli przyjmiemy, iż tylko pieniądz kruszcowy rozstrzyga, oddalamy się od rzeczywistości, w której obok pieniądza kruszcowego kursują surogaty publicznego i prywatnego pochodzenia, których różnorodność jest nieograniczoną, zaś ilość od podstawy metalicznej zależną w granicach tak szerokich, że ją również uważać można za nieograniczoną;

3) że nie uwzględnia zastępywalności ilości pieniężnej przez chyżość obrotu pieniężnego.

Niepodobna teoryą o podstawie tak mgławej tłumaczyć zjawisko, które nas zajmuje. Wobec tego nie zajmujemy się także kwestyą t. z. braku złota (scarcity of gold) w czasokresie badanym, zauważając przytem, że stosunki produkcyi złota po r. 1889 nie pozwalają mówić o scarcity of gold.

VIII. Zakończenie.

Z trzech głębszych przyczyn, które mogły wpływać na tendencyę cen zniżkową na czasokresie po roku 1873, tylko jedna przetrwała rozbiór dokonany w kartkach poprzedzających. Stwierdziliśmy w ustępie VI, że zmiana stosunku wartościowego obu kruszców wywołana przez demonetyzacyę srebra w Europie i Ameryce, zbliżyła drugą do pierwszej granicy dolnej cen handlu światowego. Gdy jednak konkurencya kupiecka i dążność do obrotów wielkich za zyskiem mniejszym, działać muszą na powstanie cen bliżej granicy dolnej, przeto ceny handlu światowego zniżać się musiały w miarę zniżania się granicy dolnej.

Dowodu prawdziwości naszej tezy dostarczyć mogą jedynie cyfry handlu międzynarodowego. Przyznajemy jednak, że przeprowadzić go ściśle, na bilansach handlowych literalnie całego świata, a chociażby tylko świata kulturalnego, jest wprost niemożliwością. Musimy się więc zadowolić pewnem tylko uprawdopodobnieniem hipotezy, na podstawie bilansu handlowego krajów, które uważać możemy za typy pod względem walutowym: Anglii i Indyj wschodnich. Cyfry, które przytoczymy, winny stwierdzić związek przyczynowy między deprecyacyą srebra a wzrostem eksportu towarowego z krajów o walucie srebrnej (Indyj) do Anglii. Powtóre zdołamy dowieść, że z ustaniem łączności między kruszcem zdeprecyonowanym a systemem monetarnym Indyj, nastąpił wzrost w tendencyi cen, ku zwyżce.

Bilans handlowy Królestw Zjednoczonych w czasie krytycznym (od r. 1873) wykazuje ustawiczny wzrost handlu z krajami posiadającemi walutę srebrną, zaś co do handlu w ogólności, zastój a nawet cofanie się. Cyfry zawiera następująca tablica: [1])

---

[1]) Według »Gold and Silver Commission. Final Repport London 1888 str. 30.

Tablica III.

Rok	Cały handel królestw zjednoczonych milj. funt. szt.	Handel z głównymi krajami waluty srebrn. (Indyami, Chinami, Japonią etc.) milj. funt. szt.
1873	682	93
1874	668	94
1875	656	98
1876	632	94
1877	647	102
Przecięcie	657	96
1878	614	90
1879	612	85
1880	698	104
1881	694	104
1882	720	109
Przecięcie w porównaniu z czasokresem poprzednim	667	98
	+ 1 52	+ 2·1
1883	732	110
1884	686	104
1885	842	99
1886	619	98
1887	643	99
Przecięcie w porównaniu z czasokresem poprzednim	664	102
	— 0·45	+ 4·08

W tem zestawieniu nie jest uwzględnionym spadek ceny srebra, z 59·4 pence w r. 1873 do 44·1 pence w r. 1887. Prawdziwy wzrost handlu z krajami waluty srebrnej jest więc o wiele znaczniejszy, porównując przecięcia, w czasokresie 1883—1887 o przeszło 7% większy jak w pięcioleciu 1873—1877. Wobec bierności bilansu płatniczego Anglii i okoliczności niezaprzeczonej, że waluta srebrna nie mogła zachęcać eksporterów angielskich do silniejszego wywozu do krajów waluty srebrnej, wzrost obrotów z krajami waluty srebrnej pochodzić musi ze zwiększonego importu z tych ostatnich.

Wykazują to cyfry bilansu handlowego Indyj, zestawione w następującej tablicy [1])

[1]) Gold and Silver Commission, Final Repport str. 29, Rx = 10 rupij.

(33)

Tablica IV.

Lata	Eksport Indyj do kraj. waluty złotej milj. rupij	Eksport Indyj do kraj. waluty srebrnej milj. rupij
1872/3	354·56	197·80
1873/4	357·86	191·75
1874/5	363·14	199·98
1875/6	379·83	200·62
1876/7	391·86	217·75
1877/8	423·63	228·23
1878/9	360·82	248·11
1879/1880	409·72	262·01
1880/1	479·80	265·51
1881/2	563·95	255·07
1882/3	581·91	252·10
1883/4	632·74	248·47
1884/5	583·39	248·62
1885/6	585·39	252·89
1886/7	606·98	277·31

Z porównania przecięcia pierwszego i ostatniego pięciolecia wynika, że eksport Indyj do krajów waluty złotej wzrósł o 62%, zaś wywóz do krajów waluty srebrnej o 27%.

Między dobrami z Indyj importowanymi mają pierwszorzędne znaczenie pszenica i herbata. O wzroście wywozu tych dóbr w czasokresie badanym informują nas następujące tablice:

A) Eksport pszenicy z Indyj był [1])

W latach do końca marca	Ilość w 100 funtach ang.	Wartość w milionach rupij
1877	5 587 000	19·58
1878	6 373 000	28·74
1879	1 057 000	5·20
1880	2 202 000	11·24
1881	7 444 000	32·78
1882	19 901 000	88·70
1883	14 194 000	60·89
1884	21 001 000	88·96
1885	15 851 000	63·16
1886	21 069 000	80·05
1887	22 264 000	86·26
1888	13 538 000	55·62

[1]) Gold and Silver Commission, Final Repport, str. 37.

B) Eksport zboża z Indyj wschodnich [1])

Lata	Kurs rupii w pence	Wywóz zboża w 1000 cetn. ang.	Wywóz ryżu łuszczonego w 1000 cetr. ctn. ang.	Wywóz pszenicy (bez mąki) w 1000 ctn. ang.
1872/3	22·75	23 979	22 974	39 4
1882/3	19·52	46 557	31 030	14 144
1892/3	14·98	44 894	27 396	14 973
1893/4	14·55	39 054	24 020	12 157
1894/5	13·10	48 864	33 722	6 888
1895/6	13·64	48 333	34 636	10 003
1896/7	14·45	32 420	27 820	1 911
1897/8	15·40	30 890	26 272	2 393
1898/9	15·98	61 423	37 593	19 520
1899/0	16·07	44 641	31 863	9 704

C) Produkcya i wywóz herbaty z Indyj bryt. [2])

Rok	Produkcya	Wywóz	Rok	Produkcya	Wywóz
	w 1000 funt. ang.			w 1000 funt. ang.	
1875/6	26 526	24 360	1897/8	153 782	151 452
1886/7	82 426	80 557	1898/9	157 475	157 471
1890/1	112 036	110 195	1899/0	181 797	175 038
1894/5	134 713	129 099	1900/1	197 460	190 305
1895/6	143 408	137 710	1901/2	191 303	179 685
1896/7	156 426	148 908	1902/3	188 589	181 424

Porównanie ruchu wywiezionych ilości pszenicy, ryżu i herbaty jest niezwykle pouczającem. Pszenica indyjska konkuruje na targu światowym z pszenicą pochodzącą z krajów o walucie odmiennej. Ryż bywa wywożonym do kraju o walucie srebrnej. Wywóz pszenicy stagnuje a nawet cofa się po roku 1892/3 (roku reformy walutowej w Indyach) podczas gdy ten sam rok krytyczny na wywóz ryżu i herbaty wcale nie oddziaływa. Jeśli się bada import herbaty do Anglii, to okazuje się prawie zupełna zmiana kie-

[1]) Według Dr. A. Arnold, Das ind. Geldwesen Jena 1906 str. 341.
[2]) Arnold, l. c. str. 342.

runku wywozowego. W roku 1872, importują Chiny prawie wszystko, co Anglia spożywa herbaty, (159.639 q, Indye 18.059 q). W roku 1904, Indye i Ceylon importują razem około 269.000 q, zaś Chiny już tylko 27.386 q. Arnold[1]) uważa bardzo słusznie, że stimulans niskiego kursu rupii, skutkiem deprecyacyi srebra, nie mógł tu działać na niekorzyść Chin, posiadających równiez walutę srebrną. Jeżeli jednak sądzi, że wyparcie herbaty chińskiej przez indyjską jest skutkiem energicznej i świadomej celu propagandy polityczno-ekonomicznej (imperialistycznej), to przecenia siłę motywu, który po porażce kierunku Chamberlaina na długie lata zdaje się być pokonanym. Zupełnie dostatecznie objaśnia tu fakt zadłużenia Indyj w obec Angli, nietylko z powodu migracyi kapitałów pieniężnych, ale także co do t. z. Home Charges. Odnośne pozycye bilansu płatniczego są płatne w złocie. Zmiana poziomu cen w złocie musi zatem działać na wzrost eksportu z kraju zadłużonego do kraju wierzycielskiego, zwłaszcza, jeśli oba kraje łączą dawne, wyjeżdżone drogi handlowe[2]). Czasy najnowsze dostarczają nam nowego dowodu naszej hipotezy o wpływie deprecyacyi srebra na obniżenie się poziomu cen handlu wielkiego Wspominaliśmy wyżej o zaprowadzeniu w niektórych państwach waluty wymiennej złota (étalon de change or, gold exchange standard). System ten znalazł po raz pierwszy zastosowanie przy reformie monetarnej Indyj Wschodnich z roku 1893. Składa się ona z całego szeregu ustaw, znosi wolne wybijanie monety srebrnej, zaprowadza 5% cło na srebro wwożone i ustala stosunek wymienny złota za srebro, (1 suweren = 15 rupiom 1 rupia = 16 pence). Ówczesny kurs złota wynosił $14^5/_8$ pence za 1 rupię, przy cenie srebra w Londynie $33^3/_4$ p. za uncyę. Ta ostatnia cena spadła po zamknięciu mennic Indyj do 31 $^1/_2$. Kurs wekslowy podniósł się jednak na kilka dni przed tym faktem do 16 p. Dwa dni po zamknięciu mennic sprzedał rząd indyjski swoje Counc Bills po kursie 16 p. Następnie kurs ten spadł znowu do $12^{13}/_{32}$ w styczniu 1905. Odtąd zaczyna się ruch zwyżkowy. Z końcem roku 1898 kurs rupii w Londynie jest ustalony na 16 p. i wskazuje drobne tylko

---

[1]) l. c. str. 171 i d.

[2]) Lexis w Royal Commission on Gold and Silver, 1887, str. 264 twierdzi wprost, że powodem spadku cen jest »The stimulation to the export of agricultural products from Eastern Asia«. Nie ma racyi odmówić tego samego wpływu importom innych krajów o walucie srebrnej.

wahania od tego punktu. Cena srebra spadła do 25 p. w r. 1898 i stoi obecnie około $31^1/_2$ p. za uncyę.

Nie brakowało zwolenników teoryi ilościowej, którzy rezultat osiągnięty przypisywali wywołanej przez zamknięcie mennic kontrakcyi obiegu [1]). Przez ścieśnienie obiegu, twierdzą, pieniądz zyska na sile zamiennej w kraju samym, a w następstwie staje się także bardziej pożądanym i drożej płaconym przez zagranicę. Należy wspomnieć, że obieg indyjski opierał się w roku reformy prawie wyłącznie na rupiach srebrnych, obok których obiegało tylko 80 milionów niepokrytych asygnat państwowych. Tu rzeczywiście musiałaby teorya ilościowa z faktów módz zaczerpnąć największej siły dowodu. Tymczasem jednak pierwsze pięć lat po zamknięciu mennic przemawiają przeciw tej teoryi. Jeżeli jej zwolennicy powołają się na pletorę wywołaną przez silne menniczenie w latach 1890/1. 1891/2 przeciętnie po $123^1/_2$ milj rupij rocznie [2]), to ta sama pletora musiałaby, idąc za teoryą, wywołać w tym samym czasie zmniejszenie się siły zamiennej rupii czyli zwyżkę cen w Indyach. Lata o których mowa (1890/1, 1891/2) wykazują jednak nieznaczną tendencyę zniżkową. Zaś do roku 1897, kiedy skutkiem ścieśnienia obiegu ceny powinny były znacznie spaść, ceny najważniejszych artykułów eksportu indyjskiego znacznie podskoczyły [3]). Skoro tedy teorya ilościowa nie dostarcza należytego wyjaśnienia zjawiska, które przedstawia pięciolecie 1893—1898, to trudno na tej samej podstawie skonstruować przewód logiczny tłumaczący dalszy przebieg i następstwa reformy (za którą, jak nam wiadomo, poszły także inne państwa silnie eksportujące do krajów waluty złotej).

Należy przedewszystkiem stwierdzić, że celem reformy indyjskiej było ustalenie kursu wekslowego rupii, oczywiście w krajach waluty złotej, a przedewszystkiem w Anglii. Implicite dąży ta sama reforma do usunięcia znacznych wahań cen w obrocie towarowym Indyj i krajów waluty złotej, znowu w pierwszym rzędzie Anglii. Według ogólnie uznanej teoryi Goschena kurs weksli zagranicznych zależy od bilansu płatniczego kraju. W bilansie tym figurują po

[1]) W roku 1893 wypowiada to zdanie Lord Farrer członek tz. Hershell-Commision, (protokół 1883 § 1213 cyt. u O. Heyna Das Steigen d. Rupienkurses, Jahrbücher f. N. u. S. tom 28/1904 str. 172).

[2]) przecięcie 1870/1, 1890/1, 60 milj. rocznie, 1883/4—1892/3... 78 3 milj. rocznie.

[3]) O. Heyn l. c. str. 176.

stronie czynnej należytości za towary wywiezione, pożyczki (subsydya), lokacye kapitału zagranicznego w przedsiębiorstwach kraju, po stronie biernej należytości za towary importowane, zwroty kapitałów pożyczonych, opłata procentów zagranicznych, wreszcie wszelkie inne opłaty, które zagranicy uiszczone być mają na podstawie stosunków międzypaństwowych (w Indyach specyalnie t. z. Home Charges, płace urzędników rządu indyjskiego w Londynie zatrudnionych, emerytury w Anglii wypłacane, i t. d.). Z porównania obu stron bilansu wynika różnica (saldo), która wyrównywa się za pomocą przesyłek kruszcowych. To jednak jest szematyczne przedstawienie rzeczy, czyniące wrażenie, jakobyśmy mieli do czynienia z bilansem kupca raz do roku zamykanym i wyrównanym. W rzeczywistości płatne są codziennie należytości zagraniczne, tak że w stosunkach handlowych dwu krajów codziennie objawia się popyt za pretensyami jednego kraju do drugiego i ich podaż. Cena tych pretensyi, wyrażona w t. z. kursie wekslowym znajduje granicę najwyższą w cenie kruszcu walutowego (kraju wierzycielskiego, plus koszty i niebezpieczeństwo przesyłki, t. z. punkt eksportu kruszcu). In minus ogranicza kurs uwzględnienie przyszłej ciągłej potrzeby, zależnie od regularności stosunków handlowych obu krajów w grę wchodzących. Indyjska reforma monetarna wychodziła z założenia, że przedewszystkiem usunąć należało wolność mennicy, aby kurs wekslowy uwolnić od nacisku spadku ceny srebra, nietylko istniejącego, ale dalej grożącego z przyczyn dobrze znanych, zwiększonej produkcyi srebra przy ścieśnionym rynku zbytu i prawdopodobieństwie, że państwa, w których obiega pieniądz srebrny, zdeprecyonowany, rzucą przy lada korzystniejszej chwili na targ swoje srebro. Osiągnąć cel, zwolnić kurs rupii od ceny srebra, można było tylko przez zamknięcie mennic.

Dalszym celem było ustalenie stosunku wartości złota do srebra. Rząd indyjski przyjął obowiązek wydawania za złoto rupij srebrnych po kursie 16 pence. Tym sposobem może importer angielski przy zakupnie towarów indyjskich obliczenie swoje oprzeć na tej relacyi, oczywiście z odliczeniem kosztów przesyłki kruszcu. Gdy do dziś ludność indyjska przenosi monetę srebrną, przeto złoto gromadzi się w kasach rządowych jako rezerwa w celu utrzymania kursu 16 p., gdyby wyjątkowe stosunki bilans handlowy Indyj na niekorzyść kraju miały przekształcić. Ta rezerwa służy więc jako regulator kursu t. z. Council Bills, czyli weksli rządu indyj-

skiego, sprzedawanych w Londynie na pokrycie należytości w Anglii płatnych (Homme Charges). Zastosowując podaż do popytu, zdołał rząd indyjski od roku 1898/9 utrzymać kurs Council Bills na wysokości 16 p. czyli $^1/_8$ niżej punktu eksportu złota, odpowiednio do relacyi 15 p. za rupię.

Ustalenie kursu wekslowego przyczyniło się do regulacyi obrotu towarowego między Indyami a Europą, t. z. dziś jeszcze przeważnie Anglią. Usunęło moment ustawicznego wahania się cen, tkwiący w obrocie, który nie płynie regularnie, ale raz zastoi i piętrzy się z powodu chwilowej zniżki kursu wekslowego, drugi raz znowu wylewa, skoro kurs wekslowy podskoczy. Ten sam moment chroni także przeciw zbyt nagłym wahaniom cen. Gdy dalej tworzenie się cen eksportowych towarów indyjskich przez zamknięcie mennic od cen srebra stało się niezawisłem i od roku 1898 odbywa się już na podstawie kalkulacyi, że za 16 pence otrzyma w Kalkucie 1 rupię, tak że moment zysku położony w różnicy cen kruszców walutowych przestaje działać, przeto, jeżeli hipoteza nasza jest słuszną, nastąpić by musiało widoczne, jeżeli nie zupełne ustalenie poziomu cen w Anglii, której udział w handlu indyjskim i dziś jeszcze stoi na pierwszem miejscu. Według Economist wynosiły Total Index Numbers

1/1 1898	. . . .	1890
1/1 1899	. . . .	1918
1900	przecięcie	2208
1901	»	2032·5
1902	»	1982
1903	»	2132
1904	»	2202
1905	»	2168
1/1 1906	»	2342 [1])

Te cyfry przemawiałyby bardzo silnie za naszą hipotezą. Należy jednak przyznać, że czasokres 8 letni jest za krótki, aby wolno było przypisać mu walor pełnego dowodu naukowego.

Wpływ deprecyacyi albo, idąc za Bambergerem, detronizacyi srebra, na zniżkę cen, żadną jednak miarą nie może być zaprzeczonym. Kwestyą być może, czy wpływ ten jest dominującym, tak że

[1]) Według J. Conrad Volkswirtsch. Chronik 1905, str. 756.

inne jako poboczne lub następne w rozbiorze naukowym osobnego miejsca nie zasługują, czy też istniały powody inne, równie ważne lub nawet ważniejsze. Zwłaszcza okoliczność, że w ogólnej zniżce cen biorą udział także wytwory przemysłowe, pochodzenia europejskiego (żelazo), może utwierdzi w takiem przeświadczeniu. Nie wolno nam jednak zapominać, że miarodajnymi dla kierunku krzywej ruchu cen, są surowce, które najbardziej ucierpiały, że wreszcie prawidło tendencyi wyrównawczej rat zysku, działać musi na przeniesienie zniżek surowca na wytwórczość przemysłową.

Na wszelki sposób wolno nam łączyć fazę ostatnią, trwającą prawie do końca wieku XIX, z kalkulacyą kupiecką handlu międzynarodowego, dla którego kraje o walucie srebrnej po katastrofalnej zniżce cen srebra przedstawiały szczególnie nęcące pole eksploatacyi. Jednak tylko część kupiectwa międzynarodowego ciągnie zyski z demonetyzacyi srebra. Lwią część zysku zabierają banki, które, jak np. austryackie, do regulacyi waluty, zarabiały pokaźne sumy na handlu walutą i dewizą. Handel w ogólności odczuwał najboleśniej fluktuacyę kursów wekslowych. Nie dziw tedy, że ten sam motor, któremu zawdzięczamy zwycięstwo monometalizmu złotego i zalew targów Europy tanimi ziemiopłodami Azyi i Ameryki, ostatecznie najgłośniej domagał się reform walutowych na całym obszarze swego targu.

A reformy te nie są bynajmniej ukończone. Na horyzoncie pozostała chmura troski o system monetarny ze silnym obiegiem srebra już zdeprecyonowanego. Cena srebra spaść może nawet do 1 shillinga za uncyę [1]). Zatem deprecyacya tego kruszcu na długo jeszcze pozostanie problematem zaprzątającym umysły ekonomistów.

---

[1]) A. Connant, Etalon d'or, w Revue Econ. Intern. 1905 str. 23.

PRZEKAZ.

Studyum teoretyczno-krytyczne na tle prawa niemieckiego.

Napisał

Dr. Jan Spyra.

Nauka o przekazie znajduje się pod przemożnym wpływem zapatrywań na rzymską delegacyę. Daleki jestem, by powątpiewać o wartości historycznych badań; wiadomo, że one są niezbędne; uznano to znowu świeżo na kongresie historyków w Rzymie w r. 1903 [1]). Historya prawa pozwala nam poznać życie dawnych i obecnych [2]) czasów i jego stosunek do prawa; dla dzisiejszego prawnika jest ona zarówno stacyą doświadczalną, która pomaga mu badać różnorodną treść życia dzisiejszego przez podsuwanie jego myślom przeszłych, może podobnych objawów, a nadto jest ona zbiorem środków technicznych, zapomocą których życiu nadawano formę prawną. Jest jednak szkodą tak dla prawdy o przeszłem życiu prawnem, jak i o jego formach, a zarazem przeszkodą dla rozwoju dzisiejszych stosunków prawnych i nauki prawa, jeśli badania przeszłości są celowe, jeśli dzisiejsze objawy życia chcą zamknąć w granicach przeszłych, jeśli temu życiu chcą narzucić formy dawne a zwłaszcza, jeśli jej badacze twierdzą, że wystarczy, gdy się budowę instytucyi prawnych wykona przy pomocy środków, które zna

[1]) Zobacz artykuł prof. Zocco-Rosa: Vom Beruf unserer Zeit für die Pflege der römischen Rechtsgeschichte w Stimmen des Auslandes über die Zukunft der Rechtswissenschaft, wydanych przez prof. Leonarda, Wrocław 1906.

[2]) Zobacz Stampe: Rechtsfindung durch Interessenwagung w Deutsche Iuristen Zeitung 1905, str. 714: materyały ustaw są uzewnętrznieniami jedynie natury historycznej i dlatego nie mają wcale autentycznego waloru przy badaniu woli ustawy.

przeszłość, lub które po pewnej przeróbce jeszcze na ich budowę wystarczą [1]). To rzucanie wzroku daleko w przeszłość aż do Rzymu winno być dzisiaj stanowczo ograniczone. Poszukiwanie w źródłach rzymskiego prawa zasad dla wielu naszych instytucyi — jest daremne. Każdy, kto to czyni, niejednokrotnie naciąga źródła, by je do dzisiejszych potrzeb prawa nagiąć lub formułując dzisiejsze instytucye prawne wedle zasad znajdujących się rzeczywiście w źródłach prawa rzymskiego, tamuje niejednokrotnie rozwój prawa, narzucając mu łańcuchy, które życie może nazwać więzieniem zamiast prawem. Dla teoryi zaś prawa badania takie są chwastami, który uprzątanie jest co najmniej nieproduktywne.

I.

Cenne monografie Salpiusa, Plucińskiego, Windscheida, Wendta, Danza i wielu innych [2]) o delegacyi w prawie rzymskiem starają się wywołać równocześnie przeświadczenie o identyczności delegacyi z dzisiejszem przekazem i jego odmianami, które życie ciągle wytwarza. To przeświadczenie przejęli kodyfikatorowie ustawy cywilnej niemieckiej, jak o tem świadczą materyały ustawodawcze. — W ślad za nimi głoszą je wszyscy, którzy przepisy kodeksu cywilnego niemieckiego o przekazie komentują lub monograficznie badają.

Przegląd tych zapatrywań rozszerzanych przez romanistów i cywilistów, wykazuje jednak liczne braki konstrukcyjne i sprzeczne zdania tak o prawnym sposobie powstawania przekazu i jego skutkach, jak i o poszczególnych elementach, wchodzących w skład istoty przekazu. Rozłam tych zapatrywań powstał raz przez to, że romaniści rzymski iussus identyfikują z dzisiejszym przekazem a stypulacyą w delegacyi z akceptem w przekazie, a drugi raz przez to, że u cywilistów powstało kilka konstrukcyi przekazu (teorye mandatu, podwójnego mandatu, pełnomocnictwa, podwójnego pełnomo-

---

[1]) Zobacz cyt. Leonard, str. 100.

[2]) Salpius, Novation und Delegation nach römischer Rechte 1864.

Pluciński, Zur Lehre von der Assignation w Archiv f. d. civ. Praxis, T. 60.

Windscheid, Die indirecte Vermogensleistung w Festgabe der Leipziger Juristenfacultät für Otto Müller, 1892.

Wendt, Das allgemeine Anweisungsrecht 1895.

Danz w Kritische Vierteljahrsschrift f. G. u. Rw. 1895.

cnictwa), a te wywołały z konieczności różnorodną budowę jego członów i apriorystyczną, odpowiednią analizę pozytywnych przepisów.

Fakty te budzą naukową potrzebę krytycznego rozpatrzenia wygłoszonych zapatrywań o tych elementach w delegacyi rzymskiej, które mają być identyczne z dzisiejszym przekazem. Jeśli analiza wykaże ich różnorodność, wyeliminujemy je z pojęcia przekazu jako mu obce i będące przeszkodą jego rozwoju. Analizując samodzielnie przepisy o przekazie mieszczące się w §§ 783 do 793 k. c. n. przytoczymy i rozważymy wyniki analiz i syntez cudzych i postawimy syntezę własną, porównamy nadto przekaz prawa niemieckiego z odpowiednimi przepisami prawa austryackiego, a całość będzie nam reflektorem do oświetlenia norm o czeku, zawartych w niedawno uchwalonej ustawie czekowej austr.[1]).

II.

Żywy spór toczy się między romanistami o to, czy w źródłach prawa rzymskiego znajduje się delegacya warunkowa (delegatio nominis i delegatio debiti lub nominis i debiti = titulierte Delegation), czy obok niej także tak zwana delegacya abstrakcyjna (nicht titulierte Delegation). Pojęcie tej ostatniej również jest spornem ze względu na zarzuty, jakie mogą przysługiwać delegatowi przeciw delegataryuszowi zobowiązanemu przez stypulacyę abstrakcyjną. Zamiast wtrącania w ciągu pracy różnych zapatrywań na rzymską delegacyę, zamiast kompilowania tego, o czem wszyscy wiedzą i na co się większość godzi, rozpatrzę szerzej jedynie excepcye w delegacyi rzymskiej, gdyż ich obraz wytworzy nam sam przez się silną różnicę między delegacyą a pojęciem przekazu.

Definicya delegacyi mieści się w l. 11, D. 46, 2. Corpus iuris civilis i jest sporną. Wszyscy romaniści rozróżniają delegacyę warunkową i abstrakcyjną. Częściami istotnemi delegacyi są iussus i stypulacya. W stypulacyi, kontrakcie zawartym między delegatem i delegataryuszem mógł być powołany stosunek prawny, istniejący między delegującym i delegataryuszem lub też istniejący między pierwszym a delegatem. Typowa formuła stypulacyi powołująca się na stosunek pierwszy brzmiała: Pecuniam, (quod) quam Titius tibi de-

---

[1]) Porównanie przekazu w prawie austryackiem materyalnem i oświetlenie norm o czeku, uskutecznię w osobnej pracy.

bet, ego tibi dare spondeo. W drugim wypadku zobowiązywał się delegat zapomocą słów: Pecuniam, quam (quod) ego Titio debeo, tibi dare spondeo. W delegacyi abstrakcyjnej nie powoływał się delegat na żaden z powyższych stosunków; formułę stypulacyjną wyrażano w słowach np. decem tibi dare spondeo. Tak w zasadzie formułują delegacyę Salpius, Pluciński, Windscheid i Wendt. Natomiast Danz nazywa pierwszy wypadek delegacyi warunkowej — pasywną, drugi delegacyą aktywną i twierdzi, że w obu wypadkach musiała istnieć między delegującym a delegataryuszem wierzytelność, którą delegujący umarzał (novatio) zapomocą delegacyi aktywnej lub pasywnej. Delegat zobowiązywał się przeto wobec delegataryusza (alium reum dare creditori) jako wierzyciela delegującego.

Te różnice w definicyi delegacyi są dla nas drugorzędne, przeto ich badaniem zasadniczo zajmować się nie będę; ważniejszą i rozstrzygającą jest kwestya, jakie zarzuty i wśród jakich warunków przysługiwały delegatowi ze stypulacyi w obu typach delegacyi.

Salpius, Windscheid i Wendt twierdzą, że delegatowi nie przysługiwały w regule żadne zarzuty wprost przeciw delegataryuszowi, jeśli jego stypulacya była abstrakcyjną, ze stosunku prawnego, jaki łączył go z delegującym. Jako źródło tej reguły cytują l: 12 i 19 D 46, 2 z corpus iuris. Wyjątkowo tylko w delegacyi abstrakcyjnej, pod warunkiem istnienia stanu faktycznego opisanego w l. 7 D, 44, 4 identycznej w treści z l. 2 § 3, D. 39. 5 mógł delegat w myśl powyższych leges użyć przeciw delegataryuszowi excepcyi doli i condictionis, ut mihi acceptam faciat stipulationem.

Danz przeciwnie rozróżniając, jak wyżej wspomniałem, delegacyę aktywną i pasywną, twierdzi, że l. 12 i 19 D 46, 2 zawierają delegacyę warunkową pasywną (creditori) i dlatego słusznie odmawiają delegatowi zarzutów ze stosunku jego do delegującego; przepisów zaś zawartych w l. 7 D. 44, 4 nie ogranicza do podanego w niej stanu faktycznego, nie uważa ich przeto za wyjątek od reguły postawionej w l. 19 D. 46, 2, lecz twierdzi, że lex ta podaje drugą regułę dla delegacyi tytułowanej, lecz aktywnej, w której delegatowi przysługiwały zawsze podane tam środki prawne bez względu na stosunek prawny istniejący między delegującym a delegataryuszem, na który się w stypulacyi nie powołano.

Wszystkie zapatrywanie powyższe tak Salpiusa i jego zwolenników na powyższe leges, jak i Danza, uważam za niezgodne z ich treścią; z zapatrywaniem pierwszych na stosunek powyższych leges

do siebie, nie zgadzam się w zupełności, z zapatrywaniem Danza o tyle, o ile tenże l. 19 D. 46, 2 podsuwa swe pojęcie delegacyi pasywnej a legi 7 D. 44, 4 delegacyą aktywną.

A. Zarzuty delegata w delegacyi warunkowej (aktywnej). Windscheid, Wendt przyznają zgodnie z Danzem, że w wypadku tym przysługują delegatowi zarzuty ze stosunku jego do delegansa, któremu dano wyraz w stypulacyi.

B. Zarzuty delegata w delegacyi warunkowej t. zw. pasywnej. Wszyscy trzej autorowie zgodnie twierdzą, że w wypadku tym przysługują delegatowi zarzuty ze stosunku delegansa do delegataryusza, gdyż ten znalazł wyraz w stypulacyi.

C. W delegacyi abstrakcyjnej według zapatrywania Danza nie przysługują nigdy (przeciwnicy jego tworzą wyjątek, zobacz wyżej) delegatowi zarzuty przeciw delegataryuszowi ani ze stosunku waluty ani pokrycia, gdyż na żaden z tych stosunków nie powołano się w stypulacyi. Gdyby jednak stosunek waluty był wadliwy, mógł delegans delegacyę odwołać: w razie wadliwości stosunku pokrycia mógł delegat zmusić delegansa, aby go z obowiązku stypulacyjnego zwolnił (l. 12 D. 46. 2).

Dowody ad A, B i C.

Windscheid [1]) nie przytacza ad A i B żadnych dowodów, ogranicza się do zaznaczenia, że w tych wypadkach bezwątpienia przysługują delegatowi zarzuty z tego stosunku, który w stypulacyi powołano. Wendt wcale się tymi wypadkami ex professo nie zajmuje, nie przeczy wyraźnie nigdzie, by one były niemożliwe, lecz we wszystkich źródłach widzi z zasady abstrakcyjną delegacyę, a przypadki, w których delegat posiada zarzuty, uzasadnia najróżnorodniej. Zwraca się tylko przeciw nauce Danza o delegacyi aktywnej i pasywnej, zarzuca mu błędy w badaniu źródeł, wychodząc z mylnego założenia, że Danz wogóle nie chce uznawać w źródłach typu delegacyi abstrakcyjnej [2]).

Dowody podane przez Danza na aktywną delegacyę mieszczą się w l. 7 D. 44, 4 identycznej w podaniu stanu faktycznego z l. 2 § 3 i 4 D. 38, 5. Zarzuty udzielone tu delegatowi uważa on nie za wypływ iuris stricti, tylko za »ius aequum (human, freie Auslegung). Danz nadto, jak wyżej wspomniałem, stawia za warunek każdej de-

---

[1]) Cyt. str. 6.

[2]) Wendt, str. 202 nast., a Danz, cyt. str. 347.

legacyi warunkowej (titulirte Delegation) istnienie poprzednio wierzytelności delegataryusza do delegansa.

Analiza:

Lex 2 §§ 3 i 4 D. 39, 4: Julianus libro sexagensimo digestorum: Aliud iuris erit, si pecuniam, quam me tibi debere existimabam, iussu tuo spoponderim ei, cui donare volebas: exceptione doli mali tueri me potero et praeterea incerti condictione stipulatorem compellam, ut mihi acceptum faciat stipulationem. Item si ei, quem creditorem tuum putabas, iussu tuo pecuniam, quam me tibi debere existimabam, promisero, petentem doli mali exceptione summovebo et amplius incerti agendo cum stipulatore consequar, ut mihi acceptum faciat stipulationem.

Lex 7 D. 44, 4: Ulpianus libro septuagesimo sexto ad edictum. Julianus ait: si pecuniam, quam me tibi debere existimabam, iussu tuo spoponderim ei, cui donare volebas, exceptione doli mali potero me tueri et praeterea condictio mihi adversus stipulatorem competit, ut me liberet. Idem Iulianus ait, si ei, quem creditorem tuum putabas, iussu tuo pecuniam, quam me tibi debere existimabam, promisero, petentem doli mali exceptione summoveri debere et amplius agendo cum stipulatore consequar, ut mihi acceptam faciat stipulationem, et habet haec sententia Juliani humanitatem, ut etiam adversus hunc utar exceptione et condictione, cui sum obligatus.

Ulpian, jak widzimy, powtarza dwa przypadki z Juliana. Do pierwszego nic od siebie nie dodaje. Po zacytowaniu drugiego uzasadnia go dodatkowo: »et habet haec sententia humanitatem« co się odnosi tylko do drugiej sentencyi, łatwo odgadnąć dlaczego; gdyż w drugim przypadku zarzut dany delegatowi, przysłuży się również delegansowi (quem creditorem tuum putabas). Dodatek Ulpiana może więc mieć powód jedynie w fakcie, że Ulpian stawił się równocześnie w położenie delegansa i że w równoczesnem zapobieżeniu szkody delegansa ujrzał i dla niego dobroczynny skutek excepcyi. Nie wynika z tego bynajmniej, by udzielenie ekscepcyi delegatowi miało wogóle charakter humanitatis, by było wyrazem »einer freien Auslegung«, a nie wypływem iuris stricti. W każdym razie wyjaśnienia Ulpiana nie można stosować do pierwszej sentencyi; bo gdyby autor miał to na myśli, dodatek jego musiałby brzmieć: »haec sententiae...« Et habet haec sententia wskazuje na dodatkowe uzasadnienie drugiego przypadku, nie można go przeto uważać za jedyne wyjaśnienie obu. Ich uzasadnienie uważał tak Julian (l. 2, § 3, 4 D. 39,

4), jak Ulpian za zbyteczne, gdyż nikt nie może wątpić, że udzielenie zarzutów jako wypływ zasad iuris stricti rozumiało się samo przez się.

Poprzedniego istnienia wierzytelności delegataryusza do delegansa nie uważam za warunek delegacyi. Między tymi osobami może istnieć jakikolwiek inny stosunek prawny, o którym delegat wcale wiedzieć nie potrzebuje; świadczą o tem np. l. 18 D. 46, 3: ut Titio pecuniam solveret, lex 38 D. 46, 3: si iusserim Titio solvere i l. 2 D. 39, 4: »donare volebas....«; darowizny w tym wypadku jeszcze nie ma, kreuje ją dopiero stypulacya delegata, co wyraźnie podnosi poprzednie zdanie tej ustawy w słowach: «donatio perfecta est, donatio valere... dopiero z chwilą zawarcia stypulacyi« [1]).

Cytowane na wstępie leges uważane są przez Salpiusa i Wendta za wyjątki od reguły zawartej w l. 19 D. 46, 2. Lex ta zawiera (i słusznie) według nich delegacyę abstrakcyjną, w której w myśl jej treści nie przysługują delegatowi żadne zarzuty przeciw delegataryuszowi. Również i wyżej analizowane leges 2 D. 44, 4, zawierają według nich delegacyę abstrakcyjną; wyjątkowe udzielenie w nich zarzutów delegatowi spowodować miały względy słuszności, istniejące w wadliwości obustronnych stosunków podstawowych (Salpius, Windscheid) względnie ekonomia procesowa (»recta via« = Wendt). Te powody ma wyrażać słowo humanitas użyte przez Ulpiana. Wykazaliśmy wyżej, że Ulpian i Julianus nie mogli mieć tych względów na myśli jako pierwszorzędnych. W wypadku »cui donare volebas« niema wcale powodu na ochronę dla delegansa. — Wendt stara się ją wyszukać niczem nieuzasadnionem twierdzeniem, że tekst pierwotny zawierał immodicam donationem. Pierwotny tekst to lex 2 D. 39, 4, z której część przytacza Ulpian. Treść całej l. 2 D. 39, 4 nie daje najmniejszej podstawy do przyjęcia w l. 7 D. 44, 4 nadmiernej darowizny. Przyznanie słuszności mym argumentom pociąga za sobą logiczny wniosek, że excepcyę doli udzielono w tej ustawie niezależnie od faktu istnienia rzekomo równocześnie wadliwych stosunków między delegansem a delegataryuszem. Z czego dalszy wniosek, posito, że lex ta zawiera delegacyę abstrakcyjną: powyższe dwie leges porównane z l. 12 (Paulus) 13 (Ulpianus) i 19 D 46, 2 wykluczają się nawzajem, są z sobą sprzeczne. Zarzut

[1]) Przeciwnie Danz cyt. str. 354.

sprzeczności uczyniony Ulpianowi! — to negacya prawa rzymskiego. Powyżsi trzej autorowie chcąc tego zarzutu uniknąć zrobili z l. 7 D. 44, 4 wyjątek. Czyż więc zarzut podtrzymywać? Sprzeczność tę możnaby usunąć argumentem, że i w księgach Ulpiana ad edictum ma zastosowanie zasada lex (sententia) posterior derogat priori. Lecz cóż wtedy? Lex 7 D. 44, 4 pochodzi z księgi 76-ej, lex 19 D. 46, 2 z księgi 66-ej. Pierwsza więc zawierałaby regułę dla delegacyi abstrakcyjnej, a wtedy Paulus z l. 12 D. 46, 2 byłby nowym tej zasady przeciwnikiem.

Sprzecnościz nie ma. Leges 12, 13 i 19 D. 46, 2 odmawiają zarzutów delegatowi, gdyż stypulacya delegata nie wciągała do swej treści stosunku wewnętrznego istniejącego między nim a delegansem (decem tibi dare spondeo). Ponieważ delegat zobowięzywał się bez względu na swój stosunek do delegansa, przeto »omnes exceptiones« z tego stosunku cessant in persona creditoris = delegataryusza. Delegataryusz nie troszczył się przeto o ten stosunek, nic go on nie obchodził, gdyż sam delegat chciał tego, zawierając stypulacyą abstrakcyjną. Zarzutów zrzekał się więc sam delegat, delegataryusz zaś nie mógł być na nie wystawiony choćby jeszcze dlatego, quia in privatis contractibus et pactionibus non facile scire potest, quid inter eum, qui delegatus est et debitorem actum est, aut etiamsi sciat, dissimulare debet, ne c u r i o s u s videatur.

Cóż więc zawiera l. 7 D. 44, 4? Regułę; regułę w tych wypadkach, gdy delegat zobowiązywał się w stypulacyi płacić tylko to, co sam był winien: Si pecuniam, quam me tibi debere existimabam, iussu tuo spoponderim. Tu delegataryusz wiedział, że delegat do niczego więcej nie chce się zobowiązać, musiał się z tem liczyć, ewentualne zarzuty nie były dla niego niespodzianką. Danz nazywa te wypadki delegacyą czynną; wypadki podpadające pod l. 19 D. 46, 2 bierną. Dowodu dalszego na poparcie swego stanowiska wobec l. 7 D. 44, 4 Danz nie zdołał wyszukać mimo drażliwego sporu z Wendtem; nawet powyższych argumentów nie przytoczył, lecz obie leges uzasadnia apriorystycznie przez podsunięcie jednej pojęcia delegacyi aktywnej, a pod drugą delegacyi pasywnej. Dla sumienności należy zaznaczyć, że na poparcie swego stanowiska wobec l. 7 D. 44, 4 używa Danz przeciw Wendtowi jeszcze ironicznego argumentu dyalektycznego: skoro Wendt zużytkowuje zasady delegacyi dla wykazania ich identyczności z zasadami w przekazie i wekslu, to wła-

śnie powyższa lex pojmowana odmiennie od Danza, tę identyczność wyklucza (§ 784 u. c. n. art. 82 u. weksl.)[1]).

Przyznaję, że Danz obie leges rozstrzygnął trafnie, lecz apriorystycznie, a mylnie m. zd., o ile sądzi, że zarzuty dane delegatowi w delegacyi aktywnej są wypływem humanitatis.

Dowodu wprost ze źródeł nie mamy jeszcze na fakt, że l. 7 D. 44, 4 zawiera delegacyę warunkową a nie abstrakcyjną.

Przypatrzmy się treści l. 7 D. 12, 4: Julianus libro sexto decimo digestorum. Qui se debere pecuniam mulieri putabat, iussu eius dotis nomine promisit sponso et solvit: nuptiae deinde non intercesserunt: quaesitum est, utrum ipse potest repetere eam pecuniam qui dedisset an mulier. Nerva, Atilicinus responderunt, quoniam putasset quidem debere pecuniam, sed exceptione doli mali tueri se potuisset, ipsum repetiturum sed si, cum sciret, se nihil mulieri debere, promisisset, mulieris esse actionem, quoniam pecunia ad eam pertineret, si autem vere debitor fuisset et ante nuptias solvisset et nuptiae secutae non fuissent, ipse possit condicere, causa debiti integra mulieri ad hoc solum manente, ut ad nihil aliud debitor compellatur, nisi ut cedat ei condicticia actione.

Lex ta, jak widzimy, pochodzi również z dygestów Juliana. Znalazłby się więc już trzeci wyjątek. Ciekawe, jakby tu Wendt podsunął wadliwość stosunkowi waluty. Z treści jego wynika, że recta via zastosować się nie da, skoro bowiem np. delegat nic by nie był winien delegującemu i szkody swej nie chciałby dochodzić, pieniądze dane dotis nomine, stałyby się i tak własnością delegansa (pecunia ad eam pertineret).

Dlaczego mimo to udzielono excepcyi delegatowi? Zwracam uwagę na rozstrzygnięcie podwójne; po słowie »solvit« znajduje się raz dwukropek, po »intercesserunt« drugi raz. Powołani przez Juliana Nerva i Atilicinus rozstrzygają swą pierwszą sentencyą stan faktyczny do słowa »solvit« i udzielają delegatowi excepcyi nie dlatego, że dotis nomine promisit lub że causa non est secuta, lecz jedynie i wyłącznie quoniam putasset quidem debere pecuniam. I tutaj są słowa: pecuniam, quam; widzimy więc, że wszystkich trzech leges udzielających excepcyi delegatowi istnieje stypulacya warunkowa, że stosunek zewnętrzny delegansa do delegataryusza jest przykładowy i przypadkowy, że na powody przytoczone przez Nerwę i Ati-

[1]) Cyt. str. 332.

licinusa powołuje się Julian, a na niego Ulpian (l. 7 D. 44, 4). — Sprzeczności między l. 7 D. 44, 4 a l. 19 D. 46, 2, być nie może, stosunek wyjątku do reguły wykluczony, humanitas Ulpiana ma źródło w fakcie przypadkowym, nie jest więc jedynym jego argumentem; jedyny więc powód udzielenia excepcyi delegatowi leży w powołaniu stosunku dłużnego w stypulacyi (titulirte Delegation).

Drugi stan faktyczny w l. 7 D. 12, 4: nuptiae non intercesserunt rozstrzyga Nerwa i Atilicinus zdaniem trzecim: si autem vere debitor fuisset... et nuptiae secutae non fuissent, ipse possit condicere. To rozstrzygnięcie uzasadnia condictionem causa data causa non secuta, która jest ex professo w D. 12, 4, omawianą.

Wspomniałem wyżej, że istotnym elementem delegacyi jest iussus = rozkaz, zarządzenie (Anordnung, Aufforderung). Zarządzenie to jest bezbarwne [1]). Według Wendta oznacza ono tylko kierunek condictionis przeciw delegującemu, nie jest jednak jego causą (Rechtsgrund) [2]) Iussus jest jednostronnem oświadczeniem woli, powodującem działanie prawne tej osoby, której go udzielono, abstrakcyjne w swej treści, ograniczone celowo do tego, by delegat świadczył coś osobie trzeciej. Iussus nie wywołuje żadnych skutków prawnych, nie daje żadnych praw i roszczeń, tylko nadzieję i oczekiwania delegataryuszowi [3]). Iussus może być tak dobrze zwrócony do delegata, gdyż ani ważność tego świadczenia, ani warunki jego powstania nie są zawisłe od iussus [4]). Chociaż iussus nieważny, stypulacya lub świadczenie wykonane bez poprzedniej stypulacyi pozostają ważne [5]). Przeniesienie (Übertragung) iussus (przekazu) nie oznacza nic więcej, jak powtórzenie i podanie dalej zarządzenia. Przeniesienie przekazu jest nowym przekazem. Co iussus (przekaz) chce i powinien udzielić delegataryuszowi, tem może on także od siebie nowym iussus rozporządzić; przeniesienie iussus (przekazu) nie zależy więc od woli jego wystawcy [6]).

To krótkie streszczenie powszechnie przyjętych poglądów na iussus przekonywuje nas, że jest on czynnością prawną abstrakcyjną, którą można w stosunku do stypulacyi lub świadczenia bez poprze-

[1]) Cyt. Wendt, str. 24.
[2]) Wendt, str. 27.
[3]) Wendt, str. 110.
[4]) Wendt, str. 48.
[5]) Wendt, str. 56 nast. (l. 15, 66 D. 46. 3).
[6]) Wendt, str. 127.

dzenia go stypulacyą nazwać jedynie motywem, causa w subjektywnem znaczeniu. Ważność tej causy nie jest warunkiem prawnego istnienia stypulacyi, związek między nimi jest raczej faktyczny, jak prawny [1]).

Przyjmuję ten powszechny pogląd na iussus i jego stosunek do stypulacyi jako odpowiadający prawu rzymskiemu, aczkolwiek synteza tych pojęć nie dogadza mi; nie jest celem jednak mej pracy zagłębianie się w delegacyę rzymską i dlatego przyjmuję badania romanistów w tym kierunku ustalone, jako zgodne ze źródłami. Czy jednak środek prawny udzielony delegatowi: condictio certi vel incerti, ut mihi acceptam faciat stipulationem (l. 12 D. 46, 2) nie wskazuje na objektywną łączność stypulacyi z iussus?

Te pojęcia o delegacyi rzymskiej wystarczą, aby przy analizie przekazu cywilnego poznać ich różnice i uprzytomnić sobie szkodliwy wpływ romanistów na pojmowanie przekazu cywilnego przez kodyfikatorów kodeksu cyw. niem. i literaturę cywilistyczną.

III.

Przekaz cywilny niemiecki.

I. Celem tej rozprawy jest, jak wyżej wspomniałem, przeprowadzić podstawowe badania przekazu, podać jego logiczną analizę oraz konstrukcyę. Co analizować, czy przekaz konkretny lub pewną ich grupę i na tej podstawie stworzyć konstrukcyę [2]), czy stworzyć jakiś teoretyczny termin prawniczy, szeroki genus, podsunąć pod niego odpowiednio pojęcie przekazu jako species i dowodzić bezsilnie lub szczęśliwie, że ta wytworzona konstrukcya dla jakiegoś pojęcia gatunkowego jest istotą wszystkich jego species [3])?

Będę się trzymał treści przekazu zawartej w ustawach niemieckich i austryackich, gdyż z niej łatwiej mi wydobyć konstrukcyę naukową. Prawda, że i na tej drodze powstały różne konstrukcye,

[1]) Pojęcie causy jest bardzo sporne; por. dzieło Klingmüllera: Der Begriff des Rechtsgrundes... Wrocław 1901 i Stampego: Causa-Problem. Greifswald oraz jego artykuł: Causa u. abstracte Geschäfte w czasopiśmie Goldschmidta T. 55, rok 1904.

[2]) Tak np. czyni Wieland: Die Ermächtigung zum Leistungsempfang (Archiv f. d. civ. Praxis 1904).

[3]) Tak np. czyni Dniestrzański z pojęciem zlecenia Die Aufträge zugunsten Dritter, Lipsk 1904, str. 300 i 301.

lecz winę tej różnorodności można przypisać albo wadom systemu prawa przyjętego w ustawach albo jego badaczom; każde bowiem pojęcie, jeśli chce mieć wartość naukową, winno być jednem i niezmiennem (Plato)[1]. Ponieważ pojęcie przekazu konstrukcyjne jeszcze w literaturze pozytywnego prawa niem. i austryackiego nieustalone, przeto celem niniejszych rozstrząsań jest dojście do jednolitości. Gdy się pokaże (ocena krytyków), że konstrukcya przezemnie wytworzona odpowiada wprawdzie duchowi prawa badanego, lecz nie odpowie potrzebom życia, wtedy naukowa jej wartość będzie żadną; lecz konsekwentnie trzeba będzie również uznać wadliwość systemu przyjętego w ustawach i rzucić się do wytworzenia nowej konstrukcyi po przekształceniu części systemu i zawartych w nim terminów podstawowych na wzór podany przez prof. Dniestrzańskiego.

Chcąc podać logiczną analizę pojęcia przekazu z k. c. n., nie będę badał, co sobie przedstawiam, to znaczy, co w świadomości mej się dzieje lub pojawia, gdy myślę o przekazie, lub co sobie ktoś inny zazwyczaj przy tej sposobności przedstawia (psychologiczny kierunek), tylko będę się starał określić, co oznacza wyraz »przekaz« z punktu widzenia pozytywnego prawa niem., z punktu systemu w nim zawartego, a więc, co znaczy przekaz zarówno w oderwaniu od pokrewnych mu pojęć, w porównaniu z nimi, jakoteż wśród wyższych pojęć, na które się składają pewne grupy niższych; innemi słowy będę się starał zbadać przekaz wśród całości ustawodawstwa niem. będący środkiem dla zaspokojenia różnych potrzeb życia obecnych i przyszłych, które prawu podlegać muszą.

Cechy zbadanego przekazu muszą stworzyć uporządkowaną całość i wykazywać gładką łączność z systemem całego prawa.

Podać logiczną analizę przekazu znaczy, wyszukać wszystkie jego cechy i zbadać stosunki, które między niemi zachodzą ze szczególnem uwzględnieniem stosunków koniecznych, a więc z oznaczeniem jego cech konstytutywnych i konsekutywnych[2].

Przeprowadzenie tej analizy jest ułatwione, gdyż już sam ustawodawca przeprowadził może zupełne lub częściowe oddzielenie cech istotnych od względnych. Cech względnych może mieć przekaz ilość nieskończoną, zwłaszcza że jest instytucyą, która wchodzi prawie zawsze w styczność z innymi stosunkami prawnymi, tworzącymi

---

[1]) Meinong-Höfler, Logik, Wien 1890, str. 18, 45.

[2]) Meinong-Höfler, Logik, str. 41 nast.

treść innych pojęć prawnych. Ta styczność nadać też może przekazowi jakieś dalsze, nowe własności. nieraz tylko refleksyjne, a nieraz mogą one spowodować wytworzenie się nowego typu przekazu, jak to widzimy na przekazie w dług lub w wierzytelność (§ 787, 788 u. c. n.) w przekazie kupieckim, czeku i t. d.

Są zresztą cechy względne, których nie potrzeba wyraźnie wyliczać jak np. że przekaz nie jest dzierżawą.

Mimo to są i tu trudności. System prawa przyjęty w k. c. n. nadał wśród siebie przekazowi zwarte znaczenie; znaczenie to nie jest jednak w dotychczasowej literaturze sprecyzowane, ustalone; istnieje więc niezgodność nauki z systemem. Tu więc nasuwa się pytanie, czy badać szczegółowo wszystkie podane w literaturze znaczenia, czy też szukać samodzielnie znaczenia przekazu z ustawy, a od czasu do czasu tylko ścierać się ze zdaniem przeciwników poważnych. Tu więc może mnie spotkać zarzut, żem nie rozprawił się z każdym głosem, ogłoszonym w literaturze. Na zarzut ten ewentualnie mi czyniony odpowiem już teraz, że brak mi pilności do spisywania cudzych myśli zwłaszcza, jeśli po ich przeczytaniu nie czuję nawet potrzeby do przechowywania w pamięci ich autora.

Czy pojęcie uzyskane z ustaw odpowiada potrzebom życia ujawnionym już w judykaturze, nie mogę również kontrolować i nie widzę potrzeby; kontrola ta byłaby tylko wtedy wskazaną, gdyby przepisy o przekazie wykazywały rażącą niezgodę z życiem; o tej niezgodzie nie czytałem dotychczas nigdzie. Jedyny głos podnosił się stale: że przekaz cyw. w prawie austr. nie daje prawnych podstaw dla wyrobienia się jego typu — czeku w przeciwstawieniu do przekazu cyw. w prawie niem.[1]). Ten więc zarzut uczyniony kodeksowi cyw. austr. rozpatrzę w odpowiedniem miejscu.

Przekaz jest realnym przedmiotem abstrakcyjnym[2]). Pojęcie więc jego wydobyte z przepisów k. c. n. musi być zgodne z rzeczywistością, jeśli ma być pojęciem naukowem. Cechy przekazu spisane w k. c. muszą być takie, jakie stwierdzamy lub których się domyślamy w konkretnych przekazach. Chcąc wytworzyć jakieś pojęcie realne, trzeba zawsze posługiwać się metodą indukcyjną. Me-

[1]) Zobacz Dr Pavliček, Der Check, Wien 1898, str. 6 i inne; Sprawozdanie komisyi gospodarczej o czeku w dodatku 2327 do stenogr. protokołów izby posłów z r. 1905 str. 3; rozprawy w izbie posłów o czeku z r. 1906, str. 34047 nast. protokołów stenogr. (przemówienie Dra Ploja i ministra Dra Kleina).

[2] Idealnym przedmiotem jest np. pojęcie czerwoności.

tody tej użył już sam ustawodawca, stwarzając samodzielne pojęcie przekazu wśród systemu i pokrewnych przekazowi pojęć prawnych.

Dla nas zostało przeto zadanie — przebiedz i skontrolować tę drogę indukcyjną; jej trafne podpatrzenie umożliwi nam wydobycie cech przekazu, których całość winna złożyć trafną konstrukcyę zgodną z całością systemu. Odrębną jest kwestya, czy pojęcie to odpowie potrzebom życia; być może, że indukcya ustawodawcy była niedostateczną i z tego powodu cechy nadane przez niego przekazowi wytwarzają niezgodę pojęcia przekazu w nauce; być też może, że życie zmusza do różnej interpretacyi przepisów, a ta dała różność konstrukcyi.

Cechy uzyskane metodą indukcyjną stanowić będą materyał, z którego wytworzy się konstrukcya. Trzeba będzie dokładnie określić znaczenie i siłę wyszukanych właściwości, zbadać ich cechy konsekutywne, podać stosunki, jakie między niemi zachodzą i stwierdzić, czy do ich treści nie wkradły się jakie cechy przeciwne lub sprzeczne.

Cała ta praca jest o tyle ułatwioną, że już inni analizowali przepisy przekazu; należy jednak sprawdzić, czy i o ile w badaniach swych zbłądzili.

---

§ 783 k. c. n. zawiera dwie definicye przekazu: genetyczną, określającą sposób powstawania przekazu przez pisemne przekazanie pewnej osoby, by świadczyła pieniądze, papiery wartościowe lub inne rzeczy zamienne [1]) osobie trzeciej i wręczenie tego oświadczenia tej trzeciej osobie, oraz definicyę rzeczową, wskazującą na istotę przekazu jako dwóch upoważnień, z których jedno zwrócone jest do przekazanego, aby świadczenie wykonał dla osoby trzeciej na rachunek przekazującego, i upoważnienie delegataryusza (Anweisungsempfänger) do podjęcia tego świadczenia we własnem imieniu

Stan faktyczny pewnej czynności prawnej może ustawa określić dwojako: albo sformalizować go i nadać mu przez to znaczenie czynności formalnej pod rygorem nieważności. w razie jakiejkolwiek

---

[1]) O zamienności tej orzeka zapatrywanie, zwyczaj, nie umowa; Koch (Recht der Forderungen II, str. 620) nazywa świadczeniami zamiennemi te, które drugi może zamiast mnie wykonać.

zmiany lub braku w stanie faktycznym, albo też stan faktyczny pewnego pojęcia może być podany przeciętnie, podniesiony do typu, nie sankcyonując go z powodu drobnych lub większych zmian nazwą innej czynności, którąby miała wywierać już odmienne skutki prawne.

Motywa twierdzą, że tylko przekaz pisemny z § 783 odpowiada potrzebom i jest praktyczny; dlatego jego tylko wzięto za podstawę do sformułowania przepisów o przekazie; motywa uznają ważność przekazu ustnego lub pisemnego, opiewającego na przedmioty niezamienne i wyrażają się aczkolwiek ogólnikowo, że do nich stosują się odpowiednio §§ 783—793 z wyjątkiem tych, które są właściwe jedynie przekazowi pisemnemu z § 783 u. c. n.

Cywiliści niemieccy twierdzą na tej podstawie (motywa), że przekaz z § 783 jest sformalizowany i że każda zmiana czy ustność czy kierunek wręczenia (przekazanemu, nie zaś jak w § 783 delegataryuszowi) czy przekaz o przedmiocie niezamienionym powoduje niemożność stosowania do nich np. §§ 784, 786, 789 i innych.

Różnice w zapatrywaniach są na każdym kroku. Laband [1]) np. uważa przekaz ustny za zwykłe zlecenie (Auftrag), Georg Kahl [2]) mówi, że do przekazu ustnego nie ma zastosowania żaden z przepisów o przekazie, akcept w nim niemożliwy, chyba jako pisemne przyrzeczenie długu (Schuldversprechen) z § 780, Rümelin [3]) dowodzi, że do przekazu ustnego, pisemnego lub wręczonego przekazanemu lub opiewającego na rzeczy niezamienne można wtłoczyć akcept lecz w formie przyrzeczenia długu z § 780 u. c. n., którego skutki jednak będą podlegać ograniczeniu w zarzutach po myśli § 784 u. c., Erich Schulz (Diss: Wie ist nach B G. B. eine mündliche Anweisung und eine Anweisung auf andere als im § 783 genannte Gegenstände zu behandeln 1902) przyjmuje możność ustnego przekazu na inne przedmioty i stosuje do niego § 784. Akcept ten ustny uważa on jednak podobnie jak i Endemann (I, str. 878) za ważny tylko wtedy, gdy jest zobowiązaniem kauzalnem zawierającem causę ze stosunku przekazanego z przekazującym lub tego z delegataryuszem.

Jest błędem ustawodawczym, gdyby przekaz cywilny, instytucyę podstawową dla tworzenia się różnych typów przekazu obłożono

[1]) Zum zweiten Buch des Entwurfes w Archiv f. d. civ. Pr. T. 74.

[2]) Die bürgerliche Anweisung (Dissertation) 1899.

[3]) Schuldversprechen und Schuldanerkentnisse des B. G. B. 1905/06, str. 49 nast.

formalnościami, gdyby każda drobna zmiana miała nas zmuszać do stosowania innych i różnych przepisów, zasadniczo przekazowi obcych. Niepewności stosunków prawnych odmiennych nie zdoła usunąć ani bystrość Rümelina, ani powaga Labanda, zwłaszcza gdy wykażemy, że ich twierdzenia są w niezgodzie z pojęciem przekazu. Byłoby wadą ustawy, gdyby jej zasady o przekazie sformułowane, nie były szerokie i giętkie i nie ułatwiały wytwarzania się różnych odmian przekazu.

Definicya genetyczna przekazu w § 783 nie ma sankcyi negatywnej. Wynika to ze samej stylizacyi paragrafu, który ani formy pisemnej ani kierunku wręczenia przekazu nie podnosi do warunku formalnego. Inaczej piszą wszyscy [1]); u Cosacka [2]) czytamy, że przekaz przychodzi do skutku przez zawarcie formalnego kontraktu (Formalvertrag) między przekazującym a delegataryuszem; do tego określenia skłoniły go zapewne motywa (II, str. 2348) wyrażające się, że przekaz ist »ein eigenes Rechtsinstitut vom formellen Charakter«.

Oświadczenie przekazu może być zarówno zwrócone do samego delegataryusza, jak do samego przekazanego (§ 784, II, 790, 182 u. c. n.). Kiedy oświadczenie to jest skuteczne? Ponieważ oświadczenie stanowiące treść zewnętrzną przekazu zwrócone być musi albo do przekazanego albo do delegataryusza (jeden z tych kierunków wystarcza nawet w ustnym przekazie), przeto jego skuteczność zależną jest tak od nadania kierunku temu oświadczeniu przez przekazującego [3]), jak i od przyjęcia oświadczenia przez delegataryusza lub przekazanego. Nadanie kierunku i wydanie musi wyjść od samego przekazującego (inaczej jak przy zapisie długu na okaziciela = Schuldverschreibung auf den Inhaber w myśl § 793 i 793 u. c. n. [4]) Przyjęcie oświadczenia (Entgegennahme) nie wymaga od nich żadnego działania. Przyjęcie to przy oświadczeniu zwróconem do obecnego uczestnika schodzi się co do czasu z chwilą powzięcia o niem wiadomości (Vernehmung); między nieobecnymi chwilą przyjęcia jest dojście oświadczenia do jednego z uczestników bez względu na powzięcie o niem wiadomości (§ 130 u. c. n.). Wymaganą jest tylko

---

[1]) Zobacz cyt. Rümelin, str. 49.

[2]) Lehrbuch des deut. bürg. R. T. I, str. 547.

[3]) Zobacz Zitelmann, Das Recht des B. G. B. str. 94: richtungsbedurf. Willenserklarung.

[4]) Zobacz Dr Spyra o Kreationsteorie im heutigen Reichsrechte prof. Langena w Przeglądzie pr. i adm. lipiec 1906.

możność powzięcia wiadomości, a więc brak przeszkody ze strony przekazującego, brak wiadomości wydającego o przeszkodzie ze strony osoby trzeciej lub świata zewnętrznego. W chwili więc dojścia otrzymał przekaz znamię skuteczności (§ 130, I, zdanie drugie). Przekaz przeto badany zewnętrznie jest stanem faktycznym, którego treścią widoczną i konieczną jest oddanie oświadczenia woli z § 783 jednemu z uczestników i dojście do niego tego oświadczenia. Przymiotem wewnętrznym musi być zdolność do działania przekazującego, istniejąca w chwili oddania przekazu (§ 130, II); delegataryusz musi posiadać ją w chwili dojścia (§ 130, I, 131, I) do niego przekazu; jeśli przekazany w tej chwili ją posiada, to skuteczność przekazu objawia się również w jego osobie. Gdyby jej w tej chwili nie miał, to skuteczność dla niego następuje od chwili jej nabycia względnie od chwili istnienia prawnego zastępcy mimo braku dojścia do niego przekazu. Przekazujący może zdolność do działania stracić zaraz po oddaniu przekazu, delegataryusz i przekazany mogą ją stracić po chwili dojścia przekazu do jednego z nich, a mimo to przekaz nie gaśnie w myśl § 791 u. c.

Gdyby przekaz nie stawał się skutecznym równocześnie dla obu, to przekazujący nie mógłby go wobec przekazanego odwoływać (§ 790), bo co nie istniało, nie może być odwołanem. Odwołanie zaś z § 790 jest inne, niż z § 130, I, zdanie drugie, to też § 790 niewątpliwie już jako za rzecz istniejącą uważa skuteczność przekazu na korzyść przekazanego unormowaną w § 130 zdanie pierwsze (porównaj § 671 u. c.).

Godzi się zwrócić uwagę, że w myśl zasady z § 130, II, nie ma wpływu na skuteczność przekazu utrata zdolności do działania u przekazującego, gdy ten przekaz wyda (sam wydać musi) i że wyjątkiem od tej zasady jest wyraźne postanowienie § 794, II, gdzie wystawca zapisu może zdolność tę utracić po wystawieniu zapisu, a jego skuteczność zależną jest jedynie od wydania zapisu przez kogokolwiek, a więc i złodzieja.

Od chwili dojścia przekazu — delegataryusz i przekazany są uprawnieni do realizacyi upoważnień z § 783. Prawa te ich nie gasną, chociażby który z nich umarł lub stał się po tej chwili niezdolnym do działania [1]). Delegataryusz i przekazany nabywają więc ró-

---

[1]) Sohm: Der Gegenstand, Leipzig, 1965, »Recht im Sinne des B. G. B. ist jede konkret gewordene Berechtigung« (§ 860, 503, 194 u. c. n.).

wnocześnie prawa stanowiące prawnomateryalną treść przekazu mimo, że do jednego z nich oświadczenie przekazu jeszcze nie doszło. Ponieważ przekaz wykonać pozytywnie mogą one tylko przy wzajemnej zgodzie, przeto nic dziwnego, że ustawa wymaga wydania przekazu jedynie jednemu mimo, że skuteczność przekazu obejmuje równocześnie obydwóch. Inaczej twierdzi Hupka [1]), który biorąc definicyę genetyczną przekazu (Aufforderung zur Leistung) za rzeczową wnioskuje, że przekaz ustny lub pisemny oddany tylko wobec delegataryusza nie może być uważany za skończony przed uwiadomieniem o nim przekazanego. Również Simon [2]) uważa przekaz za skończony dopiero w chwili doniesienia go przekazanemu przez delegataryusza. Gdybyśmy przyjęli zdanie Hupki, to musielibyśmy ustawie zrobić zarzut, że delegataryusza gorzej traktuje niż przekazanego i że w jednej czynności prawnej, jaką jest przekaz, równocześnie zastępują Empfangsteorie i Vernehmungsteorie. Dedukując dalej za Hupką musielibyśmy przyjąć, że w wypadkach (§ 789), w których delegataryusz nie chce przekazu realizować i zwraca go przekazującemu bez uwiadomienia o nim przekazanego — przekazy wogóle nie powstały (por. § 328). Jak zresztą pogodzić obie powyższe teorye? — Trzebaby teoryę uwiadomienia z konieczności zastosować przecież przedewszystkiem do delegataryusza, czemu się sprzeciwia § 783 i zasada § 130.

Na poparcie swego zdania cytuje Hupka motywa (II, str. 558) jako źródło, które go miało pobudzić do wypowiedzenia powyższego zdania. Jakżeż widocznym jest wpływ iussus rzymskiego. Wiadomo, że w delegacyi był tylko jeden iussus wywołujący świadczenie delegata dla delegataryusza. Wendt wciąga go do definicyi rzeczowej przekazu; wiemy jednak, że § 783 k. c. n. podaje istotę przekazu jako dwóch upoważnień, nazwijmy je dwoma iussus różnemi w treści; podnoszą to motywa wyraźnie (I, 557), nie mogą jednak z pojęciem iussus dać sobie rady i dlatego nie oddzielają również dosadnie definicyi genetycznej przekazu od rzeczowej. Piszą bowiem dalej na str. 558, I: Der Aufforderuug des Anweisenden, an einen Anderen, den Anweisungsempfänger eine Leistung zu bewirken, dem iussus an den Angewiesenen (Zahlen Sie) kommt auf den praktischen Zweck gesehen allerdings die Hauptbedeutung zu. Es ist aber weder

[1]) Die Vollmacht, str. 82.

[2]) Die Anweisung der bürg. Gesetzbuches 1903 (Diss.).

nötig noch gewöhnlich, dass dem Angewiesenen diese Aufforderung des Anweisenden unmittelbar zugeht. Auch wenn der Angewiesene von der Anweisung benachrichtigt wird, so erhält doch nicht dieser, sondern der Anweisungsempfänger die Urkunde und an diese Gewohnheit des Geschäftslebens hat Doktrin, Praxis und moderne Gesetzgebung angeknüpft (§ 605 projektu = 783). Widzimy z tych słów, że drugie iussus nie musi dojść przekazanego, by przekaz był skutecznym, a ponieważ pierwsze iussus mieści się w formie zewnętrznej przekazu, przeto do skuteczności całego przekazu nie potrzebną jest wiadomość o nim, ani jego dojście do przekazanego.

Rozumie się samo przez się, że jeśli przekaz wręczony został najpierw przekazanemu [1]), to i w tym wypadku przekaz został już ukończony, mimo, że delegataryusz jeszcze go nie dostał. Ze słów motywów nie można jednak wnosić, jak chce Hupka, by przekaz był dopiero skończony, gdy delegataryusz poweźmie o nim wiadomość.

Większe zamieszanie pojęć wywołały zapewne u Hupki dalsze zdania motywów: Für den Fall, wenn der Anweisende nur den Angewiesenen auffordert, die Leistung an einen Anderen zu bewirken, ohne den Letzteren mit der Erhebungsermächtigung zu versehen, dergestalt, dass nur der iussus an den Angewiesenen vorläge, ist eine gesetzliche Vorschrift nicht gegeben. Eine solche Anweisung(?) ist jedenfalls für den Verkehr nur von geringer Bedeutung und bedarf einer besonderen Regelung nicht. Ohne Zweifel sind auf sie die § 606, 608 (§ 787 u. c. n.) sowie der § 612 (§ 790 u. c. n.) soweit letzterer nicht von den Folgen der Annahme für das Wideruffsrecht redet, anwendbar. Te słowa wskazują na to, że motywa nie mogły rozróżnić formy zewnętrznej przekazu od jego treści materyalnej. Bo albo przyjmiemy, że słowa zwrócone do prze-

[1]) Wieland w Ermächtigung zum Leistungsempfang (Archiv. f. civil. Praxis 1904, str. 186) twierdzi, że przekaz pisemny (verbriefte Ermachtigung) musi być zawsze udzielony delegataryuszowi; taksamo v. Tuhr w Zur Lehre von der Anweisung (Iher. Jahr. 1906, str. 10): przekaz musi być w myśl § 783 wystawiony przez A, zwrócony do D (przekazany) i wręczony X; przekaz udzielony w innej formie niż z § 783 np. udzielony wprost przekazanemu jest ważny, lecz nie podlega zasadom §§ 783 następnym. Zobacz tak samo Bekker: Sprachliches und Sachliches zum B. G. A., str. 14 Ih. Jahr. T. 49, Dernburg; Oertmann, str. 871 przyjmuje ważność przekazu wręczonego przekazanemu, jeśli sam przekaz skonstruujemy jako zwykłe pełnomocnictwo, lecz zarówno wtedy, jak i przy odmiennem pojmowaniu, do przekazu takiego można tylko niektóre przepisy o przekazie zużytkować. Podobnie Laband cyt.

kazanego »przekazuję panu zapłatę dla osoby X« są tylko formą zewnętrzną przekazu i w nich się mieszczą eo ipso oba upoważnienia, a wtedy w słowach tych będziemy widzieli przekaz, albo też powiemy, że skoro powyższe słowa motywów mówią o jednem tylko upoważnieniu, to ono żadnym przekazem nie jest. Nie można jednak jak motywa raz w słowach powyższych (§ 783) widzieć dwa upoważnienia, zaś na wypadek ustnego ich wypowiedzenia wobec przekazanego dopatrywać się tylko jednego upoważnienia. Oczywiście, że ustny przekaz jest niepraktyczny, gdyż wypowiedzenie go wobec samego delegataryusza nie daje mu dowodu przed przekazanym na to, że przekaz nastąpił; z tego jednak nie wynika, by przekaz ustny wypowiedziany tylko przed samym delegataryuszem lub samym przekazanym nie był przekazem skończonym. Motywa zdają sobie sprawę z tej niepraktyczności i piszą jeszcze dalej: Einer Anweisung, welche vom Anweisenden nur mündlich, etwa bei gleichzeitiger Anwesenheit des Empfängers und des Angewiesenen sowohl an den Einen als an den Anderen gerichtet würde, ist, wenn auch der Entwurf schweigt, die Gültigkeit und Wirksamkeit nicht abgesprochen. Mylą się jednak tak motywa, jeśli chcą przez to wyrazić, jak Hupka, który z motywów wnioskuje, że przekaz ustny wypowiedziany tylko wobec jednego z uczestników nie jest ważny i odrazu skuteczny. Motywom godzi się zrobić zarzut, że tej kwestyi jasno nie rozstrzygnęły, lecz wywołały zamieszanie spowodowane nieodgraniczeniem zewnętrznej formy przekazu od istniejącej w nim materyalnej treści. Ten brak stanowczości widocznym jest w motywach na każdym kroku przy omawianiu przekazu, a źródłem jego zapatrzenie się w rzymski iussus i jego identyfikowanie z przekazem tak ślicznie, lecz ze szkodą dla nauki o przekazie przeprowadzone przez Wendta. To rozdwojenie widocznem jest też w innych słowach motywów, które na str. 2346 podnoszą, czy definicya genetyczna przekazu w § 783 wyrażona nie wzbudzi wątpliwości, »ob neben der schriftlichen dem Anweisungsempfänger auszuhändigenden Anweisung noch eine an den Angewiesenen gerichtete Anweisung erforderlich sein soll. Dass der Anweisende dem Angewiesenen die Anweisung erteile, könne man nur sagen, wenn die Anweisungserklärung dem Angewiesenen zugekommen sei. Die Prüfung des vorgebrachten Bedenkens wurde der Red. Kom. überlassen«. Nie wiadomem jest zapatrywanie komisyi redakcyjnej, nie może jednak ulegać wątpliwości, że przekaz pisemny i zawarte w nim upoważnienia są skuteczne natychmiast,

gdy przekaz został oddany tylko jednemu z uczestników i chociaż o nim drugi uczestnik nie ma jeszcze wiadomości. Tę samą zasadę musi się stosować do przekazu ustnego mimo jego niepraktyczności, jeśli tylko został wypowiedziany wobec jednego z uczestników w ten sposób, że w nim oba upoważnienia z § 783 niewątpliwie się mieszczą lub zwyczaj je w nich widzi. Co dzisiaj in abstracto jest niepraktyczne, może zajść in concreto, a wtedy nie można stosować zapatrywania Hupki, lecz przeciwnie trzeba orzec, że przekaz ustny wyrażony np. wobec samego delegataryusza stwarza równocześnie prawo dla przekazanego (783, 791).

Nabycie praw z upoważnień następuje więc równocześnie bez woli obu upoważnionych, ich realizacyę mogą oni wykonać jedynie łącznie za obopólną zgodą. Ta łączność upoważnień, będących w stosunkach uzupełniającym sprowadza prawną konieczność unormowania powstania przekazu w jednej chwili. Przy badaniu powstawania przekazu i jego skuteczności nie wolno nam przeto obu upoważnień rozłączać i badać chwilę skuteczności całego przekazu (jedna czynność prawna, jedno oświadczenie) pod kątem upoważnień rozłączonych zewnętrznie dla celów analizy ich samych z osobna.

Przekaz cywilny jest zatem jednostronnem oświadczeniem woli mieszczącem w sobie dwa upoważnienia z § 783; jego skuteczność jest zależną od dojścia tego oświadczenia do delegataryusza lub przekazanego. »Händigt jemand aus (§ 783); ist der Vermerk auf die Anweisung vor der Aushändigung an den Anweisungsempfänger gesetzt worden (§ 784, II); erteilt der Anweisende die Anweisung (§ 788), dowodzą, że przekaz jest jednostronną czynnością prawną, skuteczną w chwili w § 130 wyrażonej. Jeśli § 789 mówi tylko o przyjęciu przekazu lub o świadczeniu, a o delegataryuszu wyraża się, że może prawa z przekazu wykonać (geltend machen), to ani na chwilę nie waham się przed scharakteryzowaniem przekazu jako jednostronnej czynności, która stwarza prawa z § 783 dla uczestników bez ich woli.

Nie mogę się zgodzić na twierdzenie prof. Langena[1]), że wręczenie przekazu (Aushändigung) jest faktem bez prawnego znaczenia. W ten sposób bowiem poszlibyśmy dalej niż wyjątkowy przepis z § 794, który do skuteczności zapisu wymaga wydania zapisu przez kogokolwiek a tem samem przecież uznaje, że i to wydanie jest fa-

[1]) Die Kreationsteorie, 1906, str. 110.

ktem o prawnem znaczeniu, bo od niego dopiero zależy skuteczność zapisu. Logiczny argument Langena, jakoby do powstania przekazu nie potrzeba było umowy, bo § 792 u. c. n. wymaga jej do przeniesienia przekazu a § 783 o niej milczy, nie jest logicznym; również nie mogę zużytkować jego dalszych argumentów: »ponieważ przekaz nie stwarza zobowiązania do świadczenia w myśl § 241 u. c. n., przeto przekaz nie jest umową«; bo przedewszystkiem zobowiązanie świadczenia (Verpflichtung zur Leistung) z § 241 jest pojęciem bardzo szerokiem, którego istotą jest obowiązek do pewnego zachowania się. Wydanie przekazu jest, jak niejednokrotnie zobaczymy, nałożeniem różnych obowiązków zachowania się tak na wydającego, jak na upoważnionych z niego; przekaz przeto niewątpliwie wchodzi pod pojęcie z § 241. Zresztą z faktu, że przekaz zawierałby zobowiązanie do świadczenia, nie można dedukować, że musiałby on powstać przez umowę. Również dalszy jego argument »ponieważ pełnomocnictwo jest jednostronnem oświadczeniem woli, przeto i przekaz, jako instytucya mu pokrewna — nie jest umową« [1]), jest bardzo powierzchowny. Przy badaniu sposobu powstawania poszczególnych zobowiązań nie można się posługiwać analogią; § 305 sprzeciwia się jej stosowaniu stawiając zasadę, że każde zobowiązanie powstaje przez umowę, prócz niej nic więcej nie potrzeba (ogólna sankcya), a tylko niektóre stosunki obowiązkowe inaczej powstają a jak, podaje ustawa a casu ad casum (soweit das Gesetz nicht ein Anderes vorschreibt); należy przeto każdy wypadek sam dla siebie badać zwłaszcza, że § 305 przez wyrażenie »ein Anderes vorschreibt« każe nam przypuszczać, że to odmienne powstawanie zobowiązań nie musi być jednolitem; ustawa może żądać czegoś więcej niż umowy lub mniej. Jednostronnej czynności w przekazie dowodzi wreszcie § 784, II. Gdy przyjęcie przekazu (Annahme der Anweisung) nastąpiło przed wręczeniem go delegataryuszowi, to skuteczność akceptu następuje z chwilą wręczenia przekazu delegataryuszowi; jeśli przeto chwilą tej skuteczności jest wręczenie, to skuteczność samego przekazu musiałaby być co najmniej równoczesną, gdyż inaczej delegataryusz uzyskiwałby prawa z akceptu wcześniej niż z samego przekazu. Nie przyjęliśmy wyżej tej samej chwili dla skuteczności przekazu, lecz wcześniejszą; przekaz bowiem po-

[1]) Tak samo argumentuje Oertmann (Komentar 1906) i Planck; Planck jednak widzi w przekazie umowę.

wstaje bez względu na to, czy został wręczony lub wypowiedziany wobec delegataryusza lub samego przekazanego; wynika to z zestawienia § 783 z 784 II; skoro zaś prawo zobowiązania się akceptem wypływa z obu upoważnień mieszczących się w przekazie, to koniecznym warunkiem jego powstania jest uprzednie istnienie przekazu. Silne poparcie znajduje twierdzenie to w § 791 i 789 u. c. n.

Cosack widzi w przekazie formalny kontrakt, Planck dowodzi, że przekaz jest umową[1]); do jej przyjęcia skłoniło go postanowienie § 789 u. c. nakładające na delegataryusza obowiązek doniesienia przekazującemu, że przekazany nie chce świadczyć lub przyjąć przekazu, lub że on sam nie może lub nie chce przekazu realizować. Zobowiązanie takie nie może (według słów Plancka) w myśl ogólnych zasad powstać wskutek jednostronnej czynności przekazującego. Przepis ten, gdy się go nie chce uważać uważać za całkiem anormalny, da się tylko w ten sposób uzasadnić, że delegataryusz przez przyjęcie przekazu (Entgegennahme) obejmuje ze swej strony zobowiązania. Na to odpowiadam, że przyjęcie do wiadomości przekazu nie musi być jeszcze czynnikiem konstytutywnym, wytwarzającym wraz z wydaniem przekazu pojęcie umowy; podobnie przecież wykonanie zobowiązania (Erfüllung) przez wręczenie świadczenia i przyjęcie go przez wierzyciela nigdy nie jest umową, a w zasadzie czynnością prawną jednostronną (§ 362 i § 305: wykonanie zobowiązania nie jest przecież zmianą stosunku obowiązkowego). Nadto przekaz zawiera dla delegataryusza i przekazanego prawa, których wykonanie leży w interesie wszystkich trzech uczestników, bo każdemu z nich przysparza korzyść majątkową. W myśl § 226 u. c. n. nie wolno wykonywać praw w ten sposób, by wyrządzać drugiemu szkodę. Skoro zaś fakta z § 789 mogą wyrządzić szkodę przekazującemu, przeto obowiązek z § 789 tkwi w naturze nabytych praw. Udzielenie subjektywnego prawa nie jest zawsze uprawnieniem, któreby można do woli wykonywać. Niema ogólnej zasady, że prawa nadane drugim mogą być dowolnie wykonywane. W pewnych wypadkach może prawo pozytywne orzec, że z pewnem prawem nabytem bez naszej woli łączy się obowiązek, bo tego wymaga cel tkwiący w konkretnem prawie (przeglądnij § 362 kod. handl. niem. § 382 u. c. n. in fine,

[1]) Tak samo mówią Mang, Die Anweisung 1902 (Diss); Schulz cyt. dysertacya powołuje się na zasadę w § 305 u. c.

545, 673, 681 u. c.). Czy obowiązek z § 789 jest dla całego jego stanu faktycznego anormalny? Delegataryusz ma obowiązek uwiadomić przekazującego 1) o fakcie odmowy akceptu lub świadczenia, 2) gdy delegataryusz nie może z przekazu korzystać (geltend machen), bo np. przekazanego nie ma, przekaz okazał się nieważnym z powodu przeszkód istniejących w osobie przekazanego; w tych wypadkach widocznie zależało delegataryuszowi na zrealizowaniu przekazu, chętnie zechce we własnym interesie donieść o niemożności. Gdy nadto przekaz może być udzielony z powodu istnienia stosunków waluty lub pokrycia lub celem przygotowania w przyszłości powstać mających stosunków, to w obu powyższych wypadkach nie dzieje się krzywda delegataryuszowi; obowiązek jego istniałby nawet bez § 789 na podstawie analogii z § 677 i 681 u. c. n. (sonst dazu berechtigt zu sein). 3) obowiązek uwiadomienia istnieje, gdy delegataryusz nie chce korzystać z przekazu. Tu rzeczywiście prima facie obowiązek ten wydaje się szczególnym. Jeśli jednak zważymy, że przekaz nadał już prawa delegataryuszowi przed powzięciem o nim wiadomości, to w myśl zasady wyrażonej w § 227 u. c. n. nie wolno nikomu wykonywać praw, gdy wykonanie może mieć na celu szkodę drugiego. Objektywnie można przypuszczać, że nieuwiadomienie wyrządzić może szkodę przekazującemu i przekazanemu, obowiązek więc z § 789 jest zasadą prawa. Trzeba przeto obowiązek z § 789 uznać we wszystkich wypadkach za wypływ upoważnień z § 783 u. c. n. jako im właściwych. Przekazujący może zresztą uczestników zwolnić z tego obowiązku w przekazie, a wtedy braknie jedynej podstawy do kwalifikacyi przekazu jako umowy.

Widzimy więc, że obowiązek z § 789 jest cechą konsekutywną upoważnień z § 783, z niej przeto jednej o sposobie powstawania przekazu dedukować nie można.

Przypuśćmy zresztą, że postanowienie § 789 jest anormalne, to przecież nie zmusza ono do formułowania przekazu jako umowy. Jak przedstawiałaby się umowa, której treścią istotną byłby obowiązek uwiadomienia? W myśl § 151 u. c. n. umowa przychodzi do skutku, gdy o przyjęciu oferty zostanie oferent uwiadomiony (Erklärung der Annahme). § 791 u. c. n. wyklucza potrzebę tego faktu. Czy obowiązek ten zaskarżalny, czy przekazany też do niego zobowiązuje się w umowie — jest przecież uczestnikiem przekazu — czy go wykluczyć? Uczestnicy przekazu nie wspominaliby przy powsta-

niu przekazu o obowiązku uwiadomienia, możnaby go przeto nazwać naturale negotii w umowie [1]).

Należy tu wreszcie podnieść, że niektóre skutki prawne pewnej instytucyi jak pełnomocnictwo, zlecenie, kupno itd. nie są wypływem faktu, że zobowiązania te powstały wskutek umowy, jednostronnego oświadczenia woli lub bez nich, lecz wypływem istoty tych zobowiązań wewnętrznej bez względu na to, na jakiej podstawie one powstały. W myśl tej hypotezy możemy upoważnienia i ich powstanie odłączyć od ich treści; pozostanie nam po stronie delegataryusza możność podjęcia świadczenia we własnem imieniu, po stronie przekazanego możność świadczenia na rachunek. Obie te możności razem wzięte dają nam pojęcie prawa zwanego możnością prowadzenia cudzego interesu. Wykonanie tych możności przez obu bez istnienia jakiegokolwiek stosunku zewnętrznego między każdą z tych osób a przekazującym (dominus negotii) wywołałby po stronie obu osób obowiązek z § 681 in principio a nadto po stronie delegataryusza obowiązek z § 667. Gdy do prawa tego przystąpią upoważnienia dla obu osób, to sytuacya o tyle się zmienia, że każde wykonanie tych uprawnień, ich zgaśnięcie lub niekorzystanie z nich wywołać musi tensam obowiązek z § 681 in principio, gdyż od chwili nabycia upoważnień wprawdzie bez ich woli, każdy ruch ich woli negatywny musi być uważany za wykonanie nabytych upoważnień, a o tem winien być przekazujący uwiadomiony. Sądzę wreszcie, że roszczenie o zwrot kosztów uwiadomienia obowiązek ten prawnie wyrównuje, a sam przepis § 789 jest znamienną dla nas wskazówką, że pojęcie przekazu zawiera w sobie pojęcie prowadzenia cudzego interesu (Geschäftsführung). Przypuśćmy bowiem na chwilę, że osoba A wśród warunków z § 683 chce świadczyć coś na korzyść osoby B przez ręce osoby C, a osoba C będzie chciała to świadczenie podjąć, to osoba A świadcząc spełni czynność zwaną »prowadzeniem cudzego interesu«, a osoba C podejmując je oczywiście we własnem imieniu z celem oznaczonym przez A będzie wobec B zobowiązaną do wydania świadczenia w myśl § 681. Czynności prawne osoby A jak i C są jednostronnemi, których podejmują się wobec siebie wzajemnie. Tensam przebieg ma wykonanie przekazu przez przekazanego i delegataryusza z tą różnicą, że w przekazie przekazujący upoważnia przekazanego do świadczenia na

[1]) Tak Langen cyt. str. 110.

swój rachunek delegataryuszowi, a delegataryusza upoważnia do podjęcia świadczenia we własnem imieniu: delegataryusz czyniąc to, będzie obowiązany w braku jakiegokolwiek stosunku z przekazującym do wydania mu świadczenia po myśli § 681 u. c. n Ponieważ czynności delegataryusza i przekazanego, mające być wykonanemi wobec siebie są jednostronne, to udzielenie zezwolenia do ich podjęcia wymagać będzie od niego również jednostronnej czynności jaką jest zezwolenie (Einwilligung), upoważnienie (Ermächtigung). W ten sposób dochodzimy do wniosku, że wydanie przekazu może być tylko jednostronną czynnością prawną. a umowa dawałaby coś więcej niż potrzeba dla wywołania tegosamego efektu prawnego. W myśl zaś § 182 u. c. n. upoważnienie do podjęcia czynności jednostronnych. które dwie osoby mają wobec siebie wzajemnie spełnić, może być oświadczone wobec jednej lub drugiej. Na tej podstawie powtarzam, że oświadczenie przekazu może się odbyć wobec delegataryusza lub przekazanego i to bez względu, czy będzie pisemnem, czy ustnem. Powody przytoczone przez motywa o niepraktyczności przekazu ustnego (zwłaszcza wypowiedzianego wobec przekazanego), konieczność wypowiadania go wobec obu uczestników równoczesnego lub uwiadomienia o nim przekazanego (Hupka) znikają wobec powyższych wywodów i § 182 u. c. n. Powszechne twierdzenia o sformalizowaniu przekazu w § 783 nast. wydają mi się gołosłowne, nie mające należytego poparcia w ustawie ani nawet wobec różnorodnych zdań motywów. Posito, że przekaz cywilny jest sformalizowany, to fakt ten uważam za błąd ustawodawczy.

Przyjęliśmy wyżej, a tembardziej obecnie podnosimy, że obowiązek uwiadomienia z § 789 ciąży na przekazanym lub delegataryuszu; jaki jest stosunek tych obowiązków? Przekazany jest tylko wtedy obowiązany do uwiadomienia, gdy przekaz wobec niego wypowiedziano lub jemu go przekazujący wręczył. W tym wypadku winien on bowiem, pragnąc korzystać z przekazu albo świadczyć albo z akceptem podać go delegataryuszowi, a gdy tego uczynić nie chce, nie może lub delegataryusz odmówi wykonania, winien w myśl § 226, 681, 789 uwiadomić o tem przekazującego. Ponieważ jednak zazwyczaj przekaz pisemny dostaje się najpierw do rąk delegataryusza, przeto postanowienie § 789 nakładając ten obowiązek na delegataryusza jest jedynie logicznem następstwem przykładowo w § 783 wytkniętego kierunku wręczenia przekazu; § 789 badany jednak in extenso okazał się niewyczerpującym (§ 784, II); rozsze-

rzamy go przeto odpowiednio do przekazu ustnego i wręczonego przekazanemu (motywa str. 557—8).

Te wywody o § 789 wydają mi się zgodniejsze z teoryą i duchem ustawy, niż bona fides i Treu und Glauben im Verkehre [1]). Kohler uzasadnia ten obowiązek potrzebą wzajemnej pomocy w stosunkach prawnych i ogranicza go gołosłownie do przekazu pisemnego z § 783 u. c. [2]). Z motywów nie można zawsze czerpać argumentów i należy oddzielić zasady moralności od prawa a nie podawać argumentów prawno-politycznych tam, gdzie trzeba je wydobyć z przepisów pozytywnych. Treu und Glauben jest normą kultury, jak wykonywać prawa po za przepisami lub w braku pozytywnego przepisu; ona nie może być przeto wyjaśnieniem obowiązku z § 789 podobnie jak »Menschenhilfe« Kohlera. Obie normy są za szerokie, aby w nich szukać argumentu dla § 789, moglibyśmy bowiem potrzebę każdego przepisu w kodeksie udowadniać np. porządkiem społecznym i nie łamać sobie głowy. Prof. Langen nadaje postanowieniu w § 789 charakter obowiązku ex lege [3]). Wendt [4]) zowie go zwykłą »Diligenzpflicht«, która ma tylko zabezpieczać prawa regresu; Simon [5]) zowie go zwykłem zobowiązaniem, stworzonem przez jednostronną czynność przekazującego, niektórzy widzą w § 789 pozostałość teoryi mandatu, Wieland [6]) szuka jego oświetlenia i uzasadnienia kazuistycznie w stosunkach leżących poza przekazem, a raczej szkicuje niektóre następstwa nieuwiadomienia, co do analizy § 789 przecież należeć nie może, lecz do wpływu, jaki na przekaz wywierają stosunki jego istocie obce. Ta droga zaprowadziłaby nas wszędzie i pokaże nam wszystko inne, tylko nie przekaz. Winniśmy bowiem szukać uzasadnienia w samej instytucyi, a potem ich przepisy porównywać z kazuistyką dla eksperymentacyi.

Skoro więc obowiązek uwiadomienia z § 789 nie może nam służyć za punkt oparcia do kwalifikacyi przekazu, podnieść jeszcze musimy, że za jednostronną czynnością przemawiają fakta, że tak przekazany (§ 787) jak i delegataryusz (§ 789) mogą przekazu nie

---

[1]) Tak motywa I, str. 565, Denkschrift, str. 93 i wielu innych.

[2]) Lehrbuch des bürg. Rechtes 1906, str. 61.

[3]) Cyt. str. 110; od obowiązku ex lege m. zd. zwolnić nie można, a przecież przekazującemu tego uwolnienia odmówić nie można.

[4]) Cyt. str. 24.

[5]) Cyt. str. 122.

[6]) Cyt. str. 170, 211 nast.

wykonać; przekaz unormowany jako umowa, uczyniłby te postanowienia niezrozumiałemi. Upoważnienie dane więc przekazem nie stwarza dla przekazującego roszczeń wprost, lecz tylko wyklucza bezprawność działań, jakie uczestnicy wskutek przekazu podejmą; oświadczenia zaś woli osoby uprawnionej nadające działaniom drugich tylko cechę prawności są zawsze jednostronnemi, znanemi pod nazwą zezwolenia; stwierdzają to §§ 609, 182, 684, 1001, 922 u. c. n. Należałoby przeto powoływać się raczej na ogólną sankcyę zezwolenia, jako jednostronnej czynności, a nie wychodzić wcale z zasady § 305 u. c.

Upoważnienia zawarte w przekazie są dane w ten sposób, że upoważniający nie ma obowiązku ich udzielić a upoważnieni nie mają również obowiązku wykonać działań, do których zostali upoważnieni. Słusznem też jest, że jednostronna czynność, jaką jest upoważnienie do podjęcia pewnych czynności prawnych, nie może wywoływać obligatoryjnego roszczenia dla upoważniającego w myśl § 305 u. c. Wykonywanie jednak tych upoważnień nie może być dowolnem. Przez wykonywanie pewnego prawa nabytego rozumiem nietylko jego realizacyę, lecz każde inne rozporządzanie prawem, a więc jego pozbycie, przeniesienie i odrzucenie (wykonywanie sensu largo). Ponieważ działania, do których przekazujący upoważnia, są tego rodzaju, że działającym przynoszą korzyść prawno-materyalną, przeto przekaz jest świadczeniem prawnomajątkowem [1]); świadczenie to jest zarazem samo przez się czynnością prawną, a dozwolone działanie jego treścią. W myśl § 812 u. c. każdy, kto uzyska świadczenie, przez które nadawca chce jakiś skutek, wynik wywołać, jest obowiązany do zwrotu świadczenia, gdy później ten wynik nie nastąpi. Gdy delegataryusz nie może przekazu zrealizować, lub gdy go zrealizować nie chce, świadom jest, że rezultat, dla którego przekaz wydano — nie nastąpił i dlatego w myśl § 812, I i 820 jest obowiązany do zwrotu świadczenia tj. samego przekazu. Zwrot przekazu pokrywa obowiązek z § 789 i będzie dostateczną wskazówką dla przekazującego, że delegataryusz nie chciał lub nie mógł przekazu zrealizować. Widzimy więc, że postanowienie § 789 nie jest anormalnem, lecz wynikiem zasad prawa, tkwiących w pojęciu przekazu.

Jeśli ktoś przeczy, że sam przekaz nie jest świadczeniem, to § 812 równieżby miał zastosowanie, gdyż wymaga, by ktoś coś

---

[1]) Zobacz Zitelmann: Das Recht des bürg. G. str. 129.

(etwas) nabył w jakikolwiek sposób (in sonstiger Weise)[1]. Posito, że przekaz ustny, a nastąpi warunek z § 812 (der bezweckte Erfolg nicht eintritt), to delegataryusz będzie obowiązany do zwrotu przekazu, który może wypełnić jedynie w ten sposób, że doniesie o faktach z § 789 lub oświadczy, że przekazu nie przyjmuje, co będzie zwrotem upoważnienia. Spostrzegamy, że obowiązek z § 812 a więc i z § 789 ciąży na przekazanym, gdy jemu najpierw przekaz wręczono. Tak więc znaleźliśmy kilka uzasadnień w samej ustawie dla § 789, z których każde bardziej zadowalnia niż wszystkie razem w literaturze niemieckiej znalezione.

Przyjmując, że samo wydanie przekazu jest świadczeniem prawno-majątkowem, musimy zaraz rozstrzygnąć, że potrzebuje causy, ponieważ jest takiem świadczeniem. Ta causa może być wyrażona w samym przekazie lub obok przekazu, po za nim; od tego zależeć będzie, czy przekaz jest prawem o samodzielnej causie, czy akcesoryjnem, a jeśli tem ostatniem, to czy zależnem co do ważności powstania od stosunku, któremu służy, czy też ważność jego i skutki są niezależne od ważności i zmian externów.

II. Zamiast świadczyć, może przekazany wskutek upoważnienia zawartego w § 783 przed terminem świadczenia złożyć oświadczenie, że świadczenia dokona (Die Annahme der Anweisung). Możność ta jest cechą konsekutywną upoważnienia, by przekazany świadczył na rachunek przekazującego. Oświadczenie to jest zobowiązaniem, czemu ustawa dała wyraz w słowach: »so ist er dem Anweisungsempfänger zur Leistung verpflichtet«. § 784 stwierdza zarazem, że przekaz nie musi być mu przez delegataryusza przedstawionym, celem złożenia akceptu. Akcept ten może on położyć na przekazie pisemnym przed dojściem jego do delegataryusza, odpowiednio też postanowienie to stosować musimy do przekazu ustnego wypowiedzianego wobec przekazanego. Jeśli przekaz ustny wypowiedziano wobec samego delegataryusza, a przekazany o tem się dowiedział, może ustnie lub pisemnie natychmiast przekaz akceptować. We wszystkich bowiem powyższych wypadkach wydanie przekazu jednemu z uczestników upoważnia każdego z nich do podjęcia odpowiedniej czynności prawnej (§ 182 u. c n.). W przekazie pisemnym jednak mającym za przedmiot rzeczy zamienne (§ 783) akcept musi być położony na samym przekazie; § 784, II formalizuje więc przyjęcie prze-

[1] Zobacz Oertmann o § 812.

kazu pisemnego, a temsamem nie pozwala go przekazanemu skutecznie w inny sposób oświadczyć. W wypadku więc, gdy przekaz wręczono delegataryuszowi, przyjęcie przekazu zależy od jego woli, czy zechce przekaz do akceptu przedłożyć (§ 789).

Przekazany kładąc akcept, spełnia czynność prawną — winien przeto posiadać zdolność do działania. Zależnie od kwalifikacyi prawnej akceptu jako umowy lub jednostronnej czynności, osądzimy, czy postanowienia § 111 i 131 in fine będą stosowane — o czem wkrótce.

Uprawnionym z akceptu może być tylko delegataryusz, nie mógłby nim być w żadnym wypadku przekazujący, gdyż brak na to wszelkiej podstawy w treści prawnomateryalnej przekazu. Słusznie też opuszczono w komisyach kodyfikacyjnych I, § 606 = II, 623 projektów, który normował zobowiązanie przekazanego do wypełnienia przekazu wobec przekazującego na podstawie akceptu [1]). Nie jasno się wyraża Dernburg twierdząc, że akcept nie musi nastąpić wobec delegataryusza, może bowiem skutecznie nastąpić już wobec przekazującego przed wręczeniem go delegataryuszowi, a wobec tego ostatniego będzie skuteczny w chwili oznaczonej § 784, II u. c. Jeśli słowa te mają wyrażać, że przekazany zobowiązuje się akceptem wobec przekazującego, to zaprzeczyć temu muszę z naciskiem. Zobowiązanie takie należałoby do externum i nie ma nic wspólnego z celem akceptu. Akcept jest czynnością prawną podjętą wobec i dla delegataryusza, przekazany oświadcza nią, że gotów jest świadczenie wykonać. Skuteczności tego oświadczenia musimy więc szukać w jego kierunku, a nie na drodze do przekazującego, bo do niego akcept się nie zwracał, a zastępcą do przyjmowania oświadczeń z akceptu, przekazującego nikt nie zrobił. Gdy zaś Dernburg przez słowa powyższe chce powiedzieć, że w danym wypadku skuteczność przekazu objawia się już u przekazującego, to nie rozumiem, dlaczego ona ma się powtarzać w chwili dojścia akceptu do delegataryusza. Na jakąś podwójną skuteczność, częściową i zupełną, w rozumieniu § 111 u. c. miejsca ani analogii nie widzę w ustawie.

Przekazany może świadczyć, a więc i przyjąć przekaz mimo braku innego stosunku zewnętrznego, któryby go łączył z przekazującym; świadczenie bowiem, jakiego dokona, idzie zawsze na rachunek przekazującego. To też nie może ulegać wątpliwości, że warun-

[1]) Motywa I, str. 559, II, str. 2347, 8479, 8480.

kiem ważnego akceptu jest ważny przekaz jako jego causa. Bezskutecznym jest akcept, gdy przekaz fałszywy, gdy przekazujący nie miał zdolności do działania i t. d. Innego zdania jest Planck. Wywodzi on, »że przekazany zobowiąże się przez akcept zwyczajnie (regelmässig) w nadziei tylko, że będzie mógł na podstawie przekazu żądać od przekazującego zwrotu świadczenia. Konstrukcya ich stosunku byłaby taka, że ważność przekazu byłaby milczącym warunkiem akceptu. Mimo to należy konstrukcyę tę odrzucić i przyjąć, że zobowiązanie z § 784 jest nowem, samodzielnem (?!) zobowiązaniem [1]); przekaz jest tylko pobudką, zewnętrzną podstawą przyjęcia. Cel przekazu byłby chybiony, gdyby akcept zależał od ważności przekazu, której nie można z samego przekazu poznać«.

To zapatrywanie czyni zbyteczną całą instytucyę przekazu, bo skoro przekaz ma być zewnętrzną pobudką, to po co § 783, 791, 790 i wszystkie inne. Powstanie takiego zapatrywania ma źródło zapewne w chęci udowodnienia, że akcept jest zobowiązaniem abstrakcyjnem i samodzielnem na wzór art. 3 ust. wekslowej.

Jeśli w myśl § 182 skuteczność podjęcia pewnej czynności prawnej wobec drugiego jest zależną od zezwolenia trzeciego, to ważność i skuteczność akceptu, który jest wykonaniem czynności prawnej, do której przekazujący upoważnia — musi być zależną od ważności i skuteczności samego upoważnienia. Przekazujący określa, czy i jaka czynność może być podjęta — bez tego przekazu i akceptu nie ma.

Sporną jest kwalifikacya prawna akceptu. Jedni, jak Cosack, Oertmann, Rümelin uważają go za czynność jednostronną, Planck, Endemann, Wendt, Mang, Schulz, Simon, Kahl za umowę. Panującem jest zapatrywanie pierwsze [2]). Pewne poparcie dla umowy, jako kwalifikacyi akceptu znajduje się w samych źródłach; przy omawianiu bowiem kwestyi akceptu motywa używają ciągle wyrazu »abstraktes Schuldversprechen« [3]), co dało powód Planckowi do powołania się przy kwalifikowaniu akceptu na analogię z § 780 u. c. Nadto II komisya, jak stwierdzają protokoły [4]) nazwała akcept przy sposobności omawiania kwestyi przeniesienia przekazu — umową

[1]) Taksamo Denkschrift zum Entwurf eines Handelsgesetzbuches 1897, str. 186 i cała literatura

[2]) Zobacz cyt. Rümelin, str. 49.

[3]) Motywa I, str. 560.

[4]) Str. 2363.

abstrakcyjną (abstrakter Vertrag). Jako dalszych argumentów za umową użyto zasady z § 305, faktu (?), że w powszechnym kodeksie handlowym akcept był umową [1]) oraz różności zapatrywań na kwalifikacyę akceptu w wekslu, mimo, że akcept wekslowy uznaje się dzisiaj powszechnie za jednostronne oświadczenie woli, co podziela Sąd Państwa.

Zapewne, że powyższe argumenty są zdolne wywołać różnicę zdań, nie mniej jednak samo brzmienie ustawy i zrozumienie celu akceptu jest decydującem, a nie niedopuszczalne analogie i protokoły. Słowa Thöla, że ustawa jest mądrzejsza od ustawodawcy są i tu trafne [2]).

Samo przyjęcie wywołuje zobowiązanie przekazanego (§ 784, I), a chociażby w słowach § 789 »verweigert der Angewiesene die Annahme der Anweisung« dopatrzeć się można oferty ze strony delegataryusza, to jednak § 784, II nie pozwala uznać w samem wydaniu przekazu już przyjętego — przyjęcia oferty ze strony delegataryusza, gdyż § 151 wymaga w zasadzie uwiadomienia o przyjęciu oferty, a uwiadomienie czyni tylko wtedy zbędnem, gdy zwyczaj czyni je zbędnem lub oferent zrzekł się go.

Ustawa we wszystkich wypadkach albo wyraźnie podnosi, że pewna czynność jest umową, a przynajmniej niedwuznacznie żąda zgodności woli stron, tylko przy formułowaniu akceptu milczy [3]). Na zasadę z § 305 nie wolno się a priori powoływać, gdyż ustawa sama opisuje przekaz, więc trzeba najpierw badać, co sama mówi. Z tych samych powodów nie można się powoływać i na analogię z § 780.

Akcept ma pokryć przyszłe świadczenie; z § 783 wynika, że przekazany ma tylko świadczyć, umowy więc co do celu świadczenia lub przejścia własności między nim a delegataryuszem nie potrzeba, bo sam przekaz te momenty podnosi. Temsamem akcept, jako czynność przygotowawcza nie może być umową, bo w ten sposób żądalibyśmy od przekazanego czegoś więcej w działaniu, niż przy samem wykonaniu świadczenia bez akceptu. Oertmann twierdzi, że akcept jest jednostronną czynnością, bo na to wskazuje wyraz »Vermerk« i analogia z zapisów długu na okaziciela; wymóg

---

[1]) Wróblewski, Ustawa handlowa, T. I, str. 480: Przyjęcie musi być złożone wobec asygnataryusza tj. w formie umowy.

[2]) Ofner w przedmowie do protokołów.

[3]) Przeglądnij np. §§ 516, 607, 662, 701, 762.

wręczenia akceptu delegataryuszowi uważa konsekwetnie za prawnie nic nie znaczący »da sie als solche nur einen tatsächlichen Vorgang darstellt«. Według Schuldbauera [1]) kwestya chwili skuteczności akceptu jest w ustawie nierozstrzygniętą.

Przypominam ogólną zasadę, że w razie wątpliwości, wszystkie czynności jednostronne są »empfangsbedürftig«, skuteczność ich przeto reguluje się w myśl § 130. Zdawaćby się jednak mogło, że § 784 oznacza samodzielnie skuteczność akceptu inaczej i dwojako, raz w § 784, I, drugi raz wśród stanu faktycznego z § 784, II. Skoro bowiem § 784, II oznacza wyraźnie termin skuteczności akceptu na chwilę jego wydania delegataryuszowi, możnaby wnioskować, że jest on innym w § 784, I, zwłaszcza wobec formalnego wniosku ze słów: »nimmt der Angewiesene die Anweisung an, so ist er zur Leistung verpflichtet«. Tej różnicy być nie może. § 784 chce tylko wyrazić następstwo położenia akceptu, milczy zaś o chwili jego skuteczności, musimy przeto zastosować, jak wyżej nadmieniłem, zasadę z § 130. Odrzucenie tej zasady prowadziłoby do niewytłómaczonego zjawiska, dlaczego chwila skuteczności tejsamej czynności miałaby być różnie unormowaną [2]). Powierzchowna interpretacya kazała też Lippmanowi przyjąć, że akcept w § 784, I jest już skuteczny z chwilą jego położenia, zaś w § 784, II z chwilą wręczenia; Ernst Jacobi [3]) nie rozróżniając, równa chwilę położenia akceptu z jego skutecznością. Pomijając fakt, że autorowie ci nie baczą na zasady o interpretacyi, podnieść musimy, że skuteczność akceptu normowana według chwili jego położenia byłaby dla przekazanego zbyt surową, nie mógłby on bowiem raz złożonego oświadczenia zmodyfikować przed jego oddaniem delegataryuszowi, a przecież § 784 zawiera postanowienie, że przekazany może czynić zarzuty z treści przyjęcia. Treścią musimy nazwać dopiero to, co się stało skutecznem wobec uprawnionego, a więc treść akceptu winna się zwracać do uprawnionego, gdyż przekazany sam musi jej nadać kierunek [4]), inaczej jak w § 794. Zresztą dokonanie zmian w treści akceptu nie da się wyświetlić z samego przekazu, wydanie więc akceptu musiałoby być chwilą rozpoczęcia jego skuteczności [5]).

---

[1]) Scheck und Anweisung, str. 16.

[2]) Ogólnie tę kwestyę dotykają motywa, str. 313. [3]) Wertpapiere, str. 296.

[4]) Zobacz taksamo o wekslu Adler w Wechselrecht, str. 58.

[5]) Inaczej m. zd. błędnie Cosack, I, 547: Aushändigung ist aber auch dann gültig, wenn sie gegen den Willen des Angewiesenen geschieht.

Oznaczenie akceptu wyrazem »abstraktes Schuldversprechen« przez motywa miało jedynie na celu zaznaczenie abstrakcyjności zobowiązania z akceptu i uzasadnienie (?) ograniczenia zarzutów z tego zobowiązania, czy motywa chciały tym wyrazem skwalifikować akcept jako umowę — wyświetlić nie można. Motywa powołują się nadto na powszechny kodeks handlowy, w którym »przyjęcie przekazu jest m. zd. jednostronną czynnością; z motywów przeto można wyciągać wnioski dowolne Z protokołów można jeszcze coś ciekawszego wyczytać[1]). Jeden z członków komisyi wyraził zapatrywanie, że przyjęcie jest skuteczne przez położenie podpisu (Vermerk), wydania nie potrzeba, gdyż przekazany posiada przekaz w imieniu delegataryusza[2]). Komisya zajęła wobec tego zdania sceptyczne stanowisko dodając, że niema potrzeby rozstrzygania tej kwestyi w ustawie.

Kierunek wręczenia przekazu dał Planckowi powód do określenia akceptu jako umowy. Gdy bowiem przekaz wręczono najpierw przekazanemu, to dokonane przez niego »przyjęcie« i wręczenie delegataryuszowi ma być ofertą (§ 784, II). Gdy zaś delegataryusz przedkłada przekaz do przyjęcia przekazanemu, to ten fakt ma być ofertą; niestety § 784 nic nie wspomina o tej różnicy powstawania umowy, przeciwnie § 784, II skuteczność akceptu oznacza na chwilę dojścia przekazu, co z zasadami przyjścia umowy do skutku jest w niezgodzie, bo nawet w razie zbędności uwiadomienia o przyjęciu oferty umowa jest skończoną i skuteczną dopiero z chwilą dojścia oferty do wiadomości oblata (Vernehmung), a nie już z chwilą jej przyjścia (Empfang)[3]). O konieczności powzięcia wiadomości o akcepcie § 784 nie wspomina. Gdyby przed powstaniem kodeksu istniał zwyczaj nieuwiadamiania oferenta o przyjęciu oferty, ustawa dałaby temu wyraz, skoro o tem milczy, a nadto termin skuteczności akceptu przesunęła wstecz, to temsamem porzuciła myśl kwalifikowania akceptu jako umowy; a jeśli motywa o umowie wspominają, to nie wyraziły swego zapatrywania w ustawie.

---

[1]) Motywa II, str. 2350.

[2]) Prof. Langen w swej Kreationsteorie 1906 wkłada do przekazu kupieckiego teoryę kreacyi; dziwi mnie, że powyższego zdania motywów nie zużytkował dla niej w przekazie cywilnym, tylko ją odrzucił (str. 109).

[3]) § 151: Der Vertrag kommt durch die Annahme des Antrages zustande, ohne dass die Annahme...; powzięcie więc wiadomości o ofercie jest zawsze niezbędnem nawet w § 362 kod. handl., zobacz Staub, Handelsgesetzbuch 1900, I, 19 i 23.

Kwalifikacyę akceptu możemy jeszcze oświetlić z punktu wykonania upoważnień zawartych w przekazie. § 790 stawia akcept na równi z wykonaniem upoważnienia realnem, o ile rozchodzi się o odwołanie przekazu. Gdy zaś wykonanie (Erfüllung) zobowiązania już istniejącego nie może podpadać pod zasadę z § 305, który żąda tylko do zawiązania i zmiany stosunku obowiązkowego umowy, przeto też i świadczenie przekazanego uczynione delegataryuszowi nie może być umową, a to tem mniej, że jest wykonaniem zobowiązania (przekazu) będącego czynnością jednostronną. A jeśli tak, to akcept zastępujący przyszłe świadczenie realne nie może i nie powinien być prawnie czemś więcej [1]).

Dla wyjaśnienia tego punktu stawiam jako punkt wyjścia ogólną normę teoretyczną, że natura świadczenia wpływa poza innemi momentami istotnie na naturę jego wykonania. Wiadomą jest rzeczą, że przy wykonywaniu świadczenia (Erfüllung) nie musi się koniecznie objawiać animus solvendi; w jednych wypadkach musi się on objawić, w drugich musi istnieć bez objawu, w innych ani istnieć nie potrzebuje (np. gdy przedmiotem świadczenia jest zaniechanie), a natura zobowiązania wymagać może czasami nawet współdziałania ze strony otrzymującego świadczenie, jako wypełnienie zobowiązania (§ 785 u. c. n.). To współdziałanie delegataryusza w połączeniu ze świadczeniem przez przekazanego umową nigdy nie jest. Współdziałanie z § 785 jest nawet wtedy niemożliwe, gdy przekazany najpierw otrzymał przekaz i zaraz świadczy, objawiając swój animus solvendi przekazu wobec delegataryusza; tu skutek świadczenia nastąpi, by tylko delegataryusz świadczenia nie odrzucał. Skoro więc świadczenie przekazanego bez akceptu jest jednostronną czynnością prawną, przeto i akcept jako surogat wypełnienia upoważnienia nie powinien być umową.

Spotkać mnie może zarzut. że wnioskując z natury wykonania zobowiązania o naturze samego zobowiązania popełniam błąd logiczny. Błąd byłby, lecz w przekazie bez akceptu jeszcze zobowiązania w znaczeniu ‚Forderung' nie ma, więc świadczenie przekazanego może być tylko wypełnieniem upoważnienia. Skoro zaś akcept jest również wypełnieniem (Erfüllung) upoważnienia, przeto za ofertę umowną dla delegataryusza uważanym być nie może. Oświadczenia

[1]) Zobacz Dr Paul Kretschmar: Die Erfullung I, 1906 i Oertmann cyt. str. 216 n., gdzie jednak powyższego argumentu na kwalifikacyę Erfullung nie znalazłem.

wyrażającego przyjęcie akceptu delegataryusz wyrażać nie potrzebuje (§ 784 in fine), a prezentacya przekazu jest tylko objawem, że delegataryusz pragnie akceptu. Zresztą położenie akceptu następuje w wykonaniu upoważnienia i całej jego treści, przeto moment umowy wydaje się tu nieodpowiednim. Skoro zaś samo świadczenie wywołuje skutek nieodwołalny wypełnienia upoważnienia z chwilą dojścia świadczenia do delegataryusza, przeto i akcept staje się skutecznym w myśl § 784 z chwilą dojścia do delegataryusza.

Przyjmując, że przekaz jest zobowiązaniem złożonem (zusammengesetztes Schuldverhältniss), który stopniowo się rozwija aż do momentu otrzymania świadczenia, lecz równocześnie stopniowo gaśnie przez spełnianie pojedynczych czynności prawnych, które istota przekazu wywołuje, spostrzegamy, że bezpośrednią czynnością spełniającą upoważnienie dane delegataryuszowi jest okazanie przekazu przekazanemu, zaś spełnieniem upoważnienia danego przekazanemu jest położenie akceptu, względnie świadczenie bez akceptu. Te obie czynności są jednostronne; akcept więc pojęty z punktu widzenia wykonania upoważnień, jest jednostronnym objawem woli, wywołującym zobowiązanie a właściwie zaskarżalne roszczenie z przekazu.

Tu leży zarazem argument przeciw zapatrywaniu, jakoby akcept był zobowiązaniem abstrakcyjnem i samodzielnem. Skoro bowiem zobowiązanie abstrakcyjne winno samo dla siebie tworzyć całkowity, zupełny i zwarty prawny stan faktyczny, którego s k u t k i prawne tylko z niego samego mogą być wysnuwane i przewidywane, bez potrzeby uciekania się do dalszego stanu faktycznego lub釋 externów, to łatwo rozstrzygnąć, że akcept sam w oderwaniu od upoważnień nie wytłumaczy nam skuteczności akceptu dla delegataryusza (§ 780: selbständig begründen soll) i zobowiązania się akceptanta, a tem bardziej nie wytłómaczy powstania prawa regresu dla przekazanego i prawa przekazującego o wydanie świadczenia, gdy między nim a delegataryuszem żadne externum nie powstało.

Zobowiązanie z akceptu w myśl słów motywów następuje w ślad za art. 300 pow. ust. handl. przez oświadczenie przekazanego wobec delegataryusza i stwarza stosunek obowiązkowy między przekazanym a delegataryuszem. Przyjęcie to, jak mówią motywa, wiąże przekazanego, chociażby w niem nie była podaną causa ze stosunku prawnego łączącego przekazanego z przekazującym (externum). § 784 ma więc wyrażać, że akcept jest zawsze abstrakcyjnem przyrzeczeniem długu. Przekazany może więc użyć tylko za-

rzutów (§ 784), które dotyczą ważności akceptu, treści przekazu lub które mają swe źródło w bezpośrednich stosunkach łączących przekazanego z delegataryuszem poza przekazem. Gdyby w treść akceptu wciągnięto treść stosunku prawnego łączącego przekazanego z przekazującym (externum) lub tego z delegataryuszem, to przekazany może podnieść zarzuty z tych stosunków mu przysługujące, gdy stosunki te weszły w treść akceptu i o ile w nią weszły. Zaznaczono dalej, że w każdym innym przekazie, czy ustnym, czy pisemnym, którego przedmiotem będą rzeczy niezamienne, akcept może nastąpić w formie abstrakcyjnego przyrzeczenia długu z § 780 lub uznania długu z § 781 u. c. I w tych wypadkach przekazany pozbawia się bowiem zarzutów przeciw delegataryuszowi, któreby mu mogły służyć ze stosunku zewnętrznego istniejącego między nim a przekazującym (mot. II, 2344). Mimo to komisya ustawodawcza zaakcentowała wyjątkowość postanowienia w § 784 zawartego, nie przecząc, że jego obejście da się uskutecznić przy pomocy § 780. Obejście to jednak będzie o tyle dla przekazanego bezpiecznem, że akcept taki musi mieć formę z § 780 (pisemność, umowa), przez co jego uwaga zostanie zwróconą na fakt, że się surowiej zobowiązuje.

To ograniczenie w zarzutach, ta surowość zobowiązania się akceptem była powodem, że akcept ograniczono jedynie do przekazów w § 783 opisanych i że skuteczność jego ogranicza się do wypadku, gdy go przekazany umieści w samym przekazie. To surowe zobowiązanie, surowsze niż z abstrakcyjnego przyrzeczenia długu, jest wypływem abstrakcyjnego charakteru akceptu.

Cywiliści niemieccy przyjmują powyższe zapatrywanie motywów na postanowienie § 784; w myśl nich ograniczają rozmiar, siłę i skutki akceptu tylko do przekazu opisanego w § 783 w sposób formalistyczny i zwią akcept zobowiązaniem abstrakcyjnem, zobacz między innymi Planck do § 784, Oertmann str. 153, Kohler w Lehrbuch des Bürgerlichen Rechtes 1906, II, str. 61, Rümelin cyt. str. 54 nast. Wieland w Archiv f. civ. Praxis 1904, str. 172. Cosack, Dernburg, Crome, Ernst Jacobi w Wertpapiere.

To też literatura przed i po kodyfikacyi zwalcza akcept jako niebezpieczny. Za taki uważał go zwłaszcza Gierke, a Planck usprawiedliwiał[1]) jego powstanie potrzebą zdrowego obrotu, która zasługuje bardziej na uwzględnienie niż niebezpieczeństwo nadużyć na

---

[1]) Archiv f. c. Pr. T. 75.

szkodę przekazanego. Stampe[1]) widzi w akcepcie przeciągnięcie abstrakcyi z powodu postawienia w § 784 zasady, że delegat bez wyjątku pozbawiony jest ekscepcyi ze stosunków kauzalnych, istniejących między nim lub delegataryuszem a przekazującym i określa akcept jako czynność abstrakcyjną pomocniczą, będącą w służbie kauzalnych externów i mającą na celu ułatwienie rozwikłania owych stosunków kauzalnych. To też akcept ma być szczególnym spotęgowaniem ochrony nabycia. Crome określa akcept jako samodzielne, bezbarwne zobowiązanie, podobne do przyrzeczenia długu z § 780 lecz o tyle odmienne, że polega na odniesieniach do externów, które ma załatwić, w czem tkwi przyczyna ograniczenia przedmiotu przekazu do rzeczy zamiennych. Rümelin uważa świadczenie z przekazu dlatego za kauzalne, bo służy do załatwienia różnych externów, waluty lub pokrycia; ważność tradycyi świadczenia jest też zależną od stosunków waluty i pokrycia. Ową łączność przekazu z externami zowie causą przekazu (causa mixta), a sam przekaz, jako im służący, chociaż ma samodzielne od nich skutki prawne, zwie czynnością abstrakcyjną, pomocniczą[2]). W razie braku lub wadliwości obustronnych externów condictio sine causa jest konieczną, a eo ipso przekazanemu mogą służyć zarzuty z externów wbrew postanowieniu z § 784[3]). Celowosć przekazu tj. jego funkcyę pomocniczą, wyobrażaną sobie przez strony zowie causą subjektywną, a causą objektywną przekazu — zależność ważności externów od ważności i zamierzonej celowości przekazu i na odwrót.

Kwalifikacyę przekazu i akceptu jako zobowiązań abstrakcyjnych — odrzucam. Chociaż motywa dokładnie opisują założenie i skutki przekazu, znaczenie akceptu i jego ograniczoną skuteczność prawną — to to nauki prawa i życia wiązać nie może. Ustawa sama tych ograniczeń nie podnosi, przeciwnie powody cytowane wyżej, któreby miały decydować o wyjątkowości § 784, o abstrakcyjności przekazu i akceptu — każe nam odrzucić, jako nie trafne. Apriorystyczne pojęcia o causie, o abstrakcyjnem zobowiązaniu się, dziś zresztą jeszcze nietylko nieustalone, lecz pełne życia i dalszego rozwoju i wymagające nowych formacyj, wiązać mnie nie mogą. Gdyby zaś one wiązać nas miały, gdyby przepisy o przekazie były ich

[1]) Causa und abstrakte Geschäfte w Gold. Ztsch. 1904.

[2]) Zob. cyt. str. 24.

[3]) Tak pierwszy v. Tuhr w Ih. Jahrb. T. 48, str. 50 n., a za nim obecnie cyt. Oertmann.

wyraźnem stwierdzeniem, to instytucya przekazu cywilnego miałaby krótki oddech, wygląd secesyjny, byłaby niedostateczną podstawą dla potrzeb życia, dla wytwarzania się nowych form przekazu, którebymogły znaleźć pewną i silną podstawę w przepisach o przekazie, zakrojonych na miarę Fidyasza. Kodeks nie jest miejscem dla wyrażania, że pewna instytucya zawiera taką a taką konstrukcyę i tylko skutki z niej wypływające; przepisy prawa pozytywnego winny być tylko materyałem dla tworzenia się konstrukcyi i pojęć naukowych, a jakie one będą, czy zgodne z pojęciami przyjętemi w motywach, jest dla nauki prawa i praktycznego in concreto badania doniosłości pewnej instytucyi i jej skuteczności — rzeczą obojętną i dyrektywą bezwzględną dla nauki i praktyki być nie może.

Przekaz zawiera dwa upoważnienia specyficznie wyposażone: świadczyć coś na rachunek przekazującego i podjąć świadczenie we własnem imieniu. Nie jest zdarzeniem rzadkiem, że przekazany nie znajdując się w żadnym stosunku prawnym z przekazującym, lecz wiedząc o dobrym stanie majątkowym przekazującego lub z innych pobudek wykona świadczenie, a temsamem położy akcept. Chcąc mieć regres, zbada ważność przekazu, jego treść, oświadczy gotowość świadczenia w granicach treści przekazu; wynika z tego, że w przypadku tym nie mogą mu przysługiwać inne zarzuty, jak z treści przekazu i treści swego akceptu; ważność samego przekazu zbadał już poprzednio, zanim się zobowiązał, a gdyby się później okazała wadliwość przekazu, to zarzuty z niej są integralną częścią treści przekazu. Stosunek z przekazującym poprzednio go nie łączył, więc zarzutów z niego nie ma, a gdyby go łączył, to zarzutów również nie ma, bo się zobowiązał świadczyć na rachunek niezależnie od owego stosunku. § 784 pozwala mu wreszcie podnosić zarzuty ze stosunku, jakiby go łączył w chwili świadczenia z delegataryuszem; surowości zobowiązania się akceptem — nie widzę. Zobowiązanie się jego nie jest też abstrakcyjnem, bo świadczy na s k u t e k p r z e k a z u, otrzymując za to roszczenie regresowe; cała jego czynność prawna nosi na sobie cechy prowadzenia cudzego interesu z upoważnienia [1]), ona jest causą jego działań zarówno w znaczeniu objektywnem, jak możliwie subjektywnem. Przekaz więc dla przekazanego i przekazującego jest czynnością dla zobowiązania się (Verpflichtungsgeschäft), której cechą jest tylko to, że zmienia pozycyę

---

[1]) Tak co go czynności samego przekazanego, Isay w Geschäftsführung. str. 12.

prawną pewnej osoby. Czynność ta jest też kauzalną, bo kauzalną jest ta, która jest przez swą treść prawnie zrozumiałą i według jej treści wyłącznie określoną jest jej prawna skuteczność[1]). Delegataryusz zaś upoważniony jest do podjęcia świadczenia we własnem imieniu i staje się jego właścicielem. Gdy go żaden inny stosunek z przekazującym nie łączy, obowiązany jest w myśl analogii z § 683 u. c. do wydania świadczenia przekazującemu. Czynność jego prawna jest więc również **prowadzeniem cudzego interesu** (Geschäftsführung); cały przekaz jest więc prawnie zrozumiałym, jest czynnością kauzalną po stronie każdego z trzech uczestników. Czy przekazujący zażąda zwrotu świadczenia, lub inaczej niem poprzednio lub obecnie rozporządzi, nie należy wcale do pojęcia i zrozumienia przekazu, jest externum, sprawą odrębną.

Causa prawna przekazu całego i causa akceptu leży w nim samym; pojęcie przekazu Rümelina jako causae mixtae czy innej, nic nam nie mówi, bo wypływa z łączności jego z externami jako (,Hilfsgeschäft') ich czynność pomocnicza lub odwrotnie. Pojęcia naukowe muszą być w pewnej chwili niezmienne; externa są przypadkiem, koniecznie istnieć w chwili powstania, rozwoju i zgaśnięcia przekazu nie muszą, do analizy i syntezy przekazu wciągać ich nie można.

Externa te mogą się zresztą w ciągu trwania przekazu ustawicznie zmieniać, ważne następować po nieważnych lub być różnej treści. Zależność przekazu co do ważności i skuteczności od ich ważności, uczyniłaby go manekinem bez własnego oparcia w samym sobie. Samo wykonanie świadczenia powołuje zresztą do życia externum, jakiem jest regres, a między delegataryuszem a przekazującym stosunek obowiązkowy, jakim jest wykonanie podjętego prowadzenia cudzego interesu. Oba te externa wywołują oni samodzielnie wskutek upoważnień przekazującego. Externa te wiążą go bezwarunkowo z pominięciem §§ 678, 683 i innych.

Różniczkowanie objawów życia prawnego spowodowało różniczkowanie instytucyj prawnych, a dalszy ich rozwój sprawił, że przekaz wydzielono z pokrewnych mu pojęć pełnomocnictwa, mandatu, delegacyi itd., nadano mu samodzielną podstawę prawną, aby lepiej mogła służyć potrzebom życia.

Możność położenia akceptu jest cechą konsekutywną upoważnień z § 783; akcept przeto nie jest wcale samodzielnem, nowem

[1]) Zobacz Sohm, Gegenstand 1906.

zobowiązaniem [1]), lecz jest ruchem przekazanego, który ma cechę objęcia (Übernahme) prowadzenia interesu cudzego. Z chwilą położenia akceptu słusznie też ustawa w § 790 pozbawia przekazującego prawa odwołania przekazu, z tą bowiem chwilą może przekazany prowadzić interes niezależnie od jego decyzyi (§ 681: Entschliessung abzuwarten). Wykonanie prawa nabytego do prowadzenia interesu przez delegataryusza rozpoczyna się z chwilą przedłożenia przekazu do wykonania świadczenia lub do akceptowania przez przekazanego. Logiczniejszem byłoby przeto, aby nieodwołalność przekazu rozpoczynała się z chwilą tego przedłożenia; gdyż w niej powołuje delegataryusz do życia stosunek obowiązkowy (externum) z § 681 i 683 u. c. Ustawa jednak pozwala przekazującemu odwołać przekaz do chwili świadczenia lub położenia akceptu, wychodząc może z tego założenia, że przekazujący zobowiązuje się silniej wobec przekazanego (regres) niż wobec delegataryusza (§ 683 u. c.). Zresztą przyjmując, że akcept jest podobnie jak realne świadczenie wykonaniem upoważnień, słusznie ustawa przesunęła chwilę odwołania przekazu do chwili położenia skutecznego akceptu (§ 790: Dem Anweisungsempfänger gegenüber) t. j. do chwili dojścia go do delegataryusza. Od tej chwili przekazujący przekazem dysponować nie może, tak jak i wówczas, gdy przekazany świadczenie wykona (§ 790 bewirkt hat, zobacz § 362).

Ponieważ akcept ma zapewnić przekazującego, że przekaz zostanie zrealizowany, od jego woli zależy, czy akcept ma być położony. Może leżeć w jego interesie, aby realizacya przekazu odbyła się bez poprzedzenia jej akceptem i dała mu przez to możność przedłużenia sobie prawa odwołania przekazu. Z tego wynika, że § 784 zawiera cechę konsekutywną przekazu, której ujawnienie zależy w pierwszej linii od woli przekazującego. Życie samo może wyrobić gatunek przekazu, w którym akcept nie może nigdy wystąpić. — W ustawie czekowej austr. (§ 8) czytamy, że akceptu w czeku nie ma, a położony — uznaje się za nieistniejący. Znaczenie § 8 ust. czekowej wystąpi jaśniej, jeśli się mu przyjrzemy przy oświetleniu treścią z § 13. Z zestawienia tych dwóch paragrafów wynika, że wydanie czeku jest w zasadzie nieodwołalne; nieodwołalność ta jest jednak znacznie osłabiona przez § 8. Z faktu jednak, że w przeka-

[1]) Mogę go nazwać samoistnym, o ile wyraz ten, jak mówi Wróblewski, Kodeks handlowy, str. 480, stanowi samoistny tytuł zobowiązania bez względu na stosunek zachodzący między przekazującym a asygnataryuszem.

zie cywilnym sam akcept zależy od woli przekazującego, że więc wola jego może prawo odwołania przedłużyć przez wyeliminowanie akceptu, sądzę, że skutecznie może się tego wyeliminowania zrzec, a tem bardziej (arg. a minori ad maius) zrzec się odwołania samego przekazu nieodwołalnie [1]). Pojęcie przekazu badane samo dla siebie wykazuje, że delegataryusz ma obowiązek zwrócenia świadczenia przekazującemu; fakt ten nie stoi wcale na przeszkodzie zrzeczeniu się odwołania przekazu, gdyż definitywnie wraca świadczenie do przekazującego.

Myśl moja zatrzymała się chwilowo przy § 790, aby być miarą dla akceptu i wykazać jego styczną z prawem odwołania przekazu. Okazało się, że akcept może być zarówno korzystnym dla wszystkich uczestników lub szkodliwym. Ponieważ jednak pobudką i jego causą jest sam przekaz, przeto cała instytucya akceptu jest zależną w pierwszym rzędzie od woli przekazującego. Życie jednak może wyrobić rodzaje przekazu, w których przekaz objektywnie będzie zakazanym lub jego ujawnienie zależeć będzie jedynie od woli jednego z trzech uczestników. Kodeks niemiecki nie wspomina nic o możności zakazu akceptu przez przekazującego, o obowiązku delegataryusza do żądania akceptu lub o powinności akceptowania. Życie przeto może swobodnie wytworzyć przekaz, którego cechą konstytutywną będzie nieistnienie akceptu, lub w którym akcept może się objawić, gdy zechce delegataryusz, przekazujący lub sam przekazany, lub w którym akcept musi się objawić, gdyż inaczej nastąpi zgaśnięcie samego przekazu.

Rümelin podnosi zgodnie z panującem zapatrywaniem, że § 784 ma zastosowanie tylko do przekazu pisemnego, delegataryuszowi wręczonemu i opiewającemu na pieniądze, papiery wartościowe lub inne rzeczy zamienne [2]). Stwierdziliśmy wyżej, że § 783 nie formalizuje przekazu, co nam pozwala wbrew powszechnemu zapatrywaniu orzec, że § 784 ma zastosowanie nietylko w przekazie pisemnym wręczonym przekazanemu, lecz tak w pisemnym jak w ustnym, opiewającym na rzeczy zamienne lub niezamienne.

Przyjąłbym zapatrywanie przeciwne, gdyby § 784 brzmiał: »nimmt der Angewiesene diese Anweisung an«, lecz i w tym wypadku kierunek wręczenia przekazu odmienny od § 783 nie wyklu-

[1]) Inaczej v. Tuhr cyt. nota 47.

[2]) Zobacz orzeczenie cyt. u Dernburga, które stosuje § 784 do przekazu ustnego; Dernburg zowie je wątpliwem.

czałby stosowania § 784. Przepis tego paragrafu ma o tyle charakter bezwzględny, że w przekazie pisemnym akcept musi nastąpić na samym przekazie.

Przyjęliśmy wyżej, że akcept nie może być umową, lecz tylko jednostronną czynnością, skuteczną w chwili jej dojścia. Gdyby był umową, odwołanie przekazu przysługiwałoby przekazującemu aż do chwili zawarcia umowy, tymczasem § 790 ogranicza odwołanie do chwili działania skutecznego samego przekazanego, bez względu czy delegataryusz podany mu przez przekazanego przekaz (§ 784, II) zrealizuje, czy też natychmiast doniesie, że przekazu nie wykona (§ 789). Zbytecznem jest przeto stosowanie akceptu ustnego w myśl § 780, gdyż udowodniliśmy, że akcept nie jest zobowiązaniem abstrakcyjnem.

U Rümelina czytamy, że Planck = André wyklucza stosowanie § 784 do przekazu ustnego, taksamo Cosack i inni. Rümelin nie mówi nic nowego, jeśli długo rozważa i w końcu przyjmuje, że akcept w przekazach ustnych lub pisemnych opiewających na rzeczy niezamienne może nastąpić jako abstrakcyjne przyrzeczenie długu w formie pisemnej umowy w myśl § 780. Motywa bowiem omawiają te przypadki identycznie, a Denkschrift zum Entwurf eines Handelsgesetzbuches, str. 186, podnosi wyraźnie, że w przekazach ustnych, lub mających za przedmiot rzeczy niezamienne, akcept ustny był nawet dawniej ważnym. »Praktisch kommen jedoch diese Abweichungen von der Regelung des B. G. B. kaum in Betracht, und sie brauchen umso weniger aufrecht erhalten werden (por. kod. handlowy art. 300, 301) »als in den bezeichneten Fällen der Kaufmann, welcher die Anweisung dem Empfänger gegenüber angenommen hat, regelmässig schon nach den Grundsätzen über das Schuldversprechen, das nach dem Entwurfe des Handelsgesetzbuches für Kaufleute auch ohne schriftliche Form verbindlich ist, verpflichtet sein wird«.

Rümelin idzie o tyle dalej od motywów kodeksu handlowego, że one przyjmują zobowiązanie się takim akceptem według zasad z § 780, podczas gdy on ogranicza zarzuty przekazanego do podanych w § 784 na ten wypadek, gdy pisemne przyrzeczenie długu (umowa) nastąpiło na samym przekazie pisemnym poza sformalizowanym stanem faktycznym § 783 u. c.

Udowodniliśmy wyżej, że akcept jest zobowiązaniem kauzalnem, że umową być nie może, gdyż §§ 787, 788, 784, 790 musiałyby

---

[1]) Cyt. str. 48 nast.

inaczej być sformułowane, przeto analogii z § 780 stosować nie można i wkładać w pojęcie przekazu typ zobowiązania zupełnie mu obcego, jakiem jest abstrakcyjne przyrzeczenie długu. Stosowanie § 780 do akceptu spowodować musi niestosowanie §§ 784, 790. 787 i 788; one bowiem z pojęciem akceptu jako umowy są zupełnie niezrozumiałe i błędne.

§ 784 daje przekazanemu zarzuty z ważności akceptu, treści przekazu lub treści akceptu, i ze stosunku łączącego go z delegataryuszem poza przekazem. Przepis ten nie wspomina o zarzutach z ważności przekazu, rozumie się jednak samo przez się, że ważny akcept może tylko nastąpić wskutek ważnego przekazu. Zdań autorów o samodzielności akceptu, o jego abstrakcyjności, zmierzających do uzasadnienia, że ustawa ważny akcept czyni niezależnym od istnienia ważnego przekazu — podzielić nie mogę. Rümelin. v. Tuhr i inni zmuszeni przez to zostali do oparcia przekazu względnie samego akceptu o externa, a konsenkwentnie myśląc doszli do tego, że przekazanemu w razie wadliwości externów przysługują dalsze z nich zarzuty, a po wykonaniu świadczenia konieczną jest dla niego condictio sine causa [1]).

Dopuszczalność zarzutów z externów istniejących między przekazanym a przekazującym lub delegataryuszem a przekazującym, udowadnia pierwszy v. Tuhr [2]). Jego wywody w streszczeniu:

»Zobowiązanie się akceptem przez przekazanego (D) ma swą materyalną przyczynę w stosunkach waluty i pokrycia (externa). Ponieważ między D a delegataryuszem (X) nie istnieje żaden stosunek kauzalny, przeto zobowiązazie jego jest w wyższym stopniu abstrakcyjne niż z § 780. Niezależność obligacyi z akceptu od obu externów zdaje się być w myśl § 784 i motywów bezwarunkową. W prawie pospolitem istniała ta sama zasada dla delegacyi, lecz z dwoma wyjątkami: delegat mógł podnieść zarzuty, gdy oba externa były wadliwe. Do tych wyjątków pragnę dojść i uzasadnić je dla przekazu na podstawie ogólnych zasad«.

Spostrzegamy, że samo założenie jest u v. Thura mylne. Akcept wcale nie jest zobowiązaniem abstrakcyjnem, bo jego causa tkwi w samym przekazie, który sam dla siebie jest prawnie zrozumiałym, a więc czynnością kauzalną. Udowodniliśmy dalej, że owe wyjątki

---

[1]) Zobacz Rümelin cyt. str. 25.

[2]) Cyt. str. 50 nast.

w prawie rzymskiem o delegacyi są zasadą, gdyż omawiają delegacyę tytułowaną.

Pierwszy wyjątek zachodzi według Tuhra w następującym wypadku. Przekaz w dług (§ 787) — dług nie istniał — D ma condictio indebiti przeciw przekazującemu (A). Ponieważ jednak A nic bezpośrednio nie otrzymał, więc zbogacił się o tyle, o ile świadczenie D do X przyniosło korzyść A. Gdy zaś A przekazem wypełnił darowiznę uczynioną Xowi, przeto A przekazanemu D nie odpowiada. Wobec tego stanu rzeczy dla przekazanego jedyna drogą zażądać zwrotu świadczenia od X (analogia z § 816). Skardze o wzbogacenie odpowiada zarzut z § 821, D więc może odmówić świadczenia Xowi. W ten sposób otrzymaliśmy zarzut z externów wbrew §-owi 784.

Argumentacya powyższa jest wadliwą. § 787 zaznacza, że na wypadek przekazu w dług przekazany świadcząc uwalnia się od długu zależnie od wysokości świadczenia. Gdy więc dług nie istniał, to dalszy skutek przekazu z § 787 nie może mieć miejsca. Pozostaje więc skutek podstawowy, szerszy, regres do przekazującego w myśl § 783 (prowadzenie cudzego interesu z upoważnienia i na rachunek). Myłka więc przekazującego lub jego podstęp nie może iść na szkodę przekazanego. Zresztą co do nadwyżki pozostaje regres, gdy więc dług nie istniał lub był mniejszy, roszczenie regresowe się zwiększa. W myśl argumentacyi v. Tuhra § 787 miałby tę ważną doniosłość, że pozbawiałby excepcyi, jakie przekazanemu przysługiwaćby mogły przeciw przekazującemu z externum, jakie między nimi istniało lub miało istnieć § 787 podnosi jednak tylko jeden skutek przekazu w dług, inne pozostają nienaruszone, należą do externum, ich przeto przeciw delegataryuszowi podnosić nie może. Zresztą w przekazie w dług, dług należy do treści przekazu i zapewne treści akceptu, a więc.

Nawiasowo zwracam uwagę na wadliwą interpretacyę autora § 816. Twierdzi, on, że paragraf ten nie da się tu zastosować, bo przekazujący nie rozporządza przedmiotem (Gegenstand) osoby D; § 816 nie twierdzi, że to musi być przedmiot cudzy, a powtóre w przekazie w dług przekazujący rozporządza tem, czego nie ma (bo długu nie było), a rozporządzenie to nie jest wobec przekazanego skuteczne, jak tego wymaga § 816; przepis ten przeto zupełnie tu nawet per analogiam nieodpowiedni. §-u zaś 821 nie potrzeba, bo odpowiedni zarzut mieści się w § 784 (§ 119 u. c.).

Drugi wyjątek: Delegataryusz jest mandataryuszem do inkassa, przekaz w dług nieprawdziwy, delegataryusz otrzymuje przekaz darmo — usuwam w poprzedni sposób.

Trzeci: Stosunek waluty A do X indebitum, stosunek pokrycia A do D indebitum. Przekazany akceptując uzyskał roszczenie z tytułu zbogacenia, którego jednak przeciw A zwrócić nie może, gdyż ten nie zbogacił się, lecz przeciw X. We wszystkich trzech wypadkach przekazany ma excepcyę z § 816 (mylnie cytowany zamiast § 821) — usuwam jak pierwszy, gdyż wszystkie trzy wypadki pokrywa w całości § 784.

Argument ogólny, że wymaga tego ekonomia procesowa (recta via), nie może decydować, gdyż przekazanemu w każdym razie przysługuje zarzut z samego przekazu lub akceptu, a po świadczeniu regres łatwiejszy do przekazującego na podstawie samego przekazu w dług plus dowodu, że dług nie istniał.

Stwierdziliśmy zatem, że przekaz jest czynnością kauzalną, prawnie zrozumiałą bez oświetlania jej externami; przekazany jest upoważniony do świadczenia osobie trzeciej na rachunek upoważniającego; delegataryusz zaś do podjęcia świadczenia we własnem imieniu; wręczenie przekazu jednemu z nich jest wręczeniem świadczenia materyalno-prawnego (Leistung durch formelle Rechtsänderung) w tym celu, aby treść tego świadczenia mogła być wykonaną; przekaz został wydany jedynie dlatego, by osiągnąć przejście świadczenia od przekazanego do delegataryusza. Gdy przekazany lub delegataryusz otrzyma przekaz, nabywa świadczenie z tem, by treść jego wykonał celem wywołania pewnego przejścia świadczenia będącego przedmiotem przekazu; gdy tego wykonać nie może lub nie chce, winien o tem uwiadomić przekazującego, gdyż przez fakta te stwierdzonem zostało, że nabyte prowadzenie cudzego interesu wykonanem nie zostało. Świadczenie więc zawarte w przekazie winno być zwróconem przekazującemu, a równocześnie podanym powód zwrócenia (§ 812 u. c.). Przez akcept wywołuje przekazany między sobą a przekazującym stosunek obowiązkowy zwany regresem; skuteczność tego stosunku zależną jest od woli delegataryusza, może on bowiem przekaz już akceptowany odrzucić, skutkiem czego przekaz akceptowany wraca (§ 812) do przekazanego, a przez tego do przekazującego (§ 812). Gdy delegataryusz przedstawi przekaz do akceptu, to położenie akceptu wywołuje równocześnie między delegataryuszem a przekazującym stosunek obowiązkowy; z niego będzie delegataryusz

po terminie oznaczonym do świadczenia, bez względu na faktyczne podjęcie zobowiązany do jego wydania przekazującemu. Przekazujący może zwrot zaskarżyć lub oznajmić, by delegataryusz policzył je sobie jako zapłatę lub uczynił z niem, co z externum między nimi powstałego przedtem wypłynąć może i na co się delegataryusz albo już zgodził albo zgodzi.

Widzimy więc, że przekaz zawiera sam w sobie causę, a tem samem jest niezależnym od externów; prawem akcesoryjnem zwać go nie można, a jeśli z powodu externów stanie się akcesoryjnem, to jedynie w ten sposób, że sam wynik akceptu jest akcesoryjnym, a więc wykonanie przekazu a nie sam przekaz (§ 787, 788 u. c.). Ważność i skuteczność powstania przekazu i jego realizacya jest w zasadzie niezależną od externów i ich ważności, a jeśli wyjątkowo treść externum wejdzie do treści przekazu (§ 787), to treść externum staje się treścią samego przekazu (§ 784, I), lecz temsamem przekaz nie jest prawem akcesoryjnem, gdyż ta akcesoryjność weszła w treść samego przekazu, którego ważność i skuteczność jest zależną jedynie od niego samego i jego treści (§ 784). Z tego dalsza konsekwencya, że akcept nie jest zobowiązaniem abstrakcyjnem, lecz kauzalnem, będącem w służbie samego przekazu; przez akcept cały stosunek obowiązkowy, jaki powstał między uczestnikami przez wydanie przekazu, doznał rozwoju i wzmocnienia przez wzbudzenie do życia dalszych roszczeń dla każdego z uczestników.

Na tem miejscu rozważyć jeszcze trzeba wspomniany już fakt, że świadczenie otrzymane od przekazanego staje się własnością delegataryusza. § 783 u. c. podnosi tylko jako moment istotny, że delegataryusz jest upoważniony do podjęcia świadczenia we własnem imieniu, kwestya więc, czy świadczenie to staje się jego własnością, jest wyraźnie nierozstrzygniętą. Sam już jednak wyraz »Ermächtigung« upoważnia nas do twierdzenia, że świadczenie staje się własnością delegataryusza, gdyż skutek przeciwny musiałby być wyrażony albo w pojęciu samego przekazu, albo też oparty na woli stron. Ponieważ istota przekazu z § 783 do przeciwnego zdania nie zmusza, zaś wola stron tj. przekazującego i delegataryusza należałoby już do externum, przeto jej i jej skutku do pojęcia przekazu wciągać nie mogę.

Zapatrywanie to popiera § 784, odmawiający przekazanemu zarzutów z osoby przekazującego, któreby mogły być uzasadnione, gdyby przekazujący stawał się właścicielem świadczenia. Dalej za

zdaniem tem przemawia § 788 i unormowanie przeniesienia przekazu w § 792 nast., a przedewszystkiem brak przepisu wyraźnego, normującego przeciwieństwo.

Przy kwestyi tej zatrzymałem się na chwilę nie dlatego, że ją łatwo wyświetlić, lecz dlatego, że teoretyczne pojęcie przekazu nie przeszkadza wyrobieniu się ewentualnie takiego typu przekazu, w którym delegataryusz podejmowałby świadczenie we własnem imieniu, lecz z tym skutkiem, że jego właścicielem byłby odrazu kto inny, np. sam przekazujący. Sądzić też należy, że §§ 783—793 nie stoją na przeszkodzie wyrobieniu się takiego typu przekazu, w którym przez zwyczaj owa wola stron skrystalizowałaby się w normę objektywną, jako środek interpretacyi.

W tym waryancie rozszerzającym pojęcie przekazu ze względu na powstać mogące z niego skutki prawne, jakoteż w punkcie widzenia, podniesionym poprzednio, że delegataryusz prezentując przekaz przekazanemu, a przekazany świadcząc lub kładąc akcept spełniają czynności prawne stojące prawnie na równi z wykonaniem (Erfüllung) upoważnień zawartych w przekazie, leży m. zd. argument zasadniczy dla twierdzenia, że dla przekazanego jest osoba delegataryusza, jako indywidualność uprawnionego z akceptu, względnie ze świadczenia — obojętną. Tu też leży powód niewytłómaczony w literaturze zwłaszcza austryackiej o czeku (zobacz np. Canstein, Der Scheck 1906, który na str. 76 twierdzi niesłusznie, że czek przestał być przekazem), dlaczego czek mimo, że może brzmieć na okaziciela, lub w którym wystawca może siebie samego oznaczyć odbiorcą (Zalungsempfänger), nietylko nie przestał być przekazem, lecz musi być za przekaz uważany, gdyż jak wykażę na innem miejscu, wszystkie dalsze właściwości czeku są w porównaniu z pojęciem przekazu pojęciowo nieistotne.

III. W myśl § 785 przekazany jest obowiązany świadczyć tylko za zwrotem przekazu. Przepis ten ma na celu ułatwienie przekazanemu wykazania prawa regresu za pomocą przedłożenia przekazu. Rzeczą przekazującego jest zarzucić, że prawo regresu doznaje zmian przez externum między nimi istniejące. Taksamo twierdzą motywa na str. 562, inaczej już jednak na str. 8480, gdzie powołując się na zapatrywanie nauki (?) zmuszają przekazanego do uzasadnienia prawa regresu na podstawie i ze stosunku zewnętrznego. To też Planck odrzuca słowo »na rachunek« z § 783 jako zbyteczne. Panującem jest zapatrywanie pierwsze, za drugiem obstaje v. Tuhr,

Mang, Lippmann [1]). Rozstrzygającem jest m. zd., że przez świadczenie, względnie już akcept przekazany powołuje do życia stosunek obowiązkowy między sobą a przekazującym zwany prowadzeniem cudzego interesu z upoważnienia; ten tytuł dla wykonania regresu jako kauzalny wystarcza, jego też § 783 i 785 uważa jako prawdziwy stosunek pokrycia, wypływający z samego przekazu, jako roszczenie z samego przekazu. Motywa na str. 8480 wychodzą z przeciwnego stanowiska zresztą zupełnie fałszywego, że przekaz jest abstrakcyjnem zobowiązaniem (abstrakte Verbindlichkeit) i dlatego regresu wprost nie dają. Tuhr zwalcza oznaczenie przekazu wyrazem »Verbindlichkeit« mówiąc, że nie jest przed akceptem wogóle zobowiązaniem. Podnosząc, że pojęcie zobowiązania, stosunku obowiązkowego jest dziś płynne, nie mogę się przychylić do jego zarzutu uczynionego motywom, zobowiązanie bowiem nie musi od pierwszej chwili mieścić w sobie roszczenia (Anspruch) zaskarżalnego, może być jednostronnym obowiązkiem nałożonym na nas, że pewną czynność drugiego uznamy wobec siebie za skuteczną, nas wiążącą; stosunek ten z biegiem czasu może się automatycznie rozwijać, powołując do życia konkretne obowiązki i roszczenia; rozwój ten może jak właśnie w przekazie nastąpić wskutek dalszych jednostronnych działań delegataryusza i przekazanego, a te dalsze działania wywołują nie tylko po ich stronie roszczenia między sobą, lecz obligacye i roszczenia między nimi a przekazującym. Zobowiązanie sensu largo to żyjąca siła o naprężeniu niekoniecznie od zarodku jednakiem. Motywa a za nimi v. Tuhr i inni, nadając przekazowi cechę abstrakcyjnej czynności, odbierają mu tę właściwość samodzielnego rozwoju; objawów w nim samym tkwiących szukają w externach, dzielą przekaz od akceptu, zwiąc pierwszy niczem lub niewiadomo czem, a drugi samodzielnem zobowiązaniem nakształt deus ex machina. To też o ile logicznem jest zdanie Tuhra i Endemanna [2]), że abstrakcyjny akcept i wykonanie świadczenia nie mogą być podstawą regresu wprost, nie umiem pogodzić prawa regresu na podstawie samego przekazu wtedy, gdy się przekaz i zarówno akcept uważa za czynności abstrakcyjne, akcept za samodzielne bezbarwne zobowiązanie [3]).

[1]) Cyt. str. 20, Mang i Lippmann w dysertacyach o przekazie.

[2]) Endemann I, str. 880, zobacz też Lippmann, Simon: w słowach ‚na rachunek' niema żadnej gwarancyi lub obowiązku do zwrotu.

[3]) Tak Crome System I, 930, Planck I, str. 540 wyjaśnia, że w przekazie znajduje się milczące zobowiązanie przekazującego do zwrotu.

Przekazany może świadczyć mimo niewręczenia mu przekazu, przez co jednak utrudnia sobie prawo regresu. Przeciwne zdanie Cosacka, że przekazany jest również uprawniony świadczyć tylko za zwrotem przekazu, nie jest słusznem. Pojęcie przekazu nie nakłada tego obowiązku, wzgląd na przekazującego nie jest doniosłym, gdyż jego pozycya wobec przekazanego nie staje się trudniejszą.

Sporną jest i dalsza styczna kwestya, czy przekazany ma prawo żądać prócz wydania przekazu — kwitu. Planck i Düringer-Hachenburg[1]) przyznają mu prawo do kwitu zawsze, Tuhr tylko w razie istnienia przekazu akceptowanego, gdyż wtedy staje się przekazany dłużnikiem. Zaprzeczyć trudno, że przekazany staje się przez akcept dłużnikiem delegataryusza, pojęcie długu jest tu jednak odmienne, bo akcept, to zobowiązanie się, że wspólnie z delegataryuszem przekaz spełni, że interes cudzy wykona; cała pozycya przekazanego grawituje zatem ku przekazującemu, pozycya ta nie posiada jednak żadnego momentu, by przekazany miał interes prawny w kwicie (§ 368 u. c.); ratio legis § 369 odpada tu zupełnie, a to tem bardziej, że wobec delegataryusza dostatecznym dowodem spełnienia przekazu po stronie przekazanego jest przekaz. Prawny interes do posiadania kwitu mógłby mieć przekazany jedynie w przekazie w dług; tu jednak § 787, I wyraźnie postanawia, że przekazany do wysokości świadczenia zwalnia się z długu; przepis ten więc działa przeciw przekazującemu jako dowód zapłaty, którym jest przekaz; tu więc znaczenie § 785 dla przekazanego jest donioślejsze, lecz oba te przepisy potrzebę kwitu wykluczają.

Nie mogę przemilczeć, że wszyscy autorowie uznający świadczenie przekazanego za niezależne od ważności przekazu a tembardziej ci, którzy uważają akcept za abstrakcyjne, samodzielne zobowiązanie, logicznie czynią obstając przy stosowaniu § 368 u. c.; dziwne tylko, że tego argumentu tak dla nich zasadniczego, znaleźć u nich nie mogłem.

A jak w przekazie ustnym? Tutaj m. zd. przekazany może żądać kwitu stwierdzającego, że na przekaz taki a taki świadczenia dokonał; kwit ten zastąpi mu wręczenie przekazu pisemnego; roszczenie jego jest uzasadnione, bo wobec delegataryusza występuje w roli podobnej do dłużnika. Skoro zaś to mu wystarcza, to argumentum comparationis czyni § 368 zbytecznym wobec § 785. W razie ustnego przekazu w dług prawo do powyższego kwitu jest tem

[1]) T. II, str. 431, zob. taksamo Ernst Jacobi, Wertpapiere, str. 299, Schulz dyss, str. 38, Oertmann.

więcej uzasadnione. Aby skutek § 787, I mógł objąć przekazanego świadczącego z przekazu ustnego, niezbędnem jest wręczenie mu poświadczenia, że świadczył z przekazu w dług. Cała więc wartość § 787, I dla przekazanego leży w przesunięciu dowodu na wypadek, gdyby przekazujący dług skarżył. Czy delegataryusz jest uprawniony wydawać takie poświadczenie zmieniające ciężar dowodu na niekorzyść przekazującego? Sądzę, że tak; skoro bowiem przekaz w dług ustny upoważnia delegataryusza do podjęcia tylko świadczenia należącego się przekazującemu od przekazanego, to delegataryusz w chwili świadczenia występuje jako wierzyciel w prowadzeniu interesu przekazującego a przekazany jako dłużnik tego samego stosunku; wierzyciel zaś jest obowiązany w myśl analogii z § 368 powyższe poświadczenie wydać i to takie, któreby odpowiadało treści podjętego interesu (Schuldgeschäftsführung). Do dalszego jednak żądania kwitu stwierdzającego zapłatę długu z przekazu w dług przekazany prawa mieć nie może. W myśl § 368 ma bowiem tylko wierzyciel kwit wystawić; wierzyciel nie może jednostronnie bez cesyi wierzytelności lub pełnomocnictwa zmusić dłużnika do płacenia osobie trzeciej. W przekazie w dług przekazujący może więc tylko upoważnić dłużnika do świadczenia osobie trzeciej; (wynika to z § 362, II (argumentum a contrario) i § 185 u. c., wskutek czego § 787, II uważam za zbyteczny), a gdy przekazany upoważnienie to dobrowolnie spełnia i dług swój osobie trzeciej płaci, to tem samem dobrowolnie zrzeka się korzyści z § 368. Gdy więc § 362, II wyklucza żądanie kwitu od wierzyciela po myśli § 368, to tem bardziej nie może żądać go od osoby trzeciej, której świadczyła. Skoro zaś stan prawny przy przekazie w dług jest identycznym, to po za żądaniem zwrotu samego przekazu w myśl § 785 przekazany w dług nie może żądać kwitu od delegataryusza.

Myli się przeto Tuhr [1]), gdy dedukuje, że delegataryusz nie jest obowiązany do wystawienia kwitu przy przekazie w dług dlatego, że ‚zazwyczaj' nie wie, co to za dług; opisanie długu w przekazie musi być być przecież o tyle dokładne, by przekazany mógł odnieść korzyść z § 787, I (ciężar dowodu). Według naszej powyższej argumentacyi przekazany nie ma prawa do kwitu, bo zgadzając się płacić dług trzeciej osobie, zrzekł się prawa do kwitu od wierzyciela, a od osoby trzeciej żądać go nie może (§ 362, II, 368, 185 u. c.:

---

[1]) Cyt. str. 7.

Die Verfügung wird wirksam...). Gdybyśmy § 368 dosłownie nie chcieli interpretować, to obowiązek wystawienia kwitu pozostałby przy wierzycielu, osoba trzecia, w naszym wypadku delegataryusz nigdy do jego wystawienia nie mógłby być obowiązany. Skoro zaś § 787 (befreit) w połączeniu z § 785 spełnia wobec przekazującego znaczenie kwitu (ciężar dowodu), dochodzimy do wniosku, że w przekazie pisemnym w dług przekazany nie może żądać kwitu ani od przekazującego ani od delegataryusza.

Tuhr w polemice z Lenelem o istotę przekazu jako pełnomocnitwa do inkassa[1]) dopatruje się w § 787, I wyjątkowego przepisu. Przyznaję, że gdyby przekaz był pełnomocnictwem do inkassa, to § 787, I byłby zbytecznym wobec zasady o pełnomocnictwie w § 164 wyrażonej. Odrzucając jednak teoryę Lenela niema potrzeby dopatrywać się w § 787, I charakteru wyjątkowego. Zaznaczyliśmy wyżej, że wierzyciel może rozporządzić swą wierzytelnością bez zgody dłużnika zapomocą cesyi i pełnomocnictwa, rozporządzając nią inaczej, musi zasięgnąć zgody dłużnika i naodwrót, bez zgody wierzyciela nie może dłużnik płacić osobie trzeciej. Zasady te wyraża § 362, II i 185; wobec ich istnienia § 787, I wydaje mi się zbytecznym. Z §§ 185, 362, II i 787, I dedukować nie można jednak, jak chce Tuhr, że trzeci w tych wypadkach zawsze podejmuje świadczenie we własnem imieniu i z tego wnioskować, że § 783 musiał upoważnić delegataryusza do podjęcia świadczenia we własnem imieniu; § 783 mógłby bowiem charakterystykę upoważnienia przemilczeć, a mimo to § 787, I byłby trafnym.

Niesporną jest dalsza kwestya, czy przekazujący wydając przekaz w dług, może pozwać przekazanego o zapłatę do rąk własnych. Motywa[2]) wyjaśniają, że według wyrobionego zwyczaju przekazujący pozbywa się możności ściągania długu aż do wyznaczonego terminu w przekazie. Crome[3]) wyjaśnia to sobie w ten sposób, że według zamiaru stron przekaz w dług winien być przedewszystkiem wypełniony, bo jest wydany w celu zapłaty (zalungshalber). Przekazany przeto może się sprzeciwić egzekucyi pierwotnego długu aż do zwrotu akceptowanego przekazu. Odmiennie argumentuje Oertmann. Przez to, że zwolnienie długu następuje w myśl § 787, I dopiero po świadczeniu, nie zaś w chwili akceptu, wynika, że przekazany

[1]) Zob. str. 8.
[2]) I, str. 562.
[3]) System II.

po położeniu akceptu ma dwóch wierzycieli. W regule jednak przekazujący nie może go pozywać o zapłatę już na podstawie § 242, ponieważ przez przekaz dał powód przekazanemu do obciążenia się dalszym długiem (akceptem). Dalszy argument leży w §-ie 790 u. c.

Argumenty powyższe nie wyświetlają sytuacyi prawnej.

W przekazie w dług otrzymuje przekazany upoważnienie, że może świadczyć osobie trzeciej; póki przekazany nie zadokumentuje swej zgody, przekazujący może każdej chwili upoważnienie cofnąć, przez co albo równocześnie odwołuje cały przekaz albo tylko przekaz w dług, z pozostawieniem możności świadczenia na swój rachunek. Do chwili akceptu może więc przekazujący odwołując przekaz w dług, żądać zapłaty do rąk własnych, z chwilą położenia akceptu przekazany nietylko zobowiązał się wobec delegataryusza do spełnienia przekazu, ale równocześnie przez akcept objawił zgodę na rozporządzenie swego długu przez wierzyciela; rozporządzenie to stało się skutecznem w myśl § 185, II u. c. Z tą chwilą traci przekazujący prawo do długu. Myli się przeto Crome, że przekazany jest wobec dwóch osób obowiązanym lub jak mówi Oertmann, że ma dwóch wierzycieli; prawo delegataryusza z akceptu jest pojęciowo inne niż prawo przekazującego z wierzytelności. Prawdą jest tylko tyle, że w przekazie w dług przekazany może nadto czynić zarzuty z długu i to w myśl § 784, bo gdyby tego nie mógł, to przez położenie akceptu narażałby się na szkodę przez nieuwolnienie się z długu.

Do teoryi Lenela o przekazie w dług (Inkassovollmachtteorie) przychylam się jedynie o tyle, że stosunek przekazanego-dłużnika do delegataryusza jest **podobny** do stosunku między dłużnikiem a pełnomocnikiem do inkassa przez to, że przekazany wywołuje ten obowiązek dobrowolnie, gdy w pełnomocnictwie do inkasa wywołuje go wierzyciel jednostronnie. Stosunek jednak między przekazującym a delegataryuszem jest pojęciem prowadzenia cudzego interesu w sposób pośredni, gdy pełnomocnictwo do inkassa wywołuje dla wierzyciela skutki bezpośrednio. Choćby jednak ustawa upoważniła delegataryusza do podjęcia świadczenia w imieniu przekazującego, to i tak przekaz nie mógłby streszczać się w pojęciu pełnomocnictwa do inkassa wobec istnienia upoważnienia przekazanego z § 783. Gdyby więc w przekazie zamiast wyrazu ,we własnem imieniu' znajdował się wyraz ,w imieniu przekazującego', to na wypadek przekazu w dług przekazany nie byłby obowiązany do świad-

czenia delegataryuszowi (§ 787, II), gdyż siły upoważnienia danego delegataryuszowi nie moglibyśmy analizować osobno pod kątem widzenia §§ 164 i 174 u. c. lecz łącznie w myśl § 783 u. c. z upoważnieniem przekazanego. Ustawa nie mogła więc przyjąć teoryi Lenela, gdyż pomijając przekaz w dług, przekazany każde wezwanie delegataryusza musiałby w myśl § 174 uznać za skuteczne wobec siebie, do czego § 783 i 784 nie dają podstawy. Dlatego ustawa odpowiednio do pojęcia przekazu umieściła postanowienie § 787, II; jest ono jednak zbyteczne i gdyby go nie było, musielibyśmy również odrzucić teoryę Lenela [1]). Przyjmując jednak mimo to podobieństwo między upoważnieniem delegataryusza w przekazie a pełnomocnictwem do inkassa, dochodzimy do dalszego wniosku, że skoro wezwanie pełnomocnika do zapłaty jest w myśl § 174 jednostronną czynnością, nie może być czemś innem wezwanie delegataryusza; gdy więc wezwaniu temu odpowie akcept przekazanego lub świadczenie, to obydwa fakty razem nie mogą być umową, lecz każde z nich jest jednostronną czynnością. Ta niezależność przedłożenia przekazu od akceptu objawia się jeszcze w tem, że gdy w myśl § 174 i 164 przedłożenie przekazu przez delegataryusza musiałoby być skuteczne nietylko przeciw przekazanemu, ale przedewszystkiem wobec przekazującego, to § 780 skutek ten dla przekazującego odrzuca, dozwalając mu skuteczność przedłożenia zniweczyć do chwili położenia akceptu; z tego okazuje się ponownie, że przekaz nie jest pełnomocnictwem do inkassa; skoro zaś akcept staje się skutecznym w myśl § 784, II z chwilą jego dojścia do delegataryusza i odwołanym być nie może, to brak nam wszelkiej podstawy do konstrukcyi przekazu jako umowy.

Widząc w § 787, I stwierdzenie ogólnej zasady wyrażonej już w r. 185 i 362, II u. c. nie mogę za Tuhrem nazwać świadczenia z przekazu w dług rodzajem in solutum datio z § 364, a położenia przekazanego przed wykonaniem świadczenia lub akceptem facultas alternativa. Facultas alternativa zachodzi wtedy, gdy jedno świadczenie jest dłużne, a zamiast niego może być dane inne, lub gdy wierzyciel może żądać zamiast jednego, innego. W facultas alternativa prawo wyboru jest zawsze realne, tymczasem przekazany przez akcept pozbawia się prawa wyboru.

---

[1]) Dlatego to polemika v. Tuhra z Lenelem str. 7 n. wydaje mi się słabą, gdyż według niego § 787, II decyduje o § 783 (in eigenem Namen).

Wreszcie przyjmuję, że przekazanie w dług musi być wyrażone w samym przekazie, gdyż inaczej zarzuty z długu i praesumptio iuris z § 787 odpadają[1]).

Najtrudniejszą do rozstrzygnięcia jest kwestya zwłoki wierzyciela i dłużnika przy § 787. W myśl § 787, II przekazany dłużnik nie jest obowiązany do akceptu lub świadczenia. Na tej podstawie twierdzą Planck, v. Tuhr i inni, że przekazany odrzucając przekaz w zwłokę nie popada, świadcząc zaś nie czyni tego solvendi causa swego długu, lecz na skutek przekazu[2]), a gdy tak jest, to w myśl Tuhra koniecznem było postanowienie § 787, I.

W myśl § 174 pełnomocnik jest uprawniony wywołać zwłokę dłużnika, gdy zaś § 787, II wyraźnie podniósł, że przekazany nie jest obowiązany świadczyć, to postanowienie to musi wypływać z pojęcia samego przekazu; przyjęliśmy wyżej, że siły upoważnień z § 783 nie można odrębnie analizować lecz łącznie, a z łączności tej wynika, że i na wypadek przekazu w dług siła upoważnienia delegataryusza się nie zwiększa do stopnia § 174. W treści upoważnienia przekazanego zaszła natomiast ta zmiana, że wierzyciel pozwolił przekazanemu świadczyć dług nie sobie, lecz osobie trzeciej. Przekazany nie jest zobowiązany słuchać tego zezwolenia (§§ 362, II i 185 u. c.), gdy jednak się z nim zgodzi, to zarządzenie wierzyciela staje się skuteczne (wirksam z § 185) i świadczenie przekazanego w myśl § 362, II zwalnia go z zobowiązania.

Jeśli przekazany w dług położy akcept i świadczyć nie będzie, to wezwanie delegataryusza wywoła zwłokę przekazanego, lecz tylko ze stosunku i charakteru zobowiązania, jakie między nimi powstaje, tj. w myśl mojej teoryi z prowadzenia cudzego interesu. Ponieważ jednak delegataryusz przed akceptem nie miał prawa upominać dłużnika o zapłatę długu, nie mógł go nabyć z akceptu, gdyż sam przekazany nie może wzmacniać upoważnienia delegataryusza co do ściągnięcia długu; mógłby to uczynić sam wierzyciel w myśl §§ 164 i 174. To też delegataryusz wzywając po akcepcie o świadczenie wywołuje zwłokę przekazanego, lecz jako przekazanego, lecz nie jako dłużnika. Więc prawo upominania się o dług pozostało przy wierzycielu (§ 284)? Przyjęliśmy wyżej, że przekazujący nie może ściągać długu, chyba odwołując cały przekaz. Gdy zaś § 790 daje

---

[1]) Inaczej Tuhr cyt. str. 9, Planck, Düringer-Hachenburg, Oertmann.

[2]) Zobacz Tuhr str. 4 i 8.

mu prawo odwołania do chwili akceptu, przeto od tej chwili sam nie może upominać się o swą wierzytelność, ponieważ jego zarządzenie stało się skuteczne w myśl § 185 u. c. §§ 790 i 185 odbierałyby mu więc prawo upominania się o swą wierzytelność, nie przenosząc go równocześnie na delegataryusza.

Posito teraz, że akcept nastąpił przed wręczeniem przekazu delegataryuszowi, to gdy delegataryusz przekaz odrzuci, będzie obowiązany uwiadomić o tem przekazującego i zwrócić przekaz przekazanemu. Przekazany nie będzie miał wtedy już prawa płacić długu delegataryuszowi lecz przekazującemu, a ten, chcąc wywołać jego zwłokę, musi zastosować § 284. Widzimy więc, że skuteczność zarządzenia z § 185 jest zależną jeszcze od woli delegataryusza. Lecz naodwrót, gdy delegataryusz sam przedstawi przekaz do akceptu lub gdy przesłanego sobie akceptu bezzwłocznie nie zwróci przekazanemu, przekazany będzie uprawniony świadczyć delegataryuszowi wbrew jego późniejszej odmowy realizacyi przekazu, wywoła zwłokę delegataryusza ze stosunku prawnego ich łączącego, a eo ipso przekazujący po spóźnionem doniesieniu delegataryusza nie nabywa napowrót prawa upominania się o wierzytelność. Konstatujemy więc przy tej sposobności, że delegataryusz musi się natychmiast decydować, czy akcept będzie realizował, gdyż inaczej późniejsze przeciwne oświadczenie wywoła jego zwłokę ze stosunku łączącego go z przekazanym.

Zwracamy się obecnie do rozpatrzenia zwłoki wierzyciela w przekazie w dług.

Tuhr, polemizując z Lenelem o istotę przekazu w sposób dość powierzchowny, uzasadnia różnicę między pełnomocnictwem do inkassa a przekazem przeciw Lenelowi. Odrzucając ich identyczność na podstawie § 787 II. ogranicza się do stwierdzenia, że na wypadek przekazu w dług, przekazany może nie świadczyć, nie popadając w moram debitoris wobec przekazującego; upoważnienie delegataryusza nie jest więc pełnomocnictwem do inkassa. Dalej jednak popada w sprzeczność; odrzucając bowiem twierdzenie Lenela, że delegataryusz działa quoad solutionem w imieniu przekazującego wierzyciela, przyjmuje gołosłownie za Düringer-Hachenburgiem [1]), że przekazany dłużnik, ofiarując świadczenie delegataryuszowi, może wywołać moram creditoris przekazującego. Tutaj więc przyjmuje

[1]) Str. 5.

identyczność przekazu w dług z pełnomocnictwem do inkassa, ponieważ dłużnik w obu wypadkach jest upoważniony świadczyć zamiast wierzycielowi — trzeciemu. Zapatrywanie to już prima facie wydaje się podejrzanem, gdyż przekazany byłby wolny od zwłoki a wywołałby zwłokę wierzyciela.

Jeśli upoważnienia w przekazie musimy badać łącznie, to skoro przyjęliśmy, że samo upoważnienie delegataryusza nie ma siły z § 174 wobec przekazazanego, to i naodwrót jednostronna czynność, jaką jest ofiarowanie świadczenia z długu, nie może w myśl § 174 i 164 III. u. c. wywierać skutków dla przekazującego. Przekazujący nie zapewnił bowiem przekazanego w dług, że delegataryusz jest zobowiązany przyjąć świadczenie, i nie nadał upoważnieniu delegataryusza cech z § 174 i 164 III.; zachowanie się jego nie może przeto wywierać skutków w osobie wierzyciela. Posito, że przekazany świadczy bez akceptu, to odmowa przyjęcia świadczenia nie daje mu prawa złożenia świadczenia do depozytu, lecz obowiązek zapłaty długu wierzycielowi. Może to wykonać z tem mniejszą szkodą dla siebie, gdyż do wywołania odmowy przyjęcia wystarczy w przekazie ofiarowanie słowne w myśl analogii z § 295. Po akcepcie przekazu, odmowa delegataryusza wywoła zwłokę jego samego ze stosunku przekazowego, lecz również nie spotka przekazującego mora creditoris.

Jedyną więc cechą przekazu w dług jest skutek z § 787 I. stwierdzony na podstawie zasady z § 185 i 362 II.; przekazany, przyjmując przekaz w dług, wywołuje przez świadczenie zgaśnięcie swego długu w myśl § 362 u. c., dalej zarządzenie przekazującego wierzyciela nie sięga i przyjęte przez przekazanego dłużnika, innych skutków wywierać nie może, gdyż to nie leżało w intencyi przekazującego i nie byłoby zgodnem z pojęciem przekazu. Jedynym racyonalnym powodem powtórzenia zasady z §§ 185 i 362 II. w § 787 I. może być tylko m. zd. ten, że przez wyraźne jej powtórzenie ustawa konstatuje, że tylko tam ten skutek z samego przekazu powstaje, gdy w nim samym wyraźnie przekazanie w dług zostało wyrażone. Gdyby warunku tego ustawa nie miała na myśli i nie wymagała go, jak twierdzą Planck, Düringer a za nimi v. Tuhr [1]), to § 787 I. byłby zbytecznym, a istniejąc, omawiałby externum do samej treści przekazu nienależące. Nie mając powodu do czynienia takich zarzutów

[1]) Cyt. str. 9, przytocznik 14.

ustawie, przyjąć też musimy, że przekazanie w dług należy do treści przekazu, a z niej może przekazany czynić zarzuty w myśl § 784. Zyskaliśmy tu nowy argument przeciw Tuhrowi uznającemu wyjątki w zarzutach z 784 [1]).

Takie same zapatrywania o niepewnej lub niezdecydowanej podstawie prawnej, niezgodne z istotą przekazu, znajdujemy przy omawianiu znaczenia § 788.

Przekaz nie jest zapłatą. Takie ma być znaczenie § 788 i jego zasada. Czy ta zasada nie wypływa z treści materyalnej przekazu? Przekazujący ma zamiar wypełnić jakieś zobowiązanie wobec delegataryusza, którego treścią jest świadczenie rzeczy zamiennych. Zobowiązanie to może być zaskarżalne lub nie. Chcąc je wypełnić, upoważnia delegataryusza, by je podjął zapomocą przekazu. § 788 nie twierdzi, że przekazujący umawia się z delegataryuszem, przeciwnie składa jednostronne oświadczenie woli, które delegataryusz może wypełnić lub odrzucić. Wierzyciel bowiem nie jest obowiązany starać się, by u trzeciego szukać realizacyi swej wierzytelności, musi on tylko przyjąć świadczenie od trzeciego mu ofiarowane (§ 267 II). Wierzytelność jego nie może dalej zgasnąć przez to, że ktoś trzeci zobowiąże się mu ją spłacić (arg. z § 267 II.). § 788 wyraża więc zasady skądinąd znane. Przekazujący dłużnik nie może bez odwołania przekazu sam płacić [2]). Delegataryusz, podejmując akcept, traci też prawo pozywania dłużnika i musi przedewszystkiem przekaz realizować. Te obydwa skutki wypływają z § 185 u. c. § 780 stwierdza nadto najwyraźniej moją konstrukcyę przekazu. Skoro bowiem przekaz w dług jest szczególnym rodzajem przekazu, zaś w myśl § 788 przekazujący nie zawsze musi wydawać przekaz celem przysporzenia świadczenia delegataryuszowi, to z tego wniosek, że chociaż § 783 pozwala nie podjąć świadczenia we własnem imieniu, cel przekazu istnieć musi, a istnieje w tem, że delegataryusz, podejmując świadczenie lub akcept, budzi do życia między sobą a przekazującym stosunek prawny prowadzenia cudzego interesu i na żądanie przekazującego ma obowiązek świadczenie mu wydać; cel przekazu może być jeszcze taki, by delegataryusz podjęte przez siebie świadczenie wydał wskazanej osobie trzeciej; przez jego spełnienie nabywa przekazujący prawo żądania zaskarżalnego,

[1]) Cyt. str. 50—62.

[2]) Inaczej Oertmann do § 788.

by wydanie nastąpiło do rąk osoby trzeciej (§§ 681, 667, 185, 362 II. i analogia z § 335 u. c.).

IV. W myśl § 790 może przekazujący przekaz odwołać. Odwołanie to ma wynikać z przekazu jako jednostronnej czynności prawnej. Kierunek odwołania ma być zwrócony do przekazanego i słusznie, gdyż dopiero z chwilą akceptu nabywają uczestnicy prawa niezależne od woli przekazującego a nadto, jak widzieliśmy przy §§ 784 i 788, z tą chwilą zarządzenia przekazującego są skuteczne, ich więc jednostronnie odwołać już nie może. Kodeks, chcąc podkreślić niezależność przekazu od externum wiążącego go z delegataryuszem, zaznaczył w § 790, że odwołanie przekazu może nastąpić mimo tego zewnętrznego stosunku.

§ 790 dał powód do zapatrywań, że przekaz stwarza prawa iluzoryczne, gdyż każdej chwili odwołalne. Ten charakter ma odbierać uprawnieniom z przekazu cechę praw. Słowna interpretacya § 790 wywołała też dalsze zapatrywanie, że przekaz jest odwołalnym mimo zrzeczenia się odwołania w przekazie [1]). Skoro bowiem przekazujący może cały przekaz odwołać, przeto i zrzeczenie się odwołania będące jego treścią. Zapatrywanie to nie wypływa m. zd. koniecznie z brzmienia przepisu i byłoby sprzeczne z celem instytucyi przekazu, jako podstawy do wyrobienia się różnych jego typów. Motywa nie miały zamiaru unormowania bezwzględności odwołania (str. 566), przeciwnie zajmują stanowisko, że odwołanie przekazu jest tylko regułą. Tuhr uzasadnia odwołalność bezwzględną na podstawie tezy, że przekazany prowadzi interes przekazującego, a prowadzenie to jest zawsze odwołalne.

Wszelkie czynności prawne gasną pod warunkami ściśle ustawą opisanymi. Wywołanie tych warunków jest udzielone albo woli stron lub od nich niezależnem. Wypadki pierwsze należy ściśle interpretować i zawsze raczej na korzyść uprawnionych, z czego wniosek, że odwołanie przekazu bezwzględnem nie jest. Z brzmienia właśnie [2]) § 790 wnioskuję, że przepis jego ma charakter dyspozycyjny; gdyby bowiem ustawa chciała mu nadać charakter bezwzględny, musiałaby zaznaczyć, że odwołania zrzec się nie można; taką stylizacyę celem zaznaczenia niemożności zrzeczenia się odwołania pełnomocnictwa zamierzano nadać § 168 u. c.; ponieważ stylizacyę tę odrzu-

---

[1]) Sporne, żobacz Oertmann do § 790.

[2]) Inaczej Oertmann.

cono, przeto § 168 ma również charakter dyspozycyjny, o ile stosunek podstawowy, wywołujący pełnomocnictwo, tę dyspozycyę dopuszcza. W »Denkschrift» (str. 29, 30) czytamy, że pełnomocnictwa nieodwołalne są dopuszczalne, a zdarzą się one wtedy, gdy będą udzielone w interesie pełnomocnika lub osób trzecich. Wątpliwość może jedynie powstać, czy skutecznem jest zrzeczenie się bezwarunkowe, czy też i ono zależne od zmiany charakteru stosunku podstawowego, który pełnomocnictwo wywołał. Kwestya ta w literaturze nierozstrzygnięta. Zrzeczenie się odwołania pełnomocnictwa uważa Hupka [1]) za skuteczne pod warunkiem rebus sic stantibus stosunków podstawowych, które zrzeczenie się uzasadniły. Gdy więc ustawa odwołalność czynności prawnych w każdym wypadku szczegółowo określa, nie mamy powodu uważać odwołania przekazu za prawo bezwarunkowe [2]). Z pojęcia przekazu jako prowadzenia cudzego interesu, z upoważnień nie może też wypływać bezwzględne odwołanie przekazu. Odebralibyśmy możność wyrabiania się typów przekazu nieodwołalnych, a te przecież drogą zwyczaju już powstały [3]). Zresztą odwołalność przekazu pojęta jest w § 790 biologicznie a więc nie bezwarunkowo.

Czytamy różne zapatrywania o odwołalności przekazu. Salpius uznawał możność odwołania przekazu pieniężnego nawet po akcepcie; Thöl i Windscheid popierali i słusznie zdanie, że po akcepcie żaden przekaz odwołanym być nie może. Hellwig w »Verträge auf Leistung an Dritte« str. 103 popiera zdanie, że przekaz ustny akceptowany jest wtedy odwołalny, gdy akcept położono wbrew woli przekazującego; sądzę, że zdanie to jest trafne dla wszystkich przekazów; skoro bowiem akcept jest cechą konsekutywną przekazu, to przekazujący może w każdym zaznaczyć, że jego realizacya ma się odbyć bez akceptu, aby sobie w ten sposób np. zabezpieczyć odwołanie aż do wykonania przekazu (§ 13 ust. czekowej austr.). Zupełnie nietrafnem jest zdanie Schuldbauera [4]), że przekazujący może akceptowany przekaz w dług odwołać lub ściągać swą wierzytelność od przekazanego, gdy mu zwróci przekaz; argumenty przeciw — podane wyżej przy § 787.

---

[1]) Verhandlungen des I. allg. d. Bankiertages str. 84: nieodwołalność czeku wyrobiła się drogą zwyczaju.

[2]) Vollmacht str. 405, 407.

[3]) Inaczej Ehrlich str. 89: § 790 ist ein zwingender Rechtsatz.

[4]) Scheck und Anweisung 1903, str. 14.

Podnoszą z naciskiem, że różnicę między § 168 a 783 w połączeniu z § 790 widzę w tem, że odwołalność pełnomocnictwa jest zależną od externum i jego treści (korzyść pełnomocnika lub osoby trzeciej) podczas gdy przekaz zawiera prawniczo korzyść delegataryusza (in eigenen Namen) i dlatego zrzeczenie się odwołania pełnomocnictwa jest w § 164 zależnem od externum, podczas gdy kwalifikacya upoważnienia z § 783 zawiera w sobie kwalifikacyę stosunku podstawowego, dla którego upoważnienie udzielono i z powodu której jest ono nieodwołalnem. Dlatego uważam zrzeczenie się odwołania przekazu za bezwarunkowo skuteczne.

Zasadą praw nabytych jest ich nieodwołalność. Odwołalność może przepisać ustawa, umowa lub być zawarte w oświadczeniu jednostronnem nadającem prawo. Wynika to między innemi z § 130 u. c. n. Przepis § 790 mieści w sobie zasadę nieodwołalności przekazu, skoro słowa »może odwołać« mieszczą w sobie pojęciowo wyjątek od nieodwołalności. Nielogicznem wydaje mi się wnioskowanie, że skoro przekaz może być odwołanym, to i zrzeczenie się poprzednie w nim wyrażone. Błąd tej dedukcyi widzę w nienależytem rozważaniu pojęć. Treścią istotną przekazu są bowiem upoważnienia z § 783, a ich wartość istnieje w skuteczności (§ 130). Skuteczność prawna nie należy do treści przekazu, ona jest tylko wypływem treści nadanym przez normę prawa objektywnego. Przeglądając §§ 182—185, omawiające »zezwolenie« i »zatwierdzenie« (»Einwilligung i Genehmigung) spostrzegamy, że czynności te prawne są nieodwołalne, ich skuteczność jest zasadniczo nieodwołalna, skoro brak wyraźnej normy przeciwnej, a istnieje norma wyraźna o skuteczności objawów woli w § 130 u. c. n. Przekazujący odwołujący przekaz, w którym zrzekł się odwołania, odwołuje coś więcej niż jego treść, bo niszczy dalszą treść t. j. zrzeczenie się, które jest osobnem oświadczeniem woli, do treści o b j a w u woli z § 783 nie należącem. Skoro ustawa w § 790 pozwala przekazującemu unicestwić swą normę prawa objektywnego t. j. skuteczność, pozwolić mu musi również złożyć oświadczenie woli, że z wyjątkowego zezwolenia nie będzie korzystał. Zrzeczenie się odwołania jest przeto wywołaniem przez przekazującego prawa subjektywnego z normy objektywnej, jest zrzeczeniem się przywileju danego mu w § 790. Odwołanie jakiegoś prawa jest zawsze w ustawie specyalnie dozwolonem a nigdy nie zależy od kaprysów zrzekającego się. Wynika to np. z §§ 530 o darowiźnie i z § 168 o pełnomocnictwie. Tu i w in-

nych wypadkach muszą się spełnić pewne warunki, pod którymi ustawa dozwala odwołania. Gdy uprawniony tego prawa wyraźnie się zrzeka, ustawa nie może zezwalać, by znowu to zrzeczenie się jednostronnie było odwołanem. Wnioskowanie to moje popiera sam § 790 w zdaniu drugiem, oświadczając: przekazujący może przekaz odwołać także wtedy, gdy przez odwołanie narusza zobowiązanie się, którem się związał wobec **delegataryusza** (ihm obliegende Verpflichtung). Wynika z tego, że i »także wtedy« lecz już nie wtedy gdy zrzekł się odwołania w przekazie, które jest zwrócone tak do delegataryusza, **jak przekazanego.** Przypadki odwołania należy ściśle interpretować. Zważyć jeszcze należy, że prawo odwołania (Widerrufsrecht) jest prawem »des rechlichen Könnens« (Zitelmann cyt. str. 23). W prawie takiem wola prawa objektywnego jest wyłącznie prawie zależną od w o l i subjektywnej; tu wola tylko jest decydującą, czy norma prawa objektywnego ma się objawić. Porównując to prawo z innemi prawami t. zw. »możności«, a więc z prawem wypowiedzenia (Kündigungsrecht) i prawem cofnięcia się (Rücktrittsrecht) musimy uznać, że zrzeczenie się wykonania tych praw in concreto jest zawsze dopuszczalne i skuteczne, o ile ustawa wyjątku przeciwnego nie stanowi; zobacz np. § 247, 355, 358 u. c. n.

Zitelmann zwie prawa możności (Kannrecht) prawami subjektywnemi, skoro prawem subjektywnem jest u niego każda »rechtliche Lage einer Person« (Internat. Privatrecht II. str. 34). O uznanie tych praw za subjektywne mógłbym się spierać, spór ten jednak odbiegłby zadaleko od celu mych roztrząsań, więc go nie podejmuję. Zwracam natomiast jedynie uwagę na znaczenie odwołalności połączonej z jakiemś prawem samodzielnem; łatwo spostrzedz, że norma objektywna określająca np. że przekaz jest w zasadzie nieodwołalnym, jest raczej k w a l i f i k a c y ą prawną przekazu jako prawa subjektywnego a nie prawem subjektywnem.

§ 790, dozwalający odwołania przekazu, nie usuwa przez to zasadniczo kwalifikacyi przekazu, jako nieodwołalnego, lecz daje możność przekazującemu, by mógł tę kwalifikacyę zmienić. Gdy jej odrazu przy wydaniu przekazu nie zmienia, to § 790 daje mu możność odwołania przekazu, skoro jednak sam oświadczy wydając przekaz, że zrzeka się odwołalności: to temsamem nadaje przekazowi kwalifikacyę trwałą, której już zmienić jednostronnie nie może, gdyż zrzeczenie się odwołania stało się dla osób trzecich podstawą (Voraussetzung) praw subjektywnych, czy jak chcemy, stworzyło dla

trzecich odrazu prawo subjektywne. Jeśli przyjmiemy, że zrzeczenie się odwołalności wytworzyło tylko podstawę dla praw subjektywnych, to spostrzeżemy, że przekazujący utrwalił kwalifikacyę przekazu, której już z chwilą skuteczności prawnej przekazu odmieniać nie może. Uznając zaś oznaczenie nieodwołalności za prawo subjektywne delegataryusza i przekazanego, dojdziemy do wniosku, że nabyli oni oprócz uprawnień z §. 783 prawo do nieodwołalności wobec przekazującego, którego bez ich woli niszczyć nie wolno.

Zatrzymałem się dłużej przy tej kwestyi dlatego, że w literaturze jest przekaz uważany za bezwarunkowo odwołalny i dlatego §. 790 uznano za nieodpowiedni dla czeku, który dla potrzeb obrotu powinien być zasadniczo uznany za nieodwołalny, jak się to stało w §. 13 ust. czekowej austr.

V. W myśl §. 792 może delegataryusz przenieść przekaz na trzeciego; do przeniesienia potrzeba umowy. Oświadczenie delegataryusza musi być pisemne, a nadto nastąpić musi wręczenie przekazu. Motywa (I, str. 568) zapatrzone w wywody Wendta o przekazie twierdziły, że przekaz nieakceptowany nie nadaje się do przeniesienia, gdyż wtedy nie zawiera jeszcze żadnych praw; w wypadku przeniesienia takiego przekazu cedent albo przyrzeka wypełnienie przekazu albo też cesyonaryusz przyjmując przekaz odpłatnie, wręcza aequiwalent warunkowo. Istnieje nadto wątpliwość, czy przeniesienie przekazu wogóle dopuszczalne.

Mimo tych nasuwających się wątpliwości, przyjęto zapatrywanie Wendta, że delegataryusz uprawniony jest podnieść świadczenie tak przez pełnomocnika jak przez dalsze przeniesienie przekazu, t. zn. przez delegataryusza **następnego** przekazu. Lecz już w dalszym ciągu motywów (II, str. 2361 n.) zastanawiano się nad tem, czy przenosi się przyszłą wierzytelność z akceptu, czy tylko pozycyę prawną delegataryusza, streszczającą się w »roszczeniu«, (Anspruch.) by przekazany przekaz akceptował i w wierzytelności przez akcept powstałej. Uznano dalej, że przeniesienie przekazu jest zasadniczo dopuszczalne, gdyż przekazującemu nie zależy bynajmniej, kto świadczenie podejmie. Mimo to konstrukcya prawna roszczenia odstąpionego przekazem może pozostać nierozstrzygniętą (könne dahingestellt werden). Godzi się jednak w samej ustawie zaznaczyć, że stanowisko delegataryusza streszcza się w pojęciu prawa przenoszalnego z §. 312 (413 u. c.). Celem uniknięcia pozoru, że przekaz jest papierem obrotowym postanawia się, że przeniesienie uskutecznia się

zapomocą umowy i tę uwidacznia się na przekazie jednostronnie. Przekazujący może przeniesienie przekazu wykluczyć. Wykluczenie może nastąpić w samym przekazie lub wobec przekazanego przed świadczeniem lub akceptem. Gdy przekazany zaakceptuje przekaz po przeniesieniu, nie może podnosić zarzutów przeciw nowonabywcy z externum łączącego go z delegataryuszem.

Istotę przeniesienia przekazu określają autorowie różnie. Thöl, Dernburg, Endemann twierdzą, że przez przeniesienie powstaje nowy przekaz. Ladenburg widzi w niem cesyę, Lenel substytucyę w pełnomocnictwie do inkassa, Oertmann substytucyę upoważnienia do ściągnięcia. Według Oertmanna przeniesienie wywołałoby ten skutek, że zapłata nowonabywcy odnosiłaby się nie tylko do stosunku obowiązkowego, istniejącego między przekazanym a delegataryuszem lecz także do stosunku jego z przekazującym. Oba stosunki zostałyby przez zapłatę załatwione.

Żadna z powyższych charakterystyk przeniesienia przekazu nie zadawalnia. O jakiejkolwiek substytucyi nie może być mowy, gdyż musiałaby wywierać skutek na prawa i obowiązki przekazującego, przekazanego i delegataryusza tensam, jaki istniał przed przeniesieniem. Tymczasem ich pozycya prawna doznaje licznych zmian.

Przyjmując za punkt wyjścia konstrukcyę własną pojęcia przekazu, jako prowadzenia cudzego interesu, widzimy zaraz, że przenoszalność upoważnienia danego delegataryuszowi jest cechą konsekutywną przekazu. Ponieważ jednak od woli przekazującego zależy, jak dalece i w jaki sposób ma być to prowadzenie wykonanem, może on przeniesienie przekazu wykluczyć. Potrzeby życia mogą jednak wytworzyć inny gatunek przekazu, w którym ustawodawca zaznaczy, że wola ta będzie zupełnie ograniczoną (§. 6, I, ustawy czekowej austr.) lub też, że przeniesienie przekazu może nastąpić na pewne osoby ukwalifikowane (§. 22 ust. czekowej).

Jakie skutki wywołuje przeniesienie? Między przekazanym a przekazującym pozostaje status quo. Ponieważ w myśl §. 784 przekazany nabywa prawo do zarzutów z externum łączącego go z delegataryuszem od chwili akceptu, przeto po przeniesieniu przekazu bez akceptu nie zaszedł stan faktyczny zdolny wywołać powyższe zarzuty; nie może ich więc podnosić przeciw następnemu delegataryuszowi (§. 792, III); widzimy więc, że po przeniesieniu przekazu bez akceptu delegataryusz nie wchodzi wcale w rachubę i uważa się go w stosunku do przekazanego, jakby wcale nie był

uczestnikiem przekazu. Cała trudność polega na rozwiązaniu i opisaniu skutków, jakie pozostawia lub wywołuje przeniesienie przekazu na stosunek prawny powstały przez wydanie przekazu między przekazującym a delegataryuszem. Przyjęliśmy, że delegataryusz przez przyjęcie akceptowanego przekazu lub w chwili podjęcia świadczenia budzi do życia obowiązek zwrotu świadczenia przekazującemu w braku istnienia innego externum. Po przeniesieniu przekazu nieakceptowanego mamy do wyboru przyjąć, że delegataryusz w zupełności do niczego wobec przekazującego nie jest uprawniony i obowiązany albo też orzec, że skutki przekazu musi wobec przekazującego ponosić, a nadto przeniesienie nie zwalnia go od różnych innych obowiązków. Pierwszą alternatywę musimy odrzucić, gdyż wskutek niej musielibyśmy na trzeciego nałożyć obowiązek z §. 789, a po zrealizowaniu przekazu obowiązek wydania świadczenia przekazującemu. Delegataryusz więc musi donieść przekazującemu, że przekazany nie chciał przekazu wobec trzeciego akceptować lub świadczyć. Czy delegataryusz może oświadczyć po przeniesieniu przekazu, że przekazu nie chce realizować? Tego już zrobić nie może, bo pragnąc przekaz odrzucić, musi go mieć. a przecież go przeniósł. Czy więc trzeci może mimo przyjęcia przeniesienia przekazu zapomocą umowy przekaz odrzucić? Sądzę, że nie (?), bo skoro dobrowolną umową przyjął przekaz, to późniejsze odrzucenie przekazu byłoby już bezskuteczne wobec delegataryusza; (arg. z §. 789 u. c.); przyjęliśmy bowiem, że w myśl §. 789 delegataryusz może tylko natychmiast odrzucić przekaz, późniejsze zaś odrzucenie przed akceptem naraża go na odpowiedzialność za szkodę (negatives Anweisungsinteresse), a po akcepcie nie uwalnia go od obowiązku wydania świadczenia, względnie od innych skutków (§. 788). Gdy zaś przyjmiemy, że delegataryusz może i później odrzucić przekaz, to konsekwentnie dalibyśmy to prawo trzeciemu wobec delegataryusza, a w dalszym ciągu mógłby delegataryusz zwrócony sobie przekaz albo sam realizować albo jeszcze sam odrzucić i o tem przekazującego uwiadomić. Możność odrzucenia przekazu przez trzeciego wobec delegataryusza zdaje się uznawać Oertmann [1]), skoro nakłada na delegataryusza obowiązki po przeniesieniu przekazu we wszystkich wypadkach z §. 789. Jeśli się zdecydujemy i m. zd. słusznie na interpretacyę §. 789 taką, że delegataryusz może tylko natych-

[1]) cyt. str. 882.

miast po powzięciu wiadomości o przekazie przekaz odrzucić bez odpowiedzialności za szkodę, to mimo to trudną do rozstrzygnięcia jest kwestya, czy trzeci, przyjmując przekaz na podstawie umowy, może być przez delegataryusza zmuszony z tej umowy do realizacyi przekazu. Z pojęcia przeniesienia praw wynika, że nabywca nie jest obowiązany wobec przelewcy do realizacyi prawa nabytego. Lecz z tego dalsza konsekwencya, że w braku externum między delegataryuszem a trzecim, trzeci nie realizując przekazu z własnej woli, będzie wobec delegataryusza obowiązanym do zwrotu świadczenia, które miał podjąć u przekazanego. Odpowiedzialność trzeciego wzrasta więc jakościowo jako bezwzględna a ilościowo do wysokości świadczenia w przekazie oznaczonego (positives Anweisungsinteresse). Odpowiedzialność tę wykluczają tylko dwa fakty: niemożność realizacyi przekazu lub odmowa przekazanego.

Charakter przeniesienia jako umowy wyklucza zatem pojęcie przeniesienia jako nowego przekazu (Wendt), stanowczo wyklucza nadto pojęcia substytucyi w pełnomocnictwo do inkassa (Lenel) oraz substytucyi w upoważnienie do ściągnięcia (Einziehungsermächtigung = Oertmann). Pojęcie substytucyi nie stwarza wprawdzie również bezpośredniego stosunku do przekazującego, jednak substytut jest zawsze zastępcą w wykonaniu przekazu (Ausführung), podczas gdy trzeci nabywa prawo własne od delegataryusza a nie tylko wykonanie upoważnienia danego delegataryuszowi. Z tego wynika, że przekazujący nie ma roszczeń do trzeciego z §. 823 n. i nie ma prawa do delegataryusza z §. 281, gdyż stosunek prawny między nimi pozostał nadal i po przeniesieniu, i z niego odpowiada tylko delegataryusz; pozostaje więc jedynie konstrukcya cesyi prawa [1]) t. j. upoważnienia do podjęcia świadczenia we własnem imieniu z tą różnicą, że trzeci z powodu zawarcia umowy nie może już przekazu odrzucić, gdyż odpowiadałby za realizacyę przekazu. Skoro na wypadek realizacyi przekazu przez trzeciego lub przyjęcia przekazu przez

[1]) Oertmann do §. 792 przeczy temu argumentem, że przekazowi brakuje »ein Forderungsrecht«; (dyskusya byłaby bezowocna, gdyż nieustalonem jest pojęcie: »Forderungsrecht«) i powołuje się na Tuhra, str. 31 n., który nietrafnie odmawia przekazowi charakteru prawa; zaznaczyć muszę, że mimo to Tuhr nie oświadcza się wyraźnie za jakąkolwiek charakterystyką przeniesienia. Zresztą dla ilustracyi, bez oceny wskażę na K. Lehmanna, który (Lehrbuch des Handelsrechtes, 1905, str. 110) przyjmuje możność przeniesienia prawnego interesu handlowego, którego nie zalicza ani do rzeczy ani do praw.

przekazanego wobec trzeciego, delegataryusz poniesie skutki wydania przekazu wobec przekazującego a trzeci wobec delegataryusza, to unormowanie przeniesienia przekazu jako umowy przedstawia dla delegataryusza pewność, że trzeci nie zechce narazić się na odpowiedzialność za szkodę i będzie przekaz realizował. Unormowanie to przedstawia jednak niebezpieczeństwo dla delegataryusza i to nawet poważne. §. 792 postanawia, że do przeniesienia potrzebne jest oświadczenie przeniesienia pisemne i wydanie przekazu. Posito, że delegataryusz wysyła przekaz z oświadczeniem przeniesienia trzeciemu — fakt ten nazwiemy ofertą; trzeci może tej oferty nieprzyjąć, a na tę ewentualność brak nam przepisu nakładającego na trzeciego obowiązek zwrócenia oferty względnie uwiadomienia o nieprzyjęciu. Możnaby do trzeciego zastosować przepis §. 789, lecz w takim razie zbytecznem jest postanowienie, że przeniesienie ma nastąpić zapomocą umowy. Umowa nadto wymaga uwiadomienia o przyjęciu oferty, co przedstawia niedogodność (§. 151 u. c.), należało przeto przynajmniej orzec, że do przeniesienia przekazu ma zastosowanie §. 151 u. c.[1]).

Mimo przeniesienia przekazu może przekazujący przekaz odwołać w myśl §. 790; przez odwołanie gaśnie stosunek między delegataryuszem a przekazującym oraz między delegataryuszem a trzecim. Gdy przyjmiemy, że między przekazującym a delegataryuszem niema żadnego externum, przekazujący z braku podstaw nie naraża się na odpowiedzialność za szkodę. Może jednak odwołanie wywołać tę odpowiedzialność zwłaszcza, jeśli przed wydaniem przekazu lub w czasie jego istnienia powstały między nimi externa, które delegataryusza naraziły na wydatki. Ponieważ zaś przeniesienie przekazu jest prawem delegataryuszowi przez ustawę danem, a pobudką do jego wykonania jest czynność przekazującego, przeto w razie odwołania przekazu, przekazujący staje się odpowiedzialnym i za szkody powstałe u następców delegataryusza; tych zatem szkód może przeto delegataryusz dochodzić (§. 226 u. c.). Wynikająca z przenosin przekazu szkoda dla delegataryusza i jego następców porównana z bezwzględnem prawem odwołania przekazu nie da się pogodzić i dlatego z faktów tych czerpię jeszcze jeden argument przeciw bezwzględnemu prawu odwołania i niemożliwości skutecznego jego zrzeczenia się.

[1]) Nie wydaje mi się słusznem zdanie Cromego §. 309, II, 1: »Die Annahmeerklärung des Dritten liegt im Empfang«; porównaj Cosack, II, str. 182a i przykład tam podany.

Do przeniesienia przekazu nieakceptowanego mają w myśl §. 792 in fine znaleźć zastosowanie odpowiednie przepisy o cesyi wierzytelności. Na tej podstawie stosuje Planck tylko §.§. 399, 403, 407 — 409, inne wyklucza; Crome wyklucza jedynie §.§. 401, 402, 404 — 406 u. c. Cosack twierdzi, że trzeci nie ma praw żadnych do delegataryusza ani do przekazującego (to ostatnie słuszne) i trzeci nie jest też do niczego zobowiązanym; czy Cosack ma na myśli § 789, stwierdzić trudno. Oertmann uważa za odpowiednie §.§. 402, 405, 406; za wykluczone: §§. 399 — 400, 401, 404, 411; za niepotrzebne: §§. 403, 407 — 410.

Wobec tej niezgody i przeważnego braku uzasadnienia zapatrywań, koniecznem jest samodzielny przegląd przepisów o cesyi:

§. 399 postanawia, że cesya wierzytelności niedopuszczalna, gdy skutkiem zmiany osoby treść świadczenia się zmienia lub, gdy cesyę umową wykluczono. Ze względu na zamienność świadczenia §. 783) i §. 792, II. uważam §. 399 za wykluczony.

§. 400 ma zastosowanie, gdyż przekaz uważam za prawo; zobacz §. 1273 lecz i §. 1274, II.), również §. 402 z tego samego powodu; z §. 492 nabywa trzeci prawo żądania od delegataryusza wyjaśnień o sposobie realizacyi przekazu np. gdzie przebywa przekazany.

§. 403 mógłby mieć zastosowanie do przekazu ustnego.

§. 404 uważam za wykluczony, gdyż przekazany nie wszedł eszcze w bezpośrednią styczność prawną z delegataryuszem; z tego też powodu nie mogą mieć zastosowania §.§. 405 i 406; §.§. 407—410 są zbyteczne wobec §. 785, mogą być jednak stosowane przy przekazach ustnych; §. 411 jest z natury przekazu nieodpowiednim.

Łatwo spostrzedz, że konstrukcya cesyi, zastosowana do przekazu, nie jest zupełną; trzeci nie zajmuje stanowiska delegataryusza w odniesieniu do przekazującego, gdyż to pozostaje niezmiennem przy delegataryuszu; trzeci wchodzi jedynie w stanowisko prawne, jakie posiadał delegataryusz z przekazu wobec przekazanego; to więc przechodzi na niego w zupełności, delegataryusz nadto przez przeniesienie budzi dla siebie w sposób samodzielny stosunek prawny z trzecim, taki sam jaki powstał między nim a przekazującym wskutek wydania przekazu. Ustawa nie wspomina, czy delegataryusz może wobec trzeciego stosunek między nimi powstały unormować w sposób, na jaki ustawa pozwala przekazującemu wobec niego samego; nie ulega jednak wątpliwości, że skoro stan prawny między nim a trzecim powstaje samodzielnie, z woli delegataryusza, przysługa

mu prawo wobec trzeciego, wykluczyć dalsze przeniesienie przekazu (§. 792, II.). Czy delegataryusz mógłby przeniesienie przekazu odwołać? Wobec uskutecznienia przeniesienia zapomocą umowy przysługiwałoby mu jedynie prawo do żądania od trzeciego cesyi wstecznej (Rückübertragung), ten środek jest jednak powolny i dla celów przekazu nie wystarcza. Należałoby przeto m. zd. po przeniesieniu przekazu dać również delegataryuszowi prawo z §. 790. Ponieważ ono jednak z pojęciem przeniesienia przekazu w drodze umowy nie zgadza się; ponieważ nadto przekazany pojęty jako dłużnik nie ma obowiązku (ma prawo: §. 409 u. c.) stosować się do odwołania cesyi, przeto forma umowy zastosowana do przeniesienia przekazu jest postanowieniem niefortunnem, z istotą przekazu niezgodnem.

Możemy więc śmiało orzec, że przeniesienie przekazu jest cesyą upoważnienia delegataryusza, wywołującą łączność z upoważnieniem przekazanego. Z tej łączności odnośnie do przekazanego występuje delegataryusz. Charakter cedowanego upoważnienia przedstawia jednak stosunek prawny między przekazującym a delegataryuszem niezmieniony; natomiast w tymsamym charakterze upoważnienia leży, że jego cesya budzi do życia nowy stosunek między delegataryuszem a trzecim. Charakterystyka cesyi z §. 398, że cesyonaryusz wstępuje w stanowisko dotychczasowego uprawnionego, jest w tym kierunku złamaną.

Zwróćmy się obecnie do stanowiska trzeciego wobec przekazanego. Przypominamy sobie, że delegataryusz i przekazany nabywają równocześnie upoważnienia z przekazu, ten więc moment zawiązuje między nimi stan prawny, który w razie realizacyi przekazu byłby zdolny uprawnić przekazanego do podniesienia zarzutów z §. 784, I. in fine. Pojmując przeniesienie przekazu jako cesyę musielibyśmy przyjąć, że zarzuty ze stosunku bezpośrednio między przekazanym a delegataryuszem istniejącego pozostają u przekazanego i mogą być podniesione przeciw trzeciemu; tę myśl odrzuca jednak §. 792, III. postanawiając, że przekazany, akceptując przekaz dopiero wobec trzeciego, nie może podnosić zarzutów ze stosunku istniejącego między nim a delegataryuszem. Wobec tego postanowienia musielibyśmy przypuszczać, że ustawa pojmując przeniesienie przekazu, jako cesyę, złamała poraz drugi zasadę z §. 398 i umieściła w §. 792, III. wyraźny wyjątek.

Tak jednak nie jest. Przypominamy sobie, że motywa i cywiliści pojmują przekaz jako czynność abstrakcyjną. Co się stanie

ze świadczeniem podjętem, ma zależeć od externum istniejącego lub później powstałego między przekazującym a delegataryuszem; przekaz sam wyjaśnień nie daje. Udowodniliśmy przeciwieństwo, wykazując, że z chwilą podjęcia akceptu lub świadczenia wywołuje delegataryusz obowiązek wydania świadczenia przekazującemu. Przed temi chwilami obowiązek ten jeszcze nie istnieje, delegataryusz przeto. przenosząc przekaz, nie mógł przenieść na trzeciego obowiązku jeszcze nieistniejącego. Znaną jest nadto zasada, że cesya wierzytelności lub cesya praw innych nie łączy w sobie przeniesienia obowiązków już istniejących lub takich, które wierzyciel z tytułu wierzytelności lub prawa nabytego miał spełnić wobec osób trzecich, od których wierzytelność lub prawo nabył; na to potrzebaby warunków w §. 415 przepisanych. Skutkiem tego stanowczo przyjmujemy, że ten punkt analizy nie stoi na przeszkodzie cesyi upoważnienia danego delegataryuszowi. Że zaś akcept lub świadczenie podjęte przez trzeciego u przekazanego wywoła w przyszłości dopiero, nie zaś już w chwili przyjęcia przeniesienia akceptu obowiązek zwrotu świadczenia wobec delegataryusza (lub jakiś inny stosownie do ich externum), cesyi prawa nie uwłacza, gdyż z wykonania tego prawa powstaje dopiero powyższy obowiązek.

Również i wyjątku od §. 404 niema w postanowieniu uzyskanem z argumentum a contrario z §. 792, III. W myśl bowiem §. 404 jest dłużnik uprawniony podnieść zarzuty przeciw cesyonaryuszowi, jakie już były uzasadnione w chwili cesyi wierzytelności przeciw cedentowi. Ponieważ zaś wydanie przekazu stwarza tylko upoważnienia dla obu uczestników, lecz bez objawu ich woli (§. 789) nie może zarządzenie przekazującego wywołać między nimi stosunku obowiązkowego. przeto w chwili przeniesienia przekazu bez akceptu na trzeciego, między delegataryuszem a przekazanym nie istniał, nie zawiązał się żaden stosunek obowiązkowy, skutkiem czego przeciw delegataryuszowi w chwili przeniesienia czystego przekazu nie było żadnych zarzutów uzasadnionych; zarzuty te byłyby dopiero uzasadnione w chwili przyjęcia akceptu lub w chwili podejmowania świadczenia. Słusznie przeto do czystego przekazu niema zastosowania §. 404 u. c.

Analiza obu powyższych kierunków wykazała, że pojęcie cesyi dla przeniesienia przekazu byłoby bez zarzutu.

Spostrzedz łatwo, że zachodzi tylko jedna różnica. Podczas gdy delegataryusz nabywa przekaz przez jednostronną czynność prze-

kazującego lecz z obowiązkiem natychmiastowego doniesienia o odrzuceniu (§. 789), gdyż późniejsze zawinione odrzucenie naraża go na odpowiedzialność za »negatywny interes przekazu«, to przeniesienie przekazu w drodze umowy nie nakłada na trzeciego obowiązku doniesienia o nieprzyjęciu oferty, a jego milczenie nie może być uważane za zgodę na przeniesienie. Nadto zawarta umowa nie pozwala trzeciemu odrzucić przyjętego przekazu bez odpowiedzialności. Odrzucenie to byłoby zawsze już spóźnione i narażałoby trzeciego na odpowiedzialność za »negatives Anweisungsinteresse« (inaczej wyżej).

W ten sposób dochodzimy do syntezy, że przeniesienie przekazu zapomocą umowy jest cesyą przekazu, względnie samego upoważnienia danego delegataryuszowi, że trzeci ma prawo mimo umowy odrzucić przekaz i, że ciążą na nim obowiązki z §. 789 wobec delegataryusza. Delegataryusz zaś wskutek przeniesienia nabywa stanowisko takiesamo pojęciowo, jakie ma wobec niego przekazujący; nie nabywa jednak praw przekazującego wobec trzeciego, jakie przysługują przekazującemu z tytułu wydania przekazu t. j. prawa odwołania przekazu z §. 790, gdyż przed przeniesieniem przekazu sam tego prawa nie posiadał. Z wolności delegataryusza dysponowania swem prawem wnioskuję natomiast, że może dalszego przeniesienia przekazu zakazać. Zakaz ten jednak musi umieścić zaraz w samym przekazie przed przeniesieniem; przekazany zakazu wobec siebie wydanego uwzględnić niema obowiązku, gdyż żaden stosunek z delegataryuszem go nie łączy (§. 792, II.).

Okazało się, że przeniesienie przekazu zapomocą umowy jest cesyą upoważnienia nabytego przez delegataryusza, cesya ta nie zmienia w niczem stanowiska przekazującego wobec delegataryusza i przekazanego; nie zmienia praw ani obowiązków przekazanego, prócz jednego, że upoważnienie świadczenia może być wykonane wobec trzeciego; jedynie delegataryusz przeniósł swe upoważnienie, nie tracąc stanowiska zajmowanego przedtem wobec przekazującego—pozostały przy nim obowiązki nałożone przekazem, lecz w zamian nabył prawa odpowiednie wobec trzeciego.

Pozostała tylko niedogodność, jaka tkwi w cesyi jako umowy, a nadto powstała prawnicza nieproporcya. Ustawa zażądała umowy dla przeniesienia przekazu, a dla jego powstania żąda tylko czynności jednostronnej. Motywa nie zdawały sobie sprawy z konstrukcyi przeniesienia przekazu a temsamem nie ustaliły jego siły. Istotne

przepisy o cesyi nie mają też naprawdę zastosowania do przeniesienia przekazu jeszcze nieakceptowanego. Byłoby może lepiej, gdyby przeniesienie przekazu odbywało się zapomocą jednostronnej czynności w ten sam sposób jak nabycie upoważnienia przez delegataryusza. Osoby udział w przekazie biorące niby na tem nie straciły a delegataryusz zyskałby wygodną formę przeniesienia, prawnie pewniejszą, bo wzmocnioną obowiązkiem trzeciego uwiadomienia o odrzuceniu przeniesienia. Jedyny argument motywów, że przez unormowanie przeniesienia zapomocą umowy odbierze się przekazowi charakter papieru obrotowego, jest nietrafnym, niezgodnym z kwalifikacyą prawną przekazu i przeszkodą dla celów, jakim przekaz ma służyć.

Wobec powyższych wywodów o sile przeniesienia uważam postanowienie §. 792, III. zdanie pierwsze za zbyteczne. Ponieważ przekaz akceptowany zawiera w sobie wierzytelność, przeto przeniesienie go zapomocą umowy musi przekazanemu dać excepcye z §. 404. Trzeci przyjmujący przekaz akceptowany wchodzi wobec przekazanego w stanowisko, jakie miał delegataryusz.

Zależy od woli przekazującego lub delegataryusza, czy przekaz przed przeniesieniem będzie przedstawiony do akceptu. Będzie wypadkiem rzadkim i z celem przekazu niezgodnym, by delegataryusz podejmował przekaz dlatego, żeby przekazanemu umożliwić stosowanie §§. 404, 406 u. c.; również wyjątkową nazwać muszę chęć akceptowania przekazu tylko wobec delegataryusza celem uzyskania powyższych excepcyi; chęć tę zresztą może delegataryusz każdej chwili udaremnić; dlatego pojęcie przekazu i cel jego istotny byłby lepiej zaspokojony, a przepisy kodeksu cyw. zyskałyby na obszarze zastosowania do potrzeb życia, gdyby umowę z przeniesienia przekazu usunięto. Jednostronne przeniesienie stałoby się indosem cywilnym, a z jego zaprowadzeniem odpadłaby różnica między przekazem kupieckim a cywilnym.

Na tem miejscu możemy podnieść, że §. 363 ust. handl. niem. wyraża się o przekazie kupieckim zbytecznie, by w niem świadczenie nie było zależnem od wzajemnego świadczenia; warunek ten jest niezgodny z poznanem przez nas pojęciem przekazu cywilnego; a tembardziej należy podnoszenie tego warunku z przekazu kupieckiego wykluczyć. Typ przekazu na zlecenie mógłby pozostać jako oznaka jego przenoszalności, lecz nie jako typ przekazu indosowanego.

§. 364 I. ust. handl. niem. nie mówi nic nowego, gdyż cesya przekazu cywilnego przenosi również wszystkie prawa z przekazu.

§. 364, II. okazałby się zbytecznym, gdyby przeniesienie uczyniono jednostronną czynnością; §.§. 405 i 406 nie mogłyby być bowiem stosowane ze względu na brak umowy.

Wzmianka o wydaniu »pokwitowanego« przekazu w §. 364, III. jest zbyteczną wobec wywodów naszych o §. 785 u. c.

Pozostałby jedynie §. 365, który możnaby przenieść do kodeksu cywilnego.

Już wobec postanowienia §. 792, III. różnica między obydwoma przekazami zniknęła, kwalifikacya przekazanego — kupca, stała się nieistotną i nie ma żadnego uzasadnienia.

Tworzenie oddzielnego pojęcia przekazu kupieckiego zwalczali już Salpius i Thol, a w czasie kodyfikacyi ustawy cyw. niem. Laband [1]) doradzał usunięcie różnic, i przeniesienie indosu do kodeksu cyw. dla przekazów opiewających na zlecenie, których świadczenia nie uczyniono zależnem od wzajemnego. Jedynym jego argumentem jest zdanie, że indos nie powinien być przywilejem kupców (art. 301 powsz. ust h.); wykazaliśmy, że logicznem, prawnie jedynie uzasadnionem, jest przeniesienie przekazu zapomocą jednostronnej czynności, oraz, że warunek z art. 301 u. h., by zobowiązania do świadczenia nie uczyniono zawisłem od świadczenia wzajemnego — jest w przekazie zupełnie niezrozumiałym i dlatego winien być z pojęcia każdego przekazu wyrzucony. Warunek ten w stosunku między przekazującym a przekazanym zupełnie jest niezrozumiały, skoro przekazany odbiera upoważnienie do świadczenia delegataryuszowi, a nie przekazującemu. Przekaz zaś pojęty jako świadczenie nie mógłby się również odnosić do samego przekazanego, gdyż świadczenie to obejmuje tak osobę przekazanego jak delegataryusza łącznie, nie może więc ten warunek dotyczyć stosunku jednego z nich do przekazującego. Między zaś przekazanym jako świadczącym a delegataryuszem, jako odbiorcą świadczenia warunek ten również sprzeciwia się pojęciu przekazu, gdyż externum górne (przekazujący - delegataryusz) zostałoby tak pro praeterito, jak pro futuro zniszczone, a więc cel przekazu w tym kierunku nie mógłby być osiągniętym. Tosamo stałoby się z externum dolnem (przekazujący - przekazany). Abstrahując zaś od釘 externów, delegataryusz, dając świadczenie wza-

[1]) w Archiv. f. d. civ. Pr. T. 74.

jemne przekazanemu, nie mógłby z przekazu być obowiązanym do wydania otrzymanego świadczenia przekazującemu, a przekazany zawsze byłby pozbawiony regresu z przekazu do przekazującego, skoro już aequivalent od delegataryusza otrzymał. To też Staub słusznie podnosi (Commentar II., Berlin, 1900, str. 1154), że warunek »wzajemne świadczenie« nie należy wogóle do pojęcia przekazu; to jednak mało, m. zd. warunek ten jest sprzeczny z pojęciem przekazu i nigdy dodanym być nie może.

Warunek ten negatywnie wyrażony jest jednak dla mnie nadto argumentem w dwóch sprawach. Dowodzi on, że ustawodawca stosunku między przekazanym a delegataryuszem nie konstruował jako umowy, a więc, że i akcept umową nie jest, a dalej, że prawo regresu przekazanego wypływa z samego przekazu, a nie może być zależnem od externum i obowiązku przekazanego do przeprowadzenia dowodu na jego istnienie. Wnioski te użyte jako argumenty nie są bez związku bliskiego, jeśli przyjmiemy, a przyjąć musimy, że przekaz jako pojęcie zwarte winno nam dać samo podstawę i zrozumienie elementów składowych i ich skutków prawnych. Przerzucanie prawa regresu z przekazu do externum, jest wyrwaniem części składowej z pojęcia przekazu i niezgodnem z zasadami logiki, jest szukaniem oparcia dla prawa regresu tam, gdzie się go szukać nie powinno, a zamykaniem oczu na to, co jedynie jest zgodne z pojęciem regresu. Pomijam już liczne inne punkty wyjścia, jak równowaga stosunku obowiązkowego, badanego z punktu widzenia pozycyi przekazanego, jak poczucie słuszności i estetyczna strona budowy każdej instytucyi prawnej; zresztą każda z tych dróg zaprowadzi nas do istoty przekazu jako siły, która wywiera wyżej podany skutek prawny odśrodkowy.

Z konstrukcyi przekazu, jako prowadzenia cudzego interesu, wynika również, co może być przedmiotem przekazu. Motywa podnoszą, że przekaz opiewający na rzeczy zamienne jest tylko praktyczny i dlatego taki tylko wyraźnie unormowano (§ 783), dodając, że każdy inny rodzaj świadczenia może być przedmiotem ważnego przekazu. Laband zwalcza inne przekazy, jako niepraktyczne, Oertmann wyklucza stosowanie do nich §§ 784—5 i 792 i zgodnie z Rümelinem uznają możność ich akceptowania jedynie **przy zastosowaniu § 780 u. c.** Schuldbauer zwie ograniczenie przedmiotów przekazu w § 783 dowolnem.

Jeśli przedmiotem przekazu mogłoby być każde świadczenie,

to jaki przebieg będą mieć czynności uczestników, gdy niem będzie »zaniechanie«? Wykonanie zaniechania przez przekazanego rozpoczęłoby się i skończyło z chwilą akceptu. Świadczyć zaniechanie mógłby on albo w ten sposób, że w pewnej chwili wstrzymałby się od działania pozytywnego lub nie wykonywałby go przez oznaczony czasokres; delegataryusz zachowałby się biernie; obowiązek zwrotu zaniechania przekazującemu jest z natury rzeczy niewykonalny, chyba w ten sposób, że delegataryusz również byłby zobowiązany do zaniechania wobec przekazującego lub do wydania korzyści z zaniechania przekazanego. Z pojęcia przekazu jako prowadzenia cudzego interesu wynika też, że skoro zaniechanie nie może być przedmiotem prowadzenia cudzego interesu bez zlecenia, to temsamem nie może być przedmiotem przekazu. Zaniechanie bowiem i jego wartość odczuwa się tylko wtedy, gdy ono występuje w prawnej łączności z poprzedzającemi działaniami pozytywnemi. Musielibyśmy więc przyjąć, że w externum między przekazującym a przekazanym znajdowały się już takie działania, które przekazujący chce zapomocą przekazu z osoby przekazanego usunąć a wartość (?) z zaniechania na delegataryusza przenieść.

Ograniczenie przedmiotu przekazu do rzeczy zamiennych tłómaczą cywiliści okolicznością, że przekaz ma służyć rozwikłaniu wielu różnych stosunków zewnętrznych, a tylko wtedy im służyć może, gdy posiada znamiona z nimi wspólne. Sądzę, że ten cel nie może być decydującym, gdyż on raczej zacieśnia obszar dostosowania przekazu do externów o przedmiotach tylko prawnie podobnych. Gdyby przedmiot przekazu był niezamienny, to strony w braku podstaw w poglądach obrotu musiałyby go zawsze umówić, względnie przekazujący wyraźnie go w przekazie zaznaczyć. Spełnienie takiego przekazu byłoby często narażone na przeszkody, a chociażby go np. delegataryusz podjął, to obowiązek wydania go przekazującemu mógłby odpaść, gdyby po podjęciu zaszła niemożność jego świadczenia niezawiniona; przekazujący poniósłby wtedy szkodę z tytułu obowiązku do regresu wobec przekazanego. Przedmiot niezamienny ograniczałby zastosowanie §§ 787 i 788, wykluczałby przeniesienie przekazu, a nieraz podnoszenie zarzutów z § 784 I. in fine. Przypuśćmy jednak możność tych zarzutów, to obowiązek zwrotu świadczenia przekazującemu stałby się dla delegataryusza niewykonalnym. Widzimy więc, że pojęcie przekazu, dopuszczające jako przedmioty rzeczy niezamienne, nic na swej istocie nie ucierpiało; przedmiot niezamienny może tylko stać się nieraz przeszkodą w wykonywaniu

pewnych uprawnień, jak w podniesieniu zarzutów z externum między przekazanym a delegataryuszem, w kwestyi przeniesienia przekazu i t. d.; dlatego też z chęcią przyznaję, że skoro przekaz w zasadzie winien umożliwić stosowanie przepisów z § 783—792 i, gdy te przepisy wywołane są potrzebami obrotu, a te wywołały przekaz, to ograniczenie przedmiotów przekazu do rzeczy zamiennych jest zasadą dobrą, ale zasada ta nie powinna być podnoszona do warunku formalnego. Przepisy przekazu i ich analiza dać nam winny obraz zupełny jego skutków i wpływów jako maximum; minimum życia przekazu streszcza § 789 u. c. n., a mimo to przekaz istnieje. Gdy zaś przekaz o przedmiocie niezamiennym może rozwinąć się poza § 789 i być wykonanym, aczkolwiek w szczuplejszym rozmiarze pojętym dosłownie z § 783, to w pierwszym rzędzie winniśmy stosować do niego przepisy o przekazie. Te powody skłaniają mnie do odrzucenia zapatrywań Rümelina, szeroko uzasadniającego wyłączną możliwość stosowania w takich przekazach formy akceptu, jako p r z y r z e c z e n i a długu z § 780 u c. n.

Wiemy, że realizacya przekazu może nastąpić za zgodą delegataryusza i przekazanego. Wkładając w przekaz pojęcie prowadzenia cudzego interesu, spostrzegam, że prawo przekazanego do podnoszenia zarzutów ze stosunku bezpośrednio go łączącego z delegataryuszem może faktycznie to prowadzenie udaremnić. Prawny efekt nie dozna jednak zmiany. Ponieważ przekaz ma za przedmiot rzeczy zamienne, przeto dochodzenie zwrotu świadczenia przez przekazującego jest ułatwione. Modyfikacyi konstrukcya przekazu nie doznaje żadnej, a przyznanie przekazanemu powyższych zarzutów dowodzi tylko, że przekazany bezpośrednio nie zobowiązuje się do wywołania efektu zamierzonego przez przekazującego; świadczenie jego może tylko prawnie przejść na delegataryusza, a fakt ten dowodzi znowu, jak różnorodne stosunki załatwia wydanie przekazu. Jestem zdania, że przekazujący, wydając przekaz, może odebrać przekazanemu prawo podnoszenia powyższych zarzutów, aby podjęcie świadczenia zapewnić delegataryuszowi faktycznie. Sądzę dalej, że może się wytworzyć typ przekazu, w którym powyższe zarzuty nie będą nigdy przysługiwać przekazanemu, a w ten sposób mimo § 792 przekaz cywilny mógłby wywoływać skutki identyczne, jak przekaz kupiecki.

Z przyjętej konstrukcyi przekazu wynika również, że przekaz nie gaśnie ze śmiercią jednego z uczestników lub zaszłą niezdolnością do działania (§ 791). Tuhr zastanawia się nad faktem, czy

przekazany może świadczyć delegataryuszowi ograniczonemu w zdolności do działania. Wychodząc z wadliwego założenia, że delegataryusz z przekazu odnosi tylko korzyść, dozwala świadczyć przekazanemu (§ 107 u. c. n.), radzi mu jednak, by się ze świadczeniem wstrzymał. Tak rozstrzygać nie można. Świadczenie przekazanego jest jednostronną czynnością prawną, przeto jego skuteczność następuje w zasadzie w myśl § 131 ust. 1. Świadczenie to mogłoby być skutecznem i w myśl § 131 in fine, gdybyśmy zwrócili uwagę jedynie na zewnętrzny efekt, że delegataryusz świadczenie podejmuje i przez to przynosi mu wyłącznie korzyść; § 131 in fine mówi jednak, że świadczenie to winno ograniczonemu w zdolności do działania przynieść wyłącznie prawną korzyść. Abstrahując zaś od externum i, trzymając się istoty i skutków przekazu, widzimy, że delegataryusz, podejmując świadczenie, zobowiązuje się do jego zwrotu wobec przekazującego; wyłącznej korzyści więc nie ma. Delegataryusz dalej może otrzymać świadczenie za równoczesnem wydaniem przekazu. Fakt ten również sam przez się korzyścią dla niego nie jest, więc w chwili tej winien delegataryusz posiadać zdolność zupełną do działania. Przekazany wiedząc o braku tej zdolności, oczywiście wstrzyma się ze świadczeniem nie ze względu na przekazującego, lecz z obawy przed zaczepieniem ważności wydania mu przekazu i z powodu wiszącej skuteczności świadczenia w osobie ograniczonego do działania delegataryusza (§ 131 u. c. n.).

W dalszym ciągu doradza Tuhr, by przekazany wstrzymał się ze świadczeniem w razie konkursu delegataryusza, gdyż inaczej narazi na szkodę przekazującego (posito, że przekaz jeszcze nie akceptowany). Ze względu na § 784 I. in fine nie mogę nakładać na przekazanego obowiązku ochrony interesów przekazującego, gdyż, dbając o nie, narażałby się na własną szkodę. Może się wytworzyć w pewnym typie przekazu prawo, że przekaz gaśnie z chwilą otwarcia konkursu delegataryusza, lub, że fakt ten nałoży na przekazanego obowiązek uwiadomienia o nim przekazującego i wyczekiwania jego zarządzeń; przepisy o przekazie cywilnym tych skutków jednak nie normują

W razie otwarcia konkursu do majątku przekazującego Tuhr pragnie zastosować analogicznie § 23 ord. konk. niem., w myśl którego nastąpiłoby zgaśnięcie przekazu. To jest również zbytecznem; przekazany bowiem, albo sam odmówi akceptu dla ochrony własnych interesów, albo go też czemprędzej udzieli (§ 787). Prawo odwołania

przekazu chroni przekazującego dostatecznie. I na te wypadki może jednak przekazujący sam w przekazie postanowić, że przekaz gaśnie, względnie, że mimo akceptu przekazany ma obowiązek zapłatę wstrzymać; istniejące jednak przepisy o przekazie nie dopuszczają analogii z § 23 ord. konk.

Pozostało nam jeszcze rozpatrzenie § 786, postanawiającego, że roszczenie delegataryusza przeciw przekazanemu z akceptu przedawnia w trzech latach. Rozpoczęcie biegu przedawnienia liczy się od chwili wydania przekazu akceptowanego delegataryuszowi [1]). Niektórzy jak Mang i Lippman rozróżniają: gdy termin świadczenia w przekazie nieoznaczony, to według Manga rozstrzyga dzień akceptu (§ 271 I.) a gdy oznaczony, to przedawnienie biegnie od dnia zapadłości świadczenia. Lippmann czyni w pierwszym wypadku jeszcze dalszą dystynkcyę; dla § 784 I. oznacza chwilę rozpoczęcia na chwilę położenia akceptu, zaś dla stanu faktycznego z § 784 na chwilę wręczenia akceptu.

A kiedy przedawnia sam przekaz? Motywa o tem nie wspominają; u Plancka czytamy, że przekaz nie może przedawniać, bo nie zawiera żadnych roszczeń. Wynikałoby z tego, że przekazany może zawsze przekaz akceptować, gdyby terminu nie oznaczono. Sprzeciwia się temu § 786. Wydanie przekazu jest nawiązaniem stosunku obowiązkowego; stosunek ten rozwija się i wzmacnia w miarę działania uczestników, a chociaż przed tem działaniem roszczeń nie zawiera. to wiemy, że już § 789 daje podstawę do ich powstania. Upoważnienia w przekazie są niewątpliwie prawami, a jedno z nich w połączeniu z § 789 daje pojęcie roszczenia z § 194; by roszczenie każde było wprost zaskarżalne, tego nauka nie wymaga; wystarczy, gdy nałożony niem obowiązek zachowania się wzmocniony jest sankcyą szkodliwą dla zobowiązanego. Sądzę przeto, że w razie nieoznaczania terminu w przekazie zarówno podjęcie świadczenia, jak położenie akceptu może nastąpić jedynie w czasokresie trzechletnim, liczonym od chwili wydania przekazu; z chwilą położenia akceptu nastąpiło wzmocnienie całego stosunku obowiązkowego, a mimo to widzimy, że ten wzmocniony stosunek może trwać tylko trzy lata (§ 786). Ratio iuris wymaga, by stosunek prawnie słabszy dłużej nie trwał, lecz albo doznał wzmocnienia akceptem lub realizacyą, albo przedawnił, skoro jednego lub drugiego

---

[1]) Tak motywa Mugdan II., str. 965.

nie wykonano. Sądzę przeto, że przekaz przedawnia, gdy w ciągu trzech lat nie podjęto świadczenia lub nie położono akceptu. Od chwili akceptu cały przekaz przedawnia po dalszych trzech latach.

Kończąc analizę przekazu w prawie niemieckiem należy się jeszcze zastanowić, czy przekaz na okaziciela jest ważnym. Dernburg nie uznaje ważności takiego przekazu. Zdanie to zdaje się być powszechnem; uzasadnień nie znalazłem, gdyż i twierdzenia są rzadkie. Ernst Jacobi wspomina[1]), że czek będący przekazem z klauzulą na okaziciela nie jest papierem na okaziciela, gdyż przed akceptem nie inkorporuje prawa, a nawet po akcepcie niem nie jest, ponieważ przyrzeczenie składa się pewnej oznaczonej osobie, a nie okazicielowi. Jedynie zapłata do rąk okaziciela uwalnia. Wywody te są ominięciem sprawy. Prawda, że czeki wystawiane są w Niemczech jedynie alternatywnie z klauzulą na okaziciela (Überbringer); ustawa czekowa austr. zna jednak czyste czeki na okaziciela. Pomijając na razie uzasadnienie tego objawu w prawie austryackiem, nie mogę pominąć zasadniczej kwestyi i uchylić się od roztrząsań, czy przekaz może brzmieć na okaziciela.

Argument Jacobiego jest materyalnie wadliwym, przekaz bowiem jest prawem. Zasadniczą kwestyą jest rozstrzygnięcie, czy przekaz wystawiony na okaziciela jest czynnością zwaną w prawie niemieckiem «empfangsbedürftig«, czy nie (§ 130). Twórcą pojęcia czynności potrzebujących przyjęcia (empfangsbedürftige und nichtempfangsbedürftige Willenserklärungen) jest Zitelmann[2]). Czynność potrzebująca przyjęcia jest wtedy, gdy ustawa do jej skuteczności wymaga, aby była zwróconą do pewnej oznaczonej osoby i przez tę przyjętą została (Empfang). Imiennego oznaczenia tej osoby Zitelmann zdaje się nie wymagać, twierdząc, że osobę tę oznacza ustawa, jako rzeczowo biorącego udział (wyraz »ein anderer« jest bezbarwny).

Znaną też jest zasada, że czynności prawne w razie wątpliwości są »empfangsbedürftig«. Gdyby jednak Zitelmann przez słowa[3]) »dla czynności potrzebującej przyjęcia i jej skuteczności koniecznym jest kierunek i przyjęcie przez pewną oznaczoną osobę« (Empfang an einen bestimmten anderen) chciał wyrazić, że w czynnościach tych osoba, do której oświadczenie zwrócono, musi być przez oświadczającego i m i e n n i e oznaczoną, to zapatrywanie powyższe na § 130

[1]) Wertpapiere str. 295.

[2]) Die Rechtsgeschafte in Entwurfs eines B. G. B. 1889.

[3]) Das Recht des B. G. B. 1900, str. 94.

uważałbym za nietrafne. § 130 stanowi, że oświadczenie woli, które wobec drugiego wydajemy, staje się pod nieobecność drugiego skutecznem w chwili dojścia do niego, żadnem słowem zaś nie krępuje oświadczającego, w jaki sposób ma być opisany ten »drugi«, do którego oświadczenie się zwraca; ten drugi ma być tylko jedną osobą, lecz nie pojętą jako species lecz jako genus. Od woli oświadczającego zależy dalej, czy jego oświadczenie woli ma być skuteczne tylko dla jednej osoby, do której się zwrócił, przez co indywidualność tej osoby była istotnym warunkiem wywołania w niej skutku zamierzonego oświadczeniem, czy też, zwracając się z oświadczeniem do jednej osoby, nie przykładał wartości do jej cech indywidualnych, lecz chciał, by czynność jego była skuteczną wobec drugiej osoby jedynie dlatego, że do niej się zwrócił. Gdy więc w pierwszych wypadkach koncentracya osoby, w której skutek prawny ma się objawić, powstaje od samego początku podjęcia się oświadczenia, to w drugim wypadku oświadczający koncentruje swe oświadczenie dopiero przez jakiś dalszy fakt, którym stwierdza, że chce wywołać skuteczność swego oświadczenia. W obu jednak wypadkach sam oświadczający nadaje kierunek swemu oświadczeniu, w obu wypadkach sam przedsiębierze koncentracyę osoby, a mimo to tu i tam oświadczenie jego staje się skutecznem dopiero z chwilą dojścia.

Za najlepszy dowód dla stwierdzenia, czy oświadczenie woli wydane bezimiennie »na okaziciela« a chcące wywołać skutek w jednej osobie, a nie w wielu (§§ 659, 660 u. c. n.), jest »empfangsbedürftig« czy nie, służyć nam może instytucya zapisu długu na okaziciela (Schuldverschreibung auf den Inhaber) z §§ 793 i nast. u. c. n. Niestety u twórcy pojęć »empfangsbedürftige« i »nichtempfangsbedürftige Willenserklärung« (Das Recht des B. G. B.) nie znajduję rozstrzygnięcia, a z notatek własnych, dotyczących wykładu prof. Zitelmana z r. 1906 o §§ 793 i nast., stwierdzam, że prof. Zitelman uznaje w zapisach długu na okaziciela teoryę kreacyi, w myśl której do powstania wierzytelności z zapisu długu na okaziciela potrzebnem jest: 1. wystawienie zapisu (wydanie zbyteczne), 2. zezwolenie państwa (niekiedy) i 3. uzyskanie własności. Z tego wynika, że zapis długu byłby, według Zitelmanna, czynnością skończoną i skuteczną w chwili wystawienia, a eo ipso oświadczeniem woli nie potrzebującem przyjęcia.

Teoryę kreacyi w zapisie długu na okaziciela za pozytywnie stwierdzoną przyjmuje się niemal powszechnie. Nową i silną

obronę znalazło to zapatrywanie w rozprawie prof. Langena p. t. »Die Kreationsteorie im heutigen Reichsrechte«, Berlin 1906 [1]). To też pragnąc udowodnić, że przekaz na okaziciela jest dopuszczalny i że powstanie jego nie mogłoby hołdować teoryi kreacyi, muszę przedewszystkiem rozprawić się z twierdzeniem, że zapis długu na okaziciela jest czynnością skuteczną z chwilą wystawienia a temsamem pozytywnem ulegalizowaniem teoryi kreacyi.

Jako argumenta obosieczne lecz a priori przemawiające przeciw teoryi kreacyi stawiam zasadę. że w razie wątpliwości każde oświadczenie woli jest skuteczne i skończone dopiero z chwilą jego dojścia do osoby, dla której je wyrażano (empfangsbedürftig), oraz twierdzenie, że oznaczenie osoby w tych oświadczeniach woli nie musi być imienne. Za warunki tych czynności istotne uważam jedynie: 1) oświadczenie woli, 2) kierunek, który w zasadzie musi oznaczyć sam oświadczający, 3) dojście do osoby oświadczenia w myśl kierunku.

Wszystkie wywody prof. Langena (str. 1—36), zmierzające do udowodnienia, że zapis powstaje przez jednostronną czynność, nie zaś przez umowę, uważam za przekonywujące. Pozostaje mi więc jedynie wykazać, że zapis długu nie jest czynnością skończoną i skuteczną z chwilą wystawienia.

Przebieg rozumowania Langena jest następujący.

Działanie wystawcy zapisu długu na okaziciela kończy się z chwilą jego wystawienia; co jeszcze potrzebnem jest dla powstania zobowiązania z zapisu — może się urzeczywistnić bez woli i wiedzy wystawcy (str. 1) [2]). Odpowiedzialność wystawcy jest niezależną od faktu, by on sam zapis puścił w obieg; odpowiedzialność ta następuje i wtedy, gdy zapis mu zginie, lub w inny sposób dostanie się do obrotu (str. 2) [3]). Ustawa kładzie główny nacisk na samo wystawienie, a samo wydanie (Begebung) zapisu określa w §. 794, jako wprost zbyteczne (str. 14) [4]). Gdy wystawca umrze, a po jego śmierci nastąpi wydanie, zobowiązanie powstałe jest zobowiązaniem zmarłego (str. 17) [5]). Działanie wystawcy jest podstawą zobowiąza-

[1]) Jej krytykę umieściłem w »Przeglądzie pr. i admin.«, 1906, lipiec.

[2]) przyznaję. [3]) przyznaję.

[4]) Twierdzenie to wymaga dowodu, a ponieważ go autor nie przeprowadza, więc jest gołosłowne; zasada z §. 130 prowadzi sama przez się do przeciwienstwa.

[5]) Na to zgadzam się jedynie w zasadzie lecz nie bezwzględnie.

nia, lecz nie wytwarza samo przez się zobowiązania, gdyż do tego potrzeba nabycia zapisu w sposób opisany przez teoryę własności przyjętą dla papierów wartościowych (str. 53).

Ustawa może różnie skuteczność i termin ukończenia czynności oznaczyć, uczyniła to właśnie w §§. 793 i nast. w ten sposób, że zapis długu uznała za czynność niepotrzebującą przyjęcia, skuteczną w chwili jej wystawienia (str. 28 i 29). Znaczenie §. 794 polega na tem, że przezeń ustawa oznacza, w której chwili zapis jest skuteczny (str. 29). Dlatego, nie przesądzając kwestyi powstania zobowiązania z zapisu, uznać musimy, że wystawienie samo jest czynnością prawną skończoną i skuteczną (str. 45). Chwila, w której wystawca się wiąże, jest różną od chwili powstania zobowiązania do świadczenia (str. 46).

Pomijając zarzut, że teorya kreacyi Langena obejmuje zapis długu tylko jako czynność prawną, a nie jako zobowiązanie, spostrzegamy, że wystawienie zapisu skutku żadnego nie wywiera, lecz jest jednym z elementów, do którego coś dodać trzeba, aby skutek jakikolwiek się objawił; czynności zaś, które skutku prawnego nie wywierają, nie są czynnościami prawnemi skończonemi. W myśl §. 305 zapis długu winien wywołać zobowiązanie, teorya kreacyi nie obejmuje go, a więc to, co obejmuje t. j. samo wystawienie zapisu czynnością prawną skończoną nie jest. §. 305 wymaga bowiem do powstania zobowiązania jedynie czynności prawnej, teorya kreacyi wymaga dwóch czynności, które konstruuje odrębnie, jako dwie jednostki, nie będące z sobą w związku, jako dwa pojęcia, z których każde ma wywierać osobne skutki. Posito, że wystawienie zapisu jest czynnością skuteczną i skończoną, to ona sama winna stan prawny jednej osoby zwiększyć a drugiej zmniejszyć i ona sama lub ustawa winna tę osobę uprawnioną oznaczać. Tymczasem samo wystawienie pozycyi prawnej wystawcy bynajmniej nie zmienia, a ten skutek wywiera przecież każda czynność prawna zwana »nichtempfansbedürftig« — zobacz np. §. 657, 959, 171. Wystawienie zapisu nie jest więc czynnością prawną, niepotrzebującą przyjęcia, a eo ipso nie jest żadną czynnością prawną. Może więc być tylko jednym z elementów stanu faktycznego potrzebnego do wytworzenia czynności prawnej. Receptą, według której czynność prawna powstaje, są §§. 116—144. Zasadą jest, że każda czynność jest skończoną i skuteczną wśród §. 130 to znaczy, że sam wystawca musi jej nadać kierunek i ona musi dojść do osoby, do której ją zwrócono. § 793 postanawia, że

dopiero dzierżyciel (Inhaber) nabywa pozycyę prawną z zapisu; wymaga więc do jego skuteczności dojścia do okaziciela; warunek ten powtarza §. 794, I. w słowach »in Verkehr gelangen«, a §. 794, II. podnosi, że chociaz wystawca umrze lub stanie się niezdolnym do działania, to zapis pozostaje skutecznym, gdy go po tej chwili wydano; wydanie więc jest warunkiem koniecznym, bez niego niema skutecznego zapisu, niema czynności prawnej skończonej; wydanie to nastąpić winno przez samego wystawcę lub jego prawnego zastępcę (§. 111, 130, 174); tymczasem §. 794, I. wyjątkowo postanawia, że wydanie zapisu może nastąpić w inny sposób, przez zginięcie, kradzież i t. d. byle tylko zapis wszedł w obrót, to znaczy, ktoś nim fizycznie rozporządzał (§. 794, I, 793 Inhaber, der Aussteller wird befreit). Dochodzimy więc do wniosku, że zapis długu na okaziciela jest czynnością prawną, potrzebującą przyjęcia (empfangsbedürftig) lecz, że jej skuteczność nie zależy od jej wydania przez uprawnionego (794, I.), byle wystawienie zapisu było prawnie uskutecznione (§. 794, II.). A z tego wniosek wsteczny, że każda czynność na okaziciela jest w zasadzie dopuszczalną, lecz w braku odmiennego, wyjątkowego przepisu, jej wydanie musi nastąpić przez samego jej twórcę lub upoważnionego do wydania zastępcę a jeśli przez twórcę, to ten musi posiadać zdolność do działania aż do chwili wydania (§. 130, II., inaczej §. 794, II.).

Koncentracyę więc osoby musi w zasadzie przedsięwziąć sam wystawca oświadczenia woli zapomocą jej wydania; §. 794 pozwala sporządzone oświadczenie woli skoncentrować każdemu, przez to, że ono zostanie wydane lub dostanie się do rąk drugich. To dojście do pewnej lecz jakiejkolwiek jednej osoby czyni oświadczenie dopiero skutecznem; osoba ta musi się stać jego dzierżycielką (Inhaber), wyłączającą w danej chwili inne od wywołania w sobie skuteczności prawnej. Tu leży m. zd. ważne kryteryum oświadczeń woli potrzebujących przyjęcia i ich różnica od niepotrzebujących (porównaj §. 657 nast.). Samo wystawienie zapisu zarówno, jak samo napisanie oferty publicznej (Auslobung) jest bez wartości, jest prawnie niczem. Tak tu jak tam musi się oświadczenie na zewnątrz zamanifestować, a nadto w zapisie skupić w ręku pewnej, jednej osoby, aby wywołać skutek prawny.

Każda czynność prawna, ważna, nieważna (nichtig), wzruszalna (anfechtbar), jako oświadczenie woli musi być wydana, musi się objawić. Aczkolwiek czynność nieważna jest w istocie tylko pojęciem

klasyfikacyjnem, bo jest prawnie niczem, a nic nie może być brane w rachubę, to jednak ta nieważność musi być przez kogokolwiek odkrytą, aby podjętą czynność zupełnie zniszczyć; czynność ta musi się jednak na zewnątrz również objawić. jeśli ma być zniszczoną. Samo wystawienie zapisu jeszcze niewydane może być tylko ważnie wystawione lub nieważnie, ale skuteczne w obu wypadkach nie jest. Zapis wystawiony nie może być wzruszalny (angefochten), bo jeszcze skutków nie wywołał, więc zaczepienie nie ma się jeszcze przeciw komu zwrócić.

Wyższem pojęciem, obejmującem nieważność i zaczepienie, jest bezskuteczność. W k. c. n. pojęcie to obejmuje jeszcze coś więcej, zobacz np. §.§. 111, 359, 410, 388 u. c. n. Bezskutecznemi są więc czynności, które z jakiegokolwiek powodu skutku nie mają [1]). Gdybyśmy więc nawet zapis długu na okaziciela uznać chcieli za czynność prawną, to przecież ona skuteczności prawnej jeszczeby nie miała. Byłaby zaś bezskuteczną nie z powodów, tworzących pojęcie nieważnej lub wzruszalnej czynności prawnej lub innych, składających się na szersze pojęcie bezskuteczności (zobacz np. §. 388, 925 II., 357, 554, II. u. c. n.), lecz z powodu braku uzewnętrznienia się objawu woli, nie dojścia do tej granicy, od której może się zaczynać jakikolwiek skutek prawny, opisany w ustawie. Zapis wystawiony lecz niewydatny, to środek, który jeszcze skutku prawnego nie może wywołać, to tylko c z ę ś ć s k ł a d o w a czynności prawnej. Sam wystawca skutku jeszcze nie chce, a ustawa z wystawieniem zapisu żadnego skutku nie łączy. Czynność prawna jest pojęciem zwartem, całością samoistną; elementa, tworzące czynność prawną, są jej częściami składowemi, a nie ilościowemi. Wiadomo, że pojęcie takie od ilości części składowych nie jest zależnem (np. człowiek bez nogi pozostaje dalej człowiekiem), mimo to jednak pewne części składowe muszą istnieć, aby pojęcie pozostało tosamo. Jedność celu i możliwość jego spełnienia jest tu znamieniem decydującem; celem czynności prawnej jest wywołanie skutku prawnego. Widzimy, że w myśl §. 794 zdolność prawna do działania sporządzającego zapis długu na okaziciela wymaganą jest tylko podczas wystawienia zapisu, a wydanie zapisu może uskutecznić kto inny. Wypadek ten jest patologiczny z punktu widzenia zasady; ustawa jednak obstaje przy konieczności elementu wydania czynności prawnej, jeśli ona ma być skuteczną, a temsamem

---

[1]) Zitelmann, cyt. str. 101.

stwierdza, że brak tego elementu odbiera wystawieniu zapisu nazwę czynności prawnej. Jak odcięcie głowy pozbawia człowieka życia, i pozostałej części składowej nie nazywamy dalej człowiekiem, podobnie wycięcie z czynności prawnej elementu wydania odbiera jej życie i nazwę.

Reszta przepisów z §§ 795, 796, 1822 u. c., użyta jako argumenta przez Langena, nie może dać żadnego oparcia dla oznaczenia chwili powstania skutecznego zapisu. Przyznać trzeba, że Langen sam odnosi wrażenie słabości swych argumentów i szuka uzasadnienia teoryi kreacyi w jej prostocie i rzekomej praktycznej potrzebie, a w końcu zgadza się (str. 45), że teorya kreacyi udowadnia i pokrywa zapis długu jedynie jako czynność prawną o częściowej skuteczności. Eliminując z pojęcia czynności prawnej skuteczność prawną mogę się zgodzić, że wystawienie zapisu jest czynnością prawną, co wyraźnie też zaznacza (?) § 1825, jednak czynność tę uznamy za nieskończoną i nieskuteczną, a teoryę kreacyi za bezwartościową.

Każda teorya ma wtedy wartość naukową, gdy tłómaczy całość pewnego pojęcia, gdy pokrywa wszystkie elementa, pewnemu pojęciu istotne. Prof. Langen odrzuca »wydanie« zapisu jako element zbyteczny przy konstruowaniu teoryi powstania zapisu, a tensam element uważa za niezbędny przy konstrukcyi powstania wierzytelności z zapisu znanej p. n. teoryi własności. W myśl teoryi własności nie można stać się wierzycielem z zapisu w razie znalezienia zapisu, przez zasiedzenie jego własności, zawłaszczenie, tymczasem § 794 w połączeniu z § 793 wskazuje na to, że właściciel taki może zapis realizować i stanowisko jego zawiera w sobie pewną siłę prawną, zdolną do wytworzenia wierzytelności w osobie jego następcy (str. 56). Posito, że wydanie zapisu uskutecznia wystawca już niezdolny do działania i że nabywca wie o niezdolności. W myśl § 794 i 793 trudno mu odmówić pozycyi uprawnionego wierzyciela, a przecież tego przypadku powstania wierzytelności teorya własności nie uznaje, względnie nie obejmuje [1]). Gdy więc teorya własności nie pokrywa w sposób jednolity stosunku obowiązkowego, powstającego między wystawcą a nabywcą każdym, lecz stosownie do wypadku stosunek ten i jego siłę różnie określa, nie mogę jej przyznać wartości zdolnej zaspokoić wszystkie objawy i tłómaczyć je w sposób

---

[1]) Langen str. 53. Adler das öst. Wechselrecht str. 39.

jednakowy. Każde pojęcie, a więc i pojęcie teoryi, winno być w swej treści niezmiennem, gdyż inaczej pozbawia się cechy naukowej.

Lecz porzućmy ocenę teoryi własności i jej uprawnienie. Stwierdzamy to, że skoro Langen odrębnie omawia obie teorye, to twierdzenie, że prawo wierzyciela z pewnego papieru powstaje w myś teoryi własności, nie może go nigdy uprawniać do dedukcyi, że powstanie tego papieru podlega teoryi kreacyi. Na tej podstawie odmawiam wartości jego dalszym wywodom o wekslu i innych papierach na zlecenie z § 363 ust. h. niem. § 794 jest postanowieniem wyjątkowem, stwierdzającem zobowiązanie wystawcy; identyczne postanowienie dla wekslu znajduje się w art. 75 i 76, lecz wcale nie w art. 36 i 74 ust. weksl. Gdyby artykułów 75 i 76 nie było, to m. zd. legitymowany posiadacz wekslu (74) nie mógłby skutecznie żądać zapłaty od wystawcy i akceptanta wekslu. Artykuły 36 i 74 ust. w. normują jedynie siłę indosu i dopiero w połączeniu z art. 75 i 76 nadają mu stanowisko wierzyciela i odbierają tak wystawcy jak akceptantowi zarzut, że zobowiązanie ich nie istnieje z powodu bezprawnego »wydania« wystawionego wekslu lub akceptu.

Cytowanie więc art. 36 i 74 w § 365 u. h. (przekaz na zlecenie) ma tylko to znaczenie, że zwalnia przekazanego od obowiązku badania prawdziwości indosów (36), a poprzednim posiadaczom przekazu odbiera prawo żądania zwrotu przekazu. Przekazany-akceptant jest obowiązany świadczyć indosataryuszowi, choć przeniesienie przekazu nastąpiło przez nieuprawnionego indosanta. Ponieważ jednak przekaz na zlecenie powstaje ważnie tylko wtedy, gdy sam wystawca go wydał (empfangsbedürftige Willenserklärung), a akcept również jest skuteczny w myśl § 130 u. c., przeto akceptant może odmówić legitymowanemu indosataryuszowi świadczenia, podnosząc zarzut, że wydanie przekazu lub akceptu nastąpiło wśród faktów z § 794 I. i II. Myli się przeto Langen, twierdząc, że cytowanie artykułów 36 i 74 ust. w. w przekazie kupieckim wywołuje wierzycielność z przekazu w myśl teoryi własności. Nabycie przekazu w dobrej wierze w myśl art. 74 nie odbiera akceptantowi przekazu prawa do zarzutu (§ 784), że przekaz lub jego akcept wydano bezprawnie wśród stanu faktycznego z § 794. § 794 da się bowiem jedynie pokryć z art. 75 i 76 ust. wekslowej w połączeniu z art. 74, lecz sam artykuł 74 nie decyduje o obowiązku i zarzutach akceptanta w przekazie na zlecenie. Artykuły 36 i 74, cytowane w przekazie kupieckim, wzmacniają jedynie siłę indosu celem

ułatwienia obrotu, lecz pod warunkiem, że przekaz i akcept wydano prawnie. Przekazany przeto, nie chcąc się pozbawiać regresu do wystawcy, musi zarzucić, że przekaz wydano bez woli i wiedzy wystawcy; w wekslu tego zarzutu nie ma (art. 23, 75, 76), jeśli posiadacz wekslu wykaże się legitymacyą z art. 36, a akceptant nie wykaże mu złej wiary w nabyciu.

Zapis długu na okaziciela i weksel są czynnościami prawnemi zw. empfangsbedürftig, skutecznemi nawet wtedy, gdy ich wydanie nastąpi wśród stanu faktycznego z § 794 u. c.; przekaz na zlecenie i akcept w nich są czynnościami skutecznemi tylko wśród warunków z § 130, będących zasadą dla skuteczności oświadczeń woli zw. empfangsbedürftig. Tak więc dla teoryi kreacyi i własności nie znajduję oparcia w przekazie kupieckim na zlecenie, jak chce prof. Langen. O ile jego wywody i powyższe teorye dadzą się zastosować do innych papierów na zlecenie z § 363 u. h., trafności jego twierdzących zapatrywań nie przesądzam.

Wobec wyżej zajętego stanowiska na pojęcie czynności prawnej »potrzebującej przyjęcia«, a w szczególności na zapis długu na okaziciela, sądzę, że przekaz cywilny na okaziciela wystawiany, jest dopuszczalny. Stosując zasady (§ 130, 793 zdanie pierwsze), a nie wyjątek (§ 794 u. c. n.), odnoszący się do czynności na okaziciela, uznamy, że przekaz taki będzie ważnym, gdy sam przekazujący go wystawi i wyda, zaś skuteczny z chwilą dojścia do okaziciela. Praktycznym przekaz taki nie stałby się, gdyby w nim nie mógł znaleźć analogicznego zastosowania przepis § 793 in fine, że przekazany (jako ewentualny dłużnik) może się uwolnić, gdy będzie świadczył nieuprawnionemu okazicielowi, a eo ipso regres jego przeciw wystawcy będzie skuteczny. Przepis z §. 793 in fine uważam za zasadę dla czynności na okaziciela, więc do przekazu stosować ją wolno; jest on analogiczny z art. 36 i 74 ust. weksl. i wzmacnia pozycye delegataryusza i przekazanego. Potrzeby obrotu wymagają jednak jeszcze silniejszego wzmocnienia ich pozycyi, której wyraz dano w przepisie §. 794 analogicznym z art. 76 ust. weksl. (porównaj §. 20, IV. ustawy czekowej austr.). Ten przepis przekształca już jednak warunki powstania samego przekazu, nie ma go nawet w przekazie kupieckim na zlecenie, przeto go w przekazie cywilnym tem bardziej stosować nie można.

Okazicielem w przekazie mógłby być tylko delegataryusz (porównaj § 3 ust. czek.). Teoretycznie rzecz biorąc, nie zmienię pojęcia

przekazu (§ 399 u. c. n.), jeśli tak przekazany jak delegataryusz będą oznaczeni jako okaziciele. Czy celowość takiego przekazu kiedy się wyrobi, czy dałby się on praktycznie pomyśleć, nie chcę się nad tem zastanawiać. Wyciągam tylko z tego obrazu jeden wniosek.

Dla przekazu postawiłem nową, własną teoryę, t. zw. prowadzenia cudzych interesów. Cechą instytucyi prowadzenia cudzych interesów jest (§ 677), że każdy może się go podjąć; indywidualność osoby niewymagana. W przekazie indywidualność delegataryusza została już osłabiona, przekazanego na razie teoretycznie; dwie te osoby prowadzą interes przekazującego; podobieństwo wewnętrzne obu instytucyj rażące; zewnętrzną tylko różnicą: tam upoważnienia, zezwolenia a priori, objawione wolą, tu upoważnienie z ustawy, względnie zezwolenie domini negotii, dane a posteriori.

Teorya ta określa wewnętrzną budowę przekazu, pokrywa wszystkie przepisy i daje nadto podstawę i źródło dla wielu argumentów, że przekaz jest jednostronną czynnością prawną, a umową być nie może. Najstarsza teorya podwójnego mandatu (Thöl Handelsrecht I. § 325) jest dzisiaj przez naukę złamaną (Dernburg, Lenel, Wendt). Teorya Lenela: pełnomocnictwo do inkassa ma dziś jeszcze zwolenników (Hellwig), lecz więcej przeciwników (Ennecerus, Hupka, v. Thur), a więc panującą nie jest. Modyfikacyę jej w postaci teoryi podwójnego pełnomocnictwa przedsięwziął Wieland (Der Wechsel i Archiv), lecz i ta zadowolić nie może. Konstrukcye powyższe i mnie zaspokoić nie mogły. Czy teorya prowadzenia cudzego interesu ustala budowę prawną przekazu i jest podstawą jego odmian (wekslu, czeku i t. d.)? Jeśli tak, to trud mój opłacony.

Odrzucając teoryę kreacyi dla papierów wartościowych, przyjąłem, że czynność prawna, tworząca je, jest zawsze jednostronną »empfangsbedürftig«. Prototypem wekslu i czeku jest przekaz, innych papierów zapis długu na okaziciela. Teorya kreacyi jest silna, bo zastępowana przez wielu mistrzów prawa [1]), lecz nie daje ona odpowiedzi na pytanie, kto jest uprawnionym, wierzycielem z papieru. Wyznawcy jej dają na to odpowiedź różną, a zapatrywania swe formułują jako dalszą, drugą teoryę, stojącą w łączności z pierwszą. Jedni uważają za wierzyciela każdego legitymowanego posiadacza wekslu (Kuntze); inni skonstruowali swą odpowiedź w t. zw. Redlichkeits-

---

[1]) Najwybitniejsi: Kuntze, Siegel, Dernburg, Ihering, Randa, Grünhut, Staub, Cosack, Cohn, Rehbein.

teorie (Staub, Grünhut), trzeci (Randa, Cosack, K. Adler) w t. zw. teoryi własności.

Odrzucając teoryę kreacyi, nie mogę być zwolennikiem teoryi stycznych. Na podstawie analizy przekazu, §§ 793 i 784 oraz art. 36, 74, 75 i 76 ust. weksl., przychylam się do teoryi emisyi zastępowanej przez H. O. Lehmanna. Wychodzi ona, jak wiadomo, z jednostronnej czynności skutecznej z chwilą pozbycia się posiadania papieru z w o l ą w y s t a w c y. Skoro zaś § 794 u. c. n. i analogiczne czynią wierzycielem papieru i tego, kto posiadł go bez woli wystawcy, przeto, chcąc te przypadki objąć jednolitą teoryą, stawiam dla nich nową, zmodyfikowaną, według której wystawienie papieru musi się odbyć prawnie, a wydanie może już nastąpić bez woli wystawcy — bezprawnie. Niech się nazywa teoryą bezprawnej emisyi (Willenslose-emissionsteorie).

»Quod scripsi, scripsi«. To materyał i myśli, świadczące za i przeciw trafności obranej drogi do Prawdy.

Charlottenburg, 1906.

KRYTYKI I SPRAWOZDANIA.

II.

Gospodarstwo społeczne.

Zwanzig Jahre deutscher Kulturarbeit. Tätigkeit und Aufgaben neupreussischer Kolonisation in Westpreussen und Posen 1886—1906. Berlin 1907, 4° str. V, 308 oraz plany i mapy. Dr. Martin Belgard: *Parzellierung und innere Kolonisation in den 6 östlichen Provinzen Preussens*, 1875—1906 Leipzig 1907, str. 541 i szereg tablic statystycznych. Ludwik Bernhard: *Das polnische Gemeinwesen im preussischen Staat. Die Polenfrage*. Leipzig 1907, str. X, 686 i dwie mapy.

Komisya kolonizacyjna dla utrwalenia pamięci swej dwudziestoletniej pracy na ziemiach, wchodzących niegdyś w skład państwa polskiego, ogłosiła urzędowe sprawozdanie, wydane z funduszów państwowych, na które składają się wszyscy poddani królestwa pruskiego. Wydawnictwo zbytkowne, ozdobione kolorowymi diagramami statystycznymi, planami osiedlenia nowo utworzonych wsi, rysunkami, przedstawiającymi wielkość, kształt i rozkład domów mieszkalnych i budynków gospodarskich, przeznaczonych dla niemieckich osadników, niebrak dużej mapy, przedstawiającej geograficznie posiadłości skarbu państwowego i nabytki komisyi, postarano się także o fotograficzne zdjęcia budowli prywatnych i publicznych, wzniesionych na gruntach, zakupionych przez komisyę.

W tytule rząd kładzie nacisk na swoją misyę kulturalną na Wschodzie. Wśród fotograficznych zdjęć domków robotniczych autorowie zamieścili na pierwszem miejscu wielokrotnie łataną, niepozorną chałupę polskich komorników (polnische Inskate in Strielau), a na następnych stronnicach okazałe budowle komisyi kolonizacyjnej — tym sposobem unaocznili niemiecką misyę kulturalną.

Najnowsza publikacya komisyi kolonizacyjnej niezadawalnia się faktycznem zobrazowaniem swej dotychczasowej działalności, przeciwnie ta część książki jest widocznie dla autorów tylko celem ubocznym. Nawet nie zużytkowano całego materyału zawartego w sprawozdaniach dorocznych, przedkładanych sejmowi. Książka nie uwalnia czytelnika od konieczności zapoznania się z dawniejszymi wydawnictwami komisyi, zawierającymi wiele doniosłych faktów, pominiętych w przeglądzie dwudziestoletniej działalności,

pominiętych niejednokrotnie, jak zaraz obaczymy, nie bez ważnych powodów, łatwo zrozumiałych z punktu widzenia celu głównego.

Leży przed nami »oratio pro domo sua«, uzasadnienie wniosku o nowe środki finansowe i o nowe zarządzenia wyjątkowe. Działalność komisyi spotykała się nieraz z ujemną oceną także i ze strony niemieckiej. Nie kwestyonując moralnego i politycznego uzasadnienia akcyi, podawano w wątpliwość jej skuteczność. Chodzi o zwalczenie tego poglądu, o wykazanie, że komisya kolonizacyjna spełnia należycie swe zadanie. Chodzi tylko o udowodnienie, że umiano odpowiednio dostosować środki do celu, a nie o zbędną obronę celu, jako takiego.

Przedewszystkiem zastrzegają się autorowie przeciwko mierzeniu działalności komisyi rezultatami finansowymi. Już za czasów Fryderyka Wielkiego pruska biurokracya wyraźnie odmawiała czynnikowi fiskalnemu rozstrzygającego znaczenia w akcyi kolonizacyjnej — we wstępie przedstawiona jest akcya w latach 1886—1906 jako »neopruska« kolonizacya, jako ciąg dalszy osadnictwa, popieranego funduszami skarbowymi przez Fryderyka Wielkiego.

Chcąc uchronić czytelnika od niepotrzebnego zagłębiania się w szczegółach zamknięć rachunkowych komisyi, autorowie nawet nie przedrukowali szczupłego, bardzo sumarycznego materyału, ogłaszanego w sprawozdaniach dorocznych, a obejmującego rzeczywiste dochody i wydatki (nie bilans). Ogłosili coprawda krótkie ohliczenie rentowności kapitału, ale w sposób, wykluczający sprawdzenie rezultatu [1]). Koszta urzędowania komisyi pokrywane są z ogólnych funduszów państwowych. Nie liczy się procentów od kapitałów, włożonych w zakupno ziemi i w nakłady późniejsze (np. melioracyjne), uskuteczniane przed rozparcelowaniem. Nabywcy płacą 3%, częściowo niespłacalną rentę, a nawet mniej, od kwoty, obliczonej jako należytość za ziemię, a nie dorównywującej istotnym kosztom komisyi. Normalna stopa procentowa wynosi conajmniej 4%; mamy tu zatem do czynienia z darowizną więcej, niż ćwierci ceny zapłaconej przez komisyę za ziemię. Mimo tych korzystnych warunków kredyt hipoteczny, jak zresztą sama komisya stwierdza, jest niedostępny dla osadników (str. 87). W teoryi jest możliwy, ale zastrzeżone komisyi prawo pierwokupu po cenie z góry oznaczonej działa w praktyce, jak maksymalna granica zadłużenia czyli niema zwyżki cen ziemi, a przynajmniej jest nader ograniczona, można ją zrealizować przy sprzedaży, o ile na nią komisya zezwoli, ale trudno ją zrealizować przez pożyczkę hipoteczną. Osadnicy nie mogą z tego źródła ciągnąć korzyści, są skazani na kredyt

1) W dodatku »Praca« (Nr. 9 ex 1907) do wrześniowej »Biblioteki warszawskiej« z r. 1907 ogłasza A. Donimirski artykuł: »Kolonizacya niemiecka w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach zachodnich«, napisany z powodu pojawienia się pomienionego urzędowego poglądu na dwudziestolecie komisyi. Na podstawie ostatniego dorocznego sprawozdania zastanawia się nad finansowymi stratami kolonizacyi pruskiej. Bierze za podstawę ogólną sumę wydatków i dochodów, a oprócz tego oblicza koszt nabycia i wyniki rozparcelowania dwóch poszczególnych majątków. Straty pokrywa ludność Prus podatkami, ale niewątpliwie nie ten moment jest rozstrzygającym. Dużo szczegółowych obliczeń tego rodzaju u Belgarda.

osobisty. Przy spadkobraniu podlegają odrębnym przepisom spadkowym. Słowem są tylko pozornie właścicielami, w rzeczywistości dzierżawcami wieczystymi[1]). Komisya pisząc: »Überlassung zu Eigentum gegen Rente« przedstawia stan prawny w świetle optymistycznem. Potwierdzeniem tego jest większa łatwość znalezienia czasowych dzierżawców na lat dwanaście. Być może, że kiedyś okaże się potrzeba uwłaszczenia osadników.

Oczywiście nie na tem polegają korzyści, równoważące finansowe straty, wywoływane akcyą kolonizacyjną. Objawiła się ona znacznym przypływem kapitału i pracy ludzkiej ku Wschodowi. Rząd dał 350 milionów marek, osadnicy przywieźli ze sobą 50, może ze 100 milionów ściągnęła z Zachodu wzrastająca zdolność konsumcyjna osadników i przedsiębiorstw z kolonizacyą związanych. Pół miliarda marek i kilkadziesiąt tysięcy przybyszów nie mogło pozostać bez wpływu. Ale chcąc należycie ocenić ostateczne wyniki, pamiętać trzeba, że zwrócenie przez ustawę kapitału i pracy ludzkiej w pewnym oznaczonym kierunku uniemożliwia czynnikom produkcyi rozwinięcie działalności na innym terenie, który z tego powodu jest mniej intenzywnie wyzyskiwany. Zresztą wzmożone tętno życia gospodarczego wyszło w mniejszym lub większym stopniu na korzyść całej ludności, zamieszkującej Poznańskie i Prusy Zachodnie.

Przypływ kapitału i pracy ku Wschodowi zeszedł się z chwilą niebywałej konjuktury ekonomicznej, przerywanej tylko na krótki czas depresyą. Komisya przypisuje swej działalności wyłączną zasługę całego postępu gospodarczego, dokonanego w ubiegłem dwudziestoleciu. We wzroście obiegu pieniężnego, w poprawie stosunków kredytowych, w zwiększaniu się wkładek w kasach oszczędności, we wzmożeniu siły podatkowej, ożywieniu handlu i przemysłu w miastach, w zwiększonym przewozie towarów i osób na kolejach, w podniesieniu rolnictwa, we wzroście cen ziemi (z wykluczeniem osad kolonistów) — niewątpliwie w pewnym stopniu, który trudno ściśle określić, współdziałały miliony komisyi, ale przeważyła szalę ogólna konjunktura targowa. Gdyby mogła zabrać głos, miałaby przedewszystkiem prawo powiedzieć o współczesnych stosunkach ekonomicznych w Poznańskiem »quorum pars magna fui«. Komisya kolonizacyjna zeskamotowała jej zasługi na swój wyłączny rachunek.

Przez porównanie rozwoju kilku miasteczek, otoczonych wieńcem wsi kolonizacyjnych, z miasteczkami, nieuszczęśliwionymi bliskiem sąsiedztwem osadników, stara się komisya dowieść bardzo znacznego wpływu swej akcyi na wzrost ludności i zamożności miast, wyzyskujących dla siebie zdolność konsumpcyjną, zwiększoną przez rozparcelowanie obszarów dworskich. Obecnie ta sama przestrzeń żywi więcej ludzi, z których każdy przedstawia przeciętnie większą możność kupowania towarów i uskutecznia zakupno na miejscu, podczas gdy dawniejszy właściciel dóbr nie zadawalniał się miejscową podażą towarów.

Szczegółowo rozbiera komisya dane zawarte w spisach ludności.

---

[1]) W tym duchu Brentano (»Gesammelte Aufsätze« Bd. I. 1899) i jego uczniowie Aal (»Das preussische Rentengut« 1901) i Léfébure (»La réforme agraire en Prusse« 1902).

Spisy zawierają statystykę wyznaniową, za lata 1900 i 1905 narodowościową. Wyniki nie są zupełnie zgodne. Komisya stwierdza poprawę na korzyść przyrostu niemieckiego w pięcioleciu 1900—1905. Tam, gdzie cyfry jeszcze wykazują szybszy przyrost żywiołu polskiego, przecież w porównaniu z przeszłością jego przewaga zmniejszyła się. Stosunki ułożyły się korzystniej dla Niemców w Poznańskiem, dla Polaków w Prusiech Zachodnich, najpomyślniej w okręgu rządowym »Marienwerder«, najgorzej w bydgoskim, oczywiście wobec kolonizacyi niemieckiej korzystniej w miastach, niż na wsi. Śląsk jest pominięty w obrachunkach komisyi.

W zakończeniu komisya reasumuje swoje cele narodowe przypomnieniem rozporządzenia Fryderyka Wielkiego — stale powołuje się na tradycyę jego rządów — z 10 lipca 1779, posyłającego pieniądze na koszta kolonizacyjne wraz z wymowną instrukcyą: »Damit wir das Pohlnsche Zeug mehr loswerden und auch mehr teutsche Leute dorten hin kriegen«.

We wschodnich prowincyach państwa pruskiego rozwinęły się różne rodzaje pośrednictwa parcelacyjnego. Dr. Belgard rozróżnia trzy główne typy: *a)* Parcelacye prywatne, *b)* włości rentowe zakładane przez strony prywatne ze współudziałem jeneralnych komisyi, *c)* włości rentowe, zakładane przez państwo (»Ansiedelungskommission«). Wedle przedmowy głównym celem pracy jest porównanie działalności tych trzech czynników, wyświetlenie, po jakiej cenie odstępują ziemię osadnikom i jak się powodzi nowo powstałym gospodarstwom.

Dr. Belgard korzystał z materyałów drukowanych, zapoznał się naocznie ze stosunkami na miejscu, wypytywał rzeczoznawców i rozesłał dwa kwestyonaryusze. Pierwszy z nich, wystosowany do władz politycznych i katastralnych, miał posłużyć do obrachowania obszaru ziemi, która uległa parcelacyi w czasie od 1875—1906 roku, i wielkości nowopowstałych gospodarstw — statystyki urzędowej, obejmującej całość procesu parcelacyjnego, nie posiadamy, istnieją jedynie sprawozdania poszczególnych instytucyi parcelacyjnych. Właściwie jedynym wynikiem tej akcyi jest zestawienie w dodatkach nazw parcelowanych dóbr. Wszelkie inne wiadomości okazały się zbyt urywkowe, nie nadały się do zużytkowania. W drugim kwestyonaryuszu, rozesłanym urzędom gminnym, zapytywał autor o ilość bydła w osadach powstałych na parcelowanych obszarach dworskich — jego zdaniem najpewniejszy miernik gospodarczego powodzenia. Z odpowiedzi obrachował ilość bydła w grudniu 1905 w 1390 zagrodach, tworzących 42 większych, typowych wsi kolonizacyjnych. Ogólna ilość zagród powstałych z parcelacyi wynosi conajmniej 30.000, prócz ziemi, która poszła na rozszerzenie istniejących osad włościańskich (»Adiazententkäufe«).

Przebieg parcelacyi i osadnictwa w Prusiech oceniał Dr. Belgard więcej z praktycznego i kupieckiego punktu widzenia, akcentowanie historycznego i teoretycznego momentu uważał za zbędne wobec licznych prac, poświęconych wyjaśnieniu tej strony problemu.

Zdaje mi się, że gdyby autor trzymał się ściśle programu i postawił sobie za zadanie wyczerpująco przedstawić to, cobym nazwał

techniką parcelacyi, zwłaszcza finansowe operacye z nią złączone, książka jego zyskałaby na wartości, może nawet wypełniłaby pewną lukę w literaturze przez dokładne wyświetlenie jednej z — poza kołem wtajemniczonych praktyków — mniej znanych stron problemu. Niewątpliwie dzieło Dr. Belgarda zawiera pewne, nieraz cenne przyczynki do tego tematu, zawiera nadto przyczynki miejscami mniej cenne i mniej nowe do całego szeregu innych kwestyi z parcelacyą złączonych, ale nie daje obrazu całości, a nawet żadna z ważniejszych części procesu parcelacyjnego nie jest przedstawioną jasno i wyczerpująco. Autor zebrał pracowicie dużo materyału, ale nieobrobionego, przedstawia go czytelnikowi w stanie surowym. Wartość książki jako zbioru materyałów obniża przypadek, od autora niezależny. Niemal równocześnie z nią pojawiło się urzędowe, ogólne sprawozdanie z dwudziestoletniej działalności komisyi kolonizacyjnej, przezeń już niezużytkowane.

Zachodzi pewna dysproporcya między nakładem pracy, a wynikiem. Przyczynił się do tego mniej szczęśliwy rozkład treści. Zamiast ugrupować materyał wedle rzeczowych momentów, a na końcu przeprowadzać porównania, autor po kolei opracował grupami działalność pośredników parcelacyjnych różnego rodzaju, skutkiem czego powtarzania okazały się nieuniknione. Czy chodzi o wielkość nowo powstałych gospodarstw, czy też o koszta budynków w stosunku do ceny ziemi, do każdej z tych kwestyi autor wraca kilkakrotnie, mówi o nich w dziale pośrednictwa prywatnego, w dziale o włościach rentowych i t. d. Nawet rubryki w tabelach statystycznych powtarzają się. Tabela dod. 26 na końcu dzieła i tabela str. 328/329 zawierają cztery rubryki dosłownie te same z tą tylko różnicą, że tabela końcowa jest o jedną pozycyę dłuższa, a w pierwszej z nich dwie rubryki są dwukrotnie wydrukowane. Ostatecznie całość robi wrażenie pewnej chaotyczności.

Słów kilka o wynikach. W przeciwstawieniu do książki Stumpfego, która była pewnego rodzaju oskarżeniem komisyi kolonizacyjnej z niemiecko-narodowego punktu widzenia, dzieło Belgarda jest raczej jej obroną, co prawda komisya kolonizacyjna zastosowała się w znacznej mierze do krytyki Stumpfego[1]). Wbrew opinii rozpowszechnionej także i w niemieckich kołach (Brentano, Sohnrey), autor uważa kolonie rządowe za twór gospodarczo udały. Mimo znacznie wyższego obciążenia z powodu kosztownych budynków uważa autor wysokość renty rocznej w koloniach rządowych w uwzględnieniu jakości gruntu za niższą, niż w innych osadach, a ilość bydła za wyższą — wedle obliczenia w gminach, uznanych przez autora za typowe. Belgard dowodzi także wyższości kolonii rządowych w porównaniu z ogólnem przecięciem ilości zwierząt domowych we wszystkich gminach wiejskich. Komisya kolonizacyjna na podstawie nie typowych kolonii, ale zestawień ze wszystkich kolonii zadawalnia się mimo urzędowego optymizmu stwierdzeniem, że ilość zwierząt domowych na hektarze kolonii rządowych — Belgard bierze także przestrzeń ziemi za podstawę porównania — dorównuje przecięciu. Komisya powołuje się

[1]) »Polenfrage und Ansiedelungskommission«, Berlin 1902, str. 262.

na różnicę w jakości i na mniejsze zaludnienie kolonii: ilość zwierząt domowych przewyższałaby przecięcie w odniesieniu do ilości mieszkańców. Widocznie Belgard uznał za typowe kolonie najlepsze. Zresztą sposoby nabywania krów w komisyach kolonizacyjnych są różnego rodzaju. Sohnrey opowiada o zwiedzaniu przez prezydenta komisyi jednej z gmin, w której przedstawiono mu jedynego dzierżawcę — cały obszar wydzierżawiono, a nie rozsprzedano — płacącego regularnie czynsz. Ucieszony prezydent darował mu »wspaniałą krowę Simmental« [1]). Nietylko fundusze komisyi kolonizacyjnej, ale cały aparat rządowy jest na usługi osadników. Dostają różnego rodzają pożyczki dodatkowe, istnieje fundusz dyspozycyjny dla wspomagania uboższych, komisya hoduje dla nich bydło rozpłodowe. Autor zwiedzał osady w czasie pomyślnej konjunktury gospodarczej. Byłoby dziwnem, gdyby osadnikom powodziło się źle.

Ale zachodzi pytanie, co się składa na wywołanie tego skutku? Swobodny tok życia gospodarskiego, czy też potężna opieka rządu? Materyał zawarty w dziele Belgarda dostarcza całego szeregu wskazówek, nasuwających wątpliwości co do uzasadnienia optymistycznej oceny ekonomicznych sukcesów osadników. Przedewszystkiem Belgard uważa sprowadzanie Niemców z Galicyi i Rosyi, którzy tam niegdyś wywędrowali, a teraz sprzedają swoje gospodarstwa i przenoszą się do Księstwa na wezwanie komisyi kolonizacyjnej, za akcyę zupełnie chybioną. Jestto żywioł kulturalnie niski. Otóż z ogólnej cyfry blisko jedynastu tysięcy rodzin niemieckich, osadzonych przez komisyę, przypada 18·6% na niepożądany żywioł. W ostatnich latach komisya pracowała z ogromnym pośpiechem, liczba osiedlonych rodzin była bardzo wysoką, w roku 1905 42% przypadało na rzeczoną kategoryę (str. 312 i 313). Za nią przemawia jeden bardzo ważny argument — o osadników z Niemiec trudno. Jednym z objawów przyrost dzierżaw. Z drugiej strony Belgard stwierdza, że gdy chodzi o parcelacyjną sprzedaż ziemi, Polakom nie brak nabywców finansowo najbardziej uzdolnionych do uiszczenia się ze zobowiązań, z tego tytułu powstających (str. 91 i 455), aczkolwiek rząd utrudnia i podraża nabycie ziemi nietylko przez wyśrubowanie jej cen konkurencyjną akcyą komisyi kolonizacyjnej, nietylko odmawianiem zezwolenia na budowę domostw, ale także wy naganiem ogromnych kwot na uregulowanie stosunków prawno-publicznych. Te różnice w popycie za ziemią przemawiają do pewnego stopnia przeciw ostatecznym wnioskom autora. To samo wrażenie odniosłem z przeczytania rozdziału o zadłużeniu osadników. Autor twierdzi, że ujemne fakta dotyczą tylko pewnej części nowopowstałych wsi, głównie tych, w których osiedlono imigrantów z Galicyi i Rosyi. Autor przyznaje, że ilości bydła w tych wsiach nie liczył (str. 352). O osadnikach polskich w Pinczynie — znana próba współdzielcza Kalksteina — wyraża się dosyć ujemnie — ale dowiadujemy się o postawieniu przez nich nowych budynków wzorowanych na masywnych budynkach komisyi kolonizacyjnej (292), których wielkie koszta (za to nie wymagają przez czas dłuższy

[1]) »Eine Wanderfahrt durch die deutschen Ansiedelungsgebiete in Posen und Westpreussen« mit Photographien, Bauplänen u. Karten, Berlin 1897, str. 160.

naprawek) utrudniają niemieckim osadnikom gospodarstwo — zalecano przecież stawianie tańszych budynków komisyi kolonizacyjnej wzorem prywatnych parcelacyi zwłaszcza polskich.

Rząd pruski jest dość bogaty, dopłaci tyle, ile będzie potrzeba dla utrzymania osadników i dla dawania ziemi nowym. Tej ziemi zabrakło, w ostatnich latach wykupiono bardzo wiele majątków, nawet za stosunkowo niesłychanie wysoką cenę nie można jej dostać. Zresztą śrubowanie cen ma pewne granice. Im cena wykupna wyższa, tem wyższa będzie renta przyszłego osadnika — pomimo bezzwrotnych dopłat rządu do każdej morgi — tem trudniej będzie o nabywców. Stąd myśl wywłaszczenia. Belgard sprzeciwia się, ale bez przekonania. Wyraża nadzieję, że konieczne zakupno nowych dóbr dałoby się jeszcze przez pewien czas przeprowadzić, gdyby komisya funkcyonowała z większą kupiecką rzutkością. Dlatego »vorläufig« odradza wywłaszczenia.

Zresztą komisya kolonizacyjna stosuje w ostatnich latach nowy sposób wzmocnienia niemczyzny, nie wymagający formalnego zakupna gruntów. Przejmuje na siebie długi niemieckich gospodarstw chłopskich w zamian za drugą hypotekę, przez co zagroda staje się włością rentową, właściciel bowiem nie płaci procentu i amortyzacyi, lecz rentę. Akcyę rozpoczętą w roku 1904 prowadzą funduszami komisyi: »Die deutsche Bauernbank für Westpreussen«, »Die deutsche Mittelstandskasse für Posen«. Jestto przemiana już istniejących gospodarstw na włości rentowe, nie mogące zmienić właściciela bez ingerencyi komisyi.

Ciekawą jest notatka na str. 42 — niestety bliżej nie wyjaśniona, o udzielaniu kredytu rządowego wielkiej instytucyi parcelacyjnej berlińskiej: »Landbank«. Niema także bliższych wiadomości o zakupnie majątków z funduszu domen, których właściciele dalej nimi zarządzają w charakterze dzierżawców, i o koloniach zakładanych z osobnego funduszu na torfowiskach (o kolonizacyi torfowisk Stumpfe wydał książkę).

Osadnictwu polskiemu poświęca autor mało miejsca, zaznacza, że nie ma o niem nic nowego do powiedzenia. W kołach polskich spotkał się z nieufnością. Ustawa o konsensie na budowę domostw utrudniła polską akcyę parcelacyjną, ogranicza się ona coraz bardziej do parcelacyi sąsiedzkiej, do rozszerzania istniejących gospodarstw drogą dokupna z obszarów dworskich, ewentualnie kupuje się we wsi dom, o ile jest do nabycia, a osobno ziemię, na czem oczywiście komasacya gospodarstw wychodzi jaknajgorzej.

Bądź co bądź sumienny historyk osadnictwa na ziemiach polskich nie będzie mógł pominąć obszernego dzieła Belgarda, zwłaszcza dla cen ziemi i sfinansowania parcelacyi znajdzie w niej dużo materyału.

Zupełnie innego pokroju jest książka profesora nauk politycznych na uniwersytecie w Kilonii, do niedawna profesora Akademii poznańskiej. Bernhard bawił kilka lat na miejscu. Nauczył się dobrze po polsku, rozczytał się w literaturze, co więcej zdołał pozyskać zaufanie Polaków (jakimi sposobami? — różnie o tem mówią), poznał dokładnie kraj i ludzi, napisał dzieło, w którem na każdym kroku odczuwa się bezpośredni kontakt z życiem. Belgard przedewszystkiem z powodu nieznajomości

języka o osadnictwie polskiem nie wiele miał do powiedzenia. Odwrotnie Bernhard: przedmiotem jego badań jest polskie osadnictwo, niemieckiem zajmuje się tylko o tyle, o ile to jest niezbędnem dla poznania polskiego. Ale nie ogranicza się do parcelacyi i kolonizacyi, stara się odtworzyć całą polską organizacyę (»das polnische Gemeinwesen«) w Prusiech. Wychodzi z założenia, że Polacy tworzą, jak gdyby państwo w państwie, zamknięte w sobie społeczeństwo, całość wyraźnie wyodrębnioną, niełączącą się z otaczającem morzem niemczyzny. Tym cementem, który spaja polskość w Prusiech, nie jest oczywiście organizacya polityczna przymusowo łącząca mieszkańców danego terytoryalnego obszaru. W latach 1831—1863 rządziła moralnie emigracya, wyrzucona z Królestwa niepowodzeniem powstania. Później tym ideowym łącznikiem, mózgiem i kierującą wolą społeczeństwa stało się Koło polskie w Berlinie (1864—1894). Z upadkiem Capriviego skończyła się kilkoletnia »era pojednania«, a wraz z nią nastąpiła zmiana w oryentacyi polskiego społeczeństwa. Zwyciężyło przekonanie o bezsilności wybrańców narodu. Dziś zresztą posłowie polscy nie odgrywają poważnej roli ani w niemieckiej radzie państwa, ani w pruskim sejmie, skład tej reprezentacyi jest nietylko ilościowo słaby. Dawniej odznaczała się pewną zręcznością i wprawą parlamentarną. Dla polskich polityków Bernhard na ogół uznania nie ma, zbywa ich krótko gryzącem szyderstwem. Natomiast widocznie przecenia — może nie bez celu — ekonomiczną tężyznę czasów najnowszych. Wedle naszej terminologii jest zwolennikiem pracy organicznej.

Jego zdaniem Koło polskie nie ma wpływu wśród społeczeństwa. Cementem spajającym Polaków w Prusiech stała się działalność gospodarcza. Przekonanie o bezowocności akcyi politycznej skłoniło Polaków do zogniskowania wszystkich sił w walce ekonomicznej z naporem niemieckim. Ekonomiczna walka jest treścią książki.

Ten tok myśli doprowadził do napisania książki, na wskroś politycznej, a przecie zajmującej się prawie wyłącznie pewnymi zjawiskami gospodarczymi, książki, która może w wyższym stopniu, niż wiele innych uzmysławia nam nierozerwalną łączność zjawisk społecznych, w tym wypadku politycznych i ekonomicznych. Ale usiłowania łącznego przedstawienia dwóch współczynników, zazwyczaj rozrywanych gwoli, jeśli nie prawdziwszego, to łatwiej uchwytnego zobrazowania rzeczywistości, nie doprowadziły do chaotycznej mięszaniny faktów, przeciwnie autorowi udało się szczęśliwie rozjaśnić problem wzajemnego oddziaływania na siebie dwóch dziedzin życia społecznego w odniesieniu do danego konkretnego przypadku — treść książki jest przedewszystkiem opisową, nie teoretyczną. Materyalistyczna historyozofia lubuje się w przedstawianiu przebiegu wypadków politycznych, jako emanacyi ekonomicznych przyczyn. Bernhard skłania się raczej do pojmowania zjawisk ekonomicznych, jako podporządkowanych politycznym.

Ostoją gospodarczą żywiołu polskiego są stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze, złączone w bank związkowy i w patronat, posiadający prawo rewizyi z czasów Capriviego — autor podkreśla ogromną doniosłość dla polskości rewizyi autonomicznej ze strony delegatów związku

stowarzyszeń (patronatu), w przeciwstawieniu do wykonywanej przez rewizorów sądowych — i w bank związkowy. Co prawda w postępowaniu swojem stowarzyszenia muszą ściśle trzymać się przepisów ustawy, jako takie nie mogą podejmować żadnej akcyi, przekraczającej ramy statutu, mimo tego ich kierownicy wywierają daleko sięgający wpływ drogą »unii personalnej«, są oni równocześnie rozstrzygającym czynnikiem wszelkiej akcyi narodowej i politycznej żywiołu polskiego.

W księdze drugiej (str. 217—472) roztacza autor obraz polskiego ustroju finansowego, który swymi funduszami (znaczne wkładki oszczędności) zasila przedewszystkiem wszelką działalność skierowaną do przysporzenia zwycięstwa żywiołowi polskiemu w »walce o ziemię« (Ks. III, str. 473—669).

Bernhard opisuje kolejno naczelne kierownictwo związku, przedstawia uprawnienia i zakres działania patrona, stanowisko rządu wobec związku: prawo rewizyi, odmówienie kredytu w rządowym banku dla stowarzyszeń, zakazanie urzędnikom państwowym składania depozytów. Następny rozdział poświęca bankowi związkowemu, przedstawia, w jaki sposób udzielaniem kredytu wspomaga polskich nabywców ziemi na wsi, a zwłaszcza w miastach, polskich przemysłowców i kupców, w jaki sposób nawiązał stosunki finansowe z międzynarodowym targiem pieniężnym za pośrednictwem wielkiej firmy berlińskiej, która równocześnie popiera swymi środkami poznański »Ostbank«, założony głównie funduszami pruskiego banku rządowego (»preussische Seehandlung«) w celu popierania »zagrożonej niemczyzny«, a rozporządzający od roku 1905 kapitałem akcyjnym osiemnastu milionów marek (dawniej tylko 8) i wypłacający stosunkowo wysokie dywidendy. Bank związkowy jest tylko koroną budowy, której podstawę tworzą liczne (138) miejscowe stowarzyszenia. Autor zastanawia się nad ich rozkładem geograficznym, uzmysłowionym czytelnikowi mapą, nad ich klientelą czynną i bierną, nad wysokością stopy procentowej i polityką kredytową. Ich wewnętrzną organizacyę pojmuje jako szczęśliwe połączenie systemu Schultzego-Delitsch i Raiffeisena. Rządzą się przepisami Schultzego, powstały pod wpływem jego idei i jego wskazówek: ograniczona odpowiedzialność członków, płatność zarządu, nawet małymi kwotami, rady nadzorczej, wpływowej w polskich stowarzyszeniach, ale przejęły się duchem religijnym i narodowym, zalecanym przez Raiffeisena.

Stowarzyszenia biorą żywy udział w walce o ziemię. Mimochodem wspomina Bernhard o gruntach miejskich, a zajmuje się prawie wyłącznie współzawodnictwem obu narodowości w nabywaniu ziemi na wsi. Nie ogranicza się do zakupna w celach kolonizacyjnych lub parcelacyjnych. Stara się także, aczkolwiek tylko w drugim rzędzie, zdać sprawę ze zmian własności, nie połączonych z rozbiciem danego obszaru na mniejsze, o ile powodują przejście ziemi w ręce ludzi innej narodowości. Parcelacya nieraz była opracowywaną w literaturze polskiej i niemieckiej, na stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze dotychczas mniej zwracano uwagi[1]).

[1]) Por. jednak Wegener: »Der wirtschaftliche Kampf der Deutschen mit den Polen 1903.

Zdaniem Bernharda komisya kolonizacyjna oddała poważne usługi sprawie polskiej. Wewnętrzny rozwój polskości miał ongi najniebezpieczniejszego przeciwnika w szlachcie, pod każdym względem zacofanej, moralnie nisko stojącej, a przecież do pewnego stopnia przodującej społeczeństwu. Komisya, zwłaszcza w pierwszych dziesięciu latach zakupywała przeważnie polskie majątki. Rozpoczęta przez Polaków polska akcya obronna także czerpała z tego rezerwoaru. To też szlachta szybko znika z widowni. Pod wpływem ekonomicznego procesu parcelacyjnego nastąpiła reforma w podziale polskiej własności ziemskiej, a społecznym wyrazem przejścia znacznej części ziemi w ręce włościan jest przekształceniom się polskiego społeczeństwa w »rzeczpospolitą chłopską«.

Do roku 1886 cena hektara gruntów dworskich była droższą w porównaniu z tą samą przestrzenią ziemi w rękach mniejszej własności. Od roku 1896 cena ziemi szybko wzrasta, a żywioł polski okazuje się silniejszym w walce o ziemię, aczkolwiek rząd właśnie wówczas odebrał Polakom kredyt rentowy, udzielany w razie parcelacyi za pośrednictwem komisyi generalnych. Do tego wyniku przyczyniły się zmiany w metodzie walki o ziemię. Na widownię występują instytucye ruchliwe, z zacięciem wybitnie spekulacyjnem, o małym kapitale zakładowym, o znacznych depozytach, które potrafiły uniknąć konieczności uwięzienia kapitałów w hipotekach, które okazały się daleko czynniejszymi, jak ociężały »Bank ziemski«. Lokalne spółki parcelacyjne zajmują się także oczyszczaniem i unifikacyą hipotek chłopskich, zabezpieczają sobie prawo pierwokupu, przeciwdziałają identycznej akcyi komisyi kolonizacyjnej. Analogicznie pracuje dla wielkiej własności »Związek ziemian« — jedyne dzieło szlachty, które Bernhard uważa za skuteczną pracę.

Terytoryalnie ogranicza się autor do Poznańskiego i Prus zachodnich, zapowiada ogłoszenie obszerniejszej pracy o żywiole polskim na Górnym Śląsku.

Bernhard zebrał wiele trafnych spostrzeżeń, ale nadał im rozmiary i znaczenie niezgodne z rzeczywistością. Społeczeństwo polskie niewątpliwie wzmocniło się gospodarczo w ostatnich latach, ale jakże mu jeszcze daleko do dorównania zasobnością i umiejętnością ekonomicznej pracy otaczającemu naporowi niemczyzny, tem bardziej Niemcom południowo-zachodnim. Bernhard sam stwierdza, aczkolwiek nie wyciąga z tego faktu wniosków, że każdy przeciętnie uzdolniony i pracowity przedsiębiorca niemiecki mógłby w życiu gospodarczem polskiego społeczeństwa odegrać olbrzymią rolę, ponieważ wśród Polaków brak ludzi tego pokroju. Tu i owdzie Polacy Niemców wypierają — bo zadawalniają się mniejszą płacą, mniejszym zyskiem, bo mniej wymagają. W zapasach o ziemię chłop polski osiada na gruntach lekkich, mniej wydajnych. Praca ekonomiczna zyskowniejsza przypada w udziale Niemcom — problem, z którym spotkamy się ponownie, mówiąc o emigracyi do Stanów Zjednoczonych. Bernhard dopatruje się jądra odporności polskiej, istoty narodowej jedności w organizacyach ekonomicznych, w zrzeszeniach gospodarczych i zawodowych różnego rodzaju. Sam stwierdza słabość i niedostateczność organizacyi robotniczych, słusznie podkreśla zasługi kółek

rolniczych, ale przecież wiadomo powszechnie, że niemieckie zrzeszenia rolnicze przewyższają polskie niemal pod każdym względem i to w wysokim stopniu: liczbą członków, zasobnością, szerszym zakresem działania. Postępują przecież ciągle naprzód, budują na podstawach już zdobytych. Polacy dopiero uczą się umiejętności zrzeszania, stwarzają dopiero nieodzowne po temu warunki.

Pomyślna konjuktura gospodarcza Niemiec dotarła na Wschód, najpierw w formie zarobków, zaoszczędzonych przez robotników na Zachodzie — nawiasem mówiąc, Bernhard trafnie przestrzega przed przecenianiem wpływu wychodźctwa czasowego na parcelacyę. Później nastąpiło podniesienie się rolnictwa z powodu ochrony celnej i zwiększania się zdolności konsumcyjnej coraz liczniejszych i coraz zamożniejszych obywateli państwa niemieckiego, dziś już ożywia się handel i przemysł na Wschodzie. Ścieśnienie udziału Polaków w życiu politycznem i kulturalnem — moment pominięty zupełnie przez Bernharda, o ile chodzi o pierwiastek kulturalny — musiał z natury rzeczy doprowadzić do nagromadzenia większych sił na terenie ekonomicznym zwłaszcza, gdy rzeczone czynniki wytworzyły możność ekspanzyi gospodarczej. Stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze nie wywołały tego zjawiska, były raczej niesione falą wypadków. Nie potrzeba chyba dodawać, że autor przecenia polityczne i narodowe znaczenie »polskiej organizacyi finansowej«, stwarzając tym sposobem nowe, a fikcyjne »polskie niebezpieczeństwo«, wskazując nowy teren dla stosowania przyszłych ustaw wyjątkowych. Oświadcza się wprawdzie przeciw gwałtownym środkom germanizacyjnym, domaga się skutecznych (»überwindende Thaten«), nie pisze jakich, ale ciągłe zwracanie uwagi z przesadnym naciskiem na polskie siły obronne, jego zdaniem zaczepne, oddaje właściwie przysługę zapatrywaniom, które — może i szczerze — zwalcza.

Wobec współczesnych prądów w rządzie i w opinii publicznej musimy zaliczyć książkę Bernharda do kategoryi nielicznych pism, które za wiele wydobywają na jaw. Byłoby może lepiej, gdyby nie wyszła, gdy już jest ogłoszona drukiem, należałoby ją przetłumaczyć. Czytelnika, rozumiejącego rzecz, nie powinna pobudzić do błędnego, acz tekstem uzasadnionego przeceniania pracy ekonomicznej i społecznej Polaków w zaborze pruskim. a wczytanie się w nią narzuca z nieprzepartą siłą wniosek, że jedynem racyonalnem działaniem jest umiejętna, wytrwała, systematyczna praca każdej jednostki i organizowanie się społeczeństwa. Jest jak gdyby rozwinięciem i uzasadnieniem, czerpanem z przebiegu wypadków, znanej rady francuskiego męża stanu: »Enrichissez-vous«.

R. Gonnard: *L'émigration européenne au XIX siècle.* Paris. Armand Colin 1906, str. 297. Roland P. Falkner: *The Immigration Problem*« (»Political Science Quarterly« Vol. XIX 1904, str. 32—51). Dr. E. Schultze: *Die Analphabeten in den Vereinigten Staaten* (»Zeitschrift für die gesamte Staatswissenschaft«, 1907, str. 28—54). Dr. R. Kuczyński: »*Die Einwanderungspolitik u. die Bevölkerungsfrage der Vereinigten Staaten von Amerika*

(Heft 194 der »Volkswirthschaftlichen Zeitfragen«), Berlin, Simion 1903, str. 35. John R. Commons: *Races and Immigrants in America,* New York, Macmillan 1907, str. 242. Frank Julian Warne: *The Slav Invasion and the Mine Workers. A study in Immigration,* Philadelphia J. B. Lippincot 1904, 12⁰ str. 211. Prescott F. Hall: *Immigration and its effects upon the United States,* New York Holt & Co 1906, str. 393. Walter L. Fleming: *Immigration to the Southern States* (»Political Science Quarterly« Vol. XX 1905, str. 276—298). Edward A. Steiner: *On the trail of the Immigrant,* New York Revell 1906, str. 373. Aug. Monnier: *Les indésirables,* Paris Larose 1907, str. 286.

Wzrost polskiego wychodźctwa czasowego i osadniczego jest jednym z najbardziej znamiennych momentów naszego współczesnego życia. Siła faktów wywołała zajęcie się problemem wychodźctwa. Ożywił się ruch literacki i naukowy. Zrobiono już niejedno dla lepszego zrozumienia zjawisk, ale to dopiero początek pracy.

Ruch emigracyjny z ziem polskich jest tylko częścią wielkiego przesiedlenia się ludności europejskiej ku Zachodowi, za morze. W ciągu XIX wieku Europa dostarczyła Stanom Zjednoczonym około 20 milionów imigrantów, nie licząc dalszego przyrostu naturalnego przybyszów w ich nowej ojczyźnie. Ruch ludności w innych kierunkach był mniejszy, ale nie stanowił bynajmniej une quantité negligeable. Zaletą książki Gonnarda, profesora uniwersytetu w Lyon, jest bardzo szerokie ujęcie problemu, daje czytelnikowi tło ogólne, ułatwiające należytą ocenę wychodźctwa z ziem polskich. Jest próbą przedstawienia całości — wobec rozległego tematu trudno było wszystkie części równomiernie opracować. Krótkie końcowe rozdziały o emigracyi z Austro-Węgier i Rosyi są może nie bez znaczenia dla francuskiego czytelnika, mało obznajomionego ze stosunkami w tych państwach. Autor podkreśla znaczenie osadnictwa azyatyckiego. Kolonizacya rosyjska nie jest zamorską. Zapatruje się optymistycznie na jej przyszłość.

Hiszpania i Francya należały ongi do rzędu narodów emigrujących. Zdaje się, że wychodźctwo hiszpańskie okazało się nawet zbyt silnem. Hiszpania jest prawdopodobnie jedynym krajem, w którem obowiązują do dziś dnia ograniczenia prawne wychodźctwa. Francya odznacza się wysokim procentem obcopoddanych, jest krajem imigracyi Belgijczyków i Włochów. O swej ojczyźnie w tej książce Gonnard nie wiele ma do powiedzenia. W wieku XIX Anglicy są par excellence społeczeństwem, dostarczającem emigrantów. Anglii i Włochom, którzy w ostatnich latach stali się bardzo ruchliwi, poświęca Gonnard najwięcej miejsca. Anglicy znaleźli się dzięki zwycięskim wojnom w szczęśliwem położeniu emigrowania w znacznej mierze do własnych kolonii — najważniejszym wyjątkiem jest emigracya do Stanów Zjednoczonych, w której zresztą wybitny udział wzięli Irlandczycy, »Ajrysze«, jak mówią nasi ziomkowie za Oceanem. Stany Zjednoczone przestały być wprawdzie częścią angielskiego imperium, ale nie przestały być częścią angielskiej kultury. Toteż i w tym wypadku

emigranci angielscy są poniekąd u siebie w domu. Dzięki temu wychodźctwo żadnego innego narodu nie może się mierzyć z angielskiem ani rozmiarami, ani powodzeniem materyalnem i duchowem. W przyszłości stosunki prawdopodobnie ulegną pewnej zmianie. Procent urodzin w Anglii się zmniejsza. Rolnictwo zatrudnia coraz mniej ludzi, a wiadomo, że emigrantów dostarczają raczej kraje rolnicze, jak przemysłowe i handlowe. Wreszcie inne narody biorą coraz żywszy udział w ruchu emigracyjnym.

Około połowy XIX wieku emigrowało 200—250 tysięcy Niemców w rocznem przecięciu głównie do Stanów Zjednoczonych wbrew ostrzeżeniom Lista i Roschera, jako podścielisko angielskiej kultury. Dziś są w ręku Niemców wielkie obszary kolonialne, ale roczna emigracya wynosi tylko 20—30 tysięcy. Znowu spotykamy się z mniejszym procentem urodzin i większem uprzemysłowieniem kraju macierzystego, jako przyczynami zmniejszania się wychodźctwa. Gonnard omawia próby skierowania niemieckiego ruchu emigracyjnego do południowej Brazylii, do Azyi mniejszej, próby o charakterze wybitnie politycznym. Kolonie niemieckie, podobnie zresztą, jak francuskie, a w odróżnieniu od angielskich, zawierają duże przestrzenie, nadające się w mniejszym stopniu jako teren stałego osadnictwa wielkich ilości ludzi europejskiego pochodzenia, natomiast możliwą jest uprawa roślin kolonialnych przez tubylców pod kierunkiem żywiołu europejskiego (»colonie d'exploitation«).

Włosi tworzą »colonies sans drapeau«, o ile nie zwracają się do Stanów Zjednoczonych. Wychodźctwo w tym kierunku jest narodowo i kulturalnie niepożądane. Natomiast w Argentynie i Brazylii włoscy przybysze wzmacniają panujący żywioł romański — Gonnard kładzie silny nacisk na jedność narodów romańskich — a przez to umniejszają niebezpieczeństwo grożące niezawisłości państw południowo-amerykańskich ze strony Stanów Zjednoczonych. Tylko Chińczycy i Japończycy mogliby stać się groźni Latynom w przyszłości, gdyby nie znaleziono sposobów wstrzymania ich imigracyi. Włosi, osiedlając się w Argentynie, nie zrywają łączności handlowej z ojczyzną. Rozbiór cyfr statystycznych, dotyczących handlu zewnętrznego między Włochami a Argentyną, dowodzi coraz ściślejszej łączności ekonomicznej tych dwóch krajów. Włochy prześcignęły Niemcy, stały się najgroźniejszym współzawodnikiem Anglii. Odpowiednia polityka celna, więcej wolno-handlowa, przyczyniłaby się do zacieśnienia węzłów między obuma państwami i wzmocniłaby imigracyę do Argentyny. Za nią przemawia w oczach Gonnarda także i obawa zbyt licznego osiedlania się Włochów w Afryce północnej. Z łatwo zrozumiałych powodów Gonnard woli kierować wychodźców pobratymczego szczepu do Ameryki południowej.

Książka Gonnarda zawiera obfity materyał statystyczny, mimo tego czyta się łatwo, pociąga ku sobie szerokością horyzontów dziejowych.

W Ameryce południowej witają niemal każdego przybysza z otwartymi rękoma. Gonnard zarzuca Brazylii, że narażając przyszłość dla teraźniejszych korzyści sprzyja nawet imigrantom rasy żółtej. Do niedawna polityka imigracyjna zamorskich kolonii europejskich wszędzie była przejęta w zasadzie tym samym duchem. Malthusowi dowodzącemu, że

emigracya nie jest trwałym sposobem zapobieżenia dążności ludzi do pomnażania się szybciej, jak środki utrzymania, a więc dla emigracyi nieprzychylnie usposobionemu, nie przyszło na myśl wskazać na możność ustawowego ograniczenia imigracyi, choć ciągle pisze o możności zakazu wywozu zboża do Anglii. Polityka merkantylistyczna z czasów przed rewolucyą francuską nie rządziła się oczywiście zasadą wolności przesiedlania się. Utrudniała wychodźctwo, ale popierała imigracyę w imię postulatu już przez Childa i Vaubana głoszonego, wedle którego nie przestrzeń, nie urodzajność kraju, ale gęstość zaludnienia rozstrzyga o potędze i znaczeniu społeczeństwa. Szybki rozwój stosunków wysunął naprzód zasadę wolności przesiedlania się w XIX wieku. Dzięki rozszerzeniu się i potanieniu komunikacyi, dzięki postępom życia gospodarczego skorzystano z nich w stopniu wysokim, zbyt wysokim zdaniem władz w Stanach Zjednoczonych, w państwie, które ciągle jeszcze jest najsilniejszym magnesem dla ludów europejskich. Charakterystyką wieku XX w dziejach przesiedlania się będą prawdopodobnie utrudnienia imigracyi.

Zastanawiając się nad polskiem wychodźctwem, nie możemy tracić z oczu nietylko jego łączności z ogólnym ruchem emigracyjnym europejskim, ale także powinniśmy baczną zwracać uwagę na odwrotną stronę medalu, na problem imigracyi. Każde wychodźctwo jest z istoty rzeczy nierozerwalnie złączone z osiedleniem się stałem lub czasowem w innem państwie. Wywiera, jeśli dochodzi do znaczniejszych rozmiarów, silny wpływ na zmianę stosunków w jednym i w drugim kraju. Polityka emigracyjna była u nas niejednokrotnie przedmiotem badań, natomiast wiemy bardzo mało o ustawodawstwie imigracyjnem i kolonizacyjnem krajów, do których zwracają się nasi chłopi. Wiemy mało o literaturze, która także i naszymi losami się zajmuje, współdziała w ich przyszłem ukształtowaniu się przez wpływ wywierany na koleje polityki imigracyjnej krajów dających zarobek nadmiarowi naszej ludności.

W Stanach Zjednoczonych, a także i poza nimi utarło się mniemanie, jakoby wychodźctwo w ostatnich latach bardzo silnie wzrosło — jestto jeden z głównych argumentów przeciwników imigracyi.

Falkner nie podziela tego mniemania. W krótkiej, ale doskonałej rozprawce, ogłoszonej w jednem z najpoważniejszych czasopism ekonomicznych amerykańskich, podaje wzorowy rozbiór statystyki imigracyjnej i spisów ludności (census), rzucających obfite światło na kwestyę obliczenia ilości przybyszów. Przedewszystkiem przypomina, że nie można brać za podstawę rachunku cyfr bezwzględnych, ale należy porównywać cyfrę imigrantów z cyfrą obecnej w kraju ludności. W dziesięcioleciu 1880—1890 (lata administracyjne) przybyło 5,246.613, w następnem tylko 3, 687.564 osób. W roku 1880 liczono 50·1, w roku 1890 — 62·6 milionów ludzi w Stanach Zjednoczonych. A więc mamy do czynienia ze zniżką bezwzględną. Relatywne cyfry wykazują dobitnie prawdziwą wielkość zniżki imigracyjnej. Wogóle w świetle cyfr relatywnych wielkość imigracyi wykazuje mniejsze wahania, co wyraźnie uwidacznia diagram Commonsa, przedstawiający graficznie jedną i drugą cyfrę. Te wahania są w rzeczywistości jeszcze mniejsze. W nowszych czasach część przy-

byszów wraca. Wychodźctwo czasowe w wielkich rozmiarach do odległych krajów jest zdobyczą świetnego rozwoju gospodarczego ostatnich lat. »Birds of passage«, przelotne ptaki, jak malowniczo mówią w Stanach Zjednoczonych, były dawniej zjawiskiem nieznanem. Falkner stara się obliczyć ilość rewertentów dla ostatniej dekady zeszłego wieku, posiłkując się spisami ludności. Dotąd nie posiadamy statystyki emigracyi ze Stanów Zjednoczonych. Zazwyczaj przytacza się mniej lub więcej zupełne, mniej lub więcej pewne cyfry, podawane przez towarzystwa okrętowe o ilości osób, jadących ze Stanów Zjednoczonych do »starego kraju«. Pewniejszem źródłem informacyi jest należyte wyzyskanie spisów ludności.

W roku 1890 liczba osób urodzonych poza obrębem Stanów Zjenoczonych wynosiła 14·77, a zniżyła się w roku 1900 do 13·70%. Bezwzględny przyrost foreign born wynosił 1,210.538, z czego przypada 225.874 na Kanadyjczyków i Meksykańczyków, obecnie nie liczonych w statystyce imigracyjnej, a więc przyrost ostateczny obcokrajowców z powodu przybycia 3·6 milionów wykazanych w statystyce imigracyi wynosił niecały milion. Census z roku 1900 oblicza na 2·6 milionów liczbę osób urodzonych poza Stanami Zjednoczonymi, a przybyłych do nowej ojczyzny po roku 1890, ale w tym wypadku census nie pozwala na wyłączenie Kanadyjczyków i Meksykańczyków. Przyjmując stosunek ten sam, którym przybysze z innych państw amerykańskich uczestniczyli w bezwzględnej cyfrze przyrostu foreign borns w dziesięcioleciu 1890—1900, Falkner dochodzi do cyfry z górą 2·1 miliona przyrostu z tytułu imigracyi. Co się stało z różnicą 1½ milionową? Wypadki śmierci oblicza na mniejwięcej 270.000, wielokrotne liczenie przez urząd imigracyjny powtórnie przybywających — 590.000, rewertentów, którzy nie powrócili w ciągu dziesięciolecia, 670.000. Z 2·1 miliona przyrostu 1·23 wyrównało luki, wywołane śmiercią w ciągu dekady w szeregach foreign born z przed roku 1890, a 930.000 jest bezwzględnym przyrostem [1]). Cyfry statystyki okrętowej ilości osób wracających potwierdzają jego obliczenia. Niestety niepodobna z obliczeń obejmujących ogół przybyszów wywnioskować udziału poszczególnych narodowości lub państw w kategoryach Falknera.

Wysokość cyfry rewertentów nabiera właściwego znaczenia w zestawieniu z faktem, że ostatnie dziesięciolecie było dla Stanów Zjednoczonych gospodarczo mniej pomyślne. Przypada nań kilka lat depresyi ekonomicznych. W czasach dobrej konjunktury liczba rewertentów zapewne maleje.

Statystyka daje nam tylko przybliżony obraz rzeczywistości. Na tej podstawie prof. Steiner w swej pracy o problemie imigracyjnym uważa za zbędne posługiwanie się cyframi statystycznymi. W dodatku streszcza sprawozdanie (bez bliższego oznaczenia) Willcoxa celem bliższego uza-

---

[1]) Pierre Leroy-Beaulieu: »Les États-Unis au XX siècle« II éd. Paris. Colin 1905 str. 460 zestawia także daty statystyki imigracyjnej z wynikami censusów, ale z powodu pominięcia kategoryi podwójnie liczonych i nie wyłączenia Kanadyjczyków i Meksykańczyków dochodzi do wyników niedość ścisłych (str. 24).

sadnienia tego stanowiska. Willcox zwraca przedewszystkiem uwagę na zmiany w określaniu pojęcia: »immigrant« przez amerykańskie władze. Ustawa definicyi nie daje. Znajdujemy ją w rozporządzeniach urzędu imigracyjnego. Podlega częstym zmianom, coprawda w kierunkach przeciwnych, a więc do pewnego stopnia wyrównujących się nawzajem, ale mimo tego zmniejszających znacznie wartość porównywania dat z poszczególnych czasokresów. Od 1. stycznia 1903 obcych przybyszów, używających na okręcie pierwszej lub drugiej klasy, zalicza się także statystycznie i administracyjnie do immigrantów, co zwiększyło ich liczbę, zdaniem Willcoxa, o blisko 12%. Od 1. stycznia 1906 obco-poddany, zamieszkały w Stanach Zjednoczonych, a wracający po chwilowym pobycie zagranicznym nie jest uważany za imigranta, stąd wynikło minus imigrantów o mniejwięcej 10%. Zmieniała się praktyka w liczeniu Kanadyjczyków i Meksykańczyków, w liczeniu osób przejeżdżających przez Stany (tranzyt), może zachodziły i inne zmiany. Willcox przypuszcza, że ostatecznym wynikiem zmian jest rozszerzenie pojęcia »immigrant«, skutkiem czego pewna część szybkiego wzrostu liczby immigrantów jest pozorną. Biorąc za podstawę statystykę okrętową przybywających i odjeżdżających w latach 1898—1905 włącznie i porównując różnicę z wykazami statystyki imigracyjnej wyraża mniemanie, że tylko 68·1% statystycznych imigrantów jest imigracyą rzeczywistą, ewentualnie 78% z doliczeniem Kanadyjczyków i Meksykańczyków.

Cyfra rzeczywistej imigracyi Falknera za dziesięciolecie 1890—1900 wynosi z górą 58% statystycznej.

W drugiej części swej pracy Falkner ścisłym rozbiorem cyfr statystycznych wykazuje, że trudno uważać za udowodniony silny przyrost nieumiejących czytać i pisać, oraz robotników niekwalifikowanych w szeregach imigrantów.

Schultze bada wpływ przyjazdu wielkiej liczby nie umiejących czytać i pisać na ogólny stan analfabetyzmu w Stanach Zjednoczonych. Dowodzi, że imigracya jest tylko częścią problemu. Szkolnictwo ludowe ukształtowało się bardzo różnie w różnych stanach. W jednych istnieje przymus szkolny i jest należycie wykonywany, w innych albo brak przymusu albo brak dobrego wykonania ustawy. Stany południowe i zachodnie wykazują nieraz bardzo wysokie cyfry analfabetyzmu mimo małego przypływu imigrantów z powodu niedostatecznej inicyatywy indywidualnej w tym kierunku, nieuzupełnionej ingerencyą władz publicznych. Przymusu szkolnego nie wprowadza się z obawy, ażeby nie wyszedł na korzyść murzynów. Niektóre Stany północne mają wzorowe urządzenia szkolne (Massachusetts), mimo tego nie brak analfabetów. W tych wypadkach przyczyny szukać należy w imigracyi. Stany Zjednoczone mało robią dla zwalczenia analfabetyzmu w własnym kraju. Schultze przypuszcza zatem, że zamiar wykluczenia analfabetów jest nietyle dyktowany obawą zwiększenia liczby nieumiejących czytać i pisać, ile raczej niechęcią do ras obcych żywiołowi amerykańskiemu i obawą ekonomicznego współzawodnictwa.

Zdaniem Schultzego ewentualny zakaz wpuszczania analfabetów

byłby wykonywany bardzo surowo, przyczem powołuje się na interpretacyę obecnych przepisów. Donosi o wypadkach wykluczenia wybitnie brzydkich imigrantów rzekomo z powodu choroby. Z drugiej strony pamiętajmy, że wielkie potęgi finansowe są zainteresowane w dopuszczeniu wielkiej liczby imigrantów.

Na praktykę najważniejszego urzędu imigracyjnego w New-Yorku rzucają dużo światła opisy kilku konkretnych przypadków, przytoczonych przez Steinera. Autor imigrant, ale uważający się za Amerykanina, podobnie zresztą jak obecny przełożony urzędu w New-Yorku, dawniejszy robotnik i przywódca związków robotniczych, któremu książka jest dedykowana, rozróżnia dwa okresy. Roosevelt także i na tem polu dążąc do umoralnienia biurokracyi amerykańskiej wyczyścił stajnię Augiasza. Słyszymy o żądaniach łapówki pieniężnej, o propozycyach nieetycznych, robionych uczciwym dziewczętom, szukającym ratunku u autora, o »bankierach«, czatujących w sieniach na dopuszczonych przybyszów i fałszywie mieniających autorowi pieniądze. Dziś się zmieniło, ale procedura jest raczej surowa, krótka, powierzchowna, wobec tej liczby przybyszów trudno, aby była inną jak nadzwyczajnie dowolną, co zresztą głównie wynika z przepisów ustawy, pozwalających wyłączać tych, o których przypuszczać można, że z czasem staną się ciężarem dobroczynności publicznej. Nie należy mierzyć ilości osób wyłączonych mniejwięcej jednym procentem przybyszów, zwracanym z New-Yorku. Towarzystwa okrętowe, zmuszone odwozić na swój koszt nieprzyjętych, ewentualnie nawet opłacające kary pieniężne za przywóz pewnych kategoryi imigrantów, przeprowadzają selekcyę już podczas wsiadania na okręt.

Jak wiadomo, Stany Zjednoczone mają niezwykle wysoki przyrost ludności. Przyczynia się do tego imigracya w podwójny sposób. Nietylko bezwzględnym przyrostem liczby, ale trzeba także uwzględnić potomstwo przybyszów. Ich płodność w pierwszem pokoleniu jest stanowczo wyższa, jak ludności miejscowej. Kuczyński, uczeń Brentana opiera się w swej niemieckiej rozprawie na wynikach pracy: »The fecundity of the Native and Foreign Born Population in Massachusetts« ogłoszonej w »Quarterly Journal of Economics« (1901, 1902). Korzysta ze statystyki prowadzonej w Massachusetts i w Rhode-Island, jako najbardziej wyczerpującej. Dochodzi do wniosków bardzo pesymistycznych. Ogólna płodność ludności w tych dwóch stanach jest wielce zbliżona do francuskiej i irlandzkiej, a żywiołu miejscowego (»native born«) jest znacznie mniejsza. W razie silnego ograniczenia liczby imigrantów Stany zjednoczone, kraj, dziś z wyjątkiem niektórych okolic rzadko zaludniony, spadnie do rzędu państw o małym przyroście ludności.

Commons stara się osłabić rozumowania Kuczyńskiego, wywodząc, że przedewszystkiem pierwsi potomkowie imigrantów wyróżniają się mniejszą płodnością, natomiast żywioł »rodzimy« amerykański, dłużej w kraju osiadły, wprawdzie niedorównuje płodnością imigrantom, ale różnica na ich niekorzyść jest mniejsza. Rzecz najważniejsza: przyczyną zmniejszania się liczby urodzin »race suicide«, przeciw któremu występuje Roosevelt piórem i słowem, jest gospodarcze współzawodnictwo przybyszów.

Gdyby ludność Stanów Zjednoczonych pomnażała się po roku 1840 w tym samym stosunku, jak w latach 1790—1840, w których imigracya była słaba [1]), a gdyby imigracya ustała, Stany Zjednoczone byłyby dziś zaludnione gęściej, jak są de facto. Ale Amerykanie boją się narazić swe dzieci na współzawodnictwo nowych przybyszów o niższych wymogach stanu. Rozwój wypadków na południu trudno Commonsowi pogodzić z tem rozumowaniem. Mimo współzawodnictwa murzynów właśnie w tych stanach zmniejszenie się liczby urodzin jest najmniej widoczne. Australia i Nowa Zelandya zdołały od dłuższego czasu prawie zupełnie wykluczyć imigrantów. Aczkolwiek zachodzi brak rąk do pracy, liczba urodzin ciągle spada.

Właściwie profesor ekonomii w Wisconsin nie daje żadnego dowodu na poparcie rozpowszechnionego twierdzenia o gospodarczem współzawodnictwie imigrantów. Zadawalnia się, jak wielu innych ogólnikami. Ale też przeprowadzenie dowodu byłoby bardzo trudne.

W ciagu ostatnich pięćdziesięciu lat płace, na ogół rzecz biorąc, podwoiły się, a za swoje pieniądze można dostać więcej towarów, bo ich ceny obniżyły się. Dzienny czas trwania pracy zmniejszył się z 14—16 na 8—10 godzin [2]). Trzebaby zatem dowieść, że gdyby nie imigranci, warunki pracy i płace podniosłyby się jeszcze szybciej.

Jeżeli gdzie, to w monograficznej pracy Warne'a szukać należałoby dowodów gospodarczego współzawodnictwa. Przez »slav« rozumie wszystkich mieszkańców Europy południowej i wschodniej, a więc także ludy pochodzenia niesłowiańskiego, Żydów, Włochów, Litwinów, o ile podpadają pod pojęcie niepożądanych (»undesirable«). Włosi północni, którzy emigrują w stosunkowo mniejszej liczbie, a częściej wracają, jak mieszkańcy południowych Włoch, są bardziej pożądani, przedstawiają więcej wartości ekonomicznej i moralnej, jak ich pobratymcy z północy. Autor stara się przedstawić wpływ słowiańskich przybyszów na sytuacyę ekonomiczną robotników amerykańskich w kopalniach antracytu w Pensylwanii. Chodzi o współzawodnictwo w kraju i zawodzie, który od dawna był i jest jedną z najsilniejszych attrakcyi dla imigrantów; miejscem, skupiającem zwłaszcza wielu Polaków. Jeżeli co, to właśnie górnictwo węglowe Pensylwanii, od dawna wystawione na ujemne wpływy imigracyi, jest najodpowiedniejszem polem obserwowania ich zgubnych skutków. I cóż się pokazuje? Zdaje mi się, że nie to, czego chciał dowieść autor. Żywioł miejscowy jest rugowany, ale na lepsze posady. W kopalniach istnieją różne kategorye robotników, na dniówkę płatni zarabiają mniej. Są nimi przybysze. Wyższy zarobek akordowy utrzymał się w ręku żywiołu miejscowego. Górnikiem w ściślejszem znaczeniu (odłupywanie węgla kilofem), kategorya najwyższa, jest znowu Amerykanin. Chronią go

[1]) Rzeczywista była prawdopodobnie większa od statystycznej.

[2]) J. L. Laughlin: »Aus dem amerikanischen Wirtschaftsleben«, Leipzig 1906, str. 45. Autor podaje także diagram, przedstawiający stosunek wysokości płac do cen środków żywności za czas od roku 1850—1900. Doskonała, a krótka praca Laughlina obejmuje wykłady, wygłoszone w Berlinie w roku 1906 w związku z zamianą profesorów między Prusami, a Stanami Zjednoczonymi.

nawet ustawy, wydane przez stan Pensylwania w latach 1889 i 1897 w tym celu, jak autor stwierdza, ażeby przybyszom utrudnić dostęp do zarobków wyżej płatnych. Wymaga się dwuletniego pobytu i egzaminu po angielsku. Na komisyę egzaminacyjną: the Englisch speaking miner secured control, making their requirements operate to his advantage and to the disadvantage of the Slav« (str. 88) [1]).

O kilka wierszy dalej czytamy o zjawieniu się siły, która dokonała tego, co wszystkim innym się nie udało, powstrzymała i ujęła w pewne karby współzawodnictwo Słowian. Związki zawodowe są najsilniejszą spójnią między przybyszami a żywiołem miejscowym. Ostatecznie poprawa warunków pracy i podwyższenie zarobków jest możliwem tylko w razie zeszeregowania się wszystkich robotników. W stosunku do przedsiębiorcy wszyscy robotnicy mają wspólne interesa, których urzeczywistnienie wymaga solidarności. Bezrobocie lub groźba bezrobocia jest skuteczną, gdy przedsiębiorca nie może liczyć na »łamistrejków« (»scabs«). Związki zawodowe łączące robotników różnych narodowości w imię wspólnych interesów ekonomicznych są potężną siłą asymilacyjną, narzucającą szybko kulturę amerykańską przybyszom.

Dzięki nim bezrobocia krótsze w r. 1900, kilkumiesięczne w r. 1902 wypadły na korzyść robotników. Warne zajmuje się szczegółowo bezrobociem z r. 1902. Książka jego stanowi cenny przyczynek do historyi i psychologii strejków. Wobec tych wyników Warne przyznaje, że chwilowo współzawodnictwo »Słowian« mniej daje się we znaki. Już po ogłoszeniu drukiem książki Warne'a w roku 1904 czy 1905 wybuchło znowu bezrobocie, również o przebiegu pomyślnym dla robotników. Przedsiębiorcy zgodzili się na dalsze podwyższenie płac.

Imigracya polskich i rosyjskich Żydów do Londynu, którą zajął się Monnier w swej pracy, opartej głównie na wyzyskaniu wyczerpującej ankiety, zarządzonej przez władze i długich obrad parlamentarnych, zakończonych uchwaleniem ustawy, ograniczającej imigracyę (»Aliens Act«, z roku 1905), stwierdza opanowanie przez obcych przybyszów także i w tym wypadku zajęć gorzej płatnych lub uciążliwych. Nie fabryki i kopalnie, ale przemysł domowy, praca akordowa u siebie w domu na rachunek przedsiębiorcy, połączona z nadmiernie długim dniem pracy, zwłaszcza w pełni sezonu, jest ich specyalnością. »Le »sweating« a Londres est actuellement une maladie juive et étrangère« (str. 83). Monnier, aczkolwiek zwolennik ograniczenia imigracyi do Francyi przepisami wzorowanymi na angielskich, przyznaje, że przybysze sobie sami robią konkurencyę i wyzyskują się nawzajem, że zarobki miejscowych robotników poszły w górę. To samo stwierdza Halpern [2]). Pisarz francuski

---

[1]) Stan Kalifornia wydał cały szereg ustaw, zwróconych przeciw Mongołom. Jeden z autorów zapewnia, że między innemi uznano Czerwonoskórych i Mongołów za nieuzdolnionych do składania świadectwa w sprawach karnych przeciw białym.

[2]) »Die jüdischen Arbeiter in London«, Stuttgart 1903, str. 74. Halpern korzystał głównie z tego samego materyału. Dowodem znacznego zajęcia się problemem jest wysyłanie dziennikarzy celem badania na miejscu powodów wy.

jest jednak zdania, że pewna ilość miejscowych robotników straciła zarobek z powodu zastąpienia ich imigrantami. Twierdzenie nie poparte dostatecznymi dowodami, do pewnego stopnia sprzeczne ze stwierdzoną zwyżką płac. W Stanach Zjednoczonych nie słychać o skargach tego rodzają. Monnier podaje krótkie streszczenie ustawodawstwa imigracyjnego różnych krajów, wspomina i o Prusiech, ale nie zna przepisów o przymusowym powrocie w grudniu każdego roku obcopoddanych robotników rolnych Nie mógł znać najnowszej ustawy transvalskiej z roku 1907, uznajacej umiejętność czytania i pisania, jako warunek dopuszczenia do kraju.

Pisząc o ekonomicznej stronie imigracyi autorowie amerykańscy pomijają jej wpływ na wzrost zdolności produkcyjnej społeczeństwa, doniosły zwłaszcza z powodu przybywania wielu ludzi w okresie wytwórczym, kobiet, dzieci i starców przybywa stosunkowo mało. Imigranci tworzą dla amerykańskiego przemysłu i górnictwa to, co Marx nazywał »armią rezerwową«. Dobra konjunktura jest magnesem, ściągającym potrzebne siły robocze. Gdy ustąpi miejsca przesileniu, wyrzuca się na bruk oczywiście obcych i mniej ukwalifikowanych — właśnie teraz wracają tłumnie — którzy w ten sposób chronią miejscowych robotników od utraty posady w czasie ciężkich przejść ekonomicznych. Imigranci reprezentują bardzo znaczne wzmożenie zdolności konsumcyjnej społeczeństwa. Ze względu na natężającą pracę nie mogą się źle odżywiać. Steiner zwiedzał wiele miast i miasteczek, zamieszkiwanych przez imigrantów, przypatrywał się ich życiu, rozmawiał z kupcami, nie narzekali na tę klientelę. Kupują pośledniejsze kawałki mięsa, nazywane w okolicach kopalnianych »Polak steak«, ale kupują dużo, mają ambicyę ubierać się niezgorzej i ich kobiety lubią się stroić, z czasem pod względem mieszkań stają się wybredniejsi. Ekonomiści amerykańscy narzekają na nieużywanie całych zarobków na miejscu, na odsyłanie pewnych oszczędności do domu Czynią to ci, co mają zamiar powrócić, a więc umniejszyć tym sposobem niebezpieczeństwo imigracyi.

Warne stwierdza, że wypieranie rodowitych Amerykanów na lepsze stanowiska polega albo na tem, że zachowują lepiej płatne posady w kopalniach, albo też zwracają się ku innym zawodom mniej uciążliwym, a bardziej rentownym. Z tego założenia wychodząc, można w tym objawie znaleść pewne uzasadnienie dla wywodów Commonsa, zwróconych przeciw Kuczyńskiemu. Wzrost zamożności i kultury sprzyja niejednokrotnie ograniczaniu liczby dzieci. Potrzeby wzrastają jeszcze szybciej, jak środki materyalne. Z obawą ponoszenia kosztów na utrzymanie licznej rodziny łączy się chęć wychowania dzieci jaknajlepiej i zapewnienia im stanowiska, conajmniej równego rodzicielskiemu. Zresztą liczba stanowisk lepszych jest ograniczoną, aczkolwiek przypływ przybyszów, potęgując ogólną wytwórczość życia gospodarczego, niewątpliwie wpływa na zwiększenie ich liczby. A więc imigracya — być może — ma pewien udział

chodźctwa żydowskiego. Pani Baskerwille mieszkała lat kilka w Królestwie, zapoznała się także z pewnymi statystycznymi materyałami i ogłosiła książkę o żywiole żydowskim w Królestwie: »The Polisch Jew. His social and economic value«, London 1906, str. 336.

w zmniejszaniu się cyfry urodzin wśród rodowitych Amerykanów, ale wynik ten osięga drogą poprawy ich stosunków materyalnych [1]). Z przedstawienia rzeczy przez Commonsa i innych pisarzy amerykańskich wydawałoby się, że zaostrza walkę o byt i utrudnia zdobycie kawałka chleba.

Książka Commonsa jest poświęcona w znacznej mierze zobrazowaniu problemów, łączących się z wielką liczbą przedstawicieli rasy czarnej wśród społeczeństwa amerykańskiego. W Żydach i murzynach autor widzi dwa najskrajniejsze przeciwieństwa siły żywotnej. Staranne wychowanie dzieci uważa za jedną z zasadniczych odrębności narodowych żydowskich, toteż śmiertelność dzieci bardzo wysoka u murzynów jest nader mała u Żydów, czego skutkiem są wielkie różnice w przeciętnym czasie trwania życia ludzkiego (str. 95). Zresztą kraje, z których obecnie przybywają coraz większe rzesze ludzi do Stanów Zjednoczonych: Włochy, Rosya, Austro-Węgry są krajami wysokiej liczby urodzin i znacznej śmiertelności. Ich ludność jest pod tym względem zbliżona do murzynów. Podnosi z naciskiem nieudolność murzynów do zrzeszania się i organizacyi, niezbędnych czynników współczesnego życia gospodarczego.

Dodatek do konstytucyi Stanów Zjednoczonych zakazuje odbierać komukolwiek prawo głosowania z powodu rasy lub dawniejszej niewoli. Mimo tego pozbawiono czarnych współudziału w rządzie oszustwami, morderstwami, fałszowaniem głosowań (str. 43), zdegradowano murzynów na obywateli drugiej klasy, kierując się zasadą »cel uświęca środki«. Autor widzi w tem konieczność historyczną, ale omawiając przyczyny wychodźctwa podkreśla i potępia ucisk polityczny i religijny, wyzysk ekonomiczny ze strony rządzących narodów lub warstw kierujących państwem. Słowianie w Austryi są uciskani przez Niemców, a Rusini znoszą podwójne jarzmo (dziwna sytuacya!), ponieważ są nadto »niewolnikami« Polaków (str. 80). Stwierdza zawiłość sytuacyi politycznej i narodowej w Austryi, prawie niezrozumiałej dla cudzoziemca, ale nie waha się wydawać stanowczych sądów. Commons pisze o różnych czasach i różnych krajach, o stosunkach nader odmiennych — nie ustrzegł się od błędów.

Z jego dążeniem zmniejszenia znaczenia czynnika ekonomicznego jako powodu wychodźctwa jest w pewnej sprzeczności interesujący diagram, przedstawiający graficznie liczbę imigrantów w stosunku do mieszkańców Stanów Zjednoczonych i do ilości towarów sprowadzonych do Stanów Zjednoczonych, uważanej jako najlepszy wykładnik konjunktury gospodarczej. Wynikiem są dwie linie uderzająco równoległe.

Commons uważa asymilacyę przybyszów za niezbędną dla społeczeństwa Stanów Zjednoczonych, wymaga od imigrantów przyswojenia sobie języka angielskiego, ideałów demokratycznych i amerykańskich wymogów stanu. Zadosyćuczynienia temu programowi w dostatecznej mierze

---

[1]) Carrol D. Wright: »Outline of Practical Sociology with special reference to American Conditions« New York 1902, V wyd. str. 144 sądzi, że imigracya nie wywarła stanowczego wpływu na ruch ludności rodowitych Amerykanów.

i w stosunkowo niedługim czasie nie można się spodziewać wobec składu współczesnej imigracyi, należy ją więc ograniczyć.

Podobnie Steiner uważa za »objaw wielce ujemny w naszem narodowem życiu, równający się zdradzie w wielu wypadkach, gdy wyborcy glosują, jako Skandynawczycy lub Węgrzy, a nie jako Amerykanie« (str. 119), ale sądzi, że amerykanizowanie się przybyszów następuje szybko. Po przyjeździe zmienia się ich strój i cały zewnętrzny wygląd, odpowiada temu także zmiana w całym sposobie życia, w myśleniu i odczuwaniu. Jako przykład amerykanizowania się podaje opis polskiej osady. Żydzi, nie uciskani w Ameryce, zatraciliby odrazu swą odrębność, gdyby nie ciągły przypływ nowych zastępów. Zamerykanizowanie się zależy nie od jakości przybywającego materyału, ale od wpływu nań wywieranego, nie od gliny, lecz od garncarza. Autor wśród swych licznych podróży po oceanie nauczył się rozpoznawać narodowości imigrantów, przyjeżdżających z Europy, ale jest niemal niepodobieństwem odgadnąć pochodzenie tych samych ludzi, gdy po kilku latach wracają — zamerykanizowali się.

Jak wiele innych problemów społecznych, tak i ten okazuje się raczej kwestyą miary. Bezwzględna wolność imigracyi i bezwzględny jej zakaz nie mają racyi bytu. Od roku 1882 kulisom chińskim jest zakazany wstęp na ziemię Stanów Zjednoczonych. Robotnicy chińscy, aczkolwiek praca ich była znaczniej mniej wydajną, jak amerykańskich, zadawalniali się zarobkiem tak małym, iż o współzawodnictwie z nimi mowy być nie mogło. Wypierali białych i obniżali niewątpliwie zarobki. Nie było widoków, ażeby stosunki mogły uledz rychłej zmianie. Obywatel państwa niebieskiego mógł zadawalniać się niskim zarobkiem, ponieważ wymagania jego pod względem pożywienia, odzieży i mieszkania były nader skromne w porównaniu z robotnikiem europejskiego pochodzenia. W zetknięciu z kulturą amerykańską sposób życia robotnika chińskiego nie ulegał widocznej zmianie. Amerykanie zarzucają Włochom i Słowianom ich niski standard of life, widząc w ich małych wymogach życiowych czynnik antikulturalny i groźbę zadawalniania się niską płacą, ale zapominają, że przybysz z Europy, nawet z południowej i wschodniej, zwłaszcza, jeżeli osiedla się na stałe w Stanach Zjednoczonych, szybko zmienia swój sposób życia, dostosowywuje go do otoczenia. Tego nie można powiedzieć o Chińczykach. Zresztą różnica psychologii i kultury jest w tym wypadku daleko większą, jak w stosunku imigrantów europejskich do mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Zakazowi imigracyi chińskich kulisów niepodobna odmówić pewnego uzasadnienia.

Z drugiej strony nawet skrajni przeciwnicy imigracyi nie domagają się stosowania tego samego przepisu ustawowego do robotników innych narodowości. Nie bezwzględny zakaz, ale selekcya imigrantów — dopuszczenie litylko pożądanych — jest ich programem. Problem imigracyi jest nietylko problemem ilości, ale przedewszystkiem jakości przybyszów. Już dziś obowiązuje szereg ograniczeń, których część jest niewątpliwie uzasadnioną. Ziemia Stanów Zjednoczonych jest zamkniętą dla osób dotkniętych chorobami w ustawie wyliczonymi, dla zwolenników polygamii, dla anarchistów, dla prostytutek etc. Ograniczenia obowiązujące przed 1 lipca 1907 roku,

aczkolwiek znajdują się wśród nich nader ogólnikowe: wykluczenie osób, które prawdopodobnie staną się ciężarem publicznym, nie wpłynęły na bezwzględne zmniejszenie się liczby imigrantów. Sporną jest kwestya, czy nie należałoby pójść dalej i usunąć wszystkich niepożądanych (»undesirable«) współzawodników przez obostrzenie selekcyi przybyszów. O ich zupełnem wykluczeniu niema mowy. Dobrobyt Stanów Zjednoczonych jest jeszcze na długie lata uwarunkowany przypływem sił roboczych i kapitałów z Europy.

Dowodem silnego odczucia potrzeby przysporzenia pracy ludzkiej jest utworzenie przez szereg stanów południowych urzędów imigracyjnych. Podczas gdy głównym celem biura, utrzymywanego przez rząd związkowy, jest obmyślanie sposobów ograniczenia imigracyi, urzędy stanów poszczególnych, o ile istnieją, stawiają sobie za cel pozyskanie kolonistów, głównie przez udzielanie wiarygodnych informacyi o stosunkach ekonomicznych kraju. Oczywiście urzędy tego rodzaju istnieją w stanach mniej zaludnionych, przeważnie rolniczych. Stawiają sobie za zadanie przedewszystkiem sprowadzenie nowych osadników celem uprawy gruntów, dotąd jeszcze albo całkiem niewyzyskanych, albo wyzyskiwanych bardzo ekstenzywnie np. na cele hodowli bydła, a więc szukają imigrantów, posiadających pewien kapitał, niezbędny dla zakupna gruntu i rozpoczęcia gospodarstwa.

Fleming zapoznaje nas z problemem imigracyi do Stanów Południowych, ongi niemal całkiem pozbawionych przypływu europejskich wychodźców. Do dziś dnia jeszcze biały przybysz omija starannie okolice, zamieszkałe przeważnie przez murzynów. Ale w ostatnich latach stosunki zmieniają się. Emigracya do Stanów południowych jest ciągle jeszcze nieznaczną w porównaniu z imigracyą do stanów północno-wschodnich, ale w porównaniu z przeszłością zwiększyła się. Jest w wyższym stopniu rolniczą, częściowo także przemysłową. Na południu powstaje coraz więcej fabryk. Przeróbka bawełny, dawniej przeważnie skupiona w stanach północno-wschodnich, obecnie zbliża się ku miejscom produkcyi surowca, których ongi unikała z powodu braku robotnika fabrycznego. Okazało się, że murzyn mimo niższej płacy jest robotnikiem drogim, bo praca jego jest małowydajną. Istnieje zatem popyt za białą siłą roboczą zwłaszcza, gdy chodzi o pracę wyżej kwalifikowaną. Popytowi temu czynią zadosyć w pierwszym rzędzie wewnętrzne przesiedlania się ludności. Urzędy imigracyjne tamtejszych stanów pracują głównie dla celów rolniczego osadnictwa.

Wogóle jednym z najważniejszych zarzutów przeciw współczesnej fazie imigracyi jest skupianie się przybyszów po miastach, unikanie wsi. Długą listę wszelkich zarzutów, nieraz sprzecznych ze sobą, zawiera dzieło Prescott Halla, jeneralnego sekretarza ligi antiimigracyjnej. Jestto książka niewątpliwie użyteczna, jako źródło informacyjne. Znajdujemy w niej bibliografię, tekst ustaw i historyę polityki imigracyjnej Stanów Zjednoczonych, oraz przedstawienie przepisów, dotyczących naturalizacyi obcopoddanych, autor przemawia za jej utrudnieniem, co się po części stało drogą praktyki sądowej, dążenie to jest do pewnego stopnia sprze-

czne z żądaniem szybkiego zamerykanizowania się przybyszów. Niestety obecnie tekst ustaw stał się niezupełnym z powodu ogłoszenia nowej ustawy w roku 1907. Znajdujemy także dużo wiadomości statystycznych obejmujących nietylko teraźniejszość, ale także przeszłość. Hall daje dużo materyału faktycznego, ale w stanie surowym, mało obrobionym, mniej w jego dziele ideowego pogłębienia.

W pracy Commonsa zaznacza się wyraźnie dążność uchwycenia istoty problemu, Hall zadawalnia się więcej powierzchownem badaniem. Jest dość bezkrytycznem echem opinii publicznej, nieprzychylnej zbyt wielkiej imigracyi. Pracę swą oparł w znacznej mierze na informacyach, ogłaszanych wraz ze statystyką w dorocznych sprawozdaniach jeneralnego komisarza dla spraw imigracyjnych (»Reports of the Commissioner-General of Immigration«). Zwyczajem amerykańskim zamianowano naczelnikiem tego urzędu jednego z agitatorów, występujących najgoręcej za ograniczeniem imigracyi, który dalszego jej prowadzenia nie uważa za sprzeczne ze swym urzędem. W swoich sprawozdaniach domaga się ciągle nowych ograniczeń i to w formie, przyjętej w amerykańskiem życiu publicznem, bardzo różnej od tonu i stylu publikacyi europejskich urzędów państwowych. Rzeczowe uzasadnienie, wiarygodność faktów pozostawia wiele do życzenia. Uogólnienie wyjątków jest na porządku dziennym. Nadmierne a bezkrytyczne korzystanie z tego źródła odbiło się ujemnie na pracy Halla.

W rozdziale »Charakterystyka różnych ras« tytuł obiecuje zbyt wiele. Powtarzają się szczegóły o zamożności, obliczanej wedle ilości pieniędzy okazywanych urzędnikom imigracyjnym w Ellis Island przy wstępie na ziemię amerykańską, o ilości analfabetów, o zawodach, w których zarabiają członkowie poszczególnych narodowości, szczegóły znane już z rozdziałów specyalnie ocenie tych kwestyi poświęconych, a niepomijających różnego stanowiska różnych narodowości. O Polakach pisze autor, że są narodem wojowniczym i postępowym, są przeważnie robotnikami nieukwalifikowanymi, wyznania rzymsko-katolickiego. Autorowie amerykańscy, zwłaszcza Commons silnie podkreślają fakt innego religijnego składu współczesnej imigracyi. Dawniej przybywali protestanci pochodzenia przeważnie germańskiego z Anglii, Niemiec, krajów skandynawskich. Jedynie Irlandya dostarczała Celtów rzymsko-katolickiego wyznania. Dziś z Europy południowej i wschodniej przybywa wielu Żydów i katolików. Także i ten moment jest źródłem pewnego zaniepokojenia opinii publicznej. Nawet obrońca imigracyi, Steiner, uważa księży katolickich przybywających z Europy za niebezpiecznych, ponieważ przyczyniają się do zachowania odrębności narodowej imigrantów, radby ich zastąpić żywiołem miejscowym, wychowanym w Stanach Zjednoczonych. W prawosławiu widzi formę bez treści. Zwraca się stanowczo przeciwko rozumowaniom sekretarza ligi antiimigracyjnej, »któremu zdaje się, że nasi potomkowie oddziedziczą wszystkie wady imigrantów«. Przeciwnie Stany Zjednoczone wywierają wpływ umoralniający. Polskie przysłowie mówi o chłopie, że kradnie wszystko prócz kamieni młyńskich i gorącego żelaza. W Polsce kradnie, bo ma małe dochody, w Stanach nie jest pod tym względem

gorszy od innych narodowości. Pije za wiele, ale otoczenie nie daje mu przykładu wstrzemięźliwości.

Hall widzi łączność między przyrostem głosów socyalistycznych w miastach, a zmianami w składzie imigracyi. Wyraża zapatrywanie, że znaczna liczba Polaków głosuje ze stronnictwem socyalistycznem. Commons stwierdza uzdolnienie Czechów i Polaków do rolnictwa. Jeżli nabędą farmy, dochodzą prędko do dobrobytu.

Stany Zjednoczone, państwo, w którem do niedawna stanowczo przeważał liberalizm ekonomiczny, obecnie z iście amerykańską szybkością zaczynają stosować Europie dobrze znane metody ingerencyi władz publicznych w sprawach gospodarczych [1]). Także i rola państwa na zewnątrz w ostatnich latach zeuropeizowała się. Stany Zjednoczone stały się mocarstwem militarnem, zaborczem. Polityka imigracyjna, po wojnie secesyjnej nader liberalna, jest jednym, ale bynajmniej nie jedynym objawem wzrastającej dążności do rozszerzenia zakresu działania władz pnblicznych. A przecież możnaby ten sam cel osiągnąć przez reformy liberalne, które równocześnie wpłynęłyby korzystnie na inne piekące problemy społeczne.

Wśród przyczyn wzrostu imigracyi Hall wymienia mimochodem pod rubryką: »Other causes« protekcyjną taryfę celną. Nie docenia jej znaczenia w tym kierunku i uie wyciąga wniosku o potrzebie jej zmiany. Wysokie cła szkodzą pewnym gałęziom europejskiego gospodarstwa. Gdy dojdą do pewnej granicy, wstrzymują wprawdzie przypływ towarów z Europy, ale zdarza się, że zamiast nich przybywają robotnicy, pozbawieni pracy. Wyrabianie odtąd tych towarów, wysoko oclonych, w Stanach Zjednoczonych wytwarza popyt za siłami robotniczymi. Taryfa protekcyjna — o tem Hall milczy — faworyzuje rozwój przemysłu, szkodzi rolnictwu. Wpływa tym sposobem na skupianie się imigrantów po miastach, powstrzymuje ich przypływ na wieś. Taryfa protekcyjna faworyzuje tworzenie się trustów, przedstawiających ważny czynnik w popycie za pracą.

Gdyby rząd Stanów Zjednoczonych dążył naprawdę do zwalczenia trustów, powinienby położyć nacisk na zmianę obecnej polityki celnej. Na tej drodze z pewnością doszedłby także do poprawy stosunków rolniczych. Potaniałyby te wszystkie towary, których rolnik potrzebuje dla gospodarstwa i w celach osobistej konsumpcyi. Poprawiłby się zbyt w Europie z powodu prawdopodobnego uzyskania pewnych zniżek celnych w zamian za koncesye w cłach przemysłowych Stanów Zjednoczonych. Imigracya zwracałyby się znowu w wyższym stopniu, niż dotychczas, ku rolnictwu. Zmniejszyłby się silny popyt za siłami roboczymi w gałęziach przemysłu, cłem dawniej nadmiernie faworyzowanych, ściągających skutkiem tego ku sobie kapitały, a więc także i robotnika ze szkodą innych gałęzi produkcyi. Zwrot w tym kierunku w polityce ekonomicznej Stanów Zjednoczonych na razie nie jest prawdopodobnym, po-

[1]) Por. E. Herr: »Der Zusammenbruch der Wirthschaftsfreiheit und der Sieg des Staatssozialismus in den Vereinigten Staaten von Amerika«. Jena G. Fischer 1906, str. 161. D'Avenel: »Aux Etats Unis« (Revue des deux mondes Oct. 1907, str. 518–554. Herr zajmuje się także polityką imigracyjną Stanów Zjednoczonych.

nieważ opinia publiczna hołduje mniemaniu — mojem zdaniem nieuzasadnionemu — jakoby współczesny pomyślny rozwój gospodarczy był uwarunkowany protekcyjną polityką celną.

Adam Krzyżanowski.

III.

Historya prawa niemieckiego.

Winiarz: *Erbleihe und Rentenkauf in Österreich ob und unter der Enns im Mittelalter* (Untersuchungen zur deutschen Staats- und Rechtsgeschichte her. von Gierke, 80 Heft). Breslau 1906, w 8ce, str. 84.

W literaturze niemieckiej pojawiło się w ostatnich latach bardzo wiele prac, poświęconych wyświetleniu stosunków gruntowych wieków średnich. Stosunki te opierają się przedewszystkiem na istnieniu zarówno po wsiach jak i po miastach t. zw. własności podzielonej w najrozmaitszych formach i odcieniach: niektóre formy własności podzielonej połączone są dla właściciela użytkowego z ograniczeniem jego wolności, inne (t. zw. wolna własność użytkowa, zjawiająca się głównie po miastach, ale rozszerzona zwłaszcza od w. XII — o ile o wschód Niemiec chodzi — także i po wsiach) nie sprowadzają takich skutków.

W nauce zajęto się gorliwie genezą tych stosunków agrarnych i miejskich, ich związkiem z rzymskiemi urządzeniami — a zwłaszcza z t. zw. precaria – różnicą nadań gruntowych wolnych od nieswobodnych — słowem uczyniono w ostatnich latach znaczny krok naprzód, aby zbadać rozwój historyczny i naturę prawną stosunku ludności do gruntu w wiekach średnich, a więc stosunku stanowiącego podstawę dzisiejszego naszego ustroju społecznego. Badania prowadzone są przeważnie terytoryalnie, próby bowiem objęcia zbyt wielkich terytoryów przez jednego uczonego zawiodły, np. Kowalewskiego Historya ekonomicznego rozwoju Europy; natomiast prace tego rodzaju jak dzieło Schwinda o nadaniach wolnych dziedzicznych na północy i zachodzie Niemiec, albo szereg doskonałych prac Wopfnera o niemieckim Tyrolu posunęły znacznie naukę naprzód; obaj autorowie próbowali bowiem postawić i rozwiązać pewne ogólne pytania na podstawie ściśle zbadanego, we wszelkich szczegółach im znanego partykularnego materyału; chociaż oczywiście, chcąc dojść do konstrukcyi donioślejszego znaczenia, muszą porównywać ten materyał ze stosunkami panującymi w terytoryach najbardziej zbliżonych. W istocie też mają ich prace nietylko lokalne, ale i ogólne konstrukcyjne znaczenie; toteż w nawiązaniu do nich, a także do pracy Seeligera, poświęconej stosunkom gruntowym frankońskim, wywiązała się polemika o najważniejsze kwestye powstania i znaczenia urządzeń gruntowych,

w której zabrali w ostatnich czasach głos Rietschel, Seeliger, Wopfner i inni.

Praca p. Winiarza porusza się więc w zakresie kwestyi doniosłych i żywo omawianych. Ma ona przedewszystkiem charakter deskrypcyjny: autor założył sobie opisać stosunki gruntowe w Austryi dolnej i wyższej między wiekiem XIII a XV. Stosunków dawniejszych samodzielnie nie dochodzi, w przeciwstawieniu np. do Wopfnera, który genezą instytucyi żywo się interesuje i znaczniejszą część książki (»Beiträge« 1903) tej kwestyi poświęca. Dalej różni go od Wopfnera dużo ściślej przestrzegana metoda lokalnego badania. Wopfner wciąga dla porównania niejednokrotnie współczesne stosunki innych, choćby nawet nie sąsiednich ziem niemieckich, np. wschodu Niemiec; p. Dr. Winiarz ani razu nie przekracza granic obu krajów austryackich. To zacieśnienie czasowe i lokalne — zapewne umyślne, dla tem dokładniejszego zbadania tematu — sprawia, że autor nie podejmuje kwestyi ogólniejszej doniosłości, lecz tylko pilnie i sumiennie zestawia w jeden obraz wiadomości, odnoszące się do różnych form własności wolnej na badanym przez siebie obszarze w ciągu ostatnich trzech stuleci wieków średnich. Prace takie, jako pomocnicze i przygotowawcze dla prac na większą skalę podjętych, mają również swoje uzasadnienie, o ile oczywiście wyczerpują materyał źródłowy — przynajmniej drukowany — a pod tym względem zdaje się być praca p. Winiarza bez zarzutu. Byłoby jednak pożądanem, aby autor nie poprzestał na napisaniu monografii przygotowawczej, ale dalej prowadząc swoją pracę pogłębił jej wyniki i dotknął pytań, odnoszących się do powstania i znaczenia społecznego badanych przez się instytucyi.

Rozkład pracy p. Dr. Winiarza przedstawia się jak następuje: W rozdziale pierwszym (str. 1—12) otrzymujemy przedstawienie stosunków gruntowych, opartych na nadaniu wolnem czasowem, przyczem autor zaznacza, że przystępuje do teoryi, widzącej początek tego rodzaju nadań w prekaryi. Autor omawia po kolei obowiązki i prawa obu właścicieli zwierzchniego i użytkowego oraz różne nazwy i odcienia tego rodzaju nadań. W rozdziale II (str. 12—52) przechodzi autor nadania wolne dziedziczne, zestawia terminologię źródeł i opisuje nadania po miastach i po wsiach, rozbierając znowu prawa i obowiązki obu stron, między innemi kwestyę jurysdykcyi pana gruntowego. W rozdziale III (str. 52—70) przechodzi autor do kupna renty; staje na gruncie teoryi wywodzących tę instytucyę z zapisów czynszów zadusznych i zbiera wiadomości ze źródeł austryackich, odnoszące się do stosunku rentowego. Charakterystycznemi dla rozwoju austryackiego są wczesne, bo już w XIV wieku wydane dla Wiednia i innych miast austryackich, rozporządzenia książęce wprowadzające wolność wykupu rent; co więcej nawet Rudolf IV w r. 1360 ogłosił przymus wykupu wszelkich czynszów gruntowych dla Wiednia i jego przedmieść. Co do oceny i wytłomaczenia tego kroku przyłącza się autor do zdania Brudera, który specyalnie badał politykę finansową Rudolfa IV. Wreszcie na str. 70—82 podaje autor wiadomości o nadaniach gruntów winnicznych, które z powodu specyalnych warunków uprawy wina różniły się nieco od innych form nadań.

Jak z tego streszczenia widać, przeprowadza autor rzeczowy podział przedmiotu, a główną uwagę zwraca na charakterystykę prawniczej strony stosunków gruntowych. Pominięcie ich genezy i brak przedstawienia ich społecznej i gospodarczej doniosłości, są powodem, że autor nie wyczerpał jeszcze tematu całkowicie. Wreszcie podnieść należy, iż tytuł pracy jest może nie dość dokładny, ponieważ autor nie dotyka (idąc za wzorem Schwinda i Wopfnera) stosunków gruntowych nieswobodnych, mimo że w tytule mówi ogólnie o nadaniach dziedzicznych (Erbleihe). Mimo tych braków praca p. Dr. Winiarza jest bardzo pożyteczna, jako źródłowy obraz stosunków panujących w Austryi pod koniec wieków średnich.

St. Estreicher.

Z kroniki krakowskiego Tow. prawniczego i ekonomicznego.

Dnia 8 kwietnia 1906 obchodziło wiedeńskie Stowarzyszenie opieki nad uwolnionymi więźniami i ich rodzinami jubileusz 40-letni istnienia swego uroczystem zebraniem i z tej okazyi zaprosiło reprezentantów wszystkich austryackich Stowarzyszeń opieki nad uwolnionymi więźniami na kongres do Wiednia, który odbył się w dniach 8, 9 i 10 kwietnia 1906 i poruszył wśród gruntownych debat wszystkie kwestye, zagadnienia i zadania społeczne połączone z przeprowadzeniem i należytem wykonaniem opieki, postawionej sobie za zadanie przez wspomniane stowarzyszenie. Z ramienia krakowskiego Stowarzyszenia opieki nad uwolnionymi więźniami wydelegowani zostali przewodniczący tegoż stowarzyszenia p. Radca Dworu, starszy prokurator państwa Dr. Wędkiewicz, prof. Dr. Józef Rosenblatt i adw. Dr. Józef Steinberg.

W szczególności omawiane były obszernie na kongresie: kwestya rehabilitacyi i wymazania poprzednich kar, organizacya opieki nad uwolnionymi więźniami, opieka nad małoletnimi i recydywistami, tudzież staranie się o pracę i kwestya kolonii robotniczych dla uwolnionych więźniów, następnie staranie się o środki pieniężne na cele stowarzyszeń, etyczne i religijne wychowanie więźniów, wreszcie kwestya nadzoru policyjnego.

Co do wszystkich tych punktów przeprowadzono na kongresie wyczerpującą dyskusyę, w której między innymi brali udział adw. Dr. Józef Steinberg i prof. Rosenblatt z Krakowa. Pierwszy z nich zwrócił w szczególności uwagę na zaniedbanie Galicyi w kwestyi domów poprawy i domów pracy przymusowej ze strony ustawodawstwa państwowego, które ustawy, wydanej przed 21 laty, nie wprowadziło jako obowiązującej w Galicyi mimo, iż rok rocznie skazują sądy w samej Galicyi 250 dzieci w wieku od 10 do 14 lat za zbrodnię, a jedynie ze względu na młody wiek jako za przekroczenia, oraz iż przeciętnie 280 dzieci rocznie w wieku między 18 a 20 lat zapełnia więzienia w Wiśniczu, Lwowie i Stanisławowie, a oddanie ich następnie do domów poprawy i należyte dbanie o nie jest niemożliwe, bo w braku obowiązującej ustawy nawet nie można oddać ich na koszt kraju do innych takich zakładów istniejących w innych krajach koronnych, na wychowanie. Na dowód ożywionej akcyi społeczeństwa polskiego na tem polu przedstawił Dr. Steinberg wzorowe urządzenie zakładu w Miejscu Piastowem koło Krosna w Galicyi, utrzy-

mywanego kosztem prywatnym Stowarzyszenia »Powściągliwość i Praca«, i wspomniał o innych zakładach prywatnych w Drohowyżu, o zakładzie ks. Lubomirskich w Krakowie, o zakładzie w Pawlikowicach pod Krakowem i zakładzie ks. Siemaszki w Krakowie, zaznaczył jednak, że akcya ta jest i musi być nie wystarczającą, jak długo odnośna ustawa nie zyska mocy obowiązującej w Galicyi i jak długo kraj i państwo w akcyi tej nie wezmą udziału, alhowiem w braku ustawy państwowej i domów poprawy nie ma działalność na tem polu przedsięwzięta żadnej egzekutywy. Na tej podstawie uchwalił kongres jednomyślnie rezolucyę, że celem zapobieżenia grożącemu i celem usunięcia istniejącego zaniedbania małoletnich koniecznem jest zaprowadzenie przymusowego publicznego wychowania w przypadkach, w których zwyczajne środki wychowawcze nie wystarczają. Zapadły nadto rezolucye w sprawie wprowadzenia w Austryi instytucyi rehabilitacyi i w sprawie wykonywania dozoru nad uwolnionymi więźniami. Postanowiono wreszcie celem skuteczniejszego popierania tych społecznie tak doniosłych celów odbywać corocznie wspólne konferencye delegatów z całego państwa.

Z powyższego krótkiego przedstawienia widać, jak poważne zagadnienia i zadania społeczne były przedmiotem obrad i jak ważne zadanie mają stowarzyszenia opieki nad uwolnionymi więźniami do spełnienia.

Należy wyrazić nadzieję, że zadania te znajdą poparcie moralne i materyalne w najszerszych sferach także naszych sfer sądowych im. całego naszego społeczeństwa, w którem na tem polu wiele, bardzo wiele jest jeszcze do zrobienia i które brak tej akcyi bardzo żywo odczuwa i bardzo wiele wskutek tego cierpi.

* * *

Krakowskie Stowarzyszenie opieki nad uwolnionymi więźniami ukończyło 12. rok swego istnienia. Według sprawozdania za r. 1906 zwracało ono szczególniejszą uwagę na wspieranie niewinnych rodzin, które uwięzieniem głowy rodziny i żywiciela szczególnie były dotknięte, i przyszło w kilku wypadkach takim rodzinom ze skuteczną pomocą pieniężną; nadto dokładało usilnych starań, aby uwolnionym więźniom wyszukać stałe zajęcie. Skutecznego poparcia doznawało Stowarzyszenie w tym względzie ze strony Krajowego Biura pośrednictwa pracy we Lwowie, które nadsyłało Stowarzyszeniu wykazy wolnych miejsc we wszystkich zawodach i gałęziach pracy. Niestety zawsze jeszcze spotyka się działalność Stowarzyszenia w tym kierunku z nieufnością ze strony społeczeństwa, zwłaszcza, że Stowarzyszenie nie zawsze jest w stanie przed umieszczeniem uwolnionego z więzienia stwierdzić z całą dokładnością i sumiennością, że u niego poprawa bezwarunkowo nastąpi.

W kilku wypadkach czyniło Stowarzyszenie zabiegi, aby więźniom przyjętym pod opiekę dopomódz do odzyskania napowrót służby w urzędach i zakładach państwowych, którą wskutek zasądzenia sądowego utracili. Starania Stowarzyszenia nie zostały jednak uwieńczone pomyślnym rezultatem wobec przepisów pragmatyki służbowej, wykluczającej z urzędów osoby karane za zbrodnie.

Statystyczne zestawienie działalności Stowarzyszenia daje następujący obraz:

I.

Zgłosiło się w r. 1906 do Stowarzyszenia o przyjęcie pod opiekę więźniów, którzy opuścili więzienie po odbyciu kary . . .	67
Z tych przyjęto pod opiekę	24
Uznano za niekwalifikujących się do opieki	43
Z przyjętych pod opiekę udało się dostarczyć zarobku	3
Gotówką wsparto dla umożliwienia wyszukania sobie zarobku . .	21

II.

Liczba członków Stowarzyszenia wynosiła w r. 1906:

zwyczajnych	145
wspierających	4
Razem .	149

III.

Stan kasy przedstawia się jak następuje:

Od początku istnienia Stowarzyszenia do końca roku 1906 wpłynęło do kasy gotówką wraz z narosłymi odsetkami	16.165 K. 62 h.
Wydano	11.974 » 07 »

Z pozostałej reszty kwota 3.175 K. stanowi fundusz żelazny, reszta zaś wynosząca sumę 1016 K. 55 h. przedstawia się jako fundusz obrotowy na cele opieki nad uwolnionymi więźniami w dniu 1 stycznia 1907 r.

Wydział Stowarzyszenia zwraca się do Świetnych Prezydyów c. k. Sądów obwodowych, do Wielmożnych Przełożonych c. k. Sądów powiatowych, jakoteż do Świetnych reprezentacyi powiatowych, miejskich i większych gmin zachodniej części kraju z gorącą prośbą o jednanie nowych członków dla Stowarzyszenia i wspieranie w osiągnięciu jego celów, które ze względu na wpływ co do poprawy przestępców mają dla ogółu tak wielkie znaczenie.

Na czele Stowarzyszenia stoją obecnie: Radca dworu Dr. Władysław Wędkiewicz, nadprokurator państwa w Krakowie jako przewodniczący, Teodor Nałęcz Kalitowski, c. k. radca sądu krajowego wyższego w Krakowie jako zastępca przewodniczącego, Dr. Kazimierz Czyszczan, zastępca nadprokuratora państwa w Krakowie jako sekretarz oraz adw. Dr. Józef Steinberg w Krakowie jako skarbnik. W skład dyrekcyi wchodzą: Ks. Stanisław Spis, Dr. teologii, kanonik gremialny, prof. Uniw. Jagiel., Dr. Władysław Markiewicz, adwokat krajowy, Dr. Józef Muczkowski, c. k. radca sądu krajowego i Dr. Stanisław Tomik, adwokat krajowy.

* * *

W ostatnich czasach utworzył się Instytut międzynarodowy biur adwokackich z siedzibą główną w Zurychu.

Instytut ten, który postawił sobie za zadanie udzielać porady, po-

mocy i ochrony w stosunkach prywatnych międzynarodowych i wypełnić lukę na tem polu istniejącą, zostaje pod kierownictwem Dra Jerzego Wettsteina w Zurychu, posiada biuro centralne w Zurychu, a nadto we wszystkich państwach europejskich, w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie po wszystkich celniejszych miastach kancelarye filialne, substytutów lub korespondentów biura (w Krakowie substytutem jest adw. Dr. Józef Steinberg).

Dla naszego społeczeństwa, gdzie tak rozwinięte jest wychodźctwo, istnienie takiego biura może niewątpliwie okazać się korzystnem.